Walka Armagieddonu

WYKŁADY PISMA ŚWIĘTEGO

„Ścieżka sprawiedliwych, jako światłość jasna, która im dalej, tym bardziej świeci aż do dnia doskonałego."

TOM IV

Walka Armagieddonu

„I wylał szósty anioł czaszę swoję na onę wielką rzekę Eufrates, i wyschła woda jej, aby zgotowana była droga królom od wschodu słońca. I widziałem ... trzy nieczyste duchy ... duchy dyjabelskie, czyniące cuda, które wychodzą od królów ziemi, i na wszystek okrąg świata, aby ich zgromadzili na wojnę onego wielkiego dnia Boga wszechmogącego. ... I zgromadził ich na miejsce, które zowią po żydowsku Armagieddon" – Objawienie 16:12-16.

ZRZESZENIE WOLNYCH BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO
WYDAWNICTWO „NA STRAŻY"
Kraków, ul. św. Filipa 13/16
ISBN 83-902820-8-9

PRACĘ TĘ POŚWIĘCONO

Królowi Królów i Panu Panów

DLA POŻYTKU

JEGO OFIAROWANYCH ŚWIĘTYCH

WYCZEKUJĄCYCH PRZYSPOSOBIENIA SYNOWSKIEGO

I

„WSZYSTKICH, KTÓRZY NA KAŻDYM MIEJSCU WZYWAJĄ IMIENIA PAŃSKIEGO",

„DOMOWNIKÓW WIARY"

A TAKŻE

WZDYCHAJĄCEMU I CIERPIĄCEMU STWORZENIU, OCZEKUJĄCEMU OBJAWIENIA SIĘ SYNÓW BOŻYCH.

Ażeby wszyscy poznali, jaka jest społeczność tajemnicy, która od początku świata była ukryta w Bogu." „Którą hojnie pokazał przeciwko nam we wszelkiej mądrości, oznajmiwszy nam tajemnicę woli swojej według upodobania swego, które był postanowił w samym Sobie, aby w rozrządzeniu zupełności czasów w jedno zgromadził wszystkie rzeczy w Chrystusie"
Efezj. 3:4,5,9; 1:8-10.

Książkę tę napisał w 1897 roku Pastor Charles T. Russell.

PRZEDMOWA WYDAWCÓW

Sto lat temu, w roku 1897, ukazał się czwarty tom z serii WYKŁADY PISMA ŚWIĘTEGO. Pierwsze wydanie tej książki nosiło tytuł „The Day of Vengeance" [Dzień Pomsty]. Piętnaście lat później, w roku 1912, o stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych ubiegał się Theodore Roosevelt. W trakcie swej kampanii wyborczej wypowiedział on znamienne słowa: „Stoimy w obliczu Armagieddonu i walki Pańskiej". Autor serii WYKŁADY PISMA ŚWIĘTEGO, C. T. Russell, odwołując się do tej wypowiedzi, napisał nową przedmowę i wydał jeszcze raz czwarty tom swej serii, opatrując go nowym tytułem „The Battle of Armageddon", czyli „Walka Armagieddonu". Za dwa lata miała rozpocząć się I wojna światowa, najbardziej znamienny ze wszystkich konfliktów w historii świata.

Historia podniosła rangę tego dzieła do pozycji klasyki literatury religijnej. Współcześni historycy zajmujący się okresem przełomu XIX i XX wieku zgadzają się z przedstawioną przez autora „Walki Armagieddonu" oceną przyczyn wybuchu I wojny światowej. Dostrzegają, że od tamtego czasu mają miejsce nieustanne wstrząsy i przewroty stanowiące kolejne fale boleści, w których narodzi się Nowy Świat. Głód, bezrobocie, dysproporcje społeczne, marnotrawstwo ekonomiczne, bezduszność struktury gospodarczej wzniesionej na bazie egoistycznej rywalizacji sprzecznych interesów, zagrożenie konkurencją państw dalekowschodnich, brak nadziei na znalezienie jakiegokolwiek rozwiązania tej sytuacji oraz nieustanny wzrost niezadowolenia społecznego pomimo coraz większego dobrobytu to zjawiska, które na przestrzeni ostatnich stu lat nie straciły nic ze swej aktualności, a rządy i społeczeństwa współczesnych państw nadal nie znajdują odpowiedzi na dręczące pytania pojawiające się na kartach tej książki.

Tendencje do jednoczenia podzielonego chrześcijaństwa, jakie zaznaczyły się w drugiej połowie ubiegłego stulecia, znalazły również słuszny komentarz w niniejszym dziele. Kompromis uzyskany kosztem odstąpienia od fundamentalnych zasad idei Chrystusa to cena, jaką nominalni chrześcijanie byli i nadal są skłonni płacić za

uzyskanie fałszywego poczucia jedności. Jakże wymownego znaczenia nabierają przestrogi autora czwartego tomu z serii WYKŁADY PISMA ŚWIĘTEGO wobec coraz to nowych prób zjednoczeniowych podejmowanych przez chrześcijan u progu trzeciego tysiąclecia.

Polski czytelnik książki „Walka Armagieddonu" będzie zapewne zdumiony niezwykle trafnymi przepowiedniami autora dotyczącymi przykrych skutków nadużyć idei komunizmu i socjalizmu, wywołanych ludzkim samolubstwem. Brak właściwej motywacji do rzetelnej pracy, korupcja, rozwój bezwładnych struktur władzy, brak wolności, tego wszystkiego doświadczyły kraje, które pomimo istnienia przesłanek ostrzegających o nieskuteczności tych ideologii znalazły się na drodze ich praktycznego doświadczenia. Napisana w 1897 roku książka przepowiada również konsekwencje obalenia komunizmu i socjalizmu oraz zapowiada wzrost znaczenia systemów religijnych, a zwłaszcza papiestwa.

Szczególną wartość przedstawia jednak opis postawy wierzącego człowieka wobec wszystkich tych zjawisk. Umiar w postępowaniu połączony z bezkompromisowym potępieniem grzechu i egoizmu to sposób zachowania prezentowany i zalecany na kartach tej książki.

Z wielką przyjemnością oddajemy do rąk polskich czytelników nowe tłumaczenie tego niezwykłego dzieła. Mamy nadzieję, że uwspółcześniona szata językowa uprzystępni niełatwe często zagadnienia ekonomiczno-społeczne poruszane przez autora czwartego tomu z serii WYKŁADY PISMA ŚWIĘTEGO. Z tą też myślą zamieszczamy na końcu książki objaśnienia niektórych trudniejszych terminów. W tekście są one oznaczone małą literką „s" przy wyrazie. Przypisy wydawców oznaczone są numerami. Pozostałe, oznaczone gwiazdkami, poczynił autor.

WYDAWCY, 1997

„Walka Armagieddonu"

PRZEDMOWA AUTORA

TOM TEN ZOSTAŁ OPUBLIKOWANY PO RAZ PIERWSZY w 1897 roku. Jego tematem jest zakończenie Wieku Ewangelii oraz przechodzenie tego wieku w nową epokę, która ostatecznie stanie się nieocenionym błogosławieństwem dla całej ludzkości. Obecnie jednak świat nie jest przygotowany na jej przyjęcie. Stąd też błogosławieństwo przyszłości staje się coraz częściej powodem podziałów, niezadowolenia oraz kłopotów. Jeśliby błogosławieństwa minionych 43 lat miały nadal narastać w takim samym stopniu jak dotychczas i proporcjonalnie wzrastałoby też niezadowolenie ludzi, to plan Boży dotyczący ustanowienia Królestwa Mesjańskiego i błogosławienia ludzkości za jego pośrednictwem zostałby udaremniony.

Z tego właśnie powodu Pan sprawił, że Tysiącletni Dzień świta nad światem stopniowo. Ludzie budzący się z odrętwienia przeszłości nie dostrzegają bynajmniej powiązania między obecnymi i przyszłymi błogosławieństwami a działalnością Pana i Jego łaski. Obliczyliśmy, że minione 43 lata przyniosły światu tysiąckrotny wzrost bogactwa w stosunku do tego, co zostało wytworzone w ciągu minionych sześciu tysięcy lat. Poprawie warunków życia wśród mieszkańców cywilizowanych krajów, skróceniu czasu pracy itp. towarzyszy rozwój wiedzy, a jednocześnie związany z nim wzrost niezadowolenia. Zgadza się to z przepowiednią Pana odnoszącą się do naszych czasów. Pan mówi o tych dniach przez proroka Daniela: „Bo to wiele ich przebieży, a rozmnoży się umiejętność"; „Ale mądrzy zrozumieją"; „A będzie czas uciśnienia, jakiego nie było, jako narody poczęły być" – Daniel 12:1-4,10.

Innymi słowy rozwój umiejętności powoduje wzrost niezadowolenia i obaw, które prowadzą do Armagieddonu, czyli Dnia Pomsty Boga nad całym światem. W trakcie obecnej wielkiej wojny dostrzegamy, jak wielkie narody boją się sukcesu swych rywali. Pomimo zgromadzenia bajecznych bogactw, wszyscy są teraz bardziej niezadowoleni niż dawniej i

boją się, że zdarzy się coś, co powstrzyma proces bogacenia się, a strumień obfitości zostanie skierowany w stronę konkurentów. Ten strach musiał doprowadzić do wojny, a obecna chwila została wykorzystana jako najbardziej odpowiednia, zanim słabi staną się zbyt mocni. Ten sam duch przejawia się wszędzie – w niewdzięczności za chwile obecne i minione, w obawie przed chwilami przyszłymi, w samolubstwie, które nie zważa na złotą regułę.[1] Z tego właśnie wynika konflikt między kapitałem a światem pracy i możemy spodziewać się jedynie gwałtownego pogłębiania się tych zjawisk.

Wysokość długów walczących narodów została autorytatywnie oszacowana na 55 mld dolarów. Kwota ta oczywiście nigdy nie będzie miała pokrycia w złocie; złota nie wystarczyłoby nawet na pokrycie *odsetek* od długów świata. To musi doprowadzić do bankructwa, gdy tylko skończy się wojna. Skończą się też możliwości finansowania odsetek od obligacji przez druk kolejnych serii papierów wartościowych. Świat wpada w ten sposób w otchłań bankructwa, choć w procesie tym – podobnym do upadku człowieka – zaburzenia nie są jeszcze tak groźne, dopóki nie towarzyszy im moralny wstrząs mózgu. Z pewnością wojna nie skończy się na skutek braku ludzi, którzy gotowi są strzelać albo dać się zastrzelić, ale raczej na skutek braku żywności albo upadku finansów. Zdaniem autora ta druga przyczyna będzie dominująca.

Polityczni i finansowi królowie oraz ich doradcy już dzisiaj martwią się, co zrobić, aby po zakończeniu wojny uniknąć wybuchu ogólnoświatowej rewolucji niezadowolenia. Dwadzieścia milionów ludzi znajdujących się obecnie pod bronią będzie potrzebowało zatrudnienia. Przypuśćmy, że nawet jedna czwarta z nich pozostanie w wojsku, co zrobić jednak z pozostałymi? To pytanie zaprząta umysły wielu mądrych tego świata. Świat obywa się przecież bez tych, którzy są w wojsku, produkując przy tym wielkie ilości broni i amunicji. Z pewnością można by się obejść bez tych dwudziestu milionów. Ludzie ci, przyzwyczajeni do lekceważenia ludzkiego

[1] „Wszystko tedy, co byście chcieli, aby wam ludzie czynili, tak i wy czyńcie im" – Mat. 7:12 – przyp.tłum.

życia, staną się mniejszym lub większym zagrożeniem w każdym kraju. Brytyjczycy czynią przygotowania w celu skierowania swoich nadwyżek siły roboczej do uprawy ziemi w Kanadzie albo Australii. Inne narody bez wątpienia także podążą tym śladem w miarę swoich możliwości. Wszyscy jednak zdają sobie sprawę z tego, jak poważne stoi przed nimi zadanie.

Biblia wskazuje, że w tym czasie światowe systemy nominalnego kościoła zajmą ponownie eksponowaną pozycję łącząc się z władzami świeckimi. Bez trudu można już obecnie zaobserwować podstawy do zaistnienia takiej sytuacji. Osłabione finansowo królestwa uświadamiają sobie potrzebę zachowania dominującej pozycji względem społeczeństwa, aby uchronić go przed wszelkimi wpływami socjalizmu i anarchizmu. Będą oni w naturalny sposób spoglądać w kierunku wielkich instytucji religijnych, zwanych kościołami, aby pozyskać ich poparcie. Będą czekać, aby instytucje te nadal straszyły ludzi wiecznymi mękami i pomagały ratować państwo przed upadkiem. Kościoły też chętnie skorzystają z tej sposobności. Już obecnie zwijają się jak dwa końce zwoju – z jednej strony katolicy, z drugiej protestanci, przeciwni sobie, a jednak połączeni, każda ze stron zjednoczona i połączona w miarę swoich możliwości.

Biblia oświadcza jednak, że owe rządy, „jako królowej", nie potrwają długo i że upadek Babilonu będzie ogromny – jak wrzucenie kamienia młyńskiego w otchłań morza. W czasie owych krótkich rządów tak zwanej „królowej" możliwości głoszenia Prawdy zostaną bardzo ograniczone. Ci zaś, którzy pozostaną wierni Bogu i Jego zasadom, zostaną niewątpliwie dotknięci cierpieniami.

W trakcie upadku Babilonu możni tego świata, polityczni i finansowi królowie i książęta, będą trzymali się z dala, wystrzegając się bliższych związków z tym systemem, aczkolwiek podniosą oni wielki lament, zdając sobie sprawę z tego, że upadek Babilonu zapowiada ich własny upadek. Wkrótce potem nastąpi całkowite zniszczenie i zagłada obecnych rządów pogan, co w Biblii jest symbolicznie przedstawiane jako

wielki pożar, który pochłonie całą ziemię – wszystkie instytucje religijne, społeczne, polityczne i finansowe.

Biorąc pod uwagę, że Tom ten został napisany dwadzieścia lat temu, nikt nie powinien być zaskoczony faktem, że niektóre zawarte w nim stwierdzenia, choć zaskakująco silne w swej trafności, nie całkiem odzwierciedlają widoczną obecnie pełnię Prawdy. Na przykład majątek świata pomnożył się wielokrotnie w przeciągu tych dwudziestu lat. Z łączenia zasobów kapitałowych wyniknęło przyśpieszenie tempa wzrostu kapitału oraz jego znaczenia i wpływów. Obliczono, że zasoby finansowe Stanów Zjednoczonych w ciągu ostatnich czterech lat wzrastały w skali roku o 10 mld.

W Tomie tym wskazano, że istniejące trusty – giganty skąpstwa i samolubstwa, aczkolwiek raczej pożyteczne niż szkodliwe w czasie powstawania tego Tomu, staną się ostatecznie zagrożeniem, niebezpieczeństwem dla ludzkości i jej interesów. Dożyliśmy takich czasów, że powszechnie odczuwa się to zagrożenie. Dopóki wszystkie mechanizmy działają dobrze i znajdują się pod kontrolą, nic złego się nie dzieje. Ale niech tylko interesy przedsiębiorców i kapitalistów staną w sprzeczności z interesami świata pracy i społeczeństwa! Zobaczycie, że rację miało natchnione Słowo, nazywając tę chwilę „czasem uciśnienia, jakiego nie było, jako narody poczęły być".

Jakże możemy być szczęśliwi, że w tym czasie wielkiego ucisku ludzka „krańcowość stanie się sposobnością" dla Boga. On tylko czeka na to, by móc okazać swą łaskawość. Pragnie On wylać na ludzkość tysiąckrotne błogosławieństwo Wieku Tysiąclecia – podniesienie z upadku grzechu i śmierci oraz przywrócenie do stanu chwały i podobieństwa Bożego. Przewidział On, że ludzie muszą przejść przez tę szkołę. Ci, którzy mają otwarte oczy, przekonali się już o tym w trakcie przeszło czterdziestoletniego okresu świtania, który jednak zamiast przynieść błogosławieństwo i szczęście dla świata spowodował raczej niezadowolenie. Pan nie będzie teraz przeszkadzał światu w realizacji jego planów i pomysłów. Pozwoli ludziom pójść ich własną drogą, żeby okazała się daremność ich usiłowań, żeby przekonali się, iż tylko interwencja Boża może

uchronić ich przed pogrążeniem całej struktury społecznej w katastrofie. Zaiste, dopuści On do tragedii, ale potem ustanowi nowy porządek dla ludzkości pod rządami Mesjasza, ponieważ obiecał, że wszystkie narody „przyjdą do Pożądanego" Królestwa (Aggieusz 2:8).

Wasz sługa w Panu,
CHARLES T. RUSSELL

Brooklyn, N.Y.,
1 października 1916 r.

SPIS TREŚCI

WYKŁAD I
„DZIEŃ POMSTY"

Prorocze wzmianki na ten temat – Czas blisko jest – Cel tego Tomu – Ogólne spostrzeżenia. 11

WYKŁAD II
„BRZEMIĘ BABILONU" – „CHRZEŚCIJAŃSTWA" MENE, MENE, THEKEL, UPHARSIN

Babilon – Chrześcijaństwo – Miasto – Imperium – Matka – Córki – Brzemię Babilonu – Jego przerażające znaczenie. 21

WYKŁAD III
KONIECZNOŚĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ DNIA POMSTY

Na to pokolenie, obraz i pozaobraz – Wielki ucisk jako uzasadniony skutek poprzedzających go przyczyn – Obowiązki „chrześcijaństwa" i jego stosunek do nich – Obowiązki władz świeckich, przywódców religijnych i innych klas społeczeństw cywilizowanych państw – Związek narodów pogańskich z chrześcijaństwem i jego uciskiem – Sąd Boży – „Mnie pomsta, a ja oddam, mówi Pan". 47

WYKŁAD IV
BABILON POZWANY PRZED WIELKI SĄD

Świeckie, społeczne i kościelne władze Babilonu, chrześcijaństwa, ważone są obecnie na wadze – Postawienie w stan oskarżenia władz świeckich – Postawienie w stan oskarżenia obecnego porządku społecznego – Postawienie w stan oskarżenia władz kościelnych – Już teraz, w trakcie jego uczt owania, kreślony jest wyraźny napis, obwieszczający wyrok, mimo że rozprawa się jeszcze nie zakończyła. 75

WYKŁAD V
BABILON PRZED WIELKIM SĄDEM JEGO ZAMIESZANIE – NARODOWE

NIEPOKÓJ WŁADZ ŚWIECKICH WOBEC ODBYWAJĄCEGO SIĘ PRZECIWKO NIM SĄDU – W STRACHU I NIESZCZĘŚCIU USIŁUJĄ ZAWIERAĆ Z SOBĄ SOJUSZE ORAZ DAREMNIE LICZĄ NA POWRÓT DAWNEJ WŁADZY KOŚCIOŁA – POWIĘKSZAJĄ ARMIE I FLOTY – OBECNE PRZYGOTOWANIA WOJENNE – SIŁY ZBROJNE NA LĄDZIE I NA MORZU – ULEPSZENIA W TECHNICE WOJSKOWEJ, NOWE ODKRYCIA, WYNALAZKI, MATERIAŁY WYBUCHOWE ITP. – POBUDŹCIE MOCARZÓW, KTO SŁABY, NIECH RZECZE: MOCNYM JA; PRZEKUJCIE LEMIESZE WASZE NA MIECZE, A KOSY WASZE NA OSZCZEPY; ITP. – WYJĄTKOWA POZYCJA STANÓW ZJEDNOCZONYCH, KTÓRYM MIMO TO ZAGRAŻA JESZCZE WIĘKSZE ZŁO NIŻ EUROPIE – WOŁANIE: POKÓJ! POKÓJ! CHOĆ NIE MASZ POKOJU. 113

WYKŁAD VI
BABILON PRZED WIELKIM SĄDEM JEGO ZAMIESZANIE – KOŚCIELNE

PRAWDZIWY KOŚCIÓŁ, KTÓRY JEST ZNANY PANU, NIE ZOSTAŁ OBJĘTY SĄDAMI BABILONU – SYTUACJA RELIGIJNA W OBRĘBIE CHRZEŚCIJAŃSTWA NIE RÓŻNI SIĘ OD SYTUACJI POLITYCZNEJ W TAKIM STOPNIU, BY MOŻNA BYŁO ŻYWIĆ NADZIEJĘ – WIELKIE ZAMIESZANIE – OBOWIĄZEK PROWADZENIA OBRONY SPADA NA KLER – ZANIK DUCHA WIELKIEJ REFORMACJI – PODOBNE POŁOŻENIE KAPŁANÓW I LUDU – WNIESIENIE OSKARŻENIA – OBRONA – PROPOZYCJA KONFEDERACJI – DĄŻENIE DO CELU – PRZYJĘTE METODY – POWSZECHNY DUCH USTĘPSTW – ROZPRAWA SĄDOWA PRZECIWKO RELIGIJNYM INSTYTUCJOM CHRZEŚCIJAŃSTWA. ... 157

WYKŁAD VII
ZGROMADZENIE NARODÓW I PRZYGOTOWANIE ŻYWIOŁÓW DLA WIELKIEGO OGNIA ZAPALCZYWOŚCI PAŃSKIEJ

JAK I DLACZEGO ZGROMADZANE SĄ NARODY – PRZYGOTOWYWANIE ŻYWIOŁÓW SPOŁECZNYCH DLA WIELKIEGO OGNIA – GROMADZENIE SKARBÓW – WZMAGANIE SIĘ UBÓSTWA – TARCIA SPOŁECZNE PRZYBLIŻAJĄ MOMENT ZAPŁONU – SŁOWA PRZEWODNICZĄCEGO AMERYKAŃSKIEJ FEDERACJI ŚWIATA PRACY – BOGACZE BYWAJĄ CZASAMI ZBYT OSTRO POTĘPIANI – POŁĄCZENIE SAMOLUBSTWA Z WOLNOŚCIĄ – POGLĄD BOGATYCH I BIEDNYCH NA TEMAT NIEZALEŻNOŚCI – DLACZEGO OBECNA SYTUACJA NIE MOŻE BYĆ TRWAŁA – MASZYNY WAŻNYM CZYN-

NIKIEM W DZIELE PRZYGOTOWANIA DO WIELKIEGO OGNIA – KONKURENCJA ZE STRONY ŻEŃSKIEJ SIŁY ROBOCZEJ – ROZSĄDNA I NIEROZSĄDNA OCENA SYTUACJI ZE STRONY ŚWIATA PRACY – NIEUGIĘTE PRAWO PODAŻY I POPYTU OBOWIĄZUJĄCE WSZYSTKICH – ZATRWAŻAJĄCE SPOJRZENIE NA ZAGRANICZNĄ KONKURENCJĘ W PRZEMYŚLE – OBAWY PANA JUSTINA MCCARTHY DOTYCZĄCE ANGLII – WYPOWIEDŹ PARLAMENTARZYSTY KEIRA HARDIE NA TEMAT SPOJRZENIA NA ŚWIAT PRACY W ANGLII – PROROCZE SŁOWA J. CHAMBERLAINA SKIEROWANE DO BRYTYJSKICH ROBOTNIKÓW – ZWIĄZEK AGRESJI NARODOWEJ Z INTERESEM PRZEMYSŁOWYM – WYPOWIEDŹ PANA LIEBKNECHTA NA TEMAT SPOŁECZNEJ I PRZEMYSŁOWEJ WOJNY W NIEMCZECH – UCHWAŁY KONGRESU MIĘDZYNARODOWEJ ORGANIZACJI HANDLU – OLBRZYMOWIE NASZYCH DNI – LISTA TRUSTÓW I KONSORCJÓW – BARBARZYŃSKIE NIEWOLNICTWO A CYWILIZOWANA NIEWOLA – MASY SPOŁECZNE MIĘDZY GÓRNYM I DOLNYM KAMIENIEM MŁYŃSKIM – POWSZECHNOŚĆ TEJ SYTUACJI ORAZ BRAK MOŻLIWOŚCI UREGULOWANIA JEJ MOCĄ LUDZKĄ. **269**

WYKŁAD VIII
WOŁANIA ŻEŃCÓW

KONSERWATYWNA WARSTWA SPOŁECZNA – CHŁOPI I ROLNICY – NOWA SYTUACJA W CHRZEŚCIJAŃSTWIE – NIEPOKOJE WŚRÓD ROLNIKÓW – ICH PRZYCZYNY – ZNACZENIE ZŁOTA I SREBRA JAKO PODSTAWY SYSTEMU MONETARNEGO – WYPEŁNIENIE PRZEPOWIEDNI PISMA ŚWIĘTEGO – ZWIĄZEK TYCH ZAGADNIEŃ Z BITWĄ WIELKIEGO DNIA. **385**

WYKŁAD IX
NIEUCHRONNOŚĆ KONFLIKTU
ŚWIADECTWO MĄDRYCH TEGO ŚWIATA

POWSZECHNOŚĆ INTELIGENCJI NOWYM CZYNNIKIEM WE WSZYSTKICH RACHUBACH – POGLĄDY SENATORA INGALLSA – POGLĄDY KS. LYMANA ABBOTA – POGLĄDY BISKUPA NEWMANA (M.E.) – POGLĄDY WYBITNEGO PRAWNIKA – POGLĄDY PUŁKOWNIKA ROBERTA INGERSOLLA – J. L. THOMAS O USTAWODAWSTWIE ROBOTNICZYM – POGLĄDY WENDELLA PHILLIPSA – PRZEPOWIEDNIA HISTORYKA MACAULAY'A – NADZIEJE PANA CHAUNCEY'A DEPEW – WYWIAD Z BISKUPEM WORTHINGTON (P.E.) – ODPOWIEDŹ W. J. BRYANA – POGLĄD ANGIELSKI – OCENA SYTUACJI W UJĘCIU EDWARDA BELLAMY – OPINIA KS. J. T. MCGLYNNA – SPOJRZENIE PROF. GRAHAMA – POGLĄDY SĘDZIEGO SĄDU NAJWYŻSZEGO – POGLĄD FRANCUSKI, „WALKA SPOŁECZNA". **413**

WYKŁAD X
PROPONOWANE ŚRODKI ZARADCZE – SPOŁECZNE I FINANSOWE

PROHIBICJA I PRAWO GŁOSOWANIA DLA KOBIET – UWOLNIENIE CEN SREBRA I PROTEKCYJNE CŁA – „KOMUNIZM" – „WSZYSTKIE RZECZY MIELI WSPÓLNE" – „ANARCHIZM" – „SOCJALIZM" CZYLI „KOLEKTYWIZM" – BABBITT O ROZWOJU SPOŁECZNYM – HERBERT SPENCER O SOCJALIZMIE – PRZYKŁAD DWÓCH SPOŁECZNOŚCI SOCJALISTYCZNYCH – „NACJONALIZM" – POWSZECHNE WYKSZTAŁCENIE MECHANICZNE JAKO ŚRODEK ZARADCZY – „JEDYNY PODATEK" JAKO ŚRODEK ZARADCZY – ODPOWIEDŹ, JAKIEJ HENRY GEORGE UDZIELIŁ PAPIEŻOWI LEONOWI XIII W KWESTII ROBOTNICZEJ – WYPOWIEDŹ DR LYMANA ABBOTTA NA TEMAT TEJ SYTUACJI – SUGESTIE BISKUPA KOŚCIOŁA METODYSTYCZNO-EPISKOPALNEGO – INNE NADZIEJE I OBAWY – JEDYNA NADZIEJA – „ONA BŁOGOSŁAWIONA NADZIEJA" – STANOWISKO WŁAŚCIWE DLA LUDU BOŻEGO, KTÓRY WIDZI TE RZECZY – NA ŚWIECIE, ALE NIE ZE ŚWIATA. **469**

WYKŁAD XI
WALKA ARMAGIEDDONU

ZBLIŻAJĄCY SIĘ UCISK W RÓŻNORODNYCH OBRAZACH PROROCZYCH – ZOBRAZOWANY W UPADKU IZRAELA W 70 R. N.E. ORAZ W REWOLUCJI FRANCUSKIEJ – JEGO OGÓLNY CHARAKTER I ZASIĘG – WIELKA ARMIA PANA – „NAJGORSI Z POGAN" – „CZAS UTRAPIENIA JAKÓBOWEGO – JEGO WYBAWIENIE – KLĘSKA GOGA I MAGOGA. **527**

WYKŁAD XII
WIELKIE PROROCTWO NASZEGO PANA MAT. 24; MAR. 13; ŁUK. 21:5-36; 17:20-37

WAŻNE ZNACZENIE TEGO PROROCTWA – OKOLICZNOŚCI I TRZY PYTANIA, KTÓRE GO SPROWOKOWAŁY – STRZEŻCIE SIĘ FAŁSZYWYCH CHRYSTUSÓW – PRZEPOWIEDNIA DOTYCZĄCA ZARYSU HISTORII OSIEMNASTU STULECI – OPIS UCISKÓW KOŃCZĄCYCH WIEK ŻYDOWSKI I WIEK EWANGELII POŁĄCZONY W WYPOWIEDZIACH WSZYSTKICH EWANGELISTÓW – OBRZYDLIWOŚĆ SPUSTOSZENIA – UCIEKAJCIE W GÓRY – BRZEMIENNE ITD. – PRZED ZIMĄ I SABATEM – OTO TU ALBO TAM, NIE WIERZCIE IM – UTRAPIENIE ONYCH DNI – ZAĆMIENIE SŁOŃCA I KSIĘŻYCA JAKO ZNAKI – SPADANIE GWIAZD – WYPEŁNIENIE RÓWNIEŻ SYMBOLICZNE – ZNAMIĘ SYNA CZŁOWIECZEGO – CO UJRZĄ WSZYSTKIE POKOLENIA ZIEMI – DRZEWO FIGOWE – „TEN WIEK" – CZUJCIE! – „JAKO BYŁO ZA DNI NOEGO (...) NIE SPOSTRZEGLI SIĘ" – PAMIĘTAJCIE NA ŻONĘ LOTOWĄ – JEDEN WZIĘTY,

DRUGI ZOSTAWIONY – WYBRANI MAJĄ ZOSTAĆ ZGROMADZENI WOKÓŁ PRAWDY – DOM SZATANA MA ZOSTAĆ PODKOPANY – ZAPEWNIENIE POKARMU DOMOWNIKOM WIARY. **563**

WYKŁAD XIII
USTANOWIENIE KRÓLESTWA I SPOSÓB JEGO OBJAWIENIA SIĘ

CHODZENIE PRZEZ WIARĘ – KTO WCHODZI W SKŁAD KRÓLESTWA – WZBUDZENIE DUCHOWEGO KRÓLESTWA – POSTANOWIENIE „KSIĄŻĄT PO WSZYSTKIEJ ZIEMI" – POŻĄDANY OD WSZYSTKICH NARODÓW – BLISKI ZWIĄZEK MIĘDZY KRÓLESTWEM A JEGO MINISTRAMI, CZYLI „KSIĄŻĘTAMI" – DRABINA JAKÓBOWA – ZASŁONA MOJŻESZOWA – WIELKIE ZMIANY ZOSTAŁY JUŻ ZAINAUGUROWANE – CZY TAK OGROMNA WŁADZA SKUPIONA W RĘKACH NOWEGO MOŻNOWŁADCY BĘDZIE STWARZAŁA ZAGROŻENIE? – JAK DŁUGO BĘDZIE TRWAŁO RZĄDZENIE LASKĄ ŻELAZNĄ? – NAWRÓCENIE ŚWIATA – LUD NARODZONY ZA JEDEN DZIEŃ – „WSZYSCY, KTÓRZY SĄ W GROBACH" – ROZWÓJ JEGO KRÓLESTWA – PODDANIE NAMIESTNICTWA – BĄDŹ WOLA TWOJA NA ZIEMI. **615**

WYKŁAD XIV
UWIELBIENIE PODNÓŻKA JAHWE

PODNÓŻEK BOŻY SKALANY I PORZUCONY Z POWODU GRZECHU – OBIECANE PRZYWRÓCENIE MU CHWAŁY – PRZYWRÓCENIE NABYTEJ WŁASNOŚCI – JEGO NAJWSPANIALSZY KLEJNOT – PONOWNE POSTAWIENIE NÓG JAHWE „NA GÓRZE OLIWNEJ" – WYNIKAJĄCE Z TEGO BŁOGOSŁAWIEŃSTWA – PODNÓŻEK OSTATECZNIE PEŁEN RZECZYWISTEJ CHWAŁY. **647**

Cytowane przekłady Biblii

Biblia Gdańska, Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa (cytaty bez oznaczenia przekładu)

NB – *Nowy Przekład*, BiZTB, Warszawa 1975

BT – *Biblia Tysiąclecia*, wyd. III, Poznań-Warszawa, 1980

KJ – *King James Bible, Authorised Version*, Biblia angielska zwana też przez autora przekładem powszechnym

W układzie stron zachowano zgodność z angielskim oryginałem. Przypisy wydawców oznaczone są numerami. Pozostałe, oznaczone gwiazdkami, poczynił autor. Litera „s" przy wyrazie oznacza, że jego objaśnienie znajduje się w słowniku na końcu książki.

PRZEDMOWA

WALKA ARMAGIEDDONU

„I wylał szósty anioł czaszę swoję na onę wielką rzekę Eufrates, i wyschła woda jej, aby zgotowana była droga królom od wschodu słońca. I widziałem z ust smokowych i z ust bestii, i z ust fałszywego proroka trzy nieczyste duchy wychodzące, podobne żabom. Albowiem są duchy dyjabelskie, czyniące cuda, które wychodzą od królów ziemi, i na wszystek okrąg świata, aby ich zgromadzili na wojnę onego wielkiego dnia Boga wszechmogącego. Oto idę jako złodziej: Błogosławiony, który czuje i strzeże szat swoich, aby nie chodził nago, i nie widziano sromoty jego. I zgromadził ich na miejsce, które zowią po żydowsku Armagieddon" – Obj. 16:12-16.

Armagieddon, to hebrajskie słowo, które tłumaczy się jako „góra Megiddo" albo „góra zniszczenia". Megiddo, położone u południowego krańca równiny Ezdralon, miało ważne znaczenie strategiczne, jako że strzegło wejścia na tereny wyżynne. Miejsce to było wielkim polem bitewnym Palestyny, na którym rozegrało się wiele istotnych bitew znanych z opisów Starego Testamentu. To tutaj Giedeon i garstka jego żołnierzy zaskoczyła i pokrzyżowała szyki Madianitów, którzy w trakcie walki zabijali się wzajemnie (Sędz. 7:19-23). Tutaj Filistyni pokonali króla Saula (1 Sam. 31:1-6). Tutaj z ręki faraona Necho zginął król Jozjasz w trakcie najbardziej nieszczęsnego z konfliktów w historii Izraela (2 Kron. 35:22-25). Tutaj też, w mieście Jezreel, mieszkał król Achab ze swą żoną Jezabelą, która później zginęła na tym miejscu w haniebny sposób (2 Król. 9:30-37).

Bitwy te miały znaczenie symboliczne. Pokonanie Madianitów uwolniło lud izraelski spod ich niewoli. Giedeon i jego oddział wyobrażają naszego Pana i Kościół, którzy uwolnią ludzkość z niewoli grzechu i śmierci. Śmierć króla Saula i obalenie jego królestwa przez Filistynów otwarło Dawidowi drogę do królowania. Dawid zaś wyobraża Mesjasza. Król Achab symbolizuje rządy

świeckie, w Objawieniu nazywane obrazowo smokiem. Królowa Jezabela była symbolicznym poprzednikiem wielkiej nierządnicy, Babilonu, i jako taka została wymieniona z imienia: „Niewieście Jezabeli, która się mieni być prorokinią, dopuszczasz uczyć i zwodzić sługi moje" – Obj. 2:20.

Pan niewątpliwie uznał za stosowne, aby w Piśmie Świętym Armagieddon – słynne pole bitewne – był kojarzony z wielkim konfliktem między prawdą i błędem, słusznością i niegodziwością, Bogiem i mamoną, z konfliktem, który zakończy Wiek Ewangelii i zainauguruje Wiek Mesjański. W ostatniej księdze Biblii celowo został użyty język wysoce symboliczny. Miało to zapewne na celu ukrycie pewnych istotnych prawd aż do słusznego czasu ich objawienia. Ale nawet w owym naznaczonym czasie miało być tak, że „wszyscy niezbożni nie zrozumieją, ale mądrzy zrozumieją" (Dan. 12:10). Nie posiądą wiedzy ci, których serca nie są w harmonii z Bogiem, ale tylko mądrzy spośród Jego ludu – mądre panny z przypowieści naszego Pana (Mat. 25:1-13).

Rozważając przeto zacytowane na wstępie wersety, nie powinniśmy się spodziewać żadnego zgromadzenia ludzi na rzeczywistym wzgórzu Megiddo. Będziemy raczej starali się określić symboliczne znaczenie tej góry. Nazwa „Bitwa Armagieddonu" bywa używana na określenie wielu różnych rzeczy, używa się jej na wiele sposobów i w różnych zastosowaniach. Chrześcijanin musi mieć jednak świadomość faktu, że słowo Armagieddon przynależy do Biblii, która używa go w sposób symboliczny. Jeśli przeto czas obecny jest stosowną chwilą dla użycia tego słowa w znaczeniu politycznym,[1] to tym bardziej można się zastanawiać nad jego prawdziwym znaczeniem religijnym.

Wszyscy wiemy, że księga Objawienia pełna jest symboli. Wydaje się, że Bóg zamierzył, aby znalazła się ona na końcu Biblii ze względu na wagę i znaczenie ukazanych tam prawd. A z tym, że zawiera ona drogocenne prawdy, zgadzają się wszyscy badacze Biblii. Bóg jednak tak skrzętnie ukrył te prawdy, że aż do naszych czasów Jego lud nie był w stanie jasno i w całej pełni ich rozeznać. Badacze Pisma Świętego są zdania, że takim było Boskie zamierzenie, i to nie tylko dlatego, że prawdy te nie miały być zrozumiane, lecz ponadto Bóg chciał ukryć przed światem pewne fragmenty swej

[1] Zob. Przedmowa Wydawców – przyp.tłum.

Prawdy. Ludzkość zawsze źle rozumiała Boski Plan, ponieważ Bóg w swej mądrości chciał, aby go źle rozumiała. Prawdy zapisane w Objawieniu nie są przeznaczone dla świata ani dla nominalnego kościoła, lecz dla Kościoła – Ciała Chrystusowego, świętych, „Kościoła pierworodnych, którzy są zapisani w niebiosach" (BT). Dla nich wiedza ta miała się stać „pokarmem na czas słuszny". „Mądrzy zrozumieją".

Z pojęciem Armagieddonu wiąże się wiele miejsc Pisma Świętego. Nasz Pan nazywa go „wielkim uciskiem, jakiego nie było od początku świata" (Mat. 24:21). Prorok Daniel opisuje go, jako „czas uciśnienia, jakiego nie było, jako narody poczęły być" (Dan. 12:1). W ścisłym związku z tym stwierdzeniem prorok Daniel tak pisze o Boskim przedstawicielu: „Powstanie Michał, książę wielki, który się zastawia za synami ludu twego" – Izraela. Słowo „Michał" oznacza „ten, który jest jak Bóg" – podobny Bogu. Powstanie on, aby zbawić lud Boży, aby sprostować błąd i nieprawdę, by ustanowić słuszność i prawdę, by przynieść światu wspaniałe Królestwo Boże, które było głoszone od czasów Abrahama.

Czas ustanowienia Królestwa Mesjańskiego

Objawienie św. Jana jest księgą symboliczną i dlatego świat jej nie zrozumie. Sam Bóg powiedział, że nawet Kościół może spodziewać się, iż dane mu będzie zrozumienie dopiero w stosownym czasie. Gdy prorok Daniel nalegał, aby anioł objaśnił mu widzenie, otrzymał taką odpowiedź: „Idź Danielu, albowiem słowa pozostaną zamknięte i zapieczętowane aż do czasu końca" (BT) – nie do końca świata, ale końca Wieku,[2] końca obecnej epoki. „Ziemia na wieki stoi" – Kazn. Sal. 1:4.

Św. Piotr informuje nas, że obecny Wiek ma zakończyć się wielkim pożarem, co symbolicznie oznacza czas ucisku, który pochłonie obecne instytucje (2 Piotra 3:8-13). W innych miejscach Pisma Świętego ucisk ten opisywany jest jako potężna burza, wichura, czy też jako ogień, który wszystko pochłonie. Po zniszczeniu obecnego porządku w wielkim ucisku, sam Bóg ustanowi swe Królestwo, o które modlimy się: „Przyjdź Królestwo Twoje; bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi".

---

[2] Słowo „Wiek" pisane wielką literą oznacza okres w Boskim Planie Wieków, na ogół Wiek Ewangelii. Zob. I Tom Wykładów Pisma Świętego – przyp.tłum.

Jeśli zatem mamy wskazówki, że żyjemy w czasie końca Wieku Ewangelii, że panny czyszczą swe lampy, to możemy być pewni, że nieodległa jest chwila, gdy mądre panny wejdą do chwały. Jakże błogosławiona jest ta wieść dla wszystkich, „którzy umiłowali sławne przyjście jego"!

To samo proroctwo, które mówi, że czas końca będzie się cechował tym, iż mądrzy według Boga zrozumieją, informuje także o dwóch innych charakterystycznych cechach tego okresu. Pierwsza: „Wiele ich przebieży";[3] druga: „Rozmnoży się umiejętność" (Dan. 12:4). Dziś jesteśmy świadkami wypełnienia się tego proroctwa. Ludzie na całym świecie biegają tam i sam, jak nigdy przedtem. Koleje, statki parowe, samochody, pojazdy elektryczne poruszające się pod ziemią, na powierzchni i nad nią, przenoszą ludzi we wszystkich kierunkach. Nasze wspaniałe czasy cechują się ogólnym rozwojem wiedzy. Każde dziecko w wieku dziesięciu lat potrafi czytać. Na całym świecie dostępne są książki i gazety. Biblia znajduje się w każdym domu – takiej sposobności do zdobywania wiedzy ludzkość nie miała od początku świata.

Wypełnienie tego proroctwa w tak charakterystyczny sposób dowodzi, że żyjemy w czasie końca, który zakończy obecną epokę i zapoczątkuje nową. W czasie tym lud Boży zorientuje się w sytuacji i przygotuje do przemiany.

Mowa będzie o zasadach, a nie pojedynczych ludziach

Wszyscy chrześcijanie, zgodnie ze słowami św. Jana, uważają, że autorem księgi Objawienia jest nasz Pan (Obj. 1:1). Nie jesteśmy przeto odpowiedzialni za użycie symbolicznych określeń występujących w tej księdze. Nie jest trudno o wszelkiego rodzaju niezrozumienie, nawet ze strony dobrych chrześcijan, dlatego też zdajemy sobie sprawę, z jak wielką delikatnością winniśmy wyrażać swe poglądy. Przystępując do objaśniania symboliki Objawienia, pragniemy z całą mocą podkreślić, że naszą intencją nie jest wyrażanie się przeciwko pobożnym chrześcijanom, żyjącym obecnie, czy dawniej, należącym do kościołów albo nie. Nie mamy nic do powiedzenia na temat ludzi. Poddajemy pod dyskusję JEDYNIE ZASADY i NAUKI, NIGDY zaś nie mówimy o poszczegól-

[3] KJ „Wielu będzie biegać tam i sam" – przyp. tłum.

nych osobach. Bóg nie polecił nam zastanawiać się nad *ludźmi*, a jedynie nad *Jego Słowem*.

Przedstawiając nasze zrozumienie symboliki Objawienia uświadamiamy sobie, że Słowo Boże rzuca przerażające oskarżenia przeciwko niektórym z wielkich systemów naszych dni, które do pewnego czasu cieszyły się naszym szacunkiem i poważaniem, a to dlatego, że znajdowało się w nich wielu ludzi pobożnych w słowie i uczynku. Dokonajmy więc ścisłego rozgraniczenia między *jednostkami* a *systemami*. Nie będziemy się wyrażać przeciwko *pobożnym jednostkom*, przekażemy jedynie to, co mówi Słowo Boże o owych *systemach*. Istotnie jesteśmy przekonani, że święty lud Boży pozostaje poza określeniami tej symboliki. Jest tak najprawdopodobniej dlatego, że święci Boży stanowią jedynie nieliczną garstkę w porównaniu do setek milionów ludzi. Jezus powiedział przecież: „Nie bój się, o maluczkie stadko!"

Przechodząc do interpretacji symboliki Obj. 16:13-16, uważamy, że istnieją trzy instytucje przyczyniające się do zgromadzenia zastępów na bitwę Armagieddonu. Czytamy, że z ust bestii, z ust fałszywego proroka oraz z ust smoka wychodziły trzy nieczyste duchy podobne do żab. Przemierzały one cały okrąg świata, aby zgromadzić go na bitwę Armagieddonu.

Uważamy zatem za słuszne postawić pytanie, jakie systemy kryją się pod symbolami smoka, bestii i fałszywego proroka. Po uzyskaniu tej odpowiedzi musimy zadać sobie następne pytanie: Co wyobrażają żaby wychodzące z ich ust.

W całej Biblii bestia jest symbolicznym określeniem używanym na oznaczenie rządu. W taki sposób określone są w proroctwie Daniela cztery światowe imperia. Babilon był wyobrażony pod postacią lwa, Medo-Persja przedstawiona jest jako niedźwiedź, Grecja – jako lampart oraz Rzym – jako smok (Dan. 7:1-8). Imperium rzymskie przetrwało do naszych czasów. Chrześcijaństwo jest częścią wielkiego Cesarstwa Rzymskiego, które zapoczątkowane zostało za dni Cezara i które według Pisma Świętego ciągle istnieje.

Praktycznie wszyscy egzegeci Słowa Bożego zgadzają się z tym, że smok z Objawienia wyobraża władzę czysto świecką, tam gdzie tylko można się jej doszukać. Nie chcemy jednak przez to powiedzieć, że wszystkie władze świata są złe albo że pochodzą od diabła. Oznacza to jedynie, że Bogu upodobało się użyć symbolu smoka dla określenia władzy świeckiej.

Bestię z Obj. 16:13 należy utożsamiać z bestią opisaną w Obj. 13:2, podobną do pantery [BT], której skóra pokryta jest plamkami. Protestanccy interpretatorzy Objawienia zgadzają się, że określenie to odnosi się do systemu papieskiego; nie do papieża, nie do społeczności katolików ani nie do pojedynczych katolików, lecz do *całości systemu*, który istnieje od wieków.

Bóg w swym Słowie uznał za słuszne potraktować papiestwo jako system, jako rząd. Papiescy teolodzy twierdzą, że Królestwo Boże, Królestwo Mesjańskie, zostało ustanowione w 799 roku i że przetrwało ono tysiąc lat, dokładnie tyle, ile wedle słów Biblii miało trwać Królestwo Chrystusowe. Uważają oni także, że zakończyło się ono w 1799 roku. Dalej twierdzą, że od tego czasu Królestwo Chrystusowe (to jest papiestwo, które w Objawieniu ukazane jest pod postacią bestii) cierpi gwałt, podczas gdy diabeł został rozwiązany, co stanowi wypełnienie Obj. 20:7.

Historia podaje, że epoka zakończona w 1799 r., wyznaczona egipską kampanią Napoleona, przypieczętowała los i wyznaczyła kres papieskiej dominacji nad narodami. Napoleon pojmał papieża i uwięził go we Francji, gdzie zakończył on swe życie. Owo upokarzające wydarzenie, według poglądów rzymskokatolickich, wyznacza moment uwolnienia Szatana, co stanowi wypełnienie Obj. 20:7.

Nie możemy zgodzić się z interpretacją proroctw proponowaną przez braci katolików. Z całą pewnością nie mylił się nasz Pan, kiedy oświadczył, że księciem tego świata jest Szatan oraz że obecnie panuje „teraźniejszy wiek zły". Powodem istnienia tak wielkiego wyzysku oraz ogromu fałszywych nauk, kłamstwa, ignorancji i przesądów jest fakt, że Szatan, będąc potężną istotą, zwodzi świat. Według Pisma Świętego Szatan ma zostać związany na tysiąc lat, aby nie zwodził więcej narodów (Obj. 20:3). Gdy skończy się tysiąc lat, Szatan zostanie uwolniony na krótki czas, aby wypróbować ludzkość. Następnie zostanie zniszczony wtórą śmiercią razem ze wszystkimi, którzy się z nim zgadzają.

Dopiero teraz oczy badaczy Pisma Świętego zaczynają się otwierać na zrozumienie długości, szerokości, wysokości i głębokości miłości Bożej, Jego wspaniałego planu zbawienia najpierw dla Kościoła, który stanie się częścią Królestwa chwały, a następnie dla całej ludzkości, która otrzyma błogosławieństwo w postaci podźwignięcia się do doskonałości ludzkiej, co potrwa tysiąc lat. Owa chwalebna epoka właśnie nadchodzi i nie można mówić, że już na-

leży do przeszłości. Warunki życia ludzkości przy końcu Królestwa Mesjańskiego będą tak chwalebne, że przejdą one nawet najśmielsze oczekiwania. Jednak wspaniałe dzieło Boże nie dokona się wcześniej, zanim każda istota ludzka nie osiągnie doskonałości albo nie zostanie zniszczona wtórą śmiercią za odmowę podporządkowania się doskonałemu prawu sprawiedliwości. Wtedy dopiero każde stworzenie na niebie i na ziemi przyłączy się od wołania: „Siedzącemu na stolicy i Barankowi błogosławieństwo i cześć, i chwała, i siła na wieki wieków" – Obj. 5:13.

Tak więc smok wyobraża władzę rzymską, reprezentowaną przez świeckie rządy świata. Bestia zaś, to system rządów papieskich. Trzecim symbolem, który jeszcze należy zinterpretować, jest fałszywy prorok. Jest to, jak wierzymy, inne określenie systemu, który gdzie indziej nazywany jest obrazem bestii (Obj. 13:14). Według Pisma Świętego obraz ten jest dokładnym odzwierciedleniem bestii. Fałszywy prorok, albo obraz bestii, oznacza, jak uważamy, Federację Kościołów Protestanckich.

Obraz bestii

Aby przekonać się, że Federacja Kościołów Protestanckich jest przedstawiona pod postacią obrazu bestii oraz fałszywego proroka, musimy przeanalizować kilka innych symbolicznych miejsc Pisma Świętego. W Obj. 17:5 naszą uwagę przyciąga wielka „tajemnica". Słowo „wszetecznica" nie oznacza w Biblii osoby o niemoralnym sposobie prowadzenia się. Odnosi się do kościoła, który mając być Królestwem Bożym, utracił swą dziewiczą czystość i połączył się z ziemskim mężem, zamiast pozostać wierny swemu niebiańskiemu Oblubieńcowi. Z jakim to ziemskim mężem związał się kościół? Z Cesarstwem Rzymskim. Luter i inni reformatorzy nie mieli wątpliwości, że kościół związał się bardzo mocno ze światem. Przez pewien czas kościół utrzymywał, że oczekuje na Chrystusa, który miał ustanowić swoje Królestwo. W końcu jednak stwierdził: „Nie będę czekać aż do wtórego przyjścia, połączę się z Cesarstwem Rzymskim".

Skutki były następujące. Kościół rzymski został wywyższony i przez wieki panował jako królowa. Ów związek kościoła i państwa przedstawiony jest w słynnym obrazie, który można oglądać we Włoszech. Na tronie siedzą obok siebie papież i cesarz. Po jednej

stronie stoją kardynałowie i biskupi, niższy kler i laikat według rangi. Po drugiej stronie widać generałów, przywódców, żołnierzy i zwykłych ludzi. W taki sposób kościół sprzymierzył się z państwem.

Na bazie tego związku wszystkie ziemskie rządy zwane są chrześcijańskimi. W taki sposób odbierają oni swój udział wynikający ze związku z kościołem. Historia podaje, że przez setki lat kościół mianował ziemskich władców. Koronowany był ten, na którego wskazał papież. Jako dowód supremacji kościoła podaje się historię, według której cesarz Henryk IV, władca Niemiec, który popadł w niełaskę u papieża, musiał przez trzy dni stać przed bramami Canossy, boso, w pokutnej włosienicy, w chłodzie zimowej pogody. Następnie zmuszono go, by czołgał się na czworakach przed oblicze papieża, który kazał sobie zdjąć jedwabne pończochy, aby cesarz mógł go ucałować w wielki palec u nogi, co miało stanowić wypełnienie Psalmu 2:12: „Pocałujcie syna" królowie ziemscy.

Według naszego zrozumienia jest to błędne zastosowanie Pisma Świętego. Synem nie jest papież. Święta góra oznacza Królestwo Boże. Jego przedstawicielstwo jest symbolizowane przez górę Syon. Wielki Mesjasz obróci w proch obecny porządek rzeczy i ustanowi Królestwo sprawiedliwości i prawdy, dzięki któremu ludzkość zostanie podźwignięta z upadku grzechu i upodlenia.

Rzymscy katolicy wierzą, że papież jest namiestnikiem Chrystusa, królującym w Jego zastępstwie. Uważają, że w obecnym czasie Szatan został na krótko uwolniony, by zwodził narody, wkrótce jednak kościół, według nich, odzyska pełnię władzy nad światem, a każdy, kto nie będzie mu posłuszny, zostanie zgładzony. Ta interpretacja odwołuje się do Objawienia 13 i 20 rozdziału. Protestanci nie tak rozumieją ten stan rzeczy i jak zapewne zdają sobie sprawę uważni obserwatorzy, zabiegi mające na celu zawarcie związku religijnego wychodzą od protestantyzmu, a nie od katolicyzmu.

Pojawia się zatem pytanie: Dlaczego Pismo Święte określa protestantyzm mianem obrazu bestii? Jak i kiedy do tego doszło? Od czasów Reformacji protestanci usiłowali, każdy z osobna, wyrwać się z ciemności minionych wieków i tak sformułowano wiele wyznań wiary i założono rozmaite grupy religijne. Jednak około połowy ubiegłego wieku przywódcy zorientowali się, że jeśli wszyscy będą nadal indywidualnie zastanawiać się nad Biblią, to z czasem każdy będzie miał swoje własne wyznanie wiary. Aby zapobiec temu, jak im się zdawało, osłabieniu, zorganizowali związek kościołów

protestanckich w systemie zwanym Evangelical Alliance [Sojusz Ewangelicki].

Sojusz Ewangelicki, organizacja łącząca rozmaite ugrupowania protestanckie, powstała w 1846 roku, aby na swój sposób robić to samo, czego wcześniej dokonał katolicyzm. Dostrzegając siłę kościoła rzymskokatolickiego wypływającą z jedności, protestanci powiedzieli sobie: Jesteśmy podzieleni. Nie mamy władzy. Zorganizujmy się. I w taki sposób i w tym czasie powstał system, który Pismo Święte nazywa obrazem bestii.

Biblia mówi jednak, że zanim system ten będzie mógł szkodzić, musi zostać ożywiony przez dwurożną bestię (Obj. 13:15). Dwurożna bestia, której rogi były podobne barankowym, ale jej głos przypominał smoka, przedstawia w naszym zrozumieniu kościół Anglii, który nie wchodzi w skład Sojuszu Ewangelickiego. Kościół Anglii uzurpuje sobie pozycję podobną do kościoła rzymskiego – twierdzi, że jest jedynym prawdziwym kościołem, że wszyscy inni nie mają racji, że to on posiada prawo do sukcesji apostolskiej, a nikt nie ma prawa nauczać, zanim nie otrzyma Boskiego upoważnienia przez włożenie rąk apostolskich. Przedstawiciele kościoła Anglii przez wieki wygłaszali takie stwierdzenia stawiając wyraźną granicę między swoim kościołem a innymi ugrupowaniami protestanckimi.

Aczkolwiek Sojusz Ewangelicki powstał w 1846 roku, to jednak nie był on w stanie zrealizować swych zamierzeń, ponieważ nie miał wypracowanych metod działania. Ugrupowania wchodzące w skład sojuszu były zjednoczone tylko formalnie i nadal prowadziły wzajemnie wrogą działalność. Ugrupowania religijne, które pozostały poza Sojuszem, zostały ogłoszone bezprawnymi. Te zaś z kolei wezwały kościoły ewangelickie, aby pokazały swoje upoważnienie do głoszenia Ewangelii. W rezultacie obraz bestii nie posiadał mocy wykonawczej; został on podeptany. By móc odzyskać swą żywotność – otrzymać ducha – potrzebuje on sukcesji apostolskiej, musi uzyskać podstawę do działania.

Pismo Święte wskazuje, że kościół Anglii wejdzie w bliski związek z Sojuszem Ewangelickim i udzieli mu apostolskiego prawa do nauczania. Dzięki temu związkowi Sojusz będzie mówił: „Mamy apostolskie upoważnienie do nauczania. Niech nikt nie ośmiela się przemawiać bez naszego zezwolenia". Takie działanie z ich strony opisane jest w Obj. 13:17. Nikt nie będzie mógł kupować ani sprze-

dawać duchowych dóbr na duchowym rynku, jeśli nie przyjmie piętna bestii albo piętna obrazu bestii.

W Obj. 16:13 zapisana jest wzmianka o fałszywym proroku, który jest innym określeniem obrazu bestii – ożywionego produktu Sojuszu Ewangelickiego, który przybrał formę federacji kościołów i już dzisiaj wykazuje sporą żywotność. Nie wiemy dokładnie, czy dokona on czegoś znacznie większego. Pismo Święte wyraźnie wskazuje, że obraz bestii ma otrzymać taką władzę, jaką niegdyś cieszył się kościół katolicki, a także, iż obydwa systemy: katolicki i protestancki będą sprawować władzę nad cywilizowanym światem możną prawicą za pośrednictwem władzy świeckiej – smoka.

„Trzy nieczyste duchy podobne żabom"

Pismo Święte mówi nam, że nastąpi to na skutek wypowiedzi zjednoczonych sił kościoła i państwa – „Z ust smokowych i z ust bestyi, i z ust fałszywego proroka trzy nieczyste duchy wychodzące, podobne żabom". We fragmencie tym duch oznacza doktrynę – doktrynę nieczystą, fałszywą. Każdy z wymienionych systemów wyda to samo oświadczenie, a jego skutkiem będzie zgromadzenie królów ziemi na wielką bitwę Armagieddonu.

Symbolika Pisma Świętego, jeśli się ją poprawnie rozumie, jest niezwykle wymowna. Zawsze też występuje bliskie podobieństwo między symbolem i ukazywaną przez niego rzeczywistością. Jeśli duch święty przywołuje obraz żaby w celu opisania pewnych doktryn czy nauk, to możemy być pewni, że zastosowanie tego symbolu dobrze pasuje do rzeczywistości. Chociaż żaba jest niewielkim stworzeniem, jednak nadymając się pęka niemal z chęci udowodnienia, że jest kimś. Żaby wydają się niezwykle mądre, nawet jeśli niewiele wiedzą. Ponadto dźwięk, jaki wydają z siebie żaby to *skrzeczenie*.

Tak więc trzema najbardziej charakterystycznymi cechami żaby są: nadętość, poczucie wyższości posiadanej przez nią wiedzy i nauki oraz nieustanne skrzeczenie. Stosując ten opis do obrazu podanego w Słowie Bożym, dowiadujemy się, że władze świeckie, kościół katolicki oraz federacja kościołów protestanckich będą głosiły te same nauki. Cechować je będzie chełpliwość, poczucie posiadania najdoskonalszej wiedzy i nauki, a wszystko będzie zapowiadać straszne skutki dla jakiejkolwiek próby nieposłuszeństwa wobec ich rad. Pomimo różnic wyznaniowych ulegną one ogólnym nawo-

ływaniom, aby nie podważać, nie dochodzić ani nie obalać tego, co jest z dawna uznane.

Nie będzie się dopuszczać do konfliktów między boskim autorytetem kościoła i boskimi prawami królów poza kościołem, gdyż obie strony poprą się wzajemnie. Jakakolwiek osoba albo nauka pozostająca w konflikcie z nadętymi i niebiblijnymi roszczeniami zostanie napiętnowana, jako coś obrzydliwego, przez żaby skrzeczące zza pulpitów i ambon oraz przez prasę religijną i świecką. Szlachetniejsze uczucia niektórych ludzi zostaną zduszone przez filozofię pochodzącą od tego samego złego ducha, który przemówił przez Kaifasza, najwyższego kapłana, gdy wypowiadał się on o Jezusie. Tak jak Kajfasz oświadczył, że wskazane jest popełnić zbrodnię pogwałcenia sprawiedliwości zarówno ludzkiej jak i Boskiej, aby pozbyć się Jezusa i Jego nauk, tak i duchy podobne żabom zaakceptują każde pogwałcenie zasad konieczne do ochrony ich interesów.

Każdy prawdziwy chrześcijanin ze wstydem spogląda na karty historii, gdy widzi jak strasznych rzeczy dopuszczono się w imię Boga i sprawiedliwości, a także w imię Jezusa Chrystusa. Nigdy nie powinniśmy myśleć, że wszystkie żabie duchy albo doktryny są złe. Są to raczej poglądy wynikające z napuszonej próżności i nadętości, które starają się uchodzić ze mądre, wspaniałe oraz mające wielowiekową przeszłość. Z ust smoka pochodzi nauka o boskich prawach królów: „Nie zaglądajcie pod podszewkę historii, aby przekonać się, skąd królowie uzyskali te prawa. Uznajcie ten pogląd, bo jeśli ludzie zaczną zastanawiać nad tą sprawą, wybuchnie straszliwa rewolucja, która doprowadzi do obalenia wszystkiego".

Bestia i fałszywy prorok skrzeczą podobnie. Kościół katolicki mówi: „Nie oglądajcie się za siebie! Nie pytajcie o nic, co tyczy się kościoła!" Protestantyzm także mówi: „Jesteśmy wielcy, jesteśmy mądrzy, wiemy już bardzo dużo. Siedźcie cicho, to nikt się nie dowie, że nic nie wiecie!" Wszyscy mówią (skrzeczą): „Mówimy wam, że jeśli będziecie wypowiadać się przeciwko obecnemu porządkowi, to staną się rzeczy okropne".

Partie polityczne również w tym uczestniczą. Wszystkie oświadczają: „Jakakolwiek zmiana będzie oznaczać straszną katastrofę!" Jedni dzięki własnej odwadze, a inni z poparciem władzy, wszyscy jednak jednogłośnie skrzeczą do ludzi, że jakakolwiek zmiana zruj-

nuje obecny porządek. W języku naszych dni: „Siedź cicho!" – to porządek obowiązujący w kościele i państwie, jednak ludzie pobudzani są do działania przez strach. To właśnie skrzeczenie bestii, smoka i fałszywego proroka pobudzi królów ziemi do zgromadzenia się na bitwę Armagieddonu i doprowadzi do ich zniszczenia.

Kościelni królowie i książęta wraz ze świtą kleru i wiernych popleczników zgromadzą się w solidną falangę – protestantów i katolików. Polityczni królowie i książęta, senatorowie i wszyscy wysoko postawieni ze swoimi stronnikami i zwolennikami staną rzędem po ich stronie. Finansowi królowie i książęta handlu oraz wszyscy, na których będą oni mieli wpływ przy użyciu najpotężniejszej władzy, jaka kiedykolwiek była sprawowana na świecie, według proroctw także wezmą ich stronę. Wszyscy oni nie zdają sobie bynajmniej sprawy z tego, że podążają ku Armagieddonowi, a mimo to ze zdziwieniem stwierdzamy, że stanowi to część owego szczególnego zawołania: „Zgromadźcie się na Armagieddon".

Mówiąc o naszych czasach, Pan oświadczył: „Ludzie drętwieć będą przed strachem i oczekiwaniem tych rzeczy, które przyjdą na wszystek świat; albowiem mocy niebieskie poruszą się" – Łuk. 21:26. Królowie europejscy nie wiedzą, co robić. Chwieje się cały układ sekt religijnych. Wielu członków ludu Bożego jest zakłopotanych.

Skrzeczenie żabich duchów, czyli doktryn, zgromadzi królów i książąt – finansowych, politycznych, religijnych i przemysłowych – w jedną wielką armię. Uczucie strachu, pobudzane przez skrzeczenie, będzie pobudzać namiętności skądinąd dobrych i rozsądnych ludzi, doprowadzając ich do gniewu i desperacji. W swym ślepym podążaniu za złymi duchami, błędnymi doktrynami, będą oni gotowi ofiarować życie i wszystko, co posiadają, na mylnie przez nich rozumianym ołtarzu sprawiedliwości, prawdy i prawości w myśl Boskiego porządku.

Wielu szlachetnych ludzi w owej wielkiej armii zajmie stanowisko zupełnie sprzeczne ze swymi przekonaniami. Przez pewien czas koła wolności i postępu będą kręcić się wstecz, a średniowieczne ograniczenia będą uznawane za konieczny środek samozachowawczy, niezbędny do utrzymania obecnego systemu oraz do zapobieżenia nowemu porządkowi zarządzonemu przez Boga, którego słuszny czas ustanowienia właśnie nadchodzi. Nawet i ci, którzy mogą należeć do ludu Bożego, często nie zastanawiają się, czy jest Jego

wolą, aby ciągle panował porządek rzeczy obowiązujący przez minione sześć tysięcy lat. Biblia mówi, że nie taką jest wola Boża, lecz że nastąpi wielki przewrót i zostanie ustanowiony nowy porządek.

Na krótką chwilę, jak rozumiemy na podstawie Pisma Świętego, zatryumfują połączone siły Armagieddonu. Wolność słowa, korespondencji oraz inne swobody, które pojawiły się w naszych czasach jako wytchnienie dla mas, zostaną bezwzględnie zniesione pod pretekstem *wyższej konieczności*, chwały Bożej, zaleceń kościoła, itp. Zawór bezpieczeństwa zostanie zatkany, aby w ten sposób królów przestał wreszcie irytować odgłos ulatującej pary. Będzie się wydawało, że wszystko jest w porządku, aż do czasu, gdy nastąpi wielka społeczna eksplozja, opisana w Objawieniu jako *trzęsienie ziemi*. W języku symbolów trzęsienie ziemi oznacza rewolucję społeczną, a w myśl stwierdzenia Pisma Świętego nadchodzącej rewolucji nie da się porównać do żadnej z poprzednich. (Obj. 16:18,19) Zob. wzmiankę naszego Pana na ten temat w Mat. 24:21.

Wielka armia Pana

W tych okolicznościach, jak dowodzi Pismo Święte, Boska Moc wysunie się na pierwszy plan i powiedzie uszykowane zastępy na Armagieddon – górę zniszczenia (Obj. 16:16). To, czego ludzie będą się starali uniknąć przez zawiązywanie unii, federacji itp., zostanie tym samym przyspieszone. Inne fragmenty Pisma Świętego informują nas, że Bóg będzie reprezentowany przez Mesjasza i że On stanie po stronie mas: „Tego czasu powstanie Michał [podobny do Boga – Mesjasz]" – Dan. 12:1. Ujmie władzę, obejmie królestwo w sposób zgoła nieoczekiwany dla tych, którzy bezpodstawnie twierdzili, iż są Jego królestwem oraz że posiadają upoważnienie do królowanie w Jego imieniu i zamiast Niego.

Nasz Pan oświadczył: „Komu się stawiacie za sługi ku posłuszeństwu, tegoście sługami, komuście posłuszni". Niektórzy służą Szatanowi i błędowi, twierdząc jednocześnie, że są sługami Boga i sprawiedliwości. Inni zaś mogą służyć Bogu nieświadomie, jak choćby Saul z Tarsu, który „mniemał, że Bogu posługę czyni" prześladując Kościół. Zasada ta działa także w odwrotną stronę. Podobnie jak ziemski król nie czuje się odpowiedzialny za moralną postawę pojedynczego żołnierza biorącego udział w bitwach, tak i Pan nie ręczy za prawość charakteru wszystkich, którzy opowiadają się za

Nim i w różnych sprawach walczą po Jego stronie. Są oni sługami tego, któremu są posłuszni, niezależnie od ich motywów i celów.

Ta sama zasada zostanie zastosowana w nadchodzącej bitwie Armagieddonu. Bóg stanie po stronie ludu, a owe nieopisane zastępy ludu zostaną na początku bitwy ustawione do boju. Anarchiści, socjaliści i zawzięci radykałowie wszelkich kierunków, zgodnych i niezgodnych z rozsądkiem, staną w pierwszym szeregu owej bitwy. Jeśli ktoś ma pojęcie o życiu wojskowym, to wie, że w skład wielkiej armii wchodzą przedstawiciele wszystkich klas.

Ludzie będą się buntować z powodu ograniczeń, ale towarzyszyć im będzie świadomość własnej bezsilności wobec dzierżących władzę królów, książąt – finansowych, społecznych, religijnych i politycznych. Większość ludzi biednych oraz przedstawiciele klasy średniej gotowi są zapłacić prawie każdą cenę za utrzymanie pokoju. Anarchia nie cieszy się popularnością wśród mas. Ludzie zdają sobie sprawę z tego, że lepiej mieć najgorszy rząd niż żyć bez rządu. Będą zatem poszukiwali ulgi w głosowaniu oraz w pokojowym przywróceniu porządku, mającym na celu wyeliminowanie zła oraz oddanie monopoli i zakładów użyteczności publicznej oraz bogactw naturalnych w ręce ludu dla dobra ogółu. Do przesilenia dojdzie, gdy dotychczasowi stróżowie prawa staną się jego gwałcicielami i wystąpią przeciwko woli większości wyrażonej w wyborach. Strach przed przyszłością popchnie rozsądne masy do desperacji, a anarchia będzie skutkiem niepowodzenia socjalizmu.

Święci Pańscy nie mają mieć żadnego udziału w tej bitwie. Ludzie poświęceni Bogu, żywiący w sercu tęsknotę za Królestwem Mesjańskim i chwalebnym rokiem jubileuszowym oraz restytucją, która wraz z nim zostanie zainaugurowana, będą cierpliwie i bez szemrania czekać na Pański czas. Posiadając oporządzone, płonące lampy nie pozostaną w ciemności odnośnie znamiennych wydarzeń nadciągającej bitwy. Będą jednak dobrej myśli, znając jej wynik opisany w mocniejszej mowie prorockiej, z którą dobrze uczynili, pilnując jej, jako świecy w ciemnym miejscu świecącej, ażby dzień oświtnął (1 Piotra 1:19).

Pojawia się wobec tego pytanie, dlaczego Bóg nie posłał swego Królestwa wcześniej? Dlaczego Armagieddon jest konieczny? Odpowiadamy, że Bóg postanowił czasy i chwile oraz przewidział wielki siódmy dzień tysiącletni na królowanie Chrystusa. Boska mądrość powstrzymywała aż do naszych czasów rozwój wiedzy i

umiejętności, którego owocem są zarówno milionerzy jak i malkontenci. Gdyby Bóg uchylił zasłony nieświadomości tysiąc lat wcześniej, to świat uszykowałby się do bitwy Armagieddonu tysiąc lat temu. Bóg nie dozwolił, aby stało się to wcześniej, gdyż Jego Plan składa się z rozmaitych części, które jednak ogniskują się w jednym czasie. W swej dobroci Bóg zasłonił oczy ludzkości aż do czasu, gdy po zgromadzeniu na Armagieddon będzie mogło nastąpić natychmiastowe ujęcie władzy przez Mesjasza i rozpoczęcie Jego królowania (Obj. 11:17-18).

Lud Boży powinien okazać wielką wdzięczność Bogu – Dawcy wszelkiego dobrego daru. Powinien się on przygotować na czas nadchodzącej burzy i zachować spokój, nie opowiadając się niepotrzebnie ani po stronie biednych, ani bogatych. Wiemy z góry, że Pan jest z ludem. On jest tym, który będzie walczył w bitwie Armagieddonu, a Jego przedstawicielstwem będzie owa szczególna armia złożona ze wszystkich klas. Wielkie „trzęsienie ziemi" rewolucji społecznych nie będzie dotyczyło jedynie garstki anarchistów, lecz będzie oznaczać ludowe powstanie, które obali potężne władze, usiłujące je zdławić. Zaś u podłoża całej tej sprawy leży samolubstwo.

Nie teraz, lecz wkrótce

Od czterdziestu lat siły Armagieddonu ćwiczą się po obu stronach konfliktu. Strajki, zamykanie zakładów pracy, rozruchy były jedynie przypadkowymi utarczkami, gdy walczące strony wchodziły sobie wzajemnie w drogę. Sądowe i wojskowe skandale w Europie, ubezpieczeniowe, gospodarcze i prawne skandale w Ameryce wstrząsały opinią publiczną. Zamachy bombowe, za które odpowiedzialność przypisywano raz robotnikom, raz pracodawcom, doprowadziły do wzajemnej nieufności. Coraz częściej manifestowane są gorzkie i złowrogie uczucia po obu stronach. Z każdym dniem wyraźniej można dostrzec ustawiające się szyki bitewne. Ciągle jednak nie może rozpocząć się bitwa Armagieddonu.

Czasy Pogan mają jeszcze trwać dwa lata.[4] Obraz bestii musi ożyć – ująć władzę. Musi on zostać przekształcony ze zwykłego mechanizmu w ożywioną potęgę. Twórcy federacji protestanckiej zdają sobie sprawę z tego, że ich organizacja będzie nieskuteczna

[4] Pisane w 1912 roku, zob. Przedmowa Wydawców – przyp.tłum.

dopóty, dopóki nie zostanie ożywiona – dokąd jej kler pośrednio lub bezpośrednio nie zostanie uznany za spadkobiercę autorytetu apostolskiego i ich prawa do nauczania. Praw tych udzieli im, jak wskazuje proroctwo, dwurożna bestia, która w naszym przekonaniu wyobraża kościół anglikański. Protestantyzm i katolicyzm, prowadzące wspólną działalność w celu ograniczenia praw człowieka, oczekują na ożywienie obrazu. Może się to stać już wkrótce, jednak Armagieddon nie może poprzedzić tego wydarzenia, lecz musi nastąpić po nim – być może rok później, według naszego zrozumienia słowa proroctw.

Jest jeszcze jedna rzecz, którą trzeba wziąć pod uwagę. Pomimo tego, że Żydzi stopniowo napływają do Palestyny, przejmując kontrolę nad ziemią Chanaan, a raporty odnotowują liczbę dziewiętnastu milionerów, którzy już się tam osiedlili, jednak według proroctwa należy się spodziewać, że zdecydowanie większa liczba bogatych Hebrajczyków znajdzie się w Ziemi zanim dojdzie do przesilenia Armagieddonu. Istotnie, rozumiemy że „ucisk Jakóbowy" w Ziemi Świętej nastąpi przy samym końcu Armagieddonu. Wtedy zacznie być objawiane Królestwo Mesjańskie. Począwszy też od tego czasu Izrael w Ziemi Obiecanej będzie stopniowo dźwigał się z prochów przeszłości ku dostojeństwu przepowiedzianemu w proroctwie. Przy udziale wyznaczonych przez Boga książąt Królestwo Mesjańskie – wszechpotężne aczkolwiek niewidoczne – rozpocznie dzieło odwracania przekleństwa i podźwignięcia ludzkości z upadku, dawania ozdoby w miejsce popiołu.

Ja w Panu swoją ufność złożę, Jemu służyć chcę
Widzę, że z ksiąg świętych Słowo Boże dziś wypełnia się.
Już Tysiąclecia wschodzą zorze i zwiastują Cię,
Królestwa nadszedł czas!

Dziś jasna chwila dla ludzkości, mija stary świat,
Bo nad nami rządzi Pan w miłości, zniknie grzechu ślad.
A w miejsce błędu, walk i złości zaprowadzi ład,
Bo dobry jest nasz Pan.

„DZIEŃ POMSTY"
WYKŁAD I

PROROCZE WZMIANKI NA TEN TEMAT – CZAS BLISKO JEST – CEL TEGO TOMU – OGÓLNE SPOSTRZEŻENIA.

„Albowiem dzień pomsty był w sercu mojem, a rok odkupionych moich przyszedł." „Albowiem to dzień pomsty Pańskiej będzie i rok odpłaty, aby się pomszczono Syonu" – Izaj. 63:4; 34:8

W TEN SPOSÓB prorok Izajasz odwołuje się do okresu, który Daniel (12:1) opisuje jako „czas uciśnienia, jakiego nie było, jako narody poczęły być", o którym Malachiasz (4:1) powiada: „Bo oto, przychodzi dzień pałający jako piec, w który wszyscy pyszni, i wszyscy czyniący niezbożność będą jako ciernisko", w którym, jak stwierdza Apostoł Jakób (5:1-6 NB), bogacze będą płakać i narzekać z powodu nieszczęść, jakie na nich przyjdą. Dzień ten prorok Joel (2:2) opisuje jako dzień obłoku i chmury.[1] Amos (5:20) powiada, że jest to „dzień ciemności, a nie światłości, w którym nie masz jasności" i do którego odnosi się nasz Pan (Mat. 24:21,22), mówiąc o czasie wielkiego ucisku, tak niszczycielskiego w swym charakterze, że gdyby nie był skrócony, to żadne ciało nie przetrwałoby tego spustoszenia.

To, że opisany w ten sposób ciemny i ponury dzień jest dniem społecznego i narodowego sądu nad ludzkością – dniem naro-

[1] KJ „obłoku i ciemności gęstej" – przyp.tłum.

dowej odpłaty – jasno wynika z wielu miejsc Pisma Świętego. Stwierdziwszy to, niech jednak czytelnik pamięta o różnicy między sądem narodów, a sądem jednostek. Pomimo, że narody składają się z jednostek, a jednostki są w znacznym stopniu odpowiedzialne za kierunki działania narodów i dlatego słusznie mają istotny udział w ich niedolach, to jednak sąd świata w znaczeniu pojedynczych ludzi będzie oddzielny od sądu w znaczeniu narodów.

Dniem indywidualnego sądu dla świata będzie Wiek Tysiąclecia, jak to już zostało wykazane.* Następnie, w przyjaznych warunkach Nowego Przymierza, przy zapewnieniu pełni świadomości Prawdy oraz każdego możliwego wsparcia i zachęty do sprawiedliwości, wszyscy ludzie indywidualnie, a nie zbiorowo jako narody czy inne organizacje społeczne, staną na sądzie – na próbie życia wiecznego. Sąd narodów, który odbywa się obecnie, jest sądem ludzi w zakresie tworzonych przez nich form zbiorowych (religijnych i państwowych). Świeckie instytucje świata przez długi czas cieszyły się przywilejem władzy. Teraz zaś, gdy kończą się „Czasy Pogan", muszą się rozliczyć. Zaś sąd Pański, określony już od dawna przez proroków, stwierdza, że żaden z nich nie zostanie znaleziony godnym odnowienia swych przywilejów albo przedłużenia swego istnienia. Wyrok głosi, że władza będzie od nich odjęta, a Ten, który ma do niej prawo, ujmie Królestwo i narody będą Mu oddane w dziedzictwo (Ezech. 21:27; Dan. 7:27; Psalm 2:8; Obj. 2:26,27).

Oto słowa Pańskie do narodów zgromadzonych przed Nim na sąd: „Przystąpcie, narody! ku słuchaniu, a wy ludzie pilnie uważajcie! Niech słucha ziemia i pełność jej, okrąg ziemi i wszystko, co się rodzi na niej. Bo rozgniewanie Pańskie jest na wszystkie narody, a popędliwość jego na wszystko wojsko ich." „Ale Pan jest (...) król wieczny; przed jego zapalczywo-

* Tom I, Rozdział 8.

ścią ziemia drży, a narody nie mogą znieść rozgniewania jego." „I przejdzie huk aż do kończyn ziemi; bo się Pan rozpiera z tymi narodami, (...) Tak mówi Pan zastępów: Oto udręczenie pójdzie z narodu do narodu, a wicher wielki [potężny i skomplikowany ucisk oraz zaburzenia] powstanie od kończyn ziemi." „Przetoż oczekiwajcie na mię, mówi Pan, do dnia, którego powstanę do łupu; bo sąd mój jest, abym zebrał narody i zgromadził królestwa, abym na nie wylał rozgniewanie moje i wszystkę popędliwość gniewu mego; ogniem zaiste gorliwości mojej będzie pożarta ta wszystka ziemia. Bo na ten czas [potem] przywrócę narodom wargi czyste, którymi by wzywali wszyscy imienia Pańskiego, a służyli mu jednomyślnie" – Izaj. 34:1,2; Jer. 10:10; 25:31-33; Sof. 3:8,9; Łuk. 21:25.

Dowiedliśmy już,* że czas się przybliżył, a wydarzenia dnia Jahwe nagromadzą się w najbliższej przyszłości. Owe kilka lat muszą z konieczności doprowadzić do pełnej dojrzałości elementów, które obecnie współdziałają w celu doprowadzenia do przepowiedzianego ucisku. Zgodnie zaś z mocnym słowem prorockim żyjąca obecnie generacja będzie świadkiem straszliwego przesilenia i przejdzie przez decydujący konflikt.

Zwracając uwagę na ten temat nie mamy na celu wywoływania zwykłej sensacji, czy starania się o zaspokojenie próżnej ciekawości. Nie możemy też żywić nadziei na wzbudzenie w sercach ludzi skruchy, która mogłaby dokonać zmiany w obecnym porządku społecznym, politycznym i religijnym i w ten sposób zapobiec klęsce. Nadchodzący ucisk jest nieunikniony. Działają już przemożne przyczyny i żadna ludzka siła nie jest w stanie powstrzymać ich aktywności oraz rozwoju w kierunku nieuniknionego końca. Skutkiem zaś musi być to, co przewidział i przepowiedział Pan. Żadna siła, z wyjątkiem ręki Bożej, nie byłaby w stanie powstrzymać obecnego biegu wydarzeń. Jego zaś ręka nie uczyni tego aż do chwi-

* Tom II.

li, gdy gorzkie doświadczenia tego konfliktu nie zapieczętują swych nauk w sercach ludzi.

Głównym celem tego Tomu nie jest więc oświecenie świata, który umie ocenić jedynie logikę wydarzeń, a innych mieć już nie będzie, ale ostrzeżenie, uzbrojenie, pocieszenie, zachęcenie i wzmocnienie „domowników wiary", aby nie ulegali przerażeniu, ale rozumieli nawet te najsurowsze sposoby Boskiego karania i ćwiczenia świata, a nawet sympatyzowali z nimi, wiedząc dzięki wierze, że ich chwalebnym wynikiem będzie kosztowny owoc sprawiedliwości i trwałego pokoju.

Dzień pomsty stoi w naturalnym związku z życzliwym celem Boskiego przyzwolenia, czyli z całkowitym obaleniem obecnego porządku rzeczy i przygotowaniem do trwałego ustanowienia Królestwa Bożego na ziemi pod zarządem Chrystusa, Księcia Pokoju.

Prorok Izajasz (63:1-6), patrząc z punktu widzenia końca żniwa Wieku Ewangelii, widzi potężnego Zwycięzcę we wspaniałych szatach (który przywdział władzę i moc), zwycięsko nacierającego na swych nieprzyjaciół, w których krwi całkowicie umaczane są jego szaty. Kim jest ów wspaniały przybysz, pyta prorok, mówiąc: „Któż to jest, który idzie z Edom, w szatach ubroczonych we krwi z Bosra? Ten przyozdobiony szatą swoją, postępujący w wielkości mocy swojej?"

Edom, jak pamiętamy, to imię, które otrzymał Ezaw, bliźniak Jakóba, po sprzedaniu swego pierworodztwa (1 Mojż. 25:30-34). Następnie imię to zostało zastosowane tak w odniesieniu do narodu pochodzącego od Ezawa, jak i krainy, w której zamieszkał ten naród (zob. 1 Mojż. 25:30; 36:1; 4 Mojż. 20:18,20,21; Jer. 49:17). W konsekwencji imię „Edom" stało się stosownym symbolem odpowiadającym grupie ludzi, którzy w obecnym wieku także sprzedali swe pierworodztwo i to z powodu równie błahego jak miska soczewicy, która skusiła Ezawa. Imię to często używane jest przez proroków w odniesieniu do wielkiej rzeszy chrześcijan z wyznania, którzy cza-

sami bywają nazywani „światem chrześcijańskim" albo „chrześcijaństwem" (tj. Królestwem Chrystusa),[2] które to nazwy myślący człowiek bez trudności rozpozna jako fałszywe, zdradzające wielki brak zrozumienia prawdziwego celu i charakteru Królestwa Chrystusowego, jak i naznaczonego czasu i sposobu jego ustanowienia. Są to jedynie chełpliwe nazwy, które przekręcają prawdę. Czy istotnie świat jest już chrześcijański? Albo przynajmniej ta jego część, która rości sobie prawo do tego określenia – narody Europy i Ameryki? Posłuchajcie tylko huku armat, odgłosu kroków uformowanych zastępów, trzasku pękających granatów, jęków uciskanych i szemrania rozgniewanych narodów, które udzielają przerażająco donośnej odpowiedzi: Nie! Czy te narody stanowią prawdziwe Królestwo Chrystusowe – prawdziwe chrześcijaństwo? Kto, tak naprawdę, przyjmie na siebie ciężar *udowodnienia* owej monstrualnej tezy? Fałsz tych chełpliwych roszczeń jest tak namacalny, że żadna próba przeprowadzenia dowodu nie rozwieje złudzeń na tyle, by ktoś z podtrzymujących te twierdzenia, odważył się ich dowieść.

Stosowność symbolicznej nazwy „Edom" w odniesieniu do chrześcijaństwa jest uderzająca. Narody zaliczające się do tak zwanego chrześcijaństwa cieszyły się przywilejami przewyższającymi wszystkie inne narody. Podobnie jak Izraelitom w minionych wiekach, powierzone im zostały wyrocznie Boże. Skutkiem oświecającego wpływu Słowa Bożego, zarówno pośrednio jak i bezpośrednio, były dla tych narodów błogosławieństwa cywilizacji, zaś obecność między nimi niewielkiej liczby świętych („Maluczkiego Stadka"), rozwijających się pod jego wpływem, stanowi konserwującą „sól ziemi", która chroni je w pewnej mierze przed całkowitym moralnym zepsuciem. Oni to, dzięki swemu pobożnemu przykładowi i energii w niesieniu Słowa Żywota, są „światłością świata",

[2] Przyrostek *-dom* w angielskim słowie *Christendom* (chrześcijaństwo) oznacza królestwo, jurysdykcję – przyp.tłum.

wskazującą ludziom drogę powrotu do Boga i sprawiedliwości. Jednak tylko nieliczni spośród owych zaszczyconych narodów uczynili właściwy użytek z przywilejów, które odziedziczyli z racji miejsca urodzenia w kraju tak błogosławionym pośrednio i bezpośrednio przez wpływ Słowa Bożego.

Podobnie jak Ezaw, masy chrześcijańskie sprzedały swoje pierworodztwo i szczególne przywileje. Mówiąc o masach mamy na myśli nie tylko część agnostycką[8], ale także ogromną większość światowych wyznawców religii Chrystusa, którzy są chrześcijanami jedynie z nazwy, ale w sercu nie posiadają życia Chrystusowego. Przedkładają oni lichy strzęp doczesnej, ziemskiej korzyści ponad wszystkie błogosławieństwa łączności i społeczności z Bogiem i Chrystusem, a także ponad chwalebne dziedzictwo z Chrystusem, które jest obiecane tym, którzy wiernie podążają śladem Jego ofiary. Ludzie ci, choć *z nazwy* są ludem Bożym – nominalnym duchowym Izraelem Wieku Ewangelii, wyobrażanym przez „Izrael według ciała" w czasie Wieku Żydowskiego – w rzeczywistości nie mają wiele, albo w ogóle, szacunku dla obietnic Bożych. Potężne zastępy ludzkie przyznają się do imienia Chrystusa i udają przed światem, jakoby stanowili Kościół Chrystusowy. Zbudowali oni potężne organizacje reprezentujące rozmaite odłamy wyznawanego ciała Chrystusowego. Napisali opasłe tomy *nie*-„systematycznej teologii" oraz założyli liczne uczelnie i seminaria, aby jej nauczać. Uczynili oni „wiele cudów" w imieniu Chrystusa, które jednak często pozostawały w sprzeczności z nauką Jego Słowa. Oni to, pomimo tych wszystkich wielkich dzieł, tworzą klasę Edomu, która sprzedała swe pierworodztwo. Klasa ta obejmuje niemal całe „chrześcijaństwo" – ludzi wyrosłych w tak zwanych krajach chrześcijańskich, którzy nie skorzystali z przywilejów i błogosławieństw Ewangelii Chrystusa i nie podporządkowali jej swego życia. Resz-

ta, czyli niewielka liczba usprawiedliwionych, poświęconych i wiernych, którzy przystąpili do Chrystusa z żywą wiarą i którzy, jako „latorośle", trwają w Chrystusie, prawdziwym krzewie winnym, tworzy prawdziwy Izrael Boży – są oni prawdziwymi Izraelitami, w których nie ma zdrady.

Symboliczny Edom z Proroctwa Izajasza odpowiada symbolicznemu Babilonowi z Objawienia oraz proroctw: Izajasza, Jeremiasza i Ezechiela. W taki sposób Pan określa i opisuje ów wielki system, któremu ludzie przypisali mylącą nazwę – chrześcijaństwo, czyli Królestwo Chrystusa. Jeśli cała ziemia Edomu wyobraża całe „chrześcijaństwo", to jej stolica, Bosra, wyobraża klerykalizm, główną cytadelę chrześcijaństwa. Prorok przedstawia Pana, który jako zwycięski wojownik dokonuje wielkiego pogromu w Edomie, a zwłaszcza w Bosra. Nazwa „Bosra" tłumaczy się na „owczarnia". Bosra wciąż jeszcze słynie z kóz, a o rzezi dnia pomsty jest napisane, że będzie dotyczyła „baranków i kozłów" (Izaj. 34:6). Kozły oznaczają to samo co „kąkol", zaś baranki wyobrażałyby świętych okresu ucisku (Obj. 7:14; 1 Kor. 3:1), którzy zlekceważyli udzieloną im sposobność i nie pobiegli tak, by mogli otrzymać nagrodę wysokiego powołania. Choć Pan ich nie odrzucił, to jednak nie zostali uznani za godnych ujścia z ucisku, tak jak dojrzałe „owce" – powołani, wybrani i wierni.

Odpowiedź na pytanie proroka: „Któż to jest Ten, który przybywa z Edomu, z Bosry idzie w szatach szkarłatnych" brzmiała: „To Ja jestem tym, który mówi sprawiedliwie, potężny w wybawianiu" [Izaj. 63:1 BT]. Jest to ten sam „potężny", którego opisuje Objawiciel (Obj. 19:11-16), „Król królów i Pan panów", Pomazaniec Jahwe, nasz błogosławiony Odkupiciel i Pan, Jezus.

Chcąc uzyskać dla nas więcej informacji, prorok wypytuje dalej: „Przeczże jest czerwone odzienie twoje? a szaty twoje

jako tego, który tłoczy w prasie?". Posłuchajmy odpowiedzi: „Prasę tłoczyłem Ja sam, a nikt z ludu nie był ze mną; Ja, mówię, tłoczyłem nieprzyjaciół w gniewie swym, i podeptałem ich w popędliwości mojej, aż pryskała krew mocarzów ich na szaty moje; a tak wszystko odzienie moje spluskałem. Albowiem dzień pomsty był w sercu mojem, a rok odkupionych moich przyszedł. Lecz gdym widział, że nie było pomocnika, ażem się zdumiał, że nikogo nie było, co by mię podparł, przetoż mi wybawienie sprawiło ramię [moc] moje, a popędliwość moja, ta mię podparła. I podeptałem narody w gniewie swym, (...) i uderzyłem o ziemię mocarzy ich." Zaś Objawiciel dodaje: „A on tłoczy prasę wina zapalczywości i gniewu Boga wszechmogącego" – Obj. 19:15.

Tłoczenie prasy winnej jest ostatnią czynnością dzieła żniwa. Najpierw musi być wykonane żęcie i zbieranie. Tak więc tłoczenie prasy wina gniewu Bożego – do której „grona winnicy *ziemi*" (fałszywa winorośl, która bezprawnie przywłaszczyła sobie nazwę chrześcijan i Królestwa Chrystusowego) zostaną wrzucone wtedy, gdy owoce jej nieprawości będą całkowicie dojrzałe (Obj. 14:18-20) – oznacza ostatnią pracę obfitującego w wydarzenia okresu „żniwa".* Daje nam to pojęcie o elementach właściwych ostatniemu okresowi wielkiego ucisku, który obejmie wszystkie narody i przed którym jesteśmy przestrzegani w licznych miejscach Pisma Świętego.

To, że Król królów przedstawiony jest jako ten, który tłoczy prasę winną *„sam"* oznacza, że moc użyta do obalenia narodów będzie pochodziła od Boga, a nie tylko od ludzi. To moc Boża będzie karać narody, aby w końcu „wystawić sąd [sprawiedliwość, prawość, prawdę] ku zwycięstwu". „I uderzy ziemię rózgą ust swoich, a duchem warg swoich [mocą ducha Swej Prawdy] zabije niezbożnika" (Izaj. 11:4; Obj. 19:15; Psalm 98:1). Żadnemu ludzkiemu dowództwu nie przypadnie w udziale zaszczyt zwycięstwa prawdy i sprawiedli-

* Tom III, rozdz. 6.

wości. Konflikt rozgniewanych ludów będzie szalony, a pole bitewne i ucisk narodów rozciągną się na cały świat, tak że nie znajdzie się żaden ludzki Aleksander, Cezar czy Napoleon, który byłby w stanie zaprowadzić porządek pośród tego straszliwego zamieszania. Na koniec jednak będzie wiadomo, że wielkie zwycięstwo sprawiedliwości i prawdy oraz godne ukaranie nieprawości to zasługa potężnej mocy Króla królów i Pana panów.

Wszystko to ma się dokonać w końcowych dniach Wieku Ewangelii, ponieważ, jak stwierdza Pan przez proroka (Izaj. 63:4; 34:8 NB): „Rok odkupionych moich przyszedł" oraz: „Bo jest to dzień pomsty Pana, rok odwetu za spór z Syonem".[3] Przez cały Wiek Ewangelii Pan przyjmował do wiadomości spory, kłótnie i niezgody w nominalnym Syonie. Obserwował, w jaki sposób Jego wierni święci musieli walczyć o prawdę i sprawiedliwość, a nawet cierpieć prześladowania dla sprawiedliwości z ręki tych, którzy im się sprzeciwiali w imieniu Pańskim. Mając na uwadze cele wynikające z Jego mądrości, Pan powstrzymywał się dotychczas z reakcją. Teraz jednak nadszedł dzień odwetu, a Pan, jak jest napisane, będzie wiódł z nimi spór: „Bo się Pan rozpiera z obywatelami tej ziemi, gdyż nie masz prawdy, ani żadnego miłosierdzia, ani znajomości Bożej w tej ziemi. Krzywoprzysięstwem i kłamstwem, i mężobójstwem, i złodziejstwem; i cudzołóstwem wylewali z brzegów, a mężobójstwo mężobójstwa ścigało. Dlatego ziemia kwilić będzie, a zemdleje wszystko, co na niej mieszka" – Oz. 4:1-3. Proroctwo to, tak słuszne w odniesieniu do cielesnego Izraela, znajdzie bez wątpienia jeszcze pełniejsze zastosowanie do nominalnego duchowego Izraela – chrześcijaństwa.

„I przejdzie huk aż do kończyn ziemi; bo się Pan rozpiera z tymi narodami, w sąd sam wchodzi ze wszelkiem ciałem, niezbożnych poda pod miecz, mówi Pan." „Słuchajcie, proszę,

[3] KJ „za spór Syonu" – przyp.tłum.

co mówi Pan: (...) a niech słuchają pagórki [królestwa] głosu twego. Słuchajcie góry sporu Pańskiego, i [dotychczas] najmocniejsze grunty ziemi [społeczeństwa]; bo Pan ma spór z ludem swoim [z wyznania], a z Jeruzalemem prawo wiedzie." „Niezbożnych poda pod miecz" – Jer. 25:31; Mich. 6:1-2.

Przytoczmy jeszcze raz słowa proroka Izajasz na temat tego sporu: „Przystąpcie narody ku słuchaniu, a wy ludzie pilnie uważajcie! Niech słucha ziemia i pełność jej, okrąg ziemi i wszystko, co się rodzi na niej [wszystko, co samolubne i złe, co pochodzi od ducha światowego]: Bo rozgniewanie Pańskie jest na wszystkie narody, a popędliwość jego na wszystko wojsko ich; wytraci je jako przeklęte, a poda je na zabicie. (...) i opojona będzie krwią ziemia ich, a proch ich będzie opojony tukiem. Albowiem to dzień pomsty Pańskiej będzie, i rok odpłaty, aby się pomszczono Syonu" – Izaj. 34:1,2,7,8.

W taki sposób Pan uderzy narody i zmusi je do poznania swej mocy, a także wybawi swój wierny lud, który nie kroczy razem z tłumem drogami zła, ale całkowicie podąża za Panem, ich Bogiem, w pośrodku narodu złego i przewrotnego. Nawet ów straszliwy sąd nad światem, w znaczeniu narodów, kruszący je na kawałki jak gliniane naczynia, okaże się wartościową lekcją, gdy ludzie staną na indywidualnym sądzie w czasie tysiącletniego królowania Chrystusa. Tak oto Pan w gniewie wspomni na miłosierdzie.

WYKŁAD II

„BRZEMIĘ BABILONU"-„CHRZEŚCIJAŃSTWA" MENE, MENE, THEKEL, UPHARSIN

BABILON – CHRZEŚCIJAŃSTWO – MIASTO – IMPERIUM – MATKA – CÓRKI – BRZEMIĘ BABILONU – JEGO PRZERAŻAJĄCE ZNACZENIE.

„BRZEMIĘ Babilonu, które widział Izajasz (...). Na górze wysokiej podnieście chorągiew, podwyżcie głos do nich, dajcie znać ręką, a niechaj wnijdą w bramy książęce.

Jam przykazał poświęconym moim; przyzwałem też i mocarzów moich do wykonania gniewu mego, którzy się weselą z wywyższenia mego.

Ciągną z ziemi dalekiej, od kończyn niebios, mianowicie Pan i naczynia popędliwości jego, aby zburzył wszystkę ziemię.

Głos zgrai na górach, jako ludu gęstego, głos i dźwięk królestw i narodów zgromadzonych: Pan zastępów spisuje wojsko na wojnę.

Kwilcie! albowiem blisko jest dzień Pański, który przyjdzie jako spustoszenie od Wszechmocnego. Dlatego wszelkie ręce osłabieją, a wszelkie serce człowiecze stopnieje. I będą przestraszeni, uciski i trapienia ogarną ich, jako rodząca boleć będą. Każdy nad bliźnim swoim zdumieje się, oblicza ich płomieniowi podobne będą.

Oto dzień Pański srogi idzie w zapalczywości i popędliwości gniewu, aby obrócił tę ziemię w pustynię, a grzeszników jej aby z niej wygładził.

Bo gwiazdy niebieskie i planety ich nie dopuszczą świecić światłu swemu; zaćmi się słońce, gdy wschodzić będzie, a miesiąc nie wyda światła swego.

I nawiedzę na okręgu ziemskim złość, a na niezbożnych nieprawości ich; i uczynię koniec pysze hardych, a hardość okrutników zniżę. Męża droższym uczynię nad szczere złoto, a człowieka nad złoto z Ofir. Dlatego zatrząsnę niebem, a poruszy się ziemia z miejsca swego w rozgniewaniu Pana zastępów, i w dzień popędliwego gniewu jego" – Izaj. 13:1-13 (por. Obj. 16:14; Hebr. 12:26-29).

„A wykonam sąd według sznuru, a sprawiedliwość według wagi; i potłucze grad nadzieję omylną, a ucieczkę wody zatopią" – Izaj. 28:17.

Rozliczne proroctwa ksiąg: Izajasza, Jeremiasza i Objawienia odnoszące się do Babilonu potwierdzają się wzajemnie i najwyraźniej wskazują na to samo wielkie miasto. Skoro zaś proroctwa te miały bardzo ograniczone wypełnienie w odniesieniu do literalnego, starożytnego miasta, a słowa Objawienia zostały napisane kilka wieków po tym, jak literalny Babilon legł w gruzach, to jasne jest, że owe *szczególne* wzmianki wszystkich proroków odnoszą się do czegoś, na co literalny Babilon wskazywał jako ilustracja. Nie ulega też wątpliwości, że na ile proroctwa Izajasza i Jeremiasza mówiące o jego upadku wypełniły się w stosunku do literalnego miasta, to stało się ono w swym upadku i charakterze ilustracją wielkiego miasta, na które wskazuje Objawiciel w symbolicznym języku Apokalipsy (rozdziały 17 i 18) i do którego przede wszystkim odnoszą się pozostałe proroctwa.

Stwierdziliśmy już, że to, co dzisiaj znane jest pod nazwą chrześcijaństwa, jest pozaobrazem starożytnego Babilonu. Tak więc solenne przestrogi i przepowiednie prorocze przeciwko Babilonowi – chrześcijaństwu – powinny stać się przedmiotem głębokiej troski obecnego pokolenia. Oby ludzie ci byli na tyle mądrzy, aby się nad tym zastanawiać! Chrześcijaństwo określane jest w Biblii za pomocą rozmaitych nazw symbolicznych, takich jak Edom, Efraim, Ariel itd.. Określenie „Babilon" pojawia się jednak najczęściej, a jego znaczenie – zamieszanie – jest znamienne. Apostoł Paweł także wskazuje

na nominalny, duchowy Izrael w przeciwieństwie do nominalnego, cielesnego Izraela (zob. 1 Kor. 10:18; Gal. 6:16; Rzym. 9:8). Podobnie też występuje nominalny duchowy Syon oraz nominalny cielesny Syon (zob. Izaj. 33:14; Amos 6:1). Rozważmy jednak zdumiewające podobieństwo chrześcijaństwa do jego symbolicznego wyobrażenia – Babilonu, powołując się na bezpośrednie świadectwo Słowa Bożego w odniesieniu do tego tematu. Następnie zaś zwrócimy uwagę na obecny stan chrześcijaństwa oraz oznaki wypełniania się przepowiedzianego dla niego brzemienia.

Objawiciel oznajmił, że rozpoznanie mistycznego miasta nie będzie trudne, ponieważ jego imię znajduje się *na czole.* Oznacza to, że jest ono tak znamiennie naznaczone, iż trudno będzie nam go nie zauważyć, chyba że zamkniemy oczy i nie będziemy patrzeć – „A *na czole jej* było imię napisane: Tajemnica, Babilon wielki, matka wszeteczeństw i obrzydliwości ziemi" – Obj. 17:5. Lecz zanim zaczniemy szukać Mistycznego Babilonu, przyjrzyjmy się najpierw Babilonowi obrazowemu, a następnie, znając jego najistotniejsze cechy, będziemy szukali pozaobrazu.

Określenie Babilon odnosiło się nie tylko do stolicy imperium babilońskiego, ale i do samego imperium. Babilon, stolica, był najwspanialszym i prawdopodobnie największym miastem starożytnego świata. Zostało ono wybudowane na planie kwadratu po obu stronach rzeki Eufrat. Dla ochrony przed najeźdźcami otoczone zostało głęboką fosą wypełnioną wodą, wewnątrz zaś posiadało rozległy system podwójnych murów o grubości od 10 do 26 m i o wysokości od 23 do 90 m. Na szczycie umieszczone były niskie wieże – mówi się, że było ich sto pięćdziesiąt – wzdłuż zewnętrznej i wewnętrznej krawędzi muru, wieża naprzeciwko wieży. W murach znajdowało się sto bram z brązu, po dwadzieścia pięć z każdej strony, odpowiednio do ilości ulic, które przecinały się pod kątem prostym. Miasto zdobiły wspaniałe pałace, świątynie oraz łupy z podbojów.

Nabuchodonozor był wielkim monarchą imperium babilońskiego. Jego długie panowanie obejmuje niemal połowę czasu istnienia tego państwa. Jemu też głównie zawdzięcza Babilonia swą świetność i militarną potęgę. Miasto słynęło z bogactwa i wspaniałości, które stały się przyczyną zepsucia moralnego, nieomylnego zwiastuna schyłku i upadku. Było ono całkowicie pogrążone w bałwochwalstwie i nieprawości. Jego mieszkańcy byli czcicielami Baala, któremu składali ofiary z ludzi. O głębokim wynaturzeniu ich bałwochwalstwa świadczą Boże upomnienia kierowane do Izraelitów, którzy ulegali tym złym skłonnościom na skutek kontaktu z Babilończykami (zob. Jer. 7:9; 19:5).

Nazwa miasta wywodzi się od udaremnionego planu budowy wielkiej wieży, nazwanej Babel (zamieszanie), gdyż Bóg pomieszał tam ludzkie języki. Jednak według ludowej etymologii nazwa miasta wywodzi się od rdzenia Babil, który zastępując strofujące przypomnienie Bożej niełaski, zmienia znaczenie na „brama Boga".

Miasto Babilon, jako stolica wspaniałego imperium babilońskiego, cieszyło się niezwykłym znaczeniem i opływało w dostatki. Było nazywane „miastem złota", „ozdobą królestw i sławą zacności Chaldejczyków" (Izaj. 13:9; 14:4).

Władzę po Nabuchodonozorze przejął jego wnuk Balsazar. Za jego panowania nadszedł upadek, który zawsze jest przyśpieszany i pieczętowany przez pychę, obfitość chleba i nadmiar próżniactwa. W czasie, gdy ludność, nieświadoma nadciągającego niebezpieczeństwa i idąca za przykładem króla, pławiła się w demoralizacji, perska armia pod wodzą Cyrusa potajemnie zakradła się do miasta korytem Eufratu (którego wody zostały skierowane gdzie indziej), wymordowała biesiadników i zdobyła miasto. Tak wypełniło się proroctwo tajemniczego napisu na ścianie: „Mene, Mene, Thekel, Upharsin", którego znaczenie zaledwie kilka godzin wcześniej wyjaśnił Daniel: „Zliczył Bóg królestwo twoje i do końca je przywiódł. (...) Zważonyś na wadze, a znalezionyś lekki. (...)

Rozdzielone jest królestwo twoje, a dane jest Medom i Persom". Zniszczenie tego wielkiego miasta było tak zupełne, że zapomniane zostało nawet miejsce jego położenia i przez długi czas nie było co do tego pewności.

Taki był los miasta obrazowego. Zostało wrzucone w morze jak wielki kamień młyński i zatonęło wieki temu, aby już nigdy nie powstać, a wspomnienie o nim stało się ostrzeżeniem i przysłowiem. Teraz przyjrzymy się jego pozaobrazowi, przekonując się najpierw, że Pismo Święte wyraźnie na niego wskazuje, a następnie obserwując trafność jego symboliki.

W symbolicznym proroctwie „miasto" oznacza religijny rząd wsparty władzą i wpływem. Tak na przykład „święte miasto, Jeruzalem nowe" jest symbolem użytym dla określenia ustanowionego Królestwa Bożego, wywyższenia zwycięzców Kościoła Ewangelicznego i ich panowania w chwale. Jednocześnie Kościół przedstawiony jest w tym samym kontekście jako kobieta – „oblubienica, małżonka Barankowa", w mocy i chwale, wsparta władzą i autorytetem swego męża, Chrystusa: „Tedy przyszedł do mnie jeden z onych siedmiu Aniołów, (...) i rzekł: Chodź sam, okażę ci *oblubienicę, małżonkę Barankową (...) i okazał mi miasto wielkie, ono święte Jeruzalem*" – Obj. 21:9-10.

Tę samą metodę interpretacji stosujemy do mistycznego Babilonu, wielkiego królestwa klerykalnego, „miasta onego wielkiego" (Obj. 17:1-6), które jest opisane jako nierządnica, upadła niewiasta (odstępczy kościół – jako że prawdziwy Kościół jest panną), wywyższona do władzy i panowania oraz wsparta w znacznym stopniu przez królów ziemi – polityczne władze, które wszystkie w mniejszym lub większym stopniu są upojone jej duchem i doktryną. Odstępczy kościół utracił swą dziewiczą czystość. Zamiast czekać, jak przystało zaślubionej i czystej pannie, na wywyższenie z niebiańskim Oblubieńcem, stowarzyszył się on z królami ziemi i oddał w nierząd swą dziewiczą czystość – zarówno pod względem nauki

jak i moralności – aby dostosować się do światowych idei. W zamian za to, w znacznej mierze dzięki pośredniemu i bezpośredniemu poparciu owych królów, otrzymał on doczesną władzę, którą do dzisiaj jeszcze w pewnym stopniu sprawuje. Ta niewierność Panu, którego imię odstępczy kościół ciągle sobie przypisuje – podobnie jak wielki przywilej bycia „czystą panną" zaślubioną Chrystusowi – stanowi podstawę symbolicznego określenia „nierządnica", podczas gdy wpływy tego systemu w roli imperium kapłańskiego, pełnego sprzeczności i zamieszania, są symbolizowane przez nazwę Babilon. Jak się zaraz przekonamy, określenie to w swym szerokim znaczeniu imperium babilońskiego odnosi się do chrześcijaństwa, zaś w bardziej ograniczonym sensie starożytnego miasta Babilon oznacza *nominalny* kościół chrześcijański..

To że chrześcijaństwo nie zgadza się, by do niego odnosić biblijne określenie „Babilon" oraz jego znaczenie – zamieszanie, nie musi być wcale dowodem, że tak nie jest. Starożytny Babilon także nie uznawał biblijnego znaczenia swego imienia – „zamieszanie". Starożytny Babilon uważał wręcz, że jest „bramą Boga", jednak Bóg nadał mu nazwę zamieszanie (1 Mojż. 11:9). Podobnie rzecz się ma i dzisiaj. Tych, którzy sami tytułują się chrześcijaństwem oraz bramą do Boga i życia wiecznego, Bóg nazywa Babilonem – zamieszaniem.

Rację mieli protestanci, gdy ogólnie twierdzili, że nazwa „Babilon" i jej proroczy opis odnosi się do papiestwa. Ostatnio jednak ich bardziej kompromisowa postawa sprawia, że są mniej skłonni podtrzymywać tę interpretację. Wręcz przeciwnie, ze strony sekt protestanckich czynione są obecnie wszelkie wysiłki, aby zjednać sobie kościół rzymski i naśladować go, aby z nim nawiązać stosunki i współdziałać. Tak postępując stają się jego częścią, stanowiąc jedną partię, ponieważ usprawiedliwiają jego postępowanie i dopełniają miary jego nieprawości, podobnie jak nauczeni w Piśmie i faryzeusze dopełnili miary swych ojców, którzy zabijali proroków (Mat. 23:31,32). Ani protestanci, ani papiści oczywiście się z

tym wszystkim nie zgodzą, gdyż czyniąc tak, potępiliby samych siebie. Fakt ten został rozpoznany przez Objawiciela, który wskazuje, że wszyscy, którzy dostrzegą prawdziwy charakter Babilonu, muszą dołączyć do wiernego ludu Bożego „na puszczy", znaleźć się w stanie oddzielenia od świata i światowych idei, od form pozornej pobożności, w stanie całkowitego poświęcenia i wyłącznej zależności od Boga. „I odniósł mię *na puszczę* w duchu. I widziałem niewiastę (...) Babilon" – Obj. 17:1-5.

Skoro więc królestwa cywilizowanego świata poddały się pod dominujący wpływ wielkich systemów kościelnych, a szczególnie papiestwa, chętnie przyjmując od nich tytuł „narody chrześcijańskie" albo „chrześcijaństwo" i akceptując głoszony przez nie pogląd o boskim pochodzeniu władzy, to przystępują one tym samym do wielkiego Babilonu i stają się jedną z jego części. I tak nazwa „Babilon", która w warstwie obrazowej odnosiła się i do miasta, i do całego imperium, znajduje i tutaj zastosowanie nie tylko w odniesieniu do wielkich organizacji religijnych, papieskich i protestanckich, ale także do całego szeroko rozumianego chrześcijaństwa.

A zatem dzień sądu mistycznego Babilonu będzie dniem sądu wszystkich narodów chrześcijańskich. Klęski ogarną całą strukturę – administracyjną, społeczną i religijną, zaś jednostki zostaną nimi dotknięte proporcjonalnie do stopnia ich zaangażowania i uzależnienia od rozmaitych organizacji i układów.

Także narody niechrześcijańskie poczują ciężar karzącej ręki, gdyż i one w pewnym stopniu związane są z narodami chrześcijańskimi różnymi interesami, np. handlowymi. Zasługują na to zresztą, gdyż i one nie nauczyły się cenić otrzymanego światła i bardziej umiłowały ciemność niż światłość, bo były złe uczynki ich. Tak jak oświadcza prorok: „Ogniem zaiste gorliwości mojej będzie pożarta ta wszystka ziemia [społeczeństwo]" – Sof. 3:8. Jednak zapalczywość Pańska i gniew Jego popędliwości rozpali się przeciwko Babilonowi, chrze-

ścijaństwu, ze względu na jego większą odpowiedzialność i sprzeniewierzenie otrzymanych łask (Jer. 51:49). „Od huku przy dobywaniu Babilonu poruszy się ta ziemia, a krzyk między narodami słyszany będzie" – Jer. 50:46.

Babilon – matka i córki

Niektórzy szczerzy chrześcijanie, nawet jeśli nie ocknęli się jeszcze na tyle, by zauważyć upadek protestantyzmu i zdać sobie sprawę z powiązań wielu sekt z papiestwem, dostrzegając jednak niepokój i wstrząsy doktrynalne we wszystkich systemach religijnych, mogą nadal pytać z niepokojem: „Jeśli więc całe chrześcijaństwo ma zostać dotknięte brzemieniem Babilonu, to co stanie się z protestantyzmem, który wywodzi się z Wielkiej Reformacji?" Jest to istotne pytanie, ale niechaj czytelnik nie traktuje dzisiejszego protestantyzmu jako wyniku Wielkiej Reformacji. Jest on raczej skutkiem jej upadku. Protestantyzm w znacznym stopniu upodobnia obecnie swój charakter i skłonności do kościoła rzymskiego, z którego wyrósł jako jego różne odgałęzienia. Rozmaite sekty protestanckie (a wspominamy od tym z zachowaniem należytego szacunku dla stosunkowo *niewielkiej* liczby poświęconych dusz, znajdujących się między nimi, które nasz Pan określa mianem *„pszenicy"*, w przeciwieństwie do przeważającej ilości *„kąkolu"*) są prawdziwymi córkami zwyrodniałego systemu nominalnego chrześcijaństwa – papiestwa, które Objawiciel określa mianem „matki wszetecznic" (Obj. 17:5 NB). Nie wolno też przeoczyć faktu, że obecnie zarówno rzymscy katolicy jak i protestanci dobrowolnie uznają związek matki i córek. Rzym niezmiennie przybiera pozę świętej matki kościoła, a protestanci z uprzejmym zadowoleniem popierają ten pogląd, co widać w wielu publicznych wystąpieniach dostojników kościelnych i świeckich. Tak oto „chwała w hańbie ich", którzy najwidoczniej nie zważają na piętno, jakie w ten sposób przyjmują od Słowa Bożego, które nazywa papiestwo „matką wszetecznic".

Także i samo papiestwo, uzurpując sobie pozycję matki, zdaje się w ogóle nie dostrzegać niespójności takiego twierdzenia z ciągle wyznawanym poglądem, jakoby było ono jedynym prawdziwym kościołem, który Pismo Święte nazywa „panną" zaślubioną Chrystusowi. Jego potwierdzone roszczenia macierzyńskie są zatem wieczną hańbą zarówno dla niego, jak i dla jego potomstwa. Prawdziwy Kościół – uznawany przez Boga a nie znany światu – pozostaje nadal panną, a z jej czystego i świętego stanu nigdy nie wywodził się żaden system-córka. Jest ona czystą panną, wierną Chrystusowi, który strzeże jej jak źrenicy własnego oka (Zach. 2:8; Psalm 17:6,8). Prawdziwego Kościoła nie da się nigdzie wyróżnić *jako oddzielnej grupy*, od której został odłączony kąkol, gdyż Kościół składa się wyłącznie z prawdziwej „pszenicy" a wszyscy jej przedstawiciele znani są Bogu niezależnie od tego, czy świat ich uznaje, czy nie.

Przekonajmy się teraz, w jaki sposób systemy protestanckie podtrzymują stanowisko córek względem papiestwa. Ponieważ papiestwo, czyli matka, nie jest jedną osobą, ale wielkim systemem religijnym, to zgodnie z symboliką obrazu powinniśmy traktować inne systemy religijne o podobnym charakterze jako pozaobrazowe córki – nie tak stare i niekoniecznie tak zdeprawowane jak papiestwo, niemniej jednak „wszetecznice" w takim samym sensie jak ono, czyli jako systemy religijne utrzymujące, że są albo zaślubioną panną albo oblubienicą Chrystusową, a jednocześnie zabiegające o względy świata i otrzymujące jego poparcie za cenę nielojalności względem Chrystusa.

Wiele organizacji protestanckich w pełni odpowiada temu opisowi. Są one wielkimi systemami-córkami.

Jak to już zostało wykazane* narodziny owych córek nastąpiły w związku z reformowaniem zepsucia kościoła-matki.

---

* Tom III, str. 112.

Córki odłączyły się od matki i w ciężkich bólach porodowych zostały zrodzone jako dziewice. W systemach tych znaleźli się jednak nie tylko prawdziwi reformatorzy. Dołączyło się do nich wielu takich, którzy ciągle mieli ducha matki i odziedziczyli wiele z jej fałszywych doktryn i teorii. I nie trzeba było długo czekać, by powrócili oni do jej złych obyczajów i dowiedli, że w pełni zasługują na prorocze piętno „wszetecznicy".

Należy zatem pamiętać, że chociaż rozmaite ruchy reformacyjne wniosły wartościowy wkład w dzieło „oczyszczenia świątnicy", to jednak tylko klasa świątyni, klasa świątnicy, była uznanym przez Boga Kościołem. Wielkie systemy ludzkie zwane kościołami nigdy nie były niczym więcej jak tylko kościołem *nominalnym*. Stanowią one fałszywy system, który imituje, fałszuje i ukrywa przed światem prawdziwy Kościół, a ten składa się wyłącznie z całkowicie poświęconych i wiernych wyznawców, którzy ufają zasłudze jednej wielkiej ofiary za grzechy. Ci zaś znajdują się w rozproszeniu tu i tam, wewnątrz i poza owymi ludzkimi systemami, lecz zawsze oddzieleni od ich światowego ducha. Stanowią oni klasę „pszenicy" z przypowieści naszego Pana, wyraźnie odróżnioną przez Niego od „kąkolu". Nie pojmując rzeczywistego charakteru tych systemów, indywidualnie chodzą w pokorze z Bogiem, przyjmując Jego Słowo za doradcę, a Jego ducha za przewodnika. Nigdy się też nie czuli swobodnie w nominalnym Syonie, gdzie często z przykrością zauważali, że duch świata, działający przez nie rozpoznany element „kąkolu", zagraża rozwojowi duchowemu. Oni są owymi błogosławionymi płaczącymi w Syonie, dla których Bóg przewidział „ozdobę zamiast popiołu, olejek wesela zamiast smutku" (Mat. 5:4; Izaj. 61:3). Dopiero w obecnym czasie „żniwa" miało nastąpić oddzielenie tej klasy od „kąkolu", gdyż Pan zgodnie ze swym zamierzeniem nakazał: „Dopuśćcie obojgu społem róść, aż do żniwa [czasu, w którym obecnie żyjemy]" – Mat. 13:30.

Stąd też klasa ta zaczyna sobie obecnie zdawać sprawę z prawdziwego charakteru owych potępionych systemów. Jak już poprzednio wykazywaliśmy,* różne ruchy reformacyjne, zgodnie z przepowiednią proroka (Dan. 11:32-35 NB), zostały „zwiedzione pochlebstwami". Każdy z nich po wykonaniu pewnej miary oczyszczenia szybko się zatrzymywał i na ile uznawał to za praktyczne, naśladował wzór kościoła rzymskiego w ubieganiu się o względy świata za cenę swej cnoty – wierności Chrystusowi, prawdziwej Głowie Kościoła. Kościół i państwo stawały się ponownie wspólną sprawą – zjednoczeni dla osiągnięcia korzyści światowych kosztem rzeczywistych, duchowych interesów kościoła, a reformy w kościele ponownie stawały w miejscu. W rzeczywistości miał wręcz miejsce ruch uwsteczniający, tak że obecnie niektóre ruchy reformacyjne są znacznie bardziej odległe od właściwej wartości wiary i praktyki niż za czasów swych założycieli.

Niektóre z kościołów reformowanych zostały nawet dopuszczone do współudziału w autorytecie i mocy ziemskich władców. Tak było na przykład w przypadku kościoła Anglii i luterańskiego kościoła niemieckiego. Te zaś, którym się nie udało zajść aż tak daleko (jak choćby w Stanach Zjednoczonych), poczyniły i tak wiele ustępstw na rzecz świata w zamian za niewielkie korzyści. Prawdą jest też, że w miarę jak ziemskie władze pozwalały na rozwój światowych ambicji niewiernego kościoła, kościół swobodnie dopuszczał świat do związku i społeczności z sobą. Odbywało się to tak łatwo, że dziś ochrzczeni „światowcy" stanowią przeważającą większość członków kościoła, zajmując prawie każde ważne stanowisko i w ten sposób w nim dominując.

Te oto skłonności już na początku naszej ery stały się przyczyną zwyrodnienia kościoła, spowodowały wielkie odstępstwo (2 Tes. 2:3,7-10) i stopniowo, acz gwałtownie, doprowadziły do powstania systemu papieskiego.

---

* Tom III, rozdz. 4.

Owa rozwiązłość charakteru, dość wcześnie przyswojona przez różne ruchy reformacyjne i przyczyniająca się do stopniowego rozwoju sekciarskich organizacji, trwa aż do dzisiaj. A w miarę jak organizacje te stają się coraz bogatsze, coraz bardziej wpływowe, wzrastają liczebnie, tym dalej odchodzą od chrześcijańskich cnót i pojawia się u nich arogancja ich matki. Owa niewielka liczba szczerych chrześcijan, którzy znajdują się w wielu sektach, do pewnego stopnia zauważa ten stan i ze wstydem oraz smutkiem to wyznaje, rozpaczając, że tak jest. Widzą oni, że ze strony rozmaitych sekciarskich organizacji podejmowane są wszelkie możliwe działania w celu zadowolenia świata, pozyskania jego względów i zapewnienia sobie jego poparcia. Eleganckie i kosztowne budowle kościelne, wyniosłe, strzeliste wieże, brzmiące dzwony, potężne organy, wykwintne wyposażenie, artystyczne chóry, gładcy oratorzy, uroczystości, święta, koncerty, zabawy, loterie oraz wątpliwe przyjemności i rozrywki – wszystko to ma na celu zapewnienie sobie akceptacji i poparcia świata. Wspaniałe i zdrowe nauki Chrystusa spychane są na dalszy plan, a ich miejsce na kazalnicach zajmują fałszywe teorie i sensacje. Prawda jest ignorowana i zapomniana, a jej duch zaginął. To wszystko wykazuje, jak bardzo córki przypominają organizację, która była ich matką!

Jako jeden z wielu przykładów na to, jak swobodnie, a nawet z dumą, protestanci przyznają się do związku z papiestwem, niech nam posłuży następująca opinia prezbiteriańskiego duchownego, którą wyraził w jednym z publicznych kazań, ukazujących się w prasie codziennej. Oto słowa tego pana:

„Zżymajcie się do woli, ale musicie przyznać, że jest on [kościół katolicki] *matką kościołów*. Jego nieprzerwana historia sięga czasów apostolskich [O tak! Wtedy to bowiem rozpoczęło się wielkie odstępstwo – 2 Tes. 2:7,8]. *Jesteśmy mu winni wdzięczność za każdy okruch prawdy, którą tak cenimy, a którą on przechował jak cenny depozyt.* Jeśli on nie miałby być uznany za prawdziwy kościół, to my jesteśmy *bękartami, a nie synami.*

Mówcie o misjonarzach, którzy mieliby podjąć pracę wśród rzymskokatolików! Równie dobrze mógłbym myśleć o posłaniu misjonarzy do metodystów, do kościoła episkopalnego, do zjednoczonych prezbiterian i luteran, żeby ich nawracać na prezbiterianizm."

Rzeczywiście, niemal wszystkie błędy doktrynalne, które tak wytrwale podtrzymywane są przez protestantów, zostały przez nich wyniesione z Rzymu. Chociaż oprócz pozbycia się największych błędów, takich jak: ofiara mszy, kult świętych i Marii Panny, kult obrazów, tajna spowiedź, udzielanie odpustów itp., każdy z ruchów reformatorskich poczynił jednak znaczne postępy. Niestety! Dzisiejsi protestanci, pałają wielką chęcią pójścia na prawie każdy kompromis, byle tylko zapewnić sobie względy i poparcie dawnej „matki", której tyrania i niegodziwość trzy wieki temu skłoniła ich ojców do ucieczki. Także i te zasady prawdy, które początkowo stanowiły podstawę protestu, stopniowo popadły w zapomnienie albo otwarcie zostały odrzucone. Nawet sama nauka fundamentalna o „usprawiedliwieniu z wiary" przez „ofiarę ustawiczną" gwałtownie ustępuje wobec starego papieskiego dogmatu o usprawiedliwieniu przez uczynki i przez świętokradczą ofiarę mszy.* Zaś wielu z tych, którzy stoją na mównicach i siedzą w ławkach kościelnych otwarcie wyznaje, że nie wierzy już w skuteczność drogocennej krwi Chrystusa jako ofiary okupowej za grzeszników.

Roszczenia do sukcesji apostolskiej i władzy kościelnej są wysuwane z taką samą pewnością siebie zarówno przez część duchowieństwa protestanckiego, jak i przez kler papieski. Zaś prawo do osobistego i prywatnego sądu – najbardziej fundamentalna zasada protestu przeciwko papiestwu, który doprowadził do Wielkiej Reformacji – jest obecnie zwalczana równie zawzięcie przez protestantów jak i papistów. A przecież protestanci mają pełną świadomość faktu, że to właśnie na skutek egzekwowania prawa do osobistego sądu rozpoczęła

* To ostatnie, czyli msza, dotyczy kościoła episkopalnego – „High Church" [„Naczelny Kościół" – odłam kościoła anglikańskiego, zbliżony do katolickiego – uw.tłum.] – w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych.

się Reformacja, która trwała przez pewien czas, aż zarozumiałe panowanie uznanych przywódców zahamowało koła postępu i od tego czasu trzyma ich w granicach wytyczonych przez tradycję, a na tych, którzy bez bojaźni je przekraczają, rzuca klątwę.

Z tego punktu widzenia protestantyzm nie jest już, tak jak na początku, protestem przeciwko kościołowi-matce. Jak zauważył ostatnio pewien dziennikarz – „Ciągle jeszcze jest wśród nas *-yzm*, ale co się stało z *protestem?"* Protestanci zdaje się zapomnieli, albo całkowicie ignorują, najistotniejsze podstawy pierwotnego protestu i jako systemy szybko dryfują z powrotem w otwarte ramiona „świętego (?) kościoła-matki", dokąd ich się bez skrępowania zaprasza, zapewniając jednocześnie o serdecznym przyjęciu.

„Pozwólcie, że z miłością wyciągniemy do was rękę [zwraca się do protestantów papież Leon w swej słynnej encyklice* adresowanej „Do książąt i narodów ziemi"] i zaprosimy was do jedności, która nigdy nie zawiodła kościoła katolickiego i nie może go nigdy zawieść. Tak długo już wzywa nas nasza wspólna matka do swej piersi; tak długo już wszyscy katolicy wszechświata oczekują na was w trosce braterskiej miłości. (...) Nasze serca, nawet donośniej niż nasze głosy, wołają na was, drodzy bracia, którzy od trzech stuleci wiedziecie z nami spór w sprawach wiary."

Ponownie w swej encyklice do kościoła rzymskokatolickiego w Ameryce† Papież Leon pisze: „Nasze myśli kierują się obecnie w stronę tych, którzy odłączyli się od nas z powodu zagadnień wiary Chrystusowej. (...) Jakże troszczymy się o ich zbawienie, z jaką żarliwością duszy pragniemy od dawna, aby zostali przywróceni na łono kościoła, wspólnej matki wszystkich! (...) Z pewnością nie powinniśmy pozostawiać ich w ich własnych wyobrażeniach, lecz łagodnie i uprzejmie ich przyciągać, używając wszelkich środków perswazji, by ich nakłonić do dokładnego przestudiowania każdego fragmentu katolickiej doktryny i do uwolnienia się od uprzedzeń."

---

* 1894 r. † 1895 r.

Zaś w swym „Liście apostolskim do narodu angielskiego" (1895 r.) wyraża taką modlitwę: „O błogosławiona Mario Panno, Matko Boża i nasza najłaskawsza Królowo i Matko, wejrzyj w swym miłosierdziu na Anglię. (...) O boleściwa Matko, wstaw się na naszymi odłączonymi braćmi, aby mogli być razem z nami w jednej owczarni, zjednoczeni z Najwyższym Pasterzem, Namiestnikiem Syna Twego" – czyli z nim samym, z papieżem.

W celu wsparcia tego samego planu została zainicjowana „misja dla protestantów", którą zajęło się zgromadzenie zakonne, znane obecnie pod nazwą „Ojców Paulinów". Owe zgromadzenia były i nadal są organizowane w większych miastach. Prowadzone są w duchu pojednania i wyjaśnienia. Protestanci mogą zadać pytanie na piśmie, na które udziela się publicznej odpowiedzi. Za darmo rozdawane są broszury dla protestantów. Protestanci praktycznie uznają stanowisko zajęte przez rzymskokatolików, a w rzeczywistości nie mają możliwości udzielenia odpowiedzi. Ten zaś, kto może się wypowiadać i udziela odpowiedzi, powołując się na fakty, zostaje uznany za burzyciela, tak przez protestantów, jak i katolików.

Każdy rozsądny człowiek bez trudu zauważy, z jaką łatwością protestanci dają się usidlić tą chytrą przebiegłością i jak powszechnie tworzy się zauważalna tendencja powrotu do kościoła rzymskiego, który istotnie zmienił się, gdy chodzi o sposób wypowiadania się i sprawowania władzy, ale pozostał taki sam w sercu i wciąż szuka usprawiedliwienia dla inkwizycji oraz innych metod swego postępowania w ciemnych wiekach, uzurpując sobie *prawo* do władania ziemią i karania heretyków zgodnie ze swymi upodobaniami.

Nie ulega przeto wątpliwości, że niezależnie od licznego grona wiernych dusz, które w nieświadomości prawdziwego stanu rzeczy z czcią i pobożnością wielbiły Boga w obrębie babilońskiego systemu, niezmienny pozostaje fakt, że stanowią oni razem i pojedynczo „wszeteczne" *systemy*. Zamieszanie panuje bowiem wśród nich wszystkich, a nazwa Babilon trafnie określa całą rodzinę – matkę, córki i ich wspólników – narody udające chrześcijaństwo (Obj. 18:7; 17:2-6,18).

Należy także mieć na uwadze to, że w owym wielkim systemie polityczno-klerykalnym, który ludzie zwą chrześcijaństwem, a Bóg Babilonem, znajduje się nie tylko fundament, ale także nadbudowa i koronujący szczyt obecnego porządku społecznego. Wynika to z powszechnie akceptowanego pojęcia – „chrześcijaństwo", które ostatnio jest stosowane w odniesieniu nie tylko do narodów udzielających chrześcijańskim sektom prawnego i podatkowego wsparcia, ale także do tych narodów, które tolerują chrześcijaństwo bez żadnego określonego sposobu wyróżniania go lub popierania, jak to ma na przykład miejsce w Stanach Zjednoczonych.

Doktryna o „boskim pochodzeniu władzy królewskiej", nauczana i popierana przez prawie każdą sektę, jest fundamentem istniejącej od dawna formacji społeczno-politycznej, która przez długi czas zapewniała władzę, dostojeństwo i stabilność królestwom Europy. Natomiast doktryna o boskim mianowaniu i władzy duchowieństwa uniemożliwiała dzieciom Bożym rozwój w sprawach boskich i wiązała je łańcuchami przesądów i nieuctwa, tak aby oddawali cześć i wielbili omylnych współbliźnich oraz ich nauki, tradycje i interpretacje Słowa Bożego. Oto cały porządek rzeczy, który ma upaść i przeminąć w nadchodzącej bitwie wielkiego dnia – porządek, który przez wieki utrzymywał ludzi w uległości wobec rządzących władz świeckich, społecznych i religijnych. Wszystko to odbywało się za Boskim *przyzwoleniem* (ale nie z Jego ustanowienia albo akceptacji, jak się utrzymuje). Choć sam w sobie zły, porządek ten służył dobremu celowi *doraźnemu*, zapobiegając anarchii, która byłaby niepomiernie większym złem, ponieważ ludzie nie byli przygotowani do lepszego postępowania o własnych siłach oraz nie nadszedł był jeszcze czas Tysiącletniego Królestwa Chrystusowego. Dlatego to Bóg dozwolił, aby ludzie dali wiarę różnym złudzeniom, które trzymały ich w szachu aż do „Czasu Końca" – końca „Czasów Pogan".

Brzemię Babilonu

Na kartach proroctw można przeczytać o dobitnym brzemieniu Babilonu, czyli chrześcijaństwa. Niemniej wyraźne jest ono w znakach czasu. Dobitnie jest też stwierdzone, że jego zniszczenie będzie nagłe, gwałtowne i doszczętne: „I podniósł jeden Anioł mocny kamień jakoby młyński wielki, i wrzucił go w morze, mówiąc: Takim pędem wrzucony będzie Babilon, miasto ono wielkie, i już więcej nie będzie znaleziony" – Obj. 18:8,21 (Jer. 51:63,64,42,24-26). Jednocześnie proroctwo Daniela (7:26) ukazuje, że ma on ulec procesowi stopniowego niszczenia: „Potem zasiądzie sąd, a tam władzę jego odejmą, aby był zniszczony i wytracony aż do końca". Papieskie *panowanie* (wraz ze znaczną częścią nikczemnego poważania, jakim duchowieństwo cieszyło się powszechnie wśród ludzi), jak to już zostało wykazane,* zostało złamane na początku „Czasu Końca" – w 1799 roku. Pomimo tego, że proces zniszczenia jest powolny, a sporadycznie pojawiają się oznaki pozornego podźwignięcia się – które nigdy dotąd nie były tak przekonujące jak obecnie – to jednak pewność ostatecznego upadku papiestwa jest niezaprzeczalna, a jego przedśmiertna walka będzie rozpaczliwa. Wcześniej jednak musi on w większym stopniu odzyskać swój dawny prestiż, który będzie dzielił ze stowarzyszonym związkiem swych córek. Razem zostaną podniesieni, aby też razem mogli ulec gwałtownemu upadkowi.

Pewne jest też, że kara dla Babilonu będzie wielka. Proroczym językiem jest napisane, że „Babilon on wielki przyszedł na pamięć przed obliczem Bożem, aby mu dał kielich wina zapalczywości gniewu swojego". „I pomścił się krwi sług swoich z ręki jej." „Albowiem dosięgły grzechy jego aż do nieba i wspomniał Bóg na nieprawości jego. Oddajcież mu, jako i on oddawał wam, a w dwójnasób oddajcie mu według

* Tom III, str. 40.

uczynków jego; w kubku, który wam nalewał, nalejcie mu w dwójnasób. Jako się wiele chlubił i rozkoszował, tak mu wiele dajcie mąk i smutku; bo mówi w sercu swojem: Siedzę jako królowa, a nie jestem wdową, i smutku nie ujrzę" (Obj. 16:19; 19:2; 18:5-7). Choć w najogólniejszym sensie, stwierdzenia te odnoszą się oczywiście do papiestwa, obejmują one jednak wszystkich, którzy choć w pewnym stopniu są z nim sprzymierzeni, bądź z nim sympatyzują. Wszyscy ci będą mieli udział w jego plagach (Obj. 18:4). Chociaż królowie ziemi znienawidzili i odtrącili nierządnicę (Obj. 17:16), mimo wszystko mówi ona: „Siedzę jako królowa", głośno chełpi się swym prawem do władania narodami i twierdzi, że wkrótce odzyska utraconą władzę.

Dobitny przykład jej przechwałek i gróźb cytujemy za gazetą katolicką:

„Papiestwo odzyska swą doczesną suwerenność, ponieważ jest to i pożyteczne, i dogodne dla kościoła. Dzięki niej naczelna władza wykonawcza kościoła cieszy się znacznie większą wolnością i zasięgiem. Papież nie może być na dłuższą metę poddanym króla. Nie przystoi to bowiem boskiemu urzędowi. Krępuje go to i ogranicza jego dobry wpływ. Europa uznawała ten wpływ i będzie zmuszona ugiąć się pod nim w czasach potrzeby znacznie większej niż obecnie. Społeczne wstrząsy i czerwona ręka anarchii ukoronują jeszcze Leona lub jego następcę rzeczywistą władzą, którą wyobraża trzeci krąg[8], a która niebawem zostanie powszechnie uznana."

O tak, w miarę jak zbliża się dzień ucisku, klerykalizm będzie usiłował coraz bardziej wykorzystać swą władzę i wpływ w celu zapewnienia sobie politycznego powodzenia poprzez kontrolowanie kotłujących się żywiołów społecznych. Jednak w trakcie przesilenia, jakie nastanie w najbliższym czasie, żywioły bezprawia odtrącą wszelkie wpływy konserwatywne i przełamią wszystkie ograniczenia. Czerwona ręka anarchii wykona swe straszliwe dzieło, w rezultacie którego Babilon –

chrześcijaństwo – upadnie w sferze społecznej, politycznej i kościelnej.

„Przetoż" – powiada natchniony autor – ponieważ [Babilon] będzie prowadził dramatyczną walkę o życie i władzę, „w jeden dzień [nagle] przyjdą plagi jego, śmierć i smutek, i głód i ogniem będzie spalony [symbolicznym ogniem niszczącej klęski]; bo mocny jest Pan Bóg, który go osądzi" – Obj. 18:8.

„Tak mówi Pan: Oto Ja wzbudzę przeciwko Babilonowi i przeciwko tym, którzy mieszkają w pośród powstawających przeciwko mnie [wszyscy, którzy sympatyzują z Babilonem], wiatr zaraźliwy; i poślę na Babilon przewiewaczy, którzy go przewiewać będą, i wypróżnią ziemię jego, gdyż będą przeciwko niemu zewsząd w dzień ucisku. (...) wygładźcie wszystko wojsko jego" – Jer. 51:1-3.

„Ale już oddam Babilonowi [szczególnie papiestwu] i wszystkim obywatelom Chaldejskim [czyli Babilonii – chrześcijaństwu – wszystkim narodom tak zwanego chrześcijańskiego świata] za wszystkie złości ich, które czynili Syonowi przed oczyma waszemi, mówi Pan" – Jer. 51:24. Wystarczy przywołać na pamięć długi szereg złych uczynków, którymi Babilon uciskał i wytracał świętych Najwyższego (prawdziwy Syon), wspomnieć opis sposobu, w jaki Bóg, nie zwlekając, pomści swych wybranych oddając odpłatę ich wrogom według uczynków ich oraz to, że odpłaci On Babilonowi (Łuk. 18:7,8; Izaj. 59:18; Jer. 51:6), aby uświadomić sobie, jak straszne spadną na niego nieszczęścia. Papiestwo wydawało potworne dekrety – za które protestantyzm również ściąga na siebie naganę i karę, gdy wchodzi z nim w kompromisowe związki – na mocy których, z ramienia państwa, którego władzy papiestwo domagało się i otrzymało, paliło ono, mordowało, skazywało na wygnanie, więziło i torturowało świętych na wszelkie możliwe sposoby, i to z tak zawziętym okrucieństwem. Wszystko to bez wątpienia spotka się z słuszną miarą

sprawiedliwej odpłaty, gdyż ma ono wziąć „w dwójnasób za wszystkie grzechy swoje". Zaś narody (chrześcijaństwa), które uczestniczyły w jego zbrodniach i winach, muszą wypić razem z nim ten gorzki kielich aż do drożdży.

„Nawiedzę też Bela w Babilonie [boga Babilonu – papieża] i wydrę, co był połknął, z gęby jego [będzie on musiał aż do końca odwołać „bardzo harde słowa" i bluźniercze tytuły, które tak długo stosował do siebie – że jest nieomylnym wikariuszem, namiestnikiem Chrystusa, „drugim Bogiem na ziemi" itp.]; i nie będą się więcej do niego zbiegać narody, i mury także Babilońskie [władza świecka, która niegdyś go broniła i do pewnego stopnia nadal to czyni] upadną. (...) Tak mówi Pan zastępów: Mur Babiloński szeroki do gruntu zburzony będzie, i bramy jego wysokie ogniem spalone będą [zostaną zniszczone], a ludzie darmo pracować będą, a narody przy ogniu [podtrzymując i ratując mury Babilonu] pomdleją" – Jer. 51:44,58. Cytat ten ukazuje zaślepienie ludzi i panowanie, jakie ma nad nimi Babilon. Usilnie starają się oni bowiem podźwignąć go ponownie wbrew swemu własnemu dobru. Jednak pomimo desperackiej walki o życie i o zachowanie prestiżu oraz wpływu, zostanie on wrzucony w morze jak kamień młyński. Babilon upadnie, aby się już nigdy nie podnieść, „bo mocny jest Pan Bóg, który go osądzi". Dopiero wtedy ludzie zdadzą sobie sprawę ze wspaniałego wybawienia i z tego, że obalenie Babilonu było dziełem ręki Boga (Obj. 19:1,2).

Takie jest brzemię Babilonu, chrześcijaństwa, które widział i przepowiedział Izajasz oraz inni prorocy. W obliczu zaś faktu, że w jego granicach znajduje się spora część Jego własnego i drogiego ludu, Pan przez proroka (Izaj. 13:1,2) rozkazuje swym poświęconym, mówiąc: „Na górze wysokiej [wśród tych, którzy stanowią prawdziwy zalążek Królestwa Bożego] podnieście chorągiew [sztandar błogosławionej Prawdy ewangelicznej, uwolnionej od błędów pochodzących z tradycji, które

ją długo zaciemniały], podwyższcie głos do nich [uczciwie i szeroko rozgłoście Prawdę wśród rozproszonych owiec Pańskiego stada, które ciągle jeszcze znajdują się w Babilonie], dajcie znać ręką [niech zobaczą moc Prawdy na przykładzie i usłyszą jej zwiastowanie], a niechaj [chętni i posłuszni, prawdziwe owce] wnijdą w bramy książęce [by pojąć błogosławieństwa przewidziane dla prawdziwie poświęconych i dziedziców niebiańskiego Królestwa]."

Tak więc głos ostrzeżenia dociera do tych, „którzy mają uszy ku słuchaniu". Żyjemy w ostatnim okresie, albo inaczej w okresie laodycejskim, rozwoju wielkiego nominalnego kościoła ewangelicznego, składającego się z pszenicy i kąkolu (Obj. 3:14-22). Kościół ten został zganiony za swą letniość, pychę, duchowe ubóstwo, ślepotę i nagość. Otrzymał on doradę, by porzucił swe złe drogi natychmiast, zanim będzie za późno. Pan wiedział jednak, że tylko nieliczni usłuchają głosu ostrzeżenia i wezwania. Tak więc obietnica nagrody nie została skierowana do wszystkich, do których adresowane jest ostrzeżenie, ale tylko do tych, którzy jeszcze gotowi są słuchać Prawdy i którzy pokonują w sobie ogólny stan i ducha Babilonu: *„Kto zwycięży*, dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej, jakom i ja zwyciężył i usiadłem z Ojcem moim na stolicy jego. Kto ma uszy [skłonność do słuchania i spełniania Słowa Pańskiego], niechaj słucha, co Duch mówi zborom". Zaś na tych, którzy „nie mają uszu", zostanie wylana popędliwość Pańska.

To, że poza nielicznymi indywidualnymi przypadkami całe chrześcijaństwo odznacza się pychą, poczuciem własnej sprawiedliwości, samozadowoleniem, jest oczywiste nawet dla przygodnego obserwatora. Mimo to mówi sobie ono w duchu: „Siedzę jako królowa, a nie jestem wdową, i smutku nie ujrzę". Nadal wychwala się i żyje wyśmienicie. Mówi sobie: „Jestem bogaty i zbogaciłem się, a niczego nie potrzebuję": a nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest „biedny, mizerny, ubogi, ślepy i nagi". Nie baczy na radę Pańską, by kupić u Niego (za

cenę samoofiary) złoto wypróbowane w ogniu (prawdziwe bogactwo, niebiańskie bogactwo „boskiej natury"), białą szatę (szatę przypisanej sprawiedliwości Chrystusowej, którą tak wielu obecnie zrzuca, by pokazać się przed Bogiem w szatach własnej sprawiedliwości) i namazać swe oczy maścią wzrok naprawiającą (całkowite poświęcenie i poddanie pod Boską wolę, jak wyraża to Pismo Święte), aby móc widzieć i zostać uleczonym (Obj. 3:18).

Duch tego świata tak zupełnie opanował kościelne władze chrześcijaństwa, że zreformowanie tego systemu jest niemożliwe, a pojedynczy jego członkowie mogą uniknąć jego losu jedynie wtedy, gdy szybko i zawczasu go opuszczą. Nadeszła godzina sądu i już teraz na jego ścianach przestrzegająca ręka Boskiej opatrzności kreśli tajemnicze słowa: „Mene, Mene, Thekel, Upharsin" – ZLICZYŁ BÓG KRÓLESTWO TWOJE I DO KOŃCA JE PRZYWIÓDŁ! ZWAŻONYŚ NA WADZE, A ZNALEZIONYŚ LEKKI! A prorok (Izajasz 47) mówi obecnie:

„Zstąp, a usiądź w prochu, panno, córko Babilońska! [mówi tak, naśmiewając się z przypisywanej sobie przez nią czystości] siądź na ziemi, a nie na stolicy, córko Chaldejska! bo cię nie będą więcej nazywać kochanką i rozkosznicą. (...) Odkryta będzie nagość twoja, a hańba twoja widziana będzie; wezmę pomstę z ciebie, a nie dam się nikomu zahamować. (...) Siedź milcząc, a wnijdź do ciemności, córko Chaldejska! bo cię więcej nie będą nazywać panią królestw. (...) I rzekłaś: Na wieki panią będę; i tak nie przypuściłaś tego do serca swego, aniś sobie przywodziła na pamięć dokończenia tego.

Przetoż słuchaj tego teraz, rozkosznico! (która mieszkasz bezpiecznie, a mówisz w sercu swem: Jam jest, a nie masz oprócz mnie innej, nie będę wdową, ani uznam sieroctwa;) Że to oboje przyjdzie na cię nagle dnia jednego, sieroctwo i wdowstwo [por. Obj. 18:8], a doskonale przypadnie na cię dla mnóstwa guseł twoich, i dla wielkości czarów twoich. Bo ufasz w złości twojej, a mówisz: Nie widzi mię nikt. Mądrość twoja

[ziemska] i umiejętność twoja, ta cię przewrotną uczyniła, abyś mówiła w sercu swem: Jam jest, a nie masz oprócz mnie innej. Dlatego przyjdzie na cię złe, którego wyjścia nie wiesz, i przypadnie na cię bieda, której nie będziesz mogła zbyć; a przyjdzie na cię nagle spustoszenie, nim wzwiesz [zanim się dowiesz]" (por. werset 9 i Obj. 18:7).

Wobec takiego solennego oświadczenia przeciwko Babilonowi byłoby dobrze, aby stało się ono dla ludu Pańskiego, mieszkającego jeszcze w granicach Babilonu, głosem ostrzeżenia i pouczenia od Boga. Albowiem: „Tak mówi Pan: (...) Uciekajcie z pośrodku Babilonu, a niech zachowa każdy duszę swoję, abyście nie byli zatraceni w nieprawości jego; bo czas będzie pomsty Pańskiej; sam mu zapłatę odda. (...) Ale nagle upadnie Babilon, i starty będzie; (...) Leczyliśmy Babilon, ale nie jest uleczony. Opuśćmyż go, (...) bo sąd jego aż do nieba sięga, i wyniósł się aż pod obłoki. (...) Wyjdźcie z pośrodku jego, ludu mój! a wybaw każdy duszę swoję przed gniewem zapalczywości Pańskiej" – Jer. 51:1,6,8,9,45 (por. Obj. 17:3-6; 18:1-5).

Dla tych, którzy chcieliby się podporządkować rozkazowi wyjścia z Babilonu jest tylko jedno miejsce ucieczki. Nie jest nim nowa sekta i niewola, ale „ochrona Najwyższego" – miejsce, albo stan, całkowitego poświęcenia, wyobrażanego przez Miejsce Najświętsze w przybytku i świątyni (Psalm 91) „Ten, który mieszka w ochronie Najwyższego, i w cieniu Wszechmocnego przebywać będzie". Ktoś taki wśród nieszczęść obecnego złego dnia naprawdę może powiedzieć: „Nadzieja moja i zamek mój, Bóg mój, w nim nadzieję mieć będę".

Wyjście z Babilonu nie oznacza wcale fizycznej emigracji spośród narodów chrześcijaństwa. Nie tylko bowiem chrześcijaństwo, ale i cała ziemia zostanie pożarta ogniem (zapalczywym uciskiem) popędliwości gniewu Pańskiego, jednak najbardziej zapalczywy gniew spadnie na oświecone narody chrześcijaństwa, które znały wolę Pańską albo przynajmniej

miały dostateczną możliwość jej poznania. Treścią tego nakazu jest odłączenie się od krępujących jarzm chrześcijaństwa, odłączenie się od udziału w świeckich, społecznych i religijnych aspektach jego organizacji – i to zarówno ze względu na zasadę, jak i na mądrą, kierowaną przez Boga taktykę postępowania.

Ze względu na zasadę, w miarę jak wzrastające światło Prawdy czasu żniwa oświeca nasze umysły i objawia wynaturzenia błędów, musimy okazywać lojalność Prawdzie i odrzucać błąd poprzez wycofanie całego naszego wpływu i poparcia dla niego. Oznacza to wystąpienie z rozmaitych religijnych organizacji, których doktryny fałszują Słowo Boże i pozbawiają go znaczenia. Nasz stosunek do władz świeckich jest postawą cudzoziemca; nie cudzoziemca buntownika, ale pokojowo nastawionego i poddanego prawu, który oddaje cesarzowi, co cesarskie, a Bogu, co Boskie; cudzoziemca, który ma niebiańskie, a nie ziemskie obywatelstwo i zawsze opowiada się po stronie prawości, sprawiedliwości, miłosierdzia i pokoju.

Zasady w niektórych przypadkach, a taktyka postępowania w innych, spowodują, że odłączymy się od różnych układów towarzyskich panujących między ludźmi. Ze względu na zasadę, postępowanie takie zapewni wolność każdemu, który byłby uwikłany przyrzeczeniami i zobowiązaniami wobec wszelkich tajnych związków i towarzystw; albowiem wy, którzy byliście niegdyś ciemnością, jesteście obecnie światłością w Panu i powinniście chodzić, jako synowie światłości, którzy nie mają społeczności z niepożytecznymi uczynkami ciemności, ale je raczej strofują (Efezj. 5:6-17).

W miarę zbliżania się owego wielkiego przesilenia „złego dnia", dla ludzi, którzy patrzą na sytuację z punktu widzenia „mocnej mowy prorockiej", stanie się oczywiste, że choćby nawet były przypadki niestosowania się zasady, to i tak mądrość będzie nakazywać wycofanie się z wszelkich więzów społecznych i finansowych, które nieuchronnie muszą ulec spustoszeniu w rewolucji i anarchii o światowym zasięgu. W

tym czasie (a pamiętać należy, że jest to kwestią prawdopodobnie kilku lat) instytucje finansowe, wliczając w to towarzystwa ubezpieczeniowe i fundacje charytatywne, upadną, a skarby w nich zgromadzone okażą się całkowicie bezużyteczne. Owe jaskinie i skały na górach nie zapewnią oczekiwanej ochrony przed gniewem „złego dnia", gdy ogromne, spienione fale powszechnego niezadowolenia uderzą w góry (królestwa – Obj. 6:15-17; Psalm 46:4). Przyjdzie czas, gdy „srebro swoje po ulicach rozrzucą, a złoto ich będzie jako nieczystość; srebro ich i złoto ich nie będzie ich mogło wybawić w dzień popędliwości Pańskiej; nie nasycą [swym bogactwem] duszy swojej, i wnętrzności swych nie napełnią, przeto, że im jest ku obrażeniu nieprawość ich" (Ezech. 7:19; por. też wersety: 12-18,21,25-27). I tak sprawi Pan, że *życie* ludzkie będzie cenniejsze niż szczere złoto, cenniejsze niż złoto z Ofir (Izaj. 13:12).

Jednak ci, którzy udali się pod opiekę Najwyższego, nie muszą obawiać się nadejścia tych czasów. On okryje ich swym pierzem, a pod Jego skrzydłami będą bezpieczni; zaiste okaże im zbawienie swoje. W miarę zbliżania się najdzikszego zamieszania mogą oni pocieszać się w sercach błogosławioną pewnością, że „Bóg jest ucieczką i siłą naszą, ratunkiem we wszelkim ucisku najpewniejszym" i mówić: „Przetoż się bać nie będziemy, choćby się poruszyła ziemia [choćby obecny porządek społeczny został całkowicie obalony], choćby się przeniosły góry w pośród morza [pogrzebane w anarchii]; choćby zaszumiały, a wzburzyły się wody jego i zatrzęsły się góry od nawałności jego". Bóg będzie wśród wiernych świętych, a kto uczyni Go swą ucieczką, nie będzie poruszony. Bóg poratuje Syon zaraz o poranku Tysiąclecia, gdyż jest on „godny ujść tego wszystkiego, co się dziać ma" na świecie (Psalm 46; Łuk. 21:36).

Wśród wichrów pędzących złą falę zwątpienia

Ojcze Niebiański! Dzieci świata złości,
Niegodne Twej łaski, proszą Cię w pokorze:
Nie odrzuć nas nigdy od swojej miłości,
Nie gardź ofiarą niegodną, o Boże!

Spraw, aby zawsze wola Twego Syna
Nad horyzontem grzechu i ciemności
Jasno wschodziła, gdy przyjdzie godzina
Jego wielkiej chwały i sprawiedliwości.

On, który z nami jako brat i człowiek
Płakał nad grobem, zimnej śmierci tchnieniem,
Łzy otrze z zaciśniętych bólem powiek,
Zło zgani i zniszczy swej Prawdy promieniem.

Wśród wichrów pędzących złą falę zwątpienia
Niech serca nie słabną, nie wątleją dłonie,
Niech miłość wieczna, która życie zmienia,
Pokruszy głaz grzechu, da klejnot w koronie.

Modlitwy wysłuchaj, przebacz grzechy nasze,
Przywróć gorliwość, co serca rozpala.
Niech Prawda Twa nasze biodra opasze
A grzech i kłamstwo niech życia nie kala.

Powyższe oryginalne wersy zostały przeczytane przez dr Olivera Wendella Holmesa na spotkaniu Young Men's Christian Union [Stowarzyszenie Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej] w Bostonie 1 czerwca 1893 roku. Wskazują one na to, że ich autor po części zdaje sobie sprawę z ciemności, jakie okrywają Babilon.

WYKŁAD III

KONIECZNOŚĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ DNIA POMSTY

NA TO POKOLENIE, OBRAZ I POZAOBRAZ – WIELKI UCISK JAKO UZASADNIONY SKUTEK POPRZEDZAJĄCYCH GO PRZYCZYN – OBOWIĄZKI „CHRZEŚCIJAŃSTWA" I JEGO STOSUNEK DO NICH – OBOWIĄZKI WŁADZ ŚWIECKICH, PRZYWÓDCÓW RELIGIJNYCH I INNYCH KLAS SPOŁECZEŃSTW CYWILIZOWANYCH PAŃSTW – ZWIĄZEK NARODÓW POGAŃSKICH Z CHRZEŚCIJAŃSTWEM I JEGO UCISKIEM – SĄD BOŻY – „MNIE POMSTA, A JA ODDAM, MÓWI PAN".

„Zaprawdę, powiadam wam: Przyjdzie to wszystko na to pokolenie" – Mat. 23:34-36 (BT); Łuk. 11:50,51.

TYM, KTÓRZY nie są przyzwyczajeni od ważenia zasad z punktu widzenia precyzji filozofii moralnej, może wydać się dziwne, że kolejne pokolenie ludzkości miałoby ponosić karanie za skumulowane zbrodnie wielu poprzednich pokoleń. Jeśli jednak wyraźnie widać, że taki jest sąd Boży, w którym nie może być pomyłki, powinniśmy oczekiwać, że dojrzałe rozważanie wykaże sprawiedliwość tej decyzji. W powyżej zacytowanych słowach nasz Pan oświadczył, że taki los miał spotkać pokolenie cielesnego Izraela, do którego zwracał się przy końcu obrazowego Wieku Żydowskiego. Na nich miała spaść odpowiedzialność za całą krew sprawiedliwych ludzi wylaną na ziemię, począwszy od krwi sprawiedliwego Abla, aż po krew Zachariasza, który został zabity między świątynią a ołtarzem (Mat. 23:35).

Było to przerażające proroctwo, które jednak spotkało się z brakiem uwagi i wiary. Ale wypełniło się co do joty około

trzydzieści siedem lat później, gdy wewnętrzne konflikty i hordy najeźdźców dokonały straszliwej odpłaty. O czasie tym czytamy, że zawiść podzieliła mieszkańców Judei na rozmaite frakcje i że wzajemna nieufność sięgnęła szczytu. Przyjaciele stali się sobie obcy, rodziny zostały rozbite, a każdy żywił podejrzenia wobec brata. Kradzież, oszustwo i morderstwo były tak powszechne, że życie żadnego człowieka nie było bezpieczne. Nawet świątynia nie była bezpiecznym miejscem. Najwyższy kapłan został zabity w trakcie wykonywania publicznych obrzędów. Następnie naród, doprowadzony do rozpaczy masakrą swych braci w Cezarei i widząc najwyraźniej, że rzeź nadciąga na wszystkich innych, zjednoczył się w powstaniu. I tak Judea otwarcie zbuntowała się przeciwko Rzymowi i rzuciła wyzwanie całemu cywilizowanemu światu.

Wespazjan i Tytus zostali posłani, by ich ukarać, a upadek był straszliwy. Jedno po drugim zmiatane były ich miasta, aż w końcu Tytus stanął pod Jerozolimą. Na wiosnę roku 70 n.e., gdy w mieście panował tłok z powodu tłumów, które przybyły na obchody święta Paschy, podprowadził legiony pod mury miasta, a jego uwięzieni mieszkańcy już wkrótce zaczęli padać ofiarą głodu, miecza najeźdźcy i wewnętrznych konfliktów. Jeśli komuś udało wydostać się z miasta, został natychmiast ukrzyżowany przez Rzymian, a głód był tak straszliwy, że rodzice zabijali i zjadali swe własne dzieci. Liczba poległych w tym oblężeniu oceniana jest przez Józefa Flawiusza na przeszło milion, zaś miasto zostało obrócone w popiół.

W taki sposób wypełniło się zacytowane powyżej proroctwo w stosunku do buntowniczego cielesnego Izraela przy końcu Wieku, w którym cieszył się on szczególną łaską, jako naród wybrany przez Boga. Obecnie przy końcu obecnego Wieku Ewangelii, zgodnie z ogólniejszym znaczeniem tego proroctwa, odpowiednik tamtego ucisku ma spaść na nominalny duchowy Izrael, którym w najogólniejszym znaczeniu jest chrześcijaństwo. Będzie to „czas uciśnienia, jakiego nie

było, jako narody poczęły być", czas uciśnienia pod pewnymi względami nawet bardziej dotkliwy niż ten, który spadł na Judeę i Jerozolimę. Trudno jest nam sobie wyobrazić ucisk cięższy niż ten, który został powyżej opisany. Może on jedynie być powszechniejszy i mieć szerszy zasięg. Może być też bardziej wyniszczający, jak by na to wskazywał stan współczesnej techniki wojennej. Nie ograniczy się on do jednego narodu i jednego regionu, ale obejmie swym zasięgiem cały świat, a szczególnie kraje cywilizowanego świata – chrześcijaństwa, Babilonu.

Możemy zatem uważać, że dopuszczenie gniewu na cielesny Izrael było obrazem większej popędliwości i większego gniewu, które miały być wylane na chrześcijaństwo przy końcu tego Wieku. Ci, którzy nierozważnie skłonni byliby uważać owo postępowanie Wszechmogącego względem obecnego pokolenia za niesprawiedliwe, po prostu nie pojęli doskonałego prawa odpłaty, które, choć czasem działa powoli, niezawodnie wykonuje swe nieuchronne wyroki. Sprawiedliwość, owszem nawet konieczność, oraz filozofia tego działania są wyraźnie widoczne dla myślących i szlachetnych ludzi, którzy zamiast wykazywać skłonność do oskarżania Boga o niesprawiedliwość, podporządkowują swe serca pouczeniom Jego Słowa.

Wielki ucisk jest uzasadnionym rezultatem poprzedzających go przyczyn

Żyjemy obecnie w okresie stanowiącym kulminację wieków doświadczeń, które w pewnym sensie mogą być i są wykorzystane ku pożytkowi ludzkości. Dotyczy to szczególnie tej części ludzkości, która bezpośrednio i pośrednio została zaszczycona światłem Bożej Prawdy – chrześcijaństwa, Babilonu, na który w konsekwencji spada ogromna odpowiedzialność za szafowanie tymi korzyściami. Bóg przypisuje ludziom odpowiedzialność nie tylko za to, co wiedzą, ale i za to, co

mogliby wiedzieć, gdyby podporządkowali się pouczeniom – lekcjom, które wynikają z własnego lub cudzego doświadczenia. Jeśli człowiek nie baczy na lekcje płynące z doświadczenia, czy też świadomie lekceważy lub gardzi tą nauką, musi ponieść konsekwencje.

Przed tak zwanym chrześcijaństwem leży otwarta księga historii jak i natchnione przez Boga objawienie. A jakie one zawierają lekcje? Lekcje doświadczenia, mądrości, wiedzy, łaski i ostrzeżenia. Korzystając z doświadczeń poprzednich generacji w zakresie wielu dziedzin przemysłu, polityki, ekonomii itp., świat uczynił chwalebny postęp w rzeczach materialnych. Wiele wygód i udogodnień naszej obecnej cywilizacji ma często swój początek w zastosowaniu się do wniosków wyciągniętych z obserwacji doświadczeń poprzednich generacji. Sztuka drukarska umożliwia korzystanie z tych lekcji każdemu człowiekowi. W tym zakresie obecne pokolenie odnosi korzyści pod każdym względem – dodaje bowiem skumulowaną mądrość i doświadczenie przeszłości do swych własnych doświadczeń i własnej mądrości. Tymczasem jednak wspaniałe nauki moralne, które ludzie także powinni studiować i sobie przyswajać, są powszechnie lekceważone, nawet jeśli dobitnie poddaje się je pod uwagę opinii publicznej. Historia pełna jest takich nauk, jeśli ten, kto ją czyta, potrafi myśleć i ma skłonność do czynienia sprawiedliwości, zaś ludzie obecnej epoki mają znacznie więcej możliwości korzystania z tych nauk niż poprzednie generacje. Ludzie myślący zwracają czasami na to uwagę. Na przykład, profesor Fisher w przedmowie do swego opracowania zagadnienia powstania, rozwoju i upadku imperiów, słusznie zauważa „To, że w ciągu historii ludzkości zawsze panuje prawo, jest przekonaniem potwierdzonym przez obserwację faktów. Wydarzenia nie pojawiają się w oderwaniu od przeszłości, która do nich doprowadziła. Można uważać je za zupełnie naturalny rezultat czasów, które je poprzedziły. Wydarzenia uprzednie je zapowiadały".

Rzeczywiście prawdą jest, że zasada przyczyny i skutku nigdzie nie przejawia się tak dobitnie, jak na kartach historii. Zgodnie z tą zasadą, która zgadza się z prawem Bożym, ziarno siane w przeszłości musi z konieczności zakiełkować, wzrosnąć i przynieść owoce, a żniwo przychodzi wcześniej lub później, jest jednak nieuchronne. W II Tomie wykazaliśmy, że nadszedł już czas żniwa Wieku Ewangelii, które rozpoczęło się w 1874 roku, bowiem od tego czasu miała się rozpocząć obecność Pana żniwa. Wykazaliśmy też, że postęp prac żniwiarskich, które trwają począwszy od tamtej daty, przybliżył nas prawie do samego końca okresu żniwa, który miał się zaznaczyć dziełem palenia kąkolu oraz zbieraniem i deptaniem dojrzałych gron *„winnicy ziemi"*, dojrzałych owoców fałszywego wina – „Babilonu" (Obj. 14:18-20).

Obowiązki „chrześcijaństwa" i jego stosunek do nich

Babilon, czyli chrześcijaństwo, miał długi okres próby sprawowania władzy. Miał też możliwość uczenia się sprawiedliwości i wprowadzania jej w czyn, a także wielokrotnie był ostrzegany o nadchodzącym sądzie. Przez cały Wiek Ewangelii w obrębie tego systemu znajdowali się święci Boży – poświęceni, samoofiarujący się, podobni do Chrystusa, mężczyźni i kobiety – „sól ziemi". Babilon słyszał z ich ust poselstwo zbawienia, w ich życiu widział ucieleśnione zasady Prawdy i sprawiedliwości, dowiadywał się o słusznych powodach, dla których musi nadejść sąd. Zlekceważył on jednak żywe listy Boże. Co więcej, tak zwane chrześcijańskie narody ogarnięte rządzą zysku, sprawiły, że imię Chrystusa zostało zganione wśród pogan, idących śladem misjonarzy w przeklętym obrocie rumem i innymi „cywilizowanymi" wytworami zła. W obrębie Babilonu i z jego upoważnienia cierpiał gwałt prawdziwy zarodek niebiańskiego Królestwa, składający się wyłącznie z tych świętych, których imiona zapisane są w niebie. System ten ich nienawidził i prześladował aż do śmierci, tak

że tysiące świętych na przestrzeni wieków z mocy jego dekretów przypieczętowało swe świadectwo krwią. Tak jak ich Mistrz byli znienawidzeni bez przyczyny. Dla swej sprawiedliwości zostali odrzuceni jak omieciny świata, a ich światło było coraz mocniej przygaszane, aby mogła panować uprzywilejowana ciemność i uczynki nieprawości. Jakże mroczny jest ten rozdział dziejów chrześcijaństwa! System-matka jest „pijana krwią świętych i krwią męczenników Jezusa", a tak ona jak i jej córki w swej ślepocie gotowe są nadal prześladować i ścinać (Obj. 20:4) – tyle że w bardziej wyrafinowany sposób – wszystkich, którzy zachowują lojalność względem Boga i Prawdy oraz podejmują ryzyko, uprzejmego acz dobitnego, wskazywania na naganę Słowa Bożego dla tych systemów.

Świeckie władze chrześcijaństwa były częstokroć ostrzegane, gdy kolejne cesarstwa i królestwa upadały przygniecione ciężarem własnego zepsucia. Nawet i dzisiaj, gdyby władze chciały słuchać, usłyszałyby głos ostatniego ostrzeżenia natchnionego proroka Bożego: „Terazże tedy zrozumiejcie, królowie, nauczcie się sędziowie ziemi! Służcie Panu w bojaźni, a rozradujcie się ze drżeniem. Pocałujcie syna, by się snać nie rozgniewał, i zginęlibyście w drodze, gdyby się najmniej zapaliła popędliwość jego. (...) Przeczże się poganie buntują, a narody przemyślają próżne rzeczy? Schodzą się królowie ziemscy [w sprzeciwie], a książęta radzą społem przeciwko Panu, i przeciw pomazańcowi jego, mówiąc: Potargajmy związki ich, a odrzućmy od siebie powrozy ich." Ale ich opór na nic się nie zda, gdyż „ten, który mieszka w niebie, śmieje się; Pan szydzi z nich. Tedy [skoro uporczywie lekceważą oni głos Jego ostrzeżeń] będzie mówił do nich w popędliwości swojej, a w gniewie swoim przestraszy ich" – Psalm 2:10-12,1-5.

I znów, jak wiadomo z prostych i powszechnie znanych obecnie zasad Jego świętego prawa: „Bóg stoi w zgromadze-

niu Bożem, [tych, którzy mają władzę] a w pośród bogów [władców] sądzi i mówi: Dokądże będziecie niesprawiedliwie sądzić, a osoby niezbożników przyjmować? (...) Czyńcie sprawiedliwość ubogiemu i sierotce; utrapionego i niedostatecznego usprawiedliwiajcie. Wyrwijcie chudzinę i nędznego, a z ręki niepobożnej wyrwijcie go" – Psalm 82:1-4. Prasa codzienna dostarcza ustawicznych dowodów na to, jak intensywnie w obecnych ostatecznych czasach zwracana jest uwaga rządzących na stosowność tej rady. Równie liczne są głosy ostrzeżeń myślących ludzi, którzy dostrzegają niebezpieczeństwo powszechnego zlekceważenia tej dorady. Nawet ludzie tego świata, którzy przewidują przyszłość jedynie na podstawie zasad celowości, dostrzegają konieczność podążania śladami rad podawanych przez proroków.

Należał do nich ostatni Cesarz Niemiec, Wilhelm, jak na to wskazuje wypowiedź berlińskiego korespondenta dla „Osservatore Romano" (1880):

„Gdy cesarz Wilhelm otrzymał wiadomość o ostatnim, strasznym zamachu na życie cara, spoważniał i po kilku minutach milczenia powiedział z nutą melancholii, lecz nie bez energii: 'Jeśli nie zmienimy kierunku naszej polityki, jeśli nie pomyślimy poważniej o zdrowej nauce dla naszej młodzieży, jeśli nie oddamy pierwszeństwa religii, jeśli będziemy jedynie udawać, że rządzimy dla korzyści z dnia na dzień, to nasze trony zostaną obalone, a społeczeństwo padnie ofiarą przerażających wydarzeń. Nie mamy czasu do stracenia i będzie wielkim nieszczęściem, jeśli rządy nie dojdą do porozumienia w sprawie zbawiennego dzieła represji."

W szeroko rozpowszechnionej w Niemczech książce zatytułowanej *Reforma czyli Rewolucja* jej autor pan von Masow, który nie jest ani socjalistą, ani radykałem, ale konserwatystą i prezydentem Centralnego Komitetu dla Osiedli Robotniczych, zarzuca swym rodakom „politykę strusia", czyli naśladowanie tego ptaka w przysłowiowym zwyczaju chowania głowy w piasek w przekonaniu, że jeśli on nic nie widzi, to i sam jest niewidoczny. Von Massow pisze:

„Możemy ignorować fakty, ale nie potrafimy ich zmienić. Nie ulega wątpliwości, że znajdujemy się w przededniu rewolucji. Każdy, kto ma otwarte oczy i uszy musi to przyznać. Zaprzeczyć może temu jedynie społeczeństwo pogrążone w egoizmie, samozadowoleniu i pogoni za przyjemnościami. Jedynie takie społeczeństwo będzie kontynuowało swój taniec na wulkanie; nie zechce zauważyć owego *Mene-Thekel* i w dalszym ciągu będzie wierzyło w potęgę bagnetów.

Znaczna większość ludzi wykształconych nie ma pojęcia o ogromnej fali nienawiści, jaka wzbiera wśród niższych klas społecznych. Partia socjaldemokratyczna jest traktowana podobnie jak inne partie polityczne. Partia ta jednak nie dba na prawa polityki, nie przejmuje się reformami administracyjnymi czy nowymi ustawami. Podstawą jej istnienia jest pragnienie niższych klas, by móc cieszyć się życiem, by zakosztować przyjemności, o których człowiek, który nigdy nie posiadał banknotu stumarkowego, ma całkowicie spaczone pojęcie. (...) Porządek zostanie oczywiście wkrótce przywrócony [po obaleniu ustroju socjalistycznego], ale w jakim stanie znajdzie się taki kraj – kaleki, wdowy i sieroty w niezliczonej ilości, prywatne banki obrabowane, linie kolejowe i telegraficzne, mosty, domy, fabryki, pomniki – wszystko zburzone tak, że ani związki zawodowe, ani państwa, ani miasta, ani gminy nie będą w stanie znaleźć milionów, które trzeba będzie wydać, aby naprawić choćby ułamek tych zniszczeń. Trudno wprost uwierzyć, że nic nie czyni się, aby zapobiec temu niebezpieczeństwu. To nie miłosierdzie jest tutaj pożądane, ale gorące serca, gotowe okazać nieco szacunku niższym klasom. Miłość, bezgraniczna miłość przezwycięży znaczną część nienawiści, jaka już teraz kipi. Wielu może jest już straconych do tego stopnia, że nie ma sposobu, aby ich odzyskać. Są jednak oprócz nich miliony ludzi, którzy ciągle jeszcze mogą być przekonani do porządku i prawa, jeśli tylko otrzymają dowód na to, że będą mieli możliwość zapewnienia sobie godziwych i ludzkich warunków egzystencji, aby nie musieli znajdować się, tak jak teraz, w sytuacji gorszej niż zwierzęta, którym przynajmniej zapewnia się stajnię i daje jeść."

Dalej autor otwiera oczy mieszkańców Berlina na niebezpieczeństwo, jakie zagraża ich życiu. „Berlińczykom" – po-

wiada on – „wydaje się, że są bezpieczni pod ochroną sześćdziesięciotysięcznej gwardii. Złudna nadzieja! Jesienią, gdy kończy się okres służby, żołnierze opuszczają swe oddziały i zanim przyjdą inni z nowego poboru garnizon liczy ledwie 7 tysięcy. W powstaniu wznieconym przez jakiegoś niezadowolonego byłego oficera może prędko wziąć udział 100 albo nawet 160 tysięcy robotników. Wszyscy ci ludzi służyli w wojsku, są równie dobrze wyszkoleni jak ich przeciwnicy oraz rozumieją potrzebę dyscypliny. Linie telegraficzne i telefoniczne zostaną odcięte, linie kolejowe uszkodzone, aby zapobiec nadsyłaniu posiłków, a oficerowie spieszący na swe posterunki zostaną zatrzymani. Rewolucjoniści mogliby wysadzić w powietrze koszary i zastrzelić cesarza, ministrów, generałów, urzędników – każdego, kto nosi mundur – zanim przyszedłby im z pomocą choćby najmniejszy oddział kawalerii czy bateria artyleryjska."

Tylko czy rządzący dają posłuch tym głosom ostrzeżenia i solennego pouczenia obecnej godziny? Nie, tak jak przepowiedział o nich prorok „Lecz oni nic nie wiedzą, ani rozumieją; w ciemnościach ustawicznie chodzą [aż do czasu]; zaczem się zachwiały wszystkie grunty ziemi [podstawy społeczeństwa – obowiązujących dotąd zasad prawa i porządku]." Zachwieją się straszliwie, zachwieją się tak, aby mogły zostać usunięte (Hebr. 12:27; Psalm 82:5; Izaj. 2:19).

Zmarły cesarz Niemiec zupełnie nie zważał na obawy wyrażane przez jego dziadka, które zostały powyżej zacytowane. Lata temu, wręczając księciu Bismarckowi wspaniały miecz umieszczony w złotej pochwie, cesarz powiedział:

„W obecności tych oddziałów przybywam, by ofiarować Waszej Książęcej Wysokości mój dar. Nie umiałem znaleźć podarku lepszego od miecza, najszlachetniejszego rodzaju broni niemieckiej, symbolu tego narzędzia, które Wasza Wysokość, służąc mojemu dziadkowi, pomagał kuć, ostrzyć a także dzierżyć – symbolu czasu wielkiej budowy, której zaprawą były krew i żelazo, a one nigdy nie zawodzą – symbolu, który w rękach królów i książąt zapewni w razie potrzeby jedność wewnątrz ojczyzny, a stosowany nawet na zewnątrz kraju pomagał w zachowaniu wewnętrznego związku.

Londyński *Spectator*, komentując tę wypowiedź, pisze:

„Jest to doprawdy zarówno bardzo zatrważające, jak i zdumiewające stwierdzenie. W Niemczech pojawiły się dwie jego interpretacje. Według jednej jest ono skierowane przeciwko ewentualnej próbie odłączenia się od Cesarstwa któregoś z państw niemieckich, druga zaś mówi, że wypowiedź cesarza zapowiada gotowość monarchy i jego sprzymierzeńców do zbrojnego wystąpienia przeciwko socjalistom i anarchistom, jeśli zajdzie taka potrzeba. W każdym przypadku oświadczenie to było niekonieczne i niedyskretne. Nikt nie wątpi, że Cesarstwo Niemieckie, które tak naprawdę zostało założone mieczem w Langensalza[8] oraz w rezultacie wojny z Francją, jest zdecydowane zbrojnie wystąpić przeciwko odłączającemu się państwu. Jednakże straszenie jakiejkolwiek partii, nawet socjalistów, stanem wyjątkowym, podczas gdy ona usiłuje wygrać w wyborach, oznacza w istocie zawieszenie konstytucji i ogłoszenie stanu oblężenia. Nie sądzimy, by cesarz nosił się rzeczywiście z takimi zamiarami, nie ulega jednak wątpliwości, że zastanawia się on nad zaistniałą sytuacją. Czuje on opór socjalistów i stwierdza na koniec: 'Dobra, dobra, ciągle jeszcze dysponuję mieczem, a to jest środek, który nigdy nie zawodzi'. Niejeden król przed nim doszedł już do takiego wniosku, ale tylko nieliczni sami zrozumieli, że rozsądne jest głośne rozmyślanie na ten temat. Jest to groźba, tłumaczmy sobie to jak chcemy, ale żaden rozumny monarcha nie grozi, dopóki nie nadejdzie właściwa pora na uderzenie. Tym bardziej nie posługuje się groźbą użycia siły militarnej wobec wewnętrznego wybuchu niezadowolenia. 'Miecz – niezawodny środek' przeciwko chorobom wewnętrznym! To tak jakby skalpel chirurga miał być niezawodnym środkiem przeciwko gorączce. Książę Schwarzenberg[8] – konserwatysta nad konserwatystami, dysponując niepokonaną armią spróbował użyć tego środka w znacznie bardziej sprzyjających okolicznościach. Jego wniosek wynikający z długiego doświadczenia stał się jednym z najmądrzejszych i najlepszych przysłów politycznych, nad którym niemiecki cesarz powinien się dobrze zastanowić – 'Za pomocą bagnetów można wszystko osiągnąć – nie da się tylko na nich siedzieć'.

Czy rzymski cesarz mógł powiedzieć coś, co byłoby jeszcze mocniejsze od stwierdzenia, że 'miecz jest niezawodnym środkiem'? W zdaniu tego typu kryje się sens tyranii. Jeśli więc cesarz powie-

dział to z namysłem, to nie jest on przywódcą, któremu zależy na Niemczech, ale typem absolutnego władcy, którego, jak dowodzi cała współczesna historia, należy się strzec. Może się oczywiście okazać, że cesarz wypowiedział się pochopnie, pod wpływem emocji, na wpół poetycko, na wpół przesadnie, poniesiony swym temperamentem, który już nie raz przejawiał. Jeśli jednak jego mowa miałaby zostać potraktowana jako orędzie do własnego narodu, to możemy jedynie stwierdzić: 'Szkoda, że przeminęło takie źródło nadziei'."

Oświadczenie obecnego cara Rosji, że będzie bronił autokracji tak samo żarliwie jak jego ojciec, jest kolejną oznaką braku uwagi dla solennych ostrzeżeń jego szczęśliwej godziny i Słowa Bożego. I zauważcie, jak zostało to przyjęte przez jego poddanych, pomimo podjęcia przez władzę energicznych działań w celu ograniczenia swobody wypowiedzi. Rosyjska Partia Praw Człowieka opublikowała i rozpowszechniła w całym imperium odezwę.

Miała ona formę listu do cara i zasługiwała na uwagę ze względu na jasność i siłę języka. Potępiwszy cara za jego wypowiedzi na temat swej absolutnej władzy, odezwa głosi:

„Najbardziej postępowe ziemstwa[8] żądały jedynie ugody między carem a narodem, wolności słowa oraz dominacji prawa nad samowolą władzy wykonawczej. Byłeś oszukiwany i zastraszony przez przedstawicieli sądów i biurokratów. Społeczeństwo doskonale zrozumie, że to biurokracja, która zazdrośnie strzeże swej wszechwładzy, przemawiała przez ciebie. Biurokracja rozpoczyna się od rady ministrów, a kończy na lokalnym komisarzu najniższego szczebla. Nienawidzi wszelkiego postępu, ani społecznego, ani indywidualnego, oraz aktywnie uniemożliwia jakiekolwiek swobodne kontakty monarchy z przedstawicielami ludu, chyba że przychodzą w galowych ubraniach z zamiarem składania gratulacji oraz ofiarowania ikon i innych darów.

Twoje przemówienie dowodzi, że jakakolwiek próba przedstawienia przed tronem, nawet w najbardziej lojalny sposób, krzyczących potrzeb kraju, spotka się jedynie z surowym i stanowczym odrzuceniem. Społeczeństwo oczekiwało od ciebie zachęty i pomocy, a usłyszało jedynie o resztkach twej wszechwładzy, co sprawia wrażenie całkowitego odsunięcia się cara od ludu. Sam znisz-

czyłeś swą popularność i odizolowałeś tę część społeczeństwa, która walczy o postęp pokojowymi metodami. Niektórzy triumfują usłyszawszy twoje przemówienie, ale już wkrótce przekonasz się o ich niedołęstwie.

W innej części społeczeństwa twoje przemówienie wywołało uczucie krzywdy i przygnębienia, które jednak wkrótce zostaną pokonane przez najlepsze siły społeczne, zanim przejdą one do pokojowej, ale nieustępliwej i rozważnej walki, koniecznej dla osiągnięcia wolności. Jeszcze inna część ludzi zostanie twymi słowami pobudzona do walki przeciwko znienawidzonemu porządkowi rzeczy przy użyciu wszelkich dostępnych metod. To ty wywołałeś tę wojnę. Niebawem się ona rozpocznie."

Tak więc wszystkie narody „chrześcijaństwa" niebacznie potykają się w od dawna ulubionych przez siebie ciemnościach. Nawet ten światły kraj [USA] chełpliwych swobód, który pod wieloma względami cieszy się większą łaską niż wszystkie inne narody, nie stanowi tutaj wyjątku. Do niego także były kierowane liczne ostrzeżenia. Zważcie na prawie prorocze słowa męczeńskiego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Abrahama Lincolna, skierowane do przyjaciela z Illinois. Tak pisał on na krótko przed tym, jak go zamordowano:

„O tak, możemy sobie wszyscy gratulować, że ta okrutna wojna zbliża się już do końca. Kosztowała nas ona wiele pieniędzy i krwi. Najlepszej krwi kwiatu amerykańskiej młodzieży, która została dobrowolnie ofiarowana na ołtarzu naszego kraju za życie narodu. Była to godzina próby dla naszej republiki. Dostrzegam jednak w najbliższej przyszłości nadciągające przesilenie, które odbiera mi odwagę i sprawia, że drżę o bezpieczeństwo mojego kraju. W następstwie wojny na tronie zasiadły korporacje. Przed nami jest era korupcji w wysokich sferach, a władcy finansowi tego kraju będą usiłowali przedłużyć swoje panowanie przez zaszczepianie wśród ludzi uprzedzeń, dokąd wszystkie bogactwa nie zostaną zgromadzone w rękach nielicznych, a republika nie zostanie zniszczona. Żywię w takim momencie znacznie większą obawę o bezpieczeństwo kraju niż kiedykolwiek indziej, nawet w czasie wojny."

Innym razem, w roku 1896, reprezentant Missouri, Hatch, przemawiając przed kongresem na temat spraw finansowych i społecznych powiedział: (przemówienie to ukazało się w prasie publicznej)

„Zauważcie, co mówię! Jeśli nieugięte prawo przyczyny i skutku nie zostało wymazane z księgi ustaw Wszechmogącego, to możemy spodziewać się – chyba że zawczasu powiemy sobie stop – że staniemy się świadkami horroru Rewolucji Francuskiej przeniesionej na scenę amerykańską wraz ze wszelkimi współczesnymi udogodnieniami, i to w przeciągu najbliższej dekady. Nie jestem też w tym poglądzie osamotniony. Ten pan, Astor, który jakiś czas temu udał się do Anglii, kupił ziemię na wyspie i stał się poddanym brytyjskim, przekonał się o tym, co nas czeka, tak samo wyraźnie jak ja. Dlatego też nie przegapił szczęśliwej chwili i wymknął się póki jeszcze nie było takiego zapotrzebowania na luksusowe kabiny okrętowe, jak to niebawem będzie miało miejsce. Zdawał on sobie doskonale sprawę z tego, że jeśli sprawy dalej pójdą tak, jak dotąd, to niebawem na każdym odpływającym parowcu zapanuje taki tłok wśród uciekających za granicę przedstawicieli tej klasy, że mógłby on zostać zepchnięty z trapu."

Pan H. R. Herbert, sekretarz Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych, przemawiając w Cleveland w stanie Ohio 30 kwietnia 1896 roku, użył tego rodzaju języka w bardzo umiarkowanym przemówieniu do przedsiębiorców:

„Wkraczamy w nową erę rozległej przedsiębiorczości, która zagraża pochłonięciem zwykłych dróg rozwoju ludzkości i zablokowaniem wszystkich innych. Optymiści powiedzą wam, że ma to na celu poprawę warunków życia ludzkiego, że wielkie przedsiębiorstwa zapewnią spadek cen produktów i transportu. Wszędzie pojawiają się gigantyczne sklepy, w których możemy kupić wszystko, co chcemy, i to tanio. Zakłady przemysłowe z udziałem milionowego kapitału prędko zajmują miejsce mniejszych przedsiębiorstw o tym samym charakterze.

Zdaje się, że rozum ludzki nie jest w stanie wymyślić żadnego planu, który nie ograniczając naturalnej wolności obywatelskiej zapobiegłby powstawaniu tych monopoli, gromadzeniu ogromnych bogactw przez nielicznych, ograniczaniu możliwości innych i powstawaniu niezadowolenia. Dlatego konflikty między pracą a kapitałem będą miały w przyszłości znacznie większe znaczenie niż dotychczas.

Niektórzy myślący ludzie przewidują, że antagonizm kapitału i pracy doprowadzi do konfliktu, którego skutki okażą się zgubne dla naszego rządu republikańskiego, a jego rezultatem będzie najpierw

anarchia i przelew krwi, a następnie monarchia pod wodzą wybitnych przywódców, którzy będą w stanie przy użyciu siły militarnej zaprowadzić porządek w tym zamieszaniu.

Czasami wskazuje się na socjalizm, jako na logiczny wynik obecnej sytuacji. Mówi się, że pierwsze eksperymenty w tym kierunku mają być przeprowadzone w miastach, gdzie pracodawcy, dysponujący nieograniczonymi środkami, oraz pracownicy z niewielkimi możliwościami awansu, z wyjątkiem wyborów, będą walczyć z sobą, klasa przeciwko klasie, aby przejąć kontrolę nad zarządem miejskim. Jest to jedno z niebezpieczeństw przyszłości. (...) Niegdyś uważało się, że farmerzy amerykańscy będą zawsze stanowić nieporuszony bastion, ale zmiana nastrojów objęła także wielu naszych rolników."

Kościelne władze chrześcijaństwa również otrzymały swoje przykazanie za przykazaniem, przepis za przepisem. Były one ostrzegane przez opatrznościowe postępowanie Boga w stosunku do swego ludu w przeszłości oraz przez niektórych reformatorów. Jednak tylko niewielu, bardzo niewielu z ich przedstawicieli, jest w stanie przeczytać napis na ścianie, a i ci nie mają siły, by przeciwstawić się, czy choćby powstrzymać powszechne dążenie. Pastor T. De Witt Talmage zdaje się to dostrzegać i rozumieć do pewnego stopnia, jako że w swym aktualnym wykładzie powiedział:

„Jeśli kościół Jezusa Chrystusa nie obudzi się i nie udowodni, że będąc przyjacielem Boga jest także przyjacielem ludu i nie okaże współczucia masom ludzi, którzy wraz ze swoimi rodzinami walczą o chleb, to w swej obecnej formie organizacyjnej stanie się jedynie obumarłą instytucją, a Chrystus znów uda się na brzeg, aby powołać czystych, uczciwych rybaków, którzy by objęli funkcje apostolskie i stali się sprawiedliwi – względem ludzi i Boga. Nadszedł czas, w którym wszystkie klasy ludzi będą miały równe prawa w wielkiej walce o środki egzystencji."

Ale i ten człowiek, dysponując talentem i wpływem jak rzadko kto, nie wydaje się być skorym do podążania za swymi przekonaniami, jakby wypadało uczynić wpływowemu chrześcijaninowi w godzinie niebezpieczeństwa.

Ostrzeżenia padają ciągle, przekonania, obowiązki i przywileje zajmują wiele umysłów, ale niestety, wszystko na dar-

mo, nikt tego nie słucha. Kler miał wielką władzę, którą nadal do pewnego stopnia się cieszy. Jednak władzy tej w imię Chrystusa i Jego Ewangelii, tak dawniej jak i obecnie, używa do samolubnych celów, a także jej nadużywa. „Chwałę jedni od drugich przyjmując", „pierwsze stołki w bóżnicach", „aby je nazywali ludzie: Mistrzu", doktorze, pastorze itp., udaje się „każdy za łakomstwem swoim ze strony swej [czyli swej grupy wyznaniowej] (Jan 5:44; Mat. 23:6-12; Izaj. 56:11), a „strach człowieczy stawia sobie sidło" – te wszystkie zjawiska uniemożliwiają trwanie w wierności nawet i niektórym spośród wiernych sług Bożych, podczas gdy najwidoczniej wielu z owych podpasterzy nigdy tak naprawdę nie interesowało się Pańskim stadem, z wyjątkiem dbania o złote runo.

Z zadowoleniem przyznajemy, że wśród kleru rozmaitych wyznań nominalnego kościoła, zawierających przez cały Wiek Ewangelii zarówno pszenicę jak i kąkol (Mat. 13:30), było i jest wielu ludzi wykształconych, kulturalnych, szlachetnych i pobożnych. Zmuszeni jesteśmy jednak stwierdzić, że wielu z tych, którzy należą do klasy „kąkolu", nie tylko siedzi w ławkach, ale i znalazło się za kazalnicami. Istotnie pokusa sławy i próżnej chwały, a w wielu przypadkach także łatwości i dostatku życia, oferowana młodym, utalentowanym ludziom ubiegającym się o kazalnicę, była traktowana tak, jakby się im te rzeczy automatycznie należały, i to w wielkiej obfitości. Wśród wszystkich zawodów kapłaństwo chrześcijańskie oferuje najszybszą i najłatwiejszą drogę do sławy, wygody oraz przeważnie do doczesnego powodzenia, jeśli nie bogactwa. Zawód prawnika wymaga aktywności intelektualnej przez całe życie, przedsiębiorczości, a na dodatek przysparza wiele trosk. To samo moglibyśmy powiedzieć o zawodzie lekarza. Jeśli w tych zawodach ktoś osiąga bogactwo i znaczenie, to nie tylko dlatego, że ma błyskotliwy umysł i sprawny język, lecz dzięki temu, że uczciwie zasłużył na wyróżnienie dokładną i systematyczną pilnością umysłu oraz pracowitym wysiłkiem. W przeciwieństwie do tego w zawodach klerykalnych dystyngowana i ogładzona postawa, umiarkowane zdolności wypowiadania się na publicznych zgromadzeniach dwa razy w tygodniu na jakiś biblijny temat, połączone z umiarkowanym wy-

kształceniem i dobrym, moralnym charakterem, zapewniają młodemu człowiekowi zawód, poważanie i szacunek społeczności, dostatnią pensję oraz ciche, spokojne i łatwe życie.

Jeśli ktoś taki posiada wybitny talent, zwolennicy oratorstwa wkrótce to dostrzegą i niebawem zostanie on powołany do pełnienia bardziej lukratywnych urzędów. Zanim zdąży się zorientować, już będzie sławny wśród ludzi, którzy rzadko zadadzą sobie pytanie, czy rozwój jego nabożności – wiary, pokory i pobożności – idzie w parze z postępem intelektualnym i oratorskim. Jeśliby to było prawdą, to byłby on już mniej atrakcyjny, szczególnie dla bogatszych zgromadzeń, jako że prawdopodobnie częściej składają się one w większości z „kąkolu" niż bardzo biedne zgromadzenia. Gdyby nabożność takiego człowieka rzeczywiście przetrwała presję sytuacji, to będzie on, często kosztem swej reputacji, zmuszony do postępowania niezgodnego z nastawieniem i uprzedzeniami swych słuchaczy, a na skutek tego wkrótce okaże się on niepopularny i niepożądany. Takie okoliczności sprawiały, że za kazalnicami znalazło się stosunkowo wielu ludzi, których Pismo Święte określa mianem „najemnych pasterzy" (Izaj. 56:11; Ezech. 34:2-16; Jan 10:11-14).

Odpowiedzialność tych, którzy podjęli się służby dla Ewangelii w imieniu Chrystusa, jest bardzo wielka. Zajmują oni wyróżnione miejsca przed ludem – jako przedstawiciele Chrystusa, jako szczególni wyraziciele Jego ducha oraz propagatorzy Jego Prawdy. Zaś jako klasa korzystają ze szczególnych przywilejów dzięki temu, że poznają Prawdę i mają możliwość darmowego zwiastowania jej innym. Zostali uwolnieni od brzemienia ciężkiej pracy i troski o zdobycie środków utrzymania, która tak przytłacza innych ludzi. Zaś dzięki zaspokojeniu ich potrzeb życiowych mają do dyspozycji czas, spokojne chwile, szczególne wykształcenie i rozliczne formy pomocy przeznaczane na ten cel przez stowarzyszenie.

Ułatwienia te stanowią z jednej strony wspaniałą zachętę do rozwijania pobożnej gorliwości i pełnej poświęcenia ofiar-

ności dla Prawdy i sprawiedliwości. Z drugiej jednak strony są wielką pokusą, aby pogrążyć się w leniwym wygodnictwie albo ubiegać się o sławę, bogactwo i władzę. Niestety, przeważająca większość kleru, zamiast wykorzystać te okoliczności, najwidoczniej uległa pokusom wynikającym ze swej pozycji, aby w rezultacie stać się dzisiaj „ślepymi przewodnikami ślepych", którzy razem ze swymi stadami wpadają w dół sceptycyzmu. Ukryli oni Prawdę (gdyż jest niepopularna), rozwinęli błąd (ponieważ cieszy się popularnością) oraz przedstawiali nauki, które są przykazaniami ludzkimi (gdyż im się za to płaci). Na skutek tego, i to czasami dokładnie tymi słowy, przemawiają do ludzi: „Wierzcie w to, co mówimy w oparciu o nasz autorytet". Tymczasem powinni nakłaniać ich do „doświadczania wszystkiego", czy jest zgodne z natchnionym przez Boga słowem apostołów i proroków oraz do „trzymania się" tylko tego, „co jest dobre". Przez długie wieki kler rzymskiego kościoła ukrywał Słowo Boże w szacie martwych języków i nie pozwalał tłumaczyć go na języki popularne, aby ludzie nie badali Pisma Świętego i przez to nie wykazali bezzasadności ich roszczeń. Z biegiem czasu z głębi tego zepsucia powstało kilku pobożnych reformatorów, którzy uratowali Biblię od zapomnienia i ponieśli ją między ludzi. Rezultatem tego był wielki ruch protestancki – ruch ludzi protestujących przeciwko fałszywym naukom i złej praktyce kościoła rzymskiego.

Jednak i protestantyzm wkrótce uległ zepsuciu. Jego kler począł formułować wyznania wiary i nauczać ludzi, że są one streszczeniami doktryn Biblii i przedstawiają najwyższą wartość. Chrzczono i katechizowano wiernych w dzieciństwie, zanim ci nauczyli się myśleć. Potem, kiedy dorastali już do wieku dorosłego, kołysano ich do snu i dawano do zrozumienia, że jedyną bezpieczną drogą w kwestiach religijnych jest kierowanie wszystkich pytań do duchowieństwa, a następnie podporządkowanie się ich pouczeniom, gdyż jedynie oni dysponują wykształceniem i innymi przymiotami, koniecznymi

do zrozumienia Boskiej Prawdy, oraz że należy ich traktować jako *autorytet* we wszystkich takich sprawach, a dzięki temu nie ma potrzeby dalszego zwracania się do Słowa Bożego. Jeśli zaś ktoś pozwalał sobie kwestionować ów przywłaszczony autorytet i mieć odmienne poglądy, takiego uznawano za heretyka i schizmatyka. Najbardziej wykształceni i wybitni spośród nich napisali opasłe tomy na temat, który oni sami nazywają systematyczną teologią. Celem tych książek, podobnie jak Talmudu wśród Żydów, jest unieważnienie Słowa Bożego oraz nauczanie doktryn, które są przykazaniami ludzkimi (Mat. 15:6; Izaj.29:13). Inni zaś spośród wykształconych i wybitnych przyjęli zaszczytne i popłatne stanowiska profesorskie w seminariach teologicznych, ustanowionych rzekomo po to, by kształcić młodych ludzi do służby chrześcijańskiej, podczas gdy ich rzeczywistym celem jest wpajanie poglądów rozmaitych szkół tak zwanej „systematycznej teologii", ograniczanie swobody myślenia oraz uczciwego i pełnego czci badania Pisma Świętego, które cechuje się prostotą wiary w naukach i nie zważa na ludzkie tradycje. W ten sposób, pokolenie za pokoleniem, „kler" wytyczał bity gościniec tradycyjnych błędów. Jedynie wyjątkowo znajdował się ktoś na tyle trzeźwy i lojalny względem Prawdy, by demaskować błąd i nawoływać do reformy. Znacznie łatwiej było płynąć z ogólnym prądem, szczególnie gdy na czele stali wybitni ludzie.

W taki sposób kler jako klasa nadużywał władzy i przywilejów zwierzchnictwa. Jednak w jego szeregach zawsze byli (i nadal są) ludzie szczerzy i oddani, którzy sądzili, że pełnią służbę Bożą, podtrzymując fałszywe systemy, do których zostali wprowadzeni i którego błędami zostali w znaczniej mierze oślepieni.

Uwagi te mogą z pewnością wydać się uwłaczające dla większości kleru, szczególnie dla pysznych i samolubnych. Nie obawiamy się jednak tego, żeby ich szczere przedstawienie miało urazić kogoś cichego, kto uznając Prawdę zostanie po-

błogosławiony pokornym wyznaniem tej całkowitej determinacji w kroczeniu w światłości Bożej, jaka bije z Jego Słowa, bez zważania na ludzkie tradycje. Z radością stwierdzamy, że w okresie żniwa spotkaliśmy już kilku przedstawicieli duchowieństwa, którzy dostrzegając świtanie Prawdy czasu żniwa porzucili błąd i podążyli śladami Prawdy. Jednak większość klasy kleru nie należy niestety do kategorii cichych i jeszcze raz zmuszeni jesteśmy zdać sobie sprawę z siły słów Mistrza: „Jakoż trudno ci, którzy mają bogactwa, wnijdą do królestwa Bożego!". Niezależnie, czy bogactwami tymi są reputacja, sława, wykształcenie, pieniądze, czy nawet zwykła wygoda.

Zwykli ludzie nie powinni być jednak tym zaskoczeni, wiedząc że kler chrześcijański, jako klasa, jest ślepy na prawdy słuszne w czasie żniwa, zupełnie podobnie jak uznawani nauczyciele i przywódcy przy końcu obrazowego Wieku Żydowskiego byli ślepi i przeciwstawiali się prawdom właściwym dla tamtego żniwa. Ich ślepota jest zaiste *odpłatą* za sprzeniewierzenie talentów i sposobności, a zatem trudno byłoby się z ich strony spodziewać światła i Prawdy. Przy końcu Wieku Żydowskiego religijni przywódcy w znamienny sposób podsuwali ludziom pytanie: „Izali kto uwierzył weń z książąt albo z Faryzeuszów?" – Jan 7:48. Zaś akceptując tę sugestię i ślepo podporządkowując się wskazówkom przywódców niektórzy utracili przywilej i nie weszli pod błogosławieństwo nowej dyspensacji[8]. Tak też będzie z podobną klasą w obecnych końcowych dniach Wieku Ewangelii. Ci, którzy ślepo będą dawali się prowadzić przez kler, wpadną w dół sceptycyzmu. Jedynie tacy, którzy wiernie chodzą z Bogiem, którzy mają udział w Jego duchu i pokornie polegają na wszystkich świadectwach Jego kosztownego Słowa, będą w stanie zauważyć i odrzucić „słomę" błędu, który tak długo mieszał się z Prawdą, i bez obawy będą trwali mocno w wierze Ewangelii i w lojalności serca względem Boga, podczas gdy wszyscy inni popłyną z powszechnym prądem w kierunku niewiary w jej najróżniejszych postaciach – ewolucjonizmu, wyższego kry-

tycyzmu, teozofii[s], Christian Science[s], spirytyzmu oraz innych teorii, które zaprzeczają potrzebie i zasłudze wspaniałej ofiary Kalwarii. Jednak ci, co zwycięsko ostoją się w „dzień zły", (Efezj. 6:13) doświadczą jakości metalu swego chrześcijańskiego charakteru, gdyż prąd w przeciwnym kierunku będzie tak silny, że jedynie prawdziwe chrześcijańskie poświęcenie Bogu, gorliwość, odwaga i hart ducha zapewnią wytrwanie aż do końca. Owe nadciągające fale niewiary uniosą z pewnością wszystkich innych. Jest bowiem napisane: „Padnie po boku twym tysiąc, a dziesięć tysięcy po prawej stronie twojej; ale się do ciebie nie przybliży. (...) Ponieważeś ty Pana, który jest nadzieją moją, i Najwyższego, za przybytek swój położył. (...) Ten, który mieszka w ochronie [poświęcenia, łączności i społeczności] Najwyższego, i w cieniu Wszechmocnego przebywać będzie. (...) Pierzem swem okryje cię, a pod skrzydłami jego bezpiecznym będziesz; prawda jego tarczą i puklerzem" – Psalm 91.

Poszczególni chrześcijanie nie mogą się uchylać od osobistej odpowiedzialności, zrzucając ją na swych pastorów, nauczycieli czy sobory i wyznania wiary. Sądzeni będziemy na podstawie Słowa Pańskiego (Jan 12:48-50; Obj. 20:12), a nie na podstawie opinii naszych bliźnich lub poprzez porównanie z nimi. Przeto wszyscy winni naśladować szlachetnych Berian, którzy „na każdy dzień rozsądzali Pisma", aby przekonać się, czy to, czego ich nauczano, było prawdą (Dzieje Ap. 17:11). Obowiązkiem każdego chrześcijanina jest doświadczanie wszystkiego, w co się wierzy, i trzymanie się tego, co dobre. „Do zakonu raczej i do świadectwa; a jeśli nie będą mówić według tego słowa, to dlatego, że nie ma w nich żadnej zorzy" (Dzieje Ap. 17:11; 1 Tes. 5:21; Izaj. 8:20 KJ).

Zasada ta jest słuszna zarówno w odniesieniu do rzeczy doczesnych jak i duchowych. Statki-państwa dryfują na skały zniszczenia. Ci, którzy widzą w oddali pieniącą się kipiel, nie są w stanie zmienić ogólnego kierunku rozwoju wydarzeń. Mogą jednak, przynajmniej do pewnego stopnia, skorzystać z

obecnych sposobności tak, aby mądrze pokierować swym własnym postępowaniem w obliczu nieuchronnej katastrofy. Mogą przygotować szalupy i koła ratunkowe, tak aby po rozbiciu statku-państwa przez rozkołysane morze anarchii mogli utrzymać swe głowy ponad falami i dostrzec odpocznienie zbliżające się po zakończeniu sztormu. Innymi słowy, mądrą polityką na te czasy, żeby nie mówić już o zasadach, jest postępowanie sprawiedliwe, wspaniałomyślne i uprzejme w stosunku do każdego człowieka, niezależnie od tego z jakiego stanu się wywodzi i w jakiej sytuacji życiowej się znajduje. Wielki ucisk wyłoni się bowiem z gwałtownego gniewu rozsierdzonych narodów – z niezadowolenia i porywczości oświeconych mas ludzkich przeciwko arystokratycznym klasom rządzącym, którym się lepiej powodzi. Przedmiot niezadowolenia jest obecnie szeroko dyskutowany. I właśnie teraz, zanim rozszaleje się burza gniewu, jest jeszcze czas, aby każdy indywidualnie pokazał swoje zasady i to nie tylko słowami, ale także swym postępowaniem w odniesieniu do bliźnich w różnych sytuacjach. Obecnie jest czas, aby studiować i stosować zasady złotej reguły, aby uczyć się miłować bliźniego jak samego siebie i postępować zgodnie z tą nauką. Gdyby ludzie byli na tyle mądrzy, by się zastanowić, jaki musi być wynik obecnego biegu wypadków – a dotyczy to najbliższej przyszłości – postępowaliby tak choćby ze względu na rozsądek polityczny, jeśli już nie dla zasady.

Można się spodziewać, i są do tego rozsądne podstawy, że nawet pośród najbardziej rozszalałego ucisku będzie się dokonywać rozróżnienia z korzyścią dla tych, którzy dowiedli, że są sprawiedliwi, wspaniałomyślni i uprzejmi. Zaś bezgraniczny gniew podniesie się przeciwko tym, którzy uciskali i tym, co stawali w ich obronie. Tak było w czasie najokropniejszych scen Rewolucji Francuskiej i jeszcze raz się to powtórzy, gdyż wskazuje na to rada Słowa Bożego, które mówi: „Szukajcie Pana wszyscy pokorni na ziemi, którzy sąd jego czynicie; szukajcie sprawiedliwości, szukajcie pokory, snać

się ukryjecie w dzień zapalczywości Pańskiej;" „Odwróć się od złego, a czyń dobrze; szukaj pokoju, a ścigaj go. Oczy Pańskie otworzone są na sprawiedliwych, a uszy jego na wołanie ich; Ale oblicze Pańskie przeciwko tym, którzy broją złości, aby wykorzenił z ziemi pamiątkę ich" (Sof. 2:3; Psalm 34:15-17). Te słowa mądrości i ostrzeżenia skierowane są do całego świata, jako że „świętym", „maluczkiemu stadku", „zwycięzcom" jest obiecane, że zostaną uznani za godnych, by *ujść* tego wszystkiego, co ma przyjść na świat (Łuk. 21:36).

Zależność między narodami pogańskimi a chrześcijaństwem i wielkim uciskiem

Choć zapalczywość gniewu Pańskiego spadnie szczególnie na narody chrześcijańskie, dlatego, że zgrzeszyły przeciwko obfitości światła i przywilejów, to Pismo Święte wyraźnie mówi, że narody pogańskie nie są bez odpowiedzialności i nie pozostaną bez karania. Przez wiele pokoleń i na przestrzeni wielu wieków nieprawość była dla nich źródłem przyjemności. Ich ojcowie w minionych wiekach zapomnieli o Bogu, ponieważ nie chcieli ciągle mieć na pamięci Jego sprawiedliwego autorytetu. Umiłowali ciemność bardziej niż światłość i chętnie ulegali głupocie własnych wymysłów. Ich potomkowie uporczywie kontynuowali ten kierunek degradacji aż do dnia dzisiejszego.

Apostoł Paweł (Rzym. 1:18-32) mówi nam bardzo wyraźnie, jaki jest zamysł Pański odnośnie odpowiedzialności tych narodów. Pisze on: „Bo gniew Boży objawia się z nieba przeciwko wszelkiej niepobożności i niesprawiedliwości tych ludzi, którzy zatrzymują prawdę Bożą w niesprawiedliwości. Przeto iż co może być wiedziano o Bogu, jest w nich jawno, gdyż im Bóg objawił. Bo rzeczy jego niewidzialne od stworzenia świata, przez rzeczy uczynione widzialne bywają, to jest ona wieczna jego moc i bóstwo, na to, aby [posiadając

światło natury – tj. świadectwo natury odnośnie istnienia, mocy i dobroci Boga oraz świadectwo sumienia, wykazujące różnicę między złem a dobrem] oni byli bez wymówki [że obrali zły kierunek życia]. Przeto iż poznawszy Boga [przynajmniej do pewnego stopnia], nie chwalili jako Boga, ani mu dziękowali, owszem znikczemnieli w myślach swoich i zaćmiło się bezrozumne serce ich [jako naturalny wynik takiego postępowania]. Mieniąc się być mądrymi, zgłupieli; i odmienili chwałę nieskazitelnego Boga w podobieństwo obrazu skazitelnego człowieka i ptaków, i czworonogich zwierząt, i płazów. A przetoż podał je Bóg pożądliwościom serc ich ku nieczystości, aby lżyli ciała swoje między sobą, Jako te, którzy odmienili prawdę Bożą w kłamstwo i chwalili stworzenie, i służyli mu raczej niż Stworzycielowi, który jest błogosławiony na wieki. Amen.

Dlatego podał je Bóg w namiętności sromotne [tj. Bóg nie starał się ani nie zabiegał o to, by ich nawrócić, lecz pozwolił im samodzielnie kroczyć obraną drogą zła, aby poznali gorzkie owoce takiego doświadczenia], (...) A jako się im nie upodobało mieć w znajomości Boga, tak też Bóg je podał w umysł opaczny, aby czynili, co nie przystoi. Napełnieni będąc wszelakiej nieprawości, wszeteczeństwa, przewrotności, łakomstwa, złości, pełni zazdrości, morderstwa, sporu, zdrady, złych obyczajów; zausznicy, obmówcy, Boga nienawidzący, potwarcy, pyszni, chlubni, wynalazcy złych rzeczy, rodzicom nieposłuszni, bezrozumni, przymierza nie trzymający, bez przyrodzonej miłości, nieprzejednani i niemiłosierni; którzy poznawszy prawo Boże, iż ci, co takowe rzeczy czynią, godni są śmierci, nie tylko sami je czynią, ale też przestawają z tymi, co je czynią."

Tak więc, jak wyżej wykazano, narody pogańskie dawno temu stłamsiły to, co w pierwszych wiekach istnienia świata było znane jako prawda o Bogu i Jego sprawiedliwości oraz umiłowały ciemność bardziej niż światłość, ponieważ ich uczynki były złe, a ze swej nieprawości i bezpodstawnych

wymysłów wywiedli fałszywe religie, które usprawiedliwiały ich złe postępowanie. Także kolejne pokolenia potwierdzały i usprawiedliwiały nieprawość ojców przez przyjęcie ich doktryn i idąc w ich ślady. W ten sposób ich wina i potępienie nawarstwiały się na takiej samej zasadzie, na jakiej obecne narody chrześcijańskie przejmują zobowiązania poprzednich pokoleń, a przecież narody pogańskie nie były całkiem nieświadome tego, że wielka światłość przyszła na świat dzięki Jezusowi Chrystusowi. Nawet przed przyjściem Chrystusa cudowny Bóg Izraela był znany między narodami pogańskimi z tego, w jaki sposób obchodził się ze swym ludem. Zaś w ciągu całego Wieku Ewangelii święci Boży głosili dobrą nowinę między narodami.

Tu i tam nieliczne jednostki dały posłuch Prawdzie, jednak narody ogólnie zlekceważyły ją i nadal kroczyły w ciemnościach. Przeto „rozgniewanie Pańskie jest na wszystkie narody" (Izaj. 34:2). Narody pogańskie, nie cieszące się obecnie Ewangelią i korzyściami, jakie z niej wynikają, zostały uznane za niegodne dalszej dzierżawy władzy. Podobnie tak zwane narody chrześcijańskie, obdarzone światłem Ewangelii i korzyściami z niego płynącymi, których okazali się niegodni, zostały osądzone zgodnie z zasadami Prawdy i sprawiedliwości i uznane za niegodne dalszego sprawowania władzy.

I tak zamknięte są usta wszystkich i cały świat stoi przed Bogiem jako winny. Spośród wszystkich narodów „nie masz rozumnego i nie masz, kto by szukał Boga. Wszyscy się odchylili, wespół się stali nieużytecznymi, nie masz kto by czynił dobre, nie masz aż do jednego."

Jawną staje się sprawiedliwość Boga w karaniu wszystkich narodów. Narody pogańskie owszem otrzymają zapłatę za swe postępowanie. Nie wolno jednak zapomnieć o większej odpowiedzialności chrześcijaństwa. Jeśli bowiem Żydzi mieli pożytek „wielki z każdej miary", sytuujący ich wyżej niż narody pogańskie – głównie dlatego, że im były powierzone wyrocz-

nie Boże (Rzym. 3:1,2) – to cóż powiemy o narodach chrześcijańskich, które cieszą się jeszcze większymi korzyściami wynikającymi zarówno z Zakonu jak i Ewangelii? Tymczasem prawdą jest, tak w odniesieniu do chrześcijaństwa, jak niegdyś do Żydów, że imię Boże bywa ze względu na nich bluźnione między poganami (Rzym. 2:24). Wystarczy wspomnieć choćby narzucenie pogańskim narodom handlu alkoholem i opium, którego przyczyną jest żądza złota wśród narodów chrześcijańskich.

Pewien wiarygodny świadek jakiś czas temu napisał na podstawie własnych doświadczeń w *New York Voice* [Głos Nowego Jorku] następujące słowa:

„Według moich własnych obserwacji poczynionych w Kongo i na Zachodnim Wybrzeżu [Afryki], które potwierdza wielu misjonarzy i innych ludzi, pijaństwo wyrządza tym narodom większą krzywdę, niż niegdyś handel niewolnikami. Porywa ono ludzi, niszczy wioski, zabija tysiącami, deprawuje i rujnuje ciała oraz dusze całych plemion, czyniąc ich rodzicami wynaturzonych stworzeń zrodzonych na ich własne zdeprawowane podobieństwo. (...) Każdy robotnik otrzymuje dużą porcję rumu codziennie w południe i jest zmuszony przyjąć co najmniej dwie butelki dżinu jako wynagrodzenie za pracę w każdy sobotni wieczór. W wielu zakładach po wygaśnięciu umowy o pracę za okres roku, dwóch lub trzech, robotnik zmuszony jest zabrać z sobą baryłkę rumu albo w niektórych przypadkach gąsior dżinu. Lokalni handlarze muszą przyjmować beczki alkoholu w ramach wymiany na lokalne produkty, nawet jeśli w proteście wylewają potem alkohol do rzeki nie otrzymując żadnej rekompensaty. Handlarze zaś mówią: 'Czarnuchy muszą brać rum, bo jeśli będziemy sprzedawali sól albo ubrania, to nie zarobimy tyle pieniędzy, żeby zadowolić nasze firmy w kraju'. W niedzielne wieczory alkohol sprawia, że miasta zamieniają się w istne ryczące piekło. Są wioski, gdzie wszyscy – mężczyźni, kobiety i dzieci – są odurzeni alkoholem, a dawniejsze nabożeństwa religijne są zarzucane. Wodzowie mówią ze smutkiem do misjonarzy: 'Czemu was tu, Boży ludzie, nie było, zanim zawitał tu trunek?

Pijaństwo strawiło głowy i zatwardziło serca naszego ludu, niczego już nie rozumieją, nie dbają na żadne dobro'."

Powiada się nawet, że niektórzy poganie trzymając przed sobą chrześcijańską Biblię mówią: „Wasze postępowanie nie pokrywa się z naukami waszej świętej księgi". Podobno jeden bramin[8] miał napisać do misjonarza: „Poznajemy się na was. Nie jesteście tak dobrzy jak wasza Księga. Gdyby wasi ludzie byli tak dobrzy jak wasza Księga, podbilibyście Indie w ciągu pięciu lat" (zob. Ezech. 22:4).

Zaiste, jeśli mężowie Niniwy i królowa południa mieli powstać na sąd przeciwko pokoleniu Izraelitów, do którego bezpośrednio zwracał się Pan (Mat. 12:41,42), to Izrael, wszystkie minione pokolenia i narody pogańskie powinni powstać na sąd przeciwko obecnej generacji chrześcijaństwa, jako że tam, gdzie wiele dano, wiele będzie się wymagać (Łuk. 12:48).

Pominąwszy jednak w tej kwestii sprawę moralnej odpłaty, widzimy, w jaki sposób narody pogańskie muszą, ze względu na samą naturę sytuacji, cierpieć przy upadku chrześcijaństwa, Babilonu. Dzięki pośredniemu i bezpośredniemu wpływowi Słowa Bożego narody chrześcijańskie dokonały wielkiego postępu w zakresie cywilizacji i materialnego dobrobytu pod każdym względem. Na skutek tego pod względem bogactwa, wygody, rozwoju intelektualnego, wykształcenia, świeckiego rządu, nauki, sztuki, produkcji, handlu oraz każdej dziedziny przemysłu stoją one znacznie wyżej niż narody pogańskie, które nie zostały zaszczycone cywilizowanymi wpływami wyroczni Bożej i doświadczają ciągłego upadku, tak iż obecnie są jedynie ruiną swej dawnej świetności. Porównajmy choćby dzisiejszą Grecję z Grecją starożytną, która była niegdyś ośrodkiem wiedzy i dostatku. Zważmy też na współczesne ruiny dawnej chwały starożytnego Egiptu, który był niegdyś najważniejszym narodem społeczności ziemi.

W następstwie upadku narodów pogańskich oraz osiągnięcia cywilizacji i dobrobytu przez narody chrześcijańskie poganie są w pewnym stopniu zobowiązani chrześcijanom za

wiele korzyści, które od nich otrzymali – za dobrodziejstwo handlu, międzynarodowych środków przekazu informacji i w konsekwencji wzrostu wiedzy itp. Zaś marsz postępu w ostatnich latach połączył wszystkie narody wieloma wspólnymi interesami, których poważne zachwianie w jednym kraju wywołuje wkrótce skutki także dla innych narodów. Dlatego też, gdy nagle upadnie Babilon, chrześcijaństwo, wywrze to poważny wpływ na inne, mniej lub bardziej zależne narody, które w symbolicznym języku Objawienia są przedstawione jako ci, co płaczą nad upadkiem wielkiego miasta Babilon (Obj. 18:9-19).

Jednak nie tylko narody pogańskie będą cierpieć na skutek upadku Babilonu, gdyż wzbierające fale społecznego i politycznego zamieszania rozprzestrzenią się szybko i ogarną oraz pochłoną wszystkich. W ten sposób cała ziemia zostanie zamieciona miotłą zniszczenia, a wyniosłość ludzka zostanie poniżona, gdyż tak jest napisane: „Mnie pomsta, a Ja oddam, mówi Pan" (Rzym. 12:19; 5 Mojż. 32:35). Zaś sąd Pański nad chrześcijaństwem i pogaństwem zostanie przeprowadzony na zasadach ścisłej sprawiedliwości.

Gdy burza nadchodzi

Ach, serce me smutne, gdy burza nadchodzi
Jak lot mewy prędki nad głębią kipieli.
Rybacy sieci wciągają do łodzi
Przed wichrem, co pianą na falach się bieli.

Choć gniewnym pomrukiem zagraża w krąg burza,
Gromy dalekie nie zbudzą pasterzy.
Owce zbłąkane wędrują po wzgórzach.
W obecność Pańską nikt dziś nie wierzy.

A Mistrz *obecny*! Śpią twardo stróżowie.
Izali znalazł na ziemi wiarę?
Czy bogacz na ciche pukanie odpowie?
Lub biedak, wpatrzony w swe buty stare?

Do ciebie, ziemio, wołam, posłuchaj!
Nie straszny smutek, co serce zmienia!

* * *

Martwe milczenie i cisza głucha.
Głos wołający na puszczy zwątpienia.

WYKŁAD IV

BABILON POZWANY PRZED WIELKI SĄD

ŚWIECKIE, SPOŁECZNE I KOŚCIELNE WŁADZE BABILONU, CHRZEŚCIJAŃSTWA, WAŻONE SĄ OBECNIE NA WADZE – POSTAWIENIE W STAN OSKARŻENIA WŁADZ ŚWIECKICH – POSTAWIENIE W STAN OSKARŻENIA OBECNEGO PORZĄDKU SPOŁECZNEGO – POSTAWIENIE W STAN OSKARŻENIA WŁADZ KOŚCIELNYCH – JUŻ TERAZ, W TRAKCIE JEGO UCZTOWANIA, KREŚLONY JEST WYRAŹNY NAPIS, OBWIESZCZAJĄCY WYROK, MIMO ŻE ROZPRAWA SIĘ JESZCZE NIE ZAKOŃCZYŁA.

„BÓG nad Bogami, Pan mówił i przyzwał ziemię od wschodu słońca aż do zachodu jego. (...) Przyzwie z góry niebiosa [wysokie czyli rządzące władze] i ziemię [masy ludowe], aby sądził lud [z wyznania] swój [chrześcijaństwo]. (...)

Słuchaj, ludu mój! a będę mówił; słuchaj, Izraelu! [nominalny duchowy Izrael – Babilon, chrześcijaństwo] a oświadczę się przed tobą. (...) Lecz niezbożnemu rzekł Bóg: Cóżci do tego, że opowiadasz ustawy moje, a bierzesz przymierze moje w usta twoje? Ponieważ masz w nienawiści karność i zarzuciłeś słowa moje za się. Widziszli złodzieja, bieżysz z nim, a z cudzołożnikami masz skład twój. Usta twoje rozpuszczasz na złe, a język twój składa zdrady. Zasiadłszy mówisz przeciwko bratu twemu [prawdziwym świętym, klasie pszenicy], a łżysz syna matki twojej. Toś czynił, a Jam milczał; dlategoś mniemał, żem ja tobie podobny, *ale będę cię karał, i stawięć to przed oczy twoje.*

Zrozumiejcież to wżdy teraz, którzy zapominacie Boga, bym was snać nie porwał, a nie będzie ktoby was wyrwał" – Psalm 50:1,4,7,16-22.

Logicznym następstwem wielkiego wzrostu wiedzy w każdej dziedzinie, jaki został opatrznościowo udzielony w obecnym „dniu przygotowania" do tysiącletniego królowania Chry-

stusa, jest ważenie na wadze sprawiedliwości świeckich i kościelnych władz chrześcijaństwa, Babilonu, a odbywa się to na oczach całego świata. Nadeszła godzina sądu, Sędzia zajął miejsce, obecni są świadkowie – ogół publiczności. Na tym etapie sądu „zwierzchności, które są", mają możliwość wysłuchania oskarżeń, a następnie będą mogły wypowiedzieć się w obronie własnej. Ich sprawa prowadzona jest przy drzwiach otwartych, a cały świat przygląda się temu z gorączkowym zainteresowaniem.

Celem tego procesu nie jest przekonanie się wielkiego Sędziego o aktualnej postawie owych zwierzchności, gdyż „mocna mowa prorocka" określa z góry wyrok przeciwko nim. Nawet ludzie mogą już czytać na murach sal bankietowych pismo tajemniczej i złowrogiej ręki: MENE, MENE, THEKEL, UPHARSIN! Obecny proces sądowy, pobudzający do dyskusji na temat złych i dobrych czynów, doktryn i autorytetów, ma na celu ukazanie wszystkim ludziom prawdziwego charakteru Babilonu tak, aby nikt nie był już dłużej zwodzony jego bezzasadnymi pretensjami oraz by ludzkość mogła ostatecznie wykonać dzięki tej rozprawie sądowej zupełną sprawiedliwość Bożą doprowadzając do całkowitego obalenia Babilonu. W procesie tym zostaną podane w wątpliwość wszystkie jego roszczenia – najwyższa świętość, boskie pełnomocnictwa, przeznaczenie do rządzenia światem – podobnie jak i jego potworne oraz sprzeczne nauki.

Z wyraźnym poczuciem wstydu i zmieszania na twarzy wobec tego tłumu świadków władze świeckie i kościelne za pośrednictwem swych przedstawicieli – władców i kleru – usiłują zdać rachunek ze swych dokonań. Nigdy jeszcze w historii nie miała miejsca taka sytuacja. Nigdy dotąd duchowni, mężowie stanu i świeccy władcy nie byli poddawani takiemu egzaminowi, stawiani w ogniu krzyżowych pytań i krytykowani jak obecnie, gdy zasiadają na ławie oskarżonych publicznego sądu, przez który działa, ku ich zawstydzeniu, badający serca duch Pański. Pomimo ich usiłowań i prób unik-

nięcia przesłuchiwania i krzyżowych pytań ducha naszych czasów, są zmuszeni, aby się temu poddać i rozprawa jest kontynuowana.

Babilon zważony na wadze

Chociaż ludzie powszechnie i wyraźnie domagają się obecnie, by świeckie i duchowe zwierzchności chrześcijaństwa udowodniły zasadność rzekomego *boskiego* upoważnienia do sprawowania władzy, to jednak ani oni, ani władcy nie dostrzegają tego, że Bóg udzielił dzierżawy władzy – a właściwie tylko na nią zezwolił* – takim przywódcom, jakich ludzkość ogólnie była w stanie wyłonić i znieść. Niezależnie od tego, czy są oni dobrzy czy źli, ich władza będzie trwała tylko dopóty, dopóki nie skończą się „Czasy Pogan". W tym czasie Bóg w znacznej mierze pozwolił ludzkości na zarządzanie swoimi sprawami i na obranie własnego sposobu sprawowania władzy, tak ażeby na końcu ludzie przekonali się, że w swym upadłym stanie nie potrafią rządzić się sami i że nie opłaca się szukanie niezależności czy to względem Boga, czy wzajemnie względem siebie (Rzym. 13:1).

Przywódcy i klasy rządzące światem – nie wiedząc o tym, lecz wykorzystując okoliczności i przewagę, jaką mieli nad masami mniej szczęśliwych ludzi, których przyzwolenie i tolerancja, wynikające z braku albo wiedzy, albo inteligencji, długo pozwalały im utrzymywać się przy władzy – usiłowali narzucić nieoświeconym masom absurdalną doktrynę o „boskich prawach królów" – świeckich i kościelnych. Aż do końca utrzymywania się tej doktryny, tak korzystnej dla ich zamiarów, podsycali oni i pielęgnowali przez wieki ciemnotę i przesądy wśród ludu.

Dopiero w naszych czasach wiedza i wykształcenie upowszechniły się. Stało się tak jednak na skutek działania opatrz-

* Tom II, str. 80.

nościowych okoliczności, a nie dzięki wysiłkom królów i duchowieństwa. Najbardziej przyczyniły się do tego prasy drukarskie i środki komunikacji parowej. Wcześniej zaś, przed tą Boską interwencją, ludzie, w znacznym stopniu odizolowani od siebie, nie byli w stanie dowiedzieć się wiele więcej ponad to, co wynikało z ich osobistego doświadczenia. Tymczasem wspomniane czynniki stały się narzędziami przyczyniającymi się do cudownego rozwoju możliwości podróżowania oraz wymiany społecznej i przemysłowej, tak że ludzie niezależnie od stanu i miejsca przebywania mogą korzystać z doświadczeń innych mieszkańców świata.

Społeczeństwo współczesne to społeczeństwo czytające, podróżujące i myślące. Szybko staje się też ono społeczeństwem niezadowolonym i hałaśliwym, okazującym niewiele szacunku królom i mocarzom, którzy długo podtrzymywali stary porządek rzeczy, powodujący obecnie nieustanne tarcia społeczne. Minęło zaledwie trzysta pięćdziesiąt lat od czasu, gdy statut angielskiego parlamentu musiał regulować zagadnienie analfabetyzmu w tym gronie. Zapis ten brzmiał następująco: „Lord czy lordowie parlamentu albo par[8] czy parowie królestwa zajmujący miejsce albo zabierający głos w parlamencie, w swym żądaniu albo prośbie mogą powołać się na niniejszy akt, *nawet jeśliby nie umieli czytać*". Mówi się, że z dwudziestu sześciu baronów, którzy podpisali Wielką Kartę Wolności[8] jedynie trzech napisało swoje nazwiska, zaś pozostałych dwudziestu trzech narysowało znaki.

Zauważając, że tendencja do ogólnego oświecenia mas przyczynia się do osądzenia rządzących zwierzchności i nie sprzyja ich stabilności, rosyjski minister spraw wewnętrznych zaproponował, aby w celu powstrzymania rozwoju nihilizmu[8] ograniczyć przedstawicielom uboższych klas dostęp do wyższego wykształcenia. W roku 1887 wydał on rozkaz, z którego pochodzi poniższy wyjątek: „Gimnazja, szkoły wyższe i uniwersytety odmówią odtąd przyjęcia w poczet uczniów i studentów dzieci: służących domowych, wieśniaków, handla-

rzy, drobnych sklepikarzy, rolników i innych podobnego stanu, których potomstwo nie powinno być awansowane ponad klasę, z której się wywodzi, gdyż jak tego dowodzą wieloletnie doświadczenia, staje się to przyczyną niezadowolenia ze swego losu i gniewu przeciwko nieuniknionym nierównościom społecznym."

Jest już jednak za późno, aby taka polityka mogła odnieść sukces, nawet w Rosji. Takim zasadom hołdowało niegdyś za dni swej potęgi papiestwo, jednak i ono przekonało się, że taka polityka byłaby dziś błędem i w rezultacie obróciłaby się zapewne przeciwko tym siłom, które chciałyby ją stosować. Światło wzeszło nad umysłami mas ludzkich, które nie pozwolą się już zepchnąć w dawną ciemność. Wraz ze stopniowym wzrostem wiedzy ludzie coraz głośniej domagają się republikańskiej formy rządu, a monarchie musiały się w istotny sposób zreformować, aby dorównać przykładowi ustroju republikańskiego i żądaniom ludzi.

We wschodzącym świetle nowego dnia ludzie zaczynają dostrzegać, że pod ochroną fałszywych roszczeń, którym sprzyjał brak wiedzy wśród ludu, klasy rządzące załatwiały swoje samolubne interesy, wykorzystując naturalne prawa i przywileje reszty ludzkości. Przyglądając się tym roszczeniom i oceniając je, ludzie gwałtownie dochodzą do samodzielnych wniosków, pomimo mizernych prób zadośćuczynienia, które ciągle są podejmowane. Jednak także i oni, podobnie jak klasy rządzące, nie są pobudzani żadnymi wyższymi zasadami sprawiedliwości i prawdy, dlatego znajdują się od niej równie daleko, tyle tylko, że na drugim krańcu zagadnienia. Narasta też skłonność do pośpiesznego ignorowania prawa i porządku, podczas gdy należałoby raczej spokojnie i bez emocji rozważać w świetle Słowa Bożego wymogi sprawiedliwości względem wszystkich stron.

W miarę ważenia Babilonu, chrześcijaństwa – czyli organizacji i porządku społecznego w obecnym czasie, tak jak są one reprezentowane przez mężów stanu i kler – na wadze opi-

nii publicznej, jego monstrualne roszczenia okazują się bezpodstawne i absurdalne. Ciężkie zarzuty, takie jak samolubstwo i odstępstwo od złotej reguły Chrystusa, którego imię i autorytet zostały sobie przez niego przywłaszczone, przeważyły już i podniosły szalę tak wysoko, że już teraz świat nie ma cierpliwości, by wysłuchiwać kolejnych dowodów świadczących o antychrystusowym charakterze Babilonu.

Jego przedstawiciele nawołują, by świat podziwiał chwałę jego królestw, triumfy ich oręża, wspaniałość ich miast i pałaców, wartość i potęgę ich instytucji politycznych i religijnych. Próbują oni ponownie obudzić dawnego ducha plemiennego patriotyzmu i przesądów, który sprawiał, że wszyscy uginali się w poddańczym i pełnym czci poszanowaniu dla władz i rządów. Namiętnie wołali „Niech żyje król", z czcią odnosząc się do tych, którzy uważali się za przedstawicieli Boga.

Dni te należą jednak do przeszłości. Rozwiewane są resztki dawnej ciemnoty i przesądów a wraz z nimi uczucia plemiennego patriotyzmu i ślepej, religijnej czci. Ich miejsce zajmuje niezależność, podejrzliwość i nieposłuszeństwo, które zapowiadają rychłe nadejście ogólnoświatowego konfliktu anarchii. Załogi poszczególnych statków-państw przemawiają do swych kapitanów i sterników ze złością i pogróżkami, a z upływem czasu zaczynają się wręcz buntować. Twierdzą one, że celem obecnej polityki prowadzonej przez władze jest zwabienie ich na niewolnicze targi przyszłości, zaprzedanie ich wszystkich naturalnych praw i narzucenie im z powrotem poddaństwa, jakiemu podlegali ich ojcowie. Wielu z nich gwałtownie nalega, by usunąć obecnych kapitanów i sterników, a statkowi pozwolić dryfować w czasie, gdy rozgrywać się będzie walka o przywództwo. Wobec tej dzikiej i niebezpiecznej wrzawy kapitanowie i sternicy – królowie i mężowie stanu – walczą o utrzymanie swej pozycji władzy, krzycząc przez cały czas „Ręce precz! Wprowadzicie statek na skały!" Następnie występują nauczyciele religijni i radzą, by lud trwał w poddaństwie. Szukając zaś sposobu, by wmówić ludziom, że

mają Boskie upoważnienie, spiskują z władzami świeckimi, aby utrzymać lud w ryzach. Lecz i oni zaczynają rozumieć, że ich władza dobiegła końca i rozglądają się za sposobami jej odzyskania. Rozmawiają więc o unii i współpracy między sobą. Dowiadujemy się także, że nalegają na państwo, aby udzieliło im więcej wsparcia administracyjnego obiecując mu w zamian podtrzymywanie świeckich instytucji swoją (przemijającą) mocą. W miarę jednoczesnego wzmagania się sztormu i wrzawy wśród narodów, nie będących w stanie ocenić zagrożenia, serca tych, którzy stoją u steru statku słabną ze strachu wobec wypadków, które nieuchronnie muszą nadejść.

Szczególnie władze kościelne odczuwają ciążący na nich obowiązek rozliczenia się. Ich zamiarem jest wywarcie jak najlepszego wrażenie i w ten sposób być może odwrócenie kierującego się przeciwko nim rewolucyjnego prądu publicznych nastrojów. Próbując jednak usprawiedliwiać niedostatek dobrych wyników w minionych wiekach władzy, zwiększają jedynie własne zmieszanie i zakłopotanie oraz rozbudzają zainteresowanie prawdziwym stanem rzeczy. Usprawiedliwienia takie ukazują się ustawicznie na łamach prasy świeckiej i religijnej. W wyraźnym kontraście do tego stoi odważna krytyka ze strony świata skierowana przeciwko świeckim i kościelnym władzom chrześcijaństwa. Poniżej przytaczamy kilka jej przykładów z bieżącej prasy.

Postawienie w stan oskarżenia władz świeckich

„Pomiędzy wieloma dziwnymi wierzeniami rasy ludzkiej trudno o bardziej osobliwe niż to, które głosi, że Wszechmocny Bóg niezwykle pieczołowicie wybiera niektórych najzwyklejszych przedstawicieli gatunku, nierzadko chorych, głupich i okrutnych, po to, by panowali nad wielkimi społecznościami pod Jego szczególną ochroną jako Jego przedstawiciele na ziemi" (*New York Evening Post*).

Inny dziennik kilka lat temu opublikował artykuł pod tytułem „Nędzny los królów". Oto jego fragment:

„Twierdzi się, i ma to wiele pozorów prawdy, że król Serbii, Milan, jest umysłowo chory. Król Württembergii jest częściowo obłąkany. Poprzedni król Bawarii popełnił samobójstwo w przypływie szaleństwa, zaś obecny król tego kraju jest umysłowo niedorozwinięty. Car Rosji objął urząd, gdyż jego brat i naturalny dziedzic tronu został uznany za niesprawnego umysłowo. A i obecny car Rosji od czasu koronacji cierpi na depresję i zawezwał psychiatrów z Niemiec i Francji, aby udzielili mu pomocy. Król Hiszpanii padł ofiarą skrofuł[8] i prawdopodobnie nie dożyje wieku męskiego. Cesarz Niemiec ma nieuleczalnego ropnia w uchu, który z czasem będzie miał wpływ na funkcjonowanie mózgu. Król Danii zostawił w spadku zatrutą krew kilku dynastiom. Sułtan turecki cierpi na depresję. Nie ma tronu europejskiego, gdzie grzechy ojców nie byłyby jawnie dziedziczone przez ich dzieci i potrwa to może jeszcze jedno lub dwa pokolenia i zabraknie Bourbonów, Habsburgów, Romanowów, Gwelfów, którzy by mogli dręczyć ludzi swym panowaniem. Błękitna krew tego rodzaju nie będzie w cenie po roku 1900. Ona sama pozbawia się problemu z przyszłością.

Inny pisarz w prasie codziennej oblicza koszty utrzymania monarchii w następujący sposób:

„Umowa zawarta z królową Wiktorią w związku z objęciem tronu ustala jej roczny dochód na 385 000 funtów szterlingów z prawem do zwiększenia poborów o 1200 funtów rocznie, co daje łącznie rentę w wysokości 19 871 funtów. W sumie oznacza to kwotę 404 871 funtów rocznie dla samej tylko królowej, z czego 60 000 przeznaczone jest na jej osobiste wydatki, jest to po prostu jej kieszonkowe. Księstwo Lancaster, które także pozostaje pod zarządem korony, płaci dodatkowe 50 000 funtów rocznie na osobiste wydatki. W ten sposób królowa może osobiście wydać rocznie 110 000 funtów. Z tym, że pozostałe wydatki jej gospodarstwa pokrywane są z innych funduszy Listy Cywilnej. Jeśli ogłasza się, że królowa ofiarowała dobroczynny dar w wysokości 50 czy 100 funtów, to wcale nie oznacza to, że owe pieniądze pochodziły z jej prywatnej kasy, jako że w budżecie ujęta jest oddzielna pozycja w wysokości 13 200 funtów rocznie, z przeznaczeniem na szczodrobliwość, jałmużny i dobroczynność królewską. Wśród posad na dworze królewskim znajduje się 20 sklasyfikowanych jako polityczne z łącznymi pensjami w wysokości 21 582 funty rocznie, przy czym obowiązuje zasada, że jedna osoba pobiera pieniądze, a inna

wykonuje pracę. Oddział medyczny zatrudnia 25 osób, począwszy od nadwornych lekarzy, a skończywszy na chemikach i farmaceutach, wszystko po to, by utrzymać ciało królewskie w dobrym zdrowiu, podczas gdy 36 nadwornych kapelanów i 9 nadwornych księży dba o dobro królewskiej duszy. Żmudna i chaotyczna lista urzędów departamentu Lorda Chamberlaina obejmuje między innymi takie stanowiska jak: inspektor gier, poetycki laureat, konserwator obrazów, nadzorca barek rzecznych, hodowca łabędzi i strażnik klejnotów Tower. Najbardziej osobliwym stanowiskiem pod zarządem Łowczego Królewskiego jest dziedziczny urząd Wielkiego Sokolnika, obecnie piastowany przez księcia St. Albans z roczną pensją 1200 funtów. Chociaż książę prawdopodobnie nie potrafi odróżnić sokoła od pingwina ani też nie zamierza się dowiedzieć, jaka jest między nimi różnica. Od czasu swej koronacji królowa Wiktoria zniosła wiele bezużytecznych urzędów, zaoszczędzając dzięki temu całkiem pokaźną kwotę, która w całości wędruje do jej pojemnej prywatnej kasy.

Zaopatrzywszy tak szczodrze swoją królową, brytyjski naród musiał też dać coś jej mężowi. Książę Albert otrzymał dodatkową kwotę w wysokości 30 000 funtów rocznie, oprócz 6000, które otrzymuje jako marszałek polny, 2933 jako pułkownik dwóch regimentów, 1120 jako gubernator zamku w Windsor i 1500 jako konserwator lasów i ogrodów pałacowych. Łącznie mąż królowej w ciągu 21 lat małżeństwa kosztował naród 790 000 funtów, nie mówiąc już o tym, że jest ojcem licznej rodziny, którą również musi utrzymywać naród. Następna jest cesarzowa Niemiec, Augusta, która pobiera 8000 funtów rocznie oprócz 40 000, które dostała jako posag i 5000 na przygotowanie uroczystości weselnej. Mimo tych hojnych wypłat nie stać jej na zapłacenie sobie podróży do Anglii, by zobaczyć się z matką, gdyż za każdym razem otrzymuje 40 funtów za przejazd. Z okazji osiągnięcia pełnoletności książę Walii otrzymał skromny prezent urodzinowy w postaci 601 721 funtów. Suma ta stanowiła łączny dochód księstwa Kornwalii za ten okres. Od tego czasu otrzymuje on z tego księstwa średnio 61 232 funty rocznie. Do 1871 roku naród wydał też 44 651 funtów na remonty pałacu Marlborough, miejskiej rezydencji księcia, płaci mu 1350 funtów rocznie jako dowódcy dziesiątego pułku huzarów, dał mu 23 450 na pokrycie kosztów ślubu, zapewnił jego żonie roczną pensję w wysokości 10 000 funtów oraz zapłacił 60 000 funtów za jego podróż do Indii

w 1875 roku. Łącznie wyciągnął on z kieszeni angielskiego podatnika 2 452 200 funtów (około12 mln dolarów), nie licząc ostatnich dziesięciu lat, w ciągu których nadal go naciągał.

Teraz młodsi synowie i córki. Księżniczka Alicja otrzymała 30 000 funtów na swój ślub w 1862 roku oraz pobierała rentę w wysokości 6000 funtów rocznie aż do śmierci w roku 1878. Książę Edynburga otrzymywał 15 000 funtów rocznie po dojściu do pełnoletniości w 1866 roku oraz 10 000 funtów od czasu zawarcia małżeństwa w 1874 roku, oprócz 6883 na wydatki weselne i na remont domu. Tyle otrzymuje on za to, że nic nie robi, tylko jest księciem. Za pracę jako kapitan, a ostatnio jako admirał floty, zarobił 15 000 funtów. Księżniczka Helena na ślub z księciem Szlezwig-Holsztyna, Christianem, w 1866 r. otrzymała w posagu 30 000 funtów oraz rentę w wysokości 7000 funtów rocznie do końca życia, podczas gdy jej mąż otrzymuje 500 funtów rocznie jako konserwator lasów i ogrodów pałacowych w Windsor. Księżniczka Luiza otrzymała te same przywileje co jej siostra. Książę Connaught od 1871 roku otrzymywał od swego ludu 15 000 funtów rocznie, a wraz z zawarciem związku małżeńskiego w 1879 roku suma ta zwiększyła się do 25 000. Obecnie sprawuje on dowództwo armii bombajskiej z roczną pensją 6600 funtów wraz z wartościowymi dodatkami. Księciu Albany przyznano w 1874 roku 15 000 funtów rocznie. Następnie kwota ta została zwiększona do 25 000, gdy ożenił się w roku 1882, zaś wdowa po nim otrzymuje obecnie 6000 rocznie. Nieszczęsny książę, był rodzinnym geniuszem. Gdyby był zwykłym obywatelem o przeciętnych możliwościach, mógłby zarobić na wygodne życie jako adwokat, gdyż był dobrym mówcą. Księżniczka Beatrice na swój ślub otrzymała zwykły posag 30 000 funtów i rentę 6000. I tak łącznie od koronacji królowej aż do roku 1886 naród zapłacił 4 766 083 funty za luksus książęcych małżonków, pięciu księżniczek, czterech książąt, nie wspominając o podróżach, bezpłatnych rezydencjach i zwolnieniach podatkowych.

Ale to jeszcze nie wszystko. Naród musi utrzymywać nie tylko potomstwo królowej, ale także jej kuzynki, wujów i ciotki. Odnotuję tylko te kwoty, które królewscy pensjonariusze otrzymali od roku 1837. Leopold I, król Belgii, tylko dlatego, że ożenił się z ciotką królowej, otrzymywał 50 000 funtów rocznie aż do śmierci w 1865 roku, co daje łącznie 1 400 000 w trakcie obecnego panowania. Okazał on jednak pewną dozę przyzwoitości, gdyż od czasu

objęcia tronu belgijskiego w 1834 roku przekazywał swą pensję radzie powierniczej, pobierając jedynie rentę na opłacenie służby i na utrzymanie pałacu w Claremont. Po jego śmierci cała kwota została zwrócona do skarbu państwa. Inaczej było z królem Hanoweru, wujem królowej. Wziął wszystko, co tylko było do wzięcia, czyli od 1837 do 1851 roku 21 000 funtów rocznie, co daje w sumie 294 000 funtów. Królowa Adelaida, wdowa po Wilhelmie IV pobierała 100 000 funtów rocznie przez 12 lat, czyli łącznie 1 200 000 funtów. Matka królowej, księżna Kent, otrzymywała 30 000 rocznie od wstąpienia jej córki na tron aż do swej śmierci, łącznie 720 000 funtów. Książę Sussex, inny wuj, otrzymywał 18 000 funtów rocznie przez 6 lat, czyli 108 000 funtów. Książę Cambridge, wuj nr 7, wchłaniał 24 000 funtów rocznie, czyli w sumie 312 000 funtów, zaś wdowa po nim, która ciągle jeszcze żyje, otrzymywała po jego śmierci 6000 funtów rocznie, czyli łącznie 222 000 funtów. Księżniczka Augusta, inna ciotka, odebrała w sumie około 18 000 funtów. Landgraffina Hesji, ciotka nr 3, zapewniła sobie około 35 000 funtów. Księżnej Gloucester, ciotce nr 4, udało się uzyskać 14 000 funtów rocznie przez 20 lat, czyli otrzymała w sumie 280 000 funtów. Księżniczka Zofia, jeszcze inna ciotka, otrzymała 167 000 funtów i ostatnia z ciotek, Zofia z Gloucester, siostrzenica Jerzego III, otrzymywała 7000 funtów rocznie przez 7 lat, czyli razem 49 000 funtów. Następnie księciu Mecklemburgii-Strelicji, kuzynowi królowej, wypłacano 1788 funtów rocznie przez 23 lata jego panowania, czyli w sumie 42 124 funty.

Książę Cambridge, naczelny dowódca armii brytyjskiej, w ramach poborów za pełnioną funkcję i dodatkowo jako dowódca kilku regimentów oraz konserwator kilku parków, z których obszerne tereny wydzielił jako prywatne rezerwaty zabaw, otrzymał z pieniędzy publicznych 625 000 funtów. Jego siostra, księżna Mecklemburgii-Strelicji, otrzymała 132 000 funtów, a jego druga siostra „Gruba Maria", księżna Teck, dostała 153 000 funtów. Łączna suma tych wszystkich pensji wynosi 4 357 124 funty, które naród zapłacił na utrzymanie wujów, ciotek i kuzynów królowej w ciągu jej panowania.

Do kwot ujętych przez Królewską Listę Cywilną dochodzą jeszcze koszty rzeczywiste i koszty utrzymania czterech królewskich jachtów, które znajdują się na rachunku floty, choć formalnie stanowią część wydatków królewskich. Koszt rzeczywisty wyniósł

275 528 funtów, zaś koszty utrzymania oraz pensje załogi i utrzymanie jej przez okres 10 lat kosztowało 346 560 funtów, łącznie 622 088 funtów za tę jedną pozycję.

Sumując to wszystko, utrzymanie licznych wujów, ciotek i kuzynów kosztowało 4 357 124 funty, utrzymanie męża, synów i córek – 4 766 083 funty, utrzymanie królowej i jej dworu – 19 838 679 oraz utrzymanie jej jachtów – 622 088. Łącznie wynosi to 29 583 974 funty [blisko 150 mln dolarów], które naród brytyjski wydał na utrzymanie monarchii w czasie panowania obecnej królowej [do roku 1888]. Czy jest to gra warta świeczki? Suma, jaką trzeba zapłacić za utrzymanie stabilizacji jest dość zawrotna, gdyż oznacza ona, że ludzie muszą być opodatkowani aż do granic swych możliwości, aby utrzymać w bezczynności pewną liczbę ludzi, którzy mogliby być znacznie pożyteczniejsi dla kraju, gdyby uczciwie zarabiali na życie."

Spektakularna koronacja cara Rosji stanowiła dobitny przykład królewskich ekstrawagancji. Została zaplanowana, jak i inne paradne królewskie wybryki, tak aby wywrzeć wrażenie na masach, jakoby ich władcy na tyle przewyższali ich chwałą i godnością, że jako istoty wyższego rodzaju godni są tego, by lud okazywał im cześć oraz nędzne, służalcze posłuszeństwo. Mówi się, że owa wielka demonstracja władzy królewskiej kosztowała 25 mln dolarów.

Poniżej cytujemy fragment komentarza angielskiej gazety, dotyczący owej ekstrawaganckiej uroczystości, stojącej w tak ogromnym kontraście do nędznych warunków życia milionów chłopów mieszkających w tym kraju, których bieda stała się powszechnie wiadoma w świecie w czasie głodu 1893 roku:

„Niełatwo jest zagłębiać się w opisy przygotowań do rosyjskiej koronacji, gdyż czyta się je tak, jakby miały być pisane złotem na purpurowym jedwabiu. Trudno się przy tym pozbyć uczucia niesmaku, tym bardziej, że jednocześnie czytamy o masakrach Ormian, którym Rosja odmówiła ochrony, chociaż miała taką możliwość. Nie bez wysiłku udaje się opisać wspaniałą scenerię Moskwy, z jej azjatycką architekturą, połyskującą kopułami, z ulicami pełnymi wspaniałych europejskich mundurów i jeszcze wspanialszych azjatyckich sukni. Biali książęta w czerwieni, żółci książęta w granacie, ciemnoskórzy książęta w złocie, władcy plemion z dalekiego

wschodu, dyktator Chin i ciemnoskóry generał japoński, przed którym ów dyktator pospiesznie pada na twarz, ramię w ramię z członkami wszystkich europejskich domów panujących oraz przedstawicielami wszystkich kościołów, z wyjątkiem mormonów, wszystkich ludów poddanych carowi, których jest, jak nam się wydaje, osiemdziesiąt oraz wszystkich armii Zachodu. Wszystko to się porusza, oddziały wojska w najprzeróżniejszych mundurach zdają się nie mieć końca, a wokół miliony uniżonych poddanych – lud na pół azjatycki, na pół europejski – ogarniętych podnieceniem i oddaniem dla swego ziemskiego pana. Można już sobie wyobrazić ryk nieprzebranych tłumów, brzmienie chórów złożonych z tysięcy mnichów, huk armatnich salw, które rozlegają się powtarzane przez kolejne baterie, aż wreszcie w całej północnej części świata, od Rygi po Władywostok, wszyscy ludzie w tym samym momencie usłyszą, że car założył koronę na głowę. Anglik czyta to tak, jakby to był wiersz Moore'a i ogarnia go jednocześnie zachwyt i obrzydzenie. Czyż to wszystko nie jest zbyt wspaniałe dla wspaniałych? Czy nie jest to opera życia? Czy nie ma poczucia winy w imperium takim jak Rosja? Tam gdzie cierpią miliony obywateli, wydaje się gigantyczne sumy na urządzenie bajecznego widowiska. Pięć milionów funtów szterlingów za taką ceremonię! Czy jest jakieś uzasadnienie, które mogłoby zadowalająco usprawiedliwić taki wydatek. Czy nie jest to marnotrawstwo Balsazara, pokaz obłąkanej pychy, pławienie się w bogactwach, tak jak pławili się w przepychu królowie Wschodu, tylko po to, by połaskotać żądze chwały jednego przesyconego zbytkiem umysłu. Anglika nic by nie skłoniło do wydania takiej kwoty na ten cel. A przecież w Anglii znalazłoby się tyle pieniędzy dziesięć razy łatwiej niż w Rosji.

Można się jednak obawiać, że ci, którzy rządzą Rosją, są mądrzy jak na swoje czasy i że beztroskie szafowanie wysiłkiem i pieniędzmi obliczone jest na to, by z ich punktu widzenia mogło przynieść w rezultacie adekwatne korzyści. Celem ich działania jest pogłębienie w Rosji wrażenia, że pozycja cara ma cechy nadnaturalności, że jego zasoby są tak niewyczerpane jak jego władza, że ma on szczególny związek z boskością, a jego koronacja jest najbardziej uroczystym poświęceniem i posiada takie znaczenie dla ludzkości, że żaden wysiłek w celu uzewnętrznienia tych faktów nie powinien się wydawać przesadny. Można zatem zebrać ludzi, aby gapili się na to bez ujmy, a chwilowa cisza i pokój, o które tak pieczołowicie

zadbano w całym północnym świecie, nie są skutkiem zapanowania porządku, ale oczekiwania na wielkie wydarzenie. Rządzący Rosjanie uwierzyli też, że zamierzony cel został osiągnięty i że wrażenie, jakie wywarła w carstwie uroczystość koronacyjna, będzie równoznaczne z odniesieniem zwycięstwa, które kosztowałoby niemniej pieniędzy i znacznie więcej łez. Powtarzają oni te uroczystości przy każdej sukcesji tronu, za każdym razem zwiększając przepych i rozmach obchodów, co ma odpowiadać rosnącemu znaczeniu Rosji, wyznaczanemu według ich mniemania, przez posępny regres w Japonii, uległość Chin i przez uniżoną służalczość władców Konstantynopola. Wydaje im się nawet, że uroczystość koronacyjna podniosła prestiż ich władcy w Europie, że wspaniałość jego imperium, liczebność armii, fakt posiadania wszelkich zasobów cywilizacyjnych, jak i posiadanie sił barbarzyńskich zakorzenią się w zbiorowym sposobie myślenia Zachodu i jeszcze bardziej zniechęcą wszystkich do prób przeciwstawienia się wielkiemu Mocarstwu Północy. W Berlinie, myślą sobie, wszystkich ogarnia większy strach na myśl o inwazji, w Paryżu – uniesienie, gdy przypomną sobie, jakiego mają sprzymierzeńca, w Londynie panuje pełne zastanowienia milczenie, ponieważ tamtejsi przywódcy zawsze się namyślają, jak powstrzymać albo zawrócić kolejny przypływ lodowca. Czy może jest ktoś w pełni przekonany, że przywódcy Rosji całkowicie się mylą, czyli że na skutek owego narodowego święta dyplomacja rosyjska przez następny rok nie będzie odważniejsza, a opór tych, którzy się jej sprzeciwiają, bardziej nieśmiały, skoro już oczyma wyobraźni zobaczyli sceny, które w skrócie można by opisać jako przegląd imperium zamkniętego w murach swej stolicy albo marsz wzdłuż północnej Europy i Azji na cześć naczelnego dowódcy?

Może to być złudne, ale jednego możemy być pewni, że sceny takie, jak opisana powyżej koronacja, kształtują jedno z zagrożeń dla świata. Muszą one prowadzić do demoralizacji najpotężniejszego człowieka świata. O obecnym carze nie wiadomo nic poza tym, że jest człowiekiem bardzo uczuciowym, jak utrzymuje ktoś, kto go osobiście blisko poznał. Musi jednak wyrastać ponad przeciętność, jeśli on, potomek Aleksandra I, który podpisał traktat w Tylży[8], mógł poczuć się przez tych kilka dni centralnym punktem uroczystości koronacyjnych, jeśli uznał, że właściwie może być czczony jak władca Niniwy, bez odwoływania się do marzeń sen-

nych. A królowie przeważnie marzą o panowaniu. Znane jest nam zjawisko upojenia urzędem oraz upojenia władzą. Człowiek, na którego zwrócone są oczy wszystkich, wobec którego każdy książę wydaje się niepozorny, musi rzeczywiście bardzo panować nad swoim umysłem, jeśli ani przez moment nie czuje przekonania, że jest naprawdę najważniejszym człowiekiem świata. Władcy Rosji mogą się jeszcze przekonać, że wywyższając cara, umocnili co prawda poczucie lojalności i pogłębili posłuszeństwo, ale jednocześnie spowodowali rozkład siły powściągliwości, która stanowi niezbędną ochronę umysłu."

Najlepszym dowodem na to, że władcy tak zwanych chrześcijańskich królestw ogólnie pozbawieni są prawdziwych chrześcijańskich uczuć, a wręcz nawet że brak im zwykłego ludzkiego współczucia, jest fakt, że w tym samym czasie, gdy trwoni się rozliczne bogactwa na utrzymanie dworu królewskiego oraz jego próżnego przepychu i wystawności, gdy do ich dyspozycji stoją pod bronią miliony doskonale uzbrojonych żołnierzy i marynarzy, z niewzruszonym spokojem wysłuchują oni wołania biednych ormiańskich chrześcijan, których Turcy torturują i zabijają, a liczba ofiar sięga dziesiątków tysięcy. Oczywiste jest więc, że wspaniałych armii nie organizuje się dla pożytku ludzkości, ale wyłącznie dla realizacji egoistycznych celów politycznych i finansowych władców tego świata, a mianowicie: podbojów terytorialnych, ochrony interesów właścicieli obligacji oraz zwykłego skakania sobie do gardła w przypływie morderczej zawiści, gdy tylko pojawi się możliwość powiększenia swego imperium i zdobycia jeszcze większych bogactw.

W rażącej sprzeczności z królewskimi ekstrawagancjami, które do pewnego stopnia ogarniają wszystkie kraje, gdzie jeszcze panują rody królewskie, stoi problem *kolosalnego zadłużenia państw europejskich.*

Gazeta *Economiste Français* opublikowała dokładnie opracowany artykuł pana Rene Stourma na temat długu publicznego Francji. Powszechnie szacuje się wysokość tego długu na 6,4 mld dolarów. Najbardziej ostrożne oceny wskazują na sumę zaledwie o kilka milionów niższą. Paul Leroy-Beaulieu oblicza wysokość tej kwoty na

6 343 573 630 dolarów. Wynik obliczeń pana Stourma wynosi 5 900 800 000 z zastrzeżeniem, że nie uwzględnił on kwoty 432 mln dolarów na dożywotnie renty, które inni ekonomiści traktują jako część sumy długu. Obsługa tego długu, uwzględniająca odsetki i obligacje, po doliczeniu rent, kosztuje rocznie 258 167 083 dolary. 2,9 mld dolarów z tego długu obciążone jest odsetkami w wysokości 3 procent rocznie, 1 357 600 000 – 4,5 procent rocznie zaś 967 906 200 zwrotnych obligacji ma różne obciążenia. Kwoty zobowiązań względem różnych przedsiębiorstw i korporacji wynoszące 477 400 000 dolarów oraz 200 mln bieżącego długu uzupełniają rachunek pana Stourma. Jest to najcięższe jarzmo narodowego długu w historii narodów naszej planety. Tuż za Francją plasuje się Rosja z długiem w wysokości 3 605 600 000 dolarów. Następna jest Anglia z 3 565 800 000 dolarów oraz Włochy z 2 226 200 000. Dług Austrii wynosi 1 857 600 000 dolarów, Węgier – 635 600 000. Hiszpania jest zadłużona na 1 208 400 000 dolarów a Prusy na 962 800 000. Takie liczby podaje pan Stourm. Żadne z tych państw, z wyjątkiem Anglii i Prus, nie osiąga należytych dochodów, które by mogły zapewnić trwałe zrównoważenie budżetu, jednak Francja jest z nich wszystkich obciążona najbardziej, a przy tym miała najszybszy przyrost długu w ostatnich latach, co jest też największym zagrożeniem dla tego państwa w przyszłości.

„W podsumowaniu pan Stourm powiada: 'Unikamy zastanawiania się nad gnębiącymi refleksjami, jakie wywołują wyniki naszych pracochłonnych obliczeń. Niezależnie od tego, w jakim aspekcie spojrzelibyśmy na owe 29,5 mld, czy to w odniesieniu do długu innych państw, czy do naszego długu sprzed dziesięciu, dwudziestu lat, to i tak wydają się one kwotą astronomiczną, przewyższającą najśmielsze wyobrażenia któregokolwiek z narodów ziemi w jakiejkolwiek epoce. Wieża Eiffla będzie znakomitą ilustracją tej sytuacji. Przewyższyliśmy naszych sąsiadów i naszą historię wysokością naszego długu (...) Najwyższy czas, byśmy poczuli w związku z tym patriotyczny strach'."

The London Telegraph opublikował kiedyś następujące podsumowanie narodowych perspektyw finansowych:

„Ciemna chmura ubóstwa zawisła nad narodami Europy. Czasy są bardzo złe nawet dla mocarstw, ale najgorsze dla małych państw. Nie ma prawie na kontynencie takiego narodu, którego rozliczenie

finansowe za miniony rok nie przedstawiałoby bardzo mglistych perspektyw, często zaś świadczy ono wyłącznie o bankructwie. Szczegółowe raporty o stanie finansów poszczególnych państw przedstawiają obraz powszechnej walki ministerstw finansów o to, by związać koniec z końcem. Jest to doprawdy problem o zasięgu światowym. Wystarczy spojrzeć na USA po jednej stronie naszego kontynentu, a po drugiej na Indie i Japonię wraz z ich sąsiadami – wszyscy odczuwają tę powszechną presję. (...)

Wielka Republika jest zbyt rozległa i ma zbyt wiele zasobów, aby umrzeć z powodu finansowych dolegliwości, ale nawet i ona jest bardzo chora. Wielka Brytania także będzie miała deficyt budżetowy w przyszłym roku, a przecież poniosła niepowetowane straty finansowe na skutek szalonego pomysłu strajku węglowego. Francja, podobnie jak i nasz kraj oraz Ameryka, jest jednym z państw, które trudno wyobrazić sobie jako niewypłacalne, ze względu na bogactwa ziemi i przedsiębiorczości ludzi. Jej dochody wykazują jednak stały deficyt, narodowy dług osiągnął zdumiewającą wielkość, a ciężar utrzymania armii i floty zniszczył nieomal przemysł tego kraju. Niemcy także należałoby wpisać na listę mocarstw zbyt solidnych i potężnych, by ich przygaśnięcie miało mieć więcej niż przejściowy charakter. Tymczasem obliczono, że w zeszłym roku państwo to straciło 25 000 000 funtów szterlingów, co stanowi niemal połowę narodowych oszczędności. Duża część tych strat jest wynikiem lokowania niemieckiego kapitału w akcjach przemysłu Portugalii, Grecji, Południowej Afryki, Meksyku, Włoch i Serbii. Jednocześnie też Niemcy ostro odczuły zamieszanie na rynku srebra. Ciężar zbrojnego pokoju osiągniętego przez to państwo spoczywa całym swym przygniatającym ciężarem na barkach jego obywateli. Ze zdziwieniem stwierdzamy, że w grupie mocarstw wypłacalnych Austro-Węgry mają najlepsze i najszczęśliwsze konto rozliczeniowe. (...)

Jeśli jednak odwrócimy oczy od tej wielkiej grupy i spojrzymy na Włochy, to będziemy mieli kolejny przykład 'wielkiego mocarstwa' zrujnowanego niemal przez swą wielkość. Rok po roku maleją dochody i rosną wydatki tego państwa. Sześć lat temu wartość eksportu włoskiego wynosiła 2,6 mld franków. Obecnie spadła do 2,1 mld. Włochy muszą płacić rocznie 30 mln funtów szterlingów odsetek od publicznego długu, oprócz premii od złota koniecznego

do jego spłat. Włoskie papiery wartościowe są niechodliwym towarem. Zdumiewająco wysoka emisja banknotów doprowadziła do uatrakcyjnienia cen srebra i złota. Społeczeństwo pogrążyło się w niewyobrażalnym tutaj ubóstwie i beznadziejności, a gdy nowi ministrowie wymyślają kolejne podatki, wybuchają krwawe zamieszki.

Jeśli chodzi o Rosję, to jej sprawy finansowe okryte są taką tajemnicą, że nikt nie może być pewien, co się tak naprawdę tam dzieje. Jednak niewiele jest powodów, by wątpić, że jedynie obszerność terytorialna carskiego imperium zabezpiecza go jeszcze przed bankructwem. Ludność jest tak uciskana, że niemal ostatnie krople życiodajnej krwi zostały już wyciśnięte z przemysłu. Najbardziej beztroski i bezlitosny minister finansów z ledwością waży się przykręcić śrubę podatków jeszcze choćby o pół obrotu.

Umiarkowane i dokładne źródła lokalne piszą o sytuacji w Rosji w następujący sposób:

'Każda kopiejka, którą wieśniakowi ledwo udaje się zarobić, jest wydawana nie na uporządkowanie jego spraw osobistych, ale na zapłacenie zaległych podatków. (...) Pieniądze pobierane od ludności wiejskiej w charakterze podatków stanowią od dwóch trzecich do trzech czwartych całkowitego dochodu krajowego, wliczając w to ich własną dodatkową pracę w charakterze pracowników rolnych.' Pozorny wysoki stan zasobów finansowych państwa jest podtrzymywany sztucznymi środkami. Bezpośredni obserwatorzy spodziewają się załamania zarówno społecznego jak i finansowego sklepienia imperialnej budowli. Również tutaj zdumiewająca zmora zbrojnego pokoju w Europie skutecznie pomaga w paraliżowaniu przemysłu i rolnictwa. Przykład Portugalii wykracza poza zakres naszych rozważań, ponieważ choć to niegdyś słynne mocarstwo obecnie bardzo podupadło, to jednak jego nieszczęsne położenie z pewnością nie wynika z ambicji militarnych albo rozrzutnych wydatków. Grecja z dwumilionową liczbą ludności, choć nie ma takiego znaczenia między mocarstwami, stanowi jaskrawy przykład ruiny, do jakiej mogą doprowadzić naród finansowe ekstrawagancje i nadęte pomysły. Ów 'wspaniały pomysł' stał się przekleństwem niewielkiej Grecji i w związku z tym mogliśmy ostatnio obserwować, jak usiłowała się ona uchylać od ponoszenia ciężaru długu publicznego, posuwając się przy tym do nieuczciwości tylko częściowo powstrzymywanej wobec protestu Europy. Pieniądze zmar-

notrawione na armię i flotę można było równie dobrze wyrzucić do morza. Polityka stała się tam zarazą, która ogarnęła najlepszych i najbardziej uzdolnionych działaczy publicznych. Zwykli ludzie są za dobrze wykształceni, by pracować, studentów kształcących się w uniwersytetach jest więcej niż murarzy, publicznych i prywatnych długów nikt nie ma zamiaru spłacić, pozorowana armia i flota pochłania wszystkie fundusze, z nieuczciwości uczyniono zasadę w polityce, zaś tajemne plany wiążą się z kolejnymi pożyczkami albo korupcją i niebezpiecznym targowaniu się z Rosją – te wszystkie rzeczy charakteryzują współczesną Grecję.

Rozglądając się przeto po całym kontynencie, można stwierdzić, że sytuacja finansowa ludności oraz stan finansów publicznych są w wysokim stopniu niezadowalające. Oczywiście jednym z głównych i oczywistych powodów takiego stanu rzeczy jest zbrojny pokój w Europie, który wisi nad kontynentem jak nocna mara i zamienia go w stały obóz wojenny. Spójrzmy tylko na Niemcy, owo poważne i trzeźwe cesarstwo. Nakłady na wojsko wzrosły tam z 17,5 mln funtów szterlingów w 1880 roku do 28,5 mln funtów w roku 1893. Nowa doktryna obronna armii powoduje zwiększenie ogromnego kapitału obronnego Niemiec o dodatkowe 3 mln funtów rocznie.

Francja natęża swe siły do granic możliwości, aby tylko dorównać swemu rywalowi. Nie trzeba wykazywać, jaki wpływ wywierają owe zabezpieczenia wojenne na powszechne obecnie dolegliwości europejskie. Nie dość, że pochłaniają one ogromne kwoty na zakup materiałów wybuchowych i strzeleckich oraz na budowę koszar, to jeszcze odciągają od pracy w przemyśle miliony młodych ludzi, którzy na samym początku swego dojrzałego życia są straceni z punktu widzenia rodziny i wzmocnienia populacji. Świat nie wymyślił jeszcze lepszej izby rozrachunkowej dla międzynarodowych rozliczeń jak owa upiorna i kosztowna świątynia wojny."

Niezależnie jednak od poważnego zadłużenia i finansowego zamieszania między narodami, poważni statystycy oceniają, że aktualna wysokość budżetów armii i flot europejskich, koszty utrzymania garnizonów i straty spowodowane przez wycofanie siły roboczej z przemysłu wytwórczego mogą wynosić około 1,5 mld dolarów rocznie, nie wspominając już o kolosalnych stratach w ludziach. Ocenia się, że na przestrzeni

ostatnich 25 lat minionego wieku (od roku 1855 do 1880) zginęło na wojnach 2 188 000 ludzi i to w tak straszliwych okolicznościach, że nie sposób je w ogóle opisać. Pan Charles Dickens słusznie zauważył, że:

„Mówimy z uniesieniem i całkowitym zaangażowaniem o 'wspaniałej szarży', o 'wyśmienitym ataku'. Jednak tylko nieliczni zastanawiają się nad ohydnymi szczegółami, które stoją za tymi dwoma zwiewnymi słowami. 'Wspaniała szarża' oznacza rozhukaną masę ludzi pędzących na mocnych koniach, jak tylko umieją najszybciej, i napadających na stojącą naprzeciwko nich masę ludzi idących pieszo. Umysł czytelnika nie posuwa się dalej, zadowalając się informacją, że linie przeciwnika zostały 'przełamane' i 'ustąpiły'. Ale to nie jest pełny obraz. Gdy owa 'wspaniała szarża' przejdzie, wykonując swe zadanie, pole bitewne przypomina scenę przerażającego wypadku kolejowego. Znajdzie się tam pełno grzbietów przełamanych na pół, ramion całkowicie wykręconych, ludzi nabitych na własne bagnety, nóg zmiażdżonych jak kawałki drewna na opał, głów porozcinanych jak jabłka, innych głów zgniecionych na galaretę żelaznymi kopytami koni, twarzy zniekształconych tak, że w niczym nie przypominają człowieka. Oto co kryje się pod określeniem 'wspaniała szarża'. Oto skutki, zupełnie zrozumiałe, ataku 'naszych dzielnych towarzyszy, którzy najechali na nich w pięknym stylu' albo 'wspaniale ich wycięli'."

„Wyobraźmy sobie", powiada inny autor, „miliony utrudzonych ludzi na całym kontynencie europejskim uganiających się dzień za dniem za robotą, pracujących nieprzerwanie od bladego świtu do późnej nocy przy uprawie ziemi, w zakładach produkcyjnych, przy wymianie towarów, w kopalniach, fabrykach, kuźniach, portach, warsztatach, magazynach, na kolei, na rzekach, jeziorach, oceanach, przeszukujących wnętrzności ziemi, ujarzmiających niepokorną brutalność natury, podporządkowujących sobie żywioły i sprawiających, że służą one pożytkowi i dobrobytowi ludzkości, wytwarzających dzięki temu wszystkiemu obfitość bogactw, które mogłyby zapewnić dostatek i wygodę każdemu człowiekowi w jego własnym domu. A potem wyobraźmy sobie ramię władzy wyciągające się i zagarniające jakieś sześćset milionów z ich tak ciężko wypracowanych pieniędzy po to, by wrzucić je w otchłań wydatków wojskowych."

Poniżej przytoczony cytat z *Harrisburg Telegram* również dotyczy tego tematu.

„'Chrześcijańskie' narody Europy, chcąc ukazać swój sposób rozumienia 'pokoju na ziemi, a w ludziach dobrego upodobania', muszą ponieść pewne koszty. To znaczy muszą ponieść koszty stania w pogotowiu, aby w każdej chwili móc wzajemnie wysadzić się w powietrze. Wykazy statystyczne opublikowane w Berlinie pokazują wysokość wydatków wojskowych wielkich mocarstw w ciągu trzech lat: 1888, 1889, 1890. Poniżej podajemy te kwoty w zaokrągleniu w dolarach: Francja – 1 270 000 000; Rosja – 813 000 000; Wielka Brytania – 613 000 000; Niemcy – 607 000 000; Austro-Węgry – 338 000 000; Włochy – 313 500 000. Owe sześć mocarstw wydało razem 3 954 500 000 dolarów na cele wojskowe w ciągu trzech lat, co daje nieco ponad 1 318 100 000 dolarów rocznie. Łączna kwota za trzy lata znacznie przewyższa narodowy dług Wielkiej Brytanii i jest prawie tak wysoka, że można by nią z górą trzy razy pokryć, wraz z odsetkami, dług Stanów Zjednoczonych. Odnośne wydatki Stanów Zjednoczonych wynoszą 145 000 000 dolarów, nie licząc wojskowych emerytur. Gdybyśmy je doliczyli, nasze całkowite wydatki na ten cel pochłonęłyby około 390 000 000 dolarów."

„Według obliczeń statystyków niemieckich i francuskich w wojnach ostatnich trzydziestu lat zginęło 2,5 mln ludzi, tymczasem na prowadzenie tych wojen wydano nie mniej niż 13 mld dolarów. Dr Engel, niemiecki statystyk, podaje następującą szacunkową ocenę najważniejszych wojen ostatnich 30 lat [w dolarach]: wojna krymska – 2 mld; włoska wojna 1859 roku – 300 mln; wojna prusko-duńska 1864 roku – 35 mln; [amerykańska] wojna domowa: na Północy – 5,1 mld, na Południu – 2,3 mld; wojna prusko-austriacka 1866 roku – 330,6 mln; wojna francusko-niemiecka 1870 roku – 2,6 mld; wojna rosyjsko-turecka – 125 mln; wojna południowo-afrykańska – 8,77 mln; wojna afrykańska – 13,25 mln; wojna serbsko-bułgarska – 176 mln.

Wszystkie te wojny były niezwykle mordercze. Wojna krymska, w której przeprowadzono tylko kilka bitew, pochłonęła 750 tys. istnień ludzkich, tylko 50 tys. mniej niż zostało zabitych albo zmarło od ran na Północy i Południu w czasie wojny domowej. Wyprawa meksykańska i chińska pochłonęła 200 mln dolarów i 85 tys. istnień. 250 tys. ludzi zostało zabitych lub zostało śmiertelnie ranio-

nych w czasie wojny rosyjsko-tureckiej oraz po 45 tys. w wojnie włoskiej 1859 roku i prusko-austriackiej."

W liście do deputowanego Passy z Paryża, nie żyjący już John Bright, członek angielskiego parlamentu pisze:

„*Wszystkie zasoby Europy są obecnie pochłaniane przez wymogi wojskowe.* Potrzeby ludzi są poświęcane na rzecz najnędzniejszych i najbardziej karygodnych wymysłów polityki zagranicznej. Rzeczywiste korzyści ludności zostały bezlitośnie podeptane i zastąpione fałszywym wyobrażeniem o chwale i narodowym honorze. Nie mogę się oprzeć myśli, że Europa zmierza ku wielkiej katastrofie o miażdżącej sile. Nie można w nieskończoność cierpliwie popierać systemu wojskowego, gdyż ludność poniesiona rozpaczą może już niedługo pozbyć się monarchii i pretensjonalnych polityków, którzy rządzą w ich imieniu."

I tak sąd władz świeckich odwraca się przeciwko nim samym. A wyraża się w taki sposób nie tylko prasa, ale mówią o tym głośno i wszędzie wszyscy ludzie, podnosząc wrzawę przeciwko wszelkim władzom. Niepokój jest powszechny, a z każdym rokiem staje się coraz bardziej niebezpieczny.

Postawienie w stan oskarżenia obecnego porządku społecznego

Dokonywany jest także przegląd porządku społecznego chrześcijaństwa – jego uregulowań monetarnych, machinacji i instytucji finansowych oraz wyrastającej z nich egoistycznej polityki gospodarczej, a także podziału klasowego opierającego się głównie na stanie posiadania, wraz ze wszystkimi konsekwencjami tego systemu – niesprawiedliwością i cierpieniem wielkich mas ludzkich. Cały ten porządek zostanie potraktowany tak samo surowo na sądzie obecnej godziny jak instytucje świeckie. Jesteśmy świadkami nie kończących się dyskusji nad kwestią stałych cen srebra i złota oraz wiecznych sporów między pracą a kapitałem. Jak głos rozkołysanych fal morskich pędzonych gwałtownym wichrem rozbrzmiewa szemranie niezliczonych głosów podnoszących się przeciwko obecnemu porządkowi społecznemu, a w szczególności tam, gdzie widoczna jest niespójność tego systemu z moralnymi

zasadami zawartymi w Biblii, które, jak się na ogół twierdzi, są przez chrześcijaństwo uznawane i przestrzegane.

Zaiste znamienne jest to, że nawet świat, sądząc chrześcijaństwo, najczęściej odwołuje się do *Słowa Bożego* jako podstawy sądu. Poganie trzymając Biblię dobitnie oświadczają: „Nie jesteście tak dobrzy, jak wasza księga". Wskazują na Chrystusa, jej Błogosławionego, i mówią: „Nie trzymacie się waszego wzoru". I zarówno poganie, jak i masy ludowe chrześcijaństwa posługują się złotą regułą i prawem miłości jako probierzem wartości doktryn, instytucji, polityki oraz ogólnego kierunku postępowania chrześcijaństwa. I tak wszyscy zaświadczają o prawdziwości tajemniczego napisu na ścianach jego sal balowych – „Zważonyś na wadze, a znalezionyś lekki".

Świadectwo świata przeciwko obecnemu porządkowi społecznemu rozbrzmiewa wszędzie i w każdym kraju. Wszyscy uznają go za nieudany. Sprzeciw staje się coraz bardziej aktywny i rozprzestrzenia się w alarmujący sposób po całym świecie, sprawiając, że „strasznie trzęsie się" zaufanie do istniejących instytucji, paraliżując co pewien czas przemysł przez wzbudzanie paniki i strajków. Nie ma takiego kraju chrześcijańskiego, gdzie sprzeciw względem obecnego porządku społecznego nie zostałby wyrażony i to w sposób uparty i coraz bardziej groźny.

Pan Carlyle powiada: „Angielskie stosunki przemysłowe będą niebawem przypominać jedno wielkie bagno cuchnące zarazą moralną i fizyczną, ohydną żywą Golgotę dusz i ciał pogrzebanych żywcem. Trzydzieści tysięcy szwaczek prędko zapracowuje się na śmierć. Trzy miliony nędzarzy gnijących w wymuszonej bezczynności, pomaga swym żonom szwaczkom w umieraniu. Takie pozycje znajdujemy w smutnym rejestrze rozpaczy."

Z innej gazety, zwanej *The Young Man* [Młody Człowiek], wybraliśmy następujący artykuł, zatytułowany „Czy świat staje się coraz lepszy?" Czytamy tam:

„Silni mężczyźni, palący się do uczciwej roboty, znajdują się w agonii cierpienia, głodu i nędzy, a często jeszcze spadają na nich dodatkowe smutki spowodowane cierpieniami ich rodzin. Z drugiej zaś strony nadmiernemu bogactwu towarzyszy skąpstwo i nie-

moralność. Podczas gdy biedacy umierają powolną śmiercią głodową, ogromna większość bogaczy ignoruje potrzeby swych braci, dbając jedynie o to, by przypadkiem Łazarz nie osiągnął niepożądanej, wysokiej pozycji. Tysiące młodych ludzi jest zmuszanych do niewolniczej pracy w dusznych warsztatach i ponurych magazynach przez siedemdziesiąt, osiemdziesiąt godzin tygodniowo bez żadnych przerw na fizyczną, czy umysłową regenerację. W dzielnicy wschodniej kobiety szyją koszule albo wyrabiają pudełka do zapałek przez cały dzień za zapłatę, która nie wystarcza nawet na wynajęcie *łóżka* – o wynajęciu samodzielnego pokoju nie ma co nawet mówić – a często zmuszone są wybierać między śmiercią głodową a występkiem. W dzielnicy zachodniej ulice opanowane są przez ubrane na różowo i wymalowane syreny zmysłowości i grzechu – a każda z nich jest wymowną naganą słabości i nieprawości człowieka. Tysiące młodych ludzi oddaje się hazardowi, aż wyląduje w więzieniu albo zapija się na przedwczesną śmierć. Chrześcijańskie (?) rządy pozwalają na to, by domy publiczne powstawały na każdym rogu ulicy, gdy tymczasem każda szanująca się gazeta poświęca długie artykuły wyścigom konnym. Grzech uczyniono łatwym, występek potaniał, oszustwo dominuje w handlu, rozgoryczenie w polityce oraz apatia w religii."

W *The Philadelphia Press* jakiś czas temu opublikowano następujący fragment:

„Niebezpieczeństwo tuż! Nie ma wątpliwości, że Nowy Jork jest podzielony na dwie wielkie klasy – bardzo biednych i bardzo bogatych. Klasa średnia ludzi o dobrej reputacji, przedsiębiorczych, uczciwych stopniowo zanika, wznosząc się po stopniach światowego bogactwa albo staczając się w ubóstwo i wstyd. Nikt nie usiłuje kwestionować tego, że między tymi klasami istnieje, oraz gwałtownie się powiększa, pieczołowicie pielęgnowana przez złych ludzi wyraźna, wyartykułowana, zajadła nienawiść. Są tam ludzie, których majątek ocenia się na 10 albo 20 mln dolarów, a o których nic nie wiadomo. Znam jedną panią, mieszkającą we wspaniałym domu, której życie jest tak ciche, jak winno być życie księdza. Wydała ona nie mniej niż 3 mln dolarów w ciągu pięciu lat, a jej dobroczynna działalność, jeszcze przed śmiercią, sięgnie kwoty 7 mln. W jej domu znajdują się obrazy, rzeźby, diamenty, szlachetne kamienie, znakomite wyroby ze złota i srebra oraz kosztowne wyroby z każdej dzie-

dziny sztuki, których wartość szacuje się na 1,5 mln, a wcale nie jest ona bogatsza niż jej sąsiedzi, którzy mają o wiele milionów więcej. Są tam ludzie, którzy dwadzieścia lat temu sprzedawali ubrania na ulicy Chatham, a dzisiaj rocznie wydają na życie 100 tys. dolarów i wkładają na siebie klejnoty kosztujące w nie najdroższych sklepach 25 tys.

Wybierzcie się ze mną samochodem na Madison Avenue w dowolny dzień, w deszcz albo w pogodę, między godziną 10 rano a 5, 6 po południu, a pokażę wam samochód za samochodem z kobietami, które mają w uszach diamenty o wartości 500 do 5000 dolarów każdy. Na ich nie okrytych rękawiczkami dłoniach można zobaczyć czerwone, nadęte, błyszczące fortuny. Przejdźcie się ze mną od starego sklepu Stewarta na rogu Dziewiątej ulicy i Broadwayu do Trzynastej ulicy w dowolny dzień – nie mam na myśli niedzieli, świąt, czy szczególnych okazji, ale normalny dzień – a pokażę wam przecznica za przecznicą kobiety w foczych futrach sięgających aż do kostek, wartych 500 do 1000 dolarów każde, w diamentowych kolczykach, diamentowych pierścionkach i innych drogocennych kamieniach. W ich rękach zobaczycie elegancki portfel wypchany pieniędzmi. Reprezentują oni klasę nowobogackich, których pełno jest teraz w Nowym Jorku.

Na tej samej ulicy, w tym samym czasie mogę pokazać wam ludzi, dla których dolar stanowi całą fortunę. Ich spodnie, haniebnie porozdzierane łachmany, przewiązane są w pasie kawałkiem kabla czy sznurka albo spięte agrafką, gołe stopy szurają po chodniku butami tak nędznymi, że strach byłoby je oderwać od ziemi, ich twarze są pokryte krostami, brody długie i przerzedzone, podobnie jak włosy, poczerwieniałe dłonie kończą się paznokciami na kształt szponów. Jeszcze tylko trochę, a tymi szponami dopadną nowobogackich? Nie mylcie się, te emocje już się zrodziły, te emocje rosną, te emocje wcześniej czy później eksplodują.

Dopiero co wczoraj wieczorem szedłem Czternastą ulicą, na której zostało jedynie kilka rezydencji. Przed jedną z nich zadaszenie prowadziło od krawężnika aż do drzwi, pod którym czarująco odziane damy w towarzystwie eskorty wysiadały z karet i kierowały się wprost do otwartych drzwi. Z wnętrza wydostawał się snop światła i dobiegały dźwięki muzyki. Stanąłem na moment w tłumie, bardzo gęstym tłumie, i tam zrozumiałem, że musi dojść do eksplozji, jeśli czegoś nie uczynimy, i to szybko, aby pokonać uprzedzenia, jakie

nie tylko są żywione, ale i celowo rozniecane wśród najuboższych przeciwko najbogatszym. Aż zgroza brała słuchać tego, co mówiły kobiety. Nienawiść, zazdrość, zajadłe okrucieństwo, wszystkie konieczne elementy. Zabrakło tylko przywódcy."

Świat zauważa kontrasty między odrażającymi warunkami eksploatacyjnego systemu ludzkiego niewolnictwa połączonego z nędzą całej rzeszy ludzi bez pracy albo zbyt nisko opłacanych, a luksusem i ekstrawagancją bogaczy. Przykładem tego może być artykuł, który jakiś czas temu ukazał się w dzienniku londyńskim:

„Skromne domy milionerów. Dowiedzieliśmy się z Nowego Jorku, że pan Cornelius Vanderbilt, nowojorski milioner i król kolei żelaznych, wydał wielki bal na otwarcie swego nowego pałacu. Ten skromny dom, który ma być schronieniem dla około dziesięciu osób przez sześć miesięcy w roku, a przez pozostałe sześć ma stać zamknięty, położony przy skrzyżowaniu Pięćdziesiątej Siódmej ulicy z Piątą aleją, kosztował swego właściciela milion funtów szterlingów. Z zewnątrz wybudowany jest w stylu hiszpańskim z szarego kamienia z czerwonym licowaniem, z wieżyczkami i blankami[s]. Ma trzy piętra i wysokie poddasze. W środku znajduje się największa prywatna sala balowa w Nowym Jorku długa na 22,5 m, szeroka na 15,2 m, wykończona w bieli i złocie w stylu Ludwika XIV. Sufit, który kosztował całą fortunę, ma kształt podwójnej szyszki i pokryty jest malowidłami przedstawiającymi nimfy i kupidyny. Zaokrąglony gzyms wykonany jest w formie subtelnie rzeźbionych kwiatów, a w środku każdego z nich znajduje się elektryczne światło. Pośrodku zawieszony jest przeogromny kryształowy żyrandol. Tej nocy, której odbywał się bal, ściany pokryte były od podłogi aż do samego sufitu żywymi kwiatami, co kosztowało tysiąc funtów, zaś koszt wszystkich rozrywek miał podobno wynieść 5 tysięcy funtów. Z rezydencją połączony jest najdroższy na świecie ogród w tej klasie wielkości. Ma on wielkość normalnej działki miejskiej, ale zapłacono za niego 70 tys. funtów, a znajdujący się na działce dom o wartości 25 tys. funtów został zburzony po to, by na jego miejscu założyć kilka klombów kwiatowych."

Dziennik *Industry* [Przemysł], ukazujący się w San Francisco w Kalifornii, skomentował w następujący sposób rozrzutność dwóch bogatych obywateli naszego kraju:

„Kolacje rodziny Wanamaker w Paryżu i Vanderbilt w Newport, które kosztują łącznie co najmniej 40 tys. dolarów, a może nawet więcej, należą do znaków czasu. Wydarzenia tego typu zapowiadają wielką zmianę w naszym kraju. Te dwa przypadki, które są jedynie wybranymi przykładami spośród setek podobnych ostentacyjnych demonstracji posiadania pieniędzy, można z powodzeniem porównać do ucztowania w Rzymie przed upadkiem tego miasta, czy zbytku we Francji, który sto lat temu poprzedził rewolucję. Oblicza się, że pieniądze, które Amerykanie wydają za granicą, najczęściej na zbytki i jeszcze gorsze rzeczy, o jedną trzecią przewyższają nasz dochód narodowy."

Poniżej podajemy interesującą informację, którą cytujemy za *National View* [Perspektywy Narodowe] z artykułu Warda MacAllistera, który był kiedyś przywódcą elitarnego Stowarzyszenia Nowojorskiego:

„Średnie wydatki roczne na życie szanującej się rodziny, składającej się z męża, żony i trojga dzieci, wynoszą 146 945 dolarów. Na kwotę tę składają się następujące koszty: wynajęcie mieszkania w mieście: 29 000; wynajęcie domu na wsi: 14 000; koszt utrzymania posiadłości wiejskiej: 6000; pensje dla służby: 8016; wydatki na utrzymanie gospodarstwa łącznie z pensjami dla służby: 18 954; stroje żony: 10 000; garderoba pana domu: 2000; ubrania dla dzieci oraz kieszonkowe: 4500; wykształcenie trojga dzieci: 3600; rozrywki, bale i tańce: 7000; uroczyste posiłki: 6600; loża w operze: 4500; teatr i przyjęcia wydawane po przedstawieniach: 1200; gazety i magazyny: 100; bieżące rachunki u jubilera: 1000; materiały piśmienne: 300; książki: 500; prezenty ślubne i podarunki świąteczne: 1400; miejsce w kościele: 300; opłaty klubowe: 425; koszty leczenia: 800; dentysta: 500; koszty transportu do posiadłości wiejskiej i z powrotem: 250; podróże do Europy: 9000; koszty utrzymania stajni: 17 000."

Cytujemy Chauncey M. Depew, który miał się wyrazić:

„Pięćdziesięciu ludzi w Stanach Zjednoczonych, dzięki bogactwu, które kontrolują, byłoby w stanie w ciągu dwudziestu czterech godzin zebrać się i dojść do porozumienia, które mogłoby zatrzymać wszelkie działania w transporcie i handlu, mogliby oni zablokować wszystkie linie handlowe i odciąć linie telegraficzne. Owych

pięćdziesięciu ludzi ma możliwość kontrolowania obrotu walut i wywoływania paniki, kiedy tylko zechcą."

Sąd świata nad władzami kościelnymi

Krytyczne głosy względem kościelnictwa są tak samo ostre jak względem monarchii i arystokracji, gdyż uznaje się, że mają oni jednakowe interesy. Poniżej podajemy kilka przykładów ilustrujących te nastroje.

Kilka lat temu *North American Review* [Przegląd Północnoamerykański] zamieścił krótki artykuł, którego autorem był John Edgerton Raymond, zatytułowany „Schyłek kościelnictwa". Opisując siły, które przeciwstawiają się kościołowi i które ostatecznie dokonają jego obalenia, pisze on:

„Kościół chrześcijański jest w stanie konfliktu. Jeszcze nigdy od czasu powstania chrześcijaństwa nie było tak wiele sił, które by mu się przeciwstawiały. Władza, którą niektórzy teolodzy nazywają 'władzą światową' nigdy nie była silniejsza niż teraz. Dzisiaj kościołowi nie sprzeciwiają się już barbarzyńskie narody, przesądni filozofowie czy kapłani religii mistycznych, ale najwyższa kultura i wysoki poziom wykształcenia oraz najgłębsza mądrość oświeconych narodów. Na całej linii kościół spotyka się z oporem 'władzy światowej', która reprezentuje najwyższe osiągnięcia oraz najwspanialsze ideały ludzkiego umysłu.

Nie wszyscy przeciwnicy kościoła znajdują się poza jego obrębem. W jego uroczystym cieniu, okryci jego szatami, nagłaśniający jego nakazy, reprezentujący go przed światem, znajdują się liczni jego członkowie, którzy są gotowi odrzucać jego autorytet i kwestionować jego supremację. Tłumy, które jeszcze są posłuszne jego dekretom, zaczynają zadawać pytania, a wątpliwość jest pierwszym stopniem w kierunku nieposłuszeństwa i odejścia. Świat nigdy się nie dowie, ile uczciwych dusz w obrębie kościoła boleje w duchu i jest w wielkim utrapieniu, lecz mimo to kładzie pieczęć na usta oraz łańcuch na język 'dla spokoju sumienia', żeby tylko nie 'zgorszyć brata'. Milczą oni nie dlatego, że obawiają się nagany, gdyż minęły te czasy, gdy swobodne wypowiadanie się oznaczało znoszenie prześladowań, a sugestia, że kościół może nie być nieomylny, równała się z oskarżeniem o niewiarę."

Powiada on, że nikt nie domaga się nowej Ewangelii, ale starej Ewangelii o nowym znaczeniu:

„Z wszystkich stron podnoszone są żądania, aby zasady założyciela chrześcijaństwa były głoszone w sposób bardziej dosłowny i wierny. Dla wielu ludzi 'kazanie na górze' jest podsumowaniem Boskiej filozofii. 'Głoście to! Głoście to', wołają wszędzie reformatorzy wszystkich nurtów. Nie tylko głoście, ale pokazujcie to na własnym przykładzie. 'Pokażcie nam', powiadają oni, 'że wasza praktyka potwierdza te zasady, a wtedy będziemy wam wierzyć! Naśladujcie Chrystusa, a my będziemy naśladować was!'

Tylko że tutaj właśnie leży przyczyna sporu. Kościół wyznaje, iż naucza zasad Chrystusowych, że głosi Jego Ewangelię. Świat słucha i odpowiada: 'Wypaczyliście Prawdę!' I oto mamy widowisko – niewierzący świat poucza wierzący kościół o prawdziwych zasadach jego religii! Jest to jeden z najbardziej uderzających i doniosłych znaków czasu. Wszystko jest tu nowe. Światu znana była od początku riposta: 'Lekarzu, ulecz samego siebie!' Ale dopiero w naszych czasach ludzie odważyli się powiedzieć: 'Lekarzu, przepiszemy ci lekarstwo!'

Gdy biedni, potrzebujący, uciskani i smutni, którym każe się spoglądać na niebo i tam dopiero spodziewać się słusznej zapłaty, patrzą na świętobliwych kapłanów i uprzywilejowanych możnowładców odzianych w purpurę i jedwab oraz mających się znakomicie, gdy obserwują ich, jak gromadzą skarby tego świata, które mól i rdza psuje i którym zagrażają złodzieje, gdy widzą ich, jak z lekkim sercem służą i Bogu, i mamonie, poczynają wątpić w ich szczerość.

Szybko też zaczynają się oni jeszcze upewniać w przekonaniu, że nie cała prawda mieszka pod wieżami kościołów oraz że kościół jest bezsilny: nie potrafi zapobiec nieszczęściu, nie umie uzdrawiać chorych, nie potrafi nakarmić głodnych i odziać nagich, nie umie wskrzeszać umarłych i nie potrafi zbawić duszy. Następnie ludzie ci zaczynają mówić, że tak słaby i tak światowy kościół nie może być Boską instytucją. Jeszcze trochę, a zaczną porzucać jego ołtarze. Mówią oni: 'Zaprzeczenie nieomylności kościoła i skuteczności jego zarządzeń oraz prawdziwości jego wyznań wiary nie jest równoznaczne z zaprzeczeniem skuteczności religii w ogóle. Nie wypowiadamy wojny chrześcijaństwu, lecz kościelnej wizji chrześcijaństwa. Szacunek dla Boskiej Prawdy nie jest sprzeczny z okazaniem głębokiej pogardy wobec kościelnictwa. Ten wspaniały

Człowiek, który stąpał po ziemi, którego dotyk oznaczał życie, a uśmiech zbawienie, cieszy się jak najbardziej naszym szacunkiem i miłością. Ale uczuć tych nie zamierzamy już dłużej okazywać instytucjom, które twierdzą, że go reprezentują.

Kościół zarzuca swym oskarżycielom, że są niewierzący i dalej postępuje tak samo, gromadząc skarby, wznosząc świątynie i pałace, zawierając porozumienia z królami i przymierza z mocarzami. Tymczasem uformowane siły przeciwko niemu rosną w liczbę i znaczenie. Kościół utracił przywódczą role, czas jego władzy minął. Jest on wyłącznie znakiem, cieniem. Nie ma też możliwości, by odzyskał on swe utracone panowanie albo powrócił na tron. Marzenia o ogólnoświatowym panowaniu są złudzeniem. Jego berło zostało złamane na zawsze. Żyjemy już w okresie przejściowym. Ruch rewolucyjny obecnej doby jest powszechny i nie do powstrzymania. Trony zaczynają się chwiać. Wulkany zaczynają dymić pod pałacami królów, a gdy przewrócą się trony, runą także i kazalnice.

Ożywienia religijne w przeszłości były jedynie lokalne i krótkotrwałe. Obecnie zaś spodziewamy się ożywienia religijnego o zasięgu światowym – przywrócenia wiary w Boga i miłości do człowieka – kiedy to spełnią się najwspanialsze sny o powszechnym braterstwie. Dokona się to jednak wbrew kościołowi, a nie dzięki niemu, jako reakcja na kościelną tyranię, jako protest przeciwko formom i ceremoniom bez treści."

W artykule zamieszczonym w *The Forum* w październiku 1890, zatytułowanym „Problemy społeczne a kościół" autorstwa biskupa Huntington, czytamy następujący komentarz dotyczący bardzo znamiennego i istotnego faktu:

„'W jednej z publicznych sal w Nowym Jorku wielka, różnorodna publiczność oklaskiwała Jezusa Chrystusa a wygwizdała kościół. Choć nie odpowiedziano tam na żadne pytanie, nie rozwiązano żadnego problemu, nie dowiedziono żadnego twierdzenia, nie objaśniono żadnego wersetu z Biblii, to jednak był to fakt o takim znaczeniu, jak połowa głoszonych obecnie kazań razem wziętych.' Następnie wspomniał o tym, że były takie czasy, gdy ludzie wysłuchiwali słów 'Chrystus i kościół' w poważnym milczeniu, jeśli już nie z gorliwą pobożnością. Potem zaś zauważył: 'Dopiero w ostatnich czasach, kiedy ludzie pracy nauczyli się myśleć, czytać, uzasadniać

i rozważać, stało się możliwe, że prosty tłum ordynarnie, bo już trudno to nazwać brakiem szacunku, oddziela jedno od drugiego, jednemu oddając cześć, a drugie z pogardą odrzucając'."

A oto jeszcze jeden znamienny przykład powszechnego sądu wyrażanego za pośrednictwem prasy:

„*Catholic Review* [Przegląd Katolicki] oraz inne gazety nalegają, że powinno prowadzić się 'nauczanie religii w więzieniach'. Słusznie. My idziemy jeszcze dalej. Nauczanie religii powinno być prowadzone także w innych miejscach poza więzieniami – w domach, na przykład, i w szkołach niedzielnych. O tak, nie damy się prześcignąć w liberalności, jesteśmy za nauczaniem religii także w niektórych kościołach. Nigdy nie za dużo rzeczy dobrych, jeśli korzysta się z nich z umiarem."

„Kapelan pewnego zakładu karnego wypowiedział się, że dwadzieścia lat temu jedynie około pięć procent więźniów uczęszczało wcześniej do szkoły niedzielnej. Obecnie zaś, wśród rzeczywistych i przypuszczalnych przestępców, jest takich siedemdziesiąt pięć procent. Inny pastor podaje dane dotyczące jednej z izb wytrzeźwień, gdzie odpowiednio liczba ta wynosi osiemdziesiąt procent, a jeszcze inny twierdzi, że spośród kobiet lekkich obyczajów wszystkie były uczennicami szkoły niedzielnej. Prasowy komentarz do tych faktów stwierdzał, że określenie używane wcześniej w odniesieniu do szkoły niedzielnej, że jest ona 'żłobkiem kościoła', zaczyna być upiorną satyrą. Co należy zrobić?"

W ramach dyskusji dotyczących pytania, czy Wystawa Świata Kolumbijskiego w Chicago powinna być otwarta w niedziele, ujawniono następującą rzecz:

„Jest pewna pociecha. Nawet jeśli nie ma innego wyjścia i jarmarki w rodzaju teatrów czy kasyn będą otwarte w Chicago w niedziele, to i tak pozostaje pocieszająca myśl, że żaden amerykański obywatel nie jest zobowiązany tam chodzić. Nikt nie będzie pod tym względem w gorszej sytuacji, niż to miało miejsce za czasów apostolskich i wczesnego chrześcijaństwa. Oni nie mogli używać policji ani rzymskich legionów do propagowania swych poglądów i nalegania na swych bliźnich, aby ci byli bardziej pobożni niż mają na to ochotę. A przecież to właśnie pierwotne chrześcijaństwo bez żadnej pomocy ze strony państwa – mało tego, chrześcijaństwo prześladowane i cierpiące – naprawdę podbiło świat."

W ogólnym poruszeniu, jakie zapanowało w naszych czasach, zarówno w kościele, jak i w świecie ludzie są zakłopotani i ogarnięci wielkim zamieszaniem. Ich uczucia zostały dobitnie wyrażone w *New York Sun*, gdzie czytamy:

„Pytanie, 'Gdzie my jesteśmy? Gdzie my jesteśmy' staje się brzemiennym pytaniem religijnym. Profesorowie w katedrach seminaryjnych wykładają nauki, które są tak odległe od oryginalnych poglądów ich dawnych twórców, że pewnie przewracają się oni w grobach. Przedstawiciele kleru w czasie ordynacji podpisują ślubowania, w które prawdopodobnie nie wierzą nawet ci, co je wydają. Zasady są w wielu przypadkach jedynie unoszącymi się na wodzie bojami, które pokazują, jak bardzo okręty kościołów oddaliły się od wyznaczonych na mapie szlaków. 'Teraz są takie czasy, że każdy powinien postępować tak, jak mu się podoba i każdy dla siebie' itd. Nikt nie wie, jak się to wszystko skończy, a ci którzy powinni być najbardziej zainteresowani, najmniej o to dbają."

Tak ostra krytyka dotyczy nie tylko postępowania i wpływów kościoła, ale także najistotniejszych doktryn. Zauważcie, że w podobny sposób myślący ludzie bagatelizują obecnie bluźnierczą naukę o wiecznych mękach dla przeważającej większości rodzaju ludzkiego, przy pomocy której przez wiele lat sprawowano kontrolę nad ludźmi wykorzystując rozbudzane przez nią uczucie strachu. Kler zaczyna dostrzegać gwałtowną potrzebę podkreślenia wagi tej nauki, aby przeciwdziałać rozwojowi liberalizmu.

Pastor dr Henson z Chicago jakiś czas temu wyraził swe poglądy na ten temat. Pewien reporter przeprowadzał potem wywiad z innymi duchownymi na temat jego wypowiedzi. Można było zwrócić uwagę na lekceważący, bezduszny i szyderczy ton wypowiedzi na temat, o którym nie mieli oni najmniejszego pojęcia, ale który wedle ich rzekomych przekonań dotyczy wiekuistego losu milionów spośród ich współbliźnich. Ton ten godny był doprawdy prześladowczego ducha rzymskiego katolicyzmu.

Pastor dr Henson powiedział: „Hades z Nowego Przekładu [Revised Standard Version] Biblii jest jedynie piekłem w przebraniu. Śmierć jest śmiercią, nawet jeśli nazwiemy ją snem, a piekło jest piekłem, nawet jeśli nazwiemy go hadesem. Piekło jest rzeczywistością i jest ono okrutne oraz przerażające. W piekle będziemy mieli ciała. Zmartwychwstanie ciał oznacza konkretne miejsce oraz

fizyczne męki. Jednak fizyczne męki nie są najgorsze. Duchowy ból, wyrzuty sumienia, oczekiwanie, które sprawia, że dusza będzie wiła się w cierpieniach, tak jak się wije robak na rozpalonych węglach – to jest najgorsze, a takie męki czekają grzeszników. Pragnienie i brak wody, by je zaspokoić, głód i brak jedzenia, aby się nasycić, nóż, który wbija się w serce po to, aby być wbity w nie jeszcze raz – bez końca i straszliwie. Oto piekło, które nas czeka. Śmierć przynosi uwolnienie z kieratu życia, lecz w piekle nie ma ulgi."

Jakie wrażenie wywarło kazanie „doktora"? Być może uda się to komuś ocenić na podstawie wywiadów, jakie dziennikarze przeprowadzili z duchownymi następnego poranka.

„'Co pan sądzi o piekle? Czy rzeczywiście wszyscy zostaniemy ochrzczeni w jeziorze roztopionej siarki i surówki żelaza, jeśli się nie poprawimy?' – zapytał reporter prof. Swinga, jednego z najsłynniejszych kaznodziei w Chicago. Następnie prof. Swing zaczął się zanosić tak serdecznym śmiechem, że aż jego różowe policzki zrobiły się całkowicie czerwone jak u uczennicy. Wybitny kaznodzieja tak bębnił palcami po brzegu wykładanego stołu, że aż klosz jego małej lampki do czytania zaczął grzechotać, tak jakby i on się śmiał. 'Po pierwsze', powiedział, 'myślę, że zdaje sobie pan sprawę z tego, że na temat piekła i przyszłej kary tak naprawdę to wiemy bardzo niewiele. Tymczasem moja metoda uzgadniania wszystkiego w Biblii polega na uduchowianiu. Uważam, że kara będzie proporcjonalna do grzechu. Skoro jednak przyszły świat będzie duchowy, to również nagrody i kary muszą zostać uduchowione.'

Pastor M. V. B. Van Ausdale śmiał się, gdy czytał sprawozdanie z kazania dr Hensona a następnie powiedział: 'Owszem, on musi mieć rację. Znałem się z dr Hensonem przez jakiś czas i głosowałbym na niego z zamkniętymi oczami. Każdy z nas przyznaje, że istnieje piekło, czyli miejsce odpłaty i odpowiada ono wszystkim właściwościom przypisanym mu przez dr Hensona.'

Dr Ray przyjrzawszy się drukowanej wersji kazania stwierdził, że dr Henson wyraził takie samo stanowisko, jakie i on by zajął w tej sprawie.

Duchowni kongregacjonalni zgromadzeni w Grand Pacific na zwykłym posiedzeniu, przy drzwiach zamkniętych i bezpiecznie strzeżeni, wpuścili jednak na salę reportera *Evening News* [Wiado-

mości Wieczorne], który po zakończeniu zebrania zapytał, czy czytali lub słyszeli o kazaniu dr P. S. Hensena na temat piekła, które wygłosił poprzedniego wieczoru.'

Jednym z zainteresowanych uczestników tego spotkania był dr H. D. Porter z Pekinu w Chinach. Wstał on tego dnia wcześnie i zdążył pobieżnie przejrzeć wydrukowane w gazetach kazanie dr Hensona. Powiedział on: 'Nie znam dr Hensona, ale sądzę, że jego odczucia są właściwie słuszne. U nas w Chinach nie będę głosił o siarce i rzeczywistych fizycznych mękach. Nie będę też mówił, że piekło będzie miejscem, gdzie realne cierpienia zostaną zastąpione wyłącznie intensywnymi cierpieniami psychicznymi i udrękami umysłu. Przyjmę stanowisko pośrednie, które określa piekło jako miejsce odpłaty, która łączy w sobie cierpienia fizyczne i psychiczne i ucieleśnia zasady ogólnie przyjęte wśród współczesnych duchownych.'

Inny przyjezdny pastor Spencer Bonnell z Cleveland w Ohio zgodził się z dr Hensonem w każdym szczególe. 'Nadchodzi czas', powiedział, 'aby *rozwijać jakieś powszechne koncepcje piekła*, które doprowadziłyby każdy umysł do takiego samego rozumienia. Pastor H. S. Wilson nie miał wiele do powiedzenia, ale przyznał, że zgadza się z dr Hensonem. Pastor W. A. Moore wyraził podobne przekonania.

Pastor W. H. Holmes napisał: 'Dr Henson jest wspaniałym kaznodzieją, który dobrze rozumie swoje przekonania oraz umie je wyrazić jasno i dobitnie. Streszczenie to dowodzi, że wygłosił on, jak zwykle, bardzo interesujące kazanie. Jego stanowisko w tym zakresie zostało na ogół dobrze przyjęte. Co do materialnego ciała, to nie wiem – '

'Nie wie Pan?'

'Nie, jak ktoś umrze, to się przekona.'

Duchowni baptystyczni uważają, że ortodoksyjne kazanie dr Hensona na temat piekła było niemal całkowicie słuszne, a ci, którzy podjęli dyskusję na ten temat na porannym zebraniu, wyrażali się o nim w ciepłych słowach pochwał. Reporter *Evening News* pokazał sprawozdanie z kazania kilkunastu duchownym. Wszyscy twierdzili, że zgadzają się z wyrażonymi tam poglądami, ale tylko czterech było gotowych podjąć dyskusję na ten temat. Pastor C. T. Everett, wydawca czasopisma *Sunday-School Herald*, stwierdził,

że poglądy wyrażone przez dr Hensona są ogólnie uznawane przez duchownych baptystycznych. 'Nauczamy o wiecznym i przyszłym karaniu za grzechy tego świata', powiedział. 'Co się zaś tyczy rzeczywistego piekła z ogniem i siarką, to raczej zbyt wiele się na ten temat nie mówi. Wierzymy w karanie i wiemy, że będzie ono surowe, ale większość z nas zdaje sobie sprawę, że nie sposób dowiedzieć się w jaki sposób będzie ono wymierzane. Jak powiada dr Henson, jedynie ludzie prymitywni mogą uważać, że piekło oznacza cierpienia wyłącznie fizyczne. Najgorszy jest ból psychiczny, a tak właśnie będą musieli cierpieć biedni grzesznicy. Dr Perrin wyraził się z wielkim przekonaniem, że marnuje czas każdy, kto usiłuje dowieść, że nauczanie dr Hensona nie ma podstaw biblijnych, gdyż są to rzeczy jak najbardziej słuszne.

Pastor Ambrose, duchowny o długiej karierze, był bardzo zadowolony z tego kazania. Wierzy on w każde słowo, które wygłosił dr Henson na temat przyszłych mąk dla biednych grzeszników. 'Większość kaznodziei baptystycznych wierzy w piekło', stwierdził, 'a także je głosi'.

Pastor Wolfenden powiedział, że nie czytał jeszcze relacji na temat owego kazania, ale jeśli było w nim coś na temat piekła i przyszłej kary, to zgadza się z doktorem i uważa, że większość duchownych baptystycznym podziela te poglądy, jakkolwiek jest kilku, którzy nie wierzą w piekło w ściśle ortodoksyjnym ujęciu tego zagadnienia.

Na podstawie tego wszystkiego, co zebrał reporter można śmiało powiedzieć, że gdyby pojawiły się wątpliwości w tym temacie, to duchowni baptystyczni nie byliby wcale zacofani udzielając pełnego poparcia dla poglądów dr Hensona o rzeczywistym, staromodnym, ortodoksyjnym piekle.

Tak więc duchowieństwo wyraża swoje poglądy, jakoby wieczne męki dla ich współbliźnich były kwestią zwykłej konsekwencji w rozumowaniu, o czym można rozmawiać używając nonszalanckich żartów i śmiejąc się i co można uznać za prawdę nie podając ani jednego dowodu lub biblijnej argumentacji. Tymczasem świat zwraca uwagę na taką zarozumiałą arogancję i wyciąga w tym zakresie wnioski dla siebie.

W czasopiśmie *Globe Democrat* [Światowy Demokrata] czytamy: „Dobre wieści docierają z Nowego Jorku, gdzie Amerykańskie

Towarzystwo Traktatów proponuje, by wycofać z obiegu cały duchowy pokarm, jaki oferowało przez ostatnie pięćdziesiąt lat i chce całkowicie zrewidować swoje poglądy religijne. Faktem jest, że świat wyrósł z ostrych i pikantnych potraw, które odpowiadały poprzedniemu pokoleniu, i wywołanie reakcji u słuchaczy całkowicie przerasta dziś siły kilku gorliwych dżentelmenów. Także kościoły wolnym krokiem, spokojnie przechadzają się wraz z resztą świata, głosząc tolerancję, humanitaryzm, przebaczenie, dobroczynność i miłosierdzie. Być może to wszystko nieprawda, a my ciągle powinniśmy czytać i wierzyć w najwłaściwsze dla nas granatowo-czarne proroctwa. Tyle że ludzie tego ani nie czynią, ani nie mają na to ochoty."

Inne czasopismo stwierdza:

„Dr Rossiter W. Raymond, sprzeciwiając się wysłaniu składek na rzecz Amerykańskiej Rady Misji Zagranicznych, powiedział dość energicznie: 'Mam już naprawdę dość ciągłego tolerowania żebraniny Amerykańskiej Rady o poparcie ich misjonarzy, którzy niezmiennie wierzą w potępienie pogan i potępieńczą herezję, że Bóg nie kocha pogan. Mam już dosyć tego całego nędznego oszustwa i nie dam ani grosza na propagowanie wieści o potępieniu. Nie pozwolę, aby nauka ta była głoszona za moje pieniądze. To, że Bóg jest miłością, jest dobrą nowiną, lecz stała się ona starą, wyświechtaną prawdą dzięki tym właśnie ludziom, którzy wleką swe miażdżące wozy przez pogańskie kraje i każą nam żywić bestie, które je ciągną. Moim chrześcijańskim obowiązkiem jest nieudzielanie żadnego poparcia tym, którzy nauczają pogan, że ich ojcowie poszli do piekła."

Widzimy więc, jak obecny porządek rzeczy chwieje się na wadze opinii publicznej. Nadszedł czas wyznaczony na jego obalenie. Wielki Sędzia całej ziemi unosi wagę ludzkiego rozumu i wskazuje na odważniki prawdy i sprawiedliwości, a zwiększając strumień światła rozwoju wiedzy, nawołuje świat do sprawdzenia i doświadczenia sprawiedliwości Jego decyzji skazującej na zniszczenie puste szyderstwo fałszywych roszczeń chrześcijaństwa. Świat stosuje ten sprawdzian stopniowo, ale szybko, aż w końcu wszyscy dojdą do tego samego wniosku: Babilon – wielkie miasto zamieszania, wraz ze swy-

mi wyniosłymi władzami świeckimi i kościelnymi, wraz z całym domniemanym dostojeństwem, bogactwem, tytułami, wpływami, zaszczytami, całą próżną chwałą – jak wielki kamień młyński zostanie wrzucony do morza (niespokojnego morza nieopanowanych ludzi), aby już nigdy nie powstać (Obj. 18:21; Jer. 51:61-64).

Jego zniszczenie dokona się całkowicie przy zakończeniu wyznaczonych „Czasów Pogan" – w 1915 roku.[1] Wydarzenia gwałtownie rozwijają się w kierunku takiego przesilenia i zakończenia. Chociaż rozprawa nie jest jeszcze zakończona, już dziś ludzie widzą napis obwieszczający jego wyrok – „Zważonyś na wadze, a znalezionyś lekki"! Stopniowo zostanie wykonany wyrok na Babilonie, na chrześcijaństwie. Stare przesądy, które od dawna przedłużały jego istnienie, zostały już prawie usunięte. Stare wyznania wiary i przepisy prawne, tak dawniej szanowane i bez wahania popierane, są obecnie otwarcie kwestionowane. Wykazuje się ich niespójność oraz wyśmiewa namacalne błędy. Ludzie nie kierują się jednak w stronę Biblijnej Prawdy i zdrowego rozsądku, ale popadają w niewiarę, która szerzy się tak poza nominalnym kościołem, jak i w jego obrębie. Wśród tych, którzy uznają samych siebie za Kościół Chrystusa, Słowo Boże nie jest już ani zasadą wiary, ani przewodnikiem życia. Jego miejsce zajmują ludzkie filozofie i teorie. Kwitną pogańskie wymysły tam, gdzie dawniej nie miałyby przystępu.

Jedynie niewielu członków wielkich kościołów nominalnych jest na tyle trzeźwych, żeby zdać sobie sprawę ze swego opłakanego stanu, jeśli nie brać pod uwagę stanu liczebnego i finansowego. Ich członkowie, ci siedzący w ławkach i ci stojący za mównicami, są jednak do tego stopnia odurzeni i oszołomieni duchem światowości, zostali przez niego tak pochłonięci, że nie są w stanie zauważyć jego duchowego upadku. Jednak pod względem liczebnym oraz finansowym to osłabienie odczuwa się bardzo dotkliwie, bowiem z jego trwało-

[1] Zob. Przedmowa z 1916 roku oraz „Nadszedł Czas" (II Tom), str. 5-6 – przyp.tłum.

ścią powiązane są interesy, perspektywy i przyjemności obecnego życia, aby je zaś zaspokoić powstaje konieczność ciągłego wykazywania, że realizowane jest to, co oni uważają za podstawowe polecenie od Boga – nawrócenie świata. Miarę jego sukcesu w tym zakresie stwierdzimy w następnym rozdziale.

Gdy patrzymy na to, jak Babilon został pozwany, aby się tłumaczył w obecności całego świata, z całą siłą przychodzi nam na myśl proroctwo Psalmisty o tych wydarzeniach, które zacytowaliśmy na początku tego rozdziału! Chociaż Bóg milczał przez całe wieki, gdy zło triumfowało w Jego imieniu, a prawdziwi święci cierpieli różne prześladowania, to jednak nie pozostanie niepomny na te rzeczy. I właśnie teraz nadszedł czas, o którym powiedział On przez proroka mówiącego: *„Ale będę cię karał, i stawięć to przed oczy twoje"*. Niech więc wszyscy, którzy czuwają i są po właściwej stronie w tych niesłychanie ważnych czasach, zwracają na to uwagę i zauważą jak doskonale pasują do siebie proroctwo oraz jego wypełnienie.

WYKŁAD V

BABILON PRZED WIELKIM SĄDEM JEGO ZAMIESZANIE – NARODOWE

NIEPOKÓJ WŁADZ ŚWIECKICH WOBEC ODBYWAJĄCEGO SIĘ PRZECIWKO NIM SĄDU – W STRACHU I NIESZCZĘŚCIU USIŁUJĄ ZAWIERAĆ Z SOBĄ SOJUSZE ORAZ DAREMNIE LICZĄ NA POWRÓT DAWNEJ WŁADZY KOŚCIOŁA – POWIĘKSZAJĄ ARMIE I FLOTY – OBECNE PRZYGOTOWANIA WOJENNE – SIŁY ZBROJNE NA LĄDZIE I NA MORZU – ULEPSZENIA W TECHNICE WOJSKOWEJ, NOWE ODKRYCIA, WYNALAZKI, MATERIAŁY WYBUCHOWE ITP. – POBUDŹCIE MOCARZÓW, KTO SŁABY, NIECH RZECZE: MOCNYM JA; PRZEKUJCIE LEMIESZE WASZE NA MIECZE, A KOSY WASZE NA OSZCZEPY; ITP. – WYJĄTKOWA POZYCJA STANÓW ZJEDNOCZONYCH, KTÓRYM MIMO TO ZAGRAŻA JESZCZE WIĘKSZE ZŁO NIŻ EUROPIE – WOŁANIE: POKÓJ! POKÓJ! CHOĆ NIE MASZ POKOJU.

„ALBOWIEM te dni są pomsty, aby się wypełniło wszystko, co napisane. (...) Na ziemi uciśnienie narodów z rozpaczą, gdy zaszumi morze i wały; Tak, iż ludzie drętwieć będą przed strachem i oczekiwaniem tych rzeczy, które przyjdą na wszystek świat; albowiem mocy niebieskie poruszą się. A tedy ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą i chwałą wielką."

„Jeszcze ja raz poruszę nie tylko ziemią, ale i niebem. A to też mówi: Jeszcze raz, pokazuje zniesienie rzeczy chwiejących się, jako tych, które są uczynione, aby zostawały te, które się nie chwieją. (...) Albowiem Bóg nasz jest ogniem trawiącym" – Łuk. 21:22,25-27; Hebr. 12:26-29.

Nie ulega wątpliwości, że świeckie władze chrześcijaństwa są świadome, iż toczy się przeciwko nim sprawa sądowa, a stabilność ich rządów jest mocno wątpliwa. 2 lipca 1874 roku, dokładnie na początku obecnego czasu żniwa, Disraeli, będąc premierem Anglii, tak przemawiał do brytyjskiego parlamentu: „Wielki kryzys świata jest bliżej niż niektórzy sądzą. Dlaczego chrześcijaństwo jest tak zagrożone? Obawiam się, że

cywilizacja niebawem upadnie." Następnie powiedział: „Gdzie tylko nie spojrzeć, wszędzie daje się odczuć nastrój niezadowolenia, ucisk narodów, serca ludzkie drętwiejące ze strachu. (...) Nie sposób nie zauważyć tych zjawisk. Każdy, kto czyta gazety musi przyznać, że na otaczającym nas politycznym niebie zbiera się na burzę. (...) Musi nastąpić jakiś gigantyczny wybuch. Wszystkie rządy europejskie są niespokojne. Każdy król i władca trzyma dłoń na rękojeści miecza; (...) Przed nami straszliwe czasy. Zbliżamy się do końca!"

Jeśli już na samym początku sądu wyłaniał się taki zarys, to o ileż bardziej złowieszcze muszą wydawać się obecne znaki czasu!

Z artykułu pod tytułem „Niepokój Europy" zamieszczonego w *London Spectator* [Obserwator Londyński] cytujemy następujący fragment:

„Czemu należy przypisać niepokój szerzący się w Europie? Musimy stwierdzić, że chociaż po części wynika on z sytuacji we Włoszech, to jednak jego główną przyczyną jest fala pesymizmu przetaczająca się właśnie przez Europę, wywołana częściowo trudnościami ekonomicznym, a częściowo nagłym pojawieniem się na świecie sił anarchistycznych. To drugie zjawisko wystąpiło znacznie bardziej intensywnie na kontynencie niż w Anglii. Politycy za granicą nieustannie obawiają się niebezpieczeństwa, które zagraża od dołu – niebezpieczeństwa, które objawia się podkładaniem bomb. Uważają oni, że anarchiści są jedynie przednią strażą zastępów, które zagrażają cywilizacji. Jeśli nie zostaną one obłaskawione albo powstrzymane, zmiażdżą cały istniejący obecnie porządek. Spodziewają się oni dla siebie niedobrej przyszłości w sprawach wewnętrznych, gdyż zdają sobie sprawę z tego, że obecny cichy spokój należy zawdzięczać wyłącznie bagnetom. Oceniając sytuację wewnętrzną bez większych nadziei na poprawę, mają naturalnie skłonność do ponurego patrzenia także na politykę zagraniczną. Mając przekonanie, że to już długo nie potrwa, widzą w każdym poruszeniu (...) zapowiedź szybko zbliżającego się końca. W rzeczywistości wykazują oni w polityce skłonność do pesymizmu, która jest tak zauważalna w literaturze i społeczeństwie. Pesymizm ten jest obecnie w znacznym stopniu pogłębiony przez falę kryzysu ekonomicznego."

Następujący fragment z innego wydania tego samego czasopisma, również dotyczy tematu:

„PRAWDZIWE NIEBEZPIECZEŃSTWO NA KONTYNENCIE – Pan Jules Roche ostrzega wszystkich. Jego wtorkowe przemówienie, które spotkało się z wielkim zainteresowaniem we francuskiej Izbie Deputowanych, ponownie przypomniało Europie o tym, jak cienka jest skorupa, która powstrzymuje wulkaniczne płomienie. Wykazywał on, że Francja po wszystkich ofiarach, jakie złożyła – ofiarach, które zgniotłyby każdy uboższy rząd – nadal jest nieprzygotowana do wojny; że trzeba zdobyć się na więcej, a przede wszystkim, trzeba więcej wydać, aby uznać, że Francja jest bezpieczna i przygotowana. Dalej uznał on Niemcy za strasznego i groźnego wroga, z którego inwazją należy się cały czas liczyć, a który w tym momencie jest znacznie silniejszy niż Francja. W swym najnowszym programie wojskowym cesarzowi Wilhelmowi II – jak powiada pan Roche – udało się objąć cały swój naród obowiązkiem poborowym, zwiększyć liczebność armii rzeczywiście przygotowanej do wymarszu i walki do 550 tys. żołnierzy z wystarczającą liczbą oficerów, pełnym wyposażeniem, planowo rozmieszczonych, aby byli gotowi natychmiast, gdy tylko w jego ustach zabrzmi fatalny rozkaz, który jego dziadek zawarł w dwóch słowach 'Krieg-Mobil' [mobilizacja wojenna]. W przeciwieństwie do tego Francja, chociaż jej sieć poboru wojskowego jest równie obszerna, miała zaledwie 400 tys. żołnierzy pod bronią, a jeszcze w celach oszczędnościowych stale zmniejszała i tę niewielką liczbę. Tak więc w początkowym okresie wojny, który dzisiaj na ogół decyduje o jej końcu, Francji, która ma przeciwników przynajmniej na dwóch frontach, zabraknie około 150 tys. żołnierzy i zanim pełna liczba stanie do dyspozycji jej generałów, może się ona znaleźć w straszliwej albo nawet katastrofalnej sytuacji. Deputowani, nie należąc wcale do zwolenników pana Julesa Roche'a, wysłuchali z przerażeniem jego przemówienia, a pan Felix Faure zdecydował, po raz pierwszy od sześciu lat, że skorzysta z zapomnianych uprawnień przysługujących Prezydentowi Republiki i będzie osobiście przewodniczył w posiedzeniu Naczelnej Rady Wojskowej, która miała się odbyć 20 marca. Najwidoczniej zamierza on, jako wykształcony przedsiębiorca, dokonać inwentaryzacji armii, aby osobiście przekonać się, ile Francja posiada armat, koni i żołnierzy pod bronią, którzy będą gotowi

wyruszyć do walki natychmiast po ogłoszeniu alarmu. Jeśli stan posiadania armii okaże się niewystarczający jak na jej potrzeby, będzie on nalegał, aby dokonać nowych zakupów. Jednak przy obecnym stanie zasobności jego 'firmy' może się okazać, że kapitał Francji jest niewystarczający, by zrealizować przedsięwzięcie zakupu nowego sprzętu, który jest niesłychanie drogi. Niezależnie od wszystkiego, chce on jednak znać całą prawdę.

Pan Faure jest rozsądnym człowiekiem. Lecz jakże oświecający wpływ na sytuację w Europie może mieć jego działalność, wywołana przemówieniem pana Roche'a! Istnieje przekonanie, że gwarancją pokoju może być strach przed wojną, gdy tymczasem wyraźnie mówi się o wojnie, a przygotowania do niej wydają się być obecnie najważniejszym zajęciem polityków, i to w stopniu większym niż kiedykolwiek po roku 1870. Wiemy, na jak niewielki opór natknął się cesarz niemiecki w zeszłym roku przy wprowadzaniu zmian, które tak poruszyły pana Julesa Roche'a. Mimo znacznego skrócenia czasu służby, mającego na celu przekonanie społeczeństwa do tych zmian, ludność i tak nie jest im zbyt przychylna. Nie ma ona po prostu ochoty ponosić zwiększonych kosztów. Zgadza się jednak z koniecznością tych działań i podporządkowuje się. I tak Niemcy są dzisiaj gotowe do rozpoczęcia działań wojennych w ciągu 24 godzin od wydania rozkazu. Francja, choć z desperacją, ale także się podporządkuje i będziemy świadkami przygotowań i składania pieniędzy, które zostałyby odrzucone z niesmakiem, gdyby nie paraliżujące poczucie zagrożenia. Francuzi, jeszcze bardziej niż Niemcy, są znużeni ciągłymi wydatkami, ale możemy być pewni, że będą płacić, gdyż boją się dnia, w którym armia mocniejsza od ich własnej wkroczy do Paryża albo Lyonu. Filozofowie oświadczają, że 'napięcie' między Francją a Niemcami wzrasta zauważalnie wolniej, dyplomaci zapewniają, że to wszystko jest pokój, gazety z wdzięcznością odnotowują uprzejmość cesarza, Francja bierze nawet udział w uroczystościach na cześć Niemiec i ich floty. W tym samym czasie naród i jego przywódcy zachowują się tak, jakby natychmiast miała wybuchnąć wojna. Nie byliby oni tak wrażliwi ani tak aktywni, ani tym bardziej gotowi do ofiarowania swego bogactwa, gdyby nie spodziewali się, że wojna jest kwestią kilku miesięcy. Należy pamiętać, że nie zdarzyło się nic takiego, co miałoby uwydatnić zawiść między oboma narodami. Nie zdarzył się żaden

incydent na granicy. Cesarz nikomu nie groził. W Paryżu nie ma nawet partii, która by nawoływała do wojny. Doprawdy wydaje się, że Paryż odwrócił oczy od Niemiec, by rzucać ogniste spojrzenia zaprawione nienawiścią i zachłannością w kierunku Wielkiej Brytanii. Na koniec wreszcie nie ma żadnych oznak ani sygnałów z Rosji świadczących o tym, jakoby nowy car pragnął wojny, spodziewał się jej, czy też szczególnie się do niej przygotowywał. A jednak najmniejsza nawet wzmianka o wojnie ujawnia, że Niemcy są do niej skrupulatnie przygotowane, zaś Francja jest poruszona, wściekła i zaniepokojona, czy aby i ona jest dostatecznie przygotowana. Nie chodzi więc o żadną 'wiadomość z ostatniej chwili'. Jest to stan trwały, który staje się co jakiś czas tematem dyskusji i wtedy od razu twierdzi się ze wszystkich stron, że sytuacja zmusza Niemcy i Francję do takiego pogotowia, aby można było rozpocząć wojnę zaczepną w ciągu 24 godzin od wydania rozkazu. 'Podwójcie swój podatek od tytoniu, Niemcy', wołał książę Hohenlohe w tym tygodniu, 'gdyż musimy mieć żołnierzy'. 'Zrujnujcie gospodarkę', krzyczy pan Roche, 'ponieważ mamy o 150 tys. żołnierzy za mało'. Zauważcie jednak, że w żadnym z tych krajów nawoływania te nie wzniecają ani paniki, ani 'krachu', ani żadnych istotnych zaburzeń w handlu. Niebezpieczeństwo jest zbyt chroniczne, zbyt wyraźnie uzmysłowione, zbyt powszechnie akceptowane jako jeden z wielu warunków życia. Jest zawsze obecne. Zapomina się o nim tylko dlatego, że ludzie są zmęczeni słuchaniem dyskusji ciągle na ten sam temat. I to jest najsmutniejsze w całej tej sprawie. Wojna grozi Niemcom czy Francji mniej więcej tak, jak Wezuwiusz zagraża Torre del Greco, nie jest to nic ponad zwykłą przyblakłą świadomość, że wulkan jest, był i będzie aż do czasu kolejnej erupcji.

Nie sądzimy, by przemówienie pana Julesa Roche'a miało mieć jakieś nagłe konsekwencje poza zwiększeniem podatków i być może kilkoma zmarszczkami na czole prezydenta, ponieważ nie będzie on zadowolony ze wszystkich wyników planowanego przeglądu, a jest on przyzwyczajony nalegać, aby jego wymagania były zaspokajane. W każdym razie dobrze, że Europie przypomina się od czasu do czasu, że ani władcy, ani politycy, ani nawet narody nie mogą sobie dzisiaj pozwolić na spokojny sen, że statki państw płyną obecnie między górami lodowymi i straże muszą czuwać bez najmniejszej chwili wytchnienia. Zaniedbanie się przez jedną godzinę może

spowodować zatonięcie pancernika. Zdaje się, że nie jest to łatwa sytuacja dla cywilizowanej części świata, od której mieszkańców wymaga się coraz większej ilości przymusowej pracy, zgody na coraz mniejsze zarobki i większej gotowości do polegnięcia w polu z połamanymi kośćmi. Gdzież więc należy szukać rozwiązania? Ludy gorączkowo takowego poszukują, a politycy chętnie by im pomogli, gdyby tylko potrafili. Królów po raz pierwszy w historii ogarnia obrzydzenie na myśl o wojnie, jak gdyby nie było żadnej szansy na nagrodzenie wkalkulowanego w nią ryzyka. Wszyscy są jednak bezsilni, gdy chodzi o poprawę sytuacji, która dla nich nie oznacza nic innego poza większym wysiłkiem, mniejszą wygodą i większą odpowiedzialnością. Jedyną pociechą dla ludów jest to, że nie są w gorszym położeniu niż ich bracia z Ameryki, gdzie bez obowiązkowego poboru, bez zagrożenia wojną, właściwie bez granic, skarb państwa jest równie przeciążony jak w Europie, ludzie są tak samo wyzyskiwani przez zaburzenia wartości pieniądza, jak gdyby była wojna. Ludzie są tak przygnieceni troską, jak gdyby w każdej chwili mieli być wezwani do obrony swych domów. Nigdy nie było w historii takiej sytuacji jak obecnie w Europie, a przynajmniej od czasu jak ustały prywatne wojny. Znając zaś drogi rozwoju ludzkości powinniśmy się dziwić, że nieustannie uchodzi uwadze to, że ludzie zawsze muszą interesować się błahostkami i że zawsze konieczne jest przemówienie w rodzaju tego, które wygłosił pan Jules Roche, aby ludziom otwarły się oczy. 'Mamy dwa miliony żołnierzy', powiada pan Jules Roche, 'ale tylko czterysta tysięcy z nich przebywa w koszarach, a to jest o sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi za mało' i każdy jest przekonany, że ma on całkowitą rację. Przedstawiciele ludu wyglądają na poważnie zatroskanych, a głowa państwa ucieka się do dawno zapomnianej metody, aby zmusić dowódców armii do powiedzenia tego, co Francuzi nazywają 'prawdziwą prawdą'. Nie należymy do stowarzyszenia pacyfistów i nie wierzymy w utopie, ale nawet my jesteśmy czasami zmuszeni przyznać, że świat jest beznadziejnie głupi i że każde wyjście byłoby lepsze – nawet odstąpienie Elsass-Lothringen[s] Niemcom albo Alsace-Lorraine Francji – niż owo nie kończące się i bezskuteczne podporządkowywanie przyszłości posłuszeństwu strachu, który nawet przez tych, co się nim kierują, jednogłośnie uznawany jest za chimeryczny. Nie jest on jednak bynajmniej chimeryczny, a nazywany jest tak

tylko przez układność. Czyż nie można z tym skończyć, zanim wszystko legnie w gruzach?"

Poniższy wyjątek pochodzi z przemówienia pana Jamesa Becka z izby adwokackiej w Filadelfii, opublikowanego w *The Christian Statesman* [Chrześcijański Polityk]. Przemówienie było zatytułowane „Uciśnienie narodów" i stanowiło retrospektywne spojrzenie na minione wieki.

„Nasz wiek, zapoczątkowany hukiem napoleońskich armat na równinie Marengo i zaznaczający swój koniec podobnymi odgłosami dobiegającymi zarówno ze wschodu jak i z zachodu, nie zaznał ani jednego roku pokoju. Od 1800 roku Anglia przeprowadziła 54 wojny, Francja – 42, Rosja – 23, Austria – 14, Prusy – 9, co daje w sumie 142 wojny prowadzone przez pięć narodów, spośród których przynajmniej cztery uznaje Ewangelię Chrystusa za swą religię państwową.

Gdy świtała era chrześcijaństwa, stała armia rzymska liczyła, według Gibbona, około czterystu tysięcy ludzi i była rozproszona na obszernym terytorium od Eufratu po Tamizę. Obecnie liczebność stałych armii europejskich przekracza cztery miliony, a liczba rezerwistów, którzy służyli co najmniej dwa lata w koszarach i są wyćwiczonymi żołnierzami, przekracza szesnaście milionów. Ocenienie lub wyobrażenie sobie takiej liczby przerasta możliwości ludzkiego umysłu. Biorąc pod uwagę fakt, że jedna dziesiąta fizycznie sprawnych mężczyzn tego kontynentu stoi pod bronią, podczas gdy jedna piąta liczby kobiet wykonuje za nich najcięższą, czarną robotę w warsztacie czy w polu, ze smutkiem musimy przyznać rację panu Burke: 'Minęły czasy rycerskości. (...) Chwała opuściła Europę'. Na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat niemal podwojono liczebność armii, a dług publiczny narodów europejskich, wyciśnięty z potu ludzi i przeznaczany głównie na cele wojskowe, osiągnął niewyobrażalną wysokość dwudziestu trzech miliardów dolarów. Gdyby ktoś chciał mierzyć zainteresowania ludzi ilością wydawanych pieniędzy, to niewątpliwie główną pasją cywilizowanej Europy u schyłku dziewiętnastego stulecia jest wojna, jako że jedna trzecia wszystkich dochodów osiąganych z pracy i kapitału przeznaczona jest na opłacenie odsetek od kosztów minionych wojen, jedna trzecia na przygotowania do przyszłych wojen, a pozostała jedna trzecia na wszystkie inne sprawy.

Współczesny człowiek odłożył włócznie, lance, miecze i topory jak zabawki z okresu dzieciństwa. Zamiast nich mamy karabiny wojskowe, z których można wystrzelić dziesięć razy bez ładowania. Mogą one razić na odległość prawie pięciu kilometrów, a ich długi niklowany pocisk potrafi zabić troje ludzi, zanim zostanie wyhamowana jego niszczycielska siła. Karabiny wykorzystujące bezdymny proch dodają do wszystkich horrorów wojny jeszcze jeden – możliwość rażenia żołnierzy siłą niewidzialnego pioruna. Użycie karabinów praktycznie wyeliminowało z walki kawalerię. Dni 'wyśmienitych szarż', takich jak pod Balaklawą[8], należą do przeszłości, gdyby zaś ludzie Picketta mieli dzisiaj powtórzyć swą wspaniałą szarżę, zostaliby unicestwieni, zanim udałoby im się przekroczyć drogę emmitsburską. Niszczycielska siła współczesnych karabinów przechodzi wszelkie pojęcie. Eksperymenty wykazały, że rozbijają one mięśnie na miazgę, a kości miażdżą na proch. Kończyny trafione kulą z karabinu są nie od uratowania, zaś postrzelenie w głowę lub klatkę piersiową nieuchronnie kończy się śmiercią. Współczesne karabiny maszynowe potrafią oddawać tysiąc osiemset sześćdziesiąt strzałów na minutę czyli trzydzieści strzałów na sekundę. Jest to tak nieprzerwany strumień, że mógłby się on wydać ciągłą liną z ołowiu, której straszliwy dźwięk przypomina szatańską pieśń. Bronią Tytanów jest współczesne działo trzystumilimetrowe, które może wyrzucać pocisk na odległość trzynastu kilometrów i przenikać stal na głębokość czterdziestu sześciu centymetrów, nawet gdy powierzchnia stalowej blachy jest utwardzana w procesie Harveya, czyli nawęglana, tak aby nie można było jej przewiercić nawet najlepszym wiertłem. Powszechnie znane jest również zagadnienie współczesnej floty z jej 'handlowymi niszczycielami'. Wybudowanie jednego statku kosztuje cztery miliony dolarów. Jest on opancerzony stalowymi płytami o grubości czterdziestu sześciu milimetrów, napędzany jest silnikami o mocy jedenastu tysięcy koni mechanicznych i może pływać z prędkością dwudziestu czterech mil na godzinę. Jeden taki statek mógłby pod Trafalgarem rozpędzić liczące ponad sto statków połączone floty Hiszpanii, Francji i Anglii jak stado gołębi albo zmusić do ucieczki Hiszpańską Armadę jak jastrząb, który wpada do gołębnika. A mimo to, dzięki nieustannemu wyścigowi zbrojeń, owe lewiatany głębin mogą być błyskawicznie zniszczone, jak uderzeniem pioruna, jedną dynamitową torpedą.

Jeśliby te przygotowania wojenne, rozciągające się na wodach i okrywające ciemnością lądy, miały coś oznaczać, to wskazywałyby, że cywilizowany człowiek znalazł się na krawędzi straszliwego kataklizmu, którego jest najwidoczniej tak samo nieświadomy, jak mieszkańcy Pompei, którzy w ostatnich, fatalnych dniach istnienia swego miasta z obojętnością patrzeli na potężny słup dymu wydostający się z ujścia krateru. Nasz wiek, jak żaden inny, sieje smocze zęby stałych armii, a ziarno ludzkości dojrzało już do krwawego żniwa. Potrzeba tylko podpalacza w rodzaju Napoleona, a świat stanie w płomieniach.

Zaprzeczanie, że właśnie taki jest kierunek owych bezprecedensowych przygotowań, byłoby podobne do przekonania, że siejąc osty można zbierać figi albo do oczekiwania nieustających blasków słońca tam, gdzie sialiśmy wiatr. Wojna między Chinami i Japonią, prowadzona tylko częściowo przy użyciu nowoczesnego uzbrojenia i przez ludzi, którzy nie całkiem rozumieli jego działanie, nie stanowi dobrego przykładu możliwości przyszłego konfliktu. Najbardziej liczący się z korespondentów wojennych, Archibald Forbes, stwierdził ostatnio: 'Jest rzeczą praktycznie niemożliwą, aby ktoś sobie dziś dokładnie, w całej pełni wyobraził, czym będzie kolejna wielka bitwa dla zdezorientowanego i przerażonego świata. Znamy elementy, które złożą się na jej przerażający kształt, ale jest to wiedza czysto teoretyczna. Ludzie muszą jeszcze zostać przerażeni grozą zbiorowej śmierci sianej przez pociski wystrzeliwane z broni, której nie da się zlokalizować, gdyż używany w niej proch nie wydziela dymu.' Na koniec stwierdza: 'Nieoczekiwana śmierć może spaść na ludzi jak deszcz z jasnego nieba'. Gdy uświadomimy sobie, że użycie wielolufowej broni palnej w jednej z bitew pod Metz spowodowało śmierć sześciu tysięcy Niemców w ciągu dziesięciu minut, że pod Plewną w 1877 roku Skobelew stracił w krótkim ataku na przestrzeni kilkuset metrów trzy tysiące ludzi oraz że od tamtego czasu broń wielolufowa i karabiny iglicowe pięciokrotnie zwiększyły siłę rażenia, to przed naszymi oczyma rysuje się przerażający obraz, który sprawia, że serce omdlewa. Wystarczy powiedzieć, że wielcy stratedzy europejscy spodziewają się, iż śmiertelność na przyszłych polach bitewnych będzie tak wielka, że opiekowanie się rannymi i grzebanie zmarłych będzie niemożliwe. W związku z tym niektórzy żołnierze będą w obowiązkowym ekwi-

punku posiadali przenośne krematorium do spalania ciał tych, co polegli w bitwie.

Może wam się wydawać, że owe straszne nieszczęścia ominą spokojną Amerykę, podobnie jak anioł, który zabijał pierworodnych egipskich, mijał pokropione krwią odrzwia Izraelitów. Dałby Bóg, aby tak było! Skąd jednak miałaby wynikać nasza pewność? Para i elektryczność tak wspaniale połączyły ludzi w jednolitą społeczność myśli, interesów i celów, że wybuch wielkiej kontynentalnej wojny, w którą Anglia niemal na pewno będzie musiała się zaangażować, doprowadzi prawdopodobnie do tego, że cały cywilizowany świat stanie w ogniu. Oprócz tego na światowym horyzoncie pojawiła się na razie ledwie widoczna chmurka, obecnie nie większa od ludzkiej dłoni, która jednak może kiedyś zakryć całe niebo. Na wschodzie są dwa narody, Chiny i Japonia, których łączna populacja sięga gigantycznej liczby 500 mln. Jak dotąd owe zatłoczone ludzkie mrowiska nie potrafiły posługiwać się współczesną sztuką wojenną. Zadziwiającą prawdą jest bowiem to, że jedyne dwa narody, które od czasu narodzenia Jezusa zaznawały w swojej izolacji względnego 'pokoju na ziemi', są jednocześnie jedynymi pustelniczymi narodami, nad którymi nigdy nie wzeszło światło chrystianizmu. Jednak trzydzieści lat temu garstka Anglików i Francuzów bagnetami utorowała sobie drogę do Pekinu. Odtąd wszystko się zmieniło. Zachodnia cywilizacja przyniosła Wschodowi Biblie i kule, mitry i mitraliezy[8], marzenia o pobożności i maszynowe karabiny, krzyże i armaty Kruppa, świętego Piotra i saletrę strzelniczą. I tak Wschód może kiedyś powtórzyć za Shylockiem[8]: 'Wprowadzę w czyn te łajdactwa, których mnie uczycie. Przyjdzie mi to z trudnością, ale uczeń przerośnie mistrza'. Na tyle opanowali oni już pierwsze lekcję, że dobrze umieją wygrywać armatnimi kanonadami melodie śmierci. Niech tylko pasja wojny, która tak wyróżnia Zachód, raz obudzi zasobny Wschód z jego wiekowego snu, a nikt nam nie zagwarantuje, że na Europę nie najedzie z siłą miażdżącej lawiny kolejny Dżyngis Chan wraz ze swymi barbarzyńskimi hordami?

Można jednak twierdzić, że te przygotowania nie mają znaczenia i są raczej gwarancją utrzymania pokoju niż prowokowaniem do wojny oraz że skuteczność współczesnej broni wyklucza wojnę. Choć sugestia ta może pozornie wydawać się słuszna, to jednak w

praktyce sprzeciwiają się jej fakty, gdyż narody, które miały najmniejsze armie, cieszyły się największym pokojem, zaś te które dysponują potężnymi armiami chwieją się na krawędzi przepaści. Szwajcaria, Holandia, Belgia, Norwegia, Szwecja oraz Stany Zjednoczone utrzymują względnie dobre stosunki ze światem, gdy tymczasem Francja, Rosja, Niemcy, Austria i Włochy, uzbrojone po zęby i uginające się pod ciężarem zbrojeń, nieustannie rzucają sobie wzajemnie groźne spojrzenia wzdłuż wspólnych granic. W krajach tych znajdują się nieprzebrane pokłady wojowniczego ducha i międzynarodowej nienawiści, którym do eksplozji potrzebna jest tylko zapalna iskra jakiegoś niepozornego incydentu. I tak, gdy niedawno cesarzowa Augusta w ramach rozrywek odwiedziła Paryż, jej obecność w tym mieście wywołała popłoch na świecie, spowodowała spadek cen i kursów walut na giełdach, a w gabinetach rządowych całej Europy odbywały się pośpiesznie poważne i nerwowe konsultacje. Najmniejsza zniewaga, jaka mogła ją spotkać ze strony jakiegoś nieodpowiedzialnego Paryżanina, skłoniłaby jej syna, młodego cesarza Niemiec, do sięgnięcia po miecz. Tak więc równowaga świata znalazła się w rękach zwykłego ulicznego próżniaka. Jakże zatrważające jest to spostrzeżenie odnośnie naszej cywilizacji, w której powodzenie, a nawet życie milionów współbraci może zależeć od pacyfistycznych nastrojów jednego człowieka!

Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że ludzkość znajduje się na rozstajach dróg. Maksimum przygotowań zostało osiągnięte. W Europie zbrojenia nie mogą być już większe. Włochy znalazły się nawet w stanie bankructwa tym właśnie spowodowanego i każdego dnia mogą pogrążyć się w wirze rewolucji. Dlatego też wielu myślących publicystów jest przekonanych, że narody Europy zmuszone są albo walczyć, albo się rozbroić. Dobrze przepowiedział to nasz Mistrz: 'Na ziemi uciśnienie narodów z rozpaczą, (...) Tak, iż ludzie drętwieć będą przed strachem i oczekiwaniem tych rzeczy, które przyjdą na wszystek świat'."

Zamieszczony poniżej fragment z *The New York Tribune* z 5 maja 1895 roku pokazuje, jak na tę sytuację patrzą niektórzy władcy europejscy.

„KRÓLOWIE CHCĄ IŚĆ NA EMERYTURĘ I WYCOFAĆ SIĘ Z ŻYCIA PUBLICZNEGO. Abdykacja wisi w powietrzu. Od czasu obfitujących w wydarzenia lat 1848-49, kiedy to właściwie cała Europa

otwarcie powstała przeciwko średniowiecznym tendencjom autokratycznym swych władców, nie było jeszcze takiej sytuacji, żeby tak wielu rządzących królów oznajmiło, iż nosi się z zamiarem opuszczenia swych tronów. W 1848 roku rządzili na ogół królowie, którzy urodzili się jeszcze w poprzednim stuleciu i byli wychowani w duchu tradycji, która czyniła ich całkowicie niezdolnymi do zrozumienia takich nowomodnych pojęć jak rząd ludowy, czy konstytucja narodowa. Byli raczej skłonni abdykować niż udzielić swego poparcia dla owych wywrotowych idei, które uznawali za synonimy krwawej rewolucji w rodzaju tej, która zawiodła na szafot Ludwika XVI oraz Marię Antoninę. To właśnie w ciągu tych dwóch burzliwych lat trony Austrii, Sardynii, Bawarii, Francji oraz Holandii zostały opuszczone przez tych, którzy je zajmowali. Jeśli więc dzisiaj, pół wieku później, zamierzają z kolei abdykować ich następcy, oznacza to, że i oni są mocno przekonani, iż ludowe ustawodawstwo jest nie do pogodzenia z dobrymi rządami – tak przynajmniej wygląda to z punktu widzenia tronu – oraz że nie jest możliwe dalsze utrzymanie zgody między dwoma diametralnie sprzecznymi instytucjami korony i parlamentu. I w tym zakresie nie całkiem się mylą, jako że rozwój rządów ludowych w stronę demokracji musi niewątpliwie powodować naturalne ograniczenie władzy i prestiżu tronu. Każdy nowy przywilej czy prawo udzielone ludowi lub jego konstytucyjnym przedstawicielom musi dla monarchów oznaczać pozbawienie ich tychże praw i przywilejów. Wraz z upływem czasu staje się w powszechnym przekonaniu coraz bardziej oczywiste, że królowie i cesarzowie są zbędnym anachronizmem, że są oni jedynie kosztownymi marionetkami, a ich ogromna słabość i brak władzy sprawiają, iż stają się oni częściej obiektem drwin niż przedmiotem szacunku. Bywają także coraz częściej poważną przeszkodą na drodze rozwoju politycznego, ekonomicznego a nawet intelektualnego. Doprawdy wydaje się, że w nadchodzącym wieku nie będzie już dla nich miejsca, chyba że jedynie w roli społecznych arbitrów, których władza zostanie ograniczona do stanowienia praw mody i dobrych obyczajów, a ich autorytet nie będzie egzekwowany z mocy pisanego prawa, ale będzie kwestią zwykłego taktu.

Z monarchów, o których mówi się, że znajdują się w przededniu abdykacji, na pierwszym miejscu należy wymienić króla Hellenów,

Jerzego, który oznajmił, że jest chory i zmęczony siedzeniem na niewygodnym tronie. Nie zawahał się też przed stwierdzeniem, że nawet atmosfera w Grecji przestała mu odpowiadać i dlatego gorąco pragnie przekazać berło swemu synowi Konstantynowi najszybciej jak tylko będzie możliwe. Nie utrzymuje on już kontaktów z poddanymi, nie ma przyjaciół w Atenach, z wyjątkiem gości zagranicznych, a na dodatek podejrzana polityka szybko zmieniających się rządów regularnie stawia go w bardzo niewygodnych i kłopotliwych sytuacjach względem niektórych zagranicznych dworów królewskich, z którymi utrzymuje bliskie stosunki.

Także król Oskar wspomina o rezygnacji z korony na rzecz najstarszego syna. W jego przypadku są aż dwa parlamenty, które musi zadowolić. A ponieważ parlament sztokholmski jest w ciągłej opozycji względem parlamentu z Christianii, nie może on zadowolić jednego bez obrażania drugiego. W rezultacie Norwegia i Szwecja znajdują się, wedle jego własnych zapewnień, na krawędzi wojny domowej. Jest on przekonany, że konflikt między tymi dwoma krajami musi doprowadzić do zbrojnej potyczki, a nie do ugody i to zmusza go do abdykacji. Oświadczył on, że uczynił wszystko, co było w jego mocy, podobnie jak król Grecji, Jerzy, aby wypełnić zasady konstytucji, na mocy której dzierży sceptr władzy. Obecnie jednak dalsze postępowanie w taki sposób stało się absolutnie niemożliwe i wobec tego stoi on w obliczu problemu wyboru między pogwałceniem przysięgi koronacyjnej albo ustąpieniem na rzecz swojego syna.

Inny król, Christian z Danii, w wieku osiemdziesięciu lat ma przeciwko sobie wybrane w niedawnych wyborach powszechnych Zgromadzenie Narodowe, w którym przeważającą większość mają ultraradykałowie i socjaliści, którzy są wrogami tronu. Mają oni przewagę nad umiarkowanymi liberałami wraz z maleńką partią konserwatystów w proporcji trzy do jednego. Królowi wydawało się już, że zacięty konflikt, który od dwudziestu lat jątrzył się w Danii między koroną a parlamentem, zakończył się zeszłego lata oraz że po tylu ustępstwach na rzecz uregulowania różnic wszystko powinno już pójść gładko. Tymczasem ma przeciwko sobie przygniatającą większość parlamentu, który już zapowiedział działania na rzecz wprowadzenia praw, które on sam nazywa powszechnymi, oraz domagania się ustępstw ze strony korony, łącznie z jej pojmowa-

niem wymagań konstytucyjnych. Przygnieciony podeszłym wiekiem i niedołężnością, dręczony chorobą swej żony, której zdecydowanie było główną podporą moralną jego królowania, a także pozbawiony potężnego poparcia swego zięcia, ostatniego cara rosyjskiego, Aleksandra, nie czuje się w tej sytuacji na siłach podjąć walkę i ogłasza, że zamierza ustąpić miejsca synowi.

Do tych trzech królów trzeba dodać jeszcze monarchę włoskiego Humberta, który jest zmuszony poddać się premierowi, co jest obrzydliwością zarówno dla niego jak i królowej, i wyrazić zgodę na prowadzenie w jego imieniu polityki, która jest nie po jego myśli, ale za to jest zgodna z poglądami parlamentu. Nie jest tajemnicą, że cały swój osobisty majątek zainwestował on już za granicą, przewidując, że zostanie usunięty z włoskiego tronu. Wiadomo też, że nie znosi on obecnej sytuacji, w której musi być otoczony przez ludzi nieprzychylnych jemu i jego małżonce. Podobnie traktuje swoją pozycję względem kościoła, który nie tylko zdecydowanie sprzeciwia się szczerym uczuciom religijnym królowej i króla, ale wręcz stawia rodzinę rządzącą w niewygodnej i haniebnej sytuacji względem wszystkich innych dworów europejskich. Król Humbert jest bardzo wrażliwym człowiekiem i żywo reaguje na liczne nietakty ze strony członków rodzin królewskich innych państw, którzy odwiedzając Rzym wyraźnie omijają Kwirynał w obawie, że urażą przez to Watykan.

Gdyby nie portugalska królowa, Maria Amelia, która w swym zdecydowaniu przypomina swą matkę, księżną Paryża, to król Carlos dawno by już porzucił tron na rzecz swego syna, mianując regentem swego młodszego brata. Rumuński król Karol oraz książę regent Bawarii również przygotowują się do przekazania swych tronów rodowym następcom. I na koniec zostaje jeszcze król bułgarski, Ferdynand, który jest zdecydowanie nakłaniany przez swych rusofilskich przyjaciół, aby abdykował, podczas gdy oni zajmą się tym, by znalazł się ponownie na tronie z protekcji Moskwy. Jak dotąd opiera się on jednak ich namowom, zdając sobie sprawę z tego, że szczelina między ustami a brzegiem pucharu jest dość szeroka i że gdy raz dobrowolnie zrzeknie się korony, to bardzo wiele rzeczy może stanąć na przeszkodzie, aby uniemożliwić mu ponowne jej odzyskanie.

I w ten sposób, gdzie by nie spojrzeć, cel ludu z ich punktu widzenia w żaden sposób się nie przybliża, owa fala abdykacji nie

zapewnia żadnej poprawy, a wręcz przeciwnie, spowoduje najprawdopodobniej odnowienie się walk sprzed pięćdziesięciu lat o konstytucyjne prawa i parlamentarne przywileje."

Hałaśliwe demonstracje socjalistyczne w niemieckim Reichstagu, belgijskim parlamencie oraz francuskiej Izbie Deputowanych nie miały bynajmniej na celu uśmierzenia obaw rządzących. Niemieccy członkowie socjalistyczni, pomimo wezwania przewodniczącego, odmówili wzięcia udziału w oklaskach na cześć cesarza, a nawet nie powstali z miejsc. Socjaliści belgijscy w odpowiedzi na propozycję wzniesienia okrzyków na cześć króla, którego sympatie leżą, jak się wydaje, po stronie arystokracji i kapitału, wołali: „Niech żyje lud! Precz z kapitalistami!" Zaś francuscy deputowani, rozczarowani niezaspokojeniem żądań socjalistów, oświadczyli, że teraz rewolucja dokona tego, czego nie udało się osiągnąć przy pomocy metod pokojowych.

Znamienne jest i to, że Reichstagowi nie udało się nadać mocy prawnej projektowi ustawy zmierzającej do ograniczenia rozwoju socjalizmu w Niemczech. Powody odrzucenia projektu zostały przedstawione w prasie w następujący sposób:

„Niedawne odrzucenie przez Reichstag 'projektu ustawy antyrewolucyjnej', czyli najnowszej metody zwalczania socjalizmu opracowanej przez rząd niemiecki, stanowi interesujący rozdział w historii tego narodu, z którym wiele nas łączy pomimo różnic językowych i instytucjonalnych.

Minęło wiele lat od czasu, gdy zaczęto zwracać uwagę na znamienny rozwój partii socjalistycznej w Niemczech. Ale dopiero w roku 1878, kiedy to przeprowadzono dwa zamachy na życie cesarza, rząd zdecydował się podjąć bardziej radykalne środki. Pierwsza ustawa przeciwko socjalizmowi została uchwalona w 1878 roku na okres dwóch lat, a następnie była odnawiana w latach 1880, 1882, 1884 i 1886.

Następnie uznano, że potrzebna jest nowa ustawa i w roku 1887 kanclerz Bismarck przedłożył Reichstagowi projekt nowej ustawy, która dawała rządowi możliwość ograniczania swobody poruszania się przywódców socjalistycznych do określonego terytorium, pozbawiania ich praw publicznych oraz

deportacji do innych państw. Parlament odmówił przyjęcia projektu proponowanego przez kanclerza, zadawalając się jedynie przedłużeniem terminu starej ustawy.

W ten sposób pewne kręgi poczęły żywić nadzieję, że nie będzie już możliwości uchwalenia kolejnej ustawy represyjnej. Jednak nieustanny rozwój partii socjalistycznej i coraz większa wyrazistość jej propagandy w połączeniu z pojawieniem się wybryków anarchistycznych w Niemczech i innych częściach Europy skłoniły rząd do podjęcia dalszych kroków. W grudniu 1894 r. cesarz dał do zrozumienia, że przy współdziałaniu z nowym parlamentem zdecydowany jest przeciwdziałać próbom zaburzenia wewnętrznego porządku.

Jeszcze przed końcem tego roku projekt ustawy antyrewolucyjnej został przedłożony zgromadzeniu narodowemu. Składał się on z szeregu poprawek do ogólnego prawa karnego tego kraju, które jako stałe elementy miały wejść w skład kodeksu karnego. W poprawkach tych przewidziane były grzywny i kary więzienia dla wszystkich, którzy w sposób niebezpieczny dla spokoju publicznego otwarcie atakują zasady religii, monarchii, małżeństwa, rodziny lub własności, używając przy tym obraźliwych wyrażeń. Kary te miały spotkać także tych, którzy publicznie głoszą lub rozpowszechniają stwierdzenia, wymyślone lub przekręcone, o czym wiedzieli albo w określonych okolicznościach mieli możliwość to stwierdzić, a które miałyby na celu pogardliwe przedstawienie instytucji państwowych albo ustaw wydawanych przez władze.

Nowe prawo zawierało także uregulowania o podobnym charakterze, wymierzone w socjalistyczną propagandę w obrębie armii i floty.

Gdyby sprzeciw zgłosili tylko socjaliści w parlamencie i poza nim, rządowi udałoby się bez trudności uchwalić swą ustawę. Jednak charakter wymienionych wykroczeń w połączeniu ze swobodą interpretacji prawa, jaką otrzymaliby policjanci i sędziowie, wzbudził nieufność, a nawet niepokój, w szerokich kręgach społecznych, gdyż uważano, że przepisy te doprowadzą do ograniczenia swobód wypowiedzi, nauczania oraz zgromadzeń publicznych.

Zgodnie z tym, gdy tylko Reichstag rozpoczął debatę nad tą ustawą, natychmiast zaczął się ruch, podobnie jak to często

bywa i w naszym kraju [USA]. Petycje od pisarzy, wydawców, artystów, profesorów uniwersyteckich, studentów i obywateli napływały tak długo do parlamentu, aż stwierdzono, że otrzymał on protesty podpisane przez ponad półtora miliona osób.

Największe gazety w rodzaju *Berliner Tageblatt* przekazywały do Reichstagu petycje od swoich czytelników zawierające od dwudziestu do stu tysięcy podpisów. W międzyczasie złożono protest przeciwko projektowi w imieniu stu pięćdziesięciu niemieckich uniwersytetów, przyjęty na masowym spotkaniu delegatów, które odbyło się w stolicy.

Wobec tak powszechnego sprzeciwu odrzucenie ustawy stało się nieuniknione, a z tej porażki rządu niewątpliwie najbardziej skorzysta partia socjalistyczna. Tymczasem Reichstag odrzucił projekt ustawy nie dlatego, że była ona wymierzona przeciwko socjalistom, ale ponieważ uważano, iż uderzając w tendencje anarchistyczne, będzie ona zagrażała szeroko rozumianym prawom człowieka."

W Londynie mówi się, że socjaliści zdobywają coraz to nowe tereny, podczas gdy anarchizm najwyraźniej umarł. Niezależna Partia Pracy, która była najpotężniejszą siłą zorganizowanego świata pracy, jest obecnie zdeklarowaną organizacją socjalistyczną. Spodziewa się ona rychłej rewolucji socjalistycznej, która niebawem doprowadzi do powstania republiki socjalistycznej na gruzach obecnej monarchii.

Zauważając te fakty i tendencje, nie można się dziwić, że królowie i władcy podejmują szczególne środki ostrożności, aby chronić samych siebie i swoje interesy przed zagrożeniami rewolucji i anarchii o zasięgu światowym. Bojąc się i będąc zaniepokojeni usiłują oni zawierać wzajemne porozumienia, jednak obustronny brak zaufania jest tak potężny, że nie wiążą oni z tymi sojuszami wielkich nadziei. W stosunkach między narodami dominuje wrogość, zazdrość, chęć odwetu i nienawiść, zaś wzajemne porozumienia budowane są na zasadzie dbania o własne interesy. Stąd też związki te będą trwały dopóty, dopóki samolubne plany i zamysły polityczne ich uczestników będą wydawać się zbieżne. Nie cechuje ich ani

miłość, ani dobra wola. Codzienna prasa nieustannie dostarcza dowodów na to, że narody nie są zdolne do przyjęcia wspólnej linii politycznej, która by mogła zapewnić harmonijną współpracę. Jakiekolwiek oczekiwania związane z tymi porozumieniami mocarstw są zatem pozbawione nadziei.

Kościelnictwo nie jest już bastionem

Zdając sobie sprawę z sytuacji, przynajmniej do pewnego stopnia, władze spoglądają z nadzieją na kościół (nie na garstkę wiernych świętych, znanych Bogu i uznawanych przez Niego za Kościół, lecz na wielki kościół nominalny, który jest uznawany wyłącznie przez świat), oczekując od nich moralnego wsparcia albo udzielenia im kościelnej powagi, która pozwoliłby im sprostać wielkim problemom, jakie wyłaniają się obecnie w stosunkach między rządzącymi a ludem. Kościół także obawia się przyjęcia na siebie głównej siły uderzenia i wolałby raczej wspierać proces przywrócenia przyjaznych stosunków między książętami a ludem, jako że interesy arystokracji kościelnej i arystokracji świeckiej są ze sobą powiązane. Na próżno jednak oczekują pomocy z tego źródła, gdyż przebudzone masy nie przejawiają już większego szacunku dla władzy kapłańskiej i władzy państwowej. Tym niemniej przeprowadzane są próby sprawdzające, czy ubieganie się o pomoc kościoła ma sens. Niemiecki Reichstag, na przykład, który pod wpływem księcia Bismarcka w 1870 roku skazał jezuitów na wygnanie z Niemiec, uznając, że szkodzą oni niemieckiemu dobrobytowi, następnie unieważnił tę ustawę, mając nadzieję na pojednanie z partią katolicką i na uzyskanie jej wpływów dla poparcia ustaw dotyczących wojska. Przy okazji debaty na ten temat wygłoszono bardzo znamienną uwagę, która zapewne okaże się najprawdziwszym proroctwem, ale w swoim czasie wywołała jedynie konwulsje śmiechu na sali. W spostrzeżeniu tym stwierdzono, że przywrócenie praw jezuitów nikomu nie zagrozi, jako że niebawem przyjdzie potop (socjalizmu – anarchii) i pochłonie także jezuitów.

Najważniejszą motywacją do podjęcia próby pojednania króla i rządu włoskiego z kościołem rzymskim był zapewne strach przez rozprzestrzenieniem się anarchii i perspektywa wojny społecznej. W nawiązaniu do tego premier Crispi, w znamiennym przemówieniu rozpoczynającym się od historycznego przeglądu bieżącej polityki Włoch i kończącym się deklaracją odnoszącą się bieżących problemów społecznych, a w szczególności do ruchu rewolucyjnego, stwierdził:

„System społeczny przechodzi obecnie kryzys, który będzie brzemienny w skutki. Wobec tej nabrzmiałej sytuacji absolutnie niezbędne wydaje się połączenie sił władzy świeckiej i kościoła w celu podjęcia spójnego działania skierowanego przeciwko nikczemnej bandzie, która na swej fladze ma napisane: 'Nie ma Boga, nie ma króla!' Ta banda, mówił dalej, wypowiedziała społeczeństwu wojnę. Niech więc społeczeństwo podejmie wyzwanie i wzniesie przeciwko nim okrzyk wojenny: 'Za Boga, króla i kraj!'"

Takie samo trwożliwe przeczucie ze strony władz świeckich, które szerzy się wśród wszystkich cywilizowanych narodów, stanowi podstawę aktualnego pojednawczego nastawienia wszystkich władz świeckich Europy wobec rzymskiego papieża. Jego z dawna pielęgnowana nadzieja odzyskania choćby części utraconej władzy spotyka się obecnie z coraz bardziej przychylnym przyjęciem. To nastawienie narodów znalazło wyraźne odbicie w kosztownych darach, jakie kilka lat temu z okazji swego jubileuszu otrzymał papież od głów wszystkich rządów chrześcijaństwa. Czując brak kompetencji w celu przeprowadzenia walki z potężnymi siłami budzącego się świata, władze świeckie, jawnie zdesperowane, przywołują na pamięć dawną moc papiestwa, tyranii, która niegdyś trzymała w garści całe chrześcijaństwo. Tak więc choć nienawidzą oni tego tyrana, gotowi są na daleko idące ustępstwa, jeśli tylko dzięki temu uda im się utrzymać pod kontrolą niezadowolenie ludzi.

Często uważa się, że roszczenia te, tak poważnie podtrzymywane przez Kościół Rzymskokatolicki, są jedynym niezawodnym bastionem mogącym powstrzymać podnoszącą się

falę socjalizmu i anarchizmu. Nawiązując do tych złudzeń były członek zakonu jezuitów hrabia Paul von Hoensbrouck, obecnie nawrócony na protestantyzm, wskazuje na katolicką Belgię i tamtejszy rozwój socjaldemokracji, aby wykazać, że oczekiwanie na pomoc z tej strony pozbawione jest wszelkiej nadziei. W artykule, który ukazał się w *Preußische Jahrbuch* w Berlinie, w 1895 roku, pisze on:

„Belgia była przez wieki krajem katolickim i aż do cna ultramontańskim[8]. Wśród jego ludności liczącej sześć milionów jest jedynie piętnaście tysięcy protestantów oraz trzy tysiące Żydów. Reszta to katolicy. Oto jednorodność wyznaniowa. Kościół katolicki stanowił wiodący czynnik i siłę w życiu i historii Belgii, tutaj też święcił on największe triumfy nieustannie się nimi szczycąc. Z wyjątkiem kilku przypadków kontrolował on system edukacyjny tego kraju, szczególnie w szkołach podstawowych i powszechnych. (...)

Jak zatem powodzi się socjaldemokracji w katolickiej Belgii? Wystarczy spojrzeć na ostatnie wybory. Blisko jedna piąta wszystkich głosów została oddana na kandydatów socjaldemokracji. Należy przy tym pamiętać, że po stronie przeciwnej socjalistom zostało oddanych znacznie więcej 'głosów wielokrotnych' niż na socjaldemokrację. W Belgii panuje bowiem zasada, że bogatym i wykształconym przysługuje prawo 'głosu wielokrotnego', oznacza to, że ich głosy liczone są podwójnie albo potrójnie. Ultramontaniści rzeczywiście utrzymują, że wzrost popularności socjalistów należy przypisać rozwojowi partii liberalnej. Jest to do pewnego stopnia słuszne, jednak twierdzenia klerykałów, że stanowi to bastion przeciwko socjalizmowi, bezbożności i rozkładowi moralności, okazują się przez to ni mniej ni więcej, tylko absurdem. Skąd bowiem wzięli się owi liberałowie, skoro kościół katolicki jest lekarzem od wszystkich dziedzicznych boleści państwa i społeczeństwa?

Katolicyzm potrafi ratować ludzi przed 'ateistycznym liberalizmem' w równie niewielkim stopniu, co przez socjaldemokrację. W roku 1886 wśród ludzi na różnych stanowiskach rozpowszechniona została ankieta, zawierająca pytania odnośnie warunków życia robotników. Trzy czwarte odpowiedzi zawierało stwierdzenia, że religijność wśród ludzi 'podupadła', 'całkowicie zanikła', albo że 'katolicyzm traci coraz bardziej punkt oparcia'. Odpowiedź, jaka

nadeszła z Liège, gdzie jest trzydzieści osiem kościołów oraz trzydzieści pięć klasztorów, była beznadziejna. Mieszkańcy Brukseli oświadczyli, że 'dziewięć dziesiątych dzieci pochodzi z nieprawego łoża, a niemoralność jest nie do opisania'. Dzieje się zaś tak pomimo tego, że belgijscy socjaldemokraci, o ile chodzili do szkół, byli uczniami katolickich, ultramontańskich szkół publicznych i dotyczy to kraju, w którym wygłasza się rocznie ponad pół miliona katolickich kazań oraz wykładów katechetycznych. Kraj, o którym słusznie powiada się, że jest 'państwem klasztorów i kleru', stał się Eldorado dla rewolucji socjalnej."

Nadmierne przygotowania wojenne

Zagrożenie rewolucją skłania wszystkie narody „chrześcijaństwa" do nadmiernych przygotowań wojennych. Miejski dziennik pisze: „Pięć najważniejszych narodów Europy zamknęło w specjalnych skarbcach 6525 mln franków z przeznaczeniem na niszczenie ludzi i materiałów w trakcie wojny. Niemcy były pierwszym państwem, które zaczęło gromadzić rezerwowy fundusz na ten zabójczy cel. Mają one 1500 mln franków. Francja ma 2000 mln franków, Rosja, pomimo spustoszenia spowodowanego cholerą i głodem – 2125 mln, Austria – 750 mln, Włochy, najbiedniejsze z nich wszystkich – nieco mniej niż 250 mln. Owe potężne sumy pieniędzy leżą w skarbcach, nie przynosząc żadnego pożytku. Nie mogą być i nie będą one przeznaczone na żaden inny cel, z wyjątkiem wydatków wojennych. Niemiecki cesarz Wilhelm powiedział, że wolałby raczej, aby zhańbiona została wiarygodność finansowa Niemiec, niż miałby tknąć jedną markę z funduszu wojennego."

Jeszcze w roku 1895 Departament Wojny Stanów Zjednoczonych przygotował następujący wykaz liczebności armii obcych krajów: Austro-Węgry – 1 794 175; Belgia – 140 000; Kolumbia – 30 000; Anglia – 662 000; Francja – 3 200 000; Niemcy – 3 700 000; Włochy – 3 155 036: Meksyk – 162 000; Rosja – 13 014 865; Hiszpania – 400 000; Szwajcaria – 486 000. Roczny koszt utrzymania tych wojsk wynosi 631 226 825 dolarów.

W tym samym czasie siły militarne Stanów Zjednoczonych, według raportu sekretarza wojny w Izbie Reprezentantów, liczyły w sumie 141 846 ludzi, podczas gdy osiągalną, choć nie zorganizowaną siłę militarną, którą w Europie nazywa się „pospolitym ruszeniem" kraju, sekretarz obliczył na 9 582 806 ludzi.

Reporter *New York Herald*, który właśnie wrócił z podróży po Europie napisał:

„Kolejna wojna w Europie, niezależnie od tego kiedy wybuchnie, wywoła zniszczenia na niespotykaną dotąd skalę. Wszelkie źródła dochodów zostały odsączone, albo wręcz wyczerpane, w związku z wydatkami wojennymi. Zbędne jest mówienie, że czegoś takiego świat jeszcze nie widział, ponieważ świat nigdy nie dysponował takimi środkami wojskowymi. Europa jest jednym wielkim obozem wojskowym. Najważniejsze mocarstwa są uzbrojone po zęby. Odbywa się to dzięki ogólnemu wysiłkowi, który jest podejmowany bynajmniej nie dla parady albo rozrywki. Potężne armie, niezwykle zdyscyplinowane i doskonale uzbrojone, opierające się na muszkietach albo trzymające uzdy w dłoniach, oczekują w obozach i w polach na sygnał do uderzenia wzajemnie na siebie. Wojna w Europie zapewnia tylko jedną rzecz – konieczność wybuchu następnej wojny.

Mówi się, że wielkie stacjonarne wojska są gwarantem pokoju. Przez pewien czas może tak być, ale nie na dłuższą metę, gdyż zbrojna bezczynność na tak ogromną skalę wymaga zbyt wielu ofiar i jest zbyt ciężkim brzemieniem, by nie miała spowodować nieuchronnej akcji zbrojnej."

Nowoczesne środki wojenne

Korespondent *Pittsburgh Dispatch* pisze z Waszyngtonu:

„Jakże potwornym magazynem osobliwości są składy broni i amunicji oraz wszelkiego rodzaju modeli wojennych w każdym zakątku i zakamarku Departamentu Wojny i Floty! Są one rozproszone i stosunkowo mizerne, by mogły dać pewność, jednak jest ich wystarczająco dużo, aby wykazać nawet najbardziej bezmyśl-

nym ludziom, w jakim kierunku zmierzamy i jaki będzie koniec owego zadziwiającego zapału twórczego w zakresie środków zagłady rodzaju ludzkiego. Wszystkie przykłady tej inwencji, którymi dysponujemy obecnie w naszym młodym kraju, ledwie można by porównać co do rozmiaru i pomysłowości z jedną salą obszernej kolekcji prezentowanej w londyńskim Tower. Mimo to mówią one wszystko. Patrząc na ową zbrodniczą maszynerię, można by pomyśleć, że przywódcy świata postanowili dokonać zniszczenia rasy ludzkiej, zamiast pracować nad poprawą jej losu i przedłużeniem istnienia.

Obok nowoczesnych wynalazków, umożliwiających jednemu człowiekowi zabicie tysiąca innych w przeciągu mgnienia oka, znajduje się surowa broń z owych mniej skomplikowanych czasów, kiedy to bitwy polegały na walce wręcz. Nie ma jednak potrzeby wspominania o tym tylko po to, by wykazać postęp w sztuce wojennej. Nawet te urządzenia, które były używane w czasie ostatnich wielkich wojen są już obecnie przestarzałe. Gdyby jutro miała się rozpocząć nowa wojna domowa w Stanach Zjednoczonych, lub też gdybyśmy musieli zaangażować się w jakąś wojnę z innym państwem, to bylibyśmy raczej skłonni unieść się na skrzydłach i walczyć w powietrzu, aniżeli posługiwać się w walce bronią, która była używana ćwierć wieku temu. Niektóre z dział i okrętów, które stały się popularne w końcowych dniach wojny, unowocześnione i ulepszone, tak że właściwie zatraciłyby swój oryginalny kształt, mogłyby jeszcze znaleźć ograniczone zastosowanie, jednak ogromna masa zbrodniczej maszynerii zostałaby zastąpiona całkowicie nowymi wynalazkami, wobec których stara broń, nawet ta najlepsza, okazałaby się słaba i całkowicie bezsilna. Nigdy nie uświadomiłem sobie postępu w tej straszliwej dziedzinie tak mocno, jak wczoraj, kiedy to na zlecenie Departamentu Floty pokazano mi model i plany nowego automatycznego działka wielolufowego Maxima. Jest to (jak i inne typy działka Maxima) z pewnością najbardziej genialna i najokrutniejsza broń, jaką wymyślono w ostatnich czasach. Zamierza się ją produkować w różnych kalibrach aż po działo 150 mm, które będzie automatycznie oddawać około 600 strzałów na minutę. Działko Gatlinga oraz inne typy karabinów, używające bardzo małych pocisków, są jeszcze szybsze. Są jednak w porównaniu z Maximem niewygodne w użyciu, wymagają większej liczby operatorów, znacznie więcej ważą i mają znacznie mniejszą dokładność.

Działko Maxima może obsługiwać jeden mężczyzna, jedna kobieta, albo nawet dziecko, zaś po uruchomieniu go strzelec może pójść zjeść szybką przekąskę, gdy w tym czasie jego karabin będzie kontynuował dzieło zagłady kilkuset osób. Z tyłu działka za kuloodporną osłoną strzelec ma specjalne siodełko, gdyby miał ochotę usiąść. Chcąc powalić całą armię w ciągu kilku minut, musi tylko poczekać, aż pierwsze szeregi znajdą się w zasięgu jego działania. Następnie kręci mechanizmem, który odpala pierwszy pocisk i uruchamia działanie automatu. Siła odrzutu z wybuchu pierwszego naboju usuwa pustą łuskę, wprowadza następny nabój i odpala go znowu. Wybuch kolejnego naboju powoduje taki sam skutek i tak proces ten może powtarzać się w nieskończoność. Tak przebiega nieustający mord.

Jeden z wynalazków pana Maxima został nazwany 'karabinem ulicznym'. Jest to niewielki i lekki sprzęt, który daje się łatwo przenosić wraz z wystarczającym zapasem amunicji dla przepędzenia przeciętnych tłumów z ulic albo pozbawienia ich życia. Interesujące jest to, jak ostatnie wynalazki w tej dziedzinie wychodzą naprzeciw możliwości ulicznych rozruchów. Od kiedyż to wynalazcy zostali prorokami? O tak, ów 'karabin uliczny' może być uruchamiany z częstotliwością dziesięciu morderczych strzałów na sekundę, zapewniając strzelcowi całkowicie bezpieczne schronienie, nawet jeśli tłum byłby uzbrojony w strzelby czy pistolety, chyba że tłum przeprowadzi szturm i przejmie kontrolę nad karabinem oraz jego operatorem. Zdaje się, że wynalazcy w rodzaju pana Maxima zakładają, że współczesny tłum będzie stał na ulicy, dając się spokojnie zastrzelić bez podejmowania jakiejkolwiek akcji obronnej albo zaczepnej, tak jakby ludzie nie potrafili się ukryć za węgłami i przy użyciu bomb wysadzić i spalić miasto w przypływie szaleństwa. Jakby nie było, zrobił on wszystko, co tylko było możliwe w sprawie karabinu przeciwko tłumowi. Do owej niewielkiej broni można załadować tyle amunicji, że wystarczyłaby ona do uprzątnięcia ulicy jedną serią w przeciągu kilku sekund. Z karabinu tego można strzelać z muru albo przez okno, i to z podobną łatwością jak na otwartej ulicy. Jednym ruchem dłoni można skierować jego lufę w dół lub w górę, aby raziła cele znajdujące się bezpośrednio nad albo pod strzelcem bez narażania życia czy nawet którejś z części ciała człowieka poświęcającego się tej finezyjnej sztuce zabijania.

Przytoczyliśmy przykład najnowszego i najbardziej śmiercionośnego wynalazku, lecz nie oznacza to bynajmniej, że nic lepszego nie zostanie już wymyślone. Stopniowo do umysłów tych, którzy się interesują tymi zagadnieniami, dociera fakt, że znajdujemy się dopiero na początku drogi w tej dziedzinie. Staraliśmy się utrzymać pokój w zakresie obrony przez rozwijanie środków skutecznego ataku, wszystko na darmo. Nie da się zbudować takiego statku, który oparłby się atakowi przy użyciu współczesnej torpedy.

Żaden naród nie posiada bogactwa pozwalającego wybudować umocnienia, które nie mogłyby być zniszczone w krótkim czasie przez najnowsze i najbardziej nikczemne formy pocisków dynamitowych. Sterowanie balonami nie sprawia obecnie o wiele większych trudności, niż kierowanie statkami na wodach, tak więc i te urządzenia mogą zostać w kolejnych wojnach intensywnie wykorzystane do niszczenia wojsk i umocnień. Śmiercionośne urządzenia stały się tak proste i tanie, że jeden człowiek może unicestwić całą armię. Jeśli mocni są na tyle uzbrojeni, by móc pokonać słabych, to z drugiej strony słabi mogą z łatwością na tyle się wzmocnić, by zniszczyć nawet tych najmocniejszych. Wojna będzie oznaczała unicestwienie obu stron. Wojska lądowe, morskie kolosy oraz powietrzne krążowniki wojenne zniosą się wzajemnie z powierzchni ziemi, nawet bez konieczności bezpośredniego kontaktu."

Są jednak jeszcze bardziej aktualne ulepszenia. *New York World* zamieścił następujący artykuł na temat karabinów i prochu.

„Maxim, producent dział, oraz dr Schupphaus, specjalista od prochu strzelniczego, wymyślili nowy proch do armat i torped, przy użyciu którego można będzie wystrzelić na odległość szesnastu kilometrów ogromną kulę armatnią wypełnioną materiałami wybuchowymi, której uderzenie zgniecie na drobny pył wszystko, co znajdzie się w promieniu kilkudziesięciu metrów.

Wynalazek ten został nazwany 'Systemem Maxima-Schupphausa do wystrzeliwania torped powietrznych z dział przy użyciu specjalnego prochu, który wyrzuca pocisk przy początkowo niskim ciśnieniu, a następnie zwiększa jego prędkość utrzymując ciśnienie na całej długości działa'. Urządzenie uzyskało patent na Stany Zjednoczone oraz Europę.

Specjalny proch, który w nim zastosowano, zawiera niemal czystą bawełnę strzelniczą z niewielką domieszką nitrogliceryny, dzięki czemu nie ma on żadnej z wad prochów nitroglicerynowych. Został też zabezpieczony przed rozkładem niewielką domieszką mocznika. Jest zupełnie bezpieczny w użyciu, gdyż można go uderzyć ciężkim młotkiem nie narażając się na niebezpieczeństwo wybuchu. Sekret jego niezwykłej mocy wynika z prostej matematycznej prawdy, o której nikt wcześniej nie pomyślał. Mocno wybuchowy proch jest obecnie ładowany do armat w formie pasemek, małych kostek lub litych cylindrycznych pałeczek o średnicy 12-19 mm i długości kilkudziesięciu centymetrów, które wyglądają jak wiązka ciemnych, woskowych prętów. Gdy proch ten jest odpalony, każdy pręt zapala się najpierw na końcach oraz na obwodzie i spala się do środka.

Objętość gazów, jaka powstaje w procesie spalania, rośnie coraz wolniej, gdyż maleje powierzchnia spalania. Skoro więc objętość gazu nadaje prędkość pociskowi, to procesowi temu towarzyszy zmniejszenie prędkości. Zasięg strzału nie jest więc tak daleki, jaki mógłby być, gdyby ciśnienie gazów zwiększało się albo przynajmniej utrzymywało się na stałym poziomie.

Każda laska prochu Maxima i Schupphausa ma wiele małych otworków wzdłuż całej długości pręta. Gdy proch zostanie zapalony, ogień rozprzestrzenia się bardzo szybko nie tylko po obwodzie laski, ale także we wszystkich szczelinach perforacji. Owe niewielkie otworki palą się tak gwałtownie, że stosunek objętości wydzielonego gazu na początku i na końcu lufy działa wynosi szesnaście do jeden.

Na skutek tego pocisk opuszcza lufę z niesamowitą prędkością, a każdy mały otworek w pręcie prochu przyczynia się do przyspieszenia jego niszczycielskiej misji w odległości wielu kilometrów od działa. Użycie wielkiego działa spowoduje, że rozmiary zniszczeń spowodowanych przez owo cudo nowoczesnej artylerii będą nieobliczalne. Ten nowy śmiercionośny proch został zastosowany w armatach polowych oraz ciężkich działach obrony wybrzeża w Sandy Hook. Skutki były zdumiewające. Działo 250 mm, do którego załadowano 58 kg prochu, wyrzuciło pocisk o wadze 260 kg na odległość 13 km w morze. Ciśnienie na prętach prochu było bardziej równomierne niż notowano dotychczas, co jest najważniej-

szym czynnikiem określającym wartość prochu o zwiększonej sile wybuchu. Bez wyrównanego ciśnienia dokładność celowania jest nieosiągalna.

Wielkie działo, którego skonstruowanie zaproponowali panowie Maxim oraz Schupphaus będzie miało kaliber 500 mm i będzie przeznaczone do obrony wybrzeża. Działo to będzie się wyróżniało kilkoma osobliwościami. Nie będzie ono złożone, czyli skręcone z wielu stalowych elementów, lecz będzie się składać z jednej, cienkiej, stalowej rury o długości około 9 metrów, której ścianki nie będą grubsze niż 50 mm, podczas gdy ściany moździerza muszą mieć 200-250 mm grubości, by mogły wytrzymać siłę wybuchu. Odrzut działa będzie amortyzowany przez hydrauliczne bufory zawierające wodę i olej. Gdyby zastosować nowy proch w pięćsetmilimetrowym dziale tego typu, umieszczonym przy wejściu do portu Nowego Jorku na forcie Washingtona albo Wadswortha, można by kontrolować morze w promieniu 16 km. Przy uzyskaniu tak jednolitego ciśnienia i prędkości można osiągnąć niesłychaną precyzję ognia. Wystarczyłoby jedynie przy użyciu celownika optycznego wycelować działo w kierunku statku znajdującego się w jego zasięgu, a zniszczenie obiektu byłoby całkowicie pewne. Ilość wyrzuconych materiałów wybuchowych byłaby zupełnie wystarczająca do zatopienia okrętu wojennego, nawet jeśli pocisk wybuchnąłby w odległości 18 metrów od burty statku. Wybuch pocisku ważącego 68 kg w odległości 45 m od obiektu byłby na tyle niebezpieczny, że spowodowałby poważne uszkodzenia uniemożliwiające dalszą żeglugę statku."

Dr R. J. Gatling, wynalazca wspaniałego karabinu maszynowego, który nosi jego imię, w nawiązaniu do wynalezienia nowego prochu bezdymnego, powiedział:

„Ludzie nie są na tyle uświadomieni, by docenić ogromny przewrót, jaki dokona się w przyszłej sztuce wojennej dzięki wynalezieniu prochu bezdymnego. Już obecnie 3-4 mln muszkietów w Europie są przestarzałym sprzętem, skonstruowanym z przeznaczeniem do zastosowania czarnego prochu, nie mówiąc już o milionach sztuk amunicji, którą wszystkie państwa będą chciały sprzedać za grosze. Oto ogromne sumy zmarnowanego kapitału, ale takie są nieuchronne skutki postępu. Karabiny armii amerykańskiej też staną się niebawem przestarzałe, gdyż w celu utrzymania poko-

ju z całą resztą świata również będziemy musieli zastosować bezdymny proch. Karabin załadowany takim prochem wystrzeliwuje pocisk na odległość dwukrotnie większą niż przy użyciu czarnego prochu. Ponadto nowy wynalazek zmienia całkowicie taktykę walki, jako że w nowoczesnej bitwie oddziały nigdy nie staną uszykowane naprzeciwko wroga. Otwarta walka, tak jak to miało miejsce przez wieki, należy do przeszłości, gdyż dzisiaj oznaczałaby całkowite unicestwienie. Gdyby bezdymny proch znalazł się w użyciu w trakcie ostatniej wojny domowej, to konflikt między stanami nie trwałby dłużej niż dziewięćdziesiąt dni.

'Jak jest różnica między karabinem szybkostrzelnym a karabinem maszynowym?'

Szybkość karabinu szybkostrzelnego jest nieporównywalnie mniejsza od szybkości karabinu maszynowego. Ma on na ogół tylko jedną lufę i ładuje się go nabojami. Jest to ciężki karabin przeznaczony do łodzi torpedowych, ale oddanie piętnastu strzałów na minutę stanowi już dobry wynik, jak na ten typ broni. Karabin maszynowy typu Gatlinga ma od sześciu do dwunastu luf i obsługiwany przez trzech ludzi praktycznie nigdy nie przestaje strzelać, jedna salwa następuje zaraz po drugiej z szybkością 1200 strzałów na minutę. Owych trzech ludzi może prześcignąć w zabijaniu całą brygadę uzbrojoną w przestarzałe muszkiety."

Pewien autor napisał w *Cincinnati Enquirer*:

„Obraz przyszłej wojny, jeśliby taka miała mieć miejsce, zostanie ukształtowany przez całkowicie nowe elementy, elementy tak straszliwe, że na zawsze pozostawią one piętno barbarzyństwa wyryte na czole naszej cywilizacji. Nowe formacje wojskowe, które spowodowały czterokrotne zwiększenie armii, bezdymny, straszliwy proch, któremu nic się nie oprze, współczesna piorunująca artyleria i karabiny z magazynkami, które powalą armie podobnie jak tornado, które strąca jabłka z drzewa, obserwatoria na balonach, balonowe baterie, które będą zrzucać masy prochu na miasta i fortece, niszcząc je w krótkim czasie i to znacznie skuteczniej niż przez ostrzeliwanie, przenośne linie kolejowe dla artylerii, światło elektryczne i telefon – wszystko to całkowicie zmieniło taktykę wojskową. Kolejna wojna będzie prowadzona w zupełnie innym systemie, którego nigdy dotychczas nie wypróbowano i który sprawi wiele niespodzianek. 'Zbroimy się w celach obronnych, a nie zaczepnych';

'siła jest naszą obroną: zmusza ona naszych sąsiadów do przestrzegania pokoju i zapewnia nam należne poważanie'.

Tymczasem każde mocarstwo prowadzi tę samą politykę, która sprowadza się do stwierdzenia, że cała ta straszliwa, zbrodnicza manifestacja ma na celu ochronę pokoju przed pazurami wojny. I choć wydaje się to być szczytem ironii, to mocno w to wierzę, gdyż jest to oczywiste, i uważam, że pokój jest dobrze strzeżony przed wojną przy użyciu instrumentów przynależnych wojnie, a właściwie dzięki obawom, wywoływanym ich rozmiarem i potwornością. Bezlitosne zbrojenia stają się jednak wszystko zagarniającym wirem, do którego powoli zmierza publiczna fortuna w powszechnym usiłowaniu zapełnienia bezdennego wulkanu materiałami wybuchowymi. Może się to wydawać dziwne, ale ta ocena sytuacji jest prawdziwa. Europa spoczywa na wulkanie przez siebie wykopanym i pracowicie wypełnionym najbardziej niebezpiecznymi elementami. W pełni świadomości tego zagrożenia, starannie pilnuje ona, by w pobliże krateru nie dostał się żaden podpalacz. Gdy jednak choć na chwilę osłabnie jej czujność i zdarzy się wybuch, cały świat poczuje wstrząsy i drgania z tego powodu. Barbarzyństwo objawi się w całej swej ohydzie, a przekleństwo będzie się szerzyć od narodu do narodu i zmusi ludzi do wymyślenia innych sposobów uregulowania spraw międzynarodowych, bardziej godnych naszej epoki, zaś wojna zostanie swymi własnymi rękami pogrzebana pod ruinami, aby już nigdy nie powstać."

Jeszcze jeden karabin wymuszający pokój

Pobudźcie mocarzów, niech przyciągną a dadzą się nająć wszyscy mężowie waleczni. Zbierzcie się w dolinie Jozafat (dolinie śmierci). Kto słaby, niech rzecze: Mocnym ja. Przekujcie lemiesze wasze na miecze, a kosy wasze na oszczepy (Joel 3:10).

W jaki sposób odbędzie się owo przystąpienie do wojny i przy użyciu jakich środków, można domyślać się na podstawie zamieszczonego poniżej opisu karabinu. Mówiąc o przygotowaniach do wojny między narodami, warto zwrócić uwagę na fakt, że rządy i generałowie zaczynają się obawiać swoich własnych oddziałów. Służba porządkowa w stanie Ohio uchyliła się od wypełnienia swych obowiązków w związku z

zamieszkami wywołanymi przez strajki. Marynarze w Brazylii zbuntowali się przeciwko rządowi. Żołnierze w Portugalii wystąpili przeciwko własnym generałom. Podobnie może być wkrótce w każdym państwie świata.

Niemcy, które dysponują potężną armią, ogarnia strach, gdyż socjalizm zdobywa coraz większą popularność wśród żołnierzy. Niedawno nawet w Wielkiej Brytanii uznano za konieczne rozbrojenie niektórych chłopskich służb porządkowych. Tajemnicą tych wszystkich przypadków niesubordynacji jest wiedza; wiedza wynika z wykształcenia, wykształcenie zaś jest wspomagane przez prasę drukarską i wspaniałą moc Boskiego oświecenia, podnoszącą zasłony ciemnoty i przygotowującą ludzkość na wielki dzień Mesjasza, który rozpocznie się od ucisku.

Zastanawialiśmy się kiedyś, w jaki sposób rewolucja, o której wspomina Pismo Święte, ogarnie całą ziemię; w jaki sposób mogłaby wybuchnąć anarchia pomimo zjednoczenia wszystkich sił oraz wpływów kapitału i cywilizacji przeciwko temu zjawisku. Obecnie jednak widzimy, jak wykształcenie (wiedza) toruje drogę dla wielkiej światowej katastrofy, której według Pisma Świętego można oczekiwać prawdopodobnie za kilka lat. Teraz przekonaliśmy się, że ci sami ludzie, którzy są ćwiczeni w posługiwaniu się najnowocześniejszymi narzędziami służącymi do niszczenia ludzkiego życia, mogą przejąć kontrolę i opiekę nad bronią i amunicją. Poniżej zamieszczamy wspomniany już artykuł:

„Karabin ten, ważący niecałe 10 kilogramów, którym można się posługiwać jak zwykłą strzelbą myśliwską, raz uruchomiony, wyrzuca z siebie strumień kul z prędkością 400 strzałów na minutę. Ta nowa broń nazywa się Benet-Mercier i jest wynalazkiem francuskim. Karabin ten ma kolbę, którą opiera się na ramieniu. Strzelający żołnierz leży na ziemi, opierając karabin na dwóch podpórkach. Zwiększa to bezpieczeństwo w porównaniu z szybkostrzelnym modelem Hirama Maxima, jako że operator tego karabinu jest zmuszony wstać, aby go załadować. To wystawia go na widok nieprzyjaciela – a raczej wystawia wszystkich trzech, gdyż do obsługi tej cięższej broni trzeba aż trzech ludzi."

Proroctwo Joela (3:9-11) wypełnia się z pewnością w niespotykanych przygotowaniach wojennych, jakie prowadzone są obecnie między narodami. Proroczo określa on emocje naszych czasów, mówiąc: „Obwołajcie to między narodami, ogłoście wojnę, pobudźcie mocarzów, niech przyciągną a dadzą się nająć wszyscy mężowie waleczni. Przekujcie lemiesze wasze na miecze, a kosy wasze na oszczepy; kto słaby, niech rzecze: Mocnym ja. Zgromadźcie się, a zbieżcie się wszystkie narody okoliczne, zbierzcie się". Czyż nie takie jest ogólnoświatowe wołanie obecnego czasu? Czyż mocni i słabi nie przygotowują się psychicznie na zbliżający się konflikt? Czyż nawet i kościół przyznający się do Chrystusa nie ćwiczy młodych chłopców i nie rozbudza w nich ducha wojny? Czyż nie jest tak, że mężczyźni, którzy w innych okolicznościach chodziliby za pługiem i przycinali gałęzie drzew, kują narzędzia wojenne i uczą się nimi posługiwać? Czyż wreszcie wszystkie narody nie gromadzą swych potężnych zastępów i nie wykorzystują swych źródeł finansowych ponad granice wytrzymałości, aby w tych przygotowaniach sprostać naglącym wymogom wojennym – wymogom wielkiego ucisku, którego rychłe nadejście jest przez nich zauważane?

Stany Zjednoczone, posiadające wyjątkową pozycję, zagrożone jeszcze większym złem niż Europa

Pozycja Stanów Zjednoczonych Ameryki między narodami jest wyjątkowa niemal pod każdym względem i to w takim stopniu, iż niektórzy skłonni byliby uważać ten kraj za wybrane dziecko Bożej opatrzności i sądzić, że nie zostanie on objęty wydarzeniami ogólnoświatowej rewolucji. Jednak takie wymarzone bezpieczeństwo nie jest zgodne ze zdrowym rozsądkiem, zarówno w świetle znaków czasu, jak i wobec działania sprawiedliwych zasad odwetu, według których sądzone są narody i jednostki.

Rozsądny i nieuprzedzony człowiek nie będzie miał wątpliwości co do tego, że szczególne okoliczności odkrycia tego kontynentu oraz osadzenia jego narodu na dziewiczej ziemi,

by mógł oddychać jej wolnym powietrzem i rozwijać jej wspaniałe zasoby, było krokiem na drodze Boskiej opatrzności. Wskazują na to czas i okoliczności. Emerson powiedział kiedyś: „Cała historia naszego kraju wydaje się być ostatnim wysiłkiem Boskiej opatrzności na rzecz rodzaju ludzkiego". Nie powiedziałby tego jednak, gdyby rozumiał Boski plan wieków, z którego jasno wynika, że nie jest to „ostatni wysiłek Boskiej opatrzności", ale ściśle określone ogniwo w łańcuchu opatrznościowych okoliczności, zmierzających do wykonania Boskiego zamierzenia. Ziemia ta udzieliła schronienia ludziom prześladowanym w innych krajach przez tyranię świeckiego i kościelnego despotyzmu. Tutaj, gdzie bezmierne oceaniczne pustkowie oddzieliło uciekinierów od dawnych dyktatur, duch wolności znalazł miejsce wytchnienia i można było nadać realny kształt eksperymentalnej idei rządu ludowego. W tych sprzyjających okolicznościach wspaniałe dzieło Wieku Ewangelii – wybór prawdziwego Kościoła – korzystało z ogromnych udogodnień. Są też wszelkie podstawy ku temu, by sądzić, że tutaj właśnie zebrany zostanie największy plon tego wieku.

W żadnym innym kraju błogosławione posłannictwo żniwa – Plan Wieków oraz czasy, chwile i przywileje w nim zamierzone – nie uzyskałoby takiej swobody rozpowszechniania i łatwości zwiastowania. Nigdzie indziej też, jak tylko w obrębie działania wolnych instytucji tego uprzywilejowanego kraju, nie mogłoby się znaleźć tak wiele umysłów, które będąc w dostatecznym stopniu oswobodzone z łańcuchów przesądów i religijnego dogmatyzmu potrafiłyby przyjąć Prawdę na czasie, aby następnie ponieść ją, jako dobrą nowinę, do obcych krajów. Jesteśmy przekonani, że taka jest właśnie przyczyna stosunkowo większego zaangażowania się Boskiej opatrzności w tym kraju. Była tutaj do wykonania praca na rzecz Jego ludu, której nie dało się wykonać tak samo dobrze gdzie indziej i dlatego, gdy ręka prześladowcy usiłowała zdławić ducha wolności, powołany został Washington, aby stać się przywódcą biednych lecz odważnych zwolenników wolności na

drodze do niepodległości narodowej. Gdy zaś ponownie naród ten został zagrożony rozerwaniem i gdy nadszedł czas wyzwolenia czterech milionów niewolników, Bóg wzbudził innego odważnego i szlachetnego ducha w osobie Abrahama Lincolna, który potrzaskał kajdany niewolnictwa i ocalił jedność narodu.

Jednak naród jako taki nie ma i nigdy nie miał żadnego prawa do powoływania się na Boską opatrzność. Opatrznościowe kierownictwo w niektórych sprawach tego narodu miało jedynie na celu ochronę interesów ludu Bożego. Sam naród żyje bez Boga i bez nadziei na przetrwanie. Gdy tylko Bóg wykona, nawet dzięki temu narodowi, swe mądre zamierzenia na rzecz swego ludu – kiedy już zgromadzi „swych wybranych" – wtedy wichura wielkiego ucisku powieje na ten naród tak samo jak i na inne narody, ponieważ stanowią one wszystkie razem „królestwa tego świata", które muszą ustąpić miejsca Królestwu umiłowanego Syna Bożego.

Warunki życia ludności w naszym kraju są znacznie bardziej korzystne niż w innych krajach, dlatego też tutejsze ubogie klasy doceniają wygodę oraz osobiste prawa i przywileje w stopniu znacznie większym niż ma to miejsce w innych krajach. W kraju tym z szeregów ludzi najuboższych, ale przepojonych duchem jego instytucji – wolnością, godnością, przedsiębiorczością i inteligencją – wywodzą się najmądrzejsi i najlepsi mężowie stanu – prezydenci, senatorzy, prawnicy, sędziowie oraz wybitni ludzie na każdym stanowisku. Żadna dziedziczna arystokracja nie ma tutaj monopolu na sprawowanie urzędów cieszących się zaufaniem i przynoszącym zyski. Nawet dziecko najuboższego włóczęgi może ubiegać się i uzyskać najwyższe zaszczyty, honory, bogactwa i przywileje. Każdy chłopiec w amerykańskiej szkole dowiaduje się o możliwości, że i on pewnego dnia może zostać prezydentem tego kraju. W rzeczywistości wszystkie osiągnięcia wybitnych ludzi na różnych pozycjach i stanowiskach były postrzegane jako przyszłe możliwości amerykańskiej młodzieży. Instytucje tego kraju są tak ukształtowane, by nie hamować tych

ambicji, a wręcz przeciwnie, by je nieustannie pobudzać i rozwijać. Wpływ owych otwartych możliwości ubiegania się o najwyższe i wszystkie średnie stanowiska związane z zaszczytem i zaufaniem narodowym przyczynił się do podźwignięcia wszystkich ludzi najniższych warstw na wyższy poziom. Pobudza on chęć zdobycia wykształcenia i kultury, jak i spełnienia wszystkich wymagań wykształcenia i kultury. Niezależny system szkolnictwa wyszedł szeroko naprzeciw tym oczekiwaniom, zapewniając wszystkim klasom rozsądny sposób porozumiewania się za pośrednictwem codziennej prasy, książek i periodyków, dając im w ten sposób możliwość osobistego porównywania ocen i sądów w zakresie interesujących ich tematów oraz wywierania stosownego wpływu na sprawy narodowe przez udział w głosowaniu.

Naród suwerenny, pełen godności i właściwej oceny praw człowieczeństwa jest oczywiście jak najbardziej odporny, i to zdecydowanie, na wszelkie próby ukrócenia swych ambicji albo ograniczenia możliwości działania. Nawet i obecnie, niezależnie od liberalnego ducha jego instytucji i ogromnych korzyści, jakie przyniosły one wszystkim klasom społecznym, inteligencja mas zaczyna zauważać działające wpływy, które zmierzają do tego, by już niedługo pogrążyć ich w niewolnictwie, ograbić z praw wolnego człowieka oraz pozbawić błogosławieństw hojnej natury.

Naród amerykański zachowuje czujność wobec odczuwanego zagrożenia swych praw i gotowy jest do działania w obliczu tego niebezpieczeństwa z energią, która wyraźnie zaznaczyła się w każdej dziedzinie przemysłu oraz każdej branży handlowej. Jednak rzeczywista przyczyna zagrożenia nie jest dostrzegana przez ludzi na tyle wyraźnie, aby ich energia mogła zostać mądrze wykorzystana. Widzą oni tylko tyle, że nagromadzenie bogactw powoduje ubóstwo wielu ludzi, wywiera wpływ na stanowienie prawa w taki sposób, aby sprzyjało ono dalszemu gromadzeniu bogactw i władzy w rękach nielicznych i w ten sposób tworzyło arystokrację bogactwa, której władza za jakiś czas okaże się równie despotyczna i bezwzględ-

na jak despotyzm Starego Świata. Mimo że taka jest niestety prawda, nie jest to jedyne niebezpieczeństwo. Despotyzm religijny, którego nienawistną tyranię najłatwiej jest osądzić na podstawie zapisów minionych dni jego władzy, zagraża również temu krajowi. Niebezpieczeństwem jest wpływ Rzymu.* Zagrożenie to jednak nie jest powszechnie zauważane, ponieważ Rzym dokonuje tutaj swych podbojów w sposób wyrafinowany i przy użyciu pochlebstw. Wyraża on wielki podziw dla instytucji i samorządu Stanów Zjednoczonych, pochlebstwami ubiega się o względy protestanckich „heretyków", którzy stanowią większość wśród inteligentnych ludzi, nazywając ich „odłączonymi braćmi", do których pała on „nie gasnącym uczuciem". Tymczasem jego lepkie ręce wyciągają się w kierunku systemu szkół publicznych, które chętnie widziałby jako przyczółki dalszego propagowania swych doktryn i rozciągania swych wpływów. Jego wpływy odczuwalne są zarówno w kręgach politycznych jak i religijnych, a nieustająca fala imigracyjna jest w tym kraju w dużej mierze pod jego wpływem.

Zagrożenie tego kraju przez wpływy rzymskie zostało przewidziane przez Lafayette'a, który choć sam był wyznania rzymskokatolickiego, walczył za wolność tego kraju, którą tak ogromnie podziwiał. Powiedział on: „Jeśli Amerykanie mieliby być pozbawieni swych swobód, to mógłby tego dokonać jedynie kler rzymski". Tak więc w koncentracji kapitału, romanizmie oraz imigracji upatrujemy największych zagrożeń.

Ale niestety! Środek zaradczy, jaki zostanie ostatecznie zastosowany przez lud, będzie gorszy od samej dolegliwości. Gdy dotrze tutaj rewolucja społeczna, będzie ona niezwykle burzliwa i gwałtowna, gdyż Amerykanie zaangażują w nią całą swoją energię i umiłowanie wolności. Byłoby przeto ze wszech miar nierozsądne spodziewać się, że kraj ten uniknie losu innych narodów chrześcijańskich. Jest on, podobnie jak i one, skazany na rozerwanie, obalenie i anarchię. Także on jest czę-

* Tom II, rozdz. 10.

ścią Babilonu. Duch wolności pielęgnowany tutaj od wielu pokoleń, już obecnie grozi rozpętaniem zamieszek nieporównywalnie bardziej gwałtownych i burzliwych niż w Europie, które w dodatku nie będą powstrzymywane przez tak potężne czynniki jak monarchistyczne rządy.

Wielu bogatych ludzi dostrzega to i obawia się, że straszliwy ucisk może najpierw tutaj osiągnąć swą kulminację. Świadczy o tym wiele wzmianek, z których jedna, opublikowana kilka lat temu w waszyngtońskim *The Sentinel* [Wartownik], najlepiej o tym świadczy.

„EMIGRACJA ZE STANÓW ZJEDNOCZONYCH – Jak podaje *National Watchman* [Narodowy Strażnik], pan Gordon Bennett, właściciel *New York Herald*, przebywał tak długo w Europie, że można go uznać za obcokrajowca. O panu Pulitzer, właścicielu *New York World*, mówi się, że ma stałe miejsce zamieszkania we Francji. Andrew Carnegie, milioner i król żelaza, zakupił zamek w Szkocji i urządza sobie w nim mieszkanie. Henry Villard, magnat Kolei Północnego Pacyfiku, sprzedał swój koncern i udał się na stałe do Europy razem z ośmioma milionami dolarów. W. W. Astor przeprowadził się z Nowego Jorku do Londynu, gdzie nabył wspaniałą rezydencję i złożył wniosek o przyznanie mu obywatelstwa brytyjskiego. Pan Van Alen, który zapewnił sobie ostatnio funkcję ambasadora we Włoszech dzięki 50 tysiącom dolarów ofiarowanym na rzecz funduszu wyborczego demokratów, jest ze wszech miar zdeklarowanym cudzoziemcem i oświadczył, że kraj ten nie nadaje się na mieszkanie dla dżentelmena."

Na nic jednak zda się szukanie ochrony i bezpieczeństwa pod skrzydłami królestw tego świata. Wszystkie one drżą ze strachu słysząc alarm i zdają sobie sprawę z tego, że nie są w stanie podjąć walki z potężnymi spiętrzonymi siłami, z którymi będą musiały mieć do czynienia, gdy nadejdzie ów straszliwy kryzys. Wtedy rzeczywiście „będzie nachylona wyniosłość człowiecza, a wywyższenie ludzkie zniżone będzie". „Dnia onego [obecnie tak bardzo nieodległego w czasie – „owszem w drzwiach"] wrzuci człowiek bałwany swe srebrne i bałwany swe złote (...) w dziury kretów i nietoperzy. I wnijdzie w rozpadliny skalne i na wierzchołki opok przed stra-

chem Pańskim i przed chwałą majestatu jego, gdy powstanie, aby potarł ziemię" – Izaj. 2:17-21.

Następnie zaś „wszystkie ręce osłabieją i wszystkie się kolana rozpłyną jako woda. I obloką się w wory i okryje ich strach i na wszelkiej twarzy będzie wstyd i na wszystkich głowach ich łysina. Srebro swoje po ulicach rozrzucą, a złoto ich będzie jako nieczystość; srebro ich i złoto ich nie będzie ich mogło wybawić w dzień popędliwości Pańskiej" – Ezech. 7:17-19.

Na nic też zda się ochrona, jaką mogą zapewnić rządy, gdy zostaną oni dotknięci sądami Pańskimi oraz owocami swej własnej głupoty. Zadufani w swą moc „skarbili sobie samym gniew na dzień gniewu", Samolubnie usiłowali wywyższyć nielicznych, a pozostawali głusi na wołania biednych i potrzebujących, a tymczasem ich wołania „weszły do uszów Pana zastępów" i to On jest orędownikiem ich sprawy. On też oświadcza: „I nawiedzę na okręgu ziemskim złość, a na niezbożnych nieprawości ich; i uczynię koniec pysze hardych, a hardość okrutników zniżę. Męża droższym uczynię nad szczere złoto, a człowieka nad złoto z Ofir" – Izaj. 13:11,12.

Mamy zatem zapewnienie, że nadzorująca wszystko opatrzność Pańska przyniesie wybawienie uciśnionym w czasie ostatecznej katastrofy. Nie będzie tak, by istnienie wielu ludzi miało się stać ofiarą, a obecne nierówności społeczne miały trwać wiecznie.

Doprawdy, to jest ów zapowiedziany „czas uciśnienia narodów z rozpaczą". Głos niezadowolonych mas znajduje trafny symbol w szumie morza, zaś serca ludzi omdlewają ze strachu przed przerażającym uciskiem, którego szybkie nadejście jest widoczne dla wszystkich, gdyż moce niebieskie (obecnie rządzące władze) są straszliwie potrząsane. Niektórzy nawet pouczeni przez te znaki oraz pamiętając na słowo Pisma Świętego: „Oto idzie z obłokami", zaczynają wspominać o *obecności* Syna Człowieczego, choć całkowicie błędnie pojmują oni ten temat i Boski środek zaradczy.

Prof. Herron w wykładzie na temat „Chrześcijańskie ożywienie narodu", wygłoszonym w San Francisco, powiedział:

„CHRYSTUS JEST TUTAJ! A SĄD ODBYWA SIĘ DZISIAJ! Nasze społeczne poczucie grzechu – ciężka ręka Boga na naszym sumieniu – tego dowodzi! Ludzie i instytucje są sądzone przez Jego nauki!"

Wśród tych wszystkich wstrząsów, którym podlega ziemia (zorganizowane społeczeństwo) oraz niebiosa (władze kościelne), są jednak i tacy, którzy dostrzegają zarysowujący się Boski plan wieków, radują się z otrzymanego zapewnienia, że to straszliwe trzęsienie będzie ostatnim, któremu będzie podlegać nasza ziemia, ostatnim, jakiego w ogóle potrzebuje, gdyż jak zapewnił nas apostoł Paweł, oznacza to *zniesienie* rzeczy chwiejących się – czyli obalenie całego obecnego porządku rzeczy – aby te, które się nie chwieją – czyli Królestwo Boże, Królestwo światłości i pokoju, mogły pozostać. Albowiem Bóg nasz jest ogniem trawiącym. W swym gniewie zniszczy każdy system zła i ucisku, a ugruntuje prawdę i sprawiedliwość na ziemi.

Wołanie „Pokój, pokój! choć nie masz pokoju"

Pomimo wyraźnego sądu Bożego nad wszystkimi narodami, pomimo ogromnej masy świadectw całego mnóstwa ludzi sprzeciwiających się z nieodpartą logiką całemu obecnemu porządkowi rzeczy, pomimo tego, że świadomość wyroku i kary napawa niemal wszystkich przerażeniem, ciągle znajdują się tacy, którzy źle ukrywając swoje obawy, wołają: „Pokój, pokój!" choć nie masz pokoju.

Takie oświadczenie, w którym miały udział wszystkie narody chrześcijaństwa, zostało wydane przy okazji wielkiego pokazu floty, jaki towarzyszył otwarciu kanału bałtyckiego. Kanał został zaplanowany przez dziadka obecnego cesarza Niemiec, a prace rozpoczął jego ojciec, mając na widoku korzyści niemieckiego handlu oraz wygodę dla floty. Obecny cesarz, który wsławił się wiarą w miecz, jako niezawodny środek do utrzymania pokoju oraz poleganiem na jego towarzyszach – armacie i prochu strzelniczym, postanowił, aby otwarcie kanału, którego budowa została właśnie ukończona, stało

się okazją do proklamowania pokoju oraz wielkiego pokazu potencjału, który miałby być jego podstawą. I tak zaprosił on wszystkie narody, by wysłały reprezentacyjne okręty wojskowe (czynicieli pokoju) na wielką paradę morską wzdłuż kanału bałtyckiego 20 czerwca 1895 roku.

W odpowiedzi na to zaproszenie przybyło ponad sto stalowych fortec, w tym dwadzieścia gigantycznych pancerników, zwanych „okrętami bojowymi", doskonale uzbrojonych i mogących rozwijać prędkość siedemnastu mil na godzinę. „Trudno sobie wyobrazić", napisał londyński *Spectator*, „taką koncentrację siły, która mogłaby w ciągu kilku godzin zmieść z powierzchni ziemi największe porty morskie albo posłać na dno oceanu połączone floty handlowe całego świata. W rzeczywistości nie ma takiej siły na morzach całego świata, która mogłaby chociaż usiłować oprzeć się tej potędze. Wobec tego Europa jako całość może z powodzeniem ogłosić się od razu niepokonaną na morzu, gdyż nikt jej się nie oprze. (...) Floty zgromadzone w Kilonii były prawdopodobnie największą możliwą koncentracją siły wojennej, zakładając że walka nigdy nie potrwa dłużej niż na to pozwalają składy amunicji na okrętach."

Wartość statków oraz ich uzbrojenia wynosi setki milionów dolarów. Jeden salut armatni, oddany jednocześnie z 2500 dział, pochłonął natychmiast tysiące dolarów, które wart jest proch. Utrzymanie dostojnych gości kosztowało lud niemiecki 2 miliony dolarów. W swych przemówieniach cesarz Niemiec oraz przedstawiciele zagranicy wskazywali na „nową erę pokoju" ustanowioną przez otwarcie wielkiego kanału i udział wielu narodów w paradzie floty. Jednak wszystkie te uroczyste przemówienia, potężny ryk armat, przez który królowie i cesarze proklamowali „pokój, pokój", grożąc zemstą każdemu, kto by odmówił przyjęcia ich warunków, nie zostały przyjęte przez ludzi jako wypełnienie proroczego poselstwa: „Na ziemi pokój, w ludziach dobre upodobanie". Nie wpłynęło to bynajmniej uspokajająco na socjalistów. Nie zaproponowano żadnego uzdrowienia nieporządku społecznego, żadnego ulże-

nia trosk, zmniejszenia brzemion biednych i nieszczęśliwych mas ludzkich. Nie dostarczono żadnego zapewnienia o dobrej woli na ziemi, nie wskazano sposobu utrzymania i ugruntowania dobra ani między narodami, ani między rządami i ludźmi. Była to zatem wielka farsa, wielkie, wyraźne narodowe oszukaństwo, i tak też zostało przyjęte przez ludzi.

Londyński *Spectator* wyraził uczucia myślących ludzi w odniesieniu do owego pokazu, zamieszczając taki oto słuszny komentarz:

„Ironia sytuacji była bardzo widoczna. Kulminacyjnym momentem tego wielkiego święta pokoju i przemysłu konstrukcyjnego stała się prezentacja floty, przygotowana kosztem energii i wielkich nakładów finansowych służących jedynie wojnie i zniszczeniu. Pancernik nie ma żadnego innego przeznaczenia, jak tylko urządzenie masakry. Jest tylko jedno określenie, którym można w pełni opisać wspaniałość owej 'pokojowej' floty: flota taka mogłaby zniszczyć każdy port na ziemi albo posłać na dno morza połączone floty handlowe całego świata, gdyby zgromadziły się one na jednym miejscu. Jakaż przepaść ludzkiej nienawiści kryje się pod tymi wszystkimi uroczystymi demonstracjami przyjaźni. Jedna eskadra pochodziła z Francji, a jej oficerowie dyszeli zemstą względem cesarza, który dokonał rozbioru ich kraju. Inna z Rosji, której admirałowie musieli mieć świadomość, że ich największym wrogiem i rywalem było mocarstwo, któremu tak ostentacyjnie oddawali honory, a jeszcze dzień wcześniej złamali zasady żeglugi, aby pozdrowić najbardziej zaciekłego i niebezpiecznego wroga cesarza. Trzecia eskadra pochodziła z Austrii, której pan został wypędzony z terenów, przez które przekopano kanał oraz oszukany co do swych niepełnych praw w prowincji, gdzie kanał rozciąga się na całej swojej długości. Były tam także okręty z Danii, od której oderwany został Holstein przez jego obecnych właścicieli, albo z Holandii, gdzie każdy obawia się, że pewnego dnia inni Niemcy podczas kolejnej potyczki zagarną za jednym zamachem kolonie oraz przejmą kontrolę nad handlem i szlakami morskimi. Cesarz mówił o pokoju, admirałowie marzyli o pokoju, gazety na całym świecie zgodnym chórem ogłosiły pokój, lecz w tym przedstawieniu wszystko przemawiało za wojną, tą która właśnie minęła i tą, która pewnego dnia

w nieodległej przyszłości nadejdzie. Nie było jeszcze na świecie tak wielkiej uroczystości. Nie było też uroczystości w takim stopniu przeniknięte piętnem nieszczerości."

Nowojorski *Evening Post* zamieścił następujący komentarz:

„W tym właśnie zgromadzeniu okrętów wojennych objawił się duch przeciwny umiłowaniu pokoju. Narody posyłające tam swoje największe statki i najcięższe działa nie traktowały tego jako aktu kurtuazji, ale swego rodzaju międzynarodowe pokazywanie zębów. Flota brytyjska wysłała dziesięć najpotężniejszych okrętów, aby zademonstrować swoje możliwości i jak gdyby chcąc powiedzieć: 'Strzeżcie się narody i nie drażnijcie pani mórz'. Także eskadry Francji i Rosji przybrały groźny wyraz twarzy, aby przypadkiem ich gospodarzowi Wilhelmowi przy okazji tych radosnych uroczystości nie przyszło do głowy zbytnio się spoufalić. Nasze amerykańskie statki znalazły się wśród innych flot ożywiane duchem, który bez wątpienia dominował wśród oficerów i marynarzy na pokładach – najwyższy czas, by hardzi Europejczycy przekonali się, że po drugiej stronie oceanu rodzi się nowa potęga morska, której lepiej byłoby nie lekceważyć.

Szczególnie zabawny charakter miała obecność Francuzów i Rosjan. Są oni rzeczywiście komiczni w roli miłośników pokoju międzynarodowego, a zwłaszcza w roli miłośników Niemiec. W niektórych rejonach Francji, aż wrzało z tego powodu (...)

Jednak najbardziej uderzająca nieszczerość miała miejsce w czasie samej uroczystości otwarcia kanału kilońskiego. Został on poświęcony dla dobra 'światowego transportu'. Stąd owo międzynarodowe znaczenie, radość i pochwały. Tylko co tak naprawdę myślą Niemcy, Francja oraz inne mocarstwa kontynentu na temat transportu światowego? Czemu w tym samym czasie, podobnie jak i przez ostatnie dwadzieścia lat, usiłują one ze wszystkich sił krępować, powstrzymywać i ograniczać, na ile to możliwe, wolną wymianę handlową między narodami? (...) Dopóki nie zaniknie proskrypcyjny[s] duch wrogości i zawiści w handlu albo dopóki nie obumrze on z uwagi na jawną absurdalność, możecie otwierać dowolną liczbę kanałów morskich, a i tak nie przekonacie rozsądnych ludzi, że wasze słowa o ich znaczeniu dla dobrej atmosfery międzynarodowej oraz dla powszechnej miłości i pokoju są czymś innym, jak tylko jawną nieszczerością."

The Chicago Chronicle pisze:

„Parada w Kilonii jest najczystszym barbarzyństwem. Przeprowadzona w charakterze uroczystości pokojowej nabrała cech apoteozy wojny. Śmiertelni wrogowie zgromadzili się na demonstrację swojego uzbrojenia, w czasie której pod przejawami wymuszonej przyjaźni kryła się wrogość. Armaty wojenne strzelały na wiwat. Sam cesarz wychwalał pokaz uzbrojenia. 'Potęga pancernej broni zgromadzonej w porcie Kilonii', powiedział, 'winna jednocześnie służyć jako symbol pokoju i współpracy wszystkich narodów europejskich w dziele postępu i podtrzymywania misji, którą Europie wyznaczyła cywilizacja.' Doświadczenie zaprzecza tej teorii. Ten kto ma karabin, chce z niego strzelać. Naród zdolny do wojny chce wojnę wywołać. Jedynym poważnym zagrożeniem pokoju w Europie jest to, że wszystkie narody europejskie są przygotowane do wojny.

Przekopanie kanału kilońskiego było wybitną zasługą na rzecz cywilizacji, ale uroczystość jego otwarcia była uczczeniem barbarzyństwa. Teoretycznie został on przekopany dla ułatwienia żeglugi handlowej, tymczasem większość statków zgromadzonych dla uczczenia jego otwarcia należała do kategorii niszczycieli floty handlowej."

Według *The St. Paul Globe* w czasie parady w Kilonii bardziej widoczny był król i przywilej niż przemysł. Gazeta pisze:

„Jaka jest dzisiaj rola flot pancernych w zaawansowanej cywilizacji? Cóż to za floty pirackie trzeba obecnie pokonywać na dalekich morzach? Czy są jeszcze jakieś podrzędne i dzikie narody, które możemy poddać pod wpływ współczesnej cywilizacji, oświetlając je reflektorami eskadr okrętów wojennych? Jest tylko jeden kierunek ataku, w którym narody byłyby w stanie ochoczo zjednoczyć swe siły pod pozorem działania na rzecz współczesnej cywilizacji. Tyle że żaden z rządów reprezentowanych w Kilonii nie odważyłby się zaproponować zbrojnego sojuszu narodów, którego celem byłoby wypędzenie z Europy odrażających i okrutnych Turków.

Czy konflikt między wspaniałymi pancernikami albo dwoma spośród narodów reprezentowanych w Kilonii mógłby w jakiś sposób przybliżyć cele cywilizacji? Czy też jest całkiem odwrotnie, że zbro-

jenia te są przeżytkiem i świadectwem przetrwania barbarzyństwa. Objawem największego barbarzyństwa każdego narodu jest jego uzbrojenie. Celem zaś jego posiadania, na co większość narodów europejskich tak hojnie wydatkuje ciężko wypracowane przez ludzi podatki, jest utrzymanie swych obywateli w pokornym posłuszeństwie wobec władz, które nad nimi panują."

„Paradą ucisku" nazwał *The Minneapolis Times* kilońską paradę morską, zamieszczając taki komentarz:

„Fakt, że otwarcie wspaniałego szlaku wodnego ma większe znaczenie ze względu na korzyści wojskowe niż gospodarcze oraz że było świętowane przy akompaniamencie artyleryjskich grzmotów flot wojennych z całego świata, jest wielkim oskarżeniem naszej cywilizacji. Jeśli bowiem tak zwane 'cywilizowane' narody potrzebują tak szeroko zakrojonych przedsięwzięć uwzględniających potrzeby operacji wojskowych, jeśli konieczne im są tak potężne floty, jakie są obecnie utrzymywane za pieniądze obywateli, oznacza to, że natura rasy kaukaskiej nic się nie poprawiła od czasów Kolumba i jego wielkiego odkrycia. Jeśli potrzebne są takie floty, to wolność nie jest możliwa, a despotyzm jest koniecznym warunkiem istnienia rodzaju ludzkiego."

To potężne i zjednoczone wołanie narodów ustami swych przedstawicieli: „Pokój, pokój! choć nie masz pokoju" z całą siłą przywodzi na pamięć słowo Pańskie, wypowiedziane przez proroka Jeremiasza, mówiącego:

„Zaiste, od najmniejszego z nich aż do największego z nich, wszyscy się udali za łakomstwem; od proroka aż do kapłana, wszyscy zgoła bawią się kłamstwem. I leczą skruszenie córki ludu mego tylko po wierzchu, mówiąc: Pokój, pokój! choć nie masz pokoju. Izali się zawstydzili, przeto że obrzydłość czynili? Zaiste ani się lud wstydził, ani ich prorocy do wstydu przywieść mogli; przetoż upadną między padającymi; czasu, którego ich nawiedzę, upadną, mówi Pan" – Jer. 6:13-15.

Owa wielka międzynarodowa proklamacja pokoju, nacechowana widoczną nieszczerością, przywodzi na pamięć słowa poety, który bardzo plastycznie przedstawia warunki obecnego pokoju.

Pokój na świecie

Pokój na świecie: Twarda pięść władzy
Ład i porządek wszędzie sprawuje.
Nic to, że po wsiach nędzarze nadzy,
A w miastach tyfus i głód panuje.
Rząd chce pokoju i pokój „błogi"
Na kartach gazet światu się głosi,
Choć od żołdactwa roją się drogi,
A szczęk oręża echo donosi.

Gdy noc roztoczy kiry ciemności
I skryje w sobie lasy i niwy,
Hen znad granicy sąsiednich włości
Słychać zew straży, pomruk straszliwy.
Bo dziś sąsiada sąsiad się boi
I wietrzy wroga, chociaż na świecie
Pokój panuje. Pod bronią stoi
Dziesięć milionów, choć pokój przecie!

Króle, biskupi, książęta, pany,
Prorocy fałszu głusi i niemi
Na Prawdę Bożą, świat rozpętany
Tumanią, głosząc pokój na ziemi.
Lecz Prawda Pańska błyszczy na wschodzie
I kłam zadaje fałszu prorokom.
Burza już blisko, więc drżyj narodzie,
Świat się nie oprze Boskim wyrokom.

Pokój na ziemi, lecz miast pokoju
Walka się zbliża straszna i krwawa.
Świat cały spłynie we krwi i znoju,
Bo już się zbliża Boska rozprawa.
Prorocze słowo spełnić się musi,
Choć się rozpadnie wszystko na świecie
A światła Prawdy ciemność nie zdusi,
Gdyż Pan jest wśród nas i Tysiąclecie.

WYKŁAD VI

BABILON PRZED WIELKIM SĄDEM JEGO ZAMIESZANIE – KOŚCIELNE

PRAWDZIWY KOŚCIÓŁ, KTÓRY JEST ZNANY PANU, NIE ZOSTAŁ OBJĘTY SĄDAMI BABILONU – SYTUACJA RELIGIJNA W OBRĘBIE CHRZEŚCIJAŃSTWA NIE RÓŻNI SIĘ OD SYTUACJI POLITYCZNEJ W TAKIM STOPNIU, BY MOŻNA BYŁO ŻYWIĆ NADZIEJĘ – WIELKIE ZAMIESZANIE – OBOWIĄZEK PROWADZENIA OBRONY SPADA NA KLER – ZANIK DUCHA WIELKIEJ REFORMACJI – PODOBNE POŁOŻENIE KAPŁANÓW I LUDU – WNIESIENIE OSKARŻENIA – OBRONA – PROPOZYCJA KONFEDERACJI – DĄŻENIE DO CELU – PRZYJĘTE METODY – POWSZECHNY DUCH USTĘPSTW – ROZPRAWA SĄDOWA PRZECIWKO RELIGIJNYM INSTYTUCJOM CHRZEŚCIJAŃSTWA.

„Tedy mu rzekł: Z ust twoich sądzę cię, zły sługo!" – Łuk. 19:22.

W TRAKCIE rozważań nad obecnym sądem wielkiego nominalnego kościoła chrześcijańskiego nie powinniśmy zapominać, że w pośrodku rodzaju złego i przewrotnego istnieje jeszcze rzeczywisty Kościół Chrystusowy, wybrany i kosztowny, poświęcony Bogu i Jego Prawdzie. Choć nie jest on widoczny dla świata jako zwarta organizacja, to jednak pojedynczo jego członkowie znani są Panu, który nie sądzi jedynie na podstawie tego, co da się zobaczyć lub usłyszeć, ale który widzi i osądza myśli i intencje serca. Bóg zawsze czuwa nad nimi, niezależnie od tego, czy są oni całkowicie rozproszeni jako pojedyncze kłosy „pszenicy" wśród „kąkolu", czy też mają społeczność z innymi. Mieszkając w ochronie Najwyższego

(uświęceni, całkowicie oddani Bogu), będą przebywać w cieniu Wszechmogącego, podczas gdy wielkie systemy religijne są poddawane sądowi Pana, którego imię bezprawnie noszą (Psalm 91:1,14-16). Członkowie prawdziwego Kościoła nie są objęci sądem wielkiego Babilonu, gdyż zostali wcześniej oświeceni i wezwani do jego opuszczenia (Obj. 18:4). Klasa ta jest opisana i pocieszona błogosławieństwami zapisanymi w Psalmie 91 i 46. Wśród wielu tych, którzy składają jedynie formalne i udawane wyznanie pobożności, czujne oko Pana upatruje prawdziwych chrześcijan, których prowadzi On na zielone pasze i do cichych wód oraz pociesza ich serca swą prawdą i miłością. „Zna Pan, którzy są jego" – 2 Tym. 2:19. Oni to stanowią uznany przez Niego prawdziwy Kościół – Syon, który Pan obrał (Psalm 132:13-16), o którym jest napisane: „To usłyszawszy Syon rozweseli się, a radować się będą córki Judzkie, dla sądów twoich, Panie!" – Psalm 97:8. Pan będzie ich bezpiecznie prowadził, tak jak pasterz prowadzi swe owce. Pamiętamy zatem, że istnieje taka klasa, jak prawdziwy Kościół, którego każdy członek jest znany i drogi Panu, niezależnie od tego, czy my go znamy czy też nie. Musimy jednak pominąć ten fakt, gdy zastanawiamy się nad kościołem z wyznania, który jest uznawany przez świat, o którym wspominają prorocy, posługując się wieloma znamiennymi nazwami określającymi wielki nominalny kościół, który utracił łaskę. Istnienie prawdziwego Kościoła pomijamy także przy omawianiu sądu Bożego, który sprawowany jest nad kościołem nominalnym w czasie obecnego czasu żniwa Wieku Ewangelii.

Jeśli świeckie władze chrześcijaństwa są pogrążone w rozpaczy, a uciśnienie narodów widoczne jest na każdym kroku, to i sytuacja religijna nie przedstawia się o wiele lepiej i nie daje nadziei na pokój i bezpieczeństwo, jako że współczesne systemy kościelne, podobnie jak narody, zaplątane są w sieci, które własnoręcznie zarzuciły. Jeśli narody, które siały na wiatr ziarno nieprawości, są o krok od obfitego zbioru burzy utrapienia, to i wielki kościół nominalny, klerykalne chrześcijań-

stwo, które brało udział w sianiu, będzie miało swoją część w owym żniwie.

Wielki kościół nominalny od dawna naucza doktryn i ustaw ludzkich. Pomijając wspaniałą miarę Słowa Bożego, które jest jedyną zasadą wiary i pobożnego życia, śmiało przedstawia wiele sprzecznych i uwłaczających Bogu nauk, a tym samym nie zachowuje wierności wobec tej miary prawdy, jaką jeszcze posiada. Nie kultywuje on i nie przejawia ducha Chrystusowego, a za to bez oporu wchłonął ducha tego świata. Otwarł on wrota owczarni wpuszczając do niej kozły, a nawet zachęcając do wejścia wilki, aby mogły dokonywać swych niegodziwych czynów. Z zadowoleniem pozwalał diabłu siać kąkol między pszenicą, aby teraz cieszyć się owocami tego zasiewu – kwitnącym polem kąkolu. Stosunkowo nielicznym kłosom „pszenicy", które jeszcze przetrwały, poświęca się niewiele uwagi i nie podejmuje się prawie żadnej próby w celu zapobieżenia ich zaduszeniu przez „kąkol". „Pszenica" straciła wartość na rynkach chrześcijaństwa, a pokorne i wierne dziecko Boże bywa, podobnie jak jego Pan, wzgardzone i odrzucone przez ludzi, zranione w domu domniemanych przyjaciół. Pozór pobożności zastąpił jej moc, a okazałe ceremonie powszechnie wyparły uwielbienie płynące z serca.

Dawno temu sprzeczne nauki podzieliły nominalny kościół na wiele nieprzyjaznych względem siebie sekt, z których każda uważała się za prawdziwy kościół, założony przez Pana i apostołów. Wspólnie udało im się upowszechnić w świecie tak przekręcone i fałszywe pojęcie o charakterze i planie naszego Niebiańskiego Ojca, że wielu inteligentnych ludzi odwróciło się z niesmakiem i wzgardziło Stwórcą, a nawet usiłowało zaprzeczyć Jego istnieniu.

Kościół rzymski, rzekomo nieomylny, utrzymuje jakoby Boskim zamierzeniem były wieczne męki w ogniu i w siarce dla wszystkich „heretyków", którzy odrzucają przyjęte przez niego nauki. Dla innych zaś kościół ten przewiduje ograniczone męki zwane czyśćcem, z którego wyswobodzenie można sobie zapewnić przez praktyki pokutne, posty, modlitwy,

zapalanie poświęconych świec i kadzidła oraz hojne datki na „ofiary" mszalne. W taki sposób odsuwa on na bok skuteczność oczyszczającej ofiary Chrystusa, a wieczne przeznaczenie człowieka powierza w ręce podstępnych księży, którzy dzięki temu przypisują sobie władzę otwierania i zamykania niebios wedle swego uznania. Zastępuje on żywotną siłę pobożności jej formami oraz wystawia posągi i obrazy po to, by oddawano cześć jego czcicielom, zamiast wychwalać w sercu niewidzialnego Boga i Jego drogiego Syna, naszego Pana i Zbawcę. Wyniósł on na stanowiska klasę kapłanów ustanowionych przez ludzi, aby sprawowali władzę nad kościołem sprzeczną z nauką naszego Pana: „Ale wy nie nazywajcie się mistrzami; albowiem jeden jest mistrz wasz, Chrystus; ale wy jesteście wszyscy braćmi. I nikogo nie zówcie ojcem waszym na ziemi; albowiem jeden jest Ojciec wasz, który jest w niebiesiech" – Mat. 23:8,9. W rzeczywistości papiestwo, otwarcie podając się za jedyny prawdziwy kościół, jest najdoskonalszym falsyfikatem prawdziwego chrześcijaństwa.*

Ruch „reformacyjny" odrzucił niektóre fałszywe nauki papiestwa i wyprowadził wielu chrześcijan z tego niegodziwego systemu. Reformatorzy wskazali na Słowo Boże i potwierdzili prawo do osobistych poglądów przy jego studiowaniu. Uznali też prawo każdego dziecka Bożego do głoszenia Prawdy bez upoważnienia papieża i biskupów, którzy niesłusznie roszczą sobie prawo do sukcesji władzy po pierwotnych dwunastu apostołach. Jednak niedługo potem słuszny protest przeciwko nikczemnemu, antychrystusowemu, oszukańczemu kościołowi rzymskiemu uległ duchowi światowości i wkrótce protestanci, jak ich zwano, utworzyli nowe organizacje, które równolegle z odkrytymi prawdami podtrzymywały wiele starych błędów, dodając do nich niektóre nowe, choć każda z tych grup zachowała niewielką część Prawdy. W rezultacie powstała mieszanina sprzecznych wyznań wiary, pozostających w kon-

* Tom II, rozdz. 9 oraz Tom III, rozdz. 3.

flikcie z rozsądkiem, Słowem Bożym oraz wzajemnie z sobą. Gdy tylko wyczerpała się poznawcza energia okresu Reformacji, wyznania te skamieniały i tak zachowały się do dnia dzisiejszego.

Nie szczędzono czasu i talentów w celu stworzenia i utrwalania błędnych systemów doktrynalnych tego, co z satysfakcją nazywają „systematyczną teologią", . Uczeni protestanccy napisali wiele opasłych tomów, aby inni je studiowali zamiast Słowa Bożego. W tym celu zakłada się i hojnie finansuje seminaria teologiczne, w których młodzież uczy się błędów, aby potem utwierdzali w nich ludzi. Ci zaś, nauczeni uznawać wychowanków seminariów za naznaczonych przez Boga sług i następców apostołów, akceptują ich poglądy nie rozsądzając Pisma Świętego – co czynili przecież zacni berianie za dni apostoła Pawła (Dzieje Ap. 17:11) – w celu sprawdzenia, czy ich nauki są z nim zgodne.

Obecnie jednak nastał czas żniwa i żęcia tego wszystkiego, co kiedyś zasiano. Nadszedł dzień rozliczenia i jednocześnie wielkiego zamieszania i zakłopotania dla całego nominalnego kościoła wszystkich wyznań, szczególnie zaś dla kleru, na który w tym dniu sądu spada obowiązek prowadzenia obrony w obecności wielu oskarżycieli i świadków, a także, o ile to możliwe, wymyślenia sposobu ocalenia od całkowitej zagłady tego, co oni uważają za prawdziwy kościół. Jednak w obecnym stanie zamieszania oraz wobec skłonności wszystkich sekt do politycznych związków z innymi grupami, prawie zaprzestały one uznawania swej własnej sekty za jedyny prawdziwy kościół. Dzisiaj mówi się raczej o różnych „odłamach" jednego kościoła, pomimo sprzecznych wyznań wiary, które wykluczając się wzajemnie nie mogą być jednocześnie prawdziwe.

W tej krytycznej chwili pożałowania godnym staje się fakt zaniku zdrowego ducha „Wielkiej Reformacji". Protestantyzm nie jest już ruchem protestu przeciwko duchowi Antychrysta ani nawet przeciwko światu, ciału i diabłu. Czyni się wszystko, by jego wyznania wiary, niespójne i pozostające w sprzecz-

ności ze Słowem Bożym, rozsądkiem i z sobą nawzajem, nie były publicznie rozpatrywane. Jego opasłe dzieła teologiczne są jedynie paliwem podsycającym ogień obecnego Dnia Sądu chrześcijaństwa. Jego czołowe seminaria są siedliskiem ateizmu, z których na cały świat rozprzestrzenia się zaraza. Jego wielcy ludzie – biskupi, doktorzy nauk duchownych, profesorowie teologii oraz najbardziej wybitni i wpływowi przedstawiciele kleru w wielkich miastach – stają się przywódcami nurtów zamaskowanej niewiary. Usiłują oni podkopać i unicestwić powagę i natchnienie Pisma Świętego, zastępując objawiony w nim plan zbawienia wymyśloną przez ludzi teorią ewolucji. Poszukują oni bliższego, choćby pozornego, związku z kościołem rzymskim, ubiegając się o jego łaskę, pochwalając jego metody i ukrywając jego zbrodnie, czyniąc to zaś, duchowo się z nim jednoczą. Protestanci okazują także we wszystkich sprawach bliską i coraz większą zgodność z duchem tego świata. Naśladują oni próżną wystawność i chwałę świata, który wedle własnych twierdzeń mieli przecież opuścić. Wystarczy zwrócić uwagę choćby na nadmierną wystawność kościelnej architektury, dekoracji i wyposażenia, która jest przyczyną poważnego zadłużenia i nieustannej żebraniny oraz ciągłych matactw w celu uzyskania koniecznych środków finansowych.

Znamiennym tego przykładem było wprowadzenie do kościoła metodystycznego przy alei Lindella w St. Louis w stanie Missouri dzieła sztuki zatytułowanego „Narodzenie" autorstwa R. Bringhursta. Są to płaskorzeźby umieszczone nad ołtarzem, organami i balkonem dla chóru. Dzieło to obejmuje łuk o szerokości czternastu metrów i wysokości piętnastu metrów. Każda figura jest naturalnej wielkości człowieka. W najwyższym punkcie łuku umieszczona jest stojąca figura Marii Panny trzymającej na rękach dzieciątko Jezus. Na zewnątrz, obok tych dwóch postaci, ukazane są lecące serafiny z trąbami, które obwieszczają wstąpienie na tron. Po obu stronach łuku wznoszą się zastępy uwielbiających aniołów z rozpostartymi skrzydłami. Przy obu podstawach umieszczona jest

figura anioła. Z lewej strony trzyma on zwój w kształcie girlandy, na którym jest napisane „Na ziemi pokój". Podobna figura po prawej stronie niesie końcowe słowa zwiastowania przy narodzeniu: „W ludziach dobre upodobanie". Dodatkowego wyrazu dodaje pochylenie płaskorzeźby pod kątem 45 stopni w stronę nawy kościelnej, sprawiające, że relief wydaje się bardziej wyrazisty poprzez uwypuklenie proporcji i grę światłocieni.

Przykład ten potwierdza występowanie nie tylko ducha nadmiernej wystawności, ale także charakterystycznej dla kościoła rzymskiego skłonności do czczenia obrazów. Warto też zwrócić uwagę na urządzenie w niektórych kościołach sal bilardowych. Niektórzy duchowni posunęli się nawet do tego, że zalecili wprowadzenie niskoprocentowych napojów alkoholowych. Są miejsca, gdzie bez ograniczeń toleruje się prywatne spektakle i przedstawienia.

W większości wypadków społeczność członków kościoła staje się powolnym narzędziem w rękach kleru. Z kolei zaś kler schlebia tym upodobaniom i skłonnościom występującym wśród światowych i wpływowych członków. Ludzie wyrzekli się swego prawa i obowiązku osobistego rozsądzania i zaprzestali studiować Pismo Święte w celu przekonania się, jaka jest Prawda, przestali też rozważać Boskie prawo, by dowiedzieć się, czym jest sprawiedliwość. Są obojętni, światowi, miłują raczej rozkosze niż Boga: zostali oślepieni przez boga tego świata i mają skłonność do ulegania każdej intrydze, która służy zaspokojeniu światowych pożądliwości i ambicji. Zaś kler pielęgnuje tego ducha i schlebia mu dla własnych doczesnych korzyści. Gdyby bowiem upadły te organizacje religijne, wraz z nimi musiałyby przeminąć urzędy, pensje, przywileje i honory samozwańczego kleru. Są oni więc dziś jak najbardziej zainteresowani dalszym utrzymywaniem instytucji nominalnego chrześcijaństwa, podobnie jak kiedyś nauczeni w Piśmie, faryzeusze i nauczyciele Zakonu starali się gorliwie podtrzymywać judaizm, a mieli ku temu takie same powody (Jan 11:47,48,53; Dzieje Ap. 4:15-18). Uprzedzenia i światowe

ambicje spowodowały, że chrześcijanie stali się ślepi na światło nowego Wieku, które obecnie zaczyna jaśnieć, podobnie jak i Żydzi za dni pierwszego przyjścia naszego Pana nie zauważyli świtania słońca Wieku Ewangelii.

Wniesienie oskarżenia przeciwko kościelnictwu

Oskarżeniem, jakie podnosi się przeciwko nominalnemu kościołowi chrześcijańskiemu, są uczucia budzącego się świata i budzących się chrześcijan, zarówno tych, którzy przebywają w Babilonie, jak i przebywających poza granicami jego terytorium. Niespodziewanie, zwłaszcza w ciągu ostatnich pięciu lat, kościół z wyznania chrześcijański stał się przedmiotem krytyki i jest bacznie obserwowany przez cały świat. Krytyka jest tak powszechna, że nie sposób jej nie zauważyć. Wisi ona w powietrzu. Słyszy się ją w prywatnych dyskusjach, na ulicach, w pociągach, w warsztatach i sklepach. Podejmuje ją codzienna prasa, a także jest ona żywym tematem we wszystkich wiodących czasopismach świeckich i religijnych. Przywódcy kościołów zdają sobie sprawę z tego, że nie zapowiada to niczego dobrego dla ich instytucji. Odczuwana jest potrzeba szybkiej i mądrej (według ich pojęć) reakcji, która by uchroniła ich organizacje przed zagrażającym niebezpieczeństwem.

Nominalny kościół chrześcijański oskarża się o (1) *niekonsekwencję*. Nawet świat zauważa, jak ogromna jest różnica, która dzieli ich sprzeczne i pod wieloma względami absurdalne wyznania wiary od Biblii, która wedle ich słów miałaby być podstawą ich nauk. Bluźniercza nauka o wiecznych mękach jest odrzucana i nie da się już przy jej pomocy straszyć ludzi w celu zapędzania ich do kościołów. Jakiś czas temu prezbiterianie i inne sekty kalwińskie znalazły się w ogniu gwałtownej krytyki za ich uświęcone tradycją wyznania wiary i straszliwie się zachwiały. Powszechnie znane są przewlekłe dyskusje na ten temat i desperackie próby obrony, podejmowane przez kler. Zadanie obrony jest ogromnie nieprzyjemne i wyraźnie widać, że przedstawiciele kleru chętnie by

go unikali. Nie mogąc sobie jednak na to pozwolić, muszą podejmować próby obrony, najlepiej jak tylko potrafią. Pastor T. DeWitt Talmage dał wyraz powszechnemu odczuciu panującemu między nimi, mówiąc:

„Wolałbym, żeby owa nieszczęsna polemika w sprawie wyznania wiary nigdy nie została *narzucona* kościołowi. Skoro jednak tak się stało, mówię: Precz z nim. Ułóżmy sobie nowe wyznanie wiary."

Przy innej okazji ten sam pastor stwierdził:

„Zdecydowanie oświadczam, że cała ta polemika tocząca się w obrębie chrześcijaństwa ma diabelski i szatański charakter. Najbardziej diabelskie jest zaś usiłowanie doprowadzenia do podziału w kościele. Jeśli tego nie powstrzymamy, Biblia stanie się książką powszechnie lekceważoną, podobnie jak poradnik z 1828 roku, który informuje nas o tym, jaka była pogoda sześć miesięcy wcześniej i w której kwadrze księżyca należy sadzić rzepę.

Jakie stanowisko winniśmy zająć wobec tych kontrowersji? Trzymać się od nich z daleka! Gdy słyszymy o zamieszkach religijnych na zewnątrz, trzeba siedzieć w domu i pilnować swojego interesu. W jaki sposób, waszym zdaniem, człowiek mierzący metr pięćdziesiąt, czy nawet metr osiemdziesiąt, miałby przebrnąć ocean o głębokości tysięcy metrów? (...) Młody człowiek obejmujący obecnie posadę duchownego wystrzelony jest we mgłę gęstszą od tej, jaką kiedykolwiek widziano na wybrzeżu. Pytania, z którymi borykają się obecnie doktorzy, nie znajdą odpowiedzi aż do *dnia następującego po sądnym dniu.*"

O tak: *dzień, który nastanie po obecnym sądnym dniu* udzieli odpowiedzi na nurtujące pytania oraz będzie czasem ustanowienia prawdy i sprawiedliwości na świecie.

Irytacja związana z koniecznością obrony i obawa o jej wyniki znalazły bardzo silny wyraz w rezolucji przyjętej na zgromadzeniu kleru kościoła prezbiteriańskiego, które odbyło się w Chicago niedługo po tym, jak pojawiły się wezwania na sąd. W rezolucji tej czytamy:

„*Wszyscy zgadzamy się*, że ubolewania godne są kontrowersje, które rozdzierają nasz umiłowany kościół w sposób niezwykle oka-

leczający jego reputację, wpływ i użyteczność oraz, jeśli by się ten stan przedłużał, grożący katastrofą nie tylko dla działalności naszego kościoła, ale także dla całego chrześcijaństwa. Gorąco przeto radzimy naszym braciom, aby z jednej strony unikali stosowania ponownych prób prawomyślności, surowego egzekwowania prawa i stosowania represji wobec usiłowań poszukiwania prawdy w uczciwości i z poświęceniem. Dodatkowo usilnie przestrzegamy naszych braci przed powtarzaniem w kościołach nie sprawdzonych teorii i dopuszczaniem do wątpliwych sprzeczek. Szczególnie jednak należy unikać okoliczności, w których pojawiają się, albo mogą się pojawić, tendencje do podważania wiary wśród tych, którzy nie mają obeznania w Piśmie Świętym. *Przez wzgląd na kościół oraz jego nieocenione dobro i działalność gorąco domagamy się rozejmu i zaprzestania kościelnych rozpraw sądowych."*

The Presbyterian Banner [Sztandar Prezbiteriański] także opublikował ponury komentarz dotyczący tego wydarzenia, który w kilku miejscach przyznaje, że duchowa atmosfera w kościele prezbiteriańskim jest niezdrowa. Czytamy tam:

„Rozruchy albo alarm w szpitalu czy schronisku mogą okazać się fatalne w skutkach dla podopiecznych tych instytucji. Pewien starszy jegomość przebywający w zakładzie dobroczynnym zwykł był zabawiać się waleniem w bęben przed wschodem słońca. Władze zażądały w końcu, by ów „kochany braciszek" położył swój instrument w przyzwoitej odległości od siebie. To wyjaśnia, dlaczego niektórzy sumienni pastorzy stają się niezwykle surowi, gdy do kościoła wkrada się zamieszanie. *Kościół jest jak szpital, w którym zgromadzeni są ludzie chorzy na grzech. W duchowym sensie są oni dręczeni gorączką, trądem, paraliżem, ranami tak, że są na pół umarli.* Zamieszanie w rodzaju obecnych okrutnych rozterek, które rozpowszechniane są przez niektóre seminaria teologiczne, może zrujnować wiele dusz przeżywających obecnie kryzys. Niechże więc prof. Briggs będzie uprzejmy postępować nieco delikatniej i odłożyć swój bęben."

Kościół nominalny jest oskarżony o (2) poważny brak tej pobożności i bogobojności, którą sam głosi, choć trzeba przyznać, że tu i tam wśród nieoświeconych dusz znajduje się niewielka liczba tych prawdziwie pobożnych. Fałsz i zakłamanie przejawiają się niezwykle natarczywie, a bogactwo i arogan-

cja są tak widoczne, że ubodzy nie są już mile widziani w światowych świątyniach wzniesionych w imię Chrystusa. Ludzie to widzą i zaglądają do swoich Biblii, aby się przekonać, czy takiego ducha był wielki Założyciel Kościoła. Tam zaś dowiadują się, że jednym z podanych przez Niego dowodów mesjańskiej godności było to, że „ubogim Ewangelia opowiadana bywa", przekonują się, że powiedział On do swych naśladowców: „Ubogie zawsze macie z sobą" i że nie mieli oni okazywać żadnych względów człowiekowi noszącemu złoty pierścień albo kosztowną szatę. W Biblii znajdują także złotą regułę i stosują ją do zasad zbiorowego i indywidualnego postępowania w kościele. I tak w świetle Biblii dochodzą już prawie do wniosku, że kościół utracił łaskę. Konkluzja ta jest tak wyraźna, że obrońcy są całkowicie zmieszani.

Kościół nominalny jest oskarżony o (3) niepowodzenie w dokonywaniu tego, co sam uznaje za swoją misję, tj. w nawróceniu świata na chrześcijaństwo. Jest rzeczą niezrozumiałą, w jaki sposób świat stwierdził, że nadszedł czas, w którym dzieło kościoła winno wykazywać pewne oznaki jego ukończenia. Niemniej jednak, tak jak przy końcu Wieku Żydowskiego wszyscy ludzie oczekiwali rychłego nadejścia wielkich zmian (Łuk. 3:15), podobnie i obecnie, przy końcu Wieku Ewangelii, wszyscy ludzie żywią podobne nadzieje. Zrozumieli oni, że znaleźliśmy się w okresie przejściowym oraz że prognozy na wiek XX pełne są obaw i ostrzeżeń przed wielkimi zmianami rewolucyjnymi. Panujący obecnie niepokój dobitnie wyraził pan Henry Grady w elokwentnym przemówieniu wygłoszonym dla Stowarzyszenia Uniwersyteckiego w Charlottesville w stanie Virginia.

Oto jego słowa: „Żyjemy obecnie w zaraniu nowego dnia (...) Na niebie bledną stałe gwiazdy, a my poruszamy się po omacku w bardzo niepewnym świetle. Wraz z nocą pojawiły się osobliwe kształty. Pogubiliśmy wymierzone szlaki, nowe drogi są kłopotliwe, a pola ciągną się daleko, aż poza horyzont naszego postrzegania. Niepokój świtania zmusza nas do błąkania się we wszystkie strony, gdy tymczasem wątpliwość panoszy się wśród zamieszania. Wędrujące tłumy zatrzymywane są nawet na bitych drogach, a z ciemności wartownicy

wołają: „Kto idzie?" W mroku poranka działają potężne siły. Nic nie jest pewne i sprawdzone. Cuda teraźniejszości zadają kłam prostym prawdom przeszłości. Kościół jest oblężony z zewnątrz i zdradzany od wewnątrz. W podziemiu tlą się pochodnie powstańców oraz majaczą szubienice anarchistów. Rząd staje się przedmiotem sporu polityków różnych partii i łupem grabieżcy. Handel jest nieustannie opanowywany przez monopole, a przemysł skuto kajdanami ograniczeń. Miasta są przeludnione, a pola ogołocone. Pałace kipią przepychem, a w chatach czai się nędza. Zanika poczucie powszechnego braterstwa, a ludzie dzielą się na klasy. Gwizdy nihilistów rozlegają się w cichych legowiskach, a na gościńcach słychać ryk tłumów."

Kościół nie może już zaprzeczyć, że nastał koniec wieku, dzień porachunków. Niezależnie bowiem od tego, czy obserwuje on czas z punktu widzenia proroctw, czy też nie, i tak podlega on sądzeniu, którego dzieło zostanie dokonane zanim jeszcze zakończy się okres żniwa.

Kler zajmuje stanowisko i pośrednio dokonuje rozliczenia samego siebie

Kościół wie, że oczy całego świata są zwrócone na niego. Zdaje sobie sprawę, że jakimś sposobem odkryto, iż nadszedł czas, w którym dzieło nawrócenia świata powinno już zostać niemal w całości wykonane, jeśli rzeczywiście miałoby to być jego misją, jak on sam utrzymuje. Tymczasem kościół nie różni się zbytnio od świata, chyba że tylko pod względem twierdzeń.

Uznając, że taka jest jego obecna misja, kościół przeoczył rzeczywiste zamierzenie Wieku Ewangelii, tj. „kazanie tej Ewangelii królestwa po wszystkim świecie, *na świadectwo* wszystkim narodom" oraz wspieranie dzieła powołania i przygotowania „Maluczkiego Stadka", aby mogło ono (wraz z Panem) ustanowić Tysiącletnie Królestwo, które będzie wtedy błogosławić wszystkie rodzaje ziemi (Mat. 24:14; Dzieje Ap. 15:14-17). Kościół staje w obliczu faktu, że po osiemnastu wiekach znajduje się dalej od celu przyjętego przez siebie za-

mierzenia, niż na początku pierwszego wieku. W konsekwencji na porządku dnia są obecnie przeprosiny, usprawiedliwienia, podsumowania, ponowne rozliczenia, nowe interpretacje faktów, przesadne prognozy, przewidujące wspaniałe osiągnięcia w najbliższej przyszłości. Wszystko to jest rezultatem ducha dociekliwości i krzyżowego ognia pytań, w jakim obecnie znalazło się chrześcijaństwo, usiłujące się jakoś tłumaczyć przed swymi licznymi oskarżycielami.

Kościół wpada w wielkie zakłopotanie, gdy usiłuje bronić się przed zarzutem niezgodności swej nauki z uznawanym przez niego wzorcem – Biblią. Nie potrafi on bowiem zaprzeczyć temu, że jego wyznania wiary są sprzeczne. Dlatego ucieka się on do różnych metod, co nie uchodzi uwadze myślących ludzi, którzy przyjmują to jako oznaki wielkiego zamieszania. Wśród wszystkich grup religijnych obserwujemy usilne dążenie do podtrzymywania starych wyznań wiary, ponieważ są one powrozami, które wiążą ludzi, tworząc z nich jedną odrębną organizację. Nagłe pozbycie się tych związków równałoby się z rozwiązaniem organizacji. Dlatego też kler jest szczególnie powściągliwy w omawianiu tych tematów, wstydząc się ich serdecznie, gdy pada na nie przenikliwe światło obecnego dnia sądu.

Niektórzy tak wstydzą się swych wyznań wiary, że nie bacząc na światową roztropność skłonni byliby je wszystkie odrzucić. Inni są bardziej konserwatywni i sądzą, że roztropniej byłoby pozwolić im przemijać powoli, aby w ich miejsce stopniowo wprowadzać nowe nauki, poprawione i zmienione. Powszechnie znana jest przedłużająca się dyskusja nad zmianą prezbiteriańskiego wyznania wiary. Podobnie jak próby samozwańczych wysokich krytyków, zmierzające do podkopania autorytetu i natchnienia Pisma Świętego i narzucające pogląd o natchnieniu dwudziestego wieku. Wprowadzają oni teorię ewolucji, która całkowicie wywraca Boski plan wybawienia człowieka z upadku Adama, któremu oni zresztą też zaprzeczają. Jest też obszerna klasa kleru, popierająca eklektyczną[8], czyli kompromisową teologię, która z natury rzeczy musi być bardzo pobieżna i liberalna, aby uciszyć wszystkie zastrzeżenia ogółu ludzi wierzących, chrześcijan i pogan, by

w miarę możliwości „zgromadzić ich wszystkich w jednym obozie", jak się niektórzy wyrazili. Pewna grupa ludzi szczyci się tym, że uda im się niebawem dokonać wielkich rzeczy, dzięki niedawno ustanowionym instytucjom pośredniczącym, dla których centralną ideą jest unia chrześcijan. Gdy tylko do tego dojdzie – co wedle ich zapewnień jest kwestią najbliższej przyszłości – wtedy cały świat zostanie prędko nawrócony na chrześcijaństwo, twierdzą.

Zarzut braku pobożności i bogobojnego życia także spotyka się z przechwałkami i chlubieniem się „wieloma cudami", co często przywołuje skojarzenie z napominającymi słowami Pana zapisanymi w Mat. 7:22,23. Owe przechwałki przynoszą jednak Babilonowi niewielką korzyść, ponieważ brak ducha Bożego i prawa miłości są niestety zbyt boleśnie wyraźne, by można je było ukryć. Jedynym skutkiem tej całej obrony jest jeszcze większe obnażenie opłakanego stanu upadłego kościoła. Gdyby wielkie kościelnictwo miało rzeczywiście być prawdziwym Kościołem Bożym, to trzeba by otwarcie przyznać, że Boski plan wybrania ludu swemu imieniowi nie powiódł się!

Chociaż kościół usprawiedliwia się, broni, obiecuje i przechwala na te różne sposoby, to jednak jego przywódcy widzą bardzo wyraźnie, że nie będą w stanie na dłuższą metę podtrzymać jego istnienia w sytuacji podziałów, rozerwania i zamieszania, jakie obecnie w nim panują. Są oni świadomi tego, że rozproszenie i upadek muszą niebawem nastąpić, chyba że zostaną podjęte intensywne wysiłki w celu zjednoczenia różnych sekt kościoła, co zapewniłoby mu lepszą pozycję wobec świata, a także zwiększyło możliwości zdobycia władzy. Stąd też tak wiele słyszymy o unii chrześcijańskiej, zaś każdy krok w kierunku jej urzeczywistnienia jest uznawany za dowód wzrostu w duchu miłości i społeczności chrześcijańskiej. Czynnikiem inicjującym ten ruch nie była jednak miłość i poczucie społeczności chrześcijańskiej, ale strach. Wyraźnie widać, że przepowiedziana burza zapalczywości i gniewu zbliża się bardzo szybko i dlatego rozmaite sekty mają poważne wątpliwości, czy będą w stanie ostać się w samotności wobec tego gwałtownego uderzenia.

W rezultacie wszystkie sekty są przychylne unii, jednak doprowadzenie do niej w obliczu ich sprzecznych wyznań wiary jest rzeczą kłopotliwą. Proponuje się tu różne metody. Jedną z nich jest ubieganie się o zjednoczenie tych sekt, które mają podobne doktryny, jak na przykład poszczególnych odłamów prezbiterian, baptystów, metodystów, katolików itd., co stanowiłoby przygotowanie do szerszego zjednoczenia, które jest proponowane. Inną metodą byłoby pobudzanie w ludziach chęci do zjednoczenia i gotowości do pominięcia doktryn, aby rozciągnąć ową szczodrobliwą społeczność na wszystkich ludzi o wysokiej moralności i zabiegać o ich współpracę w tym, co oni zwą działalnością chrześcijańską. Ten kierunek myślenia ma swych gorących zwolenników szczególnie wśród ludzi młodych i w średnim wieku.

Pomijanie w ostatnich latach wielu z dyskusyjnych doktryn z przeszłości przyczyniło się do rozwoju w kościele klasy ludzi młodych, którzy najczęściej stają się reprezentantami tendencji „zjednoczeniowych" chrześcijaństwa. Nieświadomi sekciarskich potyczek w przeszłości, nie są oni skrępowani zamieszaniem panującym wśród przedstawicieli starszego pokolenia odnośnie przeznaczenia, wybrania, wolnej łaski itp. Ciągle jednak wyznają oni nauki, które poznali w dzieciństwie (rodem z Rzymu i wieków ciemnoty), jak na przykład nieszczęsną doktrynę o wiecznych mękach dla wszystkich, którzy nie słyszeli albo nie przyjęli Ewangelii w obecnym wieku, albo teorię, że misją Ewangelii jest nawrócenie świata w obecnym wieku, aby go przez to zachować od mąk. Zrzeszają się oni pod różnymi nazwami, jak Young Men's and Young Women's Christian Associations [Y.M.C.A. – Stowarzyszenie Chrześcijańskiej Młodzieży Żeńskiej i Męskiej], Christian Endeavor Societies [Stowarzyszenia Dążeń Chrześcijańskich[8]], Epworth Leagues [Liga Epworth[8]], King's Daughters [Córki Królewskie] czy Salvation Armies [Armie Zbawienia]. Wielu z nich „ma gorliwość ku Bogu, ale nie według wiadomości".

Zgodnie ze swymi błędnymi i niebiblijnymi poglądami planują oni *„społeczne podźwignięcie* świata", które ma odbyć się niezwłocznie. Godne pochwały jest to, że ich usiłowania nie zmierzają ku złu, ale ku dobru. Ich błąd polega na prze-

prowadzaniu swych planów, które są może dobre i mądre w pojęciu ludzkim, ale bez wątpienia muszą wydać się nieudolne w obliczu Boskiej mądrości i Boskiego planu, a tylko Jego plan może zostać uwieńczony sukcesem. Wszystkie inne skazane są na niepowodzenie. Byłoby wspaniałym błogosławieństwem dla tych spośród nich, którzy mają szczere intencje, gdyby mogli zrozumieć Boski plan, tj., że obecnie odbywa się *selekcja* („wybranie") i uświęcenie „Maluczkiego Stadka", a potem nastąpi stopniowe podźwignięcie świata przez skompletowane i wielce wywyższone Maluczkie Stadko, gdy jego członkowie będą królowali z Chrystusem jako współdziedzice Jego Tysiącletniego Królestwa. Gdyby mogli się o tym przekonać, przyniosłoby to, czy też powinno by przynieść, efekt w postaci uświęcenia wszystkich szczerych spośród nich. Bez wątpienia byłaby to jednak skromna mniejszość, jako że większość spośród tych, którzy przyłączają się do takich stowarzyszeń, mają niewątpliwie inne powody, aniżeli całkowite poświęcenie i oddanie się Bogu na służbę – „aż do śmierci".

Ci młodzi chrześcijanie, nie korzystając z nauki, jaka płynie z historii kościoła i pomijając doktryny, chętnie ulegają idei „unii". Wnioskują oni: „Błędem przeszłości były doktryny, które stały się przyczyną podziałów. Teraz więc zjednoczmy się, pomijając doktryny!" Nie zważają oni na to, że podobnie jak dzisiaj, tak i w przeszłości wszyscy chrześcijanie dążyli do jedności, tyle że chcieli ją osiągnąć albo na bazie Prawdy, albo w ogóle. Postępowali oni wedle zasad: „Iżbyście bojowali o wiarę raz świętym podaną"; „A nie spółkujcie z uczynkami niepożytecznemi ciemności, ale je raczej strofujcie" (Judy 3; Efezj. 5:11). Dzisiaj wielu chrześcijan pomija fakt, że pewne doktryny są nieodzowne dla rzeczywistego zjednoczenia prawdziwych chrześcijan – zjednoczenia, które podobałoby się Bogu. Nie dostrzegają oni tego, że błędem przeszłości było zbytnie uprzedzenie chrześcijan, nie będących w stanie poddać swych ulubionych, ludzkich wyznań wiary oraz wszystkich innych doktryn próbie Słowa Bożego w celu dokonania korekty.

Stąd też proponowana i upragniona unia czy konfederacja pomija nauki Biblijne, podtrzymując nieugięcie doktryny wymyślone przez ludzi, takie jak wieczne męki, wrodzona nieśmiertelność itp.. Unia taka, co do celów i metod zdominowana wyłącznie przez ludzki sposób myślenia, byłaby najniebezpieczniejszą z możliwych rzeczy. Można by mieć pewność, że popadłaby ona w krańcowy błąd, gdyż „nie zostaje w nauce Chrystusowej" i odrzuca „mądrość, która jest z góry". Zamiast tego opiera się na mądrości swych mędrców, a sprzeciwianie się Boskim radom i metodom jest głupotą, bo „zginie mądrość mądrych jego" (Izaj. 29:14).

Ponadto pojawiają się też liczne pomysły rozsiewane przez postępowych (?) przedstawicieli kleru i wielu innych co do tego, jaka powinna być natura i misja kościoła w najbliższej przyszłości. Proponują oni, aby kościół zniżył się jeszcze bardziej do pojęć światowych, niż ma to miejsce obecnie. Jego zadaniem wedle nich miałoby być wciąganie do kościoła nie odrodzonego świata i zapewnienie sobie liberalnego patronatu finansowego. Aby zaś tego dokonać, trzeba zapewnić rozrywkę i przyjemności. Któryż prawdziwy chrześcijanin nie byłby przerażony takimi tendencjami, niezależnie od tego, czy obserwuje je w swoim otoczeniu, czy czyta o tym, że mają miejsce gdzie indziej.

Trudno byłoby oczekiwać bardziej przekonującego dowodu upadku prawdziwej pobożności niż to, co pisze duchowny metodystyczny w czasopiśmie swego kościoła *The Northwestern Christian Advocate* [Północno-zachodni Orędownik Chrześcijański]. Tekst ten został opatrzony przez wydawcę tytułem: „Przyjazna satyra na *sytuację panującą wśród metodystów*". Tym samym wydawca przyznaje, że taka właśnie jest sytuacja. Nie ma zresztą znaczenia, czy jest to potwierdzenie, czy tylko satyra; fakty pozostają faktami niezależnie od tego, kto o nich pisze, tym bardziej, gdy o naturze wyznania wypowiada się sam zainteresowany duchowny na łamach własnego kościelnego czasopisma. Przedrukowujemy ten artykuł w całości. Kursywy pochodzą od naszej redakcji.

Niektóre cechy amerykańskiego ruchu metodystycznego

„Ożywienie religijne osiemnastego wieku pod kierunkiem Wesley'ów[1] i Whitefielda, oczyściło normy moralne Anglosasów i uruchomiło nowe siły przyciągające tych, którzy wcześniej nie interesowali się Ewangelią. Świeccy historycy, tak angielscy jak i amerykańscy, są zgodni co do tego, że wiele tych elementów obecnej machiny kościelnej i systemu doktrynalnego, które pomagają w rozprzestrzenianiu i zasiewaniu naszej cywilizacji, zrodziło się w ruchu zapoczątkowanym przez tych wybitnych myślicieli. Głoszona przez nich i ich następców doktryna 'wolnej woli' w połączeniu z rozwojem nowoczesnych doświadczeń w zakresie rządów świeckich stała się jednym z najpopularniejszych dogmatów zajmujących umysły ludzkie. Doktrynę tę szczególnie łatwo przyswoili sobie nasi amerykańscy przodkowie. Ci, którzy zrzucili z pleców jarzmo królów i których napawała odraza na myśl o narodowym kościele ujeżdżanym przez księży, musieli zostać oczarowani doktryną, która odpowiadała ich politycznym aspiracjom, wedle której każdy człowiek jest wolny, by móc kształtować lub zaprzepaścić swój doczesny i przyszły los.

Charakterystyczna dla metodystów nauka o 'nowym narodzeniu', która po ogłoszeniu przez Whitefielda w Nowej Anglii została przyjęta tak, jakby była całkowicie nową, nigdy nie opowiadaną historią, dała takie efekty, że nawet ludzie świeccy i niereligijni spoglądali na nią z aprobatą. Doktryna ta bowiem domagała się nie tylko „odmiany serca", ale jednocześnie takiej zmiany w codziennym życiu, aby można było po zachowaniu łatwo odróżnić metodystę od człowieka ze świata. Wielkim celem istnienia kościoła było 'szerzenie wśród narodów świętości zgodnej z Pismem Świętym'. Taki napis nosili oni na swych sztandarach, z tym okrzykiem wojennym odnosili zwycięstwa.

Inną przyczyną niezwykłego sukcesu ruchu metodystycznego w Stanach Zjednoczonych jest to, że do jego prostego i naturalnego obrządku mile przyjmowani byli zwykli ludzie. Ten pozornie bez znaczenia, ale w istocie bardzo ważny fakt, są w stanie docenić wyłącznie ci, którzy nie byli ćwiczeni w liturgii. Świadomość, że można wejść do kościoła i uczestniczyć w nabożeństwie bez ryzy-

[1] John i Charles Wesley – przyp.tłum.

ka ukazania swej nieznajomości jego formy i liturgii, ma wielkie znaczenie, gdy nie ma się ochoty zwracać na siebie uwagi. I tak czysta, niewyszukana forma nabożeństw pierwotnego kościoła amerykańskich metodystów dokładnie odpowiadała potrzebom ludzi, którzy dopiero co porzucili przepych religii Starego Świata. Atłasowe rękawy, święte nakrycia głowy, diademy, korony i szaty nie odpowiadały ich surowym i prostym gustom. Religia, która uczyła, że mogą zwracać się do Wszechmogącego bez żadnego pośrednictwa, podkreślała godność i wspaniałość ich człowieczeństwa oraz odwoływała się do ich potrzeby niezależności.

Znamienne triumfy tego kościoła można też po części przypisać temu, że nie odkładał on wtedy Mistrzowego bicza z powrózków. W tamtych dniach co pewien czas oczyszczano kościół z ludzi, którzy tylko udawali i nie byli godni się w nim znajdować. Było to bardzo zdrowe nie tylko dla samego kościoła, ale także dla otoczenia, gdyż po burzach, które często towarzyszyły 'usuwaniu' niewiernych moralna atmosfera całego sąsiedztwa bywała oczyszczana i nawet szyderca musiał przyznać, że członkostwo w kościele nie jest bez znaczenia.

Kolejnym czynnikiem współdziałającym w osiągnięciu sukcesu, o którym piszę, był czysto obchodny tryb usługi, która była wtedy udzielana. Nie ulega wątpliwości, że tamte dni miały swoich bohaterów i gigantów moralności. Zdecydowany, mężny człowiek, ogarnięty ideą, że nie posiada on tutaj 'żadnego trwałego miasta', który nie zabezpiecza się na stare lata, który nie ubiega się o umowę gwarantującą mu zasiłek albo pensję, który zapiera samego siebie właśnie w tych rzeczach, które są obiektem pożądania i chciwości innych ludzi, który płonie taką gorliwością, że wydaje się, iż niebawem zostanie przez nią całkowicie strawiony, musiał wywierać trwały i korzystny wpływ na ludzi, którzy znajdowali się wokół niego.

Niemałe znaczenie dla osiągnięcia wiodącej pozycji w Stanach Zjednoczonych miały śpiewy pierwszych Metodystów. Poważne, rozsądne i pełne nauki słowa połączone z melodiami, które żyją i pobudzają, powodowały, że śpiew taki był nie tylko atrakcją muzyczną, ale także ćwiczeniem teologicznym, dzięki któremu ludzie, czasami nawet nieokrzesani, poznawali podstawowe zasady kościoła. Prawda zakorzeniona w duszy dziecka czy dorosłego przez śpiewanie pieśni ma znacznie większą moc przetrwania, niż gdy zosta-

nie wpojona w nauczaniu przedszkolnym czy przy użyciu metody Quincy[s]. W taki sposób bez dyskusji wpajano nauki w umysły dzieci i nowo nawróconych tak, że żadne późniejsze polemiki nie mogły ich naruszyć. Pozostało nam teraz wykazać, że:

Owe składniki powodzenia stały się przestarzałe i że w metodystycznym kościele episkopalnym wprowadzono nowe metody osiągania sukcesu.

Nie chciałbym tutaj prezentować się jako samochwała, lecz jedynie analizować powszechnie wiadome fakty i przytaczać historię ostatnich lat. Co się tyczy podstawowych nauk, nie ma żadnej zmiany w postawie kościoła, jednak duch i ton, który pobrzmiewa we wszystkich dotyczących go sprawach, już na pierwszy rzut oka świadczy o pojawieniu się współczesnego postępu i niosących światło ulepszeń. Usposobienie i wygląd tego potężnego kościoła zmieniły się do tego stopnia, że wszyscy, którzy interesują się religijnym powodzeniem Ameryki, powinni przeanalizować tę zmianę z niezwykłym zainteresowaniem.

Sama nauka o nowym narodzeniu – 'Musicie się znowu narodzić' – pozostaje nienaruszona, jednak współczesny rozwój sprawił, że kościół zrezygnował z dawnej surowości, która powstrzymywała wielu dobrych ludzi od wstąpienia do jego owczarni, gdyż nie potrafili oni zaakceptować tej nauki, a także nigdy nie posiadali czegoś, co pewnego razu zostało nazwane 'religią eksperymentalną'. Obecnie często się zdarza, że uniwersaliści i unitarianie utrzymują ze sobą pełną społeczność, co im nie przeszkadza w dzielnym wykonywaniu swoich obowiązków.

Duchowieństwo jest w wiodących kościołach zbyt ugładzone, kulturalne i za dobrze wychowane, by upierać się przy 'świętości' w takim stopniu, w jakim rozumieli tę łaskę ojcowie. Głoszą oni szerzej rozumianą świętość, która 'nie myśli nic złego' nawet względem człowieka nie całkiem uświęconego. Uznawanie tej nauki, tak jak to miało miejsce w *starych zacofanych czasach,* byłoby w obecnej sytuacji niekoniecznie dobrze przyjęte w kołach Chautauqua[s] i w lidze Epworth[s].

Nawyk staromodnych, prostych nabożeństw ciągle jeszcze pokutuje wśród ludności wiejskiej, jednak w kręgach kulturalnych, które mają wyrobiony smak muzyczny, plastyczny i literacki – w

kościołach miejskich – w wielu przypadkach wymyślne i eleganckie obrządki zajmują miejsce spontanicznych i żarliwych modlitw i okrzyków, charakterystycznych dla pokolenia ojców. Próba sprzeciwu wobec skłonności do takich zmian równałaby się kwestionowaniu wyższości kultury nad nieokrzesaniem i złym wychowaniem.

Kiedy kościół znajdował się jeszcze na etapie eksperymentów, zachowanie przez przywódców z tamtych czasów pewnej surowości było być może rzeczą słuszną. *Wtedy* nie było wiele do stracenia. Jednak obecnie rozsądni, dyskretni i roztropni ludzie nie będą ryzykować powodzeniem bogatego i wpływowego kościoła na skutek fanatycznego przestrzegania prawa, które mogłoby zrazić bogatych i mądrych. Jeśli ludzie nie potrafią się dostosować, to na pewno da się dostosować Ewangelię. Kościół został założony po to, by ludzi zbawiać, a nie odstraszać i zniechęcać. I tak nasze ogólniejsze i nowoczesne pojęcia wyparły i przerosły ograniczone i egoistyczne wyobrażenie, że jesteśmy lepsi niż inni ludzie, którzy powinni zostać wykluczeni z naszej społeczności.

'Uczta miłości', ze swoimi dogmatycznymi uprzedzeniami, oraz lekcje zborowe, które były przez wielu stawiane prawie na równi ze spowiedzią, zostały powszechnie zaniechane ze względu na Ligę Epworth[s] i Stowarzyszenia Dążeń Chrześcijańskich[s].

Współczesne kulturalne duchowieństwo bardziej niż kiedykolwiek w historii kościoła odpowiada nakazowi Mistrza, aby byli 'roztropnymi jako węże a szczerymi jako gołębice'. *Któż z nich byłby na tyle szalony, by tak jak dawni kaznodzieje powiedzieć najbogatszemu członkowi kościoła, który opływa w zbytki, żeby sprzedał wszystko co ma, oddał to Bogu i ludzkości, wziął swój krzyż i naśladował Chrystusa?* Mógłby przecież odejść zasmucony – mam na myśli kaznodzieję.

W czasach, gdy ewolucja jest prawem, a rozwój hasłem, należałoby nieustannie ubolewać nad pochopnością i radykalizmem, tymczasem zaś metodystyczny duchowny rzadko czuje się czemukolwiek winny. Szorstki i surowy kaznodzieja, który śmiał oskarżać Boga miłości o to, że jest pełen gniewu, ustąpił teraz miejsca swemu następcy, który jest bardzo staranny, jeśli chodzi o styl, potrafi się elegancko wysławiać oraz wyrażać swe myśli, uczucia i emocje w sposób poetycki i nieagresywny.

'Limit czasowy', który ogranicza długość kadencji duchownego na jednym stanowisku do pięciu lat, zostanie zaniechany na naj-

bliższej Konferencji Powszechnej w 1896 roku. Na początku kadencja wynosiła jedynie sześć miesięcy. Okres ten został następnie przedłużony do roku, potem do trzech i na koniec do pięciu lat. *Jednak rządzące, oświecone kręgi kościelne doszły do wniosku, że jeśli społeczne osiągnięcia i pozycja ich kościoła ma pozytywnie wypaść w porównaniu z innymi kościołami, to jego duchowieństwu trzeba nadać trwały charakter*, tak aby solidni kaznodzieje mogli stawać się ośrodkami życia społecznego i kulturalnego. Trzeba tu bowiem pamiętać, że do obowiązków współczesnego kaznodziei nie należy już, tak jak to niegdyś bywało, prowadzenie przewlekłych zebrań i funkcja ewangelisty. Najłatwiej jest się o tym przekonać samym mówcom. Wielcy kaznodzieje odrodzenia byli pożądanymi głosicielami, o których ubiegały się wszystkie kościoły, a na dorocznych konferencjach mieli oni zwyczaj zdawania sprawozdań z liczby *nawróceń* w ciągu roku. Obecnie zaś ani ludzie, ani kapłani nie mają już takich entuzjastycznych i ekscentrycznych pomysłów. Wielkie kościoły poszukują kaznodziei, którzy potrafiliby zaspokoić oczekiwania natury estetycznej, odeprzeć ataki współczesnego sceptycyzmu i ujmować ludzi wykształconych i ogładzonych. Na dorocznych konferencjach głosiciel podkreśla w raporcie, ile udało mu się zebrać *misjonarskich składek*. Współczesny kaznodzieja metodystyczny jest wyśmienitym specjalistą od zbierania pieniędzy, docierającym dzięki temu do samego serca ludzi, czego nie udałoby mu się zapewne dokonać przy pomocy staromodnych napomnień i wezwań.

Jakże wspaniała jest nauka, którą tak dobrze opanowali przewodnicy myśli chrześcijańskiej, a mianowicie, *że Ewangelia nigdy nie powinna razić gustu wykształconego i kulturalnego człowieka. Dla kościoła, który tak elastycznie potrafi dostosować się do epoki,* bramy przyszłości stoją otworem, witając go radosnym pozdrowieniem. Czyż można znaleźć dla niego lepsze motto, jak posłannictwo anioła śpiewającego: 'A na ziemi pokój, w ludziach dobre upodobanie'. *Pastor Charles A. Crane.*"

Poniższe słowa autorstwa biskupa R. S. Fostera z kościoła Metodystyczno-episkopalnego cytujemy za *Gospel Trumpet* [Trąba Ewangeliczna]. Przynoszą one to samo świadectwo, jego język jest jednak zupełnie inny. Dla niektórych był on zdaje się zbyt dosłowny, skoro po opublikowaniu tego tekstu jego autora posłano na *emeryturę* wbrew jego życzeniu i pomimo jego łez.

Biskup Foster mówi:

„Kościół Boży zabiega dzisiaj o względy świata. Jego członkowie usiłują poniżyć go do poziomu bezbożności. Bale, teatry, naga i niemoralna sztuka, społeczne luksusy z towarzyszącą im luźną moralnością torują sobie drogę do najtajniejszych zakamarków kościoła. Chcąc zaś uczynić zadość całej tej światowości, chrześcijanie kładą wielki nacisk na obchodzenie wielkiego postu, Wielkanocy, wielkiego piątku i na ozdabianie kościoła. To jest stara sztuczka Szatana. O tę skałę rozbił się kościół żydowski. Ona stała się też przyczyną katastrofy kościoła rzymskiego. Teraz zaś ten sam los dosięgnie kościół protestancki.

Największe zagrożenia to naszym zdaniem: dostosowywanie się do tego świata, zaniedbywanie ubogich, zastępowanie prawdziwej pobożności jej pozorami, zaniechanie dyscypliny, najemne duchowieństwo, nieczysta Ewangelia, czyli wszystko to, co w sumie składa się na nowoczesny, modny kościół. Trudno uwierzyć, że i metodyści mieli podlegać tym zjawiskom, zaś to, że ich pierwsze oznaki pojawią się zaledwie sto lat po 'postawieniu żagli', wydaje się niemal cudem historycznym. A przecież wystarczy się rozejrzeć dokoła siebie, aby zobaczyć, że takie są fakty.

Czyż metodyści nie gwałcą zasad Słowa Bożego i swej własnej karności nosząc ekstrawaganckie i modne ubrania, tak jak to czynią inne grupy społeczne? Czyż kobiety, a często nawet żony i córki pastorów, nie przyozdabiają się 'złotem albo perłami, albo szatami kosztownymi'? Czy obecnie owe proste ubiory, których noszenie zalecał John Wesley, biskup Asbury, a które ubierały Hester Ann Rogers, Lady Huntington i wiele innych równie dystyngowanych dam, miałyby być uważane w kręgach metodystycznych za przejaw fanatyzmu? Czy ktoś wchodząc do kościoła metodystycznego w jednym z wielkich miast będzie w stanie po odzieży noszonej przez wiernych zorientować się, że nie znalazł się w teatrze albo na balu? Czy w muzyce nie dostrzegamy światowości? Chóry w wyszukanych i ozdobnych strojach, których członkowie w wielu przypadkach nie wyznają żadnej religii, a często bywają nawet szyderczymi sceptykami, odgrywają chłodne, artystyczne, operowe przedstawienia, które mają tyle wspólnego z duchową czcią dla Boga, co opera czy teatr. W takim światowym przedstawieniu duchowość jest zamrożona na śmierć.

Dawniej każdy metodysta uczestniczył w tak zwanej 'lekcji', dając świadectwo o swoich doświadczeniach religijnych. Obecnie w takich 'lekcjach' zborowych uczestniczą jedynie nieliczni, a w wielu kościołach w ogóle zaniechano tych spotkań. Rzadko uczestniczą w nich także zarządcy, członkowie rad i przywódcy kościoła. Dawniej prawie każdy metodysta modlił się, dawał świadectwo, czy napominał w trakcie zgromadzeń modlitewnych. Dzisiaj można usłyszeć bardzo niewielu. Dawniej słyszało się okrzyki uwielbienia, obecnie takie demonstracyjne okazywanie świętego entuzjazmu i radości uznawane jest za fanatyzm.

Światowe zebrania towarzyskie, święta, festyny, koncerty i inne temu podobne imprezy zajęły miejsce dawniejszych nabożeństw religijnych, lekcji i zebrań modlitewnych.

Jakże słuszne okazuje się stwierdzenie, że karność metodystów stała się martwą literą. Przepisy tego kościoła zabraniają noszenia złota, pereł i kosztownych szat, jednak nikt nie próbuje nawet myśleć o ukaraniu tych, którzy je łamią. Przepisy zakazują czytania książek i brania udziału w rozrywkach, które nie służą pobożności, a tymczasem sam kościół urządza przedstawienia, swawole, festyny i święta, które rujnują duchowe życie młodych i starych. Stopień nasilenia się tych zjawisk jest dzisiaj zatrważający.

Pierwsi duchowni metodystyczni byli zdecydowani ponosić ofiary i cierpieć dla Chrystusa. Nie starali się o pozycje, które zapewniałyby im dobrobyt i wygodę, lecz znosili niedostatek i cierpienia. Nie chlubili się wysokimi pensjami, eleganckimi plebaniami, elitarnymi zgromadzeniami, ale duszami, które zostały pozyskane dla Jezusa. Jakże to się zmieniło! Płatne, najemne duchowieństwo będzie naturalnie słabe, nieśmiałe, służalcze, pracujące tylko w określonych godzinach, bez wiary, wytrwałości i świętej mocy. Dawniej ruch metodystyczny zasadzał się na jednej wielkiej wspólnie rozumianej prawdzie. Obecnie zza kazalnic słyszy się ogólnikowe stwierdzenia i popularne odczyty. Chwalebna nauka o zupełnym uświęceniu jest rzadko wspominana, rzadko też za kazalnicami wydaje się jej świadectwo."

Wysiłek, jaki podejmuje się w kierunku pozyskania sympatii i współpracy młodych ludzi w kościołach na rzecz idei zjednoczenia religijnego poprzez zacieśnianie więzów społecznych między nimi oraz unikanie sporów religijnych i nauczania

doktryn, jest bardzo wielki. Jednak jeszcze większy nacisk kładzie się na wzbudzenie sympatii do ruchu zjednoczeniowego wśród dorosłych. Przy realizacji tego planu pracują wspólnie przywódcy wszystkich grup wyznaniowych. Wielka liczba pomniejszych dążeń doprowadziła do powołania wielkiego Parlamentu Religii, którego posiedzenie odbyło się w Chicago w lecie 1893 roku. Temat posiedzenia Parlamentu był bardzo wyraźnie określony w umysłach przywódców i został bardzo konkretnie sformułowany. Jednak członkowie kościołów podążyli za swymi przywódcami najwyraźniej bez najmniejszego zastanowienia się nad przyjętą zasadą, a mianowicie *wielkim kompromisem chrześcijaństwa ze wszystkim, co niechrześcijańskie*. Tymczasem planowane jest już dalsze rozszerzenie tego ruchu do wymiaru ogólnoświatowej federacji wszystkich grup religijnych, której spotkanie miałoby się odbyć w roku 1913. Mając na uwadze, że Unia Chrześcijańska jest aktywnie spychana w stronę takiego właśnie kompromisu, zachęcamy wszystkich, którzy pragną pozostać lojalni wobec Boga, by dobrze rozważyli zasady, którymi kierują się ich religijni przywódcy.

Doktor teologii, pastor J. H. Barrows, przywódca duchowy chicagowskiego Światowego Parlamentu Religii, angażując się na rzecz doprowadzenia do poszerzenia tego forum, miał według relacji dziennika wydawanego w San Francisco następująco wyrazić się wobec przedstawiciela tej gazety odnośnie szczególnej pracy, jaka ma niebawem zostać przeprowadzona w społeczności religijnej. Cytujemy:

„Do zjednoczenia wielu religii", wyraził się krótko, „dojdzie na jeden z dwóch sposobów. Pierwszy polegałby na rozpoczęciu zjednoczenia od tych kościołów, które są najbardziej zbliżone w kwestiach wiary i nauki. Mogłoby to objąć na przykład rozmaite odłamy ruchu metodystycznego i prezbiteriańskiego. Następnie, gdy sekty te wzajemnie się zjednoczą, protestantyzm w ogólności ulegnie tendencjom zjednoczeniowym. W tym procesie edukacyjnym katolicy i protestanci stwierdzą, że różnice między nimi nie są aż tak zasadnicze i rozpoczną proces pojednania. Gdy to się dokona, zjednoczenie z różnymi innymi religiami [islamem, buddyzmem, braminizmem[s], konfucjanizmem[s] itp. – czyli religiami pogańskimi] będzie już tylko kwestią czasu.

Drugi sposób polegałby na początkowym zjednoczeniu religii i kościołów w ramach świeckich na bazie wartości etycznych, czego zwolennikiem był pan Stead [ofiara katastrofy *Titanica*, spirytysta]. Organizacje religijne mają wspólne interesy i zobowiązania wobec społeczności, w których istnieją. Możliwa byłaby więc federacja w imię realizacji wspólnych celów. Osobiście upatruję możliwości zjednoczenia raczej na drodze pierwszego procesu. Jakby się jednak sprawy nie ułożyły, kongresy religii zaczynają nabierać kształtu. Pastor Theodor E. Seward donosi o wielkim i doniosłym sukcesie swego 'Braterstwa Unii Chrześcijańskiej' z Nowego Jorku, gdy tymczasem w Chicago, pod przywództwem C. C. Bonney, założono ostatnio wielki i żywotny ruch o nazwie 'Stowarzyszenie na Rzecz Promocji Unii Religijnej'."

Wielki Parlament Religii

Chicago Herald, z przychylnością pisząc na temat posiedzeń Parlamentu, stwierdza (kursywy pochodzą od naszej redakcji):

„Jeszcze nigdy *od czasu pomieszania w Babel* nie stanęło tak wiele religii i wyznań ramię w ramię, ręka w rękę i nieomal serce w serce, jak to miało miejsce w wielkim amfiteatrze wczoraj wieczorem. Od czasu, gdy zaczęto spisywać historię, nie zdarzyło się jeszcze, by tak wielu różniących się od siebie przedstawicieli ludzkości zostało w takim stopniu powiązanych złotymi łańcuchami miłości. Narody ziemi, wyznania chrześcijańskie, buddyści i baptyści, mahometanie i metodyści, katolicy i konfucjaniści[s], bramini[s] i unitarianie[s], wyznawcy shinto[s] i członkowie kościoła episkopalnego, prezbiterianie i panteiści[s], monoteiści i politeiści, reprezentujący wszelkie odcienie myśli i uwarunkowania ludzkości, spotkali się w końcu i połączyli więzami sympatii, człowieczeństwa i poszanowania."

Jakże znamienny jest fakt, że nawet tak entuzjastyczny zwolennik wielkiego Parlamentu został zmuszony, by sięgnąć pamięcią wstecz i przypomnieć sobie pamiętne wydarzenie pomieszania języków w Babel! Czyż nie wygląda to tak, jakby podświadomie rozpoznał on w Parlamencie znamienne wypełnienie tamtego obrazu?

Pastor Barrows, którego słowa zacytowaliśmy powyżej, z entuzjazmem wyrażał się o przyjaznych stosunkach między

duchownymi protestanckimi, katolickimi księżmi, judaistycznymi rabinami oraz w gruncie rzeczy między przywódcami każdego rodzaju religii, które wyrażały się przez ich stosunek do wielkiego chicagowskiego Parlamentu. Powiedział on:

„Przestarzały pogląd, jakoby religia, którą ja wyznaję, była jedyną słuszną religią, wyszedł już z mody. W każdej religii jest coś, czego można się od niej nauczyć, zaś żaden człowiek nie jest godzien swej religii, jeśli nie potrafi ująć drugiego człowieka za rękę, uznając go za brata. Ktoś powiedział, że *najwyższy czas, by na czoło wysunęła się najlepsza religia. Minęły zaś czasy, gdy ludzie mogli się pysznić wyższością swojej wyjątkowej religii.* Tutaj znajdą się mędrcy, uczeni i książęta Wschodu w przyjacielskim związku z arcybiskupem, rabinem, misjonarzem, kaznodzieją i księdzem. Na tym kongresie po raz pierwszy usiądą oni obok siebie. Mamy nadzieję, że pomoże to przełamać bariery wyznaniowe."

Pastor T. Chalmers z Kościoła Uczniów powiedział:

„Pierwszy Parlament Religii zdaje się być zapowiedzią jeszcze większego braterstwa – braterstwa, które połączy wszystko, co najlepsze w *jedną światową religię.* Nie będzie to jedyna religia, ale jedność wszystkich wielkich historycznych wierzeń. Niewykluczone, że pod wpływem tej perspektywicznej nadziei, będziemy zmuszeni posługiwać się nieco innym słownictwem i mówić raczej o *jedności religii* a nie o *jedności chrześcijaństwa.* Cieszę się jednak, że dojdzie do kontaktów między wszystkimi wielkimi kultami religijnymi i że Jezus znajdzie swoje miejsce w towarzystwie Buddy, Konfucjusza i Zaratustry[8]."

Także *New York Sun* pisał na ten temat w artykule redakcyjnym.

„Trudno jest dokładnie zrozumieć, jakie cele stawia sobie Parlament. Możliwe jednak, że chicagowską ideą jest powołanie *nowej i złożonej religii*, która będzie obejmowała i satysfakcjonowała całą różnorodność poglądów religijnych i niereligijnych. Zbudowanie takiej eklektycznej[8] religii, która by zadowoliła wszystkich, jest *wielkim przedsięwzięciem*, ale Chicago jest dobrej myśli."

Byłoby doprawdy dziwne, gdyby się nagle miało okazać, że duch Chrystusowy i duch tego świata są ze sobą zgodne, a ludzie o przeciwnych poglądach osiągnęli jedność. Tak jednak się nie stanie. Nadal pozostaje prawdą stwierdzenie, że duch tego świata oznacza nieprzyjaźń względem Boga (Jak.

4:4), że światowe teorie i filozofie są próżne i niedorzeczne, a jedyną natchnioną przez Boga Prawdą, jest objawienie, które zawarł On wyłącznie w natchnionym Piśmie Świętym, sporządzonym ręką apostołów i proroków.

Jednym z celów, które obrał Parlament, było według jego prezydenta pana Bonney'a zgromadzenie światowych religii na spotkaniu, „gdzie mogłyby zostać przedstawione wspólne cele i podstawy do osiągnięcia jedności oraz mógłby być przeanalizowany zadziwiający postęp religijny dziewiętnastego stulecia."

Rzeczywistym i jedynym celem tej *analizy* było niezaprzeczalnie wyjście naprzeciw wątpliwościom naszych czasów, czyli godziny sądu. Chodziło o to, by na ile tylko możliwe zademonstrować rozwój kościoła oraz pobudzić nadzieję, że po wszystkich pozornych niepowodzeniach chrześcijaństwa kościół znalazł się w przededniu potężnego zwycięstwa, że wkrótce, już niebawem, dokona się jego misja nawrócenia świata, którą sam sobie przypisał. Zważcie jednak na sposób, w jaki proponuje on wykonanie tego zadania, przekonajcie się, że nie stanie się to w duchu prawdy i sprawiedliwości, ale ustępstwa, zakłamania i oszustwa. Celem obranym przez Parlament jest bratanie się i zjednoczenie religijne. Wyraźnie widoczne jest także usilne dążenie do osiągnięcia tego celu za wszelką cenę. Jak wynika z przytoczonego powyżej cytatu, uczestnicy Parlamentu byli wręcz gotowi dokonać zmian w terminologii, tak by zaakceptowali ją wyznawcy religii pogańskich i można było nazwać taką jedność unią religijną, wyrzekając się swego odpychającego imienia – chrześcijanin. Zupełnie nie przeszkadzało im to, że Jezus musi zniżyć się z piedestału swej wyższości i stanąć nisko w rzędzie między pogańskimi mędrcami: Buddą, Konfucjuszem[8] i Zaratustrą[8]. Nastrój niepewności, zamieszania, ustępstwa i powszechnego braku wiary ze strony protestanckich chrześcijan oraz duch chełpliwości, skłonności do pouczania i poczucia władzy ze strony rzymskich katolików i wszystkich innych religii są znamiennymi cechami wielkiego Parlamentu. Jego pierwsze posiedzenie zostało rozpoczęte modlitwą rzymskokatolickiego kardynała Gibbonsa, zaś na zakończenie ostatniego posiedzenia modlitwę dziękczynną odmówił rzymskokatolicki biskup

Keane. W trakcie ostatniego posiedzenia owemu pstrokatemu zgromadzeniu udzielił błogosławieństwa japoński kapłan wyznania shinto[8] w imieniu ośmiu milionów bóstw.

Pastor Barrows przez dwa lata poprzedzające konferencję był w kontakcie z przedstawicielami pogan w innych krajach i wołał na cały świat, do wszystkich pogańskich kapłanów i apostołów, jak niegdyś Macedończyk do św. Pawła: „Przepraw się, a ratuj nas!" Znamienne jest to, że okrzyk ten wyszedł z kościoła prezbiteriańskiego, który przez wiele minionych lat przechodził przez ognistą próbę sądu. Także i to świadczyło o zamieszaniu i niepokoju, jaki panuje w tym ugrupowaniu religijnym jak i całym chrześcijaństwie. Całe chrześcijaństwo było też gotowe do odbycia owego wielkiego zgromadzenia.

Przez siedemnaście dni przedstawiciele wszystkich wyznań chrześcijańskich radzili razem z przedstawicielami wszelkich odmian religii pogańskich, do których mówcy chrześcijańscy wielokrotnie zwracali się w pochlebny sposób, używając określenia *„mędrcy ze wschodu"*. Wyrażenie to zostało zapożyczone z Pisma Świętego, gdzie było ono jednak użyte w zastosowaniu do zupełnie innej klasy ludzi, do tych nielicznych, którzy z przekonaniem uwierzyli Bogu i prorokom izraelskim, zapowiadającym przyjście Pomazańca Pańskiego, do tych, którzy w cierpliwości oczekiwali i wypatrywali Jego nadejścia nie dając wiary zwodniczym duchom światowej mądrości, która nie wynikała z poznania Boga. Takim to prawdziwym mędrcom, cechującym się mimo to niezwykłą pokorą, Bóg objawił błogosławione poselstwo pokoju i nadziei.

Tematem, który został wybrany na ostatnie posiedzenie, było zagadnienie *„Religijnego zjednoczenia całej rodziny ludzkiej"*, w ramach którego zastanawiano się nad „elementami *doskonałej* religii *uznanymi i przedstawionymi w różnych wierzeniach"* w celu określenia *„cech charakterystycznych ostatecznej religii"* oraz *„centrum przyszłej jedności religijnej ludzkości"*.

Czyżby więc z takich oświadczeń chrześcijańskich (?) duchownych miało wynikać, że nawet w tym ostatecznym czasie nie są oni w stanie określić, co powinno stanowić podstawę religijnej jedności albo że nie potrafią scharakteryzować

doskonałej religii? Czyż doprawdy tak wielką wartość przedstawia dla nich jakaś *„światowa religia"*, że skłonni są poświęcić dla niej niektóre, albo i wszystkie, zasady prawdziwego chrześcijaństwa, a nawet jeśli to okaże się konieczne, także i samą nazwę „chrześcijanie"? A przecież wyznają oni, że byliby gotowi i na to. „Z ust twoich sądzę cię, zły [i gnuśny] sługo", mówi Pan. Poprzednie dni konferencji poświęcone były na przedstawienie rozmaitych religii przez ich odnośnych przedstawicieli.

Zamysł ten był śmiały i niebezpieczny, ale dzięki temu dawał każdemu prawdziwemu dziecku Bożemu szansę dostrzeżenia szeregu faktów, które dzięki niemu zostały objawione, a mianowicie: (1) że nominalny kościół chrześcijański stracił już niemal nadzieję, iż może ostać się na badawczym sądzie tego dnia, kiedy „Pan ma spór z ludem swoim", z nominalnym duchowym Izraelem (Mich. 6:1,2); (2) że zamiast żałować swego sprzeniewierzenia się oraz braku wiary, gorliwości i pobożności, aby w ten sposób starać się o powrót do łaski Bożej, usiłują oni przez pewnego rodzaju unię czy współpracę popierać się wzajemnie i wołać o wsparcie pogańskiego świata, który miałby im pomóc przeciwstawić się sądom Pańskim, obnażającym błędy ich ludzkich wyznań wiary oraz fałszywe wyobrażenie o godności Boskiego charakteru; (3) że są oni skłonni pójść na ustępstwa kosztem Chrystusa i Jego Ewangelii po to, by pozyskać przyjaźń świata i korzystać z jego władzy i wpływu; (4) że ich ślepota jest tak daleko posunięta, iż nie są w stanie odróżnić prawdy od błędu i ducha prawdy od ducha tego świata oraz (5) że stracili oni już z oczu nauki Chrystusowe.

Niewątpliwie kościół nominalny otrzyma doraźną pomoc od tych, u których jej tak energicznie poszukuje. Będzie to jednak tylko krok przygotowawczy, prowadzący do tego, że cały świat będzie miał udział w gwałtownej zagładzie Babilonu. To właśnie dlatego królowie, kupcy i handlarze z całego świata będą płakać i narzekać nad tym wielkim miastem (Obj. 18:9,11,17-19).

Przyglądając się obradom wielkiego Parlamentu, zmuszeni jesteśmy zwrócić uwagę na pewne znamienne zjawiska: (1) na skłonność do powątpiewania i do pójścia na kompromis; postawa ta cechuje całe nominalne chrześcijaństwo z wyjątkiem kościoła rzymskokatolickiego i kościoła greckokatolickiego, (2) na pewność siebie i apodyktyczność katolicyzmu i wszystkich innych religii, (3) na wyraźnie zarysowaną różnicę, zauważaną przez pogańskich mędrców, miedzy tym chrześcijaństwem, które wynika z nauk Biblii, a tym, które propagują chrześcijańscy misjonarze, głoszący w obcych krajach wraz z Biblią swe nierozsądne i wzajemnie sprzeczne wyznania wiary, (4) na to, jak poganie oceniają działalność misjonarską i jej przyszłość w swoich krajach, (5) na wpływ Biblii na mieszkańców obcych krajów, niezależnie od mylnych interpretacji, które są tam rozpowszechniane, (6) na obecne oddziaływanie i przewidywalne następstwa wielkiego Parlamentu, (7) na jego ogólną formę, ocenianą z proroczego punktu widzenia.

Ustępstwa kosztem Prawdy

Wielki Parlament religijny został zwołany przez chrześcijan, a dokładniej przez protestantów. Odbył się on w kraju z wyznania protestanckim. Przewodniczyli w nim protestanccy chrześcijanie. Tak więc odpowiedzialność za posiedzenia Parlamentu spada na protestantów. Można się więc przekonać, jak bardzo protestantyzm przepojony jest duchem ustępstw i braku wiary. Parlament ów był gotów pójść na ustępstwa kosztem Chrystusa i Jego Ewangelii, byle tylko pozyskać przyjaźń Antychrysta i pogaństwa. Przywilej wygłoszenia przemówień na otwarcie i zakończenie Parlamentu został powierzony przedstawicielom papiestwa. Godne uwagi jest też to, że przedstawiciele narodów pogańskich mieli możliwość szczegółowego przedstawienia swoich wierzeń przy jednoczesnym braku systematycznej prezentacji poglądów chrześcijaństwa na jakimkolwiek z etapów, mimo że chrześcijanie wygłaszali

wykłady na rozmaite tematy. Jakże osobliwe wydaje się to, że w tym gronie przeoczono i zmarnowano tak wspaniałą okazję głoszenia Ewangelii Chrystusowej inteligentnym i wpływowym przedstawicielom pogan. Czyżby ci, którzy mienią się być przedstawicielami Ewangelii Chrystusowej wstydzili się tego, co wyznają (Rzym. 1:16). Przeważającą część wykładów wygłosili członkowie kościoła rzymskokatolickiego, którzy aż szesnaście razy zabierali głos na posiedzeniach Parlamentu.

Ale nie tylko to, byli tam i tacy wyznawcy chrześcijaństwa, którzy z wielkim zapałem podejmowali wysiłek pogrzebania fundamentalnych prawd chrześcijaństwa. Opowiadali oni przedstawicielom pogan o swoich wątpliwościach co do nieomylności chrześcijańskiego Pisma Świętego. Twierdzili, że przyjmując Biblię należy mieć na uwadze duży stopień tolerancji błędu oraz że dopełnieniem jej nauki jest ludzki rozsądek i filozofia, które decydują o tym, czy nauki biblijne należy przyjąć czy odrzucić. Byli tam tacy, którzy uznając samych siebie za prawowiernych chrześcijan odrzucali naukę o okupie, która jest jedynym fundamentem prawdziwej wiary chrześcijańskiej. Inni, zaprzeczając nauce o upadku człowieka, głosili sprzeciwiającą się jej teorię ewolucji, wedle której człowiek nigdy nie był doskonałym stworzeniem, nigdy nie upadł i w rezultacie nie potrzebował żadnego odkupiciela. Według tej teorii człowiek od czasu stworzenia jako istota o niskim poziomie rozwoju, dalekim od „podobieństwa Bożego", stopniowo rozwijał się i nadal podlega procesowi ewolucji, którego prawem jest przetrwanie najsilniejszych. Pogląd ten, całkowicie przeciwny Biblii, nauce o okupie i restytucji, zdobył sobie największą popularność.

Poniżej zamieszczamy kilka krótkich cytatów obrazujących protestanckie skłonności do ustępstw, zarówno wobec wielkiego systemu Antychrysta, kościoła rzymskiego, jak i wobec wierzeń niechrześcijańskich.

Posłuchajmy jak dr Charles A. Briggs, profesor Prezbiteriańskiego Seminarium Teologicznego, występuje przeciwko

Pismu Świętemu. Przewodniczący dr Barrows przedstawiając owego dżentelmena stwierdził, że „jego nauczanie, odwaga oraz wierność swym przekonaniom zapewnia mu bardzo wysoką pozycję w uniwersalnym kościele". Słowa te zostały przyjęte burzliwymi oklaskami. Oto co powiedział:

„Wszystko, czego możemy oczekiwać od Biblii, to natchnienie i dokładność tych zapisów, które mogą mieć znaczenie, jako lekcja religijna. Bóg jest prawdziwy i nie może kłamać, nie może On zwodzić i oszukiwać swych stworzeń. Czyż jednak nieograniczony Bóg, przemawiając do ograniczonego człowieka, musi używać słów, które nie zawierają błędu? [Cóż za absurdalne pytanie! Jeśli Bóg nie mówi prawdy, to nie jest prawdziwym Bogiem.] Zależy to nie tylko od Boga, który przemawia, ale także od słuchającego człowieka i od środków porozumiewania się między Bogiem i człowiekiem. Wpierw trzeba wykazać zdolność człowieka do przyjęcia słowa, aby można było mieć pewność, że poprawnie je przekazał. [Ten „wykształcony i czcigodny" (?) *profesor* teologii powinien był pamiętać, że Bóg ma możliwość dobrania sobie właściwych instrumentów dla przekazania swej Prawdy, a także potrafi w odpowiedni sposób ją wyrazić. A że tak uczynił, jest rzeczą zupełnie oczywistą dla każdego szczerego studenta Jego Słowa. Taki argument, który ma na celu podkopanie autorytetu Pisma Świętego, jest jedynie wybiegiem i był obelgą dla inteligencji oświeconego audytorium.] Natchnienie Pisma Świętego nie oznacza jego nieomylności w każdym szczególe."

Posłuchajmy pastora Theodora Mungera z New Haven, jak detronizuje Chrystusa i wywyższa na Jego miejsce biedną upadłą ludzkość. Oto co powiedział:

„Chrystus jest czymś więcej niż tylko Judejczykiem zabitym na Kalwarii. *Chrystus, to ludzkość, która rozwija się objęta władzą i łaską Boga*, zaś każda książka powstała pod wpływem natchnienia wynikającego z *tego faktu* [nie tego, że Jezus był pomazanym Synem Bożym, ale że Chrystusa Pomazańca tworzy cała rozwinięta ludzkość] zalicza się do literatury *chrześcijańskiej*."

Dla przykładu wymienił on Dantego, Szekspira, Goethego, Shelley'a, Matthew Arnolda, Emersona i innych, a następnie dodał:

„Literatura – z niewielkimi wyjątkami – *cała natchniona literatura* rzetelnie opiera się na humanizmie i obstaje przy nim na podstawie etyki i ze względu na cele etyczne – i *to jest samo sedno chrześcijaństwa*. (...) Teologia, obstająca przy istnieniu transcendentnego Boga, który zasiada gdzieś ponad światem i przędzie nić jego losów, nie znajduje zrozumienia u tych myślicieli, którzy wyrażali się w literaturze. Poeta, geniusz, głęboki i uniwersalny myśliciel przechodzą obok. Stoją oni zbyt blisko Boga, aby dać się zwieść takiej interpretacji Jego prawdy."

Pastor dr Rexford z Bostonu (uniwersalista[s]) stwierdził:

„Pragnąłbym, byśmy wszyscy mogli wyznać, że szczery kult religijny, niezależnie od tego, kto i gdzie go wyznaje, jest prawdziwym kultem religijnym. (...) Stwierdzam, że niepisanym, lecz dominującym wyznaniem naszych czasów jest to, że każdy religijny człowiek pochylający się przed tym Najlepszym, o czym wie, i kroczący wiernie w blasku najczystszego światła, które mu przyświeca, ma przystęp do najwyższego błogosławieństwa niebios."

Z pewnością zagrał on na najczulszej strunie dominujących obecnie uczuć religijnych. Tylko czy w taki sposób przemawiał apostoł Paweł do czcicieli „nieznanego Boga" na Wzgórzu Marsa? Czy Eliasz bronił w taki sposób kapłanów Baala? Św. Paweł oświadcza, że przystęp do Boga możemy mieć tylko przez wiarę w Chrystusową ofiarę za nasze grzechy. Zaś św. Piotr powiada: „Nie masz żadnego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które byśmy mogli być zbawieni" (Dzieje Ap. 4:12; 17:23-31; 1 Król. 18:21,22).

Posłuchajmy, jak pastor Lyman Abbot, wydawca czasopisma *Outlook* [Perspektwy], a wcześniej pastor kościoła Plymouth na Brooklynie w Nowym Jorku, stwierdza, że cały kościół posiada to samo Boskie natchnienie, które działając w Chrystusie i dwunastu apostołach zapewniło powstanie Nowego Testamentu, przez które człowiek Boży może być dostatecznie wyćwiczony (2 Tym. 3:17). Powiada on:

„Nie uważamy, że Bóg przemawiał wyłącznie w Palestynie do garstki ludzi w niewielkiej prowincji. Nie uważamy, by Bóg przemawiał wyłącznie w chrześcijaństwie, a gdzie indziej był niemy. Nie! Wierzymy, że jest on Bogiem przemawiającym w każdym czasie i w każdym wieku."

W takim razie, w jaki sposób przemawiał On do proroków Baala? On nie objawił się nikomu oprócz swego ludu wybranego – cielesnemu Izraelowi w Wieku Żydowskim i duchowemu Izraelowi w Wieku Ewangelii. „Tylkom was samych poznał ze wszystkich rodzajów ziemi" (Amos 3:2; 1 Kor. 2:6-10).

List od pani Somerset z Anglii, przeczytany i poprzedzony pochlebnym wstępem przez przewodniczącego Barrowsa, stwierdza, jakie ustępstwa zostały poczynione względem kościoła rzymskiego.

„Sympatyzuję z każdym wysiłkiem, który skłania ludzi do tego, by ich sposób myślenia budował zgodę, a nie powiększał antagonizmy. (...) Jedyną drogą do zjednoczenia jest całkowite zaniechanie poruszania tematów, w których wystąpią niezmienne różnice stanowisk. Prawdopodobnie najistotniejszym z nich jest historyczny episkopat, jednak fakt, że on w to wierzy, a ja nie, nie powinien przeszkodzić wspaniałemu i dobremu kapłanowi, jakim jest arcybiskup Irlandii, w udzieleniu mi pomocy, już nie jako protestanckiej kobiecie, ale jako działaczce na rzecz wstrzemięźliwości. Zasada ta była prawdą w Anglii za czasów nieodżałowanego przywódcy, kardynała Manninga, pozostaje też prawdą dzisiaj, gdy prałatem jest ksiądz Nugent z Liverpoolu, kapłan ludu, powszechnie szanowany i kochany. Uzgodnienie stanowiska w kwestii praktycznej realizacji złotej reguły, którą Konfucjusz[8] wyraził w formie negatywnej, a Chrystus w pozytywnej, sprawi, że *wszyscy znajdziemy się w jednym obozie*."

Nauka o zastępczym pojednaniu była rzadko wspominana, a przez wielu została wręcz zignorowana jako relikt przeszłości, który nie jest godny oświecenia dziewiętnastego wieku. W jej obronie podniosło się zaledwie kilka głosów, które jednak stanowiły nie liczącą się mniejszość i zostały wyraźnie zlekceważone. W mniejszości tej znalazł się pastor Joseph Cook, którego uwagi były następnie krytykowane i nieustannie oskarżane zza chicagowskiej mównicy. W swoim przemówieniu pan Cook powiedział, że religia chrześcijańska jest jedyną prawdziwą religią, a przyjęcie jej jest jedynym sposobem zapewnienia sobie szczęśliwości po śmierci. Szukając przykładu skuteczności pojednania przy oczyszczaniu nawet

najbardziej plugawych grzechów, sięgnął do jednej z postaci szekspirowskich:

„Spójrzmy na Lady Mackbeth. Która religia może zmyć krew z prawej ręki Lady Mackbeth? To pytanie stawiam czterem kontynentom i wyspom morskim. Musicie odpowiedzieć, jeśli przybyliście na Parlament religii z poważnymi zamiarami. Zwracam się do islamu: Czy możecie zmyć krew z jej prawicy? Zwracam się do konfucjanizmu i buddyzmu: Czy możecie zmyć krew z jej prawicy?"

Odpowiadając na to pytanie, już po zakończeniu Parlamentu, pastor Jenkin Lloyd Jones, pastor kościoła Wszystkich Dusz w Chicago oraz entuzjastyczny zwolennik Parlamentu powiedział:

„Aby przekonać się o niemoralności zastępczego pojednania – owej zasady w stylu 'spójrz na Jezusa i bądź zbawiony', przy użyciu której nasz wielki orator z Bostonu zamierzał zbić z tropu przedstawicieli innych wierzeń i sposobów myślenia reprezentowanych na Parlamencie – zastanówmy się dokładniej nad charakterem uczynków oraz usposobieniem kobiety, której obiecał on rychłe przebaczenie, jeśliby tylko 'spojrzała na krzyż'. Ów obrońca prawomyślności zapalczywie rzucił w twarz przedstawicieli wszystkich religii świata stwierdzenie, że 'z samej natury rzeczy wynika, iż nie ma możliwości, by do królestwa niebieskiego wszedł ktoś, kto się nie narodził na nowo' przez pojednanie Chrystusowe, owo nadnaturalne zastępstwo, które obmywa do czysta jej skrwawioną rękę i czyni z morderczyni świętą. Wszystko, co mogę powiedzieć o takim chrześcijaństwie, to tyle, że jestem szczęśliwy, że w to nie wierzę. Wzywam też wszystkich miłujących moralność, wszystkich przyjaciół sprawiedliwości, wszystkich wierzących w nieograniczonego Boga, którego wolą jest prawość, a Jego opatrzność działa na rzecz sprawiedliwości, aby się temu sprzeciwili. Taki 'sposób zbawienia' jest nie tylko nierozsądny, ale także niemoralny. Jest on demoralizujący, jest oszustwem i sidłem na tym świecie, obojętnie jak by było potem (...) Odwracam się od takiej Kalwarii, jeśli to, co tam widzę, czyni mnie na tyle samolubnym, by prosić o zbawienie, które nie zapewnia księciu Sidartha miejsca w niebie, gdzie znalazła wieczyste schronienie dusza Lady Mackbeth oraz dusze innych ludzi o skrwawionych rękach."

Następnie w tym samym kościele przeprowadzono „zebranie o charakterze orientalnym", w trakcie którego ten sam czcigodny (?) dżentelmen czytał wybrane powiedzenia Zaratustry, Mojżesza, Konfucjusza, Buddy, Sokratesa i Chrystusa, pragnąc przez to wykazać powszechność religii, a następnie przemawiał katolik wyznania ormiańskiego. Po tym przemówieniu zabrał głos reporter prasy publicznej:

„Pan Jones stwierdził, że był na tyle śmiały, by spytać biskupa Keane'a z Katolickiego Uniwersytetu w Waszyngtonie, czy weźmie udział w tym spotkaniu i zgodzi się z jego radykalną formułą. Biskup odpowiedział z uśmiechem, że miał już zaplanowaną podróż do Dubuque, w przeciwnym razie bardzo by go kusiło, aby tu przyjechać. 'Następnie zapytałem go', powiedział pan Jones, 'czy mógłby polecić kogoś innego'. Biskup odpowiedział: 'Proszę się zbytnio nie spieszyć. Robimy bardzo szybkie postępy. Może już niedługo będę mógł to uczynić'.*

'Kościół rzymskokatolicki', kontynuował pan Jones, 'pod przywództwem takich ludzi jak kardynał Gibbons, arcybiskup Irlandii, oraz biskup Spalding robi postępy, a wymienieni przywódcy zmuszają maruderów, by wzięli się do roboty. Ludzie zarzucają nam, że oddaliśmy Parlament Religii w ręce katolików i pogan. Oddajmy głos naszym pogańskim przyjaciołom. Zresztą owo słowo 'poganin' nie ma już tego znaczenia, co dawniej, i jestem za to Bogu wdzięczny'."

W programie Parlamentu przewidziany był wykład prof. Henry Drummonda na temat „Chrześcijaństwo a ewolucja". Ponieważ jednak nie udało mu się przyjechać, tekst jego wykładu został odczytany przez dr Bristola. Powiedział on między innymi, że lepsze zrozumienie genezy i natury grzechu mogłoby przynajmniej zmodyfikować niektóre próby podejmowane w celu pozbycia się go. Była to lekceważąca aluzja do nauki o pojednaniu, którą doktryna ewolucji pozbawiłaby sensu i znaczenia.

* Później jednak Rzym doszedł do wniosku, że Parlament z Chicago nie przynosi mu ani zaszczytu, ani popularności wśród jego zwolenników i ogłosił, że w przyszłości papiści nie chcą mieć nic do czynienia z takim mieszanym Parlamentem. Nie brakuje też wyraźnych oznak niezadowolenia papiestwa wobec tych dostojników rzymskokatolickich, którzy mieli znaczący udział w chicagowskim Parlamencie. Protestanci mogą sobie więc przypisać całą chwałę!

Nieliczni obrońcy wiary

Rzeczą niezmiernie pocieszającą było to, że wśród ludzi, którzy tak wyraźnie i dosłownie dawali wyraz swym skłonnościom do nadmiernych ustępstw, pojawili się nieliczni reprezentanci chrześcijaństwa protestanckiego, którzy wykazali dość moralnej odwagi, by w obliczu tak wielkiej opozycji, ukrytej i jawnej, bronić wiary raz świętym podanej. Jednak i oni wykazują pewne oznaki zakłopotania, ponieważ nie rozumieją Boskiego planu wieków oraz ważnych zależności, jakie zachodzą między fundamentalnymi doktrynami chrześcijaństwa a całym wspaniałym systemem Boskiej Prawdy.

Prof. Wilkinson z Uniwersytetu w Chicago przemawiał na temat: „Stosunek chrześcijaństwa do innych religii". Skierował on uwagę słuchaczy na te miejsca Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu, które opisują charakter chrześcijaństwa, i na wrogi stosunek chrześcijaństwa do wszystkich innych religii, które z konieczności muszą być fałszywe, jeśli ono jest prawdziwe oraz na wyłączność mocy zbawczej przyznanej naszemu Panu. Wyrażają to następujące stwierdzenia:

„Żaden nie przychodzi do Ojca [tzn. nikt nie może być zbawiony], tylko przez mię."

„Jamci jest on chleb żywota."

„Jeźli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie, a pije."

„Jam jest światłość świata."

„Jam jest drzwiami owiec."

„Wszyscy, ile ich przede mną przyszło, złodzieje są i zbójcy."

„Jamci jest drzwiami; jeźli kto przez mię wnijdzie, zbawiony będzie."

„Oto kilka przykładów wypowiedzi", mówił dalej profesor, „które pochodzą z ust samego Jezusa, a które świadczą, że posiadał On wyłączne, zastrzeżone prawo bycia jedynym Zbawicielem człowieka.

Ktoś mógłby odpowiedzieć: Ależ Jezus powiedział też: 'A ja jeźli będę podwyższony od ziemi, pociągnę wszystkich do siebie', przez co mamy potwierdzenie dla naszego przekonania, że owe niezliczone dusze angażujące się w inne religie, które świadomie albo nieświadomie pociągane są do Jezusa, zostały zbawione, niezależnie od tego, czy mieli szczęście znaleźć się we właściwym otoczeniu religijnym.

Z tym się oczywiście zgadzam i jestem wdzięczny, że taką właśnie wydaje się być nauka chrześcijańska. [Źródłem tej nadziei jest jednak w większym stopniu wspaniałomyślność serca niż znajomość Boskiego planu zbawienia. Prof. W. nie rozumie bowiem, że pociągnięcie świata do Chrystusa należy do zadań Wieku Tysiąclecia, a obecnie ma miejsce wyłącznie pociąganie Kościoła, zaś poznanie Pana, które obecnie jest siłą pociągającą, będzie odgrywać tę samą rolę w przyszłości: „Albowiem ziemia będzie napełniona znajomością chwały Pańskiej, jako morze wody napełniają" – Abak. 2:14.] Proszę mieć na uwadze to, że obecnie nie dyskutujemy na temat zasięgu korzyści płynących z wyłącznej mocy zbawczej Jezusa, a jedynie odpowiadamy na pytanie: Czy chrześcijaństwo uznaje, że niechrześcijańskie religie mają same w sobie udział w uzyskaniu zbawienia? Innymi słowy, czy Pismo Święte potwierdza gdzieś pogląd, żeby Jezus choć w najmniejszym stopniu posłużył się swoją mocą zbawczą za pośrednictwem innej religii niż swojej własnej? Oświadczam, że nie znalazłem w Biblii, ani w Starym, ani w Nowym Testamencie, żadnej wskazówki, żadnej nawet najmniejszej wzmianki, która dawałaby podstawy do udzielenia twierdzącej odpowiedzi na po pytanie. Za to znalazłem cały szereg zupełnie oczywistych stwierdzeń, które udzielają odpowiedzi przeczącej.

Chciałbym się w tym miejscu zastrzec, że tego, co mówię w tym wykładzie, nie należy mylnie interpretować jako zamiar ze strony chrześcijan ujęcia czegokolwiek z zasług pojedynczych ludzi wśród narodów, którzy wznieśli się na wysoki poziom etyki bez pomocy historycznego chrześcijaństwa w jego formie nowotestamentalnej czy też starotestamentalnej. Moim zadaniem tutaj nie jest jednak omawianie osiągnięć pojedynczych osób, zbiorowości ludzkich, czy też sytuacji wyjątkowych. Pragnę jedynie zachęcić was do rozważenia postawy, jaką chrześcijaństwo winno zająć względem religii niechrześcijańskich.

Pozostawimy teraz rozważanie bezpośrednich wypowiedzi Jezusa i w dalszym ciągu przytoczymy stwierdzenia tych, którym według Nowego Testamentu Jezus nadał prawo wypowiadania się z autorytetem równym Jemu samemu. Mówiąc ogólnie o wyznawcach religii pogańskich, posługuje się on takim językiem: 'Mieniąc się być mądrymi, zgłupieli; I odmienili chwałę nieskazitelnego Boga w podobieństwo obrazu skazitelnego człowieka i ptaków, i czworonogich zwierząt, i płazów.'

Człowiek, ptak, czworonogie zwierzę, płaz – te cztery określenia ich stopni upadku zdają się wskazywać na cztery różne rodzaje religii pogańskich, z jakimi dawne i obecne chrześcijaństwo weszło w historyczny kontakt. Konsekwencje, które zostały karnie zesłane przez zawistnego Boga Hebrajczyków i chrześcijan, dotkniętego takim wynaturzeniem wrodzonego instynktu uwielbiającego, taką profanacją idei nieskazitelnego Boga, niegdyś czystej w sercach ludzi, opisuje św. Paweł w słowach, których przeszywająca, hańbiąca, zjadliwa i piętnująca moc przyczyniła się do ich sławy i popularności: 'A przetoż podał je Bóg pożądliwościom serc ich ku nieczystości, aby lżyli ciała swoje między sobą, jako te, którzy odmienili prawdę Bożą w kłamstwo i chwalili stworzenie, i służyli mu raczej niż Stworzycielowi, który jest błogosławiony na wieki.'

Nie będę odczytywał dalszego ciągu tego cytatu, w którym przytoczone są dobrze wszystkim znane szczegółowe zarzuty, co do których powszechnie wiadomo, że w pełni słusznie zostały skierowane pod adresem starożytnego świata pogańskiego. Nie ma tu ani jednego przychylnego słowa na temat umiarkowanie dobrych albo przynajmniej nie tak złych stron potępianych religii, żadnej kwalifikacji czynu albo złagodzenia wyroku. Same ciężkie zarzuty i brutalne oskarżenia. Nie znajdujemy najmniejszej sugestii, ażeby w niektórych przypadkach mogło tam tkwić właściwe i godne przyjęcia uwielbienie, tyle tylko, że nieuświadomione i ukryte pod fałszywymi obrzędami. Żadnej informacji co do istniejącego rozróżnienia, którego dokonywaliby niektórzy bałwochwalcy – ani nawet bardzo nieliczni spośród nich – między bałwanem, któremu się służy, a jedynym, nieskazitelnym, zawistnym Bogiem, który wedle tych nielicznych bałwochwalców miałby być ukryty pod postacią bałwana uwielbianego przez nich tylko zewnętrznie. Żadnego zastrzeżenia względem niektórych wdrożonych i oświeconych dusz poszukujących i odnajdujących czystszą religię w ezoterycznych 'misteriach', być może nie znanych nie wtajemniczonemu, prostemu ludowi. Chrześcijaństwo nie pozostawia żadnej drogi ucieczki przed osądem i odrzuceniem antychrześcijańskich religii, z którymi się styka. Zamiast tego okazuje bezwzględne potępienie, które jak rozwidlone błyskawice wychodzą z tronu Jego mocy, kierując się przeciwko tym niepoprawnym, którzy winni są wymienionego grzechu – grzechu czczenia bogów innych niż Bóg.

Nie ma nigdzie zadowalającego złagodzenia tej sprawy – czy to w formie zapewnienia, czy choćby rysującej się nadziei – które pozwalałoby sądzić, że dobrotliwy Bóg łaskawie wysłucha tego, co

formalnie przeznaczone jest dla innego boga, traktując to tak, jakby właściwie było kierowane do Niego, tyle że w błędnym zrozumieniu. Takie pojęcie, sprawiedliwe czy nie, jest niebiblijne. W rzeczywistości jest ono wręcz antybiblijne, a zatem i antychrześcijańskie. W zakresie tego typu swobód chrześcijaństwo nie zasługuje na pochwałę. Jeśli bowiem mówimy o wyłącznych, zastrzeżonych i nieprzekazywalnych uprawnieniach Bożych, to musimy szczerze przyznać, że chrześcijaństwo jest religią ograniczoną, ścisłą, surową i zazdrosną. Umierającemu Sokratesowi może zostać przebaczona ofiara z koguta, którą złożył na ofiarę Eskulapowi, ale chrześcijaństwo, i to chrześcijaństwo opierające się na Biblii, nie dostarcza nawet najmniejszego argumentu, na podstawie którego mielibyśmy prawo sądzić, że ów akt bałwochwalstwa z jego strony zostanie mu poczytany przez Boga za uwielbienie godne przyjęcia.

Św. Piotr powiedział: 'Prawdziwie dochodzę tego, iż Bóg nie ma względu na osoby, ale w każdym narodzie, kto się go boi, a czyni sprawiedliwość, jest mu przyjemnym'.

Bać się Boga, po pierwsze, a także: czynić sprawiedliwość – oto cechy charakteryzujące zawsze i wszędzie ludzi przyjemnych Bogu. Jednak najwyraźniej banie się Boga nie oznacza według ideologii chrześcijańskiej czczenia innego niż On. Przeciwnie, będzie się ono objawiało tam, gdzie człowiek odchodzi od dominujących w jego otoczeniu religii etnicznych i kieruje się – nie dzięki tym religiom, ale im na przekór – ku transcendentnemu czynnikowi prawdziwego kultu boskości, który mógłby być przyjemny dla Boga.

Czyż można więc powiedzieć o religiach etnicznych, że są one prawdziwe, tylko że niedoskonałe? Chrześcijaństwo odpowiada: Nie. Chrześcijaństwo mówi o nieokreślonej i nieograniczonej nadziei dla tych, albo niektórych z tych, którzy nigdy nie słyszeli o Jezusie. Słowa te, rzecz jasna, chrześcijanie pielęgnują proporcjonalnie do ich bezcennej wartości. Nie popełniajmy jednak omyłki, sądząc, że odnoszą się one do jakichkolwiek związków z błędnymi religiami ludzkości. Biblia nigdzie nie przedstawia tych religii jako żałosnego, lecz częściowo udanego poszukiwania Boga po omacku. Są one wszystkie co do jednej przedstawione jako poszukiwania wiodące w dół, a nie w górę. W myśl chrześcijaństwa są one przeszkodą, a nie pomocą. Zwolennicy tych religii trzymają się ich podobnie jak tonący ślepo chwyta się korzeni i skał, które jedynie przytrzymują go na dnie rzeki. Prawda, która jest w fałszywych religiach, może pomóc, niemniej jednak czynnikiem, który pomaga, będzie prawda, a nie fałszywa religia.

Według chrześcijaństwa fałszywa religia wykorzystuje swe wszystkie siły, by zdławić i zniszczyć prawdę, która się w niej znajduje. Stąd właśnie pochodzi owo historyczne wynaturzenie opisane w pierwszym rozdziale Listu do Rzymian jako wspólna cecha fałszywych religii. Gdyby to były poszukiwania wznoszące, to religie te stawałyby się coraz lepsze. Skoro jednak św. Paweł uczy, że w rzeczywistości stają się one coraz gorsze, to znaczy, że prowadzą one ku upadkowi.

Tak więc chrześcijaństwo zajmuje wobec innych religii postawę powszechnej, absolutnej, wiecznej, nieprzejednanej wrogości, zaś wobec ludzi, wszystkich i wszędzie, zwolenników fałszywych religii, których pod żadnym pozorem nie wolno akceptować – postawę łaski, miłosierdzia, pokoju dla wszystkich, którzy zechcą [to przyjąć]. Ilu będzie takich, co zechcą [to przyjąć], jest problemem, który chrześcijaństwo pozostawia nie rozwiązany."

Pastor James Devine z Nowego Jorku również przemawiał na temat posłannictwa chrześcijaństwa względem innych religii, dobitnie przedstawiając naukę o odkupieniu przez kosztowną krew Chrystusa. Powiedział on:

„Dochodzimy obecnie do jeszcze jednej fundamentalnej prawdy w nauce chrześcijańskiej – tajemniczej doktryny pojednania. Grzech jest faktem nie podlegającym dyskusji, faktem powszechnie uznawanym i potwierdzanym. Jest on sam w sobie dowodem. Jest on ponadto barierą między człowiekiem a Bogiem. Boska świętość nie może zjednoczyć się w jednym systemie moralnego rządu z grzechem, z jego obrzydliwością, buntem, ohydnym wynaturzeniem i beznadziejną zagładą. Bóg nie może tolerować grzechu, nie może go tymczasowo zaakceptować albo pozwolić na jego istnienie w swej obecności. Nie może z nim pertraktować, lecz musi go ukarać. Nie może z nim wchodzić w układy, lecz musi go doświadczyć na sali sądowej. Nie może przymknąć na niego oka tylko musi go zwyciężyć. Nie może mu nadawać statusu moralności, lecz musi go nawiedzić potępieniem, na jakie zasługuje.

Pojednanie jest cudowną Boską metodą dochodzenia, raz na zawsze przed całym wszechświatem, swych wiecznych praw wobec grzechu poprzez dobrowolne przyjęcie na siebie w duchu ofiary kary za grzech. Dokonał On tego w osobie Chrystusa. Narodzenie, życie, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa zajmują miejsce wśród innych wydarzeń wiarygodnej historii, zaś moralna wartość i oczyszczająca skuteczność Jego doskonałego posłuszeństwa oraz ofiarniczej śmierci stają się tajemniczym czynnikiem o nieograniczonej

wartości w procesie ponownego uporządkowania relacji grzesznika względem jego Boga.

Chrystus został uznany przez Boga jako zastępca. Zasługa Jego posłuszeństwa oraz wywyższone dostojeństwo Jego ofiary znajdują się w zasięgu wiary. Grzesznik – pokorny, pokutujący i świadomy swego braku godności – przyjmuje Chrystusa jako swego Odkupiciela, Orędownika i Zbawiciela i po prostu wierzy, ufając Jego zapewnieniom i obietnicom, których podstawą jest Jego pojednawcza interwencja. Dzięki temu otrzymuje od Boga, jako dar najwyższej miłości, wszelkie dobrodziejstwa wynikające z pośrednictwa Chrystusa. To jest Boski sposób osiągnięcia celu, którym jest przebaczenie i pojednanie. To jest Jego sposób usprawiedliwienia grzesznika przy jednoczesnym zachowania własnej sprawiedliwości. Tutaj raz jeszcze mamy do czynienia z tajemnicą mądrości w jej najbardziej dostojnym wydaniu.

Tu znaleźliśmy się w samym sercu Ewangelii, sercu rozedrganym tajemną miłością, które pulsuje niewysłowionym drżeniem Boskiego uzdrowienia, które wnosi ożywczą zależność do całego systemu władzy. Jego niewidoczne działanie, nie poddające się możliwościom poznawczym ludzkiego umysłu, dostarcza życiodajnej krwi, która płynąc żyłami historii zapewnia chrześcijaństwu niezwykłą żywotność i niewyczerpaną energię. Dzięki temu, że chrześcijaństwo eliminuje grzech z problemu, rozwiązanie tegoż jest całkowite i ostateczne.

Chrześcijaństwo musi przemawiać w imieniu Boga. Jemu bowiem zawdzięcza swoje istnienie, a niezmierzona tajemnica dostojeństwa i mocy chrześcijaństwa tkwi w tym, że polega ono na objawianiu Boga. Byłoby bezczelnością, gdyby chrześcijaństwo przemawiało jedynie na własną odpowiedzialność albo nawet w imię zasad zdrowego rozsądku. *Nie ma ono do zaproponowania żadnej filozofii ewolucji*. Ma ono do przekazania poselstwo od Boga. Ono samo w sobie nie jest filozofią, jest religią. Nie zrodziło się ono na ziemi, jest tworem Bożym. Nie pochodzi od człowieka, lecz od Boga, żyje intensywnie Jego mocą, jest ożywiane Jego miłością, dobrotliwe Jego dobrocią, błyszczy Jego światłem, czerpie moc z Jego Prawdy, jest posłane z Jego poselstwem, natchnione Jego energią, brzemienne Jego mądrością, przepojone darami duchowego uzdrawiania i potężne Jego wszystko przewyższającą władzą.

Ma ono do spełnienia misję między ludźmi, kiedykolwiek i gdziekolwiek się z nimi styka, misję tak wzniosłą jak stworzenie, tak cudowną jak duchowe istnienie oraz tak pełną tajemniczego zna-

czenia jak wieczność. Jego ogniskową, a jednocześnie źródłem promieniowania, jest osobowość wielkiego objawiciela i nauczyciela, na którego, zanim przyszedł, wskazywały wszystkie palce światła oraz z którego, od czasu wcielenia, biła cała jasność dnia.

Duch chrześcijaństwa pełen jest prostolinijnej szczerości, wysokiej godności oraz słodkiej bezinteresowności. Woli ono ubiegać się o błogosławieństwo, niż dać się sprowokować do porównywania. Nie tyle dąży ono do dochodzenia swych praw, ile do przekazania innym płynących z niego błogosławieństw. Nie troszczy się o to, by zapewnić sobie najwyższe honory, ale raczej o to, by wygrywać walkę o drogi wiodące do serc. Nie stara się wyśmiewać, obrażać czy upokarzać swych przeciwników, ale raczej zdobyć ich miłością, przyciągnąć swą doskonałością i wyprzeć cnotą nieporównywalnej z niczym przewagi. Jest samo w sobie niezdolne do żywienia ducha rywalizacji, ponieważ posiada niezaprzeczalne prawo do królowania. Nie posługuje się szyderstwem, obywa się bez pogardy, nie sięga po przemoc, nie kłóci się, jest niezdolne do podstępu i oszustwa, wyrzeka się zakłamania. Polega ono stale na swej wewnętrznej wartości oraz opiera swe twierdzenia na prawie do tego, by zostać wysłuchanym i uszanowanym.

Cudowne potwierdzenia prawdziwości chrześcijaństwa są raczej wyjątkiem niż regułą. Był to znak służący wsparciu słabej wiary. Było to ustępstwo w duchu łaskawości. Cuda w takim samym stopniu wykazują miłosierdzie, co obwieszczają majestat. Gdy zastanawiamy się nad nieograniczonymi źródłami Boskiej mocy oraz nad łatwością, z jaką mogły być mnożone znaki i cuda o oszałamiającej różnorodności i sile oddziaływania, nabieramy przekonania, jak bardzo surową była oszczędność mocy i jak wyraźne wyrzeczenie się działania na pokaz. Tajemnicą chrześcijańskiej historii jest oszczędność metod posługiwania się swymi zasobami. Jest to próba wiary, która niekiedy bywa przytłaczająco ciężka, gdy trzeba zaakceptować pozorny brak energii, stanowczości i nieprzepartej siły w powolnych, jak by się mogło wydawać, postępach naszej świętej religii. [Musi to z konieczności być prawdą w stosunku do tych, którzy nie osiągnęli jeszcze zrozumienia Boskiego planu wieków.]

Bez wątpienia Bóg ma swoje powody, by tak postępować, jednak tymczasem powinniśmy umieć rozpoznać w chrześcijaństwie ducha tajemniczej powściągliwości, cudownej cierpliwości, poddańczego stonowania, zamierzonej wstrzemięźliwości. Chrześcijanin 'nie będzie wołał, ani się będzie wywyższał, ani będzie słysza-

ny na ulicy głos jego'. Przechodzą i mijają stulecia, a chrześcijaństwo ogarnia jedynie część ziemi, ale tam gdzie dociera, dokonuje przemian. Wydaje się ono gardzić materialnym wsparciem, a za wartościowe uznaje tylko te zwycięstwa, które zostały odniesione przez duchowy kontakt z pojedynczymi duszami. Jego stosunek do innych religii cechuje się prostolinijną powściągliwością, a jego rozwój naznaczony jest nieostentacyjną godnością, która pozostaje w zgodzie z majestatyczną postawą Boga, Twórcy chrześcijaństwa.

Mamy więc całkowitą rację, gdy mówimy, że duch tego posłannictwa jest całkowicie wolny od banalnej skłonności do rywalizacji, wznosi się on ponad chęć uciekania się do spektakularnych i krzykliwych metod, całkowicie wyrzeka się czczych pomysłów i efektów dramatycznych, jest zupełnie wolny od obłudy i dwulicowości, pozbawiony chęci sprzymierzania się ze światowymi władzami i pożądania społecznego poklasku, dbający bardziej o zachowanie wpływu na pokorne serca niż o pozycję władzy na królewskim tronie, całkowicie zdecydowany w ubieganiu się o miłującą wierność dusz i zapewniający moralną przemianę charakteru tak, aby jego własny duch i zasady mogły wywierać wpływ na duchowe życie człowieka.

Chrześcijaństwo przemawia zatem do innych religii z bezwzględną szczerością i prostotą, odwołując się do bezspornego prawa do tego, by zostać wysłuchanym. Uznaje ono niekwestionowaną szczerość osobistych przekonań oraz wielką żarliwość walki moralnej w przypadku wielu poważnych dusz, które podobnie jak starożytni Ateńczycy 'chwalą, nie znając', ale jednocześnie ostrzega, przekonuje i poleca, ponieważ ma do tego prawo. Mówi ono, podobnie jak św. Paweł w obecności oświeconych pogan na Wzgórzu Marsa, o postanowionym dniu, w którym świat musi być sądzony i o owym 'mężu', przez którego będzie sądzony. Po wielokroć echem powtarza niezmienne i nieugięte wezwanie do pokuty. Domaga się przyjęcia jego zasad moralnych, żąda poddania, lojalności, szacunku i pokory.

Wszystko to czyni we wspaniałym i niezachwianym tonie cichego nalegania. Często potwierdza swe żądania argumentem, wezwaniem, czy łagodną perswazją, jednak w tym wszystkim i przez to wszystko winien przebijać się czysty, brzmiący, dominujący ton bezkompromisowego nalegania, objawiającego ową nadrzędność woli jednej osoby, która zapoczątkowała chrześcijaństwo i w imieniu której ono zawsze przemawia. Niesie ono swe poselstwo w duchu beztroskiej ufności i cichego opanowania. Nie ma tutaj odwo-

ływania się do prawa pierwszeństwa, domagania się opieki z zewnątrz, możliwości bycia poniżonym, nie ma niegodnego ducha współzawodnictwa. Przemawia ono raczej ze świadomością swej prostej, naturalnej, nieporównywalnej, niezmierzonej wyższości, która szybko rozbraja przeciwników, aby w końcu domagać się uwielbienia oraz nakłaniać do poddania serc uwolnionych od złości i podstępu."

Pomiędzy owymi szlachetnymi wypowiedziami w obronie Prawdy znalazły się także słowa hrabiego Bernstorffa z Niemiec, który powiedział:

„Wierzę, że każdy z nas tu zebranych poważnie traktuje swoją religię [choć z pewnością jeszcze przed zakończeniem Parlamentu autor tych słów przekonał się o czymś całkowicie przeciwnym. Wypowiedź ta miała miejsce na początku konferencji.] Sam za siebie oświadczam, że jestem tutaj prywatnie jako chrześcijanin wyznania ewangelickiego i że moja noga nigdy by nie postała na tej sali, jeśli bym uważał, że miałoby to w pewnym sensie oznaczać przyznanie racji poglądowi, że wszystkie religie są sobie równe i że wystarczy tylko być szczerym i porządnym człowiekiem. Osobiście nie zgadzam się z żadnym poglądem tego rodzaju. Wierzę, że prawda znajduje się tylko w Biblii, a chrześcijaństwo nurtu protestanckiego jest jedyną prawdziwą religią. *Nie pragnę żadnego kompromisu w tej formie.*

Nie możemy zaprzeczyć, że między uczestnikami Parlamentu występują wielkie różnice w kwestii wielkich i ważnych zasad. Przyznajemy, że ponad tymi różnicami nie da się przerzucić mostów. Jednak spotykamy się w przekonaniu, że każdy ma prawo do swej religii. Wszyscy zostali tu zaproszeni w charakterze szczerych obrońców swych własnych religii. Ja, ze swej strony, stojąc przed wami, mam to samo pragnienie, które przyświecało niegdyś św. Pawłowi, gdy stanął przed przedstawicielami rzymskiego sądu oraz Agrypą, królem żydowskim. Życzyłbym od Boga, aby i w mału, i w wielu wszyscy, którzy mię dziś słuchają, stali się takimi, jakim i ja jest. Nie mogę tylko powiedzieć: 'Oprócz tych związek'. Dzięki Bogu jestem wolny oprócz tych przewinień i niedostatków, które będąc we mnie, uniemożliwiają mi wyznać moją wiarę tak, jak to powinienem uczynić.

Po cóż się zatem spotykamy, skoro nie możemy okazać sobie tolerancji? Otóż słowo 'tolerancja' może być użyte w różnych zastosowaniach. Jeśli przyjąć słowa króla pruskiego Fryderyka – 'W moim kraju każdy może iść do nieba na swoją własną modłę' –

jako *maksymę państwową*, to nie mamy słów na jej pochwałę. Ileż przelanej krwi, ileż okrucieństw mogło być oszczędzonych światu, gdyby kierowano się tą zasadą. Jeśli jednak staje się ona *odzwierciedleniem obojętności religijnej panującej przez całe minione stulecie*, i to na dworze monarchy, który był przyjacielem Voltaire'a, to wtedy *nie wolno nam się z nią zgodzić*.

Św. Paweł w swym Liście do Galacjan, odrzuca każdą inną naukę, nawet jeśli nauczałby jej anioł z nieba. My, chrześcijanie, jesteśmy sługami naszego Mistrza, żyjącego Zbawiciela. *Nie mamy najmniejszego prawa iść na ustępstwa względem Prawdy, którą On nam powierzył*. Podobnie jak nie mamy prawa lekko jej traktować albo powstrzymywać Jego poselstwo dla ludzkości. Spotykamy się zatem, a każdy z nas pragnie pozyskać innych dla swojej wiary. Czy wobec tego nasze zgromadzenie nie stanie się Parlamentem wojny zamiast pokoju? Czy nie oddali nas to od siebie, zamiast zbliżyć? Myślę, że nie, jeśli będziemy się trzymali zasady, że nasze wielkie i żywotne nauki mogą być bronione i propagowane wyłącznie przy użyciu duchowych sposobów. Uczciwa walka duchową bronią nie musi zrażać do siebie tych, którzy walczą. Wręcz przeciwnie, często ich zbliża.

Myślę, że przesłanie tej konferencji okaże się na tyle silne, że znajdzie swe wieczne miejsce na kartach historii, jeśli tylko owa wspaniała zasada [wolności religijnej] zostanie powszechnie przyjęta. Światło to już świta we wszystkich sercach, a dziewiętnasty wiek przyniósł znaczny postęp w tym zakresie, mimo to jednak ryzykujemy, że wkroczymy w wiek dwudziesty bez powszechnego uznania owej wspaniałej zasady wolności religijnej."

W znaczącym kontraście do ogólnego nastroju Parlamentu znalazło się wystąpienie pana Granta z Kanady. Powiedział on:

„Wydaje mi się, że otwierając ten Parlament religii nie powinniśmy myśleć o tym, że dokonujemy czegoś wielkiego, ale pokornie i uniżenie wyznać nasze grzechy i przewinienia. Dlaczego mieszkańcy świata nie uznają Prawdy? To jest nasza wina. Apostoł Paweł, patrząc wstecz na wieki cudownej historii, kierowanej ręką Bożą, upatrywał klucza do zrozumienia jej zasad w stwierdzeniu, że Pan wyciągał ręce swoje do ludu upornego i sprzeciwiającego się, że pomimo ciągłego istnienia ostatka sprawiedliwych, Izrael jako naród nie zrozumiał Pana i dlatego nie udało im się też zrozumieć swej cudownej misji.

Gdyby św. Paweł był dzisiaj między nami, to czyż nie wypowiedziałby tych samych smutnych słów w odniesieniu do dziewiętnastu wieków istnienia chrześcijaństwa? Czy nie musiałby stwierdzić, że szczyciliśmy się naszym chrześcijaństwem, zamiast pozwolić, żeby nasze chrześcijaństwo nas ukrzyżowało i upokorzyło, że chlubiliśmy się chrześcijaństwem jak czymś, co do nas należy, zamiast mu pozwolić, by ono wzięło nas w posiadanie, że oddzielaliśmy go od moralnego i duchowego porządku świata, zamiast uznawać go za czynnik przenikający, wyjaśniający, uzupełniający i sprawdzający ten porządek oraz że przez to wszystko ukryliśmy jego chwałę i zaciemniliśmy jego moc. Przez cały dzień nasz Zbawiciel mówił: 'Wyciągałem ręce moje do ludu upornego i sprzeciwiającego się'. Tymczasem jedynym niezbędnym warunkiem powodzenia jest rozpoznanie przyczyny naszego niepowodzenia, po to by ją wyznać w pokorze, uniżoności, pokucie i posłuszeństwie umysłu oraz by z nieustraszoną zachodnią odwagą i wiarą pójść naprzód i zmienić swoje postępowanie."

Oby słowa te znalazły były odbicie w obradach wielkiego Parlamentu! Ale tak się nie stało. Przeciwnie, Parlament cechowała niezwykła skłonność do chlubienia się *„cudownym rozwojem religijnym* dziewiętnastego wieku", a pierwsze wrażenie hrabiego Bernstorffa, że skutkiem konferencji będzie wyraźne ustępstwo w kwestii chrześcijańskich zasad i nauk, było słuszne, czego dowiódł dalszy przebieg obrad Parlamentu.

Sprzeczność postaw katolickich, pogańskich i protestanckich

Pewna siebie i stanowcza postawa katolicyzmu oraz rozmaitych religii pogańskich znalazła się w rażącym kontraście do sceptycyzmu chrześcijaństwa nurtu protestanckiego. Żaden katolik czy poganin ani razu nie wystąpił przeciwko autorytetowi swych świętych ksiąg; chwalili oni i polecali innym swoje religie, ze zdumieniem wysłuchując jednocześnie sceptycznych i pozbawionych wiary wykładów protestanckich, wymierzonych przeciwko religii chrześcijańskiej oraz przeciwko Biblii, która nawet wśród pogan znalazła większe poszanowanie.

Na dowód zdziwienia, jakie wyrażali obcokrajowcy, dowiadując się o tym stanie rzeczy wśród chrześcijan, cytujemy poniższy fragment opublikowanego przemówienia jednego z delegatów japońskich. Zostało ono wygłoszone na wielkiej konferencji w Yokohamie, którą zorganizowano na powitanie delegatów wracających z Chicago, w celu wysłuchania ich raportu. Mówca powiedział:

„Kiedy otrzymaliśmy zaproszenie do wzięcia udziału w Parlamencie Religii, nasza organizacja buddyjska nie chciała nas posłać jako oficjalnych przedstawicieli tej religii. Ogromna większość uważała bowiem, że jest to przebiegłe posunięcie ze strony chrześcijan, którzy zamierzają nas tam ściągnąć po to, by nas wystawić na pośmiewisko lub usiłować nawrócić. Podporządkowując się temu pojechaliśmy prywatnie. Tam jednak zostaliśmy niesłychanie zaskoczeni. Nasze podejrzenia były całkowicie bezpodstawne. Parlament został zwołany, ponieważ narody Zachodu uświadomiły sobie słabość i szaleństwo chrześcijaństwa, w rzeczywistości zaś pragnęły usłyszeć od nas, jaka jest nasza religia i dowiedzieć się, która z nich jest najlepsza. Nie ma na świecie miejsca bardziej podatnego na głoszenie nauk buddyzmu niż Ameryka. Chrześcijaństwo w społeczeństwie amerykańskim pełni jedynie funkcję dekoracyjną. Tylko nieliczni głęboko wyznają tę religię. Przeważająca większość chrześcijan pije alkohol, popełnia rozmaite poważne grzechy oraz prowadzi rozwiązłe życie. Mimo to chrześcijaństwo jest bardzo rozpowszechnionym przekonaniem i służy jako dekoracja społeczna. Brak mocy dowodzi jego słabości. Nasze spotkania wykazały wielką przewagę buddyzmu nad chrześcijaństwem, zaś sam fakt zwołania Parlamentu dowodzi, że Amerykanie i inne narody Zachodu straciły wiarę w chrześcijaństwo i są gotowe przyjąć nauki naszej najwyższej religii."

Nic dziwnego, że japońscy chrześcijanie po wysłuchaniu tego przemówienia stwierdzili: „Jak mogło do tego dojść, że amerykańscy chrześcijanie popełnili tak wielki błąd, organizując to spotkanie i zadając przez to cios chrześcijaństwu, a tak się z pewnością stanie w Japonii."

Ci, którzy są zaznajomieni z historią, wiedzą coś o charakterze wielkiej antychrystusowej władzy – kościoła rzymskiego, z którym protestanci tak bardzo pragną zawrzeć związek. Ci zaś, którzy bacznie obserwują jego obecne działania, wie-

dzą, że serce i charakter tego systemu pozostały do dzisiaj niezmienione. Dobrze poinformowani wiedzą też, że to kościół greckokatolicki udzielał wsparcia i aprobaty, o ile w rzeczywistości nie podżegał rosyjskich prześladowań Żydów, „stundystów"[8] i wszystkich innych chrześcijan, którzy budząc się z zaślepienia i zabobonów kościoła greckiego, poszukują i odnajdują Boga i Prawdę przez badanie Jego Słowa. Prześladowania wzniecane przez kapłanów greckokatolickich oraz wykonywane przez policję cechowały się wielkim okrucieństwem i napawały wstrętem. Pomimo tego z zapałem dąży się do zjednoczenia i współpracy z obydwoma tymi systemami, z kościołem rzymskokatolickim i greckokatolickim, podobnie jak i z innymi formami pogańskich przesądów i niewiedzy.

Gęsty mrok spowijający pogaństwo, z którym chrześcijanie pragną zawrzeć przymierze

Pewne pojęcie o gęstym mroku, spowijającym religie pogańskie, o których sympatię i współpracę chrześcijanie tak bardzo zabiegają, możemy sobie wyrobić na podstawie stanowczej odpowiedzi dr Pentecosta na krytyczne głosy niektórych cudzoziemców, skierowane przeciwko chrześcijaństwu i chrześcijańskiej działalności misyjnej. Powiedział on:

„Myślę, że szkoda byłoby pozwolić, by coś sprowadziło naszą dyskusję na Parlamencie do poziomu wysuwania oskarżeń i odpierania zarzutów. Niemniej jednak, my chrześcijanie siedzieliśmy cierpliwie i wysłuchiwaliśmy szeregu głosów krytycznych ze strony niektórych przedstawicieli religii Wschodu na temat skutków chrześcijaństwa. Zarzuca się nam na przykład slumsy w Chicago i Nowym Jorku, niesłychaną przestępczość rzucającą się w oczy nawet goszczącemu u nas cudzoziemcowi, rozwiązłość, pijaństwo, bijatyki, morderstwa i zbrodnie całego świata przestępczego. Winę za uchybienia parlamentów oraz rządów Anglii i Ameryki przypisano chrześcijaństwu. Chrześcijański kościół obarczono odpowiedzialnością za handel opium, sprzedaż rumu, łamanie traktatów, nieludzkie i barbarzyńskie prawa przeciwko Chińczykom itd. [Jeśli jednak chrześcijanie twierdzą, że ich narody są chrześcijańskie, to czyż mają podstawy, by stawiać przedstawicielom pogan zarzuty, gdy ci osądzają ich wedle tego stwierdzenia?]

Zbytecznym wydaje się mówienie o tym, że wszystkie te zjawiska, jak niemoralność, pijaństwo, przestępczość, wrogość, samolubna zachłanność w rozmaitych dziedzinach zbrodniczego handlu, które zostały przeniesione z naszych krajów na Wschód, znajdują się poza obrębem chrześcijaństwa. [Tak nie jest, jeśli są to narody chrześcijańskie. Przez takie stwierdzenie kościół obciąża się grzechami narodu i można go słusznie za nie oskarżać.] Kościół Chrystusowy pracuje dzień i noc nad tym, by zmniejszyć albo zlikwidować przestępczość. Kościół chrześcijański jednogłośnie potępia handel opium i rumem, prześladowania w Chinach oraz wszystkie inne formy występku i chciwości, na które uskarżają się nasi przyjaciele ze Wschodu.

Chętnie poddajemy się krytyce. Gdy jednak uświadamiam sobie fakt, że słowa krytyki padają ze strony reprezentantów systemu religijnego, którego świątynie obsługiwane przez najwyższą kastę kapłańską braminów są legalnym i wyposażonym siedliskiem niemoralności i zepsucia niewyobrażalnego w żadnym kraju zachodnim, to wydaje mi się, że milczenie byłoby równoznaczne z przyzwoleniem. Mógłbym was zaprowadzić do mniej więcej – a raczej więcej niż mniej – dziesięciu tysięcy świątyń we wszystkich prowincjach Indii. W każdej z nich zatrudnionych jest około dwustu do czterystu kapłanek, których moralność pozostawia wiele do życzenia.

Widziałem to na własne oczy, a zresztą nikt temu w Indiach nie zaprzecza. Porozmawiajcie z braminami, a powiedzą wam, że stanowi to część ich kultu dla zwykłych ludzi. Zważcie, że kult ten jest oficjalną instytucją hinduizmu. Wystarczy tylko spojrzeć na obrzydliwe rzeźby na świątyniach hinduskich i buddyjskich, ohydne symbole starożytnych kultów fallicznych, które są najpopularniejszym przedmiotem kultu w Indiach, aby mieć pojęcie o panującym tam zepsuciu religijnym. Trzeba też wiedzieć, że jest ono nie tylko tolerowane, ale i ustanowione, kierowane oraz kontrolowane przez kapłanów tej religii. Jedynie bezwstydne malowidła i obrazy starożytnej Pompei dorównują wyuzdaniem obiektom, które w Indiach wystawione są na widok publiczny przy wejściach do świątyń.

Dość ciężko jest znosić krytykę ze strony przedstawicieli hinduizmu, kierowaną przeciwko bezbożnej części krajów Zachodu, skoro oni sami mieszkają w takich oto wielkich budowlach o kruchych podstawach, z których każda jest wzniesiona, chroniona i broniona przez przywódców ich własnej religii.

Sporo słyszeliśmy o tym, że 'ojcostwo Boga i braterstwo ludzi' jest centralną doktryną religii Wschodu. W rzeczywistości jednak nigdy nie udało mi się odszukać – a wzywałem do przedstawienia takiego dowodu w całych Indiach – ani jednego tekstu w którejkolwiek z świętych ksiąg hinduizmu, który by usprawiedliwiał albo chociaż sugerował naukę o 'ojcostwie Boga i braterstwie ludzi'. Jest to czysty plagiat zaczerpnięty z chrześcijaństwa. Cieszy nas to, że nauka ta została przez nich przyjęta i wchłonięta. W jaki sposób bramin, który spogląda na wszystkich ludzi z niższych kast, a zwłaszcza na biednych pariasów, z obrzydzeniem, uważając ich za inny gatunek istot wywodzących się od małp i diabłów, podejmie się przekonania nas, że wierzy w ojcostwo Boga i braterstwo ludzi? Jeśli bramin wierzy w braterstwo ludzi, to czemu odmawia prawa do społecznych udogodnień i zwykłej gościnności ludziom z innych kast, podobnie jak i swym braciom z Zachodu, których, zniżywszy się do ich poziomu, tak pięknie obejmuje ramionami świeżo wynalezionej nauki o ojcostwie Boga i braterstwie ludzi?

Jeśli nawet w Indiach panuje braterstwo między ludźmi, to nawet pobieżny obserwator bez wahania stwierdzi, że braterstwo to nie obejmuje kobiet. Najlepszym potwierdzeniem będą tutaj niesłychane koszmary, które stają się udziałem hinduskich kobiet.

Zanim rząd angielski nie położył zdecydowanego kresu starożytnemu zwyczajowi hinduskiemu suttee[s], setki hinduskich wdów każdego roku chętnie rzucało się w płomienie stosów, na których płonęli ich zmarli mężowie, gdyż wolały oddać swe ciała na pastwę płomieni niż narażać się na straszliwy koszmar i żywe piekło hinduskiego wdowieństwa. Niechaj nasi hinduscy przyjaciele powiedzą nam, co ich religia uczyniła dla hinduskich wdów, a zwłaszcza dla wdów niepełnoletnich, z głowami ogolonymi jak u przestępców, pozbawionych ozdób, odzianych w łachmany i zdegradowanych do pozycji niewolnictwa gorszego niż można sobie wyobrazić, z których uczyniono rodzinne popychadła i sprzątaczki, a nierzadko spotkał je jeszcze gorszy los, o którym nie sposób tutaj mówić. Taka pozycja wdowy hinduskiej została usankcjonowana przez hinduizm. Dopiero dwa lata temu rząd brytyjski zaapelował o ustanowienie nowego i surowego prawa 'podwyższającego wiek pełnoletniości u dziewcząt' do dwunastu lat, aby dopiero w tym wieku Hindusi mogli korzystać z pełni praw małżeńskich wobec żony

w wieku dziecięcym. Szpitale chrześcijańskie, pełne zhańbionych dziewcząt, które nie wyrosły jeszcze z wieku dziecinnego, były tak poruszone tym zjawiskiem, że w sprawę tę musiał wkroczyć rząd, by powstrzymać te zbrodnie, które popełniano w imię religii. Poruszenie wywołane tą sprawą w Indiach było tak wielkie, że rewolucja religijna, która mogła prędko doprowadzić do kolejnych zamieszek, wydawała się nieunikniona.

Nasi przyjaciele ze Wschodu zganili nas, że nasz osąd wynika z braku wiedzy i z uprzedzenia, ponieważ po postawieniu wyzywającego pytania w początkowej fazie tego Parlamentu okazało się, że jedynie pięciu spośród jego uczestników było w stanie pozytywnie odpowiedzieć na pytanie, czy czytali biblię Buddy. Fakt ten uznano za wystarczającą podstawę do stwierdzenia, że nasze poglądy są niekompetentne i niesprawiedliwe. Takie samo pytanie można by zadać w Birmie czy na Cejlonie, a prawie na pewno okazałoby się, że poza kapłaństwem tylko nieliczni mogliby odpowiedzieć, że czytali swoje Pismo Święte. Święte księgi Bada są u Hindusów przedmiotem czci. Jednak tylko bramini mogą się z nich uczyć, a tym bardziej je czytać. Przed przybyciem misjonarzy chrześcijańskich do Indii sanskryt był praktycznie martwym językiem. Jeśli indyjskie pisma święte zostały w końcu przetłumaczone na języki narodowe i przekazane narodom zachodnim, to tylko dzięki temu, że chrześcijańscy misjonarze i zachodni uczeni ponownie je odkryli, odgrzebali, przetłumaczyli i wywiedli na światło dzienne. Liczba pism napisanych sanskrytem, znanych przeciętnemu mieszkańcowi Indii, który zapewnił sobie zachodnie wykształcenie, ogranicza się na ogół do tych fragmentów, które zostały przetłumaczone na język angielski albo na języki narodowe przez europejskich i zachodnich uczonych. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent przeciętnych ludzi zna jedynie tradycję. Dla kontrastu porównajmy martwą ekskluzywność religii indyjskich z faktem, że chrześcijanie przetłumaczyli Biblię na ponad trzysta języków i dialektów oraz rozpowszechnili ją w setkach milionów egzemplarzy wśród wszystkich języków i narodów ziemi. My zabiegamy o światło, tymczasem wydaje się, że biblie Wschodu miłują raczej ciemność niż światło, ponieważ nie zniosłyby światła powszechnej publikacji.

Dzisiejszy nowy i ulepszony hinduizm rozwinął się pod wpływem środowiska chrześcijańskiego. Do dzisiaj jednak nie osiągnął

on jeszcze takiego poziomu etycznego, który upoważniałby go do udzielania pouczeń moralnych chrześcijaństwu. Dopóki więc Indie nie oczyszczą swych świątyń z brudów gorszych niż były w stajni Augiasza, a ich mędrcy i kapłani nie porzucą i nie odżegnają się od straszliwych praktyk uprawianych w imię religii, niech lepiej ich przedstawiciele będą umiarkowani w głoszeniu wartości moralnych innym narodom i ludom."

Pogańscy reformatorzy po omacku szukują Boga

W czasie, gdy chrześcijaństwo tak wzorowo przeciwstawiało się reprezentantom świata pogańskiego, dumnie szczycąc się swym rozwojem religijnym, nie zdając sobie sprawy z tego, że w rzeczywistości jest „biedne, mizerne, ubogie, ślepe i nagie" (Obj. 3:17), ze strony niektórych mieszkańców krajów pogańskich dało się wyraźnie odczuć coś dokładnie przeciwnego – zdecydowaną skłonność do poszukiwania Boga. Z tego też względu surowość, z jaką postrzegali oni i pośrednio krytykowali niespójność chrześcijaństwa, zasługuje na szczególną uwagę.

W dwóch wywierających wrażenie przemówieniach wygłoszonych przez reprezentantów hinduizmu przedstawiono nam znamienny ruch w Indiach, który daje pewne pojęcie o ciemnościach panujących w krajach pogańskich oraz o wpływie Biblii zaniesionej tam przez misjonarzy. Biblia dokonuje tam dzieła, którego nie były w stanie zniszczyć sprzeczne wierzenia towarzyszące głoszeniu Biblii, które mają rzekomo na celu jej wytłumaczenie. Podobne relacje docierają do nas z Japonii. Poniżej zamieszczamy wyjątki z trzech przemówień zasługujących na uwagę ze względu na niewątpliwą szczerość, interesujące poglądy oraz jasność wypowiedzi. Cytaty te dowodzą poważnego stosunku pogańskich reformatorów po omacku szukających Boga, „owaby Go snać namacali".

Głos z Nowych Indii

Pan Mozoomdar zwrócił się do zgromadzenia w następujący sposób:

„PANIE PREZYDENCIE, PRZEDSTAWICIELE NARODÓW I RELIGII: Indyjskie Stowarzyszenie Bramino-Somajskie, które mam za-

szczyt reprezentować, powstało niedawno. Choć nasza religia jest nowa, wywodzi się jednak z bardzo odległej starożytności, sięgając do samych korzeni naszego bytu narodowego sprzed setek wieków.

Sześćdziesiąt trzy lata temu całe terytorium Indii pełne było potężnej wrzawy. Zgrzytliwy hałas różnorodnego politeizmu rozdzierał ciszę nieba. Wołanie wdów, mało tego, lament i płacz owych nieszczęsnych kobiet, które palono na stosach pogrzebowych ich zmarłych mężów, kalały świętość Bożej ziemi. Mieliśmy buddyjską boginię, patronkę naszego kraju, matkę ludzi, mającą dziesięć rąk, z których każda dzierżyła oręż dla obrony jej dzieci. Mieliśmy białą boginię nauki, która na swej wenie, muzycznym instrumencie strunowym, grała na strunach mądrości. Była też bogini szczęścia, trzymająca w rękach nie żaden róg, ale cały kosz pełen obfitości błogosławieństw dla narodów Indii. Był bóg z głową słonia, bóg jadący na pawiu i do tego trzydzieści trzy miliony innych bogów i bogiń. Mam swoją własną teorię na temat mitologii hinduskiej, ale nie byłby to właściwy moment, aby ją tu rozwijać.

Wśród tego zgiełku i jazgotu wielobóstwa i zła społecznego, pośród ciemności tamtego czasu powstał człowiek, bramin, spłodzony i urodzony w czystości, który nosił imię Raja Ram Dohan Roy. Jeszcze zanim osiągnął wiek męski napisał książkę, w której wykazał fałsz idei wielobóstwa i wskazał na prawdę o istnieniu żyjącego Boga. To sprowadziło na niego prześladowania. W 1830 roku człowiek ten założył stowarzyszenie znane pod nazwą: Towarzystwo Bramino-somajskie, stowarzyszenie czcicieli jedynego żyjącego Boga.

Bramino-somajowie początkowo czerpali natchnienie dla swych monoteistycznych przekonań ze starych świętych hinduskich pism, Wed i Upaniszad.

Z biegiem czasu ruch rozwijał się, a jego członkowie poczynali wątpić, czy rzeczywiście święte pisma hinduskie są nieomylne. W swych sercach i myślach słyszeli głos, który tu i tam, początkowo nieśmiało, sprzeciwiał się Wedom i Upaniszadom. Jakie miały być nasze zasady teologiczne? Na jakich fundamentach powinna oprzeć się nasza religia? Nieśmiały ton, którym początkowo zadawano te pytania, stawał się coraz mocniejszy i odbijał się coraz głośniejszym echem wśród rozwijającej się społeczności religijnej, aż w końcu nabrał znaczenia najrealniejszego problemu – na jakiej księdze należy oprzeć zasady prawdziwej religii?

Prędko przekonali się oni, że nie jest możliwe, by święte pisma hinduskie były jedynym zapisem prawdziwej religii. Stwierdzili, że pomimo niektórych prawd zawartych w świętych pismach hinduskich, nie mogą one zostać uznane za jedyny i nieomylny standard rzeczywistości duchowej. I tak dwadzieścia jeden lat po założeniu społeczności bramino-somajskiej porzucono naukę o nieomylności świętych pism hinduskich.

Następnie pojawiło się kolejne pytanie. Czy nie ma innych pism świętych? Czyż nie mówiłem wam już kiedyś, że na imperialnym tronie Indii zasiadło obecnie chrześcijaństwo, trzymając w jednej ręce Ewangelię pokoju, a w drugiej berło cywilizacji? Biblia przeniknęła do Indii. Biblia jest księgą, której ludzkość nie może pominąć. Uznając zatem z jednej strony wielkość natchnienia świętych pism hinduskich, nie możemy z drugiej strony nie uznać natchnienia i autorytetu Biblii. Tak więc w 1861 roku opublikowaliśmy książkę, w której znalazły się wyjątki ze wszystkich pism świętych. Książka ta miała być używana do czytania w trakcie naszych rozmyślań duchowych. To nie chrześcijańscy misjonarze zwrócili naszą uwagę na Biblię. To nie kapłani islamscy wskazali nam wyśmienite fragmenty Koranu. To nie wyznawcy Zaratustry głosili nam wspaniałość ich księgi Zend-Awesta. W naszych sercach był Bóg nieograniczonej rzeczywistości, źródło natchnienia wszystkich ksiąg, Biblii, Koranu, Zend-Awesty, i to On zwrócił naszą uwagę na wspaniałość objawienia w zapisach wszystkich świętych przeżyć. Zrozumieliśmy to dzięki Jego przewodnictwu oraz dzięki Jego światłu. Ta właśnie skała wiecznej i nieskończonej rzeczywistości stała się fundamentem naszej teologii.

Czy była to teologia bez moralności? Czymże byłoby natchnienie księgi albo jaki autorytet proroka, gdyby nie osobista świętość – czystość świątyni wzniesionej ręką Boga? Wkrótce po tym jak przebrnęliśmy przez zagadnienie naszej teologii, stanęliśmy w obliczu faktu, że nie jesteśmy dobrymi, świętymi ludźmi o czystych umysłach, że wokół nas dzieje się wiele zła – w naszych domach, w naszych instytucjach narodowych, w naszym systemie społecznym. Bramino-somajowie w następnej kolejności skierowali zatem swoje siły w stronę zreformowania społeczeństwa. W 1851 roku zawarte zostało pierwsze małżeństwo mieszane. Małżeństwo mieszane w Indiach oznacza związek między osobami należącymi do różnych kast. Kasta jest czym w rodzaju chińskiego muru, otaczające-

go każde domostwo i każdą najmniejszą nawet społeczność, poza obręb którego nie zbłądzi nawet najśmielszy, czy to mężczyzna, czy kobieta. W społeczności bramino-somajskiej zadaliśmy sobie pytanie: 'Czy ten mur chiński na zawsze ma już pozbawiać dzieci Boże prawa do wolności?' Nie! Zburzmy go! Precz z nim na zawsze!

Potem zaś mój szanowny przywódca i przyjaciel, Keshub Chunder Sen zarządził, że można było zawierać małżeństwa między różnymi kastami. Bramini byli oburzeni. Mędrcy kręcili głowami. Nawet przywódcy bramino-somajów wzruszali ramionami i wkładali ręce do kieszeni. 'Ci młodzi podpalacze', mówili, 'gotowi są podłożyć ogień pod cały porządek społeczny'. Mimo to małżeństwa mieszane miały miejsce, a także wdowy wychodziły za mąż.

Czy wiecie, co oznacza być indyjską wdową? Zdarza się, że mała dziewczynka, mająca dziesięć albo dwanaście lat, straci męża, zanim się jeszcze przekona, jak on wygląda. Pomimo to od tego młodego wieku aż do dnia śmierci będzie musiała pokutować, cierpieć niedostatek, nędzę, samotność i doznawać wzgardy, która od samego słuchania przyprawiłaby was o drżenie. Nie pochwalam i nie rozumiem postępowania kobiety, która wychodzi za mąż, a potem wychodzi za mąż po raz drugi, a potem po raz trzeci, po raz czwarty – która wychodzi za mąż tyle razy, ile jest pór roku. Nie rozumiem postępowania ani takich mężczyzn, ani kobiet. Myślę jednak, że traktowanie na tych samych prawach małego, jedenastoletniego dziecka, które traci coś, co ludzie nazywają jej mężem i skazywanie go na nieszczęsny los dożywotniego wdowieństwa oraz wpędzanie go w nędzę, która byłaby hańbą nawet dla przestępcy, jest postępowaniem nieludzkim, którego trzeba się jak najprędzej pozbyć. Stąd tak ważne były małżeństwa mieszane i prawo wdowy do zawarcia małżeństwa. W ten sposób skierowaliśmy nasze siły w stronę rozwiązywania problemów społecznych i przeprowadzania reform wewnętrznych. Na skutek tego w ruchu bramino-somajskim nastąpił podział. My, młodzi ludzie, musieliśmy odejść – a wraz z nami wszystkie nasze reformy społeczne – i zadbać o własne sprawy najlepiej, jak umieliśmy. Gdy częściowo już zostały przeprowadzone reformy społeczne, pojawiło się kolejne pytanie.

Żeniliśmy się z wdowami, chroniliśmy wdowy przed spaleniem, ale co z naszą osobistą czystością, z uświęceniem naszego własnego sumienia, odrodzeniem naszych własnych dusz? Co będzie z

naszym przyjęciem przed strasznym trybunałem nieskończonej sprawiedliwości Bożej? Reformy społeczne i uprawianie publicznego dobra nabiera samo z siebie znaczenia dopiero wtedy, gdy prowadzi do wszechobejmującej zasady osobistej czystości i świętości duszy.

Przyjaciele, przyznam się wam, że gdy przyglądam się warunkom panującym w społeczeństwach Europy i Ameryki, gdzie wasza działalność jest tak ogromna, a wasza praca tak intensywna, to często obawiam się, że jesteście tym tak pochłonięci, że nie macie zbyt wiele czasu na zastanawianie się nad zagadnieniem odrodzenia i osobistej świętości, nad zagadnieniem próby, sądu i przyjęcia przez Boga. A to przecież jest najważniejsze.

Po zakończeniu prac nad naszą reformą społeczną stanęliśmy przed wielkim zagadnieniem: W jaki sposób ma zostać odrodzona owa nie odrodzona natura, owa skalana świątynia? Jakich wód należy użyć do jej obmycia, aby stała się nowa i czysta? Co może usunąć wszystkie te pobudki, pożądliwości, złe bodźce, zwierzęce instynkty, co może przywrócić człowiekowi jego pierwotny stan nieskalanego dziecka Bożego, jakim był Chrystus i wszyscy odrodzeni ludzie? Po pierwsze: zasady teologiczne, po drugie: zasady moralne. Na trzecim miejscu znalazła się zaś duchowość poświęcenia bramino-somajskiego, pokuta, modlitwa, uwielbienie, wiara – całkowite i bezwarunkowe poddanie się działaniu ducha Bożego i Jego zbawczej miłości.

[Ten pogański filozof tylko po części zdaje sobie sprawę z tego, czym jest grzech, na co wskazuje wyrażenie: „...nieskalanego dziecka Bożego, jakim byli *...wszyscy odrodzeni ludzie*". Nie dostrzega on tego, że nawet najlepsi z upadłego rodzaju ludzkiego dalecy są od rzeczywistego braku zmaz, nieskalania, doskonałości. Dlatego też wszyscy oni potrzebują zasługi doskonałości Chrystusowej i ofiary za grzech dla swego usprawiedliwienia. Mówi on o modlitwie, wierze itp. oraz o miłosierdziu Bożym, ale nie nauczył się jeszcze tego, że sprawiedliwość jest podstawą wszystkich działań Bożych oraz że tylko przez zasługę ofiary Chrystusa Bóg może zachować sprawiedliwość, gdy usprawiedliwia grzesznika wierzącego w Chrystusa, a tym samym objętego Jego wielkim pojednaniem za grzech, uczynionym osiemnaście stuleci temu – raz uczynionym – aby o tym świadczono we właściwym czasie.]

Dążenia moralne nie oznaczają świętości, *pragnienie*, by stać się dobrym, nie jest równoznaczne z *byciem dobrym*. Wół, który dźwiga na grzbiecie cetnar cukru, nie poczuje ani odrobiny słodyczy, choćby nawet jej ciężar był nie do udźwignięcia. Wszystkie nasze dążenia, najpiękniejsze marzenia, najpiękniejsze sny i najpiękniejsze kazania – czy byśmy ich słuchali, czy też je wygłaszali, czy byśmy je przesypiali czy też ich uważnie słuchali – nigdy nie uczynią życia doskonałym. Jedynie poświęcenie, modlitwa, bezpośrednie przyjęcie ducha Bożego, społeczność z Nim, bezwarunkowe samouniżenie się przed Jego majestatem, duchowy zapał, duchowe pobudzenie, duchowa chłonność, życie i poruszanie się w Bogu – oto tajemnica osobistej świętości. Tak więc w trzecim stadium naszego rozwoju zasadą naszego życia stał się duchowy entuzjazm, długie rozmyślania, gorliwy zapał, medytacja, nie kończące się samouniżanie, i to nie tylko przed Bogiem, ale i przed człowiekiem. Bóg jest niewidzialny. Nikomu to nie sprawia przykrości ani nie przynosi ujmy, gdy mówi Bogu: 'Jestem grzesznikiem, przebacz mi'. Uczynienie jednak takiego samego wyznania przed człowiekiem, uniżenie się przed braćmi i siostrami, otarcie prochu z nóg świętych ludzi, poczucie, że się jest nędzarzem i niczym w świętym zgromadzeniu Bożym – to już wymaga odrobiny samoupokorzenia i moralnej odwagi.

Ostatnią zasadą, którą muszę się zająć, jest postępowy charakter bramino-somajów.

Chrześcijaństwo głosi chwałę Bożą. Hinduizm mówi o Jego nieskończonej i wiecznej świetności. Islam ogniem i mieczem dowodzi wszechmocy Jego woli. Buddyzm opowiada o Jego pokoju i radości. On jest Bogiem wszystkich religii, wszystkich grup wyznaniowych, wszystkich krajów, wszystkich pism świętych, a nasz rozwój polega na uzgodnieniu rozmaitych kultów, różnych proroctw i na zbudowaniu z nich jednego wielkiego systemu. Dlatego też nowy system religijny w ruchu bramino-somajskim jest nazywany Nową Erą. Chrześcijanin wyraża się o chrześcijaństwie z wielkim podziwem. Tak samo mówi Żyd o judaizmie, muzułmanin o Koranie, wyznawca Zaratustry o księdze Zend-Awesta. Chrześcijanin podziwia swoje zasady duchowej kultury. To samo czynią hinduiści i muzułmanie.

Tymczasem bramiono-somajowie akceptują i dopasowują do siebie wszystkie te przepisy, kulty, zasady, nauki i dziedziny, łącząc je

w jeden system, który jest właśnie naszą religią. Przez całą dekadę mój przyjaciel, Keshub Chunder Sen, ja i inni apostołowie ruchu bramino-somajskiego podróżowaliśmy od wioski do wioski, od okręgu do okręgu, z kontynentu na kontynent obwieszczając tę Nową Erę i zaprowadzając harmonię między wszystkimi religijnymi proroctwami i systemami na chwałę jedynego, prawdziwego, żyjącego Boga. Tylko że my jesteśmy narodem poddanych. Jesteśmy niewykształceni, nie mamy odpowiednich możliwości. Nie posiadamy źródeł finansowych, które pozwoliłyby zgromadzić ludzi, którzy by słuchali naszego posłannictwa. Gdy wypełnił się czas zwołaliście ten dostojny Parlament Religii i postanowiliście głosić ideę, której my nie byliśmy w stanie rozpropagować.

Nie przybyłem na obrady tego Parlamentu jedynie jako słuchacz, nie należę też do tych, którzy zamierzają tylko usprawiedliwiać swój własny kult. Przybyłem tu jako uczeń, jako naśladowca, jako brat. Niech wasz wysiłek będzie błogosławieństwem i niech odniesie sukces, a wzmocnione zostanie nie tylko wasze chrześcijaństwo i wasza Ameryka, ale także bramino-somajowie poczują się ogromnie wzmocnieni, a wraz z nimi i wasz biedny mówca, który przebył tę ogromną odległość, pragnąc waszej sympatii i uprzejmości, niech poczuje, że został nimi wynagrodzony.

Niechaj pozostanie w was pragnienie rozprzestrzeniania Nowej Ery i niech was uczyni naszymi braćmi i siostrami. Przedstawiciele wszystkich religii, niechaj wszystkie wasze religie połączą się w Ojcostwo Boga i braterstwo ludzi, aby mogło wypełnić się proroctwo Chrystusa, aby mogła wypełnić się nadzieja świata, a ludzkość mogła stać się jednym królestwem w Bogu, naszym Ojcu."

Mamy tutaj wyraźne oświadczenie dotyczące celu i nadziei filozofów, którzy gościli na Parlamencie. Któż więc może powiedzieć, że nie wykorzystali tej sposobności? Jeśli przed Parlamentem słyszało się wiele o ojcostwie Boga i braterstwie nieodrodzonych ludzi – bez uznania potrzeby Zbawiciela, Odkupiciela, który mógłby dokonać ubłagania za występki i otworzyć „drogę nową i żywą [powrotu do Bożej rodziny] (...) przez zasłonę, to jest przez ciało swoje" – to od tego czasu słyszy się o tym znacznie więcej. Jeśli przed Parlamentem słyszeliśmy o społecznym odkupieniu przez reformy moralne, w przeciwieństwie do odkupienia przez kosztowną krew, to potem słyszeliśmy o tej niechrześcijańskiej religii jeszcze wię-

cej. Jest to końcowe stadium odstępstwa w ostatnich dniach Wieku Ewangelii. Tak będzie się dziać nadal i to z coraz większym natężeniem, gdyż Pismo Święte oświadcza: „Padnie po boku twym tysiąc", a apostoł Paweł nawołuje: „A przetoż weźmijcie zupełną zbroję Bożą, abyście mogli dać odpór w dzień zły, a wszystko wykonawszy, *ostać się*". Także i Jan Objawiciel znacząco pyta: „I któż się ostać może?" Całe Pismo Święte jednym głosem oznajmia, że wolą Bożą jest, by nadeszła obecnie owa wielka *próba* dla wszystkich, którzy mianują imię Chrystusowe, by cała ogromna masa wyznawców symbolizowanych przez „kąkol" odłączyła się od wyznawców wiary w *ofiarę okupową* złożoną raz za wszystkich przez Pana Jezusa, przeto iż miłości prawdy nie przyjęli (2 Tesaloniczan 2:10-12).

Głos z Japonii

Gdy Kinza Ringe M. Harai, uczony japoński buddysta, wygłaszał swój odczyt na temat: „Rzeczywista postawa Japonii wobec chrześcijaństwa", niektórzy misjonarze na podium marszczyli brwi i kręcili głowami na znak dezaprobaty. Jednak buddysta kierował swe ostre zarzuty przeciwko fałszywemu chrześcijaństwu, które tak wiele uczyniło, by powstrzymać rozprzestrzenianie się Ewangelii w Japonii. Oto tekst tego odczytu:

„Mało jest państw na świecie tak źle zrozumianych jak Japonia. Wśród rozlicznych krzywdzących sądów szczególnie błędnie przedstawiana jest myśl religijna moich rodaków, a cały naród jest potępiany jako pogański. Nawet jeśli to prawda, jeśli są oni poganami, albo czymś jeszcze innym, faktem jest, że od początku naszej historii Japonia przyjmowała wszystkie nauki otwartym umysłem. Także pouczenia, które pochodziły z zewnątrz, były wchłaniane przez naszą religię narodową, tworząc harmonijną całość, jak widać to choćby na przykładzie licznych świątyń wzniesionych w imię prawdy pod mieszanym wezwaniem buddyzmu i shinto. Można się o tym również przekonać obserwując zgodę, jaka panuje między nauczycielami konfucjanizmu, taoizmu i wielu innych poglądów oraz między kapłanami buddyjskimi i shinto. Widoczne jest to też u pojedynczych Japończyków, którzy zachowują szacunek dla wszyst-

kich wymienionych poglądów, a także w szczególnej konstrukcji japońskich domów, które mają na ogół dwa pokoje: jeden z miniaturową świątynią buddyjską, a drugi z niewielkim sanktuarium shinto, w których rodzina poznaje stosowne pisma obu religii. W rzeczywistości więc specjalnością Japonii jest religia syntezy i nie zawaham się określić ją mianem japanizmu.

Teraz zapewne będziecie protestować i powiecie: 'Dlaczego więc chrześcijaństwo nie zostało przyjęte przez wasz naród równie ciepło jak inne religie?' Na tym właśnie zagadnieniu chciałbym się obecnie skupić. Są dwa powody, dla których chrześcijaństwo nie jest przyjmowane zbyt serdecznie. Wielka ta religia była szeroko rozpowszechniona w naszym kraju, jednak w roku 1637 chrześcijańscy misjonarze w połączeniu z nowo nawróconymi wywołali tragiczne i krwawe powstanie, co zostało odebrane w taki sposób, że misjonarze ci usiłują podbić Japonię pod panowanie swych macierzystych krajów. Sprawa ta wstrząsnęła Japonią, a rząd Szoguna potrzebował roku, by opanować owe straszne i niepożądane rozruchy. Tym, którzy zarzucają nam, że w naszym kraju zakazano chrześcijaństwa, nie teraz ale w przeszłości, odpowiem, że stało się tak nie z przyczyny religijnych czy rasowych niechęci, ale dla zapobieżenia kolejnym takim powstaniom. W celu ochrony naszej niepodległości zmuszeni byliśmy zabronić głoszenia Ewangelii.

Gdyby nasza historia nie odnotowała takiego spustoszenia wywołanego przez obcokrajowców pod płaszczykiem religii, gdyby nasz naród nie miał dziedzicznego wstrętu i uprzedzenia do samej nazwy chrześcijaństwa, mogłoby ono spotkać się z żywym przyjęciem w naszym kraju. Incydent taki miał jednak miejsce. Moglibyśmy go co prawda zapomnieć, ale wydaje się, że nie jest całkiem pozbawione racji zatrważające podejrzenie, czy też według was uprzedzenie, które nieuchronnie musiało zrodzić się w umysłach ludzi Wschodu, że chrześcijaństwo jest narzędziem rozboju, skoro potwierdzonym faktem jest to, że niektóre potężne państwa chrześcijańskie stopniowo wdzierają się na Wschód. Okoliczności te codziennie wywierają wpływ na nasze umysły, ożywiając wspomnienia minionych wydarzeń historycznych. Okoliczności, o których chcę wspomnieć obecnie, są naszym współczesnym doświadczeniem, na które pragnę w sposób szczególny zwrócić uwagę tego Parlamentu, a także uwagę całego chrześcijaństwa.

Od roku 1853, kiedy komandor Perry przybył do Japonii jako ambasador prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki, narody zachodnie poznały nieco lepiej nasz kraj, szeroko otwarły się nowe porty i zlikwidowano zakaz głoszenia Ewangelii, przywracając stan sprzed chrześcijańskiej rebelii. Na konferencji w Yeddo (obecnie Tokio) w 1858 roku zażądano zawarcia traktatu między Japonią a Ameryką oraz mocarstwami europejskimi. W tym czasie kraj nasz miał jeszcze feudalny rząd. Ze względu na izolację, trwającą od rebelii w 1637 roku ponad dwieście lat, dyplomacja była całkowicie nowym doświadczeniem dla feudalnych urzędników, którzy całkowicie zaufali narodom zachodnim i bez żadnych zastrzeżeń zaakceptowali każdy punkt traktatu przedstawionego przez obce rządy. Na mocy tego traktatu znaleźliśmy się w bardzo niekorzystnym położeniu. Umowa ta zawiera między innymi dwa znamienne artykuły, które pozbawiają nas naszych praw i korzyści. Jeden z nich ustanawia zasadę eksterytorialności ludności zachodniej przebywającej w moim kraju. W myśl tego artykułu wszystkie sprawy odnoszące się do praw własności i osób, powstające w Japonii między podmiotami narodowości zachodniej lub też między nimi a Japończykami, podlegają jurysdykcji i władzy krajów zachodnich. Drugi artykuł dotyczy systemu ceł, które poza wyjątkiem pięcioprocentowego cła od wartości nie mogą być nakładane tam, gdzie właściwie należałoby to uczynić.

Zastrzeżono także, że każda ze stron zawierających ten traktat, 1 lipca 1872 roku lub później, ma prawo żądać jego rewizji po uprzednim powiadomieniu drugiej strony z rocznym wyprzedzeniem. Zgodnie z tym w 1871 roku nasz rząd wystąpił o rewizję i od tego czasu systematycznie się jej domaga, tymczasem rządy zachodnie zwyczajnie ignorują nasze żądania, usprawiedliwiając to na rozmaite sposoby. Jedna część traktatu między Stanami Zjednoczonymi Ameryki a Japonią, odnosząca się do taryf celnych, została anulowana, za co wyrażamy szczerą wdzięczność uprzejmemu narodowi amerykańskiemu. Muszę jednak z przykrością stwierdzić, że w związku z tym, iż żadne z mocarstw europejskich nie poszło w ślady Ameryki w tym względzie, sytuacja w zakresie naszych praw celnych nie uległa żadnej poprawie.

Nadal nie mamy żadnej władzy sądowniczej nad cudzoziemcami w Japonii, na skutek czego ponosimy szkody prawne i moralne,

o których nieustannie donosi nasza prasa narodowa. Ludy zachodnie, mieszkając daleko od nas, nie mają dokładnego rozeznania w sytuacji. Prawdopodobnie co jakiś czas docierają do nich relacje od misjonarzy i przyjaciół z Japonii. Nie zaprzeczam temu, że ich raporty są prawdziwe. Jeśli jednak ktoś pragnie otrzymać dokładną informację o swoim przyjacielu, powinien wysłuchać opinii o nim pochodzących z wielu źródeł. Jeśli bez uprzedzenia, dokładnie zbadacie szkody, jakie ponosimy, będziecie zaskoczeni. Wśród wielu rodzajów zła są takie, które wcześniej były całkowicie nieznane i zupełnie nowe dla nas 'pogan', którzy nawet w prywatnych rozmowach nie odważylibyśmy się o nich wspomnieć.

Jeden ze sposobów, w jaki usprawiedliwiają się obce narody, polega na stwierdzeniu, że nie jesteśmy jeszcze narodem cywilizowanym. Czy zatem zgodnie z zasadami cywilizowanego prawa należy poświęcać przywileje i korzyści słabszych narodów, zwanych niecywilizowanymi? Na ile rozumiem, celem i obowiązkiem prawa jest chronienie przywilejów i dóbr słabych przed agresją mocnych. W swych powierzchownych studiach prawniczych nigdy nie spotkałem się z tym, by słabszy miał paść ofiarą mocniejszego. Inny rodzaj usprawiedliwienia pochodzi ze źródeł religijnych, gdzie utrzymuje się, jakoby Japończycy byli bałwochwalcami i poganami. O tym, czy naród nasz ulega bałwochwalstwu, czy nie, przekonacie się, gdy bez uprzedzenia poznacie nasze poglądy religijne z oryginalnych źródeł japońskich.

Gdybym jednak nawet na użytek dyskusji przyznał, że jesteśmy bałwochwalcami i poganami, to czy do moralności chrześcijańskiej należy deptanie praw i korzyści narodów niechrześcijańskich oraz zaciemnianie ich naturalnego szczęścia plamą ponurej niesprawiedliwości? W Biblii czytam: 'Kto by cię uderzył w prawy policzek twój, nadstaw mu i drugi'. Nie umiem zaś znaleźć fragmentu, który by mówił: 'Kto by żądał od ciebie sprawiedliwości, tego uderz w prawy policzek, a gdy się obróci uderz go i w drugi'. Czytam też w Biblii: 'I temu, który się z tobą chce prawować, a suknię twoją wziąć, puść mu i płaszcz'. Nie potrafię jednak odszukać żadnego miejsca, które by mówiło: 'Jeśli byś podał drugiego do sądu i wziął mu suknię, to spraw, by ci także oddał swój płaszcz'.

Posyłacie waszych misjonarzy do Japonii i oni doradzają nam, byśmy wiedli moralne życie i wierzyli w chrześcijaństwo. Chcemy

być moralni i wiemy, że chrześcijaństwo jest dobre, dlatego też jesteśmy wdzięczni za tę uprzejmość. Jednocześnie jednak naród nasz jest dość zakłopotany i w znacznym stopniu wątpi w słuszność tych rad, gdy uświadamiamy sobie, że potężne narody chrześcijańskie trzymają się ciągle traktatu, do którego zmuszono nas w czasach feudalnych, w okresie naszej niedojrzałości narodowej; gdy stwierdzamy, że każdego roku niemała liczba zachodnich statków zajmujących się połowami morskimi przedostaje się nielegalnie na nasze wody terytorialne; gdy rozprawy sądowe prowadzone przez obce władze w Japonii rozstrzygane są zawsze na naszą niekorzyść; gdy jeszcze kilka lat temu żaden Japończyk z przyczyn rasowych nie miał prawa przekroczyć progu uniwersytetu na zachodnim wybrzeżu Ameryki; gdy przed kilkoma miesiącami komisja edukacji w San Francisco wydała zarządzenie, aby nie przyjmować żadnego Japończyka do szkół publicznych w tym mieście; gdy w zeszłym roku z pewnego obszaru Stanów Zjednoczonych Ameryki wypędzono zbiorowo wszystkich Japończyków; gdy nasi przedsiębiorcy w San Francisco zostali zmuszeni przez pewne związki zawodowe, by jako swych asystentów i pracowników zatrudniali wyłącznie Amerykanów a nie Japończyków; gdy w mieście tym znajdują się niektórzy ludzie, którzy publicznie wypowiadają się przeciwko tym z nas, którzy już tu mieszkają; gdy tak wielu ludzi uczestniczy w procesjach z latarniami ozdobionymi napisem: 'Japończycy muszą odejść'; gdy Japończycy na Hawajach pozbawieni są prawa do głosowania; gdy widzimy, że niektórzy ludzie z Zachodu mieszkający w Japonii umieszczają przy wejściu do swego domu szyld z napisem 'Zakaz wstępu dla Japończyków', który jest całkiem podobny do wywieszki 'Zakaz wprowadzania psów'. Abstrahując zatem od pewnego rodzaju uprzejmości narodów zachodnich posyłających nam misjonarzy, czyż może wydawać się brakiem rozsądku z naszej strony, jeśli znajdując się w takim położeniu, my, inteligentni 'poganie', jesteśmy zakłopotani i wahamy się, czy warto połykać ów słodki i ciepły nektar z chrześcijańskiego nieba? Jeśli to ma być etyka chrześcijańska, to bardzo się cieszymy, że jesteśmy poganami.

Jeśliby ktoś miałby stwierdzić, że w Japonii jest wielu ludzi wypowiadających się i piszących przeciwko chrześcijaństwu, to przyznam szczerze, bez udawania, że jako pierwszy w moim kraju pu-

blicznie wystąpiłem przeciwko chrześcijaństwu – *nie, nie przeciwko rzeczywistemu chrześcijaństwu, ale przeciwko fałszywemu chrześcijaństwu*, przeciwko krzywdom, jakich nasz naród doznał ze strony chrześcijaństwa. Jeśli ktoś zarzuca Japończykom, że organizują się w zdecydowanie antychrześcijańskich stowarzyszeniach, to uczciwie oświadczam, że jako pierwszy w Japonii zorganizowałem stowarzyszenie przeciwko chrześcijaństwu – *nie, nie przeciwko rzeczywistemu chrześcijaństwu, ale po to, by chronić nas przed fałszywym chrześcijaństwem* oraz przed niesprawiedliwością, której doświadczamy ze strony narodów chrześcijańskich. Nie sądźcie też, że przyjąłem taką postawę dlatego, że jestem buddystą, gdyż takie samo było moje stanowisko, zanim jeszcze lata temu po raz pierwszy wszedłem do buddyjskiej świątyni. Jednocześnie jednak oświadczam z dumą, że jeśli ktoś publicznie zastanawiał się nad pokrewieństwem wszystkich religii pod hasłem religii syntezy, to tym kimś byłem ja. Mówię o tym, gdyż nie chcę być tutaj odebrany jako fanatyczny sekciarz buddyjski.

W naszym kraju tak naprawdę nie ma sekciarzy. Naród nasz dobrze wie, jakie abstrakcyjne prawdy mieszczą się w chrześcijaństwie. Nie zważamy też, a przynajmniej ja nie zważam, na nazwy, gdy wypowiadamy się o naukach. Nie przywiązujemy wagi do tego, czy buddyzm będzie się nazywać chrześcijaństwem, czy też chrześcijaństwo buddyzmem, czy będą nas zwać konfucjanistami czy shintoistami. Zwracamy jednak uwagę na nauczanie prawdy i na konsekwentne jej stosowanie. Nie zastanawiamy się nad tym, czy Chrystus nas zbawi, czy pośle do piekła, czy Gautama Buddha był postacią historyczną, czy też nigdy nie było takiego człowieka. Istotna jest dla nas spójność doktryny, a największy nacisk kładziemy na postępowanie. Tak więc dopóki nie zostanie usunięta zauważalna niekonsekwencja, a szczególnie dopóki nie zostaną wprowadzone poprawki do zawartego przez nas traktatu, które wyrównają pozycje obu stron, nasz naród nigdy nie pozbędzie się uprzedzeń do chrześcijaństwa, pomimo krasomówstwa oratorów, którzy głoszą swe prawdy zza kazalnic. Często bywamy nazywani 'barbarzyńcami', słyszałem też i czytałem, że Japończycy są zatwardziali i nie mogą zrozumieć prawdy zawartej w Biblii. Przyznam, że w pewnym sensie jest to prawda, gdyż naród nasz zachwycając się elokwencją oratora i podziwiając jego odwagę, akceptując logikę jego

argumentacji, uparcie będzie odrzucał chrześcijaństwo, dokąd nie zostanie przekonany, że zachodnia moralność nie oznacza czynienia czegoś innego niż się głosi. (...)

Jeśli któraś religia uczy ludzkość niesprawiedliwości, to będę się jej sprzeciwiał duszą i ciałem, tak jak to zawsze czyniłem. Będę zagorzałym przeciwnikiem chrześcijaństwa lub gorącym zwolennikiem jego Ewangelii. Organizatorom Parlamentu oraz zgromadzonym tutaj Paniom i Panom z całego świata oświadczam, że waszym celem jest urzeczywistnienie praktycznej unii religijnej, a nie tylko nominalnej. My, czterdzieści milionów dusz w Japonii, twardo i uparcie obstajemy przy międzynarodowej sprawiedliwości i oczekujemy na kolejne objawy moralności chrześcijańskiej."

Jakże trafna jest ta ocena przyczyn niepowodzeń chrześcijaństwa w dziedzinie nawracania świata do prawdy i sprawiedliwości! Jakże wzywa ona do upokorzenia się i do pokuty, a nie do chełpienia się!

Wyrazicielem poglądów młodzieży Wschodu był Herant M. Kiretchjian z Konstantynopola, który powiedział:

„Bracia ze wszystkich krajów Wschodu: Staję tutaj jako reprezentant młodzieży Orientu – w szczególności ziem rozciągających się od piramid aż po lody Syberii, a w ogólności od wybrzeży egejskich aż po Morze Japońskie. Gdy razem z innymi synami Orientu staję tu na wspaniałym podium Parlamentu Religii, mając naprzeciwko siebie amerykańskie audytorium, po pierwsze rodzi się we mnie chęć powiedzenia wam, że nieświadomie zwołaliście Parlament swoich wierzycieli. Nie przybyliśmy tu po to, by motać się w wasze sprawy, ale po to, by omotać wasze serca. Spójrzcie w wasze księgi i przekonajcie się, czy nasze twierdzenia nie są słuszne. To od nas otrzymaliście naukę, filozofię, teologię, muzykę i poezję, to my ogromnym kosztem tworzyliśmy historię. Co więcej, z owego światła niebieskiego, które zajaśniało nad naszymi ziemiami, powstali ci, którzy na wieki będą waszym obłokiem świadków i waszą inspiracją – święci, apostołowie, prorocy i męczennicy. Na bazie tego wspaniałego kapitału zbiliście zdumiewającą fortunę, ale majątek ten zakrył przed waszymi oczyma zagadnienie wierzytelności. Nie chcemy, abyście dzielili się z nami waszym majątkiem, ale słusznie domagamy się naszej dywidendy; a tak zwykle bywa, że to właśnie młody człowiek przedstawia dowody zobowiązań.

Tej dywidendy nie da się spłacić pieniędzmi. Pozostawiamy wam wasze złoto, którego tak pragniecie. Wasze srebro utraciło już znaczenie. Chcemy, byście obdarzyli nas dywidendą zupełnej sympatii pochodzącej z serc. Podobnie więc jak rzemieślnik, który wrzuca do tygla bryłki kruszcu rozmaitego kształtu i koloru, oceniając je na podstawie wagi, a gdy ogień i topnik dokonają swego dzieła, wylewa jego zawartość, by popłynęło czyste złoto, tak i wy, zwoławszy tutaj synów ludzkich z krańców ziemi i mając ich przed sobą w tyglu szczerej myśli i uczciwego poszukiwania prawdy, po zakończeniu tego Parlamentu przekonacie się, że z uprzedzeń rasowych i dogmatycznych, z rozmaitości zwyczajów i kultów popłynie przed waszymi oczyma nie co innego, jak czyste złoto człowieczeństwa. Dlatego też nie myślcie o nas, że jesteśmy cudzoziemcami z obcych krajów, lecz braćmi z Chin, Japonii i Indii, siostrami z wysp greckich oraz gór i dolin Armenii, i w ten oto sposób wypłacicie nam dywidendę pochodzącą z waszych serc, a do tego sami otrzymacie tak wielkie błogosławieństwo, że stanie się ono 'poślubioną' krainą z proroctwa na przyszłość,[2] i zabrzmi dla innych echem owej słodkiej pieśni, którą niegdyś usłyszano w naszym kraju: 'Na ziemi pokój, w ludziach dobre upodobanie'.

Wypowiadało się już tutaj tak wielu ludzi o wielkiej mądrości i doświadczeniu w zakresie religijnego życia wielkiego Wschodu, że z pewnością nie oczekujecie ode mnie, bym mógł do tego coś jeszcze dodać. Nie odważyłbym się w ogóle tutaj stanąć, gdyby oczekiwano ode mnie, że mam udzielić dodatkowych informacji o religiach świata. Jest jednak pewna nowa grupa ludzi, którzy zrodzili się z wielkiej przeszłości, a której wpływ będzie niewątpliwie najważniejszym czynnikiem ukierunkowującym działanie ludzkości w nadchodzącym wieku. Jej powstanie jest skutkiem przeszłości, która spotyka się z nowym życiem teraźniejszości. Mam na myśli młodzież Wschodu – tych, którzy wspólnie ze swymi braćmi z wielkiego Zachodu przygotowują się do objęcia ziemi w swe posiadanie.

Przywożę wam filozofię z wybrzeży Bosforu i religię z miasta Konstantyna. Wszystkie moje utwierdzone przekonania i wnioski, które narosły we mnie w minionych latach, zostały pod wpływem Parlamentu poruszone aż do samych korzeni. Dzisiaj jednak stwier-

[2] Izaj. 62:4 BT – przyp.tłum.

dzam, że korzenie te tkwią jeszcze głębiej w mym sercu, a gałęzie sięgają jeszcze wyżej w niebiosa. Nie potrafię wam przynieść tutaj niczego nowego, jeśli jednak moje rozumowanie wydaje wam się logiczne i zgodne z przesłankami możliwymi do przyjęcia przez ludzką inteligencję, to jestem przekonany, że uznacie szczerość naszych zamierzeń i przyznacie nam prawo, jako istotom inteligentnym, do zachowania przekonań, które wam przedstawiam.

Gdy dzisiejsza młodzież była jeszcze w wieku dziecięcym, nie słyszała i nie widziała niczego innego, jak tylko nieustanną wrogość i podziały między ludźmi różnych religii i narodowości. Nie muszę wam chyba mówić, jaki wpływ wywierało takie życie na postawę młodych ludzi, którzy czuli się podzieleni i umieszczeni w przeciwnych obozach, szykujących się do bitwy przeciwko braciom, z którymi mieli kontakt w codziennych obowiązkach życia. Kiedy więc w drugiej połowie tego wieku światło edukacji i idee wolnościowe zaczęły rozprzestrzeniać się na całym Wschodzie, jarzmo to zaczęło znacznie mocniej doskwierać młodzieży ze Wschodu, a brzemię zdawało się być dla niej nie do udźwignięcia.

Młodzież wszystkich wspomnianych przeze mnie narodowości, która w ciągu minionych trzydziestu lat otrzymała wykształcenie na uniwersytetach Paryża, Heidelbergu, Berlina i innych miast Europy, jak i w Imperialnej Uczelni w Konstantynopolu, poczęła świadomie albo nieświadomie, biernie albo agresywnie tkać materię swojej własnej religii, tak iż dla tysięcy młodych ludzi, dla których jej głos stanowi wyrocznię, stała się ona swego rodzaju dobrodziejstwem, pociągającym ich serca i umysły.

Znaleźli oni szerokie rzesze zwolenników we wszystkich miastach Wschodu, do których dotarła cywilizacja europejska, a zanim zakończy się ten wiek, nie będzie prawie miasta, które nie odczułoby ich wpływu. Ich religia jest najnowszą ze wszystkich religii i może nie zdecydowałbym się przedstawiać jej na tym podium, gdyby nie fakt, że stanowi ona jeden z najpotężniejszych czynników wywierających wpływ na życie Wschodu. Na nas, religijnej młodzieży Wschodu, spoczywa obowiązek skutecznego zmagania się z tym kierunkiem, jeśli chcemy zachować choćby resztki wpływu na ludność naszych krajów.

Pamiętajcie bowiem, że są ludzie inteligentni, na stanowiskach, ludzie, którzy wraz z całą młodzieżą Wschodu dowiedli, że w każ-

dej sztuce i nauce, w handlu cywilizowanego świata, w armiach i u boku królów niczym nie ustępują innym narodowościom zamieszkującym ziemie od wschodu do zachodu słońca. Są to w większości ludzie o najlepszych intencjach i najszczerszych przekonaniach. Mimo to jednak, gdybyście jako członkowie Parlamentu Religii usłyszeli ich opinie na temat religii, to biorąc pod uwagę pozycję, jaką zajmują, z pewnością odczulibyście wielką troskę o nich i kraje, w których mieszkają.

Ja osobiście jestem przedstawicielem religijnej młodzieży Wschodu. Pozwólcie jednak, że w ich zastępstwie przemówię do was apostołów wszystkich religii, tak jakby zrobił to młody wyznawca najnowszej religii: 'Przychodzicie do nas w imieniu religii, aby przynieść nam to, co już posiadamy. Wierzymy, że człowiek wystarcza sam sobie, skoro sami powiadacie, że został stworzony przez doskonałego Boga. Jeśli pozostawicie go w spokoju, będzie dokładnie tym, czym być powinien. Kształćcie go, ćwiczcie i nie wiążcie mu rąk i nóg, a będzie doskonałym człowiekiem, godnym tego, by stać się bratem każdego innego człowieka. Natura wystarczająco wyposażyła człowieka i powinien on najpierw wykorzystać to, co mu jest dane przez inteligencję, zanim zacznie naprzykrzać się Bogu, by mu dał więcej. Poza tym, nikt jeszcze nie znalazł Boga. Cała inspiracja, której potrzebujemy, znajduje się w słodkiej poezji i urzekającej muzyce oraz w wykwintnym towarzystwie kulturalnych mężczyzn i kobiet. Jeśli już mamy słuchać o religii, to wolimy, by o Mesjaszu opowiadał nam Haendel, żeby zaś rozdźwięczeć niebiosa, wystarczy wykonać utwór Beethovena.

Nie mamy nic przeciwko wam, chrześcijanie, jednak tak jak przedstawicielom wszystkich religii musimy wam powiedzieć, że zrobiliście, co się tylko dało, by zaszkodzić ludzkości przez obracanie człowieka przeciwko człowiekowi i narodu przeciwko narodowi. A teraz, chcąc jeszcze pogorszyć tę sytuację, staracie się w dobie wyższości zdrowego rozsądku napełniać umysły ludzkie rzeczami niemożliwymi i obciążać ich rozum nie kończącymi się dyskusjami miedzy tysiącem sekt. Słyszałem już bowiem przed wami wielu innych, a wiem ilu jeszcze przyjdzie po was. Uważamy was za tych spośród wszystkich ludzi, których należy unikać, gdyż wasza filozofia, wasze nauki rodzą tylko pesymizm na ziemi.'

Następnie korzystając z religijnego instynktu i wrodzonego szacunku, jakimi cechują się wszyscy ludzie Wschodu, dodałbym za-

skakująco: 'Spójrzcie jednak, nie jesteśmy niedowiarkami, ateistami czy sceptykami. My po prostu nie mamy czasu na te zagadnienia. Przepełnia nas dążenie do wyższych form życia i pragnienie zapewnienia wolności całej młodzieży świata. Wyznajemy religię, która jednoczy wszystkich ludzi we wszystkich krajach, napełniając serca zadowoleniem. Zaspokaja ona wszelkie potrzeby ludzkie i to nas przekonuje, że jest to religia prawdziwa, szczególnie zaś dlatego, że jej skutkiem jest pokój i najwyższa harmonia. Dlatego też nie życzymy sobie żadnego z waszych 'izmów', ani też żadnego systemu czy doktryny. Nie jesteśmy ani materialistami, ani socjalistami, ani racjonalistami, ani pesymistami, nie jesteśmy też idealistami. Nasza religia była pierwszą z religii, a jednocześnie jest najnowszą z najnowszych – jesteśmy dżentelmenami. Czy w imię pokoju i człowieczeństwa nie możecie nas zostawić w spokoju? Jeśli nas znów zaprosicie na spotkania religijne, to będziemy mieli jakieś wcześniej umówione zajęcia, a gdy będziecie usiłowali raz jeszcze głosić nam kazania, to nie będzie nas w domu.'

Oto młody człowiek Wschodu, podobny do zielonego krzewu wawrzynowego. Jeśli przeminie, pozostawiając wolne miejsce, natychmiast powstanie dwudziestu innych, by zapełnić powstałą lukę. Wierzcie mi, nie przesadzam. Dokładnie takie wypowiedzi, albo posuwające się jeszcze dalej, słyszałem od inteligentnych ludzi w armii i w marynarce wojennej, od handlowców i prawników, w formie zwykłych rozmów i poważnych dyskusji, na ulicach Konstantynopola i w łodziach pływających wokół Złotego Rogu oraz w cieśninie Bosfor, zarówno w Rumunii i Bułgarii, jak i w Paryżu, Nowym Jorku i na sali wykładowej w Chicago, od Turków, Ormian, Greków, Hebrajczyków, Bułgarów i Serbów. I powiadam wam, że ta najnowsza forma pseudoreligii, która opanowała handel, literaturę, naukę i prawo Europy i Orientu, jest najpotężniejszą siłą kształtującą los narodów Wschodu i należy się z nią liczyć, jeśli poważnie myśli się o przyszłości religii. Chcąc podjąć dyskusję z przedstawicielami tego kierunku, trzeba używać równie przekonywujących argumentów jak te, które nauka i literatura dostarczyła do rąk wielkiej rzeszy nowej klasy dżentelmenów.

Jest też inna grupa młodzieży na Wschodzie, którzy zwą się młodzieżą religijną i trzymają się starożytnej wiary swych ojców. Pozwólcie, że i tym młodym ludziom przypiszę szczerość intencji, inteligencję umysłu i silne przekonania. Również w ich imieniu

chciałbym do was przemówić i tym razem będę mówił także za siebie. Naturalnie przekonacie się zaraz, że musimy być od najwcześniejszych lat w kontakcie z Nową Religią – pozwólcie, że dla wygody będę ją określał takim mianem. W uczelniach i na uniwersytetach musimy studiować razem z tymi młodymi ludźmi. Musimy z nimi iść ręka w rękę we wszystkich dziedzinach nauki, historii, literatury, muzyki i poezji, podzielając naturalnie ich mocne przekonanie o słuszności naukowego myślenia i trzymając się mocno wszelkich zasad wolności człowieka.

Po pierwsze, cała młodzież Wschodu o przekonaniach głęboko religijnych występuje w obronie godności człowieka. Przykro mi, że muszę od tego rozpocząć, ale z połączonych wypowiedzi i dyskusji filozoficznych i teologicznych narzuca się tak nieunikniona konkluzja, stwierdzająca niedoskonałość człowieczeństwa, że zanim zaczniemy mówić o jakiejkolwiek religii dla nas, musimy najpierw wstać i stwierdzić: 'Wierzymy, że jesteśmy ludźmi'. W naszym mniemaniu twierdzenie, że człowiek nie jest sam z siebie samowystarczalny i że potrzebuje religii, która by przyszła i uczyniła go doskonałym, jest oszczerstwem względem człowieczeństwa i oskarżaniem Boga, który stworzył człowieka.

[Zauważmy, jak cielesny człowiek jednym tchem oskarża się i usprawiedliwia. Nie mogąc zaprzeczyć niedoskonałości, jednocześnie twierdzi, że ma moc samodzielnego osiągnięcia doskonałości. W taki sposób poganie *ignorują* konieczną niezbędność zapewnionej przez Boga „kosztownej krwi ofiary za grzech", która zresztą w podobny sposób jest obecnie *odrzucana* przez mądre światową mądrością chrześcijaństwo.]

Oszczerstwem wobec człowieczeństwa jest spojrzenie na tę czy ową rodzinę ludzką i stwierdzenie, że dowodzą oni posiadania wyobrażenia dobra, prawdy oraz wyższych ideałów, a życie ich wznosi się ponad zwierzęce instynkty tylko dzięki temu, że ten czy inny człowiek nauczył ich swojej religii albo że otrzymali objawienie z nieba. Wierzymy, że jeśli człowiek jest człowiekiem, to ma to wszystko sam z siebie, podobnie jak posiada on wszystkie zdolności cielesne. Czyżbyście chcieli mi powiedzieć, że kalafior, który sadzę w polu, może osiągnąć piękno i doskonałość swych zwojów, podczas gdy mój mózg, który został stworzony przez tego samego Boga, jako twór sto tysięcy razy delikatniejszy i doskonalszy, nie potrafi rozwinąć swych zwojów, by wykonać zadania, które Bóg dla mnie

przewidział i posiadać najwyższe wyobrażenie, które według Jego zamierzenia powinien był posiąść; że bezsilna kijanka rozwinie się i stanie się żabą o doskonałych, elastycznych kończynach i rozciągliwej klatce piersiowej, że żaby z zadowoleniem będą się trzymać razem, będą zgodnie skrzeczeć, podczas gdy ludzie potrzebują religii i pomocy z zewnątrz po to, by mogli się rozwinąć do cielesnej i duchowej doskonałości człowieczeństwa oraz by mogli uznać braterstwo ludzi i żyć na tej Bożej ziemi w pokoju? Powtarzam, że publiczne głoszenie i akceptowanie tej nauki jest oskarżaniem Boga, który stworzył człowieka.

Nie akceptujemy też bezpodstawnych wniosków naukowych. Nie mamy nic wspólnego z małpami. Gdyby chciały nam coś powiedzieć, to musiałyby tutaj do nas przyjść. *Jest w kulturze zachodniej zupełnie dla mnie niezrozumiała chęć wyszukiwania sobie problemów.* Jednym z moich pierwszych doświadczeń w Stanach Zjednoczonych był udział w spotkaniu młodych ludzi w mieście Philadelphia. Tematem wieczoru było zagadnienie, czy zwierzęta posiadają dusze, przy czym szczególnie zajęto się problemem kota. Wygłaszano bardzo poważne i uczone odczyty. W podsumowaniu zaś stwierdzono, że nie wiedząc, czym jest kot i co to jest dusza, nie da się rozstrzygnąć tej kwestii, niemniej jednak jest ona bardzo istotnym zagadnieniem religijnym. Wyobraźmy sobie teraz, że ormiańska dziewczyna zapytałaby swoją matkę, czy kot ma duszę. Na takie pytanie córki matka odpowiedziałaby zapewne mimochodem, mówiąc na przykład: 'Mój skarbie, zejdź na dół i zobacz, czy woda się już zagotowała. (Skąd przyszło ci do głowy takie pytanie? Oczywiście, że kot ma duszę. Kot ma duszę kocią, a człowiek ma duszę człowieczą.) A teraz już idź.' I tak dziecko odeszłoby ciesząc się ze swego człowieczeństwa. Jeśliby zaś ta ormiańska dziewczyna zetknęła się po jakimś czasie z zagadnieniem brakującego ogniwa [ewolucji], o którym tak wiele słyszymy, jej spokój pozostałby nadal nie naruszony i dalej szczyciłaby się człowieczeństwem, odpowiadając wam, że brakujące ogniwo miało duszę brakującego ogniwa, a człowiek ma duszę człowieka.

Aż dotąd szliśmy ręka w rękę z młodzieżą klasy dżentelmenów, nie opuszczając wspólnego poziomu człowieczeństwa. W tym miejscu jednak pojawia się zakręt, na którym musimy się rozstać i obrać zupełnie różne drogi. My wołamy: 'Zostawcie nas w spokoju, abyśmy mogli się rozwijać i osiągnąć wyżyny naszego przeznaczenia'.

Tymczasem jednak stwierdzamy, że są jakieś niewidzialne siły, które nie dają nam spokoju. Stwierdzamy, że możemy uczynić niemal wszystko w zakresie wiedzy i sztuki. Gdy jednak usiłujemy podążać za naszymi wyobrażeniami o tym, co wzniosłe i szlachetne, co słuszne i niezbędne dla naszego rozwoju, brakuje nam siły i mocy, aby podążać w tym kierunku. Przedstawiam to w jak najprostszej formie, gdyż nie chcę tutaj rozwijać tego zagadnienia. Jest jednak dla nas rzeczą oczywistą, że tak jak realna jest godność człowieczeństwa, tak samo rzeczywista jest też siła, która zawraca ludzi z drogi uczciwości i honoru, o której wiedzą, że powinni nią kroczyć. Nie powiecie mi też, że jest ona wrodzonym obciążeniem człowieka, gdyż my czujemy, że nie pochodzi ona z nas. Jeśli bowiem nie pochodzi ona z nas, a właściwym wyobrażeniem o człowieku jest to, że ma on się staczać coraz niżej, aż do wynaturzenia i upodlenia, aż do drapieżności i chęci zmiażdżenia bliźniego, to powiedzielibyśmy raczej: 'Zostawcie go w spokoju i pozwólcie mu czynić to, czego oczekuje od niego Bóg.'

Krótko mówiąc, oświadczam każdemu, kto już gotuje się ze swym wyznaniem wiary, zanim się całkiem zagotuje: 'Wierzę w diabła, arcyniebezpiecznego wroga Bożego i oskarżyciela Boga przed ludźmi'. Jeden diabeł w całym wszechświecie? Nie wchodzimy w to. Legion demonów oblegający duszę? Nie ma dla nas znaczenia. Wiemy jedno, że jest jakaś moc poza człowiekiem, która odciąga go na bok z wielką siłą. I żadna ziemska moc nie jest w stanie się temu oprzeć.

I tu właśnie zaczyna się nasza religia. Jeśli macie jakąś religię, którą chcielibyście wprowadzić wśród młodzieży Wschodu, to musi ona mieć moc, która zrównoważy, ba, która przeważy moc zła na świecie. Dopiero wtedy człowiek osiąga wolność wznoszenia się i stawania się tym, czym ma być wedle zamierzenia Bożego. Chcemy Boga. Chcemy ducha Bożego. Ale religia, która do nas dotrze, niezależnie od jej nazwy i formy, musi posiadać taką moc albo nie będzie ona, w naszym przekonaniu, religią. A my wierzymy w Boga, nie w Boga protoplazmy, który kryje się między komórkami materii, ale w Boga, dla którego jesteśmy dziećmi.

Tak więc trzecim założeniem naszej filozofii i naszego protestu jest godność Boga. Czy obumarła już rycerskość? Czyż całe wyobrażenie o tym, czym jest wzniosłe i szlachetne życie, czym jest solidna uczciwość, zostało wydarte z ludzkich serc, tak że nie mo-

żemy się już ubiegać o tytuły szlacheckie i książęce na dworach naszego Boga? Wiemy, że jesteśmy Jego dziećmi, ponieważ czynimy Jego dzieła i myślimy tak, jak On myśli. Ale chcemy być do Niego podobni. Ach, czyż miałoby być prawdą to, że potrafię przemierzyć lądy i morza, by sięgnąć do serca matki i poczuć, jak obejmują mnie jej ramiona, gdy tymczasem ja, dziecko Boże, stając bezradnie we wszechświecie naprzeciwko mocy, której nie potrafię pokonać, miałbym nie móc wznieść do Niego swych rąk i wołać, by do mej duszy posłał swego ducha i dał mi poczuć siłę Jego wiecznego ramienia, wspierającego mnie w mej słabości?

I tu pojawia się kaznodzieja, ten z dawnych dni i ten ze współczesnego kościoła, i mówi nam o tym, który zwyciężył świat i który przyszedł z nieba. Nie potrzebujemy, żebyście nam mówili, że przyszedł On z nieba, gdyż żaden człowiek narodzony z niewiasty nie dokonał takiej rzeczy. Przekonuje nas jednak to, że dzięki łasce i drodze, którą nam wskazał, byśmy na nią wkroczyli, duch Boży wlewa się w serca ludzkie; przekonuje mnie to, że mogę go poczuć w sercu, jak pomaga mi w walce z grzechem i jak wzmacnia me serce, by zdecydowanie trwało w tym, o czym, dzięki mieszkającej we mnie boskości, wiem, że jest słuszne.

I tak drżącą ręką, a jednocześnie z mocnym przekonaniem, w wielkim zasmuceniu stanem ludzkości, a jednocześnie radując się wiecznym triumfem, wkraczam razem z wami wszystkimi w złote bramy dwudziestego wieku, gdzie zasiadają starcy przyszłej wspólnoty ludzkości, by wydać sąd o religii, która winna przejść przez te bramy, by wspierać serca ludzkie. Widzę, że obok starożytnego, wschodniego konfucjanizmu[s] i współczesnej teozofii[s] znajdzie się tam starożytny, wschodni buddyzm i współczesny spirytualizm[s], a także wszystkie religie starożytności razem ze współczesnym materializmem, racjonalizmem i idealizmem – widzę tam starożytne, wschodnie chrześcijaństwo wraz z jego Chrystusem oraz mocą i mądrością Bożą. Widzę tam krzyż nieustannie promieniejący miłością Bożą,

'Wznoszący się ponad gruzami czasu'."

Mówca ten, choć nie był oficjalnym delegatem kościoła ormiańsko-katolickiego, najwidoczniej prezentował stanowisko ormiańskich chrześcijan, którzy niedawno byli w sposób nie-

zwykle barbarzyński prześladowani przez Turków. Jego przemówienie zawiera wiele znakomitych uwag. Nie należy jednak sądzić, że jest on typowym przykładem młodego człowieka Wschodu. Daleko wyprzedza on bowiem tych, w imieniu których się wypowiada. Jego poglądy nie odpowiadają też oficjalnym poglądom ormiańskiego katolicyzmu, który praktykuje modlitwy za zmarłych, oddaje cześć świętym i Marii Pannie, praktykuje spowiedź, uznaje bluźnierczą doktrynę o mszy,* a wszystko to przypomina wymysły Antychrysta. Ci, którzy ofiarują „obrzydliwość" mszy, pokazują przez to, że słabo rozumieją i oceniają wartość rzeczywistego krzyża i jego jedynej ofiary, „raz uczynionej". „Wschodnie chrześcijaństwo", na które wskazuje ten młody człowiek, nie jest tym, dla którego mamy szacunek i które jest naszym wzorem. Dla nas ważne jest jeszcze wcześniejsze chrześcijaństwo głoszone i wyobrażane przez Chrystusa, naszego Pana i Odkupiciela, oraz przez Jego apostołów, chrześcijaństwo takie, które przedstawione jest w Piśmie Świętym – nie wschodnie ani nie zachodnie, ani też nie katolickie (tj. uniwersalne czy powszechne), ale takie, które jest mocą Bożą i mądrością Bożą „każdemu" WIERZĄCEMU ku sprawiedliwości (Rzym. 1:16).

Myślący obserwator, czytając o tych szlachetnych uczuciach niektórych ludzi, którzy po omacku szukają Boga i dążą do sprawiedliwości, na pewno zauważy kontrast między ich poważną szczerością i szlachetnością zamierzeń i usiłowań zmierzających do tego, by okazać przed innymi ludźmi najwyższe ideały sprawiedliwości, jakie tylko udało im się zrozumieć, a kompromisową postawą tak wielu chrześcijan, którzy będąc niezwykle uprzywilejowani poprzez fakt urodzenia w środowisku znającym prawdę, chcą ją teraz sprzedać kosztem ogromnej ofiary najbardziej szlachetnych zasad tej prawdy; a to wszystko jedynie po to, by zjednać sobie doczesną popularność. Komu wiele dano, wiele się od niego będzie upominał Pan, który waży ich teraz wszystkich na wadze.

Chociaż kilku przedstawicieli zagranicznych zyskało nasz podziw i szacunek, to jednak ogromna większość z nich cieszyła się z przywileju obnoszenia się ze swymi zabobonami i

* Tom III, str. 98.

zalecania ich wobec tak szanownego zgromadzenia cywilizowanych i oświeconych narodów. Buddyzm, shintoizm[s], braminizm[s], konfucjanizm[s] i islam znajdowały raz po raz bardzo śmiałych obrońców, a pewien muzułmański apostoł miał nawet czelność zalecać wielożeństwo. Było to już chyba za wiele jak na to audytorium, jednak odgłosy sprzeciwu zostały szybko uciszone przez przewodniczącego, dr Barrowsa, który przypomniał wszystkim, jaki jest cel Parlamentu – uczciwe wysłuchanie każdego bez dyskusji. I tak każdy miał możliwość obszernego wypowiadania się i swobodnego argumentowania przed tysiącami wyznawców chrześcijaństwa o już wcześniej niezbyt ugruntowanych umysłach. Nie bez racji więc uczestnicy mogli mieć wiele powodów, by spodziewać się licznych nawróceń na swoje religie wśród Amerykanów. Tymi samymi przywilejami cieszyli się wyznawcy kierunków antychrześcijańskich, takich jak Christian Science[s], teozofia[s], swedenborgianizm[s] itp.

Wypowiedzi końcowe wielkiego Parlamentu

Wypowiedzi kończące wielki Parlament dowodzą, jak zdecydowany jest duch ustępstw po stronie chrześcijaństwa protestanckiego. Tarapaty, w jakie zapędził ich sąd tego dnia, są tak beznadziejne, że z największym entuzjazmem witają oni choćby najmniejszą oznakę skłonności zjednoczeniowych nawet ze strony najciemniejszych form pogaństwa. Poniżej zamieszczamy krótkie cytaty:

Suamie Vive Kananda (kapłan z Bombaju) powiedział:

„Wiele powiedziano o wspólnym gruncie jedności religijnej. Nie mam zamiaru podejmować ryzyka konstruowania swej własnej teorii, jeśli jednak ktokolwiek ma nadzieję, że zjednoczenie zostanie przeprowadzone na drodze zwycięstwa jednej z religii i obalenia pozostałych, to takiemu człowiekowi mówię: Bracie, twoja nadzieja jest niewykonalna. Czy życzę sobie, by chrześcijanie stali się hinduistami? Boże uchowaj! Czy pragnę, by hindusi lub buddyści stali się chrześcijanami? Boże uchowaj! Chrześcijanin nie powinien stawać się hinduistą ani buddysta nie powinien przechodzić na chrześcijaństwo. Nauczcie się myśleć bez uprzedzeń. (...) Jeśli teologia i dogmatyka stoją wam na drodze do poszukiwania prawdy, to

je odłóżcie na bok. Bądźcie gorliwi i pilnie pracujcie nad własnym zbawieniem, a owoce świętobliwości staną się waszym udziałem."

Vichand Ghandi (dżinista[s] z Indii) powiedział:

„Jeśli pozwolicie 'poganinowi', by ogłosił swe poselstwo pokoju i miłości, to mogę was tylko prosić, byście spojrzeli na różnorodne idee, które są wam przedstawiane, w duchu liberalizmu, a nie z uprzedzeniem i fanatyzmem. (...) Błagam was, byście rozpatrywali różne systemy religijne z tego punktu widzenia."

Jego Wielebność Shabita, najwyższy kapłan japońskiej religii shinto[s], powiedział:

„Moim życzeniem byłoby pomóc wam w realizacji planów kształtowania powszechnego braterstwa pod wspólnym dachem prawdy. Wiecie, że jedność to potęga. Modlę się, by *osiem milionów bóstw* strzegących pięknego kraju wiśni, Japonii, chroniło was i wasze rządy na wieki i tymi słowami mówię wam: do widzenia."

Dharmapala z Cejlonu [Sri Lanka], powiedział:

„W imieniu czterystu siedemdziesięciu pięciu milionów wyznawców tej samej co ja religii, w imieniu naśladowców uprzejmego pana Buddhy Gautamy, wyrażam moje najgłębsze uczucia szacunku dla was. (...) Zapoznaliście się z religijnymi systemami Wschodu, przedstawionymi przez waszych braci, wyznawców tych religii; (...) wysłuchaliście z godną pochwały cierpliwością nauk wszechmiłosiernego Buddy, przedstawionych przez jego pokornych naśladowców (...)."

Biskup Keane (z kościoła rzymskokatolickiego) powiedział:

„Gdy zaproszenie do uczestniczenia w tym Parlamencie zostało wysłane do starego kościoła katolickiego, ludzie pytali: 'Zostanie ono przyjęte?' Zaś stary kościół katolicki powiedział: 'Któż ma prawo do tego, by udać się na Parlament wszystkich religii świata, większe niż stary katolicki kościół powszechny?' (...) Nawet jeśli miałby on stać samotnie na tym podium, będzie tam stał. I stary kościół przyszedł i cieszył się spotkaniem ze swymi współbraćmi, swymi współwierzącymi i współmiłośnikami spośród wszelkich odcieni ras ludzkich i spośród wszelkich odcieni wyznań religijnych. (...) Ale czyż nie mamy się modlić, by zasiane tutaj ziarno rozwinęło się w powszechną i doskonałą jedność? Gdyby nie było dla nas lepiej być w jedności niż trwać w podziałach, nasz Pan nie modliłby się przecież, abyśmy byli jedno, tak jak On i Ojciec jedno

są. [Tylko że oni nie modlą się o taką jedność, jaka panuje między Ojcem i Synem. Proponowana unia ma całkowicie inny charakter.]"

Uczucia wyrażone w taki sposób znalazły jak najgłębsze zrozumienie wśród protestanckich uczestników Parlamentu. I tak na przykład pastor dr Candlin, misjonarz w Chinach, powiedział:

„Według konwencjonalnego poglądu, wyznawanego w całym chrześcijańskim świecie, prawdziwą religią jest chrześcijaństwo, zaś wszystkie inne są fałszywe; chrześcijaństwo pochodzi od Boga, zaś inne religie od diabła. Czyli wyrażając się nieco oględniej: chrześcijaństwo ma charakter niebiańskiego objawienia, gdy zaś inne religie są sfabrykowanym ludzkim wymysłem. *Sami najlepiej wiecie*, i możecie o tym zaświadczyć z najwyższą wyrazistością i wielkim przekonaniem, że między religiami może zostać ustanowiona przyjaźń w miejsce antagonizmu, że tak jak Bóg jest na pewno naszym wspólnym Ojcem, tak nasze serca równie do Niego tęsknią, a nasze dusze w najwyższej nabożności wychwytują najcichsze szepty łaski dochodzące z Jego tronu. Gdyż to jest Pięćdziesiątnica, *a za tym kryje się nawrócenie świata.*"

Czyżby? Gdzie można się dopatrzyć podobieństwa między tymi ustępstwami kosztem prawdy i sprawiedliwości, których celem jest pozyskanie społeczności z Antychrystem i bałwochwalstwem, a owym wiernym i pełnym modlitwy zgromadzeniem w Jerozolimie, które cierpliwie oczekiwało na moc z wysokości? Jakich objawów, podobnych do zesłania ducha świętego, można by się dopatrzyć wśród tej różnorodnej grupy? Jeśli nawrócenie świata ma polegać na podążaniu w takim kierunku, to ośmielamy się zapytać: Na cóż ma się ten świat nawrócić? Taka obietnica, nawet jeśliby jej towarzyszyły huczne fanfary, nie zaspokoi badawczego nastawienia, jakie panuje w obecnej godzinie sądu.

Czcigodny dr Bristol z kościoła metodystycznego powiedział:

„Parlament ten stanie się źródłem nieskończonego dobra i tylko dobra. Jesteśmy wiecznie i głęboko zobowiązani wszystkim tym, którzy przybyli tutaj z daleka. Niektórzy z nich reprezentują cywilizacje, które były już stare wtedy, gdy Romulus zakładał Rzym. Ich pieśni były brzemienne mądrością i bogate w rytm, zanim jeszcze Homer zaśpiewał Grekom swoją Iliadę. Oni to *poszerzyli nasze*

pojęcie o wspólnym człowieczeństwie. Przywieźli nam *wonne kwiaty wschodnich wierzeń, kosztowne klejnoty ze starych kopalń wielkich filozofii. Dzisiaj wieczorem staliśmy się bogatsi o ich wkład intelektualny i duchową społeczność z nimi.*" [Cóż za wyznanie!]

Nigdy jeszcze nie było takiego dnia, tak jasnego i tak pełnego nadziei dla naszego wspólnego człowieczeństwa przy zachowaniu tolerancji i powszechnego braterstwa. Możemy mieć pewność, że poprzez wypowiedzi naszych gości i wpływ, jaki wywarli, zostaną oni ubogaceni świadomością wniesienia wkładu w potężny ruch, który zawiera w sobie obietnicę jednej wiary, jednego Pana, jednego Ojca, jednego braterstwa.

Niechaj błogosławieństwo naszego Boga i Ojca będzie z wami, *bracia ze Wschodu*. Niechaj błogosławieństwo naszego Zbawiciela, naszego starszego brata i nauczyciela w dziedzinie braterstwa między ludźmi, będzie z wami i waszymi narodami na zawsze."

Pastor Augusta Chapin powiedziała:

„My, którzy uczestniczyliśmy w powitaniu, odprawiamy teraz odjeżdżających gości. *Cieszymy się, że przybyliście, o mędrcy od wschodu słońca. Mądrość waszych słów, obfitość tolerancji i łagodność postępowania sprawiły, że z przyjemnością siedzieliśmy u waszych stóp i uczyliśmy się od was tych rzeczy. Cieszymy się, że mogliśmy zobaczyć się z wami twarzą w twarz i od tej pory będziemy was bardziej niż dotąd traktować jako swych przyjaciół i współpracowników w tej wspaniałej dziedzinie – religii.*

Cieszymy się wreszcie, że odjeżdżając do waszych odległych stron rodzinnych, opowiecie tam wszystko, co zostało tutaj na wielkim Parlamencie powiedziane i uczynione i że w ten sposób nadacie związkom Wchodu i Zachodu ściślejszy charakter i oznajmicie sympatię, jaka panuje między wszystkimi religiami. Cieszymy się ze słów, które padły z ust mądrych mężczyzn i kobiet Zachodu, którzy przybyli tutaj i podarowali nam starannie wypłukane złote ziarna. Powtórzę to, co powiedziałam na początku Parlamentu: Było to najwspanialsze zgromadzenie religijne, jakie kiedykolwiek odbyło się na obliczu ziemi."

Pastor Jenkin Lloyd Jones powiedział:

„Proszę was, odjeżdżający goście, byście na drogę przyjęli moje życzenie błogosławieństwa Bożego wyrywające się z duszy, która z radością uznaje własne pokrewieństwo w stosunku do wszystkich

krajów i wszystkich religii. Odjeżdżając, pozostawiacie w naszych sercach nie tylko przyjazne myśli względem wierzeń, które reprezentujecie, ale także więzy ciepłego uczucia miłości, łączącego was z nami w unię, która stanie się naszą radością i naszym życiem na zawsze."

Dr Barrows (przewodniczący) powiedział:

„*Nasze nadzieje urzeczywistniły się bardziej, niż się spodziewaliśmy.* Uczucie, które było inspiracją dla zorganizowania tego Parlamentu, utrzymało nas w jedności. Zasady, zgodnie z którymi przeprowadzona została ta historyczna konferencja, zostały wystawione na próbę, niekiedy nawet nadwerężone, ale udowodniły swoją przydatność. Tolerancja, braterska uprzejmość, przekonanie o wzajemnej szczerości, prostolinijne i gorliwe dążenie do jedności religii, uczciwe zamiary każdej ze stron zmierzające do przedstawienia swojej wiary w sposób bezkompromisowy, a jednocześnie pozbawiony nieprzyjaznego krytycyzmu – oto zasady, których niedoboru, dzięki waszej lojalności i odwadze, nie odczuwaliśmy.

Mieszkańcy Azji i Europy, wasze przybycie bardzo nas uradowało i przysporzyło nam mądrości. Jestem szczęśliwy, że nasza gościnność sprawiła wam radość (...)."

Uwagi przewodniczącego Bonney'a były bardzo podobne. Następnie wielki Parlament został zakończony modlitwą żydowskiego rabina i błogosławieństwem biskupa rzymskokatolickiego, a pięć tysięcy głosów połączyło się we wspólnym powtarzaniu anielskiego poselstwa: „A na ziemi pokój, w ludziach dobre upodobanie".

Perspektywa na przyszłość

Ach, jakże wysoką cenę zapłacono za możliwość wydania powyższych oświadczeń, które obwieszczono światu kosztem zasad, prawdy i lojalności względem Boga. A na dodatek wszystko to odbywa się w samym progu przepowiedzianego przez Boga czasu uciśnienia, jakiego nie było, jako narody poczęły być, uciśnienia, z którego wszyscy myślący ludzie zaczynają sobie powoli zdawać sprawę, odczuwając ogromny strach przed kryzysem i innymi zjawiskami, które będą jego wynikiem. Ten właśnie strach zmusza niejednorodne masy ludzkie do łączenia się w poszukiwaniu ochrony i współpra-

cy. Jest to jednak tylko wymysł ludzkiej polityki, który ma na celu uspokojenie obaw kościoła poprzez wołanie: „Pokój, pokój, choć nie masz pokoju" (Jer. 6:14). Takie wołanie o pokój, pochodzące od reprezentatywnych przedstawicieli kościoła, zamyka się w kręgu dokładnie takiej samej nonsensownej nieszczerości, która objawiła się wśród narodów uczestniczących w wielkich obchodach w Kilonii, opisanych w poprzednim rozdziale. Tak jak tam władze świeckie ogłosiły pokój hukiem armat, tak tutaj władze kościelne obwieściły ustanowienie pokoju, idąc na wielki, wyraźny i chełpliwy kompromis kosztem prawdy i sprawiedliwości. Nadchodzi czas, gdy Pan sam ogłosi pokój narodom (Zach. 9:10), nie stanie się to jednak wcześniej, zanim nie obwieści swej obecności w wichrze rewolucji i w burzy ucisku (Nah.1:3).

Patrząc ze punktu widzenia uczestników, Parlament należałoby uznać za wielki sukces, a ludzie bezmyślni, którym zawsze imponuje blichtr, hałas i wystawność, zgodnie odpowiedzieli: Amen! Nierozsądnie wyobrazili oni sobie, że cały nie odrodzony świat zbrata się w powszechnym związku religijnym, gdy tymczasem wszyscy będą myśleć, działać i szukać po omacku w wielkich ciemnościach niewiedzy i przesądów, chodząc drogami występku, o czym wspomniano wyżej, tak jak zresztą zawsze czynili, odrzucając światłość, którą Chrystus rozświecił na swym obliczu i która jest jedyną prawdziwą światłością (2 Kor. 4:6; Jan 1:9; 3:19). Tymczasem chrześcijanie cieszą się takimi perspektywami, uznając tę mistyfikację za najwspanialsze wydarzenie historyczne.

Chociaż panuje powszechne przekonanie, że wielki Parlament był pierwszym wielkim krokiem w kierunku urzeczywistnienia anielskiego poselstwa o pokoju na ziemi i dobrym upodobaniu w ludziach, ogłoszonego przy narodzeniu Chrystusa, to jednak, z poprawnego punktu widzenia, był on kolejnym objawem braku wiary wśród chrześcijan. Zgodnie z tym, co mówi prorok: „Zginie mądrość mądrych jego, a rozum roztropnych jego skryje się" – Izaj. 29:14. W innym miejscu słyszymy słowa tego samego proroka: „Zbierajcie się narody, wszakże potłumione będziecie. Przyjmujcie w uszy wszyscy w dalekiej ziemi; przepaszcie się [łączcie się w związki],

wszakże potłumieni będziecie; wnijdźcie w radę, a będzie rozerwana; namówcie się [do zjednoczenia], a nie ostoi się; bo Bóg z nami" – Izaj. 8:9-10.

Pytamy razem z psalmistą: „Przeczże się poganie buntują, a narody przemyślają *próżne rzeczy*? [Przeczże mówią: „Pokój, pokój, choć nie masz pokoju"?] Schodzą się królowie ziemscy [świeccy i kościelni], a książęta radzą społem przeciwko Panu, i przeciw pomazańcowi jego, mówiąc: Potargajmy związki ich, a odrzućmy od siebie powrozy ich.

Ale ten, który mieszka w niebie, śmieje się; Pan szydzi z nich. Tedy będzie mówił do nich w popędliwości swojej, a w gniewie swoim przestraszy ich" – Psalm 2:1-5.

Porzucając Słowo Boże i Jego kierownictwo przez poszukiwanie związków z narodami, które nie znają Boga oraz przez mieszanie Prawdy Bożej ze światowymi filozofiami, wybrany lud Boży – obecnie duchowy Izrael, podobnie jak Izrael cielesny w dawnych czasach – naraża się na niebezpieczeństwo, z którego nie w pełni zdaje sobie sprawę. Byłoby dla niego lepiej, gdyby zwrócił uwagę na Boską odpłatę, która spadła na pierwotny lud Boży i potraktował to jako ostrzeżenie dla siebie.

Można wyraźnie zauważyć wiele niekorzystnych skutków Parlamentu:

(1) Wystawił on i tak już nie ugruntowane umysły chrześcijan na działanie rozmaitych filozofii pogańskich, przedstawiając je w najkorzystniejszym dla nich świetle. Nieco później dowiedzieliśmy się, że jeden z indyjskich delegatów na Parlament, pan Virchandi R. Gandhi z Bombaju, sekretarz Stowarzyszenia Dżinistycznego[8], powrócił do Ameryki, aby rozpowszechniać swe poglądy, a Chicago obrał sobie za główną siedzibę. Poniżej cytujemy opublikowany opis jego zamierzeń.

„Celem przyjazdu pana Gandhiego nie jest nawracanie, gdyż zabraniają tego zasady wiary dżinistów. Przyjechał on, by założyć szkołę filozofii orientalnej, której siedzibą będzie Chicago, a jej filie zostaną otwarte w Waszyngtonie, Nowym Jorku, Cleveland, Rochester i innych miastach. Nie przybywa on jako misjonarz w celu nawracania Amerykanów na którąkolwiek z form hinduizmu. Zgodnie z jego własnym stwierdzeniem, 'w prawdziwej idei kultu

hinduskiego nie mieści się zjawisko agitacji. Hinduizm to duch – powszechny duch miłości i mocy, który polega na urzeczywistnianiu idei braterstwa, i to nie tylko braterstwa między ludźmi, ale także między wszystkimi istotami żywymi. Uczucie takie znajduje szczery wyraz w słowach, wypowiadanych ustami narodów, ale w praktyce światowej nie jest ono respektowane.' Takie są w przybliżeniu zasady jego przekonań, a wychodząc z takich założeń nie zwraca się on do Amerykanów, by się do niego przyłączyli, ale pragnie ich współpracy."

W umysłach wielu ludzi powstało niewątpliwie wrażenie, że w kwestiach religijnych nie ma już żadnych pewników. Taki wniosek wysnuł nawet jeden z delegatów syryjskich – Christophore Jibara. Dając temu wyraz powiedział on:

„Bracia i siostry, którzy wspólnie uwielbiacie Boga! Wszystkie religie przedstawiane na tym powszechnym i religijnym kongresie *są na oczach całego świata traktowane jako równe sobie.* Każda z nich ma swoich stronników, którzy świadomie przedkładają swoją religię nad inne. Potrafią oni przedstawić argumenty i powody, mające przekonać innych o wartości i prawdzie swej własnej formy religijności. Skutkiem takiej dyskusji może być zmiana religii *albo nawet zwątpienie co do prawdziwości wszystkich religii.* Ktoś może też dojść do przekonania, że wszystkie wierzenia są identyczne. *Na skutek tego może nastąpić obniżenie albo całkowite podważenie szacunku dla każdej religii. Mogą powstać wątpliwości co do prawdziwości natchnionych ksiąg albo też zapanuje nastrój powszechnego lekceważenia i nikt już nie będzie się trzymał żadnej religii.* Wielu ludzi, na skutek duchowego niepokoju i przekonań dominujących w pewnej religii, może zacząć całkowicie lekceważyć swe obowiązki religijne, *jak to się dzieje wśród milionów mieszkańców Europy i Ameryki. Dlatego też proponuję, by spośród wielkich religii wyłonić komitet, który zająłby się zbadaniem dogmatów i przeprowadzeniem pełnego i wszechstronnego ich porównania w celu wyłonienia jednego słusznego, który następnie zostanie obwieszczony ludziom.*"

(2) Doprowadził on do szczególnego rodzaju przyjaźni między „Wielkim Babilonem, matką wszetecznic"[3], czyli kościołem rzymskim, a jego córkami, czyli rozmaitymi sektami pro-

[3] Obj. 17:5 (NB) – przyp.tłum.

testanckimi, które chlubią się swą hańbą i dumne są ze swego sromotnego związku.

(3) Spowodował on uczynienie wielkiego kroku – a mówi się już o następnych, które za nim pójdą – w kierunku swego rodzaju zbliżenia między wszystkimi religiami w kierunku ściślejszego związku kościoła (nominalnego) ze światem. Na ostatnim posiedzeniu Parlamentu przewodniczący publicznie oświadczył, że „zostanie ogłoszona odezwa o braterstwie, której celem będzie wsparcie we wszystkich częściach świata działań na rzecz kontynuacji wielkiego dzieła, w które zaangażował się kongres z 1893 roku".

(4) Praktycznie oznajmił on poganom, że właściwie nie ma potrzeby prowadzenia chrześcijańskiej działalności misyjnej; że chrześcijanie sami nie są pewni swej religii; że religie pogańskie są wystarczająco dobre, jeśli się je tylko szczerze wyznaje; oraz że chrześcijaństwo, łagodnie mówiąc, mogłoby być przyjęte co najwyżej z wielką dozą nieufności. Ze zdumieniem można zauważyć, w jak słuszny sposób przedstawiciele pogan ocenili nominalne chrześcijaństwo, jak wyraźnie odróżnili oni chrystianizm „chrześcijaństwa" od chrystianizmu Biblii oraz jak ostrą formę miały często ich nagany.

(5) Skierował on do podzielonego chrześcijaństwa słowa: „Pokój, pokój, choć nie masz pokoju", zamiast ogłosić alarm, o czym mówił prorok (Joel 2:1): „Trąbcie w trąbę na Syonie, a krzyczcie na świętej górze mojej! (...) bo przychodzi dzień Pański, bo już bliski jest" oraz nawoływać do uniżania się pod mocną ręką Bożą.

(6) Był on wyraźnym posunięciem politycznym, mającym swe źródło w strachu przywódców chrześcijańskich, którzy dostrzegają zbliżający się ucisk dnia Pańskiego. Ruch ten narodził się w podzielonym i zagubionym kościele prezbiteriańskim. Owo wołanie: „Pokój, pokój" w samym środku zrywającej się burzy przypomina nam proroctwo: „Bo gdy mówić będą: Pokój i bezpieczeństwo! tedy na nich nagłe zginienie przyjdzie" – 1 Tes. 5:3.

Niechaj więc dzieci Boże nie dają się zwodzić fałszywymi przepowiedniami Babilonu. Jedynie w Bogu mamy pewne schronienie (Psalm 91). Zgromadźmy się blisko wokół krzyża

Chrystusowego, który jest naszą jedyną nadzieją. Niech powszechne braterstwo fałszywych religii i odstępczego chrześcijaństwa dowiedzie wartości takiego związku. My jednak uznajmy braterstwo jedynie w Chrystusie – braterstwo wszystkich tych, którzy swą ufność złożyli wyłącznie w Chrystusie, gdyż On jest zbawieniem przez wiarę w Jego kosztowną krew. Inni ludzie nie są dziećmi Bożymi i nimi nie będą dopóki nie przyjdą do Niego przez wiarę w Chrystusa jako swego Zbawiciela, jako swego zastępcy. Są oni „dziećmi gniewu", którymi byliśmy i my zanim przyszliśmy do Chrystusa (Efezj. 2:3), a niektórzy są nawet „synami onego złego" i wykonują jego uczynki. Odkąd Bóg skazał Adama i jego potomstwo na śmierć, która była następstwem grzechu, nie traktował ich już jako swą własność, nie uznawał za synów. Tylko przez przyjście do Chrystusa, przez wiarę w Jego kosztowną krew, człowiek może zostać przywrócony do tego błogosławionego związku z Bogiem. W konsekwencji tego, jeśli nie jesteśmy już dziećmi gniewu, lecz zostaliśmy przyjęci przez Boga jako Jego synowie w Chrystusie, to inni ludzie, którzy nie zostali w ten sposób uznani przez Boga, nie są w żadnym sensie naszymi braćmi. Niech wszyscy synowie światłości czuwają i będą trzeźwi (1 Tes. 5:5,6). Niech żołnierze krzyża dzielnie stają w obronie Prawdy i nie przyjmują innej ewangelii, nawet jeśli byłaby ona zwiastowana przez anioła z nieba (Gal. 1:8). Niech też nie dążą do zjednoczenia z kim innym, jak tylko z poświęconymi i wiernymi naśladowcami Baranka Bożego, „który gładzi grzech świata".

Podczas gdy nominalny kościół tak gorliwie i chętnie dąży do kompromisu i zjednoczenia wszystkich pogańskich religii świata w jedną wielką *światową religię*, która mogłaby podtrzymywać wszystkie ich fałszywe doktryny i złe praktyki, my posłuchamy, co wyznają i jakie fakty stwierdzają inni, którzy nie są aż tak oczarowani ideą jedności religijnej. Fakty te dowodzą opłakanego stanu świata, zgubnego wpływu fałszywych religii oraz całkowitego braku nadziei na nawrócenie świata za pośrednictwem kościoła w jego obecnym stanie. Dokąd Kościół – nie ten fałszywy, ale prawdziwy Kościół składający się z członków, których imiona są zapisane w niebie, poświęconych, którzy okazali swą lojalność i wierność, którzy są spło-

dzeni i prowadzeni duchem Bożym – nie zostanie przyobleczony chwałą z wysokości, dokąd całkowicie się nie rozwinie i nie zostanie wywyższony z Chrystusem w Tysiącletnim Królestwie, dotąd nie będzie on w stanie dokonać nawrócenia świata do Boga i Jego sprawiedliwości.

Kilka lat temu w *Missionary Review* [Przegląd Misyjny] ukazało się następujące stwierdzenie przyznające, że kościół doznał niepowodzenia w dziele nawracania świata:

„Tysiąc milionów dusz, czyli dwie trzecie ludności ziemi, to poganie, narody pogańskie, muzułmanie, z których większość nie widziała jeszcze nigdy Biblii i nie słyszała poselstwa Ewangelii. Wśród tego miliarda ludzi działa niecałe dziesięć tysięcy misjonarzy protestanckich, kobiet i mężczyzn łącznie, wysyłanych przez kościoły chrześcijańskie. W Tybecie, w prawie całej Azji centralnej, Afganistanie, Beludżystanie [płd.-zach. Pakistan], prawie całej Arabii, większej części Sudanu, Abisynii [Etiopii] i wysp filipińskich nie ma ani jednego misjonarza. Nikt też nie zajmuje się obszernymi terytoriami zachodnich Chin, wschodnim i centralnym Kongiem, licznymi terytoriami w Południowej Ameryce i wieloma wyspami morskimi."

Niewielka broszura zatytułowana „Stulecie misji protestanckiej" autorstwa pastora Jamesa Jahnstona, członka Towarzystwa Statystycznego, podaje następujące liczby, które, jak zauważono, są „tak poruszające, że wystarczą, by zaelektryzować całe chrześcijaństwo". Z broszury tej wynika, że: (1) w ciągu ostatnich stu lat protestantyzm pozyskał 3 miliony nawróconych pogan, podczas gdy w tym samym okresie liczba pogan wzrosła o co najmniej 200 milionów; (2) ideologie pogańskie zawdzięczają swój gwałtowny rozwój nie tylko przyrostowi naturalnemu narodów pogańskich. Zwolennicy Brahmy, Buddy i Mahometa mogą się bowiem szczycić większą liczbą nawróceń na ich przekonania niż protestanckie kościoły chrześcijańskie. I tak w miejsce jednego hindusa nawróconego na chrześcijaństwo, hinduizm pozyskuje tysiąc osób z pierwotnych plemion indyjskich, które nieustannie wchłaniają tę ideologię. Buddyzm odnotowuje znaczące postępy między plemionami północnych prowincji Chin, a razem z emigrantami chińskimi przenosi się także na tereny Australii i

Ameryki, gdzie powstają buddyjskie świątynie. Najbardziej niezwykłe postępy poczynił jednak islam. W niektórych częściach Afryki rozprzestrzenia się on z zadziwiającą szybkością, a postępy, jakie czyni ta religia w Indiach i na Archipelagu, są tylko trochę wolniejsze. Autor artykułu był zmuszony wspomnieć te wszystkie fakty, ale nie przeszkadzało mu to uciszać odgłosów krytyki, zapewniając, że kościół jest jeszcze w stanie nawrócić cały świat. Usiłuje on twierdzić, że kościoły protestanckie dysponują wystarczająco obfitymi zasobami, zarówno finansowymi jak i ludzkimi, by móc jeszcze zmienić ten stan rzeczy i dokonać ewangelizacji świata. *Methodist Time*, przytaczając powyższe stwierdzenia, wyraża podobną opinię, dodając chełpliwie:

„Niech nikogo nie przerażają te straszne fakty, o których krótko wspomnieliśmy. (...) Bóg tak pokierował biegiem spraw w ciągu ostatniego stulecia, że *jak najbardziej jesteśmy w stanie* podbić pogański świat w imieniu Pana. To, czego dokonaliśmy, dowodzi, czego mogliśmy dokonać, zaopatrując się w *dwa najistotniejsze składniki ludzkiego sukcesu – śmiałą politykę i obfitość pieniędzy*."

Inny teoretyk mówi tak: „Gdybyśmy dysponowali *dziesiątą częścią dochodów członków kościoła*, to w zupełności wystarczyłoby to do prowadzenia całej pracy ewangelizacyjnej w kraju i za granicą. Albo też, gdybyśmy otrzymywali na działalność zagraniczną *dziesiątą część rocznych oszczędności po zapłaceniu wydatków domowych*, to moglibyśmy wysłać jednocześnie 12 tysięcy misjonarzy."

Rzeczywiście, pieniądze uważane są za rzecz bardzo potrzebną. Gdyby tylko nominalny kościół był w stanie wykrzesać z siebie wystarczającą ilość ducha samozaparcia potrzebnego do pozyskania dziesiątej części dochodów swoich członków albo chociaż dziesiątej części ich rocznych oszczędności, zbawienie świata mogłoby w ich oczach mieć pewną szansę realizacji. Jest to jednak najbardziej beznadziejna właściwość złudnej nadziei. Znacznie łatwiejszą rzeczą byłoby dokonanie połowicznego nawrócenia pogan na to, co zwie się chrześcijaństwem, aniżeli takie pokonanie ducha światowości panującego w kościołach.

A zresztą, gdyby nawet udało się wysłać do obcych krajów dwanaście tysięcy misjonarzy, to czy rzeczywiście byliby oni skuteczniejsi od swoich braci w naszym uprzywilejowanym kraju? Posłuchajmy trafnego wyznania bardzo popularnego ostatnio duchownego, pastora T. DeWitt Talmage. Według *The Christian Standard* powiedział on:

„Ach, mamy w tym kraju znakomite zaplecze kościelne, mamy sześćdziesiąt tysięcy duchownych, mamy znakomitą muzykę i wspaniałą szkołę niedzielną, a mimo to dane statystyczne mówią, że w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat każdy z kościołów w tym kraju odnotowywał przeciętnie mniej niż dwa przypadki nawrócenia rocznie.

W każdym kościele umierają średnio cztery osoby rocznie. Ile więc trzeba czasu, by przy takich wskaźnikach przyprowadzić świat do Boga? Zyskujemy dwóch, a tracimy czterech. O wielki Boże, do czego to prowadzi. Powiem wam otwarcie, jeśli nawet tu i ówdzie jakiś oddział armii Chrystusowej posuwa się jeszcze do przodu, to i tak przeważająca większość kościoła zmierza ku straszliwej klęsce, podobnej do Bull Run[8]."

Jakiś czas temu Canon Taylor z kościoła angielskiego omawiał zagadnienie, czy chrześcijańska misja poniosła fiasko? Wygłosił on odczyt na kongresie kościoła Anglii. Zajął on stanowisko, że islam jako religia pod wieloma względami dorównuje chrześcijaństwu, jest jednak od niego znacznie lepiej przystosowany do potrzeb i możliwości wielu narodów Azji i Afryki. Tak więc przy zachowaniu obecnego stopnia rozwoju, chrześcijaństwo nigdy nie będzie mogło żywić nadziei na pokonanie pogaństwa. Szacuje się, że w Azji i Afryce liczba urodzin przewyższa liczbę zgonów o 11 milionów rocznie, a zatem przy rocznym przyroście liczby chrześcijan o 60 tysięcy, towarzystwa misyjne potrzebowałyby 183 lat, by pozyskać roczny przyrost ludności pogańskiej. Powiedział on:

„Wydzieranie dzieciom ze szkół niedzielnych ich zaoszczędzonych grosików na rzekomy cel nawracania 'biednych pogan' oraz wydawanie blisko 12 tysięcy funtów szterlingów rocznie na bezowocną misję w krajach, gdzie nie ma pogan, wydaje mi się być nieomal zbrodnią, zbrodnią wyłudzania pieniędzy na upozorowane cele."

Mówca przedstawił swą opinię na temat przyczyny niepowodzenia działalności misyjnej, którą w jego przekonaniu jest sekciarstwo połączone z brakiem zupełnego oddania się pracy ze strony misjonarzy, którzy usiłują prowadzić książęce życie i cieszyć się wygodami, których nie mamy nawet w Europie. Następnie powołując się na dr Legge, który od trzydziestu czterech lat działa jako misjonarz, pan Taylor powiedział:

„Uważa on, że będziemy odnosili niepowodzenia w nawracaniu tak długo, dokąd chrześcijaństwo będzie odbierane jako ruch dotknięty gorzką wewnętrzną wrogością między sektami chrześcijańskimi oraz kojarzony przez rodzimą ludność z pijaństwem, rozwiązłością i gigantyczną niesprawiedliwością społeczną zauważalną w narodach chrześcijańskich. Biskup Steere uważał, że dwie największe przeszkody na drodze do sukcesu, to kłótnie między samymi misjonarzami oraz rywalizacja między poszczególnymi towarzystwami misyjnymi."

Tak oto Canon Taylor i wielu innych, których uczucia znalazły wyraz na wielkim Parlamencie Religii, starali się uciszać odgłosy krytyki, twierdząc, że religie pogańskie są wystarczająco dobre i w dodatku lepiej od chrześcijaństwa przystosowane do potrzeb swych krajów. My zaś podamy inną sugestię zaczerpniętą z raportu Fostera, byłego biskupa kościoła metodystyczno-episkopalnego, który wiele lat temu po odbyciu długiej podróży po świecie przedstawił następujący obraz smutnego stanu świata, pogrążonego w mrokach pogaństwa. Powiedział on:

„Przywołajcie na pamięć wszystkie obrazy ubóstwa i wynaturzenia, które kiedykolwiek widzieliście w odosobnionych miejscach krańcowego nieszczęścia – owe najsmutniejsze przypadki, których wspomnienie długo jeszcze będzie budzić strach, mroczne siedliska brudu i ponurej nędzy – stłoczcie je na jednym obrazie bez retuszu czy kolorowych świateł i powieście nad połową globu ziemskiego, a i tak nie będzie to w pełni odpowiadało rzeczywistości. Trzeba jeszcze do tego dołożyć ponurą perspektywę beznadziejnej niezmienności, braku jakiejkolwiek nadziei, a nawet dążeń do poprawy sytuacji. Widocznym objawem pogaństwa jest ubóstwo. Wy nigdy nie widzieliście ubóstwa. Jest to słowo, którego znaczenia nie znacie. To, co wy nazywacie ubóstwem, jest bogactwem i luk-

susem. Nie myślcie, że mówię tu o przypadkowych, peryferyjnych, czy wyjątkowych miejscach najgłębszej nędzy. Jest to zjawisko powszechne, ogarniające cały kontynent. Dołóżcie do tego głód, nagość, zezwierzęcenie, pozbawcie ten obraz jakiegokolwiek oczekiwania na lepsze jutro i napełnijcie tym Afrykę, napełnijcie tym Azję. Zagęśćcie tę wizję tłumem mężczyzn, kobiet i dzieci, których liczba dwudziestokrotnie przewyższa populację wszystkich waszych wielkich miast, miasteczek, wiosek i osiedli – dwudziestu na każdego mieszkańca waszych wszystkich stanów i terytoriów – a i to jeszcze obraz nie będzie w pełni odpowiadał rzeczywistości.

Teraz dołóżcie do tego obrazu moralny cień braku Boga i nadziei. Pomyślcie o tych milionach nieszczęsnych ludzi, żyjących na tej ziemi jak zwierzęta i nie oczekujących, żeby na świecie miało pojawić się coś lepszego. Pamiętajcie przy tym, że istoty te są takimi samymi ludźmi jak my, że ich serca żywią takie same ludzkie uczucia i mogą zostać oczyszczone i uszlachetnione. Gdyby te kraje, tak udręczone nieszczęściami, miały to, co my moglibyśmy im dać, to mogłyby nam dorównać, a wiele z nich być może stanęłoby wyżej. Domalujcie jeszcze na naszym obrazie niebo bez gwiazd, poszarpane góry, które rzucają długie, ponure cienie, powieście gęste zasłony wzdłuż brzegów morskich i horyzontów krajobrazu, zaciemnijcie przeszłość, a przyszłość ułóżcie w coraz ciemniejszą noc, napełnijcie ten straszliwy mrok twarzami głodnych mężczyzn o ponurych twarzach, kobiet pogrążonych w smutku i dzieci pozbawionych nadziei – oto pogański świat, narody, o których prorok w starożytnej wizji pisał, że 'siedzą w krainie i w cieniu śmierci'. Do nich nie dotarła jeszcze światłość. Przez całą długą, długą noc siedzą oni cicho w ciemnościach, czekając na światło poranka.

Tysiące milionów ludzi siedzących w krainie i w cieniu śmierci, w tej samej krainie, w której dwadzieścia pięć wieków temu mieszkali ich ojcowie, siedzi i oczekuje w milczeniu, przechodząc przez życie w tak krańcowym ubóstwie, że nie są w stanie zaspokoić swoich nawet najbardziej prymitywnych potrzeb. Miliony z nich żywią się korzeniami, roślinami i innym przypadkowym pokarmem, jakiego może im dostarczyć sama natura nie ujarzmiona rozsądkiem. Niektórzy z nich, żyjący w krajach na wpół cywilizowanych, rządzonych przez pewne formy rządów, usiłujących na swój sposób uregulować problem ubóstwa i rozwijać przemysł, zostali obrabowani ze swych oszczędności przez lokalnych tyranów i chcąc pracą

pozyskać środki utrzymania dla siebie i swoich dzieci, zarabiają niecałe trzy centy dziennie, co nie wystarczyłoby nawet na utrzymanie przy życiu zwierzęcia. Tłumy ludzi, których głód nie jest zaspokojony nawet do połowy, którzy nie są choćby w połowie odziani, mieszkają w zagrodach i chlewach, które nie nadałyby się nawet dla świń, pozbawieni jakiegokolwiek wyposażenia służącego zaspokojeniu ich ludzkich potrzeb, uginający się pod ciężarem tyranii brutalnych sił, które zacierają w nich ostatnie ślady cech człowieczeństwa, może z wyjątkiem pionowej postawy oraz niezniszczalnej, niemej i ślepej tęsknoty za czymś, czego nie znają – oto poganie, mężczyźni i kobiety, nasi bracia i nasze siostry.

Te ponure i okrutne cienie kreślonego przez nas obrazu na pewno by nas zmroziły, gdyby nie to, że chętnie rzucamy na nie perspektywę, błysk i połysk naszej fantazji. Z naszego punktu widzenia wygodnej obojętności właściwie całkowicie one znikają. Są zbyt odległe, a my jesteśmy za bardzo zajęci naszymi przyjemnościami, by je dostrzegać albo chociaż o nich pomyśleć. Nie pasują one do naszych wyobrażeń. Nawet jeśli nam się zdarzy o nich pomyśleć, to nie w kategoriach rzeczywistości, ale mylących pozorów. Patrzymy na wielkie miasta i wspaniałość japońskiego cesarza – Mikado i indyjskiego radży, dostrzegamy przepych dworów i zmysłowe piękno krajobrazów – wszystko to przetworzone przez wyobraźnię oraz zwodniczy blask, którego przydają im dzieła podróżnicze. Jesteśmy oczarowani tym, co widzimy. Gdy wglądniemy nieco głębiej w zagadnienie domów ludzi i ich religii, to znów nasza uwaga zostanie przyciągnięta przez wielkie świątynie i eleganckie rysunki podróżników, przedstawiające malownicze i zachęcające sceny rodzinne. Zostaliśmy pocieszeni. Właściwie to świat pogański wcale nie znajduje się w aż tak złym położeniu. Mają swoją religię, mają swoje przyjemności. Gdy z tą myślą przypatrujemy się światu, odczuwamy ulgę. Ach, jakże zgubne jest to złudzenie! Rzeczywistość kryje się w cieniu. Miliony nędznych, chodzących po omacku, grzesznych ludzi, ludzi bez Boga, bez nadziei, bezdomnych, zezwierzęconych, pozbawionych przyjaźni, urodzonych do dziedzictwa bezgwiezdnej nocy, skazane są na życie i umieranie w gęstym mroku – tego nie dostrzegamy. Ale oni tam są, prześlizgują się przez cienie śmierci, ponurzy i głodni, nadzy i pozbawieni nadziei, upodobnieni do dzikich zwierząt. I nie chodzi tu o niewielką liczbę nieszczęśników, czających się w zaułkach i ukrywających się przed

bliźnimi. Takich są miliony i jeszcze raz miliony! Jest ich pełno we wszystkich tych elegancko wymalowanych krajach, tłoczą się na ulicach i w alejach swych wspaniałych miast i wołają na nas, żebyśmy chociaż na nich spojrzeli i dostrzegli, jak wielu ich jest. Tam żyli i umarli bez nadziei ich ojcowie. Tam oni przeklinają swe nędzne życie. Tam rodzą się ich dzieci, skazane na taki sam los. Tam żyją albo umierają, a nikt nie troszczy się o ich dusze.

Taki jest niechrześcijański świat. Są tam wielkie miasta, ogromne świątynie, wspaniałe mauzolea, kilku rozbestwionych tyranów, którzy pławią się w przepychu i złocie, lecz blask ich sanktuariów i tronów maluje się na hebanowym tle ciemności, która spowija miliony skulonych ludzi, przerażonych, głodnych i w potrzebie. Widziałem ich w smutnych domach, na demonicznych orgiach, od Bosforu do Gangesu, w świątyniach i na ucztach, płaszczących się przed ponurymi bałwanami, kamiennymi posągami i małpimi bogami. Widziałem ich tłoczących się na ulicach i gościńcach, widziałem ich głodne twarze pozbawione blasku i nadziei. Ten obraz nigdy nie zatrze się w mej pamięci.

Myślę, że zgodzicie się z mną, iż nie ma nadziei dla ludzi z niechrześcijańskiego świata. Nie ma on nic, co mógłby nam dać, żadnego promyka, ani okruszyny. Wisi on ciężkim kamieniem na szyi rasy ludzkiej, pogrążając ją coraz głębiej w otchłań nocy i śmierci. Jego oddech to zaraza. Jego dotyk oznacza śmierć. Jego obecność przeraża nas jak potworny upiór z królestwa nocy, wynoszący się i rządzący przez stulecia, zaciemniający wszystkie wieki.

Nie stawiam tu pytania, czy te niezliczone miliony ludzi mogą zostać zbawione w przyszłym świecie. Nie twierdzę, że danie im Ewangelii poprawi ich widoki na przyszłość, czy w ogóle da im jakąś szansę w tym zakresie. Możliwe, że bez Ewangelii będzie wśród nich tyle samo zbawionych, co z Ewangelią. To pytanie nie wchodzi w zakres problemu, nad którym się zastanawiam – spojrzenie na świat – przez co rozumiem spojrzenie na obecny czas, a nie na wieczność. Gdyby w moim umyśle choć raz pojawiła się ta straszliwa myśl, że cały świat musi z konieczności zostać dotknięty wieczną zagładą tylko dlatego, że jest pogański, to nigdy bym nie posłał do nich Ewangelii, która objawia takiego Boga. Ta okropna myśl sama z siebie doprowadziłaby do zgaszenia wszelkiej nadziei dla świata, a z wieczności uczyniłaby więzienie, niezależnie od tego, czy ktoś mógłby być zbawiony. Bo jakże by mogło rozumne stwo-

rzenie radować się niebiańskim stanem w obecności Boga, którego rządy splamiły się takim bezwstydem i hańbą, takim okrucieństwem i niesprawiedliwością? Przekonajcie ludzi, że na czele wszechświata stoi Bóg, który potępi miliony umarłych, żyjących i mających się jeszcze narodzić pogan, bez żadnej winy z ich strony, nie dając im szansy na ratunek, że w tym samym czasie zamieni On ziemię w miejsce gigantycznej grozy, gdzie straszliwe przerażenie nie znajdzie żadnego ukojenia, a przekonacie się, że nikt nie będzie oddawał mu czci, może z wyjątkiem demonów, gdyż taki bóg musiałby być ich przywódcą."

Biskup wspomniał też, że wśród całej populacji ludzkości, której liczbę szacuje się na 1450 mln blisko 1100 mln to niechrześcijanie oraz że wielu, albo nawet prawie wszyscy nominalni chrześcijanie, są albo poganami, albo antychrześcijanami. Wobec zaś niepowodzenia kościoła w zakresie nawrócenia świata w ciągu osiemnastu stuleci oraz wobec braku nadziei na przyszłe wykonanie tego zadania, usiłował on zdejmować z kościoła tę odpowiedzialność, którą sam na siebie wziął, sugerując, że owe miliony pogan muszą zostać zbawione bez wiary w Chrystusa. Chcąc zaś zwolnić Boga z odpowiedzialności za obecne nieszczęścia ludzkości, powiedział on: „Bóg czyni, co tylko może, w zakresie posiadanej przez Niego mocy".

Kilka lat temu *The Church Times* opublikował napisany przez Maorysa[s] artykuł, z którego cytujemy kilka fragmentów, niezwykle sugestywnie przedstawiających przyczyny całkowitego niepowodzenia kościoła na polu niesienia światła dla świata. List ten ukazał się pierwotnie w pewnej gazecie w Nowej Zelandii i brzmiał następująco:

„Kilka dni temu opublikowaliście opis tego, co miało miejsce na spotkaniu Maorysów, zwołanym przez biskupa kościoła chrześcijańskiego. Byłem obecny na tym zebraniu i pragnę prosić was o danie mi możliwości udzielenia odpowiedzi na jedno z pytań zadanych nam przez biskupa, a mianowicie: 'Dlaczego chrześcijańska wiara płonie tak słabym ogniem wśród Maorysów[s] z mojej diecezji?' Powiem wam, jaka jest moim zdaniem tego przyczyna. My Maorysi jesteśmy zakłopotani i oszołomieni niezwykłym sposobem, w jaki wy, Europejczycy, traktujecie swoją religię. Żaden z was nie wydaje się być pewny, czy ma ona jakieś znaczenie, czy może nie

ma żadnego. Na wezwanie pierwszych misjonarzy zastąpiliśmy religię naszych ojców, o której oni mówili, że jest fałszywa, głoszoną przez nich rzekomą prawdziwą religią. Przyjęliśmy Księgę, zawierającą historię i zasady 'Prawdziwej Religii', jako rzeczywiste Słowo Boże, które obowiązuje nas, Jego stworzenia. Codziennie rano i wieczorem oddawaliśmy cześć Stworzycielowi w każdym obozie i w każdej wiosce w całej Nowej Zelandii. Czciliśmy siódmy dzień jako święty, powstrzymywaliśmy się od wszelkiej pracy kierowani szacunkiem dla Boskiego przykazania. Z tego samego powodu znieśliśmy niewolnictwo i poligamię. Czyniąc to jednak, całkowicie zdezorganizowaliśmy nasz system społeczny, skazując nasze ziemiaństwo na życie w ubóstwie i zadając wiele bólu tym, którzy zmuszeni byli zrywać najczulsze więzy swych ludzkich stosunków. Właśnie gdy zaczynaliśmy ćwiczyć nasze dzieci w znajomości i posłuszeństwie Bogu, który objawił się w Jezusie Chrystusie, do naszego kraju przybyły liczne rzesze Europejczyków. Odwiedzali nasze wioski i wydawali się być bardzo przyjaźnie nastawieni, zdawało nam się jednak, że nie oddają oni takiego samego szacunku Biblii, jak czyniliśmy to my, nowicjusze. Rzymscy katolicy mówili nam, że tylko oni znają poprawną interpretację i jeśli się do nich nie przyłączymy, to nasze dusze będą zgubione. Potem przyszli baptyści, którzy wyśmiali nas, że oddajemy Chrystusowi w chrzcie nasze dzieci, mówiąc, że jeśli nie zostaliśmy zanurzeni, to nie jesteśmy w ogóle ochrzczonymi chrześcijanami. Jako następni pojawili się prezbiterianie, którzy przekonywali nas, że urząd biskupa nie ma podstawy w Piśmie Świętym i że poddając się konfirmacji przeprowadzonej przez biskupa Selwyna uczestniczyliśmy jedynie w uroczystości bez znaczenia. Na koniec przyszli bracia z Plymouth, którzy powiedzieli nam, że Chrystus nigdy nie ustanowił widzialnego kościoła i w ogóle duchowieństwa, a zamiast tego każdy ma być Jego duchownym i sporządzać swe własne wyznanie wiary.

Niezależnie od zamieszania w naszych umysłach, spowodowanego bezbożnym przykładem większości Europejczyków i sprzecznym nauczaniem religii przez ich duchownych, zagadką było dla nas postępowanie rządu, który twierdząc, że jest zobowiązany do przestrzegania moralnego prawa zawartego w Biblii, gdy tylko zauważył naszą bezsilność, nie zawahał się złamać uroczystych obietnic uczynionych nam, gdy byliśmy jeszcze liczni i silniejsi od Europejczyków. Wielkie też było nasze zaskoczenie, gdy parlament,

w którego skład nie wchodzą przecież ludzie prości i pozbawieni wiedzy, tylko europejscy dżentelmeni i wyznawcy chrześcijaństwa, zadecydował, że należy usunąć Biblię z nauczania szkolnego i nakazywał nauczycielom, by pilnie uczyli nowozelandzkie dzieci wszystkich dyscyplin wiedzy, ale pod żadnym pozorem nie wspominali ani słowem o religii chrześcijańskiej, o Bogu i Jego prawach. Mój pogański mistrz nauczył mnie bojaźni i szacunku względem Niewidzialnych Mocy. Również moi rodzice uczyli mnie, abym w moim postępowaniu kierował się zasadą posłuszeństwa bogu Atuasowi, który ukarałby mnie, gdybym go obraził. Tymczasem moje dzieci w szkołach tego chrześcijańskiego kraju nie są uczone szacunku dla kogokolwiek innego poza policjantem i strachu przed osądzeniem ich postępowania przez kogokolwiek innego poza urzędującym sędzią.

Myślę więc, że jeżeli biskup kościoła Chrystusowego pewnego dnia zadaje nam pytanie, które przytoczyłem powyżej, to mamy prawo wymagać od niego, by najpierw on nam powiedział, dlaczego płomień wiary ledwie się tli wśród jego rodaków. Można by tutaj zacytować trafne stwierdzenie pochodzące z Księgi, którą Anglicy chcieliby uczynić podstawą zasad życia dla wszystkich ludzi z wyjątkiem samych siebie i oddać mu cześć należną Słowu żywego Boga: 'Lekarzu! ulecz samego siebie!'

Czyż można więc oskarżać prostego Maorysa o letniość w służbie Bożej, którego istnienia, według słów jednego z Jego ustanowionych sług, żaden chrześcijanin nie potrafi udowodnić? Myślę czasami, proszę pana, że moje dzieci miałyby większą szansę wyrośnięcia na uczciwych ludzi, miałyby lepsze widoki na osiągnięcie stanu szczęśliwości, gdy przyjdzie dla nich czas wejścia do niewidzialnego świata i spotkania się z ich Twórcą, gdybym, tak jak pierwszy król Maorysów (Potatu), odmówił otwartego wyznania waszej religii, mówiąc tak jak on: 'Ustaliliście sami między sobą, czym jest naprawdę religia'. Myślę, że lepsza jest rzeczywista wiara w niewidzialny świat duchowy, która dodawała sił moim przodkom, niż sztucznie wymyślona wiara, którą Europejczycy nakazali nam wyznawać, zamiast tamtej.

Wasz
TANGATA MAORYS"

Kolejny cytat, pochodzący z artykułu w *North American Review* [Przegląd Północnoamerykański], autorstwa Wong Chin Foo, wykształconego Chińczyka, absolwenta jednej z naszych uczelni w Nowej Anglii, sugestywnie podaje podobne powody, dla których przedkłada on religię ojców nad chrześcijaństwo. Wong Chin Foo stwierdza:

„Będąc urodzony i wychowany jako poganin, studiowałem i praktykowałem nasz kodeks moralny i religijny. Postępowanie takie przynosiło pożytek mnie samemu i wielu innym ludziom. Moje sumienie było czyste, a nadziei na przyszłe życie nie zaciemniały rozpraszające wątpliwości. Mając siedemnaście lat znalazłem się w samym centrum waszej efektownej cywilizacji chrześcijańskiej. W tym wrażliwym okresie mojego życia chrześcijaństwo pokazało mi się ze swej najbardziej zwodniczej strony. Uprzejmi chrześcijańscy przyjaciele okazywali szczególną troskę o mój materialny i religijny dobrobyt, a ja nazbyt chętnie garnąłem się do prawdy. Następnie przekonano mnie, abym poświęcił swoje życie dla sprawy chrześcijańskiej działalności misyjnej. Zanim jednak mogłem zacząć pełnić tę zaszczytną misję, musiałem nauczyć się doktryny chrześcijańskiej, którą miałem głosić. Tutaj zaś od samego początku zostałem oszołomiony mnogością sekt chrześcijańskich, z których każda twierdziła, że ma monopol na jedyną i to wąską drogę do nieba.

Zapoznałem się z prezbiterianizmem, ale tylko po to, by z odrazą odwrócić się od wiary w niemiłosiernego Boga, który już dawno temu skazał większość bezradnego rodzaju ludzkiego na wieczny pobyt w piekle. Głoszenie takiej nauki inteligentnym poganom wzbudziłoby jedynie w ich umysłach poważne wątpliwości co do mojego zdrowia psychicznego, chyba że uznaliby, że kłamię. Następnie zanurzyłem się w nauki baptystów. Stwierdziłem jednak, że jest tak wiele sekt, które różnią się jedynie 'skorupami', a toczą walki o to, w jakim czasie i przy użyciu jakiej metody należy zastosować inicjację zimno-wodną. Banalność tych dyskusji napawała mnie niesmakiem. Zagadnienie uczestniczenia w ścisłej komunii wywarło na mnie tylko takie wrażenie, że jedni są skłonni bardzo oszczędzać swój kawałek chleba i wina, a inni trochę mniej. Metodyzm uderzył mnie jako religia błyskawicy i grzmotu – tylko gadanie i hałas. Albo ty go powalisz, albo on ciebie ściśnie spazmami i w taki sposób

'doznałeś' przeżycia religijnego. Kongregacjonaliści odstraszyli mnie swoją sztywnością zachowania, własnym przekonaniem o swej prawdziwej dobroci oraz pragnieniem utrzymywania jedynie najbardziej elitarnych związków. Unitarianie[s], jak mi się zdawało, we wszystko wątpili, nawet w samych siebie. Cały szereg innych sekt protestanckich, bazujących na oryginalności i ekscentryczności – jak choćby kwakrzy[s] – wydał mi się niegodny poważnych studiów dla niechrześcijanina. Był jednak jeden punkt, w którym całe to kłótliwe protestanckie towarzystwo wykazywało wyjątkową zgodność. Łączyła ich zgodna nienawiść do katolicyzmu, starszej formy chrześcijaństwa. Katolicyzm zaś odpłacał im z nawiązką tę wrogość. Wyniośle ogłaszał się być jedynym prawdziwym kościołem, poza którym nie ma zbawienia – zwłaszcza dla protestantów. Twierdził, że ich prałat jest przedstawicielem Boga na ziemi oraz że jest nieomylny. Tutaj panowała religijna jedność, władza i autorytet pomsty. Jednak moi uczynni protestanccy przyjaciele zgodnym chórem błagali mnie, bym nie tykał się katolicyzmu, twierdząc, że jest on gorszy od pogaństwa – i zgodziłem się z nimi. Tylko że podobna argumentacja przekonywała mnie, że protestantyzm należy do tej samej kategorii. Co więcej, im bardziej poznawałem chrześcijaństwo w jego rozmaitych formach, im więcej przysłuchiwałem się wzajemnym oskarżeniom różnych sekt, tym bardziej wydawało mi się ono być 'miedzią brzękającą albo cymbałem brzmiącym'.

Nazywajcie nas poganami, jeśli chcecie, ale Chińczycy i tak stoją wyżej pod względem zarządu i porządku społecznego. Wśród czterystu milionów Chińczyków dokonuje się rocznie mniej morderstw i rozbojów niż w stanie Nowy Jork. To prawda, Chiny utrzymują kosztownego monarchę, którego każdy kaprys musi być spełniony. Mimo to jednak jego podwładni należą do najmniej opodatkowanych ludzi na świecie, którzy nie płacą nic ponad podatek od uprawnej ziemi, ryżu i soli. A przy tym Chiny nie mają ani dolara narodowego długu. (...)

Chrześcijanie podnoszą nieustanny hałas wokół religii. Budują wielkie kościoły i zanoszą długie modlitwy, a mimo to w sąsiedztwie jednej parafii w Nowym Jorku liczącej tysiąc ludzi więcej jest bezbożności niż wśród miliona pogan, którzy nie mają kościołów i nie chodzą na nabożeństwa. Chrześcijanie wiodą długie i głośne rozmowy o tym, jak być dobrym i jak prowadzić działalność chary-

tatywną. Tylko że to, co robią, jest łaską, a nie braterstwem – 'Naści piesku, masz skórkę i ciesz się'. Czyż można się więc dziwić, że w jednym tylko stanie Nowy Jork więcej jest załamań psychicznych i samobójstw niż w całych Chinach?

Różnica pomiędzy poganami a chrześcijanami polega na tym, że poganie postępują dobrze dla samego czynienia dobrze. Chrześcijanin zaś czyni dobro (a i to rzadko) dla doczesnego zaszczytu i przyszłej nagrody. Pożycza Panu Bogu i domaga się pomnożonych odsetek. W rzeczywistości chrześcijanin jest godnym dziedzicem swych religijnych przodków. Poganin czyni wiele i mało o tym mówi, chrześcijanin zaś czyni niewiele dobrego, ale jeśli czegoś dokona, to natychmiast domaga się pochwał w gazecie i na nagrobku. Praktyczną zasadą chrześcijanina jest miłowanie ludzi za dobro, które mu wyświadczają, a nie za dobro, które należy im wyświadczyć w ramach humanitarnego obowiązku. W taki sposób chrześcijanie miłują pogan. Owszem, miłują oni posiadłość pogan. Proporcjonalnie do wartości dóbr wzrasta intensywność miłości chrześcijanina. Kiedy Anglicy pożądali chińskiego złota i handlu, mówili, że pragną, 'by Chiny zostały otwarte dla ich misjonarzy'. Potem zaś okazało się, że najważniejszym, a właściwie jedynym misjonarzem, o którego troszczyli się po zmuszeniu nas do otwarcia portów, było opium. Ten haniebny chrześcijański wynalazek dokonał w Chinach takiego spustoszenia socjalnego i moralnego, że wszystkie organizacje humanitarne razem nie będą w stanie go opanować ani za dwieście lat. *A na was, chrześcijan, i na waszą żądzę złota składamy odpowiedzialność za zbrodnię, jaka z tego wynikła*, zbrodnię, która posyła dziesiątki milionów uczciwych i użytecznych ludzi na przedwczesną śmierć po krótkim i nędznym życiu, zbrodnię, która nawet jeśli przedwcześnie nie zabija, to doprowadza ludzi do fizycznego i moralnego załamania! A w to wielkie narodowe przekleństwo zostaliśmy wpędzeni przy pomocy chrześcijańskich bagnetów. I wy się jeszcze dziwicie, że jesteśmy poganami? Jedynym przekonaniem, którym chrześcijanie zaimponowali poganom, jest skłonność do poświęcenia religii, honoru, zasad, a nawet życia dla... złota. A do tego z świętobliwą miną mówią oni biednym poganom: 'Musicie zbawić swoje dusze, wierząc tak, jak my wierzymy!' (...)

'Wszystko, co byście chcieli, aby wam ludzie czynili, to i wy im czyńcie' albo 'miłuj bliźniego twego, jako siebie samego', oto za-

sady wspaniałego boskiego Prawa, które obowiązują zarówno chrześcijan, jak i pogan, są one jednak przez chrześcijan lekceważone. I to właśnie dlatego ciągle pozostaję poganinem. Gorąco też zachęcam wszystkich chrześcijan z Ameryki, by przechodzili na konfucjanizm[8]."

Inny podobny przypadek został opisany w prasie. Pewna kobieta z Indii, Pundita Ramabai, odwiedziła kilka lat temu Boston i przygotowywała się do powrotu do Indii z zamiarem nauczania kobiet z wyższych kast indyjskich. Było jej trudno określić, do jakiej grupy chrześcijańskiej należy. Zapytana o to przez reportera odpowiedziała:

„Należę do powszechnego kościoła Chrystusowego. Spotykam dobrych baptystów, metodystów, episkopalnych i prezbiterian i każdy z nich mówi coś na temat Biblii. Stąd wydaje mi się, że najlepiej robię, gdy udaję się bezpośrednio do niej i wyszukuję to, co dla mnie najlepsze [mądra decyzja]. A tam znajduję Chrystusa, Zbawiciela świata i Jemu oddaję swe serce. Zostałam ochrzczona będąc w Anglii, a społeczność utrzymuję ze wszystkimi, którzy mi na to pozwalają. Nie przyznaję się do przynależności do żadnego z wyznań, gdyż pragnę powrócić do Indii po prostu jako chrześcijanka. Jak na moje możliwości umysłowe, wydaje mi się, że Nowy Testament, a szczególnie słowa naszego Zbawiciela, stanowią wystarczająco rozwinięte wyznanie wiary. Wierzę w to, co powiedział Zbawiciel, a przekazał nam św. Jan: że Bóg jest duchem, światłością i miłością; że stworzył On, oświeca i przenika wszechświat; że Jezus, Jego Syn i Sługa, apostoł naszej wiary, został posłany przez Niego, aby stać się Zbawicielem i przewodnikiem Jego dzieci; że wszyscy, którzy w Niego wierzą, mają prawo stać się synami Bożymi; że duch święty jest naszym przewodnikiem i pocieszycielem, wielkim darem Bożym, udzielonym przez Chrystusa; że jest jeden Kościół a wszyscy, którzy uznają Jezusa za swego Zbawiciela są członkami tego Kościoła. Wierzę, że będzie mi dane wszystko, co potrzebne do mojego zbawienia i modlę się gorąco, żeby Bóg udzielił mi łaski poszukiwania i naśladowania Prawdy oraz czynienia Jego woli. W Bostonie powiedziano mi, że jestem unitarianką[8]. Ale odpowiedziałam im, że nie jestem. Nie jestem też jednak trynitarianką. W ogóle nie rozumiem tych nowoczesnych wymysłów. Jestem po prostu chrześcijanką, a mojej religii uczy mnie Nowy Testament."

Japończycy, którzy nawrócili się na chrześcijaństwo, objawiają podobnego ducha, a ich szlachetne postępowanie jest z jednej strony poważnym zarzutem wobec nominalnych kościołów i ich wyznań wiary, z drugiej zaś pięknym komentarzem na temat mocy Słowa Bożego. Poniżej cytujemy opublikowany opis ich poglądów na temat chrześcijańskich wyznań wiary oraz ich determinacji w trzymaniu się wyłącznie Biblii:

„Gdy cesarstwo japońskie stanęło otworem dla amerykańskiego handlu, amerykańskie kościoły wykazywały wielką gorliwość w nawracaniu naszego kraju na rozmaite odmiany swej wiary. Misjonarze od początku stwierdzili jednak, że podziały będą stanowiły istotną przeszkodę na drodze do sukcesu i zgodzili się, że dokąd nie zostaną założone silne fundamenty, będą ukrywać rozbieżności i pracować wyłącznie nad duszami, głosząc jedynego Boga i Chrystusa ukrzyżowanego za grzechy. Owo ukrywanie prawdy powiodło się do tego stopnia, że gdy w 1873 roku rodzime organizacje podniosły wrzawę, by misjonarze bardziej zadbali o sekciarskie żniwo, uznano, że nawróconych jest już tak dużo, iż można przystąpić do podziału łupów.

Gdy jednak przystąpiono do starannego wyjawienia tego oszustwa nawróconym poganom, powstały nieoczekiwane trudności. Japońscy chrześcijanie zgromadzili się i opracowali petycję, w której dali wyraz radości, pokojowi i sprawiedliwości, jakie znaleźli w Chrystusie Jezusie, oraz wyrazili sprzeciw wobec podziałów, które są przeciwne Słowu i duchowi Bożemu. Misjonarzy zaś zachęcano w niej, by w obliczu tak pożałowania godnego stanu we własnym kraju powrócili do Ameryki, a dalszą ewangelizację Japonii pozostawili im.

Kopia tej petycji została przekazana zarządom rozmaitych organizacji, które popierały i kontrolowały misjonarzy. Wysłano także przedstawicieli, którzy mieli zbadać sprawę i zdać sprawozdanie. Jeden z tych wysłanników, którego list został opublikowany w nowojorskim *The Independent*, powiedział, że ludziom tym, dopiero co wyprowadzonym z mroków pogaństwa, 'prosta radość zbawienia zakryła inne troski' oraz 'że potrzeba wielu lat, by zmusić ich do pojęcia subtelnych różnic, które dzielą chrześcijaństwo'. Mimo to jednak ci, którym 'inne powody' przesłoniły 'radość zbawienia' i zgasiły w nich miłość Bożą, nie ustawali w wysiłkach na rzecz

doprowadzenia do podziałów. Duch Boży pobudzał jednak szczere dusze, tak jak zwykle, do zgromadzania się wyłącznie w imieniu Jezusa. Najtrudniejszym zadaniem dla misjonarzy sekciarstwa było więc 'wpojenie nawróconym subtelnych różnic, jakie dzielą chrześcijaństwo'. Bardzo niewielu zwolenników sekt w Ameryce posiada rzetelną wiedzę na ten temat. Są oni uprzedzeni i pochłonięci innymi troskami niż rzeczywiste przekonania. Jedynie niewielka część ludzi posiada coś na kształt inteligentnej świadomości swojego wyznania wiary i różnic dzielących go od innych sekt."

Takie nastroje panują wśród inteligentnych pogan, zdezorientowanych i zakłopotanych fałszywymi poglądami na temat charakteru Boga i Jego doktryn. Cieszy nas jednak to, że niezależnie od sprzeczności między wyznaniami wiary oraz niechrześcijańskiego postępowania mas rzekomych wyznawców chrześcijaństwa i tak zwanych narodów chrześcijańskich, nie wszystkie wysiłki misjonarzy poszły na marne, a tu i tam ziarno Boskiej Prawdy wpadło w dobre i uczciwe serce, przynosząc owoc sprawiedliwości i prawdziwego chrześcijańskiego charakteru. Owoców tych nie należy jednak przypisywać wyznaniom wiary, ale Słowu Bożemu i Jego duchowi, działającemu niezależnie od zamieszania panującego w ludzkich wyznaniach wiary. Pan określa Stary i Nowy Testament mianem „swych dwóch świadków" (Obj. 11:3), którzy wiernie wydawali świadectwo przed wszystkimi narodami.

Nie mamy wystarczających podstaw, by twierdzić, że wyznawcy religii pogańskich będą wykazywali skłonność do łączenia się z nominalnym chrześcijaństwem. Wręcz przeciwnie, ich przedstawiciele na światowym Parlamencie Religii odnieśli wrażenie, że ich religie stoją znacznie wyżej od chrześcijaństwa. „Mocniejsza mowa prorocka" wyraźnie wskazuje jednak na to, że rozmaite sekty protestanckie będą ze sobą współdziałały, tworząc unię lub federację, i że katolicyzm sprzymierzy się z protestantyzmem w taki sposób, że żadna ze stron nie utraci swej tożsamości. To są owe dwa końce kościelnych niebios, które w miarę pogłębiania się panującego wśród nich zamieszania, zwiną się dla własnej obrony *jako księgi* (Izaj. 34:4; Obj. 6:14) – jako różne i oddzielne zwoje, ale pozostające w bezpośrednim kontakcie.

Dążąc do tego protestanci wydają się być skłonni do pójścia na prawie każdy kompromis, papiestwo zaś przyjmuje niezwykle pojednawczą postawę. Każdy myślący obserwator jest świadomy tych faktów. Każdy, kto zajmuje się historią, zna zgubny charakter tego wielkiego systemu antychrystusowego, który w wielkim zamieszaniu panującym obecnie wśród protestantów upatruje swej szansy na ponowne objęcie władzy. Przy całej świadomości posiadania większej siły niż podzielony protestantyzm, wielki system papieski również obawia się nadciągającego kryzysu i dlatego niezwykle gorąco pragnie zjednoczenia całego chrześcijaństwa – papieskiego i protestanckiego, świeckiego i religijnego.

Poniższy fragment wystąpienia znanego ojca paulina Waltera Elliota z Nowego Jorku wygłoszonego na Katolickim Kongresie Świata Kolumbijskiego w 1893 roku wskazuje na powód, dla którego kościół rzymskokatolicki pragnie wykorzystać zamieszanie panujące obecnie wśród protestantów. Stwierdził on:

„*Upadek dogmatycznego protestantyzmu jest dla nas wielką szansą*. Na naszych oczach rozlatują się denominacje, wyznania wiary, szkoły, wierzenia. Powstawały one za sprawą wielkich ludzi, ale mali potrafią je unicestwić. Nasz młody naród może spoglądać jedynie z pogardą na *instytucje* [protestanckie], których historia jest zaledwie dwukrotnie dłuższa od naszej krótkiej narodowej egzystencji. Musi natomiast patrzeć z podziwem na instytucję [kościół rzymskokatolicki], która istnieje tak długo, że historia wielkiej republiki mogłaby się w tym czasie rozegrać blisko dwadzieścia razy. Powiadam wam, że żywotność narodowej młodości musi wpaść w podziw na widok świeżości wiecznej [rzymskokatolickiej] religii, którą wkrótce musi przyjąć jako Boską. Dogmaty starego protestantyzmu bledną i zanikają z umysłów naszych rodaków."

W swej encyklice papież Leon XIII obiecuje katolikom nagrodę, by skłonić ich do modlitw o nawrócenie protestantów na katolicyzm. Nagrodą miałoby być uwolnienie od części mąk czyśćca. Z tej części jego encykliki, która skierowana jest do protestantów, cytujemy następujący fragment:

„Ogarnięci płomieniem zmiłowania, zwracamy się obecnie do tych ludzi, którzy stosunkowo niedawno temu, pod wpływem wy-

jątkowych wstrząsów doczesnych i materialnych, opuścili łono kościoła rzymskokatolickiego. Zapominając o dawnej niestałości, niech duch ich wzniesie się ponad cielesność, a pożądając jedynie prawdy i zbawienia niech zważą na kościół założony przez Jezusa Chrystusa. Gdy tylko porównają swe własne kościoły z tym kościołem i przyjrzą się, do jakiego stanu doprowadzili wraz z nimi religię, na pewno będą gotowi przyznać, że dzięki porzuceniu w wielu istotnych kwestiach pierwotnych tradycji, przypływy i odpływy nowości spowodowały zakradanie się innych rzeczy. Nie zaprzeczą też, że prawdy, które autorzy nowego stanu rzeczy zabrali ze sobą, nigdy nie zostały sformułowane w sposób pewny i autorytatywny. (...)

Wiemy wystarczająco dobrze, ile czasu i bolesnego wysiłku potrzeba, by ustanowić porządek rzeczy, który pragniemy przywrócić. Niektórzy mogą nawet pomyśleć, że brak nam realizmu, skoro podążamy za ideałami, których owszem można pragnąć, ale nie oczekiwać ich realizacji. My jednak pokładamy całą naszą nadzieję i ufność w Jezusie Chrystusie, Zbawicielu ludzkości, pamiętając na wielkie rzeczy, jakie się niegdyś dokonały dzięki tak zwanemu głupstwu krzyża i jego głoszeniu mądremu światu, który wyglądał na zdumiony i zakłopotany. Błagamy zwłaszcza książąt i władców, w imię ich politycznej dalekowzroczności i w interesie ich własnych narodów, by należycie rozważyli nasze zamierzenia i poparli je swą łaską i powagą. Gdyby choćby część owocu, którego oczekujemy, dojrzała, to i tak korzyść będzie niemała wobec teraźniejszego gwałtownego upadku wszystkich rzeczy oraz wtedy, gdy do powszechnie panującego niepokoju dołączy jeszcze strach przed przyszłością.

Minione stulecie pozostawiło Europę wyczerpaną klęskami i drżącą jeszcze od konwulsji, którymi została wstrząśnięta. Dlaczego by więc to stulecie, które teraz dobiega końca, nie miało przekazać potomności dziedzictwa choćby kilku rękojmi porozumienia i nadziei na wielkie korzyści płynące z jedności wiary chrześcijańskiej?"

Nie da się zaprzeczyć, że protestantyzm wykazuje wyraźnie prorzymskie nastawienie. Takie było rzeczywiste znaczenie powierzenia katolikom prowadzenia istotnych części wielkiego Parlamentu Religii. Usilnym dążeniem, wyrażanym przez wszystkich zainteresowanych protestanckim ruchem

zjednoczeniowym, jest zawarcie sojuszu, jeśli nie unii, z kościołem rzymskokatolickim. Jeden z punktów prezbiteriańskiego wyznania wiary uważany jest obecnie za niepożądany i proponuje się, aby został zmieniony. Chodzi o artykuł określający papiestwo mianem Antychrysta.

Poniższy list duchownego metodystycznego skierowany do kardynała Gibbonsa, a dotyczący unii kościołów, wyraźnie wskazuje na taką tendencję wśród protestantów.

Taunton, Massachusetts

Drogi Kardynale – Jesteś bez wątpienia dobrze poinformowany i zainteresowany zagadnieniem ruchu zjednoczeniowego wśród kościołów protestanckich. Jeśli takie ponowne zjednoczenie miałoby nastąpić, dlaczego nie mogłoby ono objąć także kościoła rzymskokatolickiego? Czy kościół rzymski nie powinien zaproponować fundamentu, na którym wszyscy moglibyśmy stanąć? Czy nie mógłby on, jeśli uważa, że błądzimy, wyjść nam naprzeciw z pewnym doraźnym ustępstwem, dopóki lepiej nie poznamy Chrystusa i Jego zamierzeń?

Jednego jestem pewien, że osobiście wzrasta we mnie skłonność do coraz bardziej uważnego doszukiwania się dobrych stron w każdym z odłamów kościoła chrześcijańskiego. A sądzę, że nie jestem w tej sprawie osamotniony. Z poważaniem, wasz

George W. King, Pastor Pierwszego Kościoła M.E."

Kardynał odpowiedział na to w sposób następujący:

Rezydencja Kardynała, Baltimore

Czcigodny George W. King, Drogi Panie – W odpowiedzi na pańskie łaskawe słowa spieszę donieść, że wasze dążenia do ponownego zjednoczenia chrześcijaństwa są godne każdej pochwały.

Taka jedność byłaby tylko fragmentaryczna, gdyby został z niej wyłączony kościół katolicki. Byłaby też zresztą niemożliwa do osiągnięcia, gdyż trudno sobie wyobrazić zjednoczenie bez solidnej podstawy Pisma Świętego, a to wiedzie do uznania św. Piotra i jego następców za widzialne głowy kościoła.

Żaden rząd, czy to w życiu świeckim, czy wojskowym, czy kościelnym, nie będzie stabilny, jeśli nie będzie miał przywódcy. Każdy stan musi mieć swojego gubernatora, każde miasto swojego burmistrza, czy przewodniczącego miasta noszącego jakiś inny tytuł. Jeśli kościoły świata rozglądają się w poszukiwaniu przywódcy, to

gdzie znajdą takiego, który odpowiadałby wszelkim wymaganiom powagi i nakazów, jeśli nie na urzędzie biskupa Rzymu? Przecież nie w Canterbury czy Konstantynopolu.

Co do warunków ponownego zjednoczenia, to są one łatwiejsze niż się powszechnie uważa. Kościół katolicki obstaje przy wszystkich zasadniczych naukach wyznawanych przez kościoły protestanckie, zaś uznanie sędziowskiego prymatu papieża otworzy drogę do uznania wszystkich pozostałych nauk. Znajdujecie się bliżej nas, aniżeli przypuszczacie. Wiele nauk przypisywanych kościołowi jest przez niego odrzucanych.

Szczerze oddany w Chrystusie, *J. Kardynał Gibbons*"

W odpowiedzi na to wysłane zostało jeszcze jedno pismo. Za zgodą obu stron listy zostały opublikowane w interesie upragnionego zjednoczenia.

„Drogi Kardynale – Twoją odpowiedź przeczytałem z największym zainteresowaniem. Niech mi wobec tego będzie wolno zapytać, czy nie byłoby rzeczą mądrą i pożyteczną, gdyby kościół katolicki wyznaczył dla kościołów protestanckich możliwą podstawę zjednoczenia (wraz z dostatecznie szczegółowym opisem), w rodzaju wytycznych kościoła episkopalnego przedłożonych na konferencjach w Chicago i Lambeth? Wiem jak mylnie odbierany jest kościół metodystyczny, a w rzeczywistości cały kościół chrześcijański, dlatego przyznaję, że jest rzeczą więcej niż prawdopodobną, że i kościół katolicki nie jest dobrze rozumiany i osądzany w wielu sprawach. Gdyby więc kościół katolicki mógł sprostować, przynajmniej w znacznym stopniu, błędne pojęcia wśród protestantów, przyspieszyłoby to pożądane zjednoczenie.

Uważam, że obecne podziały wśród chrześcijan są zupełnym szaleństwem, wstydem i hańbą, i dlatego nie sprzeciwiam się idei centralnej władzy przy zastosowaniu pewnych ograniczeń i powściągliwości.

Z poważaniem, wasz, *George W. King*"

Przychylne nastawienie popularnej organizacji Young People's Society of Christian Endeavor[s] [Młodzieżowe Stowarzyszenie Dążeń Chrześcijańskich] względem kościoła rzymskokatolickiego było wyraźnie widoczne na ich dorocznej konferencji w Montrealu w 1893 roku. Wśród delegatów tego zjazdu był znany Hindus z Bombaju w Indiach, pastor Karmarkar,

który nawrócił się na protestantyzm. W swych wypowiedziach do delegatów Stowarzyszenia stwierdził on, że rzymski katolicyzm jest przeszkodą dla działalności misyjnej w Indiach. Oświadczenie to spotkało się z bardzo wyraźną dezaprobatą wśród uczestników konferencji. Następnie temat ten podjęły francuskie gazety katolickie, publikując wypowiedź Hindusa wraz ze swymi gniewnymi komentarzami. Rezultat był taki, że tłum rzymskich katolików zakłócił kolejne posiedzenie konferencji, a urzędnik przewodniczący na tym posiedzeniu, usiłując uspokoić ich gniew, stanął w pośrodku zgromadzenia i oświadczył, że ani on, ani delegaci nie ponoszą odpowiedzialności za słowa pana Karmarkara i tym samym pozostawił swego gościa w osamotnieniu, wystawiając go na ataki ich gniewu za to, że tak odważnie wydał świadectwo prawdzie. Najwidoczniej pan Karmarkar był jedynym protestantem na tej konferencji, jedynym, który ani się nie bał bestii, ani z nią nie sympatyzował, ani też nie oddawał jej czci (Obj. 20:4). Poniżej cytujemy jego słowa tak, jak zostały one opublikowane w *The American Sentinel* [Amerykański Wartownik], w sierpniu 1893 roku.

„Występuje znamienne podobieństwo między kultem rzymskim i kultem hinduskim. Rzymski katolicyzm jest jedynie nową nalepką na starych butelkach pogaństwa, zawierających śmiertelną truciznę bałwochwalstwa. Hindusi, przyglądając się rzymskim obrzędom, pytają nas często, jaka jest różnica między chrześcijaństwem a hinduizmem. W Indiach musimy się więc zmagać nie tylko z wielogłową hydrą pogaństwa, ale i z ośmiornicą rzymskiego katolicyzmu."

Wśród nielicznych głosów, jakie podniosły się przeciwko takiemu działaniu Christian Endeavor Society znalazły się następujące uchwały przedstawione na patriotycznym zgromadzeniu obywateli Bostonu i jednogłośnie przyjęte przez dwa tysiące ludzi:

„*Zważywszy na to*, że na konferencji Christian Endeavor, odbywającej się obecnie w Montrealu, Pastor S. V. Karmarkar jasno i zgodnie z prawdą określił przeszkody, jakie stają na drodze rozwoju chrześcijaństwa w Indiach, wspominając o demoralizującym wpływie kościoła rzymskokatolickiego, wzbudzając przez to wrogość francuskich katolików, którzy usiłowali uniemożliwić swobod-

ne wypowiadanie się na protestanckiej konferencji poprzez wszczynanie awantur, przeto:

Postanawia się, że my protestanccy obywatele Bostonu w pełni popieramy pastora S. V. Karmarkara dobitnie stwierdzającego fakty. Wyrażamy jednocześnie głębokie ubolewanie z tego powodu, że pewna grupa chrześcijan dążyła do uspokojenia katolików przez okazanie dezaprobaty na drodze otwartego głosowania (które znalazło głośny poklask), zmierzającego najwyraźniej do ocenzurowania wypowiedzi męża Bożego głoszącego prawdę.

Postanawia się, że kopia tych uchwał zostanie przesłana do prasy codziennej i gazet patriotycznych oraz przekazana pastorowi S. V. Karmarkarowi."

Inna popularna instytucja protestancka, Chautauqua[s] Literary Circle [Koło Literackie Chautauqua], w czasie jednej ze swych wielkich dorocznych konferencji przesłała depeszę do podobnego zgromadzenia rzymskich katolików, które zostało założone nieco później w Lake Champlain. Treść depeszy została uchwalona jednogłośnie i przyjęta z wielkim entuzjazmem. Brzmiała ona:

„Chautauqua przesyła pozdrowienia i najlepsze życzenia dla Katolickiej Szkoły Letniej". W odpowiedzi kanclerz Vincent otrzymał następującą wiadomość od dr Thomasa J. Conarty, przewodniczącego Katolickiej Szkoły Letniej w Plattsburgh, Lake Champlain: „Uczniowie Katolickiej Szkoły Letniej w Ameryce wyrażają głęboką wdzięczność za serdeczne pozdrowienia otrzymane od Chautauqua i z swej strony życzą Chautauqua wszystkiego najlepszego".

Inna grupa protestancka, składająca się głównie z prezbiterian, bardzo troszczy się o to, by naród ten (który od początku swego istnienia odrzucił doktrynę o boskich prawach królów i nigdy nie uznał prawa żadnego człowieka do sprawowania władzy w charakterze „króla z łaski Bożej") przywdział na siebie szaty wyznania chrześcijańskiego, niezależnie od tego, jak wielką może to być hańbą dla tego wyznania. Jednym z głównych celów owego Narodowego Ruchu Reformatorskiego, jak się ich nazywa, jest zmuszenie wszystkich do ścisłego przestrzegania niedzieli jako dnia poświęconego na nabożeństwo. W nadziei zrealizowania swych zamierzeń przez osiągnięcie poparcia większością głosów ludzi, bardzo troskliwie

zabiegają oni o to, by ich siła oddziaływania została zwiększona o głosy katolickie. Stąd też wyrażają oni gotowość pójścia na niemal każde ustępstwo, zaprzedając nawet swą wolność religijną, okupioną krwią męczenników, aby tylko pozyskać do współpracy kościół rzymskokatolicki. Posłuchajcie ich propozycji wyrażanych przez najważniejszą gazetę tej grupy, *The Christian Statesman* [Chrześcijański Mąż Stanu], które brzmią tak:

„Jeśli tylko [członkowie kościoła rzymskokatolickiego] zechcą współpracować w zakresie przeciwstawiania się rozwojowi politycznego ateizmu, chętnie podamy im rękę do współpracy." I znów: „Nasze pierwsze oferty mogą spotkać się z odmową, gdyż czas jeszcze nie dojrzał do tego, by kościół rzymski uścisnął rękę innego kościoła jako takiego. Nadszedł jednak czas, by posuwać się do przodu i z zadowoleniem godzić się na współpracę w każdej formie, do jakiej będą oni gotowi przejawiać chęć. *Taki jest jeden z wymogów sytuacji.*" Czcigodny S. F. Scovel (prezbiterianin).

To samo czasopismo wskazało jednocześnie na obowiązek rządu Stanów Zjednoczonych: „Naszym środkiem zaradczym przeciwko wszystkim szkodliwym wpływom jest skłonienie rządu, by ustanowił moralne prawo, uznając Boski autorytet, który za nim stoi, oraz *miał pod kontrolą wszystkie religie, które nie potwierdzają tej zasady.*" Owszem, „*wymogi sytuacji*" istotnie narzucają religijnym władzom chrześcijaństwa konieczność zajęcia osobliwych pozycji i nawet niezbyt spostrzegawczy obserwator zauważy, że koła rozwoju religijnego kręcą się wstecz, a wolność religii może w niektórych przypadkach zostać nagle zniesiona.

Duchowny episkopalny, pastor F. H. Hopkins, w artykule opublikowanym przez *The Century Magazine* napisał:

„Jednego jestem pewien: Gdyby w czasie któregokolwiek z wielkich rozłamów w chrześcijaństwie w przeszłości sytuacja w kościele była taka, jak obecnie, oraz gdyby umysły i temperamenty tych, którzy się odłączali, były takie jak obecnie wśród przedstawicieli zapoczątkowanych przez nich ruchów, to prawdopodobnie nie doszłoby w ogóle do żadnego rozłamu [bardzo słuszne spostrzeżenie!]. Owa zmiana po obu stronach jest dla mnie dowodem, że Bóg jedności i miłości w swoim czasie i na swój sposób gromadzi nas wszystkich z powrotem do siebie. [Jednak dla tych, którzy nie są

oszołomieni duchem, czyli winem wielkiego Babilonu (Obj. 17:2) jest to dowodem upadku życiowej pobożności, miłości i prawdy, a także dowodem obumarcia ducha szlachetnego ruchu Wielkiej Reformacji.]"

Posłuchajmy z kolei nieco bardziej trzeźwego świadectwa archidiakona Farrara. Rezygnując z posady redaktora naczelnego *The Review of the Churches* [Przegląd Kościołów] wydał on następujące znamienne oświadczenie:

„Cała idea Reformacji upada. Jeśli wyobcowany laikat w porę się nie przebudzi i nie zacznie domagać się przysługującego mu prawa udziału w powszechnym kapłaństwie wszystkich chrześcijan, to może się zdarzyć, że obudzą się oni zbyt późno, gdy będą już członkami kościoła, który z wyjątkiem nazwy będzie całkowicie papieski."

Podczas gdy kościół nominalny w naszym kraju, zarówno papieski jak i protestancki, ubiega się o opiekę i współpracę państwa, gdy rozmaite sekty łączą się z sobą, by się wzajemnie wspierać i bronić, pomijając przy tym dzielące ich różnice doktrynalne, a podkreślając punkty wspólne, gdy wszyscy aż palą się do tego, by się jak najprędzej zjednoczyć, będąc gotowi do poniesienia dowolnych kosztów, byle tylko nie ucierpiała na tym ich polityka, to w tym samym czasie w Europie sprawy wyglądają nieco inaczej. Tam raczej władze świeckie mają większe poczucie braku bezpieczeństwa i zagrożenia, stąd też to one spoglądają w kierunku władz kościelnych, by przekonać się, czy mogą im one zapewnić jakieś wsparcie. Tutaj kościół tęsknym okiem spogląda błagalnie na państwo, podczas gdy tam chwiejące się trony szukają oparcia w kościele.

Tak przedstawia się przykra sytuacja owego wielkiego systemu, który staje obecnie na sądzie w obecności zgromadzenia całego świata – systemu, który dumnie określa sam siebie mianem chrześcijaństwa (królestwa Chrystusowego), podczas gdy Pan zdecydowanie i stanowczo się go wyparł i określił najwłaściwszym dla niego mianem „Babilonu". Jakże wielkim absurdem jest określanie królestw tego świata mianem chrześcijaństwa! Czy prorocy, opisując chwalebne Królestwo Boże, przypisują mu taki stan rzeczy? Czy wielki Książę Po-

koju będzie obchodził narody, błagając, by raczyły uznać Jego władzę i udzielić mu swych praw do terytorium, bogactwa i do panowania? Czy będzie prosił najbiedniejszych wieśniaków o jałmużnę albo ubiegał się na dworach o przywilej bogactwa? A może będzie błagał swych poddanych, by powstali i użyli swych omdlewających sił w celu wsparcia Jego chwiejącego się tronu? O nie! Gdy nadejdzie wyznaczony czas, z dostojeństwem i powagą ujmie On swą wielką władzę i rozpocznie chwalebne królowanie. I któż mu przeszkodzi, kto stanie na drodze?

Tymczasem zaś obserwujemy powszechne łączenie się władz, które są, zarówno tych świeckich jak i kościelnych, oraz ich wzajemną od siebie zależność. Wiążą się z tym bowiem interesy bogatych, wielkich i możnych – interesy królów, cesarzy, polityków, lordów i księżnych, utytułowanych urzędników, księży, biskupów oraz kleru w różnej randze, wielkich kapitalistów, bankierów, monopolistycznych korporacji itd.. W obecnym stadium konfliktu ścierają się na razie idee i przeprowadza się powszechne przygotowania do nadciągającego kryzysu. Władze kościelne, określane w Piśmie Świętym mianem władz niebieskich (nominalne władze duchowe), zbliżają się do siebie, zaprawdę „niebiosa jako księgi zwinione będą". „Bo jak *ciernie* razem splecione [gdyż nie jest możliwy pokojowy i nieskrępowany związek między miłującymi wolność protestantami a tyrańskim duchem papiestwa] i jak pijacy winem upojeni [odurzeni duchem tego świata, winem Babilonu], jak wyschłe rżysko będą wyniszczeni" (Nah. 1:10 BT) w wielkiej katastrofie ucisku i anarchii, która według przepowiedni Słowa Bożego ma poprzedzić tysiącletnie Królestwo.

* * *

Nie chcielibyśmy być zrozumiani, że zaliczamy wszystkich chrześcijan do „Babilończyków". Wprost przeciwnie. Tak jak Pan uznaje niektórych mieszkańców Babilonu za swych wiernych wyznawców i zwraca się do nich obecnie słowami: „Wynijdźcie z niego, *ludu mój*" (Obj. 18:4), tak samo czynimy i my. Cieszymy się też przekonaniem, że są jeszcze dzisiaj ty-

siące takich, którzy nie skłonili swego kolana przed Baalem naszych dni – mamoną, pychą i ambicją. Niektórzy z nich posłusznie „wyszli już z niego", a pozostała reszta wystawiona jest jeszcze na próbę w tym względzie, zanim plagi nie zostaną wylane na Babilon. Ci, którzy miłują samych siebie, popularność, światowe powodzenie, cześć ludzką ponad miłość naszego Pana, którzy czczą ludzkie teorie i kulty bardziej niż Słowo Pańskie, nie wyjdą z Babilonu tak długo, dopóki nie upadnie, i przejdą przez „wielki ucisk" (Obj. 7:9,14). Nie zostaną oni jednak uznani za godnych udziału w Królestwie (por. Obj. 2:26; 3:21; Mat. 10:37; Mar. 8:34,35; Łuk. 14:26,27).

* * *

Gdy promień słońca pośród przestworza
Skryją potworne ucisku chmury,
Gdy wśród zamętu wstrząsną się góry
I zaczną padać w pośrodek morza;

Dodaj nam Panie odwagi, siły,
Oddal serc trwogę i wesprzyj wolę.
Daj przetrwać z wiarą srogą niedolę,
By się nadzieje nasze spełniły.

Choć noc nastaje, jednak wierzymy,
Że wkrótce błyśnie cudny zaranek,
Zatryumfuje Boży Baranek,
Z którym królestwo odziedziczymy.

Daj nam moc ścierpieć próby, cierpienia,
Na chwałę Panu, dla dobra Jego.
Uchroń od pokus, ocal od złego,
Nie dopuść do nas chwili zwątpienia.

A gdy już przejdziem ucisku tchnienie
I brzasku słońca błyśnie godzina,
W cudownej chwale Twojego Syna,
Spocznie zwycięskie Nowe Stworzenie.

WYKŁAD VII

ZGROMADZENIE NARODÓW I PRZYGOTOWANIE ŻYWIOŁÓW DLA WIELKIEGO OGNIA ZAPALCZYWOŚCI PAŃSKIEJ

JAK I DLACZEGO ZGROMADZANE SĄ NARODY – PRZYGOTOWYWANIE ŻYWIOŁÓW SPOŁECZNYCH DLA WIELKIEGO OGNIA – GROMADZENIE SKARBÓW – WZMAGANIE SIĘ UBÓSTWA – TARCIA SPOŁECZNE PRZYBLIŻAJĄ MOMENT ZAPŁONU – SŁOWA PRZEWODNICZĄCEGO AMERYKAŃSKIEJ FEDERACJI ŚWIATA PRACY – BOGACZE BYWAJĄ CZASAMI ZBYT OSTRO POTĘPIANI – POŁĄCZENIE SAMOLUBSTWA Z WOLNOŚCIĄ – POGLĄD BOGATYCH I BIEDNYCH NA TEMAT NIEZALEŻNOŚCI – DLACZEGO OBECNA SYTUACJA NIE MOŻE BYĆ TRWAŁA – MASZYNY WAŻNYM CZYNNIKIEM W DZIELE PRZYGOTOWANIA DO WIELKIEGO OGNIA – KONKURENCJA ZE STRONY ŻEŃSKIEJ SIŁY ROBOCZEJ – ROZSĄDNA I NIEROZSĄDNA OCENA SYTUACJI ZE STRONY ŚWIATA PRACY – NIEUGIĘTE PRAWO PODAŻY I POPYTU OBOWIĄZUJĄCE WSZYSTKICH – ZATRWAŻAJĄCE SPOJRZENIE NA ZAGRANICZNĄ KONKURENCJĘ W PRZEMYŚLE – OBAWY PANA JUSTINA MCCARTHY DOTYCZĄCE ANGLII – WYPOWIEDŹ PARLAMENTARZYSTY KEIRA HARDIE NA TEMAT SPOJRZENIA NA ŚWIAT PRACY W ANGLII – PROROCZE SŁOWA J. CHAMBERLAINA SKIEROWANE DO BRYTYJSKICH ROBOTNIKÓW – ZWIĄZEK AGRESJI NARODOWEJ Z INTERESEM PRZEMYSŁOWYM – WYPOWIEDŹ PANA LIEBKNECHTA NA TEMAT SPOŁECZNEJ I PRZEMYSŁOWEJ WOJNY W NIEMCZECH – UCHWAŁY KONGRESU MIĘDZYNARODOWEJ ORGANIZACJI HANDLU – OLBRZYMOWIE NASZYCH DNI – LISTA TRUSTÓW I KONSORCJÓW – BARBARZYŃSKIE NIEWOLNICTWO A CYWILIZOWANA NIEWOLA – MASY SPOŁECZNE MIĘDZY GÓRNYM I DOLNYM KAMIENIEM MŁYŃSKIM – POWSZECHNOŚĆ TEJ SYTUACJI ORAZ BRAK MOŻLIWOŚCI UREGULOWANIA JEJ MOCĄ LUDZKĄ.

„PRZETO oczekujcie na mię, mówi Pan, do dnia, którego powstanę do łupu; bo sąd mój jest, abym zebrał narody i zgromadził królestwa, abym na nie wylał rozgniewanie moje i wszystkę popędliwość gniewu mego; ogniem zaiste gorliwości mojej będzie pożarta ta wszystka ziemia. Bo na ten czas przywrócę narodom wargi czyste, którymi by wzywali wszyscy imienia Pańskiego, a służyli mu jednomyślnie" – Sof. 3:8,9.

Zgromadzenie narodów w tych ostatecznych dniach, stanowiące wypełnienie zacytowanego powyżej proroctwa, jest niezwykle znamienne. Współczesne odkrycia i wynalazki sprawiły, że naprawdę nawet najodleglejsze krańce ziemi znalazły się obecnie w bliskim sąsiedztwie. Podróże, urządzenia pocztowe, telegraf, telefon, handel, rozpowszechnienie książek i gazet oraz inne podobne zjawiska doprowadziły do tego, że świat osiągnął nieznany dotąd stopień wspólnoty myśli i działania. Taki stan rzeczy spowodował już nawet konieczność ustanowienia międzynarodowych praw i uregulowań, które powinny być przestrzegane przez wszystkie kraje. Przedstawiciele państw spotykają się na naradach, a każdy kraj ma w obcych państwach swych ambasadorów albo innych przedstawicieli. Jednym z rezultatów owego sąsiedztwa narodów jest organizowanie wystaw międzynarodowych. Żaden kraj nie może już cieszyć się wyłącznością, która mogłaby zagrodzić innym państwom drogę do jego portów. Z konieczności więc otwarły się wszystkie bramy i stan ten nie może już ulec zmianie. Z łatwością pokonywane są nawet bariery językowe.

Przedstawiciele narodów cywilizowanych nie czują się już cudzoziemcami w żadnej części świata. Wspaniałe statki morskie łatwo i wygodnie przewożą do najbardziej odległych zakątków ziemi przedstawicieli handlu i przemysłu, wysłanników politycznych oraz ciekawskich poszukiwaczy przygód. We wspaniałych wagonach kolejowych udają się oni następnie w głąb lądu, skąd przywożą ogromną ilość informacji i pomysłów, ożywiających nowe projekty i przedsięwzięcia. Nawet nieoświecone narody pogańskie budzą się z wiekowego snu i z zaciekawieniem oraz podziwem przyglądają się dalekim przybyszom, którzy opowiadają im o swych cudownych osiągnięciach. Obecnie zaś także i one wysyłają za granice swoich przedstawicieli, aby skorzystali z tych nowych znajomości.

Jakże niezwykłym wydarzeniem wydawało się za dni Salomona to, że królowa z Saby przebyła około osiemset kilometrów, by słuchać mądrości Salomona i oglądać jego wielkość. Tymczasem dzisiaj ogromna ilość ludzi, nawet nie utytułowa-

nych, przemierza cały świat, którego większa część była jeszcze wtedy w ogóle nieznana, aby zobaczyć wszystkie bogactwa, które zostały zgromadzone, i przekonać się o dokonanych postępach. Dzisiaj można wygodnie, a nawet luksusowo, objechać ziemię dookoła w czasie krótszym niż osiemdziesiąt dni.

Zaiste narody zostały „zgromadzone" w sposób zgoła nieoczekiwany. Jest to jednak jedyny sposób, w jaki mogło się to odbyć, tj. poprzez zgromadzenie we wspólnych interesach i przedsięwzięciach; niestety jednak nie jest to zgromadzenie w braterskiej miłości, gdyż każdy krok na drodze tego postępu nacechowany jest samolubstwem. Duch przedsiębiorczości, którego siłą motywacyjną jest samolubstwo, pobudził rozwój kolei, statków parowych, linii telegraficznych, kablowych i telefonicznych. Samolubstwo jest czynnikiem regulującym handel, międzynarodowe stosunki wzajemne oraz wszelkie inne zamierzenia i przedsięwzięcia, z wyjątkiem może głoszenia Ewangelii i zakładania instytucji dobroczynnych. Nawet jednak i w tych dziedzinach można żywić obawę, że wiele z tego, co się czyni, ma inne pobudki, niż tylko czysta miłość względem Boga i ludzkości. Samolubstwo zgromadziło narody i ustawicznie przygotowuje je na przepowiedzianą, a obecnie nadciągającą już wielkimi krokami, odpłatę anarchii, obrazowo przedstawionej jako „ogień zapalczywości Pańskiej" albo Jego gniewu, który już niebawem całkowicie pochłonie obecny porządek społeczny – świat, który jest (2 Piotra 3:7). Tak to wygląda z punktu widzenia człowieka; prorok przypisuje jednak dzieło zebrania narodów Bogu. Obydwa te stwierdzenia są słuszne, gdyż człowiek cieszy się swobodą działania, ale Bóg dzięki swej *przemożnej opatrzności* kształtuje bieg ludzkich spraw tak, by odpowiadały Jego mądrym zamierzeniom. A zatem człowiek ze swymi uczynkami i metodami stanowi czynnik wykonawczy, ale to Bóg jest wielkim Zarządcą, który zbiera obecnie narody i gromadzi królestwa ze wszystkich krańców ziemi, co stanowi przygotowanie do przekazania władzy nad ziemią temu, „co do niej ma prawo" – Immanuelowi.

Prorok informuje nas, dlaczego Pan zbiera narody, mówiąc: „Abym na nie wylał rozgniewanie moje i wszystką popędliwość gniewu mego; ogniem zaiste gorliwości mojej będzie pożarta ta wszystka ziemia [cała struktura społeczna]". Poselstwo to niosłoby dla nas jedynie smutek i udręczenie, gdyby nie zapewnienie, że rezultaty tych wydarzeń okażą się korzystne dla świata dzięki obaleniu rządów samolubstwa i ustanowieniu za pośrednictwem tysiącletniego Królestwa Chrystusowego panowania sprawiedliwości, o której mówi prorok: „Bo *na ten czas* przywrócę narodom wargi czyste [ich stosunki wzajemne nie będą już oparte na samolubstwie, ale będą czyste, wierne i pełne miłości], którymi by wzywali wszyscy imienia Pańskiego, a służyli mu jednomyślnie".

Owo „zebranie narodów" przyczyni się do wzmocnienia surowości sądu, a jednocześnie sprawi, że nikt go nie uniknie. Sprawi to, że ucisk będzie krótki i stanowczy, tak jak jest napisane: „Sprawę zaiste skróconą uczyni Pan na ziemi" (Rzym. 9:28; Izaj. 28:22).

Przygotowywanie żywiołów społecznych dla wielkiego ognia

Rozglądając się wokół siebie dostrzegamy „żywioły" przygotowujące się na ogień owego dnia – na ogień gniewu Bożego. Samolubstwo, wiedza, bogactwo ambicja, nadzieja, niezadowolenie, strach i rozpacz stanowią czynniki, których wzajemne tarcie już niebawem doprowadzi do rozpalenia gniewnych namiętności świata i spowoduje, że rozmaite „żywioły" społeczne rozpalone ogniem stopnieją. Rozglądając się po świecie, zauważamy jakie zmiany zaszły w związku z tymi namiętnościami na przestrzeni minionego stulecia, a zwłaszcza w ciągu ostatnich czterdziestu lat. Dawne zadowolenie wynikające z zaspokojenia opuściło wszystkie klasy – bogatych i biednych, mężczyzn i kobiety, wykształconych i niewykształconych. Każdy jest niezadowolony. Wszyscy samolubnie i coraz gwałtowniej domagają się swoich „praw" albo ubo-

lewają z powodu „bezprawia". A zaiste jest to bezprawie, straszliwe bezprawie, które trzeba naprawić, a prawami trzeba się cieszyć i je respektować, lecz nasze czasy, czasy wzrostu wiedzy i niezależności, cechują się skłonnością do jednostronnego spojrzenia, do zwracania bacznej uwagi na własne interesy przy jednoczesnym lekceważeniu strony przeciwnej. Według przepowiedni proroka doprowadzi to w końcu do tego, że ręka każdego człowieka obróci się przeciwko bliźniemu, co stanie się bezpośrednią przyczyną wielkiej ostatecznej katastrofy. Wobec zdecydowanego przekonania o posiadaniu praw osobistych Słowo Boże i Opatrzność oraz lekcje z przeszłości poszły w niepamięć, co uniemożliwia ludziom wszystkich klas obranie mądrzejszego i bardziej umiarkowanego kierunku postępowania, kierunku, którego nawet nie są w stanie dostrzec, gdyż samolubstwo zaślepiło ich do tego stopnia, że nie widzą niczego, co nie pasuje do ich stereotypów. Żadna z klas nie potrafi bezstronnie uwzględnić dobra i praw innych. Złota reguła jest powszechnie lekceważona, a brak mądrości, podobnie jak i niesprawiedliwość takiego postępowania, stanie się niebawem oczywista dla *wszystkich* klas, gdyż wszystkie klasy będą straszliwie cierpieć w czasie ucisku. Z tym że bogaci, jak informuje nas Pismo Święte, będą cierpieć najbardziej.

Oto bogacze pilnie gromadzą bajeczne skarby na ostanie dni, burzą spichlerze, po to, by na ich miejsce wznieść większe, mówiąc sobie i potomnym: „Duszo! masz wiele dóbr złożonych na wiele lat; odpocznijże, jedz, pij, bądź dobrej myśli. Tymczasem Bóg przemawia do nich przez proroka: „O głupi, tej nocy upomnę się duszy twojej od ciebie, a to, coś nagotował, czyjeż będzie?" (Łuk. 12:15-20)

Owszem prędko zbliża się przepowiedziana ciemna noc (Izaj. 21:12; 28:12,13,21,22; Jan 9:4), która jak sidło przypadnie na cały świat. A wtedy, rzeczywiście, do kogóż będą należały zgromadzone skarby, skoro w owej godzinie ucisku „srebro swoje po ulicach rozrzucą, a złoto ich będzie jako nieczystość"? „Srebro ich i złoto ich nie będzie ich mogło wyba-

wić w dzień popędliwości Pańskiej; (...) przeto, że im jest ku obrażeniu nieprawość ich" – Ezech. 7:19.

Gromadzenie skarbów

Jest rzeczą oczywistą, że żyjemy w czasach, które przyćmiły wszystkie inne epoki pod względem nagromadzenia bogactw oraz „rozkoszy", czyli rozrzutnego życia prowadzonego przez bogaczy (Jak. 5:3,5). Posłuchajmy świadectw w tym zakresie pochodzących z bieżącej literatury. Jeśli można bowiem jednoznacznie udowodnić, że tak jest, to będziemy mieli kolejny dowód na to, że żyjemy w „ostatnich dniach" obecnej dyspensacji[8] i że zbliża się wielki ucisk, który ostatecznie usunie obecny porządek świata i zaprowadzi nowy ład pod panowaniem Królestwa Bożego.

Pan William E. Gladstone w szeroko komentowanym przemówieniu określił obecny czas mianem „wieku produkcji bogactw". Potem zaś powiedział:

„Mam tu przed sobą panów, którzy za swego życia zaznali większego nagromadzenia bogactw niż to miało miejsce we wszystkich poprzedzających okresach od dni Juliusza Cezara".

Zwróćcie uwagę na to stwierdzenie w ustach jednego z najlepiej poinformowanych ludzi na świecie. Ten tak dla nas trudny do pojęcia fakt, że w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat wyprodukowano i zgromadzono więcej bogactw, niż na przestrzeni poprzednich dziewiętnastu stuleci, jest i tak według statystyki oparty na bardzo ostrożnym szacunku, a nowa sytuacja, jaka się przez to wytwarza, ma już niebawem odegrać istotną rolę w ponownym uregulowaniu społecznego porządku świata.

Gazeta *The Boston Globe*, opublikowała kilka lat temu następujące zestawienie niektórych bogatych ludzi w Stanach Zjednoczonych:

„Dwudziestu jeden magnatów kolejowych, którzy spotkali się w poniedziałek w Nowym Jorku, aby przedyskutować zagadnienie konkurencji na kolei, dysponuje kapitałem o wysokości 3 miliardów dolarów. Żyją jeszcze ludzie pamiętający te czasy, gdy w na-

szym kraju było zaledwie kilku milionerów. Obecnie liczbę milionerów oblicza się na 4600, a mówi się, że roczny dochód wielu z nich przekracza milion dolarów.

Według ostrożnych szacunków w Nowym Jorku jest zaskakująco wysoka liczba 1157 ludzi i majątków, z których każdy jest wart milion dolarów. W Brooklynie jest 162 ludzi i majątków o wartości przekraczającej milion dolarów. Tak więc w tych dwóch miastach jest 1319 milionerów, przy czym majątek wielu z nich przekracza milion dolarów. Są oni więc multimilionerami. Różny jest też charakter tych wielkich fortun, toteż przynoszą one różne dochody. Rentowność tych bardziej okazałych liczy się w okrągłych cyfrach. I tak: majątek Johna D. Rockefellera przynosi 6 procent, Williama Waldorfa Astora – 7 procent, majątek Jaya Goulda, który po przejęciu go przez korporację pozostał praktycznie nadal nie podzielony – 4 procent, Corneliusa Vanderbilta – 5 procent oraz Williama K. Venderbilta – 5 procent.

Licząc według podanej rentowności i doliczając odsetki kapitalizujące się w cyklu półrocznym, roczny i dzienny dochód czterech wymienionych osób i majątków jest następujący:

	Rocznie	Dziennie
William Waldorf Astor	$8 900 000	$23 277
John D. Rockefeller	7 611 250	20 853
Majątek Jaya Goulda	4 040 000	11 068
Cornelius Vanderbilt	4 048 000	11 090
William K. Vanderbilt	3 795 000	10 397

Powyższe kwoty z pewnością oszacowane są bardzo ostrożne, gdyż już szesnaście lat temu odnotowano, że kwartalna dywidenda pana Rockefellera od akcji koncernu Standard Oil Company, w którym jest on jednym z głównych udziałowców, opiewała na cztery miliony dolarów, a przecież ten sam pakiet udziałów przynosi dzisiaj znacznie większe dochody.

Gazeta *The Niagara Falls Review* jeszcze przed nastaniem obecnego wieku opublikowała następujące ostrzeżenie:

„Jedno z największych niebezpieczeństw zagrażających obecnie stabilności amerykańskich instytucji to wzrost liczby milionerów i

systematyczna koncentracja własności i pieniędzy w rękach jednostek. Niedawny artykuł w liczącej się gazecie wydawanej w Nowym Jorku podaje liczby, które powinny zwrócić uwagę opinii publicznej na rozwój tego zagrożenia. Poniższa lista zawiera nazwiska dziewięciu osób, o których mówi się, że są właścicielami największych fortun w Stanach Zjednoczonych:

William Waldorf Astor	$150 000 000
Jay Gould	100 000 000
John D. Rockefeller	90 000 000
Cornelius Vanderbilt	90 000 000
William K. Vanderbilt	80 000 000
Henry M. Flagler	60 000 000
John L. Blair	50 000 000
Russell Sage	50 000 000
Collis P. Huntington	50 000 000
Łącznie	$720 000 000

Jeśliby oszacować dochody przynoszone przez te ogromne sumy przyjmując przeciętne odsetki, jakie uzyskuje się przy innych tego typu inwestycjach, to otrzymuje się następujące kwoty:

	Rocznie	Dziennie
Astor	$9 135 000	$25 027
Rockefeller	5 481 000	16 003
Gould	4 040 000	11 068
Vanderbilt, C.	4 554 000	12 477
Vanderbilt, W. K.	4 048 000	11 090
Flagler	3 036 000	8 318
Blair	3 045 000	8 342
Sage	3 045 000	8 342
Huntington	1 510 000	4 137

Niemal wszyscy ci ludzie prowadzą stosunkowo prosty tryb życia i nie są w stanie wydać nawet skromnej części tych ogromnych dziennych i rocznych dochodów. W konsekwencji nadwyżka staje się kapitałem i przyczynia się do dalszego wzrostu bogactwa tych osób. Rodzina Vanderbiltów posiada obecnie następujące ogromne sumy pieniędzy:

(Ostatnie kilka lat zapewne znacznie zwiększyły niektóre z tych liczb.)

Cornelius Vanderbilt	$90 000 000
William K. Vanderbilt	80 000 000
Frederick W. Vanderbilt	17 000 000
George W. Vanderbilt	15 000 000
Mrs. Elliot F. Sheppard	13 000 000
Mrs. William D. Sloane	13 000 000
Mrs. Hamilton McK. Twombly	13 000 000
Mrs. W. Seward Webb	13 000 000
Łącznie	$254 000 000

Jeszcze bardziej zdumiewająca jest akumulacja kapitału dokonana przez trust Standard Oil, który został niedawno rozwiązany i przejęty przez Standard Oil Company. Majątki z tej inwestycji były następujące:

John D. Rockefeller	$90 000 000
Henry M. Flagler	60 000 000
William Rockefeller	40 000 000
Benjamin Brewster	25 000 000
Henry H. Rogers	25 000 000
Oliver H. Payne (Cleveland)	25 000 000
Wm. G. Warden (Philadelphia)	25 000 000
Majątek Chas. Pratta (Brooklyn)	25 000 000
John D. Archbold	10 000 000
Łącznie	$325 000 000

Bogactwo to zostało zgromadzone w rękach ośmiu, czy dziewięciu ludzi w ciągu zaledwie dwudziestu lat. I w tym właśnie tkwi zagrożenie. W rękach Goulda, Vanderbiltów i Huntingtona znajdują się wielkie koleje Stanów Zjednoczonych. W posiadaniu Sage'a, Astorów i innych są pozostałe wielkie odcinki na terenie Nowego Jorku, które nieustannie nabierają wartości. Na skutek naturalnej akumulacji połączone majątki tych dziewięciu rodzin w ciągu dwudziestu pięciu lat wzrosłyby do kwoty 2 754 000 000 dolarów. Majątek samego Williama Waldorfa Astora, wyłącznie dzięki czystej sile akumulacji, jeszcze przed jego śmiercią osiągnie wartość miliarda dolarów, a pieniądze te, podobnie jak u Vanderbiltów i innych, przejdą na rodzinę, tworząc arystokrację finansową, która jest skrajnym zagrożeniem dla ogólnego dobrobytu oraz stanowi osobliwy komentarz w stosunku do arystokracji z urodzenia czy talentu, którą Amerykanie uważają za bardzo szkodliwą dla Wielkiej Brytanii.

Istnieją także i inne wielkie majątki, a kolejne fortuny dopiero powstają. Wymienimy tylko niektóre z nich:

William Astor	$40 000 000
Leland Stanford	30 000 000
Mrs. Hetty Green	30 000 000
Philip D. Armour	30 000 000
Edward F. Searles	25 000 000
J. Pierpont Morgan	25 000 000
Majątek Charlesa Crockera	25 000 000
Darius O. Mills	25 000 000
Andrew Carnegie	25 000 000
Majątek E. S. Higginsa	20 000 000
George M. Pullman	20 000 000
Łącznie	$295 000 000

I tak kapitał o niewyobrażalnej wysokości znalazł się w rękach jednostek, co pozbawiło wielu innych [potencjalnych okazji]. Nie ma ludzkiej siły, która byłaby w stanie uregulować tę dręczącą kwestię. Jest źle, a będzie jeszcze gorzej."

O niektórych amerykańskich milionerach i o tym, jak zdobyli swoje miliony

Wydawca czasopisma *Review of Reviews* [Przegląd Przeglądów] podaje informację, którą sam określa w następujący sposób: „Kilka wyjątków z najbardziej pouczającej i zabawnej gazety, której jedynym uchybieniem jest zbyt optymistyczne spojrzenie na plutokratyczną[s] ośmiornicę". Oto jego słowa:

„Pewien zastrzegający sobie anonimowość Amerykanin, na podstawie swoich osobistych doświadczeń, z wielką sympatią opowiada dla *Cornhill Magazine* historię niektórych milionerów naszej olbrzymiej republiki. Utrzymuje on, że nawet jeśli cztery tysiące milionerów dzieli między sobą czterdzieści miliardów dolarów z siedemdziesięciu sześciu miliardów, które stanowią ogólny majątek całego narodu, to i tak dla pozostałych przypada średnio 500 dolarów na każdego obywatela, wobec 330 dolarów, które przypadały na osobę czterdzieści pięć lat temu. Twierdzi on, że milionerzy wzbogacili się nie zubożając pozostałych klas, ale czyniąc je bogatszymi.

'Komandor Vanderbilt, który zarobił pierwszy milion dla rodziny Vanderbiltów, urodził się zaledwie sto lat temu. Jego kapitałem były tradycyjnie bose stopy, puste kieszenie i wiara we własne szczęście – fundament tak wielu amerykańskich fortun. Ciężka praca od szóstego do szesnastego roku życia dostarczyła mu kolejnego, bardziej namacalnego kapitału w postaci stu dolarów gotówką. Pieniądze te zainwestował w niewielką łódkę, dzięki której uruchomił swój własny interes – transport jarzyn do Nowego Jorku. Mając dwadzieścia lat ożenił się i odtąd razem z żoną zajęli się robieniem pieniędzy. On pływał swoją łódką, a ona prowadziła hotel. Trzy lata później miał już dziesięć tysięcy dolarów. Potem szybko przybywało mu pieniędzy – tak szybko, że gdy wybuchła wojna domowa, chłopiec, który zaczynał od jednej łódki o wartości stu dolarów, był w stanie ofiarować swemu narodowi jeden ze swoich statków o wartości ośmiuset tysięcy dolarów, nie nadwyrężając przy tym swych zasobów finansowych i możliwości swej floty. W wieku siedemdziesięciu lat posiadał fortunę o wartości siedemdziesięciu milionów dolarów.

Fortuna Astora zawdzięcza swe istnienie umysłowi jednego człowieka i naturalnemu rozwojowi wielkiego narodu. Wśród czterech pokoleń John Jacob Astor był jedynym, który na prawdę umiał zbić majątek. Pieniądze, które zdobywał, nie wnikając w to w jaki sposób, inwestował w nieruchomości miejskie w Nowym Jorku. Obszar tego miasta jest ograniczony, gdyż jest ono położone na wyspie, tak więc rozwój miasta Nowy Jork, który był skutkiem rozwoju całej republiki, sprawił, że jego skromny majątek z osiemnastego wieku stał się jedną z największych fortun amerykańskich dziewiętnastego wieku. Pierwszym i ostatnim z Astorów, nad którego mistrzostwem w robieniu milionów warto się zastanawiać, był przeto John Jacob Astor, który uprzykrzywszy sobie pracę jako pomocnik w sklepie rzeźniczym ojca, znajdującym się w Waldorf, około sto dziesięć lat temu wybrał się, by spróbować szczęścia w nowym świecie. Na statku zbił on, w pewnym sensie, swoją całą fortunę. Tam bowiem spotkał starego handlarza skórami, który nauczył go sztuczek, jakimi posługiwał się wśród Indian prowadząc handel skórami. Astor zajął się takim handlem i zrobił na tym pieniądze. Następnie ożenił się z bystrą i energiczną młodą kobietą imieniem Sarah Todd. Sarah i John Jacob mieli niewyszukany zwyczaj spędzania wszystkich wieczorów w swym sklepie przy sortowaniu futer. (...)

W ciągu piętnastu lat John Jacob i Sarah, jego żona, zgromadzili dwa i pół miliona dolarów. (...) Obracając z powodzeniem obligacjami Stanów Zjednoczonych, których cena była wtedy bardzo niska, John Jacob podwoił swój majątek, który następnie został ulokowany w nieruchomościach i w tym stanie przetrwał do dzisiaj.

Leland Stanford, Charles Crocker, Mark Hopkins i Collis P. Huntington udali się do Kalifornii w okresie gorączki złota w 1849 roku. Gdy pojawiła się kwestia budowy kolei transkontynentalnej, owa czwórka 'dostrzegła w tym miliony' i razem założyli Union Pacific. Majątek tych czterech ludzi, którzy w 1850 roku byli nędzarzami, ocenia się dzisiaj na 200 milionów dolarów.

Jeden z nich, Leland Stanford, postanowił założyć rodzinę. Jednak dziesięć lat temu zmarł jego jedyny syn i w tej sytuacji zdecydował się on ufundować uniwersytet ku czci swego syna. A dokonał tego w iście książęcym stylu. Będąc jeszcze 'w ciele' przekazał członkom rady powierniczej trzy gospodarstwa o łącznej powierzchni 34 400 hektarów, które dzięki swym wspaniałym winnicom warte były 6 milionów dolarów. Do tego dodał 14 milionów w papierach wartościowych, a w dniu swej śmierci pozostawił uniwersytetowi spadek w wysokości 2,5 miliona dolarów, zamykając całą kwotę swej darowizny od pojedynczego człowieka dla placówki oświatowej sumą 22,5 miliona dolarów, która jest prawdopodobnie 'rekordem świata' w tej dziedzinie. Również jego żona powiadomiła, że ma zamiar przekazać uniwersytetowi osobisty majątek o wartości około 10 milionów dolarów.

Najznakomitszego przykładu robienia pieniędzy w historii amerykańskich milionów dostarcza Standart Oil Trust.

Trzydzieści lat temu pięciu młodych ludzi mieszkających w większości w małym mieście Cleveland (w stanie Ohio) i stosunkowo niezamożnych (prawdopodobnie cała ta grupa nie mogła się poszczycić nawet 50 tysiącami dolarów) dostrzegło możliwości finansowe tkwiące w ropie naftowej. Mówiąc obrazowym językiem przewodników znad starej rzeki 'natychmiast w to weszli' i to z powodzeniem. Dzisiaj ta sama piątka obraca majątkiem o wartości 600 milionów dolarów. (...) John D. Rockefeller, umysł i motor tego wielkiego trustu, jest człowiekiem rumianej twarzy, łagodnego oka oraz tak jowialnych manier, że trudno byłoby go nazwać 'zaborczym monopolistą'. Jego aktualnym hobby jest edukacja, a swoje hobby uprawia w sposób niezwykle krzepki i męski. Wziął

on pod swoje skrzydła Uniwersytet Chicagowski i jak do tej pory do kasy nowej placówki edukacyjnej w drugim co do wielkości mieście republiki wpłynęło z jego własnej kieszeni siedem milionów dolarów."

W artykule zamieszczonym w *Forum* pan Thomas G. Shearman, nowojorski statystyk, podał nazwiska siedemdziesięciu Amerykanów, których majątki mają łączną wartość 2,7 miliarda dolarów, co daje średnią 38,5 miliona na każdego. Twierdzi też, że można by zestawić listę dziesięciu osób, którzy mają średnio po 100 milionów dolarów albo stu, których majątek wyniósłby średnio po 25 milionów dolarów na każdego, a przy tym *„średni dochód roczny* owej setki najbogatszych Amerykanów wynosi co najmniej 1,2 miliona dolarów [na każdego], a najprawdopodobniej przekracza 1,5 miliona".

Komentując to ostatnie stwierdzenie, pewien zdolny pisarz (pastor Josiah Strong) powiada:

„Jeśliby stu robotników mogło zarobić po tysiąc dolarów rocznie, to każdy z nich musiałby pracować tysiąc dwieście albo i tysiąc pięćset lat, aby zarobić tyle, ile wynosi *roczny dochód* owej setki najbogatszych Amerykanów. A nawet gdyby robotnik mógł zarobić 100 dolarów dziennie, to musiałby pracować, nie biorąc ani jednego dnia urlopu, aż osiągnie wiek pięciuset czterdziestu siedmiu lat, żeby zaoszczędzić tyle, ile posiadają niektórzy Amerykanie."

Poniższa tabela porównuje majątek czterech najbogatszych narodów świata w 1830 i 1893 roku. Zestawienie to pokazuje, w jaki sposób „gromadzone jest" narodowe bogactwo w tych „ostatnich dniach" obecnego wieku, wieku bajecznej akumulacji dóbr.

	1830	1893
Łączny majątek Wielkiej Brytanii ..	$16 890 000 000	$50 000 000 000
Łączny majątek Francji	10 645 000 000	40 000 000 000
Łączny majątek Niemiec	10 700 000 000	35 000 000 000
Łączny majątek Stanów Zjednocz.	5 000 000 000	72 000 000 000

Aby czytelnik mógł sobie wyrobić pojęcie o tym, w jaki sposób statystycy otrzymują wyniki dotyczące tak obszernych dziedzin, podajemy poniższy przykład szacunkowej oceny majątku Stanów Zjednoczonych:

Nieruchomości w miastach i wsiach	$15 500 000 000
Nieruchomości inne niż w miastach i wsiach	12 500 000 000
Własność prywatna (nie wymieniona poniżej)	8 200 000 000
Koleje i ich wyposażenie	8 000 000 000
Kapitał zainwestowany w fabrykach	5 300 000 000
Wyprodukowane towary	5 000 000 000
Produkty (łącznie z wełną)	3 500 000 000
Posiadłości i pieniądze zainwestowane za granicą	3 100 000 000
Budynki publiczne, arsenały, okręty wojenne itp.	3 000 000 000
Zwierzęta domowe w gospodarstwach rolnych	2 480 000 000
Zwierzęta domowe w miastach i miasteczkach	1 700 000 000
Pieniądze, monety krajowe i zagraniczne, banknoty itp.	2 130 000 000
Grunty publiczne (licząc 3,1 dolara za hektar)	1 000 000 000
Dobra mineralne (wszelkiego rodzaju)	590 000 000
Łącznie	$72 000 000 000

Kilka lat temu stwierdzono, że majątek Stanów Zjednoczonych zwiększa się w tempie czterdziestu milionów dolarów na tydzień, czyli dwóch miliardów dolarów rocznie.

(Całkowite zadłużenie Stanów Zjednoczonych, obejmujące dług publiczny i prywatny, oszacowano wówczas na dwadzieścia miliardów dolarów.)

Owo gromadzenie skarbów na ostatnie dni, którego przykłady tutaj podajemy, obejmuje przeważnie Stany Zjednoczone, ale zjawiska te odnoszą się do całego cywilizowanego świata. Wielka Brytania jest bogatsza od Stanów Zjednoczonych, jeśli liczyć majątek przypadający na osobę i stanowi najbogatszy naród świata. Nawet w Chinach i Japonii są od niedawna milionerzy. Klęskę Chin, poniesioną w 1894 roku w wojnie z Japonią, przypisuje się głównie skąpstwu urzędników rządowych, o których mówi się, że dostarczali gorsze armaty i kule armatnie, albo nawet ich imitacje, chociaż urzędnicy płacili wielkie sumy za prawdziwą broń.

Oczywiście bogactwa zdobywają jedynie nieliczni spośród tych, którzy się o nie ubiegają. Pożądanie bogactw i pogoń za nimi nie zawsze bywają wynagradzane. Zmora samolubstwa gnębi nie tylko tych, którym się powiodło. Apostoł pisze bowiem: „Którzy *chcą* bogatymi być [którzy są zdecydowani

zdobyć bogactwo za wszelką cenę], wpadają w pokuszenie i w sidło, i w wiele głupich i szkodliwych pożądliwości, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie. Albowiem korzeń wszystkiego złego jest *miłość* pieniędzy [bogactwa]" – 1 Tym. 6:9-10. Większość z tych, którzy podejmują to ryzyko, nie posiadając doświadczenia spotyka się z rozczarowaniem i stratą. Tylko nieliczni, obdarzeni światową mądrością i zapałem, zgarniają największe zyski podejmując niewielkie ryzyko. I tak na przykład „południowoafrykańska gorączka złota", która szerzyła się niegdyś w Wielkiej Brytanii i we Francji, w rzeczywistości doprowadziła do przekazania setek milionów dolarów z kieszeni i kont bankowych przedstawicieli klasy średniej na konta bogatych kapitalistów i bankierów, którzy ponosili najmniejsze ryzyko. W rezultacie klasa średnia, pragnąc się szybko wzbogacić i ryzykując całym majątkiem, poniosła niewątpliwie wielkie straty. Prowadzi to do niezadowolenia wśród tej na ogół konserwatywnie nastawionej klasy, która w przeciągu kilku lat może okazać się gotowa do przyjęcia któregoś z pomysłów socjalistycznych, jako że ich autorzy obiecują korzyści dla klasy średniej.

Wzmaganie się ubóstwa

Czy jednak prawdą jest i to, że w tej ziemi obfitości, w której tak wiele osób gromadzi swe bajeczne bogactwa, są także ludzie biedni i w potrzebie? Czy nie są sami sobie winni, że dysponując dobrym zdrowiem nie są w stanie zapewnić sobie wygodnego życia? Czy przejmowanie odpowiedzialności za losy biedniejszych klas przez tych, którym się powiodło, nie będzie prowadzić do rozwijania biedy i uzależnień? Tak patrzy na to zagadnie wielu spośród ludzi bogatych, którzy często przed dwudziestoma pięcioma laty sami byli biedni i dobrze pamiętają, że *w tamtym czasie* nie brakowało pracy i każdy, kto tylko mógł i chciał pracować, mógł coś robić. Ludzie ci nie uświadamiają sobie, jak wielkie zmiany zaszły od tamtego czasu i że wraz z cudownym rozmnożeniem się ich majątków, warunki życia mas społecznych bardzo się uwstecznił, a zwłaszcza w ciągu ostatnich siedmiu lat. To prawda, że w obecnym czasie zarobki są na ogół uczciwe, gdyż dbają o to

związki zawodowe i inne organizacje, jednak wielu ludzi pozostaje bez pracy, a wielu z tych, którzy są na posadach, mają ograniczony czas pracy o połowę albo i jeszcze bardziej, tak że nawet przy bardzo oszczędnej gospodarce prawie nie są w stanie prowadzić przyzwoitego i uczciwego życia.

Gdy przychodzą szczególnie dotkliwe kryzysy gospodarcze, jak ten w latach 1893-96, wielu bezrobotnych zdanych jest na łaskę przyjaciół, choć i oni nie bardzo mogą poradzić sobie z tym dodatkowym obciążeniem. Ci zaś, którzy nie mają przyjaciół, zmuszeni są korzystać z usług instytucji dobroczynnych, które w takich okresach nie są w stanie podołać zwiększonym potrzebom.

Kryzys gospodarczy 1893 roku przetoczył się jak fala przez cały świat, a jego ciężkie brzemię ciągle jeszcze jest odczuwalne, choć daje się powoli zauważyć ożywcze tchnienie ozdrowienia. Jednak, jak wskazuje Pismo Święte, obecny ucisk przychodzi falami, w skurczach – „jako ból na niewiastę brzemienną" (1 Tes. 5:3) – a każdy kolejny skurcz będzie prawdopodobnie poważniejszy, aż do tego ostatecznego. Ludzie wiodący dostatnie i wygodne życie mają na ogół trudności z uświadomieniem sobie nędzy, jaka szerzy się wśród niezwykle szybko rosnącej klasy najuboższych. W rzeczywistości nawet ci przedstawiciele klasy średniej i bogatej, którzy mają zrozumienie i współczucie dla ubóstwa ludzi bardzo biednych, zdają sobie sprawę z tego, że nie ma żadnej możliwości przeprowadzenia takich zmian w obecnym porządku społecznym, które przyniosłyby trwałą ulgę dla najbiedniejszych. I tak każdy czyni tyle, ile może i co mu się wydaje być jego obowiązkiem względem najbliższych, starając się jednocześnie zapomnieć o ustawicznie docierających do niego raportach na temat ubóstwa.

Poniższe cytaty z prasy codziennej przypominają warunki, jakie panowały w roku 1893, a przecież niebawem sytuacja może się powtórzyć i to z naddatkiem. Dziennik *The California Advocte* pisał:

„Koncentracja wielotysięcznych tłumów bezrobotnych w naszych wielkich miastach jest makabrycznym widowiskiem, a ich żałosne wołanie o pracę i chleb rozlega się po całym kraju. Jest to stary, nie

rozwiązany problem ubóstwa, który został zwielokrotniony przez bezprecedensowy kryzys gospodarczy. Przymusowa bezczynność staje się coraz bardziej dokuczliwym efektem ubocznym cywilizacji. Jest ona złowrogim cieniem, który nieustannie wlecze się za cywilizacją, rosnąc i nabierając intensywności w miarę jej rozwoju. Z całą pewnością nie jest normalny stan, w którym człowiek chcący pracować, pragnący pracy, nie może znaleźć miejsca, gdzie mógłby coś robić, choć jego życie uzależnione jest od pracy. Utraciło już swą aktualność stare powiedzenie, że 'świat winien jest każdemu człowiekowi życie'. Prawdą jest jednak to, że świat powinien zapewnić każdemu człowiekowi szansę zarobienia na życie. Opracowano już wiele teorii, podjęto wiele wysiłków, aby zapewnić niezbywalne 'prawo do pracy' każdemu, kto chce pracować. Jednak jak dotąd wszystkie te próby kończyły się marnym niepowodzeniem. Zaiste, dobroczyńcą ludzkości będzie ten, komu uda się skutecznie rozwiązać problem zapewnienia jakiejś pracy każdemu chcącemu pracować robotnikowi, uwalniając w ten sposób świat od przekleństwa przymusowej bezczynności."

Inny artykuł opisuje marsz ponad czterotysięcznego tłumu bezrobotnych, którzy przeszli ulicami w centrum Chicago. Na czele szedł jeden z nich niosąc tablicę z nagryzmolonym ponurym hasłem: „Chcemy pracy". Następnego dnia robotnicy maszerowali z wieloma transparentami, na których były następujące hasła: „Żyjcie i pozwólcie żyć", „Chcemy szansy utrzymania naszych rodzin", „Praca albo chleb" itp. Armia bezrobotnych przemaszerowała przez San Francisco z transparentami, na których było napisane: „Tysiące domów do wynajęcia i tysiące ludzi bezdomnych", „Głodni i nędzni", „Batem głodu wpędzeni w żebractwo", „Zejdźcie nam z pleców, a pomożemy sobie sami" itp.

W innym wycinku z gazety czytamy:

„NEWARK, Stan New Jersey, 21 sierpnia – Niezatrudnieni robotnicy zorganizowali dzisiaj wielki pochód. Na jego czele szedł człowiek z wielką czarną flagą, na której białymi literami było napisane: 'Znak czasu – przymieram głodem, bo on jest tłusty'. Poniżej namalowany był gruby, najedzony człowiek w cylindrze, a obok niego głodujący robotnik."

Inna gazeta w następujący sposób pisała o strajku angielskich górników:

„Boleśnie mnożą się w Anglii doniesienia o *prawdziwych nieszczęściach, a nawet głodzie*, podczas gdy zastój w przemyśle i chaos na kolei przybiera rozmiar poważnej narodowej klęski. (...) Jak można się było spodziewać, rzeczywista przyczyna tkwi w ogromnych opłatach za prawo do eksploatacji, jakie najemcy muszą płacić właścicielom ziemskim, od których dzierżawią kopalnie. Milionerzy, których prawa do pobierania opłat eksploatacyjnych wiszą kamieniem młyńskim na szyi przemysłu węglowego, w większości są równocześnie wybitnymi członkami Izby Lordów, co prowadzi do szybkiego skojarzenia tych dwóch spraw w gniewnej świadomości społecznej. (...) Radykalne gazety sporządzają złowieszcze wykazy lordów, na podobnej zasadzie jak wykazy trustów w Ameryce, uwidaczniając swoje szacunkowe dane o ich gigantycznych poborach, które otrzymują z tytułu własności ziemi.

Z miast dobiega wołanie o chleb. Jest ono bardziej przenikliwe, chrapliwe i donośne niż kiedykolwiek. Wyrywa się bowiem ze ściśniętych żołądków i słabnących szkieletów. Pochodzi ono od mężczyzn, którzy włóczą się po ulicach w poszukiwaniu pracy. Pochodzi od kobiet przesiadujących bez nadziei w pustych pokojach. Pochodzi od dzieci.

Biedacy z Nowego Jorku znaleźli się w takiej nędzy, jakiej dotąd nie znano. Prawdopodobnie żadna z żyjących osób nie rozumie, jak straszne jest cierpienie, jak okropna nędza. Nikt nie ma poglądu na całość. Niczyja wyobraźnia nie jest w stanie tego ogarnąć.

Tylko nieliczni spośród tych, którzy będą to czytali, są w stanie zrozumieć, co to znaczy nie mieć chleba. Jest to sytuacja tak przerażająca, że nie sposób sobie tego uświadomić. Każdy mówi sobie: 'Ludzie ci na pewno mogą się gdzieś udać, by dostać coś do zjedzenia, tyle żeby podtrzymać swe życie. Mogą pójść do przyjaciół.' Ale dla dotkniętych głodem nie ma żadnego 'gdzieś'. Ich przyjaciele są tak samo biedni jak oni. Są ludzie tak osłabieni brakiem żywności, że nie mogą pracować, nawet jeśli ktoś im zaproponuje pracę."

Examiner z San Francisco napisał w artykule redakcyjnym:

„Jak to jest? Mamy tak dużo jedzenia, że rolnicy narzekają na niskie ceny produktów rolnych. Mamy tak dużo ubrań, że zamyka

się zakłady bawełniane i wełniane, ponieważ nikt nie chce kupować ich wyrobów. Mamy tak dużo węgla, że firmy kolejowe zajmujące się jego transportem są na krawędzi bankructwa. Mamy tak dużo domów, że murarze są bez pracy. Wszystkie potrzeby i wygody życia występują w takiej obfitości, jakiej nie mieliśmy nawet w najbardziej pomyślnych latach naszej historii. Jeśli więc kraj ma dostatek żywności, ubrań, paliwa i schronienia dla każdego, to dlaczego mamy tak ciężkie czasy? Na pewno nie jest temu winna natura. A więc co, albo kto?

Problem bezrobocia jest jednym z najpoważniejszych zadań, z jakimi muszą się zmierzyć Stany Zjednoczone. Według statystyk opracowanych przez *Bradstreet* na początku tego roku w 119 największych miastach Stanów Zjednoczonych nieco ponad 801 tysięcy osób zdolnych do pracy pozostawało bez zatrudnienia, zaś liczba osób zależnych od ich dochodów przekracza 2 miliony. Gdyby sytuacja w owych 119 miastach odpowiadała średniej krajowej, oznaczałoby to, że całkowita liczba pracowników najemnych pozostających bez pracy przekracza 4 miliony, a liczba osób od nich zależnych wynosi ponad 10 milionów. Ponieważ jednak bezrobotni na ogół znajdują się w miastach, to można bezpiecznie przyjąć, że liczby te należy podzielić przez cztery. Nawet jeśli przyjmiemy taki wniosek, to i tak liczba pracowników najemnych pozostających bez zatrudnienia będzie ogromną, rozdzierającą serce sumą.

Europa od dawna już podąża ciężką drogą biedy, której końcem jest ubóstwo, stąd też władze Starego Świata wiedzą znacznie lepiej, jak obchodzić się z tym problemem, niż względnie zamożne społeczeństwo z tej strony oceanu. Zarobki w Europie są tak niskie, że w wielu państwach ludzie na starość muszą szukać schronienia w przytułku dla ubogich. Nawet przy dużej dozie przedsiębiorczości i oszczędności robotnik nie jest w stanie odłożyć pieniędzy, które mogłyby być zabezpieczeniem na starość. Różnica między dochodami i wydatkami jest tak niewielka, że kilka dni choroby albo braku zatrudnienia doprowadza robotnika do natychmiastowej nędzy. Tamtejsze rządy były zmuszone zabrać się za tą sprawę bardziej naukowo, a nie stosować popularnej amerykańskiej metody 'jakoś to będzie', dzięki której nie pracujący włóczęga żyje znakomicie, a pełen godności człowiek, który znajdzie się w potrzebie, musi cierpieć głód."

Wydawca czasopisma *The Arena* tak pisze w swym CYWILIZACYJNYM PIEKLE:

„Granice martwego morza potrzeb stają się coraz bardziej rozległe w każdym większym skupisku ludzkim. Szemranie gniewnego niezadowolenia złowieszczo narasta wraz z upływem każdego roku. Siła skąpstwa, każąca odmówić biednym sprawiedliwości, postawiła nas w obliczu niewiarygodnego kryzysu, któremu teraz jeszcze można by zapobiec, gdybyśmy tylko byli na tyle mądrzy, by okazać sprawiedliwość i ludzkie uczucia. Z problemu tego nie da się już jednak szydzić, tak jakby był on bez znaczenia. Nie jest to już zjawisko lokalne. Swym oddziaływaniem i zagrożeniem ogarnia ono całą działalność polityczną. Jeszcze kilka lat temu jeden z najbardziej szanowanych duchownych w Ameryce oświadczył, że w naszej republice nie ma zjawiska biedy, nad którym warto by się zastanawiać. Dzisiaj żadna myśląca osoba nie zaprzeczy, że problem ten przybrał ogromne rozmiary. Niedawno temu zatrudniłem pewnego człowieka z Nowego Jorku, by osobiście przeglądając miejskie raporty sądowe, upewnił się, jaka jest dokładna liczba nakazów eksmisji wydanych w ciągu dwunastu miesięcy. I jaki był rezultat? Sprawozdania dowodzą zatrważającego faktu, że w okresie dwunastu miesięcy, do 1 września 1892 roku, w Nowym Jorku wydano 29 720 nakazów eksmisji.

W artykule, jaki ukazał się w *Forum* w grudniu 1892 roku, pan Jacob Riis pisze na temat szczególnych potrzeb ubogich mieszkańców Nowego Jorku. Cytujemy: 'W Nowym Jorku niezmiennie od wielu lat jedna dziesiąta ludzi umierających w tym bogatym mieście jest grzebana na cmentarzu dla ubogich. Spośród 382 530 pogrzebów odnotowanych w ciągu ostatniej dekady 37 966 odbyło się na tym cmentarzu'. Dalej pan Riis wskazuje na fakty, dobrze znane wszystkim, którzy zajmują się zagadnieniem warunków socjalnych i którzy osobiście badają sprawę ubóstwa w wielkich miastach, świadczące o tym, że wskaźnik cmentarza dla ubogich, pomimo istotnego znaczenia, nie jest adekwatną miarą zjawiska ubóstwa, jako problemu wielkich miast. I dalej pisze on na ten temat:

'Jeśli ktoś miał jakąkolwiek osobistą styczność z ubogimi i wie, jak wielki strach towarzyszy ich zmaganiom z ogarniającą ich nędzą, jak planują, jak spiskują i martwią się, żeby tylko ucieszyć się nędznym przywilejem bycia złożonym w spokoju do własnego, opłaconego grobu, choć przez całe życie nie mieli ani szopy, którą mogliby nazwać własną, to na pewno się ze mną zgodzi co do słusz-

ności przypuszczenia, że tam, gdzie jeden człowiek, mimo tych wszystkich starań, bywa wrzucany do owego straszliwego rowu, tam dwóch lub trzech stoi krok od jego krawędzi. Te szacunkowe obliczenia, wskazujące na dwadzieścia do trzydziestu procent naszej ludności, która ciągle musi odpędzać wilka biedy od swoich drzwi, owe przerażające wątpliwości, znajdują wystarczające potwierdzenie w dobrze znanych, choć odosobnionych akcjach dobroczynnych przeprowadzanych w Nowym Jorku.'

W 1890 roku oficjalnie odnotowano w Nowym Jorku 239 samobójstw. Sprawozdania sądowe, jak nigdy dotąd, pełne są przypadków prób samobójczych. 'Jesteś', mówił naczelny sędzia miejski Smyth, zwracając się do biednej istoty, która szukała ucieczki w śmierci przez skok do East River, 'drugim przypadkiem usiłowania samobójstwa, jaki pojawia się w naszym sądzie dzisiaj przed południem. A', mówił dalej, 'nie przypominam sobie, żeby w ogóle kiedykolwiek było tak wiele prób samobójczych, jak w ciągu ostatnich kilku miesięcy.'

Nad setkami, tysiącami naszych obywateli powoli, lecz nieuchronnie, zapada noc ubóstwa i rozpaczy. Są oni świadomi jej nadejścia, ale powstrzymanie jej postępów jest poza zasięgiem ich możliwości. 'Każdego roku czynsze rosną, a zarobki maleją, i co my możemy na to poradzić', powiedział pewien robotnik na temat perspektyw na przyszłość. 'Nie widzę żadnego wyjścia z tej sytuacji', gorzko dodał i trzeba przyznać, że perspektywy są bardzo ponure, jeśli szybko nie zostanie podjęta jakaś radykalna reforma ekonomiczna, gdyż podaż na rynku pracy rośnie znacznie szybciej niż popyt. 'Dziesięć kobiet na jedno miejsce pracy, choćby najgorsze' brzmiało obojętne stwierdzenie pewnego urzędnika, który niedawno przeprowadzał ukierunkowane badania w zakresie pracy kobiet. 'Setki dziewcząt', pisze dalej ten sam autor, 'rujnuje swoją przyszłość i traci zdrowie w dusznych, niedostatecznie wietrzonych magazynach i warsztatach, a mimo to dziesiątki innych przybywają co tydzień ze wsi i małych miasteczek, by zająć zwolnione miejsca pracy'. I nie wyobrażajmy sobie, że Nowy Jork jest pod tym względem wyjątkowym miastem. To co dzieje się w metropolii, jest pod pewnymi względami typowe dla każdego wielkiego miasta w Ameryce. W odległości strzału armatniego od Beacon Hill w Bostonie, gdzie dumnie wznosi się złota kopuła Kapitolu, mieszkają setki rodzin, które powoli umierają z głodu i duszą się, rodzin, które dzielnie walczą o zaspokojenie najprostszych potrzeb życiowych, podczas gdy z roku na rok ich sytuacja staje się coraz bardziej beznadziejna,

walką o chleb coraz bardziej zażarta, a widoki na przyszłość coraz bardziej posępne. W rozmowie jeden z tych umęczonych ludzi powiedział z pewnym smutkiem i przygnębieniem, znamionującym brak nadziei, a może i przytępioną wrażliwość, która uniemożliwiała mu uchwycenie pełni straszliwego znaczenia swych słów: 'Słyszałem raz o człowieku zamkniętym przez pewnego tyrana w żelaznej klatce, której ściany codziennie przesuwały się bliżej niego. Aż w końcu, ściany klatki były tak blisko siebie, że każdego dnia wyciskały już po kawałku życia z tego człowieka, a wydaje mi się', powiedział on, 'że w pewnym sensie jesteśmy w sytuacji całkiem podobnej do tej, w jakiej znalazł się tamten człowiek, gdy bowiem widzę, jak codziennie wynosi się te małe skrzynki, mówię czasem do żony: Znowu wyciśnięty został kawałek życia, któregoś dnia wyniosą nas także'.

Odwiedziłem ostatnio ponad dwadzieścia mieszkań czynszowych, w których życie toczy walkę ze śmiercią, w których z cierpliwym heroizmem, dalece przewyższającym śmiałe zwycięstwa odniesione wśród podniosłych okrzyków pól bitewnych, matki i córki bez przestanku trudzą się z igłą w ręku. W wielu domach widziałem przykutych do łóżka inwalidów. W ich zapadłych oczach i zmizerowanych obliczach wyraźnie można było przeczytać historię miesięcy, a może lat powolnego umierania śmiercią głodową w nędzy, w przyprawiającym o mdłości odorze oraz w niemal powszechnym brudzie tych socjalnych piwnic. Tutaj dopiero uzyskuje się bolesną świadomość upiornego głodu i wszechobecnego strachu. Serca tych wygnańców przez całe życie ściśnięte są miażdżącym ciężarem lęku. Nieustannie staje im przed oczyma obraz właściciela pojawiającego się w drzwiach z nakazem eksmisji. Na każdym kroku prześladuje ich strach przed chorobą, gdyż dla nich choroba oznacza brak możliwości zapewnienia rodzinie choćby skromnego wyżywienia, koniecznego do utrzymania się przy życiu. Rozpacz w obliczu niepewnej przyszłości najczęściej zatruwa im nawet chwilę spoczynku. Taki jest obecnie wspólny los cierpliwych i utrudzonych robotników w slumsach naszych wielkich miast. Na twarzach większości z nich można zobaczyć wyraz ponurego smutku i niemej rezygnacji.

Czasami jednak w ich zapadniętych oczodołach zabłyśnie jakieś kapryśne światło, nieszczęsny błysk zdradzający tlące się jeszcze ognie niezatartej świadomości doznanych krzywd. Podświadomie czują oni, że los polnych zwierząt jest bardziej radosny, niż ich przeznaczenie. Nawet jeśli jeszcze zmagają się od świtu aż do późnej

nocy, by zdobyć kawałek chleba i utrzymać obskurny pokój, wiedzą, że w wielkich, pulsujących ośrodkach chrześcijaństwa zamyka się dla nich okno nadziei. Zaprawdę smutkiem napawa myśl, że w tym samym czasie, gdy nasza ziemia, jak nigdy dotąd, pełna jest majestatycznych świątyń pod wezwaniem wielkiego Nazarejczyka, który poświęcił swe życie na służbę ubogim, poniżonym i odrzuconym, widzimy jak podnosi się fala ubóstwa, jak nieproszona bieda staje się nieuchronnym przeznaczeniem kolejnych tysięcy osób każdego roku. Nigdy jeszcze altruizm[s] nie był w takim stopniu obecny na ustach ludzi. Jeszcze nigdy ludzkie serce nie tęskniło tak jak obecnie za prawdziwymi przejawami ludzkiego braterstwa. Nigdy jeszcze cały cywilizowany świat nie był tak głęboko poruszony niezmiennym od wieków marzeniem – o ojcostwie Boga i braterstwie ludzi. A tu tymczasem, dziwna nieprawidłowość! Płacz niewinnych, pogwałcenie sprawiedliwości, wołania milionów ludzi zaprzęgniętych w ten kierat dobiegają z każdego cywilizowanego kraju, jak nigdy dotąd. Głos Rosji miesza się z wołaniem Irlandii. Wypędzeni z Londynu łączą się z wyrzutkami wszystkich wielkich miast Europy i Ameryki w jednym wielkim, potężnym, wstrząsającym ziemią żądaniu *sprawiedliwości*.

W samym Londynie na krawędzi przepaści żyje ponad trzysta tysięcy ludzi, których każde uderzenie serca przeszyte jest lękiem, którzy, jak w nocnym koszmarze, przez całe życie prześladowani są myślą, że zostaną pozbawieni nędznej nory, którą oni nazywają domem. Niżej od nich stoczyło się dwieście tysięcy istnień, którym zagraża głód. Jeszcze niżej jest trzysta tysięcy tych, którzy już znaleźli się w warstwie głodu, w strefie, gdzie głód dręczy dzień i noc, gdzie każda sekunda każdej minuty każdej godziny każdego dnia przesycona jest agonią. Jeszcze niżej od głodujących znaleźli się bezdomni – ci, którzy już zupełnie nie mają za co wynająć mieszkania nawet w najgorszych dzielnicach, ci, którzy przez cały rok nocują bez schronienia, których setkami można znaleźć w nocy na zimnych, kamiennych płytach wzdłuż nabrzeża Tamizy. Niektórzy mają gazetę, którą mogą położyć na wilgotnych kamieniach, większość jednak nie może sobie pozwolić nawet na taki luksus. Armia tych całkowicie bezdomnych liczy w Londynie trzydzieści trzy tysiące."

Może ktoś powie, że w tym ujęciu jest wiele przesady? Niech się sam przekona. Nawet jeśli jest to tylko w połowie prawdą, to i tak sytuacja jest rozpaczliwa!

Niezadowolenie, nienawiść i tarcia przybliżają gwałtownie moment społecznego zapłonu

Choćby nie wiadomo jak tłumaczyć biednym, że bogaci nigdy nie byli tak miłosierni jak teraz, że obecne społeczeństwo hojniej niż kiedykolwiek troszczy się o biednych, ślepych, chorych i tych, co nie mają zapewnionej opieki, że łoży się ogromne sumy pochodzące z podatków na utrzymanie tych instytucji dobroczynnych, to i tak nie zadowoli to człowieka pracy. Mając szacunek dla samego siebie i będąc inteligentnym obywatelem, nie prosi on o jałmużnę. Nie dąży do zapewnienia sobie przywileju korzystania z przytułku dla ubogich, dobroczynnego leczenia w szpitalu w razie choroby. Chce on mieć szansę uczciwego i przyzwoitego zarobku na chleb, pragnie w pocie czoła i z godnością uczciwego, ciężko pracującego robotnika móc utrzymać swoją rodzinę. Widzi zaś, jak on sam i jego przyjaciel robotnik wpada w coraz większe uzależnienie od czyjejś łaski i wpływów, mogących mu pomóc znaleźć i utrzymać miejsce pracy, widzi jak niewielki sklepikarz, murarz czy rzemieślnik boryka się ciężej niż kiedykolwiek, żeby zarobić na uczciwe życie, podczas gdy jednocześnie czyta o tym, jak dobrze powodzi się bogatym, jak rośnie liczba milionerów, jak łączą się kapitały, aby lepiej kontrolować przemysł – przemysł miedziowy, stalowy, szklany, naftowy, zapałczany, papierowy, węglowy, lakierniczy, gospodarstwa domowego, telegraficzny i każdy inny. Widzi też, jak ów połączony kapitał kontroluje przebieg spraw światowych, tak aby równocześnie ze spadkiem wartości jego pracy, spowodowanym konkurencją, rosły jednocześnie ceny towarów i usług, albo przynajmniej nie spadały proporcjonalnie do redukcji kosztów wytwarzania, spowodowanej zastosowaniem ulepszonych maszyn zastępujących ludzki umysł i mięśnie.

W takich okolicznościach nie ma się co dziwić, że na trzynastym dorocznym kongresie pracy w Chicago wiceprzewodniczący Zrzeszenia Rzemieślników powitał gości następującymi sarkastycznymi słowami:

„Życzylibyśmy sobie, byśmy mogli was powitać w dobrze prosperującym mieście, jednak fakty nie potwierdzałyby takiego stwierdzenia. Sytuacja jest tutaj taka, jaka jest, ale nie taka, jak być powinna. Dlatego pozwalamy sobie powitać was w imieniu stu monopolistów oraz pięćdziesięciu tysięcy włóczęgów, w mieście, w którym mamona święci karnawał w pałacach, a w tym samym czasie matki wypłakują sobie oczy, dzieci przymierają głodem, zaś mężczyźni daremnie szukają pracy. Pozwalamy sobie powitać was w imieniu stu tysięcy bezrobotnych i w imieniu właścicieli budowli poświęconych Bogu na chwałę, których drzwi są jednak nocą zamknięte przed głodującymi i biednymi; w imieniu duchownych, którzy pasą się na winnicy Bożej, zapominając o dzieciach Bożych, które są głodne i nie mają miejsca, gdzie mogłyby skłonić głowę; w imieniu filarów systemu wyciskania potu, milionerów i diakonów, których dusze są zagrożone pożądliwością złota; w imieniu najemnych pracowników, których krwawy pot przekuwa się tutaj na złote dukaty; w imieniu schronisk dla obłąkanych i przytułków dla biednych, w których tłoczą się ludzie odchodzący od zmysłów na skutek licznych trosk dręczących ich w tej krainie obfitości.

Pokażemy wam widoki z Chicago, których nie ogląda się na terenach wystawowych – obrazy wielkości i słabości naszego miasta. Dziś w nocy pokażemy wam setki ludzi śpiących na surowych kamieniach korytarzy tego budynku, w którym się teraz znajdujemy – bez domu i bez jedzenia – ludzi, którzy mogą i chcą pracować, ale dla których nie ma pracy. Byłby najwyższy czas, byśmy podnieśli alarm – alarm przeciwko dalszemu utrzymywaniu rządu, którego suwerenne prawa przekazywane są magnatom kolejowym, baronom węglowym i spekulantom, alarm przeciwko dalszemu utrzymywaniu rządu federalnego, którego polityka finansowa powstaje na Wall Street pod dyktando finansowych baronów z Europy. Spodziewamy się, że podejmiecie kroki, które pozwolą na skorzystanie z przywilejów, tak aby odsunąć od władzy niewiernych sług narodu, którzy ponoszą odpowiedzialność za istniejący stan rzeczy."

Mówca ten popełnia oczywiście ogromny błąd sądząc, że zmiana urzędnika czy partii może uleczyć istniejące zło. Tłumaczenie mu jednak, podobnie zresztą jak i każdemu innemu człowiekowi przy zdrowych zmysłach, że to nie ustrój społeczny stanowi przyczynę występowania krańcowego bogac-

twa i ubóstwa, mijałoby się z celem. Niezależnie jednak od różnic, jakie występują między ludźmi w zakresie oceny przyczyn takiej sytuacji i metod jej uzdrowienia, wszyscy zgadzają się z jednym, że mamy tu do czynienia z chorobą. Jedni, podążając w fałszywych kierunkach, bezowocnie poszukują środka zaradczego, a tymczasem wielu innych, niestety, nie życzy sobie, aby takowy został znaleziony, a przynajmniej nie wcześniej, aż zdążą wykorzystać obecną sytuację.

Zgodnie z tym wypowiadał się George E. McNeill. W swym przemówieniu na światowym kongresie pracy powiedział:

„Przyczyną narodzin ruchu klasy robotniczej jest głód – głód chleba, głód mieszkań, ciepła, odzieży i przyjemności. W ludzkim dążeniu do szczęścia, każdy ubiega się o swoje ideały, lekceważąc przy tym, często ze stoickim spokojem, ideały innych. System gospodarczy opiera się na diabelskiej, żelaznej zasadzie: Każdy dla siebie. Czyż więc jest w tym coś niezrozumiałego, że ludzie, którzy najwięcej cierpią pod rządami samolubstwa i chciwości, organizują się w celu obalenia diabelskiego systemu rządów?"

Gazety pełne są opisów modnych wesel i balów, na których tak zwana „śmietanka" towarzyska pojawia się w kosztownych ubraniach i rzadkich klejnotach. Pewna dama na balu w Paryżu miała podobno ubrać na siebie diamenty o wartości 1,6 miliona dolarów. *New York World* z sierpnia 1896 opublikował zdjęcie Amerykanki ozdobionej diamentami i innymi klejnotami wycenionymi na milion dolarów, a wcale nie należała ona do najbogatszej warstwy społecznej. Prasa codzienna donosi o rozrzutnym rozdawaniu tysięcy dolarów na urządzanie takich bankietów – na wyborowe wina, ozdoby kwiatowe itp. Można przeczytać o pałacach wznoszonych dla bogatych ludzi, z których wiele kosztuje ponad 50 tysięcy dolarów[1], a niektóre nawet 1,5 miliona. Opowiada się o „spotkaniach towarzyskich" dla piesków, na których zwierzęta pod opieką „nianiek" karmione są wykwintnymi potrawami. Czyta się o 10 tysiącach dolarów wydanych na potrawę deserową, 6 tysiącach za artystyczne wazony z kwiatami, 50 tysiącach

[1] W celu uzyskania właściwego wyobrażenia o dzisiejszej wartości przytaczanych kwot pieniężnych należałoby je pomnożyć mniej więcej przez 20 – przyp.tłum.

za dwie różowe wazy. Prasa podaje, że angielski książę zapłacił 350 tysięcy dolarów za konia, że pewna kobieta z Bostonu pochowała swojego męża w trumnie o wartości 50 tysięcy dolarów, że inna „dama" wydała 5 tysięcy na pogrzeb swojego ukochanego pudelka, że nowojorscy milionerzy płacą aż 800 tysięcy dolarów za jeden jacht.

Czyż można się więc dziwić, że wielu zazdrości, a inni gniewają się i są rozgoryczeni, gdy porównują taką rozrzutność z niedostatkiem albo przynajmniej z przymusową oszczędnością w swych rodzinach? Biorąc pod uwagę to, że tylko nieliczni są „Nowymi Stworzeniami", tymi, którzy swe uczucia kierują ku rzeczom wyższym, a nie doczesnym, którzy nauczyli się, że „jestci wielki zysk pobożność z przestawaniem na swem" i którzy czekają na Pana z dochodzeniem sprawiedliwości w swej sprawie, trudno się dziwić, że budzi to w sercach ludzkich uczucia zazdrości, nienawiści, złości i niezgody. Uczucia te dojrzeją w końcu do otwartego buntu, który będzie ostatecznym wykonaniem wszystkich uczynków ciała i diabła w czasie zbliżającego się wielkiego ucisku.

„Oto ta była nieprawość Sodomy (...) pycha, sytość chleba, i obfitość pokoju; co ona mając (...) *ręki jednak ubogiego i nędznego nie posilała*" – Ezech. 16:49,50.

Kalifornijski *Christian Advocate*, opisując wytworne bale w Nowym Jorku, pisze:

„Rozrzutne zbytki i kłujące w oczy ekstrawagancje 'starożytnych' bogaczy greckich i rzymskich przeszły do historii. Tymczasem jednak podobnie lekkomyślne efekciarstwo znów pojawia się w tak zwanych dobrych towarzystwach naszego kraju. Jeden z naszych korespondentów opowiada o pewnej damie z Nowego Jorku, która w jednym tylko sezonie na rozrywki wydała 125 tysięcy dolarów. Charakter i wartość tych rozrywek można ocenić na podstawie faktu, że uczyła ona swych gości, jak (...) się mrozi rzymski poncz w kielichach czerwonych i żółtych tulipanów oraz jak się je żółwie złotymi łyżkami ze srebrnych czółen. Inni zwolennicy rozrywek pokrywają swe stoły drogimi różami, a jeden z 'owych czterystu' miał podobno wydać 50 tysięcy na jedno przyjęcie. Rozrzutne wydawanie tylu pieniędzy na tak nędzne cele jest rzeczą grzeszną i haniebną, niezależnie od tego, jak wielki ktoś posiada majątek."

Messiah's Herald podaje:

„Stu czterdziestu czterech społecznych autokratów pod wodzą jednego arystokraty urządziło wielki bal. Swym blaskiem przyćmił on bale królewskie. Był niesłychanie ekskluzywny. Wino lało się strumieniami. Piękno użyczyło swych uroków. Nawet Marek Antoniusz z Kleopatrą nie otaczali się takim przepychem. Była to kolekcja milionerów. Skarbce świata zostały ogołocone z pereł i diamentów. Naszyjniki z klejnotami o wartości 200 tysięcy dolarów, i nieco tańsze, zdobiły dziesiątki dekoltów. Tańczono wśród przepychu Alladyna. Radości nie było końca. W tym samym czasie, jako podaje gazeta, 100 tysięcy głodujących górników z Pensylwanii czyściło ulice w poszukiwaniu czegoś do jedzenia, niektórzy z nich żywili się kotami, a wielu popełniło samobójstwo, by nie patrzeć na swe dzieci umierające z głodu. Tymczasem jeden naszyjnik ze stołecznego balu uchroniłby ich wszystkich od głodu. Było to jedno z 'wielkich wydarzeń towarzyskich' narodu zwanego chrześcijańskim. Cóż za sprzeczność! I na to nie ma lekarstwa. Tak będzie 'aż On przyjdzie'."

„Aż On przyjdzie"? O nie, raczej „tak będzie i *za dni* Syna człowieczego", gdy On przyszedł, gdy zgromadza swych wybranych do siebie i przez to ustanawia swe Królestwo, które zostanie zapoczątkowane przez „pokruszenie" na kawałki obecnego systemu społecznego w czasie wielkiego ucisku i anarchii, w przygotowaniu do ustanowienia Królestwa sprawiedliwości (Obj. 2:26,27; 19:15). Jako się działo *za dni* Lotowych, tak będzie i *za dni* Syna człowieczego. A jako było za dni Noego, tak będzie i przyjście [parousia – *obecność*] Syna człowieczego (Mat. 24:37; Łuk. 17:26,28).

Czy bogacze bywają zbyt ostro potępiani?

Cytujemy fragment z artykułu redakcyjnego gazety *Examiner* z San Francisco:

„Należący do pana W. K. Vanderbilta ogromny brytyjski jacht parowy 'Valiante' dołączył w nowojorskim porcie do brytyjskiego jachtu parowego 'Conqueror', który stanowi własność pana F. W. Vanderbilta. 'Valiante' jest wart 800 tysięcy dolarów. Jest to równoznaczne z dochodem ze zbiorów 15 tysięcy buszli[8] pszenicy, przy

cenie sześćdziesiąt centów za buszel albo całkowitą produkcją co najmniej 8 tysięcy gospodarstw o powierzchni 64 hektarów każde. Innymi słowy, 8 tysięcy rolników reprezentujących 40 tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, pracowało w słońcu i w deszczu, by umożliwić panu Vanderbiltowi zbudowanie w zagranicznej stoczni jachtu, jakim nie mogą się poszczycić nawet władcy europejscy. Budowa jachtu wymagała pracy co najmniej tysiąca mechaników przez okres roku. Gdyby te pieniądze, które zapłacono za jacht, puścić w obieg między robotnikami, to na przestrzeni kilku kwartałów wywierałyby one odczuwalny wpływ na nastroje obecnego czasu."

J. R. Buchanan pisząc w czasopiśmie *Arena* na temat bezdusznej rozrzutności bogaczy, powiada:

„Jej zbrodniczość nie polega na bezduszności pobudek, ale na niczym nie usprawiedliwionym niszczeniu szczęścia i życia ludzkiego w imię osiągnięcia samolubnych celów. Po dokładniejszym zbadaniu tej sprawy przekonamy się, że takie jawne trwonienie majątku na zwykłe wygody jest przestępstwem. Wybudowanie stajni dla koni za 700 tysięcy dolarów, jak to uczynił pewien milioner z Syracuse, czy też wydanie 50 tysięcy dolarów na jeden posiłek nie stanowiłoby niczyjej krzywdy, gdyby pieniądze były tak samo ogólnie dostępne jak powietrze i woda, tymczasem jednak każdy dolar wyobraża przeciętną dniówkę robotnika. Dlatego też stajnia za 700 tysięcy dolarów odpowiada pracy tysiąca ludzi przez dwa lata i cztery miesiące. Jest ona także równoważna 700 istnieniom ludzkim, jako że 1000 dolarów wystarczyłoby na wyżywienie dziecka do dziesiątego roku życia, a na następne dziesięć lat dziecko mogłoby już w pełni samo na siebie zarobić. Tak więc modna stajnia stanowi równowartość fizycznej podstawy utrzymania dla 700 osób, co dowodzi, że właściciel ceni ją sobie bardziej niż 700 ludzi, którzy umrą, aby on mógł zaspokoić swą próżność."

The Literary Digest pisze w artykule redakcyjnym:

„Nie tak dawno temu pewien duchowny z Nowej Anglii wystosował list do pana Samuela Gompersa, przewodniczącego Amerykańskiej Federacji Pracy, z zapytaniem dlaczego, w jego opinii, tak wielu inteligentnych robotników nie uczęszcza do kościoła. W odpowiedzi pan Gompers stwierdził, że jedną z przyczyn jest to, że kościoły przestały już odpowiadać nadziejom i aspiracjom robotników, nie okazują też one współczucia wobec ich nieszczęść i brze-

mion. Pastorzy albo nie mają potrzebnej wiedzy, mówił on, albo nie mają odwagi, by otwarcie zza kazalnic oznajmić prawa i krzywdy milionów robotników. Kościół krzywym okiem patrzy na organizacje, które okazują się najskuteczniejsze w zapewnianiu poprawy warunków życia. Uwaga robotników była kierowana w stronę 'słodkiej przyszłości', przy całkowitym lekceważeniu okoliczności wynikających z 'gorzkiej teraźniejszości'. Kościół i duchowieństwo 'usprawiedliwiają i bronią bezprawia popełnianego przeciwko interesom ludu, dlatego że ci, którzy się go dopuszczają, są bogaci'. Zapytany o to, co jego zdaniem mogłoby pomóc w doprowadzeniu do pojednania kościoła z masami społecznymi, pan Gompers opowiedział się za 'całkowitą zmianą obecnego stanowiska'. Swą odpowiedź kończy takimi słowami: 'Ten kto nie potrafi okazywać współczucia robotnikom, kto w spokoju ducha albo z obojętnością przypatruje się straszliwym rezultatom obecnych stosunków ekonomicznych i społecznych, ten jest nie tylko przeciwnikiem najważniejszych interesów rodziny ludzkiej, ale też *particeps criminis* [uczestnikiem zbrodni] wszystkich krzywd wyrządzanych mężczyznom i kobietom naszych czasów, dzieciom dnia dzisiejszego, ludzkości dnia jutrzejszego."

Przytaczając odgłosy opinii publicznej potępiające klasę bogaczy oraz stwierdzając potępienie ze strony Pana i przepowiedzianą karę, jaka ma spaść na całość tej klasy, lud Boży powinien jednocześnie zgodnie z rozsądkiem okazywać umiarkowanie w swoich sądach i opiniach dotyczących pojedynczych osób dysponującym wielkim majątkiem. Pan, który wydaje tak surowy sąd przeciwko tej klasie, okaże jednak wielkie miłosierdzie wobec pojedynczych jej członków. Gdy tylko zniszczy ich bałwany srebra i złota, zniży wyniosłość ich oczu i poniży pychę, okaże się łaskawy w pocieszaniu i uzdrawianiu tych, którzy wyrzekną się samolubstwa i dumy. Należy także zaznaczyć, że przytaczamy tu jedynie racjonalne i umiarkowane wypowiedzi rozsądnych autorów, pomijając krańcowe i często bezsensowne oratorstwo anarchistów i wizjonerów.

Ułatwieniem w zachowaniu umiarkowania w sądzie niech będzie dla nas to, (1) że określenie „bogaty" jest bardzo ogólne i obejmuje nie tylko ludzi posiadających ogromne fortuny,

ale także wielu innych, którzy w porównaniu z największymi bogaczami mogą się wydać ubodzy; (2) że pomiędzy tymi, których osoby bardzo biedne określiłyby mianem bogaczy, jest wielu dobrych i życzliwych ludzi, aktywnych do pewnego stopnia w dobroczynnych i filantropijnych przedsięwzięciach. Jeśli więc nie wszyscy są takimi aż do granic samopoświęcenia, byłoby przejawem złej woli, gdyby ci, którzy sami nie poświęcili się dla dobra innych, mieli potępiać drugich, którzy tego nie czynią. Ci zaś, którzy poświęcają się dla innych, wiedzą, jak bardzo trzeba cenić każdy przejaw takiego ducha, niezależnie od tego, czy znajduje się go u bogatych, czy biednych.

Dobrze jest także pamiętać, że wielu ludzi bogatych nie tylko uczciwie płaci ogromne podatki, z których wspierane są darmowe szkoły powszechne, działalność rządu, organizacje charytatywne itp., ale jeszcze chętnie udziela innych darowizn dla ulżenia biednym, ochoczo wspierając przytułki, uczelnie, szpitale, a także kościoły, które ich zdaniem na to zasługują. Ci zaś, którzy tak postępują z dobrego i szczerego serca, a nie (jak, trzeba przyznać, ma to czasami miejsce) na pokaz i dla poklasku, nie miną się z nagrodą. Wszyscy oni powinni spotkać się ze słusznym szacunkiem.

Łatwo jest krytykować milionerów i wszyscy chętnie to czynią, obawiamy się jednak, że w niektórych przypadkach sąd ten bywa zbyt surowy. Apelujemy więc do naszych czytelników, by nie myśleli o nich nazbyt niełaskawie. Pamiętajcie, że i oni, podobnie jak biedni, muszą w pewnym sensie poddać się kontroli obecnego systemu społecznego. Zwyczaj sprawił, że ich umysły i serca zostały poddane działaniu pewnych praw i ograniczeń. Fałszywe wyobrażenia o chrześcijaństwie, popierane od wieków przez cały świat – przez bogatych i przez biednych – utarły sobie głębokie koleiny poglądów i argumentów, którymi toczą się tu i tam koła ich rozumowania. Czują oni, że muszą postępować tak jak inni ludzie, to znaczy, że powinni wykorzystywać swój czas i talenty zgodnie ze swymi zdolnościami i na zasadach „rynkowych". Gdy zaś tak czynią, pieniądze spływają same, gdyż kapitał i maszyny są dzisiaj źródłem bogactwa, a praca nie jest w cenie.

Poza tym sądzą oni, że posiadanie bogactwa jest ich obowiązkiem, nie dlatego, by je po prostu gromadzić, ale by nim dysponować. Prawdopodobnie zastanawiają się oni, czy byłoby lepiej oddać pieniądze na działalność charytatywną, czy też pozostawić je w obiegu, w obrocie handlowym i w wynagrodzeniach za pracę. Słusznie dochodzą oni do wniosku, że lepszy jest ten drugi sposób ich wykorzystania. Bale, bankiety, wesela, jachty itp. traktują jako przyjemność dla siebie i swoich przyjaciół, ale także jako *wsparcie dla mniej zamożnych sąsiadów*. A czy pogląd ten nie jest *poniekąd* słuszny? Bankiet kosztujący, na przykład, dziesięć tysięcy dolarów wpuszcza do obiegu prawdopodobnie piętnaście tysięcy dolarów – przez rzeźników, piekarzy, kwiaciarzy, krawców, projektantów, jubilerów itp. itd. Jacht kosztujący 800 tysięcy dolarów, choć jest wielką ekstrawagancją pojedynczych osób, uruchamia obrót sporej sumy pieniędzy między robotnikami w jakimś kraju, a ponadto jego utrzymanie kosztuje rocznie od 20 do 100 tysięcy dolarów, które pójdą na płace dla oficerów, maszynistów, marynarzy oraz na zaopatrzenie w żywność i na inne bieżące wydatki.

W obecnych *złych warunkach* jest przeto dla klasy średniej i ubogiej znacznie korzystniej, że bogacze ulegają „nierozumnej rozrzutności", niż gdyby mieli być skąpi. Hojne wydając część strumienia bogactw, które napływają do ich kas, płacą na przykład za diamenty, które muszą zostać wykopane, oszlifowane i oprawione, a to zapewnia zatrudnienie tysiącom robotników, którzy musieliby dołączyć do grona bezrobotnych, gdyby bogaci ludzie nie mieli słabostek i ekstrawaganckich pomysłów, a tylko gromadzili wszystko, co wchodzi w ich posiadanie. Argumentując w ten sposób, bogacze mogą w rzeczywistości uważać swoją rozrzutność za działalność „dobroczynną". Jeśli jednak tak czynią, to podążają tą samą drogą *fałszywego rozumowania*, jakie zostało przyjęte przez niektórych przedstawicieli klasy średniej, którzy urządzają „kościelne spotkania towarzyskie" oraz jarmarki i festyny na rzecz „słodkiej dobroczynności".

Nie staramy się tutaj usprawiedliwiać ich postępowania, a tylko wskazać na to, że rozrzutność ludzi bogatych w okre-

sach trudności finansowych nie musi wcale dowodzić, że są oni *pozbawieni* uczuć dla biednych. Kiedy zaś zaczynają myśleć o działalności charytatywnej, która byłaby prowadzona nie w oparciu o zasady rynkowe, bez wątpienia dochodzą do wniosku, że wymagałoby to zatrudnienia małej armii złożonej z mężczyzn i kobiet, która nadzorowałaby rozdawnictwo ich dziennych dochodów, a i tak nie można by być całkowicie pewnym, że pomoc trafi do najbardziej potrzebujących. Dzieje się tak z powodu egoizmu, który jest zjawiskiem tak powszechnym, że tylko w stosunku do nielicznych można mieć zaufanie, iż będą uczciwie rozdzielać te wielkie sumy. Pewna milionerka stwierdziła, że nigdy nie wygląda z okna swego powozu, gdy przejeżdża przez ubogie dzielnice, ponieważ widok ten obraża ją. Zastanawiamy się, czy nie jest tak również dlatego, że dręczą ją wyrzuty sumienia z powodu kontrastu między jej położeniem a położeniem biednych. Jeśli więc chodzi o osobiste doglądanie działalności charytatywnej, to mężczyźni są zbyt zajęci pilnowaniem swych interesów, kobiety zaś są zbyt delikatne, by patrzeć na nieprzyjemne widoki, słyszeć nieprzyjemne dźwięki i czuć nieprzyjemne zapachy. Będąc jeszcze biedakami, ludzie ci mogli pożądać tych możliwości czynienia dobrze, które obecnie posiadają, jednak egoizm, duma, oraz zobowiązania i etyka wynikająca z ich przynależności społecznej nie pozwalają na szlachetne uczucia i uniemożliwiają przyniesienie wielu owoców. Ktoś kiedyś powiedział, że to właśnie dlatego nasz Pan chodził, czyniąc dobrze, że został *poruszony* uczuciami wobec ludzkiej niedoli.

Czyniąc te wzmianki odnośnie pewnej miary współczucia, jakie ludzie bogaci mogą okazywać klasom ludzi biednych, nie chcemy być zrozumiani, że w jakimkolwiek sensie usprawiedliwiamy samolubną rozrzutność bogaczy, która jest złem i którą Pan jako zło potępił (Jak. 5:5). Jednak przy rozważaniu rozmaitych stron tego nurtującego problemu należy zachować zrównoważenie umysłu, trzeźwość sądu i okazywać współczucie ludziom, których „bóg tego świata" tak oślepił swymi bogactwami, że w swych sądach nie kierują się sprawiedliwością, ludziom, którzy już niebawem zostaną przez Pana surową zganieni i wychłostani. W niektórych sprawach

„bóg tego świata" oślepia także ludzi biednych, tak że i oni usprawiedliwiają złe postępowanie. W ten sposób doprowadzi on obydwie strony do tego, że stoczą między sobą wielką „bitwę".

Tak więc można znaleźć pewne argumenty na usprawiedliwienie obecnego nagromadzenia bogactw w rękach garstki ludzi. Trzeba też przyznać, że niektórzy ludzie bogaci, a zwłaszcza ci umiarkowanie bogaci, są bardzo skłonni do dobroczynności. Prawdą może też okazać się stwierdzenie, że przecież bogaci gromadzą swe bogactwa przestrzegając tego samego prawa, któremu podlegają wszyscy, oraz że niektórzy ludzie biedni są z natury znacznie mniej wspaniałomyślni i wykazują mniejszą skłonność do sprawiedliwości niż niektórzy bogacze, tak że gdyby się znaleźli na ich miejscu, to mogliby się nieraz okazać bardziej wymagający i zaborczy niż bogaci. Mimo to jednak Pan obwieszcza, że posiadacze bogactw zostaną niebawem pozwani na sąd w tej właśnie sprawie, ponieważ dostrzegając obecny kierunek rozwoju sytuacji nie poszukiwali na własny koszt sprawiedliwszych i bardziej wspaniałomyślnych rozwiązań niż te, które są stosowane obecnie. A takie rozwiązania proponuje na przykład socjalizm.

Poniżej cytujemy doniesienie prezentujące pogląd coraz większej liczby ludzi, według którego *obowiązkiem* społeczeństwa jest albo pozostawienie swobodnego dostępu do wszystkich możliwości i bogactw natury (ziemi, powietrza i wody), albo w razie ich monopolizacji zapewnienie możliwości codziennej pracy tym, którzy nie mają udziału w monopolach. Oto jego treść:

„Rzadko ukazują się drukiem opisy bardziej wzruszających wydarzeń jak to, o którym opowiedziała nam pewna przedszkolanka, mieszkająca w Brooklynie w stanie Nowy Jork.

Pewna mała dziewczynka, która uczęszcza do przedszkola we wschodniej, najuboższej dzielnicy Nowego Jorku, nie tak dawno temu przyszła rano na zajęcia cienko ubrana, wyglądając na zmizerowaną i zziębniętą. Po chwili przebywania w ciepłym przedszkolu, dziecko powiedziało poważnie patrząc w twarz wychowawczyni:

'Panno C. ..., czy pani kocha Boga?'

'Dlaczego pytasz? Owszem, tak', powiedziała przedszkolanka.

'Bo ja nie', szybko odpowiedziało dziecko z wielkim przejęciem i gwałtownością, 'Ja Go nienawidzę'.

Wychowawczyni poprosiła o wyjaśnienie, uznając, że jest to bardzo dziwne stwierdzenie w ustach dziecka, które tak pilnie starała się nauczyć, że należy kochać Boga.

'No bo', powiedziała dziewczynka, 'On sprawia, że wieje wiatr, a ja nie mam ciepłego ubrania. On sprawia, że pada śnieg, a moje buty są dziurawe. On sprawia, że jest zimno, a my nie mamy w domu czym palić. On sprawia, że jesteśmy głodni, a mama nie ma dla nas chleba na śniadanie'."

W komentarzu do tej wypowiedzi gazeta pisze: „Przypatrując się doskonałej hojności Boga w udzielaniu synom ziemi dóbr materialnych, ciężko jest po przeczytaniu tej historii cierpliwie znosić zadowolenie bogatych bluźnierców, którzy podobnie jak ta dziewczynka, obwiniają Boga o niedole ubóstwa."

Tak czy owak, od ludzi tego świata nie można oczekiwać zbyt wiele, gdyż duchem tego świata jest samolubstwo. Więcej powodów mielibyśmy, by spoglądać w stronę wybitnych i bogatych ludzi, którzy wyznają, że są chrześcijanami. Tymczasem oni też nie ofiarują ani swojego życia, ani bogactwa na Boskim ołtarzu w służbie Ewangelii, nie oddają tych rzeczy nawet w służbie dla doczesnego dobrobytu ludzkości. Oczywiście Ewangelia jest najważniejsza! Powinniśmy oddać jej do dyspozycji cały nasz czas, wszystkie talenty, wpływy i środki, którymi dysponujemy. Tam jednak, gdzie nie jest ona zrozumiana, gdzie nie wywiera wpływu na serca z powodu fałszywych poglądów, wynikających z błędnego nauczania, tam poświęcone serce z pewnością znajdzie wiele okazji do niesienia pomocy dla upadłych współbliźnich w akcjach na rzecz wstrzemięźliwości, w pomocy socjalnej, w reformie miejskiej itp. I rzeczywiście jest całkiem pokaźna liczba osób zaangażowanych, wywodzą się oni jednak przeważnie z klasy ubogiej albo średniej, rzadko kiedy trafia się człowiek bogaty albo milioner. Gdyby chociaż tylko niektórzy ze światowych milionerów posiedli na tyle ducha Chrystusowego, by okazać gotowość oddania swych umysłowych, finansowych i czaso-

wych możliwości do dyspozycji umiejętnych współpracowników, którzy chętnie przyszliby z pomocą, gdyby tylko otwierały się przed nimi takie drzwi możliwości, to w przeciągu roku świat stałby się świadkiem niespotykanej reformy społecznej! W interesie dobra publicznego ograniczono by albo wypowiedziano przywileje, jakimi cieszą się korporacje i trusty. Złe prawa zostałyby poprawione, a dobro publiczne byłoby w ogólności chronione i strzeżone, przy jednoczesnym osłabieniu wpływów manipulatorów finansowych i politycznych jako działających przeciwko dobru publicznemu.

Oczekiwanie na takie wykorzystanie bogactwa byłoby jednak nierozsądne, gdyż jakkolwiek wielu bogatych ludzi wyznaje chrześcijaństwo, to podobnie jak i pozostała część świata nie mają pojęcia o prawdziwym chrześcijaństwie, czyli o wierze w Chrystusa jako osobistego *Odkupiciela* oraz o całkowitym poświęceniu wszystkich talentów w Jego służbie. Pragną oni zostać zaliczeni do „chrześcijan", gdyż nie chcą być uznawani za „pogan" albo „Żydów", gdyż imię Chrystusa jest obecnie popularne, mimo że Jego rzeczywiste nauki nie są już w tym stopniu znane, jak wtedy, gdy został On ukrzyżowany.

Rzeczywiście Słowo Boże poświadcza, że niewielu wybitnych, bogatych czy mądrych ludzi wybrał Bóg, aby stali się dziedzicami Jego Królestwa. Wybierał On na ogół takich, którzy mierzeni mądrością, poważaniem i wartościami tego świata wydawali się biedni i wzgardzeni. Jakże ciężko (kosztem jakich trudności) będzie bogaczowi wejść do Królestwa Bożego. Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do Królestwa niebieskiego* (Mat. 19:23,24).

Niestety jednak „biedni bogacze" będą musieli przejść przez straszliwe doświadczenia. Bogactwo okaże się nie tylko prze-

* Uważa się, że mianem „ucha igielnego" określana była mała furtka w murach starożytnych miast, używana po zachodzie słońca, gdy większe bramy były zamknięte z obawy przed atakiem nieprzyjaciół. Według tych opisów furtka była tak mała, że wielbłąd mógł przejść przez nią tylko na kolanach i po zdjęciu ładunku z jego grzbietu. Ilustracja ta wskazywałaby na to, że bogacz musiałby pozbyć się swojego ładunku i uklęknąć, zanim będzie mógł uczynić pewnym swoje powołanie i wybranie do odziedziczenia miejsca w Królestwie.

szkodą w otrzymaniu przyszłej czci i chwały w Bożym Królestwie, ale nawet tutaj korzyści z niego płynące będą krótkotrwałe. „Nuż teraz, *bogacze*! płaczcie, narzekając nad nędzami waszymi, które przyjdą. (...) zgromadziliście skarb na ostatnie dni." Płacz i narzekanie bogaczy będą już niedługo słyszalne. Świadomość ta powinna usunąć ze wszystkich serc całą zazdrość i pożądliwość, zastępując je współczuciem dla „biednych bogaczy", takim współczuciem, które nie będzie pragnęło ani domagało się zmiany Pańskiego sądu, uznając Jego mądrość i dobroć oraz wiedząc, że skutkiem owego płaczu i narzekania będzie naprawa serc oraz otwarcie oczu na sprawiedliwość i miłość, które staną się udziałem wszystkich – zarówno bogatych jak i biednych. Bogatym będzie jednak ciężej, gdyż zmiana ich sytuacji będzie znacznie poważniejsza i bardziej gwałtowna.

Czemu jednak warunki nie mogą się zmienić stopniowo przez wyrównanie poziomu bogactwa i wygody? Dlatego, że świat nie kieruje się królewskim prawem miłości, ale prawem niegodziwości – samolubstwem.

Połączenie samolubstwa z wolnością

Doktryna chrześcijaństwa zachęca do wolności, zaś wolność prowadzi do zdobycia wiedzy i wykształcenia. Wolność i wiedza stanowią jednak zagrożenie dla ludzkiego dobrobytu, z wyjątkiem sytuacji, gdzie panuje nad nimi litera i duch królewskiego prawa miłości. Dlatego też „chrześcijaństwo", przyswajając sobie chrześcijańską wolność i zdobywając wiedzę bez jednoczesnego przyjęcia prawa Chrystusowego, a zamiast niego zagarniając wiedzę i wolność na użytek upadłych i samolubnych skłonności, nauczyło się jedynie lepiej praktykować swe samolubstwo. W rezultacie kraje chrześcijańskie są obecnie na ziemi obszarem największego niezadowolenia, zaś inne kraje mają udział w tym niezadowoleniu i jego krzywdach proporcjonalnie do tego, na ile przyswajają sobie wiedzę i wolność chrześcijaństwa bez jednoczesnego przyjęcia ducha Chrystusowego, ducha miłości.

Biblia, tak Stary jak i Nowy Testament, pielęgnuje ducha *wolności* – nie wprost ale pośrednio. Zakon rzeczywiście nakazywał, by słudzy byli poddani swym panom, ograniczał jednak panów w interesie ich sług, zapewniając, że niesprawiedliwość zostanie niechybnie ukarana przez wielkiego Pana wszystkich – samego Boga. Ewangelia Nowego Testamentu wyraża takie same zasady (por. Kol. 3:22-25; 4:1). Biblia zapewnia jednak wszystkich, że mimo różnic między ludźmi pod względem władz umysłowych, moralnych i fizycznych, Bóg przygotował warunki do całkowitej restytucji, żeby przez wiarę w Chrystusa wszyscy – bogaci i biedni, niewolnicy i wolni, mężczyźni i kobiety, mądrzy i prostacy – mogli zostać przywróceni do Boskiej łaski na wspólnym poziomie jako „obdarowani w onym Umiłowanym".

Nic więc dziwnego, że starożytni Żydzi byli narodem tak bardzo miłującym wolność, że zyskali sobie sławę ludu buntowniczego, nie akceptującego stanu niewoli, a ich zwycięzcy dochodzili do wniosku, że nie ma innego sposobu ich podporządkowania, jak całkowite wyniszczenie narodu. Nie zaskakuje nas także i to, że czołowi mężowie stanu (nawet ci niechrześcijańscy) uznali Biblię za „kamień węgielny naszej wolności", a doświadczenie pokazuje, że tam, gdzie pozbywano się Biblii, tam też zanikała wolność, zabierając ze sobą wykształcenie i ogólną wzniosłość uczuć. Tak było w ciągu dwóch pierwszych wieków ery chrześcijańskiej. Potem zaczął się panoszyć błąd – władza kapłanów i przesądy. Biblia była ignorowana albo i zakazana, a zamiast dalszego postępu, papiestwo doprowadziło swą polityką do nastania „wieków ciemnoty". Wraz z ponownym przywróceniem prawa do powszechnego nauczania przez Biblię, co dokonało się w okresie reformacji angielskiej i niemieckiej, wśród ludzi ponownie ożyła wolność, wiedza i postęp. Niezaprzeczalnym faktem jest, że kraje, które uznają Biblię, cieszą się większą wolnością i powszechnym oświeceniem, a tam, gdzie jest swobodny dostęp do Biblii, tam i naród jest wolny, bardziej oświecony, lepiej

wykształcony i dokonujący szybszych postępów we wszelkich dziedzinach rozwoju.

Teraz jednak zwróćmy uwagę na to, co zauważyliśmy już wcześniej, że chrześcijaństwo przyswoiło sobie oświecający i oswobadzający wpływ Biblii, powszechnie przy tym pomijając jej prawo miłości (*doskonały zakon wolności* – Jak. 1:25). Myślący ludzie zaczynają sobie uświadamiać fakt, że wiedza w połączeniu z wolnością stanowi potężną siłę, która może być użyta zarówno w dobrym, jak i złym celu. Jeśli punktem oparcia tej dźwigni stanie się miłość, to rezultat będzie potężny i dobry. Jeśli jednak jej punktem oparcia będzie samolubstwo, to skutkiem będzie zło – potężne i dalekosiężne. Taka jest zasada i wobec niej staje dziś chrześcijaństwo. Wedle tej zasady bardzo gwałtownie kształtują się obecnie żywioły dla „ognia dnia pomsty" i odpłaty.

Z chemii wiadomo, że bardzo użyteczne i dobroczynne składniki zmieszane w nieodpowiednich proporcjach stają się nagle mocną trucizną. Tak też jest z błogosławieństwami wiedzy i wolności, gdy złączą się one z samolubstwem. W pewnych proporcjach mieszanka ta oddała ludzkości wartościowe usługi, jednak ogromny rozwój wiedzy, jaki się ostatnio dokonał, zamiast posadzić wiedzę na tronie władzy, ukoronował samolubstwo. Egoizm dominuje i korzysta z usług wiedzy i wolności. Połączenie to sprawuje obecnie władzę nad światem i nawet jego wartościowe składniki stają się nieprzyjaciółmi sprawiedliwości i pokoju z powodu samolubstwa, które sprawuje nad nimi kontrolę. W tych warunkach wiedza w służbie samolubstwa jest najbardziej aktywna przy realizacji egoistycznych celów, a wolność kontrolowana przez samolubstwo staje się samowolą, która pogardza prawami i wolnością innych. Tak więc w obecnej sytuacji samolubstwo (kontrolujące dwa pozostałe elementy) oraz wiedza i wolność stanowią triumwirat złych mocy, które sprawują dziś wyniszczającą władzę nad chrześcijaństwem za pośrednictwem swych wykonawców i przedstawicieli – bogatych i wpływowych klas.

Niebawem jednak ten sam złowrogi triumwirat zmieni swych sług i przedstawicieli, którymi staną się masy społeczne.

Prawie wszyscy ludzie w krajach cywilizowanych, z nielicznymi tylko wyjątkami, czy to bogaci czy biedni, wykształceni czy prostacy, mądrzy czy głupi, mężczyźni czy kobiety, podejmują niemal każdą działalność życia popychani przez tę potężną koalicję sił. To one sprawiają, że podległych im ludzi ogarnia szał w dążeniu do osiągnięcia pozycji, władzy, korzyści i wywyższenia własnej osoby. Nieliczni święci, którzy dążą do doczesnego i przyszłego dobra dla innych, stanowią nie liczącą się mniejszość, której nie warto nawet uwzględniać przy ocenie obecnej sytuacji. Nie będą oni w stanie zrealizować dobra, za którym tęsknią, dokąd nie zostaną uwielbieni ze swoim Panem i Mistrzem, a dopiero wtedy będą mieli zarówno potrzebne kwalifikacje, jak i moc, by błogosławić świat jako Królestwo Boże. Tymczasem jednak, będąc w ciele, muszą ciągle czuwać i modlić się, by ich wiedza i wolność, choć wyższe od świata, nie obróciły się jednak w zło, dostając się pod kontrolę samolubstwa.

Pogląd bogatych i biednych na temat niezależności

Dopiero niedawno szerokie rzesze społeczeństwa wyzwoliły się z niewolnictwa i poddaństwa uzyskując wolność i niezależność. Wiedza miała ogromne znaczenie dla zrzucenia osobistych i politycznych więzów. Równość polityczna nie została osiągnięta za zgodą panujących, ale wywalczona siłą, krok po kroku. Teraz zaś świat, zrównany już w prawach politycznych, dzieli się znów wzdłuż nowych linii podziału, linii pychy i samolubstwa. Wzniecana jest nowa bitwa, w której bogaci i zamożni walczą o utrzymanie, a nawet zwiększenie zakresu swego bogactwa i władzy, zaś niższe klasy walczą o prawo do pracy i do względnej wygody życia (por. Amos 8:4-8). Wielu bogatych jest skłonnych myśleć o biednych klasach w taki oto sposób: No tak, masy społeczne otrzymały wreszcie prawa wyborcze i niezależność. Niech im to wyjdzie na zdrowie! Na pewno się jednak przekonają, że rozum jest czyn-

nikiem odgrywającym istotną rolę we wszystkich sprawach życia, a rozum ma przeważnie tylko arystokracja. Naszą troską jest jedynie to, żeby korzystali ze swych praw z umiarem i zgodnie z prawem. W ten sposób zostaniemy zwolnieni ze znacznej części odpowiedzialności. Dawniej, gdy ludzie żyli w poddaństwie, każdy pan, szlachcic i książę czuł się odpowiedzialny za tych, którzy znajdowali się pod jego opieką. Teraz zaś mamy swobodę dbania przede wszystkim o swoje przyjemności i majątki. Ich niezależność ma dla nas same dobre strony. Ta zmiana okazała się korzystna dla każdego „pana" życzącego przecież innym tego samego. Niech i oni tak samo dobrze dbają o swój dobrobyt, jak my dbamy o nasz. Stawiając się z nami na równi w prawach politycznych i niezależności, zmienili nasze wzajemne stosunki – stoją oni obecnie według prawa na równi z nami, a więc są naszymi *konkurentami*, a nie podopiecznymi. Dowiedzą się jednak z czasem, że równość polityczna nie zrównuje ludzi pod względem fizycznym czy intelektualnym. W rezultacie doprowadzi to do ustanowienia arystokracji rozumu i bogactwa na miejsce dawnej arystokracji dziedzicznej.

Niektórzy przedstawiciele niższych klas społecznych bezmyślnie odpowiadają: Zgadzamy się na te warunki. Jesteśmy niezależni i mamy sporo możliwości, by zadbać o swoje interesy. Baczcie tylko, żebyśmy was nie wywiedli w pole. Życie to wojna o bogactwo, a my mamy liczebną przewagę. Będziemy organizowali strajki, bojkoty i uzyskamy to, co chcemy.

Gdyby przyjąć *założenie*, że wszyscy ludzie są od siebie wzajemnie niezależni oraz że każdy może samolubnie czynić to, co jest najkorzystniejsze z punktu widzenia jego własnych interesów, niezależnie od interesów i dobrobytu innych, to trudno byłoby mieć zastrzeżenia do przytoczonych, zwalczających się poglądów głoszących wojnę o bogactwo. Z całą pewnością tak też właśnie jest, że wszystkie klasy zdają się coraz bardziej kierować zasadami samolubstwa i niezależności. Kapitaliści dbają o swoje własne interesy i na ogół (z nielicznymi szlachetnymi wyjątkami) płacą za pracę najmniej, jak

tylko mogą. Zaś mechanicy i robotnicy także (ze szlachetnymi wyjątkami) patrzą tylko, żeby dostać jak najwięcej pieniędzy za swoją pracę. Czyż więc logiczne jest to, by którakolwiek z klas dopatrywała się błędu u drugiej, skoro obydwie kierują się tymi samymi zasadami niezależności, samolubstwa i siły?

Pogląd ten zyskał sobie już tak powszechne uznanie, że zanikł dawny zwyczaj, według którego ludzie o wyższym wykształceniu, większej mierze talentu i przewagi nad innymi, odwiedzali biednych i wspierali ich swoją radą i środkami materialnymi. Teraz każdy pilnuje swoich trosk, a innym pozostawia niezależność w zakresie zajęcia się swoimi sprawami albo często kieruje ich do szczodrych instytucji publicznych – przytułków, hospicjów, domów opieki itp. Dla niektórych może to być pod pewnymi względami korzystne, dla innych jednak i pod innymi względami może łatwo okazać się kłopotliwe – z powodu braku doświadczenia, braku zapobiegliwości, rozrzutności, lenistwa, głupoty i braku szczęścia.

W rzeczywistości ani bogaty, ani biedny nie może sobie pozwolić na samolubną *niezależność* od innych. Nikt też nie powinien ani myśleć, ani postępować w sposób sugerujący taką możliwość. Ludzkość stanowi jedną rodzinę – Bóg „uczynił z jednej krwi wszystek naród ludzki" (Dzieje Ap. 17:26). Każdy członek tej ludzkiej rodziny jest *ludzkim bratem* dla każdego człowieka. Wszyscy są dziećmi jednego ojca, Adama, syna Bożego (Łuk. 3:38), którym Bóg powierzył zadanie wspólnego dbania o ziemię i wszystko, co się na niej znajduje. Wszyscy mają więc udział w błogosławieństwach Boskiej troskliwości, gdyż w dalszym ciągu „Pańska jest ziemia, i napełnienie jej". Popadnięcie w grzech i poniesienie wynikającej z niego kary śmierci, dopełnione przez stopniowy upadek pod względem fizycznym, umysłowym i moralnym, doprowadziło do mniejszego lub większego osłabienia każdego człowieka, każdy więc potrzebuje współczucia innych i pomocy *proporcjonalnie do stopnia swej przypadłości i wynikającej stąd zależności* umysłowej, moralnej i fizycznej.

Gdyby miłość była czynnikiem kierującym sercami wszystkich ludzi, to każdy cieszyłby się, mogąc wnieść swój wkład do ogólnego dobrobytu, a wszyscy mieliby równy dostęp do możliwości zaspokojenia wspólnych potrzeb i niektórych wygód życia. Oznaczałoby to pewną dozę socjalizmu. Miłość nie kieruje jednak postępowaniem ludzi i dlatego takiego planu nie da się obecnie wprowadzić w życie. Ludzie kierują się zasadą samolubstwa, które ogarnia już nie tylko większą część chrześcijaństwa, ale niemal jego całość, wydając gorzkie owoce i przyczyniając się do jego szybkiego dojrzewania na wielkie winobranie opisane w Objawieniu 14:19,20.

Jedynie (1) *masowe* nawrócenie świata albo (2) interwencja nadludzkiej siły mogłyby zmienić jeszcze bieg wydarzeń światowych, tak aby zasada samolubstwa została zastąpiona zasadą miłości. O takim nawróceniu nie marzą nawet najwięksi optymiści, jako że chrześcijaństwu ledwie udaje się nawrócić stosunkowo niewielką liczbę spośród miliardów ludzi, i to jedynie w sensie zewnętrznym, gdzie nie ma mowy o prawdziwym nawróceniu – nawróceniu od samolubnego ducha tego świata do miłującego i wspaniałomyślnego ducha Chrystusowego – które dotyczy jedynie nielicznych. Tak więc lepiej jest porzucić jakiekolwiek oczekiwania w tym zakresie. Jedyną nadzieją jest więc interwencja nadludzkiej siły i to jest właśnie owa zmiana, którą Bóg obiecał przeprowadzić w czasie Tysiącletniego Królestwa Chrystusowego i za jego pośrednictwem. Bóg przewidział, że na usunięcie samolubstwa i na pełne zapanowanie miłości w sercach nawet tych, którzy tego pragną, potrzebny będzie okres tysiąca lat i dlatego zaplanował takie właśnie „czasy naprawienia wszystkich rzeczy" (Dzieje Ap. 3:21). Tymczasem jednak nieliczni, którzy rzeczywiście szanują zasadę miłości i pragną jej ustanowienia, widzą niemożność zapewnienia tego ziemskimi metodami, gdyż bogaci nie pozbędą się dobrowolnie swoich korzyści ani też masy społeczne nie byłyby w stanie wyprodukować dla siebie wystarczającej ilości środków do życia, gdyby nie były mobilizowane koniecznością albo pożądliwością, tak bardzo

zakorzeniona jest samolubna beztroska u jednych oraz samolubne, rozrzutne zamiłowanie do luksusu i bezmyślna rozrzutność u innych.

Dlaczego obecna korzystna sytuacja nie może trwać długo

Ktoś mógłby jednak powiedzieć, że bogaci i biedni żyją razem od sześciu tysięcy lat i że obecna sytuacja nie stwarza większego zagrożenia wywołania klęski, niż to miało miejsce w przeszłości, że nie ma większego niebezpieczeństwa, by bogaci zgnietli i zagłodzili biednych ani żeby biedni zniszczyli bogatych w anarchii. Jest to jednak błąd. Niebezpieczeństwo zagrażające obu stronom jest większe niż kiedykolwiek.

Od czasów poddaństwa ludu sytuacja uległa wielkiej zmianie. Zmiany dotyczą nie tylko warunków fizycznych, ale i umysłowych. Obecnie zaś, gdy lud zakosztował cywilizacji i wykształcenia, trzeba by wieków stopniowego pogłębiania niewoli, żeby poddać go ponownie pod dawny porządek rzeczy, w którym ludzie byli wasalami ziemskiej arystokracji. Nie dałoby się tego przeprowadzić w ciągu jednego stulecia – prędzej ludzie byliby gotowi umrzeć! Rewolucję spowodowałoby samo podejrzenie, że pojawi się taka tendencja określająca przyszłość dla ich dzieci, a taki właśnie strach pobudza biednych do gwałtowniejszych protestów, niż to miało miejsce kiedykolwiek wcześniej.

Ktoś jednak mógłby zapytać, dlaczego w ogóle mielibyśmy brać pod uwagę taką tendencję? Dlaczego nie spodziewamy się utrzymania, albo wręcz wzrostu, powszechnego dobrobytu, jaki miał miejsce w minionym wieku, a szczególnie w ciągu ostatnich pięciu lat?

Nie możemy się zgodzić z takimi przewidywaniami, gdyż obserwacje i przemyślenia dowodzą, że byłyby one nierozsądne, albo wprost nierealne, z kilku powodów. Pomyślność obecnego wieku była – według rozporządzenia Bożego (Dan. 12:4) – bezpośrednim skutkiem umysłowego *przebudzenia* świata, wraz ze stymulującymi go czynnikami, takimi jak druk, maszyny parowe, elektryczność i zastosowanie maszyn. Prze-

budzenie to zaowocowało zwiększeniem się żądań zaspokojenia potrzeb i wygód ze strony coraz większych ilości ludzi. Nagłe zwiększenie się popytu nie miało odzwierciedlenia w wysokości produkcji, co spowodowało powszechny wzrost wynagrodzeń. Gdy zaś na rynku krajowym podaż zrównała się z popytem, a potem go przewyższyła, wtedy na rynkach innych krajów, dotychczas nie przebudzonych, również pojawiło się zapotrzebowanie na zwiększoną produkcję. Przez pewien czas przynosiło to korzyść wszystkim klasom, a dobrobyt i poziom życia wzrosły we wszystkich cywilizowanych krajach bardziej niż kiedykolwiek. Fabryki produkujące maszyny potrzebowały odlewaczy, mechaników i stolarzy, oni zaś potrzebowali pomocników, którzy dostarczali drewno, wyrabiali cegły, budowali piece i w nich palili. Gdy maszyny były już gotowe, w wielu z nich stosowano węgiel, co zwiększyło zatrudnienie wśród górników, inżynierów, palaczy itd. Wszędzie na świecie wzrosło zapotrzebowanie na statki parowe i tabor kolejowy, dzięki czemu tysiące ludzi prędko znalazło zatrudnienie przy ich budowie, wyposażaniu i obsłudze. W ten sposób gwałtownie rosło zapotrzebowanie na klasę robotniczą, a wynagrodzenia rosły proporcjonalnie do wymaganych umiejętności. Pośrednie korzyści osiągali także inni, którzy nie byli bezpośrednio objęci tym zatrudnieniem, gdyż ludzie, którzy lepiej zarabiali, lepiej się odżywiali, kupowali lepsze ubrania, mieszkali w lepszych domach, które były lepiej wyposażone. Rolnik musiał więcej zapłacić wynajętym robotnikom, ale jednocześnie otrzymywał wyższe ceny za swoje produkty. Tak działo się we wszystkich gałęziach przemysłu. Korzystali więc na tym garbarze, szewcy, producenci trykotaży, zegarmistrzowie, jubilerzy itp., gdyż im więcej ludzie zarabiali, tym więcej mogli wydać zarówno na artykuły pierwszej potrzeby, jak i na towary luksusowe. Ci, co kiedyś chodzili boso, kupowali buty, ci, co chodzili bez skarpetek, zaczęli uważać skarpetki za rzecz niezbędną, i tak zaczęła się koniunktura we wszystkich dziedzinach handlu. Całe to zapotrzebowanie pojawiło się tak nagle, że nieunikniony stał się powszechny i gwałtowny rozwój gospodarczy.

Zapotrzebowanie wpływało pobudzająco na wynalazczość. Urządzenia oszczędzające pracę ludzką były jedno po drugim wprowadzane do fabryk, domów, gospodarstw rolnych i wszędzie indziej, tak że dziś trudno byłoby zarobić na utrzymanie bez posługiwania się nowoczesnymi maszynami. Wszystko to razem, w połączeniu z handlem z innymi krajami, w których choć nieco później, ale też miało miejsce podobne przebudzenie, zapewniało klasie robotniczej trwałą *pomyślność*, a handlowcom i przemysłowcom krajów chrześcijańskich – bajeczne bogactwa.

Obecnie jednak zbliżamy się do końca owego szlaku pomyślności. W wielu dziedzinach światowa podaż przekroczyła już popyt, a właściwie *finansową zdolność* zaspokajania pożądliwości. Chiny, Indie i Japonia, które były wspaniałymi klientami przemysłu europejskiego i amerykańskiego, powszechnie korzystają obecnie z własnych zasobów siły roboczej (za 6-12 centów na godzinę), reprodukując wcześniej zakupione towary. Tak więc proporcjonalnie do zwiększania własnej produkcji, zapotrzebowanie z ich strony będzie coraz mniejsze. Kraje Ameryki Południowej rozwijały się szybciej, niż na to pozwalały ich możliwości intelektualne, tak że niektóre z nich są już bankrutami i muszą oszczędzać, aby poprawić swą sytuację finansową.

Wyraźnie więc widać, jak zbliża się kryzys, kryzys, który osiągnąłby swoją kulminację wcześniej niż w Europie, gdyby nie to, że Wielka Republika dzięki protekcyjnym cłom przeżywała okres bezprecedensowej koniunktury, ściągającej tutaj milionowy kapitał inwestycyjny z Europy, a także miliony Europejczyków, którzy przybywali do tego kraju, by mieć udział w korzyściach wynikających z rozwoju gospodarczego. Doprowadziło to do powstania olbrzymich korporacji i trustów, które stanowią obecnie wielkie zagrożenie dla dobra publicznego.

Ogólna dobra koniunktura oraz wzrost wynagrodzeń objęły także i Europę. Miało na to wpływ ulżenie europejskiej klasie robotniczej, ale także wojny, które przyczyniły się do zmniejszenia konkurencji na rynku pracy, pozbawiając życia milion

mężczyzn w kwiecie wieku, a także niszcząc wiele dóbr oraz powodując ogólną przerwę w pracy. Ponadto przez ostatnie dwadzieścia pięć lat nieustannie zwiększała się liczebność wojsk stacjonarnych, co odrywało od pracy kolejne kilka milionów ludzi, którzy inaczej byliby konkurentami dla innych robotników. Poza tym trzeba także wziąć pod uwagę ogromną liczbę osób zatrudnionych przy produkcji uzbrojenia, armat, okrętów wojennych itp.

Jeśli zatem pomimo wszystkich tych tak korzystnych i pomyślnych okoliczności, pomimo zapotrzebowania na pracę, pomimo dobrych zarobków zauważamy, że szczyt został osiągnięty i płace wykazują raczej tendencję spadkową, to możemy być pewni, zarówno z ludzkiego punktu widzenia, jak i z perspektywy Boskiego objawienia, że zbliża się przełom – *ów szczególny* kryzys w historii świata.

Warto także zauważyć, że wzrostowi wynagrodzeń, które w ostatnich latach osiągnęły niebywałą wysokość, z powodzeniem dotrzymywał kroku wzrost kosztów utrzymania, który stanowił więcej niż przeciwwagę dla zwiększających się zarobków. Jaki będzie tego skutek? Jak długo będziemy musieli na niego czekać?

Katastrofa nastąpi nagle. Tak jak żeglarz, który powoli, z trudem wspiął się na wierzchołek masztu, może bardzo szybko spaść na dół, tak jak ogromna maszyna, którą wolno wciąga się przy pomocy dźwigni i rolek, gdy ześliźnie się z haka, spada z miażdżącą, niszczycielską siłą, która nigdy nie byłaby tak wielka, gdyby nie nastąpiło podciągnięcie w górę, podobnie i ludzkość – podciągnięta na poziom przewyższający wszystkie dotychczasowe osiągnięcia, przy użyciu dźwigni i rolek wynalazków i usprawnień oraz dzięki zastosowaniu korb i dźwigów powszechnej edukacji i oświecenia – znalazła się w takim miejscu, skąd już (ze względu na samolubstwo) nie może być wyżej podniesiona przy zastosowaniu tych samych mechanizmów, w punkcie, gdzie siły podtrzymujące słabną. Uchwyci się ona i zatrzyma przez krótką chwilę (przez kilka lat) na niższym poziomie, dokąd dźwignie i liny, które nie mogą już podnieść jej wyżej, nie zerwą się, a wtedy nastąpi całkowita zagłada.

Kiedy zaczęto wprowadzać maszyny, obawiano się, że będą one stanowić konkurencję dla ludzkiej pracy i umiejętności. Jednak czynniki stanowiące przeciwwagę, o których była mowa powyżej (tj. ogólne przebudzenie w krajach chrześcijańskich i poza nimi, produkcja maszyn, wojny, armie itp.), jak do tej pory z powodzeniem równoważą naturalną tendencję, i to do tego stopnia, że wielu ludzi uznało, iż sytuacja ta nie podlega zasadom rozsądku i że maszyny oszczędzające pracę nie stanowią zagrożenia dla zatrudnienia człowieka. Tak jednak nie jest. Świat ciągle podlega prawu podaży i popytu. Działanie tego prawa jest niezawodne i da się go wyjaśnić każdemu rozsądnemu człowiekowi. Wzrost zapotrzebowania na ludzką pracę i umiejętność był jedynie okresowy, powodując jeszcze większą podaż maszyn, które zajmą miejsce robotników, aż wreszcie, gdy zostanie osiągnięty szczyt, skutek może być tylko jeden – gwałtowny i miażdżący dla tych, na których spadnie ów poruszony z miejsca ciężar.

Załóżmy, że rozwój cywilizacyjny spowodował *pięciokrotny* wzrost *popytu* w stosunku do okresu sprzed pięćdziesięciu lat (a jest to na pewno powściągliwe obliczenie). Jaka będzie w tej sytuacji podaż? Wszyscy zgodzą się co to tego, że wynalazki i zastosowanie maszyn spowodowały ponad DZIESIĘCIOKROTNY wzrost podaży w stosunku do produkcji sprzed pięćdziesięciu lat. Nawet ograniczony człowiek wie, że gdy tylko powstanie odpowiednia liczba maszyn, *aby zaspokoić popyt*, to zaraz musi pojawić się konkurencja, wyścig między człowiekiem a maszyną, ponieważ pracy nie wystarczy dla wszystkich, nawet gdyby nie zwiększać liczby maszyn ani liczby robotników. Pojawiło się jednak dodatkowe współzawodnictwo. Liczba ludzi na świecie gwałtownie rośnie, a maszyny sterowane przez coraz bardziej umiejętnych ludzi wytwarzają codziennie jeszcze więcej i jeszcze lepszych maszyn. Któż tego nie dostrzeże, że przy obecnym samolubnym systemie, gdy tylko *podaż* przewyższy *popyt* (skoro tylko pojawi się nadprodukcja), wyścig między człowiekiem i maszyną będzie bardzo krótki i bardzo niekorzystny dla człowieka.

Maszyny są w ogólności *niewolnikami* z żelaza, stali i drewna, ożywianymi przez parę i elektryczność. Potrafią one wykonywać nie tylko więcej pracy, ale też potrafią pracować lepiej od człowieka. A na dodatek nie mają umysłów, które trzeba kształtować, nie mają upadłych skłonności, które trzeba opanować, nie mają żon i rodzin, o których myślą i o które dbają, nie są ambitne, nie zakładają związków zawodowych i nie wysyłają przedstawicieli, którzy zakłócają działanie dyrekcji zakładu, nie strajkują, a przy tym gotowe są pracować po godzinach bez wielkiego narzekania i bez dodatkowej opłaty. Maszyny są zatem, jako niewolnicy, poszukiwane znacznie bardziej niż czarni czy biali ludzie w tej roli. Tym samym więc ludzka praca i umiejętność znajdują coraz mniejsze zastosowanie. Ci zaś, którzy posiadają własnych zmechanizowanych niewolników, cieszą się w myśl aktualnego prawa i zwyczaju ludzkiego wolnością i niezależnością, ponieważ dzięki temu zwolnieni są z odpowiedzialności i troski o swoich niewolników.

Światowa klasa robotnicza nie jest ślepa. Robotnicy widzą, przynajmniej w zarysie, do czego musi doprowadzić obecny system samolubstwa, który przecież i oni, co muszą przyznać, pomagali pielęgnować i w ramach którego ciągle razem z wieloma innymi działają. Mimo to nie widzą jeszcze wyraźnie, jak nieuchronnie prowadzi on do obrzydliwego niewolnictwa, którym zostaną z pewnością niebawem objęci, jeśli ten kierunek nie ulegnie zmianie. Widzą jednak, że konkurencja między tymi, którzy chcą zostać sługami mechanicznych niewolników (maszynistami, mechanikami, palaczami itp.), staje się z każdym rokiem coraz ostrzejsza.

Maszyny jako czynnik w dziele przygotowania do „ognia". Minione kilka lat są jedynie przedsmakiem tego, co nadchodzi.

Cytujemy wypowiedzi osób, które zaczynają się budzić i zdawać sobie sprawę z możliwej przyszłości. Nieznany autor pisze:

„Świetność starożytnych, greckich demokracji miejskich, błyszczących jak jasne punkty na ciemnym tle otaczającego je barbarzyństwa, stała się źródłem niezgody między współczesnymi orędownikami rozmaitych form rządu. Przeciwnicy rządów obywatelskich utrzymują, że starożytne miasta wcale nie były demokracjami, ale w rzeczywistości miały ustrój arystokratyczny, jako że tylko praca niewolników zapewniała wolnym obywatelom taką ilość wolnego czasu, która pozwalałaby im poświęcić się polityce. Wedle poglądów tych myślicieli w społeczeństwie musi istnieć klasa „podkładowa" przeznaczona do najgorszych robót, a polityka, która pozwala zwykłym robotnikom mieć udział w rządach, nie ma szans na przetrwanie.

To pozornie przekonywujące rozumowanie zostało pomysłowo odparte przez pana Charlesa H. Loringa w jego prezydenckim wystąpieniu przed Amerykańskim Stowarzyszeniem Inżynierów Mechaniki w 1892 roku, w którym przyznał, że współczesna cywilizacja ma wszystkie zalety starożytnego niewolnictwa, będąc jednocześnie pozbawiona ówczesnego okrucieństwa. 'Hańbą starożytnej cywilizacji', mówił on, 'był całkowity brak humanizmu. Sprawiedliwość, życzliwość i miłosierdzie odgrywały niewielką rolę. Zastępowały je: siła, oszustwo i okrucieństwo. Trudno byłoby też oczekiwać czegoś więcej od organizacji opartej na najgorszym systemie niewolnictwa, który zawsze przerażał myślących ludzi. Tak długo, jak podstawą cywilizacji było ludzkie niewolnictwo, cywilizacja taka musiała cechować się brutalnością, gdyż strumień nie może wznieść się wyżej od swego źródła. Taka cywilizacja, osiągnąwszy gwałtowną kulminację, musiała się rozpaść, a historia pokazuje, choć nie zawsze wyraźnie, że pogrążała się ona w barbarzyństwie gorszym od tego, z którego wyrosła.

Współczesna cywilizacja także opiera się na ciężkiej pracy niewolnika. Różni się on jednak znacznie od swego starożytnego poprzednika. Nie ma on nerwów i nie zna uczucia zmęczenia. Nie potrzebuje on przerw w pracy i nie bardzo się wysilając jest bardziej wydajny niż cała armia ludzkich niewolników. Jest on nie tylko znacznie silniejszy, ale i dużo tańszy niż ludzie. Pracuje bez przerwy i w każdej dziedzinie, znajduje równie dobre zastosowanie przy wykonywaniu prac najbardziej precyzyjnych, jak i tych najprostszych. Produkuje wszystko w takich ilościach, że człowiek, uwolniony od znacznej części swego niewolniczego wysiłku, po raz pierwszy w pełni cieszy się prawami pana stworzenia. Produkty

wszystkich wspaniałych dziedzin naszej cywilizacji – możliwość taniego i szybkiego transportu lądowego i wodnego, druk, urządzenia pokojowe i wojenne, zdobywanie wiedzy we wszystkich dziedzinach – wszystko to stało się możliwe i osiągalne dzięki pracy posłusznego niewolnika, który nazywa się maszyna parowa.'

Istotnie, tak właśnie jest, że współczesne urządzenia są niewolnikami o wydajności kilkaset razy większej od człowieka, który służył jako niewolnik w starożytności. To właśnie zjawisko stanowi obecnie materialną podstawę cywilizacji, w której cała ludność stanie się klasą niepracującą, odpowiadającą wolnym obywatelom Aten – klasą, która tak na prawdę nie jest wolna po to, by spędzać czas na bezmyślnych hulankach, ale klasą uwolnioną od najcięższej pracy i zdolną do zapewnienia sobie wygody kosztem wysiłku nie większego niż taki, który potrzebny jest dla zachowania dobrego zdrowia, rozwoju umysłowego oraz dla rozsądnej rozrywki. Ocenia się, że w samej tylko Wielkiej Brytanii maszyny parowe wykonują pracę odpowiadającą wysiłkowi 156 milionów ludzi, co stanowi liczbę większą niż całkowita populacja świata starożytnego, licząc w to niewolników i ludzi wolnych. W Stanach Zjednoczonych maszyny parowe wykonują pracę 230 milionów ludzi, co odpowiada niemal całkowitej populacji naszego globu w chwili obecnej, a dochodzi do tego jeszcze energia wodospadów zaprzęgana do pracy w silnikach elektrycznych w takim zakresie, że nawet tamta wielka rzesza ludzka musiałaby usunąć się w cień.

Niestety jednak, dysponując materialną bazą dla cywilizacji, która mogłaby zapewnić powszechną wygodę, wypoczynek i inteligencję, ciągle jeszcze nie nauczyliśmy się, w jaki sposób czerpać z tego korzyści. Poprawiamy się, ale nadal mamy jeszcze obywateli, którzy uważają się za szczęśliwych dopiero wtedy, gdy mają możliwość przeznaczenia wszystkich godzin dnia na wyczerpującą pracę – obywateli, którzy wedle naszych teorii politycznych powinni mieć taki sam wpływ na politykę rządu, jak każdy inny człowiek, a mimo to nie mają możliwości przyswojenia sobie poglądów na jakikolwiek temat, z wyjątkiem tego, czy będą mieli coś do zjedzenia na następny posiłek.

Nauki fizyczne zapewniły nam możliwość zbudowania największej, najwspanialszej, najszczęśliwszej i najtrwalszej cywilizacji, która przewyższyłaby wszystko, co zna historia. Zadaniem nauk socjologicznych jest pokazanie nam, jak mamy korzystać z tej substancji. Każdy eksperyment w tym kierunku, niezależnie od powo-

dzenia, jest cenny. W chemii przeprowadza się tysiące bezowocnych doświadczeń, zanim zostanie dokonany wynalazek. Jeśli nawet zawiodły Kaveah i Altruria[s], to ich projektodawcom ciągle zawdzięczamy to, że oznakowali podwodne rafy zagrażające rozwojowi."

Dziennik zajmujący się obrotem węgla, *The Black Diamond* [Czarny Diament], pisze:

„Wystarczy tylko spojrzeć na szybkość transportu i na telekomunikację, która się dzięki temu rozwinęła, by przekonać się, jak wszystko to sprawia, że trudno jest zrozumieć zasady funkcjonowania współczesnego przemysłu. Niezwykle istotną cechą *mechanizacji górnictwa* jest niezawodność i ciągłość pracy maszyn. Dzięki temu zostanie istotnie zmniejszone zagrożenie strajkiem, można też zauważyć, że tam gdzie organizowane są strajki, tam też często w ich następstwie dochodzi do poszerzenia zakresu zastosowania urządzeń mechanicznych. Rozwój mechanicznych metod pracy we wszystkich dziedzinach stopniowo kształtuje związki między pokrewnymi dziedzinami produkcji na bazie dostosowania, co będzie w dalszym ciągu prowadziło do takiego punktu, w którym strajki staną się właściwie niemożliwe.

Elektryczność jest jeszcze w powijakach, tam jednak, gdzie zostanie zastosowana, prawie nigdy już nie oddaje pola, a ci, co kopią czarne diamenty, staną niebawem w obliczu oczywistego faktu, że nawet tam, gdzie jeszcze nie zostali wyparci przez tanią siłę roboczą z Europy, będą mieli do czynienia z bardziej nieprzejednanym wrogiem, gdyż za kilka lat na miejsce tysięcy górników, będzie się zatrudniać tylko setki ludzi, którzy przy pomocy elektrycznych urządzeń wydobywczych wykonają taką samą ilość pracy."

Czasopismo *Olyphant Gazette* pisze:

„Cudowne postępy w nauce, niezliczone narzędzia owego wieku wynalazków, usunęły prawie całkowicie pracę ręczną z wielu dziedzin przemysłu, a tysiące robotników, którzy przed kilkoma laty mieli dobrze płatną pracę, bezskutecznie poszukują obecnie jakiegoś zajęcia. Tam, gdzie kiedyś w zakładzie czy w fabryce zatrudniano setki osób, teraz pracuje dwudziestu, a przy pomocy mechanicznych urządzeń i tak wykonują więcej pracy. Linotyp pozbawił pracy tysięcy drukarzy, a podobnie jest w innych zawodach. Przy użyciu maszyn praca wykonywana jest szybciej, taniej i dokładniej niż ręcznie.

Perspektywy są więc takie, że za kilka lat przy wydobyciu węgla antracytowego będzie się używało prawie wyłącznie urządzeń elektrycznych, a praca człowieka i muła będą tylko dodatkiem do działania elektrycznego narzędzia tam, gdzie nie będzie można użyć maszyn napędowych."

Inny autor zauważa następujące fakty:

„Jeden mężczyzna i dwóch chłopców mogą wykonać pracę, która jeszcze kilka lat temu wymagała zatrudnienia 1100 prządek.

Jeden człowiek wykonuje obecnie pracę, którą za czasów jego dziadka wykonywało pięćdziesięciu tkaczy.

Zastosowanie maszyn do wytłaczania bawełny pozbawiło pracy tysiąc pięciuset robotników, pozostawiając na ich miejsce jednego.

Jedna maszyna obsługiwana przez jednego człowieka wykonuje dziennie tyle podków, co w tym samym czasie pięciuset ludzi pracujących ręcznie.

Z 500 ludzi zatrudnionych dawniej w zakładach zajmujących się piłowaniem pni, 499 straciło pracę na skutek wprowadzenia nowoczesnych maszyn.

Jedna maszyna do produkcji gwoździ zastępuje 1100 ludzi.

Przy wyrobie papieru 95 procent pracy ręcznej wykonują maszyny.

Jeden człowiek wyrabia obecnie tyle naczyń glinianych, ile wykonywało 1000 ludzi przed zastosowaniem maszyn.

Dzięki użyciu maszyn przy załadunku i rozładunku statków jeden człowiek może wykonać pracę 2000 ludzi.

Sprawny zegarmistrz może wykonać 250 do 300 zegarków w ciągu roku, używając przy tym maszyn, które zastępują 85 procent pracy ręcznej."

Gazeta *Pittsburgh Post,* odnotowując rok temu znaczny postęp w technologii produkcji surowego żelaza, jaki dokonał się na przestrzeni ostatnich dwóch dziesięcioleci dzięki modernizacji pieców hutniczych, napisała:

„Dwadzieścia lat temu, w roku 1876, produkcja surówki żelaza w Stanach Zjednoczonych wynosiła 2 093 236 ton. W roku 1895 produkcja surówki w okręgu Allegheny wyniosła 5 054 585 ton. W 1885 roku całkowita krajowa produkcja surówki wynosiła 4 144 000 ton, podczas gdy w roku 1895 znaleźliśmy się na pierwszym miejscu w świecie z produkcją 9 446 000 ton."

Kanadyjczycy zauważają takie same okoliczności i te same skutki. *Montreal Times* pisze:

„Przy zastosowaniu najlepszych obecnie maszyn jeden człowiek może wyprodukować bawełniane ubrania dla 250 ludzi. Jeden człowiek może wyprodukować tkaniny wełniane dla 300 ludzi. Jeden człowiek może wyprodukować obuwie dla 1000 ludzi. Jeden człowiek może wypiec chleb dla 200 ludzi. Mimo to tysiące ludzi nie może dostać bawełny, wełny, obuwia czy chleba. Musi być jakaś przyczyna takiego stanu rzeczy. Musi być jakiś sposób zaradzenia temu haniebnemu stanowi anarchii, w jakim się znaleźliśmy. A zatem, jaki jest ten środek zaradczy?"

Topeka State Journal pisze:

„Prof. Hertzka, austriacki ekonomista i polityk, obliczył, że przy zastosowaniu nowoczesnych technologii i maszyn produkcja rozmaitych gałęzi przemysłu, zaspokajająca potrzeby 22 milionów Austriaków w każdej dziedzinie życia, wymagałaby zatrudnienia 615 tysięcy ludzi przy zachowaniu zwykłego czasu pracy. Zaspokojenie zapotrzebowania na towary luksusowe wymagałoby dodatkowego zatrudnienia zaledwie 315 tysięcy pracowników. Dalej oblicza on, że ogólna liczba mężczyzn i kobiet w wieku produkcyjnym, między 16 a 50 rokiem życia, wynosi obecnie w zaokrągleniu 5 milionów. Te obliczenia doprowadzają go dalej do wniosku, że powyższa liczba pracowników, przy pełnym zatrudnieniu i wyposażona w nowoczesne maszyny i technologie, mogłaby zaspokoić podstawowe i luksusowe potrzeby całej ludności pracując przez trzydzieści siedem dni w roku w takich samych godzinach jak obecnie. Gdyby zdecydowali się oni przepracować 300 dni w roku, to wystarczyłoby, aby pracowali jedną godzinę i dwadzieścia minut dziennie.

Jeśli obliczenia prof. Hertzka odnoszące się do Austrii są słuszne, to można je zastosować z niewielkimi zmianami do każdego innego kraju, nie wyłączając Stanów Zjednoczonych. W Kalifornii pracuje kombajn parowy, który obsługiwany przez trzy osoby potrafi dziennie zżąć i powiązać zboże z 36 hektarów. Przy użyciu pługu wieloskibowego ciągniętego przez parowy traktor można zaorać 35 hektarów pola dziennie. Pewien piekarz w Brooklynie zatrudnia 350 ludzi i wypieka 70 tysięcy bochenków dziennie, co daje 200 bochenków dziennie na jednego zatrudnionego. Stosując maszynę McKay'a, jeden człowiek może wyprodukować 300 par butów w czasie, który przy produkcji ręcznej pozwalałby na uszycie pięciu par. W fabryce narzędzi rolniczych 500 ludzi wykonuje obecnie pracę 2500 ludzi.

Przed rokiem 1879 siedemnastu sprawnych ludzi było w stanie wyprodukować 6000 mioteł tygodniowo. Obecnie dziewięciu ludzi produkuje w tym samym czasie 14 400 mioteł. Jeden człowiek może dzisiaj zrobić i zamknąć 2500 konserw o wadze 1 kilograma dziennie. Nowojorska fabryka zegarków jest w stanie wyprodukować 1400 zegarków dziennie, czyli 511 000 rocznie albo dwa do trzech zegarków na minutę. W przemyśle krawieckim jeden człowiek dysponujący maszyną elektryczną może uszyć 500 ubrań dziennie. W zakładach stalowych Carnegie, wykorzystujących energię elektryczną, ośmiu ludzi wykonuje pracę trzystu. Jedna maszyna do produkcji zapałek, zaopatrywana przez chłopca, może wykroić 10 milionów zapałek dziennie. Najnowsze krosna tkackie mogą działać bez obsługi przez całą przerwę obiadową oraz półtorej godziny po zamknięciu fabryki, tkając materiał automatycznie.

Tutaj stoimy przed problemem naszego wieku, który oczekuje na rozwiązanie: W jaki sposób powiązać nasze możliwości i potrzeby tak, aby nie marnotrawić energii i uniknąć niedostatku. Rozwiązując ten problem, można by było uniknąć zmęczenia i przepracowania ludzi. Można by było zlikwidować ubóstwo, głód, zepsucie i włóczęgostwo. Proponowano już niezliczoną ilość rozwiązań, jednak jak dotąd żadnego z nich nie da się zrealizować bez wyrządzenia komuś krzywdy rzeczywistej lub pozornej. Człowiek, który zaproponuje ludziom światłe rozwiązanie tego problemu, będzie największym bohaterem i najwspanialszym dobroczyńcą rodzaju ludzkiego, jaki kiedykolwiek urodził się na ziemi."

Konkurencja ze strony żeńskiej siły roboczej

Jeszcze innym zagadnieniem, które trzeba wziąć pod uwagę, jest konkurencja ze strony żeńskiej siły roboczej. Według danych pochodzących ze spisu ludności z roku 1880, w Stanach Zjednoczonych pracowało zarobkowo 2 477 157 kobiet. W roku 1890 liczba ta wynosiła 3 914 711, co oznacza wzrost o ponad pięćdziesiąt procent. Szczególnie wzrosło zatrudnienie kobiet w księgowości, przy kopiowaniu i stenografowaniu. Spis powszechny z roku 1880 wykazał, że w tych dziedzinach zatrudnionych było 11 756 kobiet. W spisie z roku 1890 liczba ta wynosiła już 168 374. Można spokojnie powiedzieć, że obecnie (w 1912 roku) liczba kobiet pracujących zarobkowo wynosi ponad dziesięć milionów. Również zatrudnienie kobiet jest zmniejszane na skutek zastosowania ma-

szyn. Dla przykładu, zakład wypalania kawy w Pittsburghu zainstalował niedawno dwie nowo wynalezione maszyny do paczkowania kawy, które obsługiwane są przez cztery kobiety, co spowodowało zwolnienie pięćdziesięciu sześciu pracowniczek.

Rywalizacja nasila się z każdym dniem, a każdy wartościowy wynalazek zwiększa jedynie skalę problemu. Mężczyźni i kobiety rzeczywiście zostali uwolnieni od ciężkiej pracy, tylko kto będzie utrzymywał ich oraz ich rodziny w czasie bezrobocia.

Rozsądne i nierozsądne poglądy i metody świata pracy

Możemy jedynie stwierdzić, że wszystkie przesłanki przemawiają za zwiększaniem się zapotrzebowania na miejsca pracy, wywoływanego przez rosnącą armię bezrobotnych oraz, co za tym idzie, za dalszym zmniejszaniem się zarobków. W celu odwrócenia tej tendencji założone zostały związki zawodowe świata pracy, które oczywiście w pewnym stopniu pomogą w zachowaniu godności, płac i człowieczeństwa, chroniąc wielu ludzi przed miażdżącą siłą monopoli. Ich działanie wywiera jednak zarówno zły, jak i dobry wpływ. Rozwinęły one w ludziach zaufanie do związków i przekonanie, że potrafią one poradzić sobie z problemami i ulżyć w trudnych sytuacjach, podczas gdy jedynym sposobem poznania drogi, którą można kroczyć nie upadając, jest spoglądanie na Boga i udawanie się do Jego Słowa po naukę. Gdyby ludzie byli postępowali w taki sposób, to Pan dałby im, jako swoim dzieciom, „ducha zdrowego zmysłu" i byłby ich prowadził swą radą. Tak się jednak nie stało. Wręcz przeciwne, nasiliły się zjawiska niewiary w Boga, braku zaufania do ludzi, powszechnego niezadowolenia, bezradności, irytacji i samolubstwa. Związki zawodowe kultywowały ducha samolubnej niezależności oraz wyniosłości, przyczyniając się do samowoli robotników, co pozbawiło ich sympatii nawet u dobrych i życzliwych pracodawców, którzy powoli dochodzą do wniosku, że podejmowanie działań pojednawczych ze związkami nie ma sensu, gdyż robotnicy muszą przez ciężkie doświadczenia oduczyć się samowoli.

Rozumowanie ludzi świata pracy jest poprawne, gdy twierdzą oni, że błogosławieństwa i wynalazki związane ze świtaniem poranka Tysiąclecia powinny przynosić korzyści dla całej ludzkości, a nie tylko pomnażać bogactwo tych, którzy przez skąpstwo, bystrość myślenia, zapobiegliwość i uprzywilejowaną pozycję zapewnili sobie i swoim dzieciom prawo posiadania maszyn i ziemi oraz prawo do codziennego gromadzenia jeszcze większego bogactwa. Robotnicy uważają, że ci szczęśliwcy nie mają prawa samolubnie zagarniać wszystkiego, co się tylko da, ale powinni wspaniałomyślnie dzielić się z nimi wszystkimi korzyściami, i to nie w charakterze *darowizny* tylko *przysługującego prawa*. Nie powinno się to także odbywać w myśl *zasad samolubnej konkurencji*, ale w oparciu o Boskie *prawo miłości bliźniego*. Swoje żądania opierają oni na nauczaniu Pana Jezusa, często cytując jego reguły.

Zdają się jednak zapominać, że domagają się od tych, którym się powiodło, by żyli wedle zasad miłości dla pożytku tych mniej szczęśliwych, którzy jednak nadal chcą żyć według zasad samolubstwa. Czy rozsądne jest ich oczekiwanie, że inni będą postępowali wedle zasad, których oni sami się są skłonni stosować względem innych? Czyż pomimo całej słuszności i sensowności tych żądań, można oczekiwać ich spełnienia? Oczywiście że nie. Ci sami ludzie, którzy najgłośniej domagają się, aby inni, którym się powiodło, dzielili się z nimi swymi korzyściami, nie wykazują najmniejszej skłonności do dzielenia się swoją miarą dobrobytu z drugimi, którzy są w jeszcze gorszej sytuacji.

Innym wynikiem działania zasady samolubstwa w sprawach ludzkich jest to, że większość stosunkowo małej grupy ludzi o trzeźwym sądzie została wchłonięta przez wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, trusty i inne tego typu instytucje, podczas gdy ci, którzy udzielają porad związkom zawodowym ludzi pracy, są na ogół osobami o umiarkowanym albo wręcz miernym rozsądku. Zresztą i tak rozsądne, umiarkowane poglądy, nawet jeśli się pojawiają, są najczęściej odrzucane, gdyż robotnicy nauczyli się podejrzliwości i wielu z nich przypuszcza, że ci, którzy proponują rozsądne rozwiązania, są szpiegami i wysłannikami pracodawców, sympatyzującymi z ich po-

glądami. *Większość* tych ludzi cechuje się brakiem rozsądku i ulega tym, którzy sprytnie schlebiają kaprysom ludzi od siebie bardziej nieświadomych w celu objęcia dobrze płatnych stanowisk przywódczych.

W każdym razie połowa przyjętych i zrealizowanych rozwiązań okazała się, czy to z powodu niewiedzy, czy też z braku właściwej oceny sytuacji, niemądra i niekorzystna dla tych, którym miała przynieść pożytek. Problemem jest przeważnie, jak się wydaje, poleganie na ludzkiej sile, wyrażającej się w liczebności i odwadze, przy jednoczesnym lekceważeniu mądrości, która pochodzi z góry, która „najprzódci jest czysta, potem spokojna, mierna, powolna, pełna miłosierdzia i owoców dobrych, nie posądzająca i nieobłudna". W rezultacie nie posiadają oni ducha (czyli usposobienia) „zdrowego zmysłu", który mógłby nimi kierować (2 Tym. 1:7).

Wyobrażają oni sobie, że dzięki działalności związkowej, przez bojkoty, strajki itp. będą w stanie utrzymać płace w kilku dziedzinach przemysłu na poziomie dwukrotnie albo trzykrotnie wyższym niż przy innych rodzajach pracy. Nie zauważają jednak tego, że przy obecnej mechanizacji pracy nie trzeba już, tak jak dawniej, latami uczyć się rzemiosła, że dzięki powszechności dostępu do szkół i prasy tysiące ludzi może się dziś nauczyć tego, co dawniej mogło zrozumieć jedynie niewielu oraz że nadwyżka siły roboczej, prowadząca do gwałtownego spadku wynagrodzeń w rzemiośle i przemyśle, skłoni wielu ludzi do starania się o łatwiejszą i lepiej płatną pracę w innym zawodzie, czemu ostatecznie w warunkach tak silnej konkurencji nie będzie można się przeciwstawić. Ludzie nie będą stać bezczynnie i głodować, nie będą patrzeć, jak ich rodziny przymierają głodem. Zgodzą się raczej na pracę za dolara, czy dwa dolary dziennie, tam, gdzie obecnie zarabia się trzy albo cztery dolary.

Jak długo sytuacja jest *korzystna* – w warunkach niedoboru siły roboczej lub przewagi popytu nad podażą w obrocie towarowym – związki zawodowe mogą się okazać, i okazują się, dość pożyteczne dla swoich członków poprzez utrzymywanie dobrych zarobków, korzystnych godzin i higienicznych warunków pracy. Byłoby jednak błędem, gdyby w tym zakre-

sie próbować oceniać przyszłość na podstawie teraźniejszości i oczekiwać od związków zawodowych, by przeciwdziałały prawom podaży i popytu. Niech ludzie pracy oglądają się raczej na swą jedyną nadzieję, na Pana, a nie polegają na sile ludzkiej.

Nieugięte prawo podaży i popytu obowiązujące wszystkich

Przekonaliśmy się zatem, że podstawą obecnej gospodarki, tak w odniesieniu do małych, jak i wielkich, dla biednych i bogatych, jest brak miłości, bezwzględność i samolubstwo. Producenci i handlowcy starają się uzyskać jak najwyższą cenę za swoje produkty, zaś ludzie chcą kupować w miarę możliwości najtaniej. Rzadko kto zadaje sobie pytanie o rzeczywistą wartość towaru, chyba że w samolubnym celu. Zboże i inne produkty rolne sprzedawane są za najwyższą, możliwą do uzyskania cenę, tymczasem konsumenci kupują je jak się tylko da najtaniej. Podobnie jest z pracą i umiejętnościami, ich posiadacz stara się sprzedać je jak najdrożej, zaś rolnicy, kupcy i przemysłowcy starają się zapłacić za nie jak najmniej, byle tylko zaspokoić swoje potrzeby.

Działanie owego „prawa podaży i popytu" jest bezwzględne, nikt nie może się spod niego wyłamać. Nikt nie jest w stanie go całkowicie pominąć i żyć w obecnym ustroju społecznym. Przypuśćmy na przykład, że rolnik powiedziałby: „Przeciwstawię się temu prawu, które obecnie rządzi światem. Cena pszenicy wynosi obecnie 60 centów za buszel[8], pszenica musiałaby jednak kosztować dolara za buszel, żeby pokryć koszty mojej własnej pracy i koszty zatrudnienia robotników. Nie sprzedam więc mojej pszenicy taniej niż po dolarze za buszel". Skutek byłby taki, że pszenica zgniłaby, rodzina rolnika nie miałaby za co kupić ubrania, jego pracownicy zostaliby pozbawieni pensji z powodu jego kaprysów, a człowiek, który pożyczył mu pieniądze, straciłby cierpliwość w związku z niedotrzymaniem warunków umowy i sprzedałby jego gospodarstwo, pszenicę i wszystko inne, na pokrycie długu.

Albo wyobraźmy sobie przeciwną sytuację. Przypuśćmy, że rolnik powiedziałby: „Moim pomocnikom w gospodarstwie płacę obecnie trzydzieści dolarów miesięcznie. Dowiedziałem się jednak, że w pobliskim miasteczku mechanicy, nie pracując wcale ciężej, w krótszym czasie zarabiają od pięćdziesięciu do stu dolarów miesięcznie. Postanawiam więc, że odtąd moi pracownicy będą pracować przez cały rok osiem godzin dziennie zarabiając sześćdziesiąt dolarów miesięcznie." Jaki byłby rezultat takiej próby przeciwstawienia się prawu podaży i popytu? Taki rolnik popadłby zapewne prędko w długi. Owszem, gdyby wszyscy rolnicy w Stanach Zjednoczonych płacili tyle samo swoim robotnikom i sprzedawali swoje produkty po uczciwych cenach, to może dałoby się tak zrobić. Jednak po zakończeniu sezonu elewatory zbożowe byłyby pełne pszenicy, gdyż Europa zaopatrzyłaby się gdzie indziej. I co wtedy? Otóż wiadomość ta zostałaby natychmiast przekazana telegraficznie do Indii, Rosji i Południowej Ameryki i producenci pszenicy z tych krajów wysłaliby do nas swoją pszenicę, łamiąc tak zwaną umowę rolną i zaopatrując biednych w tani chleb. Z całą pewnością taki system, nawet jeśli udałoby się go wprowadzić, nie przetrwałby dłużej niż rok.

To samo prawo obecnego porządku społecznego – prawo podaży i popytu – w podobny sposób, z niewielkimi tylko zmianami zależnymi od okoliczności, sprawuje kontrolę nad wszystkimi innymi produktami ludzkiej pracy i umiejętności.

W naszej wielkiej republice panowały korzystne warunki, zapewniające duży popyt, wysokie zarobki i dobre zyski, dzięki protekcyjnym cłom przeciwdziałającym konkurencji z Europy oraz dzięki tendencji do inwestowania europejskich kapitałów na tutejszym rynku ze względu na wyższe dochody, zaś wysokie zarobki ściągały wykwalifikowanych robotników, którzy mogli tutaj otrzymać lepsze wynagrodzenie niż w swoich krajach. Było to jednak działanie tego samego prawa podaży i popytu. Milionowy kapitał inwestycyjny, przeznaczony na produkcję maszyn, szlaków kolejowych oraz na zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych i innych potrzeb życiowych ludzi, przez wiele lata zapewniał temu niezwykłemu krajowi najwyższą koniunkturę w świecie. Jednak szczyt tej koniunktury już minął i znaleźliśmy się w okresie jej spadku. Nic też

nie jest w stanie temu zapobiec, chyba żeby wybuchła wojna albo inna katastrofa w pewnych cywilizowanych krajach, która na jakiś czas spowodowałaby przerzucenie produkcji światowej do tych krajów, które cieszą się pokojem. Wojna chińsko-japońska nieznacznie zmniejszyła to napięcie, nie tylko ze względu na zakup broni i amunicji przez walczące strony, ale także dzięki odszkodowaniom, jakie Chiny zapłaciły Japonii. Pieniądze te Japończycy natychmiast wydali na zakup okrętów wojennych, które zostały zbudowane w różnych krajach, głównie w Wielkiej Brytanii. Co więcej, dołączenie Japonii do grona „potęg morskich" skłoniło rządy Europy i Stanów Zjednoczonych do wzmocnienia swoich sił morskich. Trudno sobie wyobrazić coś bardziej krótkowzrocznego, jak niedawny masowy wiec robotników w Nowym Jorku, którzy protestowali przeciwko dalszym wydatkom na rozbudowę floty i umocnień obronnych wybrzeża Stanów Zjednoczonych. Powinni oni byli wiedzieć, że takie wydatki przyczyniają się do utrzymania zatrudnienia robotników. Będąc stanowczymi przeciwnikami wojny, jesteśmy jednocześnie przeciwko temu, by ludzie głodowali z powodu braku zatrudnienia i w związku z tym skłonni bylibyśmy akceptować zwiększone ryzyko wybuchu wojny. Niechby długi świata zostały zamienione na obligacje. Obligacje będą miały w czasie zbliżającego się ucisku takie samo znaczenie, jak złoto i srebro (Ezech. 7:19; Sof. 1:18).

Wielu ludzi zauważa, że konkurencja jest zagrożeniem, czego rezultatem jest wejście w życie „projektu ustawy o wykluczeniu Chińczyków". Ustawa ta wstrzymała imigrację milionów Chińczyków, a ponadto przyczyniła się do wydalenia z naszego kraju wszystkich tych, którzy nie uzyskali dotychczas praw obywatelskich. W celu wstrzymania imigracji z Europy uchwalono ustawę zabraniającą przyjmowania emigrantów, którzy nie umieją czytać. Powszechnie wiadomo, że wkrótce na skutek działania prawa podaży i popytu zarobki wyrównają się na całym świecie i dlatego usiłuje się, na ile to tylko możliwe i najdłużej, jak się tylko da, chronić wynagrodzenia w Stanach Zjednoczonych przed spadkiem do poziomu europejskiego czy azjatyckiego.

Inni usiłują uchwalić prawne zabezpieczenia – zobowiązać producentów do płacenia wysokich wynagrodzeń i sprzedawania swoich wyrobów z niewielkim zyskiem. Zapominają oni o tym, że jeśli tutaj kapitał nie będzie przynosił zysków, to zostanie ulokowany gdzie indziej. Fabryki będą wybudowane, ludzie zatrudnieni i produkcja uruchomiona tam, gdzie warunki są dogodniejsze, gdzie są niższe zarobki i korzystniejsze ceny.

Perspektywy na najbliższą przyszłość okażą się jednak w obecnych warunkach jeszcze bardziej ponure, gdy spojrzymy na to zagadnienie nieco szerzej. Prawo podaży i popytu rządzi tak pracą, jak i kapitałem. Kapitał jest równie czujny jak świat pracy w poszukiwaniu bardziej dochodowego zatrudnienia. Inwestorzy są równie dobrze poinformowani i lokują swe pieniądze to tu, to tam, po całym świecie. Jednak kapitał i praca zmierzają w przeciwnych kierunkach i rządzą się przeciwnymi zasadami. Wykwalifikowani robotnicy szukają miejsc, gdzie płace są najwyższe. Kapitał szuka takich regionów, w których zarobki są najniższe, by przez to zapewnić sobie większy zysk.

Mechanizacja łaskawie służyła kapitałowi i nadal mu wiernie służy. Jednak wzrostowi kapitału i zwiększeniu liczby maszyn towarzyszy „nadprodukcja" – czyli sytuacja, w której produkuje się więcej, niż można z zyskiem sprzedać – konkurencja, zmniejszanie się cen i wynikające z tego pomniejszenie zysków. To prowadzi w naturalny sposób do powstawania związków, mających na celu utrzymanie cen i zysków zwanych trustami. Jest jednak rzeczą wątpliwą, czy i one będą w stanie się utrzymać. Jeśli tak, to tylko w tych dziedzinach, gdzie chodzi o produkcję artykułów opatentowanych albo towarów o podaży ograniczonej czy też regulowanej prawem, które wcześniej czy później zostanie zmienione.

Zatrważające spojrzenie na zagraniczną konkurencję w przemyśle

W tej sytuacji otwiera się znów nowe pole dla przedsiębiorczości i kapitału, a nie dla świata pracy. Japonia i Chiny budzą się z wiekowego snu i wchodzą w krąg zachodniej cywiliza-

cji. Docenia się tam znaczenie urządzeń parowych, mechanizacji i innych współczesnych wynalazków. Winniśmy pamiętać, że Japonia pod względem liczby ludności prawie dorównuje Wielkiej Brytanii, a liczba Chińczyków pięciokrotnie przewyższa liczebność mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Pamiętajmy także, że te milionowe narody nie składają się z dzikusów, tylko z ludzi, którzy na ogół potrafią czytać i pisać w swoim języku, a ich cywilizacja, choć różniąca się od naszej, jest znacznie starsza od cywilizacji europejskiej. Chińczycy byli cywilizowanymi producentami wyrobów z porcelany i jedwabiu, gdy w Wielkiej Brytanii zamieszkiwały jeszcze ludy pierwotne. Nie powinny nas więc dziwić wiadomości, że kapitał szuka możliwości inwestycyjnych w Chinach, a szczególnie w Japonii, poprzez budowę szlaków kolejowych, dostarczanie maszyn, wznoszenie wielkich zakładów produkcyjnych, aby w ten sposób wykorzystać umiejętności, zapał, gospodarność, cierpliwość i uległość milionów ludzi nawykłych do ciężkiej pracy i do oszczędności.

Inwestorzy spodziewają się wielkich dochodów w kraju, gdzie za 6-15 centów dziennie można mieć pracownika, który nie narzeka i okazuje wdzięczność. W Japonii ulokowany już został dość znaczny kapitał, a jeszcze większy czeka na koncesje w Chinach. Czy można więc mieć wątpliwości co to tego, że w przeciągu krótkiego okresu kilku lat światowi producenci zostaną zmuszeni do konkurowania z owymi milionami wykwalifikowanych i pojętnych ludzi? Jeśli zarobki w Europie wydają się niedostatecznie wysokie, jeśli obecne wynagrodzenia w Stanach Zjednoczonych – w zestawieniu ze szczodrymi (w porównaniu do Europy i Azji) wypłatami w minionych latach oraz wobec rozrzutnych pomysłów i zwyczajów, jakie się tutaj kultywuje – uznajemy za „głodowe stawki" (mimo że są one ciągle dwa razy wyższe niż w Europie i ośmiokrotnie wyższe niż w Azji), to jakże pożałowania godna byłaby sytuacja na rynku pracy w całym cywilizowanym świecie po dalszych trzydziestu latach wynalazków i budowy maszyn zastępujących pracę ludzką oraz po tym, gdy robotnicy na całym świecie zostaną zmuszeni do bezpośredniego konkurowania z tanią pracą Dalekiego Wschodu? Oznaczałoby to nie

tylko spadek płac do 15 centów dziennie, ale dodatkowo na jedno miejsce pracy przy tak nędznych wynagrodzeniach przypadałoby sześciu ludzi. Kilka lat temu prasa publiczna pisała o przeniesieniu zakładów bawełnianych z Connecticut do Japonii. Od tamtego czasu wielu innych producentów przeniosło się na rynek japoński, aby zapewnić sobie dostęp do taniej siły roboczej i mieć możliwość uzyskiwania dzięki temu wyższych dochodów.

Niemiecki cesarz najwyraźniej dostrzegał zbliżanie się takiej „wojny gospodarczej". Wyraził to symbolicznie w podarowanym rosyjskiemu carowi słynnym obrazie, który został namalowany przez artystę według wskazówek cesarza. Obraz ten przedstawia narody europejskie pod postaciami kobiet odzianych w zbroje, które stoją w świetle promieniującym od widniejącego ponad nimi na niebie krzyża. Postacie zwrócone są w kierunku anioła Michała i patrzą na ciemny obłok unoszący się znad Chin i płynący w ich stronę, z którego w świetle błyskawic wyłaniają się ohydne kształty i twarze. Pod obrazem umieszczone zostały słowa: „Narody Europy! Łączcie się w obronie waszej wiary i waszych domów".

Żółty człowiek z białymi pieniędzmi

Poniższy cytat pochodzi z poważnej angielskiej gazety *Journal of the Imperial Colonial Institute* [Dziennik Instytutu Imperialno-Kolonialnego]. Jego autorem jest pan Whitehead, członek rady ustawodawczej Hongkongu w Chinach. Pisze on:

„Jak dotąd Chińczycy dopiero zaczynają budowę zakładów przędzalniczych i tkackich. Nad rzeką Jangcy w pobliżu Szanghaju pracuje już pięć fabryk, a inne są w trakcie budowy. Ocenia się, że będą one obejmowały około 200 tysięcy wrzecion, a niektóre z nich już rozpoczęły pracę. Zaangażowany tutaj kapitał jest pochodzenia wyłącznie krajowego. Tak więc jeśli tylko nasz system monetarny okaże się stabilny, to dzięki przywróceniu pokoju w tym regionie oraz uczciwemu i umiejętnemu zarządzaniu nie będzie właściwie granic dla ekspansji i rozwoju przemysłu w krajach Dalekiego Wschodu."

W tej samej sprawie naszą uwagę przyciągnęło opublikowanie w Waszyngtonie raportu, przesłanego do rządu jeszcze w roku 1896 przez amerykańskiego konsula generalnego Jernigana, stacjonującego w Szanghaju w Chinach. W raporcie tym stwierdza się, że: tamtejszy przemysł bawełniany jest godny wielkiej uwagi; powstają i dobrze prosperują zakłady bawełniane; rozpoczęto już uprawę bawełny; Chiny posiadają niemal nieograniczone areały ziemi nadającej się pod uprawę bawełny, jak i zasoby bardzo taniej siły roboczej; oraz że wobec tych faktów „nie ma żadnych wątpliwości, iż Chiny staną się *niebawem* jednym z największych producentów bawełny w świecie".

Omawiając zagadnienie wojny chińsko-japońskiej z 1894 roku pan Whitehead oświadcza, że głównie z nią związane są nadzieje na ożywienie gospodarcze w Chinach. Dalej pisze on:

„Obecna wojna może przyczynić się do uwolnienia chińskiego ludu spod więzów mandarynów. Wiadomo, że chińskie zasoby surowcowe są ogromne, a kraj ten ma do dyspozycji miliony hektarów ziemi wspaniale nadającej się pod uprawę bawełny, którą pomimo krótkich włókien można w powodzeniem mieszać z innymi gatunkami. W grudniu 1893 roku na rzece szanghajskiej stało jednocześnie pięć parowców oceanicznych, transportujących do Japonii uprawianą w Chinach bawełnę, która w japońskich zakładach rękami japońskich robotników zostanie zamieniona na przędzę i ubrania. Obecnie Japończycy importują bawełnę dla swoich zakładów bezpośrednio z Ameryki i innych krajów. Gdyby po owym straszliwym przebudzeniu Chiny, ze swymi trzystoma milionami niezwykle przedsiębiorczych ludzi, otworzyły swe obszerne terytoria w głębi kraju, budując linie kolejowe, otwierając wody śródlądowe dla parowego ruchu rzecznego i uruchamiając dla rozwoju swe nieograniczone zasoby, to nie sposób wprost byłoby przewidzieć rozmiary i skutki takiego rozwoju sytuacji. Równałoby się to praktycznie odkryciu nowej półkuli ziemskiej, gęsto zaludnionej przez przedsiębiorczych ludzi oraz obfitującej w zasoby rolnicze, mineralne i inne. Jak dotychczas jednak otwarcie Chin, które jak sądzimy będzie jednym ze skutków obecnej wojny, okaże się ko-

rzystne dla angielskich przedsiębiorców, i jeśli nie zostaną, i to prędko, wprowadzone jakieś zmiany w naszym systemie monetarnym, to Niebiańskie Imperium, które było polem tak wielu naszych zwycięstw gospodarczych, stanie się jedynie świadkiem naszej największej porażki."

Słowa pana Whiteheada, mówiące o „porażce", dowodzą jego czysto kapitalistycznego spojrzenia. W rzeczywistości bowiem „porażką" zostaną raczej dotknięci angielscy robotnicy. Następnie zajmuje się on sprawą Japonii:

„W okolicach Osaki i Kioto obserwuje się obecnie zdumiewający wzrost aktywności gospodarczej. W bardzo krótkim okresie czasu uruchomiono tutaj nie mniej niż pięćdziesiąt dziewięć bawełnianych zakładów przędzalniczych i tkackich, których łączna wartość przekracza 20 milionów dolarów, przy czym kapitał ten jest całkowicie pochodzenia krajowego. W zakładach tych pracuje w sumie 770 874 wrzecion, których łączna produkcja została oszacowana w maju przez kompetentne władze na ponad 500 tysięcy bel przędzy o szacunkowej wartości 40 milionów dolarów, czyli przy obecnym kursie około 4 milionów funtów szterlingów. W przeciągu krótkiego czasu japoński przemysł, i to nie tylko przędzalniczy i tkacki, ale każdej innej branży, uczynił skokowy postęp. Osiągnięcia Japończyków sięgnęły już takiego punktu, w którym mogą oni w znacznym stopniu lekceważyć brytyjską konkurencję przemysłową."

W dalszym ciągu pan Whitehead dowodzi, że kapitaliści z Europy i Stanów Zjednoczonych, usuwając srebro z systemu monetarnego, doprowadzili niemal do podwojenia cen złota, to zaś prawie podwaja przewagę Chin i Japonii. Pisze on:

„Wygląda to tak, że srebro odpowiada nadal tej samej wartości pracy co przed dwudziestoma czy trzydziestoma laty. Niedostosowanie naszego systemu monetarnego pozwala zatem wschodnim krajom zatrudnić obecnie za tę samą ilość złota co najmniej dwa razy tyle ludzi co dwadzieścia pięć lat temu. Dla lepszego zrozumienia tego ważnego zagadnienia przytoczę pewien przykład: W roku 1870 srebrne dziesięć rupii stanowiło równowartość jednego złotego funta szterlinga przy wspólnym kursie złota i srebra, co wystarczało na opłacenie pracy dwudziestu ludzi przez jeden dzień. Dzisiaj jednemu złotemu funtowi szterlingowi odpowiada dwadzieścia rupii w srebrze, za które można zatrudnić na cały dzień czter-

dziestu ludzi, zamiast dwudziestu, zatrudnionych w roku 1870. Przy takich utrudnieniach brytyjski rynek pracy nie może być konkurencyjny.

W krajach wschodnich srebro ciągle odpowiada tej samej ilości pracy co dawniej. Tymczasem jego wartość w przeliczeniu na złoto jest obecnie dwukrotnie mniejsza. Dla przykładu, dwadzieścia lat temu w Anglii można było zatrudnić kogoś do wykonania pewnej pracy np. za osiem szylingów. Osiem szylingów stanowi obecnie wynagrodzenie za mniej więcej taką samą pracę jak kiedyś, gdyż zarobki prawie nie wzrosły, osiem szylingów ma także według naszego prawa nadal taką samą wartość monetarną co dawniej, tymczasem zaś zawarte w nich złoto warte jest obecnie mniej niż pół szylinga. W podobny sposób za dwa dolary można obecnie zatrudnić tyle samo robotników co dawniej, niemniej jednak wartość złota w dwudolarówce równa jest jedynie czterem szylingom. Tak więc za cztery szylingi, albo ich równowartość w srebrze, można obecnie zatrudnić w Azji tyle samo robotników co przed dwudziestu laty za osiem szylingów albo ich równowartość w srebrze. Wzrost wartości złotych monet o ponad 55 procent spowodował proporcjonalny spadek wartości pracy w krajach Wschodu, a tym samym będą one w stanie produkować swe wyroby taniej, niż w krajach przyjmujących podstawę złota. Jeśli zatem nasz system monetarny nie zostanie zmodyfikowany albo *jeśli brytyjscy robotnicy nie będą gotowi zaakceptować znacznej redukcji wynagrodzeń, to brytyjski przemysł będzie zmuszony do nieuchronnego opuszczenia brzegów Anglii, ponieważ jego produkty zostaną wyparte przez wyroby krajów przyjmujących podstawę srebra."*

Pan Whitehead nie pomyliłby się, gdyby jeszcze dodał, że już niedługo kraje przyjmujące podstawę srebra będą nie tylko samowystarczalne w zakresie zaspokajania własnych potrzeb, ale jeszcze zarzucą swymi towarami kraje opierające swój system monetarny na wartości złota. Dla przykładu, Japonia mogłaby sprzedawać swoje towary w Anglii o jedną trzecią taniej niż u siebie, a przez wymianę otrzymanych monet złotych na srebrne mogłaby osiągnąć ogromne zyski. Tak więc mechanicy amerykańscy i europejscy będą zmuszeni do konkurowania z tanią i cierpliwą pracą kwalifikowanych robotników azjatyckich, i to w warunkach niekorzystnego prze-

liczenia finansowego, które wynika z różnic między systemami monetarnymi opierającymi się na złocie i na srebrze.

Komentując wykład pana Whiteheada, londyński *Daily Chronicle* zwraca uwagę na fakt, że Indie *już* przejęły znaczną część produkcji angielskiego przemysłu bawełnianego. Gazeta pisze:

„Wykład szanownego T. H. Whiteheada, wygłoszony wczoraj wieczorem w Instytucie Kolonialnym, zwrócił uwagę na niektóre zadziwiające zestawienia liczbowe w odniesieniu do naszego handlu wschodniego. Fakt, że w ciągu ostatnich czterech lat wartość naszego eksportu spadła o 54 miliony funtów szterlingów, niestety nie podlega dyskusji. Bilans działalności 67 spółek przędzalniczych z Lancashire za rok 1894 wykazał łączny *deficyt* w wysokości 411 tysięcy funtów szterlingów. W przeciwieństwie do tego wzrost eksportu indyjskiej przędzy i gotowych wyrobów do Japonii był wprost gigantyczny, zaś zakłady bawełniane w Hiogo w Japonii miały w 1891 roku średnią rentowność 17 procent. Lord Thomas Sutherland stwierdził, że niedługo *Peninsular and Oriental Company* będzie prawdopodobnie budowała swe statki na rzece Jangcy, zaś pan Whitehead jest przekonany, że *kraje Wschodu będą już wkrótce konkurowały na rynkach europejskich*. Niezależnie od występujących między nami różnic w zakresie proponowanych rozwiązań, tego rodzaju stwierdzenia w ustach eksperta dostarczają podstaw do poważnej refleksji."

Niemiecka gazeta *Berliner Tageblatt* uważnie przygląda się zagadnieniu przesądzonego zwycięstwa Japonii nad Chinami, wyrażając zaskoczenie inteligencją tamtego kraju. Określa ona hrabiego Ito, premiera Japonii, mianem drugiego Bismarcka, a ogólnie o Japończykach wyraża się, że są całkiem cywilizowani. Artykuł kończy się bardzo znamienną uwagą odnoszącą się do *wojny przemysłowej*, o której mówimy:

„Hrabia Ito okazuje znaczne zainteresowanie przemysłowym rozwojem swego kraju. Jest przekonany, że większość obcokrajowców nie docenia szans Japonii w walce o międzynarodową supremację w dziedzinie przemysłu. Japońskie kobiety, uważa on, dorównują mężczyznom na każdym stanowisku, podwajając w ten sposób zasoby siły roboczej tego narodu."

Wydawca paryskiego *Economiste Français*, wyrażając się na temat Japonii i jej polityki, pisze znamienne słowa:

„Świat znalazł się w nowym stadium. Europejczycy muszą liczyć się z nowymi czynnikami cywilizacji. Mocarstwa muszą zaniechać sporów między sobą i okazać wolę współpracy, pamiętając, że odtąd setki milionów mieszkańców Dalekiego Wschodu – trzeźwych, pracowitych i zręcznych robotników – będą naszymi rywalami."

Pan George Jamison, brytyjski konsul generalny w Szanghaju w Chinach, pisał na temat konkurencji ze Wschodu, dowodząc, że usunięcie srebra z podstawy systemu monetarnego i związane z tym obniżenie jego wartości oraz oparcie systemu monetarnego w krajach cywilizowanych wyłącznie na złocie jest jeszcze jednym czynnikiem upośledzającym klasę robotniczą i zapewniającym zyski inwestorom. Napisał on:

„Systematyczny wzrost wartości złota w porównaniu do srebra doprowadził do całkowitej zmiany sytuacji. Towary brytyjskie stały się tak drogie w przeliczeniu na srebro, że Wschód był zmuszony podjąć samodzielną produkcję, zaś spadek cen białego metalu pomógł do tego stopnia w wykonaniu owego zadania, że produkcja była w stanie nie tylko zaspokoić lokalne potrzeby, ale jeszcze mogła być z zyskiem eksportowana. Ze względu na wzrost wartości złota ceny towarów brytyjskich w przeliczeniu na srebro na rynkach wschodnich podwoiły się, co przyczyniło się do niemal całkowitego ich wyparcia. Jednocześnie zaś spadek cen srebra obniżył o połowę ceny towarów wschodnich w przeliczeniu na złoto na rynkach krajów używających złota jako podstawy swojego systemu monetarnego, co sprawia, że zapotrzebowanie na nie nieustannie rośnie. Warunki są tak nierówne, że walka na dłuższą metę wydaje się niemożliwa. Jest to tak, jakby związawszy mistrzowi nogi kazać mu wygrać bieg, podczas gdy jego przeciwnicy startują od połowy dystansu.

Sytuacja w Ameryce najlepiej dowodzi tego, że na otwartym polu Europejczycy nie mają szans podjęcia konkurencji z krajami Wschodu. Chińczycy niskimi wynagrodzeniami tak zmonopolizowali amerykański rynek pracy, że musieli zostać usunięci z kraju, gdyż inaczej robotnicy europejscy musieliby głodować albo zostać wypędzeni. Kraje europejskie nie są jednak zagrożone bezpośrednią obecnością azjatyckich robotników na rynku pracy, jak to miało miejsce

w Ameryce (gdyż robotnicy ze Wschodu znali sytuację zarobkową w Europie i mogli się łatwo zorientować, ile sami mogliby zarobić) tylko konkurencją towarów wykonanych przez tych robotników na Wschodzie i opłacanych wedle wschodnich stawek. Poza tym łatwiej jest odmówić zatrudnienia wschodniego robotnika, niż zrezygnować z kupowania jego wyrobów, szczególnie gdy ich jakość ciągle się poprawia, a ceny maleją. Pokusa, żeby je kupować, jest tym większa, im mniejsza jest siła nabywcza pieniędzy zarabianych przez brytyjskiego robotnika. Jest on coraz bardziej skłonny do kupowania, a jednocześnie coraz mniej chętnie kupuje rodzime, droższe towary. Kraje stosujące protekcjonizm celny są w lepszej sytuacji. Mogą one nakładać zwiększone cła na towary ze Wschodu i przez to powstrzymać ich napływ na swoje rynki. Jednak Anglia ze swoim wolnym handlem nie ma żadnego systemu obrony, a ciężar tego brzemienia spadnie na robotników. Zło nasila się nieustannie. Wzrost wartości złota w przeliczeniu na srebro o ćwierć pensa zwiększa cenę towarów brytyjskich na Wschodzie o jeden procent. Tymczasem spadek wartości srebra o ćwierć pensa czyni towary wschodnie o jeden procent tańszymi w krajach stosujących podstawę złota. W Japonii bardzo szybko rozwijają się nowe gałęzie przemysłu, a ten sam proces może z powodzeniem zostać przeprowadzony w Chinach, Indiach czy innych krajach. Osiągnąwszy raz taką pozycję, Wschód nie pozwoli się usunąć, niezależnie od sprzeciwów. Jeśli zatem nie zostaną podjęte jakieś szybkie kroki na rzecz zmiany światowego systemu walutowego, produkty wschodnie będą szeroko rozprowadzane po całym świecie, rujnując brytyjski przemysł i doprowadzając do nieopisanej katastrofy tysięcy robotników."

Pan Lafcadio Hearn, który przez wiele lat był nauczycielem w Japonii, w artykule opublikowanym w *Atlantic Monthly* (październik 1895), wskazuje na jedną z przyczyn, dla których konkurowanie z Japonią jest tak trudne. Biedni Japończycy mogą mianowicie mieszkać, przemieszczać się oraz prowadzić wygodne życie, zgodnie z tamtejszymi wyobrażeniami o komforcie, niemal całkowicie za darmo. Tłumaczy on, że japońskie miasta składają się z domów wybudowanych z gliny, bambusa i papieru, które powstają w ciągu pięciu dni i przy nieustannych naprawach mają stać tak długo, dokąd ich właściciel nie zapragnie ich zmienić. W Japonii nie ma właściwie żadnych wielkich budynków z wyjątkiem kilku gigantycznych fortec wzniesionych przez arystokrację za czasów feudalnych. Nowoczesne fabryki japońskie, prowadząc rozle-

głe interesy oraz produkując piękne i kosztowne wyroby, są tylko powiększonymi szopami, nawet świątynie muszą co dwadzieścia lat, zgodnie z odwiecznym zwyczajem, zostać pocięte na małe kawałki i rozdane pielgrzymom. Japoński robotnik nigdy nie zapuszcza korzeni ani nie życzy sobie, aby przywiązywano go do jednego miejsca. Jeśli ma jakieś powody, żeby przenieść się do innej prowincji, czyni to bez wahania. Rozbiera swój dom, czyli malowniczy i czysty szałas z papieru i gliny, pakuje swój dobytek na plecy, mówi żonie i rodzinie, by udali się za nim i lekkim krokiem oraz z lekkim sercem udaje się w ciężką drogę wiodącą do odległego celu, który znajduje się być może pięćset kilometrów dalej. Po drodze wydaje 5 szylingów (około 1,22 dolara), a po przybyciu prędko, za parę następnych szylingów, buduje sobie nowy dom i natychmiast staje się szanowanym i odpowiedzialnym obywatelem. Pan Hearn mówi:

„Cała ludność Japonii przemieszcza się nieustannie w taki sposób, a na zmianach polega geniusz japońskiej cywilizacji. W świecie wielkiej konkurencji przemysłowej elastyczność jest tajemnicą potęgi Japonii. Robotnik przenosi się bez narzekania tam, gdzie jest największe zapotrzebowanie na jego pracę. Fabrykę można przenieść na inne miejsce w ciągu tygodnia, a warsztat rzemieślniczy za pół dnia. Nie wymaga to transportu, nie trzeba praktycznie niczego budować, a groszowe opłaty za drogę także nie utrudniają podróży.

Japończyk wywodzący się z ludu, będąc wykwalifikowanym pracownikiem, którego można bez wysiłku zadowolić niższym wynagrodzeniem niż każdego zachodniego rzemieślnika w tej samej dziedzinie, ma to szczęście, że jest niezależny zarówno od szewca, jak i od krawca. Nie wstydzi się on pokazywać swoich sprawnych stóp i zdrowego ciała, i do tego ma wolne serce. Pragnąc przemieścić się na odległość tysiąca kilometrów, jest w stanie spakować się do podróży w ciągu pięciu minut. Jego cały dobytek nie kosztuje nawet siedemdziesiąt pięć centów. Jego cały bagaż da się zawinąć w chustkę. Za dziesięć dolarów może on, nie pracując, podróżować przez cały rok, może też podróżować utrzymując się z przygodnej pracy albo wręcz jako pielgrzym. Odpowiecie pewnie, że każdy dzikus może tak żyć. Owszem, ale cywilizowany człowiek nie może. Tymczasem zaś Japończycy są cywilizowanymi ludźmi i to od tysiąca lat. I właśnie dlatego ich obecne możliwości zagrażają zachodnim przemysłowcom."

Komentując tę wypowiedź, londyński *Spectator* pisze:

„Obraz nakreślony przez autora jest godny uwagi i otwarcie przyznajemy, tak jak to zawsze czyniliśmy, że konkurencja japońska jest groźna i pewnego dnia może ona wywrzeć istotny wpływ na położenie przemysłowej cywilizacji europejskiej."

Charakter konkurencji, jakiej można się spodziewać z tej strony, dobrze przedstawiony jest w poniższym cytacie z *Literary Digest*. Artykuł nosi tytuł:

Warunki pracy w Japonii

„Japonia osiągnęła zdumiewający postęp gospodarczy. W znacznej mierze należy to przypisać inteligencji i pilności tamtejszych robotników, którzy bez narzekania gotowi są pracować czternaście godzin dziennie. Przykre jest to, że ich usłużność bywa w znacznej mierze nadużywana przez pracodawców, których jedynym celem wydaje się być pokonanie obcej konkurencji. Szczególnie ma to miejsce w przemyśle bawełnianym, w którym zatrudnionych jest bardzo wielu ludzi. Berlińskie *Echo* tak opisuje sposób działania japońskich fabryk:

Zwykle pracę zaczyna się o godzinie szóstej rano, jednak pracownicy chętnie przychodzą do pracy o dowolnej porze i nie narzekają, jeśli im się każe stawić o godzinie czwartej rano. Wynagrodzenia są zdumiewająco niskie. Nawet w największych ośrodkach przemysłowych pracownicy tkalni i przędzalni zarabiają średnio piętnaście centów na dzień. Kobiety otrzymują jedynie sześć centów. Pierwsze fabryki zostały wybudowane przez rząd, który następnie przekształcił je w spółki akcyjne. Najbardziej dochodowym przemysłem jest wyrób artykułów bawełnianych. Jeden zakład w Kanegafuchi zatrudnia 2100 mężczyzn i 3700 kobiet. Pracują oni na dwie zmiany, nocną i dzienną, po dwanaście godzin z jedną czterdziestominutową przerwą na posiłek. W pobliżu zakładu znajdują się ich mieszkania, gdzie pracownicy mogą też otrzymać posiłki w cenie nieco poniżej półtora centa. Podobnie wygląda sytuacja pracowników przędzalni w Osace. Wszystkie te zakłady posiadają znakomite angielskie maszyny, które pracując nieustannie przez dzień i noc przynoszą ogromne zyski. Wiele fabryk otwiera filie albo zwiększa swoją produkcję, gdyż produkcja nie zaspokaja jeszcze konsumpcji.

Statystyki dowodzą, że przemysłowcy szybko nauczyli się zatrudniać kobiety jako tanie konkurentki dla męskiej siły roboczej. Trzydzieści pięć przędzalni zatrudnia 16 879 kobiet i 5730 mężczyzn. Pracodawcy tworzą potężny syndykat, często nadużywający pobłażliwości władz, które nie chcą szkodzić gospodarce. Małe dziewczynki w wieku od ośmiu do dziesięciu lat zmuszane są do pracy od dziewięciu do dwunastu godzin dziennie. Prawo wymaga, by dzieci te uczęszczały do szkoły, nauczyciele się skarżą, ale władze przymykają oczy na takie nadużycia. Wielkie posłuszeństwo i pokora pracowników doprowadziły do pewnej procedury, która sprawia, że pracodawcy mają całkowitą władzę nad swoimi pracownikami. Żaden zakład nie zatrudni pracownika z innego przedsiębiorstwa, jeśli nie dostarczy on pisemnego pozwolenia od poprzedniego pracodawcy. Zasada ta jest egzekwowana tak ściśle, że nawet nowi pracownicy są dokładnie obserwowani i jeśli okaże się, że mają pewne pojęcie o swoim rzemiośle, a nie przedłożyli zezwolenia, to natychmiast zostaną zwolnieni."

Także *British Trade Journal* opublikował raport na temat przemysłu w Osace na podstawie korespondencji dla *Observera* wydawanego w Adelaidzie w Australii. Korespondent tego czasopisma, piszący bezpośrednio z Osaki, jest pod takim wrażeniem różnorodności i żywotności tamtejszego przemysłu, że nazywa to miasto „Manchesterem Dalekiego Wschodu".

„Pewne pojęcie na temat wspaniałości przemysłu produkcyjnego w Osace można sobie wyrobić w oparciu o fakt, że jest tutaj wiele fabryk o kapitale przekraczającym 50 tysięcy jenów*, trzydzieści o kapitale ponad 100 tysięcy jenów, cztery z kapitałem powyżej miliona jenów i jedno z dwumilionowym kapitałem. Przemysł ten zajmuje się wszystkim – jedwabiem, wełną, bawełną, konopiami, jutą, przędzalnictwem i tkactwem, dywanami, zapałkami, papierem, skórą, szkłem, cegłami, cementem, sztućcami, meblami, parasolami, herbatą, cukrem, żelazem, miedzią, mosiądzem, sake[s], mydłem, szczotkami, grzebieniami, towarami luksusowymi itp. Jest to istny ul działalności i przedsiębiorczości, a geniusz naśladownictwa oraz niezmordowany upór Japończyków stawia ich na równi, jeśli nie wyżej, od rzemieślników starych cywilizowanych krajów Zachodu.

* Srebrny jen ma obecnie wartość około 50 centów w złocie.

W Osace działa dziesięć zakładów bawełnianych, których łączny kapitał w przeliczeniu na złoto wynosi 9 milionów dolarów. Wszystkie są wyposażone w najnowsze urządzenia i zostały całkowicie oświetlone światłem elektrycznym. Zakładami tymi zarządzają wyłącznie Japończycy, czerpiąc z nich podobno pokaźne zyski o wysokości dochodzącej nawet do 18 procent od zainwestowanego kapitału. Z bawełny o wartości 19 milionów sprowadzonej w ciągu jednego roku do Japonii 79 procent zostało zakupione i przerobione w zakładach Kobe i Osaki."

Warto także zwrócić uwagę na poniższy telegram opublikowany w publicznej prasie:

„SAN FRANCISCO, KALIFORNIA, 6 czerwca. Szanowny Robert P. Porter, wydawca *Cleveland World* oraz były nadzorca spisu powszechnego w Stanach Zjednoczonych w roku 1890, wrócił wczoraj z Japonii na pokładzie parowca 'Peru'. Wizyta pana Portera w imperium cesarzy Mikado miała na celu zbadanie gospodarczej sytuacji tego kraju ze szczególnym uwzględnieniem wpływu japońskiej konkurencji na koniunkturę w Ameryce. Po przeprowadzeniu gruntownych badań aktualnych warunków panujących w Japonii wyraził on swoje przekonanie, że jest to jeden z najistotniejszych problemów, które Stany Zjednoczone będą zmuszone rozwiązać. Zagrożenie jest *bardzo bliskie*, o czym świadczy ogromny wzrost japońskiej produkcji w przeciągu ostatnich pięciu lat oraz jej wspaniałe zasoby w zakresie taniej i wykwalifikowanej siły roboczej. Japoński eksport samych artykułów tekstylnych wzrósł na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat z 511 tysięcy dolarów do 23 milionów dolarów, zaś ogólna kwota eksportu wzrosła w tym samym okresie z 78 do 300 milionów dolarów, powiedział pan Porter. W zeszłym roku Japończycy zakupili u nas surową bawełnę o wartości 2,5 miliona dolarów, ale my zakupiliśmy w Japonii rozmaite towary o wartości 54 milionów dolarów.

W celu zobrazowania gwałtownego tempa wzrostu powołał się on na przemysł zapałczany. Dziesięć lat temu Japonia produkowała zapałki o wartości 60 tysięcy dolarów, głównie na potrzeby krajowe, zaś w ubiegłym roku całkowita wartość produkcji tego przemysłu wyniosła 4,7 miliona dolarów, z czego prawie wszystko zostało wyeksportowane do Indii. Dziesięć lat temu eksportowano słomianki i chodniki o wartości 885 dolarów, w zeszłym roku eksport ten miał wartość 7 milionów dolarów. Stało się to możliwe dzięki zastosowaniu nowoczesnej mechanizacji i dzięki najbardziej ule-

głej klasie robotniczej na świecie. Nie ma tam żadnego prawa pracy, a dzieci można zatrudniać w dowolnym wieku. Dzieci w wieku siedmiu, ośmiu, dziewięciu lat pracują przez cały dzień, zarabiając jeden albo dwa amerykańskie centy na dzień.

Wobec zwiększającego się zapotrzebowania na naszą bawełnę oraz wzrostu eksportu gotowych wyrobów na nasz rynek, w czasie, gdy tam przebywałem, powołano do życia japońskie konsorcjum z kapitałem założycielskim 5 milionów dolarów, które wybuduje i będzie obsługiwało trzy nowe oceaniczne linie parowe między Japonią a naszym krajem. Spośród amerykańskich portów wyznaczone zostały Portland w stanie Oregon, Philadelphia oraz Nowy Jork."

Reporter widział się i przeprowadził wywiad z panem S. Asam z Tokio w Japonii, przedstawicielem wspomnianego powyżej konsorcjum parowców, który przybył na pokładzie tego samego statku, co pan Porter, aby zawrzeć umowy na budowę wspomnianych jednostek. Wyjaśnił on, że rząd japoński zaproponował udzielenie ogromnej dotacji na budowę statków o nośności ponad 6 tysięcy ton, które pływałyby między Stanami Zjednoczonymi a Japonią, oraz że konsorcjum zostało założone po to, by skorzystać z tego dofinansowania, i będzie budowało wszystkie swoje statki o jeszcze większej wyporności wynoszącej około 9 tysięcy ton. Konsorcjum zamierza prowadzić bardzo ożywioną działalność i w tym celu zmierza do znacznego obniżenia cen przewozów towarów i osób. Planuje się, że cena biletu za przejazd jednej osoby z Japonii na nasze wybrzeże Pacyfiku będzie wynosiła 9 dolarów.

Kongres USA bada zagadnienie japońskiej konkurencji

Poniższy cytat, pochodzący z raportu komisji kongresu Stanów Zjednoczonych, który można bez zastrzeżeń uznać za wiarygodny, w pełni potwierdza powyższe opinie.

„WASZYNGTON, 9 czerwca 1896. Pan Dingley, przewodniczący komisji do spraw finansów, złożył dzisiaj raport o zagrożeniach dla amerykańskiego przemysłu powodowanych przez straszliwą inwazję tanich wyrobów ze Wschodu oraz o wpływie różnic w wymianie walutowej między krajami stosującymi podstawę złota, a tymi, które stosują podstawę srebra, na interesy amerykańskiego przemysłu i rolnictwa. Zagadnienia te były badane przez komisję.

W raporcie czytamy, że gwałtownemu przebudzeniu w Japonii

towarzyszy równie szybki rozwój zastosowania w przemyśle zachodnich technologii. Japończycy nie posiadają zmysłu wynalazczości Amerykanów, ale dysponują wspaniałą umiejętnością naśladowania. Poziom życia w Japonii, przy średnim czasie pracy wynoszącym 12 godzin dziennie, jest tak niski, że robotnicy ze Stanów Zjednoczonych uznaliby go za życie na granicy śmierci głodowej. Tak wykwalifikowani robotnicy, jak kowale, stolarze, kamieniarze, zecerzy, krawcy czy tynkarze zarabiają w japońskich miastach od 26 do 33 centów dziennie, a pracownicy fabryk od 5 do 20 centów dziennie w przeliczeniu na dolary, co oznacza sumę prawie dwa razy większą w japońskiej monecie srebrnej. Robotnicy rolni zarabiają zaś 1,44 dolara miesięcznie.

Dalej raport podaje, że Europejczycy i Amerykanie przekonali się już o opłacalności inwestycji w tym kraju. Sześćdziesiąt jeden zakładów bawełnianych, które pozornie kontrolowane są przez firmy japońskie, w rzeczywistości zorganizowali Europejczycy. W podobny sposób działają liczne małe fabryki jedwabiu, w których zainstalowanych jest ponad pół miliona wrzecion. Japonia już prawie w całości zaspokaja skromne potrzeby swych mieszkańców w dziedzinie wyrobów bawełnianych i zaczyna eksportować tanie materiały jedwabne oraz chustki.

Niedawno temu w Japonii powstała fabryka zegarków z amerykańskimi maszynami, której założycielami są Amerykanie, chociaż na akcjach figurują nazwiska Japończyków, ponieważ aż do roku 1899 obcokrajowcy nie będą mieli prawa prowadzenia działalności produkcyjnej pod własnym nazwiskiem. Rozwój tej fabryki wskazuje na to, że jest to udane przedsięwzięcie.

Jest prawdopodobne, że szybki rozwój mechanizacji przemysłu japońskiego umożliwi w przeciągu kilku lat produkcję najlepszych gatunków bawełny, jedwabiu i innych wyrobów, które przy niskiej cenie siły roboczej będą znacznie bardziej konkurencyjne niż podobne towary z Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec.

Według raportu pana Dingleya konkurencja japońska nie będzie się różniła od europejskiej pod względem jakości, tylko stopnia intensywności. Komisja nie widzi żadnej możliwości zaradzenia tej sytuacji – pominąwszy całkowity zakaz sprowadzania towarów wyprodukowanych przez więźniów – jak tylko obłożenie konkurencyjnych towarów cłem wyrównującym różnicę między kosztami produkcji a dystrybucji. Takie posunięcie jest rozważane. Przemawia za tym osiągnięcie podwójnego celu: uzyskanie środków na

wsparcie działalności rządu oraz dostosowanie konkurencji na naszym rynku do wyższych zarobków osiąganych w tym kraju. Twierdzi się też, że posunięcie to nie ma na celu dawania szczególnych przywilejów producentom krajowym, gdyż producenci mogą łatwo przemieścić się do Anglii czy Japonii, by znaleźć się w takiej samej sytuacji co tutaj, przy zachowaniu ceł na import konkurencyjnych wyrobów, ustanawianych w celu wyrównania różnic w wysokości zarobków występujących między krajami. Ustanowienie ceł prowadziłoby do zapewnienia korzyści wszystkim ludziom, jako że są one w większym stopniu związane z rodzimą produkcją aniżeli z produkcją w innych krajach."

Japoński rząd nie zapewnia ochrony zagranicznych patentów. Japończycy nabywają najbardziej wartościowe maszyny oszczędzające pracę ludzką, powstające w cywilizowanym świecie i podejmują produkcję tanich kopii zatrudniając tanich rodzimych specjalistów, którzy nie będąc bardzo „oryginalni", są podobnie jak Chińczycy wspaniałymi naśladowcami. W ten sposób maszyny kosztują mniej niż połowę tego, co kosztowałyby gdzie indziej. Wkrótce już Japonia będzie w stanie podjąć sprzedaż dla krajów chrześcijańskich swych własnych opatentowanych urządzeń albo gotowych wyrobów.

Pod nagłówkiem „Japońska konkurencja" *San Francisco Chronicle* pisze:

„O kierunku wiatru japońskiej konkurencji świadczy fakt przeniesienia wielkiej fabryki słomianych mat z Milford w stanie Connecticut do Kobe, jednego z japońskich ośrodków przemysłowych. Ci, którzy lekceważą zagadnienie japońskiej konkurencji i wyniośle głoszą wyższość zachodniego intelektu, całkowicie przeoczyli fakt, że łatwość przemieszczania kapitału daje możliwość szybkiego ulokowania go w krajach, gdzie jest do dyspozycji tania siła robocza. Tak więc wyższy europejski i amerykański intelekt będzie potrzebny tylko do wyprodukowania maszyny, która następnie zostanie zakupiona przez inwestorów i umieszczona w kraju, gdzie przy jej pomocy można produkować jak najtaniej."

Szanowny Robert P. Porter, na którego powoływaliśmy się już wcześniej, napisał jakiś czas temu do *North American Review* artykuł, w którym dowodzi, że pomimo amerykańskich ceł na obce towary, Japończycy dokonują szybkiej inwazji na przemysł Stanów Zjednoczonych. Udaje im się to dlatego, że dysponują (1) tanią i

cierpliwą siłą roboczą oraz (2) *stuprocentową przewagą* używanej przez nich podstawy srebra nad obowiązującą w krajach cywilizowanych podstawą złota, która z nawiązką równoważy straty na protekcyjne cła, jakie można nałożyć.

Przytaczamy kilka wyjątków z tego artykułu dotyczących powyższej kwestii.

„Obrazowo mówiąc, Japończycy rzucili rękawicę rynkowi amerykańskiemu, stawiając naszych robotników i inwestorów w obliczu wyzwania spowodowanego wysoką jakością i niską ceną swoich produktów, które jak na razie wydają się być poza wszelką konkurencją, nawet przy zastosowaniu najnowocześniejszych urządzeń oszczędzających pracę ludzką."

Podając statystyczny wykaz rozmaitych towarów japońskich sprowadzanych do Stanów Zjednoczonych, pisze on:

„W ciągu ostatnich kilku miesięcy odwiedzałem poszczególne rejony w Japonii i dokonałem przeglądu zakładów przemysłowych produkujących towary uwidocznione w wykazie. Czterdziestokrotny wzrost eksportu materiałów tekstylnych na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat przypisać należy temu, że Japonia jest krajem tkaczy."

Japończycy, jak się wydaje, wysyłają do Ameryki ogromne ilości taniego jedwabiu i innych tanich towarów, ale to, co już osiągnęli, wydaje się niczym w porównaniu do tego, czego niebawem zamierzają dokonać:

„Japończycy podejmują wszelkie działania poprzez zakładanie cechów i stowarzyszeń w celu podwyższenia jakości i ujednolicenia swoich wyrobów."

Przy okazji pan Porter wykazuje, że pozbawione ochrony zakłady bawełniane w Lancashire w Anglii upadają, tymczasem, jak pisze, w Japonii:

„Przędzalnie bawełny w roku 1889 zapewniały zatrudnienie jedynie 5394 kobietom oraz 2539 mężczyznom. W 1895 roku w zakładach, które pod względem wyposażenia i produkcji odpowiadają międzynarodowym standardom, zatrudnionych jest ponad 30 tysięcy kobiet oraz 10 tysięcy mężczyzn. Przyszłość przemysłu bawełnianego, przynajmniej w zakresie zaopatrzenia Azji, spoczywa w rękach Chin i Japonii. Angielski przemysł tekstylny upadł już tak nisko, że nic nie jest w stanie go uratować, nawet przywrócenie srebra jako podstawy systemu monetarnego, jak wyobrażają to sobie niektórzy. Zakłady bawełniane, zarówno w Osace jak i Szang-

haju, rozwijają się bardzo szybko, a na przestrzeni kilku najbliższych lat okaże się, który z tych ośrodków będzie lepszy. W moim przekonaniu, które opieram na dokładnym zapoznaniu się z rachunkiem kosztów produkcji, lepsza będzie Japonia.

Gdyby Japonia podjęła produkcję materiałów wełnianych i sukna, jak uczyniła to z bawełną, to jej tkacze mogliby sprawić Europie i Ameryce niejedną niespodziankę, wprawiając w osłupienie tych, którzy twierdzą, że nie ma sensu obawiać się japońskiej konkurencji. Umożliwiają to stałe dostawy taniej wełny z Australii. Oglądane przeze mnie próbki japońskich wyrobów z wełny oraz sukna wskazują na to, że w branży tekstylnej Japończycy czują się równie swobodnie, jak w dziedzinie jedwabiu czy bawełny. Równie dobre są wyroby z delikatnego lnu, choć produkcja jest tu na razie niewielka.

Gwałtowny napływ japońskich parasoli, których sprowadza się rocznie około 2 miliony sztuk, wywołał obawy wśród wytwórców parasoli w Stanach Zjednoczonych."

Sami Japończycy nie ukrywają zresztą swej dumy z powodu zbliżającego się zwycięstwa w „wojnie przemysłowej". Pan Porter pisze:

„Będąc w Japonii, miałem przyjemność spotkać, oprócz innych polityków i wysokich urzędników, pana Kaneko, wiceministra rolnictwa i handlu. Przekonałem się, że jest to człowiek inteligentny i przewidujący, dysponujący ogromnym doświadczeniem w dziedzinie ekonomii i statystyki. Zdobywszy wykształcenie na jednym z wielkich uniwersytetów europejskich, podąża z duchem czasu we wszystkich sprawach, które dotyczą Japonii oraz jej przemysłowej i handlowej przyszłości."

Pan Kaneko wygłosił później przemówienie w Izbie Handlowej, w którym powiedział:

„Pracownicy przędzalni w Manchester [w Anglii] mawiają, że Anglosasi potrzebowali trzech pokoleń, by uzyskać konieczne doświadczenie i biegłość w zakresie przędzenia bawełny, tymczasem Japończycy opanowali tę umiejętność w przeciągu dziesięciu lat i obecnie doszli do tego, że zaczynają przewyższać umiejętnościami mieszkańców Manchesteru."

Zacytujemy następującą korespondencję z San Francisco:

„Pan Oshima, dyrektor techniczny powstających w Japonii zakładów stalowych, oraz czterej japońscy inżynierowie przybyli na

pokładzie parowca 'Rio de Janeiro' z Jokohamy. Odbywają oni podróż, w trakcie której zapoznają się z wielkimi zakładami stalowymi w Ameryce i Europie po to, by w przyszłości zakupić instalacje o wartości 2 milionów dolarów. Twierdzą oni, że dokonają swych zakupów tam, gdzie będą mogli uczynić to najlepiej i najtaniej. Instalacja ma mieć wydajność 100 tysięcy ton. Zakłady zostaną wybudowane na polach węglowych w południowej Japonii i będzie w nich wytapiana zarówno stal martenowska, jak i bessemerowska.

Pan Oshima powiedział: 'Chcemy, aby nasz naród osiągnął zasłużoną pozycję w czołówce krajów przemysłowych. Będziemy potrzebowali ogromne ilości stali i nie chcemy być w tym zakresie zależni od innych krajów'."

Tuż za Japonią plasują się Indie z 250 milionami ludności i szybko rozwijającym się przemysłem, a następnie nowa Republika Chińska licząca 400 milionów ludzi przebudzonych dzięki niedawnemu zatargowi i doceniających wartość zachodniej cywilizacji, która umożliwiła 40 milionom Japończyków pokonanie ich kraju. Były premier rządu chińskiego, Li Hung Chang, objechał przed kilkoma laty cały świat, zabiegając o pomoc amerykańskich i europejskich instruktorów dla swego narodu i wyrażając otwarcie wolę przeprowadzenia reform w każdej dziedzinie. To on właśnie wywarł wielkie wrażenie na amerykańskim generale Grancie, który spotkał się z nim w trakcie jego podróży i wyraził swoją opinię, że jest to jeden z najwybitniejszych mężów stanu na świecie.

Owo zbliżenie się do siebie przeciwległych krańców ziemi będzie miało takie znaczenie, że producenci z Wielkiej Brytanii, Ameryki, Niemiec i Francji będą mieli niebawem jako konkurentów tych, którzy do niedawna byli wspaniałymi klientami; konkurentów, którzy nie tylko wyprą ich z obcych rynków, ale jeszcze dokonają inwazji na wewnętrzne rynki tych krajów; konkurentów którzy odbiorą pracę robotnikom z tych krajów pozbawiając ich luksusów, a może nawet i chleba poprzez konkurencję spowodowaną różnicami w wysokości wynagrodzeń. W tej sytuacji nie ma się co dziwić, że niemiecki cesarz przedstawił narody europejskie jako kobiety, przerażone widokiem powstającego na Wschodzie upiora, który zagraża dalszemu istnieniu cywilizacji.

Nikt nie jest już w stanie powstrzymać rozwoju tej sytuacji. Jest ona częścią nieuchronnej przyszłości, gdyż wynika z działania prawa podaży i popytu, które oznacza to samo w odniesieniu do pracy, jak i towarów – kupuj możliwie najlepsze produkty najtaniej, jak się da. Jedyne, co może ukrócić i powstrzymać nasilanie się obecnych kłopotów, które w miarę działania zasady samolubstwa będą jeszcze bardziej narastać, to przygotowany przez Boga środek zaradczy – Królestwo Boże z jego nowym prawem i całkowitym przeobrażeniem społeczności ludzkiej w oparciu o zasadę miłości i równości.

Dotychczas ludność całego świata stanowiła klientelę dla narodów Europy i Ameryki, które zaopatrywały ją zarówno w gotowe wyroby, jak i w urządzenia, teraz zaś podaż przewyższyła popyt, a miliony obywateli tych narodów bezskutecznie poszukuje zatrudnienia nawet za najniższą stawkę, jakie zatem rysują się perspektywy na najbliższą przyszłość, jeśli liczba konkurentów jeszcze się podwoi? Przyrost *naturalny* dodatkowo zaostrzy ten problem. Sytuacja nie przedstawiałaby się jeszcze tak niekorzystnie, nie byłaby aż tak beznadziejnie ponura, gdyby nie fakt, że owe niecałe siedemset milionów nowych konkurentów to ludzie najbardziej ulegli, cierpliwi i tani, jakich tylko można znaleźć na świecie. Jeśli kapitał jest w stanie kierować postępowaniem robotników Europy i Ameryki, to daleko lepiej będzie mu się to udawało z ludźmi, którzy nigdy nie zaznali niczego innego poza posłuszeństwem względem swych panów.

Spojrzenie na świat pracy w Anglii

Pan Justin McCarthy, znany pisarz angielski, w artykule na łamach *Cosmopolis* oświadczył pewnego razu:

„Fatalne zjawiska zubożenia i bezrobocia powinny wywołać w sercach Anglików poczucie większego zagrożenia, niż jakiekolwiek ostrzeżenia przed obcą inwazją. Tymczasem zaś politycy angielscy nigdy poważnie nie traktowali tego problemu, w ogóle się nad nim nie zastanawiając. Nawet niepokój wywołany nieporozumieniami między pracodawcami a robotnikami – strajk z jednej strony oraz zamykanie zakładów z drugiej – nie doprowadził tak naprawdę do

ustalenia żadnego prawnego środka zaradczego. Rzeczywistą przyczyną takiego stanu rzeczy jest fakt, że naszą uwagę przyciąga każdy temat, tylko nie to, w jakich warunkach żyje nasz naród."

Keir Hardie, członek parlamentu i lider partii pracy, w wywiadzie udzielonym kilka lat temu powiedział reporterowi:

„Działalność branżowych związków zawodowych prowadzona jest w Anglii w bardzo niewłaściwy sposób. Czasami boję się, że ruch ten już praktycznie nie istnieje. My robotnicy dowiadujemy się, jak inwestorzy potrafią używać swych pieniędzy w celu organizowania się i pokonywania nas. Przemysłowcy nauczyli się, jak zwalczać pracowników, i ludzie są bezsilni. Związki zawodowe od dłuższego czasu nie wygrały w Londynie żadnego ważnego strajku. Wielu działaczy potężnych niegdyś związków jest dziś bezsilnych. Odnosi się to szczególnie do dokerów. Pamiętacie wielki strajk pracowników portowych? Doprowadził on do unicestwienia związku, który go zorganizował. Położenie związków zawodowych w Londynie jest rozpaczliwe.

Niezależna Partia Pracy jest partią socjalistyczną. Nic innego nas nie zadowala, jak tylko socjalizm – socjalizm miejski, socjalizm narodowy, socjalizm przemysłowy. Wiemy, czego chcemy i wszyscy tego chcemy. Nie dążymy do walki, ale jeśli nie będziemy w stanie w inny sposób osiągnąć tego, co chcemy, to będziemy walczyć, a gdy już walczymy, to czynimy to z determinacją. Nadrzędnym celem Niezależnej Partii Pracy jest doprowadzenie do wspólnoty przemysłowej opartej na powszechnej własności ziemi i kapitału przemysłowego. Jesteśmy przekonani, że naturalne podziały polityczne muszą przebiegać wzdłuż linii ekonomicznych.

Wśród wszystkich wad obecnego systemu największym uciskiem dla brytyjskich robotników jest moim zdaniem nieregularność oraz niepewność zatrudnienia. Zapewne wiecie, że zagadnienie to jest moją specjalnością, a wygłaszane przeze mnie stwierdzenia oparte są na faktach. Na wyspach brytyjskich żyje ponad milion zdrowych, dorosłych robotników, którzy nie są pijakami ani próżniakami, nie są też mniej inteligentni od przeciętnego człowieka, a jednak nie pracują, choć nie ma w tym żadnej winy z ich strony, nie są też absolutnie w stanie znaleźć żadnej pracy. Zarobki wydają się być dwukrotnie wyższe niż pół wieku temu, jeśli jednak weźmiemy pod uwagę stratę czasu, jaka wynika z braku zatrudnienia, to okaże się, że położenie robotnika jest w rzeczywistości znacznie gorsze niż

dawniej. Niewielki, ale regularny dochód zapewnia znacznie większe poczucie bezpieczeństwa, niż większa suma zarabiana nieregularnie. Gdyby każdy robotnik miał zapewnione prawo zarobienia na podstawowe potrzeby, to większość zagadnień, które nas obecnie nurtują, zostałoby rozwiązanych w sposób naturalny. Obecna sytuacja z pewnością nie napawa optymizmem. W czasie niedawnych straszliwych mrozów dodatkowo zatrudniano ludzi przy odśnieżaniu ulic przez cztery godziny dziennie za 6 pensów na godzinę. Tysiące bezrobotnych gromadziło się przed bramą urzędu już od 4 rano, żeby znaleźć się na przodzie kolejki. Stali tam trzęsąc się z zimna, wygłodzeni i zrozpaczeni, aż do godziny 8, kiedy to otwierano urząd. Szturm, jaki wtedy następował, przypominał rozruchy. Ludzie byli dosłownie zadeptywani na śmierć w tym potwornym tłoku wywołanym możliwością zarobienia 2 szylingów (48 centów). Podwórze urzędu zostało zdemolowane. Głodni ludzie zwartą masą, popychani przez tysiące innych, którzy tłoczyli się z tyłu, wyłamali mury i bramy, gdyż chcieli zdobyć pracę. Trudno byłoby tych ludzi nazwać próżniakami.

Przeciętny zarobek niewykwalifikowanego człowieka w Londynie, nawet jeśli odpowiada on związkowym wymaganiom, wynosi zaledwie 6 pensów na godzinę. Na prowincji jeszcze mniej. Szczegółowe badania wykazały, że kwota poniżej 3 gwinei [63 szylingi] tygodniowo nie jest w stanie zaspokoić podstawowych potrzeb przeciętnej rodziny składającej się z dwojga dorosłych i trojga dzieci, nie mówiąc już o towarach luksusowych. Bardzo niewielu robotników w Anglii zarabia tyle, albo przynajmniej w tych granicach. Robotnik wykwalifikowany jest szczęśliwy, jeśli dostaje 2 gwinee [42 szylingi] na tydzień przez cały rok, a zwykły robotnik może mówić o szczęściu, jeśli uda mu się zarobić 24 szylingi (5,84 dolara) przez siedem dni, z czego jedna trzecia idzie na czynsz. Tak więc życie rodziny nawet najlepiej opłacanych robotników utrzymuje się na granicy ubóstwa. Zaś nawet krótki okres bezrobocia nieuchronnie spycha ich poniżej granicy nędzy. Dlatego właśnie mamy tak wielu nędzarzy.

Londyn liczy obecnie 4,3 miliona mieszkańców. Sześćdziesiąt tysięcy rodzin (300 tysięcy osób) ma średni dochód tygodniowy nie przekraczający 18 szylingów, co skazuje ich na życie w stanie ustawicznego niedostatku. Jeden na ośmiu mieszkańców Londynu kończy życie w hospicjum albo przytułku. Co szesnasty może być obec-

nie uznany za nędzarza. Każdego dnia do szkół przychodzi 43 tysiące dzieci, które nie jadły śniadania. Trzydzieści tysięcy ludzi nie ma domu, inni zaś mieszkają w schroniskach albo przygodnych izbach."

Powyższa statystyka wykazuje, że kolejne kilka lat może tylko zaostrzyć warunki tej rywalizacji. W taki sposób Wszechmocny stopniowo przygotowuje masy społeczne wszystkich narodów do uświadomienia sobie tego, że wcześniej czy później interes jednego człowieka musi stać się interesem innego, że każdy powinien być stróżem brata swego, jeśli chce zachować swój własny dobrobyt.

Nie można też oskarżać kapitalistów o to, co również czynią i zawsze czynili robotnicy – a mianowicie, że dążą do własnych korzyści. W rzeczywistości każdy może się przekonać, że część biedaków jest w duchu tak samo samolubna, jak niektórzy spośród bogatych. Możemy sobie nawet wyobrazić, że gdyby *niektórych* biednych postawić na miejscu bogatych, to byliby jeszcze bardziej wymagający i mniej wspaniałomyślni niż ich obecni panowie. Nie okazujmy zatem nienawiści i nie oskarżajmy bogatych, a za to nienawidźmy i oskarżajmy ogólne i pojedyncze przypadki samolubstwa, które są przyczyną obecnej sytuacji i obecnego zła. A także, szczerze brzydząc się samolubstwem, postanówmy przy łasce Pańskiej na każdy dzień umartwiać (zabijać) swe własne przyrodzone samolubstwo oraz kultywować przeciwstawną zaletę miłości, abyśmy w ten sposób zostali przypodobani obrazowi drogiego Syna Bożego, naszego Pana i Zbawiciela.

Prorocze słowa szanownego Josepha Chamberlaina skierowane do brytyjskich robotników

Warto zwrócić uwagę na słowa Josepha Chamberlaina, byłego brytyjskiego sekretarza do spraw kolonialnych oraz jednego z najbardziej błyskotliwych mężów stanu naszych dni. Przyjmując delegację bezrobotnych szewców, którzy przybyli, by wystąpić w obronie warsztatów miejskich, wykazał im

dobitnie, że to, czego się domagają, może im pomóc jedynie doraźnie, że takie warsztaty mogą tylko doprowadzić do przewagi podaży nad popytem i pozbawić pracy innych robotników, którzy obecnie dość dobrze sobie radzą, że jedyną słuszną polityką jest podtrzymywanie dobrych stosunków handlowych ze światem zewnętrznym w celu znalezienia nowych nabywców butów, których zakupy szybko wywołałyby zapotrzebowanie na ich pracę. Powiedział on:

„Waszym celem nie powinno być zmienianie warsztatu, w którym produkuje się buty, ale zwiększanie popytu na obuwie. Jeśli znajdziecie nowych nabywców dla waszych produktów, to nie tylko wy, którzy teraz pracujecie, dalej utrzymacie swą pracę, ale jeszcze dacie zatrudnienie tym, którzy są obecnie bezrobotni. To powinno być naszym wielkim celem. W uzupełnieniu do tego szczególnego zagadnienia, które mi przedstawiliście, muszę wam uzmysłowić, że najogólniej mówiąc, najlepszym sposobem *zaradzenia problemowi bezrobocia jest poszukiwanie nowych rynków zbytu.* Jesteśmy wypierani przez zagraniczną konkurencję z naszych tradycyjnych rynków, z neutralnych regionów, które dawniej były zaopatrywane przez Wielką Brytanię. Jednocześnie rządy innych krajów bezwzględnie usuwają nasze towary ze swoich rynków wewnętrznych. Dokąd zatem nie będziemy umieli *powiększyć tych rynków zbytu*, które są obecnie pod naszą kontrolą albo znaleźć nowych, *zagadnienie bezrobocia, które już obecnie jest bardzo poważnym problemem, nabierze najważniejszego znaczenia. Mam też wszelkie podstawy, by żywić wielkie obawy co do komplikacji, jakie mogą się z tym wiązać.* Przedstawiam wam to zagadnienie w sposób ogólny, ale błagam was, abyście słysząc odgłosy krytyki wobec postępowania tego czy innego rządu albo generała, związanego z *ekspansją Brytyjskiego Imperium*, pamiętali, że nie jest to kwestia szowinizmu, jak się niekiedy sugeruje, lub *nieuzasadnionej agresji*, ale że w rzeczywistości chodzi tu o kontynuację zadania, które zawsze było celem ludu Anglii, a mianowicie o poszerzanie rynków zbytu i związków gospodarczych z nie zagospodarowanymi miejscami na ziemi. *Dokąd zaś tego nie będziemy czynić, i to w sposób ciągły, jestem przekonany, że zagrożenia, które już dzisiaj są tak poważne, będą miały w nieodległym czasie daleko poważniejsze konsekwencje.*"

Związek agresji narodowej z interesem przemysłowym

W tym właśnie tkwi tajemnica brytyjskiej agresji i imperialnej ekspansji. Nie ma ona jedynie na względzie zapewnienia innym narodom mądrzejszych przywódców i lepszych rządów ani też nie kieruje się zamiłowaniem do posiadania jak największych terytoriów i władzy, ale jest to część wojny handlowej, „wojny gospodarczej". Narodów nie podbija się już po to, by je tak jak dawniej tylko obrabować, ale po to, żeby im służyć – zapewnić sobie rynek. W tych działaniach wojennych największe sukcesy odnosiła Wielka Brytania. W konsekwencji posiadła ona ogromne bogactwa, które zostały zainwestowane daleko i blisko. Będąc pierwszym krajem, w którym wystąpiła nadprodukcja, jako pierwsza też zmuszona była szukać zagranicznych rynków zbytu i przez długi czas była fabryką bawełny i żelaza dla krajów pozaeuropejskich. Rewolucja techniczna, która miała miejsce po zakończeniu wojny domowej w Stanach Zjednoczonych w 1865 roku, postawiła ten kraj na jakiś czas w centrum uwagi, czyniąc go światowym ośrodkiem gospodarczym. Rewolucja techniczna rozprzestrzeniła się na wszystkie cywilizowane kraje, kierując ich uwagę na poszukiwanie zagranicznych nabywców. Jest to właśnie owa międzynarodowa *konkurencja*, o której wspominał pan Chamberlain. Wszyscy politycy zdają sobie sprawę z tego, o czym on mówi, a mianowicie, że światowe rynki są już prawie nasycone, a mechanizacja i cywilizacja coraz szybciej przybliżają chwilę, gdy nie będzie już *dalszych rynków zagranicznych*. Bardzo mądre jest więc jego oświadczenie: „*Zagrożenia, które już dzisiaj są tak poważne, będą miały w nieodległym czasie daleko poważniejsze konsekwencje.*"

W roku 1896 pan Chamberlain, jako brytyjski sekretarz do spraw kolonialnych, podejmował delegatów z kolonii brytyjskich, którzy przebyli tysiące mil, by rozmawiać z nim oraz z innymi kompetentnymi osobami o najlepszych sposobach odpierania konkurencji przemysłowej. Odkąd tylko w Wielkiej Brytanii stwierdzono, że wielkość produkcji w tym kraju przewyższa potrzeby ludności, oraz że zachodzi konieczność poszukiwania zagranicznych rynków zbytu, Wielka Brytania stała się orędownikiem idei wolnego handlu i oczywiście nakłania-

ła także swe kolonie do popierania takiej polityki, na ile tylko mogła to osiągnąć bez użycia siły. Konferencja ta miała na celu podjęcie kroków w kierunku ustanowienia protekcyjnych ceł, którymi Wielka Brytania i jej liczne kolonie mogłyby się w znacznym stopniu odgrodzić od konkurencji ze Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Francji i Japonii.

Podboje Francji, Włoch oraz Wielkiej Brytanii w Afryce miały takie samo znaczenie. Dostrzegając zaostrzanie się i rozszerzanie wojny handlowej, kraje te siłą starały się zapewnić sobie *kontrolę* nad niektórymi rynkami zbytu. Poniższe doniesienie prasowe dowodzi słuszności tych ocen.

„WASZYNGTON, 9 czerwca 1896. Biorąc za punkt wyjścia oficjalny komunikat o francuskiej aneksji Timbuktu, centralnego regionu w krainie Dżallon o powierzchni większej od Pensylwanii i dokładnie tak samo urodzajnego, konsul Stanów Zjednoczonych, pan Strickland, urzędujący w Goree-Dakar, przekazał do Departamentu Stanu niezmiernie interesujący raport o zagrożeniach dla amerykańskiego handlu w Afryce w związku z gwałtowną ekspansją europejskich posiadłości kolonialnych. Pokazuje on, w jaki sposób Francja, wprowadzając dyskryminacyjne cło na obce towary w wysokości 7 procent, zmonopolizowała rynek francuskich kolonii, niszcząc w ten sposób bardzo dochodowy i ciągle rozwijający się handel, który Stany Zjednoczone już prowadziły w tej części świata. Twierdzi on, że rozpoczął się już proces ochrony być może nawet całego kontynentu afrykańskiego przeciwko handlowi amerykańskiemu poprzez wprowadzanie protekcyjnych ceł. Jeśli zaś jeden kraj już obecnie podejmuje takie skuteczne posunięcia, to i pozostałe będą zmuszone do tego samego w celu wyrównania stosunków między nimi."

Doprawdy, serca ludzi drętwieją ze strachu w oczekiwaniu tych rzeczy, które przychodzą na świat [społeczeństwo]. Przygotowują się też oni najlepiej, jak tylko umieją na to, czego się spodziewają.

Niech jednak nikt ani przez moment nie pomyśli, że zapowiadana „ekspansja Brytyjskiego Imperium", jak i innych imperiów ziemi, oraz powszechna wojna o handel jest wszczynana i prowadzona *jedynie w celu* zapewnienia zatrudnienia brytyjskim, włoskim i francuskim robotnikom. Bynajmniej!

Robotnik jest tutaj tylko pionkiem. Zasadniczym celem tych działań jest otwarcie dla brytyjskich kapitalistów nowych regionów, w których będą mogli zgarniać kolejne profity i gromadzić skarb na ostatnie dni (Jak. 5:3).

Społeczna i przemysłowa wojna w Niemczech

Pan Liebknecht, przywódca Partii Socjaldemokratycznej w niemieckim Reichstagu, odwiedzając Wielką Brytanię w lipcu 1896 roku udzielił wywiadu opublikowanego na łamach londyńskiego *Daily Chronicle*. Z artykułu tego przedrukowujemy kilka wyjątków.

„'Nasza Partia Socjaldemokratyczna jest najsilniejszą z pojedynczych partii w niemieckim parlamencie. W ostatnich wyborach zgromadziliśmy 1 880 000 głosów. Spodziewamy się rozwiązania parlamentu w związku z wydatkami na marynarkę wojenną, czego Reichstag nie zatwierdzi. W kolejnych wyborach spodziewamy się otrzymać kolejny milion dodatkowych głosów.'

'Czy oznacza to, że szowinizm w Niemczech nie jest tak silny?'

'W Niemczech w ogóle nie ma szowinizmu. Wśród wszystkich narodów europejskich Niemcom najbardziej uprzykrzył się militaryzm. My socjaliści stoimy na czele ruchu przeciwko niemu.'

'Czy uważa pan, że ruch przeciwko militaryzmowi szerzy się w całej Europie?'

'Jestem o tym przekonany. Deputowani socjalistyczni w parlamentach Francji, Niemiec, Belgii, Włoch i Danii, a mamy ich nie tak mało, walczą z nim do upadłego. W czasie międzynarodowego kongresu, który odbędzie się w Londynie, wszyscy obecni na nim parlamentarzyści socjalistyczni spotkają się w celu podjęcia wspólnej akcji. Jeśli chodzi o Niemcy, to są one całkowicie zrujnowane przez swój system militarny. Jesteśmy młodym krajem, nasze fabryki zaczynają dopiero działalność, jeśli więc mamy konkurować z Anglią ...'

'... to musicie także narzekać na zagraniczną konkurencję?'

'Oczywiście że tak, tylko że dla nas jest to coś całkiem realnego. U nas, jak się zaraz przekonacie, nie ma wolności prasy ani wolności zgromadzeń publicznych. Wy zaś macie i jedno, i drugie, dlatego też uważam, że obecny system ekonomiczny jest głębiej i moc-

niej zakorzeniony w Anglii niż gdziekolwiek indziej. Poza tym my musimy walczyć z doktryną o boskich prawach królów, tymczasem wy Anglicy doszliście już do tego dwieście lat temu, że boskie prawa dla królów i wolność polityczna wykluczają się wzajemnie.'

'Czy spodziewa się pan zatem, że niebawem nastąpią wielkie zmiany?'

'Tak. Obecny system w Niemczech wywołuje tak wielkie niezadowolenie, że musi zostać zmieniony.'

'Czy może mi pan teraz powiedzieć coś na temat sytuacji ekonomicznej w Niemczech? Podobnie jak my, macie również problem rolny.'

'W Niemczech mamy pięć milionów posiadłości wiejskich i wszystkie pogrążają się w ruinie najszybciej, jak to tylko możliwe. Każda z nich – i trzeba przy tym dodać słowo rozmyślnie – oddana jest pod zastaw i to poniżej rzeczywistej wartości gospodarstwa. Nasi wieśniacy żywią się chlebem upieczonym z mieszanki żyta i owsa. Właściwie każdy rodzaj żywności jest w Anglii tańszy niż w Niemczech.'

'A wasze fabryki?'

'Jako kraj przemysłowy znajdujemy się *na razie w stadium początkowym*. Nasz system gospodarczy datuje się dopiero od roku 1850, ale skutki jego wprowadzenia zaczynają już znacznie przewyższać osiągnięcia waszego kraju. Zostaliśmy gwałtownie podzieleni na dwie klasy – proletariat oraz kapitalistów i właścicieli ziemskich. Nasza klasa średnia jest dosłownie obracana w proch za sprawą stosunków ekonomicznych, w jakich się znaleźliśmy. Jej przedstawiciele spychani są do niższej klasy pracującej i temu właśnie zjawisku przypisuję nadzwyczajny sukces naszej partii.

Musicie pamiętać, że u nas partie nie mają tak ostro zarysowanych tożsamości, jak tutaj w Anglii. My, socjaldemokraci, współpracujemy z każdą partią, jeśli tylko jesteśmy w stanie dzięki temu coś uzyskać dla siebie. Mamy tylko trzy wielkie partie, inne można pominąć. Są nimi nasza partia, konserwatyści i katolicka partia centrowa. Nasi konserwatyści bardzo różnią się od waszych. Pragną oni powrotu feudalizmu i najgorszej reakcji. Warunki ekonomiczne powodują podział w partii centrowej i część jej członków przejdzie do nas, a pozostali do konserwatystów. A potem zobaczymy, co będzie dalej.'

Pan Liebknecht przedstawił także historię ruchu socjalistycznego. Gwałtowny wzrost popularności socjaldemokratów w Niemczech należy przypisać niedawnemu pojawieniu się w tym kraju przemysłowego komercjalizmu oraz ostrej konkurencji, jaką Niemcy musiały podjąć, by dotrzymać kroku Anglii i Francji w walce o uzyskanie przewagi ekonomicznej."

Należy zwrócić uwagę na kilka zjawisk, które zdaniem tego wybitnego człowieka wywierają presję na ludzi *stając się przyczyną nieszczęść i podziałów* narodów na dwie klasy – bogatych i biednych. Są nimi: (1) kwestia agrarna czyli zagadnienie własności ziemskiej, dotyczące szczególnie rolników; (2) kwestia ekonomiczna, czyli monetarna, obejmująca zagadnienie związku między kapitałem a pracą; (3) kwestia przemysłowa, czyli problem ze znalezieniem dochodowego zatrudnienia dla mechaników, wiążący się z zagraniczną oraz wewnętrzną konkurencją, podażą i popytem itp. Te właśnie zagadnienia wprawiają w zakłopotanie wszystkie cywilizowane narody, przygotowując je na zbliżający się światowy ucisk – rewolucję, anarchię – stanowiący przygotowanie do Tysiącletniego Królestwa.

Pan Liebknecht był delegatem na Kongres Związków Zawodowych, który odbył się w Londynie w lipcu 1896 roku. Na zjeździe tym podjęto postanowienie, że:

„Międzynarodowe spotkanie robotników (uznając, że pokój między narodami świata jest zasadniczą podstawą międzynarodowego braterstwa i postępu ludzkości oraz będąc przekonani, że narody ziemi nie pragną wojen, u których podłoża leży chciwość i samolubstwo rządzących i uprzywilejowanych klas, których jedynym celem jest przejęcie kontroli nad światowymi rynkami zbytu, we własnym interesie i przeciwko rzeczywistym interesom robotników) niniejszym oświadcza, że robotnicy różnych narodowości nie prowadzą między sobą żadnego sporu oraz że mają oni jednego wspólnego wroga, którym są klasy kapitalistów i posiadaczy ziemskich, zaś jedynym sposobem zapobieżenia wojnom i ustanowienia pokoju jest obalenie systemu społecznego opartego na istnieniu klas kapitalistów i posiadaczy ziemskich, w którym tkwią korzenie wojen; zobowiązuje się ono przeto uroczyście do działania na rzecz jedynej drogi, na której możliwe jest obalenie tego systemu – tj. uspo-

łecznienia środków produkcji, dystrybucji i wymiany; dalej oświadcza się, że dopóki cel ten nie zostanie osiągnięty każdy spór międzynarodowy powinien być rozstrzygany na drodze arbitrażu, a nie przy użyciu brutalnej siły zbrojnej; dalej zgromadzenie to uznaje, że ustanowienie międzynarodowego ośmiogodzinnego dnia pracy dla wszystkich robotników jest najbardziej bezpośrednim krokiem w kierunku ostatecznego wyswobodzenia klasy robotniczej i nalega, by rządy wszystkich krajów uznały za niezbędne prawne usankcjonowanie ośmiogodzinnego dnia pracy; i dalej, biorąc pod uwagę fakt, że jedynym sposobem, w jaki klasa robotnicza może dokonać swego ekonomicznego i społecznego wyswobodzenia, jest przejęcie aparatu politycznego, który obecnie znajduje się w rękach klasy kapitalistycznej oraz to, że w wielu krajach szerokie rzesze mężczyzn i kobiet, przedstawicieli klasy robotniczej, nie posiadają praw wyborczych i nie mogą brać udziału w działaniach politycznych, zgromadzenie robotników postanawia i uroczyście zobowiązuje się do podjęcia wszelkich wysiłków na rzecz uzyskania powszechnego prawa wyborczego."

Atak na ludzkość z jeszcze innej strony
Olbrzymowie naszych dni

Dalszym skutkiem rywalizacji jest organizowanie wielkich korporacji w zakresie handlu i produkcji. Są to ważne żywioły przygotowujące nadejście „ognia". Owe olbrzymie korporacje gwałtownie usuwają małe warsztaty i sklepy, które nie mogą kupować ani sprzedawać tak korzystnie, jak wielkie koncerny. Z kolei wielkie koncerny, będąc zdolne do prowadzenia szerszej działalności, niż zachodzi potrzeba, tworzą zjednoczenia zwane trustami. Trusty, które pierwotnie organizowano po to, by zapobiegać konkurencji poprzez eliminowanie małych firm, okazały się bardzo korzystne dla reprezentowanego w nich kapitału i zarządu. Ten sposób działania staje się coraz bardziej popularny, a Wielka Republika znajduje się w tym zakresie w światowej czołówce. Zwrócimy uwagę na następującą listę, opublikowaną w nowojorskim czasopiśmie *World* 2 września 1896 roku pod nagłówkiem: „Rozrastanie się trustów".

„Lista 139 zjednoczeń na rzecz regulacji produkcji, stałych cen, monopolizacji handlu i okradania ludzi wbrew prawu

Nazwa	Kapitał
Dressed Beef and Provision Trust	$100 000 000
Sugar Trust, New York	75 000 000
Lead Trust	30 000 000
Rubber Trust, New Jersey	50 000 000
Gossamer Rubber Trust	12 000 000
Anthracite Coal Combine, Pennsylvania	*85 000 000
Axe Trust	15 000 000
Barbed Wire Trust, Chicago	*10 000 000
Biscuit and Cracker Trust	12 000 000
Bolt and Nut Trust	*10 000 000
Boiler Trust, Pittsburgh, Pa	*15 000 000
Borax Trust, Pennsylvania	*2 000 000
Broom Trust, Chicago	*2 500 000
Brush Trust, Ohio	*2 000 000
Button Trust	*3 000 000
Carbon Candle Trust, Cleveland	*3 000 000
Cartridge Trust	*10 000 000
Casket and Burial Goods Trust	*1 000 000
Castor Oil Trust, St. Louis	500 000
Celluloid Trust	8 000 000
Cigarette Trust, New York	25 000 000
Condensed Milk Trust, Illinois	15 000 000
Copper Ingot Trust	*20 000 000
Sheet Copper Trust	*40 000 000
Cordage Trust, New Jersey	35 000 000
Crockery Trust	*15 000 000
Cotton Duck Trust	10 000 000
Cotton-Seed Oil Trust	20 000 000
Cotton Thread Combine, New Jersey	7 000 000
Electric Supply Trust	*10 000 000
Flint Glass Trust, Pennsylvania	8 000 000
Fruit Jar Trust	*1 000 000
Galvanized Iron Steel Trust, Pennsylvania	*2 000 000
Glove Trust, New York	*2 000 000
Harvester Trust	*$1 500 000

* Szacunkowo

Nazwa	Kapitał
Hinge Trust	1 000 000
Indurated Fibre Trust	500 000
Leather Board Trust	*500 000
Lime Trust	*3 000 000
Linseed Oil Trust	18 000 000
Lithograph Trust, New Jersey	11 500 000
Locomotive Tire Trust	*2 000 000
Marble Combine	*20 000 000
Match Trust, Chicago	8 000 000
Morocco Leather Trust	*2 000 000
Oatmeal Trust, Ohio	*3 500 000
Oilcloth Trust	*3 500 000
Paper Bag Trust	2 500 000
Pitch Trust	*10 000 000
Plate Glass Trust, Pittsburgh, Pa	*8 000 000
Pocket Cutlery Trust	*2 000 000
Powder Trust	1 500 000
Preservers' Trust, West Virginia	*8 000 000
Pulp Trust	*5 000 000
Rice Trust, Chicago	2 500 000
Safe Trust	2 500 000
Salt Trust	*1 000 000
Sandstone Trust, New York	*1 000 000
Sanitary Ware Trust, Trenton, N.J	3 000 000
Sandpaper Trust	*250 000
Sash, Door and Blind Trust	*1 500 000
Saw Trust, Pennsylvania	5 000 000
School Book Trust, New York	*2 000 000
School Furniture Trust, Chicago	15 000 000
Sewer Pipe Trust	2 000 000
Skewer Trust	60 000
Smelters' Trust, Chicago	25 000 000
Smith Trust, Michigan	*500 000
Soap Trust	*500 000
Soda-Water Apparatus Trust, Trenton, N.J	3 750 000
Spool, Bobbin and Shuttle Trust	2 500 000
Sponge Trust	*500 000
Starch Trust, Kentucky	$10 000 000
Merchants' Steel Trust	25 000 000
Steel Rail Trust	*60 000 000

* Szacunkowo

Nazwa	Kapitał
Stove Board Trust, Grand Rapids, Mich	200 000
Straw Board Trust, Cleveland, Ohio	*8 000 000
Structural Steel Trust	*5 000 000
Teazle Trust	*200 000
Sheet Steel Trust	*2 000 000
Tombstone Trust	100 000
Trunk Trust	2 500 000
Tube Trust, New Jersey	11 500 000
Type Trust	6 000 000
Umbrella Trust	*8 000 000
Vapor Stove Trust	*1 000 000
Wall Paper Trust, New York	20 000 000
Watch Trust	30 000 000
Wheel Trust	*1 000 000
Whip Trust	*500 000
Window Glass Trust	*20 000 000
Wire Trust	*10 000 000
Wood Screw Trust	*10 000 000
Wool Hat Trust, New Jersey	*1 500 000
Wrapping Paper Trust	*1 000 000
Yellow Pine Trust	*2 000 000
Patent Leather Trust	5 000 000
Dye and Chemical Combine	*2 000 000
Lumber Trust	*2 000 000
Rock Salt Combination	5 000 000
Naval Stores Combine	*1 000 000
Green Glass Trust	*4 000 000
Locomotive Trust	*5 000 000
Envelope Combine	5 000 000
Ribbon Trust	*18 000 000
Iron and Coal Trust	10 000 000
Cotton Press Trust	*6 000 000
Tack Trust	*3 000 000
Clothes-Wringer Trust	*2 000 000
Snow Shovel Trust	*200 000
The Iron League (Trust)	*$60 000 000
Paper Box Trust	*5 000 000
Bituminous Coal Trust	*15 000 000
Alcohol Trust	*5 000 000
Confectioners' Trust	*2 000 000

* Szacunkowo

Nazwa	Kapitał
Gas Trust	*7 000 000
Acid Trust	*2 000 000
Manilla Tissue Trust	*2 000 000
Carnegie Trust	25 000 000
Illinois Steel Trust	*50 000 000
Brass Trust	10 000 000
Hop Combine	*500 000
Flour Trust, New York	7 500 000
American Corn Harvesters' Trust	*50 000 000
Pork Combine, Missouri	*20 000 000
Colorado Coal Combine	20 000 000
Bleachery Combine	*10 000 000
Paint Combine, New York	*2 000 000
Buckwheat Trust, New Jersey	5 000 000
Fur Combine, New Jersey	10 000 000
Tissue Paper Trust	*10 000 000
Cash Register Trust	*10 000 000
Western Flour Trust	10 000 000
Steel and Iron Combine	4 000 000
Electrical Combine No. 2	1 800 000
Rubber Trust No. 2	7 000 000
Tobacco Combination	2 500 000
Łączny kapitał	$1 507 060 000

To samo wydanie tego samego czasopisma w artykule redakcyjnym odnotowuje potęgę oraz skłonności jednego z tych trustów. Artykuł opatrzono nagłówkiem: „Co oznacza postęp węglowy".

„Podwyżka cen węgla antracytowego o 1,5 dolara za tonę oznacza dla jedenastu członków Coal Trust [Trustu Węglowego] zagarnięcie nie mniej niż pięćdziesięciu, a może i sześćdziesięciu milionów dolarów. Na podstawie konkurencji cenowej, jaka miała miejsce ubiegłej jesieni i wynikających z niej korzystnych cen węgla, pieniądze te prawnie należą się tym, którzy korzystają z węgla.

Ogromna podwyżka cen węgla oznacza, że wielu producentów, którzy mieli zamiar rozpocząć działalność tej jesieni, będą musieli zrezygnować, ponieważ ponosząc tak wielkie dodatkowe koszty produkcji nie będą w stanie konkurować z tymi, którzy kupują wę-

* Szacunkowo

giel po cenach naturalnych. Oznacza to, że wielu właścicieli fabryk obniży wynagrodzenia, aby wyrównać wzrost kosztów produkcji wynikający z podwyżki cen węgla. Oznacza to także, że wiele gospodarstw domowych o umiarkowanych dochodach będzie musiało wyrzec się niektórych skromnych wygód i luksusów. Ludzie muszą kupić węgiel, a ponieważ urzędnicy wybrani przez tych ludzi nie egzekwują obowiązującego prawa, będą musieli zapłacić ceny podyktowane przez trusty. Oznacza to wreszcie, że biedni będą zmuszeni do zakupienia mniejszej ilości węgla. Poprzednie ceny były dostatecznie wysokie. Nowe ceny są wybitnie restrykcyjne. Tak więc w czasie nadchodzącej zimy biedacy będą się trząść z zimna.

Z jednej strony większy luksus dla nielicznych, z drugiej strony niewygoda, a w tysiącach przypadków wręcz nędza dla wielu ludzi. Między tymi dwoma stronami znajduje się złamane i zhańbione prawo."

Przyjrzymy się jeszcze innemu przykładowi potęgi trustów. Na wiosnę 1895 roku założony został Cotton Tie Trust [Trust Wiązadeł do Bawełny] (wiązadło do bawełny to prosta stalowa taśma, którą używa się do wiązania bawełny w bele). W tym czasie wiązadła kosztowały siedemdziesiąt centów za sto sztuk. Następnego roku trust doszedł do wniosku, że podniesienie cen do 1,4 dolara za sto sztuk przyniosłoby większe dochody. Podwyżka nastąpiła na krótko przed okresem wiązania bawełny, tak aby już w tym sezonie nie można było sprowadzić wiązadeł zza granicy.

Nie wszystkie trusty wykorzystują w taki sposób swoją przewagę. Prawdopodobnie jeszcze nie wszystkie znalazły się w tak korzystnych okolicznościach. Nie ulega jednak wątpliwości, że „zwykli ludzie", masy społeczne, narażeni są na poważne niebezpieczeństwo poniesienia strat spowodowanych działalnością takich olbrzymich organizacji. Wszyscy wiemy, czego można się obawiać ze strony potężnego i samolubnego człowieka, a przecież te trusty „olbrzymy" dysponują o wiele większą potęgą i wpływami niż pojedynczy ludzie, a jeszcze na dodatek nie mają sumienia. Przysłowiem stało się już powiedzenie: „Korporacje nie mają duszy".

Wybraliśmy następujące doniesienie prasowe z *Pittsburgh Post*, aby pokazać jakie są dochody trustów.

Dochody trustów

„NOWY JORK, 5 listopada 1896. Komisja likwidacyjna Standard Oil Trust zebrała się dzisiaj, by ogłosić wysokość zwykłej dywidendy kwartalnej: 3 dolary za akcję oraz 2 dolary za akcję dodatkową, płatne 15 grudnia. Całkowita emisja papierów wartościowych Standard Oil Trust miała pierwotną wartość 97 250 000 dolarów. W ciągu kończącego się właśnie roku fiskalnego zadeklarowana została dywidenda w wysokości 31 procent, co daje całkowitą kwotę dochodów w wysokości 30 149 500 dolarów. W tym samym okresie spółka American Sugar Refining Company, znana jako trust cukrowy, wypłaciła dywidendy w wysokości 7 023 920 dolarów. Podobno oprócz tego, że trust dokonał tych wypłat dla udziałowców, posiada on jeszcze nadwyżkę w zapasach surowego cukru, ściągalne płatności oraz gotówkę w kwocie około 30 milionów dolarów."

Ta sama gazeta pisze dalej w artykule redakcyjnym:

„Wire Nail Trust [trust kabli i gwoździ] był prawdopodobnie jedną z najbardziej nikczemnych organizacji spośród tych, które założono w tym kraju w celu grabienia i wymuszania od ludzi pieniędzy. Urągał on prawu, stosował korupcję, znęcał się i rujnował konkurentów, kontrolując swoją dziedzinę handlu na prawach autokratycznego władcy. Dokonawszy tego, podwyższył ceny o dwieście do trzystu procent i podzielił między swych udziałowców milionowe zyski. I to oczywiście nie jest anarchia. Anarchistami są tylko ci, którzy protestują przeciwko takiemu rozbojowi i urąganiu prawu. Tak przynajmniej uważa pan A. C. Faust z New Jersey, członek trustu gwoździowego, który pisze do gazety *World*, że obnażanie przez nią nieprawidłowości w działaniu trustu 'podsyca ogień powszechnego niezadowolenia'. Prowadzi to do bardzo interesującej sytuacji. Nielegalne i rabunkowe trusty powinny cieszyć się swobodą działania, natomiast jakiekolwiek próby utrzymania ich pod kontrolą nie powinny być tolerowane, gdyż 'podsycają ogień powszechnego niezadowolenia'. Z jednej strony mamy ludność tego kraju, a z drugiej licencjonowanych rabusiów – trusty. Nie wolno jednak obnażać, protestować ani rozniecać 'ognia powszechnego niezadowolenia', gdyż to utrudnia działalność trustów. Czyż może być większe zuchwalstwo i arogancja?

Coal Trust [trust węglowy] rozprowadzający produkty antracytowe obrabowuje ludzi na pięćdziesiąt milionów dolarów rocznie przez podwyższenie cen o 1,5 dolara za tonę. Czcigodny dr Parkhurst oddał pewnego razu należyty szacunek tej szczególnej ban-

dzie mówiąc: 'Jeśli spółki węglowe, czyli zjednoczenia węglowe albo trusty węglowe, używają całej swej władzy w celu wyciągania z kieszeni biedaków i przelewania do swoich skarbców tylu pieniędzy, ile się da i ile tylko się śmie, co prowadzi do jeszcze większego zubożenia biednych, do zmniejszenia wygody ich życia oraz wyciśnięcia z nich ostatnich kropli zdrowia i życia, to takie spółki są **opętane przez demona kradzieży i morderstwa.**

A odnosi się to znacznie bardziej tak do handlarzy węglem, jak i do innych kupców.'

W tym samym czasie, gdy pastor dr Parkhurst stwierdził, że ludzie ci są 'opętani przez demona kradzieży i morderstwa', inny nowojorski kaznodzieja, pastor dr Herber Newton, przemawiając do trzódki milionerów zasiadających w aksamitnych ławkach, wychwalał trusty jako niezbędny i dobroczynny składnik naszej postępowej cywilizacji."

Co się tyczy nagłego spadku cen szyn stalowych z 25 do 17 dolarów za tonę, to wychodzący w Allegheny dziennik *Evening Record* pisze:

„Wielki 'Syndykat Stalowy' utworzony po to, by utrzymywać wysokie ceny, został praktycznie zrujnowany. Owo gigantyczne zjednoczenie kapitału i władzy, mające na celu kontrolowanie produkcji najpotężniejszej gałęzi amerykańskiego przemysłu, podwyższanie i obniżanie cen na zwykłe polecenie, opodatkowanie konsumentów dla swojej przyjemności i do granic sensowności, ma zostać pochłonięte przez organizm jeszcze większy, jeszcze bardziej potężny, dysponujący jeszcze większym bogactwem. Rockefeller i Carnegie objęli w posiadanie amerykański przemysł stalowy. Jest to wydarzenie epokowe. Obniżka cen szyn stalowych z 25 do 17 dolarów za tonę, co stanowi najniższą cenę w historii, wyznacza nową erę dla ekonomii tego kraju. Jak dotąd jest to przypadek pochłonięcia jednego trustu przez inny, na czym korzystają koleje.

Śmiało można powiedzieć, że przedsięwzięcie to ani w przypadku pana Rockefellera, ani pana Carnegie nie było wynikiem rozważań nad nastrojami publicznymi. Dostrzegli oni szansę na zgniecenie konkurencji i skorzystali z niej. Weszli oni obecnie w posiadanie najważniejszych zasobów rudy na świecie, gór Mesaba powyżej Duluth, które opisywane są jako region, gdzie nie trzeba podejmować głębokich i kosztownych wykopów, a wystarczy jedynie zgarnąć rudę z powierzchni ziemi. Rockefeller zapewnił sobie dodatkowe korzyści, zabezpieczając te złoża przez budowę floty ba-

rek rzecznych o ogromnej ładowności, przy pomocy których można transportować surowy materiał do doków na jeziorze Erie. Poprzez zawarcie sojuszu z Carnegie, który posiada piece i huty, zamknął on swe koło, uzależniając całkowicie od swojej łaski producenta szyn kolejowych 'Railmakers' Association'. Cała ta operacja została przeprowadzona przez mistrzowskie połączenie istniejących już placówek. Rezultat, przynajmniej jak na razie, jest korzystny dla wielkiej ilości ludzi. To, czy panowie Rockefeller i Carnegie, dysponując tak wielką władzą, zadowolą się umiarkowanymi zyskami i pozwolą, by korzystali na tym ludzie, czy też pozbywszy się konkurencji wykorzystają swą potęgę dla bezlitosnego zdzierstwa, jest poważnym problemem. Fakt, że zgromadzili w swych rękach tak wielką władzę, jest już sam w sobie zagrożeniem."

Poniższa sprawa była swego czasu bardzo głośna, warto jednak o niej wspomnieć przy okazji rozważania tego tematu. „KANSAS CITY, Missouri, 26 listopada 1896. Były gubernator David R. Francis, obecnie sekretarz spraw wewnętrznych, przesłał do niewielkiej partii popierającej zastosowanie złota jako podstawy systemu monetarnego, która wczoraj wieczorem urządzała przyjęcie w hotelu Midland, następujący list:

Departament Spraw Wewnętrznych
Waszyngton, D.C., 19 listopada 1896

Szanowni Panowie. Właśnie otrzymałem wasze zaproszenie z dnia 25 bm. i żałuję, że nie będę mógł dziś wieczorem uczestniczyć w wyrażeniu poparcia dla zwycięstwa zdrowego pieniądza. (...) Jeśli nie zostaną uchwalone jakieś ustawy regulujące wzrost wpływu bogactwa i ograniczające potęgę trustów i monopoli, to jeszcze przez upływem tego wieku wybuchnie powstanie ludu, które zagrozi nawet naszym instytucjom.

DAVID R. FRANCIS"

Poniższy cytat przedrukowujemy za londyńskim *Spectatorem*:

„Jesteśmy w posiadaniu decyzji wydanej przez sędziego Russella z nowojorskiego sądu najwyższego, która pokazuje, do jakiego stopnia forsowany jest w Stanach Zjednoczonych system 'trustów', czyli system wykorzystania kapitału do tworzenia monopoli. Zostało założone Narodowe Stowarzyszenie Hurtowni Leków, które objęło swym zasięgiem prawie każdego poważniejszego kupca, handlującego lekami, narzucając stałe ceny na te produkty. Jeśli jakiś kupiec sprzedaje leki po cenach niższych niż Stowarzyszenie,

ostrzega ono okólnikiem całą branżę, by nikt nie zawierał z nim transakcji, co z reguły kończy się bankructwem nieposłusznej firmy. Spółka John D. Park i Synowie postanowiła sprzeciwić się temu dyktatowi i wystąpiła z wnioskiem o wprowadzenie zakazu działania Stowarzyszenia, który w tym konkretnym przypadku został odrzucony, lecz stał się powodem przyjęcia ogólnej zasady, wedle której zaleca się wszystkim ludziom, by powstrzymywali się od działalności 'konspiracyjnej', mającej na celu wymuszenie 'ograniczeń w handlu'. Mamy tu do czynienia z przypadkiem krańcowym, jako że w oczywisty sposób trust tego rodzaju igra, lub może igrać z życiem ludzkim. Nie tyle zresztą chodzi o to, że podnoszą oni ceny leków patentowych do 21 szylingów za kroplę, co było przedmiotem tej szczególnej skargi, ile o to, że ubogich nie będzie stać na nabycie takich leków, jak chinina, opium, czy środki przeczyszczające. Należy pamiętać, że następcy pana Bryana umieszczają sprawę systemu trustów na czele swych zarzutów przeciwko kapitałowi, a przypadki takie, jak ten, dostarczają oparcia dla ich argumentów."

Trusty w Anglii

Chociaż trusty można by uważać za wynalazek amerykański, to jednak poniższa notatka podawana za londyńskim *Spectatorem* dowodzi, że zjawisko to nie ogranicza się wyłącznie do Ameryki. Autor pisze:

„Trusty zaczynają opanowywać niektóre dziedziny brytyjskiej gospodarki. Obecnie istnieje zjednoczenie, albo inaczej trust, w branży łóżek metalowych, którego główna siedziba znajduje się w Birmingham, ale działalnością swą obejmuje on całą Anglię. Trust ten jest tak sprytnie urządzony, że jest rzeczą praktycznie niemożliwą, by jakiś niezależny producent łóżek mosiężnych albo żelaznych mógł zacząć działalność bez przyłączenia się do tego zjednoczenia. A jeśli nawet to uczyni, to będzie musiał zwrócić się z prośbą o wydanie zezwolenia na produkcję, którego najprawdopodobniej i tak nie otrzyma. Gdyby mimo to zdecydował się podjąć niezależną działalność, to nie będzie w stanie zakupić surowców ani też nie znajdzie żadnego pracownika, który dysponowałby jakimkolwiek doświadczeniem w tym rzemiośle, ponieważ wszyscy producenci żelaza i mosiądzu na łóżka metalowe zgodzili się zaopatrywać jedynie zakłady należące do zjednoczenia, zaś robotnicy zostali zobowiązani przez swoje związki zawodowe do pracy wyłącznie dla tych producentów, którzy tworzą trust. Tak więc dla konsumentów

jedyną nadzieją na utrzymanie niskich cen jest zagraniczna konkurencja. Sukcesy odnoszone obecnie przez trust łóżek metalowych skłaniają producentów innych branż do naśladowania tego przykładu."

Zjednoczenia takie, sprawujące kontrolę nad kapitałem w wysokości milionów dolarów, są rzeczywiście *olbrzymami*. Jeśli przez następne kilka lat procesy te będą dalej przebiegały w taki sposób, jak to miało miejsce w ciągu ubiegłego dwudziestolecia, to już wkrótce finansowa dźwignia zapewni im kontrolę nad całym światem. Niebawem będą oni dysponowali władzą, która nie tylko zapewni im możliwość dyktowania cen produktów znajdujących się w powszechnym użyciu, ale ponadto, jako główni pracodawcy, będą sprawowali pełną kontrolę nad wysokością wynagrodzeń za pracę.

Trzeba przyznać, że zjednoczenia kapitałowe zrealizowały w przeszłości wielkie przedsięwzięcia, których w pojedynkę nie dałoby się wykonać tak sprawnie i z tak dobrym rezultatem. Rzeczywiście, prywatne przedsiębiorstwa przyjęły i z powodzeniem udźwignęły ryzyko, które opinia publiczna byłaby potępiła, uniemożliwiając wykonanie podobnych zadań, gdyby miał się ich podjąć rząd. Nie chcielibyśmy więc tutaj zostać zrozumiani, że w ogólności potępiamy tendencję do gromadzenia kapitału. Wskazujemy jedynie na to, że doświadczenie każdego kolejnego roku zwiększa nie tylko finansową władzę trustów, ale także ich spryt i przenikliwość, wobec czego prędko zbliżamy się do takiego momentu, o ile go już nie osiągnęliśmy, w którym zagrożone zostaną interesy ludności albo i wręcz same swobody obywatelskie. Każdy mówi: Trzeba by coś zrobić! Tylko nikt nie wie, co. W rzeczywistości ludzkość jest bezradnie zdana na łaskę olbrzymów przerostu obecnego systemu społecznego, opartego na samolubstwie, zaś jedyna nadzieja jest w Bogu.

Prawdą jest także i to, że olbrzymami tymi kierują na ogół ludzie zdolni, którzy, jak się wydaje, przeważnie skłonni są wykonywać swą władzę z umiarkowaniem. Niemniej jednak można zaobserwować koncentrację władzy, której nadmiar, w połączeniu z samolubnymi pobudkami leżącymi u jej podłoża, będzie od czasu do czasu powodował zwiększanie ucisku tych, którzy jej służą oraz ludu, gdy tylko pojawi się taka możliwość i sprzyjające ku temu okoliczności.

Owe olbrzymy zagrażają obecnie rodzinie ludzkiej, podobnie jak literalni olbrzymowie, którzy żyli na ziemi przed czterema tysiącami lat. Byli to „mężowie sławni" – istoty o wspaniałych możliwościach, którzy bystrością umysłu przewyższali członków upadłego rodzaju Adamowego. Byli oni pokoleniem mieszanym, powstałym w wyniku wniesienia *nowej żywotności* do rodu Adamowego. Podobnie wygląda to w przypadku współczesnych *olbrzymów organizacyjnych*. Są one tak wielkie, potężne i przebiegłe, że trudno sobie wyobrazić, by mogły zostać pokonane bez Boskiej interwencji. Ich zadziwiające moce jak dotąd jeszcze nie zostały w pełni wykorzystane. Olbrzymy te są także hybrydami, które powstały na skutek pomieszania mądrości, zawdzięczającej swe istnienie cywilizacji chrześcijańskiej, z samolubstwem serc upadłego rodzaju ludzkiego.

Jednak ludzkie potrzeby i Boska sposobność są w tym miejscu zbieżne, i tak jak olbrzymowie „pierwszego świata", którzy istnieli „za dni onych przed potopem", zginęli zatopieni powodzią wód, podobnie i współczesne olbrzymy organizacyjne zostaną unicestwione zbliżającą się powodzią ognia – symbolicznym „ogniem gorliwości" Pańskiej, albo inaczej Pańskiej zapalczywości, która już płonie, w czasie „uciśnienia, jakiego nie było, jako narody poczęły być". W „ogniu" tym zostaną spalone wszystkie olbrzymy rozpusty i samolubstwa. Upadną i nie powstaną już nigdy więcej (Izaj. 26:13,14; Sof. 3:8,9).

Barbarzyńskie niewolnictwo a więzy cywilizacji

Dokonajmy szybkiego porównania przeszłości, teraźniejszości i przyszłości pod względem podaży siły roboczej i popytu na nią. Dopiero na przestrzeni ostatnich stu lat całkowicie zlikwidowano handel niewolnikami, a niewolnictwo zostało zniesione. Swego czasu było ono powszechne, ale stopniowo zostało zamienione na feudalne poddaństwo w Europie i w Azji. Niewolnictwo zostało zniesione w Wielkiej Brytanii dopiero w roku 1838 poprzez wypłacenie z kasy rządu narodowego sumy 20 milionów funtów szterlingów, czyli blisko 100 milionów dolarów odszkodowania dla właścicieli niewolników. Francja wyzwoliła swych niewolników w roku 1848. W Stanach Zjednoczonych niewolnictwo przetrwało w

południowych stanach do 1863 roku. Nie można zaprzeczyć, że chrześcijańskie wypowiedzi i publikacje miały wielkie znaczenie dla położenia kresu ludzkiemu niewolnictwu. Z drugiej jednak strony należy zauważyć, że to zmieniające się warunki na światowym rynku pracy pomogły rządzącej większości w uzyskaniu nowego poglądu na tę sprawę, a fundusze odszkodowań ułatwiły przekonanie właścicieli niewolników do nowego porządku rzeczy. Chrześcijańskie wypowiedzi i publikacje przyspieszyły jedynie zniesienie niewolnictwa, bez nich również by to nastąpiło, tyle że później.

Niewolnictwo umiera śmiercią naturalną w warunkach współczesnego systemu samolubnej konkurencji wspieranego przez wynalazki techniczne oraz przyrost liczby ludności. Pominąwszy kwestie moralne i religijne, upowszechnienie niewolnictwa w gęsto zaludnionych i cywilizowanych krajach byłoby dzisiaj niemożliwe ze względu na jego nieopłacalność finansową. Jest tak dlatego, (1) że urządzenia mechaniczne w znacznym stopniu zastąpiły zarówno niewykwalifikowaną, jak i wykwalifikowaną siłę roboczą; (2) że robotnik inteligentny może wykonać więcej pracy i wykonać ją lepiej niż robotnik nieinteligentny; (3) że koszty ucywilizowania i choćby ograniczonego wykształcenia niewolnika sprawiłyby, że jego praca byłaby droższa niż praca wolnego człowieka. Poza tym sprawowanie kontroli nad nieco inteligentniejszym i bardziej sprawnym niewolnikiem oraz pożyteczne wykorzystanie jego pracy byłyby znacznie trudniejsze niż w przypadku człowieka pozornie wolnego, który ma jednak nogi i ręce związane potrzebami życiowymi. Słowem, ludzie, którzy posiedli światową mądrość, przekonali się, że wojny prowadzone w celu zdobycia łupów i niewolników przynoszą mniejsze korzyści, niż wojny rywalizacji gospodarczej, których wyniki są korzystniejsze i mają szerszy zasięg. Wiedzą też oni, że ów wolny „niewolnik potrzeb życiowych" jest tańszy i zdolniejszy.

Praca ludzi wolnych i inteligentnych jest więc tańsza niż niewykształconych niewolników. Jeśli zatem cały świat staje się coraz bardziej inteligentny, a liczba ludzi gwałtownie rośnie, to jest rzeczą oczywistą, że obecny system społeczny zdąża do samozniszczenia, podobnie jak lokomotywa pędząca pełną parą, ale bez hamulca albo regulatora.

Skoro zatem społeczeństwo naszych czasów zorganizowane jest w oparciu o prawo podaży i popytu, to nie posiada ono żadnego hamulca ani żadnego regulatora, który mógłby powstrzymać samolubną rywalizację świata. Cała struktura opiera się na tej zasadzie. Samolubny ucisk, siła przygniatająca społeczeństwo, rośnie z każdym dniem. Ucisk mas społecznych będzie rósł, ludzie będą przygniatani coraz bardziej, będą znajdować się coraz niżej, stopień po stopniu, aż wreszcie dojdzie do społecznego upadku w anarchii.

Masy społeczne między górnym i dolnym kamieniem młyńskim

Dla ludzie staje się coraz bardziej oczywiste, że przy obecnym stanie rzeczy znajdują się oni między dolnym i górnym kamieniem młyńskim i jeśli się nie sprzeciwią, to szybko kręcący się kamień zmieli ich w końcu i w niezbyt odległym czasie znajdą się w stanie nędznego i niegodziwego poddaństwa. A sytuacja istotnie tak właśnie wygląda. Potrzeby życiowe są rurą, przez którą ludzie wtłaczani są między kamienie młyńskie. Dolnym kamieniem jest twarde prawo podaży i popytu, które ze zwiększającą się siłą dociska rosnące i coraz lepiej wykształcone społeczeństwo świata do górnego kamienia zorganizowanego samolubstwa, napędzanego gigantyczną mocą mechanicznych niewolników, wspieranych przez koła zębate, dźwignie oraz rolki zjednoczeń kapitałowych, trustów i monopoli. (Warto wiedzieć, że w 1887 roku Biuro Statystyczne z Berlina obliczyło, iż działające wtedy maszyny parowe – potężni niewolnicy – wykonywały pracę równoważną mniej więcej miliardowi ludzi, czyli liczbie trzykrotnie większej od ilości ludzi na świecie w wieku produkcyjnym. A przecież, jak się wydaje, moc maszyn parowych i elektrycznych od tamtego czasu co najmniej się podwoiła. Poza tym jak na razie prawie wszystkie te maszyny znajdują się w krajach cywilizowanych, których liczba ludności wynosi około jednej piątej całkowitej liczby mieszkańców ziemi.) Innym składnikiem siły napędzającej górny kamień jest jego koło zamachowe, obciążone ciężarem skoncentrowanego i niewyobrażalnego dotąd bogactwa oraz potęgą rozumu, ćwiczonego i popędzanego samolubstwem. W celu częściowego zilustrowania działania

tego młyna, przytoczymy dane z raportu londyńskiego, według którego w mieście tym żyje 938 293 ubogich, 316 834 bardzo ubogich oraz 37 610 zupełnych nędzarzy, co oznacza, że łącznie w tym największym mieście świata 1 292 737 osób, czyli blisko jedna trzecia całkowitej populacji, żyje w ubóstwie. Oficjalne dane ze Szkocji podają, że jedna trzecia rodzin mieszka w jednym pokoju, a jedna trzecia w mieszkaniach zaledwie dwupokojowych. W Nowym Jorku w czasie ciężkiej zimy 21 tysięcy kobiet i dzieci zostało eksmitowanych, ponieważ nie byli w stanie płacić czynszu. W tym samym roku na cmentarzach dla ubogich zostało pochowanych 3819 osób, których bieda pozbawiła możliwości zarówno godnego życie, jak i uczciwego pochówku. A przypomnijmy, że to wszystko działo się w mieście mającym wśród swych obywateli tysiące milionerów.

Pan J. A. Collins, piszący dla *The American Magazine of Civics* [Amerykański Magazyn Obywatelski], zajmował się zagadnieniem upadku amerykańskiej własności domów w świetle danych z amerykańskiego spisu powszechnego. Już na początku uprzedza on czytelników, by przygotowali się na przerażające fakty oraz na straszne i groźne wnioski. Cytujemy następujący fragment:

„Przed kilkudziesięcioma laty społeczeństwo składało się w większości z ludzi posiadających własne domy, które były praktycznie nie obciążone długami. Obecnie większość ludzi mieszka w domach czynszowych."

Wobec tego, że posiadacz domu obciążonego hipoteką jest właściwie tylko dzierżawcą mieszkania, którego właścicielem jest posiadacz hipoteki, autor zauważa, że 84 procent rodzin w tym kraju mieszka w rzeczywistości w mieszkaniach czynszowych. Dalej pisze on:

„Pomyślcie o przerażających skutkach, jakie przyniosło zaledwie kilka ostatnich lat, i to przy ogromnych obszarach nie zagospodarowanej ziemi na Zachodzie, gdzie bez trudności mogli zamieszkać osadnicy, przy wielu gałęziach przemysłu, które oferowały zatrudnienie i wysokie zarobki. A teraz wyobraźcie sobie, jak będzie to wyglądać, gdy ziemie wielkiego Zachodu będą już zajęte albo ich własność zostanie zmonopolizowana, gdy liczba ludności wzrośnie o kolejne miliony na skutek przyrostu naturalnego oraz imi-

gracji, gdy złoża mineralne oraz kopalnie będą kontrolowane przez syndykaty obcego kapitału, gdy system transportowy znajdzie się w posiadaniu kilku milionerów, gdy producenci połączą się w wielkie korporacje dbające o własny interes, gdy grunty publiczne zostaną wyczerpane, a spekulanci zmonopolizują własność działek budowlanych, których ceny przekroczą możliwości nabywcze zwykłych robotników."

Porównując te dane ze statystykami europejskimi, pan Collins stwierdza, że warunki panujące w największej republice na ziemi nie są tak korzystne jak w Europie, z wyjątkiem Wielkiej Brytanii, która jest najbogatszym i najbardziej oświeconym z krajów europejskich. Jednak liczby podawane przez pana Collinsa są mylące, gdyż należy pamiętać, że tysiące z owych domów obciążonych hipotekami są własnością młodych ludzi (którzy w Europie mieszkaliby ze swoimi rodzicami) oraz imigrantów, którzy kupują na raty. Naga prawda przedstawia się jednak wystarczająco niekorzystnie. Ze względu na wszystkie napięcia naszych czasów, większość hipotek nigdy nie zostanie oczyszczona, chyba że przy pomocy szeryfa.

Niewielu ludzi zdaje sobie sprawę z tego, jak tania bywa czasami ludzka siła i ludzki czas. Ci zaś, którzy zdają sobie z tego sprawę, nie wiedzą, w jaki sposób zaradzić temu złu, i muszą sami bardzo uważać, żeby nie dostać się w jego szpony. We wszystkich wielkich miastach świata jest tysiące ludzi, określanych mianem „wyrobników", którzy dla zaspokojenia podstawowych potrzeb pracują ciężej i więcej, niż pracowała niegdyś większość niewolników na Południu. Teoretycznie są wolni, ale w praktyce są niewolnikami, niewolnikami z potrzeby, którym wolno chcieć, ale nie wolno działać, czy to dla siebie, czy innych.

Poniższy cytat wiążący się z tym tematem pochodzi z wydawanej w Pittsburghu gazety *Presbyterian Banner*.

„System wyzysku narodził się i rozwinął za granicą, zanim jeszcze został przeszczepiony na grunt amerykański, by przynieść i tutaj związane z nim przekleństwo. Nie ogranicza się on do przemysłu odzieżowego, ale obejmuje wszystkie inne dziedziny, w których działają pośrednicy. Pośrednik lub dostawca zobowiązuje się dostarczyć towary dla handlowców po określonej cenie. By cena

sprzedaży była korzystna dla nabywców, a jednocześnie zapewniała zyski sprzedawcy i pośrednikowi, cena, którą płaci pośrednik musi być ustalona na niskim poziomie, a biedni robotnicy muszą cierpieć.

W Anglii niemal wszystkie dziedziny produkcji zarządzane są na tej zasadzie. Przemysł obuwniczy, futrzany, meblowy, tapicerski i wiele innych zostały opanowane przez pośredników, a robotnicy otrzymują głodowe stawki. Chcieliśmy jednak mówić o przemyśle odzieżowym w naszym kraju. W roku 1886 w Nowym Jorku było zaledwie dziesięć takich warsztatów wyrobniczych, obecnie jest ich setki. Tak samo jest w Chicago i innych miastach. Większość tych warsztatów znajduje się w rękach żydowskich, zaś Żydzi w Bostonie i Nowym Jorku są w lepszej sytuacji niż ich bracia na Zachodzie, ponieważ mogą zatrudniać obcokrajowców, którzy niedawno przybyli do Ameryki i nie znając angielskiego dają się łatwo wykorzystywać. Robotnicy ci pracują w zatłoczonych, źle wietrzonych pomieszczeniach, niekiedy po dwudziestu albo trzydziestu w hali przewidzianej dla ośmiu pracowników, gdzie bardzo często muszą jeszcze gotować, jeść i mieszkać, pracując po osiemnaście albo dwadzieścia godzin na dobę, co ledwo pozwala im utrzymać się przy życiu.

Wynagrodzenia płacone za tego typu pracę są hańbą dla ludzkości. Ciężko pracujący mężczyzna jest w stanie zarobić dwa do czterech dolarów tygodniowo. Poniższe liczby podane zostały przez kogoś, kto zajmował się tą dziedziną, a swe informacje uzyskał od 'wyrobniczego bossa', który podał mu ceny, jakie otrzymuje od dostawcy:

Za uszycie płaszcza	$ 0,76 do 2,50
Za uszycie eleganckiego płaszcza	0,32 do 1,50
Za uszycie spodni	0,25 do 0,75
Za uszycie kamizelki (za tuzin)	1,00 do 3,00
Za uszycie krótkich spodni (za tuzin)	0,50 do 0,75
Za uszycie koszuli perkalowej (za tuzin)	0,30 do 0,45

Od cen podanych przez tego szefa trzeba jeszcze odliczyć jego zyski oraz koszty przewozu, które pokrywają pracownicy. Tak więc można sobie wyobrazić, jak ciężko muszą pracować ci ludzie, by zaspokoić najzwyklejsze potrzeby życiowe. Za krótkie spodnie, które

szef sprzedaje po 65 centów za tuzin, wyrobnik otrzymuje jedynie 35 centów.

Pracownik otrzymuje dziesięć centów za uszycie letnich spodni, a uszycie sześciu par zajmuje mu blisko osiemnaście godzin. Płaszcze szyje piętnaście osób, z których każda wykonuje część pracy. Za spodnie drelichowe dostaje się sześćdziesiąt centów za tuzin. To tylko kilka przykładów, ale każda kobieta, która ma choć trochę pojęcia o szyciu i wyrobie odzieży, zdaje sobie sprawę, ile trzeba w to włożyć pracy.

Każda rzecz spotka się jednak z odpłatą, a niewinni i bezmyślni muszą czasami cierpieć na równi z winnymi. Odzież wyrabia się w najbardziej niehigienicznych warunkach. Pomieszczenia, gdzie odbywa się produkcja, są cuchnącą wylęgarnią chorób, a czasami w ogóle nie nadają się do tego, by przebywali w nich ludzie. Pewien człowiek, który w tym roku odwiedził jeden z takich warsztatów w Chicago, zobaczył, że czworo ludzi pracujących przy wyrobie płaszczy jest chorych na szkarlatynę, a w pewnym miejscu leżały zwłoki dziecka, które zmarło na tę samą chorobę. Praca toczyła się jednak dalej, prowadząc do nieuchronnego rozprzestrzeniania się epidemii."

„Ach, czemuż złoto w najwyższej cenie,
Droższe niż zdrowie, niż krwi strumienie."

Liczba ludzi żyjących w skrajnej nędzy gwałtownie rośnie, a jak wykazaliśmy konkurencja sprawia, że cała ludzkość stacza się coraz niżej. Unika tego jedynie nieliczne grono szczęśliwców, którzy weszli w posiadanie maszyn albo nieruchomości. Ich bogactwo i władza odpowiednio rosną i jeśli sytuacja nie ulegnie zmianie, to można się spodziewać, że niedługo będziemy już mieli miliarderów.

Nie jest możliwe, by taki stan rzeczy trwał wiecznie. Samo działanie naturalnego prawa przyczyny i skutku musi w końcu sprowadzić karę. Trudno byłoby też oczekiwać, że sprawiedliwość Boża, która stworzyła to prawo, pozwoli, by sytuacja ta przedłużała się w nieskończoność. Bóg przez Chrystusa odkupił nasz niegodny rodzaj ludzki i ujął się w jego sprawie, a czas wybawienia spod samolubstwa i powszechnej władzy zła jest już bardzo bliski (Rzym. 8:19-23).

Poniższy fragment z zachodniego dziennika, opublikowany przed kilkoma laty, dobrze przedstawia sytuację panującą w tamtym czasie, ale dzisiaj jest jeszcze bardziej wymowny. Czytamy tam:

„Liczba bezrobotnych w naszym kraju wynosi dzisiaj dwa miliony. Liczba osób od nich zależnych jest prawdopodobnie czterokrotnie większa.

Być może już o tym słyszeliście. Chcę jednak, byście tak długo o tym myśleli, aż uświadomimy sobie, co to oznacza. Oznacza to, że mając 'najlepszy rząd na świecie' oraz 'najlepszy system bankowy, jakiego świat jeszcze nie widział', w kraju, gdzie wszystko zasługuje na najwyższą notę, przy niesłychanie wysokiej produkcji żywności oraz innych artykułów pierwszej potrzeby i towarów luksusowych, okazuje się, że jedna siódma naszej ludności skazana jest na żebranie, jeśli nie chce przymierać głodem. Ludzie chodzą głodni obok sklepów i magazynów pełnych zboża, którego nie można sprzedać za cenę odpowiadającą kosztom produkcji. Ludzie trzęsą się z zimna, chodząc niemal nago w cieniu wystaw sklepowych wypchanych po brzegi wszystkimi rodzajami ubrań. Ludzie marzną, nie mając czym palić, gdy w tysiącach kopalń leżą miliony ton łatwo dostępnego węgla. Bezrobotni szewcy byliby szczęśliwi, gdyby mogli pójść do pracy i zrobić buty dla górników w zamian za węgiel. Również pracownicy kopalń chętnie podjęliby pracę w celu otrzymania butów. Podobnie na wpół odziani rolnicy z Kansas, którzy nie mogą sprzedać swojej pszenicy, aby zapłacić rachunki za zebranie i wymłócenie zboża, byliby szczęśliwi, gdyby mogli wymienić swoje produkty z pracownikami fabryk na Wschodzie, którzy przędą i tkają potrzebne im ubrania.

Głównym problemem tego kraju nie jest obecnie brak zasobów naturalnych. Nie chodzi też o brak umiejętności czy chęci u dwóch milionów bezrobotnych do podjęcia pracy i produkowania potrzebnych i użytecznych przedmiotów. Przyczyna tkwi w tym, że środki produkcji oraz wymiany towarowej zgromadzone są w rękach nielicznych ludzi. Zaczynamy już sobie zdawać sprawę z tego, jak bardzo niezdrowa jest ta sytuacja. A zrozumiemy to jeszcze lepiej, gdy proces nagromadzenia środków produkcji będzie się nasilał. Ludzie są bez pracy, zmarznięci i głodni ponieważ nie mogą zamienić produktów swej pracy na inne towary. Czy w obliczu tych faktów nie należałoby stwierdzić, że nasza współczesna cywilizacja, którą

się tak szczycimy, bliska jest kompletnego fiaska? Gdyby naszych bezrobotnych ustawić czwórkami w odstępach dwumetrowych, to utworzyliby kolumnę o długości tysiąca kilometrów. Ci, którzy są na ich utrzymaniu utworzyliby w ten sam sposób kolumnę o długości czterech tysięcy kilometrów. Utworzona w ten sposób kolumna sięgałaby od Atlantyku po Pacyfik, od Sandy Hook do Golden Gate.

Gdyby intelekt rasy ludzkiej nie był w stanie wypracować lepszego systemu gospodarczego niż ten, który mamy, to powinniśmy stwierdzić, że istnienie ludzkości jest największym niepowodzeniem wszechświata. [Rzeczywiście, to jest właśnie punkt, do którego prowadzi Boska opatrzność. Ludzie muszą przekonać się o własnej bezsilności i poznać prawdziwego Mistrza, podobnie jak źrebak, który musi zostać „ujeżdżony", by stać się wartościowym koniem.] Najbardziej haniebną i okrutną rzeczą jest to, że obecnie próbuje się tworzyć armię przemysłową, która brałaby udział w bitwach toczonych przez naszych plutokratycznych[8] królów, nikt jednak nie dba o ich utrzymanie w okresach, gdy ich usługi nie są potrzebne."

Powyższe słowa zostały napisane w czasie najpoważniejszej recesji wywołanej „manipulacjami celnymi" i na szczęście nie odpowiadają normalnym warunkom. Nie możemy jednak być pewni, że taka sytuacja się nie powtórzy. W każdym razie czasopismo *Harrisburg Patriot* z tego samego roku podaje następujące liczby pod nagłówkiem „Liczba bezrobotnych":

„W Bostonie 10 000 robotników pozostaje bez pracy; w Worcester jest 7000 bezrobotnych; w New Haven – 7000; w Providence – 9600; w Nowym Jorku – 100 000. Utica jest niewielkim miastem, a liczba bezrobotnych wynosi tam 16 000; w Paterson, (New Jersey) połowa ludności nie ma pracy; w Philadelphii – 15 000; w Baltimore – 10 000; w Wheeling – 3000; w Cincinnati – 6000; w Cleveland – 8000; w Columbus – 4000; w Indianapolis – 5000; w Terre Haute – 2500; w Chicago – 200 000; w Detroit – 25 000; w Milwaukee – 20 000; w Minneapolis – 6000; w St. Louis – 80 000; w St. Joseph – 2000; w Omaha – 2000; w Butte City (Montana) – 5000; w San Francisco – 15 000."

Poniżej zamieszczamy fragment artykułu pod tytułem „Problem, który musicie rozwiązać", jaki został opublikowany przez *The Coming Nation*. Dowodzi on jak wyraźnie niektó-

rzy ludzie rozumieją obecną sytuację. Wszystkie te głosy ostrzegawcze nie czynią jednak nic innego, jak tylko wciąż powtarzają uroczystą radę proroka: „Terazże tedy zrozumiejcie, królowie [wszyscy mający jakikolwiek autorytet i władzę], nauczcie się sędziowie ziemi!" W artykule tym czytamy:

„Przyznacie, że nowe maszyny szybko pozbawiają ludzi pracy. Twierdzenie, że produkcja tych maszyn oraz ich obsługa daje zatrudnienie takiej samej ilości ludzi, jest nieprawdą, ponieważ gdyby tak było, to użycie maszyn nie przynosiłoby żadnej korzyści. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że setki tysięcy ludzi pozostaje bez pracy, ponieważ maszyny wykonują pracę, którą wcześniej oni wykonywali. Przyznać to musi każdy, kto tylko przez chwilę się zastanowi. Ci bezrobotni nie kupują tak wielu dóbr, jak wtedy, gdy pracowali, to zaś powoduje zmniejszanie się popytu na towary, co z kolei prowadzi do tego, że nie są zatrudniani dalsi robotnicy, którzy powiększają tym samym grono bezrobotnych i zmniejszają popyt.

Co zamierzacie uczynić z niezatrudnionymi? To, że ceny towarów w ogólności się zmniejszyły, nie zapewnia zatrudnienia większej ilości ludzi. Nie ma dla nich zajęcia, gdyż wszystkie miejsca pracy są nasycone ludźmi z tego samego powodu. Nie można ich przecież zabić (o ile nie będą strajkować), a nie mają się oni dokąd udać. Z całą powagą pytam, co zamierzacie z nimi zrobić? Nawet dobrzy rolnicy bankrutują, jaką więc szansę będą mieli bezrobotni, nawet gdyby mieli ziemię?

Ludzie ci mnożą się jak grzyby po deszczu. Ich liczbę ocenia się na miliony. Wielu z nich nie ma żadnych szans na zatrudnienie, a jeśli nawet je mają, to tylko na miejsce innych, którzy są obecnie zatrudnieni, a oni znów dołączą do grona bezrobotnych. Myślicie pewnie, że to nie wasze zmartwienie, co się z nimi stanie, ale moi panowie, to jest wasze zmartwienie, i nie za długo sobie to uświadomicie. Tego problemu nie pozbędziecie się, odwracając się na pięcie i zatykając uszy. Tak myślał swego czasu naród francuski i prędko dowiedział się w inny sposób, jak jest naprawdę, nawet jeśli obecna generacja Francuzów zapomniała o tej nauczce. Dzisiejsze pokolenie mieszkańców Stanów Zjednoczonych *musi* uporać się z tym zagadnieniem i *uczyni* to w jakiś sposób. Może się to odbyć na drodze pokojowej, w miłości i sprawiedliwości, ale może tego dokonać też człowiek na koniu, depczący prawa wszystkich ludzi,

podobnie jak wy obecnie beztrosko patrzycie na deptanie praw niektórych ludzi. Powtarzam, *odpowiecie* na te pytania w przeciągu kilku lat.

Francuzi byli ostrzegani, ale nie słuchali, gdyż dwór królewski zbyt wesoło się bawił w swym zepsuciu. A czy *wy* posłuchacie? Czy też pozwolicie, aby obecna sytuacja rozwijała się dalej w sposób niekontrolowany, aż pięć czy sześć milionów ludzi będzie się domagać chleba albo bagnetów. Tarapaty, w jakich znajdą się Stany Zjednoczone, będą sto razy większe ze względu na warunki społeczne, jakie panują tutaj od stu lat. Umiłowanie swobody, karmione nienawiścią do królów, tyranów i prześladowców, stało się z czasem ogromnie silne. Nikt nie będzie w stanie zmusić armii czy floty, wywodzącej się z ludu, by na skinienie czy rozkaz króla – tytularnego albo nie – strzelała do własnych ojców i braci. Czy wobec nieuchronności skutków przedłużającej się bezczynność milionów ludzi, którzy za sprawą podobnych warunków życia zostaną niebawem połączeni w jedną wspólnotę, nie myślicie, że warto by okazać nieco więcej zainteresowania tą sprawą? Czy nie byłoby lepiej znaleźć i zastosować jakiś środek zaradczy, zatrudnić tych ludzi choćby przy robotach publicznych, niż doprowadzić do takiego finału?

Wiemy, co robią kapitaliści: Widzimy, jak przygotowują narzędzia wojenne, by sprawować władzę nad ludźmi przy użyciu siły zbrojnej. Jest to jednak głupota z ich strony. Są oni mądrzy tylko w swoim własnym mniemaniu. Przyjmują oni taktykę postępowania królów i staną się w końcu plewą na wietrze. Wszystko sprzysięgło się przeciwko ich taktyce. Królowie, dysponując armiami większymi niż te, które można tutaj wyćwiczyć do obrony kapitalistów, drżą wobec stałego wzrostu świadomości ludu, przyspieszanego nieszczęściem szybko rosnącej armii bezrobotnych. Sprawiedliwość nikomu nie czyni krzywdy, może jednak pozbawić grabieżców ich przywilejów. Dążmy więc, jako obywatele, do tego, by sprawa została rozwiązana w sposób zgodny z prawem, nie jako członkowie partii, ale jako obywatele, dla których kraj jest ważniejszy od własnej partii, a sprawiedliwość od królewskiego złota."

To są mocne słowa z ust człowieka, który gorąco wierzy w to, co mówi. A takich jest wielu. Trudno byłoby nie przyznać, że oskarżenia te są przynajmniej po części prawdziwe.

Powszechność tej sytuacji oraz brak możliwości uregulowania jej mocą ludzką

Sytuacja ta nie jest cechą szczególną Ameryki czy Europy, ponieważ i Azja od setek lat nie zaznała niczego innego. Amerykańska misjonarka w Indiach pisze, że ogarnęła ją rozpacz, gdy mieszkańcy tego kraju zapytali ją, czy to prawda, że w jej ojczyźnie ludzie mają tyle chleba, ile tylko zechcą, tak by móc jeść trzy razy dziennie. Dodaje też, że w Indiach większość ludzi nie ma na tyle żywności, by zaspokoić naturalny głód.

Namiestnik Gubernatora Bengalu w Indiach powiedział nie tak dawno dziennikarzowi, że „połowa rolników przez okrągły rok nie wie, co to znaczy zaspokoić w pełni swój głód". Ci, którzy uprawiają zboże, nie mogą zjeść tyle, ile domaga się żołądek, gdyż najpierw muszą zapłacić podatki. Dziesięć milionów Hindusów trudni się ręcznym wyrobem odzieży bawełnianej, obecnie zaś zmechanizowane fabryki na wybrzeżu doprowadziły do upadku ich rzemiosło, nie pozostawiając im żadnej innej możliwości, jak tylko zajęcie się rolnictwem na bardzo trudnych warunkach.

W Południowej Afryce, gdzie bez ograniczeń inwestowano miliony dolarów w czasie tak zwanej „afrykańskiej gorączki złota", dla bardzo wielu ludzi nastały ciężkie czasy, a najgorzej powodzi się niektórym wykształconym. Poniższy cytat, pochodzący z gazety wydawanej w Natalu w Południowej Afryce, daje pewne pojęcie o panującej tam sytuacji.

„Ci, którzy szukają tutaj zatrudnienia nie wchodząc w bezpośredni kontakt z europejskimi imigrantami, mają niewielkie pojęcie o nędzy, jaka panuje wśród tych klas mieszkańców Durbanu. Pocieszające jest jednak to, że Komitet Pomocy Rady Miejskiej zdaje sobie sprawę ze swych zobowiązań humanitarnych względem tych nieszczęśliwców, którzy tutaj wylądowali. W trakcie rozmowy, którą w tym tygodniu przeprowadziłem z panem R. Jamesonem, niestrudzonym działaczem, który duszą i ciałem zaangażował się w działalność filantropijną, upewniłem się, że około pięćdziesięciu osób znajdzie tymczasowe zatrudnienie przy pracach publicznych w Point organizowanych przez komitet. Przykro jest patrzeć na ludzi z wykształceniem urzędniczym czy też na uzdolnionych

rzemieślników, którzy 'upadli tak nisko', że z ulgą przyjmują wynagrodzenie ustalone przez Korporację w wysokości 3 szylingów dziennie plus mieszkanie za osiem godzin kopania piasku w promieniach upalnego słońca.

Tymczasem i tak nie ma wolnych miejsc, a liczne podania o pracę są odrzucane. Czasami przewodniczący komitetu, dając ogłoszenia albo szukając pracy w jakiś inny sposób, znajduje zatrudnienie dla ludzi, którzy mają pewne doświadczenie zawodowe albo rzemieślnicze. Wtedy zwolnione miejsce w brygadzie zajmuje jeden z tych, których podanie zostało wcześniej odrzucone. Oprócz tych, którzy pracują w brygadach, jest jeszcze liczna grupa ludzi, którzy obchodzą miasto, daremnie poszukując zatrudnienia. I oni szybko odnajdują drogę do naszego dobrodusznego wicemera, który stara się uczynić, co tylko może, żeby im pomóc. Jednak próby te, niestety, często kończą się niepowodzeniem. Jeśli pracodawcy mający wolne miejsca zdecydują się zwrócić do pana Jamesona, to otrzymają pełną informację dotyczącą bezrobotnych z jego listy. Trzeba pamiętać, że żaden z tych ludzi nie jest właściwie obywatelem Durbanu, tylko przywędrował tu z innych części Południowej Afryki w poszukiwaniu pracy. Durban nie jest bynajmniej odosobniony pod tym względem. Dowody świadczące o tym, że także gdzie indziej panuje podobna, opłakana sytuacja, są aż nadto wyraźne.

Jak już zauważyliśmy, wielu spośród chętnych do pracy w brygadach komitetu pomocy to ludzie nawykli jedynie do pracy kościelnej. Nie sposób przesadzić, podkreślając że nie mają oni w Natalu najmniejszych szans ze względu na ogromne zatłoczenie panujące na rynku pracy. Jednak bez tej działalności Korporacji na rzecz zorganizowania doraźnych robót publicznych, w mieście panowałaby obecnie znacznie większa nędza. W sumie, postawa ludzi pracujących w brygadach prac publicznych jest wzorowa i stanowi gwarancję kontynuowania polityki przyjętej przez radę. Można by jednak zapytać, a co w tej sprawie czyni Stowarzyszenie Dobroczynności? Ta wspaniała instytucja zapewnia pomoc *wyłącznie stałym mieszkańcom* i ich rodzinom, a przecież ma pełne ręce, jeśli nie pieniędzy, to przynajmniej roboty z przypadkami zasługującymi na taką opiekę."

Czyż jednak inteligentni ludzie, którzy rozumieją te zagadnienia, nie podejmą kroków zmierzających do zapobieżenia

uciskowi swych bliźnich, którzy mieli nieco mniej szczęścia albo nie byli równie inteligentni? Czyż nie widzą oni, że górny kamień młyński niebezpiecznie zbliża się do dolnego oraz że masy ludzi, które muszą się między nimi zmieścić, odczuwają ich ucisk coraz bardziej dotkliwie, a będzie się on jeszcze zwiększał? Czy wspaniałomyślne serca nie przyjdą z pomocą?

Nie. Większość z tych, którzy mając więcej szczęścia albo umiejętności znaleźli się w korzystniejszej sytuacji, są tak zajęci „robieniem pieniędzy", tak oddani „słodyczy" swej sakiewki, że nie uświadamiają sobie rzeczywistej sytuacji. Słyszą oni jęki tych, którym się nie powiodło i często, nawet szczodrze, udzielają im pomocy, jednak liczba tych nieszczęśliwców tak szybko rośnie, że coraz więcej ludzi przestaje widzieć możliwość zapewnienia biedakom trwałej poprawy sytuacji. Przyzwyczajają się oni do panujących warunków i poprzestają na zadowalaniu się swym własnym komfortem i szczególnymi przywilejami, zapominając jednocześnie o kłopotach bliźnich.

Są oczywiście nieliczni, dobrze sytuowani, którzy mimo bogactwa mniej lub bardziej wyraźnie rozumieją sytuację. Niektórzy z nich są z pewnością przemysłowcami, właścicielami kopalń itp. Dostrzegają oni trudności i życzą sobie, by sprawy wyglądały inaczej, pragną też brać udział w ich poprawie. Ale cóż mogą *zrobić*? Bardzo niewiele, może tylko pomagać w przypadkach najskrajniejszej nędzy wśród sąsiadów i krewnych. Nie są w stanie zmienić obecnego ustroju społecznego i doprowadzić do rozkładu systemu opartego na rywalizacji. Zdają sobie także sprawę z tego, że całkowite wyeliminowanie rywalizacji bez jednoczesnego uruchomienia innych sił, które zajęłyby jej miejsce i wyzwoliły energię u ludzi z natury nieudolnych, przyniosłoby szkodę światu.

Jest rzeczą oczywistą, że żaden człowiek czy grupa ludzi nie jest w stanie zmienić obecnego porządku społecznego. Może on jednak zostać zmieniony, i stanie się to niebawem, dzięki mocy Pańskiej i zgodnie z Jego metodami działania, na co wskazuje Pismo Święte. Miejsce obecnego porządku zaj-

mie doskonały system, którego podstawą nie będzie samolubstwo, lecz miłość i sprawiedliwość. Aby to jednak osiągnąć konieczne jest usunięcie obecnego systemu. Nowe wino nie zostanie wlane w stare bukłaki, a nowa łata nie zostanie przyszyta do starej szaty. I dlatego współczując zarówno bogatym, jak i biednym w obliczu zbliżających się nieszczęść, możemy modlić się: „Przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi", nawet jeśli wiemy, że będzie ono ustanowione w „ogniu zapalczywości Bożej", którego „żywioły" są już przygotowywane.

Nastaje Poranek

Już lepszy dzień nastaje, poranek obiecany,
Gdy Prawdy blask, wśród mocy łask, obali zła bałwany;
Gdy Chrystus Pan wysłucha żałosnych westchnień głosu;
Wyciągnie dłoń nad morza toń, przywróci ziemi pokój.

Tam pycha dumnych władców nie wzniesie się do nieba,
Tam starczy wiek i młodych śmiech pieśń chwały będzie śpiewać.
Już z ziemi nie popłyną łzy smutku i żałości,
Gdy mocny Król ukoi ból, da radość dla ludzkości.

Już głos Jubileuszu na ziemi się rozlega.
Wzniesionych rąk złowrogi krąg woła o pomstę nieba.
Rok łaski dla ludzkości otwiera swe podwoje –
Tak bliski już jest koniec burz. Ach! Przyjdź Królestwo Twoje.

Bądź wola Twa na ziemi, błagamy w dzień i w nocy.
Wśród rannych tchnień niech zniknie cień, niech pierzchnie czar złej mocy.
A gdy nad horyzontem świtają słońca zorze,
Uwielbion bądź, nad światem rządź, Niebiański Ojcze, Boże!

WYKŁAD VIII

WOŁANIA ŻEŃCÓW

KONSERWATYWNA WARSTWA SPOŁECZNA – CHŁOPI I ROLNICY – NOWA SYTUACJA W CHRZEŚCIJAŃSTWIE – NIEPOKOJE WŚRÓD ROLNIKÓW – ICH PRZYCZYNY – ZNACZENIE ZŁOTA I SREBRA JAKO PODSTAWY SYSTEMU MONETARNEGO – WYPEŁNIENIE PRZEPOWIEDNI PISMA ŚWIĘTEGO – ZWIĄZEK TYCH ZAGADNIEŃ Z BITWĄ WIELKIEGO DNIA.

„Ani srebro ich, ani złoto ich nie będzie ich mogło wyrwać w dzień gniewu Pańskiego" – Sof. 1:18.

MYŚLĄCY badacz historii, który podąża za naszym tokiem rozumowania, przyznając nawet, że przedstawiane tutaj fakty są prawdziwe, a wyciągane przez nas wnioski słuszne, ciągle jeszcze może mieć pewne wątpliwości odnośnie spodziewanych wyników. Mógłby sobie powiedzieć: „Autor zapomina, że zarówno w krajach cywilizowanych, jak i pół-cywilizowanych istnieje ogromny, dominujący żywioł społeczny, który dzięki swemu skrajnemu konserwatyzmowi spełniał zawsze funkcję kręgosłupa społecznego, a mianowicie rolnicy". Tak jednak nie jest, nie zapomnieliśmy o tym fakcie i rozumiemy jego znaczenie. Spoglądając wstecz widzimy, że Europa niejeden raz uległaby już konwulsjom rewolucji, gdyby nie ta konserwatywna klasa społeczna. Rozumiemy, że rewolucje we Francji były wywołane i przeprowadzane głównie przez wielkomiejską klasę ludu pracującego, zaś klasą, dzięki której ostatecznie zapanował spokój i porządek, byli konserwatywni chłopi, rolnicy. Przyczyna tego zjawiska jest nietrudna do ustalenia. (1) Życie rolników w mniejszym stopniu podlega emocjom i tarciom społecznym. (2) Chłopi nie ubiegają się tak bardzo o korzyści płynące z posiadania majątku, a pożądanie

bogactw i luksusu nie jest jeszcze wśród nich tak mocno rozbudzone. (3) Chłop jest w mniejszym lub większym stopniu związany z ziemią i nauczony, by tylko w niej pokładać swe nadzieje, wierząc, że natura wynagrodzi mu jego trud. (4) Rolnicy mieli jak dotąd zawsze ograniczony dostęp do wykształcenia, dlatego świadomość i aktywność intelektualna wśród nich była proporcjonalnie mniejsza. W rezultacie w cywilizowanym świecie klasa rolników zawsze była przykładem zadowolenia i sukcesu wynikającego z oszczędności.

W ciągu ostatnich trzydziestu lat w położeniu rolników zaszła niezwykła zmiana. Była ona pod wieloma względami korzystna. Rolnicy ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Wielkiej Brytanii oraz Irlandii mieli zawsze inną pozycję niż rolnicy w pozostałych częściach świata. Nie są oni chłopami pańszczyźnianymi, wieśniakami, nieukami czy analfabetami, lecz inteligentnymi albo i wykształconymi ludźmi. Wojna domowa w Stanach Zjednoczonych wywarła jednoczący wpływ na ludzi wywodzących się z różnych części kraju oraz imigrantów z wielu zakątków świata, zapewniając im w ten sposób swego rodzaju wykształcenie – możliwość zrozumienia różnych zjawisk i spraw. Dzięki temu drogi rozumowania rolników wzniosły się ponad wiekowe nawyki, przyczyniając się do nawiązania przez nich bliższego kontaktu z ludźmi mieszkającymi w miastach oraz do lepszego wczucia się w ich nastroje i aspiracje. W rezultacie stare, zacofane szkoły nie mogły już zaspokoić ambicji chłopców i dziewcząt mieszkających na wsi, zaś rozwój szkół wyższych, uczelni i seminariów zaowocował wzrostem zainteresowania literaturą (a zwłaszcza prasą), co w znamienny sposób uwarunkowało postęp, jaki dokonał się wśród mieszkańców Stanów Zjednoczonych – zarówno tych obywateli, którzy się tam urodzili, jak i przybyszy. Skutek był taki, że również w rolnictwie zastosowano metody i sposoby wywodzące się z miejskiego życia gospodarczego, a liczne wynalazki przyczyniły się do zmniejszenia mozołu pracy rolnika i do zwiększenia wydajności jego zie-

mi. W rezultacie liczba mieszkańców wsi szybko się zwiększała, tak że pomimo liczebnego rozwoju miast, wieś jest obecnie w stanie zaspokoić potrzeby 90 milionów mieszkańców naszego kraju, a jeszcze oprócz tego produkuje żywność o wartości blisko 800 milionów dolarów rocznie, która sprzedawana jest za granicę, co stanowi blisko 80 procent naszego całkowitego eksportu. Dzięki temu amerykańscy rolnicy prosperowali znakomicie. Powodzenie ostatnich dwudziestu pięciu lat, warunkujące wzrost poziomu życia na wsi, rozbudziło jednocześnie wśród rolników powszechne pożądanie bogactw i luksusu oraz związane z nimi niezadowolenie, pomimo że ich położenie jest pod wieloma względami znacznie lepsze niż położenie rolników w innych częściach świata.

Jednocześnie wojna francusko-pruska, choć w znacznie mniejszym stopniu, wywarła także podobny wpływ na narody Francji i Niemiec. Ich przebudzenie miało jednak nieco inny charakter. Wrogość, jaka panuje od czasu wojny między pokonanymi Francuzami a zwycięskimi Niemcami, skłoniła obydwa narody do wprowadzenia systemu obowiązkowego szkolenia wojskowego, obejmującego wszystkich młodych mężczyzn w tych krajach. Muszą oni uczyć się taktyki i dyscypliny wojskowej służąc w zwartych jednostkach. Za przykładem Francji i Niemiec w tym zakresie poszły także Włochy, Austria i Rosja. Szkolenia takie okazały się bardzo korzystne z punktu widzenia edukacji młodych ludzi. Poza tym określone godziny w koszarach przeznaczone są na czytanie książek. Utrzymywanie stałych armii tego typu wydawało się być straszliwą zbrodnią przeciwko narodom tych krajów, gdyż odsuwało to każdego mężczyznę na okres od roku do trzech lat od normalnych obowiązków domowych. Jesteśmy jednak przekonani, że służba ta odegrała istotną rolę w procesie oświecenia ludzi, zaś narody, które ją wprowadziły, zostały rozbudzone, nabrały energii i ambicji w stopniu dotąd nieznanym. Wraz ze wzrostem wykształcenia oraz na skutek łatwiejszego dostępu do udogodnień, wygód i luksusów miejskiego życia i

bogactwa, ogromnie wzrosło niezadowolenie – poczucie, że skoro innym powodzi się lepiej, to należy poszukiwać dogodniejszych okoliczności w celu poprawy własnej sytuacji. Innym skutkiem ubocznym było rozluźnienie moralności.

Tymczasem powoli opadały okowy ciemnoty i przesądów religijnych, chociaż papiestwo oraz kościół grecki nadal cieszy się wielkimi wpływami. Ludzie co prawda nie bardzo już wierzą w to, że kapłan, biskup czy papież mają moc skazać człowieka na czyściec, męki piekielne albo przydzielić mu miejsce w niebie, mimo to czują respekt i szacunek wobec ich *władzy*. W sumie jednak dokonały się wielkie przemiany w religijności tych klas ludzi. Przekonania protestantów na zasadzie wahadła przechyliły się w przeciwległy kraniec, tak że pomimo pewnej dozy pobożności i bogobojności ludność protestancka pozbyła się znacznej części prawdziwej czci. Tak zwany „wyższy krytycyzm" oraz teorie ewolucyjne zburzyły praktycznie poszanowanie dla Słowa Bożego. Teorie te pomieszane obecnie z orientalną teozofią[s] zrujnowały prawdziwą wiarę setek tysięcy chrześcijan w Europie i Ameryce.

Należy zauważyć, że wszystkie te tendencje od kilku już lat wywierają wpływ na zmianę postawy klasy, o której dotychczas mówiło się, że jest „konserwatywną chłopską klasą chrześcijaństwa". Obecnie zaś znajdujemy się w punkcie krytycznym i obserwujemy pewne potężne tendencje, które stopniowo, acz wytrwale, działały i nadal działają, podkopując podstawy pomyślności owej konserwatywnej klasy. W ciągu minionych dwudziestu lat rolnicy cywilizowanych krajów napotykali na coraz to większe trudności w uzyskiwaniu środków do życia oraz w zabieganiu o wygodę i komfort. To prawda, że ostatnio wzrosły nieco ceny produkowanych przez nich towarów. Choć nie odpowiada to wzrostowi kosztów ich produkcji spowodowanemu zakupem ulepszonych maszyn, to jednak mają oni nadzieję, że wzrost produkcji zrekompensuje im straty. Mają też nadzieję, że w ten czy inny sposób ceny nadal utrzymają się na poziomie zapewniającym równowagę i nie będą ciągle się zmieniać na ich niekorzyść.

Rolnicy amerykańscy czują się w tej sytuacji zagrożeni, jednak ich braciom z Europy powodzi się znacznie gorzej, ponieważ ich położenie jest mniej korzystne. (1) Uprawiają oni przeważnie dzierżawioną ziemię, a ich gospodarstwa są stosunkowo małe. (2) Nie posiadają oni tych samych udogodnień umożliwiających im nabywanie nowoczesnych maszyn. W rezultacie rolnicy europejscy nie byli w stanie zrównoważyć spadku cen pszenicy ilościowym wzrostem produkcji i ucierpieli znacznie bardziej niż ich bracia w Ameryce, z wyjątkiem tych, którzy przestawili się na buraki cukrowe.

Filozofowie, politycy i naukowcy poświęcali temu zagadnieniu wiele uwagi i na ogół szybko dochodzili do wniosku, że spadek cen pszenicy był zawsze skutkiem „nadprodukcji". Uznając, że ustalili prawdziwą przyczynę, przestawali się dalej zastanawiać nad tą sprawą. Inni, nieco bardziej dociekliwi, kontynuowali badania przypatrując się dokładnie statystykom i odkryli, że *nie jest prawdą, jakoby spichlerze świata były zapełnione zapasami pszenicy wystarczającymi dla zaspokojenia potrzeb w nadchodzących latach.* Stwierdzili oni coś całkowicie przeciwnego, a mianowicie, że z roku na rok pozostaje stosunkowo niewielka ilość pszenicy, a właściwie świat produkuje tylko tyle pszenicy, ile się jej na bieżąco konsumuje.

Pan Robert Lindblom, członek Chicagowskiej Komisji Handlu, przeprowadził badania w tym zakresie i w korespondencji do Departamentu Rolnictwa Stanów Zjednoczonych z dnia 26 grudnia 1895 roku napisał:

„Łączna produkcja pszenicy w głównych krajach produkujących ten rodzaj zboża nie zwiększyła się. Chociaż prawdą jest, że niektóre kraje odnotowały *okresowy* wzrost produkcji pszenicy, to jednak w tym samym czasie odpowiednio malała produkcja w innych krajach. W celu zachowania całkowitej bezstronności przyjrzymy się najbardziej aktualnym wynikom żniw w roku 1893, co do których dysponujemy kompletnymi danymi.

Co się tyczy zbiorów w obcych krajach, opieram się na danych zebranych przez specjalnego korespondenta zagranicznego Komi-

sji Handlu i opracowanych przez sekretarza Chicagowskiej Komisji Handlu. Dane dotyczące eksportu oraz zbiorów krajowych pochodzą z waszego departamentu. Jestem zmuszony pominąć w tym zestawieniu Austro-Węgry, jako że nie posiadam danych dotyczących tego kraju z 1893 roku. Z tym wyjątkiem pozwalam sobie jednak przedstawić wykaz ukazujący wielkość produkcji pszenicy w najważniejszych krajach w roku 1893 w porównaniu z rokiem 1883.

	1893	1883
Anglia	53 000 000	76 000 000
Francja	277 000 000	286 000 000
Rosja	252 000 000	273 000 000
Stany Zjednoczone	396 000 000	421 000 000
Niemcy	116 000 000	94 000 000
Włochy	119 000 000	128 000 000
Indie	266 000 000	287 000 000
Łącznie	1 479 000 000	1 565 000 000

Na tej podstawie można się przekonać, że w roku 1893 najwięksi producenci pszenicy zebrali o 86 000 000 buszli[s] pszenicy mniej niż dziesięć lat wcześniej, podczas gdy według waszych danych produkcja w Argentynie zwiększyła się w tym samym okresie jedynie o 60 000 000 buszli. W roku 1871 Wielka Brytania wyprodukowała 116 000 000 buszli pszenicy, zaś w roku poprzedzającym i następnym po 105 000 000 buszli, co daje średnią za trzy lata 109 000 000 buszli. Tymczasem zgodnie z danymi dostarczonymi przez specjalnego korespondenta zagranicznego Komisji Handlu rezydującego w Londynie wielkość zbiorów pszenicy w tym roku nieznacznie przekroczyła tam 48 000 000 buszli.

Jeśli prawdą byłoby stwierdzenie, że Stany Zjednoczone są wypierane przez konkurencyjnych producentów pszenicy, to zgodnie z logiką powinniśmy zauważyć *spadek naszego eksportu do krajów europejskich*. Tymczasem zaś eksport przed rokiem 1890 i w tym roku wynosił 119 000 000 buszli, w roku 1891 – 225 000 000 buszli, w 1892 – 191 000 000 buszli, w 1893 – 193 000 000 buszli oraz w roku 1894 – 164 000 000 buszli. Tak więc nie wydaje się jakoby prawdą było, że my zatrzymujemy naszą pszenicę, podczas gdy inne kraje się jej pozbywają. Fakty zaprzeczają takiemu stwierdzeniu i

gdyby trzeba było jeszcze przytoczyć dodatkowe dowody, to znalazłyby się one w danych dostarczonych przez wasz departament, z których wynika, że marcowe zapasy pszenicy znajdującej się w rękach rolników oceniacie jako *niewielkie*. Nie mam danych dotyczących zbiorów w Australii, o których tak wiele się mówiło przed kilkoma laty. Znamy jednak wielkość eksportu z tego kraju, który w roku 1893 wynosił 13 500 000 buszli, wobec 23 800 000 buszli pszenicy, które Australia przed dziesięcioma laty oraz w roku 1894 i 1895 importowała ze Stanów Zjednoczonych.

Nie powiedziałem jeszcze nic o *wzroście konsumpcji*, który w minionej dekadzie wyniósł w Anglii 18 000 000 buszli, zaś w naszym kraju w tym samym okresie 50 000 000 buszli. Oprócz Francji wszystkie inne kraje odnotowały wzrost konsumpcji, który z powodzeniem równoważy wzrost produkcji światowej."

Niezależnie od przyczyny niskiego poziomu cen pszenicy (a trzeba zauważyć, że okresowy wzrost cen w ostatnich trzech latach *spowodowany* był prawdopodobnie tym, że w miarę utrzymywania się względnie niskich cen pszenicy w porównaniu do innych zbóż, rolnicy nastawili się w większym stopniu na produkcję owsa, kukurydzy, żyta itp.) faktem jest, że rolnicy europejscy i amerykańscy zaleźli się na krawędzi ruiny. Wielu amerykańskich rolników, którzy zadłużyli się, by kupić maszyny rolnicze albo pracują pod obciążeniem kredytów, jakie zaciągnęli na zakup gospodarstwa i domu, nie jest w stanie podołać tym spłatom nawet w latach względnie wysokich zbiorów. Narzekają oni głośno na swych wierzycieli, a także, często niesłusznie, na opłaty pobierane przez kolej za transportowanie ich zbiorów. Rolnicy europejscy domagają się od swych rządów, by „zabezpieczyły" ich przed importem zboża z innych krajów, tak aby mogli utrzymać albo podnieść ceny w celu pokrycia rzeczywistych kosztów produkcji. Twierdzą oni bowiem, z czym też zgadzają się zresztą wszyscy rozsądni ludzie, że pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt centów za buszel pszenicy nie pokrywa kosztów produkcji, jeśli uczciwie chce się zapłacić za czas oraz energię, jaką rolnik inwestuje w swój produkt.

Sytuacja ta przywodzi nam na pamięć uderzające proroctwo odnoszące się od końcowych dni Wieku Ewangelii, które zapisał apostoł Jakób (Jak. 5:1-9). Zwróciwszy naszą uwagę

na obecne dni, cechujące się zadziwiającym gromadzeniem bogactw oraz stwierdziwszy, że zjawiska te doprowadzą do szybkiego nadejścia wielkiego ucisku, apostoł określa bezpośrednią przyczynę ucisku, jaką jest niepokój wśród dotąd najbardziej konserwatywnej części społeczeństwa – wśród rolników. Zdaje się on nakreślać tę sytuację z niezwykłą precyzją, którą może docenić tylko uważny obserwator. Podaje też dodatkowo *wyjaśnienie* tych okoliczności – to jest, że są one skutkiem *zatrzymania* zapłaty. Pisze on:

„Oto zapłata robotników, którzy żęli krainy wasze, od was [„bogaczy"] zatrzymana[1] woła, a wołania żeńców weszły do uszów Pana zastępów."

W poprzednim rozdziale przekonaliśmy się, że mechanicy i pracownicy miejscy także doznają już pewnej miary cierpienia, z tym że ich cierpienie sprowadza się na razie głównie do *obaw*, że zapanują znacznie gorsze warunki, które w obecnej sytuacji społecznej narastają z każdym dniem w miarę rozwoju świadomości, zastosowania mechanizacji oraz wzrostu liczby ludności. Cywilizowany rolnik także musi z tym wszystkim walczyć, a przy tym jeszcze obciąża go brzemię *zatrzymanej zapłaty*, które nie tylko nie wyrządza krzywdy jego bratu, robotnikowi przemysłowemu, ale wręcz działa na jego korzyść.

Obserwując fakty w tym zakresie, nie możemy dopatrzyć się tego, by zapłata robotników ogólnie, czy też w szczególności zapłata robotników rolnych, została zatrzymana przez ich pracodawców w „ostatnich dniach" tego wieku. W rzeczywistości jest wręcz odwrotnie. Prawo znacznie bardziej niż kiedykolwiek strzeże interesów pracowników najemnych, by nie zostali narażeni na straty. Mogą oni nawet zatrzymać albo sprzedać własność pracodawcy, a w większości przypadków mają pierwszeństwo wśród wierzycieli. Jesteśmy przekonani, że proroctwo to odnosi się raczej w ogólny sposób do rolników, którzy są producentami żywności dla świata, czyli „żeńcami", Powinniśmy więc poszukać pewnych *powszechnych*, ogólnoświatowych przepisów prawnych, które mają takie same

[1] KJV tłumaczy zgodnie z intencją tekstu greckiego: „zapłata ... zatrzymana przez oszustwo" – przyp.tłum.

skutki dla wszystkich „żeńców", niezależnie od tego, gdzie się znajdują. Powinniśmy spodziewać się, że takie uregulowania będą polegały na spekulacji albo oszustwie, a także oczekiwać, że tego typu spekulacyjne przepisy, albo zalegalizowane oszustwo, powinny być ustanowione przez klasę światowych bogaczy oraz działać na ich korzyść. Zjawisko, którego poszukujemy, musi spełnić powyższe warunki, aby mogło w pełni odpowiadać sytuacji określonej przez proroctwo. Jesteśmy przekonani, i będziemy starali się tego dowieść, że wypełnieniem powyższego proroctwa jest usunięcia srebra z podstawy systemu monetarnego.

Nie chcielibyśmy jednak zostać zrozumiani, że spodziewamy się przywrócenia srebra do jego dawnej funkcji głównego światowego środka płatniczego albo że nawołujemy do tego. Co więcej, nie uważamy, że taki zabieg pozwoliłby uniknąć obecnych i nadchodzących utrapień. Wręcz przeciwnie, proroctwo Jakóba dostarcza nam mocnej podstawy do przekonania, że *srebro nie będzie już używane w charakterze środka płatniczego*. Chcemy jedynie wskazać na wypełnienie tego proroctwa oraz umożliwić jaśniejszy pogląd na sytuację wszystkim tym, którzy chcą skorzystać ze światła, jakie rzuca to proroctwo na obecne i zbliżające się utrapienia dla świata.

Usunięcie srebra z podstawy systemu monetarnego w krajach chrześcijańskich jest korzystne dla pewnych klas, innym zaś przynosi straty.

Zabieg ten jest *niekorzystny* dla producentów pszenicy, ryżu oraz bawełny, ponieważ zmuszeni są oni do sprzedawania produktów swej pracy w warunkach konkurencji z krajami prowadzącymi swe interesy na bazie srebra. Praktycznie oznacza to sprzedaż towarów za pozbawione wartości *srebro*, podczas gdy ziemia, narzędzia, ubrania, praca oraz odsetki od kredytów, jakimi obłożona jest ich własność, muszą zostać opłacone w złocie, którego wartość wzrosła. Otrzymując zapłatę w srebrze i wypłacając taką samą sumę w złocie tracą oni około połowy, ponieważ wartość złota jest dwukrotnie wyższa od wartości srebra. W 1873 roku, gdy srebro było jeszcze podstawą systemu monetarnego krajów chrześcijańskich, srebrny dolar miał wartość o dwa centy wyższą niż dolar złoty, podczas gdy dzisiaj, na skutek tej zmiany prawnej, jeden złoty

dolar stanowi równowartość dwóch dolarów srebrnych (licząc po *rzeczywistych* cenach kruszcu i poza krajami, które używają tych monet jako stałej jednostki, w funkcji podobnej do banknotów). Zmiana ta może oznaczać albo dwukrotny wzrost wartości złotego dolara, albo utratę połowy wartości przez srebrnego dolara. Niezależnie od tego, który ze sposobów używany jest przez pisarza albo mówcę, *rzeczywistość* nie ulega zmianie. Wartość jednego buszla pszenicy wynosiła:

w 1872 roku w srebrze 1,51 dolara za buszel, w złocie 1,54 dolara
w 1878 roku w srebrze 1,34 dolara za buszel, w złocie 1,19 dolara
w 1894 roku w srebrze 1,24 dolara za buszel, w złocie 0,61 dolara

Wynika z tego, że w krajach, które nadal uznają srebro, spadek cen pszenicy był nieznaczny. Prawdziwy spadek wartości odnotowano w przeliczeniu na złoto, czyli w krajach chrześcijańskich. Anglia, główny importer pszenicy, kupuje ziarno tam, gdzie da się je kupić najtaniej. Zamieniając złotego dolara na dwa srebrne może kupić dwa razy więcej pszenicy niż przed usunięciem srebra z podstawy systemu monetarnego. W ten sposób ceny pszenicy w przeliczeniu na złoto zostały sztucznie obniżone. W podobnej niekorzystnej sytuacji znaleźli się amerykańscy producenci ryżu i bawełny. Ryż i bawełna są produkowane przez kraje stosujące podstawę srebra, a kraje stosujące podstawę złota mogą tam kupować te produkty za połowę dawnej ceny.

Kłopoty te stały się wkrótce udziałem także i producentów innych płodów rolnych, gdyż rolnicy zajmujący się uprawą pszenicy, bawełny i ryżu, stwierdziwszy, że nie są w stanie wyrównać swych strat spowodowanych spadkiem cen poprzez zwiększenie produkcji, zrozpaczeni usiłowali przestawić się na uprawę innych płodów rolnych, których ceny tak bardzo nie spadły. To z kolei doprowadziło do nadprodukcji. W rezultacie cierpią na tym także małe sklepy, a w końcu wszyscy ludzie zostaną w pewnej mierze dotknięci kłopotami rolnictwa.

Które klasy skorzystały zaś na usunięciu srebra z podstawy systemu monetarnego? Było to korzystne dla kilku klas. (1) Szczególne i największe korzyści odnieśli bankierzy, kre-

dytodawcy oraz właściciele hipotek, ponieważ każdy dolar ich majątku ma obecnie podwójną wartość. Oznacza to, że za tę samą sumę mogą oni obecnie *nabyć dwa razy więcej* artykułów pierwszej potrzeby oraz towarów luksusowych. (2) Na tej samej zasadzie skorzystali także ludzie o stałych dochodach, tacy jak senatorzy, posłowie, sędziowie, urzędnicy oraz wszyscy robotnicy najemni. Niezależnie od tego, czy zarabiają oni dziesięć dolarów na tydzień, na dzień, czy na godzinę, za owe dziesięć dolarów będą mogli kupić dwukrotnie więcej bawełny, wełny, pszenicy itp. oraz w konsekwencji niemal dwukrotnie więcej wyrobów z tych surowców.

Kiedy kwestia srebra po raz pierwszy została podniesiona w Stanach Zjednoczonych przez rolników, którzy jako pierwsi odkryli prawdziwą przyczynę swych kłopotów, przez pewien czas wyglądało na to, że temat ten stanie się przedmiotem szerokiej debaty w czasie wyborów w roku 1896. Ponieważ jednak każdy człowiek ma na względzie tylko swoje własne interesy, to klasy bogate, politycy, pracownicy umysłowi oraz robotnicy szybko spostrzegli się, że ich kromka chleba posmarowana jest po złotej stronie. Właściciele sklepów oraz zamożni rolnicy z konserwatywną ostrożnością wątpili w słuszność swojej oceny sytuacji i zawierzyli swoim bankierom, których interes był całkowicie przeciwny. I tak srebro zostało pokonane w kraju, dla którego interesów miało ono najbardziej żywotne znaczenie, w kraju, który jako jedyny z powodu charakteru i wielkości swego eksportu i importu, był w stanie przechylić szalę i przywrócić srebro do jego dawnej funkcji środka płatniczego.

Teraz jednak sytuacja jest już beznadziejna. Srebro nie znajdzie się już na tej pozycji, jaką posiadało w roku 1873. Obecnie jest to wyłącznie kwestia samolubstwa, i chociaż rolnicy są najliczniejszą klasą społeczną, to jednak nie stanowią *większości*, tymczasem niemal wszyscy inni są samolubnie zainteresowani drugim krańcem tego zagadnienia. Biedni rolnicy! Biedni żniwiarze naszych pól! Wasze wołania ostatnich kilku lat doraźnie przyniosły nieznaczną ulgę poprzez sztuczne podniesienie cen. Po niewielkim wytchnieniu nastąpi presja większa niż kiedykolwiek, a wołania żeńców chrześcijaństwa będą coraz głośniejsze. W taki oto sposób podważane i niszczone

są cechy cierpliwości i konserwatyzmu najcierpliwszej i najbardziej konserwatywnej klasy społecznej. A stanowi to kolejny krok przygotowawczy do wielkiego ucisku, do wielkiego dnia pomsty.

W jaki sposób doszło do usunięcia srebra z podstawy systemu monetarnego? Kto mógł mieć w tym interes, żeby sprowadzić na świat taką katastrofę? Naszym zdaniem odpowiedzialność za to ponoszą finansiści. W ich „interesie" leży takie zarządzanie i gospodarowanie pieniędzmi, by osiągnąć jak najwyższe pomnożenie dochodów dla swych syndykatów i instytucji. Na podobnej zasadzie działają rolnicy, którzy po to uprawiają rolę, by osiągać zyski. Na czele światowej finansjery znajdują się Anglicy, którzy najdłużej zajmują się sprawami ekonomicznymi, poświęcając wiele czasu na studia w tym zakresie.

Jest takie powiedzenie, że „w trakcie wojny wszystkie chwyty są dozwolone", zaś finansiści i politycy angielscy, którzy w tym zakresie ocknęli się o pięćdziesiąt lat wcześniej niż pozostała część świata, zdają się uważać, że wojna gospodarcza jest nakazem chwili, a przynosi ona zwycięzcom znacznie większe korzyści niż dawny handel niewolnikami czy wyprawy rabunkowe. Brytyjczycy wcześnie zdali sobie sprawę z tego, że ponieważ sprawują władzę na stosunkowo niewielkim terenie, klucz do ich największych sukcesów musi leżeć w zarządzaniu produkcją i w finansowaniu przedsięwzięć, i to nie tylko w odniesieniu do własnego przemysłu, ale na ile to tylko możliwe także w innych częściach świata. Politycy Wielkiej Brytanii pieczołowicie realizowali ten plan, a umiejąc w tamtym czasie produkować taniej niż inni przyjęli politykę najbardziej korzystną z punktu widzenia swych interesów – politykę wolnego handlu, do której nakłaniali następnie cały cywilizowany świat. Okoliczności te sprawiły, że na długi czas Wielka Brytania stała się nie tylko warsztatem świata, ale także światowym centrum handlu, finansów i bankowości.

Niemal sto lat temu sprytni brytyjscy finansiści zauważyli, że skoro nie są oni narodem rolniczym, to z punktu widzenia ich interesów korzystne będzie *zaniżanie* cen produktów rolnych, które muszą kupować w innych częściach świata. Wie-

dząc, że od zarania dziejów srebro spełniało funkcję międzynarodowego pieniądza, pomyśleli, że jeśliby im się udało zmienić podstawę własnego systemu monetarnego, tak by mogli prowadzić interesy na bazie złota przy jednoczesnym uznawaniu przez pozostałe kraje podstawy srebra, to mogliby osiągać korzyści poprzez kształtowanie relacji cenowej między tymi metalami. W rezultacie Wielka Brytania już w roku 1816 usunęła srebro z podstawy swojego systemu monetarnego. Gdyby Brytyjczykom udało się przeszkodzić w rozwoju produkcji w innych krajach, co zawsze było ich zamiarem, oraz gdyby dzięki temu byli w stanie (dysponując potężnymi zakładami, infrastrukturą oraz fachową siłą roboczą) produkować ubrania bawełniane i wełniane oraz urządzenia do ich produkcji taniej niż inne, słabiej wyposażone kraje, to udałoby im się skutecznie oddzielić swoje pieniądze od środków płatniczych używanych przez pozostałą część świata, co ostatecznie zapewniłoby Wielkiej Brytanii ogromne korzyści. Jednak żadnego z wymienionych zamiarów nie udało się w pełni zrealizować. Francja, a w szczególności Stany Zjednoczone oraz nieco później Niemcy ustanowiły protekcyjne cła, powodując w ten sposób rozwój mechanizacji przemysłu swoich krajów. Z czasem państwa te były w stanie nie tylko zaspokoić większość własnych potrzeb, ale jeszcze konkurować z Wielką Brytanią w walce o światowy handel. Indie, Chiny, Hiszpania, Portugalia, Południowa Afryka, Rosja – wszystkie te kraje, jak się przekonaliśmy, także usiłowały podążać w tym samym kierunku, rozwijając własny przemysł. Mimo to Wielka Brytania zachowała wiodącą pozycję w światowej produkcji i w handlu. Nie powiódł się także plan oddzielenia złota od srebra, które tak długo były powszechnie uznawane za jednolity pieniądz światowy. W rzeczywistości, przy relacji cenowej złota i srebra opierającej się przez lata na przeliczniku wagowym, według którego około szesnaście jednostek srebra odpowiadało wartością jednej jednostce złota, cena srebra wykazywała raczej tendencję wzrostową, a cena złota – spadkową we wzajemnych relacjach, jako że w obrotach międzynarodowych srebro było przeważnie stawiane wyżej od złota we wszystkich krajach z wyjątkiem Wielkiej Brytanii. Nie ma więc w tym nic dziwnego, że według statystyk w roku 1872

srebrny dolar wykazywał przewagę dwóch centów nad dolarem ze złota.

Gdy brytyjscy finansiści uświadomili sobie, że nie będą w stanie samodzielnie kontrolować ani cen złota, ani wielkości produkcji, to starali się nawiązać współpracę ze Stanami Zjednoczonymi oraz Europą, mając nadzieję, że dzięki wspólnym wysiłkom uda się oddzielić od siebie kursy złota i srebra, doprowadzając przez to do zwiększenia wartości złota. Porozumienie cywilizowanych krajów na rzecz usunięcia srebra z podstawy systemu monetarnego miałoby następujące skutki:

(1) W krajach cywilizowanych srebro zostałoby sprowadzone do roli zwykłego towaru w obrocie handlowym, w rezultacie czego stałoby się ono tańsze od złota, którego pozycja (na razie ustabilizowana) rosłaby proporcjonalnie do obniżania się wartości srebra. Umożliwiłoby to cywilizowanym krajom nabywanie dowolnych ilości bawełny, pszenicy, gumy i innych surowców od narodów nie należących do cywilizowanej części świata za pieniądz srebrny, usunięty z podstawy systemu monetarnego, płacąc dzięki temu o połowę niższe ceny i zmuszając jednocześnie biedne kraje pogańskie do płacenia podwójnej ceny za towary luksusowe, urządzenia itp., nabywane w krajach cywilizowanych, tylko dlatego, że pogański srebrny dolar został pozbawiony oparcia, tracąc połowę wartości na skutek działalności ustawodawczej ich cywilizowanych braci z krajów chrześcijańskich pod przywództwem „Shylocków"[8], znanych też pod nazwą finansistów. Takie wykorzystanie cywilizowanego rozumu w celu osiągnięcia korzyści kosztem pogan usprawiedliwia się, nazywając to „czystym interesem". Ale czy z Boskiego punktu widzenia byłoby to sprawiedliwe, czy też byłoby to oszustwo i zatrzymanie zapłaty? Z całą pewnością nie byłoby to czynienie pogańskim bliźnim tego, czego oczekiwałoby się od pogan.

(2) Chociaż w zakresie handlu międzynarodowego postawi to wszystkie cywilizowane kraje na równi z Wielką Brytanią, to jednak Brytyjczycy mają nadzieję, że wykorzystując swą wiodącą rolę wśród narodów pod tym względem, będą w stanie zapewnić sobie większy udział w międzynarodowym obrocie towarowym.

Bynajmniej nie pomijamy tutaj prawa podaży i popytu i przyznajemy, że dotyczy ono również pszenicy. Jak już jednak wykazaliśmy światowe zbiory tego ziarna nie wykazują nadwyżki. W rzeczywistości, na podstawie statystyk pana Lindbloma przekonaliśmy się wręcz, że podaż pszenicy nie nadąża za wzrostem liczby ludności świata. Zauważyliśmy następnie, że w roku 1892, w którym odnotowano największe zbiory pszenicy w historii światowego rolnictwa, cena tego zboża w Nowym Jorku wynosiła 90 centów za buszel, zaś w następnych latach, pomimo niższych zbiorów, ceny ustawicznie malały, aż do sztucznego zabiegu mającego na celu ich podwyższenie, co miało miejsce kilka lat temu.

Nagły wzrost cen może być spowodowany pewnymi wyjątkowymi okolicznościami, jakie panują obecnie na świecie. Zbiory pszenicy w Rosji, Republice Argentyny, Austrii, na Węgrzech oraz w innych krajach mogą ukształtować się na poziomie znacznie niższym od średniej światowej, zaś Indie, które zwykle swoją wysoką nadwyżkę pszenicy przeznaczają na eksport, mogą zostać dotknięte klęską głodu obejmującą 35 milionów mieszkańców tego kraju i w tej sytuacji amerykańska pszenica będzie musiała uzupełnić ten niedobór. Gdyby taka sytuacja przydarzyła się w ostatnich latach, powiedzmy nawet w roku 1892, w którym zbiory były większe niż kiedykolwiek w historii świata, spowodowałoby to wzrost cen pszenicy do około 1,30 dolara za buszel (ponieważ w 1892 roku uncja srebra miała jeszcze wartość 87 centów w złocie). Gdyby zaś w roku 1896 panował system monetarny z roku 1873, to ceny światowe pszenicy w odniesieniu do tego, co sprzedajemy Indiom, podniosłyby się do poziomu 1,90 srebrnego dolara za buszel. Przy dalszym rozpatrywaniu tego zagadnienia musimy wziąć pod uwagę fakt, że pokaźnemu z jakiejś przyczyny spadkowi cen pszenicy na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat (co, jak się przekonaliśmy, nie wynikało z nadprodukcji) towarzyszył stosunkowo niewielki spadek cen innych artykułów. Dla przykładu porównamy ceny z 1878 i 1894 roku, w których to latach panowały dość przeciętne warunki. W poniższym zestawieniu znajdziemy średnie ceny w Nowym Jorku na niektóre produkty w tych latach:

	1878	1894
Ryż, za buszel	$ 0,65	$ 0,68
Owies, za buszel	0,33	0,37
Kukurydza, za buszel	0,52	0,51
Liście tytoniu Kentucky, za funt	0,07	0,095
Świeża wołowina, w hurcie	0,0525	0,055
Świeża wieprzowina, w hurcie	0,0425	0,055
Siano, za tonę	7,25	8,50

Dla porównania podajemy ceny trzech towarów: pszenicy, bawełny i srebra, które zostały w szczególnej mierze i w podobny sposób dotknięte zjawiskami wywołanymi przez usunięcie srebra z podstawy systemu monetarnego krajów chrześcijańskich.

	1878	1894
Bawełna, za funt	$ 1,15	0,635
Pszenica, za buszel	1,20	0,61
Srebro, za uncję	1,15	0,635

Ktoś jednak mógłby powiedzieć, że narody chrześcijańskie zostały zmuszone do usunięcia srebra z podstawy systemu monetarnego na mocy działania prawa podaży i popytu. A może spadek wartości srebra wynika po prostu z *nadmiaru* tego kruszcu, a nie ze spekulacji mającej na celu podwyższenie wartości złotej monety?

Nasza odpowiedź brzmi: Nie! Produkcja złota i srebra w ostatnich latach jest owszem wysoka, ale ogólny wzrost produkcji przemysłowej i liczby ludności jest proporcjonalnie znacznie większy. Gdyby całe światowe zasoby złota i srebra przetopić na monety, to i tak *nie wystarczyłoby* tych pieniędzy na potrzeby światowej przedsiębiorczości i trzeba by je uzupełnić banknotami i papierami wartościowymi. W interesie kredytodawcy leży, żeby na rynku utrzymywał się niedobór środków płatniczych, wtedy bowiem występuje zapotrzebowanie na pieniądz i można uzyskać wysokie odsetki oraz domagać się podwójnego zabezpieczenia. Światowe zasoby złota w monetach i sztabkach w roku 1896 obliczano na niecałe 6 miliardów dolarów. W tym samym czasie dług publiczny i prywatny w Stanach Zjednoczonych oszacowano na kwotę

ponad trzykrotnie wyższą. Rosja przez wiele lat, aż do roku 1873, bezskutecznie usiłowała zastąpić papierowy pieniądz bez pokrycia systemem monetarnym opartym na srebrze, nie udało jej się jednak zgromadzić odpowiedniej ilości srebra i dlatego nadal używa się tam papierowego pieniądza. Wspominamy o tych zagadnieniach, by dowieść, że upadek srebra był zaplanowany, że nie nastąpił na skutek działania prawa podaży i popytu (gdyż zapotrzebowanie na srebro było w roku 1872 większe niż na złoto i zarabiało się na nim lepiej niż na złocie) lecz na drodze *legislacyjnej*.

Czy jednak byłoby to możliwe, żeby przedstawiciele wszystkich narodów „chrześcijańskich" w tajemnicy sprzysięgli się przeciwko poganom oraz własnym rolnikom? Nie, wniosek taki nie znajduje potwierdzenia w faktach. Wszystko wskazuje raczej na to, że władze finansowe (które będziemy określać mianem „Shylock") uknuły spisek, by oszukać ustawodawców co do spodziewanych skutków. Potwierdzają to oświadczenia księcia Bismarcka oraz wielu amerykańskich kongresmanów. I w ten sposób przy użyciu „oszustwa" cienki klin legislacyjny został wbity między dwie połowy światowego pieniądza doprowadzając do utraty wartości srebra i podwojenia wartości złota. Teraz zaś, gdy zło zostało zauważone, polityków przeraził rozmiar tego pęknięcia. Zdają sobie oni bowiem sprawę z tego, że przywrócenie srebru jego dawnej pozycji spowodowałoby trudności i straty dla klasy kredytodawców, stanowiące *przeciwdziałanie* krzywdom i stratom, jakich doznały już klasy dłużników na skutek usunięcia srebra z podstawy systemu monetarnego. Poza tym „Shylockowie" uzyskawszy raz tak wielkie korzyści (podwojenie *wartości* całego jego majątku oraz dochodów), pozwolą raczej, żeby społeczeństwo pogrążyło się we wstrząsach, panice czy nawet rewolucji, niż mieliby wypuścić z garści władzę nad finansowym krwiobiegiem świata. „Shylockowie" potrafią wyegzekwować swe roszczenia. Sprawują oni władzę nad liczną klasą pożyczkobiorców, którzy są petentami stojącymi w kolejkach do jego okienek bankowych. Kontrolują oni rządy narodowe, gdyż każdy z nich jest zadłużony, kontrolują prasę, która zachęca swych czytelników, by wierzyli w honor i życzliwość „Shylocków" oraz bali się ich gniewu i mocy. Na do-

datek bardzo liczna i *wpływowa* klasa płatnych urzędników i pracowników biurowych, a także wykwalifikowani robotnicy, stwierdzają, że ich interesy zgodne są z polityką „Shylocków". Jeśli więc nawet nie są ich poplecznikami, to pozostają obojętni, nie sprzeciwiając się prowadzonej przez nich polityce i wykazując niewielką skłonność do wypowiedzenia choćby jednego słowa sprzeciwu.

Zacytujemy zaledwie kilka spośród licznych oświadczeń odnoszących się do uprawiania kłamstwa i oszustwa.

SENATOR THURMAN powiedział:

„Kiedy projekt ustawy był rozważany w senacie, sądziliśmy, że ma on na celu jedynie zwykłą reformę mennicy, że będzie dotyczył zagadnienia bicia monet i dokona korekty kilku spraw w tym zakresie. Myślę jednak, że ani jednej osobie w senacie, z wyjątkiem może komitetu przygotowującego ten projekt, przez myśl nawet nie przeszło, że mogłoby tu chodzić o zmianę podstawy systemu monetarnego." *Sprawozdania Kongresowe*, tom 7, część 2, czterdziesty piąty kongres, sesja druga, strona 1064.

SENATOR CONKLING, 30 marca 1876 roku, w czasie debaty senatu nad uwagami senatora Bogy zatytułowanymi: Poprawki do przepisów regulujących użycie srebrnej monety jako legalnego środka płatniczego i dotyczącymi projektu owej ustawy (S. 263), ze zdziwieniem pytał:

„Jeśli pan senator pozwoli, to chciałbym zadać mu oraz innym senatorom pewne pytanie: Czy to prawda, że w sensie prawnym nie ma już amerykańskiego dolara? A jeśli tak, to czy prawdą jest, że celem tej ustawy jest uczynienie monet półdolarowych oraz ćwierćdolarowych jedynymi srebrnymi monetami, które będzie można używać jako prawnego środka płatniczego?"

SENATOR ALLISON, 15 lutego 1878 roku, powiedział:

„Jeśli jednak wyjdzie na jaw tajemnicza historia tej ustawy z roku 1873, to okaże się, że intencją Izby Reprezentantów było zapewnienie wartości monetarnej zarówno dla złota jak i dla srebra oraz ustalenie relacji między tymi dwoma metalami w oparciu o wzorzec francuski, a nie nasz własny, co w roku 1873 stanowiło jedyne prawdziwie naukowe podejście do tego zagadnienia, jednak później projekt ustawy został wypaczony."

PAN WILLIAM D. KELLEY, który był odpowiedzialny za projekt tej ustawy, w przemówieniu do Izby Reprezentantów z 9 marca 1878 roku powiedział:

„W odpowiedzi na zarzuty, że popierałem projekt ustawy usuwającej srebrnego dolara z systemu monetarnego, stwierdzam, iż pomimo pełnienia funkcji przewodniczącego komitetu monetarnego nie miałem pojęcia o tym, że ustawa ta zmierza do usunięcia srebrnego dolara z naszego systemu monetarnego, o czym wiedzieli jednak zacni senatorzy, panowie Blaine oraz Voorhees, którzy byli wtedy członkami Izby i po kilku dniach wypytywali się nawzajem: 'Czy wiedziałeś, że to zostało opuszczone w momencie uchwalenia ustawy?' 'Nie', odpowiedział pan Blaine, 'a ty?' 'Też nie', stwierdził pan Voorhees, 'sądzę, że trudno byłoby znaleźć trzech członków Izby, którzy o tym wiedzieli'."

10 maja 1879 roku pan KELLEY wypowiedział się jeszcze raz:

„Mogę powiedzieć tylko tyle, że komisja monet, wag i miar, która przedstawiała pierwotny projekt, wiernie, ściśle i z całą mocą trzymała się zaleceń; że ja przedstawiałem ustawę jako jej przedstawiciel; że zawarłem w niej przepisy odnoszące się zarówno do dolara srebrnego, jak i dolara handlowego. O tym, że fragment odnoszący się do standardowego dolara został pominięty, dowiedziałem się dopiero wiele lat po prawomocnym uchwaleniu ustawy w senacie. Dlatego też oświadczam, że nic nie wiem o jej historii. Chcę jednak powiedzieć, że w całym ustawodawstwie tego kraju nie ma tajemnicy, która dorównywałaby historii usunięcia standardowego srebrnego dolara Stanów Zjednoczonych. Nigdy nie udało mi się znaleźć człowieka, który wiedziałby, jak to się stało i w jaki sposób do tego doszło."

SENATOR BECK w przemówieniu do senatu, wygłoszonym 10 stycznia 1878 roku, powiedział:

„Nie został on (projekt ustawy o usunięciu srebra z podstawy systemu monetarnego) nigdy zrozumiany przez Izbę Kongresu. Mówię to z pełną świadomością faktów. Żaden dziennikarz – a przy uzyskiwaniu informacji są oni najbardziej czujnymi ludźmi, jakich kiedykolwiek spotkałem – nie odkrył, że tego dokonano."

Ze względu na brak miejsca nie przytoczymy wielu innych stwierdzeń utrzymanych w podobnym tonie. Sam tytuł projektu ustawy jest mylący. Została ona zatytułowana: „Poprawki do ustawy o mennicy, urzędnikach probierczych i systemie monetarnym Stanów Zjednoczonych". Sam fakt usunięcia srebra został ukryty pod (1) rozporządzeniem artykułu 14 stwierdzającym, że złoty dolar winien być odtąd „jednostką warto-

ści" oraz (2) artykułu 15, który definiuje i wymienia monety srebrne z pominięciem „standardowego" dolara srebrnego. Ustawa z 22 czerwca 1874 roku dobija „standardowego" dolara srebrnego w ogóle o nim nie wspominając, poprzez zwykłe zarządzenie, że zabrania się bić inne monety niż te, które zostały określone w ustawie z roku 1873. Podobno zaś prezydent Stanów Zjednoczonych, Grant, którego podpis nadał tej ustawie mocy prawnej, nie zdawał sobie sprawy z jej charakteru, co potwierdził cztery lata później, gdy zaczęły być widoczne skutki jej działania. W rzeczywistości tylko nieliczni dalekowzroczni „finansiści" zwracali baczną uwagę na bilon, gdyż w kraju nie została jeszcze przywrócona możliwość płacenia bilonem, a ustawa ta była uznawana za pomocny, przygotowawczy krok wiodący w tym kierunku.[2]

Pan MURAT HALSTEAD, wydawca *Cincinnati Commercial Gazette*, był jedną z liczących się osób w tamtym czasie. Spod jego pióra wyszły poniższe słowa, które cytujemy za nowojorskim *Journal* z 24 października 1877 roku.

„Brytyjska polityka złota była wyłącznym dziełem ekspertów. Istotną przyczyną jej powodzenia było podstępne wykorzystanie sytuacji, bowiem monety nie znajdowały się w obiegu i były poza zasięgiem szerokich kręgów społecznych, dlatego też można było nimi spekulować bez zwracania na siebie większej uwagi. W taki sposób, bez żadnej dyskusji, naród największych wierzycieli narzucił system oparty na jednym metalu narodowi największych dłużników."

Poniższe słowa powszechnie przypisuje się zmarłemu pułkownikowi R. G. INGERSOLL.

„Domagam się ponownego przywrócenia monetarnej pozycji srebra. Usunięcie srebra z podstawy systemu monetarnego dokonało się na drodze oszustwa. Naciągnięto w ten sposób wszystkich wypłacalnych ludzi, oszukano wszystkich uczciwych dłużników w Stanach Zjednoczonych. Był to zamach na świat pracy. Dokonano tego w interesie skąpstwa i chciwości, a uczciwi ludzie powinni unieważnić to zarządzenie."

---

[2] Wymóg prawny wymienialności banknotów na monety złote i srebrne był zawieszany w czasach kryzysów politycznych Stanów Zjednoczonych. Mowa jest tutaj o ustawie przywracającej wymienialność banknotów w r. 1879 po amerykańskiej wojnie domowej (1861-65) – przyp.tłum.

To, że skutki tej ustawy będą takie, jak widzimy, zostało przepowiedziane przez licznych polityków na forum kongresu w latach 1877-1880, natychmiast jak tylko zdano sobie sprawę z rzeczywistej sytuacji. Niektórzy ignorowali tę sprawę, inni nie odzywali się mając na względzie własne dobro, jeszcze inni polegali w tej sprawie na opinii „finansistów". Jednak pozostali dzielnie wypowiadali się przeciwko niesprawiedliwości.

Były kongresman, PAN JAMES G. BLAINE, w przemówieniu do senatu Stanów Zjednoczonych w roku 1880 powiedział:

„Jestem przekonany, że jeśli powiodą się usiłowania, jakie są obecnie prowadzone w kraju i za granicą na rzecz wyłączności złota jako standardu monetarnego, to spowoduje to powszechną katastrofę gospodarczą. Usunięcie srebrnego pieniądza oraz ustanowienie złota jako jedynej miary wartości musi wywrzeć rujnujący wpływ na wszystkie formy własności z wyjątkiem tych inwestycji, które *przynoszą stały dochód pieniężny*. Takie lokaty nabiorą ogromnej wartości i będą przynosić nieproporcjonalne i nieuczciwe zyski w porównaniu do własności innego rodzaju. Jeśli prawdziwe są liczby podawane przez najbardziej wiarygodne statystyki, że w obiegu światowym znajdują się monety i bilon o łącznej wartości 7 miliardów dolarów, równo podzielone między złoto i srebro, to nie da się całkowicie wyeliminować monety srebrnej bez spowodowania nieszczęścia dla milionów ludzi i całkowitej katastrofy dla dziesiątków tysięcy. Uważam, że złote i srebrne monety są konstytucyjnym pieniądzem. W istocie są one dla ludu amerykańskiego pieniądzem, który poprzedzał ustanowienie konstytucji, a ona sama uznaje je za niezależne od niej. Kongres nie posiada takiej władzy, która pozwalałaby mu uznać, że któryś z tych metali nie jest pieniądzem. Tak więc w moim przekonaniu kongres nie ma prawa usuwać żadnego z tych metali z postawy systemu monetarnego. Jeśli jednak srebro zostało usunięte, to ja opowiadam się za jego przywróceniem. Jeśli bicie monety srebrnej zostało zabronione, to ja opowiadam się za tym, by zarządzić wznowienie bicia takiej monety. Opowiadam się za tym, żeby zwiększyć ilość srebrnych monet."

Były SENATOR VANCE powiedział później:

„Władze finansowe i ich sojusznicy na całym świecie uknuli spisek zmierzający do dokonania największej zbrodni w dziejach świata, polegającej na pozbawieniu wartości połowy światowych zaso-

bów pieniężnych, co prowadzi do podwojenia ich własnego bogactwa poprzez zwiększenie wartości drugiej połowy, która znajduje się w ich rękach. Ludzie handlujący pieniędzmi plugawią świątynie naszych swobód."

Rząd Stanów Zjednoczonych rozesłał oficjalny list do swych przedstawicieli w obcych krajach, w którym domaga się sprawozdania dotyczącego zagadnień monetarnych. Szeroko publikowany raport pana Currie, ambasadora w Belgii, stanowi znamienną ilustrację i pozostaje w całkowitej zgodności z doświadczeniami narodu amerykańskiego. Podaje on następującą odpowiedź na swe pytania udzieloną przez Alfonse Allarda, dyrektora belgijskich finansów:

„Od czasu kryzysu w 1873 roku obserwujemy nieustanny spadek wszystkich cen i nie wydaje się, by możliwe było powstrzymanie tego procesu. Ów spadek cen, wpływając na zarobki, wywołuje społeczny i gospodarczy kryzys.

Pyta mnie pan, dlaczego w roku 1873 powróciliśmy do systemu monetarnego opartego na jednym metalu, nie bacząc na jego słabe strony. Nie potrafię podać innych przyczyn, jak tylko tę, że służyło to interesom klasy finansistów, która czerpała z tego korzyści. Klasa ta była wspierana przez teorie, które wymyślili i bronili w tamtym czasie niektórzy polityczni ekonomiści, a zwłaszcza członkowie Instytutu Francuskiego.

Pyta pan, jaki wpływ miały owe zarządzenia monetarne na przemysł i zarobki w Belgii. Niedobór pieniędzy z roku 1873 roku jeszcze się zwiększył i nastąpił zapowiadany spadek cen. Ceny wszystkich artykułów przemysłowych spadły od roku 1873 o 50 procent, zaś ceny zbóż o ponad 65 procent. Przemysł nie jest już dochodowy, a rolnictwo zostało zrujnowane. Wszyscy domagają się ustanowienia ochronnych ceł, a nasi zrujnowani obywatele myślą o wojnie. W takim oto smutnym stanie znalazła się Europa."

W liście do Narodowej Ligi Republikańskiej z 11 czerwca 1891 roku senator J. D. CAMERON pisze:

„Wydaje nam się, że wyłączny standard złota dokonuje spustoszenia z taką gwałtownością, że nic nie jest w stanie się ostać. Jeśli ten proces będzie nadal przebiegał z taką intensywnością, jak w ciągu ostatnich dwudziestu lat, odkąd świat został objęty wyłącznym standardem złota, to jedno z kolejnych pokoleń, i to niezbyt odległe, będzie miało do czynienia z następującą sytuacją: Na ogrom-

nym kontynencie amerykańskim będzie istniało pół tuzina przerośniętych miast, sprawujących kontrolę nad masą kapitałową i udzielających pożyczek pozostałej ludności, składającej się z zależnych robotników, pod zastaw ich rosnących jeszcze płodów rolnych oraz niewykończonych wyrobów rzemieślniczych. Z taką sytuacją mieliśmy już nieraz do czynienia na przestrzeni historii świata, tyle że przeciwko temu właśnie walczyliśmy. Bogaci i biedni, republikanie, demokraci i populiści, robotnicy i kapitaliści, kościoły i uczelnie – wszyscy w równym stopniu i w solidnej, dobrej wierze powinni strzec się takiej przyszłości."

Angielscy finansiści znakomicie wiedzą, co jest przyczyną strat rolników na całym świecie, a zwłaszcza eksportujących pszenicę rolników w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. Czasami nawet przyznają oni, że jest nią ich osobiste samolubstwo. Dla przykładu cytujemy fragment artykułu redakcyjnego londyńskiego *Financial News* z 30 kwietnia 1894 roku.

„Między nami a Stanami Zjednoczonymi często występują dyplomatyczne nieporozumienia. Jednak z zasady rzadko kiedy towarzyszy im jakakolwiek forma wrogości między naszymi narodami, dlatego też utarczki szybko się kończą i bywają zapominane. Obecnie jednak sami przyczyniamy się do rozwijania uczuć, które wyrastając na bazie spraw dotyczących losu milionów pojedynczych Amerykanów, powodują, że kraj ten żywi nieprzyjazne uczucia względem Stanów Zjednoczonych. Wiemy oczywiście, że nieprzyjaźń ta jest skutkiem ubocznym, gdyż nasza polityka monetarna znajduje się pod kontrolą czysto samolubnych pobudek – tak czysto samolubnych, że jest nam obojętne, czy na skutek naszych działań Indie cierpią bardziej niż Ameryka. (...)

Senator Cameron zwraca uwagę na prostą zasadę, stwierdzając, że gdyby Stany Zjednoczone chciały zaryzykować zerwanie z Europą i powrócenie do systemu srebrnego, to zyskałyby poparcie całej Ameryki i Azji i odgrywałyby wiodącą rolę na obu kontynentach. 'Bariera złota byłaby bardziej zgubna niż wszystkie bariery celne. Obligacje srebra miałyby mocniejszą pozycję od pozostałych obligacji na wolnym rynku'. Nie ulega wątpliwości, że gdyby Stany Zjednoczone jutro przyjęły podstawę srebra, to handel brytyjski zostałby całkowicie zrujnowany do końca bieżącego roku. Wszystkie dziedziny amerykańskiego przemysłu miałyby uprzywilejowaną pozycję nie tylko na swoim rynku, ale także na wszystkich ryn-

kach zagranicznych. Oczywiście Stany Zjednoczone także ucierpiałyby do pewnego stopnia, będąc zmuszone spłacać swe zobowiązania zagraniczne złotem. Jednak straty wynikające z tej wymiany byłyby jedynie kroplą w morzu w porównaniu do korzyści, jakie mogłyby uzyskać na rynkach Ameryki Południowej i Azji, nie wspominając już o Europie. Zadziwiające jest to, że Stany Zjednoczone dopiero nie tak dawno temu skorzystały z tej możliwości, tymczasem gdyby nie przekonanie, że metoda postępowania Anglii jest jedyną drogą do sukcesu ekonomicznego i pomyślności, to uczyniłyby to już dawno temu. Obecnie wśród Amerykanów zaczyna budzić się świadomość, że *dokąd ich ambicje będą ograniczać się jedynie do tego, by stać się większą Anglią*, dotąd nie będą w stanie nas pokonać. Mieliśmy szczęście, że Amerykanom wcześniej nie przyszło do głowy, by usunąć nas ze światowych rynków, przechodząc na srebrną podstawę systemu monetarnego, a jeszcze i tak możemy się mieć z pyszna, gdy Amerykanie, poirytowani lekceważącą obojętnością naszego rządu wobec powagi problemu srebra, odwzajemnią się nam poprzez wyrugowanie złota. A można tego dokonać bardzo łatwo (...) W ostatnim czasie nie brakowała przejawów irytacji względem tego kraju przejawiającego mentalność psa ogrodnika w tej kwestii (srebra), która wstrząsa dwoma kontynentami i wywiera poważny wpływ na przyszłość biednych państw Europy."

Na dowód powszechności wołania rolników, skarżących się, że we wszystkich krajach używających złota jako standardu monetarnego, czyli we wszystkich krajach chrześcijańskich, zatrzymana została przy użyciu oszustwa zapłata za ich wysiłek, cytujemy poniższy fragment.

22 września 1896 roku w nowojorskiej gazecie *World* opublikowano obszerną depeszę podpisaną przez przedstawicieli wiodących środowisk rolniczych z Europy, zgromadzonych na Międzynarodowym Kongresie Rolniczym w Budapeszcie na Węgrzech, skierowaną do ówczesnego kandydata na prezydenta, W. J. Bryana. Czytamy w niej:

„Życzymy Panu, aby odniósł Pan sukces w walce przeciwko dominacji klasy wierzycieli, która przez ostatnie dwadzieścia trzy lata zapewniała tak Europie, jak i Ameryce *prawo monetarne, które wywierało destrukcyjny wpływ na pomyślność zarówno waszych rolników, ale też i innych.* (...) Jesteśmy przekonani, że jeśli przywró-

cenie poprzedniego systemu (z monetarnymi prawami dla srebra) się nie powiedzie, to przewaga złota w Azji i Południowej Ameryce będzie w dalszym ciągu przyczyniała się do ograbiania rolników (Ameryki i Europy) z owoców ich ciężkiej pracy. Oby pańska elekcja mogła zapobiec poważnym problemom rolniczym i społecznym, jakie obecnie zagrażają Europie."

Nowojorski *World* z 24 września 1896 roku opublikował następujące słowa księcia Bismarcka skierowane do pana von Kardorfa, przywódcy Wolnej Partii Konserwatywnej w niemieckim Reichstagu:

„Jestem zbyt stary, by wracać do szkoły i poznawać zagadnienia monetarne, przyznaję jednak, że chociaż w roku 1873 działałem na podstawie najlepszych, wedle mego rozeznania, dorad, to jednak moje działanie było zbyt pośpieszne w obliczu skutków, jakie wywołało.

Klasa, której nie wolno nam do siebie zrazić, to klasa chłopska. Jeśli rolnicy są przekonani i zapewniają Pana o tym, że *są przekonani, iż trudną sytuację w rolnictwie należy wiązać z owymi zmianami monetarnymi*, to nasz rząd będzie musiał zrewidować swoje stanowisko w tej sprawie."

Do obecnego skrajnego spadku cen srebra i produktów sprzedawanych na bazie srebra doszło w sposób stopniowy. Były ku temu dwie przyczyny. (1) Wymagało to czasu i spekulacji, by doprowadzić do spadku ceny srebra – towaru, który ciągle cieszy się ogromnym popytem w krajach, gdzie mieszka przeszło połowa populacji całego świata. (2) Właściciele kopalni srebra oraz inni ludzie, których bezpośrednio dotknęło to zagadnienie, łącznie z politykami przewidującymi niekorzystne zjawiska, tak intensywnie obstawali przy swoich argumentach w Kongresie Stanów Zjednoczonych, że podjęte zostały pewne doraźne środki, jak „Ustawa o przywróceniu monet" z 1878 roku oraz „Ustawa o zakupie srebra" z roku 1890. Ustawy te okazały się jednak niewykonalne. Srebro musi być pieniądzem na pełnych i takich samych prawach co złoto w funkcji środka płatniczego albo musi być uznawane za towar kupiecki, podobnie jak diamenty, pszenica itp., podlegający fluktuacjom wynikającym z działania prawa podaży i popytu. Gdy tylko w roku 1893 ostatnia z tych doraźnych ustaw została wycofana, natychmiast nastąpił spadek cen srebra do połowy ceny złota,

a wszystkie złe skutki usunięcia srebra z podstawy systemu monetarnego objawiły się z całą siłą w roku 1895, z wyjątkiem związanej z tym paniki, która może być jednak dalekosiężna, narastająca i długotrwała.

A oto fakty:

(1) Żeńcy światowych pól, rolnicy „chrześcijaństwa" podlegają uciskowi pomimo zastosowania nowoczesnych maszyn i *podnoszą głośne wołanie,* by współobywatele i ustawodawcy ulżyli ich ciężkiej doli. (Wołania te przycichają *okresowo,* gdy rosną ceny pszenicy, co jest prawdopodobnie skutkiem pewnych niedoborów w południowo-wschodniej Europie, w Rosji, Australii i Argentynie. Gdy jednak zmienią się te warunki i na całym świecie będzie się osiągać przeciętne zbiory, ceny pszenicy mogą pójść w ślady cen srebra i spaść do 43 centów – chyba że jakieś inne okoliczności zmienią sytuację – a wtedy wołania jeszcze bardziej zdesperowanych żeńców rozlegną się głośniej niż kiedykolwiek.)

(2) Ustawodawcy, zdając sobie sprawę z powstałych trudności i okoliczności ich powstania, oświadczają, że doszło do tego na skutek oszustwa i podstępu ze strony finansistów, pieniężnych manipulatorów.

(3) Ustawodawcy, którzy uważają, że próba usunięcia niekorzystnych skutków mogłaby się zakończyć paniką, a może nawet rewolucją, dochodzą do wniosku, że choroba nie będzie aż tak dolegliwa jak owo lekarstwo i postanawiają nie podejmować radykalnych kroków. Dlatego też srebro nigdy nie zostanie przywrócone do swej dawnej pozycji i do wartości szesnastokrotnie wyższej niż obecna.

(4) Powszechnie przyznaje się, że *„oszustwo"* to nie tylko niszczy i zniechęca rolników, ale oprócz tego pobudza do gniewu i doprowadza do rozgoryczenia najbardziej dotychczas konserwatywną część społeczeństwa.

(5) Wszyscy myślący ludzie świata zgadzają się co do tego, że robotnicze i przemysłowe warstwy społeczne dojrzały już do rewolucji, która zmiecie obecne instytucje społeczne miotłą zniszczenia, a jeśli do szeregów niezadowolonych i rewolucjonistów dołączy jeszcze najbardziej dotąd konserwatywna klasa społeczna, to połączenie takie będzie nie do powstrzymania.

(6) Ze wszystkich stron docierają dowody przemawiające za tym, że wystarczy zaledwie kilka lat i będzie mogło dojść do takiego powstania.

Ktoś, kto porówna te fakty z proroctwem Jakóba, musi zostać poruszony dokładnością jego wypełnienia, punkt po punkcie. Powinien też uznać to za jeszcze jedno niewątpliwe świadectwo Boskiej umiejętności przewidywania, która zapowiedziała okoliczności panujące w obecnych dniach i stanowiące przygotowanie do czasu wielkiego ucisku, który zgotuje gościniec dla Immanuela i Jego chwalebnego panowania zapewniającego pokój dla ziemi i dobre upodobanie dla ludzi.

Przeczytajmy raz jeszcze proroctwo Jakóba (5:1-9):

„Nuż teraz, bogacze! płaczcie, narzekając nad nędzami waszymi, które przyjdą. Bogactwo wasze zgniło, a szaty wasze mole zgryzły. Złoto wasze i srebro wasze pordzewiało, a rdza ich będzie na świadectwo przeciwko wam i pożre ciała wasze jako ogień; zgromadziliście skarb na ostatnie dni. Oto, zapłata robotników, którzy żęli krainy wasze, od was zatrzymana woła, a wołania żeńców weszły do uszów Pana zastępów. Żyliście w rozkoszach na ziemi i bujaliście; wytuczyliście [żywiliście] serca wasze jako na dzień zabijania [was jako] ofiar. Potępiliście [wy, wasza klasa], zamordowaliście [wy, wasza klasa] sprawiedliwego [Chrystusa], a nie sprzeciwia się wam."

[Czy nie może być tak, że Pan życzy sobie, byśmy zwrócili uwagę na to, iż żydowscy bankierzy i finansiści są bardziej niż inni odpowiedzialni za owo oszustwo, które doprowadza do zatrzymywania zapłaty żeńców? Możliwe, że w tym tkwi szczególne znaczenie słów „Potępiliście, zamordowaliście sprawiedliwego".]

„Przetoż, bracia! bądźcie cierpliwymi aż do przyjścia Pańskiego [który poprawi sytuację w sposób sprawiedliwy – podnosząc biednego i tego, który nie ma pomocnika, a biorąc pomstę nad tymi, którzy złość wyrządzają]. Oto oracz oczekuje drogiego pożytku ziemi, cierpliwie go oczekując, ażby otrzymał deszcz ranny i wieczorny. Bądźcież i wy cierpliwymi, a utwierdzajcie serca wasze; albowiem się przybliża *przyjście* [obecność] Pańskie. Nie wzdychajcie jedni przeciwko drugim, bracia! abyście [także] nie byli osądzeni. Oto, sędzia już przede drzwiami stoi."

Królestwo Sprawiedliwości

Już ziemia wita Pomazańca,
Jahwe wiecznego Syna,
Co w blaskach wschodzącego słońca
Królestwo swe zaczyna.
Przybywa zniszczyć moc ciemności,
Uwolnić lud z niewoli,
Przywrócić blask sprawiedliwości
I ulżyć ludzkiej doli.

Blask jasny bije z tronu chwały
Króla sprawiedliwego,
Co sądzi okrąg świata cały
W Królestwie Ojca Swego.
On niesie pomoc uciśnionym,
Zamienia smutek w pieśni.
Radości wiecznej biją dzwony,
Pan szczęście ucieleśni.

Jemu śpiewajmy wieczną chwałę,
Padajmy na kolana.
Niech śpiew wypełnia niebo całe,
Uczcijmy godnie Pana!
Radości już nie będzie końca –
On Ojcem jest wieczności!
Objawi miłość w blaskach słońca
Wiecznej sprawiedliwości.

WYKŁAD IX

NIEUCHRONNOŚĆ KONFLIKTU ŚWIADECTWO MĄDRYCH TEGO ŚWIATA

POWSZECHNOŚĆ INTELIGENCJI NOWYM CZYNNIKIEM WE WSZYSTKICH RACHUBACH – POGLĄDY SENATORA INGALLSA – POGLĄDY KS. LYMANA ABBOTA – POGLĄDY BISKUPA NEWMANA (M.E.) – POGLĄDY WYBITNEGO PRAWNIKA – POGLĄDY PUŁKOWNIKA ROBERTA INGERSOLLA – J. L. THOMAS O USTAWODAWSTWIE ROBOTNICZYM – POGLĄDY WENDELLA PHILLIPSA – PRZEPOWIEDNIA HISTORYKA MACAULAY'A – NADZIEJE PANA CHAUNCEY'A DEPEW – WYWIAD Z BISKUPEM WORTHINGTON (P.E.) – ODPOWIEDŹ W. J. BRYANA – POGLĄD ANGIELSKI – OCENA SYTUACJI W UJĘCIU EDWARDA BELLAMY – OPINIA KS. J. T. MCGLYNNA – SPOJRZENIE PROF. GRAHAMA – POGLĄDY SĘDZIEGO SĄDU NAJWYŻSZEGO – POGLĄD FRANCUSKI, „WALKA SPOŁECZNA".

„Tak, iż ludzie drętwieć będą przed strachem i oczekiwaniem tych rzeczy, które przyjdą na wszystek świat [społeczeństwo]; albowiem mocy niebieskie [rządy kościelne i świeckie] poruszą się" – Łuk. 21:26.

UCZENI z całego świata zdają sobie sprawę ze zbliżania się wielkiego konfliktu społecznego, nad którym nikt nie będzie w stanie zapanować. Nic też nie można uczynić, by temu zapobiec. Poszukiwali oni środka zaradczego, ale nie znaleźli żadnego, który byłby adekwatny do zagrożenia, i porzucając wszelkie nadzieje dochodzili do wniosku, że słuszne musi być twierdzenie ewolucji, które głosi, iż „cała natura działa w oparciu o zasadę przetrwania osobników silniejszych i lepiej przystosowanych oraz zagłady osobników słabszych jako nieprzystosowanych do życia". Filozofowie przekonują ich, że „to, co jest, już było", że nasza cywilizacja jest jedynie kopią cywilizacji greckiej i rzymskiej i że tak jak one rozpadnie się na kawałki, przynajmniej jeśli chodzi o ogół społeczeństwa, zaś bogactwo i władza dostaną się ponownie w ręce nielicznych,

podczas gdy masom społecznym, podobnie jak w pierwotnych cywilizacjach Wschodu, zaledwie uda się przetrwać.

Uczeni na ogół pomijają fakt, że w tym konflikcie pojawia się niespotykany wcześniej element – szersze upowszechnienie wykształcenia na całym świecie, a szczególnie w obrębie chrześcijaństwa. To, o czym zapomina wielu ludzi, zwraca jednak uwagę innych, którzy są na tyle roztropni, by poszukiwać prawdziwej mądrości u samego źródła – w Słowie Bożym. Oni to dowiadują się, że „czasu naznaczonego (...) wiele ich przebieży, a rozmnoży się umiejętność" oraz że „będzie czas uciśnienia, jakiego nie było, jako narody poczęły być" (Dan. 12:1-4). Widzą oni w jak zdumiewający sposób wypełniła się przepowiednia o bieganiu tam i sam,[1] dostrzegają także powszechny rozwój wiedzy. Dlatego dla nich ów zapowiedziany w tym samym kontekście ucisk nie oznacza powtórki historii, podbicia społeczeństwa w niewolę uprzywilejowanych jednostek, ale jest to zdumiewająca zmiana w historii, będąca skutkiem nie spotykanych wcześniej okoliczności. Zaś oświadczenie tego samego proroka wypowiedziane w tym samym związku, że *„tego czasu* powstanie Michał [Chrystus]", który ujmie swą chwalebną władzę i rozpocznie królowanie, pozostaje w zgodzie z poglądem, że nadchodzący ucisk położy kres władzy samolubstwa pod panowaniem „księcia tego świata" [Szatana] i zapoczątkuje błogosławieństwa Królestwa Immanuela. Posłuchajmy jednak, co powiedzą nam niektórzy mędrcy świata na temat tego, co widzą!

Szerokie spojrzenie oraz obszerną i bardzo obiektywną ocenę walki o bogactwo i będącego jej skutkiem ucisku niższych klas znajdujemy w opublikowanej przez prasę wypowiedzi szanownego J. J. Ingallsa, człowieka wielkiego serca i umiarkowanej zamożności, byłego senatora Stanów Zjednoczonych. Przytaczamy obszerne fragmenty tego tekstu, ponieważ zawiera on powściągliwą ocenę obecnej sytuacji i dowodzi, że nawet tak świadomi politycy, dostrzegając te trudności, nie znają środka zaradczego, który można by zastosować dla uzdrowienia choroby i uratowania jej ofiar.

---

[1] KJ tłumaczy Dan. 12:4 „będą biegać tam i sam" – przyp.tłum.

SENATOR INGALLS napisał:

„Wolność to więcej niż tylko słowo. Ten, kto zależny jest od woli drugiego człowieka w sprawie mieszkania, ubrania i jedzenia nie może być wolnym człowiekiem w szerokim, pełnym znaczeniu tego słowa. Jeśli chleb powszedni robotnika i jego rodziny zależy od zarobków, które pracodawca może mu wypłacić albo zatrzymać wedle swego upodobania, to robotnik ten nie jest wolny. Alternatywa między głodem a zniewoleniem przez listę płac jest niewolnictwem.

Definicje wolności nie stanowią o jej istnieniu. Samo oświadczenie, że życie, swoboda oraz dążenie do szczęścia są niezbywalnymi prawami każdej istoty ludzkiej, nikomu nie zapewniło jeszcze niezależności. Prawo do wolności jest pustym szyderstwem i iluzją, jeśli nie towarzyszy mu możliwość bycia wolnym. Wolność nie polega jedynie na usunięciu prawnych ograniczeń, na pozwoleniu przyjścia czy odejścia. Do tego należy dodać zdolność i możliwość, które mogą zostać zapewnione jedynie przez uwolnienie od nieustannej codziennej pracy. Parafrazując Shakespeare'a można powiedzieć – bieda i wolność stanowią bardzo niedobraną parę. Wolność i zależność nie pasują do siebie. Zlikwidowanie ubóstwa było marzeniem wizjonerów i nadzieją filantropów od zarania dziejów.

Nierówność losu oraz oczywista niesprawiedliwość nierównego podziału bogactwa między ludzi doprowadzały filozofów do rozpaczy. *Jest to nie rozwiązana tajemnica ekonomii politycznej!* Cywilizacja nie zna bardziej tajemniczego paradoksu, jak występowanie głodu przy jednoczesnym nadmiarze żywności – niedostatku wśród zbytku. To, że jeden człowiek posiada tak wiele dóbr, że nawet przy największej rozrzutności nie jest ich w stanie roztrwonić, podczas gdy inny, chętny i zdolny do pracy, ginie z braku odrobiny ciepła, byle jakiego łachmanu i skórki chleba, sprawia, że porządek społeczny jest niezrozumiały, a karta praw człowieka staje się zwykłą zabawą słowami. Dokąd będą panowały takie warunki, dokąd *nie zostanie objawiony* klucz do szyfru, którym zapisane jest przeznaczenie – braterstwo ludzi pozostanie frazesem, sprawiedliwość formułką, a Boski kod będzie nieczytelny.

Rozdrażnienie biednych wywołane zuchwałą ostentacją bogatych obalało już imperia. Ulżenie potrzebującym stało się celem statutów ludzkich i boskich. Biadania nieszczęśników stanowią brzemię historii. Ijob był milionerem. Niezależnie od tego, czy utwór literacki noszący jego imię jest przypowieścią czy biografią, niezmier-

nie interesujące jest to, że czytamy tam, jak patriarcha zastanawiał się nad tym samym pytaniem, które obecnie nas tak nurtuje. Podobnie jak populiści, opisuje on ludzi, którzy zabierają osła sierocie, woła wdowie, przenoszą granice, koszą pola biednych i zbierają ich pożytki, pozbawiając ich nawet odzieży i pozostawiając nagich na deszczu, by szukali schronienia między skałami.

Hebrajscy prorocy swe najbardziej wyszukane klątwy zachowali dla zdzierstwa i zbytku bogaczy, zaś Mojżesz ustanowił przepisy o umarzaniu długów, o przywracaniu własności ziemi oraz ograniczeniu prywatnych majątków. W Rzymie, przed wiekami, wielkość majątków ziemskich ograniczona była do 120 hektarów na obywatela, a liczba bydła i niewolników ograniczona była areałem uprawianej ziemi. Jednak prawa nadane przez Wszechmogącego za pośrednictwem Mojżesza były równie niewykonalne jak kodeksy Likurga[8] i Licyniusza wobec niepohamowanej energii człowieka i wrodzonych cech jego osobowości.

Za czasów Cezara dwa tysiące plutokratów[9] było praktycznie właścicielami rzymskiego imperium, zaś ponad sto tysięcy rodzin trudniło się żebractwem, utrzymując się z datków pochodzących z kasy państwowej. To samo zmaganie trwało nieprzerwanie przez wieki średnie aż po dziewiętnaste stulecie. Także i dzisiaj nikt nie przepisał jeszcze lekarstwa, które już wcześniej nie byłoby bezskutecznie stosowane wśród niezliczonych pacjentów. Nie zaproponowano żadnego eksperymentu finansowego czy politycznego, który by już nie był po wielokroć wypróbowany, bez osiągnięcia żadnego efektu, z wyjątkiem osobistej katastrofy i narodowej ruiny.

Aż w końcu, po wielu przypadkowych próbach oraz licznych krwawych i rozpaczliwych walkach z królami i dynastiami, przywilejami, kastami i prerogatywami, starymi nadużyciami, wspaniale obwarowanymi systemami, tytułami i klasami, urzeczywistniony tutaj został najwyższy ideał rządu, w którym nadrzędną rolę pełni lud. Biedacy, wyrobnicy, robotnicy są władcami. To oni ustanawiają prawa i tworzą instytucje. Ludwik XIV powiedział: 'Państwo to ja'. Teraz zaś pracownicy najemni, rolnicy, kowale, rybacy, rzemieślnicy powiadają: 'Państwo to my'. Nie ma już miejsca na konfiskaty i grabieże, czy bogacenie się królewskich faworytów. Każdy człowiek, niezależnie od swej narodowości, zdolności, wykształcenia czy systemu wartości, staje do współzawodnictwa z innymi ludźmi na równych prawach. Prawa, dobre lub złe, uchwalane są przez większość.

Niecałe sto lat temu warunki społeczne w Stanach Zjednoczonych stanowiły przykład rzeczywistej równości. W okresie pierwszego spisu w naszym kraju nie było ani milionerów, ani nędzarzy czy włóczęgów. Pierwszym obywatelem amerykańskim, któremu udało się zgromadzić majątek przekraczający milion dolarów, był założyciel rodziny Astorów. Miało to miejsce w 1806 roku, krótko po tym, jak przybył on tutaj z Niemiec, będąc synem rzeźnika i mając ze sobą paczkę futer, które miały stanowić podstawę jego fortuny. Wcześniej właścicielem największego majątku był George Washington, którego posiadłości w chwili śmierci wyceniono na 650 tysięcy dolarów.

Większość ludzi była rolnikami i rybakami, którzy żyli zadawalając się owocami swej pracy. Rozwój, jaki nastąpił na tym kontynencie za sprawą budowy linii kolejowych, zastosowania maszyn rolniczych oraz naukowych rozwiązań życia współczesnego, uczynił nas najbogatszym narodem ziemi. Łączny majątek naszego kraju przekroczył prawdopodobnie 100 miliardów dolarów, z czego połowa, jak się uważa, znajduje się w posiadaniu niecałych 30 tysięcy osób i korporacji. Największe majątki prywatne na świecie zostały zgromadzone w drugiej połowie dziewiętnastego wieku w Stanach Zjednoczonych.

Tymczasem nasze zasoby naturalne są jeszcze prawie nietknięte. Zaorano dopiero niecałą jedną czwartą uprawnej ziemi. Nasze kopalnie kryją bogactwa większe niż Ofir i Potosi[8]. Nasz przemysł i handel są dopiero w wieku dojrzewania, a już wytworzyły arystokrację bogactwa, która nie nosi orderów ani diademów, przed którą nie biegają heroldowie, ale jej przedstawiciele często bywają przyjmowani na dworach książęcych i w pałacach królewskich.

Jeśli nierówny podział obowiązków i przywilejów społeczeństwa zależy od prawodawstwa, instytucji i rządu, to w systemie takim jak nasz powinna zostać przywrócona równowaga. Jeśli bogactwo jest skutkiem niesprawiedliwych praw, zaś ubóstwo wynika z ustaw legalizujących ucisk, to obecnie lekarstwo jest w dyspozycji samych ofiar. Jeśli cierpią, to z powodu ran, które sami sobie zadali. Nie mamy posiadłości feudalnych, nie mamy praw pierworodztwa ani dziedzictwa, żadnych przywilejów, które nie byłyby powszechnie dostępne. Sprawiedliwość, równość, wolność i braterstwo stanowią fundament państwa. Każdy mężczyzna ma prawo do głosowania. Szkoły zapewniają wszystkim możliwość wykształcenia. Prasa jest wolna. Swoboda mowy, myśli i sumienia jest nieskrępowana.

Powszechne prawo wyborcze nie okazało się jednak zbawiennym lekarstwem na bolączki społeczne. Nie zlikwidowano ubóstwa. Pomimo tego, że zgromadzono bogactwa, które przerastają wyobrażenia skąpców, nierówność podziału jest tak samo wielka, jak za czasów Ijoba, Salomona i Agisa[8]. Starego problemu nie rozwiązano, a jeszcze pojawiły się nowe, skomplikowane i bardziej intensywne okoliczności. Władza o znacznie większym zasięgu została zgromadzona w rękach garstki osób, a w ustroju republikańskim pojedynczy ludzie dorobili się bardziej zawrotnych fortun niż w czasach monarchii.

Przepaść między bogatymi i biednymi pogłębia się z każdym dniem. Siły pracy i kapitału, które powinny być sprzymierzeńcami i przyjaciółmi, wzajemnie się wspierając, stanęły w szyku bojowym naprzeciwko siebie jak dwie wrogie armie, które w oszańcowanych obozach przygotowują się do oblężenia albo do bitwy. Rocznie traci się miliony dolarów na zarobkach, na skutek niszczenia marnowanych towarów i niszczejących fabryk oraz zmniejszania się zysków z powodu strajków i zamykania zakładów pracy, co nabrało cech normalnego stanu wojny między pracodawcami i zatrudnionymi.

Utopia[8] jest jeszcze nie odkrytą krainą. Idealna doskonałość społeczeństwa, jak pustynny miraż, oddala się w miarę zbliżania się do niego. Ludzka natura pozostaje niezmieniona w każdych okolicznościach.

Wraz z postępem cywilizacyjnym poziom egzystencji mas społecznych uległ niesłychanej poprawie. Najuboższy rzemieślnik ma dostęp do wygód i udogodnień, o których pięć wieków temu nie marzyli nawet monarchowie przy całym ich bogactwie. Jednak De Toqueville zaobserwował osobliwą anomalię, że w miarę jak poprawia się sytuacja mas, ludzie oceniają swe położenie coraz bardziej krytycznie i wzrasta niezadowolenie. Potrzeby i pragnienia wzrastają szybciej niż możliwości ich zaspokojenia. Wykształcenie, prasa codzienna, podróże, biblioteki, parki, galerie, witryny sklepowe poszerzyły horyzonty ludzi pracy, zwiększyły ich zdolności do cieszenia się przyjemnościami, zaznajomiły ich z luksusem i korzyściami płynącymi z bogactwa. Dzięki uświadomieniu politycznemu robotnicy dowiedzieli się o równości ludzi i przekonali się o potędze głosowania. Fałszywi nauczyciele przekonali ich, że całe bogactwo wytwarzane jest przez świat pracy, że każdy człowiek, który posiada więcej niż może zarobić swymi rękoma otrzy-

mując codzienne wynagrodzenie, jest złodziejem, że kapitalista jest nieprzyjacielem, a milioner wrogiem publicznym, który winien być wyzuty z praw i zastrzelony na miejscu.

Nie da się oddzielić wielkich fortun prywatnych od wysokiej cywilizacji. Najbogatszą społecznością na świecie, licząc dochód na osobę, jest obecnie plemię pierwotnych Indian Osage. Ich łączny majątek jest proporcjonalnie dziesięć razy większy niż w Stanach Zjednoczonych. Jest on własnością wspólną. Społeczna własność nie musi być konsekwencją barbarzyństwa, ale w każdym państwie, które usiłuje osiągnąć społeczną i ekonomiczną równość, gdzie bogactwo „wypracowywane jest przez świat pracy", bez interwencji kapitału, tak jak to ma miejsce w Chinach i Indiach, zarobki są niskie, położenie robotnika nędzne, a postęp niemożliwy. Gdyby obecny majątek Stanów Zjednoczonych równo podzielić między wszystkich mieszkańców, to suma, która przypadłaby każdemu wynosiłaby, wedle danych ze spisu, około 1000 dolarów.

Gdyby została ustanowiona taka równość, to z pewnością ustałby postęp. Gdyby warunek ten dominował od początku, to bylibyśmy pogrążeni w stagnacji. Tylko w warunkach koncentracji bogactwa można podporządkować sobie naturę i zmusić jej siły do usług na rzecz cywilizacji. Dokąd kapitał, dzięki mechanizacji, nie ujarzmi pary, elektryczności i grawitacji, uwalniając człowieka od konieczności ustawicznego wysiłku po to tylko, by przetrwać, ludzkość będzie stać w miejscu albo się cofać. Kolej, telegraf, flota, miasta, biblioteki, muzea, uniwersytety, katedry, szpitale – wszystkie wielkie przedsięwzięcia wzbogacające i upiększające życie oraz zapewniające lepsze warunki życia ludzkiego – są skutkiem koncentracji kapitału w rękach garstki ludzi.

Nawet gdybyśmy chcieli ograniczyć możliwość gromadzenia dóbr, to i tak społeczeństwo nie dysponuje środkami, za pomocą których dało by się to zrealizować. Nie da się ujarzmić umysłu ludzkiego. Różnice między ludźmi są zasadnicze i wrodzone. Zostały one ustanowione przez Nadrzędną Moc i nie mogą zostać zniesione uchwałą Kongresu. W zmaganiach między mózgami a liczbami, zawsze wygrywały mózgi i tak będzie nadal.

Choroba społeczna jest poważna i groźna, jednak nie jest ona tak niebezpieczna jak doktorzy i lekarstwa. Polityczni znachorzy ze swą sarsaparylą[8], plastrami i pigułkami leczą objawy zamiast usuwać przyczynę. Swoboda bicia monet srebrnych, wzrost dochodu na osobę, ograniczanie imigracji, tajne wybory i uprawnienia wybor-

cze – to są wszystko ważne kwestie, ale można je rozwiązać nie przyczyniając się w najmniejszym stopniu do poprawy bytu szerokich mas ludu pracującego w Stanach Zjednoczonych. Zamiast pozbawiać prawa do głosowania biednych i nieuświadomionych, lepiej byłoby umożliwić im wzrost dobrobytu i inteligencji, tak aby potrafili głosować. Klasa ludzi wyjętych spod prawa nieuchronnie stanie się środowiskiem konspiracyjnym, zaś podstawą bezpieczeństwa wolnych instytucji jest wykształcenie, powodzenie i zadowolenie tych, od których zależy ich egzystencja."

Oto stwierdzenie faktów, ale gdzie został określony środek zaradczy? Nie ma takowego. A przecież autor nie żywi sympatii wobec zjawisk, na które zwraca uwagę. Gdyby tylko potrafił, to wolałby wskazać na sposób uniknięcia tego, co jego zdaniem jest nieuniknione. Podobnie uczyniliby wszyscy, którzy godni są tego, by nazwać ich ludźmi. Co się zaś tyczy pana Ingallsa, to przemawia za tym następujący fragment z jego przemówienia w senacie Stanów Zjednoczonych.* Powiedział on:

„Nie możemy ukryć prawdy, że znaleźliśmy się na krawędzi groźnej rewolucji. Dawne sprawy straciły aktualność. Ludzie stają w szyku bojowym po jednej albo po drugiej stronie złowieszczej bitwy. Po jednej stronie stoi kapitał, niebezpiecznie obwarowany przywilejami, arogancki na skutek ciągłego triumfowania, usilnie obstający przy dawnych teoriach, domagający się dalszych ustępstw, wzbogacany ściąganiem danin w kraju i wpływami z handlu zagranicznego oraz walczący o to, by dostosować wszystkie wartości do swego własnego standardu złota. Po drugiej stronie stoi świat pracy, domagający się zatrudnienia, walczący o rozwój przemysłu krajowego, zmagający się z siłami natury i podporządkowujący sobie nieużytki. Miejski świat pracy, głodujący i posępny, stanowczo zdecydowany, by obalić system, w którym bogaci jeszcze bardziej się bogacą, a biedni ubożeją, system, który Vanderbiltowi i Gouldowi zapewnia bogactwa przechodzące wyobrażenia najbardziej zachłannych, a biednych skazuje na nędzę, od której nie da się uciec ani się przed nią schronić, chyba że w grobie. Żądanie sprawiedliwości spotkało się z obojętnością i pogardą. W tym kraju robotnicy, którzy domagają się pracy, są traktowani jak natrętni żebracy błagający o chleb."

* Sprawozdania Kongresowe, Tom 7, str. 1054-55.

W ten sposób stwierdza on, że nie umie dostrzec żadnej nadziei. Nie zna żadnego lekarstwa przeciwko straszliwej chorobie samolubstwa.

Ks. dr Lyman Abbott wypowiada się na temat tej sytuacji

W starym wydaniu *Literary Digest* znajdujemy następujące podsumowanie poglądów dr Abbotta, szanowanego kaznodziei, wydawcy i współpracownika Theodora Roosevelta, na temat związku między kapitałem a pracą:

„Dr Abbott twierdzi, że kwestia, czy system wynagrodzeń jest lepszy od feudalizmu lub niewolnictwa, została już rozstrzygnięta. Jednak stawia on następujące zarzuty wobec obecnego systemu przemysłowego, jeśli miałby to być jego ostateczny kształt: (1) nie zapewnia on stałego i długotrwałego zatrudnienia wszystkim chętnym do pracy, (2) nie zapewnia wynagrodzeń odpowiadającym rzeczywistym kosztom utrzymania nawet i tym, którzy są w tym systemie zatrudnieni, (3) sam w sobie niewystarczająco rozwija wykształcenie, a także nie zapewnia odpowiedniej ilości wolnego czasu na cele edukacyjne, (4) w obecnych warunkach, czysty, dobry dom jest w wielu przypadkach nieosiągalnym celem. Dr Abbott jest przekonany, że nauki Jezusa Chrystusa i zasady zdrowej ekonomii politycznej są zbieżne. Twierdzi, że wyzysk mężczyzn, kobiet i dzieci po to, by wyprodukować tanie towary, doprowadzi do klęski. Stwierdza on, że praca nie jest towarem. Cytujemy:

'Uważam, że system, który dzieli społeczeństwo na dwie klasy, kapitalistów i robotników, jest tylko systemem przejściowym, a gospodarczy niepokój naszych czasów jest rezultatem ślepej walki o *demokrację bogactwa*, w której użytkownicy narzędzi będą jednocześnie ich właścicielami, w której praca będzie zatrudniać kapitał, a nie kapitaliści robotników, w której ludzie, a nie pieniądze, będą sprawowali kontrolę nad przemysłem, podobnie jak obecnie kontrolują rząd. Jednak przekonanie, że praca jest towarem, a kapitał ma ją kupować na najtańszych rynkach, nie zasługuje nawet na miano przejściowego. Jest to pogląd błędny pod względem ekonomicznym i niesprawiedliwy pod względem etycznym.

Nie ma takiego towaru jak praca. Tego rodzaju towar nie istnieje. Robotnik przychodząc do fabryki w poniedziałek rano nie ma nic do sprzedania, ma puste ręce. Przychodzi po to, by coś wyprodukować wkładając w to własny wysiłek. Gdy zaś to coś zostanie wyprodukowane, ma być sprzedane, a część zysku ze sprzedaży

będzie się słusznie należała robotnikowi, gdyż miał on swój udział w produkcji. Skoro więc nie ma takiego towaru jak praca, który mógłby być sprzedawany, to nie istnieje także rynek pracy, na którym można by go sprzedawać. Wolny rynek składa się z wielu sprzedawców oferujących rozmaite towary i wielu kupujących, mających różne potrzeby. Sprzedawca ma całkowitą wolność, by sprzedawać lub nie, a kupujący ma zupełną swobodę kupowania lub nie. Tego typu rynek nie istnieje w odniesieniu do pracy. Robotnicy w większości przypadków są tak mocno przypisani do swego miasta, ze względu na przesądy, nieznajomość innych części świata i jego potrzeb, troskę o dom, posiadanie niewielkiej posesji – domu i działki – oraz ze względu na więzy religijne, jak gdyby byli zakorzenieni w ziemi. Nie mają oni wielu różnych zawodów do zaoferowania. Z zasady robotnik umie dobrze wykonywać tylko jedną rzecz, potrafi się dobrze posługiwać tylko jednym narzędziem i zmuszony jest znaleźć właściciela owego narzędzia, który życzyłby sobie, by robotnik go używał, inaczej pozostanie bez zajęcia. 'Kupiec', powiada Frederic Harrison, 'siedzi w kantorze i przy pomocy kilku listów czy formularzy przewozi i rozprowadza zawartość całych miast z kontynentu na kontynent. W przypadku właściciela sklepu, przypływy i odpływy przemieszczających się mas ludzkich zapewniają potrzebę przemieszczania jego towarów. Jego klienci zapewniają mu obrót. To jest prawdziwy rynek. Tutaj konkurencja działa szybko, całkowicie, prosto i uczciwie. Zupełnie inaczej ma się rzecz z robotnikiem dniówkowym, który nie ma żadnego towaru do sprzedania. Musi on być osobiście obecny na każdym rynku, co oznacza konieczność kosztownego, osobistego przemieszczania się. Nie może on korespondować ze swym pracodawcą. Nie da rady przesłać przykładu swej siły ani też pracodawca nie zastuka do jego drzwi.' Nie ma więc do sprzedania ani takiego towaru jak praca, ani rynku pracy, na którym mogłaby ona być sprzedawana. Obydwie rzeczy są fikcją ekonomii politycznej. Rzeczywistość wygląda następująco:

Większość towarów w naszych czasach – stopniowo obejmuje to także produkty rolne – jest wytwarzana przez zorganizowany zespół robotników, którzy wykonują swą pracę pod nadzorem 'kapitanów przemysłu' i przy użyciu kosztownych narzędzi. Wymaga to współdziałania trzech klas – właścicieli narzędzi, czyli kapitalistów, zarządzających czyli menadżerów oraz tych, którzy posługują się narzędziami, czyli robotników. Rezultatem jest wspólny produkt

ich wytwórczości, jako że samo narzędzie jest tylko zakumulowanym produktem wytwórczości i jako takie stanowi ich wspólną własność. Zadaniem ekonomii politycznej jest ustalenie, w jaki sposób wartość ta może być sprawiedliwie podzielona między tych partnerów wspólnego przedsięwzięcia. Od rozstrzygnięcia tego zależy zagadnienie świata pracy. Nieprawdą jest, że robotnikowi należy się całość, nie należy mu się nawet to, czego żądają dla niego niektórzy z niepohamowanych obrońców jego sprawy. Menadżerowi należy się jego udział, i to spory udział. Kierowanie taką wytwórczością, wiedza o tym, jakie produkty są potrzebne w świecie, znalezienie nabywcy na towary, który zapłaci cenę zapewniającą uczciwe wynagrodzenie za pracę przy ich wytwarzaniu – to praca wymagająca wysokich kwalifikacji i zasługująca na szczodre wynagrodzenie. Właścicielowi narzędzi należy się dochód. Przypuszczalnie on albo ktoś, od kogo otrzymał on narzędzie, zaoszczędził pieniądze, które jego koledzy wydali na doczesne zbytki albo wątpliwe przyjemności, dlatego ma on prawo do wynagrodzenia za to, że był oszczędny i zapobiegliwy. Można jedynie mieć wątpliwości, czy nasz system przemysłowy nie wynagradza czasami zbyt szczodrze cnoty posiadania, przekształcając ją przez to w występek. Robotnik ma prawo do wynagrodzenia. Od czasu zniesienia niewolnictwa nikt nie kwestionuje tego prawa. Określenie sposobu podziału produktu owej wspólnej wytwórczości jest trudne. Z pewnością jednak nie należy tego czynić w ramach systemu, który skłania kapitalistów do wypłacania możliwie jak najmniejszych wynagrodzeń, a robotników do wykonywania możliwie jak najmniejszej ilości pracy za otrzymywaną pensję. Jaki by nie był słuszny sposób, to w każdym razie ten jest błędny.'"

Wydaje się, że dr Abbott ma gorące, współczujące serce dla mas społecznych i wyraźnie zrozumiał ich położenie. Słusznie diagnozuje on chorobę polityczno-finansową, ale nie umie znaleźć lekarstwa. Właściwie wspomina on o czymś, co mogłoby stanowić lekarstwo, gdyby tylko udało się to wprowadzić w czyn, nie mówi jednak, w jaki sposób można to osiągnąć. Czyli, jak mu się wydaje, dostrzega on narastanie

„ślepej walki o demokrację bogactwa, w której użytkownicy narzędzi będą jednocześnie ich właścicielami, w której praca będzie zatrudniać kapitał".

Owo zdanie brzmi tak, jakby jego autor czytał ostatnio historię o lampie Aladyna z baśni tysiąca i jednej nocy i miał

nadzieję, że znajdzie i zastosuje „czarodziejską różdżkę". Dowodzi ono, że albo ów dżentelmen ma jedynie ograniczone pojęcie o finansach, albo że spodziewa się *rewolucji*, w której użytkownicy narzędzi siłą przejmą narzędzia od kapitału z pogwałceniem wszelkich praw uznawanych przez współczesne społeczeństwo. Gdyby nawet jakimś sposobem dokonała się taka zmiana własności narzędzi, które odebrane ich obecnym właścicielom weszłyby w posiadanie ich użytkowników, to czyż nie jest to oczywiste dla wszystkich, że nowi właściciele narzędzi, ze względu na ich posiadanie, staliby się natychmiast kapitalistami? Czy mamy jakiekolwiek powody, by sądzić, że nowi właściciele narzędzi byliby bardziej wspaniałomyślni i mniej samolubni od obecnych posiadaczy? Czy mamy jakieś podstawy, by przypuszczać, że w naturalnym usposobieniu serca posiadaczy narzędzi zaszły większe zmiany, niż w przypadku użytkowników narzędzi, że nowi użytkownicy narzędzi zgodzą się chętnie na to, by wszyscy robotnicy mieli taki sam udział w dobrodziejstwach mechanizacji? Wszystkie doświadczenia ludzkiej natury mówią, że nie! Dostrzega się chorobę, dostrzega się potrzebę jej leczenia, jednak nie ma takiego lekarstwa, które mogłoby uzdrowić „wzdychające stworzenie". Jego westchnienia i utrapienia, jak wskazuje apostoł, muszą trwać i narastać aż do momentu objawienia synów Bożych – aż do Królestwa Bożego (Rzym. 8:22,19).

Poprzez zaprzeczanie, że istnieje problem, nie dokona się jego uzdrowienia. Stwierdzenie, że „nie ma takiego towaru jak praca" nie naprawi ani nie zmieni smutnego faktu, że praca jest towarem i że nie może być niczym innym w obecnych warunkach i w świetle obowiązujących praw społecznych. Niewolnictwo w pewnym okresie i w odniesieniu do niektórych osób mogło być korzystną instytucją, jeśli panowie byli uprzejmi i rozważni. Pańszczyzna w półcywilizowanym systemie feudalnym mogła mieć swoje dobre strony w swoim czasie i w tamtych okolicznościach. Podobnie jest z systemem wynagrodzeń. *Uznawanie pracy za towar*, czyli przedmiot sprzedaży i kupna, ma swe znakomite strony. Przyczyniło się to w znacznej mierze do rozwoju zdolności umysłowych i fizycznych i było bardzo cennym dobrodziejstwem dla świata pracy w przeszłości. W obecnym stanie rzeczy pozbawianie pracy jej cech towaru nie byłoby rzeczą mądrą, gdyż ci robot-

nicy, którzy dysponują inteligencją, kwalifikacjami i energią oraz korzystają z tych umiejętności, zasługują na to, by zapotrzebowanie na ich pracę było większe oraz by byli w stanie sprzedać swoją pracę za lepszą cenę niż robotnicy niewykwalifikowani i nieinteligentni. Jest to konieczne dla pobudzania ludzi niemądrych i nieuświadomionych. Potrzebny byłby sprawiedliwy, ojcowski rząd, który by nadal utrzymywał i rozwijał zdrowe ograniczenia i podniety, a jednocześnie *bronił* każdej z klas ludzi pracy przed arogancją klasy zajmującej nieco wyższą pozycję, który stanowiłby ochronę przed herkulesową siłą współczesnego kapitału z jego potężną i ciągle rosnącą armią mechanicznych niewolników, rząd który na koniec, opanowawszy w pełni i powszechnie praktyczne zasady sprawiedliwości, zgodnie z prawem miłości unicestwiłby wszystko, co ma związek z samolubstwem i grzechem. Nigdzie z wyjątkiem Biblii nie znajdziemy wzmianki o takim rządzie. Biblia bowiem dokładnie opisuje i zdecydowanie obiecuje taki rząd, który zostanie ustanowiony, gdy tylko zakończy się wybór Kościoła Bożego, którego członkowie mają być królami i kapłanami jako współdziedzice z Immanuelem (Obj. 5:10; 20:6).

Pogląd zmarłego biskupa J. P. Newmana

Biskup Newman z kościoła metodystyczno-episkopalnego uważał, że konflikt między kapitałem a pracą jest nieunikniony. Dostrzegał on słuszne i niesłuszne racje obu stron tego sporu. W artykule opublikowanym w czasopiśmie wydawanym przez jego grupę wyznaniową wysuwa on następujące tezy i sugestie:

„Czy bogactwo jest bezbożnością? Czy ubóstwo jest zasadniczym sensem pobożności? Czy tylko żebracy są świętymi? Czy niebo jest przytułkiem dla ubogich? Cóż wtedy zrobimy z Abrahamem, który był bardzo bogaty, mając wiele bydła, srebra i złota? Co uczynimy z Ijobem, który posiadał 7 tysięcy owiec, 3 tysiące wielbłądów, 4 tysiące wołów, 500 oślic, który miał 12 tysięcy hektarów ziemi i 3 tysiące osób służby domowej? (...)

Wejście w posiadanie bogactw jest darem Bożym. Przedsiębiorczość i oszczędność są zasadami gospodarności. Zgromadzenie wielkiej fortuny wymaga szczególnego talentu. Tak jak poeta, filozof i mówca ma swój talent z urodzenia, podobnie i finansista jest geniuszem bogactwa. Ma intuicyjne wyczucie prawa podaży i po-

pytu, wydaje się posiadać dar proroczego przewidywania przyszłych zmian rynkowych, wie kiedy kupić, kiedy sprzedać, a kiedy zatrzymać to, co posiada. Przewiduje on przyrost ludności i jego wpływ na wartość nieruchomości. Tak jak poeta, który musi śpiewać, bo mu muza piersi rozpiera, tak i finansista musi robić pieniądze. Nie może się temu oprzeć. O obdarzeniu takim talentem mówi Pismo Święte: 'Ale pamiętaj na Pana, Boga twego; bo on dodawa tobie mocy ku nabywaniu bogactw" – 5 Mojż. 8:18. I wszystkie te obietnice urzeczywistniły się w obecnym położeniu narodów chrześcijańskich, które kontrolują finanse świata.

W sprzeczności z tym naturalnym i zgodnym z przepisami prawem do posiadania własności rozlega się nawoływanie do tego, by rozdzielić własność między tych, którym nie udało się wejść w jej posiadanie przez dziedziczenie albo umiejętność czy też przedsiębiorczość. To taki rodzaj komunizmu, który nie ma oparcia ani w prawie natury, ani w porządku społecznym ludzkości. Jest to dzikie, nielogiczne wołanie świata pracy przeciwko kapitałowi, pomiędzy którymi, zgodnie z ekonomią przyrody i ekonomią polityczną, nie powinno być w zasadzie wrogości."

Biskup zapewnia, że „pracodawca i zatrudniony mają niezbywalne prawa. Pracodawca ma prawo zatrudnić, *kogo* może za *tyle*, za ile może, zaś zatrudniony ma prawo odpowiedzieć na propozycję, *kiedy* może. Biskup stwierdza, że nienawiść i zazdrość klas ludu pracującego nie podnoszą się przeciwko posiadaczom ogromnych fortun, ale przeciwko ogromnemu wygodnictwu i ogromnej obojętności bogatych. Pisze on dalej:

„Bogactwo ma do spełnienia najbardziej zaszczytną ze wszystkich misji. Nie jest ono dawane po to, by było gromadzone albo dawało przyjemność. Bogaci są jałmużnikami Wszechmogącego. Są oni urzędnikami wypłacającymi jałmużny w Jego imieniu. Są obrońcami biednych. Mają oni za zadanie rozpocząć owo wielkie przedsięwzięcie, które nauczy ludzi zapobiegliwości, zapewniając im *nie tyle największe dywidendy, co największe powodzenie*. Kapitał umożliwia robotnikom udział w szczęśliwej radości uczciwego przemysłu. Do obowiązków bogatych należy poprawa warunków mieszkaniowych ludzi biednych, jednak w wielu przypadkach stajnia bogacza jest pałacem w porównaniu z mieszkaniem uczciwego i wykształconego robotnika.

Jeśli bogaci będą patronami reform socjalnych rozwiniętego społeczeństwa, to otrzymają błogosławieństwo biednych. Do ich obowiązków należy udzielanie ustawodawcom wskazówek, które służą ochronie wszystkich praw i interesów społeczności. Jeśli będą budowali biblioteki naukowe, galerie sztuki i świątynie pobożności, będą szanowani jako dobroczyńcy rodzaju ludzkiego. Jeśli bogactwo kapitału połączy swe siły z bogactwem intelektu, bogactwem siły mięśni oraz bogactwem dobroci dla wspólnego dobra, to wtedy praca i kapitał będą szanowane jako równie ważne czynniki w dziele zapewniania wszystkim ludziom życia, wolności i prawa do szczęścia."

Biskup najwyraźniej stara się zachować obiektywizm w spojrzeniu na obie strony obecnego konfliktu i zbliżającej się walki, jednak związki z bogactwem i uzależnienie od niego sprawiają, że chociaż podświadomie, to jednak jego oceny są wyraźnie stronnicze. To fakt, że liczni bohaterowie przeszłości byli bogaci, jak choćby Abraham. Jednak historia pobytu Abrahama, Izaaka i Jakóba w ziemi Chananejskiej dowodzi, że chociaż w tamtych czasach można było posiadać ziemię, to jednak nie była ona ogrodzona i każdy mógł ją *swobodnie użytkować*. Owi trzej patriarchowie ze swą służbą, trzodą i stadami wędrowali bez przeszkód po ziemiach Chananejczyków przez blisko dwa stulecia, a mimo to nie rościli sobie prawa do posiadania choćby jednej stopy tej ziemi (Dzieje Ap. 7:5). Zaś w obrazowym królestwie Bożym, w Izraelu, przepisy zakonu zapewniały utrzymanie biednym, zarówno spośród ludności rodzimej, jak i obcokrajowców. Nikt nie musiał głodować. Zboża z pól nie wolno było zbierać do końca; rogi pola należało zostawić nie zżęte, aby ubodzy mogli z nich zbierać ziarno po żniwach. Głodny mógł wejść do sadu, winnicy, czy udać się na pole, by na miejscu najeść do syta. Gdy zaś ziemia palestyńska została podzielona między pokolenia i rodziny izraelskie, zostało ustanowione specjalne zarządzenie, mające na celu likwidację obciążeń hipotecznych własności ziemskich i umarzanie wszystkich długów. Miało się to odbywać co pięćdziesiąt lat i miało na celu zapobieżenie zubożeniu i praktycznemu zniewoleniu całego narodu przez garstkę bogaczy.

Biskup zdaje się zapomniał, że prawa i organizacje chrześcijaństwa nie są kodeksem zrządzonym przez Boga, że po-

dobnie jak wszystkie wynalazki niedoskonałych umysłów i serc, prawa te nie są nieomylne, że chociaż w pewnym okresie nie można było niczego lepszego wymyślić, to jednak zmieniające się warunki społeczne i finansowe spowodowały już w przeszłości konieczność wprowadzenia zmian, tak że obecnie za właściwe uważa się inne reformy, które w swoim czasie spotykały się ze sprzeciwem ze strony samolubstwa i radykalnego konserwatyzmu. Jeśli więc uważamy, że nasze prawa pochodzą tylko od ludzi i są omylne, jeśli były już zmieniane i poprawiane, tak aby dostosować je do zmieniających się okoliczności, to czy nie jest niekonsekwencją ze strony biskupa, gdy teraz traktuje je jako *święte, bezsporne i niezmienne*, albo gdy twierdzi, że *prawa* raz uznane są od tej chwili „niepodważalne", „naturalne" oraz nie podlegające dyskusji „ani w zakresie prawa natury, ani porządku społecznego ludzkości", albo też gdy uważa, że każda sugestia modyfikacji prawa i uregulowań społecznych w celu lepszego dostosowania ich do obecnych warunków jest „dzika" i „niemądra".

Należy zauważyć, że w kwestii traktowania pracy jako *towaru* podporządkowanego warunkom podaży i popytu biskup zajmuje stanowisko przeciwne w stosunku do tego, które przedstawił dr Abbott. Uważa on tę zasadę za prawo naszego obecnego systemu społecznego i stwierdza, że tak musi pozostać. Ma rację stwierdzając, że praca musi pozostać *towarem* (czyli być kupowana tak tanio, żeby kapitał mógł ją nabyć oraz sprzedawana za najwyższą cenę, jaką tylko świat pracy może za nią otrzymać) *tak długo, dokąd będzie istniał obecny system społeczny*. To jednak nie będzie już trwało przez wiele lat, na co wskazują proroctwa oraz obserwacje poczynione przez ludzi o światłych umysłach, którzy pozostają w bliskim kontakcie z ludźmi i ich niepokojami.

Z punktu widzenia biskupa jedyną nadzieją na pokojowe rozwiązanie sprzeczności między kapitałem a pracą jest: (1) *nawrócenie* wszystkich bogatych, tak aby zaczęli cechować się miłością i dobroczynnością, co wyrażają dwa ostatnie akapity zacytowanego powyżej fragmentu, oraz (2) *nawrócenie* wszystkich biednych i przedstawicieli klasy średniej, tak by z pobożnością i zadowoleniem wdzięcznie przyjmowali

wszystko, co tylko bogaci łaskawie pozwolą im posiąść z ziemi i z obfitości jej, i żeby głośno wołali „Błogosławieni jesteśmy my ubodzy"! Przyznajemy, że to rozwiązałoby szybko i gruntownie kwestię robotniczą, jednak żaden człowiek przy zdrowych zmysłach nie będzie oczekiwał takiego rozwiązania w najbliższej przyszłości. W taki sposób nie przedstawia tego nawet Pismo Święte. Trudno byłoby przypuszczać, że ten inteligentny biskup istotnie przedstawia swe sugestie jako rzeczywiste lekarstwo. Sądzimy raczej, że wyraża on w ten sposób pogląd, iż poza tym nierealnym rozwiązaniem nie widzi żadnego innego, a przeto cywilizacja zostanie niebawem dotknięta przekleństwem anarchii. Oby ten dżentelmen mógł był dostrzec Boskie lekarstwo, o które nasz Pan nauczył nas modlić się w nadziei: „Przyjdź Królestwo Twoje". Oby mógł był zrozumieć sposób, w jaki zostanie ustanowione to Królestwo w mocy i w panowaniu (Dan. 2:44,45; 7:22,27; Obj. 2:27).

Poglądy wykształconego prawnika

Pewien światowej sławy prawnik, zwracając się do studentów roku dyplomowego wydziału prawa wybitnej uczelni w Stanach Zjednoczonych, wyraził się w następujący sposób, o czym donosi *Journal* z Kansas City:

„Historia wyniosłej i zachłannej rasy, do której należymy, jest opisem nieustannych krwawych walk o wolność osobistą. Toczyły się wojny, dynastie były obalane, ścinano monarchów, nie z chęci podboju, nie dla ambicji i chwały, ale po to, by człowiek mógł być wolny. Przywileje i uprawnienia, choć niechętnie i z oporem, były udzielane przez wiele krwawych stuleci ze względu na nieposkromioną żądzę osobistej wolności. Daleka droga dzieli Wielką Kartę Wolności[s] od Appomattox[s]. Jednak w ciągu tych 652 lat ludzkość nawet przez chwilę nie ustąpiła ani nie zawahała się w swym postanowieniu prowadzenia nieugiętej walki o równość wszystkich ludzi wobec prawa. To z tego powodu baronowie zastraszyli króla Jana, dlatego został spalony Latimer, dlatego umarł Hamden, dlatego została sporządzona ugoda w kabinie okrętu Mayflower, dlatego ogłoszona została Deklaracja Niepodległości, za to umarł John Brown z Osawatomie, to dlatego legiony Granta i Sheridana szły w pole i zwyciężały, będąc raczej gotowe położyć życie, niż zrezygnować z przywilejów wolności.

Jakiż pożytek pług i żagiel daje
Jaki życie, ziemia, gdy wolności nie staje?

Nareszcie ziściły się marzenia wielu stuleci. Z brutalnego i krwawego zamętu historii wyłonił się wreszcie człowiek, który jest panem samego siebie. Pozostają jednak ciągle rozpaczliwe zagadki wiary. Ludzie są równi, ale nie ma równości. Prawo wyborcze jest powszechne, ale polityczna władza sprawowana jest przez nielicznych. Ubóstwo nie zostało zlikwidowane. Obowiązki i przywileje społeczne są nierówno rozłożone. Jedni dysponują bogactwami, których nawet przy największej rozrzutności nie sposób roztrwonić, inni zaś daremnie modlą się o chleb powszedni. Wielu ludzi, zmieszanych i zdezorientowanych tymi sprzecznościami, do granic rozdrażnionych cierpieniem i niedostatkiem, rozczarowanych wynikami politycznej wolności w odniesieniu do osobistego szczęścia i powodzenia, uległo niepokojowi tak dociekliwemu i tak gruntownemu, że rodzi on konieczność aktywnej koalicji konserwatywnych sił naszego społeczeństwa.

Ewolucyjny rozwój, w który wkroczyło społeczeństwo Stanów Zjednoczonych, nie ma precedensu w historii, ponieważ okoliczności są nienormalne i nie da się tutaj zastosować naukowego rozwiązania. Chociaż warunki życia rzesz ludzkich uległy ogromnej poprawie dzięki postępowi społecznemu, zastosowaniu nauki w przemyśle oraz wynalazków mechanizacji, to jednak nie ulega wątpliwości, że obecnie bieda, znacznie bardziej niż kiedyś, zagraża społeczeństwu, instytucjom samorządowym oraz osobistej wolności, która została osiągnięta po wielu wiekach konfliktów. Przyczyny są oczywiste. Robotnik jest wolny. Jest wyborcą. Zwiększyło się jego poczucie własnej wartości. Wyostrzyła się jego wrażliwość. Jego potrzeby rosną szybciej niż możliwości ich zaspokojenia. Wykształcenie uczyniło go zdolnym do czegoś więcej, niż tylko do służebnej harówki. Prasa codzienna zaznajomiła go z przywilejami, jakie bogactwo zapewnia swemu właścicielowi. Dowiedział się, że wszyscy ludzie zostali stworzeni jako równi sobie i uważa on, że owszem prawa są takie same, ale nie wszyscy mają takie same możliwości. Współczesna nauka uzbroiła go w groźną broń, a kiedy zaczyna panować głód, to nic nie jest tak święte, jak potrzeby własnej żony i dzieci.

Kryzys społeczny we wszystkich cywilizowanych krajach, a szczególnie u nas, staje się coraz bardziej groźny. Pomruk burzy

posępnego niezadowolenia zbliża się z każdą godziną. Chociaż sądzę, że spokojny i zdecydowany charakter rasy anglosaskiej stawi mu czoła, podobnie jak to czynił w obliczu innych zagrożeń, i nie dopuści do porzucenia własności, która została nabyta kosztem tak wielkiej ofiary, to jednak oczywiste jest, że walka jeszcze się nie skończyła. *Człowiek nie zadowala się już równością praw i równością możliwości*, będzie się jeszcze domagał *równości warunków* jako prawa idealnego państwa.

Jest rzeczą oczywistą, że społeczne upośledzenie jest sprzeczne z samorządem oraz że beznadziejna i bezradna nędza nie da się pogodzić z osobistą wolnością. Człowiek, który w zakresie zapewnienia środków utrzymania dla siebie i swojej rodziny jest całkowicie zależny od innych ludzi, mogących w każdej chwili na życzenie pracodawcy pozbawić go tych środków, nie jest wolny w dokładnym znaczeniu tego słowa. W ciągu ostatnich stu lat staliśmy się najbogatsi ze wszystkich narodów. Nasze zasoby są gigantyczne. Statystyki naszych zarobków i oszczędności zadziwiają nawet łatwowiernych. Pieniędzy jest pod dostatkiem, występuje obfitość żywności. Podaż produktów i pracy jest ogromna. Jednak pomimo tej obfitości nie pozbyliśmy się paradoksu cywilizacji. Większość ludzi walczy o byt, a pewna część jest poddana podłej i nieszczęsnej nędzy.

Istnienie takiej sytuacji zdaje się urągać Najwyższej Mądrości. Przyznanie, że niedostatek, nędza i nieświadomość są nieuchronnym dziedzictwem, sprawia, że braterstwo ludzi staje się cynicznym szyderstwem, a kodeks moralnego wszechświata jest nie do zrozumienia. Niezadowolenie wywoływane przez te okoliczności przeradzają się w nieufność w stosunku do zasad, które stanowią fundament społeczeństwa oraz w *skłonność do zmiany podstawy, na której się ono wznosi*. Waszym najważniejszym zadaniem jest przeciwdziałanie tej nieufności, a waszym najważniejszym obowiązkiem jest opieranie się tej rewolucji.

Zwykłe środki zaradcze proponowane w celu zreformowania wad, usterek oraz niedomogów nowoczesnego społeczeństwa można z grubsza podzielić na dwie kategorie. Do pierwszej zaliczymy takie, które zmierzają do naprawienia krzywd poprzez zmianę instytucji politycznych. Metoda ta jest błędna i musi się okazać nieskuteczna, ponieważ opiera się na fałszywym założeniu, że materialny dobrobyt jest rezultatem wolności, podczas gdy prawda jest taka, że poli-

tyczna wolność jest konsekwencją, a nie przyczyną postępu materialnego. Poeci i wizjonerzy napisali wiele w pochwale ubóstwa, zaś umiłowanie pieniędzy zostało potępione jako korzeń wszelkiego zła, faktem jest jednak, że żadna inna forma władzy nie jest tak solidna, pewna i namacalna jak ta, która wiąże się z posiadaniem pieniędzy.

Trudno wyobrazić sobie stan, który byłby bardziej godny pożałowania, bardziej przygnębiający, bardziej destruktywny w odniesieniu do wszystkiego, co najszlachetniejsze w człowieku, co najbardziej wzniosłe w życiu domowym, co wywiera najbardziej inspirujący wpływ na losy człowieka, niż beznadziejne, nędzne, bezradne ubóstwo, niedostatek, głód, głodowe pensje, dogasający żar ostatnich węgli, łachmany i skórka chleba. Jeśli użyjecie waszej wyrobionej inteligencji w celu przebadania problemu czasów, na pewno zauważycie, że ten element naszego społeczeństwa nieustannie narasta."

Mamy tutaj wyraźne i dobitne stwierdzenie faktów, które muszą zostać uznane przez wszystkich, bogatych i biednych. Nie ma jednak żadnego wskazania na lekarstwo. Nie odnajdujemy nawet sugestii, by nowa partia prawników i polityków miała poszukiwać jakiegoś rozwiązania. Radzi im się jedynie, by *uśmierzali* nieufność innych, choć sami jej przecież w znacznej stopniu ulegają, by *przeciwstawiali się* każdej próbie zmiany obecnego systemu, podczas gdy oni sami starają się utrzymać ponad jego miażdżącymi trybami.

Skąd wynika taka dorada? Czyżby ten wybitny człowiek pogardzał swym niżej postawionym bratem? Bynajmniej. Przyczyna tkwi w tym, że autor dostrzega nieuniknione działanie wolności – „indywidualizmu", czyli samolubstwa – wraz ze związaną z nią swobodą konkurencji, która zapewnia każdemu możliwość ubiegania się o to, co jest dla niego najkorzystniejsze. Spoglądając w przeszłość powiada on: „To, co było, jest tym, co będzie". Nie zauważa on, że żyjemy przy końcu obecnego wieku, w zaraniu Tysiąclecia, że jedynie moc Pomazanego przez Pana Króla całej ziemi może ustanowić porządek wśród tego zamieszania oraz że Boska mądra Opatrzność postawiła człowieka twarzą w twarz wobec dramatycznych problemów, których żadna ludzka moc nie jest w stanie

rozwiązać oraz wobec kłopotliwych warunków, których nie da się uniknąć ani im zapobiec przy użyciu ludzkiej dalekowzrocznej polityki, po to, aby w słusznym czasie, w ostateczności i zagrożeniu ludzie z zadowoleniem poddali się Boskiej interwencji i zaprzestali swego działania, przyjmując nauczanie od Boga. Ten, któremu należy się królestwo, niebawem „ujmie moc swoją wielką i królestwo", by zaprowadzić porządek pośród chaosu i uwielbić Kościół jako swoją „Oblubienicę", a następnie z nim i przez niego położy kres biadaniom obciążonego grzechem i wzdychającego stworzenia oraz będzie błogosławił wszystkim rodzajom ziemi. Jedynie ci, którzy posiadają „prawdziwe światło", są w stanie dostrzec chwalebny wynik obecnego wieku ciemności, który tak zastanawia mądrych.

Pan Robert G. Ingersoll, podobnie jak inni, słusznie ocenił stan rzeczy i ubolewał nad nim, ale nie zaproponował żadnego lekarstwa

Pułk. Ingersoll dał się poznać jako mądry człowiek, przynajmniej według światowych kategorii mądrości. Chociaż był on znanym ateistą, to jednak dysponował znacznymi umiejętnościami i wyróżniał się trzeźwym sądem, z wyjątkiem spraw religijnych, gdzie żaden ludzki sąd nie może być trzeźwy, jeśli nie zostanie poinstruowany i pokierowany przez Słowo Boże i ducha Pańskiego. Porady prawnicze pana Ingersolla były tak wysoko cenione, że podobno pobierał on opłatę w wysokości 250 dolarów za trzydziestominutową poradę. Także i ten aktywny umysł został zatrudniony przy zmaganiu się z potężnymi problemami naszych niespokojnych czasów. Jednak nawet on nie był w stanie podać żadnego sposobu przeciwdziałania. Swoje poglądy wyraził on w opublikowanym przez *Twentieth Century* [Dwudziesty Wiek] obszernym artykule, z którego krótki wyciąg zamieszczamy poniżej. Napisał on:

„Wynalazczość napełniła świat konkurentami i to nie tylko wśród robotników, ale i wśród mechaników o najwyższych kwalifikacjach. Dzisiaj zwykły robotnik jest po większej części tylko zębem prze-

kładni. Pracuje dla niej niestrudzenie, karmiąc to nienasycone urządzenie. Gdy potwór się zatrzymuje, człowiek pozostaje bez pracy, czyli bez chleba. Niczego nie zaoszczędził. Maszyna, którą żywił, jego nie karmi – to nie na jego korzyść działa wynalazek. Słyszałem kiedyś, jak pewien człowiek mówił, że znalezienie zatrudnienia dla tysięcy dobrych mechaników jest rzeczą prawie niemożliwą i że jego zdaniem rząd winien zapewnić pracę tym ludziom. Kilka minut później słyszałem innego człowieka mówiącego, że sprzedaje patent na urządzenie do krojenia ubrań, że jedna taka maszyna może wykonać pracę za dwudziestu krawców, że upłynął zaledwie tydzień jak sprzedał dwa takie urządzenia wielkim zakładom w Nowym Jorku, a już zostało zwolnionych ponad czterdziestu krojczych. Kapitalista wysuwa się naprzód ze swoim lekarstwem. Mówi on robotnikowi, że musi być ekonomiczny – tymczasem zaś przy obecnym systemie, ekonomia prowadzi jedynie do obniżania zarobków. Wobec działania wielkiego prawa podaży i popytu każdy oszczędny, skromny, powściągliwy robotnik nieświadomie przyczynia się w swoim niewielkim zakresie do obniżenia wynagrodzeń, swoich i towarzyszy. Oszczędzający mechanik stanowi bowiem świadectwo, że zarobki są wystarczająco wysokie.

Kapitał zawsze rościł sobie prawo do łączenia się i nadal tak czyni. Przemysłowcy spotykają się i wyznaczają ceny, nawet wbrew wielkiemu prawu podaży i popytu. Czy robotnicy mają takie samo prawo do porozumiewania się i łączenia? Bogaci spotykają się w bankach, klubach i salonach. Robotnicy, by się porozumieć, muszą spotykać się na ulicy. Wszystkie zorganizowane siły społeczne są nastawione przeciwko nim. Kapitał dysponuje armią i flotą, władzą ustawodawczą i wykonawczą. Gdy łączą się bogaci, to mamy do czynienia jedynie z 'wymianą poglądów'. Gdy zaś łączą się biedni, to mówi się o 'spisku'. Jeśli podejmują wspólną akcję, jeśli rzeczywiście coś robią, to stanowią 'motłoch'. Jeśli się bronią, to jest to 'zdrada'. Jak to się dzieje, że bogaci kontrolują rządowe ministerstwa? Bywają takie momenty, gdy żebracy stają się rewolucjonistami, gdy łachman zamienia się w sztandar, pod którym prowadzona jest najszlachetniejsza i najodważniejsza bitwa o słuszne racje.

W jaki sposób zamierzamy rozwiązać zagadnienie nierównej rywalizacji między człowiekiem i maszyną? Czy maszyna stanie się w końcu partnerem robotnika? Czy nad owymi siłami natury można sprawować kontrolę dla pożytku cierpiących dzieci natury? Czy

ekstrawagancja dotrzyma kroku pomysłowości? Czy robotnicy okażą się na tyle inteligentni i na tyle mocni, by wejść w posiadanie maszyn? Czy człowiek może osiągnąć taką inteligencję, która pozwoli mu okazać wspaniałomyślność i sprawiedliwość, czy też rządzą nim te same prawa i zjawiska, które sprawują kontrolę nad światem zwierząt i roślin? W czasach kanibalizmu silny pożerał słabego – dosłownie zjadał jego ciało. Obecnie zaś, pomimo wszystkich praw ustanowionych przez człowieka, pomimo postępów w nauce, człowiek silny i bez skrupułów żyje kosztem słabego, nieszczęśliwego i głupiego. Gdy zastanawiam się nad agonią cywilizowanego życia – niedociągnięciami, obawami, łzami, zawiedzionymi nadziejami, gorzką rzeczywistością, głodem, występkiem, upokorzeniem i wstydem – jestem niemal zmuszony powiedzieć, że pomimo wszystkiego kanibalizm jest najbardziej miłosierną formą życia kosztem drugiego człowieka.

Człowiek o dobrym sercu nie może być zadowolony z takiego świata, jaki mamy obecnie. Nikt nie może tak naprawdę cieszyć się tym, co zarobił – co uważa za swą własność – wiedząc jednocześnie, że miliony jego współbraci żyją w niedostatku i w potrzebie. Gdy myślimy o cierpiących głód, wydaje nam się, że jedzenie jest okazywaniem braku serca. Spotkanie z ludźmi w łachmanach, którzy drżą z zimna wywołuje niemal wstyd, że jesteśmy dobrze ubrani i jest nam ciepło – czujemy jak nasze serce staje się tak zimne jak ciała tych ludzi.

Czyż więc nie należy oczekiwać żadnej zmiany? Czy 'prawa podaży i popytu', wynalazki i nauka, monopol i konkurencja, kapitał i prawodawstwo, mają już na zawsze pozostać wrogami tych, którzy ciężko pracują? Czy robotnicy zawsze będą na tyle nieświadomi i głupi, by wydawać swe zarobki na rzeczy bezużyteczne. Czy nadal będą utrzymywali miliony żołnierzy, by zabijać synów innych robotników? Czy ciągle będą budować świątynie, a sami żyć w norach i szałasach. Czy zawsze będą pozwalali, by pasożyci i krwiopijcy żywili się ich krwią? Czy będą pozostawali niewolnikami żebraków, którzy są na ich utrzymaniu? Czy uczciwi ludzie przestaną wreszcie uchylać kapelusza wobec udanego oszustwa? Czy przedsiębiorczość zawsze będzie padać na kolana przed obliczem ukoronowanego próżniactwa? Czy ludzie ci zrozumieją, że żebracy nie mogą być hojni, a każdy zdrowy człowiek musi zapracować sobie na prawo do życia? Czy powiedzą w końcu, że człowiek, któ-

ry posiadł takie same przywileje, jak wszyscy inni, nie ma prawa narzekać, czy też pójdą w ślady swych prześladowców? Czy nauczą się, że siła, chcąc być skuteczną, musi być przemyślana, a wszystkie działania, które mają cechować się trwałością, muszą opierać się na węgielnym kamieniu sprawiedliwości?"

Przedstawiona tutaj argumentacja jest uboga, słaba, nie napawa nadzieją i nie proponuje żadnych rozwiązań, a ponieważ pochodzi ona od człowieka mądrego, wytrawnego logika, dowodzi jedynie tego, że mądrzy ludzie tego świata dostrzegają chorobę, ale nie umieją znaleźć na nią lekarstwa. Ten wykształcony dżentelmen wskazuje bardzo wyraźnie na przyczyny trudności oraz na ich nieuchronność, a następnie jakby mówił do robotników: „Nie pozwólcie, by one (wynalazki, nauka, konkurencja itp.) was uciskały i wyrządzały wam krzywdę!" Nie podaje jednak przy tym żadnych sposobów wyzwolenia, z wyjątkiem pytania: „Czy robotnicy okażą się na tyle inteligentni i na tyle mocni, by wejść w posiadanie maszyn?"

Przypuśćmy jednak, że będą oni mieli maszyny oraz kapitał wystarczający do ich uruchomienia. Czy takie fabryki i maszyny będą działać z *większym* powodzeniem niż inne? Czy będą mogły przez dłuższy czas być używane w charakterze instytucji dobroczynnej, która nie przynosi zysku? Czy nie będą miały swojego udziału w zwiększaniu „nadprodukcji" i przyczynianiu się do „likwidacji", co sprawi, że zarówno właściciele, jak i inni robotnicy pozostaną bez pracy? Czy nie wiemy tego, że zakład lub warsztat działający w oparciu o zasadę równej płacy dla wszystkich zatrudnionych albo szybko zbankrutuje, ponieważ wydaje zbyt wiele na wynagrodzenia, albo w innym przypadku lepiej wykwalifikowani pracownicy zostaną odciągnięci przez wyższe zarobki do innych zakładów bądź też skłonieni do podjęcia działalności indywidualnej na własny rachunek. Słowem, własny interes i samolubstwo są tak zakorzenione w upadłej naturze ludzkiej i tak integralnie wbudowane w obecną strukturę społeczną, że każdy, kto nie będzie się z tym liczył, szybko przekona się o błędzie, jaki popełnił. Ostatnie z przytoczonych zdań jest bardzo zgrabnie sformułowane, nie niesie jednak żadnej pomocy w obliczu zagrożenia. Jest ono podobne do szklanego jajka w gnieździe.

Udaje ono rozwiązanie, dopóki ktoś go nie rozbije i nie będzie próbował zjeść. „Czy [robotnicy] nauczą się, że siła, chcąc być skuteczną, musi być pod kontrolą myślenia". Tak, wszyscy to wiedzą, a także to, że myślenie wymaga umysłu, zaś umysł musi być jakościowo bardzo dobry i uporządkowany. Każdy wie, że gdyby wszyscy mieli umysły o tej samej zdolności i sile, to walka między człowiekiem a człowiekiem byłaby wyrównana i prędko zgodzono by się na rozejm i na zaspokojenie wzajemnych praw i interesów, lub też, co bardziej prawdopodobne, *walka* rozpoczęłaby się szybciej i byłaby cięższa. Jednak pan Ingersoll wie lepiej od innych, że nie ma takiej ziemskiej siły, która byłaby w stanie zapewnić wyrównanie zdolności umysłowych.

Czwarty z przytoczonych akapitów godny jest tego wielkiego człowieka. Słowa tam napisane znajdują oddźwięk w sercu każdego szlachetnego człowieka, których, jak wierzymy, jest bardzo wielu. Jednak inni, średnio sytuowani, czy nawet bogaci podobnie jak pan Ingersoll, dochodzą do wniosku, do którego i on bez wątpienia doszedł, że są całkowicie bezsilni, jeśli chodzi o przeciwstawienie się lub zmienienie tego społecznego trendu, który wlewa się zewsząd kanałami upadłej ludzkiej natury. Usiłowanie przeciwdziałania temu za pomocą wrzucenia w ten wir swych pieniędzy i możliwości podobne byłoby do próby powstrzymania wód wodospadu Niagara rzucając się w jego otchłań. Jedynym rezultatem takiego działania byłby w obu przypadkach jedynie krótki plusk i niewielkie zawirowanie.

J. L. Thomas o ustawodawstwie robotniczym

Często twierdzi się, że świat pracy jest dyskryminowany przez ustawodawstwo faworyzujące bogatych oraz naruszające interesy biednych oraz że sytuacja odwrotna mogłaby stanowić wszechstronne lekarstwo. Nic nie jest tak odległe od prawdy, jak ten pogląd. Zadowoleni też jesteśmy, że dysponujemy krótkim podsumowaniem prawodawstwa robotniczego Stanów Zjednoczonych, sporządzonym przez wysokiej klasy specjalistę, byłego asystenta prokuratora generalnego Thomasa, opublikowanym przez nowojorski *Tribune* 17 października 1896 roku. Cytujemy:

„Spisanie historii ustawodawstwa ostatnich pięćdziesięciu lat, które miało na celu poprawę warunków życia ubogich klas ludu pracującego, wymagałoby opublikowania wielu tomów. Można ją jednak podsumować w następujący sposób:

Zniesiona została kara więzienia za długi.

Uchwalono prawa wyłączające gospodarstwa rolne oraz znaczną część własności prywatnej spod postępowania egzekucyjnego przeciwko dłużnikom, którzy są jedynymi żywicielami rodzin, wdowami albo sierotami.

Mechanikom i robotnikom dano możliwość wzięcia w zastaw ziemi i przedmiotów, na których pracowali, na rzecz zapłaty.

Osoby biedne mają prawo wnosić sprawy do sądów stanowych i sądu federalnego bez wnoszenia opłat i bez udzielania zabezpieczenia kosztów.

Sądy stanowe i sąd federalny wyznaczają adwokatów do prowadzenia bezpłatnej obrony ludzi ubogich w sądach kryminalnych oraz w niektórych przypadkach w sądach cywilnych.

W wielu przypadkach sądy są instruowane przez prawo, by wydawały orzeczenia na korzyść robotnika, który zmuszony jest wytoczyć proces w celu odzyskania swych zarobków lub wymuszenia swych praw wobec korporacji na ustaloną kwotę, która pokryje opłatę dla jego adwokata.

Na siedem godzin dziennie, a w niektórych przypadkach na osiem lub dziewięć, określono prawem długość dnia roboczego dla robotników w służbie publicznej albo przy robotach publicznych.

Przy zarządzaniu niewypłacalnym majątkiem pierwszeństwo mają roszczenia o charakterze wynagrodzenia dla pracowników, a w niektórych przypadkach wynagrodzenia dla pracowników uznawane są powszechnie za roszczenia mające pierwszeństwo.

Uchwalono prawa regulujące opłaty za przewóz pasażerów i towarów koleją i innymi środkami transportu, także w powszechnych domach towarowych i windach; utworzono federalne i stanowe komisje do nadzorowania ruchu kolejowego, przez co ceny zostały obniżone o dwie trzecie albo i więcej.

Prawie we wszystkich stanach zostały uchwalone prawa obniżające stopy procentowe oraz przedłużające okres możliwości odzyskania zastawu po zajęciu hipoteki albo aktu własności.

Od kolei wymaga się, by ogradzały swoje linie albo opłacały podwójnie szkody wynikłe z braku ogrodzenia. Są one także zobo-

wiązane do zapewnienia bezpiecznych schronień i przyrządów dla swoich pracowników.

Przemysłowcy oraz właściciele kopalń zobowiązani są zapewniać miejsca oraz urządzenia gwarantujące bezpieczeństwo i wygodę pracowników.

Rejestrowanie organizacji robotniczych jest prawnie dozwolone.

Labor Day [Dzień Pracy] uznano za święto narodowe.

Wyznaczono inspektorów robotniczych, stanowych i federalnych, by zbierali dane statystyczne oraz w miarę możliwości wpływali na poprawę warunków pracy.

Utworzono Departament Rolnictwa, a kierujący tym departamentem jest członkiem gabinetu.

Rocznie rozdaje się za darmo ziarno o wartości 150 tysięcy dolarów.

W wielu stanach uznano za przestępstwo sporządzanie czarnych list biednych ludzi, którzy zostali zwolnieni z pracy lub nie byli w stanie spłacać swych długów; za przestępstwo uznano także straszenie dłużników przy użyciu kart pocztowych z pozwem lub przez użycie innych metod, które mogłyby ich postawić w niekorzystnym świetle.

W celu ochrony nierozważnych i naiwnych zabroniono używania poczty tym, którzy chcieliby wykorzystywać tę instytucję do przeprowadzenia oszukańczych czy też loteryjnych przedsięwzięć.

Obniżone zostały opłaty pocztowe, co oznacza, że dostarczanie przesyłek będzie wymagało dotacji rządowej w wysokości 8 milionów dolarów rocznie. Dzięki temu jednak ludzie będą mogli otrzymywać krajową prasę bez opłat, zaś ceny najlepszych magazynów i czasopism obniżono tak, by mogli je nabyć nawet najubożsi.

Polisy ubezpieczenia na życie oraz udziały w stowarzyszeniach budowlanych i bankowych po ustalonym czasie ich posiadania nie podlegają konfiskacie na skutek nie wnoszenia ustalonych składek i opłat.

Banki stanowe i federalne podlegają publicznemu nadzorowi, a prowadzone przez nich rachunki mogą być kontrolowane przez służby publiczne.

Zatrudnieni w służbie publicznej mają prawo do płatnej absencji przez trzydzieści dni, w niektórych przypadkach przez piętnaście dni, oraz do dodatkowych trzydziestu dni w razie choroby pracownika lub członków jego rodziny.

Handel wyrobnikami azjatyckimi, importowanie robotników kontraktowych, praca skazańców amerykańskich, dalsza imigracja Chińczyków, import produktów powstałych przy zastosowaniu pracy skazańców oraz system przymusowego odpracowywania długów zostały zabronione prawem.

Utworzono stanowe i federalne komisje arbitrażowe dla rozpatrywania zastrzeżeń robotników.

Zatrudnieni w służbie publicznej muszą otrzymać wynagrodzenie za dni świąt narodowych – 1 stycznia, 22 lutego, Dzień Pamięci Poległych, 4 lipca, Dzień Pracy, Święto Dziękczynienia oraz 25 grudnia.

Przydzielono gospodarstwa rolne tym, którzy gotowi byli się na nich osiedlić, zaś inne tereny zostały oddane wszystkim, którzy chcieli na nich posadzić i pielęgnować drzewa.

Uchwalono tajne prawo wyborcze oraz inne prawa mające na celu ochronę ludności w jej prawach do głosowania bez molestowania i zastraszania.

Wyzwolono cztery miliony niewolników, czego skutkiem było zubożenie setek tysięcy właścicieli ziemskich.

Założono biblioteki publiczne, które są utrzymywane z finansów publicznych.

Zwiększono liczbę publicznych szpitali dla opieki nad chorymi i biednymi.

Rocznie wypłaca się z kasy publicznej 140 milionów dolarów dla weteranów wojennych, oraz pozostałych po nich wdów i sierot.

I na koniec rzecz wcale nie najmniej ważna – założono publiczne szkoły, w których sama tylko dopłata do czesnego kosztuje 160 milionów dolarów rocznie, zaś utrzymanie budynków, spłaty kredytów i inne wydatki zwiększają prawdopodobnie tę kwotę o dalsze 40 milionów dolarów lub więcej.

Kongres oraz władze ustawodawcze różnych stanów uchwaliły ponadto niezliczoną ilość innych praw o mniejszym znaczeniu, które jednak zmierzają w tym samym kierunku jak te, które przytoczyliśmy powyżej; określono także do najmniejszych szczegółów relacje między pracodawcą – korporacją, spółką czy osobą fizyczną – a zatrudnionym.

Wszystkie te prawa zostały uchwalone, a ich dobroczynne skutki dosięgły zarówno bogatych, jak i biednych. Doprawdy, historia ostatniego ćwierćwiecza Stanów Zjednoczonych dowodzi, że tak męż-

czyźni, jak i kobiety wywodzący się ze wszystkich klas wytężyli całą swą pomysłowość do ostatecznych granic, by wymyślić prawa niosące korzyść, wykształcenie i emancypację dla szerokich mas społecznych. Sprawy posunęły się tak daleko, że wielu myślących ludzi obawia się, iż dalsza kontynuacja obecnej tendencji doprowadzi do państwowego socjalizmu. Nie ulega wątpliwości, że już od wielu lat opinia publiczna okazuje poparcie dla tego kierunku."

Tak więc, jeśli w zakresie ustawodawstwa dokonano wszystkiego, co tylko było możliwe, a mimo to niepokój ciągle się zwiększa, to fakt ten z całą pewnością dowodzi, że próżne są nadzieje ludzi poszukujących rozwiązania w tym kierunku. Pan Thomas najwyraźniej także doszedł do wniosku, że konflikt jest nieunikniony.

Zwróćcie uwagę na słowa, w których zdolny i szlachetny człowiek

Wendell Phillips wyraża swoje poglądy.

„Żadna reforma, moralna czy intelektualna, nigdy nie została zainicjowana przez wyższe warstwy społeczne. Każda jedna rodziła się z protestu męczenników i ofiar. Emancypacja klasy robotniczej musi więc zostać osiągnięta siłami samego ludu pracującego."

Bardzo słusznie; bardzo mądrze; tyle że pan Phillips także nie oferuje żadnej praktycznej sugestii, w jaki to sposób lud pracujący miałby wyzwolić się spod nieuchronnych skutków działania samolubnego prawa podaży i popytu (wspieranego przez zróżnicowanie umysłowe i psychiczne), które jest równie nieugięte jak prawo grawitacji. Nie wie on, co można by zalecić. Rewolucja, jak wiadomo, może przynieść pewne lokalne zmiany, korzystne lub nie, cóż jednak może poradzić rewolucja wobec sytuacji o zasięgu światowym i wobec powszechnej konkurencji? Równie dobrze moglibyśmy próbować przeciwstawiać się rosnącej fali oceanicznej, próbując zawrócić ją miotłą albo zbierając nadmiar wody do beczek.

Przepowiednia Macaulay'a

Paryski *Le Figaro* przytacza następujący fragment listu, który pan Macaulay, wielki angielski historyk, skierował w 1857 roku do jednego ze swych przyjaciół w Stanach Zjednoczonych.

„Jest jasne jak słońce, że wasz rząd nigdy nie będzie w stanie utrzymać pod kontrolą cierpiącej i rozgniewanej większości, po-

nieważ w waszym kraju władza znajduje się w rękach mas, a bogaci, którzy są w mniejszości, zdani są całkowicie na ich łaskę. Przyjdzie taki dzień, gdy w stanie Nowy Jork, w czasie między połową śniadania a nadzieją na połowę obiadu, tłumy wybiorą wam waszych ustawodawców. Czy można mieć jakiekolwiek wątpliwości co do tego, jakiego rodzaju ustawodawcy zostaną w taki sposób wybrani?

Będziecie zmuszeni do robienia tego, co uniemożliwi osiągnięcie dobrobytu. Następnie jakiś Cezar albo Napoleon ujmie władzę w swoje ręce. Wasza republika będzie w dwudziestym wieku ograbiona i spustoszona, tak jak rzymskie imperium przez barbarzyńców z piątego wieku, z tą tylko różnicą, że niszczyciele rzymskiego imperium, Hunowie i Wandalowie, przyszli z zewnątrz, podczas gdy wasi barbarzyńcy będą wywodzili się z waszego własnego narodu i będą stanowili produkt waszych własnych instytucji."

Także i ten człowiek, który dobrze zna naturę ludzką, zarówno bogatych jak i biednych, nie uznał za stosowne przyjąć za rzecz prawdopodobną, by bogaci mogli niesamolubnie poprzeć poglądy większości i przychylić się do uchwalenia tak ważnych i dobroczynnych ustaw, które stopniowo poprawiłyby warunki życia mas społecznych i uniemożliwiłyby komukolwiek zgromadzenie majątku o wartości większej niż pół miliona dolarów. Nie, pan Macaulay wie, że nad taką propozycją nie warto się zastanawiać i dlatego podaje przepowiednię, która zgodna jest z kierunkami wyznaczanymi przez Boskie świadectwa co do wyniku samolubstwa, jakim będzie wielki ucisk.

Co więcej, po napisaniu tego listu rodacy pana Macaulay'a, naród brytyjski, także zaczęli się domagać praw wyborczych i żądania te zostały spełnione. Tego samego domagali się Belgowie i Niemcy i prawa te zostały im udzielone. Domaganie się praw wyborczych pojawiło się także we Francji i osiągnięto je przy użyciu siły. Te same żądania rozlegają się w Austro-Węgrzech, a niebawem pojawią się także we Włoszech. W ten sposób katastrofa, z taką pewnością przepowiadana dla Stanów Zjednoczonych, ogarnie całe „chrześcijaństwo". Pan Macaulay nie dostrzegł żadnej nadziei, nie potrafił zaproponować żadnego rozwiązania, z wyjątkiem tego, co już proponowali inni, tj. żeby bogaci i wpływowi ludzie sprawowali usilną kontrolę i żeby tak długo, jak się tylko będzie dało, siedzieli na zaworze bezpieczeństwa – aż nastąpi eksplozja.

Nadzieje pana Chauncey'a M. Depew

Wśród zdolnych myślicieli współczesnego świata, cechujących się szerokimi horyzontami, należy także wymienić doktora praw, szanownego Chauncey'a M. Depew. Jest to mądry człowiek, który często udziela dobrych porad. Dlatego z przyjemnością przytaczamy jego poglądy na obecną sytuację. Przemawiając do studentów roku dyplomowego uniwersytetu chicagowskiego i wielu innych, jako mówca dziesiątego posiedzenia między innymi powiedział:

„Wykształcenie nie tylko umożliwiło cudowny rozwój naszego kraju wraz ze wspaniałymi możliwościami, jakie daje on w zakresie zatrudnienia i wzbogacenia się, ale także wyrwało nasz naród z metod i nawyków przeszłości, dlatego nie możemy już żyć tak, jak nasi ojcowie.

Szkoły powszechne i średnie, przynoszące niezwykłe korzyści, rozwinęły nas w kierunku subtelności życia, która zaowocowała szerokością horyzontów myślenia i inteligencją u mężczyzn oraz pogodą ducha, pięknem i wielkodusznością u kobiet. Podniosło ich to na poziom wyższy od europejskich wieśniaków. Wykształcenie i wolność, które sprawiły, że Amerykanie są niezwykłym narodem, przyczyniły się także do podniesienia standardu życia i wymagań starych narodów Europy. Robotnik indyjski może mieszkać pod strzechą w jednym pokoju, zamiast ubrania wystarczy mu przepaska na biodra, a zamiast jedzenia – miska ryżu. Jednak amerykański mechanik pragnie mieć dom z kilkoma pokojami. Tak on, jak i jego dzieci nauczyli się w czym tkwi wartość dzieł sztuki. Wszyscy przyzwyczaili się do lepszego wyżywienia, lepszego ubrania, lepszego życia, które nie polega na luksusie, ale jest wygodne, które też kształtuje, i kształtować powinno, obywatela naszej republiki.

Osoby władcze, cechujące się dalekowzrocznością i odwagą skwapliwie skorzystały z amerykańskich możliwości gromadzenia ogromnych fortun. Większość ludzi, którzy nie mieli tyle szczęścia, spogląda na nich i mówi: 'Nie mamy takiego samego udziału w tych możliwościach'. Nie czas tu i miejsce, by wskazywać sposoby rozwiązania tych trudności lub szukać odpowiedzi na te problemy. To, że dysponujemy niezwykłymi talentami, które pozwolą nam sprostać sytuacji czy to na drodze ustawodawczej, czy też w inny sposób, nie ulega wątpliwości dla każdego rozsądnego człowieka.

W obecnym czasie potrzebne jest lepsze wykształcenie, większa liczba studentów i większe możliwości dla uczelni. Każdy młody człowiek opuszczający progi tych instytucji udaje się w świat jako misjonarz światła i wiedzy. W społeczności, w której zamieszka, będzie ostoją inteligentnej, tolerancyjnej i patriotycznej oceny sytuacji w kraju i w państwach sąsiednich. Absolwenci czterystu uniwersytetów naszego kraju są porucznikami, kapitanami, pułkownikami, generałami i marszałkami armii amerykańskiego postępu, do której wszyscy należymy.

Świat, w który dzisiaj wkracza nasz młody człowiek, bardzo różni się od tego, o którym miał nieco pojęcia jego ojciec, dziadek, czy inny przodek sto lat temu. Pięćdziesiąt lat temu ukończyłby on wyznaniową uczelnię i tkwił w kościele swego ojca i nauczycieli. Pięćdziesiąt lat temu znalazłby się w partii, do której należał jego ojciec. Przyjąłby jego religijne wyznania wiary, powtarzając je za wiejskim pastorem oraz jego zasady polityczne zgodne z platformą narodową partii jego ojca. Dzisiaj zaś opuszcza on uczelnie, w której tylko lekko zarysowane są linie wyznaniowe, i stwierdza, że członkowie jego rodziny znaleźli się w różnych kościołach i wyznają wszystkie kreda, musi więc sam wybrać dla siebie kościół, w którym będzie się dobrze czuł, oraz przekonania, na których oprze swą wiarę. Dochodzi do wniosku, że więzy partyjne zostały rozluźnione przez fałszywych lub niekompetentnych przywódców oraz przez nieumiejętność organizacji partyjnej w zakresie zaspokajania palących potrzeb kraju oraz spełniania wymogów gwałtownego rozwoju naszych czasów. Ci, którzy winni być jego doradcami, mówią mu: 'Synu, rozsądź sam dla siebie i dla swego kraju'. Tak więc już na samym wstępie potrzebne mu są kwalifikacje, których nie potrzebował jego ojciec w celu wypełniania swoich obywatelskich obowiązków czy też budowania podstaw swej wiary i zasad. Swą drogę rozpoczyna on przy końcu owego niezwykłego dziewiętnastego wieku, kiedy to słyszy z mównic i kazalnic, czyta w prasie oraz przekonuje się na podstawie własnych obserwacji, że w świecie polityki, finansów i przemysłu panuje nastrój rewolucyjny, który stanowi zagrożenie dla stabilności państwa, pozycji kościoła, fundamentów społecznych oraz bezpieczeństwa własności. Jednak pomimo przepowiedni i proroctw głoszących katastrofę nie powinien wpadać w rozpacz. Każdy młody człowiek powinien być optymistą. Każdy młody człowiek powinien wierzyć, że jutro będzie

lepsze niż dzisiaj i spoglądać w przyszłość z niezachwianą nadzieją, sumiennie wykonując zarazem obowiązki dnia dzisiejszego.

Wszyscy przyznają, że problemy są trudne, a sytuacja krytyczna. Jednak do zadań edukacyjnych należy rozwiązywanie problemów i usuwanie krytycznych okoliczności. Okres, w którym żyjemy, jest paradoksem cywilizacji. Jak dotychczas sposób naszego postępowania był wyznaczany na drodze łatwej interpretacji i był zwykłym żeglowaniem na podstawie ksiąg nawigacyjnych przeszłości. Za pięć lat rozpocznie się jednak dwudziesty wiek, w którym staniemy w obliczu okoliczności tak bezprecedensowych, jakbyśmy siłą ogromnego wybuchu zostali wyrzuceni w przestrzeń kosmiczną i znaleźli się na brzegu jednego z kanałów Marsa.

Zastosowanie pary i elektryczności sprawiło, że wszystkie wieki ery chrześcijańskiej przestają się liczyć w porównaniu do naszego stulecia. Doprowadziło to do tak wielkiej jednolitości produkcji oraz rynków zbytu, że obalone zostały wszystkie obliczenia oraz zasady postępowania z przeszłości. Połączyliśmy świat więzami niezwykle szybkich środków komunikacji, które usunęły wszelkie granice wyznaczane niegdyś przez czas i odległość, granic, które można było ustalać na drodze prawnej. Ceny bawełny w dorzeczu Gangesu i Amazonki, pszenicy na plantacjach w Himalajach, w delcie Nilu albo w Argentynie, jakie płacono dzisiaj rano, wraz z czynnikami waluty, klimatu i zarobków, które decydują o kosztach produkcji, w południe znajdują natychmiastowe odzwierciedlenie w Liverpoolu, Nowym Orleanie, Savannah, Mobile, Chicago i Nowym Jorku. Wywołują radość bądź strach u właścicieli plantacji na Południu i farm na Północy. Rolnicy Europy i Ameryki słusznie skarżą się na swoje położenie. Ludność wiejska spieszy do miast, nieustannie zwiększając trudności władz miejskich. Kapitaliści usiłują uformować zjednoczenia, które powinny się unieść na fali albo też ją powstrzymać, zaś organizacje robotnicze usiłują, z umiarkowanym powodzeniem, dążyć do stworzenia sytuacji, która, jak wierzą, byłaby dla nich najkorzystniejsza. Ogromny rozwój ostatnich pięćdziesięciu lat, rewolucja dokonana za sprawą zastosowania pary, elektryczności i wynalazków, połączenie sił działających po jednej stronie kuli ziemskiej i wywołujących natychmiastowe skutki na drugiej, zmieniły tak znacznie związki między ludźmi i stosunki gospodarcze, że świat się do nich jeszcze nie dostosował. Oparciem dla teraźniejszości i przyszłości musi być zatem wykształcenie,

tak by przewyższająca wszystko inteligencja mogła zaprowadzić porządek wśród chaosu wywołanego trzęsieniami możliwości i sił dziewiętnastego wieku.

Na świecie zawsze występowały kryzysy. Stanowiły one wyraz usiłowań i aspiracji ludzkości w dążeniu do czegoś lepszego i wyższego, aż w końcu przerodziły się w gigantyczny ruch na rzecz wolności. Rewolucjom tym towarzyszyły nie kończące się cierpienia, pogromy milionów ludzi oraz dewastacja całych prowincji i królestw. Krucjaty wyzwoliły Europę z niewoli feudalizmu, Rewolucja Francuska zerwała więzy klasowe. Napoleon był przywódcą i cudotwórcą współczesnego powszechnego prawa wyborczego oraz rządów parlamentarnych, chociaż kierował się samolubnymi pobudkami. Dążeniem ludzi wszystkich epok była wolność i jeszcze więcej wolności. Spodziewano się, że po osiągnięciu wolności zapanuje powszechne szczęście i pokój. Narody posługujące się językiem angielskim zapewniły sobie wolność w najszerszym i najgłębszym znaczeniu tego słowa, wolność, która sprawia, że ludzie sami są dla siebie zarządcami, ustawodawcami oraz panami. Paradoksem całej tej sytuacji jest fakt, że wraz z wolnością, którą wszyscy uznajemy za nasze największe błogosławieństwo, nadeszło niezadowolenie, jakiego świat jeszcze nie zaznał. Ruch socjalistyczny w Niemczech zwiększył swoje poparcie wśród wyborców ze stu tysięcy głosów dziesięć lat temu do kilku milionów w roku 1894. Kręgi republikańskie we Francji stają się z miesiąca na miesiąc coraz bardziej radykalne i groźne. Żaden polityk nie jest w stanie poradzić sobie z kłopotami, jakie powodują w Anglii rolnicy i robotnicy. Jedyną metodą jest stosowanie doraźnych półśrodków. W Chicago miały miejsce rozruchy anarchistyczne i jedynie zdyscyplinowana odwaga niewielkiego oddziału policji uratowała to wielkie miasto od horroru grabieży i plądrowania. Pojedynczy człowiek był w stanie w ciągu kilku miesięcy powołać do życia organizację pracowników kolei, tak potężną, że na jego polecenie sparaliżowana została działalność i możliwość poruszania się dwudziestu milionów ludzi, a wszystkie elementy składowe zaopatrzenia społecznego zostały czasowo zawieszone. Powstanie to było tak potężne, że dwóch gubernatorów zmuszonych zostało do ustąpienia, a burmistrz naszej zachodniej metropolii przyjmował polecenia od przywódcy rewolty. Dopiero mocne ramię rządu federalnego było w stanie zapobiec nieobliczalnym stratom w przemyśle i handlu.

Innym paradoksem naszego ćwierćwiecza jest to, że rzemieślnik, mechanik oraz robotnik w każdej dziedzinie, przy krótszym czasie pracy, otrzymuje wynagrodzenie o 25 procent, a w wielu przypadkach nawet 50 procent, wyższe niż trzydzieści lat temu. A przy tym, otrzymując jedną trzecią więcej niż trzydzieści lat temu, za każdego zarobionego przez siebie dolara może nabyć dwukrotnie więcej odzieży i żywności niż trzydzieści lat temu. Ktoś mógłby pomyśleć, że robotnik winien być nad wyraz szczęśliwy, gdy porównuje przeszłość z teraźniejszością, oraz że oprócz wydatków na życie powinien być w stanie odłożyć na koncie oszczędnościowym kwotę, która w krótkim czasie uczyni z niego kapitalistę. Mimo to jednak odczuwa on niezadowolenie, którego nie znał jego ojciec trzydzieści lat temu przy zarobkach niższych o jedną trzecią oraz dwukrotnie niższej sile nabywczej dolara. *To wszystko wynika z wykształcenia!"*

[Pan Depew nie zauważa faktu, że trzydzieści lat temu było pod dostatkiem pracy. Podaż ludzkiej umiejętności i siły była znacznie niższa od popytu, a ludzie byli zmuszeni pracować na „dwie zmiany" przy budowie linii kolejowych, jak również w zakładach i fabrykach. Nawet imigranci, którzy przybywali milionami, szybko znajdowali zatrudnienie. Obecnie zaś w każdej dziedzinie podaż siły roboczej znacznie przewyższa popyt na skutek zastępowania pracy ludzkiej pracą maszyn. Dzisiaj, pomimo niezłych pensji, masy ludzi nie są w stanie zapewnić sobie *stałego* zapotrzebowania na swoje usługi i wykorzystania ich, wobec czego nieunikniony jest spadek zarobków.]

„Prowadzimy walkę nie tylko o dzień dzisiejszy, ale także dla całej przyszłości. Rozwijamy nasz kraj nie tylko dla nas, ale także dla potomnych. Uporaliśmy się z niewolnictwem, wykorzeniliśmy poligamię, zaś jedynym wrogiem, który nam jeszcze pozostał jest *brak wiedzy*."

[Jeżeli jednak tylko częściowe usunięcie ciemnoty za sprawą wykształcenia wywołało całe opisane powyżej niezadowolenie i nieszczęście, to jakże wiele anarchii i jakiż straszliwy ucisk spowodowałoby zapewnienie wszystkim gruntownego wykształcenia. Pan Depew zastrzega się, że nie zamierza tutaj zastanawiać się nad sposobami rozwiązania wszystkich tych kłopotów i usunięcia niezadowolenia, jednak nie-

wątpliwie chętnie by to uczynił, gdyby tylko znał takie rozwiązanie. Oświadcza ponadto, że rozwiązanie się znajdzie „w taki czy inny sposób", co jest cichym przyznaniem się z jego strony, że nie potrafi on zaproponować żadnego konkretnego środka zaradczego.]

„Ludzie, którzy są niezadowoleni, są zarządcami i władcami i sami muszą znaleźć rozwiązanie dla swoich problemów. Mogą wybierać swoich własnych kongresmanów i prezydentów. Nie mogą buntować się przeciwko samym sobie ani nie mogą sobie sami poderżnąć gardeł. Wcześniej czy później, w taki czy inny sposób, rozwiążą oni swoje problemy, odbędzie się to jednak na drodze prawnej i za pośrednictwem prawa. Zostanie to przeprowadzone przy użyciu metod *destruktywnych* albo *konstruktywnych*.

Rodzi się naturalne pytanie: 'Jaka jest przyczyna tego niezadowolenia, skoro świat cieszy się powodzeniami i postępem?' Nasilenie wynalazków oraz możliwości, jakie daje elektryczność i para, w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat zniszczyły 60 procent światowego kapitału oraz pozbawiły zatrudnienia 40 procent związanej z nim siły roboczej. Maszyna parowa o trzech stopniach rozprężania, wynalezienie nowego silnika, podwojenie sił przez zastosowanie nowych urządzeń – wszystko to sprawiło, że stare maszyny stały się bezużyteczne. Ma to jeszcze dalsze skutki. Utrata narzędzia, które zapewniało wykwalifikowanemu rzemieślnikowi utrzymanie, a które wyszło już z użycia, zmusza go do dołączenia do licznej rzeszy zwykłych robotników. Równocześnie zaś, te same siły, które zniszczyły w taki sposób większość wartości oraz doprowadziły do braku zatrudnienia dla tak wielu ludzi, wytworzyły nowe okoliczności niepomiernie zwiększające bogactwo świata oraz możliwości dla jego mieszkańców w zakresie życia, wygód i szczęścia. Jednak dla skorzystania z tych możliwości, wygód i szczęścia niezbędne stało się lepsze wykształcenie."

Wyraźnie widać, że pan Depew jest dobrze zorientowany w zagadnieniach robotniczych i że przeanalizował on okoliczności, które doprowadziły świat do obecnego stanu. Tylko jakie proponuje on *rozwiązanie*? Prawdopodobnie tylko względy kurtuazyjne i poczucie przyzwoitości skłoniły tego dżentelmena, by zwracając się do studentów zasugerował, że *brak wiedzy* jest owym „wrogiem", który wywołuje obecne nieszczęścia i zagraża przyszłości. Pan Depew sam wie najle-

piej, że wykształcenie nie może spełnić roli uniwersalnego lekarstwa. Tylko kilku z obecnych milionerów otrzymało wykształcenie uniwersyteckie. Cornelius Vanderbilt był niewykształconym przewoźnikiem, który swe bogactwo osiągnął tylko dzięki bystremu zmysłowi do robienia interesów. Przewidział on, że będzie się coraz więcej podróżować i inwestował w statki parowe i koleje. Pierwszy z Astorów, John Jacob, był niewykształconym handlarzem futrami i skórami. Przewidując rozwój Nowego Jorku inwestował w posiadłości ziemskie i w ten sposób położył fundament pod fortunę obecnej generacji Astorów.

Poniższa lista amerykańskich milionerów, którzy ofiarowali co najmniej milion dolarów na rzecz uczelni, obiegła całą prasę wraz ze stwierdzeniem, że żaden z tych bogatych i inteligentnych ludzi nigdy nie otrzymał wykształcenia uniwersyteckiego.

„Stephen Girard, dla Girard College, 8 000 000 dolarów; John D. Rockefeller, dla Chicago University, 7 000 000 dolarów; George Peabody, dla różnych fundacji, 6 000 000 dolarów; Leland Stanford, dla Stanford University, 5 000 000 dolarów; Asa Parker, dla Lehigh University, 3 500 000 dolarów; Paul Tulane, dla Tulane University, New Orleans, 2 500 000 dolarów; Isaac Rich, dla Boston University, 2 000 000 dolarów; Jonas G. Clark, dla Clark University, Worcester, Mass., 2 000 000 dolarów; Vanderbiltowie, dla Vanderbilt University, co najmniej 1 775 000 dolarów; James Lick, dla University of California, 1 600 000 dolarów; John C. Green, dla Princeton, 1 500 000 dolarów; William C. DePauw, dla Asbury, obecnie DePauw University, 1 500 000 dolarów; A. J. Drexel, dla Drexel Industrial School, 1 500 000 dolarów; Leonard Case, dla Cleveland School of Applied Sciences, 1 500 000 dolarów; Peter Cooper, dla Cooper Union, 1 200 000 dolarów; Ezra Cornell i Henry W. Sage, dla Cornell University, każdy 1 000 000 dolarów; Charles Pratt, dla Pratt Institute of Brooklyn, 2 700 000 dolarów."

W ramach wyjątku, który potwierdza regułę, pan Seth Low, który jest absolwentem uczelni oraz jej prezydentem, pewnego razu ofiarował milion dolarów dla Columbia College z przeznaczeniem na bibliotekę.

Aczkolwiek wykształcenie uniwersyteckie przedstawia wielką wartość, to jednak w żadnej mierze nie jest ono *środkiem*

służącym dla rozwiązania obecnych problemów. Doprawdy, gdyby każdy człowiek w Europie i Ameryce miał dyplom uczelni, to warunki panujące obecnie na świecie byłyby gorsze, a nie lepsze. Pan Depew przyznaje to w powyższym cytacie, gdy mówi, że mechanik „odczuwa niezadowolenie, którego nie znał jego ojciec trzydzieści lat temu przy zarobkach niższych o jedną trzecią oraz dwukrotnie niższej sile nabywczej dolara. *To wszystko wynika z wykształcenia!"* Tak, rzeczywiście, im powszechniejsze wykształcenie, tym powszechniejsze niezadowolenie. Wykształcenie jest wspaniałe i powinno się do niego dążyć ze wszystkich sił. Nie jest ono jednak środkiem zaradczym. Prawda jest taka, że niektórzy prawi i szlachetni ludzie byli bogaci, a niektórzy najwięksi nikczemnicy byli ludźmi wykształconymi, zaś niektórzy najświętsi mężowie byli „niewykształceni", jak choćby apostołowie. Im większe wykształcenie zdobędzie człowiek niegodziwy, tym większe będzie jego niezadowolenie i większa siła jego zła. Świat potrzebuje nowego serca: „Serce czyste stwórz we mnie, o Boże! a ducha prawego odnów we wnętrznościach moich" – Psalm 51:12. W taki sposób proroczo określone jest to, czego potrzebuje świat, a niebawem okaże się też, że jest to potrzeba pilniejsza niż wykształcenie i inteligencja, o czym ostatecznie wszyscy się przekonają. „A jestci wielki zysk pobożność z przestawaniem na swem." I tylko wtedy, gdy położony zostanie ten fundament, można mieć pewność, że wykształcenie okaże się wielkim błogosławieństwem. Samolubstwo serca oraz duch tego świata pozostają w sprzeczności z duchem miłości i nie da się ich pogodzić. Wykształcenie, „rozmnożenie umiejętności" wśród mas społecznych prowadzi do kryzysu społecznego, a jej ostatecznym rezultatem będzie anarchia.

Wywiad z biskupem Worthingtonem

W czasie zjazdu Protestanckiego Kościoła Episkopalnego w Nowym Jorku, pewien dziennikarz zebrał poglądy biskupa Worthingtona na temat wstrząsów społecznych i opublikował je 25 października 1896 roku. Oto, co wedle tej relacji miał on powiedzieć:

„Kłopot z rolnikami polega w moim przekonaniu na tym, że stanowczo za szeroko upowszechniliśmy nasz system edukacyjny. Zdaję sobie oczywiście sprawę z tego, że pogląd ten zostanie uznany za lekką herezję, ale mimo to jestem przekonany, że taka jest prawda. Synowie rolników, a przynajmniej ogromna większość z nich, którzy nie mieli żadnej możliwości rozwoju, zakosztowali wykształcenia i zostali przez nie pociągnięci. Oni i tak do niczego nie dojdą – przynajmniej wielu z nich – a przestanie ich zadowalać droga życia, jaką wyznaczył im Bóg i przeniosą się do miast. Na tym polega nadmiar wykształcenia dla tych, którzy się do tego nie nadają. Prowadzi to do przeludnienia naszych miast, podczas gdy gospodarstwa leżą odłogiem."

Biskup zajmuje stanowisko przeciwne do poglądów reprezentowanych przez pana Depew. Zgadza się on raczej z dyrektorem generalnym departamentu edukacji Rosji, którego poglądy przeciwko wykształceniu ubogich warstw społecznych już przytaczaliśmy. Zgadzamy się z oboma panami co do *faktu*, że ogólnie wykształcenie rozbudza ambicje i zwiększa dręczące niezadowolenie. Jednak biskup z pewnością przyzna, że sprawy posunęły się już zbyt daleko w tym kraju wolności i rozwoju wiedzy, by można było mieć jeszcze nadzieję na zdławienie rosnącego niezadowolenia przez przygaszanie światła wiedzy. Czy to dobrze, czy źle, wykształcenie i niezadowolenie stały się faktem, którego nie można i nie uda się nie brać pod uwagę.

Odpowiedź szanownego W. J. Bryana

W sprawie słuszności sugestii biskupa pozwolimy, by wypowiedział się pan W. J. Bryan. Jego odpowiedź przytoczymy za relacjami prasowymi.

„Mówienie o nadmiarze wykształcenia dla synów rolników i przypisywanie temu nadmiarowi trudności, w których się znaleźliśmy, jest moim zdaniem najbardziej okrutnym poglądem, jaki kiedykolwiek wyszedł z ust człowieka. Wypowiada się pogląd, że synowie rolników, którzy nie mieli żadnej możliwości rozwoju, zakosztowali wykształcenia w takim stopniu, że zostali przez nie pociągnięci, przestała ich zadowalać farma i przenoszą się do miast! Prezentuje się pogląd, że jest to nadmiar wykształcenia dla synów rolników! Przyjaciele, czy wiecie, co oznacza posługiwanie się takim

językiem? Jest to odwrócenie postępu cywilizacji i ponowny marsz w kierunku wieków ciemnoty.

W jaki sposób będziecie w stanie stwierdzić, który z synów rolników okaże się wielkim człowiekiem, jeśli nie wykształcicie ich wszystkich? Czy zamierzamy powołać komisję, która będzie objeżdżała wsie i wybierała tych, którzy zostaną wykształceni?

Ach, przyjaciele, jest inna przyczyna, dla której ludzie przenoszą się do miast porzucając gospodarstwa rolne. Jest nią wasze ustawodawstwo, które doprowadza do zajęcia hipoteki rolników i ich gospodarstw. Dzieje się tak dlatego, że wasze ustawodawstwo uczyniło życie rolnika cięższym dla samego rolnika, dlatego że klasy nieprodukcyjne produkują ustawy, które sprawiły, że rynkowa spekulacja artykułami rolnymi jest bardziej opłacalna niż sama produkcja.

Rzuca się oskarżenie, że to rolnik ponosi winę za obecny stan rzeczy! Sugeruje się, że rozwiązaniem jest zamykanie szkół, żeby ludzie nie okazywali niezadowolenia! Jak można tak mówić, przyjaciele! Niezadowolenie będzie tak długo, dokąd będzie istniała przyczyna niezadowolenia. Dlaczegóż to owi krytycy, zamiast usiłować przeszkodzić ludziom w uświadomieniu sobie swojego położenia, nie spróbują poprawić sytuacji rolników w tym kraju?"

Angielskie czasopismo *The Rock* [Skała] domagało się wyjaśnień, ale ich nie otrzymało. Cytujemy:

„Kipiący niepokój, sprzeczne interesy i przeciwne prądy, rozlewające się po całym świecie, utrzymują cywilizowaną ludzkość w ustawicznym stanie podniecenia. Napięcie nerwów i umysłów rośnie niemal z tygodnia na tydzień. Występujące w niewielkich odstępach czasowych zaskakujące wydarzenia wstrząsają światem polityki i przemysłu z siłą trzęsienia ziemi, a ludzie uświadamiają sobie, jak skumulowane są żywioły zniszczenia, które czają się pod powierzchnią społeczeństwa. Politycy starający się zmodyfikować kierunek działania tych sił przyznają otwarcie, że nie są w stanie nad nimi zapanować ani nawet przewidzieć dokładnie skutków ich działania.

Wśród całego zamieszania nie kończących się teorii, propozycji, eksperymentów i proroctw są dwa takie punkty, co do których zgadzają się wszyscy najpoważniejsi intelektualiści. Z jednej strony dostrzegają oni zagrożenie potężną katastrofą, która wstrząśnie całym światem i rozkruszy obecną strukturę życia politycznego i społecznego, w której żywioły zniszczenia muszą wytracić swą ener-

gię, zanim siły konstruktywne będą w stanie odbudować system społeczny oparty na pewniejszym fundamencie. Z drugiej strony zgadzają się oni co to tego, że nigdy jeszcze narody tak bardzo nie pragnęły pokoju, nigdy też dotąd nie zdawały sobie tak jasno sprawy z obowiązku dbania o jedność i bratnią zgodę oraz z korzyści, jakie z takiego stanu wypływają."

Tak jest w całym cywilizowanym świecie. Wszyscy inteligentni ludzie mniej lub bardziej wyraźnie zauważają ten dylemat, jednak tylko niewielu potrafi zaproponować jakiekolwiek rozwiązanie. Czasami bywa jednak inaczej: Niektórzy ludzie dobrej woli sądzą, że potrafią rozwiązać ten problem, ale przekonanie to wynika z faktu, że ich intelekt nie jest w stanie całkowicie wyraźnie ogarnąć obecnej sytuacji. Przyjrzymy się temu w następnym rozdziale.

Ocena sytuacji przez pana Bellamy

Z wygłoszonego w Bostonie przemówienia pana Edwarda Bellamy wybraliśmy kilka fragmentów, które wydają nam się godne przeczytania. Powiedział on:

„Żeby wyrobić sobie żywe pojęcie o ekonomicznej bezsensowności konkurencyjnego systemu gospodarczego, wystarczy jedynie wspomnieć fakt, że w ramach tego systemu jedynym sposobem poprawy jakości, bądź obniżania cen towarów, jest nadmierna produkcja. Innymi słowy, niska cena może w warunkach konkurencji zostać wywołana jedynie przez powielanie i marnowanie wysiłku. Jednak każdy produkt, jakby się on nie nazywał, który powstaje na skutek marnowania wysiłku, jest w rzeczywistości drogi. Tak więc towary produkowane w warunkach współzawodnictwa stają się tańsze jedynie przez to, że są drogie. W ten sposób można zasady tego systemu sprowadzić do absurdu. Często okazuje się, że towary, za które płacimy najmniej, są w rzeczywistości najdroższe dla narodu zmuszonego do uprawiania konkurencyjnego marnotrawstwa, które utrzymuje ceny na niskim poziomie. Każde marnotrawstwo musi ostatecznie okazać się stratą i dlatego przeważnie raz na siedem lat kraj taki musi pogrążyć się w bankructwie będącym konsekwencją systemu zmuszającego trzech ludzi do walki o pracę, którą może wykonać jeden.

Omawianie moralnej niegodziwości konkurencji wiązałoby się z wchodzeniem w zbyt obszerny temat jak na tę okazję. Dlatego zwrócę uwagę tylko na jeden aspekt naszego obecnego systemu gospo-

darczego, co do którego trudno byłoby stwierdzić, czy u jego podłoża leży brak ludzkich uczuć, czy też ekonomiczna głupota. Mam na myśli groteskowy sposób, w jaki rozdzielane jest obciążenie pracą. Banda przemysłowych wyzyskiwaczy grabi kolebkę i mogiłę, odrywa żonę i matkę od domowego ogniska, a starca od ciepłego zapiecka, gdy tymczasem setki tysięcy krzepkich mężczyzn wypełnia ziemię donośnym wołaniem o możliwość zatrudnienia. Kobiety i dzieci prowadzi się do bossa wyrobników, podczas gdy mężczyźni nie mają zajęcia. Nie ma pracy dla ojców, a jest jej pod dostatkiem dla najmniejszych dzieci.

W czym zatem tkwi tajemnica owego alarmu o zbliżającym się upadku tego systemu, w którym nie da się niczego dobrze zrobić bez robienia tego podwójnie, w którym nie można przeprowadzić żadnego interesu bez posunięcia się zbyt daleko, w którym nie da się niczego wyprodukować bez nadprodukcji, w którym nie potrafi się znaleźć zatrudnienia dla mocnych i gotowych do pracy rąk mimo tak wielu potrzeb w tym kraju, a wreszcie, którego istnienie podtrzymywane jest kosztem następującego raz na kilka lat całkowitego załamania, po którym konieczna jest długotrwała rekonwalescencja?

Gdy poddani opłakują złego króla, to trzeba wyciągnąć wniosek, że dziedzic jego tronu jest jeszcze gorszy. Wydaje się, że takie jest w rzeczywistości podłoże obecnego zmartwienia z powodu rozkładu systemu konkurencyjnego. Towarzyszy mu bowiem obawa, że zło zostanie zastąpione jeszcze większym złem, a mały palec zjednoczenia kapitałowego będzie grubszy od bioder konkurencji. Dlatego jeśli poprzedni system chłostał ludzi biczami, to trusty będą ich bić korbaczami. Podobnie jak w przypadku synów Izraela na puszczy, nowe i obce niebezpieczeństwo skłania bojaźliwych do spojrzeń nawet w stronę żelaznych rządów faraona. Przekonajmy się, czy i w tym przypadku nie dałoby się dojrzeć ziemi obiecanej, której widok pokrzepiłby słabnące serca.

Zastanówmy się, czy możliwy jest powrót do starego porządku rzeczy, do systemu wolnej konkurencji. Pobieżne rozważenie przyczyn, które złożyły się na ogólnoświatowy ruch w kierunku zastępowania konkurencji zjednoczeniami kapitałowymi, z pewnością przekona każdego, że ze wszystkich rewolucji ta będzie wykazywała najmniejszą skłonność do zmiany kierunku. Jest to wynik wzrostu wydajności kapitału o ogromnej koncentracji, który z kolei jest skutkiem wynalazczości ostatniego i obecnego pokolenia. W

poprzednich epokach rozmiar i zasięg przedsięwzięć gospodarczych był poddany naturalnym ograniczeniom. Stosowano limity wielkości kapitału, który mógł być użyty dla osiągnięcia korzyści przez jeden zarząd. Dzisiaj, jeśli chodzi o zasięg działania przedsiębiorstwa, nie ma żadnych ograniczeń z wyjątkiem krańców świata. Nie ma żadnych limitów wielkości kapitału, który może być zainwestowany w jednym koncernie, a jeszcze mamy do czynienia ze wzrostem wydajności i bezpieczeństwa inwestycji, proporcjonalnym do wielkości zaangażowanego kapitału. Ekonomia zarządzania wynikająca z konsolidacji, jak i kontrola nad rynkami zbytu będąca skutkiem monopolizacji głównych artykułów handlowych, są również solidną podstawą ekonomiczną uzasadniającą wprowadzenie trustów. Nie należy jednak sądzić, że zasada zjednoczenia kapitałowego odnosi się wyłącznie do tych przedsiębiorstw, które nazywają się trustami. Byłoby to istotne niedocenianie tego trendu. Istnieje wiele form zjednoczeń kapitałowych, niekoniecznie tak ścisłych jak trust, i stosunkowo niewiele przedsiębiorstw działa obecnie bez pewnego porozumienia i zbliżenia ze swymi dawnymi konkurentami, zaś połączenie takie ma nieustanną tendencję do zacieśniania się.

Od czasu, jak zaczęła dominować nowa sytuacja, mniejsze przedsiębiorstwa zanikają, pozostawiając miejsce większym. Proces ten nie jest tak gwałtowny, jak sobie to wyobrażają ludzie, którzy zwrócili na niego uwagę dopiero niedawno. Przez ostatnie dwadzieścia lat wielkie korporacje prowadziły wyniszczającą wojnę przeciwko chmarze niewielkich przedsiębiorstw produkcyjnych, będących czerwonymi krwinkami systemu wolnej konkurencji, który teraz umiera wraz z ich rozkładem. W czasie, gdy ekonomiści rozprawiali uczenie, czy moglibyśmy obyć się bez zasady inicjatywy prywatnej w interesach, zasada ta przestała działać i obecnie należy do historii. Z wyjątkiem kilku ciemnych zakątków świata gospodarczego, w interesach nie ma już dzisiaj miejsca na inicjatywę prywatną, chyba że zostanie ona wsparta przez wielki kapitał, zaś wielkość wymaganego kapitału gwałtownie rośnie. Jednocześnie ten sam wzrost wydajności skoncentrowanego kapitału, który doprowadził do zniszczenia małych przedsiębiorstw, zmusił gigantów, którzy je zniszczyli, do konieczności uzgadniania między sobą warunków. Podobnie jak w fantastycznej powieści Bulwera Lyttona przyszła rasa, lud z Vril-ya, musiała zaprzestać wojen, ponieważ ich broń miała tak wielką siłę rażenia, że groziła wzajemnym wyniszcze-

niem, tak i współczesny świat biznesu przekonuje się, że wzrost wielkości i potęgi organizacji kapitałowych wymaga ograniczenia konkurencji między nimi, aby mogły zapewnić sobie przetrwanie.

Przyjęcie zasady jednoczenia się zamiast konkurowania między sobą przez pierwszą wielką grupę przedsiębiorstw przemysłowych zmusiło wszystkie inne, które chciały przetrwać, do przyjęcia takiej samej zasady. Podobnie jak korporacja jest silniejsza od pojedynczego człowieka, tak syndykat przewyższa korporację. Działania rządu, mające na celu powstrzymanie owej logicznej konsekwencji rozwoju ekonomicznego, nie są w stanie wywołać niczego więcej ponad drobne zawirowanie w potężnym prądzie, którego nic nie jest w stanie zatrzymać. Każdego tygodnia widzimy jak wydziela się nowy obszar z tego, co niegdyś stanowiło wielkie, otwarte morze wolnej konkurencji, na które handlowi łowcy przygód zwykli byli wyruszać z niewielkim kapitałem, nie dorównującym ich odwadze, i powracali do domu obładowani towarami – każdego tygodnia stajemy się świadkami, jak kolejny obszar owego niegdyś otwartego morza zostaje odgrodzony tamami i zamieniony na prywatną sadzawkę rybną dla syndykatu. Stwierdzenie, że z dzisiejszego punktu widzenia proces wielkiej konsolidacji różnych gałęzi przemysłu naszego kraju w ramach kilkudziesięciu syndykatów zakończy się prawdopodobnie w ciągu najbliższych piętnastu lat (1889-1905) z całą pewnością nie byłoby obciążone zbytnim ryzykiem wydania pochopnego sądu.

Tak wielka zmiana ekonomiczna, która będzie wiązała się z odebraniem ludziom możliwości zarządzania przemysłem krajowym oraz z przejęciem nad nim kontroli przez zarządy kilku wielkich trustów, nie może oczywiście nie spotkać się z poważnym oporem społecznym. Zaś opór ten skierowany zostanie przeważnie przeciwko grupie ludzi, którą potocznie nazywamy klasą średnią. Problem z pracą, nie jest już wyłączną domeną ludzi biednych i niewykształconych. Pytanie o to, w jakiej dziedzinie można jeszcze zrobić interes i gdzie można zainwestować pieniądze, staje także przed ludźmi wykształconymi, którym się dobrze powodzi. Problem ten będzie narastał w miarę, jak kolejne obszary terenu wolnej konkurencji będą stopniowo jeden po drugim zagospodarowywane przez nowe syndykaty. Klasa średnia, klasa drobnych przedsiębiorców, jest zamieniana w klasę proletariatu.

Nie jest trudno przewidzieć, jakie będą ostateczne skutki koncentracji przemysłu, jeśli proces ten będzie postępował dalej w za-

rysowanych już kierunkach. Ostatecznie, i to w niezbyt odległym czasie, społeczeństwo musi zostać podzielone na klasy: z jednej strony kilkaset rodzin dysponujących zdumiewającym bogactwem, potem zdana na ich łaskę grupa profesjonalistów, która będąc zdegradowana do funkcji lokajskich nie może się z nimi równać, i wreszcie znajdujące się najniżej szerokie rzesze pracujących mężczyzn i kobiet, całkowicie pozbawionych nadziei na poprawę warunków, którzy z roku na rok będą popadać w coraz większe poddaństwo. Nie jest to przyjemna perspektywa, ale jestem przekonany, że taka ocena społecznych skutków systemu syndykatów daleka jest od przesady."

Pan Bellamy sugeruje, że lekarstwem na wszystkie te bolączki może być nacjonalizm. Tym jednak zajmiemy się później.

Opinia księdza doktora Edwarda McGlynna

Warto przypomnieć, że kilka lat temu dr McGlynn wszedł w konflikt ze swymi kościelnymi przełożonymi z Kościoła Rzymskokatolickiego z powodu obrony reform robotniczych, a szczególnie koncepcji jedynego podatku[8].Chociaż pojednał się on z kościołem rzymskim, to jednak pozostał zwolennikiem idei jedynego podatku. Poniżej podajemy wyjątek z jego artykułu opublikowanego przez *Donahoe's Magazine* (Boston, lipiec 1895). We wprowadzeniu do poruszanego przez niego tematu „Zapobieganie gromadzeniu ogromnych fortun i podnoszenie standardu życia robotników" napisał on:

„Człowiek może uczciwie – ponieważ świat uważa obecnie biznes za rzecz uczciwą – zgromadzić fortunę, taką jak posiadają Vanderbiltowie czy Astorowie, która idzie w miliony dolarów. Fortuny tych ludzi rosną nie dlatego, że są oni nieuczciwi, tylko dlatego, że przywódcy narodowi wykazują albo nieświadomość, albo obojętność w czuwaniu nad kanałami, którymi bogactwo przepływa od pojedynczych robotników do wspólnych kas. Winien jest system dystrybucji. Jeżeli zatem świat pracy wnosi swój codzienny wkład do dzieła zaopatrzenia świata, jeśli dokładnie przyjrzeć się procesom tworzenia się tego wkładu od momentu, gdy robotnik dotyka surowego materiału, który następnie będzie przez niego przetwarzany na bogactwo, aż do chwili, gdy gotowy produkt znajdzie się w rękach użytkownika, to można się przekonać, że posiadacze

ogromnych fortun pod przykrywką prawa i obyczaju wchodzą w posiadanie każdego ważniejszego etapu owego procesu i przywłaszczają sobie bogactwo, które powinno znaleźć się w kasach milionów ludzi."

Doktor McGlynn twierdzi następnie, że w poszukiwaniu związku między wielkimi majątkami i niskimi zarobkami należy uważnie przestudiować trzy zasadnicze zagadnienia: (1) ziemię i inne bogactwa naturalne, które umożliwiają człowiekowi uprawianie jego talentów; (2) środki transportu oraz (3) pieniądz – środek, który ułatwia wymianę towarów. Przekonamy się, powiada autor, że ludzie pozostają obojętni na te zagadnienia, które ogromnie przyciągają uwagę ludzi zajmujących się robieniem pieniędzy. Cytujemy:

„Wejście w posiadanie owych bogactw naturalnych, zmonopolizowanie ich zasobów pod przykrywką prawa i obyczaju oraz zmuszenie wszystkich ludzi, którzy chcieliby z nich korzystać, do wnoszenia opłat za sam przywilej dostępu do tych dóbr od zarania dziejów było zawsze celem tych, którzy robią pieniądze. Łatwo jest zbić fortunę w wysokości stu milionów dolarów, jeśli można opodatkować przez dwadzieścia albo trzydzieści lat miliony ludzi muszących kupować chleb i mięso, drewno i węgiel, bawełnę i wełnę, mimo że wszystko to pochodzi z ziemi. Tak właśnie uczyniono bezpośrednio w krajach europejskich, gdzie, jak choćby w Wielkiej Brytanii czy Irlandii, miliony hektarów ziemi zostało w majestacie prawa zagarniętych przez nielicznych, zaś ludzi zmuszono do płacenia najpierw za prawo do wejścia w posiadanie ziemi, a następnie za prawo do jej użytkowania.

To samo przydarzyło się pośrednio w naszym kraju, gdy miliony hektarów ziemi zostało oddanych w posiadanie wielkich linii kolejowych, zaś kapitalistom zezwolono na wejście w posiadanie dalszych milionów hektarów przez rozmaite fortele. Ziemia ta była trzymana tak długo, aż fala imigracji wywindowała ceny tych posiadłości ziemskich do niebotycznych sum, a wtedy sprzedawano ją za tak wysokie ceny, że bycie milionerem stało się w naszym kraju i w Europie czymś zupełnie normalnym, podobnie jak szlachectwo w Anglii. Czytelnicy gazet są dobrze zaznajomieni z karierami i metodami postępowania baronów węglowych w Pensylwanii, i gdzie indziej, którzy prawnie stali się posiadaczami całych regionów bogatych w wielkie złoża węgla i przez czterdzieści lat zdzierali haracz zarówno z konsumentów, jak i z górników, stosu-

jąc wszystkie możliwe wybiegi, jakie tylko byli w stanie wymyślić, nie zważając na sprawiedliwość. (...)

Owa garstka nielicznych nie tylko uzyskała niemal całkowitą kontrolę nad bogactwami naturalnymi, ale jeszcze kontroluje środki transportu w naszym kraju. Znaczenie tego faktu najłatwiej można sobie uzmysłowić na podstawie stwierdzenia, że społeczeństwo nie może czynić postępów bez właściwej wymiany towarów. Aby osiągnąć wszechstronny postęp cywilizacyjny, ludzie muszą dysponować ogromną strukturą umożliwiającą wymianę ich wyrobów. (...) Tak więc łatwość transportu jest żywotną koniecznością świata pracy jako ułatwienie dostępu do bogactw naturalnych. Ponieważ zaś każdy człowiek jest robotnikiem w prawdziwym znaczeniu tego słowa, to nieliczni, którzy zachowali dla siebie możliwość kontrolowania narodowych środków transportu, w niesłychanie krótkim czasie stali się niewiarygodnie bogaci, ponieważ opodatkowali oni absolutnie każdą istotę ludzką znajdującą się pod ich władzą, dokładniej niż to uczynił rząd.

Majątek Vanderbiltów jest prawdopodobnie wart obecnie jedną trzecią miliarda dolarów. W jaki sposób zostały one zdobyte? Ciężką pracą? Nie. Rodzina ta korzysta z przywilejów nierozumnie udzielonych im przez nierozumnych ludzi: przywilej drogowy stanu Nowy Jork, przywilej ustalania opłat za przewóz towarów i osób, jakie obywatele społeczności muszą ponosić za korzystanie ze swoich własnych szlaków transportowych, przywilej posiadania potężnych obszarów na terenie stanu, tak jakby był on dziełem ich rąk. (...) Ani żaden człowiek, ani korporacja nie powinni mieć prawa gromadzenia miliardów dolarów pochodzących z własności publicznej. (...)

To samo można powiedzieć o środku obrotu – o pieniądzu. Zdaje się, że i w tej dziedzinie świat jest całkowicie w polu, jeśli chodzi o podstawowe zasady tego problemu. Kredytodawcy sami ustalili korzystne dla nich zasady, które umożliwiają im opodatkowanie każdego człowieka korzystającego z pieniądza, z tytułu posiadania prawa do korzystania z niego, jak i z tytułu samego użytkowania pieniądza. Usadowili się oni między ludźmi a środkiem obrotu, całkiem podobnie jak inni znaleźli się między ludźmi a bogactwami naturalnymi oraz środkami transportu towarów na rynek. Cóż oni na to mogą poradzić, że mają miliony, jak choćby Rothschildowie. I znów są to miliony, których znaczna część winna była znaleźć się we wspólnej kasie."

Dr McGlynn podsumowuje swoje wnioski w następujący sposób:

„Organizacja jest dobra, aby utrzymywać na stałym poziomie ceny siły roboczej, by zapewniać rozsądne ustawodawstwo, by zmuszać pracodawców do dobrego obchodzenia się ze swoimi pracownikami, właścicieli ziemskich do zapewniania godziwych mieszkań czynszowych i tak dalej, jednak źródła naszych wszystkich trudności, wytłumaczenia nierówności warunków społecznych oraz przyczyny gromadzenia wielkich fortun i niskich zarobków należy szukać w powszechnej obojętności na owe trzy potrzeby społecznego i cywilizowanego życia. Zanim będziemy w stanie na stałe podnieść zarobki i sprawić, by fortuny Vanderbiltów i Carnegich były równie niemożliwe do zdobycia, co niepotrzebne, musimy nauczyć się chronić bogactwa naturalne, środki transportu i środek płatniczy przed opodatkowaniem ze strony spekulantów oraz chronić je przed ich wpływem i ich tyranią."

Jedynym rozwiązaniem, jakie proponuje dr McGlynn jest „jedyny podatek", nad którym zastanowimy się w następnym rozdziale. Należałoby jednak w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, że Astorowie i Vanderbiltowie zdobyli swoje bogactwa w ramach tych samych praw, którym podlegają ich współobywatele oraz które są jak dotąd powszechnie szanowane jako najbardziej sprawiedliwe i słuszne ze wszystkich praw znanych z historii świata. Należy także zauważyć, że miliony Vanderbiltów zostały zdobyte w rezultacie wielkiej publicznej *służby* przynoszącej społeczeństwu wspaniałe *korzyści*, chociaż inspirującą pobudką nie było dobro publiczne, tylko własny interes. Istotnym punktem, na który trzeba zwrócić uwagę jest to, że nauka i wynalazki dokonały całkowitej rewolucji w układzie równowagi społecznej, gdzie siła umysłu i mięśni jest ceniona niżej niż posiadanie ziemi, maszyn czy bogactw. Potrzebny jest nowy kodeks prawny, dostosowany do nowych okoliczności i odpowiadający nowym warunkom. Tutaj jednak tkwi trudność. Nie można osiągnąć zadowalającej korekty prawa, ponieważ żadna z zainteresowanych stron – ani kapitał, ani praca – nie przyjmą umiarkowanej, rozsądnej oceny sytuacji. W rzeczywistości można powiedzieć, że żadna z nich nie *potrafi* spojrzeć na sprawę sprawiedliwie, ponieważ obie są opanowane przez *samolubstwo*, które na ogół jest całkowicie ślepe na sprawiedliwość aż do momentu, gdy

zostanie zmuszone do jej zauważenia. *Nowe* okoliczności wymagają ponownej korekty wszystkich spraw na bazie *miłości*. Ponieważ zaś przymiot ten cechuje jedynie niewielką mniejszość po obu stronach sporu, dlatego przyjdzie ucisk, który nie tylko zniszczy obecny porządek społeczny oparty na samolubstwie, ale także poprzez doświadczenia przygotuje wszystkie klasy do właściwej oceny nowego porządku społecznego, „nowych niebios i nowej ziemi" ustanowionych pod panowaniem Mesjasza.

Spojrzenie prof. Grahama

Inny autor, profesor W. Graham w *The Nineteenth Century* [Dziewiętnasty Wiek] z lutego 1895, rozważa zagadnienia społeczne z punktu widzenia doktryny znanej w Anglii pod nazwą „kolektywizmu", który w przeciwieństwie do indywidualizmu zakłada, że naród jako całość powinien być właścicielem surowców i środków produkcji oraz sprawować nad nimi kontrolę. Prof. Graham dochodzi do wnioski, że skoro przekształcenie serc ludzkich jest nie do pomyślenia, to metoda ta mogłyby zostać zastosowana jedynie w ograniczonym stopniu oraz w odległym czasie. Pisze on:

„Jest on [kolektywizm] rzeczą co najmniej nierealną, dopóki fundamentalny kształt oraz dążenia natury ludzkiej, czy to poprzez wieczne przyrodzenie, czy też przez głębokie zakorzenienie na drodze tysięcy lat powolnej ewolucji socjalnej dążącej do ich wzmocnienia, nie zostaną jednocześnie zmienione u większości ludzi na drodze swego rodzaju powszechnego cudu. Jestem ponadto przekonany, że jeśli spróbowano by w naszym kraju ustanowić coś na kształt kolektywizmu w jego pełnym wymiarze, nawet jeśli zrobiłaby to przypuszczalna większość w jakimś 'szalonym' parlamencie reprezentującym większość wyborców, to i tak spotkałoby się to ze zdecydowanym oporem mniejszości, która, jak można śmiało przypuszczać, nigdy nie byłaby zbyt mała. Sprzeciw wynikałby z tego, że z reformą taką wiązałaby się nieodłącznie konfiskata, jak również rewolucja polityczna, ekonomiczna oraz społeczna. Jeśliby wreszcie udało się, na skutek jakiegoś nadzwyczajnego zbiegu okoliczności, na chwilę wprowadzić tę ideę w czyn, co mogłoby się nawet wydarzyć w takim kraju jak na przykład Francja, która ma ku temu wielkie skłonności, jak również pewne kolektywistyczne wspomnienia, to i tak nie miałaby ona prawdopodobnie szans przetrwa-

nia na dłuższą metę. Nie udałoby się jej nawet wprowadzić w praktykę, chyba że tylko nominalnie, zgodnie z wrodzoną nierealnością tej doktryny. Jednak w czasie jej działania, nawet tylko częściowego i nominalnego, po okresie początkowego powszechnego podziału, doprowadziłaby ona do powstania zjawisk, które oprócz powszechnego chaosu społecznego przyniosłyby złe skutki, łącznie z ubóstwem wśród wszystkich klas i to ubóstwem większym niż obecnie panujące."

Dalej profesor poddaje analizie dowody poprawności tych poglądów i następnie pyta: Czy kolektywizm miałby szansę na zadowalające funkcjonowanie, nawet gdyby udało się go jakimś sposobem uchwalić i wprowadzić w czyn? Jego odpowiedź jest negatywna. Pisze on:

„Skutkiem byłaby opieszałość w podejmowaniu działań w każdym zakresie, wśród wynalazców, organizatorów, brygadzistów, a nawet wśród lepszych robotników, jeśli nie byliby oni stymulowani dodatkowymi dochodami, by zechcieli wysilić się do granic możliwości i zmobilizować do najwyższego wysiłku. Gdyby usunąć, lub choćby osłabić, ogromny i dalekosiężny wpływ ważnego obecnie bodźca – osobistego interesu, to w przeciągu krótkiego czasu doprowadziłoby to nieuchronnie do znacznego obniżenia ilości i jakości produkowanych wyrobów. Konieczne byłoby udzielanie przynajmniej 'premii produkcyjnych', a dopóki ludzie pozostaną takimi, jakimi są i jakimi jeszcze długo będą, premie te musiałyby być mocno zróżnicowane, co doprowadziłoby ponownie do nierówności w zarobkach wśród lepiej wykwalifikowanych robotników. Inaczej zapanowałaby bieda, w której wszyscy mieliby równy udział, a zwykli robotnicy musieliby w swym ubóstwie zadowolić się czystą satysfakcją, że klasy, które poprzednio były bogate, teraz zostały pogrążone wraz z nimi we wspólnym dzieleniu biedy."

W celu zapobieżenia upadkowi cywilizacji i powrotowi barbarzyństwa konieczne byłoby, zdaniem profesora, ponowne zróżnicowanie zarobków i przywrócenie prywatnych przedsiębiorstw. Stopniowo musiano by zezwolić na konkurencję, prywatne pożyczki, wymianę walut, odsetki, aż w końcu okazałoby się, że system ten niewiele różni się od panującego obecnie. Na koniec pisze on:

„Przeprowadzano by stopniowe zmiany, które krok po kroku wracałyby do dawnych kierunków postępowania, aż wreszcie musiałoby dojść do nieuchronnej kontrrewolucji, która prawdopodob-

nie nie wiązałaby się z kolejną wojną domową, gdyż klasy rządzące w obliczu utraty poparcia swych popleczników oraz wobec zaniku ich własnego fanatyzmu straciłyby wszelką ochotę do walki. Następnie doszłoby do wielkiej rekonstrukcji, tyle że nie systemu dynastycznego, ale starego ustroju socjalnego, opartego na własności prywatnej i umowach, ustroju, który w procesie powolnej ewolucji każdej cywilizacji okazał się być najbardziej przystosowany do skłonności natury ludzkiej w warunkach życia społecznego, który też jest jeszcze bardziej przystosowany i jeszcze bardziej konieczny w fizycznych i społecznych warunkach panujących w naszej kompleksowej i nowoczesnej cywilizacji."

Uważamy, że przy pomocy kolektywizmu uczyniono już bardzo wiele dla mas społecznych. Jako przykłady można wymienić: system szkół publicznych w Stanach Zjednoczonych, system pocztowy w całym cywilizowanym świecie, miejską własność wodociągów itp. Wierzymy też, że działając w tym kierunku można by dokonać jeszcze więcej. Jednak każdy rozsądny człowiek musi zgodzić się z argumentem, że jeśli przez postawienie ludzi na tym samym poziomie zostaną przecięte ścięgna samolubstwa, które obecnie poruszają światem, to miejsce ich będzie musiała zająć inna siła motywująca (miłość), gdyż inaczej interesy świata stanęłyby natychmiast w miejscu. Lenistwo zajęłoby miejsce przedsiębiorczości, a bieda i niedostatek pojawiłyby się w miejsce wygody i obfitości.

Przedstawiamy te trudności nie po to, by zachwalać tu jakąś własną „patentową" teorię, ale po to, by ci, którzy poszukują w Biblii mądrości z góry pochodzącej, mogli jaśniej zobaczyć bezradność ludzi w obecnym kryzysie, by mogli z jeszcze większą ufnością i pewnością polegać przez wiarę na Panu i na jego rozwiązaniach, które zastosuje On w słusznym czasie.

Poglądy członka Sądu Najwyższego

Sędzia Henry B. Brown nadał swojemu przemówieniu do wychowanków wydziału prawa Uniwersytetu Yale tytuł: „Dwudziesty Wiek". Wykazał on, że zmiany, jakie dokonają się w dwudziestym wieku, będą odnosiły się raczej do sfery socjalnej niż politycznej czy prawnej. Następnie zaś wymienił trzy największe zagrożenia dla bezpośredniej przyszłości Stanów Zjednoczonych:

(1) Korupcja władz miejskich, (2) chciwość korporacji oraz (3) surowość proletariatu. Między innymi powiedział on:

„Prawdopodobnie nie ma na świecie kraju, w którym wpływ bogactwa byłby większy i potężniejszy niż u nas, zaś w żadnym okresie historii naszego kraju zjawisko to nie było tak intensywne jak obecnie. Tłum nigdy nie bywa logiczny, a wywierając zemstę wobec całych klas społecznych wykazuje raczej skłonność do posługiwania się pretekstami, niż rozsądnymi argumentami. Trudno wyobrazić sobie słabszą wymówkę jak to, że wielkie rozruchy minionego lata [1895] były jedynie strajkiem solidarnościowym. U ich podłoża leżały bowiem zasadnicze krzywdy. Jeśli klasy bogatych przy korzystaniu ze swej władzy nie będą przestrzegać reguł powszechnej uczciwości, to nie będą też miały powodu oczekiwać umiarkowania i dyskrecji ze strony tych, którzy sprzeciwiają się ich nadużyciom.

Mówiłem o chciwości korporacji jako o kolejnym źródle zagrożenia dla państwa. Łatwość, z jaką wydawane są koncesje, prowadzi do wielkich nadużyć. Tworzy się korporacje według zasad prawnych jednego stanu, mając na uwadze wyłączny cel działania na terenie innego stanu i w ten sposób linie kolejowe w Kalifornii budowane są na podstawie koncesji wydanych w stanie Mississippi tylko po to, żeby ich rozprawy sądowe przenoszone były do sądów federalnych. Przy budowie takich szlaków dokonuje się największych oszustw, a czynią to sami członkowie rad nadzorczych pod pozorem działalności spółek budowlanych, czyli innej korporacji, która zarządza całym obrotem akcji, hipotek i pozostałych papierów wartościowych tego przedsięwzięcia, niezależnie od rzeczywistego kosztu budowy szlaku. Szlak kolejowy zaopatrywany jest w ten sam sposób przez inną spółkę, utworzoną przez członków rady nadzorczej, która kupuje tabor kolejowy i oddaje go w dzierżawę wspomnianej korporacji posiadającej daną linię kolejową, gdy zaś następuje nieuchronna upadłość, okazuje się, że udziałowcy zostali oszukani na korzyść hipotek, te zaś upadły na korzyść członków rady nadzorczej. Własność taka, uzyskana w sposób urągający uczciwości oraz moralności, nie może znaleźć się pod ochroną prawa.

Jeszcze gorszym zjawiskiem jest łączenie korporacji w tak zwanych trustach w celu ograniczenia produkcji, zduszenia konkurencji oraz zmonopolizowania obrotu podstawowymi artykułami. Zakres, jaki już osiągnęło to zjawisko, jest alarmujący, zaś zakres, który może ono jeszcze osiągnąć, będzie miał wymiar rewolucyjny.

Prawda jest taka, że całe ustawodawstwo umożliwiające rejestrację spółek jest w opłakanym stanie i pilnie wymaga gruntownej reformy, jednak trudności w podjęciu jednoczesnych działań przez wszystkie czterdzieści cztery stany wydają się być nie do pokonania.

Z całkiem innej strony zagraża trzecie i najbardziej bezpośrednie niebezpieczeństwo, na które zwróciłem uwagę – surowość proletariatu. Wyrasta ono z braku zrozumienia wśród robotników zasady, że jeśli ktoś domaga się dla siebie pewnych praw, to musi także uznać, że przysługują one innym. Robotnicy mogą sprzeciwiać się prawu obowiązującemu w tym kraju i doprowadzić do upadku swych własnych domów oraz domów swych przełożonych, ale są bezsilni wobec praw natury – wobec wielkiego prawa podaży i popytu, któremu podporządkowany jest rozwój przemysłu, jego rozkwit w pewnym okresie oraz jego rozkład, w czym mają swój udział zarówno właściciele jak i robotnicy."

Sędzia Brown nie widzi żadnej nadziei na pojednanie między kapitałem a pracą. Jest człowiekiem zbyt logicznym, by sądzić, że obiekty, które przemieszczają się w przeciwległych kierunkach, miałyby się kiedykolwiek spotkać. Dalej mówi on:

„Gorzki konflikt między nimi rozwija się i narasta od tysięcy lat, a rozwiązanie wydaje się być dzisiaj bardziej odległe niż kiedykolwiek. Określenie 'przymusowy arbitraż' jest samo w sobie sprzeczne. Na tej samej zasadzie można by mówić o życzliwym morderstwie albo o przyjaznej wojnie. Możliwe, że podstawą kompromisu stanie się ostatecznie współpraca albo udział w zyskach, tak by każdy robotnik był w pewnym zakresie kapitalistą. Być może w warunkach wyższego wykształceniu, szerszego doświadczenia i większej inteligencji robotnicy dwudziestego wieku będą mogli zrealizować swe ambicje decydowania o całym wypracowanym przez nich zysku."

Wspominając o społecznym niepokoju wynikającym z wymienionych niegodziwości korporacji, autor proponuje środek łagodzący, choć nie usuwający całkowicie choroby, a mianowicie publiczną własność tak zwanych „naturalnych monopoli". Uważa on, że przywileje te winny przysługiwać bezpośrednio państwu albo zarządom miejskim, by nie stawały się polem konkurencji i sporów o koncesje, które rozwiązuje się za pomocą łapówek. Mówi on:

„Wydaje się, że nie ma żadnych rozsądnych przyczyn, dla których takie przywileje służące przypuszczalnie ogólnemu dobru nie miałyby się znaleźć pod bezpośrednim zarządem publicznym. Taka jest przynajmniej tendencja we współczesnym ustawodawstwie prawie wszystkich wysoko cywilizowanych krajów, z wyjątkiem naszego własnego. U nas, poprzez eksponowanie zagrożenia paternalistycznego i socjalistycznego, wielkokorporacyjnym interesom udało się zagarnąć dla siebie przywileje, które słusznie należą się całemu społeczeństwu."

Ów dżentelmen z pewnością uczciwie przedstawia swe nieskrępowane przekonania, jako że urząd sędziego Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych jest przywilejem dożywotnim. Z pewnością więc miałby możliwość zaproponować jakieś rozwiązanie i na pewno by to uczynił, gdyby tylko wiedział o czymś, co mogłoby pomóc w sytuacji, nad którą tak ubolewa. Co jednak mogłoby przynieść doraźną ulgę? Tylko rozwiązania proponowane przez socjalizm (publiczna własność „narodowych monopoli"), co do których wszyscy, z wyjątkiem bankierów oraz właścicieli akcji przedsiębiorstw, zgadzają się, że przyniosłyby jedynie doraźną korzyść i nic więcej. Jednak osiągnięcie nawet tego wydaje mu się mało prawdopodobne, tak potężnie obwarowany jest kapitał.

„Walka Społeczna" Clemenceau

Wydawca paryskiego czasopisma *La Justice* opublikował jakiś czas temu książkę *La Mêlée Sociale* [Walka Społeczna], która cieszyła się znacznym zainteresowaniem ze względu na wybitne znaczenie autora jako ustawodawcy i wydawcy. Książka żywo zajmuje się kwestiami społecznymi, utrzymując, że okrutna i bezlitosna walka o przetrwanie cechuje społeczność ludzką na podobnej zasadzie, co świat zwierząt i roślin, oraz że tak zwana cywilizacja jest jedynie cienką politurą, która ukrywa przyrodzoną brutalność człowieka. Uważa on, że cała historia społeczeństwa symbolizowana jest przez pierwszego mordercę, Kaina. Twierdzi też, że choć współczesny Kain nie zabija bezpośrednio swojego brata, to jednak systematycznie usiłuje zmiażdżyć tego, nad którym siłą albo przez oszustwo zdobył władzę. Poniżej zamieszczamy kilka frapujących ustępów z tej książki.

„Wydaje mi się być rzeczą niezwykłą to, że ludzkość potrzebuje wielowiekowych medytacji i badań prowadzanych przez najpotężniejsze umysły, aby odkryć prosty i oczywisty fakt, że człowiek był zawsze w stanie wojny z drugim człowiekiem oraz że wojna ta trwa od początku istnienia rasy ludzkiej. Doprawdy, nie starcza wyobraźni, by wyczarować wizję potwornej, krwawej i powszechnej rzezi, która przeprowadzana jest nieustannie, odkąd ziemia wyłoniła się z otchłani chaosu.

Zarówno przymusowa praca skutych łańcuchami niewolników, jak i wolny znój płatnego robotnika opierają się na tej samej zasadzie pokonywania słabszego i wykorzystywania go przez mocniejszego. Ewolucja zmieniła warunki tej bitwy, jednak pod pozorem pokojowego nastawienia dalej toczy się śmiertelne zmaganie. Wejście w posiadanie życia i ciała drugiego człowieka oraz wykorzystanie ich dla osiągnięcia własnych celów – to usiłowanie i niezmienny cel większości ludzi od czasów dzikiego kanibala, poprzez feudalnego barona, właściciela niewolników, aż po pracodawcę naszych dni."

Główny problem cywilizacji pan Clemenceau określa w następujący sposób:

„Głód jest wrogiem rodzaju ludzkiego. Dokąd człowiek nie pokona owego okrutnego i poniżającego wroga, dotąd odkrycia naukowe będą wydawać się ironią wobec smutnego losu ludzkości. To tak, jakby wyposażyć człowieka w artykuły luksusowe bez zaspokojenia jego podstawowych potrzeb. Takie jest prawo natury, owo najokrutniejsze z jej wszystkich praw. Zmusza ona ludzkość do szukania sposobów, do torturowania się, do niszczenia siebie, by za wszelką cenę zachować owo najwyższe dobro, czy też zło, jakim jest życie.

Inne istnienia kwestionują prawo człowieka do przeżycia. Ten zaś broni się organizując się w społecznościach. Do owej słabości fizycznej, pierwotnej przyczyny jego obrony, dołącza się teraz słabość społeczna. I tutaj można by zadać pytanie: Czy osiągnęliśmy już stopień cywilizacji pozwalający nam na wyobrażenie sobie i wprowadzenie w życie takiej organizacji społecznej, w której zostanie wyeliminowana możliwość śmierci na skutek biedy i głodu. Ekonomiści nie mają żadnych wątpliwości. Ich odpowiedź jest wyraźnie *negatywna*."

Obowiązkiem państwa oraz bogatych członków społeczności jest, zdaniem pana Clemenceau, zlikwidowanie głodu oraz

uznanie „prawa do życia". Społeczność powinna się troszczyć o nieszczęśliwych i nieumiejętnych nie tylko dlatego, że tak należy, ale także dla własnej korzyści. Cytujemy dalej:

„Czy nie jest obowiązkiem bogatych przyjść z pomocą tym, którym się nie powiodło? Przyjdzie taki dzień, gdy widok człowieka umierającego [z głodu], podczas gdy inny posiada niezliczone miliony, nie będzie już tolerowany w żadnej z cywilizowanych społeczności, podobnie zresztą jak współczesne społeczeństwa nie tolerowałyby instytucji niewolnictwa. Kłopoty proletariatu nie ograniczają się bynajmniej do Europy. Zdaje się, że robotnikom powodzi się równie źle w 'wolnej' Ameryce, która każdemu nędzarzowi po tej stronie Atlantyku wydaje się być rajem."

Był to pogląd francuski. Niekoniecznie musi on świadczyć o tym, że sprawy mają się we Francji gorzej niż w Stanach Zjednoczonych. Jednak wdzięczni jesteśmy co najmniej z jednego powodu, że u nas dzięki dobrowolnym podatkom i hojnym darowiznom nikt nie musi umierać z głodu. Pragnienia ludzi sięgają tutaj nieco dalej niż samo przetrwanie. Dopiero szczęście nadaje istnieniu pożądany kształt.

Pan Clemenceau dostrzega i demaskuje błędy obecnego systemu społecznego, nie proponuje jednak żadnego rozsądnego rozwiązania. Dlatego też jego książka rozpala jedynie ogień i rozsiewa niepokój. Nie trzeba zbytniego wysiłku, by rozbudzić w nas samych i u innych jeszcze większe niezadowolenie i jeszcze większy niepokój. Byłoby może lepiej, gdyby książka, czy artykuł, które nie proponują uzdrawiającego balsamu, nie tworzą pewnej idei czy nadziei ucieczki przed zmartwieniami, nigdy nie zostały napisane i opublikowane. *Pismo Święte*, dzięki Bogu, dostarcza nam takiego pocieszającego balsamu, a ów jedyny i niezawodny środek przeciwko dolegliwościom tego świata – grzechowi, samolubnemu wynaturzeniu i śmierci – znajduje się w rękach wielkiego Pośrednika, dobrego Lekarza i Życiodawcy. Zaś celem tego właśnie Tomu jest zwrócenie uwagi na owe niebiańskie lekarstwa. Przy okazji jednak przedstawiamy, jak rozpaczliwy charakter ma choroba i jak w świecie brakuje nadziei na znalezienie przeciwko niej lekarstwa.

WYKŁAD X

PROPONOWANE ŚRODKI ZARADCZE – SPOŁECZNE I FINANSOWE

PROHIBICJA I PRAWO GŁOSOWANIA DLA KOBIET – UWOLNIENIE CEN SREBRA I PROTEKCYJNE CŁA – „KOMUNIZM" – „WSZYSTKIE RZECZY MIELI WSPÓLNE" – „ANARCHIZM" – „SOCJALIZM" CZYLI „KOLEKTYWIZM" – BABBITT O ROZWOJU SPOŁECZNYM – HERBERT SPENCER O SOCJALIZMIE – PRZYKŁAD DWÓCH SPOŁECZNOŚCI SOCJALISTYCZNYCH – „NACJONALIZM" – POWSZECHNE WYKSZTAŁCENIE MECHANICZNE JAKO ŚRODEK ZARADCZY – „JEDYNY PODATEK" JAKO ŚRODEK ZARADCZY – ODPOWIEDŹ, JAKIEJ HENRY GEORGE UDZIELIŁ PAPIEŻOWI LEONOWI XIII W KWESTII ROBOTNICZEJ – WYPOWIEDŹ DR LYMANA ABBOTTA NA TEMAT TEJ SYTUACJI – SUGESTIE BISKUPA KOŚCIOŁA METODYSTYCZNO-EPISKOPALNEGO – INNE NADZIEJE I OBAWY – JEDYNA NADZIEJA – „ONA BŁOGOSŁAWIONA NADZIEJA" – STANOWISKO WŁAŚCIWE DLA LUDU BOŻEGO, KTÓRY WIDZI TE RZECZY – NA ŚWIECIE, ALE NIE ZE ŚWIATA.

„Izali nie masz balsamu w Galaad? Izali tam nie masz lekarza?" „Leczyliśmy Babilon, ale nie jest uleczony. Opuśćmyż go, a pójdźmy każdy do ziemi swej; bo sąd jego aż do nieba sięga" – Jer. 8:22; 51:7-9.

ROZMAITE lekarstwa przedstawiane są jako „panaceum" mające ulżyć wzdychającemu stworzeniu, poddanemu działaniu obecnych warunków, które powszechnie uznawane są za poważne. Tak więc wszyscy, którzy współczują z cierpiącym społeczeństwem, muszą także okazać zrozumienie dla usiłowań różnych doktorów, którzy, postawiwszy diagnozę, z wielką niecierpliwością domagają się, by pacjent wypróbował ich receptę. Próby wymyślenia kuracji i zastosowania jej są godne polecenia i znajdują zrozumienie wśród wszystkich dobrze usposobionych ludzi. Pomimo to zdrowy, oświecony Słowem Bożym sąd informuje nas, że żadne z proponowanych lekarstw nie uzdrowi tej choroby. Niezbędna będzie obecność i usługa Wielkiego Lekarza wraz z Jego środkami zaradczymi – lekarstwami, szynami, bandażami, kaftanami bezpieczeństwa i lancetami. I tylko skuteczne oraz wytrwałe stoso-

wanie tych środków będzie w stanie uzdrowić chorobę ludzkiej deprawacji i samolubstwa. Przyjrzyjmy się jednak niektórym receptom proponowanym przez innych doktorów, aby przekonać się, w jaki sposób niektóre z nich, upodobniając się do mądrości Bożej, są od niej mimo wszystko bardzo dalekie. Naszym celem nie jest sprzeczanie się, ale wyraźniejsze zauważenie jedynego kierunku, z którego można oczekiwać koniecznej pomocy.

Prohibicja i prawo głosowania dla kobiet jako środek zaradczy

Te dwa zagadnienia są zwykle ze sobą łączone, gdyż zauważono, że prohibicja nigdy nie uzyska poparcia większości, jeśli kobiety nie będą miały praw wyborczych – a nawet i wtedy nie jest to jeszcze takie pewne. Obrońcy tego rozwiązania wskazują na statystyki, by wykazać, jak wiele nieszczęść i ubóstwa w narodach chrześcijańskich wywodzi się z obrotu napojami alkoholowymi. Twierdzą także, że gdyby zakazać sprzedaży alkoholu, to pokój i obfitość stałyby się zasadą, a nie wyjątkiem.

Z całego serca sympatyzujemy z większością twierdzeń tego rodzaju. Pijaństwo jest z pewnością jednym z najbardziej szkodliwych owoców cywilizacji. Bardzo szybko rozprzestrzenia się ono także na kraje półcywilizowane i barbarzyńskie. Bardzo byśmy się cieszyli, gdyby zlikwidowano go teraz i na zawsze. Chętnie także przyznajemy, że likwidacja obrotu alkoholem przyniosłaby znaczne zmniejszenie panującego obecnie ubóstwa, gdyż przez niego marnowane są setki milionów dolarów rocznie. Jednak usunięcie alkoholu nie uzdrowi zła wywodzącego się z obecnych, samolubnych warunków społecznych ani też nie zrównoważy miażdżącego ciśnienia „prawa podaży i popytu", które będzie rosło nieubłaganie, jak zawsze, wyciskając ostatnie soki życia z mas społecznych.

Kto tak naprawdę trwoni miliony dolarów rocznie na alkohol? Bardzo biedni? Na pewno nie; bogaci! Bogaci na pierwszym miejscu, a za nimi klasa średnia. Jeśliby od jutra zlikwidować obrót alkoholem, to nie tylko że nie zmniejszyłoby to presji finansowej dla najuboższych, ale jeszcze przyniosłoby

odwrotny skutek. Tysiące rolników, którzy uprawiają miliony buszli[8] jęczmieniu, żyta, winogron i chmielu – artykułów stosowanych przy produkcji napojów alkoholowych – zmuszonych byłoby do uprawy innych roślin, doprowadzając w ten sposób do jeszcze większego ogólnego spadku cen produktów rolnych. Ogromna rzesza dziesiątków tysięcy gorzelników, bednarzy, producentów butelek i naczyń szklanych, woźniców, pracowników restauracji i barmanów, zatrudnionych obecnie przy obrocie alkoholem, byłaby zmuszona do znalezienia sobie innego zajęcia, pogrążając jeszcze bardziej rynek pracy i doprowadzając do dalszego obniżenia skali zarobków. Wielomilionowy kapitał, zainwestowany obecnie w tej dziedzinie, zostałby przeniesiony gdzie indziej, zwiększając konkurencję w biznesie.

Wszystko to nie powinno powstrzymywać nas w dążeniu do pozbycia się tego przekleństwa. W miarę możliwości możemy też starać się o pozyskanie dla tej sprawy większości społeczeństwa. Jednak taka *większość* nigdy się nie znajdzie (z wyjątkiem społeczności lokalnych). Większość składa się z niewolników tego nałogu i ludzi, którzy są nim osobiście finansowo zainteresowani, wprost lub pośrednio. Prohibicja nie zostanie wprowadzona aż do czasu ustanowienia Królestwa Bożego. Chcemy tu jedynie wskazać, że usunięcie przekleństwa pijaństwa, nawet gdyby się udało do tego doprowadzić, nie uzdrowiłoby obecnej choroby społeczno-finansowej.

Uwolnienie cen srebra i protekcyjne cła jako środek zaradczy

Bez większych zastrzeżeń przyznajemy, że usunięcie srebra z podstawy systemu monetarnego krajów chrześcijańskich było mistrzowskim ciosem polityki samolubstwa ze strony kredytodawców, którzy zmniejszyli w ten sposób ilość standardowych monet na rynku, zwiększając tym samym wartość swoich kredytów. Uszczuplenie zasobów legalnego pieniądza pozwoliło na utrzymanie wysokich odsetek od długów, gdy w tym samym czasie wszystkie inwestycje w przemyśle, jak również wynagrodzenia za pracę ustawicznie traciły na wartości na skutek zwiększenia podaży i konkurencji. Wielu bankie-

rów i kredytodawców to „uczciwi" ludzie, pozostający w zgodzie z prawnym standardem uczciwości. Tylko że, niestety, standard ten w wielu przypadkach jest zbyt niski. Zgodnie z nim mówi się: My bankierzy i kredytodawcy pilnujmy swojego interesu, a rolnicy, którzy nie są tak sprytni, niech pilnują swego. Będziemy zwodzić biedniejszych i mniej bystrych nazywając złoto „uczciwym pieniądzem" a srebro „nieuczciwym pieniądzem". Wielu biednych stara się być uczciwymi i w ten sposób zostaną onieśmieleni i pozyskani do popierania naszych planów, które będzie jednak ciężko przeprowadzić wśród „żniwiarzy". Pod wpływem naszego mówienia o „uczciwym pieniądzu", dzięki naszemu prestiżowi ludzi szanowanych oraz naszej pozycji finansistów i ludzi bogatych, dojdą oni do wniosku, że jakikolwiek pogląd sprzeczny z naszym musi być błędny. Zapomną, że srebrny pieniądz był standardem światowym od najdawniejszych czasów, zaś złoto, podobnie jak kamienie szlachetne, było dawniej towarem handlowym, a dopiero potem dołączono go do srebra, aby zaspokoić zwiększające się zapotrzebowanie na pieniądze konieczne do prowadzenia światowych interesów. Nawet w chwili obecnej spada wysokość odsetek w naszych centrach finansowych. O ile jeszcze obniżą się odsetki, jeśli całe srebro nabierze wartości monetarnej i zwiększy się ilość pieniądza? Naszym następnym krokiem musi być wycofanie wszystkich pieniędzy papierowych, by w ten sposób napęczniały nasze odsetki.

Zgodnie z prawem podaży i popytu każdy pożyczkobiorca jest zainteresowany tym, żeby było jak najwięcej pieniędzy – srebrnych, złotych i papierowych. Zgodnie z tym samym prawem w interesie każdego bankiera i kredytodawcy leży wycofanie pieniędzy papierowych i zdyskredytowanie srebra, ponieważ im mniej jest pieniędzy, którymi można spłacić długi, tym większe jest zapotrzebowanie na ową niewielką ilość pieniądza. Dlatego też wraz ze spadkiem wynagrodzeń za pracę i cen towarów handlowych, wzrasta popyt na pieniądze, a odsetki trzymają się dobrze.

Jak już pokazaliśmy, prorocze wzmianki zdają się wskazywać, że srebro nie zostanie już przywrócone do tych samych przywilejów, jakimi cieszy się złoto jako standardowy pieniądz cywilizowanego świata. Jest jednak oczywiste, że nawet gdy-

by nastąpiło pełne przywrócenie pozycji srebra, to ulga z tego wynikająca byłaby jedynie doraźna – zlikwidowałoby to dodatkowe zachęty dla przemysłowców w Japonii, Indiach, Chinach i Meksyku. Przyniosłoby to poprawę sytuacji rolnictwa krajów chrześcijańskich, likwidując część obecnego napięcia, w warunkach którego każdy stara się „wiązać koniec z końcem", i odwlekając być może gwałtowny upadek na jakiś czas. Jednak najwidoczniej Bóg nie życzy sobie takiego przekładania owego „złego dnia". Stąd też ludzki egoizm, ślepy na wszelkie argumenty, będzie panował i rujnował jeszcze szybciej. Tak jak jest napisane: „Zginie mądrość mądrych jego" oraz: „Ani srebro ich, ani złoto ich nie będzie ich mogło wyrwać w dzień gniewu Pańskiego" (Sof. 1:18; Ezech. 7:19; Izaj. 14:4-7 BG; Izaj. 29:14).

Protekcjonizm, mądrze dozowany, tak by uniemożliwiał powstawanie monopoli i rozwijał zasoby naturalne kraju, może bez wątpienia przynosić pewne korzyści w zapobieganiu zrujnowaniu dochodów robotniczych na całym świecie. Najprawdopodobniej jednak będzie to tylko oznaczało ustawienie równi pochyłej, po której zarobki stoczą się na niższy poziom, zamiast czekania, aż z hukiem runą w przepaść. Wcześniej czy później, w panującym obecnie systemie konkurencyjnym, zarówno ceny towarów, jak i wynagrodzenia za pracę będą musiały znaleźć się na całym świecie na mniej więcej tym samym poziomie.

Przeto ani uwolnienia cen srebra, ani ustanowienia protekcyjnych ceł nie można uznać za rozwiązanie obecnych i przyszłych problemów. Jest to jedynie środek łagodzący.

Komunizm jako środek zaradczy

Komunizm proponuje system społeczny, w którym będzie obowiązywała wspólnota dóbr. Wszelka własność będzie posiadana wspólnie i użytkowana dla powszechnego dobra, zaś cały zysk z pracy będzie spożytkowany dla ogólnej pomyślności w myśl zasady: „Każdemu według potrzeb". Do czego zmierza komunizm, można przekonać się na przykładzie Komuny Paryskiej. Według opisu ks. Josepha Cooka „*komunizm* oznacza zniesienie praw dziedzicznych, rodziny, narodowości, religii i własności".

Niektóre z właściwości komunizmu godne są polecenia (zob. socjalizm), jednak w całości idea ta jest nierealna. System ten być może mógłby dobrze funkcjonować w niebie, gdzie wszyscy są doskonali, czyści i dobrzy oraz gdzie panuje miłość. Jednak po chwili zastanowienia każdy człowiek, mający jakieś poglądy i nieco doświadczenia, przyzna, że przy obecnym stanie serc taki system jest całkowicie nierealny. Doprowadziłby on do tego, że wszyscy ludzie staliby się trutniami. Wkrótce konkurowaliby między sobą, kto będzie wykonywał najmniejszą i najgorszą pracę, a społeczeństwo prędko popadłoby w barbarzyństwo i niemoralność, prowadzącą do szybkiej zagłady całego gatunku.

Niektórzy jednak wyobrażają sobie, że Biblia naucza komunizmu, a w związku z tym musi to być prawdziwy środek zaradczy – środek Boży. Dla wielu jest to najmocniejszy argument przemawiający za komunizmem. Bardzo popularne jest przypuszczenie, jakoby miał on być ustanowiony przez naszego Pana i apostołów oraz że powinien być kontynuowany w rządach i praktyce chrześcijańskiej. Dlatego właśnie przedstawiamy poniżej artykuł na ten temat pochodzący z naszego własnego czasopisma.

„Wszystkie rzeczy mieli wspólne"

„A wszyscy, którzy uwierzyli byli pospołu, i wszystkie rzeczy mieli wspólne. A osiadłości i majętności sprzedawali, i udzielali ich wszystkim, jako komu było potrzeba. A na każdy dzień trwając zgodnie w kościele i chleb łamiąc po domach, przyjmowali pokarm z radością i w prostocie serdecznej. Chwaląc Boga i mając łaskę u wszystkiego ludu" – Dzieje Ap. 2:44-47.

Oto spontaniczny nastrój pierwotnego kościoła: samolubstwo ustąpiło miejsca miłości i ogólnemu dobru. Błogosławione doświadczenie! Niewątpliwie też podobne uczucia, mniej lub bardziej uświadomione, rodzą się w sercach wszystkich, którzy naprawdę się nawrócili. Gdy po raz pierwszy zdaliśmy sobie sprawę z rzeczywistego sensu Boskiej miłości i zbawienia, gdy zupełnie oddaliśmy się na służbę Panu i uświadomiliśmy sobie, jak wielkie otrzymaliśmy od niego dary, które odnoszą się nie tylko do obecnego życia, ale i do tego, które dopiero ma przyjść, odczuliśmy przepełniającą nas radość, która odkrywa w każdym współpielgrzymie do niebiańskiego

Chanaanu brata albo siostrę i sprawia, że ufamy im jako krewnym naszego Pana i posiadającym Jego ducha. Mieliśmy więc skłonność do postępowania z nimi w każdej sprawie tak, jakbyśmy czynili to naszemu Panu oraz do dzielenia z nimi wszystkiego, co posiadamy, tak jakbyśmy to dzielili z naszym Odkupicielem. W wielu przypadkach jednak przeżywaliśmy brutalny szok, gdy uświadamialiśmy sobie, że nikt – ani my, ani inni – nie jest doskonały w ciele, że nawet jeśli lud Pański posiada obecnie wielką miarę ducha swego Mistrza, to skarb ten przechowuje w „glinianym naczyniu" ludzkiej słabości i ułomności.

Następnie nauczyliśmy się, że trzeba liczyć się nie tylko ze słabościami ciała innych ludzi, ale że także i nasze własne niedomagania cielesne wymagają nieustannej kontroli. Stwierdziliśmy, że mając wszyscy udział w upadku Adamowym, nie wszyscy upadamy w taki sam sposób i pod tym samym względem. Wszyscy utracili podobieństwo Boże i ducha miłości, rozwijając w sobie podobieństwo do Szatana i ducha samolubstwa. Samolubstwo, podobnie jak miłość, objawia się na wiele sposobów. I tak, w jednym człowieku samolubstwo rozwinęło się w formie zamiłowania do wygody, lenistwa i bezmyślności, w innym zaś objawia się jako energiczna gotowość do pracy w celu osiągnięcia przyjemności doczesnego życia i samozadowolenia.

Niektórzy spośród tych *aktywnie* samolubnych znajdują zadowolenie w gromadzeniu majątku, chcąc żeby wszyscy mówili: Ale on jest bogaty. Inni karmią swój egoizm ludzkimi zaszczytami, jeszcze inni strojami, podróżami, rozpustą oraz najniższymi i najpodlejszymi formami samolubstwa.

Od chwili spłodzenia do nowego życia w Chrystusie i wejścia w posiadanie nowego ducha miłości rozpoczyna się konflikt i walka, wewnętrzna i zewnętrzna, ponieważ nowy duch walczy z każdą formą samolubstwa i deprawacji, które wcześniej miały nad nami władzę. „Nowy zmysł Chrystusowy", którego zasadami są sprawiedliwość i miłość, broni się i przypomina *woli*, że wyraziła zgodę na tę zmianę i potwierdziła to przymierzem. Pożądliwości ciała (samolubne pragnienia, niezależnie od ich ukierunkowania) wspomagane przez wpływy zewnętrzne ze strony przyjaciół, sprzeciwiają się i wszczynają dyskusję, twierdząc, że nie ma potrzeby podejmowania tak radykalnych kroków, że takie postępowanie byłoby głupie, absurdalne i nierealne. Ciało upiera się przy tym, że stary kierunek nie powinien ulec zmianie, zgadzając się jedynie na niewielkie

modyfikacje polegające na rezygnacji z największych skrajności.

Ogromna większość ludu Bożego zdaje się zgadzać na takie partnerstwo, które w rzeczywistości oznacza dalsze królowanie samolubstwa. Inni zaś nalegają, że to duch i zmysł Chrystusowy winien sprawować kontrolę. Walka, jaka z tego wynika, jest bardzo ciężka (Gal. 5:16,17), jednak nowa wola winna zwyciężać, uznając starą wolę wraz z jej samolubstwem, czyli zdeprawowanymi dążeniami, za martwą (Kol. 2:20; 3:3; Rzym. 6:2-8).

Czy kończy to jednak walkę raz na zawsze? Nie –

„Nie sądź, że twoim udziałem zwycięstwo,
Albo, że twoje trudy skończone.
Niejedną próbę przejdzie twe męstwo,
Zanim zdobędziesz niebieską koronę.

O tak, musimy codziennie wznawiać tę walkę, błagając Boga o pomoc, byśmy mogli ukończyć nasz bieg w radości. Musimy pokonywać nie tylko naszą wolę, ale podobnie jak to czynił apostoł, podbijać w niewolę nasze ciało (1 Kor. 9:27). Owa nieustanna czujność wobec ducha samolubstwa i ciągłe wspieranie i pobudzanie w sobie ducha miłości jest wspólnym doświadczeniem wszystkich tych, którzy „się oblekli w Chrystusa" i przyjęli Jego wolę za swoją. Jakże słuszna jest wobec tego uwaga apostoła: „Od tego czasu nikogo [w Chrystusie] według ciała nie znamy". Tych, którzy są w Chrystusie, znamy według ich nowego ducha, a nie według upadłego ciała. Jeśli zatem widzimy, że upadają czasami, albo w pewnej mierze zawsze, ale jednocześnie zauważamy u nich objawy nowego zmysłu, który walczy o panowanie, słusznie jesteśmy skłonni raczej im współczuć niż ich besztać z powodu niewielkich upadków: „Upatrując każdy samego siebie, abyś i ty nie był kuszony [przez naszą starą, upadłą naturę, poprzez pogwałcenie niektórych wymagań doskonałego zakonu miłości]".

Tak więc w „obecnych utrapieniach", gdy każdy musi czynić wszystko, co tylko potrafi, by utrzymać pod kontrolą swe ciało i ducha miłości, zdrowy rozsądek, jak również doświadczenie i Biblia, podpowiadają nam, że lepiej nie komplikować sytuacji próbami wprowadzenia komunizmu. Zamiast tego, każdy powinien, na ile to tylko możliwe, czynić koleje proste nogami swymi, iżby to, co jest chromego, z drogi nie ustąpiło, ale raczej uzdrowione było.

(1) *Zdrowy rozsądek* podpowiada, że skoro święci z Boską pomocą muszą ustawicznie walczyć o to, by miłością pokonywać samolubstwo, to w takiej przypadkowej osadzie czy społeczności z

pewnością nie udałoby się ustanowić prawa, które jest całkowicie obce dla większości jej członków. Nie byłoby także możliwe utworzenie takiego komunistycznego osiedla dla świętych, ponieważ my nie umiemy czytać serc i tylko „Pan zna, którzy są jego". A gdyby nawet udało się zorganizować taką osadę zamieszkałą wyłącznie przez świętych i gdyby im się dobrze powodziło we wspólnocie wszystkich dóbr, to wtedy wszelkiego rodzaju źli ludzie usiłowaliby zagarnąć ich własność albo przynajmniej mieć udział w ich pomyślności. Gdyby zaś takowych wyeliminować z tej społeczności, to opowiadaliby o niej wszystko, co najgorsze, tak że nawet gdyby przedsięwzięcie to w ogóle się utrzymało, to nie mogłoby w rzeczywistości okazać się sukcesem.

Niektórzy święci, jak również wiele ludzi w świecie popadło w samolubną nieudolność, tak wielką, że tylko konieczność zmusza ich do tego, by byli „w pracy nie leniwi, duchem pałający, Panu służący". Zaś inni są tak samolubnie ambitni, że muszą zostać poturbowani przez niepowodzenia i przeciwności, by złagodnieli i okazali współczucie innym, albo nawet zaczęli wobec nich sprawiedliwie postępować. W przypadku obu tych kategorii ludzi „wspólnota" utrudniłaby jedynie opanowanie przez nich właściwych i koniecznych lekcji.

Takie wspólnoty, pozostawione pod zarządem większości, zniżyłyby się do poziomu większości, gdyż postępowa, aktywna mniejszość, stwierdziwszy, że ich aktywność i gospodarność nie przynosi żadnego pożytku wobec beztroski i lenistwa innych, również stałaby się beztroska i bezmyślna. Gdyby zarządzali w nich organizatorzy o silnej woli, w charakterze członków rady nadzorczej kierującej życiem na zasadach paternalistycznych, to skutek byłyby może finansowo bardziej korzystny, jednak członkowie społeczności, pozbawieni osobistej odpowiedzialności, staliby się wyłącznie narzędziami i niewolnikami takich zarządców.

Zdrowy rozsądek wskazuje zatem, że koncepcja indywidualizmu, wraz z jej wolnością i odpowiedzialnością, jest najlepsza z punkt widzenia rozwoju inteligentnych istot, nawet jeśli w wielu sytuacjach sprawia ona wielu ludziom wiele trudności.

Zdrowy rozsądek wskazuje, że komunizm mógłby się powieść, gdyby na ziemi zostało ustanowione Tysiącletnie Królestwo pod zarządem obiecanych na ten czas boskich władców, gdyby zostali oni wsparci nieomylną mądrości i pełnią mocy dla jej wykorzystania, wykonując „sąd według sznuru, a sprawiedliwość według wagi"

i rządząc nie za pozwoleniem większości, ale zgodnie ze sprawiedliwym sądem sprawowanym „laską żelazną". W takich okolicznościach komunizm mógłby się powieść i okazać się, być może, najlepszym rozwiązaniem, a jeśli tak, to zostanie ono zastosowane przez Króla królów. Na to jednak przyjdzie nam jeszcze poczekać. Skoro zaś nie dysponujemy ani mocą, ani mądrością potrzebną dla ustanowienia takiej teokratycznej władzy, to duch zdrowego zmysłu każe nam oczekiwać na czas przewidziany przez Pana, a na razie modlić się: „Przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi". Gdy zaś Królestwo Chrystusowe przyprowadzi wszystkich chętnych do Boga i sprawiedliwości oraz gdy zniszczy wszystkich opornych, wtedy możemy się spodziewać, że na ziemi rządzonej przez miłość, która już panuje w niebie, ludzie będą wspólnie dzielili się własnością wszystkich dobrodziejstw, podobnie jak aniołowie korzystają z obfitości nieba.

(2) *Doświadczenie* dowodzi, że metody komunizmu są nieskuteczne w obecnym czasie. Było już kilka takich społeczności. Żadna z nich nie zakończyła się jednak sukcesem. Od dawna wiadomo już o niepowodzeniu wspólnoty Oneida w Nowym Jorku. Inna wspólnota, Harmony Society [Towarzystwo Harmonii] z Pensylwanii, szybko zawiodła nadzieje swych założycieli, gdyż panujące tam nieporozumienia doprowadziły już do podziału. W okolicy Pittsburgha, w Pasadenie, założono jej filię znaną pod nazwą Economites. Na początku prosperowała ona znakomicie, ale tylko do czasu, obecnie zaś obumiera, a własność jej majątku jest przedmiotem sporu zarówno w Towarzystwie, jak i na salach sądowych.

Obecnie zakładane są kolejne stowarzyszenia komunistyczne, które odniosą jeszcze mniejszy sukces niż tamte, ponieważ czasy się zmieniły. Panuje większa niezależność, zmniejszyło się poczucie respektu i szacunku, dominują opinie popierane przez większość. W tej sytuacji, bez nadludzkich przywódców, społeczności te z pewnością upadną. Przywódcy kierujący się mądrością światową liczą na samych siebie, tymczasem mądrzy chrześcijanie kierują swą uwagę w całkowicie inną stronę, będąc posłuszni poleceniu Pańskiemu: „A ty poszedłszy, opowiadaj królestwo Boże".

(3) *Biblia* nie naucza komunizmu, a za to naucza miłującego, rozważnego indywidualizmu. Chyba, że weźmiemy pod uwagę komunizm rodzinny, gdzie w tym znaczeniu każda rodzina występuje jako jedna całość, której głową jest ojciec, a jego żona, stanowiąca jego część, jest z nim współdziedzicem łaski życia, partnerem w

każdej radości i przywileju, jak również w każdej przeciwności i smutku.

Prawdą jest, że Bóg dozwolił na to, by pierwotny Kościół został zorganizowany na sposób w pewnym sensie „komunistyczny", o czym wspomnieliśmy na początku naszego artykułu. Być może miało to jednak na celu ukazanie nam braku mądrości w tej metodzie. Niechaj też nikt spośród obecnych zwolenników tej idei nie twierdzi, że apostołowie nie zalecali i nie organizowali takich wspólnot *tylko dlatego,* że brakowało im mądrości potrzebnej dla obmyślenia i zrealizowania takiego planu, jako że w nauczaniu naszego Pana i apostołów nie znajdujemy ani jednego słowa, które zalecałoby zasady komunizmu; można za to przytoczyć liczne cytaty świadczące o czymś przeciwnym.

Prawdą jest, że apostoł Piotr (oraz prawdopodobnie inni apostołowie) wiedział o tym pierwszym porządku „komunistycznym" i współdziałał z nim, nawet jeśli nie nauczał takiego systemu. Niektórzy dochodzą także do wniosku, że śmierć Ananiasza i Safiry stanowi dowód na to, że oddawanie wszystkich dóbr przez wiernych było przymusowe. Nie jest to prawdą. Ich grzechem było *kłamstwo*, jak oświadczył Piotr po zbadaniu tej sprawy. Jeśli posiadali ziemię, którą nabyli w uczciwy sposób, to zatrzymując ją, nie uczyniliby nic złego. Także sprzedanie jej nie było złem. Zło polegało na fałszywym oświadczeniu, że suma pieniędzy, jaką oddawali była *wszystkim,* co posiadali, skoro tak nie było. Usiłowali oszukać innych, chcąc mieć udział w ich wszystkich dobrach, podczas gdy sami nie oddali wszystkiego.

W rzeczywistości chrześcijańska wspólnota w Jerozolimie okazała się niepowodzeniem. „Wszczęło się szemranie (...), iż były zaniedbywane w posługiwaniu powszednim wdowy ich." Chociaż Kościół pod nadzorem apostolskim był czysty i wolny od „kąkolu", a wszyscy posiadali skarb nowego ducha, czyli „zmysł Chrystusowy", to jednak wyraźnie widać, że skarb ten znajdował się w zniekształconych i pokręconych naczyniach glinianych, które nie były w stanie ze sobą współpracować.

Apostołowie prędko przekonali się, że zarządzanie taką społecznością w sposób istotny przeszkadzałoby ich rzeczywistej działalności – głoszeniu Ewangelii. Dlatego zostawili te sprawy dla innych. Apostoł Paweł i inni apostołowie podróżowali od miasta do miasta głosząc Chrystusa, i to tego ukrzyżowanego. Jednak na ile wynika z przekazów, nigdzie nie wspomnieli o „komunizmie" ani

też nie zorganizowali żadnej wspólnoty. Zaś apostoł Paweł oświadcza: „Albowiem nie chroniłem się, żebym wam nie miał oznajmić wszelkiej rady Bożej". Dowodzi to, że komunizm nie jest częścią Ewangelii ani rady Bożej dla obecnego wieku.

Wprost przeciwnie, apostoł Paweł pouczał Kościół i nawoływał do postępowania, które byłoby całkowicie niemożliwe, gdyby tworzył on społeczność komunistyczną – pouczał, by każdy „miał staranie o swoich", by „pierwszego dnia w tygodniu każdy odkładał u siebie" pieniądze na służbę Pańską wedle tego, jak mu się powodzi, żeby słudzy byli posłuszni swoim panom, wypełniając służbę z podwójnie dobrą wolą, jeśli ich pan był jednocześnie bratem w Chrystusie, by panowie tak traktowali swych sług, jakby mieli zdać z nich rachunek przed wielkim Mistrzem, przed Chrystusem (1 Tym. 5:8; 6:1; 1 Kor. 16:2; Efezj. 6:5-9).

Nasz Pan Jezus Chrystus nie tylko nie założył wspólnoty, ale nawet nie nauczał, żeby takowa miała być ustanowiona. Wprost przeciwnie, w swych przypowieściach nauczał, że nie każdy otrzymał taką samą liczbę talentów, lecz każdy jest szafarzem i powinien *indywidualnie* (a nie kolektywnie jako komuna) zarządzać swymi własnymi sprawami i sam zdać swój rachunek (Mat. 25:14-28; Łuk. 19:12-24; zob. także Jak. 4:13,15). Umierając, nasz Pan oddał matkę pod opiekę swego ucznia, Jana, i według zapisu Ewangelii Jana (19:27) „Od onej godziny wziął ją on uczeń do siebie". A przeto Jan mieszkał oddzielnie. Tak samo Marta, Maria i Łazarz. Gdyby nasz Pan założył wspólnotę, to bez wątpienia jej właśnie, a nie Janowi, poleciłby opiekę nad swoją matką.

Ponadto tworzenie wspólnoty wiernych jest przeciwne celowi i metodom Wieku Ewangelii. Celem obecnego wieku jest *świadczenie* światu o Chrystusie, wybieranie ludu dla imienia Bożego. I z tą właśnie myślą wszyscy wierzący są zachęcani do tego, by byli płonącym i jaśniejącym światłem dla ludzi – całego świata – a nie tylko wzajemnie dla siebie. Tak więc Pan dozwolił na założenie pierwszej wspólnoty chrześcijańskiej po to, by wykazać, że brak ustanowienia takich wspólnot nie był skutkiem jakiegoś niedopatrzenia. Następnie jednak wspólnota ta została przez Niego zlikwidowana, a jej wierzący uczestnicy rozproszeni, by głosili Ewangelię wszystkiemu stworzeniu. Czytamy: „I wszczęło się onegoż czasu wielkie prześladowanie przeciwko zborowi, który był w Jeruzalemie, i *rozproszyli się wszyscy* po krainach ziemi Judzkiej i Sama-

rii, oprócz apostołów." „A ci, którzy byli rozproszeni, chodzili opowiadając słowo Boże" (Dzieje Ap. 8:1,4; 11:19).

Zadaniem ludu Bożego jest więc dalsze świecenie jako światła *w pośrodku* świata, a nie zamykanie się w zakonach, klasztorach i wspólnotach. Obietnica raju nie zostanie urzeczywistniona poprzez przyłączanie się do takich wspólnot. Pragnienie przystępowania do takich „sprzysiężeń" jest niczym innym, jak tylko częścią powszechnego ducha naszych dni, przeciwko któremu zostaliśmy ostrzeżeni (Izaj. 8:12). „Poddaj się Panu, a oczekuj go". „Przetoż czujcie, modląc się na każdy czas, abyście byli godni ujść tego wszystkiego, co się dziać ma, i stanąć przed Synem człowieczym" – Łuk. 21:36.

Anarchia jako środek zaradczy

Anarchiści żądają wolności wykraczającej poza granice prawa. Najwidoczniej doszli oni do wniosku, że zawiodły wszystkie sposoby współpracy między ludźmi i dlatego proponują zniesienie wszelkich ograniczeń. Anarchia jest więc dokładnym przeciwieństwem komunizmu, chociaż niektórzy je mylą. Podczas gdy komunizm dąży do zniszczenia wszelkich przejawów indywidualizmu oraz pragnie zmusić cały świat do dzielenia wspólnego losu, to anarchia chce obalić wszelkie prawa i ograniczenia społeczne tak, by każdy mógł czynić to, co mu się podoba. Na ile da się stwierdzić, anarchia jest ideologią wyłącznie destruktywną i nie zawiera żadnych cech konstruktywnych. Jej zwolennicy uważają prawdopodobnie, że zniszczenie świata jest wystarczająco wielkim zadaniem na obecny czas i trzeba pozwolić przyszłości, by sama stoczyła walkę w zakresie odbudowy.

Poniższe fragmenty szesnastostronicowej broszury, opublikowanej przez londyńskich anarchistów i rozpowszechnianej w czasie ich wielkiego pochodu pierwszomajowego, dają wyobrażenie o ich dzikich i desperackich ideach.

„Przekonanie, że musi być jakiś rząd i że trzeba mu się podporządkować, leży u podłoża wszystkich naszych nieszczęść. Jako rozwiązanie tego problemu proponujemy walkę na śmierć i życie przeciwko wszystkich rządom – rządom rzeczywistym, tak jak funkcjonują one w ramach państwa, oraz rządom doktrynalnym, będącym skutkiem wielowiekowej ciemnoty i uprzedzeń, jak choćby religia, patriotyzm, posłuszeństwo pra-

wu, wiara w pożyteczność rządu, poddaństwo bogaczom i urzędnikom – słowem, walkę ze wszystkimi oszustwami wymyślonymi w celu ogłupienia i zniewolenia ludu pracującego. Robotnicy muszą koniecznie obalić władze, gdyż ci, którzy czerpią z niej zyski, na pewno tego nie uczynią. Patriotyzm i religia są przybytkami i twierdzami łajdaków. Religia jest największym przekleństwem rodzaju ludzkiego. Mimo to są ludzie skłonni sprofanować szlachetne słowo 'praca', łącząc go z budzącym wstręt określeniem 'kościół' w terminie 'Kościół Pracy'. Równie dobrze można by mówić o 'Policji Pracy'.

Nie podzielamy poglądów tych, którzy wierzą, że państwo może zostać przekształcone w pożyteczną instytucję. Przemiana ta byłaby podobnie trudna, jak zrobienie owcy z wilka. Nie wierzymy także w centralizację produkcji i konsumpcji, do czego zmierzają socjaliści. Nie byłoby to nic innego, jak obecne państwo w nowej postaci ze zwiększonymi uprawnieniami, prawdziwe monstrum tyranii i niewolnictwa.

Celem anarchistów jest taka sama wolność dla wszystkich. Ludzie różnią się od siebie pod względem posiadanych talentów i uzdolnień. Każdy wie najlepiej, co umie robić i czego pragnie. Prawa i uchwały stoją jedynie na przeszkodzie, zaś wymuszona praca nie jest nigdy przyjemna. W stanie, do którego dążą anarchiści, każdy będzie wykonywał pracę, która mu najbardziej odpowiada i zaspokajał swoje potrzeby we wspólnym magazynie zgodnie ze swymi upodobaniami."

Wydaje się, że nawet człowiek o bardzo niewyrobionych poglądach i niewielkim doświadczeniu uzna takie propozycje za przejaw kompletnego braku rozumu. Nie widać tu żadnej propozycji ani żadnej nadziei na znalezienie środka zaradczego, a jedynie zgrzytanie zębami bezradnych i zrozpaczonych ludzi. Mimo to, jest to krańcowość, której ulegają wielkie rzesze ludzi na skutek działania okoliczności wywoływanych przez samolubstwo.

Socjalizm albo kolektywizm jako środek zaradczy

Socjalizm jako forma rządów świeckich proponuje odnowę społeczną, wzrost dobrobytu oraz bardziej równomierny podział wypracowanego produktu dzięki społecznej własności

ziemi i kapitału (bogactwa innego niż posiadłość ziemska) oraz społecznemu zarządzaniu całą gospodarką. Jego mottem jest: „Każdemu według zasług".

Różni się on od „nacjonalizmu" tym, że nie proponuje jednakowego wynagrodzenia dla wszystkich. Różni się od komunizmu tym, że nie opowiada się za wspólnotą dóbr i własności. W ten sposób unika on błędów obu tych ideologii i jest systemem zupełnie realnym, gdyby udało się go wprowadzić stopniowo i za pośrednictwem mądrych, umiarkowanych i niesamolubnych ludzi. System ten zdziałał już bardzo dużo dobrego na niewielką skalę w różnych miejscowościach. W wielu miastach w Stanach Zjednoczonych zarządza się na tej zasadzie wodociągami, systemem dróg, szkołami, strażą pożarną i policją, dla korzyści ogółu. Europa wyprzedza nas jednak pod tym względem, gdyż wiele linii kolejowych i połączeń telegraficznych jest tam prowadzonych w taki sposób. Francuski przemysł tytoniowy wraz z zyskami stanowi własność rządu i narodu. Rosyjski przemysł spirytusowy został przejęty przez rząd i odtąd ma być przez niego zarządzany dla powszechnej korzyści finansowej oraz, jak się twierdzi, także dla dobra moralnego.

Poniższe interesujące statystyki pochodzą z artykułu:

Rozwój społeczny

autorstwa E. D. Babbitta, doktora praw College of Fine Forces z New Jersey.

„W 68 krajach rząd jest właścicielem połączeń telegraficznych. W 54 krajach rząd jest właścicielem linii kolejowych, częściowo lub w całości, zaś w 19, między innymi w Stanach Zjednoczonych, koleje są prywatne.

W Australii można przejechać pierwszą klasą tysiąc mil za 5,5 dolara czyli sześć mil za 2 centy, zaś kolejarze zarabiają za osiem godzin pracy dziennie więcej niż pracownicy kolei amerykańskich za dziesięć godzin. Czy nie zuboża to kraju? W stanie Victoria, gdzie obowiązują te stawki, dochód netto za rok 1894 był wystarczająco duży dla opłacenia podatku federalnego.

Na Węgrzech, gdzie koleje są własnością państwa, można przejechać sześć mil za jednego centa, a odkąd rząd zakupił linie kolejowe, zarobki się podwoiły.

W Belgii opłaty za przewóz towarów i osób zmniejszyły się o połowę, a zarobki się podwoiły. Mimo to koleje przynoszą rządowi roczny dochód w wysokości 4 milionów dolarów.

W Niemczech jedna osoba może przejechać państwowymi kolejami cztery mile za jednego centa, jednocześnie zaś zarobki pracowników są o 120 procent wyższe niż pod zarządem korporacji. Czy taki system doprowadził do ruiny? Nie. W ciągu ostatnich dziesięciu lat dochody netto zwiększyły się o 41 procent. W zeszłym roku koleje przyniosły rządowi niemieckiemu czysty zysk w wysokości 25 milionów dolarów.

Szacuje się, że rządowa własność kolei w Stanach Zjednoczonych pozwoliłaby ludziom zaoszczędzić miliard dolarów, zapewniając jednocześnie wyższe zarobki pracownikom, których liczba wzrosłaby wtedy z konieczności do 2 milionów wobec dzisiejszych 700 tysięcy.

Niemiecki Berlin uważany jest za najczystsze, najlepiej wybrukowane i najsprawniej zarządzane miasto na świecie. Jest ono właścicielem gazociągów, sieci elektrycznej, wodociągów, tramwajów, miejskich telefonów, a nawet ubezpieczeń pożarowych, co przynosi mu roczny dochód 5 milionów marek, czyli 1,25 miliona dolarów, oprócz wszystkich wydatków. W mieście tym mieszkańcy mogą przejechać pięć mil, tyle razy ile chcą w ciągu dnia, płacąc rocznie 4,5 dolara, podczas gdy dwa przejazdy dziennie kolejką w Nowym Jorku kosztowałyby rocznie 36,5 dolara.

Pan F. G. R. Gordon opublikował w *Twentieth Century* [Dwudziesty Wiek] statystyki kosztów oświetlenia szeregu miast amerykańskich i stwierdził, że średni koszt utrzymania jednej lampy łukowej będącej pod zarządem miejskim wynosi rocznie 52,125 dolara, podczas gdy średnia cena, jaką różne miasta płacą prywatnym przedsiębiorstwom, wynosi 105,13 dolara rocznie za jedną lampę, czyli blisko dwa razy więcej, niż wtedy, gdy miasto samo organizuje sobie oświetlenie.

W Stanach Zjednoczonych średnia cena telegramu wynosiła w 1891 roku 32,5 centa. W Niemczech, gdzie linie telegraficzne są własnością rządu, można przesłać wiadomość składającą się z dziesięciu słów do dowolnej części kraju za 5 centów. Z powodu większych odległości i wyższych zarobków musielibyśmy tutaj prawdopodobnie zapłacić od pięciu do dwudziestu centów, zależnie od odległości. Jak znamienne są korzyści z posiadania przez każde miasto własnych sieci gazowych, wodociągowych, węglowych i

tramwajowych dowodzą przykłady Birmingham, Glasgow i innych miast Wielkiej Brytanii."

Jak na razie bardzo pięknie, odpowiadamy. Jednak żaden rozsądny człowiek nie będzie twierdził, że biedni ludzie w Europie cieszą się już błogosławieństwami Tysiąclecia, nawet jeśli obecnie działają wśród nich wszystkie te socjalistyczne teorie. Żaden dobrze poinformowany człowiek nie odważy się powiedzieć, że europejskie klasy pracujące osiągnęły choćby mniej więcej ten poziom, którym powszechnie cieszą się robotnicy w Stanach Zjednoczonych. Nasz kraj jest dla nich ciągle rajem i trzeba nawet uchwalać prawa ograniczające liczbę tych, którzy ciągle chcieliby w tym raju zamieszkać.

Ciesząc się z każdej poprawy sytuacji biednych ludzi w Europie, nie zapominajmy jednak, że ruch nacjonalizacyjny, z wyjątkiem Wielkiej Brytanii, nie wynika z większej roztropności ludzi albo z życzliwości czy też nieudolności kapitału. U jego podłoża leży zjawisko dotyczące samych rządów, które nie występuje w Stanach Zjednoczonych. Rządy europejskie zmuszone były przejąć na własność wymienione instytucje, by uniknąć bankructwa. Wynika to z ogromnego obciążenia kosztami utrzymania armii, floty, fortyfikacji itp., co zmusza je do poszukiwania źródeł dochodów. Tanie opłaty kolejowe mają na celu pozyskanie ludzi, a także przyciągnięcie kapitału, ponieważ gdyby opłaty nie były niskie, to ludzie przy tak niskich zarobkach nie byliby w stanie podróżować. Jak wiadomo, wagony czwartej klasy w Niemczech to wagony wyłącznie towarowe, które nie mają żadnych siedzeń.

W obliczu tych faktów nie dajmy się zwieść przypuszczeniom, jakoby środki tego typu miały rozwiązać kwestię robotniczą, czy choćby zapewnić ulgę w tym zakresie przez okres dłuższy niż sześć lat, a jeśli nawet, to i tak w nieznacznym stopniu.

Mamy powody, by wierzyć, że socjalizm uczyni w najbliższych latach znaczne postępy. Jednak na ogół nie będzie on rozwijał się w sposób mądry i umiarkowany, gdyż jego obrońcy zostaną upojeni sukcesami, podczas gdy inni wpadną w rozpacz z powodu jego niepowodzeń, a w tej sytuacji niecierpliwość doprowadzi do klęski. Kapitaliści i monarchiści

uważają socjalizm za swego wroga i już mu się sprzeciwiają na ile tylko wystarcza im odwagi wobec opinii publicznej. Kościół nominalny, choć pełen jest kąkolu i światowości, ciągle odgrywa w tej sprawie znaczącą rolę, gdyż wyraża on interesy kontrolującej go klasy średniej, a od niej zależy równowaga w stosunkach między wyższymi i niższymi warstwami społecznymi. Ludzie ci mieli dotąd błędne wyobrażenie o socjalizmie, gdyż jego dotychczasowi zwolennicy byli na ogół ateistami. Władcy, kapitaliści i duchowieństwo, z nielicznymi wyjątkami, wykorzystają początkowe krańcowości socjalizmu dla przeprowadzenia na niego napaści i haniebnego napiętnowania, zachęcając się wzajemnie argumentami podsuwanymi przez własny interes i strach. Doprowadzi to do chwilowego stłumienia tego ruchu.

Możemy się tylko cieszyć, gdy realizowane są zasady równości, nawet jeśli miałoby to mieć jedynie fragmentaryczny i doraźny charakter. Zaś wszyscy, których interesy miałyby być przez to naruszone, powinni starać się spojrzeć na sprawę nieco szerzej i wyrzec się części swoich osobistych korzyści na rzecz ogólnego dobra.

Jak już wskazywaliśmy, ruch ten zostanie stłumiony przez połączone siły kościoła, państwa i kapitału, co z kolei doprowadzi do wielkiego wybuchu anarchii, w której, jak wskazuje Pismo Święte, zostaną zniszczone wszystkie obecne instytucje – będzie to „czas uciśnienia, jakiego nie było, jako narody poczęły być".

Gdyby jednak socjalizmowi udało się nawet całkowicie zrealizować swoje zamiary, to i tak okazałoby się, że przynosi on tylko doraźną ulgę dopóty, dopóki samolubstwo będzie zasadą dominującą w sercach większości ludzi. Zawsze znajdą się „urodzeni kombinatorzy", którzy prędko wymyślą sposób na zgarnięcie śmietanki robót publicznych i zatrzymanie wynagrodzeń dla samych siebie. Mnożyć się będą i kwitnąć pasożyci struktur społecznych, a na każdym kroku będą tworzyły się „układy". Dokąd ludzie będą uznawali i czcili samą zasadę, dotąd będą jej mniej lub więcej wierni. Stąd też socjalizm na samym początku może być względnie uczciwy, a jego reprezentanci obejmujący urzędy będą wiernymi sługami ogółu

dla powszechnego dobra. Niech jednak tylko socjalizm uzyska popularność, a natychmiast ci sami przebiegli, samolubni kombinatorzy, którzy mu się dzisiaj sprzeciwiają, znajdą się w jego szeregach i będą nim kierować dla osiągnięcia swych samolubnych celów.

Komuniści i nacjonaliści zdają sobie sprawę z tego, że dokąd dozwolone będzie zróżnicowanie wynagrodzeń, dotąd samolubstwo będzie zniekształcać i wykręcać prawdę i sprawiedliwość, a w celu zaspokojenia pychy i ambicji usunie ono wszelkie bariery, jakie tylko człowiek może wznieść, by zapobiec biedzie. By sprostać tej trudności prezentują oni poglądy, które są krańcowo nierealne, *ponieważ* ludzie są grzesznikami, a nie świętymi, oraz kierują się samolubstwem, a nie miłością.

Pogląd Herberta Spencera na temat socjalizmu

Pan Herbert Spencer, znakomity angielski filozof i ekonomista, zwracając uwagę na oświadczenie, że włoski socjalista Ferri popiera jego teorie, napisał: „Stwierdzenie, że którykolwiek z moich poglądów miałby sprzyjać socjalizmowi, napawa mnie ogromnym oburzeniem. Powstanie socjalizmu uważam za największą katastrofę w dziejach świata."

Chociaż wielcy myśliciele zgadzają się co do tego, że konkurencja i „indywidualizm" mają swoje wady i wymagają zastosowania drastycznego przeciwdziałania, to jednak potępiają zniewolenie jednostki przez organizację społeczną, albo raczej pogrzebanie indywidualizmu w socjalizmie, uznając, że ostatecznie będzie to jeszcze większa katastrofa, jako że spowodowałoby to powstanie armii pracowników publicznych, uczyniłoby politykę przedmiotem jeszcze większych targów niż obecnie, a w rezultacie jeszcze szerzej niż kiedykolwiek otworzyłoby możliwości tworzenia się układów oraz powszechnej korupcji.

Poniższy cytat z *Literary Digest* (10 sierpnia 1895) ma związek z rozważanym tematem i dowodzi, że zasady socjalizmu nie byłyby trwałe, chyba że zostałyby wsparte rodzajem przemocy – tak silne jest samolubstwo u wszystkich ludzi.

Dwie społeczności socjalistyczne

„Dwa praktyczne doświadczenia z socjalizmem przyciągają uwagę studentów ekonomii społecznej na całym świecie. W obu przypadkach pierwotnym założycielom wspólnot socjalistycznych powodzi się nieźle, a w jednym nawet bardzo dobrze. Jednak próba życia zgodnego z zasadami głoszonymi przez teoretyków socjalizmu nie powiodła się w obu przypadkach. Dawniejsi komuniści powrócili do metod, które prawie nie różnią się od metod stosowanych przez otaczającą ich *burżuazję*. Nie dawniej jak dwa lata temu pewna grupa australijskich robotników, zmęczonych życiem w płatnej niewoli, której jedynym wytchnieniem jest uciążliwość wymuszonego bezrobocia, wybrała się do Paragwaju, gdzie otrzymała ziemię przeznaczoną dla rolników, którzy nie dysponują wielkimi maszynami. Swoją osadę nazwali Nowa Australia i mieli nadzieję, że przekształcą ją w Utopię[s] dla robotników. Brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych w swym ostatnim raporcie zawarło krótką historię ruchu, który skłonił wielu ludzi do zamienienia Australii, 'robotniczego Eldorado', na Południową Amerykę. Poniższy cytat pochodzi ze wspomnianego raportu:

Cele osady zostały określone w jej statucie, którego jeden artykuł brzmi następująco: 'Naszą intencją jest utworzenie wspólnoty, w której każda praca będzie wykonywana dla pożytku wszystkich jej członków i w której nie będzie możliwości wzajemnego tyranizowania się. Obowiązkiem każdej jednostki będzie liczenie się z dobrem całej wspólnoty, które jest celem nadrzędnym, zapewniając określony poziom wygody, szczęścia i wykształcenia nieosiągalny w warunkach społeczeństwa, w którym nikt nie jest pewien, czy nie będzie przymierał głodem'.

Ideał ten nie został urzeczywistniony. Osiemdziesięciu pięciu kolonistów prędko zmęczyło się ograniczeniami nałożonymi na nich przez większość i wypowiedziało posłuszeństwo. Nowi przybysze z Australii uzupełnili straty spowodowane tym rozłamem, będąc jednak niezadowoleni z przywódcy ruchu, wybrali swego własnego lidera, na skutek czego w kolonii były już trzy partie. Równy podział dochodów z ich pracy

wywoływał niezadowolenie u wielu robotników, którzy niezgodnie z zasadami socjalizmu zażądali udziałów proporcjonalnych do wykonywanej przez nich pracy. Ścisły przymus prohibicji stanowił kolejne źródło niezadowolenia, szczególnie że wykroczenie przeciwko temu przepisowi karane było wydaleniem bez prawa odzyskania kapitału wniesionego do kolonii. Osada byłaby się już rozpadła, gdyby pierwotny przywódca ruchu, któremu udało się uzyskać od władz paragwajskich mianowanie na urząd sędziego, nie otoczył się siłami policyjnymi. Obecnie pojawiła się nadzieja, że kolonia zacznie dobrze prosperować, ale zasady socjalistyczne zostały zarzucone.

Doświadczenia górników z Monthieux były nieco inne. W ich przypadku to dobrobyt spowodował porzucenie teorii socjalistycznych. Berliński *Gewerbe Zeitung* w następujący sposób relacjonuje ich historię:

'W Monthieux, w pobliżu St. Etienne, znajduje się kopalnia, która kilka lat temu została porzucona przez spółkę, będącą jej właścicielem, a górnicy zostali zwolnieni. Ponieważ w okolicy nie było szans na zatrudnienie, robotnicy błagali spółkę, by przekazała im kopalnię. Właściciele zaś, nie wierząc, że kopalnia może przynieść zyski, zgodzili się. Górnicy nie mieli maszyn, jednak pracowali z zapałem i udało im się znaleźć nowe pokłady. Dzięki nadludzkiemu wysiłkowi udało im się zaoszczędzić nieco pieniędzy na zakup maszyn i w ten sposób owe porzucone kopalnie w Monthieux stały się źródłem bogactwa dla nowych właścicieli. Wówczas poprzedni właściciele usiłowali odzyskać swoją własność, ale przegrali proces sądowy, a prasa robotnicza nie omieszkała wskazać na różnicę między chciwością kapitalistów a szlachetnością górników, którzy równo dzielili się dochodami swojej pracy. Kopalnie w Monthieux zostały uznane za przykład triumfu, jaki kolektywizm odniósł nad prywatnym kapitałem. W międzyczasie górnicy zwiększyli zakres swej działalności i nie mogli już podołać całej pracy bez uzyskania pomocy. Sprowadzono innych górników, którzy pracowali najlepiej jak tylko potrafili, by wesprzeć tę pracę. Jednak ludzie, którzy pierwsi podjęli się przywrócenia opłacalności kopalni, nie zgodzili się na rów-

ny podział z przybyszami. Wiedzieli, że bogactwo, które znajdowało się pod ich stopami, zostało odkryte dzięki ich nadludzkiemu wysiłkowi. Można powiedzieć, że stworzyli oni coś z niczego, dlaczego więc mieli się dzielić rezultatami swej pracy z nowymi przybyszami, którzy co prawda w tym czasie także pracowali, ale gdzie indziej? Dlaczego mieliby oddawać nowym towarzyszom część żniwa, które nie było owocem ich siewu? Nowi robotnicy powinni być dobrze opłaceni, lepiej niż w innych kopalniach, ale nie powinni być udziałowcami. Wtedy to nowi przybysze wszczęli rozruchy, zaś 'kapitalistyczni' robotnicy sprowadzili policję i wyrzucili ich z sali posiedzeń.'"

Nacjonalizm jako środek zaradczy

Nacjonalizm jest kolejnym stopniem rozwoju teorii socjalistycznych. W myśl tej ideologii cały przemysł powinien być kierowany przez naród na bazie ogólnego obowiązku pracy i powszechnej gwarancji zapewnienia wszystkim środków utrzymania. Wszyscy robotnicy mieliby wykonywać tę samą ilość pracy i otrzymywać takie same wynagrodzenia.

Nacjonaliści twierdzą, że:

„Zjednoczenia, trusty i syndykaty, na które obecnie ludzie narzekają, dowodzą użyteczności naszych podstawowych zasad stowarzyszania się. Naszym dążeniem jest jedynie rozszerzenie tej zasady tak, by cały przemysł działał w interesie wszystkich obywateli, pod kierownictwem narodu – zorganizowanego ludu – organicznej jedności wszystkich ludzi.

Obecny system przemysłowy dowodzi swej nieprzydatności z powodu ogromnej ilości zła, jakie wytwarza. Dowodzi swej absurdalności z powodu ogromnych strat energii i materiału, które jak się przyznaje, nieodłącznie mu towarzyszą. Przeciwko temu systemowi wznosimy nasz protest, zobowiązujemy się uroczyście uczynić wszystko w celu obalenia niewolnictwa, które on spowodował i do którego kontynuacji dąży."

Niektóre pozytywne elementy, które są wspólne dla obu tych ideologii, wymieniliśmy w podrozdziale „Socjalizm albo kolektywizm jako środek zaradczy". Jednak w całości nacjonalizm jest zupełnie nierealny. Zastrzeżenia do niego są zasadniczo takie same jak te, które przedstawiliśmy wobec komu-

nizmu. Chociaż nacjonalizm nie grozi bezpośrednim zniszczeniem rodziny, tak jak komunizm, to jednak z pewnością będzie zmierzał w tym kierunku. Wśród jego zwolenników jest wielu ludzi o szerokich horyzontach i filantropijnym nastawieniu, którzy nie dążąc do osiągnięcia osobistych korzyści pomogli w założeniu kolonii, gdzie miałyby być wypracowane zasady nacjonalizmu o charakterze ogólnego przykładu. Niektóre z nich upadły, zaś inne, które praktycznie odniosły sukces, zostały zmuszone do zarzucenia *zasad* nacjonalizmu w stosunkach ze światem zewnętrznym, a także, jak można było się spodziewać, we wszystkich występują znaczne tarcia wewnętrzne. Jeśli nawet święci Boży, żyjący zgodnie z zasadą: „jeden Pan, jedna wiara i jeden chrzest", mają trudności z zachowaniem „jedności ducha w związce pokoju" i potrzebują napomnienia, by „znosili jedni drugich w miłości", to jak można oczekiwać od przypadkowego grona ludzi, którzy nie starają się o taką duchową więź, by udało im się pokonać samolubnego ducha świata, ciała i diabła?

Wiele takich kolonii, działających na zasadach nacjonalizmu, powstało i upadło w ciągu kilku ostatnich lat w Stanach Zjednoczonych. Jednym z największych niepowodzeń zasłynęła kolonia w Kalifornii pod nazwą Altruria, założona przez ks. E. B. Payne pod hasłem „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego". Miała ona wielką przewagę nad innymi koloniami, gdyż jej członkowie byli dobierani w szczególny sposób. Ponadto jej zarząd zorganizowany był na zasadzie loży i był bardzo starannie kontrolowany. Założyciel kolonii, podając w czasopiśmie *Examiner* (San Francisco, 10 grudnia 1896) przyczyny jej niepowodzenia, powiedział:

„Altruria nie była całkowitą klęską (...) pokazaliśmy, że zaufanie, dobra wola oraz szczerość – które przeważały przez pewien czas – stały się podstawą szczęśliwego życia społeczności, zaś z drugiej strony, że podejrzliwość, zazdrość i samolubne pobudki deprawują naturę ludzką i pozbawiają życie człowieka wszelkiej wartości (...) Nie wytrwaliśmy we wzajemnym zaufaniu i szacunku, jakie panowały na samym początku, lecz powróciliśmy do metod postępowania reszty świata."

To, co niektórzy ludzie pokazują przez swe doświadczenia, inni poznają na zasadach logicznego rozumowania opartego

na znajomości ludzkiej natury. Jeśli ktoś pragnie przekonać się, jak daremne są nadzieje na uzdrowienie sytuacji tymi metodami, w czasie, gdy samolubstwo ciągle jeszcze dominuje w sercach ludzi, może tanio zdobyć to doświadczenie zakwaterowując się na tydzień w trzech lub czterech „pensjonatach" drugiej kategorii.

Powszechne wykształcenie mechaniczne jako środek zaradczy

Kilka lat temu w *The Forum* ukazał się artykuł napisany przez pana Henry Holt, w którym usiłuje on wykazać, że wykształcenie powinno mieć charakter ogólno-techniczny, tak by zapewniało mechanikom możliwość łatwej zmiany zawodu – powinni oni „opanować tuzin" zawodów. Być może w ten sposób dałoby się pomóc niektórym ludziom przez pewien czas, jednak oczywiste jest, że nie rozwiąże to problemu. Wystarczająco zła jest obecna sytuacja, w której tynkarze i murarze mogą mieć zatrudnienie, podczas gdy szewcy i tkacze są bezrobotni. Co zaś wyniknęłoby z tego, gdyby szewcy i tkacze nauczyli się murować i tynkować? Zapewnienie bezrobotnym możliwości ubiegania się o aktualnie poszukiwaną pracę zwiększyłoby jedynie konkurencję w każdym zawodzie. Mimo to autor dobrze ujął dwie istotne prawdy, które decydują o konieczności wykształcenia. Pisze on:

„Prostszą z tych prawd jest nieuchronna, a nawet okrutna konieczność doboru naturalnego. Nie mówię, że jest to sprawiedliwe. Natura nie ma pojęcia o sprawiedliwości. Jej maszyneria ciężko i bezlitośnie posuwa się naprzód w trudnych warunkach, ostatecznie jednak wyciska z tych warunków wszystko, co najlepsze. Prawdą jest, że natura rozwinęła w nas inteligencję, która w niewielkim stopniu pozwala nam kierować biegiem jej spraw. I właśnie w procesie wykorzystania tej inteligencji wyłania się funkcja sprawiedliwości. Naturą możemy jednak kierować tylko w zakresie wyznaczanych przez nią kierunków, inaczej zostaniemy przez nią pochłonięci. Żaden z jej kierunków nie jest szerszy i wyraźniej wyznaczony niż dobór naturalny, zaś przy korzystaniu z naszych niewielkich swobód i praw wyborczych nigdy nie jesteśmy tak mądrzy jak wtedy, gdy się zderzamy z działaniem tego prawa – gdy na przykład powołaliśmy Lincolna z jego chaty. Jednak póki co mamy znacznie

większą skłonność do wybierania demagogów i wtedy cierpimy. Socjalizm proponuje rozciągnięcie tego zagrożenia cierpieniem na obszar produkcji. Przywódcy gospodarczy są obecnie wybierani wyłącznie na zasadzie doboru naturalnego, od którego jedynym odchyleniem są prawa dziedziczne, jednak anomalia podlega szybkiej samonaprawie, gdyż jeśli syn nie odziedziczył odpowiednich cech potrzebnych w tej dziedzinie, to nie będzie miał szans na przeżycie. Jednak w warunkach rozwoju wolnej konkurencji i możliwości wynajęcia kapitału przez uzdolnionych ludzi bez pieniędzy, zasadniczą prawdą jest to, że we współczesnym przemyśle działa prawo doboru naturalnego. Socjaliści zaś proponują, by dobór naturalny zastąpić sztucznym wyborem, i to na zasadzie powszechnego głosowania. Powszechna wiedza o wyższości dróg natury pozwoliłaby uzdrowić to szaleństwo.

Ważniejsza jest jednak inna prawda, której wyraźne przedstawienie nie jest tak łatwe, lecz można podać pewien zarys. Trudność nie polega na tym, że wymagane jest tutaj pewne wstępne wykształcenie, ile raczej na tym, że dogmat zwalczał tę prawdę przez tysiące lat i nadal z nią walczy. Dla większości czytelników każde z poniższych stwierdzeń wyda się prawdopodobnie dziwne, jeśli prawdę tę nazwiemy – przy użyciu znanej terminologii – uniwersalnym panowaniem prawa. Faktem jest, że zastępy ludzi, którzy sądzą, iż wierzą w tę prawdę, modlą się każdego dnia, żeby tak nie było, żeby w ich przypadku został uczyniony wyjątek. Ludzie, na ogół – dotyczy to także ustawodawców – mając problemy fizjologiczne posłaliby po doktora, w kłopotach z urządzeniami szukaliby mechanika, w sprawach chemicznych – chemika, a następnie z dziecięcą wiarą kierowaliby się ich opiniami. Jednak w sprawach ekonomicznych nie chcą słuchać żadnych opinii, z wyjątkiem swoich własnych. Nie mają pojęcia, że zagadnienia te, podobnie jak zjawiska fizyczne, znajdują się pod kontrolą naturalnych praw, których odkrycie, albo poznanie tych, które już zostały odkryte, wymaga specjalnych studiów, zaś postępowanie sprzeczne z tymi prawami, wynikające z nieświadomości, musi doprowadzić do katastrofy, tak samo zgubnej jak w przypadku innych zboczeń. (...)

Dla zrozumienia zarysu prawa naturalnego robotnikom nie wystarczy zatem wykształcenie otrzymane w szkołach zawodowych i świadomość pewnych faktów z zakresu ekonomii, ale musieliby posiąść wiedzę naukową i historyczną. Na tej podstawie można by dopiero wyrobić sobie pewne pojęcie o działaniu praw natury za-

równo w dziedzinie społecznej, jak i w świecie materialnym. Można by także zyskać świadomość, że prawo ludzkie jest bezowocne, albo nawet szkodliwe, jeśli na drodze gruntownych badań i ostrożnych eksperymentów, nie zostanie dostosowane do prawa naturalnego. Stąd też wyniknęłoby przekonanie, że żadne prawo ludzkie nie jest w stanie zapewnić przetrwania tym, którzy nie są wyposażeni w odpowiednie cechy, chyba że czyimś kosztem, oraz że jedynym sposobem zapewnienia im samodzielnego przetrwania jest przystosowanie ich."

O tak, dobrze by było, żeby wszyscy dowiedzieli się, że te dwa prawa rządzą w naszym obecnym systemie społecznym i że nie leży w mocy człowieka zmienianie natury ani jej praw. A stąd wynika, że człowiek może jedynie łatać dziury w obecnych warunkach społecznych i doraźnie je trochę poprawiać. Wprowadzenie nowych i bardziej pożądanych praw koniecznych w doskonałym i idealnym społeczeństwie będzie wymagało nadnaturalnej mocy. Nauczenie się tej lekcji pomoże osiągnąć stan „pobożności z przestawaniem na swym" (zamiast niezadowolenia, które prowadzi do jeszcze większego rozdrażnienia) w ramach oczekiwania na Królestwo Boże z modlitwą: „Przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi".

Jedyny podatek jako środek zaradczy

Zapewne widząc wskazane powyżej skutki komunizmu, nacjonalizmu i socjalizmu, pan Henry George nakreślił pewien nie pozbawiony wartości plan, znany pod nazwą „teoria jedynego podatku". Można by powiedzieć, że pod pewnymi względami jest to odwrócenie socjalizmu. Wiele istotnych cech tej teorii bazuje na *indywidualizmie*. Opowiada się ona za tym, by każda jednostka czerpała z zasobów własnego charakteru, wysiłku i środowiska. Jedynym wyjątkiem jest nieodłączne prawo każdego człowieka do udziału we wspólnym błogosławieństwie Stwórcy – błogosławieństwie powietrza, wody i ziemi. Proponuje ona wprowadzenie niewielkiej, bezpośredniej poprawki do obecnego systemu społecznego. Wychodząc z założenia, że obecne nierówności majątkowe, na ile są one krzywdzące i szkodliwe, są wyłącznie skutkiem prywatnej własności ziemi, w teorii tej proponuje się, by ziemię uczynić ponownie wspólną własnością całego rodzaju Adamowego. Twierdzi się także, że dzięki temu samorzutnie naprawią się

szybko wszystkie wady obecnego systemu społecznego. Proponuje się, żeby owej redystrybucji ziemi dokonać nie na drodze proporcjonalnego podziału między wszystkich członków rodziny ludzkiej, ale poprzez potraktowanie jej jako jednej wielkiej posiadłości, pozwalając każdej osobie użytkować na zasadach dzierżawy dowolnie wybraną część obecnej własności oraz pobieranie podatku gruntowego oraz czynszu dzierżawnego od każdego użytkownika w wielkości proporcjonalnej do wartości ziemi (wyłączając wartość budynków i innych usprawnień znajdujących się na niej).W ten sposób działki niezabudowane byłyby obciążone tak samo wysokim podatkiem i czynszem, jak zabudowane, a nieużytki – jak przyległe pola uprawne. Ustanowiony w ten sposób podatek tworzyłby fundusz, z którego opłacane byłyby wszelkie przedsięwzięcia na rzecz wspólnego dobra – szkoły, ulice, szlaki kolejowe, wodociągi itp. oraz lokalne i ogólne rządy. Stąd właśnie wywodzi się nazwa tej teorii – „jedyny podatek".

Skutkiem takiego prawa byłoby oczywiście udostępnienie tysięcy działek miejskich i nieużytków dla rzeczywistego osadnictwa. Gdyby zaś wszystkie podatki – od bydła, maszyn, transakcji i wszelkich innych urządzeń – miały zostać zastąpione jednym podatkiem gruntowym, to musiałby on być dość pokaźny. Byłby on jednak zróżnicowany, tak by nie występowało żadne uprzywilejowanie. Ubogie ziemie rolnicze albo tereny odległe od szlaków komunikacyjnych byłyby opodatkowane niżej w stosunku do lepszych gruntów i tych, które położone są bliżej dróg. Działki miejskie byłyby oszacowane przy uwzględnieniu wartości, lokalizacji i otoczenia.

Takie prawo, gdyby wprowadzić go w życie, po dziesięciu latach działania doprowadziłoby nieuchronnie do spadku wartości nieruchomości, a z czasem sprawiłoby, że miliony hektarów ziemi i tysiące działek miejskich zostałoby udostępnionych dla wszystkich, którzy chcieliby z nich skorzystać, płacąc wyznaczony czynsz. Pan Henry George skorzystał z okazji, że Papież Leon XIII wydał encyklikę na temat świata pracy, by opublikować broszurę stanowiącą odpowiedź, zatytułowaną: „List otwarty do Papieża Leona XIII" itd. Ponieważ tekst ten zawiera wiele wartościowych myśli, mieszczących się w ramach naszego tematu, a poza tym podaje dalszy opis teorii, którą właśnie rozważamy, zacytujemy z niego obszerne fragmenty.

Wyjątek z otwartego listu pana Henry George do papieża Leona XIII, w odpowiedzi na wydaną ostatnio encyklikę na temat niepokojącej kwestii świata pracy

„Wydaje się, że Wasza Świątobliwość przeoczył jej rzeczywiste znaczenie, przez stwierdzenie, że Chrystus, stając się synem cieśli i pracując jako cieśla, pokazał jedynie to, że 'nie powinien się wstydzić ten, kto pracą swych rąk zarabia na chleb'. Wobec takiego stwierdzenia równie dobrze można by powiedzieć, że nie okradając nikogo pokazał, iż nie należy się wstydzić uczciwości. Jeśli Wasza Świątobliwość rozważy, jak słuszny jest w każdym szerszym ujęciu podział wszystkich ludzi na robotników, żebraków i złodziei, to przekona się także, że z moralnego punktu widzenia było rzeczą niemożliwą, by Chrystus w czasie swego pobytu na ziemi mógł być kimkolwiek innym, jak tylko robotnikiem, skoro ten, który przyszedł wykonać prawo, musiał zarówno uczynkiem jak i słowem okazać posłuszeństwo Boskiemu prawu pracy.

Proszę zobaczyć, jak pełną i jak piękną ilustrację tego prawa stanowi życie Chrystusa na ziemi. Przychodząc na ziemię w słabości niemowlęctwa, zgodnie z tym, jak postanowiono każdemu, by przez to przeszedł, z miłością przyjął to, co z miłością zostało wyznaczone przez naturalny porządek – utrzymanie zapewnione przez pracę, które każde pokolenie zobowiązane jest zapewnić swym potomkom. Osiągnąwszy dojrzałość, sam zarabiał na swe utrzymania przez wspólną pracę, którą musi wykonywać i wykonuje większość ludzi, by zarobić na swe utrzymanie. Następnie, przechodząc do wyższej – a nawet do najwyższej – sfery pracy, zarabiał na swe utrzymanie dzięki nauczaniu prawd moralnych i naukowych, otrzymując za to materialne wynagrodzenie w postaci ofiar darowanych Mu z miłości przez wdzięcznych słuchaczy, nie odmawiając nawet kosztownego szpikanardu, którym Maria namazała jego stopy. Zgodnie z tym, wybierając swych uczniów nie udał się do właścicieli ziemskich czy innych monopolistów, żyjących kosztem pracy innych, ale poszedł do zwykłych ludzi pracy. Powołując ich do wyższej sfery pracy i posyłając ich, by uczyli prawd moralnych i duchowych, rzekł im, by brali bez pogardy z jednej strony i bez uczucia poniżenia z drugiej, miłościwe wynagrodzenie za swoją pracę, mówiąc: 'Godzien jest robotnik zapłaty swojej'. Potwierdził On w ten sposób nasze poglądy, że na całą pracę składa się nie tylko praca fizyczna, ale każdy kto w jakikolwiek sposób przyczynia się do ma-

terialnej, moralnej czy duchowej pełni życia, jest także robotnikiem.*

Zakładając, że robotnicy, nawet zwykli robotnicy fizyczni, są biedni z natury rzeczy, Wasza Świątobliwość pomija fakt, że praca jest źródłem bogactwa, i przypisuje tym samym naturalnemu prawu danemu przez Stwórcę niesprawiedliwość, która wywodzi się z ludzkiego bezbożnego pogwałcenia Jego życzliwych zamiarów. Nawet w najbardziej prymitywnym stanie rzemiosła, przy zachowaniu sprawiedliwości, można zapewnić każdemu zdrowemu człowiekowi możliwość zarobienia na życie. Przy użyciu oszczędzających pracę wynalazków naszych czasów wszyscy powinni móc zarobić znacznie więcej. Tak więc mówiąc, że bieda nie jest hańbą, Wasza Świątobliwość sugeruje nierozsądne wnioski. Bieda *powinna* być uznana za hańbę, ponieważ w warunkach sprawiedliwości społecznej oznaczałaby ona – jeśli nie wynika z nieszczęścia – lekkomyślność albo lenistwo.

Współczucie Waszej Świątobliwości zdaje się ograniczać wyłącznie do biednych, do robotników. Czy tak być powinno? Czy bogaci próżniacy nie zasługują także na litość? Wedle słowa Ewangelii to właśnie bogaty bardziej niż biedny wymaga litości. Zaś dla każdego, kto wierzy w przyszłe życie, stan człowieka, który ocknąwszy stwierdza, że pozostawił za sobą umiłowane przez siebie miliony, musi wydać się godny politowania. Ale nawet w tym życiu jakże bardzo politowania godny jest los bogatego człowieka. Zło nie tkwi w samym bogactwie – w jego władzy nad rzeczami materialnymi. Zło to posiadanie bogactw wtedy, gdy inni popadają w nędzę, to unoszenie się tak wysoko, że traci się kontakt z życiem

* „Nie należy także zapominać, że badacz, filozof, nauczyciel, artysta, poeta, kapłan, choć nie zaangażowany przy bezpośrednim wytwarzaniu bogactw, ma jednak nie tylko udział w produkcji przedmiotów użytkowych i tych służących przyjemności, do których osiągnięcia bogactwa są jedynie środkiem, ale ponadto jeszcze przez przyswajanie i szerzenie wiedzy, stymulowanie procesów intelektualnych oraz przez rozwijanie poczucia moralności może on w znacznym stopniu przyczyniać się do zwiększania możliwości wytwarzania bogactw. Ponieważ nie samym chlebem człowiek żyje. (...) Ten, kto posługując się umysłem lub ciałem powiększa łączne pozytywne bogactwo ludzkości, zwiększa sumę ludzkiej wiedzy lub podnosi życie człowieka na wyższy poziom albo dodaje mu pełni, ten jest 'wytwórcą', 'człowiekiem pracującym', 'robotnikiem' w szerokim znaczeniu tego słowa i godnie zarabia na swoją uczciwą zapłatę. Zaś ten, kto nie robi nic, by uczynić ludzkość bogatszą, mądrzejszą, lepszą i szczęśliwszą, żyje kosztem pracy innych, ten – niezależnie od tego, jakie zaszczytne tytuły nosi i jak chętnie kapłani mamony kołyszą przed nim swymi kadzielnicami – według najnowszych analiz jest jedynie żebrakiem albo złodziejem."

ludzkości, z jej pracą i zmaganiem, z jej nadziejami i obawami, tak wysoko, że jest się oddalonym od miłości będącej słodyczą życia, od uprzejmej sympatii i wspaniałomyślnego postępowania wzmacniającego wiarę w człowieka i zaufanie do Boga. Proszę zauważyć, w jaki sposób ludzie bogaci upatrują podlejszych stron ludzkiej natury, jak otoczeni są pochlebcami i lizusami, jak znajdują narzędzia nie tylko gotowe zaspokoić ich najbardziej podłe odruchy, ale jeszcze je pobudzające i stymulujące, jak muszą się ustawicznie pilnować, by nie zostali oszukani, jak często muszą podejrzewać, że pod uprzejmymi czynami i przyjaznymi słowami kryją się złe zamiary, jak ich szczodrość sprawia, że otoczeni zostają przez bezwstydnych żebraków i podstępnych oszustów, jak często stygną w ich przypadku uczucia rodzinne, a ich śmierci towarzyszy źle ukrywana radość tych, którzy mają nadzieję przejąć ich majątek. Największe zło ubóstwa nie polega na niedostatku rzeczy materialnych, ale na zahamowaniu i zakłóceniu rozwoju wyższych wartości. Tak też, choć w inny sposób, posiadanie nie zasłużonych bogactw hamuje i zniekształca rozwój najszlachetniejszych cech człowieka.

Nie można bezkarnie omijać Boskich przykazań. Jeśli Bóg polecił, by człowiek pracą zarabiał na chleb, to bogaci próżniacy muszą cierpieć. I cierpią. Proszę zważyć na całkowitą bezsensowność życia tych, którzy żyją dla przyjemności. Proszę zważyć na obrzydliwe występki, jakie lęgną się wśród ludzi, którzy otoczeni ubóstwem, sami sycą się bogactwami. Proszę zważyć na straszliwą karę *nudy*, o której biedacy wiedzą tak niewiele, że nie potrafią zrozumieć tego uczucia. Proszę zważyć na pesymizm, który narasta wśród bogatych klas – owo odgradzanie się od Boga, owa pogarda dla ludzi, która sprawia, że istnienie samo w sobie wydaje się złem, a pomimo strachu przed śmiercią pojawia się tęsknota za unicestwieniem.

Chrystus, mówiąc bogatemu młodzieńcowi, który go szukał, by sprzedał wszystko, co ma i rozdał ubogim, nie myślał o ubogich, ale o młodzieńcu. Dlatego jestem przekonany, że wśród bogatych, a szczególnie wśród tych, którzy sami się wzbogacili, jest wielu takich, którzy z czasem coraz wyraźniej zaczynają odczuwać, że ich bogactwa są szaleństwem, i obawiać się zagrożeń i pokus, na jakie wystawią one ich dzieci. Jednak siła dawnego przyzwyczajenia, podszepty pychy, podniecenie zdobywaniem i zatrzymywaniem dla siebie kolejnych bogactw, co jest już dla nich tylko atrakcją żetonu z karcianego stołu, oczekiwania rodziny, które nabrały charakteru należnych praw oraz rzeczywiste trudności w zrobieniu dobrego użytku ze swego bogactwa sprawiają, że są oni przywiązani

do swego brzemienia jak objuczony osioł do ładunku, aż potkną się nad przepaścią wyznaczającą granicę tego życia.

Ludzie, którzy mają pewność zdobycia pożywienia, gdy będą go potrzebowali, jedzą tylko tyle, by zaspokoić swój głód. Są jednak plemiona żyjące na obrzeżach zamieszkałego świata, których życie składa się z głodowania albo z ucztowania. Wielodniowe znoszenie głodu i strach przed nim powodują, że gdy uda im się upolować jakąś zwierzynę, to podobnie jak anakonda, napychają żołądki do pełna. Oto co stanowi przekleństwo bogactwa i jednocześnie popycha człowieka do ubiegania się o nie, co czyni z bogactwa przedmiot zazdrości i podziwu – strach przed niedostatkiem. Tak jak nadmierne bogactwo jest reakcją na nadmierne ubóstwo, tak niszczące duszę przymioty bogactwa są jedynie odbiciem niedostatku, który prowadzi do zezwierzęcenia i wynaturzenia. Rzeczywiste zło tkwi w niesprawiedliwości, z której wynika zarówno nienaturalne posiadanie, jak i nienaturalna strata.

Trudno byłoby jednak obciążyć odpowiedzialnością za tę niesprawiedliwość jakieś pojedyncze osoby czy klasy. To zjawisko prywatnej własności ziemi jest owym wielkim złem społecznym, na skutek którego cierpi całe społeczeństwo i którego ofiarami są zarówno bardzo bogaci, jak i bardzo biedni, choć na przeciwległych biegunach. Wiedząc o tym, wydaje nam się, że mówienie o osobistej odpowiedzialności bogatych za cierpienia biednych jest pogwałceniem miłości chrześcijańskiej. Jednocześnie zaś czyniąc to, Wasza Świątobliwość nalega, by nie tykać *przyczyny* owego kolosalnego bogactwa i poniżającej nędzy. Oto mamy człowieka ze zniekształcającą i niebezpieczną narośla. Jeden lekarz uprzejmie, łagodnie, ale zdecydowanie usunie ją. Inny zaś będzie nalegał, by nie usuwać narośli, jednocześnie zaś uczyni jej biedną ofiarę obiektem nienawiści i kpin. I który z nich postąpił słusznie?

Starając się przywrócić ludzi do ich równych i naturalnych praw, nie szukamy korzyści dla jednej klasy, ale dla wszystkich, gdyż obydwaj wiemy dzięki wierze i widzimy poprzez fakty, że niesprawiedliwość nie może nikomu przynieść zysku, zaś sprawiedliwość będzie korzyścią dla wszystkich.

Nie dążymy także do 'daremnej i śmiesznej równości'. (...) Równość, którą chcielibyśmy ustanowić, nie polega na równości majątkowej, ale na równych możliwościach naturalnych. (...)

Przejmując zaś na użytek społeczny to, co w naszym przekonaniu jest z całą pewnością wielkim funduszem przewidzianym w Boskim porządku dla całego społeczeństwa, nie nakładamy nawet

najmniejszego podatku na posiadaczy bogactw, niezależnie od wielkości ich majątku. Nie tylko uważamy takie podatki za pogwałcenie prawa własności, ale jesteśmy wręcz przekonani, że na mocy wspaniałego stosowania się praw Stworzyciela na polu ekonomii, niemożliwe jest, by ktokolwiek uczciwie posiadł bogactwo bez jednoczesnego powiększenia bogactwa świata. (...)

Wasza Świątobliwość daje tego przykład w swej encyklice. Zaprzeczając równości praw do materialnej podstawy życia, a jednocześnie zdając sobie sprawę z istnienia prawa do życia, Wasza Świątobliwość potwierdza prawo robotników do zatrudnienia i otrzymywania od pracodawców pewnej zapłaty o nieokreślonej wysokości. Takie prawa nie istnieją. Nikt nie ma prawa domagać się zatrudnienia u innego człowieka albo żądać wyższego wynagrodzenia niż ktoś inny chce zapłacić. Nie wolno także wywierać żadnego rodzaju presji na drugich, by podnieśli wynagrodzenia wbrew własnej woli. Nie może być żadnego lepszego moralnego usprawiedliwienia dla takiego żądania robotników wobec ich pracodawców niż to, które mogliby przedstawić pracodawcy, domagając się, by robotnicy musieli dla nich pracować także wtedy, gdy nie mają na to ochoty i żeby zaakceptowali wynagrodzenia niższe, niż gotowi byliby przyjąć. Wszelkie pozorne usprawiedliwienia mają źródło we wcześniejszym błędzie, polegającym na odmówieniu robotnikom ich naturalnych praw. (...)

Chrystus usprawiedliwił Dawida, gdy ten przyciśnięty głodem dopuścił się czynu, który w normalnych warunkach zostałby uznany za świętokradztwo, zabierając z świątyni chleby pokładne. Mówiąc to jednak daleki był od stwierdzenia, że okradanie świątyni jest właściwym sposobem zapewnienia sobie utrzymania.

W encyklice zaleca jednak Wasza Świątobliwość stosowanie w zwykłych stosunkach życiowych, w normalnych okolicznościach, zasad, które etyka dopuszcza jedynie w nadzwyczajnych warunkach. Skłonność Waszej Świątobliwości do potwierdzania fałszywych praw wynika z zaprzeczenia praw słusznych. Naturalnym prawem każdego człowieka nie jest domaganie się zatrudnienia i wynagrodzenia od innego człowieka, lecz zatrudnienie samego siebie, a to poprzez odwołanie się swą własną pracą do niewyczerpanych zasobów magazynu, jaki Stwórca zapewnił wszystkim ludziom w postaci *ziemi*. Gdyby magazyn ten został otwarty, czego dokonalibyśmy wprowadzając zasadę jedynego podatku, to naturalne zapotrzebowanie na pracę dotrzymywałoby kroku podaży. Człowiek, który sprzedał pracę i człowiek, który ją kupił wymieniliby się swo-

bodnie między sobą dla obopólnej korzyści i ustałyby wszelkie przyczyny sporów między robotnikami i pracodawcami. W takiej sytuacji bowiem, gdyby każdy miał swobodę zatrudnienia, praca przestałaby wydawać się łaską. Dlatego też nikt nie pracowałby dla drugiego za mniejsze wynagrodzenie, biorąc pod uwagę wszystkie składniki, niż mógłby zarobić pracując dla samego siebie. Płace wzrosłyby do swej pełnej wartości, a związki między robotnikami i pracodawcami układałyby się na zasadach obopólnej korzyści i wygody.

Jest to jedyny sposób, w jaki można zadowalająco uregulować te sprawy.

Wasza Świątobliwość zdaje się uważać, że jest jakaś sprawiedliwa stawka wynagrodzeń, którą pracodawca powinien chętnie zapłacić, a robotnicy powinni z zadowoleniem przyjąć, oraz wyobraża sobie, że uchwalenie takiej stawki położyłoby kres sporom. Pensja, o której zapewne Wasza Świątobliwość myśli, powinna robotnikom wystarczyć na skromne życie i być może, przy ciężkiej pracy i ścisłej oszczędności, pozwolić odłożyć jakąś niewielką sumę.

W jaki sposób można jednak ustalić taką stawkę wynagrodzeń bez 'rynkowego targowania się'? Podobnie niemożliwe byłoby ustalenie w taki sposób sprawiedliwych cen zbóż, świń, statków czy obrazów? Czy arbitralne regulacje w tym czy innym przypadku nie hamowałyby tego wzajemnego oddziaływania, które najskuteczniej pobudza ekonomiczne przystosowanie się sił produkcyjnych? Dlaczego kupujący pracę mieliby w większym stopniu niż kupujący inne towary zostać zmuszeni do płacenia wyższych cen niż musieliby zapłacić na wolnym rynku? Dlaczego sprzedający pracę mieliby się zadowolić zapłatą niższą niż oferuje wolny rynek? Dlaczego robotnicy mieliby zadowolić się skromną pensją, skoro świat jest tak bogaty? Dlaczego mieliby się godzić na całe życie ciężkiej pracy i wyrzeczeń, gdy świat obfituje w dostatki? Dlaczego nie mieliby pragnąć zaspokojenia swych wyższych potrzeb, delikatniejszych gustów? Dlaczego mieliby się zadowolić podróżowaniem pod pokładem, gdy inni cieszą się wygodnymi kabinami?

Nigdy się tak nie stanie. Poruszenie naszych czasów nie wynika jedynie z faktu, że robotnikom jest coraz trudniej utrzymać ten sam poziom wygody życia. Inną, może nawet ważniejszą, przyczyną jest to, że następuje rozwój ich pragnień, który domaga się wyższego poziomu wygody życia. Ten rozwój pragnień musi postępować dalej, gdyż robotnik jest człowiekiem, a człowiek to jest takie zwierzę, które nigdy nie jest zadowolone.

Nie jest on wołem, któremu można powiedzieć: tyle trawy, tyle ziarna, tyle wody i nieco soli i będzie zadowolony. Przeciwnie, im więcej człowiek ma, tym więcej pragnie. Gdy ma pod dostatkiem jedzenia, to chce lepszego jedzenia. Gdy ma dom, to chce, by był on wygodny i ładny. Gdy te zwierzęce potrzeby są zaspokojone, pojawiają się potrzeby umysłowe i duchowe.

Nieustanne niezadowolenie leży w naturze człowieka – w tej szlachetniejszej naturze, która stawia go o całe niebo wyżej od zwierząt i stanowi dla niego dowód, że istotnie został stworzony na podobieństwo Boże. Nie należy się temu sprzeciwiać, gdyż jest to motor wszelkiego postępu. Dzięki temu powstała katedra św. Piotra, a na matowych, martwych płótnach zajaśniały anielskie twarze Madonny. Dzięki temu zważono słońce, dokonano analizy gwiazd i odkrywano strona po stronie cudowne dzieła twórczej inteligencji. Dzięki temu zmniejszono Atlantyk dla oceanicznych przewozów, a błyskawicę nauczono przenosić nasze depesze do najodleglejszych krajów. To otwiera przed nami możliwości, w obliczu których wszystkie dokonania współczesnej cywilizacji wydają się być niczym. Nie można tego stłumić bez degradacji i zezwierzęcenia człowieka, bez zdegradowania Europy do roli Azji.

Dlatego też bez zaoferowania zarobków w sytuacji wolnej od wszelkich ograniczeń w zakresie pracy w warunkach równego dostępu do możliwości, jakie zapewnia natura, nie jest możliwe ustalenie żadnych stawek zarobkowych, które zostałyby uznane za sprawiedliwe, a jednocześnie zapobiegłyby dalszemu dążeniu robotników do tego, by zarabiać jeszcze więcej. Stawki te nie tylko nie zapewniłyby im satysfakcji z niewielkiej choćby poprawy warunków życiowych robotników, a wręcz przeciwnie, spowodowałyby z pewnością jeszcze większe ich niezadowolenie.

Nie jest domaganiem się *sprawiedliwości* także i to, że Wasza Świątobliwość zwraca się do pracodawców, by płacili swoim pracownikom więcej niż muszą, wynagrodzenie wyższe od tego, jakie musieliby zapłacić innemu robotnikowi, który przyszedłby do nich pracować. Wasza Świątobliwość domaga się *miłosierdzia*, gdyż nadwyżka, którą zapłaci bogaty pracodawca nie będzie w rzeczywistości wynagrodzeniem za pracę, tylko jałmużną.

Mówiąc o praktycznych metodach poprawy sytuacji świata pracy, które proponuje Wasza Świątobliwość, nie wspomniałem jeszcze o tym, na co Wasza Świątobliwość kładzie największy nacisk – o miłosierdziu. Jednak w zaleceniach tych trudno dopatrzyć się jakiegokolwiek realnego środka, który pozwoliłby zlikwidować ubó-

stwo, nikt też nie będzie na nie zważał. Gdyby dało się zlikwidować ubóstwo przez dawanie jałmużny, to w chrześcijaństwie nie byłoby ubóstwa.

Miłosierdzie jest istotnie szlachetną i piękną cnotą, wdzięczną dla ludzi i przyjemną dla Boga. Jednak miłosierdzie musi być budowane w oparciu o sprawiedliwość. Nie może ono zastępować sprawiedliwości.

O złych warunkach pracy w świecie chrześcijańskim decyduje to, że klasa pracująca jest ograbiana. Dokąd zaś Wasza Świątobliwość będzie usprawiedliwiać uprawianie tej grabieży, dotąd próżną rzeczą jest nawoływanie do miłosierdzia. Takie postępowanie – zalecanie miłosierdzia jako formy zastępczej względem sprawiedliwości – jest w swej istocie pokrewne herezji potępionej przez poprzedników Waszej Świątobliwości, która głosiła, że Ewangelia zastąpiła prawo oraz że miłość Boża uwalnia ludzi od zobowiązań moralnych.

Wszystko, czego może dokonać miłosierdzie tam, gdzie panuje niesprawiedliwość, to złagodzenie tu i ówdzie skutków niesprawiedliwości. Nie może ono ich usunąć. A nawet i to niewielkie złagodzenie skutków niesprawiedliwości ma swoje złe strony. Gdyż to, co w tej sytuacji może zostać uznane jedynie za cnotę drugorzędną, rozwija zło tam, gdzie brakuje cnoty fundamentalnej albo podstawowej. W tym znaczeniu cnotą jest trzeźwość i cnotą jest pilność. Jednak trzeźwy i pilny złodziej jest niezwykle niebezpieczny. W taki sposób cnotą jest cierpliwość. Jednak cierpliwość w stosunku do zła prowadzi do lekceważenia zła. W tym sensie cnotą jest zdobywanie wiedzy i dbanie o rozwój swych możliwości intelektualnych. Jednak człowiek niegodziwy dzięki inteligencji ma jeszcze potężniejsze możliwości czynienia zła. Diabły są w naszych wyobrażeniach zawsze inteligentne.

W taki sposób owo pseudo miłosierdzie, które odrzuca i neguje sprawiedliwość, przynosi złe skutki. Z jednej strony demoralizuje ono swego odbiorcę, przynosząc ujmę godności ludzkiej tego człowieka – którego jak Wasza Świątobliwość sam pisze 'nawet Bóg traktuje z szacunkiem' – czyniąc go żebrakiem i nędzarzem, który przecież potrzebuje tylko przywrócenia mu tego, co mu darował Bóg, by mógł stać się samodzielnym i samoszanującym się obywatelem. Z drugiej strony miłosierdzie działa jako środek otępiający sumienia tych, którzy żyjąc z grabieży swych bliźnich, pielęgnują owe moralne złudzenia i duchową pychę, którą miał zapewne na myśli Jezus, gdy powiedział, że łatwiej jest wielbłądowi przejść

przez ucho igielne niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego. Dzieje się tak, gdyż pozwala ono ludziom pogrążonym w niesprawiedliwości, by przy użyciu swych pieniędzy i wpływów podpierali swoją niesprawiedliwość i myśleli, że dając jałmużny wykonują coś więcej niż swój obowiązek względem innych ludzi, a dzięki temu zasługują na to, by Bóg dobrze o nich myślał. Znajdują się oni na błędnej drodze skłonności do przypisywania sobie dobroci, która w rzeczywistości zalicza się do dobroci Bożej. Proszę się bowiem zastanowić: Któż jest Dawcą wszystkiego? Kto jest tym, który, jak Wasza Świątobliwość pisze, 'zapewnia człowiekowi magazyn, który nigdy nie zawiedzie' i który 'człowiek może odkryć wyłącznie w niewyczerpanej urodzajności ziemi'. Czy nie jest to Bóg? A jeśli tak, to człowiek pozbawiony obfitości swego Boga jest zdany na obfitość swych współstworzeń i czy zatem owe stworzenia, jak to ma miejsce, nie stawiają się na miejscu Bożym przypisując sobie zasługę za wypełnianie zobowiązań, które wedle słów Waszej Świątobliwości powierzył im Bóg?

Być może jednak gorszy od wszystkiego innego jest sposób, w jaki owo zastąpienie jasnych wymogów sprawiedliwości fałszywymi zaleceniami miłosierdzia udostępnia nominalnym nauczycielom religii chrześcijańskiej wszelkich odłamów i społeczności łatwe sposoby zjednywania sobie mamony pod pozorem służenia Bogu. (...)

O nie, Wasza Świątobliwość, tak jak wiara bez uczynków jest martwa, jak człowiek nie może oddać swych powinności Bogu, odmawiając jednocześnie bliźniemu praw, których mu tenże Bóg udzielił, tak miłosierdzie nie wsparte sprawiedliwością nie może uczynić nic w kierunku rozwiązania obecnych problemów świata pracy. Choćby więc bogaty 'wynałożył na żywność ubogich wszystką majętność swoją, i choćby wydał ciało swoje, aby był spalony', to i tak nie zlikwiduje to nędzy, dopóki będzie istniała prywatna własność ziemi.

Weźmy pod uwagę przypadek bogatego człowieka obecnych czasów, który uczciwie pragnie poświęcić swoje bogactwo w celu poprawy warunków życia świata pracy. Co może on uczynić?

Czy może użyczyć swych bogactw tym, którzy są w potrzebie? Może pomóc niektórym, którzy na to zasługują, ale nie poprawi ogólnych warunków, a naprzeciwko dobra, które może uczynić, stanie groźba wyrządzania krzywdy.

Wznosić kościoły? W cieniu kościołów jątrzy się bieda i lęgnie występek, który ma w niej swe źródło.

Budować szkoły i uczelnie? Poza umożliwieniem ludziom za-

uważenia niegodziwości, jaka tkwi w prywatnej własności ziemi, rozwój szkolnictwa nie jest w stanie nic zdziałać dla zwykłych robotników, ponieważ wraz z rozpowszechnieniem wykształcenia spadają wynagrodzenia dla wykształconych.

Zakładać szpitale? Po co, już teraz robotnikom wydaje się, że jest zbyt wielu ludzi szukających pracy, więc ratowanie i przedłużanie życia zwiększy jedynie tę presję.

Budować modelowe mieszkania czynszowe? Jeśli nie obniży on opłat za takie mieszkania, to odpędzi jeszcze dalej klasę ludzi, którym chce pomagać, jeśli zaś obniży czynsze, to przyczyni się do zwiększenia bezrobocia i obniżenia wynagrodzeń.

Laboratoria dla instytutów, szkoły naukowe, warsztaty do przeprowadzania doświadczeń fizycznych? W ten sposób będzie wspierał wynalazki i odkrycia, czyli siły, które działając w społeczeństwie opartym na prywatnej własności ziemi miażdżą klasę robotniczą jak dwa kamienie młyńskie.

Wspierać emigrację z miejsc, gdzie zarobki są niskie, do miejsc gdzie są one nieco wyższe? Jeśli to uczyni, to nawet ci, którym pomógł wyemigrować na samym początku, zwrócą się wkrótce do niego z żądaniem wstrzymania takiej emigracji, gdyż obniża ona ich zarobki.

Oddać ziemię, ile by jej nie posiadał, odmówić przyjmowania czynszu za nią albo wydzierżawić ją taniej niż wynosi cena rynkowa? Wesprze jedynie w ten sposób nowych posiadaczy ziemi albo częściowych jej posiadaczy. Może wzbogacić kilka osób, ale nie poprawi ogólnych warunków świata pracy.

A może powinien, wzorując się na społecznie usposobionych obywatelach z czasów antycznych, którzy wydawali ogromne sumy na poprawę stanu swych rodzinnych miast, spróbować przyczynić się do tego, by miasto, w którym się urodził albo w którym mieszka, stało się piękniejsze? Niech poszerzy i wyprostuje wąskie i krzywe ulice, niech wybuduje parki i wzniesie fontanny, niech zaprojektuje linie tramwajowe i kolejowe czy też w jakikolwiek inny sposób sprawi, by wybrane przez niego miasto stało się piękniejsze i bardziej atrakcyjne. Jaki będzie tego skutek? Czy nie będzie tak, że ci, którzy przywłaszczają sobie szczodrość Bożą, przywłaszczą sobie także i jego dary? Czy nie stanie się tak, że wartość ziemi wzrośnie, a czystym skutkiem jego dobrodziejstwa będzie wzrost czynszów i hojny dar dla właścicieli ziemskich? O tak, wystarczy samo ogłoszenie, że zamierza on dokonać takich ulepszeń, a już zaczną się spekulacje i skokowo wzrośnie wartość ziemi.

Cóż więc może uczynić bogaty człowiek w celu poprawy warunków świata pracy?

Nie jest on w stanie uczynić niczego, z wyjątkiem użycia swych sił w celu obalenia wielkiego zła podstawowego, które ograbiło człowieka z jego praw pierworodztwa. Sprawiedliwość Boża szydzi z wszelkich prób zastąpienia jej czymkolwiek innym."

* * *

„Choć w pewnym wąskim zakresie ruch związków zawodowych wspiera ideę wzajemności interesów, a często pomaga rozwijać odwagę i świadomość polityczną, chociaż umożliwia ograniczonym kręgom robotniczym nieznaczną poprawę warunków pozwalającą na złapanie tchu, to jednak nie zwraca on uwagi na zasadnicze przyczyny określające pozycję robotników, walcząc jedynie o poprawę dla niewielkiej części całej klasy robotniczej przy użyciu metod, które nie mogą pomóc reszcie. Zabiegając o ograniczenie konkurencji – ograniczenie prawa do pracy, posługuje się metodami podobnymi do działań armii, która użyta nawet w słusznym celu stanowi zagrożenie dla wolności i jest podatna na nadużycia, ponieważ broń ruchu związkowego, strajk, jest z natury destruktywna, zarówno dla walczących, jak i dla pozostałych, będąc formą pasywnej wojny. Zastosowanie zasady związków zawodowych w odniesieniu do całego przemysłu, o czym marzą niektórzy, oznaczałoby zniewolenie ludzi w ramach systemu kastowego.

Albo zastanówmy się choćby nad tak umiarkowanym środkiem, jak ograniczenie godzin pracy oraz ograniczenie pracy kobiet i dzieci. Patrzą oni na sytuację bardzo powierzchownie, skoro nie widzą niczego więcej poza zapałem mężczyzn, kobiet i małych dzieci do nadmiernej pracy, i zdecydowanie domagają się jedynie ograniczenia nadmiaru pracy, podczas gdy całkowicie pomijają przyczyną tego zjawiska, owo żądło nędzy, które zmusza ludzi do zbyt ciężkiej pracy. Zaś metody, którymi wymusza się takie ograniczenia, prowadzą do zwiększenia liczby urzędników, mieszania się do osobistej wolności, skłonności do korupcji i innych nadużyć.

Podobnie rzecz się ma z gruntownym socjalizmem, któremu należy się szacunek za odwagę jego poglądów. Jego wprowadzenie nadałoby pełny wymiar tym występkom. Przechodząc od razu do wniosków, bez zadania sobie trudu ustalenia przyczyn, socjalizm nie zauważa, że ucisk nie wynika z natury kapitału, ale ze zła, które ograbia pracę z kapitału poprzez oddzielanie go od ziemi, co prowadzi do tworzenia fikcyjnego kapitału będącego w rzeczywistości

skapitalizowanym monopolem. Nie zauważa też, że kapitał nie mógłby wyzyskiwać pracy, gdyby praca miała swobodny dostęp do naturalnych materiałów służących do produkcji, że system wynagrodzeń ma źródło we wzajemnym wyrachowaniu, będąc formą współpracy, w ramach której jedna ze stron woli mieć skutek z góry ustalony niż nieokreślony, oraz że tak zwane 'żelazne prawo wynagrodzeń' nie jest naturalnym prawem określającym zarobki, ale prawem wynagrodzeń w tych nienaturalnych okolicznościach, w których ludzi uczyniono bezradnymi poprzez pozbawienie ich materiałów używanych do życia i pracy. Nie dostrzega on i tego, że domniemane zło konkurencji jest w istocie złem ograniczonej konkurencji i wynika z tego, że w sytuacji, w której człowiek pozbawiony jest dostępu do ziemi konkurencja staje się jednostronna. Tymczasem zaś zastosowanie metod proponowanych przez socjalizm, polegających na zorganizowaniu ludzi w przemysłowe armie, na kierowaniu i zarządzaniu całą produkcją i obrotem za pośrednictwem rządowych lub półrządowych urzędów doprowadziłoby przy pełnej ich realizacji do egipskiego despotyzmu.

Różnimy się od socjalistów zarówno pod względem oceny zła, jak i pod względem środków. My nie obawiamy się kapitału, uznając go za naturalnego sługę pracy. Naszym zdaniem odsetki same w sobie są rzeczą naturalną i sprawiedliwą. Nie ustanawialibyśmy też żadnych limitów majątkowych ani nie nakładalibyśmy na bogatych żadnych ciężarów, których nie ponosiliby biedni. Nie widzimy nic złego w konkurencji, a wręcz uważamy, że nieskrępowana konkurencja jest konieczna do zdrowego funkcjonowania przemysłu i społeczeństwa, podobnie jak dla zdrowego organizmu niezbędny jest swobodny obieg krwi. Jest ona bowiem elementem zapewniającym najpełniejszą współpracę. Dla wspólnoty zabralibyśmy jedynie to, co do wspólnoty należy – wartość przypisywaną ziemi na skutek liczebnego wzrostu wspólnoty. Z świętym poszanowaniem pozostawilibyśmy osobom prywatnym to, co do nich prywatnie należy. Uznając zaś niezbędne monopole za funkcję państwa, usunęlibyśmy wszystkie ograniczenia i zakazy z wyjątkiem tych, które odnoszą się do zdrowia publicznego, bezpieczeństwa, moralności i wygody.

Jest jednak pewna fundamentalna różnica – różnica, na którą pragnę zwrócić uwagę Waszej Świątobliwości: Socjalizm na wszystkich swych etapach uważa, że zło naszej cywilizacji wynika z niedostosowania albo zaburzenia naturalnych relacji, które należy sztucznie zorganizować albo naprawić. W koncepcji tej na państwo spada obowiązek inteligentnego zorganizowania wytwórczych sto-

sunków między ludźmi, skonstruowania wielkiego urządzenia, którego skomplikowane części muszą właściwie ze sobą współpracować pod zarządem ludzkiej inteligencji. I tu leży przyczyna, dla której socjalizm skłania się ku ateizmowi. Nie dostrzegając porządku i symetrii prawa naturalnego, nie może też rozpoznać Boga.

Z drugiej zaś strony my, którzy nazywamy samych siebie Ludźmi Pojedynczego Podatku (nazwa ta wyraża jedynie proponowane przez nas praktyczne rozwiązanie), uważamy, że społeczne i przemysłowe stosunki między ludźmi nie są maszyną, która wymaga skonstruowania, lecz organizmem, któremu trzeba jedynie pozwolić się rozwijać. W naturalnych prawach społecznych i przemysłowych dostrzegamy taką samą harmonię jak w organizmie ludzkim i uważamy, że rządzenie i sterowanie tymi prawami przekracza możliwości ludzkiej inteligencji, podobnie jak człowiek nie jest w stanie rządzić i sterować witalnymi siłami swego organizmu. W owych prawach społecznych i przemysłowych dostrzegamy tak bliski związek z prawem moralnym, że oba prawa muszą pochodzić od jednego Autora, a to dowodzi, iż moralne prawo może być pewnym przewodnikiem człowieka tam, gdzie inteligencja pobłądziłaby i wywiodła nas na manowce. Wobec tego, w celu uzdrowienia zła naszych czasów wystarczy jedynie czynić sprawiedliwość i zapewnić wolność. Z tego powodu nasze przekonania skłaniają się, albo wręcz są jedynymi przekonaniami, które da się pogodzić z mocną i pełną czci wiarą w Boga oraz z uznaniem Jego prawa za nadrzędne prawo, któremu ludzie muszą się podporządkować, jeśli chcą sobie zapewnić pomyślność i uniknąć zniszczenia. To dlatego właśnie, naszym zdaniem, ekonomia polityczna służy jedynie ukazaniu głębi mądrości, jaka zawiera się w prostych prawdach, które ludzie usłyszeli z ust Tego, o którym ze zdziwieniem mówiono 'Czyż nie jest on cieślą z Nazaretu?'

I dlatego właśnie dopatrując się w tym, co proponujemy – czyli w zapewnieniu wszystkim ludziom równych naturalnych możliwości dla wykorzystywania swych umiejętności i likwidowaniu wszystkich ograniczeń w zakresie legalnego ich użytkowania – zgodności prawa ludzkiego z prawem moralnym, możemy z ufnością twierdzić, że jest to środek nie tylko wystarczający dla uzdrowienia całego zła, które Wasza Świątobliwość tak uderzająco przedstawia, ale że jest on jedynym możliwym lekarstwem.

Nie ma więc żadnego innego rozwiązania. Ludzie są zorganizowani w określony sposób, ustalone są ich związki z otaczającym światem – czyli inaczej mówiąc takie są niezmienne prawa Boże –

że poza granicami ludzkich możliwości twórczych leży wymyślenie innego sposobu usunięcia zła wynikającego z niesprawiedliwości i ograbiającego ludzi z ich praw pierworodztwa, jak czynienie sprawiedliwości, jak udostępnienie wszystkim darów, które Bóg przygotował dla wszystkich.

Skoro zaś człowiek może żyć tylko na ziemi i tylko z ziemi, skoro ziemia jest owym źródłem materiałów i sił, z których wzięte jest nawet ciało ludzkie i do których musi on sięgać chcąc wyprodukować jakąkolwiek rzecz, to czy z tego nieodparcie nie wynika, że dawanie ziemi na własność niektórym ludziom, a odmawianie innym wszelkich praw do niej, jest dzieleniem ludzi na biednych i bogatych, uprzywilejowanych i bezradnych? Czy z tego nie wynika, że ci, którzy nie mają prawa do korzystania z ziemi mogą żyć jedynie ze sprzedawania swej siły roboczej tym, którzy posiadają ziemię? Czy z tego nie wynika, że to, co socjaliści nazywają 'żelaznym prawem wynagrodzeń', co ekonomiści określają mianem 'ciążenia zarobków do minimum', musi odebrać owym rzeszom ludzi pozbawionych ziemi – zwykłym robotnikom, którzy sami z siebie nie mają możliwości korzystania ze swej pracy – wszystkie przywileje jakiegokolwiek postępu czy poprawy sytuacji, która nie zmienia owego niesprawiedliwego podziału ziemi? Nie mając możliwości zatrudnienia samych siebie, muszą albo jako sprzedawcy pracy, albo jako dzierżawcy ziemi współzawodniczyć między sobą o przywilej wykonywania pracy. Owa konkurencja między ludźmi odciętymi od niewyczerpanego magazynu Bożego nie ma żadnego innego ograniczenia poza głodem i musi ostatecznie wymusić spadek wynagrodzeń do najniższego poziomu, na którym życie nie może być podtrzymywane i nie może być kontynuowana reprodukcja.

Nie oznacza to, że wszystkie zarobki muszą spaść do tego poziomu, ale zarobki tej z konieczności największej grupy robotników, którzy dysponują jedynie przeciętną wiedzą, przeciętnymi umiejętnościami i zdolnościami, znajdą się na pewno na tym poziomie. Zarobki szczególnych klas, które odgrodzone są od konkurencji dzięki szczególnej wiedzy, umiejętności, czy na skutek działania innych przyczyn, mogą utrzymać się ponad owym przeciętnym poziomem. Na tej zasadzie, tam gdzie rzadka jest umiejętność czytania i pisania, jej posiadanie zapewni człowiekowi zarobki wyższe od zwykłego robotnika. Gdy jednak upowszechnienie szkolnictwa sprawi, że umiejętność ta stanie się powszechna, zniknie także owa przewaga. Jeśli więc zawód wymaga szczególnego szkolenia czy umiejętności albo jest trudno dostępny poprzez wprowadzenie

sztucznych ograniczeń, to owo powstrzymanie konkurencji ma tendencję do utrzymywania zarobków w takim zawodzie na wyższym poziomie. Gdy jednak postęp wynalazczości udostępni szerzej ową szczególną kwalifikację albo gdy zostaną złamane sztuczne ograniczenia, to zarobki spadają do przeciętnego poziomu. Na tej zasadzie również takie wartości, jak przedsiębiorczość, rozwaga, zapobiegliwość tylko wtedy, gdy są zjawiskiem wyjątkowym, mogą zapewnić ich posiadaczowi utrzymanie na poziomie wyższym niż zwykłe przeżycie. Gdzie stają się one powszechne, tam konkurencja musi ograniczyć zyski i oszczędności, których źródłem są te wartości, do ogólnego poziomu, który wobec zmonopolizowania ziemi i bezradności świata pracy może być położony tylko tak nisko, że następnym stopniem jest ustanie życia.

Albo wyrażając tę samą rzecz nieco inaczej: Jeśli ziemia jest niezbędną do życia i pracy, to jej właściciele będą w stanie w zamian za pozwolenie na jej używanie otrzymać od prostych robotników wszystko, co praca ta może wyprodukować, z wyjątkiem tego, co wystarczy im jedynie do podtrzymania życia, które jest potrzebne właścicielom ziemi i tym, którzy są od nich zależni.

Tak więc tam, gdzie prywatna własność ziemi podzieliła społeczeństwo na klasę właścicieli ziemskich oraz klasę ludzi nie posiadających ziemi, nie jest możliwy postęp czy rozwój ani przemysłowy, ani społeczny, ani moralny, który byłby w stanie, bez poruszenia kwestii własności ziemi, zapobiec ubóstwu albo ulżyć doli zwykłych robotników. Gdyż niezależnie od tego, czy skutkiem wynalazku lub usprawnienia będzie wzrost efektywności pracy czy też zmniejszenie kosztów utrzymania robotnika, może on po jego upowszechnieniu przynieść jedynie skutek w postaci zwiększenia dochodów właścicieli ziemi, nie przynosząc w ogóle korzyści zwykłym robotnikom. W żaden sposób ludzie ci, dysponujący jedynie zwykłą, przeciętną siłą roboczą, siłą całkowicie bezużyteczną bez *środków* niezbędnych do wykonywania pracy, nie mogą zatrzymać więcej z wypracowanego przez siebie dochodu jak tylko tyle, ile potrzeba do utrzymania się przy życiu.

O prawdziwości tego stwierdzenia można przekonać się na podstawie dzisiejszej rzeczywistości. W naszych czasach wynalazki i odkrycia niezmiernie zwiększyły produkcyjną moc pracy, jednocześnie też zmniejszyły koszt wielu rzeczy potrzebnych do zaopatrzenia robotnika. Czy usprawnienia te zwiększyły gdziekolwiek zarobki zwykłych robotników? Czy korzyści z nich płynące nie wzbogaciły przede wszystkim posiadaczy ziemi, ogromnie zwięk-

szając wartość ziemi?

Mówię przede wszystkim, gdyż pewna część tych korzyści została zużytkowana na utrzymanie olbrzymich stacjonarnych armii oraz na przygotowania wojenne, na zapłacenie odsetek od wielkich długów publicznych oraz na opłaty dla ukrytych przeważnie pod fikcyjnym kapitałem monopoli innych niż monopol na ziemię. Jednak usprawnienia spożytkowane na te straty nie przyniosły korzyści światu pracy. Powiększyły one jedynie dochody właścicieli ziemi. Nawet gdyby zlikwidowano armie stacjonarne i wszystko, co się z nimi wiąże, gdyby usunięto wszystkie monopole z wyjątkiem monopolu na ziemię, gdyby rządy stały się modelem ekonomicznym, gdyby pozbawiono zysków spekulantów, pośredników i wszelkiego rodzaju wymieniaczy, gdyby każdy był tak ściśle uczciwy, że nie trzeba byłoby policji, sądów, więzień i zabezpieczeń przeciwko nieuczciwości, to i tak rezultat nie byłby inny od tego, co nastąpiłoby na skutek zwiększenia efektywności produkcji.

A nie tylko to. Czy te wszystkie błogosławieństwa nie sprowadziłyby głodu dla wielu z tych, którym jakoś udaje się teraz przeżyć? Czy nie jest prawdą to, że zaproponowanie dzisiaj całkowitego rozwiązania wszystkich armii w Europie – o co winni się modlić wszyscy chrześcijanie – wywołałoby największe przerażenie ze względu na konsekwencje pojawienia się na rynku pracy tak wielu nie zatrudnionych robotników?

Wytłumaczenie tego i innych podobnych paradoksów, które w naszych czasach wywołują niepokój ze wszystkich stron, jest bardzo proste. Skutkiem wszystkich wynalazków i usprawnień zwiększających moc produkcyjną, oszczędzających straty i czyniących wysiłek bardziej ekonomicznym, jest zmniejszenie ilości pracy potrzebnej do osiągnięcia zamierzonego rezultatu, czyli zaoszczędzenie pracy, tak że mówimy o nich jako o wynalazkach i usprawnieniach oszczędzających pracę. I teraz w naturalnym stanie społeczeństwa, gdzie uznawane są prawa wszystkich ludzi do korzystania z ziemi, usprawnienia oszczędzające pracę mogłyby posuwać się do najdalszych granic bez zmniejszania zapotrzebowania na ludzi, gdyż w takich naturalnych warunkach zapotrzebowanie na ludzi wynika z osobistej radości życia oraz mocnych instynktów, które Stwórca wszczepił w serce człowieka. Jednak w nienaturalnym stanie społeczeństwa, w którym masy ludzkie wydziedziczone zostały z wszystkiego z wyjątkiem siły roboczej, gdy inni stworzą im możliwość jej wykorzystania, zapotrzebowanie na nich staje się zwykłym zapotrzebowaniem na ich usługi dla tych, którzy mają możli-

wość dać zatrudnienie, a człowiek jako taki staje się towarem. Z tego zatem wynika, że pomimo naturalnego efektu usprawnień oszczędzających pracę, którym jest zwiększenie zarobków, w nienaturalnych warunkach stworzonych przez prywatną własność ziemi skutkiem nawet tak moralnych usprawnień jak rozwiązanie armii i oszczędzanie pracy ustanowionej przez występek jest, w rezultacie zmniejszenia popytu handlowego, obniżenie zarobków i skazanie zwykłych robotników na życie w głodzie albo nędzy. Jeśliby wynalazki i usprawnienia oszczędzające pracę mogły być prowadzone aż do całkowitego zniesienia potrzeby pracy, to jaki byłby tego skutek? Czy nie stałoby się tak, że właściciele ziemi mogliby wejść w posiadanie wszystkich bogactw, które ziemia jest w stanie wyprodukować, całkowicie bez potrzeby zatrudniania robotników, którzy musieliby w tej sytuacji albo umrzeć z głodu, albo żyć jako pensjonariusze zdani na łaskę właścicieli ziemi?

Tak więc, dopóki będzie dozwolona własność ziemi, dopóki jedni ludzie będą traktowani jako właściciele ziemi, a inni będą mieli prawo życia na niej tylko za ich przyzwoleniem – dopóty ludzka mądrość nie będzie w stanie wymyślić żadnego sposobu uniknięcia zła naszej obecnej sytuacji."

Owa teoria *wolnej ziemi* (z wyjątkiem podatku od niej) cechuje się szerokością horyzontów i sprawiedliwością. Bylibyśmy zadowoleni, gdyby mogła ona zostać natychmiast wprowadzona w życie, chociaż osobiście nie odnieślibyśmy z tego żadnych korzyści. Na pewno przyniosłaby ona społeczeństwu doraźną ulgę, aczkolwiek pozbawienie ziemi jej wartości byłoby szokiem równym, albo znacznie większym, niż przyjęcie propozycji socjalizmu, chyba że reforma ta zostałaby wprowadzona w życie, jak to zostało powyżej zasugerowane, w sposób stopniowy po uprzednim ogłoszeniu. Łatwo można by ją połączyć z niektórymi bardziej umiarkowanymi elementami socjalizmu, przez co nabrałyby one ciężaru gatunkowego. Gdyby bowiem ziemia, która jest jedynym źródłem bogactwa, znalazła się w rękach *wszystkich* ludzi na takich warunkach, to nie byłoby takiej konieczności, by zdrowi, przedsiębiorczy ludzie musieli cierpieć głód: wszyscy mogliby przynajmniej wyprodukować żywność na swoje potrzeby. Chociaż więc jesteśmy przekonani, że byłoby to mądre i sprawiedliwe rozwiązanie, pozostające w zgodności z Boskim prawem, jak bardzo umiejętnie dowiódł tego pan George, to jednak środek

ten nie stanowiłby panaceum na wszystkie choroby ludzkości. Wzdychające stworzenie wzdychałoby nadal aż do całkowitego ustanowienia sprawiedliwości i prawdy na ziemi, gdy wszystkie serca znajdą się z nimi w harmonii. Dokąd się to nie stanie, samolubstwo zawsze znajdzie możliwość zgarnięcia śmietanki i zostawienia dla drugich tylko trochę chudego mleka dla zaspokojenia jedynie ich podstawowych potrzeb.

Na dowód tego, że jedyny podatek od gruntu nie byłby w stanie sam zaspokoić wymogów stawianych przez trudności społeczne i finansowe ani nie powstrzymałby zbliżającej się katastrofy i ruiny społecznej, cytujemy poniżej przykład niepowodzenia tej koncepcji. Indie przez długie stulecia miały jedyny podatek, tylko podatek gruntowy – ziemia była wspólną własnością użytkowaną pod kontrolą wsi. W rezultacie około dwóch trzecich populacji było rolnikami, co stanowi znacznie wyższą proporcję niż w jakimkolwiek innym narodzie świata. Prywatna własność ziemi została wprowadzona tam dopiero w ostatnich latach przez Anglików, i to jak dotychczas na bardzo ograniczonym terytorium. O mieszkańcach Indii można powiedzieć, że są to ludzie *zadowoleni* i *spokojni*, nie wynika to jednak bynajmniej z faktu, że są oni bogaci czy opływają w luksusy i wygody. Współczesne urządzenia gwałtownie rewolucjonizują ich rzeczywistość, zmniejszając i tak już skąpe zarobki i zmuszając ich do coraz uboższego życia lub śmierci głodowej. Cytowaliśmy już świadectwa poważnych autorytetów dowodzące, że masy tamtejszych biedaków rzadko mogą sobie pozwolić na to, by najeść się do syta choćby najprostszych pokarmów (zob. str. 381).

Stwierdzamy więc, że propozycja wprowadzenia jedynego podatku, czyli wolnego dostępu do ziemi, mogłaby stanowić jedynie doraźną ulgę. Nic ponadto nie możemy o tym rozwiązaniu powiedzieć, gdyż jeśli samolubstwo dozna niepowodzenia z jednej strony, to natychmiast znajdzie sobie ujście z drugiej. Efektywnie może tu pomóc jedynie „nowe serce" i „nowy duch", a tego nie potrafi zapewnić ani teoria jedynego podatku, ani żadna inna ludzka teoria.

Przypuśćmy na przykład, że ludzie mieliby ziemię. Zjednoczenia kapitałowe mogłyby jednak z łatwością odmawiać zakupu produktów rolnych, jeśli nie byłyby one sprzedawane po wyznaczonych przez kapitał cenach, które ledwo wystarczy-

łyby na to, by rolnicy mogli utrzymać się przy życiu. Z drugiej zaś strony kapitał mógłby kontrolować i ustalać wysokie ceny na wszystkie produkty, które rolnicy muszą kupować, począwszy od nawozów i narzędzi rolniczych, a skończywszy na ubraniach i meblach.

Takie właśnie okoliczności z pewnością jeszcze nastaną – prawo podaży i popytu działa zbyt wolno, by mogło zadowolić dzisiejsze pożądanie bogactw. Świat pracy nie może powstrzymać działania tego prawa i jest przepełniony zarówno maszynami, jak i wzrastającą liczbą ludności. Jednak kapitał jest w stanie przeciwdziałać temu prawu, choćby tylko częściowo, przez tworzenie trustów, zjednoczeń, syndykatów itp. w celu częściowego albo niemal całkowitego kontrolowania podaży i cen. Przykładem tego jest trust węglowy.

Cóż mógłby, pytamy, zdziałać jedyny podatek przeciwko duchowi samolubstwa? Byłby całkowicie bezsilny!

Przypuśćmy jednak, że swobodny dostęp do ziemi i propozycja jedynego podatku zostałyby wprowadzone w życie od jutra. Przypuśćmy, że ziemie uprawne zostałyby uwolnione od wszelkich podatków, że każde gospodarstwo zostałoby wyposażone w dom, konia, krowę, pług i inne niezbędne wyposażenie. Przypuśćmy, że oznaczałoby to podwojenie areału obecnych gruntów uprawnych i podwojenie obecnych zbiorów. Zapewniłoby to zdrowym i gospodarnym ludziom obfitość kukurydzy, pszenicy i jarzyn. Gdyby jednak nie nastąpiły jakieś szczególnie korzystne okoliczności, to wysoka nadwyżka spowodowałaby tak niskie ceny, że nie wystarczyłyby one na pokrycie kosztów transportu na rynek. Dzieje się tak nawet w obecnych warunkach: tysiące buszli[8] ziemniaków i kapusty gnije na polach, bo nie opłaca się ich zbierać. W pierwszym roku działania takiej reformy tysiące silnych i chętnych ludzi, pragnących pracować dla samych siebie, zostałoby przyciągniętych z miast do wyżej wymienionych gospodarstw. Uwolniłoby to miejski rynek pracy od nadwyżki siły roboczej i spowodowało okresowy wzrost zarobków dla tych, którzy pozostali w miastach. Trwałoby to jednak tylko jeden rok. Rolnicy, stwierdziwszy, że za zboże i ziemniaki nie są w stanie kupić ubrania i niezbędnego wyposażenia domowego ani bezpośrednio, ani na drodze wymiany, opuściliby gospodarstwa i powrócili do miast podejmując ożywioną konkurencję w walce

o jakąkolwiek pracę, która mogłaby im zapewnić cokolwiek więcej niż samo tylko przetrwanie, która zapewniałaby im udział w komforcie i luksusie życia.

Niestety, swobodny dostęp do ziemi jest dobry jeśli chodzi o uniknięcie głodu, jest też słusznym założeniem wobec faktu, że nasz hojny Stwórca dał ziemię Adamowi i jego rodzinie jako wspólne dziedzictwo. Byłoby też wielką pomocą w naszych obecnych trudnościach, gdyby cały świat praktykował jubileusz zwrotu ziemi i umorzenia długów co pięćdziesiąt lat, tak jak to czynili Żydzi. Byłoby to jednak obecnie tylko środkiem łagodzącym, czego dowodzi dawna historia Żydów i obecne losy mieszkańców Indii. Jedynym rzeczywistym uzdrowieniem może być tylko wielki *pozaobrazowy* Jubileusz, który zostanie ustanowiony przez przychodzącego Króla ziemi – Immanuela.

Inne nadzieje i obawy

Dokonaliśmy pobieżnego przeglądu podstawowych teorii rozwiniętych w celu poprawy obecnej sytuacji, z którego jasno wynika, że żadna z nich nie odpowiada potrzebom chwili. Oprócz tego są jeszcze ogromne ilości ludzi, którzy nieprzerwanie głoszą i modlą się, widząc panujące wokół zło, którzy oczekują, by ktoś zdjął przekleństwo ze świata, którzy jednak ani nie dostrzegają, ani nie proponują żadnego realnego rozwiązania.

W tym kontekście nie możemy nie wspomnieć o niektórych uczciwych, ale całkowicie pozbawionych poczucia rzeczywistości istotach, które na próżno wyobrażają sobie, że jeśli kościoły ockną się i zrozumieją sytuację, to będą potrafiły zapobiec nadciągającej klęsce społecznej, zrewolucjonizować społeczeństwo i następnie przywrócić porządek oparty na nowym, lepszym fundamencie. Mówią oni: Jeśliby tylko kościołom udało się przebudzić, to mogłyby podbić świat dla Chrystusa i same ustanowić na ziemi Królestwo Boże oparte na fundamencie miłości i wierności względem Boga oraz równej miłości do wszystkich innych ludzi. Niektórzy z nich twierdzą nawet, że ten właśnie Chrystusowy duch w kościołach miałby być powtórnym przyjściem Chrystusa.

Sugestia ta jest tak beznadziejnie nierealna, że nawet nie trzeba tego dowodzić. Liczebność kościołów, którą oni uwa-

żają za ich siłę, jest w istocie słabością. Spoglądają na liczbę 300 milionów chrześcijan i mówią: Cóż za potęga! My zaś patrzymy na tę samą liczbę i mówimy: Cóż za słabość!

Gdyby owa ogromna liczba składała się wyłącznie ze *świętych*, postępujących i kierujących się miłością, to istotnie za tym argumentem stałaby ogromna siła i realnym stałoby się przekonanie, że gdy się oni ockną i właściwie ocenią sytuację, to będą w stanie natychmiast przeprowadzić rewolucję społeczną. Niestety jednak dominuje wśród nich „kąkol" i „plewy", podczas gdy klasa „pszenicy" jest nieliczna. Jak oświadczył wielki Pasterz, do Niego należy zaledwie „maluczkie stadko" ludzi, którzy podobnie jak ich Mistrz „wyniszczyli samych siebie" i nie posiadają żadnych wpływów. Między nimi jest „niewiele mądrych według ciała, niewiele możnych, niewiele zacnego rodu" (1 Kor. 1:26). „Słuchajcie, bracia moi mili! azaż Bóg nie obrał ubogich na tym świecie, aby byli bogatymi w wierze i dziedzicami królestwa, które obiecał tym, którzy go miłują?" – Jak. 2:5.

Nie, nie! Duch Chrystusowy, który posiada Maluczkie Stadko, nie wystarczy, by można było oddać im Królestwo! Kościół nigdy nie był pozbawiony takich, którzy posiadali tego ducha. To co oświadczył nasz Pan zanim nas opuścił, że będzie z nami aż do skończenia tego wieku, wypełniło się, tak jak powiedział. Obiecał On jednak również, że tak jak odszedł (osobiście) przy końcu Wieku Żydowskiego, tak powróci (osobiście) przy końcu obecnego Wieku. Zapewnił nas, że w czasie Jego nieobecności wszyscy, którzy zachowają względem Niego wierność, „prześladowani będą", że Jego współdziedzice będą „gwałt cierpieć" *aż do czasu,* gdy przyjdzie On ponownie i przyjmie ich do siebie. Wtedy w nagrodę za ich wierność i cierpienia da im chwałę, cześć i nieśmiertelność oraz udział w Jego tronie i władzy, by mogli błogosławić świat w sprawiedliwym rządzie i w znajomości Prawdy oraz ostatecznie zniszczyć świadomych sprawców nieprawości i usunąć ich spomiędzy tych, co czynią sprawiedliwość. Na to zaś musi czekać nie tylko wzdychające stworzenie. Także i my, którzy mamy pierwiastki ducha (Rzym. 8:23), musimy wzdychać i oczekiwać na Boski czas i Boski sposób udzielenia Królestwa. Wykazał On nam, że czas otrzymania tych bło-

gosławieństw jest już obecnie niedaleki i że rozpoczną się one od ukarania świata straszliwym czasem uciśnienia, którego unikną święci, Maluczkie Stadko, gdy zostaną przemienieni i uwielbieni w Królestwie.

Aby jednak nikt i nigdy nie mógł powiedzieć, że korzyści płynące z bogactwa i wykształcenia pozwoliłyby mu na podbicie świata, Bóg udzielił nominalnemu kościołowi, „chrześcijaństwu", takich właśnie przywilejów. Mimo to jednak wydaje się, że możliwości te wywołują przeciwny skutek, rozwijając pychę, wyniosłość i brak wiary zwany „wyższym krytycyzmem". „Ale gdy przyjdzie Syn człowieczy, izali znajdzie [tę] wiarę na ziemi?"

Jedyna nadzieja – „Ona błogosławiona nadzieja"

„Oczekując onej błogosławionej nadziei i objawienia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa;" „Ku otrzymaniu wystawionej nadziei, którą mamy jako kotwicę duszy, i bezpieczną, i pewną, i wchodzącą aż wewnątrz za zasłonę." „Przetoż przepasawszy biodra myśli waszej i trzeźwymi będąc, doskonałą miejcie nadzieję ku tej łasce, która wam dana będzie w objawienie Jezusa Chrystusa;" – Tyt. 2:13; Hebr. 6:19; 1 Piotra 1:13.

Zastanawiając się nad dręczącym problemem podaży i popytu, który dokonuje tak głębokiego podziału ludzkości na dwie klasy – biednych i bogatych, na ile tylko było to możliwe unikaliśmy ostrego krytykowania którejkolwiek ze stron, mocno wierząc w to, co staraliśmy się wykazać, że obecna sytuacja jest wynikiem działania ustrojowego prawa samolubstwa (będącego skutkiem upadku Adamowego), które dominuje wśród znacznej większości ludzkiej rodziny, zarówno po stronie bogatych, jak i biednych. Owe głęboko osadzone prawa ustrojowego samolubstwa są znienawidzone przez nieliczną garstkę (głównie ludzi biednych) tych, którzy przyszedłszy do Chrystusa i przyjąwszy z całego serca Jego ducha i prawo miłości, chętnie porzuciliby całe samolubstwo, jednak nie potrafią. Prawa te kierują postępowaniem drobnych kupców i kontrahentów, jak również pracowników. Działanie tych praw jest zaś tak niezawodne, że gdyby dzisiaj umarli wszyscy bogaci, a ich majątki zostały równo podzielone między pozostałych, prawa te spowodowałyby odtworzenie obecnej sytuacji

na przestrzeni kilku lat. Przecież wielu spośród dzisiejszych milionerów było biednymi chłopcami. Zaś dowolny system prawny, który mógłby zostać uchwalony większością głosów, pozbawiający ludzi możliwości realizowania swych zachłannych i samolubnych skłonności, zniszczyłby dążenie do postępu i znów gwałtownie skierował cywilizację na tory braku zapobiegliwości, nieudolności i barbarzyństwa.

Jedyną nadzieją dla świata jest Królestwo naszego Pana Jezusa Chrystusa – Królestwo Tysiąclecia. Jest ono od dawna przepowiedzianym Boskim środkiem zaradczym, odłożonym na słuszny czas, który obecnie jednak dzięki Bogu właśnie nadchodzi. Jeszcze raz ludzka krańcowość okaże się Boską sposobnością – „Przyjdą do Pożądanego od wszystkich narodów",[1] a stanie się to w momencie przełomowym, kiedy bezowocnie wyczerpana zostanie cała pomysłowość i umiejętność ludzka w zakresie poszukiwania rozwiązań przynoszących ulgę. Doprawdy wydaje się, że jest to Boska metoda uczenia wspaniałych lekcji w szkołach doświadczenia. W taki sposób Żydzi bezpośrednio (a my i wszyscy ludzie pośrednio) nauczyli się ze swojego Prawa Zakonu ważnej lekcji, że przez uczynki Prawa żadne (upadłe) ciało nie może być usprawiedliwione przed Bogiem. W taki sposób Pan polecił swym uczniom wykonywanie lepszego, Nowego Przymierza Łaski przez Chrystusa.

Czas uciśnienia, „dzień pomsty", którym zakończy się obecny Wiek i rozpocznie Wiek Tysiąclecia, będzie nie tylko słuszną odpłatą za sprzeniewierzenie przywilejów, ale będzie zmierzał do upokorzenia zuchwałości ludzi i uczynienia ich „ubogimi w duchu" oraz gotowymi na przyjęcie wielkiego błogosławieństwa Bożego, które Bóg gotów jest wylać na wszelkie ciało (Joel 2:28). W taki sposób rani On po to, by leczyć.

Ktoś nie zaznajomiony z planem Bożym mógłby jednak zapytać: W jaki sposób może zostać ustanowione Królestwo Boże, skoro wszystkie te ludzkie metody zawiodły? Jaki jeszcze inny plan może ono zaproponować? Jeśli plan ten jest oznajmiony w Słowie Bożym, to dlaczego ludzie nie mogą wprowadzić go w życie i w ten sposób uniknąć ucisku?

[1] Aggieusz 2:8 – KJ „Ziści się pragnienie wszystkich narodów" – przyp.tłum.

Odpowiadamy, że władza Królestwa Bożego nie zostanie ustanowiona głosami ludzi ani też głosami arystokracji i władców. W słusznym czasie „ten, co do niej ma prawo", który prawo to nabył własną, drogocenną krwią, „*ujmie* Królestwo". Weźmie on „moc swoją wielką i umie królestwo". Stanie się to przy użyciu siły „I będzie ich [pogan] rządził laską żelazną; jako statki garncarskie skruszeni będą" (Obj. 2:27). „Abym zebrał narody, i zgromadził królestwa, abym na nie wylał rozgniewanie moje i wszystką popędliwość gniewu mego; ogniem zaiste gorliwości mojej będzie pożarta ta wszystka ziemia. Bo *na ten czas* [gdy upokorzą się i będą gotowi słuchać i okazywać posłuszeństwo Jego radom] przywrócę narodom wargi czyste, którymi by wzywali wszyscy imienia Pańskiego, a służyli mu jednomyślnie" – Sof. 3:8,9.

Użycie siły i mocy, której człowiek nie będzie mógł się oprzeć, będzie towarzyszyło nie tylko ustanowieniu Królestwa, ale będzie także kontynuowane przez cały Wiek Tysiąclecia, gdyż całe królowanie ma na uwadze specyficzny cel pokonania nieprzyjaciół sprawiedliwości. „Bo on musi królować, póki by nie położył wszystkich nieprzyjaciół pod nogi jego." „Nieprzyjaciele jego proch lizać będą." „Każda dusza, która by nie słuchała [była posłuszna] tego proroka [chwalebny Chrystus – pozaobrazowy Mojżesz], będzie wygładzona z ludu", umrze wtórą śmiercią.

Szatan zostanie związany – wszystkie jego oszukańcze i zwodnicze wpływy zostaną powstrzymane – ludziom nie będzie się wydawało, że zło jest dobrem, albo dobro – złem, że prawda jest nieprawdziwa, albo że fałszerstwo jest prawdą (Obj. 20:2).

Jak już jednak wykazywaliśmy, królowanie to nie będzie polegało wyłącznie na sile. Sile nieodłącznie będzie towarzyszyła oliwna gałązka miłosierdzia i pokoju dla wszystkich mieszkańców świata, którzy będą uczyli się sprawiedliwości, gdy na ziemi będą się odprawiały Jego sądy (Izaj. 26:9). Oczy ludzi oślepionych grzechem zostaną otwarte, a świat zobaczy dobro i zło, sprawiedliwość i nieprawość w świetle bardzo różniącym się od dzisiejszego – w świetle „siedmiokrotnym" (Izaj. 30:26, 29:18-20). Zewnętrzne pokusy obecnego czasu zostaną w większości wyeliminowane, nie będzie wolno i nie

będzie można czynić zła, zaś niezawodna kara gwałtownie spadnie na przestępcę, wymierzona z nieomylną sprawiedliwością przez chwalebnych i kompetentnych sędziów tej epoki, którzy będą umieli okazać słabym współczucie (1 Kor. 6:2; Psalm 96:13; Dzieje Ap. 17:31).

Owi sędziowie nie będą sądzili według widzenia oczu swoich, ani według słyszenia uszu swoich, ale będą wydawali sąd w sprawiedliwości (Izaj. 11:3). Nie zdarzy się żadna pomyłka, żadna niegodziwość nie minie się ze sprawiedliwą odpłatą, nawet *usiłowanie* popełnienia zbrodni będzie musiało zostać prędko zaniechane w tych warunkach. Wszelkie kolano skłoni się [przed władzą, która będzie wtedy sprawowana], a każdy język będzie wyznawał [sprawiedliwość tego systemu] (Filip. 2:10,11). Następnie, dla wielu ludzi zapewne stopniowo, nowy porządek rzeczy zacznie przemawiać do serc, a to, co było na początku posłuszeństwem z *przymusu*, stanie się posłuszeństwem z *miłości* i uznania dla sprawiedliwości. Aż na końcu wszyscy inni – ci, którzy będą posłuszni tylko pod przymusem siły – zostaną wytraceni wtórą śmiercią (Obj. 20:7-9; Dzieje Ap. 3:23).

W ten sposób siłą zostaną wprowadzone reguły i prawa miłości. Nie stanie się to za zgodą większości, tylko wbrew jej sprzeciwowi. Będzie to wymagało wyeliminowania z obecnej cywilizacji republikańskich przyzwyczajeń i na pewien czas poddanie ludzkości pod panowanie systemu autokratycznego, który będzie obowiązywał przez tysiąc lat. Taka autokratyczna władza byłaby czymś straszliwym w rękach okrutnego czy nieudolnego władcy, jednak Bóg uwalnia nas od wszelkich obaw, informując, że dyktatorem owej epoki będzie Książę Pokoju, nasz Pan Jezus Chrystus, któremu pomyślność rodzaju ludzkiego tak leżała na sercu, że złożył za nas w ofierze swoje życie, jako *cenę okupową*, by uzyskać prawo do podźwignięcia nas ze skażenia grzechem i przywrócić doskonałość oraz Boską przychylność dla wszystkich, którzy przyjmą Jego łaskę przez okazanie posłuszeństwa Nowemu Przymierzu.

Już na początku Tysiąclecia stanie się dla wszystkich oczywiste, że sposób wyznaczony przez Boga jest jedynym, który odpowiada wymogom stawianym przez sytuację chorego na

grzech i samolubnego świata. Zaiste, już teraz niektórzy zauważają, że świat bardzo potrzebuje mocnego i sprawiedliwego rządu. Coraz wyraźniej widzą też, że jedynymi osobami, które bezpiecznie można by obdarzyć absolutną wolnością, są ci, którzy na trwałe się nawrócili – którzy mają odnowioną wolę, odnowione serca i ducha Chrystusowego.

Stanowisko właściwe dla Ludu Bożego

Ktoś może jednak zapytać: Co mamy jednak czynić *teraz,* my, którzy widzimy te rzeczy we właściwym świetle? Czy jeśli posiadamy zbywający kawałek ziemi, to powinniśmy go oddać albo porzucić? Nie, to nie służyłoby dobremu celowi, chyba że podarowalibyśmy go jakiemuś biednemu sąsiadowi, który rzeczywiście go potrzebuje, a i wtedy, gdyby mu się nie powiodło w użytkowaniu tej ziemi, to z pewnością surowo by was skrytykował jako współautorów jego nieszczęścia.

Czy jeśli jesteśmy rolnikami, kupcami albo przemysłowcami, to powinniśmy próbować prowadzić nasze interesy na zasadach Tysiąclecia? Nie, gdyż takie postępowanie sprowadziłoby na was finansową katastrofę, która wyrządziłaby krzywdę waszym wierzycielom, osobom będącym na waszym utrzymaniu oraz waszym pracownikom.

Wydaje nam się, że jedyne, co można obecnie zrobić, to pozwolić, by nasze *umiarkowanie* było wiadome wszystkim ludziom, unikać wyzyskiwania kogokolwiek, wypłacać umiarkowane wynagrodzenia lub udziały w dochodach albo też, jeśli to nie jest możliwe, nie zatrudnianie nikogo, unikać nieuczciwości w jakiejkolwiek formie, „obmyśliwając to, co jest uczciwego przed wszystkimi ludźmi", dawać przykład „pobożności z przestawaniem na swym", zawsze, i słowem, i przykładem zniechęcać innych nie tylko do używania przemocy, ale nawet okazywania niezadowolenia, a wreszcie starać się prowadzić spracowanych i obciążonych do Chrystusa i słowa łaski Bożej – przez wiarę i zupełne poświęcenie. Gdybyście zaś z łaski Bożej mieli być szafarzami większego lub mniejszego bogactwa, to nie czcijcie go, ani nie starajcie się przekonać, jak wiele bogactw bylibyście w stanie zgromadzić dla tych, co będą po was dziedziczyć, by się kłócili i sprzeniewierzali wasz majątek, lecz *wykorzystajcie* go zgodnie z waszym

przymierzem, w służbie Bożej, poddając się Jego kierownictwu i pamiętając, że nie należy on do was po to, byście go zatrzymywali albo używali na własne cele, ale Bóg powierzył go wam pod opiekę, byście wykorzystali go w radosnej służbie na chwałę Bogu.

Jako przykład praktycznego zastosowania tych uwag w sprawach codziennego życia publikujemy poniższy list, który otrzymaliśmy od czytelnika naszego dwutygodnika, oraz naszą na niego odpowiedź. Może okaże się to pomocne także dla innych.

Na świecie, ale nie ze świata

Pensylwania

DROGI BRACIE. W minioną niedzielę na naszym nabożeństwie zastanawialiśmy się nad lekcją z Listu do Rzymian 12:1 i wśród wielu myśli, jakie wyniknęły z tego niezwykle bogatego tematu, niektóre dotyczyły wykorzystania naszego poświęconego czasu. Prowadzę sklep spożywczy, a sytuacja ogólna w handlu wymaga w dzisiejszym czasie niemal „wiecznej czujności".

Wiele razy zadawałem sobie pewne pytanie: Czy ja, jako jeden z poświęconych, powinienem podejmować nadal takie wysiłki, by zdobywać i utrzymywać klientelę, jak to jest obecnie konieczne? Co tydzień drukuję cennik, oferuję niejednokrotnie towary po cenach niższych od kosztów własnych, rozdaję także często prezenty przy sprzedaży bardziej opłacalnych towarów. Postępuję tak nie dlatego, że podoba mi się ta forma sprzedaży, tylko dlatego, że wszyscy moi konkurenci tak robią. Aby więc móc utrzymać mój sklep i źródło utrzymania (ponieważ nie jestem zamożny), zmuszony jestem postępować tak jak inni.

Inne zastrzeżenie, jakie można by mieć do tego rodzaju metod, polega na tym, że utrudniają one handel moim słabszym braciom w tej samej branży handlowej. Znam dobrze wielu z nich. Są wśród nich wdowy, które usiłują uczciwą pracą w handlu zarobić na życie, zmuszony jestem jednak pozbyć się wszystkich moich wyższych uczuć i „rozpychać się łokciami" niezależnie od tego, kto na tym ucierpi. Jest to smutne wyznanie jak dla kogoś, kto ubiega się o pozycję pomagania naszemu Panu w podźwignięciu ludzkości z otchłani samolubstwa, od którego musi się uwolnić w Wieku, który jak wierzymy jest już tak niedaleko. Moim celem nie jest skłanianie Cię do tego, byś usprawiedliwiał moje działanie w tej sprawie,

ale pragnę usłyszeć Twą opinię o tym, jaki powinien być sposób postępowania godny polecenia dla poświęconego dziecka Bożego, prowadzącego interes w obecnym czasie, kiedy to wielkie ryby połykają płotki.

Wasz w Chrystusie

W odpowiedzi napisaliśmy: Sytuacja, którą opisałeś, jest taka sama w prawie każdej dziedzinie interesów i coraz bardziej opanowuje cały świat. Stanowi ona część owego powszechnego „ucisku" naszych czasów. Zarówno rozwój możliwości maszyn, jak i wzrost liczebny rodziny ludzkiej przyczyniają się do obniżenia wynagrodzeń i sprawiają, że brakuje pewności stałego zatrudnienia. Coraz więcej ludzi stara się prowadzić własne przedsiębiorstwa, a konkurencja i niewielkie zyski, choć korzystne dla biednych, doprowadzają do ekonomicznej zagłady małych sklepów i wysokich cen. W rezultacie małe sklepy i małe zakłady ustępują przed większymi, które z racji lepszej i bardziej ekonomicznej organizacji zapewniają wyższy poziom usług po niższych cenach. Większe ilości nowszych towarów po niższych cenach i przy wyższym poziomie usług są ogólnie korzystne dla wszystkich, w porównaniu z dawniejszymi małymi sklepikami z zestarzałymi towarami, wysokimi cenami i niedbałą obsługą, nawet jeśli chwilowo niektóre biedne wdowy czy inni wartościowi ludzie mogą ucierpieć na skutek braku intelektualnych, fizycznych, czy też finansowych możliwości dotrzymania kroku tym zmianom w sposobie działania. Ale nawet i oni, jeśli zdobędą się na szerszą i bardziej życzliwą ocenę sytuacji, będą się cieszyć z tego, że ogólnie wszystkim powodzi się lepiej, nawet jeśli prowadzi to do niekorzystnych zmian w ich własnym położeniu. Mogą oni cieszyć się razem z tymi, którzy odnoszą korzyści i cierpliwie czekać na przyjście Królestwa, które w znacznie większym stopniu niż dzisiaj upowszechni dla wszystkich błogosławieństwa Boże. Jednak takiego niesamolubnego spojrzenia na sytuację można oczekiwać jedynie od tych, którzy mają „nową naturę" i cechują się właściwą dla niej miłością. Współczesna konkurencja handlowa nie jest więc wyłącznie złem. Jest ona jedną z ważnych lekcji, jakie udzielane są światu w ramach studiów przygotowawczych poprze-

dzających ustanowienie wielkiego Wieku Tysiąclecia, kiedy to interesy świata będą prowadzone po większej części, jeśli nawet nie w całości, na zasadach „socjalistycznych" – nie dla wzbogacania i korzyści pojedynczych osób, ale dla powszechnej pomyślności.

Tymczasem jednak samolubne więzy konkurencji zaciskają się coraz silniej wokół tych, którzy kierują się szlachetnymi i wspaniałomyślnymi pobudkami, niezależnie od tego czy są chrześcijanami, czy nie. Cieszymy się, że uważasz to zagadnienie za istotne i nie jesteś zadowolony z panujących obecnie warunków.

Radzimy, abyś miał oczy szeroko otwarte i jeśli zauważysz, że jakaś inna branża w mniejszym stopniu obciążona jest konkurencją i w związku z tym bardziej dogodna, żebyś dokonał zmiany. Jeśli tego nie zrobisz, albo do czasu znalezienia bardziej dogodnego interesu czy też korzystniejszych warunków, radzimy ci, żebyś pozostał tam, gdzie jesteś i do pewnego stopnia *modyfikował* swe postępowanie, tj. abyś tak równo, jak tylko potrafisz rozdzielił zagadnienia między trzy wzajemnie sprzeczne interesy – twój własny, twoich konkurentów oraz twoich klientów czy też bliźnich. Jeśli twój sklep jest w stanie utrzymać się i przynieść umiarkowany dochód, to staraj się zachować ten stan, nie walcząc o dalszy rozwój w celu uzyskania „bogactwa", „bo którzy *chcą* bogatymi być, wpadają w pokuszenie i w sidło" (1 Tym. 6:9). Powinniśmy unikać wszelkiej nieuczciwej konkurencji, podłości względem konkurentów oraz jakiegokolwiek fałszywego przedstawiania swoich towarów klientom. Za *wszelką cenę* trzeba uważnie pilnować sprawiedliwości i uczciwości, a następnie dołożyć do tego „umiarkowanie" względem twoich konkurentów, na ile podpowiada to miłość i pozwalają okoliczności.

Nie zapominamy o poleceniu: „Nie przyłączaj się do większości ku złemu" – 2 Mojż. 23:2 (NB), ani nie radzimy iść nawet na najmniejszy kompromis z niesprawiedliwością. Nie pytasz, na ile dobrze rozumiemy, czy możesz czynić niesprawiedliwość, ale czy *miłość* pozwala uczynić wszystko, na co zezwala *sprawiedliwość* i czemu się nie sprzeciwia przyjęty obyczaj. Światowe serce nie wykazuje skrupułów wobec takich „błahostek", to twoja „nowa natura", której prawem jest

miłość, wolałaby widzieć powodzenie u twoich konkurentów i to ona pragnie czynić dobrze wszystkim ludziom, gdy tylko pojawia się sposobność – a najwięcej domownikom wiary. Pielęgnuj tę „nową naturę" poprzez posłuszeństwo prawu miłości w każdy *możliwy* sposób. „Jeźli można, ile z was jest, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie" – postępując wspaniałomyślnie i zgodnie z miłością. Ten, kto przesycony jest duchem miłości nie myśli nic złego o swych konkurentach, nie szuka tylko własnego powodzenia i nie cieszy się z niepowodzenia konkurenta.

Trudność polega na tym, że cały świat postępuje w oparciu o wynaturzone zasady samolubstwa, które są całkowicie niezgodne z miłością. Niektórzy znajdują się na wyższym poziomie, inni na niższym, jedni ograniczają swe samolubstwo do granic wyznaczanych przez *sprawiedliwość,* inni posuwają się do niesprawiedliwości i nieuczciwości, ale ogólnie poziom jest coraz niższy. „Nowe Stworzenie" w Chrystusie nigdy nie może znaleźć się poniżej poziomu sprawiedliwości i uczciwości i musi starać się wznosić jak najwyżej ponad ten najwyższy światowy standard, w kierunku doskonałej miłości. Winą obecnego systemu konkurencyjnego jest to, że interesy kupującego i sprzedającego są w ustawicznym konflikcie. Żadna moc nie jest w stanie tego naprawić, poddać kontroli czy zmienić, z wyjątkiem owej jedynej mocy, którą obiecał Bóg – Królestwa Tysiąclecia, które wszystkim narzuci regułę miłości i uwolni ich od skłonności do samolubstwa i od jego więzów, a ci, którzy zobaczą i poznają nową drogę, przyjmą pomoc, jaka zostanie im zapewniona.

* * *

Przekonaliśmy się, że przy obecnym prawie społecznym nieuchronnie musi nastąpić albo wgniecenie mas ludzkości w błoto niewolniczej służby dla ludzi bogatych i inteligentnych, albo obecny porządek społeczny runie pod panowaniem anarchii. Pismo Święte zapewnia nas, że stanie się to drugie, doprowadzając do straszliwej zemsty wobec wszystkich ludzi, bogatych i biednych, wykształconych i prostaków, by na tym dobitnym przykładzie wszyscy mogli się przekonać, jak niemądre jest samolubstwo i w przyszłości ocenić mądrość Bo-

skiego prawa miłości. Pismo Święte zapewnia nas także, że ten „wielki ucisk" udzieli wszystkim straszliwej, ale w rezultacie bardzo pożytecznej lekcji. Jesteśmy przeto przygotowani do tego, by w następnym rozdziale rozważyć miejsca Pisma Świętego, które mówią o upadku „Babilonu", czyli „chrześcijaństwa", w wielkim zmaganiu, którym zakończy się obecny Wiek.

Widząc niepowodzenie chrześcijaństwa w przyswajaniu sobie ducha nauk Chrystusowych, widząc jak wiedza i wolność płynące z Jego nauk zostały przyćmione duchem złości i samolubstwa oraz dostrzegając w obecnych zapowiedziach nieuchronne zbliżanie się straszliwej klęski – anarchii i wszelkiego złego uczynku – jesteśmy jednocześnie przekonani o sprawiedliwości dozwolenia na to wszystko i rozpoznajemy w tym Boskie prawo odpłaty. Ubolewając nad złem, jakie towarzyszy odpłacie, zdajemy sobie sprawę z jej konieczności i sprawiedliwości. Przekonawszy się też, jaki będzie koniec miłosierdzia, które ostatecznie wypłynie z zastosowania tego specyficznego środka, nasze serca wykrzykują: „Wielkie i dziwne są dzieła twoje, Panie, Boże Wszechmogący; sprawiedliwe są drogi twoje, Królu narodów" – Obj. 15:3 (NB).

Oczekuj poranka – on przyjdzie niezawodnie,
Tak jak dzień, co po nocy następuje zgodnie.
Jeszcze oczy tęskniące nic nie widzą w mroku,
Zanim świt opromienił wątłe siły wzroku.
Zanim światłem łzy otarł dręczącej żałości,
Zanim promieniem przebił ciemność wątpliwości,
Czujesz, jak balsam rosy twoje stopy chłodzi,
Jak z uśmiechem poranka, noc w otchłań odchodzi.

Oczekuj poranka, o ty, synu zmartwienia,
Pobity i zgnębiony bezmiarem cierpienia.
Dla spragnionych i głodnych świat nie zna litości,
Co w cierniowej koronie nieszczęścia i złości
Próżno wśród mroków gęstych szukają pomocy,
Gdy wokoło krąg wrogi zwiera siły nocy,
Ty oczekuj poranka – przyjdzie niezawodnie,
Tak jak dzień, co po nocy następuje zgodnie.

James Whitcomb Riley

WYKŁAD XI

WALKA ARMAGIEDDONU

ZBLIŻAJĄCY SIĘ UCISK W RÓŻNORODNYCH OBRAZACH PROROCZYCH – ZOBRAZOWANY W UPADKU IZRAELA W 70 R. N.E. ORAZ W REWOLUCJI FRANCUSKIEJ – JEGO OGÓLNY CHARAKTER I ZASIĘG – WIELKA ARMIA PANA – „NAJGORSI Z POGAN" – „CZAS UTRAPIENIA JAKÓBOWEGO – JEGO WYBAWIENIE – KLĘSKA GOGA I MAGOGA.

„Bo ponieważ na to miasto [„chrześcijaństwo" – „Babilon"], które nazwane jest od imienia mego, Ja zaczynam przywodzić złe rzeczy, (...) bom Ja miecz przyzwał na wszystkich obywateli tej ziemi, mówi Pan zastępów. (...) Pan z wysoka zaryczy, a z mieszkania świętobliwości swojej wyda głos swój, rycząc zaryczy z [nominalnego] mieszkania swego [chrześcijaństwa]; krzyk pobudzających się jako tłoczących prasę, rozlegać się będzie przeciwko wszystkim obywatelom tej ziemi.

I przejdzie huk aż do kończyn ziemi; *bo się Pan rozpiera z tymi narodami, w sąd sam wchodzi ze wszelkim ciałem*, niezbożnych poda pod miecz, mówi Pan.

Tak mówi Pan zastępów: Oto udręczenie pójdzie z narodu do narodu, a wicher wielki powstanie od kończyn ziemi; I będą pobici od Pana czasu onego od końca ziemi aż do końca ziemi; nie będą ich płakać, ani zbierać, ani chować; będą jako gnój na polu" – Jer. 25:29-38.

KONFLIKT owego dnia pomsty będzie tak skomplikowany i tak osobliwy, że jeden obraz nie wystarcza, by go opisać. Zgodnie z tym w Piśmie Świętym użytych jest wiele dobitnych symboli, takich jak bitwa, trzęsienie ziemi, ogień, burza, nawałnica i powódź.

Jest to „wojna onego wielkiego dnia Boga wszechmogącego", kiedy to zbierze On narody i zgromadzi królestwa, aby na nie wylał rozgniewanie swoje i wszystką popędliwość gniewu swego; bo Pan zastępów spisuje wojsko na wojnę (Obj. 16:14; Sof. 3:8; Izaj. 13:4).

Jest to „wielkie trzęsienie ziemi, jakiego nigdy nie było, jako są ludzie na ziemi, trzęsienia ziemi tak wielkiego", w którym Pan „poruszy nie tylko ziemią, ale i niebem" (Obj. 16:18; Hebr. 12:26).

Jest to *ogień gorliwości Jahwe*, którym będzie „pożarta ta wszystka ziemia". Zarówno obecne niebiosa (kościelne władze chrześcijaństwa), jak i ziemia (system społeczny pozostający pod wpływem tak kościoła, jak i państwa) zachowane są ogniowi na dzień sądu. „Niebiosa z wielkim trzaskiem przeminą, a żywioły [współczesne kościelnictwo] rozpalone ogniem stopnieją, a ziemia [społeczeństwo] i rzeczy, które są na niej, spalone będą (...) niebiosa gorejące rozpuszczą się". „Wszyscy pyszni, i wszyscy czyniący niezbożność będą jako ciernisko, a popali je ten dzień przyszły, mówi Pan zastępów, tak, że im nie zostawi ani korzenia ani gałązki" (Sof. 3:8; 2 Piotra 3:10,12; Mal. 4:1).

„W wichrze i w burzy jest droga Pańska". „Przed rozgniewaniem jego, któż się ostoi? A kto się stawi przeciwko popędliwości gniewu jego?" (Nah. 1:3,6,7)

„Oto możny i silny Pański będąc jako *nawałność gradu*, jako *wicher wywracający*, jako *bystrość wód gwałtownej powodzi* uderzy ją o ziemię ręką swą. Nogami podeptana będzie pyszna korona". „Który gromi morze i wysusza je, i wszystkie rzeki wysusza; (...) Góry drżą przed nim, a pagórki się rozpływają; ziemia [symbol całego obecnego porządku rzeczy] gore od oblicza jego, i okrąg ziemi i wszyscy mieszkający na nim. (...) Przetoż powodzią prędką koniec uczyni miejscu jego, a nieprzyjaciół Bożych ciemności gonić będą" (Izaj. 28:2,3; Nah. 1:4,5,8).

To, że nie ma tutaj mowy o literalnej powodzi czy ogniu niszczącym naszą planetę Ziemię i jej mieszkańców jasno

wynika ze stwierdzenia (symbolicznego), że po zniszczeniu obecnego porządku rzeczy nastąpi nowy porządek – „nowe niebiosa [kościelne, uwielbiony Kościół Boży] i nowa ziemia [społeczeństwo ludzkie ponownie zorganizowane w ramach Królestwa Bożego na bazie miłości, która zajmie miejsce samolubstwa]". Odnosząc się do owego nowego porządku rzeczy, który nastanie po spaleniu obecnego zła w ogniu odpłacającej pomsty Bożej, Bóg przez proroka mówi: *„Bo na ten czas przywrócę narodom wargi czyste* [prawdę], *którymi by wzywali wszyscy imienia Pańskiego, a służyli mu jednomyślnie"* – Sof. 3:9.

Dwa znamienne obrazy nadciągającej katastrofy

Mimo że stwierdzenia te nie są literalne, tylko symboliczne, to jednak błędnym byłby wniosek, że oznaczają one jedynie bitwę na słowa, drżenie ze strachu czy też niewiele znaczącą burzę ludzkich namiętności. Chociaż bowiem spory oraz gniewne i kłótliwe słowa należą do broni używanej w tej walce, zwłaszcza na jej początku, to jednak na tym się nie skończy. Wszystkie szczegóły proroctw świadczą o tym, że przed zakończeniem omawianego konfliktu, przekształci się on w najbardziej krwawą, zapalczywą i straszliwą burzę. Zastanawialiśmy się już kiedyś* nad obrazowym charakterem wielkiego ucisku, jakim został dotknięty cielesny Izrael. Obecnie zaś, doszedłszy do okresu równoległego – żniwa Wieku Ewangelii, dostrzegamy wszystkie wskazówki podobnego, lecz znacznie większego ucisku, jaki spadnie na „chrześcijaństwo" – wypełnienie obrazu cielesnego Izraela. Chociaż sądy, jakie nawiedziły Judeę i Jeruzalem, były straszliwe aż do granic możliwości, mimo to ich skalę trudno byłoby porównać do wielkiego ucisku, który zagraża obecnie chrześcijaństwu, a spadnie też na cały świat.

Rzymska armia i regularne działania wojenne doprowadziły zaledwie do niewielkiej części utrapień, jakimi zakończył

* Rozdz. 3 i Tom II, rozdz. 7.

się Wiek Żydowski. Na kartach historii zostały one odnotowane jako najstraszliwsze wydarzenia, które można jedynie porównać z Rewolucją Francuską. Wynikało to z rozprężenia narodowego oraz obalenia prawa i porządku – z anarchii. Samolubstwo najwidoczniej przejęło całkowitą kontrolę i nastawiło każdego człowieka do walki z bliźnim – dokładnie tak samo, jak według przepowiedni ma dziać się w czasie ucisku, którym zostanie niebawem dotknięte chrześcijaństwo (w czasie którego zostanie skompletowana i uwielbiona wielka duchowa świątynia, wybrany Kościół Boży). „Bo się przed tymi dniami praca ludzka i praca bydląt nie nagradzała [wynagrodzenie straciło wartość], nawet wychodzącemu i wchodzącemu nie było pokoju dla nieprzyjaciela; bom Ja spuścił wszystkich ludzi jednego z drugim" – Zach. 8:9-11.

To, że czasy aż tak bardzo się nie zmieniły, by tego rodzaju utrapienia stały się niemożliwe czy nieprawdopodobne za naszych dni, jest zbyt oczywiste, by wymagało dowodu. Gdyby ktoś jednak był skłonny w to wątpić, to niech przywoła na pamięć wydarzenia Rewolucji Francuskiej, która nie tak dawno, bo nieco ponad sto lat temu sprawiła, że Francja znalazła się na krawędzi ruiny, a światowy pokój został zagrożony.

Niektórzy mylnie uważają, że świat wyrósł już z barbarzyństwa dawnych czasów. Na tej podstawie cieszą się fałszywym poczuciem bezpieczeństwa, sądząc, że nigdy już nie spadną na świat takie nieszczęścia, jakie występowały dawniej. Rzeczywistość jest jednak taka, że nasza subtelność dwudziestego wieku stanowi tylko bardzo cienką powłokę, która łatwo może odpaść. Zdrowy rozsądek oraz znajomość faktów mających miejsce w stosunkowo nieodległej przeszłości, jak i świadomość gorączkowego pulsu współczesnej historii ludzkości stanowią wystarczające podstawy do stwierdzenia, że występuje prawdopodobieństwo powtórzenia się historii, nawet gdybyśmy nie dysponowali mocniejszą mową prorocką, która przepowiada nastanie czasu uciśnienia, jakiego nie było jako narody poczęły być.

W symbolicznym języku Objawienia Rewolucja Francuska została nazwana „wielkim trzęsieniem ziemi" i rzeczywiście była tak wielkim wstrząsem społecznym, że całe „chrześcijaństwo" drżało dopóki się ona nie zakończyła. Ów straszliwy i nagły wybuch gniewu jednego tylko narodu sprzed zaledwie stu lat może dać pewne pojęcie o gwałtowności nadciągającej burzy, kiedy to gniew wszystkich rozgniewanych narodów zerwie więzy prawa i porządku doprowadzając do powszechnego panowania anarchii. Należy także pamiętać, że nieszczęścia te wystąpiły na obszarze uznawanym wtedy za samo serce chrześcijaństwa, wśród narodu, który był w tamtym czasie uważany za jeden z najbardziej chrześcijańskich w świecie, narodu, który przez tysiąc lat był uznawany za główną podporę papiestwa. Naród odurzony babilońskim winem fałszywych doktryn w obrębie kościoła i państwa, przez długi czas skrępowany panowaniem klerykalizmu i przesądów, dając upust wściekłemu gniewowi zwymiotował swe nieczystości. Wydaje się nawet, że nasz Pan w swym Objawieniu danym Janowi wyraża się o Rewolucji Francuskiej, że jest ona preludium i ilustracją owego wielkiego kryzysu, który się obecnie zbliża.

Należy także zauważyć, że te same przyczyny, które sprowadziły tamtą wielką klęskę, działają także obecnie, prowadząc do podobnej rewolucji, która będzie miała znacznie szerszy zasięg – która będzie rewolucją ogólnoświatową. Przyczyny owego straszliwego wstrząsu zostały krótko podsumowane przez historyka w następujący sposób:*

„Bezpośredniej i najistotniejszej przyczyny Rewolucji Francuskiej należy upatrywać w rozpaczy ludu i zamieszaniu rządowym wywołanym kolosalnymi wydatkami wojennymi, jakie Francja poniosła w związku z popieraniem niezależności kolonii amerykańskich. Rozwiązłość dworu, waśnie wśród kleru, stopniowy wzrost świadomości, szerzenie się zasad rewolucyjnych wywodzących się z amerykańskiego zatargu oraz długotrwały ucisk, któremu poddane były masy ludowe – wszystko to złożyło się na ten sam skutek.

* *Campaigns of Napoleon* [Kampanie Napoleońskie], str. 12.

(...) Wyczerpany prześladowaniami, rozdrażniony ustawiczną obecnością uwłaczającej tyranii, oburzony doznanymi krzywdami oraz *uświadomiony* co do posiadanych praw lud francuski powstał, jednocząc się w duchu niezadowolenia i oburzenia. Wołanie o wolność rozbrzmiewało od stolicy aż po granice, od Alp po Pireneje, od wybrzeża Morza Śródziemnego aż po Atlantyk. Podobnie jak w innych przypadkach gwałtownych i nagłych zmian w rozkładających się państwach, wybuchowi temu towarzyszyło zło i okrucieństwo, wobec którego przyblakło znaczenie zbrodni i nieszczęść starożytnego despotyzmu."

Inny historyk powiada:*

„Najważniejszą z przyczyn Rewolucji Francuskiej była wrogość wobec uprzywilejowanych klas – króla, szlachty i kleru – wywoływana upośledzeniem i obciążeniami, jakie na niższe klasy nakładało prawo i obyczaj.

Ziemia – Blisko dwie trzecie terytorium Francji było w rękach szlachty i kleru. Była ona w większości źle uprawiana przez jej nieudolnych właścicieli. Szlachtę cieszyły bardziej rozrywki Paryża niż przebywanie w swoich posiadłościach. Było wielu drobnych posiadaczy ziemskich, ale prywatnie mieli oni zbyt mało ziemi, by zapewnić sobie utrzymanie. Wieśniacy byli niejednokrotnie traktowani w taki sposób, że gdy spoglądali w kierunku wież zamku swego pana, to w sercach rodziło się najgorętsze pragnienie puszczenia go z ogniem wraz z rejestrem ich długów [hipotek]. Kler dysponował ogromnymi połaciami ziemi, zwierzchnią władzą nad tysiącami wieśniaków oraz ogromnymi dochodami pochodzącymi z dziesięcin i innych źródeł. W niektórych prowincjach sytuacja była nieco korzystniejsza, jednak ogólnie bogaci oddawali się przyjemnościom, podczas gdy biedni ponosili tego koszty.

Monopole – Przemysł i handel, choć cieszący się poparciem, skrępowany był przez wyzyskujące monopole i ścisłe organizacje cechowe.

Skorumpowany rząd – Działalność rządową cechowała jednocześnie samowola i korupcja.

Zanik poszanowania dla władzy królewskiej – Zanikł respekt wobec tronu.

---

* *Universal History* [Historia Powszechna], prof. Fishera z Yale College, str. 497.

Nieudane próby reform – Wysiłki na rzecz przeprowadzenia reform politycznych i społecznych we Francji oraz innych krajach, inicjowane przez władców po wielkich wojnach, wywoływały niepokoje bez osiągnięcia zamierzonego celu.

Spekulacja polityczna – Potok myśli kierował się w stronę tendencji rewolucyjnych. Odważnie kwestionowane były tradycyjne przekonania religijne. Mnożyły się spekulacje polityczne. Montesquieu zwracał uwagę na wolność gwarantowaną przez angielską konstytucję. Voltaire podkreślał kwestię praw człowieka. Rousseau rozwodził się nad zwierzchnimi prawami większości.

Przykład Ameryki – Do powyższych czynników trzeba dołożyć wpływ Rewolucji Amerykańskiej oraz Amerykańskiej Deklaracji Niepodległości, która podnosiła kwestię praw człowieka i określała zasady działania rządu na polecenie narodu i za jego przyzwoleniem."

Przypatrując się tym wszystkim wiodącym zjawiskom, które zaowocowały okropnościami Rewolucji Francuskiej, dopatrujemy się mocnego podobieństwa między nimi a panującymi obecnie warunkami, które szybko i niezawodnie prowadzą do podobnych skutków o zasięgu ogólnoświatowym. Zwróćmy uwagę na rosnącą wrogość między klasami uprzywilejowanymi (rodami królewskimi i arystokracją) a klasami pracującymi, dyskusje na temat praw i krzywd ludu oraz zanik poszanowania dla władzy, tak świeckiej, jak i kościelnej. Zauważmy rewolucyjne prądy wśród powszechnie wyrażanych poglądów i myśli, rosnące niezadowolenie mas ludzkich spowodowane działalnością władz i instytucji rządowych. Jeśli Amerykańska Deklaracja Niepodległości, która opowiedziała się za prawami człowieka i określała zasady działania rządu na polecenie narodu i za jego przyzwoleniem, obudziła wśród ludu Francji pragnienie wolności i niezależności, to nie ma w tym nic dziwnego, że udany eksperyment owego „rządu ludu, sprawowanego przez lud" w ciągu minionego stulecia oraz pewna miara wolności i dobrobytu, jaką się tutaj cieszymy, musi wywierać wpływ na ludy starego świata Europy. Niesłabnąca fala emigracyjna niosąca do nas ludzi ze wszystkich

krajów stanowi kolejny dowód na to, jakie wrażenie wywarł ów eksperyment na inne narody.

Mimo to wolność i dobrobyt, który inni tak podziwiają, daleki jest od spełnienia oczekiwań ludzi tutaj mieszkających. Pożądają oni jeszcze lepszych warunków życia i poszukują środków, by sobie je zapewnić. Nigdzie w całym chrześcijaństwie owa determinacja nie przybrała bardziej pozytywnej i śmiałej formy, jak tutaj. Każdy człowiek stoi *na straży* swych rzeczywistych i domniemanych praw. Tutejsze kierunki myślenia, podobnie jak gdzie indziej, mieszczą się w nurcie rewolucyjnym, a z każdym dniem nabierają coraz bardziej takiego właśnie charakteru.

Rewolucja Francuska była zmaganiem pewnej miary światła z wielką ciemnością, walką budzącego się ducha wolności przeciwko od dawna ugruntowanemu uciskowi, sprzeciwem pewnej miary prawdy wobec starych błędów i przesądów, które przez długie lata były popierane i pielęgnowane przez władze świeckie i kościelne mające na widoku własne wywyższenie oraz ucisk dla ludu. Mimo to ukazała ona niebezpieczeństwo, jakie wywołuje wolność nie kierująca się sprawiedliwością i duchem zdrowego zmysłu (2 Tym. 1:7). Niedokształcenie bywa doprawdy niebezpieczne.

Początek jednego z opowiadań Charlesa Dickensa, rozgrywającego się w trudnym okresie Rewolucji Francuskiej, dokładnie odpowiada obecnym czasom:

„Były to najgorsze czasy, były to najlepsze czasy. Był to wiek mądrości, był to wiek głupoty. Była to epoka wiary, była to epoka niedowiarstwa. Był to czas światła, był to czas ciemności. Była to wiosna nadziei, była to zima rozpaczy. Mieliśmy wszystko przed sobą, nie mieliśmy przez sobą niczego. Wszyscy zmierzaliśmy prosto do nieba, wszyscy zmierzaliśmy dokładnie w przeciwnym kierunku. Słowem, okres ten był tak podobny do obecnego, że niektóre z najbardziej hałaśliwych autorytetów utrzymywały, iż można go oceniać jedynie jako najlepszy albo najgorszy w najwyższych stopniach ich skali porównań."

Gdy jednak my dostrzegamy te same przyczyny, które działając w całym dzisiejszym świecie wywołają podobne skutki

o znacznie szerszym zasięgu, to nie możemy się pocieszać pomysłami urojonego bezpieczeństwa i wołać: Pokój, pokój, choć nie masz pokoju. Zwłaszcza wobec ostrzeżeń zawartych w proroctwach. W świetle przepowiedni dotyczących charakteru nadchodzących wydarzeń owej walki, Rewolucję Francuską możemy uznać jedynie za pomruk dalekiego grzmotu, który dopiero zapowiada prawdziwą burzę, za delikatny wstrząs poprzedzający ogólne trzęsienie ziemi, za ostrzegawczy zgrzyt wielkiego zegara dziejów, zawiadamiający tych, którzy się już przebudzili, że koła ruszyły i wkrótce wybije północ, która położy kres obecnemu porządkowi rzeczy i zaprowadzi nowy ład – Rok Jubileuszowy wraz z towarzyszącym mu zamieszaniem i zmianą własności. On *już* poruszył cały świat, uruchamiając potężne siły, które ostatecznie i całkowicie obalą stary porządek rzeczy.

Gdy warunki całkowicie dojrzeją już do tej wielkiej rewolucji, nawet najbardziej błaha okoliczność może posłużyć jako iskra, rozpalająca na całym świecie ogień pod obecnym systemem społecznym. Podobnie jak było w przypadku Rewolucji Francuskiej, która podobno rozpoczęła się od tego, że pewna matka, której dzieci były głodne, zaczęła tłuc w cynkową patelnię. Wkrótce cała armia matek maszerowała w kierunku pałaców królewskich, by zażądać chleba. Gdy spotkały się z odmową, dołączyli do nich mężczyźni i wkrótce rozpalił się gniew narodu a płomienie rewolucji ogarnęły cały kraj.

Ród królewski był zaś tak obojętny na warunki życia ludzi i tak otoczony zbytkiem oraz luksusem, że pomimo wybuchu powstania królowa nie była jeszcze w stanie zrozumieć powagi sytuacji. Słysząc ze swego pałacu wołanie wzburzonego ludu, dopytywała się, czego oni chcą. Gdy jej powiedziano, że lud domaga się chleba, odpowiedziała: „To głupota z ich strony, żeby robić tyle zamieszania z powodu *chleba*. Jeśli mają za mało chleba, to niech kupują *ciasto*. Jest przecież teraz bardzo tanie."

Podobieństwo tamtych czasów do obecnych jest uderzające: wielu myślących obserwatorów znaków czasu bije na alarm,

podczas gdy inni nie są w stanie zrozumieć powagi sytuacji. Wołania, które poprzedzały Rewolucję Francuską są niczym w porównaniu do okrzyków, jakie obecnie wznoszone są przez masy całego świata pod adresem tych, którzy mają władzę i wpływ na sytuację.

Prof. G. D. Herrron z Iowa College powiedział kilka lat temu: „Wszędzie dostrzegamy oznaki powszechnych przemian. Rasa ludzka przyjęła postawę wyczekiwania, udręczona, dopóki nie dokona się jej nowy chrzest. Społeczność ludzka każdym nerwem wyczuwa pierwsze spazmy wielkiej próby, która ma doświadczyć wszystkich mieszkańców ziemi, czując jednocześnie, że ma ona prowadzić do Boskiego wybawienia [aczkolwiek brakuje świadomości co do tego, *jakie* to będzie wybawienie i w *jaki* sposób zostanie przeprowadzone]. Znajdujemy się w początkowej fazie rewolucji, którą zostaną dotknięte wszystkie instytucje religijne i polityczne i która wypróbuje mądrość i bohaterstwo najczystszych i najdzielniejszych dusz na ziemi. (...) Społeczna rewolucja, sprawiająca, że ostatnie lata naszego wieku i początkowe lata kolejnego stulecia będą najbardziej krytycznym i rozstrzygającym okresem od czasu ukrzyżowania Syna Człowieczego, stanowi wyzwanie i sposobność dla chrześcijaństwa, by stało się chrześcijańskie."

Niestety jednak, wołanie to pozostaje bez odzewu. Zaiste nie *słyszy* go nikt, poza bezradną mniejszością, tak wielki jest zgiełk samolubstwa i tak mocne więzy przyzwyczajeń. Dopiero spazmy zbliżającego się społecznego trzęsienia ziemi – rewolucji – będą w stanie dokonać odmiany. W trakcie owych straszliwych wydarzeń najbardziej widoczne będą oznaki słusznej odpłaty, które uświadomią wszystkim ludziom, że sprawiedliwy Sędzia całej ziemi wykonuje „sąd według sznuru, a sprawiedliwość według wagi" (Izaj. 28:17).

Bardzo wyraźnie zaznaczył się charakter odpłaty w wielkim utrapieniu, jakie spadło na cielesny Izrael w czasie żniwa Wieku Żydowskiego. Podobnie było w czasie Rewolucji Francuskiej. Taki też będzie miała charakter obecna klęska, której szczyt jeszcze musi nastąpić. Uwagi pana Thomasa H. Gilla, pochodzące z jego dzieła, *The Papal Drama* [Dramat Papiestwa] odnoszące się do karzącego charakteru Rewolucji Fran-

cuskiej, sugerują, że podobnymi cechami odpłaty będzie odznaczał się nadchodzący ucisk dla chrześcijaństwa jako całości. Pisze on:

„Im głębiej zastanawiać się nad Rewolucją Francuską, tym bardziej oczywisty staje się fakt, że przewyższyła ona wszystkie dziwne i straszne wydarzenia, jakie miały miejsce na tej ziemi (...) Nigdy jeszcze świat nie doświadczył tak surowych i tak wysublimowanych przejawów *zemsty*. (...) Jeśli wyrządziła ona wiele złego, to także z góry zakładała i obalała potężne zło. (...) W kraju, gdzie w jednej chwili znikły wszystkie dawne instytucje oraz uświęcone tradycją zwyczaje, gdzie jeszcze przed zadaniem pierwszego ciosu runął cały system społeczno-polityczny, gdzie monarchia, szlachta i kościół zostały zmiecione niemal bez oporu, ogólna struktura państwa musiała znajdować się w stanie rozkładu – przedstawiciele rodu królewskiego, arystokracji i kapłaństwa musieli dopuścić się poważnych grzechów. Tam, gdzie rzeczy doczesne uważane za dobre – urodzenie, pozycja, bogactwo, eleganckie ubiory i wykwintne maniery – zostały uznane na pewien czas za niebezpieczne i niekorzystne, musiały one być straszliwie nadużywane.

Naród, który obalił chrześcijaństwo i zakazał jego praktykowania, który zdetronizował religię na rzecz rozumu i ukoronował nową boginię w Notre Dame w osobie ladacznicy, z pewnością musiał zostać dotknięty bardzo nierozsądną i bardzo skażoną formą chrześcijaństwa. Ludzie, którzy prowadzili tak bardzo wyniszczającą wojnę z całym wcześniejszym porządkiem, że starali się usunąć wszelkie przyjęte formy zwracania się do siebie, pozdrowień, zwykłe sposoby liczenia czasu, którzy słowem 'pan' brzydzili się tak jak grzechem i stronili od wyrażenia „wasza wysokość", jakby to było coś najbardziej wstrętnego, którzy zastąpili tydzień dekadą i nie chcieli słyszeć o dawnych nazwach miesięcy, musieli z pewnością mieć poważne przyczyny, by aż tak bardzo znienawidzić wszystkie te dawne sposoby postępowania i posunąć się do tak wyjątkowej i absurdalnej ekstrawagancji.

Zdemolowanie komnat arystokracji, obrabowanie grobów królewskich, ścięcie króla i królowej, tragiczne pozbawienie życia małego następcy tronu, doprowadzenie książąt do nędzy, zabijanie księży i szlachty, panowanie gilotyny, śluby republikańskie, meudońska garbarnia, wrzucanie do Loary ludzi wiązanych parami i wyrabianie rękawiczek z ludzkiej skóry – trudno wyobrazić sobie

coś bardziej okropnego. Są to jednak przejawy *zemsty*, świadczące o uroczystej obecności Nemezis[8], owego straszliwego ramienia potęgi człwetu. Przywodzą one na pamięć potworne grzechy dawnej Francji – wynędzniałych wieśniaków, ponad miarę przygniecionych podatkami, od których wolni byli bogacze i szlachetnie urodzeni, nawiedzanych co jakiś czas okrutnymi plagami głodu z powodu wyniszczających podatków, niesprawiedliwych wojen i potwornej niegospodarności rządu, a jeszcze wieszanych albo rozstrzeliwanych dwudziestkami i pięćdziesiątkami tylko dlatego, że po prostu skarżyli się na głód. I tak działo się przez całe wieki! Przywołuje to wspomnienie milionów protestantów mordowanych na ulicach Paryża, torturowanych latami przez żołdaków w Poitou i Bearn, tropionych jak zwierzęta w Cevennes, zabijanych i wydawanych na śmierć tysiącami i dziesiątkami tysięcy na wiele okrutnych sposobów i przez wiele bolesnych lat. (...)

W żadnym z działań podjętych w ramach Rewolucji Francuskiej czynnik zemsty nie był jednak tak bardzo widoczny, jak w przypadku postępowania względem kościoła rzymskokatolickiego i władzy papieskiej. Ta sama Francja, która po zaciekłych zmaganiach odrzuciła Reformację, która w ramach owego procesu odrzucania dopuszczała się nadal potwornych zbrodni, zwróciła teraz swoją furię przeciwko temu właśnie kościołowi rzymskiemu, w obronie którego okazywała tak wielki gniew, (...) by obalić kult rzymskokatolicki, by na ulicach większych miast dokonać masakry mnóstwa księży, by ścigać ich jak Francja długa i szeroka, by wypędzać ich tysiącami poza granice Francji, podobnie jak i oni ścigali i skazywali na wygnanie tysiące protestantów, (...) by przenieść wojnę na terytoria papieskie i skazać bezbronne papiestwo na wszelkiego rodzaju nieszczęście i hańbę. (...) Okrucieństwa rewolucyjnej Francji były nie tyle karą, co bezpośrednią reakcją na okrucieństwa Francji feudalnej, królewskiej i papieskiej. (...)

Rewolucję Francuską, biorąc pod uwagę pewien aspekt, można określić jako reakcję na okrucieństwo, duchowe i religijne, rzymskokatolickich prześladowań protestantów. Gdy tylko wezbrał ten strumień, natychmiast skierował się przeciwko kościołowi rzymskokatolickiemu i papiestwu (...) Posiadłości kościelne zostały przejęte przez państwo. Duchowieństwo francuskie, które wcześniej było niezależnym posiadaczem, żyło teraz z pensji. Mnisi i zakonnice musieli wrócić do świata, gdyż posiadłości ich zakonów zostały

skonfiskowane. Protestantom została przywrócona pełnia religijnej wolności i politycznej równości. (...) Religia rzymskokatolicka wkrótce potem została formalnie obalona.

Bonaparte obnażył miecz Francji przeciwko bezradnemu Piusowi VI. (...) Papież utracił niezależność (...) Berthier wkroczył do Rzymu, ustanowił Republikę Rzymską i podniósł rękę na papieża. Najwyższy kapłan został uprowadzony do obozu niewiernych (...) z więzienia do więzienia, aż w końcu został wzięty w niewolę do Francji. Tutaj (...) wydał ostatnie tchnienie, w Valence, gdzie zabito jego księży, gdzie została złamana jego władza, a jego imię i urząd stały się przedmiotem szyderstwa i pogardy. Tutaj znalazł się pod strażą ordynarnych żołnierzy wspólnoty, którzy przez dziesięć lat demonstracyjnie przykładali do jego ust ów przelewający się kielich goryczy. (...) Była to wyrafinowana i doskonała część *odpłaty*, która tak zadziwiła świat przy końcu osiemnastego stulecia – ów zakaz działalności dla kościoła rzymskiego, nałożony przez tę samą Francję, która na jedno słowo tego kościoła dokonywała rzezi dziesiątków tysięcy protestantów, ów żałosny koniec najwyższego kapłana w tej samej prowincji Dauphine, która została uświęcona walkami protestantów, w pobliżu owej alpejskiej doliny, gdzie francuscy żołnierze tak bezlitośnie ścigali waldensów, owo przekształcenie 'Państwa Kościelnego' w 'Republikę Rzymską', owo obalenie terytorialnego papiestwa przez ten sam naród francuski, który dokładnie tysiąc lat wcześniej pod panowaniem Pepina i Karola Wielkiego powierzył mu te terytoria.

Wielu wyobrażało sobie, że papiestwo znalazło się na krawędzi śmierci i pytało czy Pius VI był ostatnim papieżem oraz czy koniec osiemnastego wieku zaznaczy się obaleniem dynastii papieskiej. Jednak Rewolucja Francuska była początkiem, a nie końcem sądu. Francja rozpoczęła jedynie wykonywanie wyroku, pewnego i nieuchronnego, lecz jednocześnie długotrwałego i przeciągającego się, który miał być zróżnicowany za sprawą wielu dziwnych wypadków sugerujących co jakiś czas, że możliwe będzie uniknięcie kary. Tymczasem jednak odwlekanie wykonania wyroku zwiększa jedynie jego ból i dolegliwość."

Należy się spodziewać, że zbliżający się ucisk będzie nie mniej gorzki i surowy od obrazu szkicowanego w dwóch zacytowanych powyżej opisach. Wręcz przeciwnie, będzie on raczej bardziej okrutny i ogólny, gdyż (1) okoliczności obec-

nego czasu sprawiły, że każdy członek struktury społecznej jest bardziej uzależniony niż kiedykolwiek przedtem, nie tylko pod względem rosnącej wygody i luksusu, ale także w zakresie podstawowych potrzeb życiowych. Wystarczyłoby samo zablokowanie ruchu kolejowego, by w naszych wielkich miastach zapanował głód, zaś powszechna anarchia oznaczałaby sparaliżowanie wszystkich dziedzin przemysłu, które zależne są od handlu i zaufania. (2) Nasz Pan w sposób szczególny zaznacza, że nadchodzący ucisk będzie taki, *„jakiego* nie było, jako narody poczęły być" – ani takiego potem nie będzie (Dan. 12:1; Joel 2:2; Mat. 24:21).

Chociaż nie ma żadnej nadziei na to, by dało się zapobiec temu uciskowi, to jednak Pismo Święte daje radę, co należy uczynić, by ukryć się w czasie nadciągającej burzy.

(1) Wiernemu Kościołowi obiecane jest wybawienie jeszcze przed całkowitym rozpętaniem się burzy. (2) Wszyscy, którzy miłują sprawiedliwość i dążą do pokoju winni pilnie utrzymywać porządek w swoich domach, tak jak nakazuje Słowo Pańskie, mówiąc: „Pierwej, niżeli wyjdzie dekret i niż dzień jako plewa przeminie; pierwej niż przyjdzie na was gniew zapalczywości Pańskiej, pierwej niż przyjdzie na was dzień gniewu Pańskiego, szukajcie Pana wszyscy pokorni na ziemi, którzy sąd jego czynicie; szukajcie *sprawiedliwości*, szukajcie *pokory*, snać się ukryjecie w dzień zapalczywości Pańskiej" – Sof. 2:2,3.

Wobec tego, że wszyscy tacy ludzie mogą zostać przebudzeni i uświadomić sobie sytuację, prorok Joel zwraca się do tych, którzy zauważają te rzeczy, by podnieśli alarm, mówiąc: „Trąbcie w trąbę na Syonie, a krzyczcie na świętej górze mojej! [w chrześcijaństwie, które z wyznania jest świętą górą czyli królestwem Pana] Niechaj zadrżą wszyscy obywatele ziemi, bo przychodzi dzień Pański, bo już bliski jest" – Joel 2:1. Psalmista mówi, że Bóg „wyleje jako deszcz na niepobożnych sidła, ogień i siarkę [symbole ucisku i zniszczenia], a wicher będzie cząstką kielicha ich. Bo sprawiedliwy Pan, sprawiedliwość miłuje" (Psalm 11:3-7).

Walka owego wielkiego dnia Boga Wszechmogącego będzie największą rewolucją w dziejach świata, ponieważ ujawnią się w jej trakcie wszystkie zasady niesprawiedliwości. W czasie owego sądu, zarówno w odniesieniu do narodów jak i jednostek, słuszne okaże się to, że „nic nie jest skrytego, co by nie miało być objawiono, i nic tajemnego, czego by się dowiedzieć nie miano" (Mat. 10:26). Oto w jaki sposób, nawet już teraz, badawcze światło powszechnego uświadomienia ujawnia tajemnicze źródła intryg politycznych, machinacji finansowych, roszczeń religijnych, itp. Oto w jaki sposób wszyscy stają przed ławą sędziowską i zarówno przez ludzi, jak i przez Boga zostają uznani za postępujących słusznie lub niegodziwie, według osądu nauk Słowa Bożego – złotej reguły, prawa miłości, przykładu Chrystusa, które to elementy nabrały znamiennego znaczenia w naszych rozważaniach na temat obecnych czasów.

Walka owego wielkiego dnia, podobnie jak każda inna wojna rewolucyjna, ma swoje kolejne stadia stopniowego rozwoju. U podłoża każdego przejawu konfliktu leżą inspirujące go pobudki, rzeczywiste albo urojone narodowe i indywidualne krzywdy. Następnie cierpiący dobitnie uświadamiają sobie wyrządzone im krzywdy. Potem pojawiają się powszechne próby przeprowadzenia reform, które, okazując się nieudane, prowadzą do poważnych zatargów, polemik, podziałów, zmagania się poglądów, aż ostatecznie doprowadzają do zemsty i walki zbrojnej. Taki jest porządek Bitwy Wielkiego Dnia Boga Wszechmogącego. Na jego ogólny charakter składa się walka światła z ciemnością, wolności z uciskiem, prawdy z błędem. Jej zasięg będzie ogólnoświatowy – wieśniacy wystąpią przeciwko książętom, wierni przeciwko księżom, robotnicy przeciwko kapitalistom. Uciśnieni zbrojnie wystąpią przeciwko każdej formie niesprawiedliwości i tyranii, zaś prześladowcy z bronią w ręku będą bronić tego, co przez długie lata uważali za swe prawo, nawet jeśli oczywiste stanie się, że naruszało to prawa innych ludzi.

Wielka armia Pana

W poprzednich rozdziałach wskazywaliśmy na dzieło przygotowania do konfliktu owego złego dnia – tworzenie, wyposażanie i ćwiczenie ogromnych armii, budowa wielkich flot, konstruowanie nowych i zadziwiających maszyn wojennych, wyrabianie nowych środków wybuchowych o potężnej sile, wyczerpywanie naturalnych zasobów narodowych każdego kraju na cele militarne. Zwracaliśmy także uwagę na pomruki rozgniewanych narodów, które stoją uzbrojone po zęby i spoglądają na siebie wilkiem.

Patrząc na te miliony uzbrojonych i wyćwiczonych wojowników, pytamy: Który z tych wszystkich potężnych zastępów stanowi ową armię, którą prorocy nazywali wielkim wojskiem Pana? Czy ta prorocza wzmianka może odnosić się do którejkolwiek z wymienionych armii? A jeśli tak, to w jakim sensie można je uważać za wojsko Pana, skoro żadna z nich nie jest pobudzana do działania przez Jego ducha? Albo też, czy wzmianka ta może odnosić się do ludu Bożego, żołnierzy krzyża, których broń według apostoła Pawła nie jest cielesna, lecz mimo to mocna ku zburzeniu miejsc obronnych (2 Kor.10:3-5)? Czy też może ów „miecz Ducha, którym jest słowo Boże" (Efezj. 6:17), w rękach ludu Bożego, napełnionego Jego duchem, ma dokonać wielkiego dzieła obalenia królestw tego świata i oddania ich Chrystusowi w wieczną osiadłość?

Oby tak mogło być! Jednak już wcześniej przekonaliśmy się, że tak się nie stanie. Wynika to zarówno z przepowiedni proroczych, jak i ze znaków czasu. Wręcz przeciwnie, protesty i ostrzeżenia sprawiedliwych są niezmiennie ignorowane przez świat, a narody kroczą w ciemnościach, na skutek czego zachwiały się (Psalm 82:5) wszystkie grunty ziemi (obecnej struktury społecznej), co grozi zawaleniem się całej nadbudowy społecznej, która już w obecnej chwili straszliwie się chwieje. „Leczyliśmy Babilon", powiada prorok, „ale nie jest uleczony. Opuśćmyż go ['Wynijdźcie z niego, ludu mój!'– Obj.

18:4], a pójdźmy każdy do ziemi swej; bo sąd jego aż do nieba sięga, i wyniósł się aż pod obłoki" – Jer. 51:9.

Z całą pewnością to nie święci będą wchodzić w skład wielkiego wojska Pana, wspominanego przez proroków, które ma obalić królestwa tego świata – broń ich żołnierstwa też nie byłaby wystarczająca dla osiągnięcia tego celu. Ich broń jest rzeczywiście potężna, zgodnie z tym, co pisze apostoł, ale wśród tych, na których mają oni wpływ. Wśród prawdziwego ludu Bożego, który pilnie stosuje się do pouczeń, Jego Słowo jest ostrym, obosiecznym mieczem, który naprawdę burzy „rady [ludzkie rozumowanie] i wszelaką wysokość, wynoszącą się przeciwko znajomości Bożej, i podbija wszelaką myśl pod posłuszeństwo Chrystusowe" (2 Kor. 10:4,5). Jednak broń owego żołnierstwa nie ma takiego działania w odniesieniu do świata. Poza tym armia złożona ze świętych nie byłaby „wielkim wojskiem", gdyż stanowią oni „Maluczkie Stadko", jak sam określił swych naśladowców nasz Pan (por. Łuk. 12:32; Joel 2:11).

Posłuchajmy proroczego opisu owego wojska:

„Lud wielki a mocny, któremu równego nie było od wieku, i nie będzie po nim nigdy aż do lat rodzaju i rodzaju. Przed obliczem jego ogień pożerający, a za nim płomień pałający; ta ziemia jest przed nim jako ogród Eden, ale po nim będzie pustynią pustą i nie ujdzie nikt przed nim. Kształt ich jest jako kształt koni, a tak pobieżą jako jezdni. Po wierzchu gór [królestw] skakać będą jako grzmot wozów, a jako szum płomienia ognistego pożerającego ściernisko, jako lud możny uszykowany do bitwy.

Ulękną się narody przed obliczem jego, wszystkie twarze ich jako garniec poczernieją. Pobieżą jako mocarze, a wbieżą na mury jako mężowie waleczni; każdy z nich drogą swoją pójdzie, a nie ustąpią z ścieżek swoich. Jeden drugiego nie ściśnie, każdy drogą swoją pójdzie; a choć i na miecz upadną, nie będą zranieni. Po mieście chodzić będą, po murze biegać, na domy wstąpią, a oknami wlezą jako złodziej. Przed obli-

czem jego ziemia [obecny porządek społeczny] zadrży, niebiosa [władze kościelne] się poruszą, słońce i miesiąc [oświecający wpływ Ewangelii i Prawa Mojżeszowego] się zaćmi [gdy zacznie przeważać powszechne niedowiarstwo], a gwiazdy [światło apostolskie (Obj. 12:1) zostanie zaćmione] zawściągną jasność swoję [ciemna noc, gdy żaden nie będzie mógł nic sprawować – Jan 9:4; Izaj. 21:9,11,12]. A Pan wyda głos swój przed wojskiem swoim, przeto, że bardzo wielki będzie obóz jego, przeto, że mocny ten, co wykona słowo jego; wielki bowiem dzień Pański będzie i straszliwy bardzo, i któż go zniesie?" – Joel 2:2-11.

Wojsko Pana musi stawić czoła straszliwym okolicznościom owego złego dnia, kiedy to straszliwe żywioły, które obecnie przygotowywane są do konfliktu, czyli dla ognia, osiągną szczyt swojej gotowości. To właśnie wojsko, pod zarządem Pańskiej opatrzności „podwróci" stolice królestw i zepsuje moc królestw pogańskich (Agg. 2:23). Tylko gdzie jest takie wojsko? Czy będzie nim armia niemiecka, francuska, angielska, rosyjska, czy amerykańska? To wielkie wojsko, tak jak je opisuje tutaj prorok, które będzie w stanie dokonać tych zadziwiających rzeczy – i to, jak wynika z opisu, w przeciągu kilku lat, które pozostały do zakończenia znamiennego okresu żniwa – istnieje prawdopodobnie już w obecnym czasie i przygotowuje się w pewnym zakresie do zbliżającej się rzezi. Prorok w swym opisie nie mówi o bezładnym motłochu, który można by łatwo poskromić przy użyciu obecnych naukowych technik prowadzenia wojny. Pisze on o potężnych zastępach, które cechują się wysokim stopniem zdyscyplinowania.

Gdzie zatem, pytamy, znajduje się takie wojsko, które jest obecnie szkolone i ćwiczone, wojsko, przed którym zadrży ziemia [społeczeństwo] i poruszą się niebiosa [kościelnictwo] (Joel 2:10), wojsko, które śmiało uszykuje się przeciwko konserwatywnym siłom chrześcijaństwa, tak świeckim, jak i kościelnym, mając wszelkie szanse pokonania ich obecnej potęgi? Gdzie jest owo wojsko, które w niedalekiej przyszłości

ośmieli się wystąpić przeciwko uświęconym tradycją chrześcijańskim doktrynom, przeciwko dyplomacji chrześcijańskich rządów i matactwom kleru, wojsko, które złowrogo zignoruje wszystkie klątwy chrześcijaństwa, wzgardzi jego poleceniami i odwzajemni pioruny ciskane przez władze i zorganizowane siły, wojsko, które stawi czoła rykowi potężnej i gwałtownej artylerii tego systemu, oprze się pociskom miotanym przez armaty i działa, przedrze się między flotyllami okrętów wojennych i, zdzierając diademy z koronowanych głów, powali królestwa i wrzuci je w środek morza, wojsko, które podpali niebiosa i stopi ziemię w rozpalonym żarze ognia, zmieniając w ten sposób, zgodnie z przepowiedniami proroków, cały dawny porządek w jedno potężne i powszechne rumowisko.

O tym, że takie wojsko się tworzy i przygotowuje do rozpaczliwego konfliktu, przekonują nas równie mocno znaki czasu, jak i „mocniejsza mowa prorocka". Świadomość tego właśnie faktu (nie wynikająca bynajmniej ze znajomości proroctw i z powoływania się na nie) napawa chrześcijaństwo trwożliwymi przeczuciami i skłania mężów stanu wszystkich krajów do podejmowania nadzwyczajnych środków w celu ochrony i obrony.

Jednak właśnie w tych środkach samoobronnych obmyślanych przez „zwierzchności, które są", kryje się prawdopodobnie pułapka, z której same one nie zdają sobie sprawy. Trzeba pamiętać o tym, że armie, od których uzależniają one swoje możliwości obronne, złożone są ze zwykłych ludzi. Te miliony wyćwiczonych wojowników mają żony, synów, córki, braci, siostry, kuzynów i przyjaciół wśród zwykłych ludzi, których interesy związane są z ich własnymi mocnymi więzami natury. Ich służba dla tronów i królestw opiera się jedynie na sile rozkazu i jest znośna dzięki wysokości wynagrodzenia, które powoli zaczyna im się wydawać niewystarczającą rekompensatą za trudy i niewygody, jakie muszą znosić oni i ich rodziny, nie wspominając już o zagrożeniu życia, groźbie kalec-

twa, utraty zdrowia i majątku. Z roku na rok zbrojne zastępy są coraz mniej wrażliwe na „chwałę" oręża, okazują coraz żywsze zainteresowanie swymi własnymi cierpieniami i niedostatkami i wykazują coraz mniejsze oddanie względem zwierzchnich władz, podczas gdy armie robotników, zwykłych ludzi w domach, są coraz bardziej poirytowane, niezadowolone ze swego losu i pełne coraz to większych obaw o przyszłość.

Wszystkie te zjawiska stwarzają co najmniej możliwość, że w trakcie zbliżającego się kryzysu potężne armie i zdyscyplinowane zastępy chrześcijaństwa skierują swe siły przeciwko władzom, które powołały je do istnienia, zamiast je popierać i podtrzymywać ich byt. O tym, że władcy biorą pod uwagę taką ewentualność, świadczy fakt, iż w Rosji w czasie panowania głodu, który wywołał rozruchy wśród zwykłej ludności, informacje na ten temat były pilnie strzeżone przed znajdującymi się w rosyjskiej armii przyjaciółmi i braćmi tych ludzi, zaś żołnierze kierowani do tłumienia rozruchów pochodzili zawsze z odległych prowincji.

Być może trudno byłoby nam teraz domyślać się, jakie dokładnie warunki i okoliczności zostaną użyte przez Pana w roli „głosu" wydającego rozkazy i kierującego ową potężną armią. Żyjemy jednak w czasach, gdy historia tworzy się szybko. Nie byłoby więc rzeczą całkowicie nierozsądną spodziewać się, że działania w tym kierunku mogłyby zostać podjęte w dowolnym czasie. Jednak w poprzednich tomach naszych wykładów (Tom II i III) wykazaliśmy, że Bóg ustanowił czas na wypełnienie się każdego szczegółu swego planu i że już obecnie żyjemy w czasie „dnia pomsty", który jest okresem o długości czterdziestu lat. Rozpoczął on się w październiku 1874 roku i niedługo już się zakończy. Złowieszcze lata owego „dnia", które już upłynęły, z pewnością położyły w obrębie kościoła, państwa i warunków społecznych szeroki i głęboki fundament, na bazie którego rozegrają się wydarzenia przepowiedziane przez Pismo Święte. Ich perspektywa kładzie się już obecnie cieniem na dziejach świata, a ich nadejście jest

tak samo pewne jak to, że zostały przepowiedziane. Wygląda na to, że bardzo niewiele lat z łatwością wystarczyłoby dla ich pełnego urzeczywistnienia. Już teraz serca ludzi drętwieją „przed strachem i oczekiwaniem [na nadejście] tych rzeczy, które przyjdą na wszystek świat".

Proroctwa, które zwróciły naszą uwagę i były publicznie głoszone od początku owego „dnia pomsty", osiągają gwałtowną kulminację. Oprócz tego, jak wykazano w poprzednich rozdziałach, wszyscy ludzie zauważają ponure objawy coraz bliższego ucisku, a społeczeństwo bez wątpienia przypomina zapalnik gotowy do zaiskrzenia w magazynie prochu, który może lada moment wybuchnąć; przypomina ono zorganizowaną armię gotową do ataku na jedną komendę. Tak jak słusznie napisał Szekspir:

> Jest Boskość, która cele nasze kształtuje,
> Z gruba je ciosa, zgodnie z naszą wolą.

Ogólnie ludzkość nie jest świadoma Pańskiego zaangażowania w tej bitwie, a niemal wszyscy uczestnicy tego sporu przywdziali zbroje chroniące ich osobiste i samolubne interesy, w czym, jak słusznie się domyślają, Pan nie może mieć swego udziału. Stąd też, pomimo powszechnej gotowości do wyrażania na każdym kroku próśb o błogosławieństwo Boże, tylko nieliczni tak naprawdę na nie liczą. Wydaje się, że wszyscy polegają raczej na samych sobie, na swoich organizacjach, swej liczebności itp. Nikt nie będzie bardziej zaskoczony niż owe „moce niebieskie", najważniejsze osobistości sprawujące kontrolę nad kościołami, które zmierzając do realizacji swych własnych zamierzeń w imieniu Pana, całkowicie zlekceważyli Jego plan, tak jak jest on objawiony w Jego Słowie. Im to właśnie działalność Pańska na przestrzeni najbliższych kilku lat wyda się *„niezwyczajną* pracą". Posłuchajcie słowa Pańskiego dotyczącego tego zagadnienia:

„Albowiem Pan powstanie jako na górze Perazym, a rozgniewa się jako w dolinie Gabaon, aby wykonał sprawę swo-

ję, *niezwyczajną* sprawę swoję, i aby dokończył sprawy swojej, *niezwyczajnej sprawy* swojej. (...) bom o pewnym zepsowaniu [wygaśnięciu, strawieniu] wszystkiej ziemi słyszał od Pana, Pana zastępów" – Izaj. 28:21,22.

System społeczny, „ziemia", „żywioły", „bieg natury" nie może stanąć w ogniu, dopóki Pan nie zezwoli, by została skrzesana zapalająca iskra – wielka rozstrzygająca bitwa nie może się rozpocząć, dopóki wielki „Michał", wódz naszego zbawienia, nie stanie na czele i nie wyda komendy (Dan. 12:1), nawet jeśli wcześniej na wszystkich frontach będą zdarzały się drobne potyczki. Zaś wielki Wódz powiadamia swój królewski regiment – Kościół, że katastrofa ta, choć nieunikniona, nie nastąpi wcześniej, zanim nie zostaną „popięczętowani" i „zgromadzeni" ci, „którzy należą do Króla", czyli „Maluczkie Stadko" albo „wybrani".

Oprócz tego nie zapominajmy o słowach apostoła, który w natchnionym opisie ucisku stwierdza, że przyjdzie on jako ból na niewiastę brzemienną, w skurczach, w spazmach ucisku, między którymi będą występowały krótkie przerwy. Tak też właśnie było jak do tej pory, zaś każdy z nadchodzących spazmów będzie coraz cięższy, aż wreszcie w ciężkim bólu, w agonii śmierci obecnych instytucji narodzi się nowy porządek.

Biorąc pod uwagę to, że Pan w ciągu minionych sześciu tysięcy lat ogólnie pozwolił światu kroczyć własnymi drogami – wyjąwszy przypadek Izraela – Jego obecna interwencja będzie się wydawała osobliwsza i bardziej „niezwyczajna" dla tych, którzy nie rozumieją zmian dyspensacyjnych[s] właściwych w okresie rozpoczęcia się siódmego tysiąclecia. On jednak sprawi, że w „bitwie" tej gniew ludzki (oraz ambicje i samolubstwo ludzi) będzie Go chwalił i będzie Mu służył, a najbardziej katastrofalne objawy tego zagniewania zostaną przez Niego powstrzymane. Okazując ogrom cierpliwości dozwalał On na długie panowanie grzechu, samolubstwa i śmierci, ponieważ mogło to być wykorzystane w celu wypróbowania Jego wybranego Kościoła oraz w celu nauczenia ludzkości, na czym

polega owa „nadmierna grzeszność grzechu". Widząc jednak, że świat ogólnie pogardza Jego prawem miłości, prawdy i sprawiedliwości, zamierzył on udzielić mu powszechnej nauczki przed rozpoczęciem następnej lekcji, która będzie polegała na ukazaniu praktycznych korzyści płynących z przestrzegania sprawiedliwości pod panowaniem Tysiącletniego Królestwa Jego umiłowanego Syna.

Choć Pan zakazuje swemu ludowi walki przy użyciu broni cielesnej, a sam przedstawia się jako Bóg pokoju, porządku i miłości, to jednocześnie mówi, że jest Bogiem sprawiedliwości i wskazuje, że grzech nie będzie wiecznie triumfował nad światem, lecz zostanie ukarany: „Mnie pomsta, a Ja oddam, mówi Pan" (Rzym. 12:19; 5 Mojż. 32:35). A gdy On powstaje, by sądzić narody i oddać pomstę wszystkim niepobożnym, oświadcza, że jest „mężem walecznym" i „mocnym w boju", który ma „wielkie wojsko" do swojej dyspozycji. I któż może mieć pewność, że owo mnóstwo ludzi, którzy obecnie tworzą uszykowane zastępy chrześcijaństwa, nie stanie się w owym czasie wielkim wojskiem, które skieruje swe potężne siły przeciwko bastionom obecnego porządku społecznego (2 Mojż. 15:3; Psalm 24:8; 45:4; Obj. 19:11; Izaj. 11:4; Joel 2:11).

„Pan wynijdzie jako mocarz, jako mąż waleczny wzruszy się gorliwością; trąbić, owszem krzyczeć będzie, a przeciw nieprzyjaciołom swoim mężnie sobie pocznie". W taki sposób Pan przypisuje sobie trąbienie i okrzyk tej wielkiej armii, a także ich powodzenie w osiąganiu rewolucyjnych celów, jako że wykonują oni, choć nieświadomie, Jego dzieło zniszczenia. Mówi On: „Milczałem dość długo, jakobym nie słyszał, wstrzymywałem się; ale już jako rodząca krzyczeć będę, spustoszę, i wszystkich wraz połknę" – Izaj. 42:13,14.

Pismo Święte zawiera jednak i takie wskazówki, które mówią, że oprócz zbuntowanych zastępów chrześcijaństwa będą jeszcze i inni, którzy wejdą w skład wielkiego wojska Pańskiego. Zaś Pan przez proroka Ezechiela, wspominając o tym samym czasie oraz o zbliżających się klęskach, jakie mają spaść na chrześcijaństwo, mówi:

„I podam je w ręce *cudzoziemców* na rozchwycenie, i *niezbożnych* w ziemi na łup, którzy ją splugawią; (...) Uczyń łańcuch [zwiąż ich razem, zjednocz, niech obiorą sobie wspólny cel]; bo ziemia pełna jest krwawych sądów, a miasto [Babilon, chrześcijaństwo] pełne jest krzywd. Przetoż *najgorszych z pogan* przywiodę, aby posiedli domy ich; i uczynię wstręt pysze mocarzów, a splugawieni będą, którzy je [ich święte miejsca, religijne instytucje] poświęcają" – Ezech. 7:13-24.

Proroctwo to może oznaczać, że anarchistyczne powstanie społeczeństw krajów chrześcijańskich będzie w czasie panowania bezprawia tak krańcowo brutalne i dzikie, że przewyższy ono swym barbarzyństwem wszystkie najazdy pogan – tak, jak to miało miejsce w czasie Rewolucji Francuskiej. Może ono także oznaczać powstanie ludów Indii, Chin i Afryki przeciwko chrześcijaństwu – tego rodzaju sugestia została już wysunięta przez prasę publiczną w nawiązaniu do odrodzenia Turcji i powstania milionów mahometan. Jednak naszym zdaniem owi „najgorsi z pogan" to mieszkańcy krajów chrześcijańskich, którzy żyją „bez Boga", nie podzielając chrześcijańskich uczuć i nadziei. Jak dotychczas byli ograniczani i trzymani w ryzach za pomocą nieświadomości, przesądów i strachu, jednak w progach dwudziestego wieku ograniczenia te tracą gwałtownie na znaczeniu.

Pan przez zrządzenie swej opatrzności ujmie dowództwo nad owym wielkim wojskiem niezadowolonych – patriotów, reformatorów, socjalistów, moralistów, anarchistów, nieuświadomionych i pozbawionych nadziei – i wykorzysta ich nadzieje, obawy, namiętności i samolubstwo zgodnie ze swą Boską mądrością, tak aby wykonały się przez nich Jego wielkie zamierzenia w zakresie obalenia obecnych instytucji oraz przygotowania człowieka do Królestwa Sprawiedliwości. Tylko z tego powodu ludzie ci nazwani są „wielkim wojskiem *Pana*". Żaden ze świętych, żaden z tych, którzy prowadzeni są duchem Bożym jako synowie Boży nie będzie miał nic do czynienia z tego rodzaju udziałem w owej „bitwie".

Bezprecedensowe okoliczności tej bitwy

Zgodnie z tym, co przepowiadali prorocy, nie da się znaleźć w historii żadnych odpowiedników dla okoliczności panujących w czasie tej bitwy. Jak już wspominaliśmy, owo ostateczne zmaganie obrazowo przedstawione jest w symbolach Psalmu 46 (por. także Psalm 97:2-6; Izaj. 24:19-21; 2 Piotra 3:10). Pagórki (nie tak wyniosłe, mniej autokratyczne formy rządu) rozpływają się już jak wosk. Zachowują one co prawda swoją formę, ale w miarę rozgrzewania się ziemi (społeczeństwa) zniżają się stopniowo do poziomu powszechnych żądań. Dobrym przykładem tego zjawiska jest Wielka Brytania. Wysokie góry (wyobrażające rządy autokratyczne) „zachwieją się" pod wpływem rewolucji i ostatecznie „przeniosą się w pośrodek morza" – zostaną całkowicie zniszczone w anarchii. Już teraz „morze i wały szumią" przeciwko bastionom obecnego porządku społecznego. Niedługo już ziemia (obecny porządek społeczny) będzie się chwiać i zataczać jak pijany człowiek, na próżno usiłując się wyprostować, zachować oparcie i stanąć o własnych siłach. Stopniowo zostanie ona całkowicie „przeniesiona", ustępując miejsca „nowej ziemi" (nowemu porządkowi społecznemu), w której będzie mieszkać prawość i sprawiedliwość.

Odtworzenie obecnego porządku będzie niemożliwe z uwagi na to, że: (1) najwyraźniej wyczerpał on swoje możliwości bycia użytecznym, co sprawia, że jest nieadekwatny do panującej obecnie sytuacji; (2) ogólnie rozprzestrzeniła się wiedza świecka; (3) odkryto, że kler swymi intrygami i błędami przez długie lata oślepiał i krępował masy społeczne; odkrycie to doprowadzi do powszechnego braku poszanowania dla wszystkich twierdzeń i nauk religijnych, które zostaną uznane za część odkrytego oszustwa; (4) ludzie religijni nie zauważając na ogół tego, że nadszedł Boski czas na dokonanie zmian dyspensacyjnych[s], ignorują przyczynę, logikę, sprawiedliwość i Pismo Święte przy obronie obecnego porządku rzeczy.

Niewielkie skutki będzie miało także i to, że kościelne niebiosa (papieskie i protestanckie władze religijne) zwiną się jak dwa końce zwoju (Izaj. 34:4; Obj. 6:14). Połączone religijne władze chrześcijaństwa będą bezsilne w obliczu rosnącej fali anarchii, gdy dojdzie do owego przerażającego kryzysu. Przed ową wielką armią Pana „niszczeć będzie wszystko wojsko niebieskie [nominalny kościół], a niebiosa jako księgi zwinione będą [dwie wielkie społeczności, które tworzą kościelne niebiosa, czyli papiestwo i protestantyzm, zwijając się jak dwa odległe końce zwoju, obecnie szybko zbliżają się do siebie, na co już wskazywaliśmy], i wszystko wojsko ich opadnie [odpadnie, zostanie opuszczone, nie w jednej chwili, ale stopniowo, a mimo to szybko], jako opada liść z winnej macicy, i jako opada niedojrzały owoc z figowego drzewa" (Izaj. 34:4). Aż wreszcie „niebiosa gorejące rozpuszczą się i żywioły pałające [z których się one składają] stopnieją" (2 Piotra 3:12).

„Bo tak jako ciernie splecieni [protestantyzm i papiestwo nigdy się doskonale nie zjednoczą, jeden dla drugiego będzie cierniem w boku], a opojeni są jako winem [odurzeni duchem tego świata]; przetoż jako ściernisko suche do szczętu pożarci będą [zostaną zgnębieni w wielkim ucisku i całkowicie zniszczeni jako systemy religijne]." Gdyż Pan „koniec uczyni, utrapienie drugi raz nie powstanie". Cóż za błogosławiona obietnica! „Bo oto, przychodzi dzień pałający jako piec, w który wszyscy pyszni, i wszyscy czyniący niezbożność będą jako ciernisko, a popali je ten dzień przyszły, mówi Pan zastępów, tak, że im nie zostawi ani korzenia ani gałązki [czyli możliwości dalszego rozwoju]" (Nah. 1:9,10; Mal. 4:1).

Czas utrapienia Jakóbowego

Ucisk i utrapienie dnia Pańskiego zostaną w pierwszym rzędzie skierowane przeciwko chrześcijaństwu, a ostatecznie obejmą wszystkie narody. Jednak prorok Ezechiel (38:8-12) informuje nas, że ostatnie porywy tej burzy dosięgną narodu

izraelskiego zgromadzonego w Palestynie. Prorok zdaje się wskazywać, że w obecnym okresie żniwa proces gromadzenia Izraela w Palestynie znacznie się nasili, w porównaniu do tego, co obserwowaliśmy do tej pory. Pisze on, że zostaną oni tam zgromadzeni w wielkiej liczbie z narodów i dysponując pokaźnym bogactwem będą zamieszkiwali miejsca, które były wcześniej ustawiczną pustynią. Będą także mieszkać bezpiecznie, podczas gdy w pozostałych częściach świata panować będzie najdziksze zamieszanie (Ezech. 38:11,12).

Wszyscy jesteśmy świadkami rozpoczęcia się takiego zgromadzania Izraela do Palestyny. Jest jednak rzeczą oczywistą, że ich exodus z obcych krajów będzie musiał otrzymać potężny i nagły impuls, aby proroctwo to mogło się wykonać w naznaczonym czasie. Pozostaje nam jedynie przekonać się, co będzie tym impulsem. Na to, że coś takiego na pewno będzie miało miejsce, wskazują także słowa proroka Jeremiasza – 16:14-17,21.

„Przetoż oto dni idą, mówi Pan, że nie rzeką więcej: Jako żyje Pan, który wywiódł synów Izraelskich z ziemi Egipskiej. Ale: Jako żyje Pan, który wywiódł synów Izraelskich z ziemi północnej [Rosji?], i ze wszystkich ziem, do których ich był wygnał, gdy ich zasię przywiodę do ziemi ich, którąm dał ojcom ich. Oto Ja poślę do wielu rybitwów, (mówi Pan) aby ich łowili; potem poślę do wielu łowców, aby ich łapali na wszelkiej górze i na wszelkim pagórku, i w dziurach skalnych. Oczy moje patrzą na wszystkie drogi ich; nie są utajone przed obliczem moim, ani jest zakryta nieprawość ich przed oczyma moimi. (...) Dlatego oto Ja sprawię, aby poznali tym razem; sprawię, mówię, aby poznali rękę moję i moc moję, i dowiedzieli się, że imię moje jest Pan."

Nie mamy najmniejszych wątpliwości, że Pan dysponuje wystarczającą mocą, aby wykonać to zadanie. Wszystkie narody zadają sobie dręczące pytanie: „Co należy zrobić z Żydami". Pytanie to, na co wskazuje prorok, w kryzysowych okolicznościach najbliższej przyszłości zrządzonych przez opatrzność Pańską bez wątpienia doprowadzi do podjęcia pewnych

działań ze strony narodów w celu przeniesienia Żydów do Ziemi Obiecanej. Podobnie zaś jak w pośpiechu opuszczali oni Egipt wraz ze swym bydłem i dobytkiem, przynaglani przez Egipcjan, którzy mówili: „Wstańcie, wynijdźcie z pośrodku ludu mego (...) Nadto trzody wasze, i bydła wasze zabierzcie", a Pan dał łaskę ludowi w oczach Egipcjan, że im pożyczali naczynia srebrnego i naczynia złotego, i szat (2 Mojż. 12:31-36), tak i w czasie drugiego exodusu, przepowiedzianego przez proroków, nie zostaną oni odesłani próżno, lecz najwidoczniej narody zostaną poddane pewnemu uciskowi, który okaże się korzystny dla Izraela, wypełniając powyższe proroctwo Ezechiela.

Ten przedsiębiorczy naród, gdy zostanie ponownie osadzony w Ziemi Obiecanej, a przez to przynajmniej na jakiś czas odizolowany od utrapień, jakimi zostaną ogarnięte wszystkie inne narody, szybko przystosuje się do nowej sytuacji i zamieszka w miejscach, które wcześniej były ustawiczną pustynią.

Naród ten jednak musi jeszcze zostać poddany chłoście w kolejnej fali udręczeń, jako że zgodnie ze słowami proroka ostatni konflikt owej wojny wielkiego dnia będzie miał miejsce w Palestynie. Względny spokój i pomyślność ponownie zgromadzonego Izraela przy końcu owego dnia ucisku, jak i jego pozorna bezbronność, pobudzą inne narody do zazdrości i staną się dla nich zachętą do łupieżczej wyprawy. Gdy więc zniknie prawo i porządek, Izrael zostanie oblężony przez hordy bezlitosnych grabieżców, określonych przez proroka mianem wojsk Goga i Magoga (Ezech. 38). Utrapienie bezbronnego Izraela będzie ogromne. „Biada," powiada prorok Jeremiasz, „bo wielki jest ten dzień, tak że mu nie było podobnego; ale jakiżkolwiek jest czas utrapienia Jakóbowego, przecie z niego wybawiony będzie" – Jer. 30:7.

Tymczasem zaś o zastępach Goga i Magoga napisane jest, że będą jak jeden mąż mówić: „Wtargnę do ziemi, w której są wsi; przypadnę na spokojnych i bezpiecznie mieszkających,

na wszystkich, którzy mieszkają bez muru, a zawór i bram nie mają." Idziesz, pisze dalej prorok, „abyś wziął łupy, a rozchwycił korzyści; abyś obrócił rękę swoję na spustoszone miejsca już znowu osadzone, i na lud zgromadzony z narodów, którzy się bydłem i kupiectwem bawią, a mieszkają w pośrodku ziemi" (Ezech. 38:11-13). Prorok, przepowiadając wydarzenia odnoszące się do tych zastępów, pisze: „I przyjdziesz z miejsca swego z stron północnych [Europa i Azja znajdują się na północ od Palestyny], ty i narodów wiele z tobą, wszyscy wsiadający na konie, lud wielki i wojsko gwałtowne, i przypadniesz na lud mój Izraelski jako obłok, abyś okrył tę ziemię. *W ostatnie dni* [chodzi tu zapewne o końcowe wydarzenia dnia ucisku] *przywiodę cię* do ziemi mojej, aby mię poznały narody, gdy będę poświęcony w tobie [oddzielony, odróżniony jako twój przeciwnik], przed oczyma ich, o Gogu!" – Ezech. 38:15,16.

W trakcie tego ucisku Bóg objawi się jako obrońca Izraelitów, tak jak za czasów starożytnych, kiedy to cieszyli się oni Jego łaską jako naród. Ich krańcowe położenie stanie się dla Niego sposobnością i w tych okolicznościach zostanie odjęta ich zatwardziałość. Czytamy: „Bo zgromadzę wszystkie narody [reprezentowane przez hordy Goga i Magoga] przeciwko Jeruzalemowi na wojnę, a miasto wzięte będzie, i domy rozchwycone będą, i niewiasty pogwałcone będą; a gdy pójdzie część [połowa] miasta w pojmanie, ostatek ludu nie będzie wygładzony z miasta. Bo wyjdzie Pan, i będzie walczył przeciwko onym narodom, jako zwykł wojować w dzień potykania" – Zach. 14:2,3. Prorok Izajasz (28:21), odnosząc się do tego samego wydarzenia, powołuje się na Boskie wybawienie Izraela z ręki Filistynów w Perazym i z ręki Amorytów w Gabaon: „Albowiem Pan powstanie *jako* na górze Perazym, a rozgniewa się *jako* w dolinie Gabaon". Przeczytaj 2 Sam. 5:19-25, 1 Kron. 14:10-17, Joz. 10:10-15, by przekonać się, w jaki sposób Bóg, nie korzystając z ludzkiej umiejętności i ludzkiego dowództwa, przeprowadził swe bitwy we własny spo-

sób. Tak i w tej wielkiej bitwie Bóg zapewni wybawienie w swoim czasie i przy użyciu swoich sposobów.

W proroctwie Ezechiela (38:1-13) Pan wymienia głównych uczestników walk w Palestynie, nie możemy jednak być zbyt pewni naszej interpretacji ich znaczenia. Magog, Mesech, Tubal, Gomer, Togorma, Jawan i Tarsis to imiona synów *Jafeta*, syna Noego. Przypuszcza się, że byli oni pierwszymi osadnikami Europy. Seba i Dedan byli potomkami *Chama*, innego syna Noego, i przypuszczalnie byli oni pierwotnymi mieszkańcami północnej Afryki. Abraham i jego potomstwo (Izrael) pochodzili z rodu jeszcze jednego syna Noego – *Sema* – i osiedlili się w Armenii i zachodniej Azji (zob. 1 Mojż. 10:2-7). To wskazywałoby, że w ogólnym sensie atak zostanie przeprowadzony z Europy – „stron północnych" – w sojuszu z wieloma innymi narodami.

Całkowite wytracenie wrogów Izraela (kończące czas ucisku i rozpoczynające czas ustanowienia Królestwa Bożego) jest obrazowo przedstawione przez proroka Ezechiela (38:18 - 39:20). Klęskę tę można porównać jedynie do straszliwej zagłady Faraona i jego wojsk, gdy próbował on ponownie podporządkować sobie Izraela, który został wybawiony przez Pana. Również pod tym względem wybawienie Izraela będzie „jako [podobne jak] za dni, których wyszedł z ziemi Egipskiej" – będzie ukazaniem „dziwnych rzeczy" (Mich. 7:15).

Prorok najpierw opisuje, że atak owej armii ze stron północnych przeciwko Izraelowi (zgromadzonemu ponownie do Palestyny w „ostatecznym dniu", mającemu „wiele dobytku" i „mieszkającemu bezpiecznie") będzie nagły – „jako obłok okrywający ziemię" (Ezech. 38:1-17). Potem zaś przekazuje poselstwo: „Tak mówi panujący Pan: Azażeś ty nie jest on, o którymem powiedział za dni dawnych przez sług moich, proroków Izraelskich, którzy prorokowali za dni onych lat, żem cię miał przywieść na nich?" Następnie Pan oznajmia, że zamierza zniszczyć bezbożne hordy, zaś opis zdaje się wskazywać, że dokona się to przez wybuch zawiści, rewolucji i anar-

chii wśród poszczególnych elementów składowych tej wielkiej, złożonej armii. Rewolucja ta i walka obejmie także pozostałe resztki rodzimych rządów różnych narodów, wywołując powszechne powstanie i anarchię – wielkie trzęsienie ziemi, o którym mówi Objawienie 16:18-21.

Świadectwa wszystkich proroków wskazują na to, że Bóg w cudowny sposób zamanifestuje swą moc w wybawieniu Izraela, walcząc po ich stronie (a przy tym na korzyść wszystkich) przy użyciu broni, której żadna moc ludzka nie będzie w stanie się przeciwstawić. Obejmie to epidemie i inne rozmaite klęski, które będą zsyłane na niezbożnych (nieprzyjaciół Izraela i wrogów Bożych) tak długo, dopóki świat nie dowie się, że Pan ponownie przyjął Izraela, udzielając mu swej łaski i stając się jego Królem, jak za dawnych dni. Wkrótce też narody te, podobnie jak Izrael, nauczą się cenić Królestwo Boże, które prędko stanie się obiektem pożądania wszystkich narodów.

Prorok Ezechiel (39:21-29), jako przedstawiciel Boga, mówi o wspaniałym wyniku tego zwycięstwa oraz o skutkach, jakie będzie ono miało dla Izraela i całego świata:

„A tak objawię chwałę moję między narodami, i oglądają wszystkie narody sąd mój, którym uczynił, i rękę moję, którąm na nie wyciągnął; A dowie się dom Izraelski, żem Ja Pan, Bóg ich od onego dnia i na potem. Poznają też i narody, iż dla nieprawości swojej zawiedzieni są do więzienia dom Izraelski, dlatego, iż wystąpili przeciwko mnie [odrzucając Chrystusa – Rzym. 9:29-33]. Dlategom też był zakrył oblicze swoje przed nimi, a podałem ich w ręce nieprzyjaciół ich [przez wszystkie wieki ery chrześcijańskiej], aby wszyscy od miecza polegli. Według nieczystości ich, i według przewrotności ich obszedłem się z nimi, i zakryłem oblicze moje przed nimi.

Przetoż [teraz, gdy owo karanie jest już zupełne] tak mówi panujący Pan: Jużci przywrócę więźniów Jakóbowych; a zmiłuję się nad wszystkim domem Izraelskim [nad żywymi i umarłymi, gdyż nadeszły „czasy naprawienia wszystkich rzeczy"

– Dzieje Ap. 3:19-21]; i gorliwym będę dla imienia świętobliwości mojej, Gdy odniosą [w ten sposób] pohańbienie swoje i wszystko przestępstwo swoje, którym wystąpili przeciwko mnie, gdy bezpiecznie mieszkali w ziemi swojej, a nie był, kto by ich trwożył; A gdy ich przywrócę z narodów, i zgromadzę ich z ziem nieprzyjaciół ich, i będę poświęcony w nich przed oczyma wielu narodów. Tedy się dowiedzą, żem Ja Pan, Bóg ich, gdy zawiódłszy ich do narodów zasię ich zgromadzę do ziemi ich, a nie zostawię tam więcej żadnego z nich. I nie zakryję więcej oblicza mego przed nimi, gdyż wyleję ducha mojego na dom Izraelski, mówi panujący Pan." „I będą się bali, którzy są na zachód, imienia Pańskiego, i którzy na wschód słońca, sławy jego. Gdy przypadnie nieprzyjaciel jako rzeka, tedy go duch Pański [w ciągu Wieku Ewangelii – rękami duchowego Izraela] precz zapędzi. Bo przyjdzie do Syonu odkupiciel [Kościół, „Ciało Chrystusa"], i do tych, którzy się odwracają od występków w *Jakóbie*, mówi Pan" – Izaj. 59:19,20 (por. Rzym. 11:25-32).

„Dobry jest Pan, i posila w dzień uciśnienia, a zna tych, którzy ufają w nim." Lecz „przed rozgniewaniem jego, któż się ostoi? a kto się stawi przeciwko popędliwości gniewu jego?" „Onci koniec [niegodziwości] uczyni, utrapienie drugi raz nie powstanie" – Nah. 1:7,6,9.

W taki to sposób w bitwie wielkiego dnia Boga Wszechmogącego cały świat zostanie przygotowany do nowego dnia i wielkiego dzieła naprawienia wszystkich rzeczy. Choć godzina przebudzenia ma być pochmurna i pełna gęstej ciemności, to jednak Bogu niech będą dzięki za błogosławione zapewnienie, że dzieło zniszczenia będzie „sprawą skróconą" (Mat. 24:22), a natychmiast po jego przeprowadzeniu zacznie świecić błogosławione Słońce Sprawiedliwości. „Ziemia [obecna, stara struktura społeczna] (...) przeniesiona będzie [w ten sposób] jako budka" (Izaj. 24:19,20), aby ustąpić miejsca nowej budowli Bożej – nowym niebiosom i nowej ziemi, w których sprawiedliwość mieszka (2 Piotra 3:13; Izaj. 65:17).

Już po złożeniu do druku powyższego fragmentu naszą uwagę zwrócił artykuł opublikowany w *New Jork Tribune* 26 czerwca 1897 roku, który pasuje do naszego tematu. Tak bardzo potwierdza on wysunięte przez nas sugestie odnośnie przygotowującego się obecnie „wielkiego wojska Pana", że postanowiliśmy mimo wszystko znaleźć jeszcze miejsce dla poniższego fragmentu.

„Korona czy naród? Przed jakim wyborem mogą niebawem stanąć niektóre armie europejskie

Niecałe czterdzieści lat temu oddziały posłuszne rozkazom swych przełożonych skierowały karabiny przeciwko ludziom, strzelały i przebijały bagnetami mężczyzn, kobiety, a nawet dzieci. Ulice Berlina, Wiednia i wielu innych stolic europejskich spłynęły potokami krwi. W walce tej wojsko nie zostało skierowane przeciwko zwykłemu tłumowi włóczęgów i chuliganów, ale przeciwko dobrze sobie radzącym i wysoko wykształconym obywatelom – fachowcom, kupcom, przemysłowcom, politykom i ustawodawcom – czyli w gruncie rzeczy przeciwko wszystkim elementom składowym klasy, którą w Starym Świecie nazywa się „burżuazją" i klasą średnią. Tymczasem ludzie ci starali się zapewnić sobie jedynie polityczne prawa, uroczyście obiecane im na mocy konstytucji zatwierdzonej przez odnośne władze, które jednak później wstrzymywały się z wprowadzeniem jej w życie, dopóki nie zostały do tego zmuszone przez ludzi.

We Włoszech zagadnienie to nabrało pierwszoplanowego znaczenia

Czy oddziały te, gdyby dzisiaj zażądano od nich strzelania do swych rodaków, okazałyby podobne posłuszeństwo wobec 'pomazańca Pańskiego'? To pytanie pochłania dziś uwagę koronowanych głów Europy w stopniu znacznie większym, niżby skłonni byli wierzyć obywatele naszego kraju. W ciągu kilku ostatnich dni zagadnienie to pojawiło się na forum publicznym za sprawą rezolucji przyjętej przez włoski parlament. Zmierza ona do tego, by w ofi-

cjalnej nazwie armii określenie 'królewska' zastąpić słowem 'narodowa'. Argumentacja wysunięta przez autora tego projektu, który następnie został odrzucony przez posiadającą większość w parlamencie partię rządową, była nie tylko logiczna, ale także przekonywująca i na pewno z całą siłą przemówi do narodu włoskiego, jak i do każdego innego cywilizowanego narodu, co powinno dać wiele do myślenia królowi Humbertowi oraz jego braciom i siostrom monarchom."

[Autor artykułu wskazuje, że bez specjalnych wstrząsów dowództwo armii angielskiej zostało w ciągu trzech ostatnich lat przekazane parlamentowi, który jest w tym zakresie reprezentowany przez Ministra Wojny, podczas gdy poprzednio armia bezpośrednio podlegała koronie, jako że jej dowódcą był książę z rodu królewskiego, który sprawował ten urząd jako przedstawiciel królowej. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że królowa starała się przez dłuższy czas zachowywać ostatnie ostoje swej zwierzchności. Nie przyniosło to jednak skutku. Także we Francji naród jest zazdrosny o kontrolę nad armią, czego przejawem było odrzucenie kandydatury na naczelnego dowódcę i powierzenie dowództwa wybieralnemu Sekretarzowi Wojny, który jest reprezentantem partii dochodzącej do władzy na mocy wyborów powszechnych. W artykule czytamy dalej:]

Konflikt zagrażający Niemcom

Uważa się, że tego rodzaju konflikt nie zagraża bezpośrednio Włochom. Nie sposób jednak zaprzeczyć, że podobna tendencja pojawia się w Niemczech, a zwłaszcza w Prusach, gdzie monarcha i naród z każdym dniem znajdują się na coraz bardziej odległych krańcach. Cesarz Wilhelm najwyraźniej spodziewa się tego typu konfliktu. Wynika to z jego niedawnych wypowiedzi, które przy każdej nadarzającej się okazji kierował do armii. Szczególnie wyraźnie zaznaczyło się to w ubiegłym tygodniu w Bielefeld. Jego ulubionym tematem jest powinność żołnierska w zakresie gotowości położenia życia za swego zwierzchnika i jego tron. I to nie tyle w walce z zewnętrznymi nieprzyjaciółmi, ile przeciwko wrogom znajdującym się w granicach imperium i królestwa. Przewodnicząc

w ceremoniach zaprzysiężenia rekrutów, nigdy nie omieszka on przypomnieć, że obrona jego osoby jest dla nich ważniejszym obowiązkiem, niż obrona narodu, który ich utrzymuje. Niestrudzenie też rozwodzi się nad tym, co sam określa mianem 'królewskiego odzienia', czyli inaczej mówiąc, munduru, który tak on, jak i inni władcy uważają za liberię, nie świadczącą o przynależności państwowej, czy narodowej, ale królewskiej. Tak więc ten, kto ją nosi na mocy owych szczególnych więzów, winien jest monarsze wierność, lojalność i ślepe, bezwzględne posłuszeństwo. Nie należy także zapominać, że we wszystkich przypadkach dyskusji i sporów między cywilami i wojskowymi, cesarz popiera zawsze tych drugich, nawet jeśli okazuje się, że są oni napastnikami. Posuwa się on nawet do tego, że umarza albo zmniejsza i tak już łagodne wyroki przeciwko oficerom, którzy niejednokrotnie po pijanemu ranią lub w wielu przypadkach zabijają nieuzbrojonych i nie napastliwych cywilów.

Postawa armii niemieckiej

Jakie stanowisko zajęłaby armia, gdyby doszło do spodziewanego konfliktu między koroną a narodem? Na dworze królewskim i w berlińskich kręgach oficjalnych uważa się, że cesarz nie będzie mógł polegać na swej armii. Opinii tej nie podziela bynajmniej sam naród ani też wiodący politycy niemieccy. Armia nie składa się tak jak dawniej z nieświadomych prostaków, którzy nie umieją czytać i pisać. W jej szeregach znajdują się myślący, dobrze wykształceni ludzie, którzy w szkole nauczyli się, jakie są konstytucyjne prawa i przywileje, o które bezowocnie walczyli ich dziadkowie i ojcowie. Wystarczająco dobrze znają także historię, by wiedzieć o tym, że we wszystkich walkach między koroną a narodem zwyciężał zawsze naród."

Dzień gniewu Pańskiego

Dzień on, dzień gniewu Pańskiego ...
Straszny gniew Pański ... A prawica Tego,
Co światem rządzi,
Zdolna w proch rzucić i najmocniejszego,
Gdy w grzech popadnie i świadomie błądzi.

Dzień gniewu Pana
Nieodwołalnie na ziemię zawita
Nim jeszcze promień łask Słońca zaświta.
W sprawiedliwości ześle na świat karę,
Pomstę za grzechy, za złamaną wiarę.

Ale obiecana
Łaska dla świata mimo gniewu czeka.
Pan przez krew Syna podźwignie człowieka,
W promiennych blaskach swej Boskiej miłości
Z grobu wywiedzie świat cały ludzkości.

Gniew na świat spadnie ...
Ziemię ogarnie i ucisk wywoła,
A gdy już zabrzmi wielki głos anioła,
Gdy siódma trąba Babilon obali,
Obecny system w ogniu tym się spali,

A wówczas Chrystus w Królestwie zawładnie.

WYKŁAD XII

WIELKIE PROROCTWO NASZEGO PANA MAT. 24; MAR. 13; ŁUK. 21:5-36; 17:20-37

Ważne znaczenie tego proroctwa – Okoliczności i trzy pytania, które go sprowokowały – Strzeżcie się fałszywych chrystusów – Przepowiednia dotycząca zarysu historii osiemnastu stuleci – Opis ucisków kończących Wiek Żydowski i Wiek Ewangelii połączony w wypowiedziach wszystkich ewangelistów – Obrzydliwość spustoszenia – Uciekajcie w góry – Brzemienne, itd. – Przed zimą i sabatem – Oto tu albo tam, nie wierzcie im – Utrapienie onych dni – Zaćmienie słońca i księżyca jako znaki – Spadanie gwiazd – Wypełnienie również symboliczne – Znamię Syna Człowieczego – Co ujrzą wszystkie pokolenia ziemi – Drzewo figowe – „Ten wiek" – Czujcie! – „Jako było za dni Noego (...) nie spostrzegli się" – Pamiętajcie na żonę lotową – Jeden wzięty, drugi zostawiony – Wybrani mają zostać zgromadzeni wokół Prawdy – Dom Szatana ma zostać podkopany – Zapewnienie pokarmu domownikom wiary.

NASZ Pan wygłosił jedno z najbardziej znamiennych proroctw Pisma Świętego, które odnosi się do „Czasu Końca", czyli końcowego okresu obecnego Wieku Ewangelii. Było ono wypowiedziane przy końcu Jego ziemskiej misji, kiedy Jezus starał się już stopniowo przygotowywać swych uczniów do nastania nowej dyspensacji[s], która miała się w pełni rozpocząć po tragedii na Kalwarii. Chciał, by zrozumieli, że nie powinni oczekiwać natychmiastowych zaszczytów i chwały Królestwa, które w myśl Jego obietnic miały stać się udzia-

łem wiernych. Przed chwałą i błogosławieństwami miały przyjść próby i cierpienia. On, ich Mistrz, miał zostać odrzucony przez Izraela i ukrzyżowany, zgodnie z tym, co mówili prorocy. Następnie Izrael miał być wydany swym wrogom, a ich święte miasto i drogocenna świątynia miały zostać całkowicie zniszczone. Ponadto Jego uczniowie nie mieli się spodziewać, że okażą się więksi od swego Mistrza i unikną wzgardy oraz cierpień, które na Niego spadły, ale raczej, że zachowanie wierności wobec Jego nauki sprowadzi na nich nienawiść wszystkich ludzi dla Jego imienia. Kto jednak we wszystkich tych utrapieniach zachowa wierność aż do śmierci, zostanie nagrodzony, gdy On ponownie przyjdzie i przyjmie ich do siebie, aby dzielili z Nim Jego chwałę.

Tego rodzaju nauczanie nasz Pan zachował na ostatnie dni swej misji. Początkowo uczniowie, słysząc to, byli raczej skłonni gniewać się i nalegać (jak to czynią niektórzy i dzisiaj), żeby sprawa Pańska zwyciężała w świecie na skutek ich głoszenia. Piotr posunął się nawet do tego, że wyraził wobec naszego Pana swoje odmienne przekonanie: „Zmiłuj się sam nad sobą, Panie! nie przyjdzie to [śmierć i rozproszenie Twego ludu oraz powszechny triumf zła] na cię" (Mat. 16:22; Mar. 8:31,32). Jednak nasz Pan surowo skarcił Piotra, a wszyscy uczniowie stopniowo zaczynali sobie uświadamiać, że chwała Królestwa jest jeszcze bardzo odległa, że ich Mistrz musi wpierw odejść, a pozostawiając ich samych, musi posłać Pocieszyciela, ducha świętego, by ich prowadził i strzegł, aż On powróci w chwale Królestwa swego Ojca.

W takim nastawieniu umysłu, gdy nie przebrzmiały jeszcze niedawne słowa naszego Pana odnoszące się do świątyni, uczniowie starali się uzyskać od Mistrza jednoznaczną informację na te tematy, których jeszcze wtedy jasno nie rozumieli.

Trzy pytania

„A gdy [Jezus] siedział na górze oliwnej, przystąpili do niego uczniowie osobno, mówiąc: Powiedz nam, [1] kiedy się to

[zniszczenie świątyni] stanie, i [2] co za znak *obecności** Twojej i [3] dokonania świata [wieku]?" – Mat. 24:3.

Niewątpliwie powyższe okoliczności oraz pytania stanowiły zrządzenie opatrzności Bożej, gdyż proroctwo to miało z pewnością większe znaczenie dla pouczenia ludu Bożego żyjącego w czasie obecnego „żniwa", niż dla tych, którzy zadawali pytania. Rozważając to proroctwo trzeba koniecznie cały czas zachować w pamięci pytania, na które było ono natchnioną odpowiedzią. Proroctwo zostało przekazane w podobny sposób przez trzech ewangelistów: Mateusza, Marka i Łukasza, ponieważ jednak zapis Mateusza jest najbardziej kompletny i uporządkowany, będziemy na ogół za nim podążać, przytaczając jednak wszystkie modyfikacje odnotowane przez pozostałych ewangelistów.

Strzeżcie się fałszywych chrystusów

„Patrzcie, aby was kto nie zwiódł. Albowiem wiele ich przyjdzie pod imieniem moim, mówiąc: Jam jest Chrystus; i wiele ich zwiodą" – Mat. 24:4,5.

Gamaliel w swym przemówieniu zanotowanym w Dziejach Apostolskich 5:36,37 wspomniał o dwóch takich fałszywych chrystusach. Historia zaś wspomina o wielu innych, którzy zwiedli stosunkowo wielu Żydów. Najbardziej znanym u nich był Sabbataj Cewi ze Smyrny, który rozpoczął działalność w roku 1648 n.e. Sabbataj Cewi określił samego siebie mianem: „Jednorodzony Syn Boży, Mesjasz, Zbawiciel Izraela". Obiecywał odnowę królestwa i pomyślność. Sabbataj, jak pisze historyk, „miał tam [w Smyrnie] tak wielki wpływ, że niektórzy z jego wyznawców prorokowali i wpadali w dziwną ekstazę; czterysta mężczyzn i kobiet prorokowało na temat rozwoju jego królestwa. Ludzie ci zachowywali się przez pewien czas tak, jakby byli opętani przez duchy. Niektórzy wpadali w trans i tocząc pianę z ust opowiadali o swej przyszłej pomyśl-

* Greckie słowo *parousia*, które zostało tutaj użyte, niezmiennie oznacza *obecność*, a nie *przyjście*. Zob. przypis w angielskim tłumaczeniu poprawionym, a także *Emphatic Diaglott*.

ności, wypowiadali wizje o Lwie z pokolenia Judy i o triumfie Sabbataja." Było to bez wątpienia sfałszowane przez Szatana wypełnienie proroctwa Joela (2:29). Takie fałszowanie ducha świętego znane jest również z bardziej współczesnych ożywień religijnych. W sumie było podobno pięćdziesięciu lub więcej fałszywych chrystusów, mężczyzn i kobiet, z których wielu było obłąkanych – opętanych przez złe duchy. Jednak o żadnym z nich ani o wszystkich razem nie można powiedzieć, że *„zwiedli wielu"*, A przecież to właśnie przed takim rodzajem, który „zwiedzie wielu", ostrzega nas tutaj Pan. W trakcie zastanawiania się nad dalszymi fragmentami tego proroctwa przyjrzymy się dokładnie antychrystom, którzy zwiedli wielu.

Przepowiednia dotycząca zarysu historii osiemnastu stuleci – Mat. 24:6-13; Mar. 13:7-13; Łuk. 21:9-19 –

„I usłyszycie wojny i wieści [groźby, intrygi] o wojnach; patrzcież, abyście sobą nie trwożyli; albowiem musi to wszystko być, ale jeszcze nie tu jest koniec. Albowiem powstanie naród przeciwko narodowi, i królestwo przeciwko królestwu, i będą głody i mory i trzęsienia ziemi miejscami. Ale to wszystko jest początkiem boleści" – Mat. 24:6-8.

W taki sposób nasz Pan krótko podsumował świecką historię i poinformował uczniów, by nie spodziewali się, by wtóre przyjście i chwalebne Królestwo miało nastąpić zbyt rychło. Cóż za trafne ujęcie! Doprawdy historia świata składa się niemal wyłącznie z opisów wojen, intryg, głodów i epidemii. Nasz Pan oddziela od tego historię prawdziwego Kościoła, ujmując ją w podobnie skrótowy sposób:

„Tedy [w tym samym okresie, w Wieku Ewangelii] was podadzą w udręczenie, i będą was zabijać, i będziecie w nienawiści u wszystkich narodów [ludzi] dla imienia mego. A tedy [dalej w tym samym okresie] wiele się ich zgorszy, a jedni drugich wydadzą, i jedni drugich nienawidzić będą. I wiele fałszywych proroków [nauczycieli] powstanie, i zwiodą wielu. A iż się rozmnoży nieprawość, oziębnie miłość wielu" – Mat. 24:9-13.

Czy można sobie wyobrazić jeszcze bardziej zwięzłe ujęcie losów prawdziwego Kościoła Bożego na tle historii świeckiej? Z pewnością nie. Podobieństwo jest doskonałe. „Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowani będą", mówi apostoł, a kto nie miał w tym udziału, ma wszelkie powody, by wątpić w swój synowski związek z Bogiem (Hebr. 12:8). Tak samo wygląda to w przypadku ogółu kościoła: jeśli nie jest on prześladowany przez klasę Ismaela i Ezawa, to tylko dlatego, że nie jest godny takich prześladowań, posiadając wielką ilość ducha tego świata, czyli „oziębłej miłości" dla Pana i Jego Prawdy. Sądząc jednak wedle tej samej miary i na podstawie powyższego proroctwa naszego Pana, można uważać, że w ciągu całego Wieku Ewangelii byli tacy, którzy zachowali wierność aż do śmierci, czyli „Maluczkie Stadko".

Ogólnoświatowe głoszenie Ewangelii – Mat. 24:14; Mar. 13:10 –

„I będzie kazana ta Ewangelia królestwa po wszystkim świecie, na świadectwo wszystkim narodom. A tedyć przyjdzie koniec."

Tutaj znowu nasz Pan wykazał uczniom, że koniec tego Wieku był znacznie bardziej odległy, niż przypuszczali, że poselstwo Jego Królestwa było dobrą nowiną nie tylko dla Izraela, ale także dla wszystkich narodów. Nie oznacza to jednak, że inne narody przyjmą Ewangelię, którą odrzucił Izrael. Powinniśmy raczej spodziewać się tego, co zresztą widzimy, że bóg tego świata, który zaślepił Izraela, zaślepi również przeważającą większość innych narodów, uniemożliwiając im dostrzeżenie w Chrystusie mocy i mądrości Bożej – i tak też się stało (1 Kor. 1:24). Jeśli tylko ostatek Izraela (w szczególny sposób pouczany na przestrzeni wieków przez Zakon) okazał się godny stania się „królewskim kapłaństwem", to czegóż więcej można się spodziewać po pogańskich narodach, pozostających tak długo „bez Boga i nadziei nie mających"?

Dobrze będzie, gdy zwrócimy uwagę na słowa naszego Pana, który nie mówi, że Ewangelia będzie głoszona narodom po to, by je *nawrócić*, ale *na świadectwo*, a także po to, by powołać, czyli uczynić doskonałymi i zgromadzić ze wszystkich narodów „wybranych". Później owi „wybrani", jako Królestwo, będą błogosławili wszystkim narodom, otwierając uszy głuchych na Ewangelię oraz uzdrawiając ich niewidzące oczy, by ujrzeli prawdziwą światłość.

Świadectwo to zostało już wydane: Słowo Pańskie, Ewangelia Królestwa została ogłoszona wśród wszystkich narodów ziemi. Nie każdy słyszał o niej osobiście, ale też proroctwo nie stwierdzało, żeby tak miało się stać. Miało to być, i było, głoszenie w wymiarze narodowym. I *przyszedł koniec*! „Żniwo jest *dokonanie [koniec] świata*", jak wyjaśnił nasz Pan (Mat. 13:39). Niektórzy skłonni są żywić wątpliwości, czy przepowiednia ta już się wypełniła, ponieważ misjonarze, którzy udali się do krajów pogańskich wiedzą na ogół niewiele, albo zgoła nic, na temat dobrej nowiny wyszczególnionej tutaj przez naszego Pana jako „dobra nowina *Królestwa*". Odpowiadamy jednak, że drukowane wersje Ewangelii Mateusza, Marka, Łukasza i Jana, wypełnione po brzegi głoszeniem Królestwa, dotarły do nich w takim samym stopniu, jak posiadamy je my.

Tak oto nasz Pan w zwięzły sposób podsumował historię osiemnastu wieków doświadczeń i prześladowań, jakich doznawał Kościół, a także ich pracy w zakresie udanego wydawania świadectwa wobec wszystkich narodów, następnie zaś przystąpił do odpowiedzi na ważne pytanie, w jaki sposób żyjący członkowie Kościoła rozpoznają czas i fakt Jego *wtórej obecności*. Pominął on pytanie o to, kiedy zostanie zburzona świątynia, tak że nie zostanie z niej kamień na kamieniu, po to, by nie łączyć tego wydarzenia z Jego wtórym przyjściem. Chciał on także połączyć zagadnienie ucisku cielesnego Izraela w momencie obalenia ich państwa, z uciskiem, jaki spadnie na nominalny duchowy Izrael przy końcu obecnego Wieku w taki sposób, by wydarzenia te miały się do siebie jak obraz i wypełnienie obrazu.

Choć ewangeliści nie zdawali sobie z tego sprawy, to jednak wyraźnym zamierzeniem Bożym było, by zapis proroctwa naszego Pana w tym punkcie był rozdrobniony – część tutaj, a część gdzie indziej, tutaj fragment odnoszący się do obrazowego ucisku dla obrazowego Izraela przy końcu obrazowego żniwa, a gdzie indziej fragment odnoszący się do podobnego, choć powszechniejszego i większego ucisku, który przy końcu obecnego Wieku spadnie na pozaobrazowy Izrael – chrześcijaństwo. Słusznie prorocy świadczyli o naszym Panu, że otworzył w podobieństwie usta swe i opowiadał przypowieści, „a bez podobieństwa nie mówił do nich". Jednak zgodnie z Boskim zamierzeniem, tajemnicze przypowieści i podobieństwa stają się obecnie jasne dla wszystkich, których oczy zostały namazane maścią wzrok naprawiającą.

Ucisk przy końcu Wieku Żydowskiego

Zanotowany przez Łukasza opis utrapienia dla cielesnego Izraela, które swą kulminację miało w 70 r. n.e., jest najwyraźniejszy i dlatego przytaczamy tutaj tę właśnie relację:

„A gdy ujrzycie Jeruzalem od wojsk otoczone, tedy wiedzcie, żeć się przybliżyło spustoszenie jego. Tedy ci, co są w Judzkiej ziemi, niech uciekają na góry, a ci, co są w pośrodku jej, niech wychodzą, a ci, co są w polach, niechaj nie wchodzą do niej. Albowiem te dni są pomsty, aby się wypełniło wszystko, co napisane. Ale biada brzemiennym i piersiami karmiącym w owe dni! albowiem będzie ucisk wielki w tej ziemi i gniew Boży nad *tym ludem*. I polegną od ostrza miecza, i zapędzeni będą w niewolę między wszystkie narody, i będzie Jeruzalem deptane od pogan, aż się wypełnią czasy pogan" – Łuk. 21:20-24.

Ten fragment proroctwa naszego Pana odnosi się z pewnością do wydarzeń związanych z cielesnym Izraelem, zaś historia potwierdza, jak dokładnie i w każdym szczególe wypełniły się opisane tutaj sceny ucisku, gdy dobiegał końca Wiek Żydowski i upadał ustrój stworzony przez ten naród. „Albowiem te dni są pomsty, aby się wypełniło wszystko, co napisane."

Jednak słowa naszego Pana, tak jak zostały one zacytowane przez Mateusza i Marka, różnią się od tych, które przytoczyliśmy powyżej i wyraźnie odnoszą się do ucisku dla duchowego Izraela przy końcu Wieku Ewangelii. Niewątpliwie nasz Pan był autorem obu tych wypowiedzi, jednak Ewangeliści, nie wiedząc o dwóch żniwach i dwóch czasach ucisku, nie zanotowali obu stwierdzeń, uznając je za powtórzenie. To Pan pokierował tą sprawą tak, by fakty odnoszące się do obecnego żniwa zostały ukryte i nie rozpoznane aż do czasu przewidzianego na ich objawienie.

Ucisk przy końcu Wieku Ewangelii

Opisy Mateusza i Marka są niemal identyczne. Mateusz pisze:

„Przetoż gdy ujrzycie obrzydliwość spustoszenia, opowiedzianą przez Danijela proroka, stojącą na miejscu świętem, (kto czyta, niechaj uważa), tedy ci, co będą w ziemi Judzkiej, niech uciekają na góry. A kto na dachu, niechaj nie zstępuje, aby co wziął z domu swego. A kto na roli, niech się nazad nie wraca, aby wziął szaty swe. A biada brzemiennym i piersiami karmiącym w one dni! Przetoż módlcie się, aby nie było uciekanie wasze w zimie albo w sabat. Albowiem naonczas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani potem będzie. A gdyby nie były skrócone one dni, nie byłoby zbawione żadne ciało; ale dla wybranych będą skrócone one dni" – Mat. 24:15-22; Mar. 13:14-20.

Cztery punkty w tym zapisie wskazują na to, że chociaż może mieć on zastosowanie do ucisku przy końcu Wieku Żydowskiego, to jednak jego rzeczywiste i istotniejsze wypełnienie odnosi się do ucisku, którym kończy się Wiek Ewangelii. Są to: (1) Wzmianka na temat „obrzydliwości spustoszenia" wspomnianej w proroctwie Daniela; (2) stwierdzenie, że ucisk będzie *najsurowszy* ze wszystkich, jakich kiedykolwiek zaznał świat i jakich jeszcze doświadczy; (3) stwierdzenie, że gdyby nie były skrócone owe dni, to *nie ocalałoby żadne ciało*; (4) dalszy kontekst, który niewątpliwie opisuje wydarze-

nia końca Wieku Ewangelii – wydarzenia, których nie da się odnieść do końca, czyli żniwa Wieku Żydowskiego, gdyż w tamtym czasie się one nie wypełniły. Dwa z tych punktów wymagają szczególnego rozważenia.

Prorok Daniel (9:27) napisał, że Mesjasz, po tym, gdy zostanie „zabity" w połowie siedemdziesiątego tygodnia łaski przymierza, przez ustanowienie pozaobrazowych ofiar pojednania uczyni koniec ofierze palonej i ofierze śniednej, które wynikały z Zakonu. Następnie zaś, ze względu na *panowanie obrzydliwości, wyleje On spustoszenie na tego, który ma być spustoszony* (odrzucony naród), *aż przyjdzie naznaczone przez Boga skończenie*.

Wszystko to wypełniło się, gdy zniszczone zostało rzeczywiste państwo izraelskie. W tym czasie wypełniły się słowa naszego Pana: „Oto wam dom wasz *pusty* zostanie. Albowiem powiadam wam, że mię nie ujrzycie od *tego czasu*, aż rzeczecie: Błogosławiony, który idzie w imieniu Pańskim". Od tego czasu ich religia stała się obrzydliwością, formą bez treści, znakiem ich odrzucenia od owej *jednej ofiary* za grzechy, którą zapewnił Bóg. Pozostając zaś pod przekleństwem, które sami na siebie ściągnęli (zatwardziałość – Mat. 27:25), szybko zdążali ku zniszczeniu, orzeczonemu i przewidzianemu przez Boga.

Proroctwo Daniela mówi jednak wiele na temat *obrzydliwości spustoszenia* w nominalnym duchowym Izraelu, której postawienie oznaczało ujęcie władzy przez papiestwo, wywierające wielki i zgubny wpływ na duchowy dom albo inaczej świątynię Boga, czyli Kościół Chrystusowy, powodując jego duchowe spustoszenie. Ten obrzydliwy system błędu miał istnieć aż do oczyszczenia klasy świątnicy, a co więcej, miał on cieszyć się ogromnym powodzeniem i doprowadzić wielu nominalnych, duchowych Izraelitów do odrzucenia *ofiary okupowej*, danej raz za wszystkich. Skutkiem rozpowszechnienia się wpływów tego systemu miało być spustoszenie odrzuconego chrześcijaństwa (zob. Dan. 11:31, 12:11 oraz WYKŁADY PISMA ŚWIĘTEGO, Tom III, Rozdz. 4).

Owa wielka obrzydliwość spustoszenia, której fundament wznosi się na doktrynie o mszy (która w celu oczyszczenia grzechów zastępuje wielką ofiarę Kalwarii ludzkimi wymysłami), jest jeszcze obecnie uzupełniana teoriami samousprawiedliwienia. Owe szerzące się obrzydliwości są wspierane tak potężnymi wpływami i sofistyką[s], że zwiodą wielu – „jeśli to możliwe, także i wybranych" – i będą zwiastunami zniszczenia chrześcijaństwa.

Spoglądając wstecz widzimy w tym jeszcze jedną równoległość między końcem żniwa żydowskiego i końcem żniwa ewangelicznego. Odrzucenie przez cielesny Izrael prawdziwej ofiary za grzechy i trwanie przy obrazowych ofiarach, które były obrzydliwością i jako takie nie były już przyjmowane przez Boga, jest ważną okolicznością w związku z ich upadkiem narodowym i religijnym. Podobnie i w przypadku chrześcijaństwa, odrzucenie doktryny *okupu* i przyjmowanie zamiast niej mszy, dobrych uczynków czy pokuty jest obrzydliwością w oczach Bożych i stanowi ważną okoliczność mającą związek z upadkiem chrześcijaństwa, świeckiego i kościelnego.

Jak już wykazywaliśmy, *ową* obrzydliwością spustoszenia, która pokalała Boskie miejsce święte, czyli prawdziwą świątynię, Kościół, było papiestwo, którego kamieniem węgielnym jest bluźniercza nauka o mszy. Obrzydliwość, skalanie i spustoszenie miały miejsce dawno temu, ale w ciągu minionych wieków ciemności błędu były tak gęste, że jedynie nieliczni – jeśli w ogóle ktoś – byli w stanie to *zauważyć*. Oczywiste jest, że nawet reformatorzy nie uznawali mszy za obrzydliwość. Kościół Anglikański w swych artykułach wiary zaprzeczył co prawda temu, jakoby kapłani mieli moc stwarzania Chrystusa z chleba i wina po to, by Go ponownie ofiarować, nie mamy jednak żadnej przesłanki świadczącej o tym, by dostrzeżono potworną grzeszność tej praktyki. Nawet Luter, wykazując wiele grzechów i fałszerstw papiestwa, nie dostrzegł w mszy wielkiej obrzydliwości spustoszenia. Przeciwnie, gdy wracając do swego kościoła po pobycie na zamku w Wartburgu stwierdził, że zaniechano praktykowania mszy oraz

usunięto obrazy i świece jako nie mające podstawy Pisma Świętego, Luter ponownie ustanowił mszę.

W takim ujęciu owego zagadnienia wielkiego znaczenia nabierają słowa naszego Pana: „Przetoż gdy *ujrzycie* obrzydliwość spustoszenia, opowiedzianą przez Danijela proroka, [*już przez pewien czas*] stojącą na miejscu świętem, (kto czyta, niechaj uważa), Tedy ci, co będą w ziemi Judzkiej, niech uciekają na góry". Należy tutaj pamiętać o równoległości między dwoma żniwami, dwoma czasami ucisku oraz dwoma ucieczkami. Trzeba wziąć pod uwagę, że Judea wyobraża dzisiejsze chrześcijaństwo.

Greckie słowo przetłumaczone tutaj na „góry" może być równie dobrze, a nawet i lepiej, tłumaczone na liczbę pojedynczą – góra. Tak też słowo to tłumaczone jest w większości przypadków w powszechnym tłumaczeniu angielskim. Trzeba przyznać, że uciekanie *z Judei* (literalnej) na górę, albo w góry, wydaje się być czymś osobliwym, skoro literalna Judea była „górską krainą", a Jerozolimę opisuje się jako miasto położone na szczycie gór. Sprawa ta jednak okaże się bardzo prosta, jeśli odniesiemy słowa naszego Pana do obecnego czasu i do Jego ludu w obrębie chrześcijaństwa, który w świetle teraźniejszej Prawdy *widzi* obrzydliwość stojącą tam, gdzie stać nie powinna – na miejscu świętym – i zajmującą miejsce prawdziwej ofiary. Lud ten powinien uciekać spod wpływów owej obrzydliwości, uciekać z systemu, który fałszywie udaje królestwo (górę) Chrystusa, na prawdziwą górę, czyli Królestwo, którego ustanowienie w mocy i chwale jest celem powrotu Chrystusa.

Jednak opuszczenie chrześcijaństwa – porzucenie jego świątyń, pozorów pobożności, czarujących towarzystw, pochlebstw i zaszczytów, narażając się na oskarżenia, klątwy i rozmaite formy bojkotu – i ucieczka do Pana oraz prawdziwego Królestwa, odrzuconego, zignorowanego i porzuconego przez ludzi, których świat uznaje za mądrych i dobrych, jest z całą pewnością wielkim przedsięwzięciem, daleką podróżą. Bardzo niewielu, jedynie „święci", odważy się choćby zacząć

myśleć na ten temat. Niebezpieczeństwa zagrażające w trakcie tej ucieczki zostały przedstawione przez naszego Pana w taki sposób, że musiałyby wydać się przerysowane i sprzeczne z Jego zwykłym sposobem mówienia, gdyby odnosić je wyłącznie do fizycznych cierpień wierzących, którzy uciekali z Judei przy końcu żniwa żydowskiego. Jednak Jego słowa okazują się bardzo stosowne w odniesieniu do duchowej ucieczki i doświadczeń obecnego czasu żniwa. Słowem, Jego polecenie ucieczki oraz opis towarzyszących jej doświadczeń można właściwie zrozumieć wyłącznie w powiązaniu z nakazem zapisanym w Objawieniu (18:4): „Wynijdźcie z niego, ludu mój! abyście nie byli uczestnikami grzechów jego, a iżbyście nie wzięli z plag jego".

„Wynijdźcie z niego, ludu mój!"

„A kto na dachu, niechaj nie zstępuje, aby co wziął z domu swego; a kto na roli, niech się nazad nie wraca, aby wziął szaty swe" – Mat. 24:17,18.

Stwierdzenia te wskazują na konieczność pośpiechu w trakcie ucieczki z „Babilonu", która powinna nastąpić u każdego natychmiast po *zobaczeniu* obrzydliwości spustoszenia. Nasz Pan mówi, że wszelkiego rodzaju zwlekanie, zastanawianie się czy szukanie ludzkich usprawiedliwień będzie bardzo niebezpieczne. Nie wolno tracić ani chwili i okazać natychmiastowe *posłuszeństwo*, gdy tylko pozwoli On nam zobaczyć obrzydliwość Babilonu i jej związek ze wszystkimi, którzy zwą się Jego imieniem. Niestety tak wielu, nie usłuchawszy słów Mistrza, pozwoliło zawiązać sobie nogi, ręce i usta, tak że obecnie ucieczka stała się niemal niemożliwa. Tymczasem Mistrz mówi: „Owce moje głosu mego słuchają, a ja je znam i idą za mną".

W wersetach tych kryje się jeszcze inna lekcja. Pokazują one, że lud Boży znajduje się w różnych miejscach, czyli stanach. Jedni są w „polu", czyli w świecie na uboczu wszystkich ludzkich organizacji. Nie powinni oni myśleć, że dobrze byłoby najpierw przystąpić do nominalnych kościołów, lecz korzystając ze swej wolności winni uciekać z zajmowanych w świecie pozycji, by zjednoczyć się z Panem jako członkowie jego Królestwa, czyli góry.

Inni członkowie ludu Bożego znajdują się w domach, czyli kościelnych systemach Babilonu, jednak wersety te wskazują, że na ogół stoją oni w tych organizacjach najwyżej, czyli na dachach. Ich życie, doświadczenia i wiara odpowiadają wyższym standardom niż w przypadku zwykłych członków nominalnych kościołów. Uciekając, nie powinni oni schodzić do domów (nominalnych systemów kościelnych), by starać się zabrać ze sobą swój „dobytek", swoje kosztowności ludzkiego poważania w rodzaju tytułów, godności, respektu, pochwały dobrej i przykładnej reputacji itp., ale powinni *porzucić wszystko* dla Chrystusa i uciekać do prawdziwego Królestwa.

Trudności tej ucieczki

„A biada brzemiennym i piersiami karmiącym w one dni!" – Mat. 24:19.

Tak jak są niemowlęta cielesne, tak są i „niemowlęta" duchowe, są bękarty i synowie. Apostoł Paweł porównuje swe zaangażowanie w dzieło ewangeliczne do matki rodzącej dziecko. Pisze on: „Dziatki moje! [ponieważ] które znowu z boleścią rodzę, ażby Chrystus był wykształtowany w was" – Gal. 4:19. W podobny sposób wszyscy wierni słudzy Chrystusowi, wszyscy, którzy gorliwie pracują nad duszami, opisani są w tym fragmencie jako „brzemienni". Duchowe rodzenie potomstwa na wzór apostołów jest najbardziej zaszczytną usługą, na której koncentruje uwagę wielu spośród poświęconych dzieci Bożych. Niestety jednak – podobnie jak w przypadku Abrahama i Sary, którzy chcąc pomóc w wypełnieniu Boskiej obietnicy, posłużyli się nieuprawnioną *metodą* i powołali do życia ród Ismaelowy, a ten będąc zrodzony z ciała prześladował nasienie urodzone z prawnego związku – tak i wielu z tych, którzy są obecnie „brzemienni", stara się pomagać w narodzeniu nieprawych „dziatek Bożych". Wszyscy oni powinni jednak pamiętać, że można się przy tym odwoływać jedynie do uprawnionych środków. Wszystkie dzieci Boże są spłodzone przez Słowo i ducha Prawdy, a nie przez ludzkie teorie i ducha tego świata.

Fałszywe poglądy na temat Boskiego planu (twierdzenie, jakoby wszyscy z wyjątkiem wybranego Kościoła mieli być poddani wiecznym mękom) obudziły w niektórych ludziach tak wielkie pragnienie zrodzenia „dziatek", że zaczęli posługiwać się różnymi ludzkimi metodami, by doprowadzić do ich spłodzenia. Przeoczyli oni fakt, że wszyscy, którzy nie „narodzili się z Boga", wszyscy, którzy nie zostali „porodzeni słowem prawdy" (i to nie tylko literą tego Słowa, ale zostali „spłodzeni z ducha" Prawdy), nie są prawdziwymi dziećmi Bożymi, a On nie traktuje ich jako synów (Hebr. 12:8). W rezultacie dzisiejszy kościół nominalny robi wrażenie „według ciała" – pod względem liczebnym, finansowym, intelektualnym – „mając kształt pobożności" bez jej prawdziwego ducha i mocy, które sprawują kontrolę nad sercem. Jest on pełen „niemowląt", z których część stanowi „dziatki" w Chrystusie, ale bardzo wielu jest bękartami, a nie synami Bożymi, a jako narodzeni z błędu, a nie z Prawdy, stanowią „kąkol". Podejmowane są ustawiczne wysiłki na rzecz wywiedzenia jeszcze *większej ilości* podrabianego potomstwa w nadziei uratowania go od wiecznych mąk, niesprawiedliwego wyroku rzekomo niemiłosiernego Boga.

Niestety! Jakże trudno jest tym drogim dzieciom Bożym, które zgodnie z symbolicznymi słowami naszego Pana są „brzemienne", uciekać z nominalnych systemów kościelnych wraz z ich złożonymi mechanizmami fałszywego i szybkiego płodzenia duchowego potomstwa, którymi tak przyzwyczaili się oni szczycić i przechwalać. O tak, opuszczenie tego wszystkiego i ucieczka do Pana na Jego górę (Królestwo) będzie dla nich rzeczą niezwykle trudną. Trudno będzie im uwierzyć, że Pan jest rzeczywiście dobry, sprawiedliwy i miłosierny oraz że ma On łaskawy plan, zgodnie z którym w pełni zatroszczy się o każdego przedstawiciela rodzaju Adamowego – wszyscy zostaną odkupieni wielkim „okupem za wszystkich".

Klasa „karmiących piersiami" w obecnych dniach również zawiera wiele szlachetnych, dobrych i dobrze usposobionych dzieci Bożych. Obejmuje ona wielu duchownych i nauczycieli Szkoły Niedzielnej, których działalność religijna polega na karmieniu „„mlekiem". Nie zawsze jest to jednak „szczere

mleko słowa Bożego", gdyż zostało ono na ogół rozwodnione i sfałszowane ich tradycjami, filozofiami oraz środkami odurzającymi światowej mądrości, które sprawiają, że ich „niemowlęta" są uległe, śpiące i „grzeczne", nie mogąc *wzrastać w znajomości* i łasce, gdyż zostało to uznane za rzecz niebezpieczną.

Nieliczni spośród tych nauczycieli rzeczywiście starają się udzielać „szczerego mleka słowa Bożego", by ich „niemowlęta" mogły dzięki niemu urosnąć, przyzwyczajać się do twardego pokarmu i osiągnąć dojrzałość w Chrystusie, jednak, jak twierdzą, wielokrotne próby *upewniły* ich w przekonaniu, że większości z ich „niemowląt" nie posłuży nawet „czyste mleko słowa Bożego", dlatego uznali za swój obowiązek sfałszować to mleko, by ich „niemowlęta" nie zachorowały i nie umarły. Nie rozumieją oni, że większość owych „niemowląt", nie została spłodzona z ducha Prawdy i nigdy nie będzie w stanie przyswoić sobie *duchowego* „mleka", ponieważ „cielesny człowiek nie pojmuje tych rzeczy, które są Ducha Bożego; albowiem mu są głupstwem i nie może ich poznać, przeto iż duchownie bywają rozsądzone" (1 Kor. 2:14,12). Nie zauważają także, że taka nieumiejętność odróżniania oznacza *głodzenie*, powstrzymywanie rozwoju i zatruwanie prawdziwych duchowych „niemowląt" znajdujących się pod opieką tych, którzy „względem czasu mieli być nauczycielami" (Hebr. 5:12).

Ci spośród tej klasy, którzy są prawdziwymi dziećmi Bożymi, usłyszą wołanie: „Wynijdźcie z niego, ludu mój" i również będą mieli wielkie trudności w owym dniu. Jeśli dojdą do tego, by zauważyć teraźniejszą Prawdę, to nie tylko będą się obawiali przekazać ją tym, którzy znajdują się pod ich opieką, ale jeszcze sami będą się bali według niej postępować, by nie zostali odsunięci od swych pozycji. Będą obawiali się uciekać owego dnia, mając świadomość, że tylko nieliczne z ich „niemowląt" byłyby w stanie i chciałyby dołączyć do nich w tej ucieczce. Zaiste, tylko duchowi będą w stanie wytrwać w tym ciężkim doświadczeniu. Niektórzy bezpiecznie wyjdą z tej próby jako „zwycięzcy", zaś inni, trwożliwi, będą pozostawieni i będą musieli przejść przez wielki ucisk.

Uciekajcie przed nastaniem zimy

„Przetoż módlcie się, aby nie było uciekanie wasze w zimie, albo w sabat. Albowiem naonczas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani potem będzie. A gdyby nie były skrócone one dni, nie byłoby zbawione żadne ciało; ale dla wybranych będą skrócone one dni" – Mat. 24:20-22.

Zgromadzenie Kościoła ma miejsce w okresie zwanym czasem „żniwa", przy końcu lata łaski. Nasz Pan wytłumaczył (Mat. 13:30,37-43), że w owym czasie żniwa zbierze swą pszenicę, a następnie spali kąkol w czasie wielkiego ucisku. Na terenach wiejskich do dziś jeszcze jest zwyczaj odkładania palenia odpadków na zimę. Rozumiemy zatem słowa naszego Pana w taki sposób, że musimy starać się o pomoc i siłę, by uciec z Babilonu przed nastaniem zimy ucisku, który na niego spadnie.

Należy pamiętać, że mają być dwie klasy pszenicy, które będą zachowane w czasie żniwa – choć jest to sprzeczne z naturą – (1) „zwycięzcy", wierni okazujący natychmiastowe posłuszeństwo, którzy wyjdą przed nastaniem „zimy" i okażą się „godni ujść tego wszystkiego, co się dziać ma" (Łuk. 21:36) oraz (2) wierne dzieci Boże, które jednak nie okażą natychmiastowego posłuszeństwa będąc obciążone i gorliwe nie według znajomości oraz w mniejszym lub większym stopniu skalane duchem tego świata. Ci drudzy otrzymają pomoc, by mogli wyjść z Babilonu w czasie, gdy będzie on upadał, czyli będą uciekać w okresie zimowym powtarzając słowa proroka: „Pominęło żniwo, skończyło się lato, a myśmy nie wybawieni" (Jer. 8:20). Pan bardzo łaskawie wykazuje, że ci spośród nich, którzy okażą prawdziwą lojalność, ostatecznie „przyjdą z ucisku wielkiego" i znajdą się przed tronem (nie na tronie wraz z „Maluczkim Stadkiem", które odziedziczy Królestwo jako współdziedzice z Chrystusem), gdy omyją swe szaty i wybielą je we krwi Barankowej (Obj. 7:14,15). Módlmy się i usilnie pracujmy tak, by nasza ucieczka mogła zakończyć się przed nastaniem „zimy" ucisku.

Mamy także modlić się i zabiegać o to, by nasza ucieczka nie odbywała się w dniu sabatu. Czym jest sabat? Nie jest to ani siódmy dzień tygodnia, ani pierwszy, gdyż „nów miesiąca ani sabat" z całą pewnością nie mógłby dla chrześcijan stanowić przeszkody w fizycznej ucieczce (Kol. 2:16). Sabat, o który tutaj chodzi, to wielki sabat pozaobrazowy – Tysiąclecie, czyli sabat siódmego tysiąca lat. Jest dla nas rzeczą bardzo korzystną, jeśli naszą ucieczkę udało nam się rozpocząć przed jego chronologicznym początkiem, bowiem im dłużej będziemy zwlekać, tym trudniej będzie nam się uwolnić i porzucić Babilon w czasie, gdy najbardziej będzie on potrzebował i zabiegał o naszą pomoc w podtrzymywaniu jego istnienia. Bóg jednak oświadcza, że Babilon musi upaść i żadna siła nie może go od tego uchronić. Nikt więc spośród tych, którzy mają świadomość, jak bardzo niedoskonała jest jego działalność oraz jak bardzo doskonałe będzie działanie Pana po usunięciu Babilonu i uwielbieniu prawdziwego Kościoła, nie będzie sobie życzył, by dzieło Pańskie odwlekło się choćby o jedną chwilę.

Wielki ucisk owego okresu „zimy" będzie czymś niezwykłym. Nasz Pan zapewnia, że świat ani nie przeżył, ani już więcej nie przeżyje niczego podobnego. Powyższe stwierdzenie pozwala jednoznacznie utożsamić to określenie z uciskiem przy końcu Wieku Ewangelii, o którym prorok mówi: „Tego czasu powstanie [obejmie władzę] Michał [Chrystus], (...) a będzie czas uciśnienia, jakiego nie było, jako narody poczęły być" – Dan. 12:1. Pozwala także utożsamić go z okresem wspomnianym w Objawieniu (11:17,18), kiedy to „rozgniewały się narody, i przyszedł gniew twój i czas umarłych, aby byli sądzeni". Ucisk ten będzie tak wielki, że bez interwencji mocy skracającej jego dni, zagładzie uległaby cała ludzkość. Bóg jednak przygotował władzę, która temu przeszkodzi. Jest nią Jego Królestwo, Chrystus wraz ze swym Kościołem – „wybranymi". Wybrani zainterweniują w słusznym czasie i zaprowadzą porządek wśród zamieszania panującego na ziemi.

Fałszywi mesjasze i fałszywi nauczyciele

„*Tedy* jeśliby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo tam, nie wierzcie. Albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie, i fałszywi prorocy, i czynić będą znamiona wielkie i cuda, tak iżby zwiedli (by można) i wybrane. Otom wam przepowiedział" – Mat. 24:23-25.

Wspomniani tutaj zwodziciele z pewnością nie oznaczają fanatyków, którzy pojawiają się od czasu do czasu, ogłaszając się chrystusami i zwodząc tylko nielicznych spośród ludzi, którzy mieli jakąkolwiek miarę zdrowego rozsądku. Wskazywaliśmy już na *owego* Antychrysta, wielkiego zwodziciela, papiestwo,* które przez wieki zasiadało w duchowej świątyni, podając się za jedynego reprezentanta Chrystusa – jego namiestnika – o którym nasz Pan słusznie prorokował, że wszystka ziemia będzie się mu dziwowała, *z wyjątkiem* tych, których imiona zapisane są w księgach żywota Baranka (Obj. 13:8). Podobnie Kościół Anglikański nie jest wyłącznie kościołem, czyli „ciałem", ale ma ziemską głowę w osobie świeckiego zwierzchnika, czyli królowej. Także Kościół Greckokatolicki w bardzo podobny sposób, choć nie w każdym szczególe, za swoją głowę uznaje cara Rosji – który pomimo tego *sprawuje* większą władzę. Jeśli papiestwo jest Antychrystem, czyli pseudochrystusem albo inaczej fałszywym chrystusem, to czy inne fałszywe ciała z fałszywymi głowami nie są także fałszywymi chrystusami, czyli antychrystami – niezależnie od tego, ilu prawdziwych świętych Bożych może znajdować się w obrębie tych instytucji.

Rozmaite protestanckie związki wyznaniowe, chociaż nie uznają innych głów poza Chrystusem, tym niemniej praktycznie przyjęły synody, konferencje i rady za swoje *głowy*, czerpiąc z nich swe prawa, zwyczaje i wyznania wiary, zamiast uznawać tylko jedną głowę jednego prawdziwego Kościoła.

Przez długi czas oraz w większym lub mniejszym stopniu owe ludzkie systemy udawały prawdziwego Mesjasza (Gło-

* Tom II, rozdz. 9.

wę i Ciało) i częściowo udało im się zwieść wielu. Jednak obecnie w ciągu minionego stulecia oszustwa te już się nie udawały. Obecnie tylko nieliczni prezbiterianie, jeśli w ogóle jeszcze tacy są, wierzą, że ich kościół jest *tym* jedynym prawdziwym Kościołem. Podobnie o swoich systemach myślą metodyści, baptyści, luteranie i inni. A nawet anglikanie oraz greccy i rzymscy katolicy uwalniają się już od złudzenia, że ich organizacja jest jedynym Kościołem, poza którym nie ma już nikogo z wybranych. Jednak w rozważanym proroctwie nasz Pan ostrzega nas o niebezpieczeństwie fałszywych chrystusów, które miało wystąpić „tedy", czyli *obecnie*. W Objawieniu (13:14-18) znajdujemy potwierdzające proroctwo, które mówi o połączonych wpływach, jednoczących się protestantów, którzy pomimo zachowania odrębności przystąpią do współpracy z papiestwem, dzięki czemu obie strony zwiększą zakres swej władzy i zwiodą wielu ludzi sądzących, że takie połączenie będzie narzędziem Bożym do wykonania zadań przewidzianych w proroctwach dla Mesjasza oraz że jest ono jego przedstawicielem.

„Wzejdzie słońce sprawiedliwości"

„Jeśliby wam tedy rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychodźcie; oto w komorach, nie wierzcie. Albowiem jako *jasny blask* [słońca] wychodzi od wschodu słońca i ukazuje się aż na zachód, tak będzie i *obecność* [greckie *parousia*] Syna człowieczego" – Mat. 24:26,27.

O tym, że owo wielkie zwodzenie – „wszelkie oszustwa" Szatana mamy tuż przed sobą, świadczy nie tylko wypowiedź naszego Pana, ale także słowa apostoła Pawła (2 Tes. 2:10-12). Dokładne określenie formy tych oszustw osłabiłoby nieco ich moc zwodzenia. Bóg dozwala na takie oszustwa właśnie po to, by *oddzielić* „zwycięzców" od wszystkich pozostałych i gwarantuje nam, że jedynie „wybrani" zostaną zachowani od upadku. Mimo to, jest jednak rzeczą całkowicie możliwą, że w niektórych z tych prób, przesiewań oraz zwo-

dzeń będą mogli *jak najbardziej* mieć udział ci, którzy posiadają największą miarę światła teraźniejszej Prawdy. Jakże ważne jest więc to, byśmy „zachowali samych siebie w miłości Bożej", byśmy mieli nie tylko znajomość Prawdy, która *sama z siebie* może jedynie nadymać, ale byśmy dodatkowo posiedli wynikającego z niej ducha Chrystusowego – miłość dla Boga i wzajemnie dla siebie oraz współczucie dla wszystkich innych ludzi, gdyż „miłość buduje" charakter na podobieństwo naszego Pana.

Twierdzenie: „oto jest w komorach" jest już wysuwane przez spirytystów. Twierdzą oni, że na niektórych swych seansach mogą prowadzić osobiste wywiady z Panem oraz że wszyscy, którzy sympatyzują z ich poglądami, mogą mieć ten sam przywilej. A co byłoby, gdyby ostrzeżenie, że w miarę możliwości zwiedliby oni nawet i wybranych, oznaczało iż tym najcięższym próbom owego złego dnia zostaną poddani „sami wybrani"? „I któż się ostać może?" – Obj. 6:17. Prorok odpowiada: „Człowiek niewinnych rąk [żyjący uczciwie] i czystego serca [mający sumienie bez obrażenia przed Bogiem i przed ludźmi], (...) wstąpi na górę [Królestwo] Pańską, (...) stanie na miejscu świętem jego" – Psalm 24:3,4.

W jaki jednak sposób lud Boży będzie mógł uzyskać pewność, że owe objawienia nie są prawdziwe? Pan pouczył nas, że Jego dzień przyjdzie jako złodziej w nocy, że zarządzając dziełem żniwa – gromadzeniem wybranych itp. – będzie *obecny* w sposób niewidzialny dla świata. W jaki sposób możemy więc być pewni, że nie objawi On się temu czuwającemu ludowi, jak mówią o sobie owi chrześcijańscy spirytyści, w ich „komorach", na ich seansach?

Wiemy, że nie objawi On się w taki sposób, gdyż – (1) zgodnie z Jego nauczaniem wiemy, że mamy zostać „przemienieni", by być „mu podobni" i *w ten sposób* „ujrzeć Go tak, jako jest" oraz (2) przestrzegł On nas przed takimi oszustwami, których autorzy będą nam oferować możliwość oglądania Go w naszym nie przemienionym, czyli cielesnym stanie. Pan

powiedział: „Jeśliby wam tedy rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychodźcie; oto w komorach, *nie wierzcie*", ponieważ ja nie ukażę się w taki sposób. Wprost przeciwnie: „Albowiem jako *jasny blask* [słońca] wychodzi od wschodu słońca [nie mogąc być ograniczony do odosobnionego miejsca czy prywatnego pokoju] i ukazuje się [wszędzie] aż na [odległy] zachód, tak będzie i *obecność* Syna człowieczego".

Nasz Pan w swoim wtórym przyjściu nie objawi się w jakimś pomieszczeniu ani też we wspólnocie ludzi przebywających na pustyni, czy w odosobnionym miejscu. Jego objawienie nie będzie nawet ograniczone do jednego narodu, jak to miało miejsce w czasie pierwszego przyjścia, lecz będzie to powszechna, ogólnoświatowa manifestacja: „Wznijdzie słońce sprawiedliwości, a zdrowie będzie na skrzydłach jego". To właśnie badawczy promień Prawdy, którego źródłem jest owo wspaniałe Słońce Sprawiedliwości, powoduje tak wiele zamieszania między ludźmi, świecąc w ciemnych miejscach i odkrywając błędy i zepsucie wszelkiego rodzaju. Wszystko, co bywa objawione, jest światłością. I to właśnie owa wielka Światłość świata – Chrystus (a później także towarzyszący Mu Kościół) – udzieli błogosławieństwa ludzkości poprzez oświecenie wszystkiego, co jest skryte w ciemności, albowiem nic nie jest skrytego, co by nie miało być objawione. „Bo to dzień pokaże", a nie byłoby dnia bez słońca świecącego od wschodu aż na zachód. „Tenci *jest* tą prawdziwą światłością, która oświeca [w słusznym czasie] każdego człowieka, przychodzącego na świat."

(Werset Mat. 24:28 rozważymy jako konkluzję wersetu 41, aby zachować zgodność opisu Mateusza z relacjami Marka i Łukasza.)

Zaćmienie słońca i księżyca jako znaki

„A zaraz po utrapieniu onych dni słońce się zaćmi, a księżyc nie da jasności swojej, i gwiazdy będą padać z nieba, i mocy niebieskie poruszą się" – Mat. 24:29 (Mar. 13:24,25).

Należy wyraźnie odróżnić utrapienie *„onych dni"* od ucisku przy końcu owych dni, którym zakończy się obecny Wiek i jego żniwo. Jednak w opisach Mateusza i Marka nie jest to zaznaczone tak wyraźnie, jak w relacji Łukasza, który zdaje się zwięźle podsumowywać wydarzenia Wieku Ewangelii i bez wspominania o „utrapieniu onych dni", odnosi się jedynie do tego drugiego ucisku, którym zakończy się obecny Wiek. Pisze on:

„I polegną [Żydzi] od ostrza miecza, i zapędzeni będą w niewolę między wszystkie narody, i będzie Jeruzalem deptane od pogan, aż się wypełnią czasy pogan. Tedy będą znaki na słońcu i na księżycu i na gwiazdach, a na ziemi uciśnienie narodów z rozpaczą, gdy zaszumi morze i wały; Tak, iż ludzie drętwieć będą przed strachem i oczekiwaniem tych rzeczy, które przyjdą na wszystek świat" – Łuk. 21:24-26.

Tak więc okresem ucisku, opisywanym w wersetach Mat. 24:9-12 oraz w ostatnio omawianym wersecie 29, jest cały Wiek Ewangelii. (1) Pierwotny Kościół był najpierw prześladowany przez świecki Rzym, później zaś, gdy władzę przejął Rzym papieski, wszyscy, którzy nie akceptowali jego obrzydliwości, byli bezpośrednio prześladowani przez ową Jezabelę lub pośrednio przez poślubione przez nią władze świeckie, czyli Achaba. I dano jej władzę i wytracała świętych Najwyższego aż do czasu, czasów i połowy czasu – 1260 lat – do roku 1799 n.e. Owe długotrwałe prześladowania, w których było wielu „oczyszczonych i wybielonych, i doświadczonych" i na skutek których matka wszetecznic była „pijana krwią świętych i krwią męczenników Jezusowych" (Obj. 17:6 NB), zakończyły się, jak już wykazaliśmy, praktycznie w roku 1776, a rzeczywiście w 1799 r., kiedy to papież i jego władza zostały upokorzone przed światem.*

Przekonawszy się, że znaki, o których mówi nasz Pan nastąpią po utrapieniu *„onych dni"*, chcemy dowiedzieć się czegoś więcej na temat dokładnie opisanych *znaków* zaćmienia

* Tom II, rozdz. 9 oraz Tom III, rozdz. 4.

słońca i księżyca oraz spadania gwiazd. Czy należy je traktować w sposób literalny czy symboliczny oraz czy miały one już swoje wypełnienie?

W naszym przekonaniu miały one już wypełnienie literalne, a obecnie wypełniają się w sposób symboliczny, co będzie miało o wiele większe znaczenie.

19 maja 1780 roku (ciągle jeszcze w trakcie „onych dni" tj. 1260 lat papieskiej władzy, ale po tym, gdy władza ta zaczęła już zanikać i wyhamowany został główny impet fali prześladowań) miało miejsce nadzwyczajne zaćmienie słońca, którego naukowcy nie byli w stanie wytłumaczyć ani wtedy, ani dzisiaj. O tym, że było to niezwykłe zjawisko, wystarczająco przekonuje nas świadectwo kompetentnego człowieka.

Znakomity astronom Herschel pisze:

„Ciemny dzień w Północnej Ameryce należy do zadziwiających i wywołujących ogromne zainteresowanie zjawisk naturalnych, których jednak filozofia nie potrafi wyjaśnić."

Słownik Webstera, wydanie z 1869 roku, pod nagłówkiem „Indeks słynnych nazw" pisze:

„Ciemny dzień, 19 maja 1780 roku – nazwany w ten sposób ze względu na znamienną ciemność, jaka zapanowała w tym dniu nad Nową Anglią. W niektórych miejscach ludzie nie byli w stanie przy świetle dziennym przeczytać zwykłego druku. Trwało to w sumie przez kilka godzin. Ptaki zaśpiewały swe wieczorne pieśni, pochowały się i ucichły, kury zasiadły na grzędach, bydło szukało zagród, a w domach trzeba było zapalić świece. Zaćmienie rozpoczęło się rano o dziesiątej godzinie i trwało aż do połowy następnej nocy, miało jednak różną długość w różnych miejscach."

Parlament stanowy Connecticut miał w tym dniu posiedzenie, które zmuszony był przerwać. W *Dzienniku Parlamentu* zanotowano następujące słowa:

„Poważny mrok i niezwykła ciemność przed godziną dziesiątą – jeszcze ciemniejsza chmura przetoczyła się sobolową zasłoną od północy i zachodu przed godziną jedenastą – odcięły światło do tego stopnia, że na posiedzeniu Izby nikt nie był w stanie czytać ani pisać, nawet przy oknie, nikt nie był w stanie z najbliższej odległości rozpoznać osoby, czy też zauważyć albo odróżnić ubrania zgro-

madzonych na sali. Przeto o jedenastej godzinie posiedzenie Izby zostało zawieszone do godziny drugiej po południu". Piątek, 19 maja 1780.

Pewien duchowny z tamtych czasów, naoczny świadek, ks. Elam Potter, wygłaszając kazanie 28 maja 1780 roku, czyli dziewięć dni później, miał podobno użyć takich słów:

„Szczególnie jednak mam na myśli ową *niezwykłą ciemność z 19 maja* br. Wtedy to, tak jak w naszym tekście, słońce się zaćmiło. Nastała ciemność, jakiej prawdopodobnie ludzie nie widzieli od czasu ukrzyżowania naszego Pana. Ludzie porzucali swą pracę w domach i na polach. Podróżni zatrzymywali się. Szkoły przerwały zajęcia o jedenastej godzinie. Ludzie w południe zapalali świece, a płomień ich jaśniał jak w nocy. Powiedziano mi, że niektórzy ludzie byli przerażeni i zastanawiali się, czy nie nastaje sądny dzień. Przez część następnej nocy także panowała wyłącznie ciemność. Księżyc, *choć był w pełni, nie dawał żadnego światła*, całkiem jak w naszym tekście."

Rozprawa nr 379 opublikowana przez American Tract Society [Amerykańskie Towarzystwo Traktatowe] – *Życie Edwarda Lee* – podaje:

„W miesiącu maju 1780 roku nastał straszny dzień ciemności, kiedy to wszystkie oblicza łącznie zdawały się czarne, a ludzi ogarnął strach. W wiosce, w której mieszkał Edward Lee zapanowało wielkie przerażenie. Serca mężczyzn omdlewały ze strachu na myśl o tym, że wkrótce nastanie sądny dzień. Wszyscy sąsiedzi otoczyli stadem świętego męża, gdyż jego lampa była ochędożona, a w nienaturalnym mroku świeciła jeszcze jaśniej niż zwykle. Szczęśliwy i radosny w Bogu wskazywał na jedyną ucieczkę przed nadciągającym gniewem i spędził owe mroczne godziny na gorliwej modlitwie za przerażone tłumy."

Poniżej przytaczamy słowa sędziego R. M. Devinsa z jego tekstu: „Nasze pierwsze stulecie".

„Jednym z najbardziej tajemniczych i ciągle nie wyjaśnionych zjawisk tego rodzaju, jakie miały miejsce w ubiegłym stuleciu, jest ciemny dzień 19 maja 1870 roku. Było to całkowicie niewytłumaczalne zaćmienie całego widocznego nieba i atmosfery w Nowej Anglii, które w niezliczonych umysłach wywołało niepokój i przerażenie, a wśród zwierząt spowodowało popłoch – przerażone ptac-

two uciekało na grzędy, a bydło do obory. Zaiste, tysiące dobrych ludzi było owego dnia w pełni przekonanych, że nastał koniec wszystkich ziemskich rzeczy. Wielu na pewien czas porzuciło swe świeckie zajęcia i oddało się praktykom religijnym. Był to zdumiewający ciemny dzień."

Doktor praw, sędzia Samuel Tenney tak opisał w 1785 ów „ciemny dzień" dla Towarzystwa Historycznego:

„Wielu dżentelmenów z uzdolnieniami literackimi starało się wyjaśnić to zjawisko, myślę jednak, że zgodzimy się co do tego, że żadne zadowalające tłumaczenie jeszcze się nie pojawiło."

W 1843 roku doktor praw Noah Webster w czasopiśmie wydawanym w New Haven, *Herald*, napisał o ciemnym dniu: „Stojąc, obserwowałem to zjawisko. Nie znalazłem jednak jak dotąd żadnej przyczyny, która by go tłumaczyła".

Doktor teologii, ks. Edward Bass, pierwszy episkopalny biskup Vermont w swym pamiętniku pod datą 19 maja 1780 napisał: „Pod względem ciemności dzień ten jest najbardziej znamiennym w pamięci ludzkiej".

Zaćmienie księżyca w pełni, jakie miało miejsce następnej nocy, wydaje się być mniej znamienne niż zaćmienie słońca. Naoczny świadek, sędzia Tenney z Exeter w New Haven napisał:

„Ciemność następnego wieczoru była tak wielka, że od czasu stworzenia światła przez Wszechmocnego nie widziano chyba większej. Pomyślałem wtedy, że nawet gdyby wszystkie świecące obiekty we wszechświecie zasłonić całunem nieprzeniknionej ciemności albo całkowicie unicestwić, to i tak ciemność nie mogłaby być zupełniejsza. Kartka papieru trzymana w odległości kilkunastu centymetrów od oczu była równie niewidoczna, jak najczarniejszy aksamit."

Oblicza się, że ów niepojęty dzień, z wyjątkiem tego, że był znakiem od Pana, objął swym zasięgiem około 830 tysięcy kilometrów kwadratowych, co stanowi obszar około 25 razy większy niż Palestyna, do której ograniczały się znaki związane z pierwszym przyjściem. Fakt, że znaki te widoczne były głównie w Nowej Anglii oraz stanach centralnych nie powinien nas dziwić, jeśli przypomnimy sobie, że pierwszy ruch

między „pannami"* (Mat. 25:1-5) miał miejsce przeważnie na tym samym terenie. Nie byłoby również nic dziwnego w fakcie, że Bóg mógł użyć owego „kraju wolności" w celu rozpowszechnienia wiadomości o wyżej wspomnianych znakach, podobnie jak upodobało Mu się, by ten zakątek świata stał się źródłem wielu współczesnych błogosławieństw, wynalazków i lekcji uznawanych przez cały świat, co słusznie wyobraża dar wielkiego artysty francuskiego, Bartholdi, przeznaczony dla nowojorskiego portu – statua „Wolności oświecającej świat".

Spadające gwiazdy

Pół wieku minęło zanim pojawił się następny znak, spadanie gwiazd z nieba, które padały na ziemię, tak jako drzewo figowe, które zrzuca z siebie figi swoje niedojrzałe, gdy od wiatru wielkiego bywa zachwiane. Słowa naszego Pana znalazły wypełnienie (choć nie jest to wypełnienie całkowite i jedyne, jak się później przekonamy) w zadziwiającym deszczu meteorytów, jaki miał miejsce wczesnym rankiem 13 listopada 1833 roku. Ci, którzy chcieliby bawić się grą słów w stwierdzeniu, że *„stałe* gwiazdy nie spadają" powinni pamiętać, że nasz Pan nic nie mówi o spadaniu stałych gwiazd oraz że *stałe* gwiazdy nie mogą spaść, gdyż ich upadek dowiódłby, że nie są one *stałe*. Pismo Święte nie rozróżnia między gwiazdami i meteorytami, jak się to czyni obecnie.

Pojedyncze spadające gwiazdy, czy nawet deszcze meteorytów nie są czymś niezwykłym i występują każdego roku, raz w większym nasileniu, raz w mniejszym. Oblicza się, że na ziemię spada rocznie około 400 tysięcy niewielkich meteorytów. Jednak jest to niczym w porównaniu do wielkiego deszczu z 13 listopada 1833 roku, w którym na ziemię spadło miliony milionów meteorytów.

Prof. Kirkwood w swym dziele zatytułowanym *Meteorologia* powiada: „Aż do schyłku ubiegłego stulecia nigdy nie przyciągały one [deszcze meteorytów] uwagi naukowców."

* Tom III, str. 87-90.

Prof. dr D. Olmstead z Yale College napisał:

„Ci, którzy mieli szczęście być świadkami spektaklu spadających gwiazd rankiem 13 listopada 1833 roku, obserwowali zapewne największy pokaz niebiańskich ogni sztucznych, jaki kiedykolwiek miał miejsce od stworzenia świata, albo przynajmniej od czasu, gdy zaczęto spisywać historię. (...) Zjawiska tego nie należy uważać za ziemskie, ale za niebieskie, a spadających gwiazd nie traktujemy już obecnie jako zjawiska powstającego w górnych warstwach atmosfery ziemskiej, ale uważamy, że są to obiekty pochodzące z innych ciał niebieskich lub z przestrzeni międzyplanetarnej." *Press,* New Haven

Pan Henry Dana Ward, swego czasu nowojorski kupiec, a później pisarz i duchowny episkopalny, napisał:

„Wydaje mi się, że żaden filozof czy uczony nie opowiedział ani nie odnotował wydarzenia takiego, jakie miało miejsce wczoraj rankiem. Osiemnaście stuleci temu dokładnie przepowiedział to prorok, żebyśmy nie mieli problemu ze zrozumieniem, że spadające gwiazdy oznaczają spadające gwiazdy. (...) Rzeczywiście gwiazdy niebieskie spadły na ziemię jak w Apokalipsie. Język proroka zawsze był odbierany jako metaforyczny, jednak wczoraj znalazł on literalne wypełnienie." *Journal of Commerce* [Dziennik Handlowy], 14 listopada 1833.

Poniższy cytat podajemy za *The American Cyclopedia* [Encyklopedia Amerykańska], Tom XI, str. 431.

„Rok 1833 jest znamienny ze względu na najwspanialsze z opisanych zjawisk. Miało ono miejsce w nocy 12 listopada i było widoczne nad całymi Stanami Zjednoczonymi oraz nad częścią Meksyku i wyspami zachodnioindyjskimi. Między mniejszymi meteorytami, które spadały jak płatki śniegu zostawiając za sobą fluoryzujące ślady, pojawiały się wielkie kule ogniste, które w kilkusekundowych odstępach rozświetlały łuk 30 albo 40 stopni. Pozostawiały one za sobą lśniące ślady, które widoczne były przez kilka minut, a czasami nawet przez pół godziny i dłużej. Jeden z meteorytów nad północną Karoliną był większy i jaśniejszy od księżyca. Niektóre z błyszczących obiektów miały nieregularne kształty i przez pewien czas znajdowały się w jednym miejscu emitując strumienie światła. Przy Niagarze zjawisko to było szczególnie wspaniałe, a podobnie imponującego i majestatycznego widowiska nie

widział jeszcze chyba żaden człowiek: firmament niebieski zstępował w ognistych strumieniach ponad ciemnym ryczącym wodospadem. Zaobserwowano, że tory meteorytów ogniskowały się w tym fragmencie nieba, gdzie znajdowała się gwiazda *Leonis Majoris*, a punkt ten towarzyszył gwiazdom w ich pozornym ruchu na zachód, zamiast przemieszczać się wraz z Ziemią w kierunku wschodnim. Wyglądało to tak, jakby źródło pochodzenia meteorytów było niezależne od związków z ziemią, zewnętrzne względem naszej atmosfery."

Prof. von Humboldt poświęca temu zjawisku piętnaście stron swego dzieła *Osobista Opowieść* i oświadcza, że było ono widoczne na obszarze 28 milionów kilometrów kwadratowych.

M. Beupland francuski uczony, który obserwował to zjawisko w towarzystwie Humboldta, powiedział: „Na całym firmamencie nie było fragmentu równego trzem średnicom księżyca, który by nie był w każdej chwili wypełniony bolidami[s] i spadającymi gwiazdami".

Zjawisko to w ograniczonym zakresie powtórzyło się w roku 1866, jednak wydaje się, że wydarzenie z roku 1833 osiągnęło zamierzony cel *znaku* i zaiste w powiązaniu z poprzednim znakiem miało z całą pewnością zauważalny związek z pierwszym poruszeniem wśród „panien", które wyszły na spotkanie Oblubieńca, o czym mówi proroctwo w następnym rozdziale Ewangelii Mateusza (Mat. 25:1-5).

Wypełnienie symboliczne

O ile owe literalne znaki mają na celu zwrócenie powszechnej uwagi na zagadnienie Czasu Końca, o tyle jesteśmy przekonani, że wypełnienie symboliczne jest nie mniej uderzające, albo nawet bardziej interesujące, jeśli chodzi o tych, którzy mają na tyle rozbudzoną intelektualną i duchową zdolność postrzegania, że są w stanie na to zwrócić uwagę.

Słońce jest symbolem wyobrażającym światło Ewangelii, Prawdę, a tym samym Chrystusa. *Księżyc* w znaczeniu symbolicznym przedstawia światło Zakonu Mojżeszowego. Tak jak księżyc świeci odbitym światłem słonecznym, tak Zakon

był cieniem, albo odblaskiem, uprzedzającym Ewangelię. *Gwiazdy* symbolizują natchnionych nauczycieli Kościoła – apostołów. *Niebiosa*, jak już wykazaliśmy, wyobrażają kościelne władze chrześcijaństwa. Połączenie tych wszystkich symboli znajdujemy w Objawieniu 12:1, gdzie „kobieta" wyobrażająca pierwotny Kościół jest przedstawiona jako obleczona w *słońce*, czyli lśniąca pełnym, czystym światłem nie przesłoniętym chmurami Ewangelii. Pod stopami miała *księżyc*, wyobrażający Zakon, który był dla niej oparciem, ale nie źródłem jej światła. Dwanaście *gwiazd* wokół jej głowy, tworzące coś w rodzaju korony, symbolizują naznaczonych przez Boga, natchnionych nauczycieli Kościoła – dwunastu apostołów.

Mając w pamięci taki zarys znaczenia owych symboli, przystąpimy do ponownego zbadania tych szczegółów w wielkim proroctwie naszego Pana o znakach, które miały wskazywać nastanie końca obecnego Wieku.

W obecnym czasie da się zauważyć, że poświęcony lud Boży w każdej dziedzinie otrzymuje szczególny pokarm i światło, nie dotyczy to jednak kościoła nominalnego. Jego słońce jest zaćmione, jego księżyc obrócił się w krew, a jego gwiazdy spadają. Ośrodkiem światła Ewangelii był od początku *krzyż* Chrystusowy, *okup*, i choć papiestwo zuchwale ustanowiło konkurencyjną ofiarę mszy, to jednak święci Boży zawsze niewzruszenie trwali przy owym błogosławionym centralnym punkcie wszelkich obietnic Bożych i wszystkich nadziei Jego ludu. Trzymali się tej nauki, choć jej głębokie znaczenie było niemal całkowicie ukryte przed ich wzrokiem.

Prawdą jest, że zawsze była garstka nielicznych, którzy nie rozumiejąc okupu i nie potrafiąc zharmonizować tego poglądu z innymi prawdami, a zwłaszcza z wyznawanymi przez siebie błędami, odrzucali go. Byli oni jednak odosobnionymi wyjątkami od reguły. Jednak od roku 1878 – od momentu rozpoczęcia się okresu próby przepowiedzianej przez Pismo Święte, równoległości w stosunku do czasu odrzucenia Chrystusa w Jego pierwszym przyjściu, kiedy to krzyż Chrystusowy stał

się dla Żydów kamieniem obrażenia – obrażenie zaczęło zataczać coraz szersze kręgi, tak że w dniu dzisiejszym jedynie nieznaczna mniejszość spośród tych, którzy twierdzą, że są sługami krzyża, *uznaje* jego wartość i *głosi* go. Przeciwnie, wiele z obecnych nauk zmierza do sprzeciwienia się i zaprzeczenia temu, że zostaliśmy „drogo kupieni" „drogocenną krwią Chrystusa", stawiając na to miejsce teorię ewolucji i twierdząc, że Chrystus stanowi wartość dla grzesznika *jedynie* poprzez swoje słowa i przykład.

W taki sposób słoneczne światło Ewangelii staje się z każdym dniem coraz ciemniejsze i choć zaprzeczanie wartości drogocennej krwi jako ceny naszego odkupienia nie przeniknęło jeszcze aż tak powszechnie z pulpitów do ławek kościelnych, to jednak fałszywe nauki, które od lat uznawane były za święte, w połączeniu z szacunkiem dla przywódców i ich nauczania, umożliwiły to, że ogromna większość spośród ludzi, którzy byli na tyle rozbudzeni, by zastanawiać się nad tym tematem, stała się łatwym łupem dla doktryny o ewolucji, która zaprzecza biblijnej nauce o pierwszym upadku i okupie za niego. Pismo Święte na wiele sposobów przestrzega nas przed owym wielkim upadkiem, mówi też o zaćmieniu wiary Kościoła w *owym* czasie, tak że, „gdy przyjdzie Syn człowieczy, izali znajdzie *wiarę* na ziemi (Łuk. 18:8). W psalmie opisującym te czasy czytamy oświadczenie: „Padnie po boku twym tysiąc, a dziesięć tysięcy po prawej stronie twojej; ale się do ciebie nie przybliży [do wiernych świętych członków ciała Chrystusowego, którego wybrane członki będą już wkrótce skompletowane]" – Psalm 91:7.

Jeśli zaćmione zostało słoneczne światło *okupu*, to i księżycowe światło Zakonu Mojżeszowego, którego ofiary były cieniem okupu, musiało z konieczności także zostać zaćmione. Coraz częściej zdarza się, że niektórzy nauczyciele publicznie wyrażają się o *krwawych* ofiarach składanych przez naród Izraelski zgodnie z wymogami Zakonu jako o przejawie barbarzyństwa. Niegdyś, gdy świeciło im światło Słowa Bożego, cenili oni oświadczenie apostoła, że ofiary Izraela były

cieniem „lepszych ofiar" za grzech. Jednak obecnie, gdy odrzucają pozaobraz okupu i zaprzeczają grzechowi pierworodnemu, a w związku z tym także jakiejkolwiek konieczności składania ofiar za niego, odrzucają jednocześnie ofiary obrazowe, oceniając je jako barbarzyńskie. Zaćmienie słonecznego światła Ewangelii powoduje zaćmienie blasku księżyca – „Księżyc obróci się w krew", a Joel (2:10) dodaje, że „gwiazdy zawściągną jasność swoję", co oznacza, że wraz z zaćmieniem światła Ewangelii oraz uznaniem Zakonu za krwawy barbarzyński ceremoniał bez znaczenia przyblakną także nauki ustanowionych przez Boga dwunastu gwiazd Kościoła (apostołów) – przestaną one być uważane za światła przewodnie.

Jak się przekonaliśmy Bóg uznał albo naznaczył w Kościele dwanaście gwiazd apostolskich. One to wraz z księżycem i słońcem były źródłem wszelkiego oświecenia w Kościele. Od nich także pochodziło prawdziwe światło, które było błogosławieństwem dla Kościoła. Jednak papiestwo, obejmując kościelne panowanie na ziemi, umieściło albo „ustanowiło" rozmaite gwiazdy, światła, „autorytety", „teologów" na swoim firmamencie. Podobnie uczyniły różne ugrupowania protestanckie, tak że w sumie trudno zliczyć te wszystkie gwiazdy. Tymczasem zaś Bóg, ustanawiając w prawdziwym Kościele pomocników, ewangelistów, nauczycieli, nie udzielił im autorytetu *świateł*, czyli *gwiazd*. Wręcz przeciwnie, wszyscy Jego wierni naśladowcy zostali pouczeni, by jako światło przyjmowali wyłącznie te promienie Prawdy, które pochodzą od słońca, księżyca i dwunastu gwiazd *ustanowionych w tym celu*.

Wszyscy inni członkowie ludu Bożego winni być w obecnym Wieku płonącymi i świecącymi lampami i nie powinni ukrywać swych lamp pod korcem, ale mają tak świecić, by oddawać chwałę swemu Ojcu w niebiesiech. Słowo *gwiazda* (po grecku *aster*) nie jest używana dla określenia któregokolwiek z wiernych (poza apostołami) w odniesieniu do ich obecnego życia. Jest ono jednak używane w zastosowaniu do tych, którzy porzucają prawdę i stają się „zuchwałymi", fałszywy-

mi nauczycielami, którzy „próżno się nadymają" mając aspirację bycia *autorytetami* o tym samym znaczeniu, co apostołowie, którzy jednak zostali nazwani „błąkającymi się gwiazdami" i „fałszywymi apostołami" (2 Kor. 11:13; Obj. 2:2; Judy 13).

W przeciwieństwie do tego Pismo Święte zawiera wiele obietnic, że ci, którzy w obecnym czasie z wiernością i w pokorze pozwalają świecić swoim lampom, będą kiedyś wraz Chrystusem chwalebnym i zaszczytnym nasieniem Abrahamowym – „jako gwiazdy niebieskie". Nie będą oni świecić na obecnych „niebiosach", które wkrótce przeminą z wielkim trzaskiem, ale w „nowych niebiesiech" – nowym kościelnym królestwie Wieku Tysiąclecia. O tej samej klasie i o tym samym zmartwychwstaniu mówi prorok Daniel (12:3): „Lecz roztropni jaśnieć będą jak jasność na sklepieniu niebieskim, a ci, którzy wielu wiodą do sprawiedliwości, jak *gwiazdy* na wieki wieczne" – Dan. 12:3 (NB). Apostoł Paweł również pisze o przyszłej chwale Kościoła w pierwszym zmartwychwstaniu, gdy stwierdza, że różnić się będą od siebie chwałą, tak jak „*gwiazda* od *gwiazdy* różna jest w jasności".

Tak więc, jeśli Bóg naznaczył tylko dwanaście gwiazd, jako światła dla Kościoła, tak jak to przedstawione jest to w Objawieniu (12:1), to czy nie jest to wielką pomyłką ze strony papieży i biskupów uważać się za następców apostołów – a więc także za gwiazdy? Czy nie jest prawdą także i to, że tak zwani „wyżsi krytycy" uważają samych siebie i są uznawani przez innych za światła, gwiazdy równe, jeśli nie większe od apostołów? Czy oni i im podobni nie dowodzą tego sami, głosząc *swe własne pomysły* i świecąc swym własnym światłem w różnych sprawach, nie uznając wcale za konieczne, by przytaczać na *dowód* słowa natchnionych apostołów? A jeśli nawet cytują albo powołują się na światło prawdziwych gwiazd, na nauki dwunastu apostołów, to czy nie chodzi im raczej o to, by *potwierdzały* one ich poglądy i światło, zamiast wykazać, że ich nauki są światłem pochodzącym od apostolskich gwiazd? A przecież w rzeczywistości światło owych fałszy-

wych „błąkających się gwiazd" jest na ogół tak sprzeczne z naukami natchnionych dwunastu, że z trudnością udaje im się znaleźć jakiś pasujący tekst w ich pismach.

W wielkim proroctwie naszego Pana owe prawdziwe gwiezdne światła są liczone jako część słonecznego światła Ewangelii, które zawściągną swą światłość. Tymczasem o fałszywych gwiazdach, czyli dysponujących jedynie światową mądrością i ustanowionych przez ludzi światłach teraźniejszych niebios, jest tutaj powiedziane, że będą tworzyły wielkie widowisko poprzez zniżanie się do ziemskich warunków, przez porzucanie swej niegdyś choćby częściowo duchowej godności i poniżanie swego nauczania do poziomu świeckich moralistów i filozofów, do poziomu polityki chrześcijańsko-obywatelskiej.

Poruszenie symbolicznych niebios kościelnych, wzmiankowane w tym samym kontekście, ma pewien związek z owymi światłami chrześcijaństwa zstępującymi na niższy poziom publicznego nauczania. Owo *poruszenie* oznaczałoby to, co widzimy na każdym kroku – poruszenie w kwestii wyznań wiary i dogmatów chrześcijaństwa, które ze względu na domieszkę błędu powodują zamieszanie wszędzie, gdzie tylko zostaną zastosowane – jak choćby w przypadku nauki o wybranych i nie wybranych niemowlętach, nauki o wiecznych mękach dla wszystkich, którzy nie są świętymi, zwycięzcami itp.

W rezultacie wielu ludzi posiadających światową mądrość, którzy publicznie błyszczą jako gwiazdy, już teraz podejmuje wszelkie wysiłki, by odwrócić uwagę od wszystkich tych tematów. Jakiż inny temat mogą jeszcze wymyślić oprócz fałszywej albo prawdziwej doktryny o wyborze, czy prawdziwej albo fałszywej idei o zapewnieniu przez Boga w przyszłości życia dla rodzaju ludzkiego? Nie znając prawdziwego Boskiego planu wieków i nie chcąc budzić kontrowersji w sprawach piekła i potępienia niemowląt, cóż mogą głosić owi kaznodziejscy gwiazdorzy, by zwrócić na siebie uwagę świata?

Mogą oni całkowicie porzucić tematykę duchową i zniżyć się do poziomu cielesnego człowieka, do zagadnień moralnej i politycznej reformy. Mogą w kampaniach przeciw ubóstwu głosić swą ewangelię przeciw slumsom. Mogą brać udział w chrześcijańsko-obywatelskich krucjatach itp. A sprawy te będą coraz bardziej pochłaniać owe gwiazdy kazalnicy. Inni zaś zajmą się wywoływaniem sensacji, przebijając najsłynniejszych ateistów oświadczeniami, w co też to oni nie wierzą, kpiąc sobie z biblijnego opisu upadku Adamowego i idei zbawienia od czegoś, twierdząc zgodnie ze swymi ewolucyjnymi teoriami, że są to tylko legendy.

Trudno byłoby nie zauważyć dziś wypełniania się tych znaków na każdym kroku! Ale jak dotychczas słońce, księżyc i dwanaście gwiazd są tylko częściowo zaćmione. Pomimo tego wiele fałszywych gwiazd spadło już z poziomu jakichkolwiek ambicji świecenia światłem Ewangelii do poziomu dostępnego dla mas, dla których oni świecą.

Łukasz (21:25,26) podaje inny znak, który miał wystąpić w tym samym czasie, równocześnie z tamtymi: „Na ziemi uciśnienie narodów z rozpaczą, gdy zaszumi morze i wały [niespokojne, nie poddane prawu żywioły]; Tak, iż ludzie drętwieć będą przed strachem i oczekiwaniem tych rzeczy, które przyjdą na wszystek świat [społeczeństwo]; albowiem mocy niebieskie poruszą się."

Szumiące morze i ryczące fale wyobrażają niespokojne masy ludzkości, ukrócone przez prawo i porządek społeczny, ale nie całkiem powstrzymane. W ciągu minionych dwudziestu lat chyba każdy słyszał kiedyś ten „szum", doprowadzający czasami do krótkich sztormowych wybuchów, które jak spienione fale rozbijają się o ziemię (porządek społeczny), chcąc ją pochłonąć. Fale te, powstrzymywane na pewien czas, nabierają tylko wagi i impetu, a jak dowodzą proroctwa, jest zaledwie kwestią kilku lat, by góry (królestwa) „przeniosły się w pośród morza", czyli zatonęły w anarchii (Psalm 46:2,3). Każda gazeta, która nie jest kontrolowana przez ludzi bogatych, uzewnętrznia ów szum niespokojnej klasy „morza", zaś

inne, choć niechętnie, zmuszone są powtarzać echo tego szumu, przekazując go jedynie w charakterze wiadomości. I to właśnie, w okresie względnego pokoju, wywołuje „uciśnienie narodów z rozpaczą".

Gdy zaś ludzie zaczynają sobie uświadamiać, że ów szum morza i niepokój związane są w znacznej mierze z zanikiem przesądów i osłabieniem wpływów kościelnych, gdy widzą jak coraz mocniej chwieją się moce niebieskie (sekciarskie wyznania wiary i systemy), to ich serca zaczynają omdlewać z trwogi w oczekiwaniu tych rzeczy, które mają przyjść na świat (społeczeństwo). Jednak podejmowane obecnie żmudne wysiłki na rzecz przywrócenia i zjednoczenia sekciarskiej władzy i odnowienia ich wpływów w znacznej mierze odniosą sukces jedynie chwilowy, a z czasem doprowadzi to do całkowitego rozproszenia.

„Tedyć [w tym właśnie czasie] się ukaże znamię [objaw, dowód] Syna człowieczego na niebie", dowód albo objaw wtórego przyjścia Syna Człowieczego.

Nie powinniśmy zapominać, że całe to proroctwo zostało udzielone w odpowiedzi na pewne pytania, z których jedno brzmiało: *„Jaki* będzie *znak* twej *obecności"* we wtórym przyjściu. Pamiętając o tym, że tylko nieliczni rozpoznali Mesjasza w Jego pierwszym przyjściu, a i ci jeszcze przez pewien czas żywili liczne wątpliwości i obawy w tym względzie, uczniowie pragnęli dowiedzieć się, w jaki sposób będą mieli pewność, że Go rozpoznają. Gdy nasz Pan ukazał się w swym pierwszym przyjściu, zaświadczały o Nim *znaki* – Jego wspaniałe słowa i uczynki oraz świadectwo Jana Chrzciciela. Ich pytanie miało zatem na celu dowiedzenie się, *jakiego znaku* winni byli się spodziewać na poświadczenie Jego wtórej obecności.

W odpowiedzi nasz Pan zapewnił ich, że Jego lud nie będzie pozostawiony bez stosownego i wystarczającego *znaku.* Nic jednak nie powiedział o jego charakterze: „Tedyć się ukaże znamię Syna człowieczego". Będzie on wystarczający dla wiernego i czuwającego ludu Bożego, ale *nie będzie przezna-*

czony dla innych. To ta właśnie klasa rozpoznała znaki i dowody Jego pierwszego przyjścia, podczas gdy masy nominalnego Izraela *nie umiały rozsądzić* ZNAMION *tych czasów*. Bóg zresztą nie życzył sobie, by je umieli rozsądzić i dlatego właśnie wiele cudownych słów żywota zostało wypowiedzianych w przypowieściach i w zagadkach, by widząc widzieli, ale nie *ujrzeli* oraz słuchem słuchali, ale nie zrozumieli, będąc niegodni światła przeznaczonego wtedy tylko dla wiernych. Tak samo będzie z owym *znamieniem*, czyli *objawem* wtórej obecności Pana. Nie będzie ono objawione całej ludzkości, ale zostanie rozpoznane jedynie przez prawdziwych Izraelitów, którzy będą uczciwi, czyli nie będzie w nich zdrady.

Słowo *znamię* (werset 30) przetłumaczone jest z greckiego *semeion* i oznacza *dowód* albo *objaw*, jak wynika z poniższych przykładów:

„Wieleć i innych *cudów* uczynił Jezus" – Jan 20:30.

„(...) w Panu, który (...) czynił to, że się działy *znamiona* i cuda przez ręce ich [Pawła i Barnaby]" – Dzieje Ap. 14:3.

„Przetoż języki są za *cud* (...) niewiernym" – 1 Kor. 14:22.

„Jednak *znaki* Apostoła pokazane są u was we wszelkiej cierpliwości, w *znamionach*" itd. – 2 Kor. 12:12.

A zatem słowa „Ujrzycie znamię Syna Człowieczego" nie oznaczają, że uczniowie Pańscy żyjący w tym czasie ujrzą *Go*, lecz otrzymają wskazówkę czyli objaw Jego *obecności* w tym czasie. *Znaki* wtórej obecności naszego Pana zgodne będą ze świadectwami proroków* i znajdą w nich potwierdzenie, podobnie jak to było w przypadku pierwszego przyjścia (Łuk. 24:44-46).

„Na niebie". Znamię, czyli dowód Jego *parousii*, będzie dany *na niebie*. Nie na tym niebie, w którym przebywa Ojciec i święci aniołowie, lecz na symbolicznym niebie, niebiosach kościelnych, tych samych niebiosach, o których poprzednie wersety mówią, że zostaną poruszone, tak by spadły z nich

* Tom II, rozdziały 5,6,7.

gwiazdy. To *na tych niebiosach* – wśród klasy duchowej z wyznania – najpierw ukaże się znamię czyli *objaw obecności naszego Pana*. Niektórzy *„ujrzą"* w cudownym odsłonięciu Boskiego planu wieków wypełnienie proroczych oświadczeń odnoszących się do owego dnia wtórej obecności i rozpoznają w tym *znamię jego obecności* (Łuk. 12:37). *Sąd* Babilonu, chrześcijaństwa, zarówno w wymiarze kościelnym, jak i społecznym, stanowi kolejny znak, że przyszedł Sędzia i rozlicza się najpierw z tymi wszystkimi, którym jako szafarzom powierzył swe dobra (Mat. 25:19; Łuk. 19:15). „Albowiem czas jest, aby się sąd począł od domu Bożego", a to oznacza zamieszanie i zakłopotanie między doktorami i arcykapłanami teraźniejszego czasu, którzy usiłują wzajemnie ze sobą uzgodnić swoje doktryny, praktyki i przekonania, podobnie jak to czynili faryzeusze, kapłani i doktorzy Zakonu w czasie pierwszej obecności naszego Pana – nawet jeśli, tak wtedy jak i obecnie, *zaprzeczali oni tej obecności*.

Jednak w czasie pierwszej obecności jedynie pokorni, prawdziwi Izraelici, których Bóg uznał za godnych, nie ulegli temu zamieszaniu, ale zostali oświeceni, tak że nasz Pan mógł do nich powiedzieć: „Ale oczy wasze błogosławione, że widzą, i uszy wasze, że słyszą; Bo zaprawdę powiadam wam, iż wiele proroków i sprawiedliwych żądało widzieć to, co wy widzicie, ale nie widzieli, i słyszeć to, co słyszycie, ale nie słyszeli" – Mat. 13:16,17. Podobnie i teraz, w czasie wtórej *obecności* Syna Człowieczego, otwarcie Słowa Bożego, zrozumienie Boskiego planu, który również ukazuje Boskie czasy i chwile, jak i zamieszanie w „Babilonie", stanowią wystarczające dowody obecności Króla.

„Tedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi, i ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego na obłokach niebieskich, z mocą i z chwałą wielką" – Mat. 24:30.

Pokolenia ziemi nie ujrzą *znamienia* czyli *dowodu* Pańskiej *obecności*, który ukazał się jedynie na „niebie", dla tych, którzy choćby nominalnie są duchowi – dla kościołów – i został oceniony jedynie przez tych spośród nich, w których nie było

zdrady. Nigdy też ludzkość nie ujrzy Pana literalnym wzrokiem, gdyż nie jest On już *ciałem* i nie będzie cieleśnie oglądany.* Należy pamiętać słowa naszego Pana: „Jeszcze maluczko, a świat mię już więcej nie ogląda" – Jan 14:19. Warte zapamiętania są także słowa apostoła skierowane do Kościoła, że wszyscy musimy zostać „przemienieni" i stać się istotami duchowymi podobnymi do naszego Pana, byśmy mogli *„ujrzeć go tak, jako jest"* (1 Kor. 15:51-53; 1 Jana 3:2). W przeciwieństwie do tego, pokolenia ziemi ujrzą *obłoki ucisku* i zamieszania zbiegające się w czasie z poruszeniem „niebios" i uświadomią sobie, że taka burza zachwieje także „ziemią" (zob. Hebr. 12:26,27). Również w tym czasie wszyscy będą powszechnie narzekać, co będzie związane z owym czasem wielkiego ucisku. Ostatecznie zaś przy końcu tej burzy cała ludzkość *ujrzy*, rozpozna nowego Króla oczyma zrozumienia i będzie narzekać z powodu grzechu oraz dlatego, że w swej zatwardziałości Go odrzucili – a Żydzi uczynią to pierwsi (zob. Zach. 12:10-12).

„I pośle aniołów swoich z wielką trąbą, i zgromadzą wybranych jego z czterech stron świata z jednego krańca nieba aż po drugi" – Mat. 24:31 (NB – Kodeks Synaicki pomija słowo „głosu")

Tymczasem kontynuowane będzie dzieło „żniwa". Aniołowie (posłańcy nowego Króla ziemi) będą przeprowadzali dzieło oddzielania, które nie będzie służyło oddzielaniu Kościoła od świata, ale będzie prowadzone w obrębie nominalnego kościoła – wśród jego nominalnych wyznawców, czyli na obecnych „niebiosach". Praca ta przedstawiona jest w wielu różnych obrazach symbolicznych: jest to wybranie pszenicy spośród kąkolu i zgromadzenie jej do gumna (Mat. 13:30), jest to wybieranie dobrych ryb do koszy i wyrzucanie z powrotem do morza ryb nieprzydatnych, które złapały się do ewangelicznej sieci (Mat. 13:47-49), jest to gromadzenie własności (Mal. 3:17), jest wzywanie „Jego ludu" do opuszczenia Babilonu

* Tom II, rozdz. 5.

(Obj. 18:4), jest to skierowany do panien okrzyk o północy, który oddziela mądre od głupich (Mat. 25:6), zaś w rozważanym obecnie proroctwie jest to zgromadzanie „wybranych" spośród wszystkich niewybranych chrześcijan, z czterech stron świata, czyli z każdego zakątka.

Nie powinniśmy się spodziewać, że pojawią się duchowe istoty anielskie ze skrzydłami i unosząc się w powietrzu i dmąc w wielką trąbę będą tu i ówdzie zabierać niektórych świętych. Podobnie jak nie należy się spodziewać, że staniemy się literalnymi rybami i będziemy włożeni do koszy albo literalnymi ziarnami pszenicy i zostaniemy zgromadzeni do rzeczywistego gumna. Aniołami, czyli posłańcami użytymi przez naszego Pana w czasie obecnego zbioru żniwa, będą, jak wierzymy, tacy sami posłańcy, jakich używał on w swej służbie przez cały Wiek Ewangelii – ziemscy słudzy spłodzeni z ducha świętego – „Nowe Stworzenia w Jezusie Chrystusie".

Wierzymy, że „wielka trąba" to pozaobrazowa „trąba jubileuszowa", „siódma trąba", tak samo symboliczna, jak poprzedzające ją sześć (Obj. 11:15-18), z których żadna nigdy nie wydała jakiegokolwiek literalnego dźwięku. Brzmi ona od października 1874 roku i będzie brzmiała do końca Tysiąclecia. Wraz z rozpoczęciem się tego trąbienia zaczęło się „żniwo" oraz żęcie i rozdzielanie, które musi być kontynuowane, aż wszyscy „wybrani", czyli „pszenica", zostaną zebrani z obecnych niebios (systemów kościelnych) do Pana. „Aniołami" (posłańcami) są ci, co niosą *poselstwo* Pańskiego Słowa, którego efektem jest rozdzielanie i gromadzenie wybranych do Pana.

Członkowie wiernego ludu Bożego, który jest obecnie przenoszony z ciemności do dziwnej światłości otrzymując możliwość *widzenia* i *słyszenia* rzeczy, których nie widzą i nie słyszą inni, mają przywilej bycia współpracownikami swego Pana jako Jego aniołowie – posłańcy albo słudzy – zarówno w tym, jak i w innych fragmentach pracy przez cały ten Wiek. Przez Jego łaskę orali oni, siali, bronowali i nawadniali, a obecnie ta sama klasa może także żąć z Naczelnym Żniwiarzem.

Bliskość Królestwa Bożego

„A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa: Gdy gałąź jego już mięknie i wypuszcza liście, poznajecie, że blisko jest lato.* Tak i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, że blisko jest [Królestwo Boże – Łuk. 17:21], tuż u drzwi. Zaprawdę powiadam wam. Nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia [obecny porządek kościelny i społeczny] przeminą, ale słowa moje nie przeminą" – Mat. 24:32-35 (NB).

Niewierzący podchwycili ten fragment twierdząc manifestacyjnie, że słowa te się nie wypełniły, a z tego wynika, że nasz Pan był fałszywym prorokiem. Odnoszą oni to proroctwo wyłącznie do ucisku związanego z upadkiem narodowego państwa izraelskiego w roku 70 n.e. i pogardliwie zauważają, że to pokolenie i wiele innych przeminęło nie widząc wypełnienia „wszystkich tych rzeczy". Na to odpowiadamy oczywiście, że proroctwo naszego Pana nie zostało zrozumiane. Nie zrozumiano tego, że tylko częściowo odnosi się ono do ucisku Izraela, który osiągnął swój punkt kulminacyjny w 70 r. n.e.

Chcąc mimo wszystko odeprzeć te zarzuty, niektórzy pisarze chrześcijańscy doszli do wniosku, że słowo „pokolenie" w rzeczywistości oznacza „rodzaj", co miałoby znaczyć, że Żydzi nie przeminą, dokąd nie wypełnią się wszystkie te przepowiednie.

My jednak musimy sprzeciwić się takiej interpretacji z kilku powodów.

(1) Choć słowa „pokolenie" i „rodzaj" można uznać za wywodzące się z tego samego źródłosłowu, to jednak nie oznaczają one tego samego, zaś w biblijnych zastosowaniach mając całkowicie odrębne znaczenia.

Zauważcie, że tam, gdzie w Nowym Testamencie słowo *pokolenie* jest używane w znaczeniu rodzaju czy też potomstwa, zawsze jest ono tłumaczeniem greckiego słowa *genne-*

* Hebrajczycy dzielili rok na dwie pory – lato i zimę.

ma (tak jak w Mat. 3:7; 12:34; 22:33; Łuk. 3:7) albo *genos* (jak w 1 Piotra 2:9). Jednak wszystkie trzy zapisy rozważanego proroctwa naszego Pana przypisują Mu w tym miejscu użycie całkowicie innego słowa greckiego (*genea*), które nie oznacza rodzaju, ale ma takie samo znaczenie jak nasze słowo pokolenie. Inne wystąpienia tego słowa greckiego (*genea*) *dowodzą*, że nie jest ono używane w znaczeniu rodu, lecz w określa ludzi żyjących w jedynym czasie. Na dowód przytaczamy Mat. 1:17; 11:16; 12:41; 23:36; Łuk. 11:50,51; 16:8; Dzieje Ap. 13:36; Kol. 1:26; Hebr. 3:10.

(2) Nasz Pan nie mógł mieć na myśli narodu żydowskiego i użycie greckiego słowa oznaczającego *rodzaj* byłoby rzeczą niewłaściwą, ponieważ naród żydowski nie był przedmiotem ani pytania apostołów, ani też proroctwa naszego Pana, które stanowiło odpowiedź na to pytanie. W proroctwie tym znajdujemy bardzo niewiele wzmianek na temat Izraela, tak więc stwierdzenie, że ten *rodzaj* nie przeminie, aż się to wszystko stanie otwierałoby następny problem, o jaki rodzaj może tutaj chodzić, skoro nie mamy żadnego wskazania na jeden konkretny naród. Gdyby więc słowo to miało oznaczać *rodzaj*, to powinno byłoby raczej odnosić się do *rodzaju ludzkiego*, niż do *narodu żydowskiego*.

Jeśli jednak zrozumiemy, że słowo *genea* oznacza w tym miejscu, podobnie jak wszędzie indziej, *pokolenie,* a także uznamy fakt, że słowa naszego Pana są proroctwem obejmującym cały Wiek Ewangelii, to nie będziemy mieli żadnych trudności ze zrozumieniem, że stwierdzenie to przekazuje następującą treść: „Nie przeminie to pokolenie [które będzie świadkiem znaków, o które dopytywali się apostołowie i które dopiero co wyliczył nasz Pan, a mianowicie zaćmienie słońca i księżyca oraz spadanie gwiazd] – nie przeminie *to pokolenie*, aż się to wszystko stanie". Innymi słowy, wspomniane znaki będą miały miejsce w okresie życia jednego pokolenia przy końcu obecnego Wieku.

Wypuszczanie pędów przez drzewo figowe może być uznane za przypadkową wzmiankę, my jednak jesteśmy skłonni uwa-

żać, że tak nie jest. Osobliwe okoliczności towarzyszące opisowi przeklęcia przez naszego Pana drzewa figowego, które nie przynosiło owoców i które natychmiast uschło (Mat. 21:19,20), skłaniają nas do myślenia, że drzewo figowe w tym proroctwie może wyobrażać naród żydowski. A jeśli tak, to słowa te wspaniale się wypełniają, gdyż oprócz tego, że do Palestyny powraca tysiące Izraelitów, ruch syjonistyczny, jak powszechnie wiadomo, osiągnął takie rozmiary, że stało się konieczne organizowanie zjazdów dla jego przedstawicieli ze wszystkich części świata, by mogli spotykać się co rok i nadawać praktyczny kształt propozycji ponownego zorganizowania w Palestynie państwa żydowskiego. Jednak te zarodki nie przyniosą doskonałego owocu przed październikiem 1914 roku, czyli przed całkowitym zakończeniem „Czasów Pogan".

„Pokolenie" można liczyć jako równowartość jednego stulecia (które wyznacza dzisiaj praktycznie granicę długości życia człowieka) albo stu dwudziestu lat, długości życia Mojżesza oraz biblijnej granicy długości życia (1 Mojż. 6:3). Licząc sto lat od roku 1780, daty pierwszego znaku, otrzymujemy rok 1880, kiedy to, w naszym zrozumieniu, zaczęły się wypełniać wszystkie przepowiedziane punkty: „żniwo", czyli czas zgromadzania, rozpoczęło się w październiku 1874 roku, organizowanie Królestwa i ujęcie przez naszego Pana wielkiej władzy królewskiej miało miejsce w kwietniu 1878 roku, a czas ucisku, czyli „dzień gniewu", który rozpoczął się w październiku 1874 roku, skończy się około roku 1915. Rozpoczęło się także odmładzanie się gałęzi drzewa figowego. Ci, którzy chcą, mogą bez popadania w wewnętrzną sprzeczność powiedzieć, że wiek, czyli pokolenie, we właściwy sposób należy raczej liczyć od ostatniego znaku, czyli spadania gwiazd, a nie od pierwszego, czyli zaćmienia słońca i księżyca, zaś stulecie, które rozpoczęło się w roku 1833 jeszcze długo się nie zakończy. Żyje jeszcze wielu spośród tych, którzy byli świadkami znaku spadania gwiazd. Jednak ci, którzy chodzą razem z nami w świetle teraźniejszej Prawdy, nie będą oczekiwali spełnienia się obietnic, które już się wypełniły, lecz

czekają, by zakończyły się już rozpoczęte procesy. Nie byłoby też rzeczą niekonsekwentną, gdybyśmy wobec oświadczenia naszego Pana, który powiedział „Także i wy, gdy ujrzycie, iż się *to* dzieje" oraz wobec zaliczenia odmładzania się gałęzi drzewa figowego i zgromadzania „wybranych" do znaków, liczyli „pokolenie" od roku 1878 do 1914 – 36 ½ roku – czyli mniej więcej średnią długość życia współczesnego człowieka.

„A o tym dniu i godzinie nikt nie wie; ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko sam Ojciec" (Mat. 24:36 NB *Manuskrypt Synaicki*, por. Mar. 13:32,33). „Patrzcież, czujcie, a módlcie się, bo nie wiecie, kiedy ten czas będzie".

Wydaje się, że dla wielu ludzi słowa te wyrażają znacznie więcej, niż naprawdę zawierają. Uważają oni, że kładą one pieczęć na wszystkie proroctwa Biblii, czyniąc je bezużytecznymi, tak jakby nasz Pan powiedział, że „nikt *nigdy* nie będzie wiedział", tymczasem stwierdził On jedynie, że „nikt [*teraz*] nie wie", mając na myśli tylko słuchające go osoby, którym w tamtym czasie nie miały być objawione czasy i chwile. Czy ktoś może mieć wątpliwości, że „aniołowie w niebie" oraz „Syn Człowieczy" *obecnie wiedzą* już dokładnie i wyraźnie o sprawach, które są tak bliskie wypełnienia? Jeśli więc stwierdzenie tego wersetu nie stoi na przeszkodzie ich *obecnej* wiedzy, to w wersecie tym nie ma też żadnej przeszkody, z powodu której święci Boży mieliby się *obecnie* powstrzymywać od poszukiwania i zrozumienia wszystkich prawd „przedtem napisanych, ku naszej nauce". Wolą Ojca było, by tamci ludzie *w tamtych czasach* i później, aż do czasu złamania „pieczęci",* nie poznali daty, głównie dlatego właśnie nasz Pan nakreślił bieg wydarzeń i zapewnił uczniów, że jeśli będą czuwać i modlić się, pozostając dzięki temu wierni, to w słusznym czasie nie będą pozostawieni w ciemnościach, lecz zobaczą i dowiedzą się.

---

* Tom II, rozdz. 2 i 3.

Bóg przez swego proroka Daniela wskazuje, że w *owym* czasie „mądrzy zrozumieją" widzenie i proroctwo, a tylko „wszyscy niezbożni nie zrozumieją" (Dan. 12:9,10). Swoje świadectwo dokłada do tego również apostoł Paweł: „Lecz wy, bracia! nie jesteście w ciemności, aby was on dzień jako złodziej zachwycił", choć w taki sposób Pan przyjdzie dla całego świata. „Przetoż czujcie [byście w *słusznym czasie* MOGLI SIĘ DOWIEDZIEĆ], modląc się na każdy czas, abyście byli godni ujść tego wszystkiego, co się dziać ma".

Jako było za dni Noego, „nie spostrzegli się"

„Ale jako było za dni Noego, tak będzie i *obecność* [greckie słowo *parousia*] Syna człowieczego. Albowiem jako za dni onych przed potopem jedli, i pili, i ożeniali się, i za mąż wydawali, aż do onego dnia, którego wszedł Noe do korabia, i nie spostrzegli się, (...) *tak będzie i obecność Syna człowieczego*" – Mat. 24:37-39.

Rzeczywista myśl przewodnia tej ilustracji została przeoczona przez wielu tych, którzy bez jakiegokolwiek oparcia w słowach Mistrza wychodzą z założenia, że podobieństwem, na które On tutaj wskazuje, jest *bezbożność* panująca za dni Noego i w dniu obecności Chrystusa. I chociaż doszukiwanie się takiego podobieństwa może być usprawiedliwione i właściwe, to jednak faktem pozostaje, że nie zostało ono w tym miejscu wspomniane, lecz wręcz pominięte. Porównywane jest tutaj *podobieństwo nieświadomości*. Jedynie Noe i jego rodzina *spostrzegli się*. Ludzie się NIE SPOSTRZEGLI i postępowali nadal, tak jak zwykle – pobierali się, uprawiali ziemię, budowali, jedli i pili. Podobnie jest *w czasie obecności* Chrystusa, w końcowym okresie tego Wieku, gdy szybko zbliża się czas wielkiego ucisku – jedynie lud Boży dostrzeże Jego obecność, czyli będzie miał jasne pojęcie o tym, co się dzieje, dlaczego, oraz jaki będzie tego wynik. Inni się *„nie spostrzegą"*.

Ewangelia Łukasza (17:26-29) zawiera tę samą naukę, wedle której zarówno sąsiedzi Noego *za dni Noego,* jak i Lota *za dni Lotowych* byli nieświadomi zagrażającego im utrapienia, tak samo jak ludzie żyjący *za dni Syna Człowieczego* – po tym, jak On przyszedł i jest obecny. Widzimy, jak wyraźnie

wypełnia się to wokół nas. Świat pełen jest obaw i rozpaczy, ale nic nie wie o *obecności* Syna Człowieczego oraz o *żniwiarskim* rozliczaniu, które się obecnie odbywa. Nawet gdyby mogli domyślić się, że nadciąga ucisk, to nie są w stanie odgadnąć, jakie błogosławieństwa po nim nastąpią.

„Takci też będzie w on dzień, którego się Syn człowieczy [już *obecny*] objawi [ujawni się – najpierw dla swoich czuwających 'panien', a następnie w ucisku dla wszystkich ludzi]. Onegoż dnia, byłliby kto na dachu, a naczynia jego w domu, niech nie zstępuje, aby je pobrał; a kto na roli, niech się także nie wraca do tego, co jest pozad. Pamiętajcie na żonę Lotową. Ktobykolwiek chciał zachować duszę swoję [przez ustępstwa sumienia i pozostawanie w Babilonie], straci ją; a ktokolwiek by ją stracił [ofiarowując zainteresowanie doczesnym życiem], ożywi ją" – Łuk. 17:30-33.

W ten sposób Łukasz w swej Ewangelii stosuje te słowa (które już powyżej były rozważane) do zakończenia Wieku Ewangelii – „w on dzień, którego się Syn człowieczy objawi".

„Pamiętajcie na żonę Lotową!" – oto przejmujące ostrzeżenie naszego Pana. Jakże niewielkie zastosowanie znalazłoby to zalecenie w odniesieniu do uciekinierów z Judei w roku 70 n.e. Jakże potężną siłę posiada to ostrzeżenie dla ludu Bożego w naszych czasach, przy końcu Wieku Ewangelii. Gdy dowiadujemy się, że został wydany wyrok na Babilon, gdy dociera do nas Pańskie posłannictwo: „Wynijdźcie z niego, ludu mój! abyście nie byli uczestnikami grzechów jego, a iżbyście nie wzięli z plag jego", to jest tak, jakbyśmy słyszeli głos posłańców, którzy ponaglali Lota i jego rodzinę, by opuścili Sodomę, słowami: „Jeźli chcesz, zachowaj duszę twoją, a nie oglądaj się nazad, ani stawaj na tej wszystkiej równinie; uchodź na górę, byś snać nie zginął" – 1 Mojż. 19:17.

Ilustracja staje się jeszcze bardziej przekonywająca, gdy wspomnimy, że chrześcijaństwo nazwane jest miastem wielkim, „które nazywają duchownie Sodomą" (Obj. 11:8).

Żona Lota, po usłuchaniu polecenia i rozpoczęciu ucieczki, „obejrzała się" pożądając rzeczy, które pozostawiła za sobą. Tak samo bywa obecnie z niektórymi, którzy uciekają z Babi-

lonu na górę (Królestwo) naszego Pana. Okazują oni więcej sympatii dla rzeczy, które pozostawili za sobą niż dla tych, które są przed nimi. W tym biegu dobiegną do końca jednie ci, którzy swe uczucia skierowali ku rzeczom, które są w górze, a nie tym, które są nisko. Wytrwałość świętych ma źródło w zupełnym poświęceniu serca; nikomu innemu nie uda się tak biec, by wziąć nagrodę.

Jeden wzięty, a drugi zostawiony

„Powiadam wam: Onej nocy będą dwaj na jednem łożu; jeden wzięty będzie, a drugi zostawiony" – Łuk. 17:34 (fragment pominięty przez Mateusza).

Pan przez proroka informuje nas, że wraz ze zbliżaniem się poranka Tysiąclecia, nastaje także noc (Izaj. 21:12). Będzie to noc ucisku, w którego początkowym okresie święci zostaną zgromadzeni, opuszczając Babilon. „Łoże", zgodnie z użyciem tego słowa przez Izajasza (Izaj. 28:20) może oznaczać ludzkie wierzenia. Jest ono wystarczająco długie dla „niemowląt" w Chrystusie, jednak zbyt krótkie dla ukształtowanych „mężów", by mogli się w nim „rozciągnąć". Tak właśnie dzieje się z rozmaitymi „naukami ludzkimi" usiłującymi zastępować nauki Słowa Bożego, których długość i szerokość przewyższa ludzką wiedzę, bardzo się jednak od nich różniąc. Na przykład doktryna „wybrania", której nauczają nasi przyjaciele kalwiniści, jest wystarczającym „łożem" umożliwiającym odpoczynek wielu „niemowlętom" w Chrystusie, których zmysły nigdy nie zostały dostatecznie wyćwiczone. Jednak w świetle wiedzy obecnego dnia niemowlęta te budzą się, a gdy wzrosną w łasce i w znajomości z pewnością stwierdzą, że owe stare łoża wyznaniowe są zbyt krótkie, by im zapewnić wygodę. Niepowodzeniem też kończą się wszystkie próby przykrycia się obietnicami Bożymi zawężonymi przez błędną teologię. I tak zakrada się zwątpienie ogarniające ich chłodem strachu, gdyż nie są pewni, czy oni i ich przyjaciele są „wybranymi". Stopniowo rozwinięci w ten sposób chrześcijanie stwierdzają, że wydostanie się z tej kłopotliwej sytuacji sprawi im ulgę, a wtedy Bóg posyła im światło teraźniejszej Prawdy, by poprowadziło ich do „szerszego miejsca" prawdziwego od-

pocznienia, zapewniającego obfite przykrycie wszystkim, którzy starają się poznać wolę Ojca i ją wykonywać. Jednak ogromna większość jest zupełnie zadowolona z wygody, jaką zapewniają im ich małe dziecięce łóżeczka, ponieważ są „niemowlętami", a nie „mężami" w zakresie chrześcijańskiej wiedzy i doświadczenia. „Jeden wzięty będzie, a drugi zostawiony".

„Tedy będą dwaj na roli; jeden będzie wzięty, a drugi zostawiony" – Mat. 24:40.

„Rolą jest świat", wytłumaczył nasz Pan, zaś w rozważanym obecnie wykładzie rola wyobraża stan na zewnątrz nominalnego „domu" – poza Babilonem. W taki sposób dowiadujemy się, że nie wszyscy „wychodzący" zostaną „zebrani", ale tylko „własność" Pana zostanie odnaleziona bez względu na to, gdzie się znajduje, gdyż „zna Pan, którzy są jego". W trakcie owego żniwiarskiego zbierania czyni On ich swą własnością, gromadzi „wybranych", by stali się współdziedzicami Jego Królestwa.

„Dwie będą mleć we młynie; jedna będzie wzięta, a druga zostawiona" – Mat. 24:41 (Łuk. 17:35).

Młyn jest miejscem, w którym przygotowuje się żywność. Duchowni i szkoły teologiczne mielą duchową żywność dla „Babilonu" i wypuszczają bardzo mizerne młóto[1] – nie zaś „czystą paszę". Pojawia się coraz to większe narzekanie na dostarczaną żywność, która w większości składa się z łupin i plew, one zaś nie podtrzymają duchowego życia i siły, tymczasem każdy mielący jest zobowiązany przygotowywać to, czego dostarcza mu jego własny związek wyznaniowy i nie mógłby zachować swego stanowiska, gdyby miał dostarczać domownikom wiary „pokarm na czas słuszny", „czystą paszę". Dlatego też „teraźniejsza prawda" zabiera niektórych mielących, a innych zostawia. Ci, którzy zachowują wierność względem Boga i Jego trzody, zostaną zabrani; wszyscy inni zostawieni. Świat i nominalny kościół ogłaszają, że nastał obecnie czas zjednoczenia i „sprzysiężenia", tymczasem zaś Bóg oświadczą, że jest to czas oddzielania (Izaj 8:12).

---

[1] Por. Łuk.15:16 BG – przyp.tłum.

Dokąd zostaną zabrani – przyciągnięcie

„A odpowiadając rzekli [uczniowie] mu: Gdzież Panie? [Dokąd zostaną oni ZABRANI?] A on im rzekł: Gdzie będzie ścierw, tam się zgromadzą i orły" – Łuk. 17:37 (Mat. 24:28).

Wynika z tego, że *w owym dniu*, gdy Pan gromadzi swych „wybranych" od czterech wiatrów niebieskich – z każdego zakątka kościoła – przyciąga ich podobnie, jak wabi się orły – jedzeniem, ponieważ mają oni ostry wzrok i apetyt. Czyli że w słusznym czasie Pan dostarczy właściwego pokarmu, a Jego prawdziwy lud rozpozna go i zgromadzi się wokół niego. W taki sposób ci, którzy będą przygotowani i godni, zostaną zabrani, a inny zostawieni.

Pokarm „teraźniejszej prawdy", dostarczany obecnie przez naszego Pana, oraz gromadzenie świętych przez ten pokarm i wokół niego, dokładnie odpowiada opisowi tego proroctwa. Obecne wołanie nie zachęca do zamienienia jednego „młyna" na drugi ani do opuszczenia jednego „łoża" i zastąpienia go innym o podobnych wymiarach. Nie jest to gromadzenie przeprowadzane przez człowieka lub grupę ludzi, którzy chcieliby stworzyć nową organizację wyznaniową, lecz ponowne zebranie się wokół Chrystusa, prawdziwego i jedynego Mistrza i Nauczyciela. Gdzie i kiedy miało w przeszłości miejsce takie publiczne uznanie wszystkich, którzy pokładają ufność w kosztownej krwi Chrystusa i którzy Mu się poświęcili, za jeden dom wiary, w którym wszyscy są braćmi, a jedynym Prawodawcą jest Chrystus, niezależnie od ludzkich wyznań wiary i dogmatów w innym zakresie? Nigdy i nigdzie od czasów apostolskich, na ile umiemy to ocenić.

Co więcej, warto zauważyć, że wielkie ludzkie możliwości, umiejętność przemawiania itp., które są tak wyraźnie obecne w innych ruchach, nie mają miejsca w obecnym zgromadzaniu do Pana. Tutaj *Prawda*, duchowy pokarm dostarczany przez Pana, jest jedynym elementem przyciągającym. Niewiele tu miejsca dla kwiecistej mowy i oratorstwa. Mimo, że nie ma tu wyżej wymienionych elementów, nikt nie odczuwa ich braku. Zgromadzeni i gromadzący się schodzą się razem, ponieważ „łakną i pragną sprawiedliwości" i znajdują tutaj zadowalającą ilość pokarmu, który został dostarczony przez samego Pana, a każdy może go sam jeść.

Czujcie, byście wiedzieli

„Czujcież tedy, ponieważ nie wiecie, której godziny Pan wasz przyjdzie. A to [przyczynę, dla której czas jest tak dokładnie ukryty w symbolach i przypowieściach] wiedzcie, że gdyby wiedział gospodarz, o której straży złodziej ma przyjść, wżdyby czuł, i nie dałby podkopać domu swego" – Mat. 24:42,43.

„Panem domu" albo „gospodarzem" obecnego wieku nie jest *nasz* Pan, lecz *nasz* przeciwnik, diabeł – „bóg świata tego", „książę, który ma władzę na powietrzu", „książę świata tego", który teraz jest skuteczny w synach niedowiarstwa, oślepiając zmysły wszystkich, którzy nie wierzą, których oczy nie zostały namazane Pańską maścią wzrok naprawiającą (2 Kor. 4:4; Efezj. 2:2; Obj. 3:18). Ów przeciwnik jest bardzo przebiegły i podstępny, a jeśli posiada jakąś wiedzę w zakresie Boskich czasów i chwil oraz Jego zarządzeń, nie omieszka jej użyć w celu sprzeciwienia się Boskiemu planowi, co wynika z powyższego stwierdzenia naszego Pana.

Sposób postępowania naszego niebiańskiego Ojca w stosunku do Szatana polega na tym, że pozwala mu On kroczyć własnymi drogami, z wyjątkiem sytuacji, w których kolidowałoby to z Boskim planem. Bóg tak kieruje sprawami, by jego złe knowania mogły zostać wykorzystane przy realizacji Boskiego planu. Dlatego też Szatan, choć od dawna zna Biblię, niewiele jednak z niej rozumie. Powodem, dla którego tak on, jak i ludzie nie zrozumieli Biblii jest sposób jej zapisania przy użyciu przypowieści, symboli oraz mowy obrazowej. Ponieważ zaś teraz *miały* one zostać zrozumiane, to zrozumienie ich powierzone zostało osobom poddającym się kierownictwu ducha świętego, który zgodnie z obietnicą naszego Pana „wprowadzi *was* we wszelką prawdę". Ducha tego jednak nie może przyjąć świat. Szatan nie posiada ducha świętego i nie jest nim kierowany, w rezultacie spora część Słowa Bożego jest dla niego głupstwem. Jednak bez wątpienia nauczył się on do pewnego stopnia, podobnie jak świat, że „tajemnica Pańska objawiona jest tym, którzy się go boją" (Psalm 25:14). Możemy przeto przypuszczać, że jego przedstawiciele, upadli aniołowie, bywają stale obecni na niewielkich konfe-

rencjach i rozważaniach biblijnych itp. prawdziwie poświęconego ludu Bożego, by dowiedzieć się nieco na temat planu Bożego.

Możemy się jedynie domyślać, w jaki sposób Szatan poprowadziłby swe sprawy, gdyby wcześniej dowiedział się więcej na temat Boskiego planu. Mamy jednak wyraźne świadectwo naszego Pana, że gdyby Szatan posiadł taką wiedzę, to konieczne byłoby inne zakończenie Wieku Ewangelii oraz inne rozpoczęcie Wieku Tysiąclecia niż to zaplanował i oznajmił Bóg. Zamiast jednak dowiedzieć się i uporządkować swój dom, został on całkowicie zaskoczony Pańską *obecnością* w roku 1874 i rozpoczęciem się dzieła „żniwa", tak że przy wszystkich jego podstępach i oszustwach, przy całym udawaniu prawdziwego światła itp. jego „dom" – obecne instytucje – ulegną całkowitemu upadkowi. Zdając sobie z tego sprawę podejmuje on uporczywe wysiłki w celu zwodzenia, uciekając się nawet, za pośrednictwem zwiedzionych przez niego sług, do dokonywania cudów fizycznych uzdrowień, chociaż to on właśnie jest księciem zarazy, choroby i śmierci (Hebr. 2:14). Jednak dom, podzielony w taki sposób przeciwko sobie, z pewnością upadnie, a wielki będzie upadek Babilonu, który runie jak wielki kamień młyński wrzucony w morze (Obj. 18:21).

„Przetoż i wy bądźcie gotowi; bo której się godziny nie spodziejecie, Syn człowieczy przyjdzie" – Mat. 24:44.

„I wy", czyli wierzący, wierni Pańscy, są tutaj wspomniani jako przeciwieństwo Szatana i jego domu. Czas obecności Pańskiej nie mógł być poznany wcześniej, nawet przez świętych. Obecność naszego Pana nie została też rozpoznana natychmiast po Jego przybyciu, lecz dopiero w niespełna rok po październiku 1874 roku rozpoznano jego kołatanie za pośrednictwem słów proroków i apostołów. Od tego czasu pojawiają się obfite zewnętrzne znaki i dowody obecności Syna Człowieczego, a oddani Mu święci w miarę zgromadzania ich od czterech wiatrów niebieskich zabierani są do jego domu, w którym odbywa się uczta. Tam dane jest im usiąść do posiłku, którego świat nie zna, i korzystać z usługi, po pierwsze od samego Pana, a czasami także od siebie wzajemnie (zob. Łuk. 12:37).

Udzielanie pokarmu dla czeladzi – Mat. 24:45-51; Łuk. 12:42-46 –

„Któryż tedy jest sługa wierny i roztropny, którego postanowił pan jego nad czeladzią swoją, aby im dawał pokarm na czas słuszny? Błogosławiony on sługa, którego by, przyszedłszy Pan jego, znalazł tak czyniącego; Zaprawdę powiadam wam, że go nad wszystkimi dobrami swemi postanowi" – Mat. 24:45-51 (Łuk. 12:42-46).

Na podstawie tych słów można się domyślać, że w owym szczególnym czasie wskazanym przez proroctwo – a mianowicie w czasie Pańskiej *obecności* oraz w czasie zgromadzania wybranych – nasz Pan, wielki Sługa swego ludu, dokona wyboru *jednego źródła* pośredniczącego w udzielaniu pokarmu na czas słuszny, choć w pracy roznoszenia pokarmu dla „czeladzi" zostaną użyci także „współsłudzy". Sługa ten jest jednak tylko szafarzem i może zostać w każdej chwili usunięty, gdyby zaniechał zupełnego i należytego uznawania w każdym szczególe Mistrza – wielkiego Sługi Bożego i Jego ludu, „Anioła przymierza", Chrystusa.

Wierność wspomnianego szafarza (zarówno względem „Mistrza" jak i „współsług" oraz „czeladzi") zostanie nagrodzona możliwością dalszego sprawowania jego szafarstwa. Dopóki służy on wiernie, może to czynić dalej, usługując domownikom wiary rzeczami nowymi i starymi – pokarmem na czas słuszny – aż do końca, przedstawiając kosztowne rzeczy, w które zaopatruje Bóg. Gdyby jednak okazał się niewierny, zostanie całkowicie usunięty ze stanowiska i wrzucony do ciemności zewnętrznych, gdy tymczasem inny prawdopodobnie zajmie jego miejsce na takich samych warunkach.

W naszym zrozumieniu nie oznacza to, że „ów sługa" czyli szafarz, użyty jako źródło pośredniczące w rozpowszechnianiu „pokarmu na czas słuszny" miałby być *twórcą* tego pokarmu. Nie będzie on także *natchniony* czy *nieomylny*. Przeciwnie, możemy być pewni, że ktokolwiek zostanie użyty przez Pana jako Jego przedstawiciel mający za zadanie rozdzielanie Prawdy, będzie on bardzo pokorny i skromny, jak również bardzo gorliwy w służbie dla chwały Mistrza, tak że nie przypisze on sobie autorstwa Prawdy, nie przywłaszczy jej sobie, lecz będzie jej gorliwie udzielał jako daru od swego Mistrza dla innych „sług" oraz „czeladzi".

Jakikolwiek inny duch albo sposób postępowania doprowadziłby z pewnością do zmiany szafarza. Zostało to wyszczególnione przez naszego Pana w następujący sposób:

„A jeśliby [tracąc wiarę] rzekł on [który stał się] zły sługa w sercu swoim: Odwłacza pan mój z przyjściem swoim; i począłby bić spółsługi, a jeść i pić z pijanicami [swych fałszywych nauk]; Przyjdzie pan sługi onego, dnia, którego się nie spodzieje, i godziny, której nie wie; I odłączy go [od służby], a część jego położy z obłudnikami; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów" – Mat. 24:48-51.

* * *

Nasz Pan był największym ze wszystkich proroków, podobnie też Jego proroctwo jest najbardziej uderzające ze wszystkich. Proroctwa Mojżesza, Jeremiasza i innych proroków zajmują się głównie zagadnieniem odrzucenia i ponownego zgromadzenia cielesnego Izraela. Proroctwo Izajasza, poza tym, że podejmuje temat cielesnego Izraela, ukazuje także Jezusa Chrystusa, cierpiącego za nasze grzechy i będącego światłem dla pogan, mówi też o otwarciu wszystkich niewidzących oczu ludzkich na „prawdziwe światło". Daniel przepowiada przyjście i zabicie Mesjasza, pomazanie miejsca najświętszego w dniu Pięćdziesiątnicy, historię pogańskich mocarstw aż do końca ich władzy oraz ustanowienie pod całym niebem Królestwa Mesjasza. Wskazuje on także na prześladowczą władzę małego rogu papiestwa, które miało przez całe wieki wytracać świętych, oraz dni oczekiwania na Królestwo itd. Jednak żaden z proroków, poza naszym Panem, nie podał koniecznych szczegółów czasu „żniwa" łączących się ze znamiennymi wydarzeniami odnotowanymi przez innych proroków.

Proroctwo naszego Pana, podobnie jak słowa innych proroków, jest ukryte za zasłoną języka symboli i przypowieści. Tak w przypadku proroctw, jak i słów naszego Pana miało to jeden wspólny cel – „wszyscy niezbożni nie zrozumieją", zrozumie tylko uczciwy i wierny lud Boży w słusznym, z Bożego punktu widzenia, czasie i we właściwy sposób.

„Wam dano wiedzieć tajemnicę królestwa Bożego; ale innym w podobieństwach [„przypowieściach"], aby widząc nie widzieli, a słysząc nie rozumieli" – Łuk. 8:10.

WYKŁAD XIII

USTANOWIENIE KRÓLESTWA I SPOSÓB JEGO OBJAWIENIA SIĘ

CHODZENIE PRZEZ WIARĘ – KTO WCHODZI W SKŁAD KRÓLESTWA – WZBUDZENIE DUCHOWEGO KRÓLESTWA – POSTANOWIENIE „KSIĄŻĄT PO WSZYSTKIEJ ZIEMI" – POŻĄDANY OD WSZYSTKICH NARODÓW – BLISKI ZWIĄZEK MIĘDZY KRÓLESTWEM A JEGO MINISTRAMI, CZYLI „KSIĄŻĘTAMI" – DRABINA JAKÓBOWA – ZASŁONA MOJŻESZOWA – WIELKIE ZMIANY ZOSTAŁY JUŻ ZAINAUGUROWANE – CZY TAK OGROMNA WŁADZA SKUPIONA W RĘKACH NOWEGO MOŻNOWŁADCY BĘDZIE STWARZAŁA ZAGROŻENIE? – JAK DŁUGO BĘDZIE TRWAŁO RZĄDZENIE LASKĄ ŻELAZNĄ? – NAWRÓCENIE ŚWIATA – LUD NARODZONY ZA JEDEN DZIEŃ – „WSZYSCY, KTÓRZY SĄ W GROBACH" – ROZWÓJ JEGO KRÓLESTWA – PODDANIE NAMIESTNICTWA – BĄDŹ WOLA TWOJA NA ZIEMI.

„I przyjdą do Pożądanego od wszystkich narodów." „Ale się stanie w ostateczne dni, że utwierdzona będzie góra domu Pańskiego na wierzchu gór."

„Czasu onego nazwane będzie Jeruzalem stolicą Pańską, a zgromadzą się do niego wszystkie narody, do imienia Pańskiego, do Jeruzalemu, i nie będą więcej chodzić za uporem serca swego złośliwego" – Agg. 2:8; Mich. 4:1,2; Jer. 3:17.

ROZWAŻYWSZY już Boski plan aż do momentu zakończenia ucisku wielkiego „dnia pomsty" oraz wiedząc, w jaki sposób Boska zapalczywość rozpali się przeciwko grzechowi i samolubstwu, możemy przystąpić do znacznie przyjemniejszego zadania, czyli zastanowienia się w świetle nauki Biblii, w jaki sposób zostanie ustanowione Królestwo Boże, w którym mają być błogosławione wszystkie rodzaje ziemi, a w miejsce obecnego i dawnego porządku rzeczy, który powszechnie uznawany jest za chybiony, zostanie wprowadzony nowy porządek, trwały i nieporównywalnie lepszy od starego.

Jeśli straszliwe wydarzenia najbliższej przyszłości kładą się już cieniem trwogi i drżenia na świecie, to ci, którzy patrzą z pozycji „ochrony Najwyższego", zauważają srebrną otoczkę na chmurach ucisku, która z powodzeniem może skłaniać ich do spoglądania w górę, podnoszenia głów i radowania się, gdyż przybliża się ich wybawienie, a także ulżenie doli wszystkich odkupionych drogocenną krwią, kiedy to „wzejdzie słońce sprawiedliwości, a zdrowie będzie na skrzydłach jego" (Mal. 4:2).

Wiele spośród powyżej rozważanych zagadnień jest tak oczywistych, że mogą one przemówić nawet do nie poświęconych ludzi. Teraz jednak zbliżamy się do takiego fragmentu naszych rozważań, który będzie wymagał jaśniejszego spojrzenia, bardziej starannego rozważenia Słowa Pańskiego oraz mocnego poparcia wiary, gdyż dotyczy on spraw na razie jeszcze niewidocznych, które można zauważyć tylko oczyma wiary. Jednak od ludu Bożego oczekuje się chodzenia przez wiarę, a nie przez widzenie, a także ufności, że Bóg jest wystarczająco mocny, by spełnić to, co obiecał (Rzym. 4:18-21).

Tych zagadnień nie można poznać ucząc się samemu, lub korzystając z własnej mądrości. Lecz ci, którzy otrzymali pomazanie od Tego, który jest Święty, mają wiarę w moc Bożą, która pozwala im powiedzieć: „Nie chybiło żadne słowo ze wszystkich słów jego dobrych" (1 Król. 8:56). Oni też potrafią cierpliwie czekać i pokładać niezachwianą ufność w przyszłych dobrach.

W naszych poprzednich wykładach na ten temat* dowiedzieliśmy się, że „Czasy Pogan", obejmujące okres między obaleniem obrazowego królestwa Izraela a pełnym ustanowieniem prawdziwego Królestwa Mesjańskiego na gruzach obecnych królestw, zakończą się w październiku roku 1914. Przekonaliśmy się, że okres *obecności* naszego Pana od 1874 do 1914 roku jest czasem „żniwa", którego pierwsza część przeznaczona jest na zgromadzenie wybranej Oblubienicy, zaś dru-

* Tom I, rozdz. 13 i 14; Tom II, rozdz. 4.

ga będzie czasem ucisku mającym na celu obalenie obecnych instytucji, w procesie przygotowania do ustanowienia nowego Królestwa. Rozważmy obecnie w świetle proroczej pochodni (Psalm 119:105; 2 Piotra 1:19) niektóre szczegóły związane ze *wzbudzeniem* Królestwa Najwyższego, które ma być piątym uniwersalnym imperium na ziemi i które nie będzie miało końca. Przyniesie ono błogosławieństwo wszystkim swoim poddanym, podczas gdy inne królestwa doprowadziły po większej części do rozczarowania i ucisku dla „wzdychającego stworzenia". Nic dziwnego, że zgodnie z proroczym obrazem Królestwo to ma zostać zainaugurowane jubileuszową trąbą (3 Mojż. 25:9), a prorok Aggieusz (2:8) zapewnia, że ostatecznie zostanie ono uznane, stając się obiektem pożądania „wszystkich narodów".

Praktyczne znaczenie dla sposobu ustanowienia „Królestwa Bożego", „Królestwa Niebieskiego", ma to, kto będzie wchodził w skład monarszej władzy tego Królestwa. Przypomnijmy sobie więc to, czego już nauczyliśmy się z Pisma Świętego* na ten temat.

(1) Jest to Królestwo Boże w tym sensie, że Niebiański Ojciec jest Wielkim Królem i to On ułożył plan zbawienia, którego częścią będzie Tysiącletnie Królestwo. Jest to Jego Królestwo także i w tym znaczeniu, że zostanie ono ustanowione i będzie podtrzymywane Jego *mocą* (1 Kor. 15:24-26). Jest to Jego Królestwo jeszcze i dlatego, że Bóg, jako wielki władca naczelny, a także Jego prawo, miłość i miłosierdzie, będą reprezentowane przez Pośrednika, którego On wyznaczył.

(2) Jest to także Królestwo Chrystusowe – Królestwo umiłowanego Syna Bożego, w w tym sensie, że Chrystus jako Pośrednik Nowego Przymierza będzie bezpośrednim władcą owego Tysiącletniego Królestwa jako przedstawiciel Ojca, mając za zadanie pokonanie zła, zniszczenie grzechu oraz doprowadzenie do zupełnego, serdecznego posłuszeństwa dla Ojca i Jego prawa wśród odkupionego rodzaju ludzkiego, który

* Tom I, str. 288-300.

będzie życzył sobie całkowitego przywrócenia go do zupełnego podobieństwa Bożego oraz do Jego łaski i życia wiecznego.

(3) Będzie to Królestwo świętych, bowiem jako „Królewskie Kapłaństwo" (Obj. 5:10) będą oni panować, sądzić i błogosławić świat w łączności ze swym Panem, Jezusem (Rzym. 8:17,18).

Klasa królewska będzie się właściwie składać wyłącznie z naszego Pana oraz Jego „wybranych" z Wieku Ewangelii, do których powiedział On: „Nie bój się, o maluczkie stadko! albowiem się upodobało Ojcu waszemu, dać wam królestwo". O nich także mówił Pan przez proroka Daniela: „A królestwo i władza, i dostojeństwo królewskie pod wszystkim niebem dane będzie ludowi świętych najwyższych miejsc, którego królestwo będzie królestwo wieczne, a wszystkie zwierzchności jemu służyć i onego słuchać będą" – Dan. 7:27.

Należy jednak pamiętać, że zostaną oni „przemienieni" w zmartwychwstaniu (pierwszym zmartwychwstaniu – Obj. 20:4,6; 1 Kor. 15:42-46,50-54; Jan 3:5,8) i nie będą już od tego czasu istotami ludzkimi, lecz „uczestnikami boskiej natury", niewidzialnymi dla ludzkości podobnie jak Bóg i niebiańscy aniołowie. W rezultacie będą potrzebne pewne środki komunikowania się między chwalebnym Kościołem a tymi, którzy będą przez niego sądzeni* i podnoszeni ze stanu upadku, grzechu i śmierci. Możliwości takiego komunikowania się między istotami duchowymi i ludzkimi w przeszłości zapewniały istoty duchowe przybierające ciało i w tej postaci porozumiewające się z pewnymi istotnymi osobami odnośnie zamierzeń Bożych. W taki sposób widzieli aniołów: Abraham, Sara, Lot, Giedeon, Daniel, Maria – matka Jezusa – i inni. W taki sposób nasz Pan jako istota duchowa po zmartwychwstaniu komunikował się z apostołami, ponieważ zachodziła potrzeba przekazania im pewnych pouczeń, „albowiem jeszcze

* Zob. 1 Kor. 6:2 oraz Tom I, rozdz. 8.

nie był dany Duch Święty, przeto że jeszcze Jezus nie był uwielbiony" (Jan 7:39).

Nie spodziewamy się jednak, by w Tysiącleciu duchowi władcy mieli porozumiewać się ze swymi ziemskimi poddanymi w taki właśnie sposób. Stwierdzamy bowiem, że Bóg ustanowił pewną klasę ludzi, którzy już zostali wypróbowani (w okresie poprzedzającym Wiek Ewangelii) i okazali się godni doskonałości i życia wiecznego, by w Wieku Tysiąclecia służyć jako *klasa pośrednicząca* między duchowym Królestwem, czyli świętymi, a ich poddanymi – ludzkością.

(4) Ta klasa pośrednicząca, choć nie będzie Królestwem we właściwym znaczeniu tego słowa, będzie go reprezentowała wobec ludzi w sposób tak doskonały, że zostanie przez nich uznana za Królestwo. Członkowie tej klasy będą jedynymi *widzialnymi* dla ludzi reprezentantami tego Królestwa. Dlatego nazywamy ich „ziemską fazą Królestwa", widzialną dla ludzi (Łuk. 13:28).

Ci ludzie, „Abraham, Izaak, i Jakób, i wszyscy prorocy", jak również starożytni święci, o których wspominał nasz Pan i apostołowie (Mat. 8:11; Hebr. 11:4-40), przeszedłszy zwycięsko swe próby, zostaną wzbudzeni z martwych jako doskonali, a będąc całkowicie przywróceni do ziemskiej doskonałości, nie będą potrzebowali tysiącletniego „zmartwychwstania sądu", tak jak pozostali ludzie. Doskonałość ta umożliwi im *bezpośredni* kontakt z duchowymi Królami i Kapłanami, bez konieczności przybierania ziemskiego ciała przez istoty duchowe, chcące obwieścić światu prawa itp. Podobnie jak Adam, który będąc *doskonały* przed popełnieniem występku, mógł porozumiewać się bezpośrednio z mocami niebiańskimi, tak i ci zasłużeni święci będą z nimi obcować, gdy zostaną przywróceni do tego samego stanu doskonałości.

Jednak owi ziemscy władcy nie staną się „Królami i Kapłanami", lecz zgodnie z postanowieniem Króla będą „książętami po wszystkiej ziemi" – wybitnymi i nadrzędnymi władcami i nauczycielami.

Bliska współpraca między Królestwem a jego przedstawicielami

Oczywiste jest, że ziemska faza Królestwa będzie funkcjonowała na warunkach bliskiego związku, społeczności i współpracy z właściwym Królestwem, czyli duchowymi władcami. Będą oni wzajemnie ze sobą spokrewnieni, tak jak ojciec z dziećmi; będą stanowić dwa współpracujące ze sobą departamenty tego samego niebiańskiego rządu, gdzie departament niebiański będzie spełniał funkcję legislacyjne, czyli ustawodawcze, zaś ziemski będzie stanowił władzę wykonawczą, czyli będzie zapewniał wykonywanie, realizację prawa. Tak jak jest napisane: „Z Syonu [duchowego Królestwa] wyjdzie zakon, a słowo Pańskie [boskie posłannictwo za pośrednictwem „książąt"] z Jeruzalemu" – Izaj. 2:3.

Wzbudzenie Królestwa

„Królestwo Boże opowiadane bywa, a każdy [przyjmujący świadectwo jako posłannictwo od Boga] się do niego gwałtem ciśnie" – Łuk. 16:16. Przez osiemnaście stuleci owo posłannictwo, albo inaczej oferta Królestwa, dokonywało zamierzonego dzieła selekcjonowania „wybranych" „zwycięzców" spośród świata. W ciągu całego tego Wieku musieli oni oczekiwać na postanowiony przez ich Ojca czas, w którym miało nastąpić ich *wzbudzenie*, czyli wywyższenie do władzy w charakterze Jego Królów i Kapłanów, którzy mają rządzić i uczyć odkupionych ludzi na ziemi, zapewniając im sposobność uzyskania życia wiecznego przez wiarę i posłuszeństwo. Jednak przez cały ten czas klasa Królestwa cierpiała gwałt zadawany im rękami klasy Ismaela oraz Ezawa, jak i przez Szatana oraz jego zaślepionych sług. Nasz Pan wyraził to w taki sposób: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je" – Mat. 11:12. Nasz Pan, Głowa tego Królestwa, cierpiał do tego stopnia, że aż musiał ponieść śmierć. Podobnie Jego naśladowcy ponosili cierpienia pewnych ziemskich strat na skutek wyrwania ich z mocy ciemności i przeniesienia do Królestwa miłego Syna Bożego (Kol. 1:13).

Owo *poddanie się* przemocy dominującego zła przez ponad osiemnaście stuleci nie wynikało z tego, że nasz wzbudzony, wywyższony i uwielbiony Pan nie miał wystarczającej mocy dla ochrony swego ludu; po swym zmartwychwstaniu oświadczył On przecież: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi" – Mat. 28:18. To opóźnienie w użyciu Jego mocy miało określony cel. W planie Ojca był przewidziany „słuszny czas" na złożenie wielkiej ofiary za grzechy. Inny zaś „słuszny czas" przewidziany był na wzbudzenie Królestwa w mocy i wielkiej chwale, by panowało i błogosławiło świat. Okresy te były na tyle od siebie odległe, by umożliwić powołanie i przygotowanie „wybranego" Kościoła, który miał się stać współdziedzicem Królestwa z Chrystusem. Złe wpływy i przeciwne działania grzeszników zostały *dozwolone* dla oczyszczenia, doświadczenia i wypolerowania „powołanych" członków klasy Królestwa. Podobnie jak w przypadku Głowy, tak i względem wszystkich członków Ciała Bóg zamierzył, aby każdego z nich jako Nowe Stworzenie „przez ucierpienie doskonałym uczynił" (Hebr. 5:8,9).

Jednak obecnie znaleźliśmy się w końcowym okresie Wieku Ewangelii, gdy ustanawiane jest, czyli wzbudzane, Królestwo. Nasz Pan, wyznaczony Król, jest już obecny od października 1874 roku, zgodnie ze świadectwem proroków skierowanym do tych, którzy mają uszy ku słuchaniu. Oficjalna inauguracja jego urzędu królewskiego miała miejsce w kwietniu 1878 roku i obecnie wykonywane jest pierwsze zadanie tego Królestwa – gromadzenie „Jego wybranych", na co wskazywał nasz Pan w swych przypowieściach i w proroctwie. „Pomarli w Chrystusie powstaną *najpierwej*", tłumaczy nasz Pan przez apostoła, zaś zmartwychwstanie Kościoła nastąpi bardzo prędko.* W rezultacie Królestwo, reprezentowane przez naszego Pana oraz przez świętych, którzy zasnęli, a którzy teraz są już ukształtowani, przygotowani i znalezieni godnymi, by stać się członkami „Jego Ciała", zostało *wzbudzone*

* Tom III, rozdz. 6.

w 1878 roku. W celu jego skompletowania trzeba jeszcze tylko „zgromadzić do Pana" tych „wybranych", którzy są żywi i zostali pozostawieni – których doświadczenia jeszcze się nie zakończyły.

Mimo to Królestwo rozpoczęło swą działalność natychmiast, nie czekając aż jego żyjący członkowie dokonają swego biegu. Zaś żyjący po tej stronie zasłony mają przywilej poznania „tajemnic Królestwa" i angażowania się w prace tego Królestwa, zanim jeszcze nastąpi ich „przemiana". Gdy umrą, (nie „zasną", lecz) zostaną „przemienieni" w momencie śmierci, zostaną wzbudzeni mając udział w błogosławionym i świętym pierwszym zmartwychwstaniu, jak zostało napisane: „Błogosławieni są *odtąd* umarli, którzy w Panu umierają. Zaprawdę mówi Duch im, aby *odpoczywali od prac swoich*, a uczynki ich *idą za nimi*" – Obj. 14:13.

Wszystko to zgodne jest z oświadczeniem Pisma Świętego mówiącym, że Królestwo Boże musi być wzbudzone wcześniej, aby jego wpływy i działalność mogły doprowadzić do całkowitego zniszczenia obecnych „zwierzchności" „teraźniejszego świata złego" – władz politycznych, finansowych i kościelnych, co nastąpi przy końcu „Czasów Pogan" w październiku 1914 roku. Zwróćmy uwagę na kilka wersetów, które o tym mówią.

W opisie wydarzeń, które towarzyszą siódmej trąbie, można zaobserwować następującą kolejność: (1) Pan i Król ziemi ujmuje władzę i rozpoczyna się Jego królowanie; (2) W rezultacie nastaje wielki ucisk w znaczeniu sądu. Dowiadujemy się więc w sposób proroczy, że królowanie rozpocznie się przed czasem ucisku i przed wzbudzeniem świętych i proroków. Będzie ono jednak trwało jeszcze długo po tych wydarzeniach (przez tysiąc lat), aż dokona ono „sądu" całej ludzkości, nagradzając tych, co mają szacunek dla Pana, i niszcząc pozostałych, którzy mają zgubny wpływ na innych. Zwróćmy uwagę na te zagadnienia w poniższym cytacie:

„Dziękujemy tobie, Panie Boże wszechmogący, któryś jest i któryś był, i który masz przyjść! żeś wziął moc swoję wielką

i ująłeś królestwo [reprezentowane przez Chrystusa – „wszystko *z* jednego Boga Ojca" ale „wszystko *przez* jednego Pana Jezusa Chrystusa" Jego czcigodnego przedstawiciela]; I [w konsekwencji rozpoczęcia się królowania] rozgniewały się narody, i przyszedł gniew twój i czas umarłych, aby byli sądzeni i abyś oddał zapłatę sługom twoim, prorokom i świętym, i bojącym się imienia twego, małym i wielkim, i abyś wytracił tych, co psują ziemię" – Obj. 11:17,18.

Podobnie czytamy, że panowanie tego Królestwa rozpocznie się przed upadkiem „Babilonu" oraz że Babilon upadnie na skutek sądów tego Królestwa, co zostanie zauważone później przez tych, którzy otrzymają światło i wolność przez Chrystusa po upadku Babilonu. Mówią oni:

„Bo prawdziwe i sprawiedliwe są sądy jego, iż osądził wszetecznicę onę wielką, która kaziła ziemię wszeteczeństwem swoim i pomścił się krwi sług swoich z ręki jej" – Obj. 18; 19:2-7.

Prorok Daniel został natchniony przez Boga, by powtórzył i wytłumaczył królowi Nabuchodonozorowi jego wizję dotyczącą mocarstw pogańskich wyobrażonych w wielkim posągu. Wizja ta ukazywała kamień uderzający w stopy posągu oraz będące skutkiem tego uderzenia całkowite zmiażdżenie mocarstw pogańskich. Następnie zaś kamień powiększał się, aż napełnił całą ziemię. Podane wyjaśnienie dowodzi, że Królestwo Boże zostanie wzbudzone i otrzyma pełnię władzy, a upadek ziemskich rządów będzie bezpośrednim skutkiem działań podejmowanych przez to Królestwo. Oto natchnione świadectwo Daniela:

„Ale za dni tych królów [ostatniego mocarstwa pogańskiego wyobrażanego przez palce u nóg posągu] *wzbudzi* Bóg niebieski królestwo [mające swoją reprezentację przez cały Wiek Ewangelii, lecz nie uznawane przez świat za Królestwo], które [inaczej niż zmieniające się królestwa pogańskie przedstawione w posągu] na wieki zepsute nie będzie, a królestwo to na inszy naród nie spadnie [tak jak mocarstwa wyobrażane w posągu, które przechodziły z jednego narodu na inny], ale *ono*

połamie, i koniec uczyni tym wszystkim królestwom, a samo stać będzie na wieki" – Dan. 2:44,45.

Nasz Pan zapewnił swych wiernych, że w czasie ustanowienia Jego Królestwa i obalenia władz pogańskich zwycięski Kościół będzie z nim i będzie *miał udział* w tej pracy. Oto Jego własne słowa:

„A kto zwycięży i zachowa aż do końca uczynki moje, dam mu zwierzchność nad poganami. I będzie ich rządził laską żelazną; jako statki garncarskie skruszeni będą, jakom i ja wziął od Ojca mego" – Obj. 2:26,27 (por. Psalm 149:8,9).

Być może nie będziemy potrafili dokładnie ocenić, które elementy tego ogromnego dzieła są obecnie realizowane przez naszego Pana i Jego uwielbionych świętych poza zasłoną. Możemy jednak być pewni, że są oni aktywnymi uczestnikami pracy powierzonej członkom tej samej klasy Królestwa, których bieg i służba jeszcze się nie zakończyły po tej stronie zasłony – żniwiarskiego dzieła (1) zbierania żyjących „wybranych", (2) mówienia do Syonu: „Bóg twój *króluje*" – wzbudzone zostało Królestwo oraz (3) obwieszczania Dnia Pomsty Boga naszego.

Ustanowienie ziemskiego rządu

Nie powinniśmy się spodziewać ustanowienia ziemskiej fazy Królestwa Bożego przed zupełnym zakończeniem Czasów Pogan (w październiku 1914 roku), gdyż udzielając poganom dzierżawy władzy aż do tej daty, Bóg nie uczynił żadnej pomyłki, a Jego plany się nie zmieniają. Ziemska faza Królestwa, po jej wzbudzeniu, będzie należała do Izraela, gdyż taka była umowa, czyli przymierze Boga z Abrahamem i jego nasieniem według ciała. Nawet najwyższa łaska, czyli Królestwo duchowe, została najpierw zaproponowana cielesnemu Izraelowi i byłaby do niego należała, gdyby serca Izraelitów były gotowe ją przyjąć na warunkach, jakie były z nią związane – *cierpienia z Chrystusem,* a następnie uwielbienia wraz z nim (Rzym. 8:17). Izrael rzeczywiście pragnął i szukał *naj-*

lepszych rzeczy, które Bóg ma do zaoferowania, jednak „czego Izrael szuka, tego nie dostąpił; ale wybrani [„Maluczkie Stadko" wybranych zarówno z Żydów, jak i z pogan] dostąpili, a *inni zatwardzeni są*". Nie na zawsze, ale aż do czasu, gdy zakończy się wybranie duchowego nasienia, właściwego Królestwa (Rzym. 9:31-33; 11:7,23,25-32).

Chociaż dzięki łasce Bożej Izraelici, pomimo różnego stopnia braku wiary u wielu z nich, zostaną zgodnie z obietnicą ponownie zgromadzeni do Palestyny, to jednak żaden z nich nie zostanie policzony jako uczestnik ziemskiej fazy Królestwa, ani nawet nie zostanie uznany za jego zwolennika czy współpracownika, jeśli wcześniej nie uzna Jezusa Chrystusa za Syna Bożego i jedynego Odkupiciela i Wybawiciela Izraela i świata.

Na początku, przy końcu 1914 roku n.e., w skład ziemskiej fazy Królestwa będą wchodzili, jak wierzymy, wyłącznie wzbudzeni święci z dawnych czasów, począwszy od Jana Chrzciciela i cofając się aż po Abla – czyli „Abraham, Izaak, Jakób i wszyscy prorocy" (por. Mat.11:11; Łuk. 13:28; Hebr. 11:39,40). Chociaż ci starożytni święci nie będą mieli udziału ani części w duchowym Królestwie, jako że nie zostali do niego „powołani", bo „niebiańskie powołanie" nie było osiągalne dokąd nasz Pan nie złożył okupu, to jednak będą zajmowali w stosunku do reszty świata uprzywilejowaną pozycję w związku z tym, że w sposób uznany przez Boga wykazali się oni wiarą i miłością w czasie panowania zła. W taki sposób przygotowali się i dowiedli, że są godni zajęcia stanowisk ziemskich sług i przedstawicieli duchowego Królestwa. Zgodnie z tym w Psalmach napisane jest w odniesieniu do Chrystusa: „Zamiast [tych, którzy przez długie czasy uważani byli za] ojców swych będziesz [ich] mieć [za] synów swych; Ustanowisz ich książętami [naczelnikami, przywódcami] na całej ziemi" – Psalm 45:17 NB.

Owi starożytni święci będą różnili się od reszty ludzkości nie tylko dlatego, że ich doświadczenia będą dawno należały do przeszłości, gdy będzie się rozpoczynać powszechna pró-

ba dla świata, ale ponadto otrzymają oni *nagrodę* za swą wierność – staną się *doskonałymi ludźmi*, odzyskując całkowicie wszystko, co zostało utracone w Adamie w zakresie umysłowego i moralnego podobieństwa do Boga oraz doskonałości sił fizycznych. W ten sposób będą oni nie tylko „książętami", czyli przełożonymi na ziemi (ziemskimi przedstawicielami Królestwa Niebiańskiego – Chrystusa i Kościoła), ale indywidualnie będą także żywymi przykładami tego, co można osiągnąć pod Nowym Przymierzem przy zachowaniu ochoczego posłuszeństwa.

Gdy Abraham, Izaak, Jakób i wszyscy inni starożytni święci zostaną wzbudzeni z martwych i pojawią się między ponownie zgromadzonymi Izraelitami w końcowym okresie ostatecznego czasu ucisku Jakóbowego wykonywanego przez Goga i Magoga, ich nieprzeciętne zdolności umysłowe natychmiast wyróżnią ich spośród innych ludzi. Co więcej, owe doskonałe umysły bardzo szybko ogarną zagadnienia współczesnej wiedzy i wynalazków. Będą oni pod wieloma względami ludźmi wyjątkowymi, podobnie jak człowiek Jezus Chrystus, o którym ludzie mówili: „Jakoż ten umie Pismo, gdyż się nie uczył?" – Jan. 7:15. I tak jak Jezus zdecydowanie, dobitnie i jasno nauczał lud, nie szerząc wątpliwości i zamieszania, jak miało to miejsce w przypadku nauczonych w Piśmie, tak samo będzie z doskonałymi starożytnymi świętymi, gdy pojawią się między ludźmi. Poza tym owi święci, czyli „książęta", będą mieli bezpośrednią społeczność z duchowym Królestwem (Chrystusem i Kościołem), taką, jaką nasz Pan utrzymywał z aniołami. Także Adam cieszył się podobną osobistą społecznością ze światem duchowym, zanim Boskim wyrokiem został uznany za przestępcę. Owi „książęta" nowej ziemi (nowego porządku społecznego) będą posiadali wszelkie kwalifikacje do zajęcia zaszczytnych stanowisk, które zostaną im powierzone.

Widzimy zatem, że gdy nadejdzie przewidziany przez Boga czas inauguracji Jego Królestwa między ludźmi, Jego przedstawiciele będą całkowicie gotowi do rozpoczęcia służby, zaś

ich mistrzowskie posunięcia mądrej polityki, ich umiarkowanie i dystyngowana samokontrola oraz ich przykładne osobiste przymioty charakteru, będące wyrazem wszelkich łask i cnót, przyciągną ludzi doświadczanych wielkim uciskiem, szybko przekonując ich do współpracy. Jeszcze zanim ich tożsamość zostanie ujawniona, lud Izraelski na pewno dostrzeże ich nieprzeciętną wyższość w stosunku do innych ludzi.

Musimy przy tym pamiętać, że czas wielkiego ucisku, który obecnie zbliża się do punktu kulminacyjnego, jest zaplanowany właśnie po to, by skruszyć kamienne serca całego świata, by w proch poniżyć pychę i przeorać ugory głębokimi bruzdami bólu, utrapienia oraz smutku i w ten sposób przygotować świat na przyjęcie wielkich błogosławieństw Tysiącletniego Królestwa. A wszystko to będzie służyło zamierzonemu celowi, jak oświadcza prorok: „Gdy się sądy twoje [o, Panie,] odprawiają [wszędzie] na ziemi, sprawiedliwości się uczą obywatele okręgu ziemskiego" – Izaj. 26:9. Do tego czasu wszyscy nauczą się, że samolubne zamierzenia i w ogóle wszystkie zamierzenia, które mogą być obmyślone i przeprowadzone przez upadłego człowieka, są zawodne i prowadzą jedynie do mniejszego lub większego ucisku i zamieszania. Do tego czasu wszyscy ludzie, będąc pogrążeni w rozpaczy, zapragną panowania sprawiedliwości, nie bardzo sobie uświadamiając, jak bliskie jest jego ustanowienie.

Długo pielęgnowane w Izraelu nadzieje Królestwa będą w międzyczasie ożywać wśród tych, którzy ze względu na szacunek dla obietnic zgromadzą się w Palestynie. Gdy starożytni święci obwieszczą im swe zmartwychwstanie oraz przedstawią formę sprawiedliwego rządu, który ma być ustanowiony, plan ten zostanie z pewnością natychmiast przyjęty jako pochodzący od Pana, gdy zaś dowiedzą się, że rzeczywiste Królestwo, mające nad nimi zwierzchność, jest duchowe, że ukrzyżowany Jezus jest Królem oraz gdy intelektualnie, oczyma wiary „patrzyć będą na *tego*, którego przebodli" – to wtedy „płakać będą nad nim płaczem, jako nad jednorodzonym; gorzko, mówię, płakać będą nad nim, jako gorzko płaczą nad

pierworodnym. Dnia onego będzie wielkie kwilenie w Jeruzalemie". A Bóg „wyleje na dom Dawidowy, i na obywateli Jeruzalemskich Ducha łaski i modlitw" – Zach. 12:10,11.

Wraz z wieścią o porażce zastępów Goga i Magoga oraz o cudownym wybawieniu Izraela z rąk ich wrogów do ludzi dotrze wiadomość, że zmartwychwstali sławni „ojcowie" tego narodu i ustanowili rząd, którym sami kierują, oraz że Izrael powszechnie nawrócił się do długo odrzucanego Mesjasza. Niewątpliwie wieści te w znacznej części zostaną przyjęte między poganami jako oszustwo, Żydzi będą wyśmiewani za łatwowierność, a starożytni święci uznani za grupę sprytnych oszustów.

Jednak błogosławieństwo towarzyszące reorganizacji rządu w Palestynie pod nowymi auspicjami przyniesie tak wspaniałą i szybką zmianę w kwestii dobrobytu dla Izraela, że zadziwi to anarchistyczny i zniechęcony świat oraz skłoni wielu ludzi do pomyślenia i głośnego powiedzenia: „Oszuści, czy nie oszuści, ale działalność tych ludzi twierdzących, że są zmartwychwstałymi prorokami, jest dokładnie tym, czego potrzebuje świat! Dałby Bóg, żeby przejęli oni władzę nad całym światem i zaprowadzili porządek i pokój wśród naszego ogólnoświatowego bałaganu." Następnie zaś zwrócą się z prośbą, by owi zdumiewający „książęta" objęli swym zarządem cały świat, skoro ich jarzmo sprawiedliwości okazało się tak korzystne dla Izraela. Prorok wyraża to w następujący sposób:

„I stanie się w ostateczne dni, że będzie przygotowana góra [Królestwo] domu Pańskiego na wierzchu gór [jako Królestwo wznoszące się ponad wszystkimi królestwami, albo zarządzające nimi], i wywyższy się nad pagórkami [najwyższymi szczytami], a zbieżą się do niej wszystkie narody. I pójdzie wiele ludzi, mówiąc: Pójdźcie a wstąpmy na górę [Królestwo] Pańską, do domu Boga Jakóbowego, a *będzie nas uczył dróg swoich*, i będziemy chodzili ścieżkami jego; albowiem z Syonu [duchowego Królestwa – uwielbionego Chrystusa, Głowy i Ciała] wyjdzie zakon, a słowo Pańskie z Jeruzalemu [siedziby ziemskiego

rządu przedstawicielskiego w osobach „książąt"]. I [poprzednio – w czasie wielkiego ucisku] będzie sądził między narodami, a będzie karał wiele ludzi. I [w rezultacie nagan udzielonych przez Pana za sprawą Jego prawa i Słowa] przekują miecze swe na lemiesze, a włócznie swe na sierpy; nie podniesie naród przeciw narodowi miecza, ani się będą ćwiczyć do bitwy" – Izaj. 2:2-4 (Mich. 4:1-4).

Bliski związek między Królestwem a jego ziemskimi „książętami"

Jak się należy spodziewać owe dwie fazy, czyli części Królestwa, będą mogły łatwo i bezpośrednio porozumiewać się między sobą. W ten sposób nadzór nad ludzkością oraz możliwości jej pouczania będą zupełne, gdyż „książęta" będą przewodem Boskiej komunikacji. Wydaje się, że o tym właśnie mówił nasz Pan do Natanaela w słowach: „Od tego czasu ujrzycie niebo otworzone i Anioły Boże [posłańców Bożych, „książąt" nowej dyspensacji[s]] wstępujące i zstępujące na Syna człowieczego" – Jan 1:51. Czy sen Jakóba o drabinie ustawionej między niebem a ziemią oraz o posłańcach wstępujących i zstępujących po niej nie był także proroctwem przepowiadającym przyszłą bliską łączność między niebiańskim Królestwem a światem, w którym to dziele sam Jakób, jako jeden z posłańców zapewniających łączność, ma mieć swój udział udzielając światu błogosławieństwa? Wierzymy, że tak właśnie było (1 Mojż. 28:10-12).

Pismo Święte jasno naucza, że Mojżesz, pośrednik Przymierza Zakonu, był symbolicznym wyobrażeniem Chrystusa, Pośrednika Nowego Przymierza, a fakt ten jest powszechnie uznawany przez badaczy Biblii. Nie wszyscy jednak zgadzają się co do tego, że Mojżesz wyobrażał całego Chrystusa – Głowę i Ciało – i że w tym sensie cały Wiek Ewangelii był okresem „wzbudzania" Chrystusa. Jest to jednak jedyne wytłumaczenie tego obrazu, które pasuje do wielu spośród jego wystąpień, na przykład w Dziejach Apostolskich 3:22,23.

Mojżesz w trakcie ustanawiania Przymierza Zakonu na górze Synaj zdaje się być obrazem zupełnego Chrystusa (Głowy i Ciała) w początkowym okresie Wieku Tysiąclecia, kiedy to dla świata zostanie wprowadzone Nowe Przymierze oraz gdy „potężny głos [siódmej] trąby", gęsta ciemność, „wielkie trzęsienie ziemi" i inne czynniki Dnia Pomsty zwrócą uwagę ludzkości i przygotują ich do usłuchania głosu Wielkiego Nauczyciela oraz do przyjęcia z zadowoleniem Jego Nowego Przymierza. Dobitnie wskazuje na to apostoł (Hebr. 12:18-22), który, jak się wydaje, wyznacza każdy krok tej równoległości. Izrael zbliżał się do góry Synaj, aż wreszcie stanął przy niej tak, że można było jej dotknąć. Wobec straszliwych zjawisk i odgłosów dobiegających z góry wszyscy bali się i drżeli. My jednak przystępujemy do góry Syon oraz jej cudownych chwał i błogosławieństw, daleko przewyższających to, co zapewniała góra Synaj. Jednak tym większym błogosławieństwom będzie towarzyszyła jeszcze straszliwsza trąba, gęstsza ciemność i potężniejsze trzęsienie ziemi – owo ostateczne poruszenie wszystkich chwiejących się rzeczy (wszystkiego, co jest grzeszne i sprzeczne z wolą Bożą), tak aby pozostało tylko to, co jest prawdziwe i trwałe. Rozwiązanie tego zagadnienia tkwi w słowach: „Przetoż przyjmując [w naszych spodziewaniach] królestwo nie chwiejące się, miejmy łaskę, przez którą służymy przyjemnie Bogu ze wstydem i z uczciwością" – Hebr. 12:28.

Rozważając dalej tę ilustrację zauważamy, że Mojżesz wstąpił następnie na górę (Królestwo) i został obrazowo uwielbiony, tj. skóra jego twarzy lśniła tak, że Izrael nie mógł na niego patrzeć. Wyobraża to, jak się wydaje, skompletowanie Kościoła (Chrystusa, Głowy i Ciała) w chwale, zaś *zasłona*, którą Mojżesz od tego czasu zakładał, gdy występował przed ludem, a zdejmował, gdy przebywał z Panem na górze, zdaje się wyobrażać ziemską fazę Królestwa, czyli „książąt po wszystkiej ziemi", przez których Chrystus będzie przemawiał do ludu i przez których będzie reprezentowany, ukrywając swą chwałę. Wydaje się to być bardzo dobitną ilustracją bliskiego związku, jaki będzie występował między ziemskimi „książętami"

oraz niebiańskimi Królami i Kapłanami. Wstąpienie Mojżesza na górę, po to by mieć społeczność z Bogiem w czasie, gdy góra okryta była chmurami lśniącymi od błyskawic, a ziemia drżała jak toczący się grzmot, wyobraża fakt, że Ciało Chrystusa zostanie skompletowane, czyli ostatni członek zostanie „przemieniony" i przyjęty do Królestwa, wtedy, gdy odmieniany będzie obecny porządek rzeczy w czasie wielkiego ucisku, jakiego ziemia jeszcze nie zaznała.

Potłuczenie pierwszych tablic przymierza wyobraża niepowodzenie Przymierza Zakonu ze względu na „słabość ciała", zaś drugie tablice wyobrażają Nowe Przymierze, którego Pośrednikiem będzie Chrystus i które nigdy nie zawiedzie. Owo Nowe Przymierze wejdzie w życie dla świata wtedy, gdy „Ciało Chrystusa" zostanie skompletowane. W międzyczasie trwa wybór członków Wielkiego Proroka na podobieństwo Mojżesza (Dzieje Ap. 3:23). Zwróćmy też uwagę na fakt, że dopiero po otrzymaniu drugich tablic Przymierza (wyobrażających Nowe Przymierze) Mojżesz został *przemieniony*, tak że od tego czasu, spotykając się z ludem, zakładał zasłonę, gdyż jego twarz lśniła.

Inauguracji Królestwa będą towarzyszyły sceny budzące grozę, które wywołując strach i przerażenie świata sprawią, że z zadowoleniem uzna on Pomazańca Pańskiego za Króla całej ziemi. Tak jak tam Izrael błagał, by Bóg już więcej do nich nie mówił – gdyż straszne były zjawiska i odgłosy, których byli świadkami pod Synajem – tak i obecnie wszyscy ludzie będą życzyli sobie, by Bóg przestał przemawiać do nich w gniewie i dręczyć ich swym dotkliwym lecz sprawiedliwym niezadowoleniem. Zamiast tego chętnie będą słuchać wielkiego Pośrednika i uznają Go za Króla – Immanuela – ustanowionego nad nimi przez Jahwe. On to stanie się wspaniałym wypełnieniem obrazu Mojżesza – zasłoniętego (ukrytego) Proroka, Króla i Kapłana (por. Hebr. 12:19 oraz Psalm 2:5,6).

Izrael winien być „dobrowolny", pragnący nowego Królestwa, jak zostało napisane: „Lud twój będzie dobrowolny w dzień zwycięstwa twego" – Psalm 110:3. Będzie ono dokład-

nie tym, czego oczekiwał Izrael (zatwardzony pod względem wyższego, duchowego powołania Wieku Ewangelii), tyle tylko, że będzie ono wspanialsze i trwalsze niż wszystko, co mogli oni sobie kiedykolwiek wyobrazić. A wtedy ogromna liczba częściowo wierzących w Chrystusa, którzy zostali w przykry sposób wprowadzeni w błąd, powie: „Izażeśmy w imieniu twojem nie prorokowali [głosili], (...) i w imieniu twojem wiele cudów nie czynili?" (Mat. 7:21,22). Nie zostaną oni uznani za Oblubienicę Chrystusową, lecz będą pozostawieni na ziemi, by mieć udział w płaczu i zgrzytaniu zębów w czasie wielkiego ucisku i bez wątpienia staną się ludem Bożym, zamiast ich wcześniejszej przynależności do sekt, i również okażą się „dobrowolni w dniu Jego zwycięstwa". I rzeczywiście, bardzo prędko, jak oświadcza nasz werset, Królestwo Boże zostanie uznane za „pożądanego od wszystkich narodów".

Reformy moralne i społeczne

Zakon Pański, który wyjdzie w tym czasie z góry Syon, Królestwa, i będzie publicznie głoszony przez „książąt" wszystkim mieszkańcom nowej stolicy świata, Jerozolimy jako Słowo Pańskie, natychmiast położy kres temu, co już obecnie uważane jest za „krzyczącą niesprawiedliwość". Reformy moralne zostaną przeprowadzone we wszystkich dziedzinach. Zagadnienia finansowe, społeczne i religijne zostaną dostosowane zarówno do wymogów sprawiedliwości jak i miłości. Sąd będzie wykonywany według sznuru, a sprawiedliwość według wagi (Izaj. 28:17). Cała ziemia zostanie zrównana i postawiona prosto zgodnie z wymogami sprawiedliwości – zostanie ona doprowadzona do ścisłej zgodności z jej zasadami.

Jakże wielkie będzie to miało znaczenie wobec nacisków ze strony wszystkich tych dziedzin przemysłu, które kuszą ludzi, łudząc ich i zwodząc w oparciu o słabości ludzkiej natury oraz brak równowagi umysłowej i moralnej. Zostaną zamknięte wszystkie zakłady spirytusowe, browary, wyszynki, domy publiczne, kasyna oraz wszelkie tego typu instytucje

służące marnowaniu czasu i deprawacji charakteru, zaś ich pracownicy otrzymają inne zajęcia, które będą pożyteczne dla nich i dla innych ludzi.

W podobny sposób zaniechana zostanie produkcja broni i amunicji służącej do prowadzenia wojny czy też do obrony, a armie zostaną rozwiązane. Nowe Królestwo nie będzie potrzebowało niczego takiego, choć będzie dysponowało wystarczającą mocą dla skutecznego wyegzekwowania sprawiedliwości i ukarania złoczyńców, gdyby zdecydowali się oni podjąć działanie, i to jeszcze zanim zdążą zaszkodzić innym, gdyż nikt nie będzie szkodził ani zabijał w całym świętym Królestwie (Izaj. 11:9). Jedynym wyjątkiem będzie wyrok wtórej śmierci dla niepoprawnych, wydawany przez kompetentnych i sprawiedliwych sędziów (Izaj. 32:1-8; 65:20-25; Psalm 149:9; 1 Kor. 6:2).

Bankowość, działalność giełdowa i inne tego typu zajęcia, bardzo pożyteczne w obecnych warunkach, nie będą już miały dalszego zastosowania, gdyż w ramach nowego porządku od ludzi będzie się oczekiwać, by traktowali się wzajemnie jak członkowie jednej rodziny, a w tej sytuacji prywatny kapitał, pożyczanie pieniędzy i zapotrzebowanie na nie przejdą do historii. Posiadacze ziemscy oraz agencje wynajmu nieruchomości również znajdą sobie nowe zajęcie, ponieważ nowy Król nie będzie uznawał ważności patentów i tytułów własności, mających obecnie tak wielkie znaczenie. Oznajmi On, że odkupując Adama i jego potomstwo, *nabył* także prawo do obszaru jego władzy, czyli do ziemi (Efezj. 1:14), którą rozdzieli między ludzi, ale nie między tych samolubnych, skąpych i chciwych na pieniądze, lecz między „cichych", którzy zgodnie z obietnicą daną w kazaniu na górze otrzymają najżyźniejsze pola (Mat. 5:5).

To właśnie w odniesieniu do tego Króla i Sędziego (Głowy i Ciała), wyobrażonym w Mojżeszu, Pan oświadcza:

„I odpocznie na nim Duch Pański, Duch mądrości i rozumu, Duch rady i mocy, Duch umiejętności i bojaźni Pańskiej. I będzie czułym w bojaźni Pańskiej, nie będzie według widze-

nia oczów swoich sądził, ani według słyszenia uszów swoich karał. Ale będzie ubogich sądził w sprawiedliwości, a w prawości będzie karał cichych na ziemi. I uderzy ziemię rózgą ust swoich, a duchem warg swoich zabije niezbożnika. Albowiem sprawiedliwość będzie pasem biódr jego, a prawda przepasaniem nerek jego" – Izaj. 11:1-5.

Niektórym może się wydać, że ów Boski program zamieni ziemię w raj dla ubogich i miejsce udręki dla ludzi przyzwyczajonych obecnie do luksusu i do posiadania przewagi nad innymi, czy to z powodu szczęścia, czy większych zdolności i możliwości, czy też na skutek nieuczciwego postępowania. Ci, którzy tak uważają powinni pamiętać o słowach Sędziego, wypowiedzianych osiemnaście stuleci temu: „Ale biada wam bogaczom! bo już macie pociechę waszą. Biada wam, którzyście teraz nasyceni [zadowoleni]! albowiem łaknąć będziecie [będziecie niezadowoleni]" – Łuk. 6:24,25. Na początku ludzie tacy będą mieli skłonność do ubolewania nad utratą swych przywilejów, a tak jak obecnie pobożnemu człowiekowi, który jest bogaty, trudno jest osiągnąć taki stan serca i życia, który mógłby zostać nagrodzony udziałem w Królestwie Chrystusowym, tak i wówczas, wszyscy ci, którzy uprzednio przyzwyczaili się do bogactwa, będą mieli trudności, jakich nie doznają inni, którzy wcześniej zostali wyćwiczeni w szkole przeciwności.

Jednak nieodzowne usunięcie nierówności społecznych, którego dokona anarchia w Dniu Pomsty, będzie musiało zostać zaakceptowane. Stopniowo też (przez jednych wolniej, a przez innych prędzej) zostaną uznane i powszechnie docenione korzyści płynące z panowania miłości. Można się będzie przekonać, że w ramach Boskiego ustroju każdy, kto tylko będzie chciał, otrzyma błogosławieństwo i prawdziwe szczęście. Każdy też będzie mógł postępować *w górę* drogą świętobliwości ku wspaniałej ludzkiej doskonałości (na podobieństwo Boże) oraz ku żywotowi wiecznemu. (Izaj. 35:8). Za słuszne zostanie uznane to, co powszechnie stwierdza się już dzisiaj, a mianowicie, że przy obecnych udogodnieniach, gdyby

praca ludzi była zorganizowana w sposób systematyczny i mądry, żaden człowiek nie musiałby pracować więcej, jak trzy godziny dziennie. Zaś pod kierownictwem niebiańskiego Królestwa godziny wolne od pracy nie będą szkodliwe dla moralności i psychiki człowieka, tak jak to się dzieje w obecnych warunkach, gdy na każdym kroku obecne jest zło i pokusy, które żerują na wrodzonych słabościach.

Wprost przeciwnie, gdy zostanie związany Szatan (czyli powstrzymane zło) i usunięte wpływy zewnętrzne, godziny wolne od pracy będą spędzane pod kierownictwem uwielbionego Kościoła na coraz to bardziej atrakcyjnych i interesujących rozważaniach o naturze, jej Bogu i o Jego chwalebnych atrybutach – Jego mądrości, sprawiedliwości, miłości i mocy. I w taki to przyjemny sposób ludzie będą mogli rozwijać się aż do osiągnięcia ludzkiej doskonałości – celu ich biegu i próby. Należy bowiem pamiętać, że nowy rząd będzie zajmował się nie tylko wielkimi sprawami i potrzebami swych poddanych, ale będzie zaspakajał także te najmniejsze potrzeby. Będzie to „rząd paternalistyczny" w najpełniejszym znaczeniu tego określenia.

Zdawać by się mogło, że ludzie z wielką obawą traktować będą ustanowienie najbardziej autokratycznego rządu w historii świata, w ramach którego każde istnienie, każda własność i wszystkie sprawy ludzkości będą nieodwołalnie spoczywały w rękach Króla, gdyby nie fakt, że dysponujemy pewnymi i przekonywającymi dowodami na to, że wszystkie zarządzenia i postanowienia tego Królestwa będą miały na celu korzyść jego poddanych. Król owego Pośredniczego Królestwa tak bardzo umiłował tych, nad którymi miał panować, że jako *cenę okupu* dał swe własne życie, by zapewnić im prawo do indywidualnej próby osiągnięcia życia wiecznego, zaś celem Jego tysiącletniego królowania jest właśnie pomaganie swym poddanym w czasie tej próby. Czegóż jeszcze można wymagać? Jako Odkupiciel ma on słuszne prawo do absolutnej władzy nad tym, co nabył za cenę własnej krwi. A zresztą wszyscy, którzy oceniają wielkość miłości, jaką okazał On

względem nas, gdyby tylko mieli możliwość decydowania – choć wiemy, że tak nie będzie – chętnie przyznaliby Mu całą władzę oraz powagę urzędu i prędko zaczęliby wykonywać Jego wolę.

Czy będzie jednak można bezpiecznie powierzyć absolutną i autokratyczną władzę „świętym", którzy mają być współdziedzicami Królestwa i sędziami towarzyszącymi?

O tak! Jak Jezus dowiódł, że posiada ducha niebiańskiego Ojca oraz że jest „wyrażeniem istności Jego", tak i wszyscy, którzy będą stanowili „Maluczkie Stadko" współdziedziców Jego Królestwa, zostaną doświadczeni czy posiadają „ducha Chrystusowego" – świętego ducha miłości. Jednym z warunków ich „powołania" jest to, by zostali *„przypodobani* obrazowi Syna jego" umiłowanego i nikt, kto tego warunku nie wypełni, nie zostanie przyjęty jako ten, który pewnym uczynił swe powołanie i wybranie. Zaiste, to właśnie dlatego są oni wybierani spośród słabych i niedoskonałych, dlatego uczą się, na czym polega bojowanie onego dobrego boju w obronie słuszności i prawdy przeciwko błędowi i grzechowi, aby mogli oni współczuć tym, których w przyszłości otoczą opieką i nauką. O tak, podkapłanom królewskiego kapłaństwa, podobnie jak Najwyższemu Kapłanowi, będzie można zaufać bez obawy. Bóg powierzy im władzę i to będzie najlepszą gwarancją, że zostanie ona użyta w sposób sprawiedliwy, mądry i miłosierny – dla błogosławienia świata.

Rządzenie laską żelazną

Dokąd nie zapanuje porządek na zasadzie ogólnego podporządkowania, narody będą rządzone przy użyciu siły, i to takiej, której nikt nie będzie się w stanie sprzeciwić. Każde kolano ugnie się i każdy język będzie wyznawał Boską moc i chwałę, a zewnętrzne okazywanie posłuszeństwa będzie obowiązkowe, tak jak zostało napisane: „I będzie ich rządził laską żelazną; jako statki garncarskie skruszeni będą" – Obj. 2:27. Owo uderzanie i kruszenie należy właściwie do Dnia

Pomsty i chociaż moc i laska pozostanie nadal do dyspozycji przez cały Wiek Tysiąclecia, ich użycie prawdopodobnie nie będzie konieczne, jako że wszelki otwarty sprzeciw będzie gruntownie zganiony w czasie wielkiego ucisku. Prorok mówi, że Bóg w owym czasie uderzania przemówi do rozgadanej, hałaśliwej i pewnej siebie ludzkości – „Uspokójcie się, a wiedzcie, żem Ja Bóg; będę wywyższony między narodami, będę wywyższony na ziemi" – Psalm 46:11. Jednak zadaniem całego Wieku Tysiąclecia będzie „wykonywanie sądu według sznuru, a sprawiedliwości według wagi" w zakresie wszystkich, małych i wielkich spraw każdego przedstawiciela rasy ludzkiej, a wszyscy zostaną „wyuczeni od Boga" przez „wybranego" Sługę przymierza, wielkiego Proroka, Kapłana i Króla (Głowę i Ciało). Będzie on Prorokiem w znaczeniu nauczyciela, Królem w znaczeniu zarządcy, Kapłanem w znaczeniu pośrednika, który odkupiwszy lud jest jego orędownikiem i udziela mu Boskiej łaski. Urzędy te są zjednoczone: „Tyś jest kapłanem na wieki według porządku Melchisedekowego", a Melchizedek był kapłanem na własnym tronie (Hebr. 7:17; Zach. 6:13; Dzieje Ap. 3:22; 5 Mojż.18:15).

Jako uosobienie mądrości nowy Król oświadcza: „Przy mnie jest rada, i prawdziwa mądrość; jam jest roztropność, a moc jest moja. Przez mię królowie królują, i książęta stanowią sprawiedliwość. Przez mię książęta panują, i wielmożnymi są wszyscy sędziowie ziemi [ziemska faza Królestwa]. Ja miłuję tych, którzy mię miłują; a którzy mię szukają rano, znajdują mię. Bogactwo i sława przy mnie jest; majętność trwała i sprawiedliwość. Lepszy jest owoc mój, niż złoto, i niż najkosztowniejsze złoto, a dochody moje lepsze, niż srebro wyborne. Prowadzę ścieżką sprawiedliwości, pośrodkiem ścieżek sądu, abym tym, którzy mię miłują, dał w dziedzictwo majętność wieczną, i skarby ich napełnił. (...) Bo kto mię znajduje, znajduje żywot, a otrzymuje łaskę od Pana. Ale kto grzeszy przeciwko mnie, krzywdę czyni duszy swojej; wszyscy, którzy mię nienawidzą, miłują śmierć" – Przyp. 8:14-21,35,36.

Izrael jako ilustracja

Zdaje się, że światu będzie dany pewien czas na to, by mógł przyjrzeć się, w jaki sposób działa Boski rząd w Izraelu, i zobaczyć płynące z tego praktyczne korzyści, jako kontrast do panującej w tym czasie anarchii. W tej sytuacji większość narodów będzie „pożądała" panowania tego Królestwa. Przekonywająco obrazują to prorocze słowa skierowane do Izraela w tym czasie:

„Powstań, objaśnij się! ponieważ przyszła światłość twoja, a chwała Pańska weszła nad tobą. Bo oto ciemności okryją ziemię, a zaćmienie narody; ale nad tobą wejdzie Pan, a chwała jego nad tobą widziana będzie. I *będą chodzić narody w światłości twojej*, a królowie [przywódcy ziemscy] w jasności, która wejdzie nad tobą [odnosi się to do duchowego Izraela, Słońca Sprawiedliwości, ale także do jego ziemskich reprezentantów – cielesnego Izraela przywróconego do łaski].

Podnieś w około oczy twe, a spojrzyj; ci wszyscy, którzy się zgromadzili, pójdą do ciebie; synowie twoi z daleka przyjdą, a *córki* twoje przy boku twoim chowane będą [por. Ezech. 16:61]. Tedy *oglądasz to, a rozweselisz się*; [1] tedy się zdumieje i rozszerzy serce twoje, gdy się obróci ku tobie zgraja morska [masy anarchistyczne – zob. Obj. 21:1], a moc narodów przyjdzie do ciebie. (...) a chwały Pańskie opowiadać będą" – Izaj. 60:1-6,11-20.

Zaprawdę będzie to chwalebny dzień otwierania oczu ślepych oraz przekonywania wielu do sprawiedliwości! Będzie to dzień nawróceń oraz ożywień w myśl zasad prawdy a nie strachu i błędnej interpretacji. Będzie to czas, w którym, jak mówi prorok, ziemia narodzi „ludu za jeden dzień" (Izaj. 66:8). Tym narodem będzie Izrael: (1) duchowy Izrael, „naród święty" oraz (2) cielesny Izrael, jego ziemski przedstawiciel. Ten Izrael promienieć będzie światłem, które rzuci wychłostany

[1] Izaj. 60:5 w tłumaczeniu użytym przez autora brzmi: „Tedy *oglądasz to, a będziesz napełniona światłem*" – przyp.tłum.

świat na kolana i sprowadzi obiecane wylanie Pańskiego ducha świętobliwości *„na wszelkie ciało" „po tych dniach"*, tak jak *w ciągu tych dni* został on wylany na Jego prawdziwe sługi i służebnice (Joel 2:28).

Jest to dzień zbawienia, o którym śpiewał prorok Dawid (Psalm 118:18-27):

> „Tenci to dzień, który uczynił Pan;
> rozweselmyż się, a rozradujmy się weń.
> Kamień, którzy odrzucili budujący,
> *uczyniony jest* głową węgielną!
> Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie.*
> Proszę, Panie! zachowajże teraz;
> proszę Panie! zdarz teraz.
> Pokarałci mię Pan srodze;
> ale mię na śmierć nie podał.
> Otwórzcie mi bramy sprawiedliwości,
> a wszedłszy w nie będę wysławiał Pana.
> Tać jest brama Pańska,
> którą sprawiedliwi wchodzą.
> Tuć ja ciebie wysławiać będę; boś mię wysłuchał,
> *i byłeś wybawicielem moim.*
> Bógci Panem, onci nas oświecił."

Widzimy więc, że reformy edukacyjne i nauczanie przyszłości rozpocznie się od serc ludzkich, a pierwsza lekcja będzie polegała na nauczeniu się, że „początek mądrości jest bojaźń [cześć] Pańska" (Przyp. 9:10). Jedną z wielkich trudności współczesnego nauczania, które prowadzi do pychy, arogancji i niezadowolenia, jest brak owej elementarnej mądrości. Każdy uczynek łaski pod zarządzeniami Królestwa będzie właściwie rozpoczęty i gruntownie wykonany.

Żaden przedstawiciel odkupionego rodzaju ludzkiego nie upadnie tak nisko, by znalazł się poza zasięgiem łaski Bożej udzielanej za pośrednictwem wszechogarniającego i błogosławionego przedstawicielstwa Królestwa. Żadne wynaturzenie grzechu nie będzie zbyt głębokie, by nie mogła do niego sięgnąć ręka miłosierdzia, ratując duszę, która została nabyta

* Por. Mat. 23:39.

krwią. W żadnym sercu ciemność nieświadomości i uprzedzeń nie będzie tak gęsta, by światło Boskiej Prawdy i miłości nie mogło przeniknąć jej mroków i wnieść do nich świadomości szczęścia i zadowolenia z nastania nowego dnia oraz uświadomić możliwości uczestniczenia w tych błogosławieństwach na zasadach posłuszeństwa. Nie będzie takiej choroby atakującej i wyniszczającej fizyczne siły organizmu, która by nie poddała się szybkiej reakcji ze strony Wielkiego Lekarza. Nie ma takiego zniekształcenia, potworności, nadmiaru, niedołężności czy niedorozwoju umysłowego, które oparłaby się dotknięciu Jego uzdrawiającej ręki.

Wszyscy, co są w grobach, powstaną

Wielkie dzieło restytucji, które w taki sposób zacznie się od żyjących narodów, zostanie szybko rozszerzone na wszystkie śpiące rodzaje ziemi. Gdyż nadchodzi godzina, owszem jest już niedaleko, gdy wszyscy, co są w grobach usłyszą głos Syna Człowieczego i powstaną. Gdy „śmierć i *hades* [grób] wydadzą umarłych, którzy w nich byli", wyda także i „morze umarłych, którzy w nim byli" (Jan 5:28,29; Obj. 20:13). Nawet zastępy Goga i grzesznicy Izraela, którzy zginęli w walce wielkiego dnia, w słusznym czasie powstaną z grobów; już nie jako pustosząca armia bezprawia, ale jako wychłostani, pokutujący, pojedynczy ludzie, których światło nowego dnia okryje wstydem i przyprawi o zmieszanie. I im jednak zostanie udzielone miłosierdzie i dana możliwość ponownego podźwignięcia się do czci i cnoty.

Zmartwychwstanie starożytnych świętych, w połączeniu z częstymi przypadkami przywrócenia chorych do zdrowia w odpowiedzi na modlitwę wiary, spowodują prawdopodobnie, że ludzie, którzy znajdą chwilę czasu na to, by po otrząśnięciu się ze spustoszenia wielkiego ucisku zacząć myśleć, dojdą do wniosku, że istnieje możliwość powstania z grobu śmierci także dla innych ludzi – ich przyjaciół i krewnych jako wypełnienie obietnicy Chrystusa, że *wszyscy*, którzy są w grobach usły-

szą głos Syna Człowieczego i powstaną. Pogląd, że owo wielkie dzieło może się rozpocząć i być kontynuowane w odpowiedzi na modlitwy wiary o przywrócenie do życia przyjaciół, którzy odeszli, wydaje się być całkiem logiczny. W metodzie tej dostrzegamy rozsądek, który zdaje się stawiać ją wyżej od innych, które nasuwają nam się na myśl. Na przykład zmartwychwstanie umarłych zgodnie z tą metodą odbyłoby się stopniowo i w odwrotnym porządku niż proces umierania. Zapewniłoby to domy, serdeczne przyjęcie i wszystkie konieczne wygody życia dla zmartwychwstałych ludzi natychmiast po ich powrocie do życia. W taki sposób zmartwychwstały człowiek byłby też zapoznany z językiem, obyczajami i zwyczajami swego otoczenia. Gdyby bowiem został zastosowany odwrotny porządek, to wzbudzeni byliby całkowicie nieprzygotowani pod tym względem do nowych okoliczności i poczuliby się całkowicie obco i nieswojo w pokoleniu, wśród którego przypadłoby im wieść nowe życie. Zastrzeżenia te jednak nie mogą odnosić się do proroków oraz innych starożytnych świętych, którzy odbywszy swą próbę zmartwychwstaną jako doskonali ludzie, a doskonałość zapewni im intelektualną, moralną i fizyczną przewagę nad innymi ludźmi.

Oczywiste jest, że nie wszystkie modlitwy o przywrócenie do życia zmarłych przyjaciół zostaną natychmiast wysłuchane, gdyż Pan będzie miał określone plany względem ich restytucji i takie modlitwy mogłyby stać z nimi w sprzeczności. Jego porządek, jak dowodzi tego zmartwychwstanie Kościoła i starożytnych świętych, będzie oparty na przystosowaniu – zarówno podmiotu zmartwychwstania, jak i przyjaciół oraz warunków, w jakich będzie się miało rozpocząć nowe życie. To zaś będzie wymagało pewnej miary przygotowań ze strony tych, którzy zanoszą takie prośby – przygotowań serca i życia, a także warunków korzystnych dla ich rozwoju na drodze świętobliwości. Taki sposób przywracania do życia stanie się dla żywych nagrodą za wierność i zapewni wzbudzonym korzystne warunki.

Chwalebna perspektywa

Jakże chwalebną perspektywę będzie otwierała nowa dyspensacja[s], gdy tylko w pełni zostanie zainaugurowana! Przejścia jednej dyspensacji w drugą zawsze były znaczne i znamienne, ale ta zmiana będzie najbardziej doniosła ze wszystkich.

Nic dziwnego, że myśl o takiej sytuacji, gdy cały rodzaj ludzki nawróci się do Boga z pieśniami chwały oraz z wiekuistą radością na twarzach, może wydać się nieomal zbyt piękna, by mogła być prawdziwa. Jednak Ten, który obiecał, mocny jest i uczynić to, co Mu się upodobało. Choć wydaje się, że smutek i wzdychanie są niemal nieodłącznymi elementami naszego istnienia, to jednak żałość i smutek *uciecze*. Chociaż płacz w worze i w popiele nie milknął przez długą noc panowania grzechu i śmierci, to jednak poranek Tysiąclecia przyniesie radość, a łzy zostaną otarte z każdego oblicza, zamiast popiołu dana będzie ozdoba, a olejek wesela zamiast ducha ściśnionego.

Rozwój Jego Królestwa

Królestwo Boże, podobnie jak rządy ziemskie, będzie się rozprzestrzeniało, czyli rozwijało w rozmaitych częściach albo zakresach, aż stanie się „górą [Królestwem] wielką i napełni wszystką ziemię" (Dan. 2:35). Aby to sobie lepiej uzmysłowić przyjrzyjmy się Wielkiej Brytanii, której królestwem jest przede wszystkim panujący monarcha i jego dom, następnie jednak obejmuje ono parlament oraz ministrów rządu, a w jeszcze szerszym znaczeniu każdego Brytyjczyka oraz każdego żołnierza, który przysięgał wierność temu królestwu. W najbardziej zaś rozległym znaczeniu królestwo to obejmuje wszystkich poddanych z podbitych terytoriów Indii i innych krajów, którzy nie okazują jawnego nieposłuszeństwa wobec praw tego królestwa.

Podobnie jest z Królestwem Bożym. Zasadniczo jest to Królestwo Ojca, który panuje nad wszystkim (Mat. 13:43; 26:29).

Jednak Ojciec z własnej woli zaproponował, by panowanie nad ziemią na okres tysiąca lat z pełnymi uprawnieniami wicekróla, czyli namiestnika, objął Chrystus i Jego Oblubienica wywyższona do boskiej natury i majestatu, mając za zadanie ujarzmienie i zniszczenia zła oraz podźwignięcie wszystkich, którzy będą chcieli osiągnąć zupełną jedność z Ojcem na łaskawych warunkach Nowego Przymierza. W nieco szerszym znaczeniu Królestwo to obejmie ziemskich ministrów, czyli „książęta", którzy będą jego widzialnymi reprezentantami między ludźmi. W jeszcze szerszym znaczeniu obejmie ono wszystkich, którzy uznając jego ustanowienie okażą mu lojalne posłuszeństwo i oddanie – zarówno Żydów jak i pogan. W najszerszym znaczeniu obejmie ono stopniowo wszystkich poddanych, którzy okazują posłuszeństwo jego prawom, podczas gdy wszyscy inni zostaną zniszczeni (Dzieje Ap. 3:23; Obj. 11:18).

Taka będzie pozycja namiestniczego Królestwa Bożego przy końcu wyznaczonego okresu tysiąca lat jego królowania – panować będzie zwycięski pokój i wymuszone królowanie sprawiedliwości, zaś wszyscy rozmyślni oponenci zostaną zniszczeni pod panowaniem żelaznej laski (Obj. 2:27). Pisze o tym prorok Izajasz opisując ten okres: „Grzesznik, choćby miał i sto lat, przeklęty [odcięty] będzie". Mimo to umierając w tym wieku, będzie uważany za dziecko, gdyż okazując choćby zewnętrzne posłuszeństwo wobec rozsądnych i sprawiedliwych zarządzeń Królestwa mógłby był żyć przynajmniej do końca Tysiąclecia (Izaj. 65:20; Dzieje Ap. 3:23).

Jednak taki pokój – zwycięski i wymuszony pokój i takie samo posłuszeństwo – choć właściwy z punktu widzenia zapewnienia ilustracji dowodzącej błogosławieństw i korzyści, jakie płyną z ustanowienia sprawiedliwego i słusznego rządu, daleki jest jednak od Boskiego ideału. Idealnym Królestwem Bożym jest takie panowanie, w którym każda jednostka jest wolna i może kierować się swą własną wolą, *jako że* wola każdego człowieka dokładnie odpowiada Boskim wymaganiom, wedle których należy miłować sprawiedliwość i nienа-

widzić niegodziwości. Taki właśnie stan musi w końcu zapanować w całym wszechświecie. W odniesieniu do ludzkości zostanie on osiągnięty pod koniec namiestniczego Królestwa Tysiąclecia.

Zgodnie z tym dowiadujemy się (Obj. 20:7-10), że przy końcu Wieku Tysiąclecia będzie miał miejsce czas „żniwa" przeznaczony na przesiewanie i segregowanie miliardów żyjących w tym czasie istot ludzkich, z których każda dysponowała wcześniej pełnymi możliwościami osiągnięcia doskonałości. Będzie to okres podobny do obecnego przesiewania w „Babilonie", czyli w „chrześcijaństwie", w czasie obecnego „żniwa", a także do dzieła przesiewania w „żniwie" Wieku Żydowskiego. Zadaniem żniwa Wieku Tysiąclecia będzie całkowite oddzielenie „kozłów" od Pańskich „owiec", tak jak przedstawił to nasz Pan w przypowieści (Mat. 25:31-46).

Jest jednak pewna różnica. „Żniwo" żydowskie i ewangeliczne zgromadziło jedynie Maluczkie Stadko, zaś wielkie masy okazały się niegodne, ponieważ w obecnym czasie Szatan zwodzi i oślepia ogół ludzkości. Jednak w przypadku „żniwa" Wieku Tysiąclecia mamy podstawy, by spodziewać się, że rezultat będzie odwrotny – masy okażą się lojalnymi „owcami", które zostaną wprowadzone do żywota wiecznego, zaś tylko względna mniejszość zostanie zniszczona jako „kozły". Chociaż w przypadku Pańskiej próby nie chodzi o liczby, ale o jakość. Zapewnia On, że grzech i grzesznicy oraz ci, którzy okazują sympatię grzechowi, nie przejdą przez granicę końca Tysiąclecia, gdyż mogliby zagrozić szczęściu, pokojowi i błogosławieństwu wspaniałej wieczności – gdzie „śmierci więcej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści nie będzie; albowiem pierwsze rzeczy pominęły" (Obj. 21:4).

W taki sposób przyjdzie Królestwo Boże, a Jego wola będzie wykonywana tak na ziemi, jako i w niebie. Tak będzie Chrystus królował jako namiestnik swego Ojca, dokąd nie poniży wszystkich sprzeciwiających Mu się władz i autorytetów i dokąd nie skłoni wszystkich kolan do zgięcia się i wszyst-

kich języków do wyznania mądrości, sprawiedliwości, miłości i mocy Boga Ojca. Aż w końcu, gdy w ostatniej decydującej próbie przy końcu Tysiąclecia objawi wszystkich tych, którzy okazując zewnętrzne posłuszeństwo mieliby choćby skłonność do grzechu i zniszczy ich wszystkich (Obj. 20:9), wtedy podda Ojcu swe namiestnicze panowanie. Apostoł Paweł wyraża to w taki sposób:

„Bo on musi królować, póki by nie położył wszystkich nieprzyjaciół pod nogi jego. A ostatni nieprzyjaciel, który będzie zniszczony, jest śmierć [Adamowa]. A potem będzie koniec [Jego królowania, gdy wypełni ono swe zadanie], gdy [Chrystus] odda królestwo Bogu i Ojcu, gdy [Chrystus] zniszczy wszelkie [sprzeciwiające się] przełożeństwo i wszelką zwierzchność, i moc. Bo wszystkie rzeczy poddał pod nogi jego. (...) A gdy mu [Ojcu] wszystkie rzeczy poddane będą, tedyć też i sam Syn będzie poddany temu [Ojcu], który mu poddał wszystkie rzeczy [na tysiąc lat]" – 1 Kor. 15:24-28.

Czy wola Boża nie będzie już więcej wykonywana na ziemi i w niebie, gdy skończy się tysiącletnie Królestwo? O nie! Wprost przeciwnie, stan ten może zostać osiągnięty tylko za sprawą panowania Chrystusa. Do tego czasu wszyscy ludzie osiągną doskonałość podobną do tej, jaką miał Adam zaraz po stworzeniu (rozmyślni grzesznicy będą zniszczeni), a dodatkowo jeszcze zyskają świadomość dobra sprawiedliwości oraz bezmiaru grzeszności i szkodliwości grzechu. Z powodzeniem przejdą też przez swą próbę, dowodząc, że całkowicie i ostatecznie ukształtowali swe charaktery w najzupełniejszej zgodności z charakterem Bożym i na jego podobieństwo.

Wtedy Królestwo Boże będzie między ludźmi, tak jak jest obecnie wśród aniołów. Szczególne właściwości pośredniczego Królestwa Chrystusowego posługującego się w ramach Nowego Przymierza cechą miłosierdzia, potrzebną ze względu na słabości grzeszników, wygasną okazując się bezużyteczne wobec faktu, że nie będzie już słabych i niedoskonałych istot, którym mogłyby one przynosić korzyść.

Możemy jednak z powodzeniem przypuszczać, że nawet wtedy, gdy wszyscy będą już doskonali i podobni Bogu, porządek będzie nadal utrzymywany. Skoro bowiem „porządek jest pierwszym prawem nieba", to musi być także pierwszym prawem ziemi. To zaś oznacza sprawiedliwe zwierzchności i władze. Dopiero tam powstanie pierwsza całkowicie udana Republika. Wszystkie współczesne próby uznania każdego człowieka za króla i nadania mu praw równych wszystkim innym ludziom oraz wybierania przedstawiciela, czyli prezydenta, który byłby sługą współkrólów, a nie panem, do pewnego stopnia zawiodły, ponieważ ludzie nie są równi pod względem umysłowym, psychicznym, moralnym, finansowym, jak i w innych sprawach, a także dlatego, że nikt tak naprawdę nie nadaje się do tego, by panować nad innymi, lecz ze względu na słabość każdy musi być poddany prawom i ograniczeniom.

Gdy jednak to, co doskonałe, zostanie osiągnięte dla ludzkości dzięki pośredniczemu Królestwu, wtedy wszyscy będą królami, tak jak był nim Adam zanim zgrzeszył. I tym właśnie królom łącznie zostanie udzielone potysiącletnie Królestwo Boże. Wszyscy oni będą harmonijnie panować na zasadach prawa miłości, a ich prezydent będzie im służył i ich reprezentował. O Panie, modlimy się: Przyjdź Królestwo Twoje dla Twoich obecnych świętych, jak również dla świata.

WYKŁAD XIV

UWIELBIENIE PODNÓŻKA JAHWE

PODNÓŻEK BOŻY SKALANY I PORZUCONY Z POWODU GRZECHU – OBIECANE PRZYWRÓCENIE MU CHWAŁY – PRZYWRÓCENIE NABYTEJ WŁASNOŚCI – JEGO NAJWSPANIALSZY KLEJNOT – PONOWNE POSTAWIENIE NÓG JAHWE „NA GÓRZE OLIWNEJ" – WYNIKAJĄCE Z TEGO BŁOGOSŁAWIEŃSTWA – PODNÓŻEK OSTATECZNIE PEŁEN RZECZYWISTEJ CHWAŁY.

„Tak mówi Pan: Niebo jest stolicą moją, a ziemia podnóżkiem nóg moich." „Abym miejsce nóg moich uwielbił." „I staną nogi jego w on dzień na górze Oliwnej" – Izaj. 60:13; 66:1; Zach. 14:4; (Mat. 5:35; Dzieje Ap. 7:49).

BOŻY podnóżek w ciągu minionych sześciu tysięcy lat cechował się różnymi przymiotami, ale nigdy nie odznaczał się chwałą. Ból, płacz, duchowe i fizyczne cierpienia oraz śmierć uczyniły z niego jedną wielką kostnicę, w której obecnie, według ostrożnych szacunków, co najmniej pięćdziesiąt miliardów istnień ludzkich czeka na zdjęcie przekleństwa nałożonego przez Boską sprawiedliwość, kiedy to światło Boskiej łaski bijące z oblicza Jezusa Chrystusa, naszego Pana, wzejdzie jako Słońce Sprawiedliwości:

„Rozegnaj grzechu posępne cienie,
Rozjaśnij mroki ożywczym promieniem."

Dla osiągnięcia tego celu Bóg poczynił liczne przygotowania. *Okup* za Adama i za wszystkich, którzy jako jego dzieci ponieśli przez niego straty, nabył cały świat, a dzięki temu każdemu członkowi rasy ludzkiej dana została możliwość ubiegania się o życie wieczne w sprzyjających okolicznościach.

Okup ten jednak sprawił jeszcze coś więcej – dzięki niemu odkupiony został rajski dom Adama (utracony z powodu występku) oraz królewskie panowanie Adama nad ziemią w charakterze przedstawiciela Boga, jego Stworzyciela i Ojca.

Stąd też czytamy: „A ty, Wieżo Trzody [Chrystusie], Ostojo Córy Syjonu, do ciebie *dawna władza* powróci" – Mich. 4:8 [BT]. Również apostoł Paweł mówi o „odkupieniu nabytej własności" (Efezj. 1:14). Nasz Pan także nawiązał do tego w jednej ze swych przypowieści, wskazując, że wykupił spod przekleństwa nie tylko ludzkość, czyli skarb, ale także pole, czyli ziemię, a także że wszyscy, którzy przyłączą się do niego jako członkowie klasy Królestwa, będą mieli udział w owym wykupieniu roli i skarbu (Mat. 13:44).

Dziełem całego okresu Tysiąclecia będzie ponowne uporządkowanie i nadanie chwały podnóżkowi Bożemu. Raj, w czasie gdy został utracony, był jedynie „ogrodem" w jednym zakątku ziemi. Ponieważ jednak rodzaj Adamowy, zgodnie z Boskimi zamiarami, rozmnożył się i napełnił ziemię (1 Mojż. 1:28), a całe potomstwo Adama zostało odkupione, zachodzi potrzeba zapewnienia wystarczająco wielkiego raju, który będzie mógł pomieścić wszystkich. Z tego zaś wynika, że cała ziemia stanie się ogrodem Eden pod względem urodzajności, piękna i doskonałości. Wszystko to jest obiecane jako wspaniałe przyszłe wypełnienie Boskiego planu (Dzieje Ap. 3:20,21; Obj. 2:7; 2 Kor. 12:4).

Jednak najwspanialszym klejnotem Pańskiego uwielbionego podnóżka przy końcu Tysiąclecia będzie ludzkość, w której doskonałości, wolności, podobieństwie do Boga w zakresie przymiotów moralnych i umysłowych znajdzie swe odbicie sama Boskość. Ludzkość stanie się najchwalebniejszym obrazem czci swego Stworzyciela i Jego cudownego planu odnoszącego się do Jego stworzeń, ich odkupienia i restytucji, zaś ów cudowny plan zawsze będzie się nieodłącznie kojarzył po pierwsze z Panem Jezusem, „Słowem" Jahwe, oraz po drugie z Oblubienicą, Barankową małżonką i Jego współ-

dziedziczką w udzielaniu błogosławieństw zapewnionych przez okup.

Owo upiększanie i uwielbianie Pańskiego „podnóżka" nie będzie *zupełne,* dokąd nasz Pan, jako czcigodny przedstawiciel swego Ojca, nie „zniszczy wszelkiego [sprzeciwiającego się] przełożeństwa i wszelkiej zwierzchności, i mocy. Bo on musi królować, póki by nie położył wszystkich nieprzyjaciół pod nogi jego", zanim odda Królestwo przy końcu Tysiąclecia (1 Kor. 15:24-28).

Okres królowania grzechu i śmierci zobrazowany jest w czasie, kiedy Bóg „nie wspomniał na *podnóżek* nóg swoich w dzień zapalczywości swojej" (Treny 2:1), jednak od początku Tysiąclecia ludzie usłyszą prorocze wezwanie: „Wywyższajcie Pana, Boga naszego, a kłaniajcie się u *podnóżka* nóg jego, bo święty jest" – Psalm 99:5. Ta myśl, że wywyższenie Nowego Jeruzalem, uwielbionego Kościoła Bożego, do funkcji nowego rządu ziemi będzie oznaczało przywrócenie Boskiej łaski dla podnóżka Jahwe, jest bardzo jasno wyrażona przez proroka Zachariasza (14:4,5).

Nogi Jahwe na Górze Oliwnej

Proroctwo to jest na ogół mylnie rozumiane i odnoszone do nóg naszego Pana, Jezusa w czasie Jego wtórego przyjścia. Co więcej, ci którzy w taki sposób się mylą, posuwają się jeszcze dalej i twierdzą, że będą to stopy literalne, przebite gwoździami Kalwarii, nie zdając sobie sprawy z tego, że nasz Pan oddał swą ludzką naturę całkowicie i na zawsze, jako okup za nas, i został wzbudzony z martwych mocą Ojcowską jako chwalebna istota duchowa – „wyrażenie istności Ojca".*

Gdy jednak spojrzymy na poprzedni werset (3), to przekonamy się, że prorok mówi tutaj o powrocie nóg Jahwe, gdyż stwierdzenie to (odnoszące się do ucisku, w którym zostanie

* Zob. Tom II, rozdz. 5.

ustanowione Królestwo) brzmi: „Bo wyjdzie Pan [*Jahwe*], i będzie walczył przeciwko onym narodom, jako zwykł wojować w dzień potykania [w dawnych czasach w obronie Izraela]. I staną *nogi jego* w on dzień na górze Oliwnej, która jest przeciwko Jeruzalemowi na wschód słońca, a góra Oliwna się na poły rozszczepi, na wschód i na zachód słońca rozpadliną bardzo wielką, i odwali się połowa onej góry na północ, a połowa jej na południe."

Gdy tylko ktoś zrozumie, że nogi, o których tu mowa, to nogi Jahwe, nie będzie miał wątpliwości, że jest to wypowiedź symboliczna i że odnosi się do ponownego ustanowienia przez Pana Jego panowania na ziemi, która przez długi czas była w znacznej części pozostawiona „bogu tego świata", Szatanowi, z wyjątkiem reprezentacji Pana w obrazowym Przybytku, Świątyni w Jerozolimie oraz w obecnym stanie przybytku Kościoła Chrystusowego w czasie Wieku Ewangelii. Wtedy z pewnością nikt nie popełni takiego błędu, by myśleć, że Jahwe literalnie postawi swe stopy na ziemi jak na „podnóżku".

Jeśli więc postawienie i stanie „nóg" Jahwe jest symboliczne i oznacza powrót na ziemię Boskiej łaski i Jego panowania, to możemy być pewni, że inne szczegóły tego proroctwa, takie jak Góra Oliwna, jej osobliwe pęknięcie, dolina, ucieczka ludu, wody żywota wychodzące z Jeruzalem (por. werset 8 z Ezech. 47:1-9), są również wyrażeniami symbolicznymi, obrazami wielkich duchowych prawd.

Drzewo oliwne jest bardzo wymownym symbolem. W dawnych czasach było ono źródłem sztucznego światła, gdyż jego olej był powszechnie używany do świecenia (2 Mojż. 27:20). Dlatego właśnie po hebrajsku drzewo oliwne zwane jest drzewem *szemen,* czyli drzewem, które daje oliwę. Oliwa z drzewa oliwnego była w dawnych czasach używana jako podstawowy produkt do wyrobu wielu kosztownych balsamów, używanych między innymi do pomazywania kapłanów i królów, wyobrażających ducha świętego wylanego na pozaobrazowe „Królewskie Kapłaństwo" (2 Mojż. 30:24). Od niepamiętnych

czasów gałązka oliwna była też używana jako symbol pokoju (1 Mojż. 8:11; Neh. 8:15).

Jeśli więc oliwa jest symbolem *światła, pokoju* i *błogosławieństwa Bożego* w duchu świętym, jeśli górę, podobnie jak gdzie indziej, należy uważać za symbol Królestwa, to znaczenie użytego tutaj określenia „Góra Oliwna" jest łatwe do zrozumienia – jest to Królestwo światła, pokoju i błogosławieństwa Bożego, zaś postawienie i pozostawanie nóg Jahwe na tej górze oznacza, że Boża łaska i Jego prawo będą przywrócone na ziemi za pośrednictwem tego świętego Królestwa.

Takie zastosowanie określenia „Góra Oliwna" jest całkowicie zgodne ze stwierdzeniem apostoła (Rzym, 11:17,24), w którym porównuje on cielesny Izrael do pierwotnego, szlachetnego drzewa oliwnego, zaś nawróconych pogan do dzikich gałązek oliwnych wszczepionych w miejsca, z których zostały odłamane naturalne gałęzie (por. Jer. 11:16,17). Tłumaczy on też, że korzeń tego drzewa tkwi w obietnicy Bożej danej Abrahamowi, że jego nasienie będzie błogosławiło wszystkie rodzaje ziemi. Ostatecznie korzeń ten, czyli obietnica, będzie miał dwa rodzaje gałęzi – wszczepione dzikie gałązki oliwne oraz ponownie wszczepione naturalne gałęzie, gdy z cielesnego Izraela zostanie zdjęte zatwardzenie i będzie on patrzył oczyma wiary na Zbawiciela, ukrzyżowanego i przebitego osiemnaście stuleci temu jako ofiara za grzech. Pamiętamy także, że cielesny Izrael był przez długi czas obrazowym Królestwem Bożym, czyli górą, zaś duchowy Izrael Wieku Ewangelii jest nazwany rzeczywistym Królestwem Bożym, jak powiedział nasz Pan: „Nie bój się, o maluczkie stadko! albowiem się upodobało Ojcu waszemu, dać wam królestwo".

Ponadto z tych *dwóch* Królestw (nawet jeszcze przedtem, zanim *chwała* Jahwe spocznie na nich, czyniąc je kanałami przepływu błogosławieństw dla ludzkości całego świata) płynęła cała „*światłość* świata" w ciągu wszystkich minionych wieków ciemności. Czyż bowiem nie są one przedstawicielami Starego i Nowego Testamentu, starego i nowego przymie-

rza? Czy nie odpowiadają one dwóm świadkom Pańskim oraz dwom drzewom oliwnym z Księgi Zachariasza (4:3,11,12), tak wyraźnie wspomnianym także w Objawieniu (11:4)? Przy czym dwie części góry symbolizują wynik tych przymierzy, skutek głoszenia – Królestwo w jego niebiańskiej i ziemskiej fazie.

Widzimy więc tutaj, że *dwie połowy* Góry Oliwnej oznaczają *dwie części* Królestwa Bożego, które zgodnie z Boskim porządkiem i zarządzeniem zostały wyraźnie rozdzielone. Oddzielenie nie oznacza sprzeczności między dwoma częściami Królestwa. Wprost przeciwnie, ma ono na celu utworzenie między nimi „Doliny Błogosławieństw", do której będą mogli uciec wszyscy, którzy szukają Boskiego wsparcia, by znaleźć pomoc błogosławionej ochrony, zarówno ze strony niebiańskiej, jak i ziemskiej fazy Królestwa.

Prorokowi Dawidowi (Psalm 84) najwyraźniej dane było ujrzeć w wizji ową wspaniałą „Dolinę Błogosławieństw" u „stóp" Jahwe, gdy śpiewał najpierw o świętych Wieku Ewangelii, a następnie o błogosławionych następnego Wieku, mówiąc:

„O jako są miłe przybytki twoje,
Panie zastępów!
Żąda i bardzo tęskni dusza moja
do sieni Pańskich;
serce moje i ciało moje pochutniwa sobie
do Boga żywego.
Oto i wróbel znalazł sobie domek,
i jaskółka gniazdo swoje,
gdzie pokłada ptaszęta swe,
[Tak i ja znalazłem] u ołtarzów twoich, Panie zastępów,
królu mój i Boże mój!
Błogosławieni, którzy mieszkają w domu twoim;
będą cię na wieki chwalić. Sela.

Błogosławiony człowiek, który ma siłę swoję w tobie,
i w których sercu są [tylko] drogi twoje [sprawiedliwości].
Którzy idąc przez dolinę morwów,
za źródło [radości] go sobie pokładają, – [Dolina Błogosławieństw]

i deszcz pożegnania przychodzi na nich. [Joel 2:28]
I idą huf za hufem,
a ukazują się przed Bogiem na Syonie.

Psalm 85 również przedstawia przywrócenie Boskich łask i błogosławieństw w Królestwie Tysiąclecia, czyli na Górze [Królestwie] Oliwnej składającej się z dwóch części.

Odszczepienie się jednej części góry na północ, a drugiej na południe, również jest bardzo znamienne. Północ jest kierunkiem wskazującym na gwiazdozbiór Plejad, niebiańskie centrum wszechświata, w którym, jak się przypuszcza, znajduje się siedziba Boskiego Imperium.* Zdaje się to wskazywać na mającą się odbyć w tym czasie „przemianę" Kościoła Ewangelicznego z natury ludzkiej do duchowej, by jego członkowie mogli stać się „uczestnikami boskiej natury". Odszczepienie drugiej połowy góry zdaje się oznaczać zupełną restytucję do ludzkiej doskonałości starożytnych świętych, którzy zostali uznani za godnych wejścia w skład ziemskiego przedstawicielstwa Królestwa Bożego.

Powstała w ten sposób dolina pełna będzie światła – wolna od cienia, gdyż słońce będzie ją oświetlać ze wschodu na zachód. Mowa jest oczywiście o symbolicznym Słońcu Sprawiedliwości i jego pełnym świetle Boskiej Prawdy i Boskiego błogosławieństwa rozpraszającym cienie grzechu, nieświadomości, przesądów i śmierci oraz uzdrawiającym i odnawiającym chętnych i posłusznych ludzi, którzy będą uciekać do tej doliny błogosławieństwa, doliny miłosierdzia. Dolina miłosierdzia utworzona między duchową a ludzką fazą Królestwa światła i pokoju (postawienie nóg Jahwe), a także znajdująca się pod opieką tegoż Królestwa, będzie z pewnością „Doliną Błogosławieństw" dla wszystkich, którzy wejdą w nią ze złamanym i skruszonym sercem.

Dalej musimy pamiętać, że choć tylko do Izraela ma być powiedziane: „I będziecie uciekać na dolinę wśród moich gór",

* Zob. Tom III, str. 321.

to jednak nazwa Izrael oznacza „lud błogosławiony przez Pana", „lud Boży", „lud Pański" (2 Kron 7:14). Chociaż więc, jak się przekonaliśmy, pierwsze, czyli duchowe błogosławieństwo Królestwa zostanie udzielone duchowemu Izraelowi, a drugie, czyli ziemskie błogosławieństwo rozpocznie się od Izraela według ciała, to jednak na tym się nie skończy, ponieważ każdy, kto będzie chciał, będzie mógł stać się Izraelitą, i kierując się wiarą i Abrahamowym posłuszeństwem cały rodzaj ludzki będzie mógł stać się „prawdziwym Izraelem", zaliczać się do „ludu Bożego". Stąd też prorok Izajasz oświadcza, że gdy Izrael w czasie ustanowienia Królestwa ponownie zostanie powołany do Boskiej łaski, obejmie to *„każdego, który się nazywa imieniem mojem* [Jahwe], i któregom ku chwale swojej stworzył, któregom ukształtował, i któregom uczynił" (nazwa Izrael będzie się wtedy odnosić do wszystkich, którzy są ludem Bożym) – Izaj. 43:7 (Rzym. 9:26,33, 10:13).

„Gdy [w ten sposób] przyjdzie Pan, Bóg mój, i wszyscy święci [tak zjednoczeni] z nim" – Zach. 14:5. Gdy w pełni nastanie naznaczony przez Boga czas, gdy upłynie okres dzierżawy władzy przez pogan, gdy zakończy się ofiara wielkiego Dnia Pojednania (Wiek Ewangelii), gdy Najwyższy Kapłan dokona pojednania nie tylko swego własnego „Ciała", Kościoła, ale także swego „domu" oraz „wszystkiego ludu" i wyjdzie, by błogosławić wszystkiemu ludowi, wtedy zdjęte zostanie z ziemi przekleństwo Jahwe, czyli wyrok śmierci, a Jego przybytek będący podnóżkiem zostanie uznany oraz rozpocznie się jego upiększanie w sprawiedliwości, prawdzie i w świętym duchu miłości, które będzie się rozwijało aż do końca Tysiąclecia, kiedy to wszyscy dobrowolnie zachowujący sprawiedliwość osiągną doskonałość, czyli zostaną ponownie zjednoczeni z Jahwe, zaś wszyscy oporni zostaną zniszczeni (Dzieje Ap. 3:23; Obj. 20:9).

Rozwijając dalej ten obraz, prorok mówi o dniu, w którym ziemia stopniowo będzie stawała się chwalebnym podnóżkiem Jahwe:

„I stanie się dnia onego, że nie będzie światłości drogiej, ani ciemności gęstej; lecz będzie dzień jeden, który jest wiadomy Panu, a nie będzie dnia ani nocy; wszakże czasu wieczornego będzie [wyraźne] światło" – Zach. 14:6,7.

Niektórzy mylą opisany tutaj „dzień" z „dniem pomsty", który jest dniem „ciemności i mroku" i nie ma w nim światła (Joel 2:2; Sof. 1:15), a tłumacze na ogół najwyraźniej starali się uzgodnić tłumaczenia. Tak jednak nie jest. Dzień, o którym mówi tu Zachariasz, że będzie tylko częściowo jasny, to Dzień Tysiąclecia. Pomimo, że wzejdzie już i będzie w nim świecić Słońce Sprawiedliwości, rozpraszając trujące wyziewy grzechu, przesądu i śmierci, to jednak będzie on tylko częściowo jasny, ponieważ przez cały czas będzie on miał do czynienia z kolejnymi pokoleniami upadłej rasy ludzkiej powstającymi jedno po drugim z grobów na różnych etapach rozwoju i doskonałości. Jakże krzepiące jest jednak zapewnienie, że w owym dniu ponownego postawienia nóg Jahwe na Jego podnóżku nie będzie już więcej „ciemności gęstej", zaś przy zakończeniu tego dnia, gdy powinno się ściemniać, ludzkość osiągnie dopiero samo południe swego światła „znajomości Pańskiej", a słońce nigdy już nie zajdzie.

Wzmianka o rzekach wód żywych płynących z Jeruzalemu w czasie Tysiącletniego Dnia ponownego postawienia nóg Jahwe na Jego podnóżku (Zach. 14:8,9) przypomina nam podobne świadectwa Ezechiela (47:1-12) oraz Jana Objawiciela (Obj. 22:1,2), które posługując się tym samym symbolem żywych wód wypływających spod tronu Tysiącletniego Królestwa, ukazują błogosławieństwa restytucyjne pod postacią „wody żywota", do której każdy będzie mógł przyjść i pić ją darmo, oraz pod postacią obfitującego w owoce drzewa żywota wiecznego, którego liście będą służyły ku uzdrowieniu wszystkich niedoskonałości pokutujących narodów ziemi.

O tak! „W on dzień będzie Pan będzie królem nad wszystką ziemią". Wtedy przyjdzie Jego Królestwo, o które tak długo modlili się Jego wierni. A przy końcu tego dnia Jego wola

będzie wykonywana na ziemi, tak jak dzieje się w niebie. Wtedy podnóżek Boży stanie się naprawdę chwalebny, zgodnie z tym jak zostało napisane:

„A wszakże, jako Ja żyję, (...) napełniona jest chwałą Pańską [Jahwe] wszystka ziemia" – 4 Mojż. 14:21 (Izaj. 11:9; Abak. 2:14).

Oto nowa ziemia. Pierwsza przeminęła
Wraz ze łzami smutku znękanej ludzkości.
Ręka wszechmogąca moc przekleństwa zdjęła,
Złe serca skruszyła, wyrwała cierń złości.
Wnet światłość rozjaśni poszarzałe skronie.
Dzień łaski zaświtał, już spełnienie blisko
Obietnicy Króla, co na chwały tronie
Zasiądzie i powie: „Nowe czynię wszystko".

Bóg łzy z oczu otrze, uciszy krzyk trwogi
W świętym Jeruzalem, co zstępuje z nieba,
Na górze, gdzie Jahwe postawi swe nogi
Niosąc światu pokój, radość, sytość chleba.
Oczy poszarzałe okrucieństwem bólu
Niech nie tracą blasku w ucisku godzinie!
Już jutrzenka świta! Przyjdź radości Królu,
Powiedz ludziom: „Oto wszystko nowe czynię".

SKOROWIDZ
Cytatów Biblijnych
Wykłady Pisma Świętego, Tom IV

1 Mojżeszowa

1:28 648
6:3 604
8:11 651
10:2-7 556
11:9 26
19:17 607
25:30 14
25:30-34 14
28:10-12 629
36:1 14

2 Mojżeszowa

12:31-36 554
15:3 549
23:2 524
27:20 650
30:24 650

3 Mojżeszowa

25:9 617

4 Mojżeszowa

14:21 656
20:18,20,21 14

5 Mojżeszowa

8:18 426
18:15 637
32:35 ..... 73, 549

Jozuego

10:10-15 555

Sędziów

7:19-23 I

1 Samuelowa

31:1-6 I

2 Samuelowa

5:19-25 555

1 Królewska

8:56 616
18:21,22 190

2 Królewska

9:30-37 I

1 Kronik

14:10-17 555

2 Kronik

7:14 654
35:22-25 I

Nehemiasza

8:15 651

Psalmy

2:1-5 ..... 52, 239
2:5,6 631
2:8 12
2:10-12 52
2:12 VIII
11:3-7 540
17:6,8 29
24:3,4 582
24:8 549
25:14 611
34:15-17 68
45:4 549
45:17 625
46 ..... 45, 158, 551
46:2,3 596
46:4 45
46:11 637
50:1,4,7,16-22 75
51:12 450
82:1-4 53
82:5 ..... 55, 542
84 652
85 653
91 ..... 43, 66, 158, 241
91:1,14-16 158
91:7 592
96:13 520
97:2-6 551
97:8 158
98:1 18
99:5 649
110:3 631
118:18-27 639
119:105 617
132:13-16 158
149:8,9 624
149:9 633

Przypowieści

8:14-21,35,36 637
9:10 639

Kaznodzieja

1:4 III

Izajasz

2:2-4 629
2:3 620
2:17-21 149
2:19 55
8:9,10 239
8:12 ..... 481, 609
8:20 66
11:1-5 634
11:3 520
11:4 ..... 18, 549
11:9 ..... 633, 656
13:1,2 40
13:1-13 22
13:4 528
13:11,12 149
13:12 45
13:19 24
14:4 24
14:4-7 473
21:9,11,12 544
21:12 ..... 273, 608
24:19,20 558
24:19-21 551
26:9 ..... 519, 627
26:13,14 370
28:2,3 528
28:12,13,21,22 273
28:17 ..... 22, 536, 632

28:20 608
28:21 555
28:21,22 548
28:22 272
29:13 64
29:14 ..... 173, 238, 473
29:18-20 519
30:26 519
32:1-8 633
33:14 23
34:1,2 13
34:1,2,7,8 20
34:2 70
34:4 ..... 258, 552, 552
34:6 17
34:8 ..... 11, 19
35:8 634
42:13,14 549
43:7 654
47 42
47:9 43
56:11 ..... 61, 62
59:18 39
59:19,20 558
60:1-6,11-20 638
60:13 647
61:3 30
63:1-6 14
63:4 ..... 11, 19
65:17 558
65:20 643
65:20-25 633
66:1 647
66:8 638

Jeremiasz

3:17 615
6:13-15 155
6:14 238
7:9 24
8:20 578
8:22 469
10:10 13
11:16,17 651
16:14-17,21 553
19:5 24
25:29-38 527
25:31 20
25:31-33 13
30:7 554
49:17 14
50:46 28
51:1-3 39
51:1,6,8,9,45 43
51:6 39
51:7-9 469
51:9 543
51:24 39
51:24-26,42,63,64 ... 37
51:44,58 40
51:49 28
51:61-64 111

Treny

2:1 649

Ezechiel

7:12-18,19,21,25-27 ....
..... 45
7:13-24 550
7:17-19 149
7:19 ..... 274, 329, 473
16:49,50 295
16:61 638
21:27 12
22:4 72
34:2-16 62
38 554
38:1-13 556
38:1-17 556
38:8-12 552
38:11,12 553
38:11-13 555
38:15,16 555
38:18 - 39:20 556
39:21-29 557
47:1-9 650
47:1-12 655

Daniel

2:35 642
2:44,45 ..... 429, 624
7:1-8 V
7:22,27 429
7:26 37
7:27 ..... 12, 618
9:27 571
11:31 571
11:32-35 31
12:1 ..... III, XIII, 11,
..... 540, 548, 579
12:1-4 414
12:1-4,10 1
12:3 594
12:4 ..... IV, 312
12:9,10 606
12:10 II
12:11 571

Ozeasz

4:1-3 19

Joel

2:1 ..... 241, 540
2:2 ..... 11, 540, 655
2:2-11 544
2:10 ..... 544, 593
2:11 ..... 543, 549
2:28 ..... 518, 639, 653
2:29 566
3:9-11 143
3:10 141

Amos

3:2 191
5:20 11
6:1 23
8:4-8 308

Micheasz

4:1,2 615
4:1-4 629
4:8 648
6:1,2 ..... 20, 186
7:15 556

Nahum

1:3 238
1:3,6,7 528
1:4,5,8 528
1:6,7,9 558
1:9,10 552
1:10 267

Abakakuk

2:14 ..... 195, 656

Sofoniasz

1:15 655
1:18 ..... 329, 385, 473
2:2,3 540

2:3 68
3:8 ..... 28, 528, 528
3:8,9 ..... 13, 269, ... 370, 519
3:9 529

Aggieusz

2:8 ..... 5, 615, 617
2:23 544

Zachariasz

2:8 29
4:3,11,12 652
6:13 637
8:9-11 530
9:10 238
12:10,11 628
12:10-12 600
14:2,3 555
14:4 647
14:4,5 649
14:5 654
14:6,7 655
14:8 650
14:8,9 655

Malachiasz

3:17 600
4:1 ..... 11, 528, 552
4:2 616

Ew. Mateusza

1:17 603
3:7 603
5:4 30
5:5 633
5:35 647
7:21,22 632
7:22,23 170
8:11 619
10:26 541
10:37 268
11:11 625
11:12 620
11:16 603
12:34 603
12:41 603
12:41,42 72
13:16,17 599
13:30 ..... 30, 61, 600
13:30,37-43 578
13:39 568
13:43 642
13:44 648
13:47-49 600
15:6 64
16:22 564
19:23,24 304
21:19,20 604
23:6-12 61
23:8,9 160
23:31,32 27
23:33 603
23:34-36 47
23:35 47
23:36 603
23:39 639
24 563
24:3 565
24:4,5 565
24:6-8 566
24:6-13 566
24:9-12,29 584
24:9-13 566
24:14 ..... 168, 567
24:15-22 570
24:17,18 574
24:19 575
24:20-22 578
24:21 ..... III, XIII, 540
24:21,22 11
24:22 558
24:23-25 580
24:26,27 581
24:28 ..... 583, 610
24:29 583
24:30 ..... 598, 599
24:31 600
24:32-35 602
24:36 605
24:37 296
24:37-39 606
24:40 609
24:41 609
24:42,43 611
24:44 612
24:45-51 ..... 613, 613
24:48-51 614
25:1-5 ..... 588, 590
25:1-13 II
25:6 601
25:14-28 480
25:19 599
25:31-46 644
26:29 642
27:25 571
28:18 621

Ew. Marka

8:31,32 564
8:34,35 268
13 563
13:7-13 566
13:10 567
13:14-20 570
13:24,25 583
13:32,33 605

Ew. Łukasza

3:7 603
3:15 167
3:38 310
6:24,25 634
8:10 614
11:50,51 ..... 47, 603
12:15-20 273
12:32 543
12:37 ..... 599, 612
12:42-46 ..... 613, 613
12:48 72
13:28 ..... 619, 625
14:26,27 268
16:8 603
16:16 620
17:20-37 563
17:21 602
17:26,28 296
17:26-29 606
17:30-33 607
17:34 608
17:35 609
17:37 610
18:7,8 39
18:8 592
19:12-24 480
19:15 599
19:22 157

21:5-36 563
21:9-19 566
21:20-24 569
21:22,25-27 113
21:24-26 584
21:25 13
21:25,26 596
21:26 ..... XII, 413,
21:36 .. 45, 68, 481, 578
24:44-46 598

Ew. Jana

1:9 238
1:51 629
3:5,8 618
3:19 238
5:28,29 640
5:44 61
7:15 626
7:39 619
7:48 65
9:4 ..... 273, 544
10:11-14 62
11:47,48,53 163
12:48-50 66
14:19 600
19:27 480
20:30 598

Dzieje Apostolskie

2:44-47 474
3:19-21 558
3:20,21 648
3:21 311
3:22 637
3:22,23 629
3:23 ..... 520, 631, 643,
..... 643, 654
4:12 190
4:15-18 163
5:36,37 565
7:5 427
7:49 647
8:1,4 481
11:19 481
13:36 603
14:3 598
15:14-17 168
17:11 ..... 66, 66, 161
17:23-31 190
17:26 310
17:31 520

List do Rzymian

1:16 ..... 188, 232
1:18-32 68
2:24 71
3:1,2 71
4:18-21 616
6:2-8 476
8:17 624
8:17,18 618
8:19,22 424
8:19-23 376
8:23 516
9:8 23
9:26,33 654
9:28 272
9:29-33 557
9:31-33 625
10:13 654
11:7,23,25-32 625
11:17,24 651
11:25-32 558
12:1 522
12:19 ..... 73, 549
13:1 77

1 List do Koryntian

1:24 567
1:26 516
2:6-10 191
2:14,12 577
3:1 17
6:2 ..... 520, 618, 633
9:27 476
10:18 23
14:22 598
15:24-26 617
15:24-28 ..... 645, 649
15:42-46,50-54 618
15:51-53 600
16:2 480

2 List do Koryntian

4:4 611
4:6 238
10:3-5 542
10:4,5 543
11:13 594
12:4 648
12:12 598

List do Galatów

1:8 242
4:19 575
5:16,17 476
6:16 23

List do Efezjan

1:8-10 ..... .tyt.
1:14 ..... 633, 648
2:2 611
2:3 242
3:4,5,9 ..... .tyt.
5:6-17 44
5:11 172
6:5-9 480
6:13 66
6:17 542

List do Filipian

2:10,11 520

List do Kolosan

1:13 620
1:26 603
2:16 579
2:20 476
3:3 476
3:22-25 306
4:1 306

1 L. do Tesaloniczan

5:3 ..... 241, 284
5:5,6 242
5:21 66

2 L. do Tesaloniczan

2:3,7-10 31
2:7,8 32
2:10-12 ..... 217, 581

1 L. do Tymoteusza

5:8 480
6:1 480
6:9 524
6:9,10 283

2 L. do Tymoteusza

1:7 ..... 326, 534

2:19 158
3:17 190

List do Tytusa

2:13 517

L. do Hebrajczyków

2:14 612
3:10 603
5:8,9 621
5:12 577
6:19 517
7:17 637
11:4-40 619
11:39,40 625
12:8 ..... 567, 576
12:18-22 630
12:19 631
12:26 528
12:26,27 600
12:26-29 ..... 22, 113
12:27 55
12:28 630

List Jakóba

1:25 307
2:5 516
4:4 183
4:13,15 480
5:1-6 11
5:1-9 ..... 391, 411
5:3 356
5:3,5 274
5:5 301

1 List Piotra

1:13 517
2:9 603

2 List Piotra

1:19 ..... XIV, 617
3:7 271
3:8-13 III
3:10 551
3:10,12 528
3:12 552
3:13 558

1 List Jana

3:2 600

List Judy

3 172
13 594

Objawienie

1:1 IV
2:2 594
2:7 648
2:20 II
2:26 268
2:26,27 ..... 12, 296, 624
2:27 ..... 429, 519, 636, ... 643
3:14-22 41
3:17 210
3:18 ..... 42, 611
3:21 268
5:10 ..... 425, 618
5:13 VII
6:14 ..... 258, 552
6:15-17 45
6:17 582
7:9,14 268
7:14 17
7:14,15 578
11:3 258
11:4 652
11:8 607
11:15-18 601
11:17,18 ..... XV, 579, ... 623
11:18 643
12:1 ..... 544, 591, 594
13 VIII
13:2 VI
13:8 580
13:14 VII
13:14-18 581
13:15 IX
13:17 IX
14:13 622
14:18-20 ..... 18, 51
14:19,20 311
15:3 526
16:12-16 ..... tyt., I
16:13 ..... VI, X
16:13-16 V
16:14 ..... 22, 528
16:16 XIII
16:18 528
16:18,19 XIII
16:18-21 557
16:19 38
17 22
17:1-5 27
17:1-6 25
17:2 266
17:2-6,18 35
17:3-6 43
17:5 ..... VII, 23, 28
17:6 584
17:16 38
18 ..... 22, 623
18:1-5 43
18:4 ..... 38, 158, 267, ... 543, 574, 601
18:5-7 38
18:7 35
18:7,9 43
18:8 ..... 39, 42
18:8,21 37
18:9,11,17-19 186
18:9-19 73
18:21 ..... 111, 612
19:1,2 40
19:2 38
19:2-7 623
19:11 549
19:11-16 17
19:15 ..... 18, 18, 296
20 VIII
20:2 519
20:3 VI
20:4 ..... 52, 263
20:4,6 618
20:6 425
20:7 ..... VI, VI
20:7-9 520
20:7-10 644
20:9 ..... 645, 654
20:12 66
20:13 640
21:1 638
21:4 644
21:9,10 25
22:1,2 655

OBJAŚNIENIA

Agis – imię kilku królów starożytnej Sparty.

Agnostycyzm – pogląd negujący możliwość poznania świata i rządzących nim praw.

Altruizm – bezinteresowna troska o dobro innych (łac. *alter*) ludzi, gotowość do poświęceń.

Altruria – idealne państwo z powieści Williama Deana Howellsa „Traveler from Altruria" (1894), w którym panowała absolutna równość wszystkich obywateli, a władze troszczyły się o życie ludzi.

Appomattox – miasto w USA w stanie Virginia, gdzie 9 kwietnia 1865 w czasie wojny secesyjnej gen. R. E. Lee poddał się wraz ze swoją armią północnej Virginii kapitanowi U. S. Grantowi dowodzącemu armią Unii Północy, przyczyniając się walnie do klęski wojsk konfederacji stanów Południa i zakończenia wojny secesyjnej.

Balaklawa – miasto na Krymie, pod którym w czasie wojny krymskiej w 1854 r. stoczona została bitwa między połączonymi siłami Anglii, Francji i Turcji a Rosją. Bitwa ta wsławiła się szczególnie bohaterską, ale bezsensowną, szarżą kawalerii brytyjskiej przeciwko artylerii rosyjskiej.

Blanki – zwieńczenie murów obronnych i baszt w kształcie szeregu zębatych, prostokątnych sterczyn z prześwitami.

Bolid – meteor o znacznej jasności.

Bramin – członek najwyższej, kapłańskiej kasty w tradycyjnym społeczeństwie hinduskim.

Braminizm – faza rozwoju hinduizmu (ok. X-V w. p.n.e.) cechująca się rozwojem egzegezy świętych ksiąg wedyjskich oraz wzrostem znaczenia braminów.

Bull Run – miasto w Stanach Zjednoczonych, pod którym stoczono dwie krwawe bitwy w trakcie amerykańskiej wojny secesyjnej (1861-65).

Buszel – jednostka objętości ciał sypkich odpowiadająca mniej więcej 36 litrom. Buszel pszenicy waży około 25 kg.

Chautauqua – nazwa programu edukacyjnego dla ludzi dorosłych, związanego ze Szkołą Niedzielną, zapoczątkowanego przez duchownego J. H. Vincenta i przemysłowca L. Millera w roku 1874 w USA w okolicach miasta Chautauqua. Od 1881 roku w ramach tego programu prowadzono kursy korespondencyjne.

Christian Endeavor – zob. **Stowarzyszenie Dążeń Chrześcijańskich**

Christian Science – ruch religijny oparty na założeniach sformułowanych przez Mary Baker Eddy, która założyła swój kościół w 1879 roku. Głosiła ona, że jedynym rzeczywistym istnieniem jest Bóg i jego duchowe stworzenie, zaś świat materialny z jego chorobami, cierpieniami i śmiercią jest jedynie wadliwym odbiciem boskiego istnienia wszechświata. Ruch ten kładzie wielki nacisk na uzdrowienia wzorem cudów dokonywanych przez Jezusa.

Dyspensacja – z ang. „dispensation"; KJ w Efezj. 1:10 tak właśnie tłumaczy gr. słowo „oikonomia" (zarządzanie domem, gospodarowanie, dbałość o mienie; kierowanie, organizacja; podział, układ; włodarstwo; zrządzenie) w BG przełożone na „rozrządzenie". W terminologii stosowanej przez C. T. Russella jest to okres w Planie Wieków. Zobacz Tom I.

Dżinizm – religia indyjska wynikająca z reformy hinduizmu przeprowadzonej przez Mahawira w VI w. p.n.e.

Eklektyzm – łączenie w jedną, zazwyczaj niespójną, całość różnych teorii, koncepcji, pojęć i tez wybranych z różnych systemów i doktryn.

Elsass-Lothringen – niemiecka nazwa obecnie francuskiej prowincji Alsace-Lorraine, która, podobnie jak polski Śląsk, w rezultacie kolejnych wojen wchodziła w skład państwa niemieckiego albo francuskiego.

Jedyny podatek – koncepcja polityki podatkowej zakładająca, że jedynym źródłem dochodów państwa winien być podatek od dzierżawy gruntu.

Konfucjanizm – doktryna filozoficzna i społeczno-etyczna stworzona przez Konfucjusza. Od II w. n.e. oficjalna doktryna w cesarskich Chinach. Zob. **Konfucjusz**

Konfucjusz – 551-479 p.n.e., chiński myśliciel i filozof zwracający szczególną uwagę na dobre postępowanie, które najpierw trzeba rozwijać w swych własnych przemyśleniach i w ćwiczeniu osobowości, zanim będzie mogło ono wywrzeć pozytywny wpływ na stosunki z innymi ludźmi. Jedno z jego słynnych powiedzeń to: „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło".

Kwakrzy – popularna nazwa nadana członkom Stowarzyszenia Przyjaciół, protestanckiej grupy wyznaniowej założonej w 1652 roku w Anglii przez G. Foxa i W. Penna. Odrzucają oni kult zewnętrzny, służbę wojskową, rozrywki itp.

Langensalza – miasto w którym została podpisana kapitulacja Austrii w czasie wojny prusko-austriackiej w 1866 roku. Zwycięstwo w tej wojnie, w której po stronie Austrii walczyły inne państwa Związku Niemieckiego, zapewniło Prusom dominującą pozycję w obszarze niemieckojęzycznym.

Liga Epworth – metodystyczna organizacja młodzieżowa.

Likurg – półlegendarny król Sparty, uważany za pierwszego prawodawcę i twórcę jej ustroju.

M.E. – angielski skrót oznaczający Kościół Metodystyczno-Episkopalny.

Maorysi – rdzenna ludność Nowej Zelandii pochodzenia polinezyjskiego.

Mitralieza – inaczej kartaczownica, w XIX w. wielolufowa broń palna, prototyp karabinu maszynowego.

Nemezis – w mitologii greckiej uosobienie gniewu bogów i kary spadającej na ludzi.

Nihiliści – nazwa nadana rewolucyjnym demokratom przez publicystykę rosyjską lat 60-70 XIX wieku za I. S. Turgieniewem.

P.E. – angielski skrót oznaczający Kościół Protestancko-Episkopalny.

Panteizm – doktryna filozoficzna lub religijna utożsamiająca Boga z całą rzeczywistością i negująca jego istnienie jako osoby. Najważniejsi przedstawiciele to Spinoza i Hegel.

Par – członek brytyjskiej Izby Lordów.

Plutokracja – warstwa ludzi bogatych; rządy, władza bogaczy.

Potosi – miasto w Boliwii w Andach, ośrodek regionu wydobycia cyny, srebra i innych metali szlachetnych.

Proskrypcja – represja rzymska polegająca na opublikowaniu listy nazwisk osób wyjętych spod prawa, których majątek ulegał konfiskacie, a za ich zabójstwo wyznaczano nagrodę.

Quincy – metoda wychowania zwana edukacją progresywną, polegająca na autoekspresji i szkoleniu artystycznym, wprowadzona przez F. W. Parkera w amerykańskim mieście Quincy.

Sake – japoński napój narodowy, rodzaj wina z ryżu.

Sarsaparyla – surowiec farmaceutyczny otrzymywany z korzeni różnych gatunków kolcorośli występujących głównie w strefie zwrotnikowej.

Schwarzenberg Felix (1800-52) – książę, który został premierem cesarstwa austro-węgierskiego w trakcie rewolucji 1848 roku. Jako zwolennik rządów absolutnych wsławił się stłumieniem Wiosny Ludów oraz ruchu niepodległościowego na Węgrzech. Za jego protekcją na tron Austrii wstąpił jego bratanek Franciszek Józef.

Shinto – rdzennie japońska religia, powstała w okresie wczesnohistorycznym. Polega na kulcie sił przyrody, zmarłych przodków, a od połowy XIX w. również na kulcie cesarza. W trakcie rozwoju shintoizm przyswajał sobie elementy buddyjskie, konfucjańskie i taoistyczne. Ma bardzo rozwiniętą mitologię, ogromną ilość świątyń, bóstw i sekt.

Shylock – (wym. szajlok) postać z szekspirowskiej komedii „The Merchant of Venice" („Kupiec wenecki"). Shylock jest pozbawionym skrupułów żydowskim lichwiarzem, który usiłuje posłużyć się prawem, by zemścić się na kupcu Antonio. Z czasem określenie „Shylock" zaczęto stosować w odniesieniu do bezlitośnie działającego międzynarodowego monopolu bankierów i finansistów.

Skrofuly – inaczej zołzy, nieżyt górnych dróg oddechowych i ropienie okolicznych węzłów limfatycznych wywoływane przez paciorkowce.

Society of Christian Endeavor – zob. **Stowarzyszenie Dążeń Chrześcijańskich**

Sofistyka – wykrętna, niesolidna argumentacja; pochodzi od nauki i działalności sofistów w starożytnej Grecji.

Spirytualizm – pogląd, według którego rzeczywistość ma naturę duchową, a świat materialny jest tylko przejawem ducha.

Stowarzyszenie Dążeń Chrześcijańskich – ang. *Christian Endeavor,* protestancki ruch młodzieżowy założony w 1881 roku przez amerykańskiego kongregacjonalistę, F. E. Clarka, stawiający sobie za cel wychowanie młodzieży w duchu ideałów chrześcijańskich.

Stundyści – protestancki ruch religijny w Rosji zapoczątkowany około roku 1860 pod wpływem protestantów niemieckich i podkreślający ewangeliczną pobożność.

Suttee – hinduski obyczaj pogrzebowy nakazujący wdowie dokonanie samospalenia na stosie zmarłego męża, zniesiony oficjalnie przez Brytyjczyków w 1829 roku.

Swedenborgianizm – system teologiczny stworzony przez szwedzkiego filozofa i teologa ewangelickiego Emanuela Swedenborga (1688-1772), oparty na reinterpretacji Biblii w duchu mistycyzmu i neoplatonizmu. Był on prekursorem teozofii i panteistycznej filozofii przyrody. Poglądy Swedenborga wyznaje założony w 1787 roku i istniejący do dzisiaj Kościół Nowego Jeruzalem.

Taoizm – jeden z głównych kierunków chińskiej myśli filozoficzno-religijnej powstały w VI-III w. p.n.e. Głosił materialną jedność wszechświata regulowaną przez bezosobową siłę *dao* (zasada ładu w przyrodzie). Około II w. p.n.e. przekształca się w system wierzeń i praktyk magicznych, przyjmując postać zinstytucjonalizowanej religii.

Teozofia – ruch religijny założony przez Helenę Bławatską i rozwijany w Europie i Ameryce przez założone przez nią 1875 roku Towarzystwo Teozoficzne. Założenia tego ruchu stanowią zlepek filozofii indyjskiej i innych systemów ideologicznych. Uznaje on nauczanie Buddy i Jezusa. Cechuje go wiara w reinkarnację jako drogę rozwoju dusz, które ostatecznie zjednoczą się z uniwersalną najwyższą duszą.

Trzeci krąg – tiara, używana do 1965 roku jako pontyfikalne nakrycie głowy papieży, miała kształt szpiczastej, gładkiej czapki, na którą począwszy od XIV wieku nałożone były trzy korony.

Tylża – miasto, w którym w 1807 roku podpisano traktat pokojowy kończący wojnę Francji z Rosją i Prusami. Na jego mocy utworzono m.in. Księstwo Warszawskie.

Ultramontanizm – polityka zmierzająca do uznania zwierzchności papieża w sprawach wiary i moralności oraz maksymalnego rozszerzenia zakresu jego władzy.

Unitarianizm – doktryna chrześcijańska wyznająca jednoosobowość Boga. Zaprzeczenie trynitaryzmu. Ruch unitariański rozwinął się w XVI wieku w Transylwanii (obecnie północna Rumunia) i w Polsce. Najwybitniejszym przedstawicielem unitarian w Polsce był Faust Socyn. Po wygnaniu unitarian z Polski ruch przeniósł się do Anglii i Ameryki, gdzie odegrał ważną rolę w trakcie wielkiego ożywienia religijnego w XVIII i XIX wieku.

Uniwersalizm – doktryna religijna zakładająca, że ostatecznie wszyscy ludzie zostaną zbawieni, oraz wykluczająca istnienie piekła. Jako ruch religijny istnieje w USA od końca XVIII w.

Utopia – fantastyczna kraina powszechnego szczęścia społecznego; nazwa pochodzi od tytułu powieści T. Morusa.

Wielka Karta Wolności – ang. *Magna Charta*, lista praw i swobód obywatelskich podpisana przez baronów angielskich w 1215 roku.

Zaratustra – perski prorok, kapłan i reformator religijny żyjący prawdopodobnie ok. VII w. p.n.e.. Głosił kult boga Ahura Mazdy, jedynego stworzyciela nieba i ziemi, który działa za pośrednictwem siedmiu duchów i walczy z wrogim duchem Angra Mainyu. Zaratustrze przypisuje się autorstwo najstarszej części ksiąg *Awesty*. Jego religia była oficjalnym kultem państwa perskiego za czasów Cyrusa i jego następców.

Ziemstwo – lokalne samorządy w europejskich guberniach i powiatach Rosji wprowadzone w 1864 roku. Były one odpowiedzialne za szkolnictwo, zdrowie i sprawy wewnętrzne.

Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca S.A. w Krakowie
Druk z dostarczonych diapozytywów. Zam 60/98